F-58
7

5936/31/51

5936

HISTORYA POWSZECHNA.

WIEKI ŚREDNIE.

HISTORYA POWSZECHNA.

HISTORYA POWSZECHNA.

II 41 5709

I-58
7
35. 399/3c

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI, LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom III.

WIEKI ŚREDNIE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

IMPERYUM RZYMSKIE. KOŚCIÓŁ I GERMANOWIE. ISLAM. CZASY KAROLA WIELKIEGO I JEGO NASTĘPCÓW. SŁOWIANIE.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO W ŁOWICZU

WARSZAWA.
W DRUKARNI F. CZERWIŃSKIEGO I S. NIEMIERY,
ulica Zielna Nr 9 (róg Siennej).

1880.

Дозволено Цензурою.

Варшава 24 Ноября 1880 года.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

104441

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM.

KSIĘGA III.

Czasy po Chrystusie.

WIEKI ŚREDNIE.

IMPERYUM RZYMSKIE.

Wieki Średnie . . . . . str. XV—XVI

ROZDZIAŁ PIERWSZY.—Imperyum i społeczeństwo rzymskie.—Prowincye i kraje hołdownicze; armja i finanse; handel; kolonje; wpływ cywilizacyi rzymskiej. Rozkwit literatury; historyografja rzymska, poezya. Bibljoteki. Jedność i wielkość państwa Rzymskiego. Istota państwa starożytnego. Małżeństwo starożytne; niewola dziecka; niewolnictwo i jego skutki. Wymieranie ludu rzymskiego. Religja i filozofja. Rozpacz jako znamię zamierającej starożytności; zatracenie pojęcia o Bogu i duszy nieśmiertelnej; stępienie umysłowe . . . . . str. 3—21

ROZDZIAŁ DRUGI.—Cesarze od Augusta do Nerona.—*I. Cezar Oktawjan August* (um. 14 po Chr.)—Popularność Augusta. Ludy alpejskie; Partowie, Germanowie. Markomannowie, Marbod; Arminjusz; klęska Rzymian w lesie Teutoburgskim 9 r. po Chr., pochody Germanika. Reformy Augusta; *lex Julia et Papia Poppaea;* wzrost proletaryatu; kadaster rzymski. Zgon Augusta . . . . . .str. 21—30

II. Tyberyusz, 14—37.—Dom Augusta; charakter Tyberyusza; śmierć Germanika, r. 19; Senat za Tyberyusza; *Lex majestatis;* donosiciele. *Sejan.* Tyberyusz na wyspie Capreae; *Makron;* śmierć Tyberyusza str. 30—40

III. Kajusz Cezar Kaligula, 37—41.—Początek rządów Kaliguli; szaleństwo Kaliguli; Kaligula ubóstwiony; jego okrucieństwa; wyprawy wojenne Kaliguli; zamordowanie Kaliguli . . . . . str. 40—46

IV. Tyberyusz Klaudyusz Cezar, 41—54.—Młodość Klaudyusza; początek jego rządów; Messalina; niedołęztwo i okrucieństwa Klaudyusza; Silius; śmierć Messaliny; Agrypina (młodsza); L. Annaeus *Seneka*; śmierć Klaudyusza . . . . . str. 46—52

V. Lucyusz Domicyusz Neron, 54—68.—Władza cesarza rzymskiego; *Quinquennium Neronis;* otrucie Brytannika; Poppaea Sabina; zamordowanie Agrypiny; śmierć Oktawii; *pożar Rzymu 64 r.; Domus Aurea*; spisek Pizona; Lukan (38—65); dzieła Seneki; Paetus Thrasea; Neron w Grecyi; śmierć Nerona . . . . . str. 52—63

ROZDZIAŁ TRZECI.—Germanowie. — Starodawne podania germańskie; bóstwa; *Edda;* ślady monoteizmu; troistość bóstw; Ymir, Yggdrasil; stworzenie człowieka; Azowie, Jötunowie, Baldur; Tor (Donar), Walhalla; ofiary, kapłani, przepowiadanie przyszłości; ordalje; obyczaje; podział na stany, odwet krwawy, wykup; Ingewonowie, Herminonowie, Istewonowie str. 63—74

ROZDZIAŁ CZWARTY.—Dzieje Żydów od końca IV wieku przed Chr.—Ptolemeusze i Żydzi; królowie syryjscy; *Machabeusze,* Juda, Jonata i Symon; Jan Hyrkan (135—106); Faryzeusze, Saduceusze, Esseńczycy; Philo Judaeus; Arystobul I, Aleksander, Hyrkan II, Arystobul II; Antypater idumejczyk; *Herod,* zwany Wielkim; Maryamna; odbudowanie świątyni 20—12; synowie Heroda Wielkiego . . . . . str. 75—88

ROZDZIAŁ PIĄTY.—Jezus Chrystus, Zbawiciel świata.—Ewangelje; autentyczność Ewangelij; proroctwa o przyjściu Zbawiciela; Jan Chrzciciel; narodzenie się Jezusa Chrystusa; dziecięctwo Jezusa Chrystusa; jego pobyt na puszczy; „Rok spokojny;" ustanowienie Apostolatu; *mowa na górze;* ostatnia wieczerza; Jezus Chrystus przed Kaifaszem i Piłatem; Kalwarya, zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa; boskość nauki chrześcjańskiej; zesłanie Ducha Świętego; Piotr; Szczepan; Paweł; Jakób i Jan . str. 88—105

ROZDZIAŁ SZÓSTY. — Odrodzenie ludzkości.—Zatracenie w pogaństwie pojęcia o osobistości; człowiek jako łup człowieka; odrodzenie świata przez odrodzenie jednostki; filozofja jako najwyższy wyraz moralności pogańskiej; nieśmiertelność duszy; wiara, nadzieja i miłość; poniżenie kobiety pogańskiej; Chrystyanizm znosi niewolę kobiety; Chrystyanizm wobec niewolnictwa starożytnego; List do Dyogneta; męczennicy chrześcjańscy; cnota czystości moralnej; rządy społeczności chrześcjańskiej; kapłaństwo chrześcjańskie; katakumby; dziewictwo; Rzym katolicki str. 105—123

ROZDZIAŁ SIÓDMY.—Zburzenie Jerozolimy.—Hillel i Szammaj; Herod Agryppa I; Herod Agryppa II; wybuch powstania żydowskiego r. 66; oblężenie Jotapaty r. 67; Galba, Otho, Vitellius; Jerozolima w r. 70; oblężenie Jerozolimy przez Tytusa; zburzenie świątyni; klęska Żydów; rozproszenie ludu żydowskiego . . . . . str. 123—133

ROZDZIAŁ ÓSMY. — Flawjusze. Trajan i Adryan. Antoninowie. — *I. Wespazyan, 69—79, Tytus, 79—81.*—Charakter Wespazyana; powstanie Batawów; rokosz Gallów; Sabinus i Epponina; rządy Tytusa . . str. 134—139

II. Domicyan, 81—96.—Charakter Domicyana; wyprawa przeciwko Dakom; okrucieństwa Domicyana; prześladowanie Chrześcjan; śmierć Domicyana . . . . . str. 139—145

III. Nerwa, 96—98; Trajan, 98—117.—Rządy Nerwy i Trajana; wojny Trajana z Dakami, r. 101—106; wojna z Partami r. 114—116; budowle, wzniesione za Trajana; Plinjusze Starszy i Młodszy; Tacyt; Swetonjusz; Florus; prześladowanie Chrześcjan za Trajana . . . str. 145—154

IV. Adryan, 117—138. Antoninowie.—Charakter Adryana; wojna z Żydami, 133—135; podróże Adryana; willa cesarska pod Tiburem; *Edictum perpetuum;* Epiktet, Arryan; Plutarch; apologeci chrześcjańscy; *Antonin Pius,* 138—161; apologja ś. Justyna; *Marek Aureljusz,* 161—180; „Rozmyślania" M. Aureljusza; Legio fulminatrix; powstanie A. Kassyusza; *Kommodus,* 180—192; Perennis i Kleander; *Publius Helvius Pertinax* 193; *Didius Juljan* r. 193 . . . . . str. 154—172

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.—**Septymius Severus i dom jego. Cesarze od Maksymina Traka do Galljena.**—Septymjusz Sewer, 193—211, i Niger; wojna z Partami, 198—202; *monarchja nieograniczona;* wyprawa przeciwko Piktom; *Karakalla*, 211—217; rządy Karakalli; administracya rzymska; *Makryn*, 217—218; *Heliogabal*, 218—222; bezeceństwa Heliogabala; *Alexander Severus*, 222—235; położenie Chrześcjan za Aleksandra Severa; Rada państwa; pomyślność cesarstwa; piecza cesarza o wojsku; Partowie; *Maksymin Trak*, 235—238. „Historya Rzymska" Dyona Kassyusza; *dwaj Gordyanowie* 237; *Gordyan III.* 238—244; *Filip Arab*, 244—249; *Decyusz*, 249—251; prześladowanie Chrześcjan za Decyusza; *Gallus*, 251—253; *Emiljan*, 253; *Waleryan*, 253—260; ósme prześladowanie Chrześcjan; wojny, prowadzone przez Waleryana; *Gallienus*, 260—268; czasy tak zwanych *30 tyranów*; napad Germanów na Italję za Galljena; Wiktorya; Wiktoryn; Zenobja, cesarzowa Wschodu . . . . . str. 172—198

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.—**Cesarze z krajów naddunajskich.**—*Klaudyusz Got*, 268—270; *Aureljan*, 270—275; zburzenie Palmyry, tryumf Aureljana; *Klaudyusz Tacyt*, 275—276; *Aureljusz Probus*, 276—282; *Karus*. 282—283; Numeryan i Karyn . . . . . str. 199—203

ROZDZIAŁ JEDENASTY.—**Dyoklecyan**, 285—305.—Maksymjan, 286; powstanie Bagaudów; legjon Tebaidzki; nowa organizacya państwa; wojny w Egipcie i z Persami; edykta Dyoklecyana przeciwko Chrześcjanom; Galeryusz i Konstancyusz jako augustowie, 305; Konstantyn, Maksencyusz; Licynjusz, Maksymin Daza; śmierć Galeryusza, 311; Grzegórz Oświeciciel; wojna między Konstantynem i Maksencyuszem, r. 312; widzenie Konstantyna; bitwa pod Rzymem 28 Paźd. r. 312; *edykt Medyolański*, r. 313; śmierć Dyoklecyana i Maksymina Dazy; zwycięztwo Konstantyna nad Licynjuszem r. 324. . . . . str. 203—219

ROZDZIAŁ DWUNASTY.—**Konstantyn Wielki**, 313—337.—Chrystyanizm i społeczeństwo rzymskie, sądy biskupie; Kościół wobec nowych niebezpieczeństw; postawa Konstantyna wobec Donatystów; synod w Arles 314; Konstantyn wobec Aryanizmu; *Sobór Nicejski*, 325; pobyt Konstantyna w Rzymie; założenie Konstantynopola, 326; nowa organizacya państwa; dochody rządowe; ucisk fiskalny; śmierć Konstantyna r. 337 str. 220—232

ROZDZIAŁ TRZYNASTY. — **Synowie Konstantyna Wielkiego, 337 — 361. — Juljan Apostata (Odstępca), 361—363.**—*Konstancyusz II*, 337—361; *Juljan Apostata* jako rządca Gallii, 356—360; Juljan cesarzem, r. 361; Juljan jako odstępca; postępowanie Juljana z Chrześcjanami; prawo o nauczaniu publicznem; pobyt Juljana w Antyochyi; zamierzone przez Juljana odbudowanie świątyni jerozolimskiej; wyprawa przeciwko Persom i śmierć Juljana r. 363 . . . . . str. 232—245

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.—**Jowjan, 363—364; Walentynjan I, 364—375; Walens, 364—378; Walentynjan II, 375—392; Gracyan, 375—383.**—**Hunnowie.**—Ostrogotowie i Wizygotowie; Ulfila; przejście Gotów za Dunaj str. 245—250

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. — **Teodozyusz Wielki, 379—395. Ostateczny upadek poganizmu.**—**Maximus władca Gallii**, 383—388; ś. Ambroży; **Arbogast**; edykta Teodozyusza przeciwko poganizmowi; stolice biskupie; Kościół i nowe społeczeństwo; klasztory i kultura . . . . . str. 250—256

ROZDZIAŁ SZESNASTY.—Rzut oka na losy Rzymu . . . . . str. 257—260
ROZDZIAŁ SIEDMNASTY. — Alaryk i Wizygotowie.—Napad Alaryka na cesarstwo Wschodnie; Gotowie w Italii: napad Radagajsa na Italję, 406; drugi napad Alaryka na Italję, r. 408—410; zajęcie Rzymu przez Alaryka; Wallja; Walentynjan III. . . . . str. 260—266
ROZDZIAŁ OŚMNASTY.—*Wandale, Genzeryk.*—Wędrówki Wandalów; Genzeryk w Afryce; prześladowanie Katolicyzmu przez Wandalów; następcy Genzeryka; wojsko i urządzenia wandalskie . . . . . str. 266—271
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.—Attyla.—Osobistość Attyli; potęga i dwór władcy Hunnów; charakter i obyczaje Hunnów; napad Attyli na Gallję; *bitwa na równinie Katalauńskiej, r. 451;* Attyla w Italii północnej, 452; śmierć Attyli r. 453 . . . . . str. 272—278
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.—Odoakr. Upadek Imperyum Zachodniego.—Następcy Walentynjana III; rozpadanie się Imperyum Zachodniego; Majoryan i jego następcy; Odoakr jako władca Italii . . . . . str. 278—286
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. — Ostrogotowie. Teodoryk. — Teodoryk jako władca Italii; rządy Teodoryka; postępowanie Teodoryka z katolikami; Boecyusz . . . . . str. 286—292
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. — Czasy Justynjana I.—Cesarz Arkadyusz; Teodozyusz II, Justyn I; Justynjan, 527—565; cesarzowa Teodora; powstanie „Nika" r. 532; zamknięcie szkół filozoficznych w Atenach; wojny z Wandalami i z Ostrogotami; Amalasunta, Teodat, Wityges, Totyla, Tejas. . . . . str. 292—302
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. — Frankowie, Alamannowie, Burgundowie.—Siedziby tych ludów; Klodoweusz i Syagryusz; Klotylda; bitwa pod Zülpich, 496; chrzest Klodowensza; uwagi nad nawróceniem się Klodoweusza; podboje tego króla . . . . . str. 302—315
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. — Longobardowie i Awarowie.—Narses; wędrówka Longobardów; Bajan; Alboin; najście Italii przez Alboina; następcy Alboina . . . . . str. 315—319

KSIĘGA IV.

Kościół i Germanowie.—Islam.—Czasy Karola Wielkiego i jego następców.—Słowianie.

KOŚCIÓŁ I GERMANOWIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.—Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu.—Cels; Lucyan z Samosaty; filozofja synkretystyczna; pytagoreizm; Appollonjusz z Tyany; Plotyn; Jamblich; stoicy; znamiona filozofii pogańskiej; starożytna wymowa grecka, retorowie rzymscy; ostatni dziejopisowie starożytni; Juvenalis; Persyusz, Appulejusz, Numacyan . . str. 323—335
ROZDZIAŁ DRUGI.—Pierwotna literatura chrześcjańska.—Klemens Rzymski; Ignacy Antyocheński; Polikarp; Justyn; Tacyan, Pappias; chiljaści; Hermias . . . . . str. 335—339
ROZDZIAŁ TRZECI. — Herezye. Gnostycyzm. Ireneusz. Tertulljan. Klemens aleksandryjski. Orygenes.—Ebjonici; doktryny gnostyckie; obyczaje gnostyków; Ireneusz; pisma Tertulljana, Klemensa aleksandryjskiego i Orygenesa . . . . . str. 339—347

ROZDZIAŁ CZWARTY.—**Manicheizm. Laktancyusz. Aryanizm; ś. Atanazy, ś. Hilary z Poitiers.** — Doktryna manichejska; hierarchja manichejczyków; dzieła Laktancyusza; Aryusz; sobór Nicejski r. 325, znaczenie herezyi Aryusza; ś. Atanazy i Konstancyusz; *drugi sobór powszechny* w Konstantynopolu r. 381; list Hilarego do Konstancjusza . . . . . str. 347—359

ROZDZIAŁ PIĄTY.—**Życie zakonne na Wschodzie. Ś. Antoni, Pachomjusz, Epifanjusz, Efrem Syryjczyk.**—Zakonnicy chrześcjańscy; Antoni z Komy; pustelnie tebaidzkie . . . . . str. 359—362

ROZDZIAŁ SZÓSTY. — **Wymowa chrześcjańska w IV wieku. Bazyli Wielki. Jan Chryzostom. Ambroży.** — Znamiona wymowy kościelnej; żywot Bazylego Wielkiego; Grzegórz z Nazyanzy; żywot Jana Złotoustego; Synezyusz; Ambroży jako mówca kościelny; Ambroży i Teodozyusz Wielki str. 363—372

ROZDZIAŁ SIÓDMY.—**Ś. Augustyn. Pelagjanizm. Ś. Hieronim.**—Młodość Augustyna; jego nawrócenie się i pisma; doktryna Pelagjusza; literatura starożytna i Kościół; Wulgata; język łaciński. . . . . str. 372—383

ROZDZIAŁ ÓSMY.—**Papieże: Leon I Wielki (440—461), Gelazy (492—496) i Grzegórz I Wielki (590—604).**—Papieztwo i ludy chrześcjańskie; rządy Leona I i Gelazego I; groźne położenie Rzymu za Grzegorza I; działalność tego papieża . . . . . str. 383—390

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. — **Benedykt z Nursyi i jego reguła zakonna.**—Benedykt w Subiaco; Monte-Cassino; ś. Benedykt i ś. Scholastyka; reguła ś. Benedykta; klasztor benedyktyński; zakon benedyktynów i kultura chrześcjańska . . . . . str. 390—397

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. — **Architektura chrześcjańska.** — Bazyliki; architektura ostrołukowa; architektura klasztorów . . . . . str. 397—402

ROZDZIAŁ JEDENASTY.—**Dzieje Wizygotów w Hiszpanii.**—Leuwigild, 573—586; Hermenegild; synod w Toledo, 586; ś. Izydor; synody wizygockie; Wamba, 672—680 . . . . . str. 402—408

ROZDZIAŁ DWUNASTY.—**Irlandczycy.**—Najdawniejsze wiadomości o Irlandyi; urządzenia wewnętrzne Irlandyi i jej dzieje początkowe; ś. Patryk; ś. Kolumba; ś. Kolumban; misyonarze irlandzcy w ziemiach niemieckich . . . . . str. 408—416

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.—**Anglosaksonowie.**—Papież Grzegórz I i Anglosaksonowie; Augustyn; szerzenie się Chrystyanizmu w Brytanii; wpływ Katolicyzmu na moralne i umysłowe podniesienie ludu; Beda; urządzenia wewnętrzne u Anglosaksonów, witenagemot; bretwalda . . . . str. 417—423

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.—**Rządy Merowingów. Karol Martel.**—Synowie Klodoweusza I; Radegunda; Chlotar (Klotar) I; Fredegunda i Brunhilda; dążenia monarchiczne Merowingów; opozycya Franków przeciwko królom; beneficya lenne: Dagobert I; *majordomowie*; Pepin, ojciec Karola Martela (Młota); klęska Arabów pomiędzy Tours i Poitiers r. 732; synowie Karola Martela; Grzegórz z Tours . . . . str. 423—438

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.—**Ś. Bonifacy, apostoł Niemiec.**—**Pepin Mały.** — Podróże Bonifacego do Rzymu 718 i 723 r.; prace apostolskie Bonifacego; Pepin i Karloman; Fulda; wyniesienie Moguncyi na metropolję Niemiec 738 . . . . . str. 438—444

ROZDZIAŁ SZESNASTY.—**Longobardowie, Grecy i Papieztwo.**—Królowie longobardzcy po Agilulfie; zależność papieży od Byzancyum; Bajan, wódz Awarów;

i cesarz Maurycy; Fokas; Herakljusz, 610—641; następcy Herakljusza; Nestoryusz; *monofizyci; monoteleci;* Leon III Obrazoburca, 717—741; jedność Kościoła; prymat papiezki; papież Grzegórz III i Karol Martel; Aistulf; Pepin, jako król Franków, r. 752; donacya króla Pepina str. 444—461

ISLAM.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.—**Arabja.**—Zarys geograficzny Arabii; język arabski; Arabowie północni i południowi; dzieje Arabów przed Mahometem; poezya arabska; religja Arabów; Kaaba . . . . . str. 461—467

ROZDZIAŁ DRUGI.—**Mahomet i jego nauka.**—Młodość Mahometa; jego podróże i wizye; pierwsi wyznawcy Mahometa; Hedżra, 622; zajęcie Mekki przez muzułmanów; zasadnicze nauki Islamu; Koran; poligamja, wojna święta przeciwko niewiernym; szybkość podbojów muzułmańskich str. 467—479

ROZDZIAŁ TRZECI. — **Czterej pierwsi kalifowie: 'Abu Bekr, Omar, Otman i Ali.**— Podboje za Omara; zabór Egiptu; rządy Otmana i Alego; szyici i sunnici . . . . . str. 479—485

ROZDZIAŁ CZWARTY. — **Państwo kalifów pod Ommejjadami.**—Muawja I i jego następcy; Welid I, 705—715; podbój Hiszpanii; Sulejman, 715 — 717, i kalifowie do Merwana II, 744—750 r. . . . . str. 486—493

ROZDZIAŁ PIĄTY.—**Dynastya Abbasydów.**—Abd Erraman w Hiszpanii; Abu Dżafar Mansur, 754—775; Mahdi Mahomet Ibn Mansur, 775—882; Harun Arraszyd r. 786—809 . . . . . str. 493—498

CZASY KAROLA WIELKIEGO I JEGO NASTĘPCÓW.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. — **Rzut oka na rządy Karola Wielkiego.** str. 498—501

ROZDZIAŁ DRUGI.—**Podboje Karola Wielkiego.**—Karol i Karloman; wojny z Saksonami; donacya Karola na rzecz Stolicy Apostolskiej; rokosz Longobardów r. 775; wyprawa Karola do Hiszpanii r. 778; sejm w Verden 783; Widukind; założenie 7 biskupstw w ziemi saksońskiej; wyprawa przeciwko Tassylonowi, 787; wojny z Awarami r. 791—799; str. 502—511

ROZDZIAŁ TRZECI.—**Koronacya Karola na cesarza w Rzymie, 25 Grudnia r. 800.**— Papież Leon III i Karol; posłannictwo cesarza chrześcjańskiego; ostatnie wyprawy wojenne Karola W. . . . . str. 511—516

ROZDZIAŁ CZWARTY. — **Karol Wielki jako rządca państwa. Szkoły; osobistość Karola.**—Missi dominici; wymiar sprawiedliwości; sejmy za Karola Wielkiego; kapitularze; stosunek państwa do Kościoła; mozaika z „Triclinium; sądy biskupie; kapitularze odnoszące się do spraw kościelnych; ś. Chrodegang i ś. Benedykt z Aniany; odrodzenie nauk za Karola W.; Alkuin; szkoły; dwór Karola W.; Einhard; adopcyanie; postać Karola W. Karol W. i społeczeństwo nowożytne . . . . . str. 516—530

ROZDZIAŁ PIĄTY.—**Ludwik Pobożny; traktat w Verdun r. 843.**—Młodość Ludwika Pobożnego; początek rządów tego monarchy; uchwała z 817 r.; cesarzowa Judyta; zatargi między Ludwikiem i jego synami; Lügenfeld, 833; abdykacya Ludwika Pobożnego w Soissons, 833; zgon tego cesarza r. 840; spory i wojna między synami Ludwika Pobożnego; bitwa pod Fontanetum, 841; umowa Strasburgska, r. 842, traktat w *Verdun*; tradycya monarchii Karola Wielkiego . . . . . str. 531—544

ROZDZIAŁ SZÓSTY. — **Bulgarowie. Dzieje Karolingów we Francyi i w Niemczech. Papieże IX wieku.**—Pochodzenie Bulgarów; Borys (Michał) bulgarski; sejm w Juditz, 844; wojna między Karolem Łysym i Ludwikiem, 858; następcy papieża Leona III; zjazd w Sablonnières pod Toul; Lotar II i Teotberga; Karol Gruby, cesarz r. 881; zjednoczenie monarchii Karola Wielkiego pod Karolem Grubym; napad Normandów na Francyę r. 885 . . . . . str. 545—556

ROZDZIAŁ SIÓDMY. — **Arnulf, 887 — 899. Węgrzy. Ludwik Dziecko, 899 — 911.** — Sejm moguncki, 888; pochodzenie Węgrów; koronacya Arnulfa na cesarza, 896; bitwa pod Presburgiem, r. 907. . . . . str. 556—560

ROZDZIAŁ ÓSMY.—**Anglja. Alfred Wielki, 871—901.** — Egbert; napady Normandów; Etelwulf, Etelbald, Etelbert; tułactwo króla Alfreda; bitwa pod Eddyngtonem, r. 880; Alfred W. jako pisarz; napad Hastinga na Anglję; Edward i Etelstan . . . . . str. 560—566

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.—**Literatura za Karolingów.** — Najdawniejsze zabytki mowy niemieckiej; Jan Scotus Erigena; Hinkmar, arcybiskup reimski; dziejopisowie . . . . . str. 566—571

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.—**Normandowie.**—Rys geograficzny Szwecyi i Norwegii; Gotowie, Szwedzi, Norwegczycy; byt wewnętrzny Skandynawów; wojowniczość Normandów; skaldowie; wikingowie; królowie morscy; rozbójnicze wyprawy Normandów. . . . . str. 571—578

ROZDZIAŁ JEDENASTY. — **Normandowie w Normandyi i we Włoszech południowych. Islandya.** — Rollon (Rolf); umowa w St. Clair, 912; rządy Rollona (Roberta I); synowie Tankreda d'Hauteville; Normandowie w Sycylii; następcy Rollona w Normandyi; Normandowie w Islandyi i Ameryce. . . . . str. 579—586

ROZDZIAŁ DWUNASTY.—**Szwecya.**—Swearnowie i Gotowie; Ansgar, apostoł północy; Olaw, syn Eryka zwycięzkiego; Eryk ś. . . str. 587—591

ROZDZIAŁ TRZYNASTY. — **Norwegja.**—Harald Harfagr; królowie norwegscy w X wieku; Olaw Trygguason; Olaw ś.; Magnus Dobry; Harald Hardrada i jego synowie. . . . . str. 591—595

ROZDZIAŁ CZTERNASTY. — **Danja i Anglja. Ś. Dunstan. Kanut Wielki. Wilhelm Zdobywca.** — Gorm Stary; Harald Blaatand; wpływ Dunstana na rządy; Etelred II; rządy Kanuta W. w Anglii, 1016—1035; Edward Wyznawca, 1042—1066; Harold, syn Godwina; bitwa pod Hastings (Senlac) 1066; Normandowie i Anglosaksonowie; Lanfrank; feodalizm angielski; *Doomesdaybook;* synowie Wilhelma I; śmierć tego króla r. 1087 str. 595—611

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.—**Byzancyum od IX do połowy XI w. Focyusz.**—Władcy byzantyjscy; stan nauk w państwie byzantyjskiem; Jan z Damaszku; nauka prawa; sztuki piękne; Leon Armeńczyk, 813—820; Teodor Studita; Michał Jąkała, 820—829; Teofil, 829—842; patryarchowie Ignacy i Focyusz; papież Mikołaj I; Bazyli Macedończyk, 867—886; jego następcy; patryarcha Michał Cerularyusz; losy szczepu greckiego w Helladzie i Peloponnezie; Słowianie w Grecyi. . . . . str. 611—635

SŁOWIANIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.—Siedziby Słowian w IX i X wieku. Państwo Morawskie.— Wspomnienia z VI wieku o Słowianach; państwo Samona; grupa północno-zachodnia ludów słowiańskich i południowo-wschodnia; Mojmir morawski; Metody i Cyryll; Świętopełk; Słowianie nadelbiańscy str. 635—642

ROZDZIAŁ DRUGI. — Czechy. Bajeczne dzieje Polski. Ruś. — Pierwotne dzieje Czech; ś. Wacław, 926—935; Bolesław, 935—967; bajeczna historya Polski; Piast; Ruryk i jego następcy; Światosław i jego synowie str. 643—649

ROZDZIAŁ TRZECI. — Religja Słowian i ich byt wewnętrzny. — Monoteizm; świątynia w Arkonie; Światowid; Radegast, Prowe; organizacya społeczna Słowian; miasta słowiańskie; zabytki umysłowości słowiańskiej . . . . . str. 650—654

Przed wydaniem trzeciego tomu swojej Historyi *F. J. Holzwarth* życie zakończył. Dalsze prowadzenie jego pracy, na podstawie notat przezeń pozostawionych, komuś innemu powierzono. Kontynuacya Historyi Holzwartha[1]) też same ma dodatnie i ujemne strony co i jej początek: dzieje niemieckie zbyt drobiazgowo są opowiadane, historya innych ludów niekiedy zbyt pobieżnie, nie mówiąc już o dziejach Słowiańszczyzny, które we wszystkich podręcznikach, wychodzących na Zachodzie, powierzchownie są zbywane. To nas skłoniło do spożytkowania, dla pracy naszej, zarysu dziejów powszechnych, skreślonego przez professora historyi przy uniwersytecie w Gratzu *J. B. Weissa*[2]). Weiss i Holzwarth stoją na jednym gruncie, szczerze i wyraźnie chrześcjańskim; pierwszy z nich odznacza się dokładnością opowiadania, drugi umiejętnością uwydatniania w dziejach ich treści wewnętrznej i myśli przewodnich. Już w trzecim tomie, który obecnie na świat wypuszczamy, przeważnie ko-

---

[1]) Obecnie wychodzi już *tom szósty*.

[2]) *Lehrbuch der Weltgeschichte*, w 6 tomach; tom szósty, obejmujący historyę XVIII wieku, wyszedł 1877 r.

rzystaliśmy z Weissa. Tytułu wszakże dzieła nie zmieniamy, gdyż ukazanie się dzieła Holzwartha było ostateczną pobudką do wykonania dawno powziętej przez nas myśli przedstawienia dziejów powszechnych w świetle Chrystyanizmu, nadto Holzwarth pozostanie dla nas i nadal bardzo cenną pożądaną pomocą.

WIEKI ŚREDNIE.

Część dziejów, w tomie obecnym opowiedzianych, należy już do Wieków Średnich. Nazwa „Wieki Średnie“ weszła w użycie od połowy ubiegłego wieku. Nazwa ta nie jest dokładną, gdyż każdy wiek jest wiekiem średnim między ubiegłym peryodem czasu i tym, który po nim następuje. Nie zgadzają się też ze sobą dziejopisowie co do początku i końca Wieków Średnich. Jedni rozpoczynają je od wędrówki ludów a mianowicie od wtargnięcia Hunnów (376), lecz szczep germański daleko wcześniej posuwać się zaczyna ku granicom Państwa Rzymskiego, i już napad Cymbrów i Teutonów możnaby uważać za początek wędrówki ludów. Inni zaczynają Wieki Średnie od ustania wędrówki ludów, pod którem rozumieją zajęcie Gallii przez Franków, lecz Germanowie północni zaczynają się dopiero poruszać, kiedy Frankowie już zostali nawróceni na Chrystyanizm, i zdobycie Anglii przez Normandów w r. 1066 daleko słuszniej możnaby poczytywać za zamknięcie wędrówki ludów. Inni zaś zaczynają Wieki Średnie od upadku Imperyum zachodniego 476 r.; lecz najpierw upada zachodnie Imperyum Rzymskie właściwie nie w tym roku lecz w 480, a nadto zstępuje ono do grobu prawie niepostrzeżenie; jego upadek nie wywiera żadnego wrażenia na współczesnych. Niektórzy historycy rozpoczynają Wieki Średnie od Konstantyna Wielkiego, od zwycięztwa Chrystyanizmu nad poganizmem, lecz dzień zaczyna się od wschodu słońca a nie od tej chwili, kiedy już ciepło się robi. Od **Jezusa Chrystusa** nastaje nowa doba dziejowa; żaden wypadek nie wywarł takiego wpływu na dzieje świata, jak przyjście Zbawiciela na ziemię i założenie przezeń Kościoła Bożego. Chrystus zamyka historyę starożytną i rozpoczyna nowoczesną.

Właściwie więc mamy dwa wielkie peryody dziejów, *peryod przedchrystusowy* i *pochrystusowy*. Ten ostatni możnaby podzielić na dwie części, odgraniczone od siebie odkryciem Ameryki. Ani upadek systematu lennego czyli feodalnego ani tak zwane odrodzenie nauk nie mogą być brane za zakończenie Wieków Średnich, gdyż systemat lenny kończy się we Włoszech bardzo wcześnie,

w niektórych zaś państwach dopiero od czasów Rewolucyi francuzkiej, a odrodzenie nauk o jeden wiek wcześniej rozpoczęło się we Włoszech niż w Europie środkowej.

Powszechnie przyjętą więc nazwą Wieków Średnich oznaczać będziemy przeciąg czasu, który upłynął od przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię do odkrycia Ameryki. Działają w nim trzy prądy duchowe: duch chrześcjański, duch ludów świeżo na scenę dziejową przybyłych i kultura helleno-rzymska; prądy te walczą ze sobą, mieszają się i przenikają się wzajem. Germanowie pokonywają Rzymian, Chrystyanizm zaś pokonywa jednych i drugich; jako nowe potęgi występują Papieztwo i Cesarstwo. Tymczasem Mahomet powołuje na widownię historyczną ognistych synów pustyni a Islam wznawia dawny antagonizm między Europą i Azyą. Najpierw rzuca się Azya na Europę a potem, podczas Wojen Krzyżowych, Europa uderza na Azyę. Nowe, bogatsze i pełniejsze życie budzi się w ludach europejskich, podczas kiedy Wschód w śmiertelnym letargu się pogrąża. Żeglugą na daleki zachód, wielkiej doniosłości tryumfem ducha, kończą się Wieki Średnie.

KSIĘGA III.

CZASY PO CHRYSTUSIE.

IMPERYUM RZYMSKIE.

KSIĘGA III.

CZASY PO CHRYSTUSIE

IMPERYUM RZYMSKIE

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Imperyum i społeczeństwo rzymskie *).

Wspaniale wyglądało Państwo Rzymskie. Na jego wzniesienie złożyły się wojny, przez siedm wieków prowadzone, krew mężnych wojowników, energja dalekowidzących polityków i szczęście zadziwiające. Nigdy przedtem świat nie widział równie pięknego zbioru krajów: na wschodzie granicą państwa był Eufrat, na zachodzie ocean Atlantycki, od północy Dunaj, Ren i góry Kaledonii (Szkocyi), od południa Atlas, Sahara i wodospady Nilu. Najżyźniejsze, najrozkoszniejsze i najsławniejsze kraje należały do Rzymu; Kartagina, Aleksandrya, Teby, Jerozolima, Antyochya, Ateny, Marsylja, Londyn były tylko jego miastami prowincyonalnemi; Tamiza, Ren, Dunaj, Sekwana, Rodan, Ebro, Nil, Orontes, Eufrat, Halys, Po były tylko jego arteryami komunikacyjnemi. Morze Śródziemne było jakby wielkiem jeziorem wewnętrznem, na którem ludy nadbrzeżne wymieniały swoje produkta i wyroby, było ono drogą, na której ludy te ze sobą się spotykały i zapoznawały. Morze Śródziemne łączyło Marsylję z Cyreną, Kartagi-

---

*) *Dio Cassius*, Ῥωμαϊκὴ ἱστορία, do 229 po Chr.;—*Corn. Tacitus*, Annales, od Tyberyusza do Nerona, Historiae, 69—70, Agricola;—*Suetonius* (75—160) XII vitae imperatorum; *Scriptores historiae Augustae*, od Adryana do Karyna, 284, sześciu rozmaitych autorów; *Aurelius Victor* (w drugiej połowie IV w.) De Caesaribus do Juljana.—*Zumpt*, Ueber den Stand der Bevölkerung u. die Volksvermehrung im Alterthum;—*Moreau de Jonnès*, Statistique des peuples de l'antiquité;—*Wietersheim*, Geschichte der Völkerwanderung; *Hoeck*, Römische Geschichte vom Verfall d. Republik bis zur Vollendung d. Monarchie unter Constantin;—*Gibbon*, Decline and fall of the Roman empire;—*Champagny*, Les Césars;—*Nisard*, Etudes de moeurs et de critique sur les poètes latins de la décadence;—*Merivale*, History of the Romans under the empire;—*Rättig*, Tiberius Nero Caesar;—*Naudet*, Biographie de Neron;—*Wallon*, Histoire de l'esclavage dans l'antiquité;—*Villemain*, Du polythéisme dans le premier siècle de notre ére;—*L. Friedländer*, Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms von August bis zum Ausgang der Antonine.

nę z plemionami, nad morzem Czarnem osiadłemi, wybrzeża Adryatyku z fabrycznemi miastami Fenicyi. Rozmaitych narzeczy i dyalektów używały ludy wchodzące w skład Państwa Rzymskiego, lecz prawie wszędzie rozumiano język łaciński jako urzędowy, i grecki jako język wyższej kultury umysłowej; po celtycku mówili Brytannowie i Gallowie, po basku Iberowie, Afrykanie północni po punicku; w Cyrenie i Egipcie północnym rozlegały się dźwięki mowy greckiej, w Egipcie południowym panowała mowa Chama, Azya Mniejsza używała języka greckiego; narzecza semickie przechowywały się między morzem Śródziemnem i Eufratem. Około Kaukazu mieszkało mrowisko drobnych ludów, z których każdy własnem mówił narzeczem. Nad brzegami morza Czarnego koczowali Mongołowie i Gotowie; na południe od Dunaju mieszkały ludy mowy illiryjskiej.

Następujące *prowincye* wchodziły w skład Państwa Rzymskiego: w Gallii—Gallia Narbonensis, Lugdunensis, Akwitanja i Belgica; w Hiszpanii—Baetica, Luzytanja i Tarraconensis; dalej Sardynja z Korsyką, Sycylja, Afryka i Numidya, Egipt, Kreta, Cypr, Syrya, Cylicya, Bitynja z Pontem, Azya, Macedonja, Achaja, Illyricum, Pannonja, Noricum, Windelicya, Recya. Pod władzą Rzymu pozostawały plemiona germańskie, nadto Kottyjczycy w Alpach, Trakowie, Pontus Polemoniacus (od r. Iris do Farnacyi), Kappadocya i Armenja Mała pod Archelausem, Armenja Wielka pod Tygranesem, Kommagena pod Antyochem, Judea pod Herodem, Maurytanja pod Jubą. Wolnemi państwami pod zwierzchnictwem rzymskiem były: Rodos, Lycya, Ateny, Lakonika, Byzancyum, Massylja i wiele innych pomniejszych. Wkrótce do posiadłości rzymskich przyłączone zostały—Brytanja do gór Grampjańskich i kraje nad Eufratem. Państwo Rzymskie obejmowało mniej więcej 100,000 mil kwadr. a ludność jego wynosiła około 120,000,000 mieszkańców [1]).

---

[1]) *Moreau de Jonnès* oblicza ludność Państwa Rzymskiego na 83 miljony, a mianowicie: 35 miljonów obywateli (po 5 osób na jednę rodzinę), 7—8 mil. sprzymierzeńców i 40 mil. niewolników. *Wietersheim* podaje 88 mil.; z tego na Italję przypadałoby tylko 11 mil., na inne posiadłości w Europie 45 mil., na Azyę 27 mil., Egipt i kraje afrykańskie teraz mają tylko 11 mil. mieszkańców, wówczas zaś mogły mieć najmniej 16, gdyż ludność samego Egiptu wynosiła 6—8 mil. Italja w ostatnich czasach rzeczypospolitej bardzo się wyludniła w skutek wojen domowych, zniknięcia stanu średniego i powszechnej rozwiązłości obyczajów. Ludność miasta Rzymu nowocześni badacze rozmaicie

Armję, która była cementem spajającym całe państwo, tworzyło 25 legjonów; legjon składający się z 6,100 ludzi piechoty i 732 jeźdźców, prowadził za sobą 10 ciężkich i 55 lekkich machin do rzucania pocisków; nadto rząd rzymski miał na swoje rozkazy wojska pomocnicze i 12,000 piechoty morskiej; 10,000 pretoryanów strzegło osoby władcy i utrzymywało Rzym w posłuszeństwie; kohorty miejskie, 3—6,000 ludzi, czuwały nad bezpieczeństwem publicznem w stolicy. Flota stała w Misenum i Rawennie, w portach Syryi i morza Czarnego; osobna flotylla zabezpieczała komunikację między Gallją i Brytanją. Legjonista służył w szeregach 16—20 lat, pretoryanin 12—16. Przy uwolnieniu od służby *(honesta missio)* pierwszy otrzymywał 3,000 denarów, drugi 5,000.

Pod koniec rzeczypospolitej wielki nieład panował w *finansach* i dopiero August zaprowadził w nich porządek. Dochody publiczne wynosiły około 900,000,000 złp., lecz samo utrzymanie armii kosztowało rocznie 300,000,000, na kupno zboża dla ludu wydawano najmniej 30,000,000; nadto kosztem skarbu wydawano podarunki w pieniądzach—ludowi, *congiaria*,—wojsku, *donativa*, tudzież urządzano igrzyska, mianowicie *ludi magni*, które trwały od 4—19 Października. Nauczanie nic nie kosztowało państwo; zakłady naukowe na Rodosie, w Atenach i Aleksandryi utrzymywały się z własnych funduszów. Miasta i gminy same ponosiły wydatki na swoją administracyę. Wyżsi urzędnicy nie pobierali pensyi; płatni byli tylko radcy państwa *(consistorium principis)*, niżsi urzędnicy i poborcy podatków. Dochody państwa składały się z cła wchodowego ($2^1/_2$ procentów), z zysków z kopalni, z podatków pośrednich, z podatku gruntowego (2 procenta od zbiorów) i z pogłównego. August kazał sporządzić spis ludności w całem państwie.

Handel był bardzo ożywiony. Egipt przysyłał do Rzymu swoje wyroby szklane, swoje płótna i papier, Indye kość słoniową

---

obliczają. *Bunsen* tak oznacza ludność stolicy: 320,000 osób płci męzkiej, żeńskiej 320,000, 10,000 osób stanu senatorskiego, rycerskiego i klientów, ogółem 650,000 mieszkańców wolnych; nadto 650,000 niewolników i blizko 700,000 cudzoziemców *(peregrini)*. *Zumpt* podaje 650,000 mieszkańców wolnych, 1,300,000 niewolników, 20,000 wojska, ogółem 2,000,000. *Hoeck* oblicza: ludzi wolnych 1,250,000, senatorów i jeźdźcow 10,000, żołnierzy 15,000, peregrynów 50,000, niewolników 940,000; ogółem 2,265,000. *Becker-Marquardt: cives romani* 650,000, garnizon 20,000, niewolników 960,000, ogółem 1,630,000, z dodaniem cudzoziemców 2,000,000. Cyfra 600,000 mieszkańców Rzymu odnosi się do III i IV wieku.

i kamienie drogie, Babilon różnokolorowe kobierce, Grecya dzieła sztuki, Persya kosztowne naczynia, Gallja sukna, bydło na rzeź tudzież wyroby z miedzi, żelaza, ołowiu i cyny, Brytanja cynę, Afryka dostarczała drzewa hebanowego i cedrowego, północ bursztynu, Pontus skór i ryb solonych. W Egipcie i w Azyi kwitnęło rolnictwo, handel i przemysł; Zachód konsumował, Wschód produkował.

Świetne życie panowało nietylko w Rzymie lecz i w prowincyach. Rzymianie, pokonawszy lud jaki, zabierali mu zwykle trzecią część gruntów. Grunta te rozdawano pomiędzy kolonistów, którzy budowali na nich miasta, warownie, stacye. Kolonistami byli Italikowie i weterani, którzy 20 lat wiernie pod sztandarami przesłużyli. Pośród ceremonij religijnych zakładano miasto, jego terytoryum zraszano winem ofiarnem, pługiem świętym oznaczano obwód miejski, poczem wznoszono świątynie i ołtarze. Kolonja była niejako odbiciem Rzymu; miała ona swoich konsulów *(duumviri)*, swój senat, swoje zgromadzenie ludu. Z biegiem czasu ludy podbite przejmowały od zwycięzców ich wyższą kulturę i ich zepsucie obyczajów. Komunikacyę między stolicą i kolonjami ułatwiały wyborne drogi rządowe i zaprowadzona na nich poczta.

Jak szybko obce ludy poddawały się cywilizacyi rzymskiej, świadczy o tem na przykład *Brytanja*. Romanizacyę tego kraju w kilku słowach charakteryzuje Tacyt: „Agrykola zachęcał wojowniczych i nieokrzesanych Brytannów, aby budowali świątynie, tudzież zakładali place publiczne i wznosili domy; starał się także o to, aby synowie znakomitszych mieszkańców wyższe odbierali wykształcenie... Wkrótce obyczaje nasze upowszechniły się między krajową ludnością i toga weszła w modę jak również portyki, łaźnie i uczty wystawne. Nieświadomi rzeczy nazywali to wyższą kulturą, lecz sama ta kultura była częścią niewoli.“

Z portowego miasta *Rutupiae* (Richborough), słynnego ze swoich ostryg, sieć dróg wybornie zbudowanych rozchodziła się w rozmaitych kierunkach po wyspie i do stolicy kraju *Londinium*, które było siedzibą rządu i już wtedy piękne budynki posiadało. Teraźniejszy *Bath* już wówczas słynął z kąpieli morskich. Brytanja była gęsto zaludniona i pokryta mnóstwem miast. W miastach znajdowały się teatra i amfiteatry; przy budowaniu domów zwracano uwagę zarówno na elegancyę jak na wygodę i czystość. Spotykamy tu ślady fabryk, w których wytworne naczynia z gliny wyrabiano. Z Anglii wywożono: skóry, niewolników, psy gończe, zboże do Gallii, żelazo, ołów i cynę. Pomięszanie kultów religijnych,

jakie na południu panowało, daje się także dostrzegać w Brytanii; spotykamy tu ołtarze Astarty i Serapisa, napisy poświęcone wszystkim bogom i boginiom a nawet napis na cześć dobrotliwego Boga, który nad rodzajem ludzkim panuje.

Toż samo widzimy w innych krajach podległych Rzymowi. Wszędzie mięszają się ze sobą kulty i bogowie, wszędzie pod działaniem cywilizacyi rzymskiej zamiera duch narodowy i znikają odrębności plemienne. W *Gallii* południowej język łaciński wyparł już z miast mowę celtycką, wszyscy noszą tu togę, druidowie szerzą naukę rzymską a Druidyzm tylko w Walii jeszcze się trzyma. *Hiszpanję* i *Gallję* poczytywano za najbogatsze prowincye. Zromanizowaną Hiszpanję pokrywały pomniki rzymskie i przecinały drogi rzymskie. Z Hiszpanii pochodzili Lukan, Seneka, Trajan. Gęsto zaludniona *Afryka* dostarczała corocznie zboża na sześć miesięcy Rzymowi i Italii; Kartagina, Utyka i Cyrta byłyto wielkie i kwitnące miasta. *Cyrena* była całkowicie grecką; *Egipt* nazywano drugim śpichlerzem Italii. W *Aleksandryi* stykała się kultura wschodnia z cywilizacyą Zachodu; prefektem Egiptu nie mógł być nigdy senator lecz albo wyzwoleniec albo ktoś ze stanu rycerskiego; tak dalece lękano się tam rokoszu, tak burzliwą była ludność tamtejsza. *Górny Egipt* wywoływał podziwienie mnóstwem swoich świątyń wspaniałych. *Fenicya* była po dawnemu krajem fabrycznym, słynnym ze swoich tkanin purpurowych. *Judea* szemrała przeciwko rządom rzymskim; w dolinach *Libanu* czczono Baala i Astartę. *Azya Mniejsza* usiana była miastami greckiemi; kwitnęła tu uprawa ziemi i handel. Miasta greckie były to drobne, prawie niezależne demokracye. *Ateny* otaczał jeszcze urok chwały nieśmiertelnej. Ubogą była w ludność *Grecya*, wycieńczona przez nieustanne wojny po śmierci Aleksandra W. Z *Koryntu*, *Megary*, *Pireusu*, *Eginy* ruiny tylko pozostały. Równie wyludnioną była *Sycylja*.

Zakończyły się krwawe wojny domowe i rzymianin zaczął tęsknić za pokojem i za przyjemnościami, jakie pokój ze sobą przynosi. August umiał tych przyjemności dostarczać Rzymianom; po peryodzie wojennym następuje *peryod literacki*. Siły duchowe, przedtem skierowane do rzeczy publicznych, teraz przerzucają się na pole literatury; poezya, którą poprzednio za rzecz zbytkową poczytywano, teraz staje się rzeczą mody; poeci, którym niegdyś trudno było na kawałek chleba zarobić, teraz są obsypywani zaszczytami i bogactwami. Manja pisania wierszy szerzy się między arystokracyą; każdy chce uchodzić za znawcę literatury; odczyty-

wanie poematów zajęło miejsce rozpraw politycznych. *Panowanie Augusta jest złotym wiekiem poezyi rzymskiej.* Poezya rzymska jest wprawdzie daleko niższą od greckiej, lecz pomimo to ważne zajmuje ona miejsce w dziejach umysłowego rozwoju Europy, gdyż Wieki Średnie na niej swój zmysł estetyczny wyrabiały.

Rzymianin jest przedewszystkiem obywatelem i sługą państwa; odkąd więc sprawy publiczne przestają go zaprzątać, utraca on stosunkowo najlepszą część swojej istoty moralnej, i albo oddaje się grubej zmysłowości albo też marnuje życie na dyletantyzmie poetyckim i filozoficznym. W *dziejopisarstwie*, w *wymowie* i *satyrze* rzymianin jest twórczym i oryginalnym; wypływało to z jego charakteru i z jego dziejów. Za monarchii karłowacieje *wymowa*, cezar rozstrzygał o wszystkiem; nic wtedy nie podnosiło serca mówcy, od słów jego nie zależał już los całych ludów; mówca mógł teraz tylko w procesach prywatnych występować, ztąd treść nie odpowiadała wspaniałej formie, i krasomówstwo upadło. Zgasły już wielkie gwiazdy dziejopisarstwa rzymskiego: *Cezar i Sallustyusz;* z biograficznych pamiętników *Korneljusza Neposa*, przyjaciela Cycerona i Attyka *(libri illustrium virorum)*, posiadamy, niestety, tylko wyciąg *(Vitae excellentium imperatorum)*, napisany prawdopodobnie w późniejszych czasach Imperyum. Jaki entuzyazm wielkie wspomnienia rzeczypospolitej wywoływały jeszcze w sercach niektórych Rzymian, świadczy o tem dzieło historyczne *Tytusa Liwjusza* (ur. w Patavium 59 przed Chr., um. 17 po Chr.), z którego 142 ksiąg *Historiae romanae* posiadamy teraz tylko 1—10 i 21—45. Liwjusz nie wznosi się wprawdzie ponad swój czas i swój naród, nie sięga on po chwałę skreślenia dziejów powszechnych, nie posiada zmysłu krytycznego, lecz za to z wielkim zapałem i z właściwym sobie talentem odtwarza szlachetniejsze dążności i wspaniałe postacie republikańskich dziejów Rzymu. Z mniejszym od Liwjusza talentem lecz z większym zapasem erudycyi napisał *Trogus Pompejus* z Gallii, na wzór Herodota, historyę powszechną od Ninusa aż do swoich czasów w 44 księgach—*Historiae Philippicae et totius mundi origines.*

Poezya rzymska jest po większej części rozumowo obmyśloną i nie wypływa z natchnienia jak u Greków. *Catullus* (um. 57 przed Chr.) w swoich pieśniach i epigrammatach naśladował poetów greckich. Największym lirykiem rzymskim jest *Horacyusz* (ur. 65 r. przed Chr. w Wenuzyi, um. 8 przed Chr.). Był on synem wyzwoleńca lecz otrzymał staranną edukacyę najpierw w Rzymie a potem w Atenach; przyłączył się do partyi republikańskiej i pó-

źniej powrócił do Rzymu, gdzie go Wirgiljusz i Varius poznajomili z Mecenasem. Ten przywiązał się do Horacyusza i podarował mu majętność Sabinum. August chciał zrobić Horacyusza sekretarzem swoim lecz poeta przełożył niezależność nad wysokie stanowisko w państwie. Horacyusz jest dziwną mięszaniną sprzeczności: jest on zarazem człowiekiem światowym i wieszczem natchnionym, jest epikurejczykiem lecz pomimo to marzy o moralnem odrodzeniu ludu rzymskiego, lubuje się w przygodach miłosnych lecz opiewa czystość i świętość małżeństwa, jest republikaninem lecz schlebia Augustowi, podziela błędy swojego czasu i jednocześnie z niezrównanem wyszydza je mistrzowstwem. Największą oryginalność wykazał Horacyusz w swoich satyrach i listach; jego liryczne utwory, odznaczające się wytwornem wykończeniem artystycznem, są po większej części naśladowaniem Greków. *Wirgiljusz* (ur. w Andes, niedaleko Mantui, 70 przed Chr., um. 18 przed Chr.), słodki śpiewak cierpień Dydony, usiłował w swojej *Eneidzie*, rzymskiej epopei narodowej, pojednać stary Rzym z nowym, wysławiając losy rodu Juljuszowego; pogodną duszą na świat spogląda on i wierzy, że August złote czasy na ziemię sprowadzi. W *Georgikach* chce rozbudzić w Rzymianach zamiłowanie rolnictwa; w *Bukolikach* widać wielki talent do kreślenia krajobrazów.—Uzdolnieniem poetyckiem odznaczył się *Owidjusz Naso* (ur. 43 przed Chr.); skazany na wygnanie za stosunki z rozpustną córką Augusta Julją, umarł on w Tomi (teraź. Tomiswarze) w Mezyi dolnej, 17 po Chr. I Owidjusz marzy o wiecznym pokoju, który odtąd ma być największą chwałą Rzymu.—*Tibullus* (ur. 59 r. przed Chr.) opiewa pokój i życie wiejskie w 37 elegjach, jakie do nas doszły. *Propercyusz* (ur. między 53 i 43 przed Chr.) zostawił po sobie elegje treści erotycznej.

Rzym był wówczas ogniskiem bogactw, ukształcenia i sztuk pięknych; wtedy także powstały *wielkie bibljoteki*. Już J. Cezar zamierzał założyć całkowity księgozbiór autorów greckich i łacińskich i na bibljotekarza mianował uczonego *Varrona*. Myśl Cezara wykonał *Asinius Pollio*, który założył pierwszą bibljotekę publiczną w atryum świątyni Wolności (Libertas). August utworzył dwie bibljoteki publiczne, Oktawjańską i Palatyńską; słynny polihistor *J. Hyginus* zarządzał księgozbiorem Palatyńskim. W bibljotekach tych czerpali materyał do dzieł swoich *Dyodor*, *Dyonizyusz z Halikarnassu*, *Mikołaj z Damaszku* i głośni geografowie *Pomponjusz Mela* i *Strabon*; *Terencyusz Varro* wzbudzał zdumienie olbrzymią erudycyą w swoich *Starożytnościach* (*Rerum humanarum*

et divinarum antiquitates). Nowego polotu nabrały wtedy nauki praktyczne, *Witruwjusz* dokończył dzieło swoje *de architectura*, inni pisali o rolnictwie, miernictwie; August popierał literaturę [1]).

Zewsząd dochodzą nas głosy, wysławiające *jedność* i *wielkość* Państwa Rzymskiego. „Człowiek, powiada hiszpan Seneka, może teraz świat cały poczytywać za wspólną siedzibę rodzaju ludzkiego. Wszystko, na co patrzysz, zostało zjednoczone, i jesteśmy teraz członkami jednego wielkiego ciała. Społeczeństwo podobne jest do ogromnego sklepienia, które się wzajemnem ciśnieniem części

---

[1]) W błędzie byłby, ktoby nizko oceniał rozmiary ówczesnej literatury. Bibljoteka aleksandryjska liczyła 700,000 tomów, co równa się 30—40,000 naszych tomów in folio. Grecy posiadali 150 komedyopisarzów i 1,500 oryginalnych komedyj. Autor najpierw czytał dzieło swoje w kółku przyjaciół i znajomych, potem publicznie przed ludem w teatrze, na Forum, w ogrodzie jakim lub w łaźni; jeżeli dzieło się podobało, przystępowano do jego przepisywania. Nowe książki były bardzo poszukiwane, księgarstwo kwitnęło, brak prasy drukarskiej zastępowali wykształceni niewolnicy, których używano do przepisywania książek. Każdy rzymianin bogaty miał swoich lektorów i przepisywaczy, księgarze mieli ich setki. Pierwszym wielkim księgarzem był *Pomponjusz Atticus*, przyjaciel Cycerona. Wejście do księgarni zawieszone było ogłoszeniami o nowych książkach; w księgarniach rzymskich, podobnie jak w naszych czytelniach, zbierali się ludzie ukształceni; tu odczytywano i krytykowano nowe dzieła, tu zasięgano wiadomości literackich. Książki były bardzo tanie; Martialis np. w purpurowej oprawie kosztował tylko pięć denarów a w prostej od sześciu do dziesięciu sestercyów. Księgarze ogromne zyski z zawodu swojego ciągnęli, jakkolwiek autorom dość sowite honorarya wypłacano. Ulubionych poetów niekiedy monarchowie bogactwami obsypywali: Saleius Bassus pewnego razu otrzymał od Wespazyana pięćset tysięcy sestercyów. Martialisowi podarował Domicyan majątek ziemski i dom w stolicy. Bogatsi obywatele posiadali własne bibljoteki; nauczyciel Gordyana Młodszego miał księgozbiór z 62,000 tomów; w jednym z domów prywatnych w Herkulanum znaleziono 1,700 woluminów. Później Wespazyan założył nową bibljotekę publiczną w świątyni Pokoju a Domicyan na Kapitolu; nawet małe miasta, jak Tibur i Comum, miały swoje bibljoteki publiczne. Istniały już wtedy nawet *gazety: Acta diurna urbis* albo *populi;* była to jakby kronika codzienna. Z polecenia Cezara od 59 r. spisywanie i ogłaszanie wiadomości bieżących odbywało się regularnie. Treść ich była w części urzędowa, w części składała się z rozmaitych nowin, jakich redakcyi osoby prywatne dostarczały. Liczni *scribae* zajmowali się przepisywaniem i rozsyłaniem gazety. Oryginał składano w archiwum państwa.—*Acta Senatus* albo *patrum*, były to protokóły obrad Senatu, publikowane od czasów Cezara. Akta te najpierw przechowywano w świątyni Cerery, potem w *aerarium Saturni*. Na wzór *Acta populi* i *Acta senatus* Chrześcjanie układali swoje *acta martyrum* to jest opisy czynów i cierpień męczenników, i *acta conciliorum*.

swoich utrzymuje. Nie potrzebuję się już zamykać w jednym zakątku, cały świat jest moją ojczyzną.“ Plinjusz temi słowy określa posłannictwo narodu rzymskiego: „Opatrzność chciała, aby Rzym rozproszone członki skupił, aby ich obyczaje złagodził, aby wrogie ludy zbliżył między sobą, aby ludziom nadał jednę mowę i jednę cywilizacyę.“ Grek Arystydes powiada: „Błąkał się świat, podobny do statku na wzburzonem morzu, pozbawiony sternika, lecz znalazł on w Rzymie kotwicę, która odtąd utrzymuje ludzkość w przystani pokoju.“ Afrykanin Tertulljan tak przemawia: „Zaiste, świat z dniem każdym staje się piękniejszym i wspanialszym; niemasz już zakątka ziemi, któryby był niedostępnym; wszystkie kraje zostały poznane, zbadane, wszystkie są polem działalności ludzkiej. Gdzie dawniej było pustkowie, tam teraz bujne zboże się kołysze. Las ustępuje miejsca polu, dziki zwierz stadom. Człowiek przyozdabia piaski kwiatami, druzgocze skały, i bagniska w twardą ziemię zamienia. Więcej jest teraz miast niż było domów poprzednio. Kto lęka się jeszcze jakiej wyspy, kto z trwogą spogląda na skały podwodne? Świat ugina się przed potęgą człowieka.“

Lecz po za tym blaskiem ukrywała się nędza straszliwa i najokropniejsze zdziczenie umysłów; wszystkie podstawy życia społecznego były zachwiane; ludzie, głębiej patrzący na życie, uważali społeczeństwo za niepowrotnie zgubione. „Doszliśmy, powiada Liwjusz, do takiego upadku, że ani dolegliwości naszych ani lekarstw przeciwko nim znosić już nie możemy.“ *(Eo nequitiae pervenimus, ut nec mala nec remedia malorum perferre possimus.)*

Istotę państwa starożytnego stanowi egoizm; wobec interesów państwa nic nie znaczy pomyślność jednostek i wszelkie prawo wyższe. Po za państwem człowiek jest zerem. Państwo jest wszystkiem, posiada wszystko, pochłania wszystkie soki życiowe swoich członków i nie uznaje żadnego prawa wyższego nad siebie. Człowiek o tyle ma dla państwa wartość, o ile w związku z niem jako obywatel pozostaje; ztąd wyraz *hostis* oznacza zarazem cudzoziemca i nieprzyjaciela. Ludźmi są tylko Grecy i Rzymianie, wszyscy inni są barbarzyńcami, stworzonymi do posłuszeństwa a nie do rozkazywania. Nieodzownym warunkiem obywatelstwa jest pochodzenie z krwi obywatelskiej i posiadanie takiego majątku, aby można było żyć bez pracy; majątek jest cnotą. Ztąd łatwo sobie objaśnić dumę obywatela starożytnego, ową „wielkość duszy,“ z jaką spoglądał on na ubogiego i barbarzyńcę. *Pokora* nie wchodziła w zakres cnót starożytnych.

Przypatrzmy się teraz po szczególe podstawom życia społecznego.

Słusznie dzieje *małżeństwa* u każdego ludu historyą samego ludu nazwano, gdyż rodzina jest kamieniem węgielnym społeczeństwa. Zimne jest małżeństwo starożytne, nie zna ono godności kobiety ani głębszego uczucia miłości. Na Wschodzie kobieta była z praw wszelkich wyzutą, w Grecyi podrzędne stanowisko zajmowała; w Rzymie położenie kobiety było lepsze niż w Azyi i Helladzie, lecz na złe go ona użyła. W czasach, o których mówimy, zaledwie dopatrzeć można śladów owej powagi, jaka otaczała niegdyś małżeństwo w Grecyi, i świętości religijnej, jaką życie rodzinne w pierwszych czasach Rzymu posiadało. W starożytności uważano kobietę za istotę niższego rodzaju; jej cnota, podług Arystotelesa, niewiele się różni od cnoty niewolników; kobieta jest ciągle nieletnią i pozostaje najpierw pod opieką ojca, potem— męża, odziedzicza zaś majątek wtedy tylko, kiedy niemasz ani jednego potomka męzkiego; przesiaduje ona w izbie kobiecej, nie biorąc żadnego udziału w towarzystwie męzkiem, w ucztach, życiu umysłowem i igrzyskach Olimpijskich. Ponieważ kobieta była poniżoną, przeto poczytywano ją za skłonniejszą do występków od mężczyzn; charakterystyczne są pod tym względem słowa cenzora Metellusa Numidyjskiego: „Gdyby natura pozwoliła nam żyć bez kobiet, pozbylibyśmy się dokuczliwego towarzystwa.“ Małżeństwo było w starożytności związkiem zawieranym w interesie państwa, dla dostarczania mu obywateli; nie było ono koniecznością moralną lecz polityczną; dlatego wydawano prawa przeciwko bezżeństwu. Obywatel starożytny obiera sobie małżonkę równego stanu, mając na względzie majątek, piękność, koligacye. Kobieta pozostaje pod władzą męża *(in manu mancipioque mariti)*, jest jakby córką względem niego; mąż ma prawo życia i śmierci nad żoną. Małżeństwo starożytne nie jest więc związkiem serc, nie kojarzy go uczucie szczere i głębokie; poniżona kobieta nie może też wywierać umoralniającego wpływu na mężczyznę, nie podnieca go do czynów szlachetnych. Nawet najgenjalniejszym umysłom obcą jest moralna strona małżeństwa, Platon np. chce w swojem państwie idealnem zaprowadzić wspólność kobiet. W Grecyi ojciec rodziny zostawiał żonę swoją w domu a sam szukał towarzystwa heter, w Rzymie zaś w ostatnich czasach Rzeczypospolitej emancypują się kobiety. Idą one za przykładem mężów swoich, powierzają dzieci i gospodarstwo niewolnikom, ubiegają się za szatami wytwornemi, uczęszczają na igrzyska, szukają przygód miłosnych.

Rzymianka posiadała wtedy jeszcze dumę narodową, lecz wyzuła się już z bojaźni bożej i z dobrych obyczajów. Rzadko już zawierano małżeństwa pod sankcyą religijną (*confarreatio*); tak zwane wolne małżeństwa, cudzołoztwa i rozwody były zjawiskiem pospolitem; niektóre kobiety po 20 razy wychodziły za mąż. Ztąd między mężczyznami wzmagał się wstręt do życia rodzinnego; nic nie pomagały prawa przeciwko bezżeństwu; napróżno *lex Julia et Papia Poppaea* zabraniała żyć w celibacie mężczyznom przed 60 rokiem życia a kobietom przed 50; napróżno w nagrodę za posiadanie dzieci obiecywano uwolnienie od ciężarów publicznych, zaszczyty i przywileje. Rozpusta i najohydniejsze rozkiełznanie moralne wzmagało się w zastraszający sposób. Z wstrętu do kobiet hańbił się mężczyzna i państwo gniło od góry i od dołu. Despotyzm i serwilizm były naturalną konsekwencyą powszechnej demoralizacyi.

Z poniżenia kobiety wypływa *niewola dziecka*. Ojciec jest nie tylko głową rodziny lecz i jej panem wszechwładnym; dziecko jest jego *całkowitą własnością:* ojciec może wydziedziczyć syna, może trzykrotnie go sprzedawać, może go zabić nawet, córkę zaś oddać w obce ręce lub męża jej wyznaczyć. Nowonarodzone dziecię kładą przed ojcem; jeżeli ojciec je podniesie, to będzie ono wychowywanem, jeżeli zaś nie weźmie go w swoje objęcia, wówczas niemowlę zostanie zatopionem lub porzuconem w lesie na pożarcie przez dzikie zwierzęta. W najlepszym razie składano dziecię przy drodze lub na jakiem miejscu publicznem, aby je ktoś przyjął do siebie i wychował, na co mu się spodoba. Państwo nie troszczy się o wychowanie, a z upadkiem rzeczypospolitej ostatecznie znikają wpływy, które młodzież moralnie podnosiły. Wychowanie młodzieży pozostawiono niewolnikom, lecz spodlona rasa niewolnicza nie potrafi zaszczepić w dzieciach szlachetności ducha; niewolnictwo mści się w ten sposób na dzieciach za tyranję rodziców.

Podstawę gmachu społecznego stanowi *niewolnictwo* [1]). Do niewolników należą i posługi domowe i uprawa ziemi, handel i rękodzieła. Nawet sztuki piękne i medycyna w niewolniczych pozostają rękach. Zabór krajów, przylegających do morza Śródziemnego, ukończony w ostatnich stu pięćdziesięciu latach przed Chrystusem, wywołał ogromny napływ niewolników do Rzymu. Prawie cała klassa niewolnicza należała do szczepu aryjskiego;

---

[1]) *Patrz t. II str. 670.*

niewielu było w niej dzieci Sema a najmniej potomków Chama. Niewolnicy więc pod względem swego usposobienia duchowego i przymiotów ciała prawie niczem się nie różnili od zaborców. Lecz jakie było ich stanowisko społeczne? Niewolnik był całkowitą własnością swojego pana, żyjącem narzędziem, którego posiadacz używał podług woli swojej, był istotą, którą pan mógł podarować, sprzedać, odstąpić, wynająć. Niewolnik, podług prawa rzymskiego, nie jest osobą lecz rzeczą, *mancipium*. W obrębie własnego domu obywatel rzymski jest panem nieograniczonym, w stosunku do niewolnika nic go nie krępuje. Niewolnik nie ma więc ani prawa własności, ani ojcowstwa, nawet *peculium*, grosz uciułany za wiedzą pana, nie jest własnością niewolnika. Zabicie cudzego wołu śmiercią karano w pierwszych czasach rzeczypospolitej, o karze za zabicie niewolnika nie wspomina wcale kodeks rzymski. Właściciel mógł swego niewolnika skazać na śmierć, nie odwołując się do władz publicznych. Nic też dziwnego, że niewolnicy pałają nienawiścią ku panom swoim; „ilu niewolników, tylu wrogów mamy," mawiali Rzymianie. Jeżeli pan został zamordowany a zabójcy nie wykryto, wówczas na śmierć skazywano wszystkich niewolników, którzy pod jednym dachem z zabitym mieszkali. Za Nerona pewnego razu zgładzono 400 niewolników, gdyż jeden z nich zamordował pana swojego, z powodu brudnej sprawy miłosnej. Takie było położenie miljonów ludzi, których pracą i upodleniem trzymało się społeczeństwo rzymskie. Duch niewolniczy wszakże nigdy na samych niewolnikach się nie ogranicza, lecz przeniknąć musi prędzej lub później pozostałe części narodu; zaraża on atmosferę duchową, szpeci i kazi moralną naturę całego społeczeństwa.

Najpierw *robota niewolnicza* zabija robotę wolną. Wolny rolnik uprawiał niegdyś żyzne pola Italii; w Rzymie pierwszych wieków prawdziwą czcią rolnictwo otaczano. Wojna i zabory wyniszczyły później klassę drobnych właścicieli ziemskich zarówno w Lacyum jak i w pozostałej Italii. Z ich pól powstały *latifundia*, miejsce wolnych rolników zajęli niewolnicy. Tym sposobem rolnictwo, które przez tyle wieków było *szkołą rzymskich legjonów*, stało się zajęciem przeważnie niewolniczem, a kraj mężnych Sabińczyków, powiada Seneka, wydany został na pastwę ludziom *o spętanych nogach, związanych rękach i napiętnowanem czole—impediti pedes, vinctae manus, inscripti vultus.*

Tylko niewolnicy mogli sprawować *posługi domowe*. Właściwie w pożyciu domowem niemasz takich zajęć, któreby z wolno-

ścią człowieka pogodzić się nie dały. Szczęśliwe warunki, w jakich żyjemy, pozwalają panu i słudze jednakich praw używać, jednakowo Boga chwalić, też same mieć nadzieje. W Rzymie zaś niewolnictwo zupełnie usunęło ludzi wolnych od zajęć domowych, wycisnąwszy na ostatnich piętno hańby i poniżenia. Tylko między niewolnikami można było znaleźć ludzi, posiadających znajomość kunsztów i rzemiosł. Przemysłem drobnym a nawet w znacznej części wielkim zajmowali się niewolnicy na korzyść swoich panów. Za czem poszło, że praca, w trzech wielkich funkcyach ekonomii społecznej, około uprawy ziemi, posług domowych i rękodzieł, popadła w ogólną pogardę i poniewierkę. Zubożonemu zaś rzymianinowi, którego miejsce na roli, przy warsztacie i u ogniska domowego zajęli niewolnicy, nic innego nie pozostawało jak *Forum*, na którem głos swój sprzedawać on będzie więcej dającemu, tudzież widowiska i kęs chleba z łaski cesarskiej podawany. Odtąd jedną z wielkich trosk Cezarów będzie karmienie światowładnego ludu. Biada cesarzowi, jeżeli długo nie przybywa do ujść Tybru flota naładowana zbożem egipskiem, które ma nakarmić 300,000 zgłodniałych obywateli. Gdyż wtedy nawet „boski“ cezar składa daninę powszechnemu serwilizmowi i drży przed gniewem żebraczego tłumu.

Wszystko to wszakże jest jeszcze niczem w porównaniu z moralną zgnilizną, zaszczepioną przez niewolnictwo w *życiu rodzinnem*. Niewolnikowi odmawiano nawet pospolitych praw człowieka jako istoty moralnej. W stosunku do niewolników i niewolnic prawo rzymskie nic nie wiedziało o cudzołoztwie i występkach, wypływających z chuci zmysłowych. Dom rzymianina zamienił się w przytułek wyuzdanej rozpusty. Niekiedy jeden rok wystarczał na całkowite zużycie się egzystencyi ludzkiej. Lecz Rzym był stolicą świata i zewsząd napływały doń tysiące ukształconych i dorodnych niewolników i niewolnic, mających wkrótce zamienić się w najpodlejsze wyrzutki społeczne. August i jego następcy wydają prawa, zachęcające do małżeństwa i karzące bezżeństwo. Lecz nic to nie pomaga. Poeci, historycy i filozofowie skarżą się na to, że Rzymianie stronią od małżeństwa, że liczba familij rzymskich ciągle się zmniejsza. Horacyusz wszakże i Wirgiljusz, Catullus i Tibullus rozpustne życie prowadzą. Niewielu ubiega się o przywileje nadawane *ojcom trojga dzieci*, gdyż przyjemności życia wolnego przewyższają wszystkie łaski cesarskie. Inni, aby uniknąć gniewu cesarza, wstępują w związki małżeńskie, lecz małżeństwo ich pozostaje bezpłodnem. Owidyusz, Lucyan, Stacyusz, Silius Italicus,

Seneka, obaj Plinjusze, Tacyt mają wprawdzie żony lecz nie mają dzieci. *Nietyle więc w skutek okrucieństw Tyberyusza i Nerona, ile dla braku potomstwa wymierała arystokracya rzymska.* Nadaremnie uzupełniano ją rodzinami rycerskiemi i wyzwoleńcami. I rycerstwo *(ordo equester)*, bogata klassa średnia, wymiera z tychże samych przyczyn. Zmarniała także *plebs romana*, potomkowie owych mężów dzielnych, którzy kiedyś na *Mons Sacer* nowy Rzym założyć chcieli. Motłoch rzymski, który wołał o *panis* i *circenses*, składał się w małej już tylko części z wyrodnych potomków dawnego plebsu, głównie zaś z azyatyckich i afrykańskich szumowin. Krew niewolnicza coraz wyraźniej przemagać już zaczyna nad krwią rzymską. Wyzwoleńcy dorabiają się ogromnych fortun i rozkazują tysiącom niewolników. Wytwarza się nowe prawo publiczne, którego istotę Neron w pamiętnych wypowiedział słowach: *Pomnijcie, że mi wszystko wolno i względem wszystkich (Mementote, omnia mihi et in omnes licere).* W domu bogatego rzymianina oddzielona była część osobna, zwana *paedagogium*, w której wychowywały się dzieci niewolników na rozpustę panów. Dzieci te otaczano większą pieczołowitością i starano się nadać im pewien pozór wykształcenia. O reszcie zamilczamy.

Niewolnictwo więc naprzód pracę okryło hańbą, potem skaziło ducha obywateli i tak dalece podkopało moralność społeczną, że już odtąd żadna siła ludzka upadku państwa powstrzymać nie mogła.

We wnętrzu państwa, którego organizacya pod pewnym względem jest arcydziełem mądrości ludzkiej, rozpostarł się despotyzm bez granic, despotyzm pana w stosunku do niewolników, patrona względem klientów, bogatych względem ubogich, cezara względem wszystkich.

Lecz ten stan społeczny, ten rozkład natury ludzkiej jakiego usposobienia duchowego jest wyrazem? gdzie jest jego źródło? Czyny ludzi wypływają z tego, w co oni wierzą, czego spodziewają się, lękają i pragną. Przypatrzmy się *religii* ówczesnej.

Całe pogaństwo, którego Rzym był najwyższym wyobrazicielem, nie posiadało tego, co my nauką religii nazywamy, ani nauczycieli, których obowiązkiem byłoby głosić ją i dla niej serca ludzkie zyskiwać. Nie było nigdzie moralnej powagi a pozostały tylko czcze ceremonje i baśnie. Obrzędy religijne nie budziły uczuć i myśli religijnych. Miejsce kapłanów usiłowali zająć filozofowie, lecz przy braku normy i powagi, któraby kierowała umysłami, każdy z nich własną szedł drogą. Wszystkich wprawdzie zajmo-

wało pytanie o ostatecznej przyczynie wszech rzeczy, lecz każda szkoła filozoficzna inną daje na nie odpowiedź. Ponieważ zaś tylko ziemskiego człowieka filozofowie mieli na widoku, owocem więc ich dociekań było zupełne zatarcie się wszelkich pojęć moralnych w klassie ukształconej. Klassy niższe zaś pogrążyły się w bezmyślne praktyki religijne. Tu i owdzie przebija się wprawdzie u filozofów pojęcie o Bogu jako rządcy świata, lecz pojęcie to jest albo materyalistowskie albo panteistyczne; wszyscy zaś w tem są ze sobą zgodni, *że nie uznają Boga za istotę duchową i osobową.* Pojęcie o bezcielesności ducha było im zupełnie obce. Obcem im było także pojęcie o grzechu jako wykroczeniu przeciwko odwiecznemu prawu, które jest wolą Boga. Sokrates utrzymywał, że grzech jest niewiadomością. Żaden z filozofów starożytnych nie pojmował właściwego znaczenia wolnej woli, a gdzie niemasz wolnej woli, tam nie może być mowy o zasłudze i winie, o nagrodzie i karze. Zatracenie pojęcia o Bogu jako osobie doprowadziło do zatracenia pojęcia o osobistości ludzkiej. Najgłębsze umysły pojmują tylko boga panteistycznego, którego jedynem zadaniem jest przekształcanie pierwiastków odwiecznej materyi w coraz nowe formy. Ani Pytagoras, ani Sokrates, ani Platon i Arystoteles nie wznieśli się do pojęcia Boga-Stwórcy. Najmądrzejsi i najlepsi z pomiędzy pogan z powątpiewaniem mówią o Opatrzności. Wobec zwycięztwa złego nad dobrem powątpiewanie jeszcze nie było rzeczą najgorszą; *zwykłym stanem ducha była rozpacz.* Tacyt z pogardą odzywa się o sprawiedliwości bogów [1]). Nadaremnie byłoby szukać w litera-

[1]) Świat *postępował*, jak mówią doktrynerzy nowocześni, lecz byłto *postęp złego i przewrotności.* Dość porównać lękliwą i niedowierzającą postawę Tyberyusza z zuchwalstwem i bezwstydem Nerona. Upadek ogarnął wszystkie sfery życia; człowiek niczego się nie spodziewał i przestał myśleć o przyszłości; ludzkość dotkliwie cierpiała i nie widziała końca cierpieniom swoim. Przyczyną złego były, podług Tacyta, bitwy pod Philippi i pod Actium tudzież upadek arystokracyi republikańskiej; inni upatrywali źródło wszystkich nieszczęść w Tyberyuszu, Sejanie, donosicielach. Duch ludzki głębiej nie sięgał. Lekarstwa nikt nie poszukiwał... Jednym z najwidoczniejszych symptomatów strasznego upadku duchowego jest *smutek głęboki*, jaki w ówczesnym Rzymie na każdym kroku spotykamy. Wobec poniżenia tego wszystkiego, co człowiek czcią dotąd otaczał, religii, ojczyzny, rodziny, gnębiony coraz bardziej wzmagającą się nędzą ducha i wycieńczeniem ciała, obywatel rzymski czuł się trawionym przez ów „smutek świecki," który „śmierć sprawuje" (*Saeculi autem tristitia mortem operatur*, II Kor. VII. 10). *Fatalizm*, który niweczy dwa wielkie lekarstwa boleści człowieczych, rezygnacyę i nadzieję, w połączeniu z nieznajomością Boga, wytworzył nienawiść ku ludzkości. *Plinjusz* podobnie jak Wolter obrzuca

turze starożytnej jakichś śladów wiary w nieśmiertelne życie za grobem. Cyceron mówi o niem wprawdzie, lecz tylko jako o pojęciu przydatnem dla tłumów; ilekroć zaś zwraca się do ludzi wykształconych, do umysłów wyższych, zaraz sarkazm i szyderstwo występują mu na usta. I w istocie na czem mogło polegać to życie zagrobowe dla pogańskiej ludzkości? Czyby Achilles miał wiecznie kierować wozem swoim a Homer jego czyny opiewać pod ziemią przy bladem świetle księżyca? Serce człowieka nie mogło czcić i miłować Jowisza, którego życie uprawniało wszelkiego rodzaju występki [1]). W miarę jak zacierało się w człowieku staro-

---

ironją smutku niemoce i cierpienia człowieka: „Człowiek, istota nędzna i dumy pełna, rzucony nagim na ziemię nagą, od jęków i płaczu dni swoje rozpoczyna... Czuje on życie tylko przez cierpienie, i *jedyną jego winą jest, że się urodził.* Jeden tylko człowiek z pomiędzy wszystkich jestestw żyjących posiada przywilej wylewania łez, jeden tylko człowiek posiada ambicyę, wierzy w przesądy, niepokoi się myślą o życiu przyszłem... Krótkość życia jest największym z darów, jakie mu natura udzieliła. Lecz człowiek pragnie żyć dłużej. Trapi go żądza nieśmiertelności. Wierzy on w duszę swoją i w życie za grobem; cienie zmarłych czcią otacza... Dziecinne są to marzenia! czyżby więc nigdy człowiek nie miał zaznać pokoju? Czyżby najwyższe dobro, jakiem jest śmierć, śmierć nagła i niespodziewana, miało nas do nowych cierpień prowadzić? Pozbawieni najwyższego szczęścia, jakiem jest nieistnienie, czyżbyśmy byli pozbawieni jedynej pociechy, jaka mogła się nam dostać w udziale, pociechy *powrotu do nicości?* Nie, człowiek powraca tam, zkąd wyszedł. Po śmierci staje się on tem, czem był przed przyjściem na świat.“ Takie same ma przekonania poeta *Lukan;* śmierć, podług niego, jest tak wielkiem dobrem, że powinna być wyłącznym przywilejem cnotliwych, i to nie dlatego, że wyzwala ona lecz że usypia snem wiecznym myślącą część istoty ludzkiej. Ze wszystkich kultów, powiada Plinjusz, najbardziej był upowszechniony kult śmierci (*toties invocata morte, ut nullum frequentius sit votum);* ztąd nawet rozpusta zmysłowa miała w sobie wówczas coś grobowego. Czuć w tem przerażający upadek człowieka, który z rozpaczy oddaje się wszeteczeństwu, *desperantes tradiderunt se immunditiae.* Lecz od samobójstwa ducha niedaleko do samobójstwa ciała. Plinjusz też poczytuje samobójstwo za jedyną pociechę człowieka, a Lukan uważa je za szczyt cnoty. Do zakorzenienia się manii samobójczej niemało przyłożyły się proskrypcye. Pozbawiano się życia, powiada Seneka, w przewidywaniu śmierci niechybnej, podziwiano, wysławiano tych, którzy uprzedzali wyrok tyranów. Wielu wreszcie się zabijało, nie wiedząc co zrobić z życiem (Quibus vivere non *durum sed superfluum, Sen. Ep. 23*). Samobójstwo było więc ostatnim wyrazem starożytności pogańskiej, jedynym objawem energii, jedynem lekarstwem, jakie filozofja podawała człowiekowi wyzutemu z moralności, z wszelkich cnót społecznych i z wszelkiej nadziei.

[1]) Jeżeli skażenie woli i duszy, powiada *Allies (Formation of Christendom)*, tudzież zatarcie w sercu ludzkiem idei Boga prawdziwego było głównem źródłem poganizmu, to nie należy wszakże zapominać, że była obok tego inna

żytnym pojęcie o Bogu, znikało także pojęcie o własnej duszy a więc i o własnej godności. Mówił on niekiedy o duszy, lecz uważał ją za to samo co i duszę zwierząt, za pierwiastek, który razem z ciałem umiera. *W zatraceniu pojęcia o Bogu i duszy nieśmiertelnej tkwi wyjaśnienie głębokiej pogardy życia ludzkiego w świecie starożytnym.* Tem się objaśnia okrutne postępowanie z niewolnikami tudzież obojętność, z jaką patrzano na ich męki i konanie w cyrku. Ztąd pochodziło, że bogacz, zużywszy się na wyrafinowanej rozpuście, umierał z przesytu życia („*fastidiose mori*"), że nawet najmoralniejsze stosunkowo systematy filozoficzne głosiły samobójstwo jako ucieczkę od boleści, mozołów i rozczarowań życia, że zrzeczono się swobód politycznych na rzecz Cezara i Augusta, że przestano nawet troszczyć się o bezpieczeństwo osobiste za Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona. Człowiek utracił wartość we własnem przekonaniu; jego praca szła na pożytek panów, jego agonja była zabawą motłochu, jego ziemskie losy były igraszką przypadku, ofiarą ucisku, narzędziem ślepego fatalizmu; w końcu zaś

---

jeszcze przyczyna zewnątrz człowieka. Przypatrując się *politeizmowi*, który panował nietylko w jednym kraju ale we wszystkich, nietylko nad jednym szczepem ale nad całym prawie rodzajem ludzkim, politeizmowi, który się rozsiadł nietylko u ludów barbarzyńskich lecz i w siedzibach najwyższej cywilizacyi, zastanawiając się nad nieobliczoną mnogością jego form, jego sprzecznościami, jego wyraźną niemoralnością i okrucieństwem, umysł badacza zdejmuje zdziwienie, jak mogło powstać i przez tyle wieków utrzymać się wielobóstwo, które było zniewagą Boga i obelgą rozumu ludzkiego. A jednakże politeizm posiadał jedność wewnętrzną i nosił na sobie podwójne tej jedności znamię. Nietylko bowiem okazuje on cześć stworzeniu zamiast Stwórcy, lecz w wyższym jeszcze stopniu jest kultem wrogów bożych—strąconych aniołów. Im to pod rzeźbionymi kształtami Jowisza, Junony, Wenery i t d. upadły człowiek cześć okazuje; oni radują się z posiadania serca ludzkiego. Oni uwiedli je pięknością ciała, oni czyhali na człowieka u źródeł, w polach i lasach; oni obiecywali mu otworzyć tajemnicę rzeczy przyszłych; oni dręczyli jego duszę groźbą świata niewidzialnego. Te systematy politeistyczne pełne sprzeczności, te bóstwa drogę sobie wzajem zabiegające, te uosabiania namiętności i występków, ci współzawodnicy ciągle walczący ze sobą o posiadanie duszy ludzkiej, służą innym potęgom ukrytym za sceną, są igraszką tych ostatnich i do jednego celu zmierzają—do coraz większego poniżenia swojej ofiary. Zdają się być w sprzeczności ze sobą, a w rzeczy samej stanowią jedność, gdyż kieruje nimi wola tego, który się zowie *potęgą ciemności*, *mocą wroga*, który jest *panem śmierci*, który rozkazuje *królestwom*, *potęgom*, *rządcom świata w tem życiu ciemności*, *duchom złego w sferach eterycznych*. Słowem, politeizm jest królestwem tego, którego ś. Paweł nazywa *bogiem tego świata*, jest uniwersalnem piętnem ukorzenia się człowieka przed nim.

jego ciało szło na pastwę zniszczenia, a dusza, niby wody kropla, tonęła w nieskończoności bytu.

Umysły stępiały, tylko widok krwi budzi w nich jeszcze zajęcie. Ani Sofokles ani Eschylus nie potrafiliby zająć Rzymian ówczesnych, którzy nie gustują już nawet w Plaucie i Terencyuszu. Potomkom Scypjonów i Katonów podobają się tylko wspaniałe dekoracye i widowiska sensacyjne, np. jeżeli na scenie rzeczywiście spalił się dom cały wraz z jego mieszkańcami, lub herszt rozbójników został powieszony na krzyżu. Zapał widzów wywołuje ogrom lub moralna potworność rzeczy przedstawianych na scenie. Najbardziej wszakże obywatel rzymski lubi się przypatrywać umieraniu ludzi. *Igrzyska gladyatorskie* są pasyą owej epoki. Napróżno zabraniał August, aby więcej niż 120 ludzi tego samego dnia do walki ze sobą występowało; Herod Agryppa urządził widowisko z 1,400 zapaśników, Trajan 10,000 niewolników przeznaczył dla sceny. Za Pompejusza wyprowadzono pewnego razu 600 lwów na arenę, za Augusta 420 panter; inną razą 500 Getulów walczyło z 20 słoniami; Tytus kazał w przeciągu jednego dnia zabić 5,000 zwierząt. Współczucia doznaje lud rzymski prędzej na widok ginącego zwierzęcia niż śmierci człowieka. Publiczność zachwyca się śmiertelnym ciosem, po mistrzowsku zadanym, a szaleje z wściekłości, jeżeli ofiara wymyka się śmierci. Damy z najwyższego towarzystwa delikatnemi rękami wskazują, że umrzeć ma ranny gladyator, który błaga o darowanie mu życia. Niekiedy urządzano widowiska, będące naśladowaniem bitw morskich. Im dzielniejsi są zapaśnicy, im więcej ginie ofiar, tem większa jest radość i wdzięczność potomków Romulusa. Zakończeniem walki musi być śmierć wszystkich bojowników, arena powinna pozostać pustą. Była to poezya rzymska i rzymska „wielkość duszy“ w epoce Cezarów!

Do Rzymu ówczesnego odnoszą się słowa *Apokalipsy* (17): „I przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedm czasz, i mówił ze mną mówiąc: Chodź, okażęć potępienie wielkiej wszetecznicy, która siedzi nad wodami wielkiemi, z którą wszeteczeństwo płodzili królowie ziemi, i opili się z wina wszeteczeństwa jej, którzy mieszkają na ziemi. I zaniósł mię w duchu na puszczę. I widziałem niewiastę siedzącą na czerwonej bestyi, pełnej imion bluźnierstwa... A niewiasta przyobleczona była w purpurę i karmazyn, i uzłocona złotem, i drogim kamieniem i perłami, mając kubek złoty w ręce swej pełny obrzydliwości i plugastwa wszeteczeń-

stwa swojego... I widziałem niewiastę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych...“

ROZDZIAŁ DRUGI.

Cesarze od Augusta do Nerona.

I.

CEZAR OKTAWJAN AUGUST (UM. 14 R. PO CHR.) *).

Na pagórku Palatyńskim stał dom niewielki; skromny jego portyk zbudowany był nie z marmuru lecz z prostego kamienia. Wnętrze domu zdobiły nieliczne malowidła i posągi; sprzęty były tu tak skromne, że nie zadowolniłyby one wybrednego arystokraty rzymskiego. Tu mieszkał pan świata—*Cezar Oktawjan August.* Nawet jego stół nie przypominał zbytku, jaki rujnował wówczas najbogatsze rodziny rzymskie; wieczerza odbywała się późno i krótką tylko chwilę trwała; chleb zwyczajny, figi i kilka ryb małych stanowiły codzienne pożywienie Augusta. Nie popisywał się także Oktawjan przepychem monarszym w odzieży; wełnianą szatę własne córki mu utkały; na miasto wychodził on zwykle piechotą i dokąd wychodził? na komicye, do jakiego senatora na ucztę, lub celem okazania usługi komuś z obywateli. Pewnego razu żołnierz powołał go na świadka. „Nie mam czasu, rzekł August, kogo innego poślę.“ „Kiedy tyś mnie potrzebował, odrzekł żołnierz, sam za ciebie walczyłem;“ i władca Rzymu spełnił żądanie legjonisty.

Pokonawszy wszystkich przeciwników, August stał się innym człowiekiem. Pracował on teraz nad pojednaniem umysłów; upiększenie stolicy i zabawianie ludu było jedną z jego trosk największych. Liczba wspaniałych budowli, któremi już rzeczpospolita zaczęła przyozdabiać stolicę świata, pomnażała się za Augusta z rokiem każdym. Wtedy stanęło *Forum Augusti* z świątynią „Marsa mściciela,“ świątynia Jowisza *Tonans* u stóp pagórka Kapitolijskiego, świątynia Apollina z białego marmuru na Palatynie, świątynia Kwiryna i t. d. Wspaniałe portyki przekazywały pamięci potomstwa imiona małżonki Augusta, jego siostry i wnuków; cyfra odrestaurowanych przezeń świątyń wynosi 82. Agryppa odnowił

*) *Ob. t. II, str. 731—746.*

BIBLJOTEKA SEMINARJUM DUCHOWNEGO

słynne *kloaki*, i zbudował dwa nowe wodociągi. Nadto dokończył on i przyozdobił zaczętą przez Cezara *Septa Julia (marmorea)* na Polu Marsowem, przeznaczoną na komicye i igrzyska, i wzniósł tu trzy kolosalne budynki: portyk Neptuna, łaźnie i Panteon na cześć Jowisza, Wenery i Marsa, protoplastów rodu Juljuszowego [1]).

Zdawało się, że, zapomniawszy o sobie, August o państwie tylko myślał. Pozostały wprawdzie formy i nazwiska republikańskie, lecz władza istotna do niego należała. August był najpopularniejszym człowiekiem w Rzymie; lekarzowi, który go z ciężkiej choroby wyprowadził, obywatele posąg wznieśli; kiedy dom jego zgorzał, wystawiono mu nowy, piękniejszy od dawnego; obywatele, umierając, dziękowali bogom, że August przy życiu pozostaje. Lud rzymski prosił go, aby przybrał tytuł „ojca ojczyzny;“ August nie zgodził się na to; kiedy wszakże potem pewnego razu Senat powitał go nazwą *pater patriae*, ze łzami w oczach odrzekł on: „Spełniły się wszystkie moje pragnienia i o jedno tylko mogę teraz błagać bogów, abyście mi uczuć waszych do ostatnich dni moich dochowali.“

August musiał walczyć z olbrzymiemi trudnościami. Liczba obywateli czystej krwi rzymskiej ciągle się zmniejszała a wzrastała cyfra wyzwoleńców; nawet niewolnicy wkradali się na urzędy. Finanse były w upadku, prawo własności było zachwiane. Italja coraz mniej wydawała zboża; w niewielu rękach skupiały się ogromne bogactwa.

I sprawy zagraniczne niemałego kłopotu przyczyniały monarsze. Hiszpanja nie była jeszcze uspokojoną; trzeba było czu-

---

[1]) Miasta nowoczesne, nawet najbogatsze, jak ubogo wyglądają pod względem swoich budowli publicznych i zabaw ludowych, w porównaniu z Rzymem i większemi miastami starożytnego świata! Istny las posągów pokrywał Forum rzymskie, Portyk Pompejusza zdobiło 285 posągów bronzowych i 230 marmurowych. Pomijamy już tu owe place ogromne, portyki cieniste, termy (łaźnie), gimnazya, bibljoteki, ogrody publiczne dostępne dla wszystkich. Amfiteatr w Weronie mógł dogodnie pomieścić 22,000 widzów, Kolizeum (Colosseum) w Rzymie 80,000; każdy z trzech teatrów w stolicy zawierał od 27,000 do 30,000 miejsc; zasłony broniły tu od skwaru słonecznego; zgromadzoną publiczność orzeźwiano drobnym deszczykiem wonnym. A budynki te wznoszono nie na lata lecz na wieki całe, z cegły mocno w ogniu wypalonej, z kamienia ciosowego i marmuru. Wielki Cyrk mógł pomieścić 150,000 widzów, po wyrestaurowaniu go za Nerona—260,000; w pośrodku stały posągi, delfiny bronzowe i obeliski sprowadzone z Egiptu.

wać nad Egiptem, zkąd przychodziło zboże; nowy nieprzyjaciel groźnie posuwał się ku granicom państwa, *Germanowie* i *Partowie*.

August widział to dobrze, że dla bezpieczeństwa Rzymu nieodzownym jest podbój niektórych jeszcze krajów. Siedmioletnia wojna (29—22 przed Chr.) z Asturyjczykami, Gallegami i Kantabrami zapewniła posiadanie *Hiszpanii*. *Dalmacya*, opierająca się od 220 lat, w 29 r. przed Chr. poddała się zwierzchniczej władzy Rzymu. Lata między 28 a 13 przed Chr. upłynęły na poskramianiu *ludów alpejskich*. 50 plemion uległo tu orężowi rzymskiemu, który dotarł teraz do Dunaju. *Pannonja* została podbitą; Ren i Dunaj stanowiły odtąd granicę państwa. Szereg twierdz stanął nad brzegami tych rzek, a po ich wodach krążyły floty rzymskie. Zakładane w podbitych krajach kolonje weteranów szerzyły tam kulturę rzymską. Wyprawy przeciwko sąsiednim barbarzyńcom miały im dać poczuć siłę ramienia rzymskiego; legjony przeszły za Men, inne dotarły do Zujderzee; brzegi Wezery o mało nie przeszły w posiadanie Rzymu.

Z *Partami* miało jeszcze Państwo Rzymskie sprawę godności narodowej do załatwienia: klęska pod Karrami *(ob. t. II str. 717)* i krew obu Krassów tudzież ich towarzyszy broni wołały o pomstę. Lecz i tu szczęście sprzyjało Augustowi. *Tygranes*, władca Armenii, syn Artavasdesa, powołał Rzymian na pomoc przeciwko bratu swemu Artaksyasowi, osadzonemu na tronie armeńskim przez króla Partów. *Tyberyusz* wszedł z wojskiem do Armenii i oddał koronę Tygranesowi, Artaksyas zaś został zamordowany przez mieszkańców, 20 r. przed Chr. Taki przebieg rzeczy wzbudził obawę w królu Partów *Fraatesie*, aby go nie spotkał los Artaksyasa, gdyby się Rzymianie ujęli za Tyrydatesem, pretendentem do korony partyjskiej. Przystał więc Fraates na żądanie Augusta i odesłał sztandary rzymskie tudzież jeńców, jacy jeszcze przy życiu pozostali. Cesarz złożył ofiary bogom z powodu zwrotu orłów i postanowił wznieść świątynię Marsowi „mścicielowi“ *(Mars ultor)*.

Trudniejsza była sprawa z *Germanami*. Przechowywała się jeszcze między legjonami pamięć o Cymbrach i Teutonach i niemała trwoga ogarnęła Rzymian, kiedy (16 r. przed Chr.) Sygambrowie, Uzypeci i Tenchterzy przeszli za Ren i pobili *Lolljusza*, namiestnika Gallii. August mądrej trzymał się polityki względem Germanów: straszył ich bowiem potęgą oręża rzymskiego lecz zarazem pragnął przyciągnąć do siebie przymierzami. Wykonawcą tej polityki Augusta był jego pasierb *Druzus*. Ten zawarł przymierze z Batawami i Fryzami. Trzykrotnie w latach 11, 10 i 9

przed Chr. przeprawiał się Druzus za Ren; ostatnią razą doszedł do Elby. Tu zaszła mu drogę jakaś germanka i zawołała: „Dokąd idziesz, człowieku nienasycony, powróć do swego kraju, gdyż blizki jest koniec czynów twoich i twego życia!“ Tak opowiadają Rzymianie, lecz powieść ta miała prawdopodobnie zamaskować politykę Augusta, który zwykł był mawiać, że piękne są wawrzyny wojenne lecz bezpłodne. Druzus się cofnął i podczas odwrotu życie zakończył, jak jedni utrzymują w skutek choroby, podług innych zaś, w skutek rany, wywołanej spadnięciem z konia. Miejsce bohaterskiego Druzusa zajął brat jego *Tyberyusz*, który jeszcze przebieglej przeprowadzał plany Augusta w Germanii. Sam o sobie Tyberyusz mówił: „Długo wojowałem w Germanii, lecz więcej tam osiągnąłem polityką niż orężem.“

Wtem od wschodniej Germanii wielkie niebezpieczeństwo zagroziło Państwu Rzymskiemu. Na czele *Markomannów*, plemienia należącego do związku Swewów, stanął *Marbod*, człowiek energiczny i przenikliwy; wychował się on w Rzymie i dobrze poznał potęgę Rzymian. Widząc, że Swewowie w dotychczasowych swoich siedzibach, nad Renem i Menem, nie potrafią się oprzeć Rzymianom, wyruszył Marbod ku wschodowi i osiadł w kraju zajętym przez Bojów, do *Bojohemum*, Czech teraźniejszych. Tu nadał on swemu ludowi prawidłową organizacyę wojenną, częścią przemocą, częścią układami zjednał sobie inne plemiona Swewów i założył potężne państwo. Gdyby i zachodnie ludy germańskie z nim się połączyły, wówczas Rzymianie jużby im nie podołali, a gdyby Marbod wyruszył ku południowi, kto broniłby dawnych granic? Rzym się przeraził. Tyberyusz z ośmiu legjonami poszedł ku Dunajowi 6 r. po Chr.; z Moguncyi przyprowadził *Sentius Saturninus* cztery legjony. Wtem powstały ludy Pannonii i Dalmacyi; w Rzymie mówiono, że 800,000 wojowników gotowych jest do napadu na Italję. Tyberyusz zawarł pokój z Marbodem i wszystkie siły swoje skierował przeciwko Pannonii. Podczas wojny tej pewien młodzieniec germański przyprowadził na pomoc Rzymianom oddział Cherusków. Młodzieńca tego Rzymianie nazywali *Arminjuszem*, właściwe zaś jego nazwisko było *Hermann*. Prawo obywatelstwa rzymskiego i zapisanie do list stanu rycerskiego nie zawróciły mu głowy. Powróciwszy z pochodu pannońskiego, wielką zmianę ujrzał on w ojczyźnie swojej. Sentius Saturninus wyrachowaną łagodnością, obietnicami i udaną prawością potrafił sobie zjednać wziętość między Germanami; jego wpływ sięgał już za Wezerę. Jego następcą był *Quinctilius Varus* (8—9 r.). Ten,

będąc poprzednio namiestnikiem Syryi, przywykł był do samowolnych rządów i okrucieństwa względem podwładnych, i teraz w Germanii tak samo sobie postępował jak niegdyś w Azyi: według swego upodobania nakładał podatki i zasiadał do sądu nad Germanami, którzy na własnych grzbietach dotkliwie czuli sprawiedliwość rzymską, wymierzaną przez liktorów. Oburzony tem Arminjusz zebrał około siebie ludzi podobnie jak on myślących; na jego wezwanie stanęli pod bronią Cheruskowie, Brukterzy, Marsowie, Chattowie. Krewny Arminjusza Segestes, rozgniewany o to, że mu Arminjusz córkę jego Tusneldę potajemnie uwiózł i pojął za żonę, ostrzegał wprawdzie Varusa, lecz zaślepiony rzymianin z wysoka patrzył na barbarzyńców. Rokosz wybuchnął najpierw między Chattami. Varus wyruszył przeciwko nim. Kraj, przez który legjony przechodziły, pokrywały lasy; przez nie trzeba było drogę sobie wycinać. Było to w końcu Września lub na początku Października, deszcz lał strumieniami. Wtem nagle ukazali się Germanowie i uderzyli na Rzymian. Varus zatrzymał się na pagórku, rozłożył obóz, kazał popalić wozy i bagaże i następnego dnia, przedsięwziąwszy wszystkie środki ostrożności, skierował pochód ku rzymskiej warowni *Aliso*, nad r. Lippe *(Lupia)*. Droga przechodziła przez *las Teutoburgski* (między teraź. Osnabrückiem i Paderbornem). Pod wieczór, pośród nawałnicy, Germanowie znowu natarli na Rzymian, miejscowość zaś nie pozwalała Varusowi rozwinąć sił swoich. Trzeciego dnia, podczas burzy straszliwej, spotkały się legjony na równinie z tłumami Germanów. Wojsko rzymskie już było zdemoralizowane; nikt nie myślał o ocaleniu się, Varus odebrał sobie życie. Wielu żołnierzy i oficerów poszło za przykładem wodza, inni w niemej rozpaczy zaniechali wszelkiego oporu; bezlitośnie Germanowie mordowali Rzymian, z których tylko niewielu uciekło do twierdzy Aliso, 9 r. po Chr. Wziętych do niewoli dowódców pozabijano na ołtarzach bogów, innym języki wyrywano. 50,0000 Rzymian miało wtedy zginąć. Zwycięzcy obsaczyli potem twierdzę Aliso. Garnizon pod osłoną burzliwej nocy, przedarł się za Ren. Warownia rzymska została zburzona.

Germanja była wolną do Renu; okrzyki przerażenia rozlegały się po Italii. August, zdjęty rozpaczą, wołał: „Varusie, Varusie, oddaj mi moje legjony!“ Arminjusz posłał głowę Varusa Marbodowi, aby mu tem wskazać, jak i on powinien sobie z Rzymianami postąpić. Lecz Marbod z zazdrości ku Arminjuszowi nic nie przedsiębrał a Germanowie rozeszli się po zwycięztwie. Tyberyusz pośpieszył z Pannonii nad Ren, lecz tylko wtedy drobniejsze staczał

bitwy, kiedy miał po swojej stronie przewagę liczebną (10—12 r.). Potem naczelne dowództwo objął *Germanik*. Ten (14 r.) z Castra Vetera (Xanten) wyruszył w górę Renu, napadł niespodzianie na Marsów, spustoszył wszystko w obozie 10-milowym, lecz kiedy nadeszły tłumy Brukterów, Tubantów i Uzypetów, poniósłszy wielkie straty, cofnął się za Ren. Z licznem wojskiem 15 r. Germanik poszedł przeciwko Chattom, Caecina zaś poprowadził 4 legjony przeciwko Cheruskom, między którymi wybuchła wojna domowa. Arminjusz obległ Segestesa, gdyż ten odebrał mu Tusneldę. Segestes zażądał pomocy od Germanika; Arminjusz musiał ustąpić. Tusnelda wpadła w ręce Rzymian i w Xanten wydała na świat syna *Tumelika*, który później razem z nią w tryumfie został poprowadzony do Rzymu a następnie był osadzony w Rawennie. Germanik spustoszył okolice między rzekami Ems i Lippe i dotarł do lasu Teutoburgskiego. Jeszcze bielały kości pomordowanych Rzymian, jeszcze sterczały szkielety koni, na drzewach wisiały przygwożdżone czaszki. Dla uczczenia poległych wzniesiono tu teraz wielki grobowiec. Nagle uderzył Arminjusz ze swojem wojskiem i znowuby zniósł do szczętu Rzymian, gdyby stryj jego Ingomar nie rozpoczął przedwcześnie bitwy. Następnego roku (16) pożeglował Germanik na 1,000 statkach do ujść Emsu i ztąd lądem posunął się ku Wezerze, za którą stali Cheruskowie z Arminjuszem na czele. Pod *Idistawizem*, na prawym brzegu Wezery, niedaleko Minden, stoczono bitwę, w której Rzymianie odnieśli zwycięztwo. Druga bitwa pozostała nierozstrzygniętą; Germanik się cofnął. Wkrótce potem został on odwołany a dowództwo otrzymał *Druzus, syn Tyberyusza*. Tyberyusz zręcznie podniecał niezgody między Germanami i zostawił ich samym sobie. Wybuchła wojna między *Arminjuszem* i *Marbodem;* doszło nawet do wielkiej bitwy. Marbod powołał Rzymian na pomoc, lecz Tyberyusz poparł jego przeciwnika *Katualdę*, księcia Gotów, który strącił Marboda, 19. Opuszczony od wszystkich Marbod uciekł do Rzymian i zamieszkał w Rawennie. Niezadługo po upadku Marboda zakończył życie Arminjusz, nie wiemy wszakże, w jaki sposób.

Lecz nieco wyprzedziliśmy czasy, o których teraz właściwie opowiadamy, powróćmy więc do Augusta.

August snuł obszerne plany, i przyznać należy, iż wiele posiadał on w sobie warunków do ich spełnienia. Powiedzieć też o nim można, że był on wielkim budowniczym Państwa Rzymskiego: zabezpieczył bowiem jego granice, nadał mu organizacyę, zreformował zarząd prowincyami, ustanowił prawo publiczne Imperyum.

Głównymi jego doradcami byli *Agryppa* i *Mecenas*. Agryppa był zwolennikiem dawnej rzeczypospolitej, Mecenas zaś, poplecznik nowych pojęć, hojny protektor sztuk i literatury, popierał monarchję.

August pragnął wskrzesić dawny Rzym arystokratyczny. W tym celu oczyścił *Senat*. Niegodnych zasiadania w Senacie i zrujnowanych materyalnie usunął on z kuryi. Podniósł cenz senatorski z 800,000 sestercyów do 1,200,000; senatorom ubogim lecz dzielnym z własnej szkatuły dopełniał przepisaną summę cenzu; zakazał senatorom, ich synom i wnukom występować na arenie, pozwolił synom senatorów bywać na obradach Senatu i nadawaniem przywilejów zachęcał ich do służby wojskowéj. Co pięć lat odbywał August przegląd rycerstwa rzymskiego, przyczem badał życie i stan majątkowy obywateli; łagodnemi słowy karcił nieuczciwe operacye finansowe, niekiedy na piśmie groźniejsze dawał upomnienia; czasami nawet dla przykładu uciekał się do środków surowszych. Klassy niższe starał się August podnieść, stawiając im przed oczy dostojność obywatelstwa rzymskiego. Liczne wyzwalania niewolników były wtedy plagą Rzymu, postanowiono więc, że niewolno panom na przyszłość wyzwalać odrazu więcej niż 100 niewolników; kto nie został wyzwolonym z zachowaniem przepisów i form starodawnych, ten zaliczał się tylko do Latynów (t. II, str. 553). Wyzwoleńcy, którzy dopuścili się przestępstw kryminalnych, utracali na zawsze prawo obywatelstwa tudzież prawo odziedziczania spadków i bywali z Rzymu wypędzani; senatorom i ich synom niewolno się było żenić z córkami wyzwoleńców; żaden obywatel rzymski nie mógł brać za żonę kobiety przekonanej o cudzołoztwo ani też komedyantki; nawet na odzież i miejsca w teatrze rozciągnął August czujność swoją, aby każdy stan nabrał świadomości powagi sobie przynależnej.

Chętnie zniósłby August rozdawanie zboża, nie uczynił tego wszakże z obawy, aby proletaryat nie rzucił się w objęcia jakiemu agitatorowi.

Życie rodzinne oddawna już upadło w Rzymie; już w IV wieku po założeniu Rzymu spotykamy prawa broniące małżeństwa. August przeznaczył po 1,000 sestercyów na każde dziecko dla obywateli, mających liczne potomstwo, utrudnił rozwody, zakazał zbyt wczesnych zaręczyn, zapewnił kobietom posiadanie posagu, cudzołoztwu zagroził karą wygnania i konfiskacyą majątku; oszukany mąż miał odtąd prawo nie tylko wypędzić od siebie wiarołomną żonę, lecz nawet zabić uwodziciela i uwiedzioną.

Słynne prawo Augusta, *lex Julia et Papia Poppaea* (9 r. po Chr.)

określa małżeństwo jako obowiązek względem państwa; za uchylanie się od tego obowiązku obywatel bezżenny ulega karze; nie może on odziedziczać innych legatów jak tylko po bliższych krewnych. Za pozostającego w celibacie poczytywany jest każdy, kto w 25 roku życia nie wstąpił w związki małżeńskie a także obywatel, który je zawiera dopiero w 60 roku, kobieta zaś w 50-tym, nadto wdowa, która w 18 miesięcy po śmierci męża powtórnego małżeństwa nie zawarła. Jeżeli mężczyzna w 25 roku życia a kobieta w 20 nie mają jeszcze dzieci, to mogą w testamencie rozporządzać tylko dziesiątą częścią swego majątku a z obcych legatów tylko w połowie ich wysokości korzystają. Ojciec rodziny zaś jest szczególnie faworyzowany: jeżeli jego współspadkobiercy są bezżenni, wówczas działy ich na niego przechodzą; on i jego żona mogą wzajemnie cały majątek sobie przekazywać, pod względem ubiegania się o urzędy każde dziecko pozwala mu o jeden rok wcześniej starać się o ich uzyskanie; obywatel, mający rodzinę, bywa wyróżniany podczas uroczystości publicznych i w teatrze. Troje dzieci w Rzymie, czworo w Italii, pięcioro w prowincyach uwalniają od ciężarów publicznych i zapewniają podwójną porcyę przy rozdawaniu zboża. Kobieta wyzwolona *(liberta)*, mająca czworo dzieci, wolną jest od opieki patrona; troje dzieci uprawnia patronkę do dziedziczenia po jej wyzwoleńcu *(libertus)*; latyn, mający syna jednoletniego i oświadczający, że zawarł małżeństwo w celu płodzenia dzieci, otrzymuje prawo obywatelstwa rzymskiego; senator, posiadający liczne potomstwo, pierwszy na posiedzeniach Senatu głos podawał. Nie skutkowały wszakże wszystkie te przywileje i kary. August widział się zmuszonym wyznaczyć trzyletni termin obywatelom bezżennym do wstąpienia w związki małżeńskie, potem przedłużył ów termin na dwa jeszcze lata, następnie znowu na rok jeden; pozwalał obywatelom żenić się z wyzwolenkami, tolerował nawet nieprawe małżeństwa (concubinatus). Lecz rozporządzenia prawodawcze pozostały martwą literą; stan rycerski (ordo equester) głośno dopominał się ich odwołania. Samo prawo zostało uchwalone na wniosek dwóch konsulów bezżennych (M. Papius, Poppaeus Sabinus); August wreszcie w rodzinie własnej traktował małżeństwo jako jeden ze środków politycznych. Przytem nie zapomniano jeszcze w Rzymie o wyuzdanej rozpuście, jaką się władca Rzymu w młodszych latach odznaczał a ohydne obyczaje, panujące w jego rodzinie, były zgorszeniem publicznem. Palcami wytykano dwie Julje, córkę jego i wnuczkę; dwie te potworne kobiety o ciężką troskę przyprawiały starzejącego się cesarza.

Italja coraz bardziej ubożała; własność ziemska skupiła się w nielicznych rękach; mnóstwo miast stało prawie pustkami; ludność półwyspu wynosiła tylko 9—10 miljonów. Rzym zaś był przeludniony, ilość przywożonego z innych krajów zboża ciągle wzrastała; za Cezara cyfra proletaryuszów, którym wydawano zboże, wynosiła 150,000, potem doszła do 200,000 a nawet do 350,000. Rząd musiał ciągle myśleć o uchronieniu stolicy od głodu i od powstań, które mógł wywołać brak żywności. Nic nie pomagało wypędzanie cudzoziemców, gdyż natomiast wzrastała ludność niewolnicza. Zmniejszała się także liczba obywateli zdolnych do służby wojskowej. Kiedy pewnego razu rozeszła się wieść, że Dalmatowie powstali, August powołał pod broń nawet wyzwoleńców, a po porażce Varusa drżał na myśl, że Germanowie mogą Alpy przekroczyć.

August chciał przywrócić Rzym starodawny, lecz dawny patrycyat już prawie wymarł; zaledwie można było teraz znaleźć młodzieńców szlachetnego rodu do obsadzenia godności flaminów, i dziewice do strzeżenia świętego ognia Westy; obywatele rzymscy umyślnie zawierali małżeństwa z kobietami niższego stanu, aby ich dzieci nie kwalifikowały się do tego rodzaju posług publicznych.

Jak religijnym był dawny Rzym! Teraz czcicieli znajdował jeden tylko bóg, cesarz ubóstwiony; jemu wznoszono świątynie i ołtarze. August w swoich dążeniach do reorganizacyi państwa miał całe społeczeństwo przeciwko sobie. Pomimo tego wzniesiona przezeń budowa przez wieki całe się utrzymała.

W ostatnich czasach rzeczypospolitej porzucono starorzymską politykę pomnażania władzy Rzymu nie tylko przez podboje lecz i przez assymilacyę zaborów. Podboje przedsiębrano bez planu, przez Antonjusza równowaga została zakłóconą. August powrócił do dawnej polityki; skasował on nierozważne koncesye, przywracał pogwałcone prawa, nagradzał usługi, karał przewinienia, nadawał i odbierał *jus Latii* i prawo obywatelstwa; jednym królom zdzierał korony a na drugich je wkładał. „Traktowałem cię jak króla, pisze on do Heroda, miej się więc na baczności, abym nie postąpił z tobą jak z poddanym.“ Królowie byli hołdownikami Państwa Rzymskiego; synowie ich wychowywali się w Rzymie i tylko za pozwoleniem cesarskiem mogli po ojcach swoich trony odziedziczać. Testamenta królewskie musiały być zatwierdzane przez cesarza.

August zaprowadził czujną i ulepszoną administracyę; do zarządu krajem niezmiernie ważnych wskazówek dostarczał *kadaster* rzymski; z początku ograniczał się kadaster do Rzymu, potem roz-

szerzono go na Italję, w końcu na prowincye; co pięć lat pisarz cesarski wzywał każdego obywatela, aby ten podał stan swój i zajęcie, liczbę dzieci i cyfrę majątku tudzież dochodów; każdą posiadłość dokładnie opisywano; nawet liczba drzew była oznaczona w kadastrze.

Pokój panował na ziemi, świątynia Janusa była zamknięta. August czuł się słabym i kazał się wozić po spokojnych wodach zatoki neapolitańskiej. Będąc już blizkim śmierci, wziął on zwierciadło, przygładził włosy i do otaczających go powiedział: „Czyż nie dobrze odegrałem komedyę życia? Okażcie swoje zadowolnienie i bijcie mi oklaski.“ Pierwszy cesarz rzymski umarł 19 Sierpnia 14 r. po Chr., w 76-ym roku życia. Na miljon sestercyów poprzysiągł jeden z senatorów, że widział, jak dusza Augusta ku niebu się unosiła.

II.

TYBERYUSZ (14—37 PO CHR.) *).

Następcą Augusta był *Tyberyusz*. Tyberyusz Klaudyusz Neron pochodził z rodu Klaudyuszów, głośnego w dziejach rzymskich

*) Dom Augusta:

1) *Octavianus Augustus*, żona *Scribonia*
Julja starsza, małżonek Vipsanius Agrippa
Cajus Caesar, Lucius Caesar, Agrippa Postumus, Julja młodsza, Agrippina
małż. L. Aemilius
Aemilius Lepidus, Aemilia Lepida
2) *Octavia* (siostra Augusta), małżonkowie: a) Marcellus b) M. Antonius
Marcellus
† 23 przed Chr.
Antonja starsza, Antonja młodsza, Domitius, żona
małż. Domitius Ahenobarbus małżon. Drusus, patrz niżej Agrippina młodsza
Cl. Nero
Messalina
3) *Livia Drusilla (Augusta)*, małżonek Tib. Claudius Nero (od 38 przed Chr. była żoną Augusta *)
Tiberius, żona Vipsania
Drusus, żona Livilla
Julja Tiberius
Drusus, żona Antonja młodsza
patrz wyżej
Livilla, mąż Drusus, Germanicus, *Tyberyusz Claudius*
ż. Agrippina żona Messalina
Octavia Britannicus
Nero, Drusus, *C. Caligula*, Agrippina, Drusilla, Livia
ż. Aemilia Lepida patrz wyżej (Julia)

*) Ojciec Liwii Drusilli, senator Livius Drusus, stronnik Kassyusza i Brutusa, poległ w bitwie od Philippi.

z wielkich czynów tudzież z dumy i nieubłaganej surowości. Razem z matką swoją *Liwją* wszedł on do domu Augusta. Tyberyusz odznaczał się niepospolitymi darami umysłu, trafnością sądu i siłą woli; lecz w młodej duszy gnieździły się także pycha, mściwość, żądza władzy i skrytość. W sztuce ukrywania myśli mistrzami mu byli August i Liwja; syn Liwii tak daleko umiejętność tę posunął, że *Dio Cassius* pisze o nim: „Tyberyusz nigdy nie dał poznać, czego pragnął i jego mowa zwykle pozostawała w sprzeczności z jego zamiarami. Wypierał się zawsze tego, do czego dążył, i zdawało się, że pragnął właśnie tego, czego w rzeczy samej nienawidził. Kogo nie lubił, na tego przyjaźnie spoglądał, a z największą obojętnością traktował najpoufalszych swoich powierników. Trzymał się on zasady, że monarcha nigdy nie powinien wyjawiać swego usposobienia.“ Nie był wszakże Tyberyusz pozbawionym głębszych uczuć. Z pobudek politycznych musiał on się rozwieść z pierwszą swoją żoną *Agrypiną*, córką *Agryppy*, do której był bardzo przywiązany. Pewnego razu potem zobaczywszy ją, nie mógł się od łez powstrzymać, i dworzanie przedsięwzięli odpowiednie środki, aby już więcej oko cesarskie nie spoczęło na ukochanej małżonce. Potem ożenił się on z *Julją*, córką ‚Augusta, lecz związek ten nie był szczęśliwy. Duma i rozpusta Julii doprowadziły do niesnasek rodzinnych i o mało ztąd nie doszło do zupełnego zerwania między Augustem a Tyberyuszem. Kiedy z powodu wyniesienia *Kajusza Cezara*, najstarszego syna Julii z Agryppy, na *princeps juventutis* i konsula, obudziła się zazdrość w Tyberyuszu, wtedy August stanął po stronie wnuka i Tyberyusz otrzymał rozkaz podbicia Armenii; syn Liwii wszakże nie przyjął tego zaszczytu i udał się na wyspę Rodos. Przedtem odznaczył się on jako wódz i polityk, teraz zaś, aby nie budzić podejrzeń w Auguście, szukał tylko towarzystwa uczonych greckich. Kiedy *Julja* została wygnana na wyspę Pandataryę (na morzu Tyrreńskiem, naprzeciw Kampanii, teraz Vandotina), Tyberyusz prosił, aby mu pozwolono wrócić do Rzymu, lecz prośbę jego August odrzucił. Dręczony obawą usunął się on w głąb wyspy i unikał obcowania z ludźmi. Przez siedm lat wygnania na Rodosie skrzywił się ostatecznie jego charakter. Ponury i dumny Tyberyusz musiał wtedy niejednę krzywdę znieść od ludzi, którzy lekceważeniem w niełasce pozostającego pasierba cesarskiego wynieść się chcieli. Kiedy Liwja dopięła tego, że Tyberyusz został odwołany z wygnania, *Kajusz* i *Lucyusz* już nie żyli; w Rzymie panowało przekonanie, że przyczyną ich śmierci była matka Ty-

beryusza. August przybrał go za syna i Tyberyusz był odtąd następcą tronu.

Rządy swoje syn Liwii od morderstwa rozpoczyna: zaraz bowiem został zgładzony *Agryppa Posthumus*, z którym nowy cesarz jednocześnie był adoptowany przez Augusta i który równe jak Tyberyusz miał prawo do tronu. Potem nowy cesarz wjeżdża do Rzymu i odgrywa komedyę skromności; oświadcza, że podobnie jak August pragnie on utrzymać rzeczpospolitą; na prośby senatorów odpowiada, że państwo jest zbyt wielkie i rządy jego zbyt trudne, w końcu zgadza się na objęcie władzy. Lecz *Germanik* jest bożyszczem ludu i wojska, Tyberyusz podejrzewa w nim rywala, i trwoga pobudza go do czynów ohydnych. Nim wszakże mocno usadowi się on u władzy, przybiera wszystkie pozory łagodności i pokory, oświadcza, „że w państwie wolnem powinna panować swoboda słowa i przekonań," nie pozwala się nazywać „panem" (dominus), wygłasza, „że monarcha jest tylko pierwszym sługą państwa," odpycha od siebie denuncyantów. Późniejsze czasy dowiodły, jak mało było w tem wszystkiem prawdy. Prowincye składają hołd nowemu władcy lecz jednocześnie podnoszą rokosz legjony w Pannonii i Germanii, żądając podwyższenia żołdu i uwolnienia z pod sztandarów po 16 latach służby. *Druzus*, syn Tyberyusza, poskramia rokosz w Pannonii. Lecz groźniejsze przybrało rozmiary powstanie legjonów nad Renem. Germanik długo nie może tu zażegnać burzy; żołnierze nie wierzą żadnym obietnicom, nie chcą słyszeć o Tyberyuszu i powiadają, że „jeżeli Germanik zechce objąć władzę, to gotowi są pójść za nim." Zbyt szlachetnym jest wszakże Germanik, aby się mógł przeniewierzyć; w końcu udaje mu się uspokoić rozjątrzone wojsko. Lecz odtąd będzie on dla Tyberyusza przedmiotem obaw i nienawiści. Przytem charaktery tych dwóch ludzi są wręcz sobie przeciwne: Tyberyusz jest zamknięty w sobie, ponury, podejrzliwy, powolny w kreśleniu planów i w ich wykonywaniu, Germanik zaś, hojnie od natury obdarzony przymiotami umysłu i serca, otwarty, przyjacielski, mówca niepospolity, prawie bez trudu zdobył już sobie świetne wawrzyny; jako namiestnik Gallii okazał się on politykiem wytrawnym i nawet groźnego Arminjusza pokonał. Bohaterski Germanik żywi miłość ku ludziom; żadnemu obywatelowi nie odmawia pomocy swojej, płacze nad żołnierzami, którzy nie z jego winy polegli, a żołnierze kochają swego wodza jak dzieci ojca. Jego małżonką jest *Agrypina*, wzór niewiast rzymskich, z jego pięknych dzieci ulubieńcem legjonów jest najmłodszy syn *Kajusz* od

wojskowego obuwia (caliga), jakie nosił, przezwany *Kaligulą*. Germanik musi powracać do Rzymu, jakkolwiek zdaniem jego jedna jeszcze wyprawa wystarczyłaby do podbicia Germanii. Tyberyusz odwołuje go pod zaszczytnymi pozorami: Germanik bowiem ma w Rzymie objąć konsulat a Germanów lepiej będzie ich niezgodom wewnętrznym pozostawić. Germanik powraca 16 r., odbywa wjazd tryumfalny z powodu pokonania Cherusków, Chattów i innych Germanów, przed jego wozem postępują Tusnelda i Tumelik, małżonka i syn Arminjusza. Nieskończona radość panuje w Rzymie, lecz przezorniejsi obywatele mniemają, że krótkotrwałą i fatalną zwykle bywa miłość ludu rzymskiego. Tyberyusz dopiął celu: oddalił on Germanika od wiernych mu legjonów, teraz usuwa go nawet z Rzymu i na Wschód wyprawia. Germanik odjeżdża zaopatrzony we władzę najwyższą nad Wschodem, wszyscy namiestnicy mają słuchać jego rozkazów. Lecz jednocześnie *Knejusz Pizon* otrzymuje nominacyę na namiestnika Syryi a jego żonie *Plancynie* poleca Liwja dokuczać wszelkimi sposobami Agrypinie i jej mężowi. Germanik 17 r. udaje się na Wschód, z jednym tylko liktorem odwiedza Ateny, wtajemnicza się w misterye Samotrackie, ogląda ruiny Ilionu, kolebki ludu rzymskiego, radzi się wyroczni Apollina w Klaros, porządkuje sprawy Armenii, zamienia Kappadocyę na prowincyę cesarską i zmniejszeniem podatków stara się przekonać mieszkańców o łagodności panowania rzymskiego. Nad Eufratem składa w jego ręce przysięgę wierności król Partów. Następnego roku spotykamy go w Egipcie: Germanik zwiedza kraj cudów, kapłani odczytują przed nim w Tebach napisy i tłómaczą mu wielką przeszłość kraju. W Egipcie bohaterski syn Druzusa ubiera się i żyje po egipsku, podczas głodu otwiera magazyny zbożowe i zjednywa sobie miłość poddanych. Lecz ta właśnie miłość poddanych jest cesarzowi cierniem w oku i Tyberyusz użala się przed Senatem, że Germanik przekroczył przepis Augusta, zabraniający Rzymianom wyższych klas przebywać na terytoryum egipskiem. Germanik powraca do Syryi, gdzie go oczekują obelgi i poniżenia ze strony Pizona, który działa w myśl Tyberyusza. Nagle choroba powala go na łoże śmiertelne. W kwiecie wieku, u szczytu sławy będący Germanik pada ofiarą knowań niegodziwego Pizona i umiera w przekonaniu, że powiernik cesarski zadał mu truciznę (19 r.). Z jego zgonem zgasły nadzieje świata rzymskiego; w Rzymie na znak żałoby mieszkańcy pozamykali domy swoje, opuścili Forum i sądy. Powszechnie mniemano, że Tyberyusz był sprawcą śmierci Germanika.

W nocy pośród łkań rozlegały się wołania przed pałacem cesarskim: „Oddaj nam Germanika!“ Ze łzami powitano Agrypinę przy jej wylądowaniu w Italii. Podczas uroczystości pogrzebowej lud wydawał okrzyki żałośne: „Runęło państwo, znikła już wszelka nadzieja!“ Agrypinę wynoszono jako ozdobę ojczyzny i jedyny wzór lepszej przeszłości. Były to wszystko ciosy wymierzone w serce Tyberyusza. W duszy Agrypiny jedna tylko pozostała żądza pomszczenia się na mordercach małżonka. Senat nie chce temu uwierzyć, że Germanik umarł naturalną śmiercią, lecz niemasz także wyraźnych dowodów na jego otrucie przez Pizona. Przedstawienia listów Pizona do Tyberyusza odmówiono; słynna trucicielka z Syryi, która z Plancyną w zażyłych pozostawała stosunkach, miała złożyć przed Senatem świadectwo, gdy wtem nagle umarła; Pizonowi we własnym jego domu tajemniczy morderca gardło poderznął. Tyberyusz opłakiwał w Senacie śmierć Pizona, która nie pozwalała już teraz wyjaśnić tajemniczego zgonu Germanika. Plancyna została ułaskawioną na prośby Liwii. Uwolniwszy się od znienawidzonego współzawodnika, mógł teraz Tyberyusz bezpieczniej wejść na drogę despotyzmu.

Ówczesny stan rzeczy długo już nie mógł się utrzymać. Panowanie Augusta było jedną wielką mistyfikacyą. Zachowano jeszcze formy republikańskie lecz w rzeczy samej August był władcą państwa. Czego mu pod względem władzy brakowało, to uzupełniała jego popularność. Tyberyusz zaś nie był ani potomkiem rodu Juljuszów ani człowiekiem popularnym. Z wyrafinowaną więc przebiegłością zabiera się on do rzeczy, stopniowo wprowadza monarchję i jest właściwie pierwszym monarchą Rzymu. Wywołuje on rozdwojenie między swoimi przeciwnikami, między Senatem i ludem; odbiera komicyom prawo wybierania urzędników, władzę ustawodawczą i jurysdykcyę nad przestępstwami politycznemi, i wszystkie te atrybucye przenosi do Senatu. Przedmiotem nienawiści ludu, pozbawionego praw swoich, będzie odtąd bardziej jeszcze Senat niż sam monarcha. Odtąd też źródłem wszelkiej potęgi będzie Tyberyusz. Już Juljusz Cezar mianował połowę urzędników, i wybrańców swoich piśmiennie ludowi zalecał a lud ich w komicyach zatwierdzał. Tak samo postępował August, z tą tylko różnicą, że czuwał on także nad tem, aby i do drugiej połowy urzędników, którą lud wybierał, nie zakradł się jaki niegodny kandydat t. j. kandydat nieodpowiadający widokom władcy. Schlebiało to ludowi, kiedy sam imperator przychodził na komicye i wstawiał się za swoimi wybrańcami. Tyberyusz zaś wszy-

stkie wybory przenosi do Senatu, Kurya zajmie odtąd miejsce zgromadzenia ludu a posiedzenia jej będą się zwały „komicyami.“ Monarcha mianuje konsulów a na inne urzędy zaleca Kuryi taką liczbę kandydatów, jaka mu się spodoba, Senat zaś zatwierdza ich jednogłośnie. Z administracyjnej instytucyi Senat zamienia się teraz na prawodawczą. Każde *senatusconsultum* jest prawem, *lex*, właściwe komicye zbierają się tylko dla zatwierdzenia uchwał Senatu; Senat uchwala wszelkie prawa, na propozycyę monarszą, ustną lub piśmienną. Odtąd więc w rzeczy samej władza prawodawcza należeć będzie do cesarza, jego listy do Senatu znaczą to samo co rozkazy. Już August zniósł jurysdykcyę komicyów i nadał ją w części Senatowi w części zaś stałym kommisyom sądowym, tak zwanym *Quaestiones perpetuae*. Tyberyusz rozszerzył jeszcze bardziej władzę sądową Senatu. Lecz właściwie wymiar sprawiedliwości do niego należał, na mocy posiadanej przezeń władzy konsularnej, prokonsularnej i trybuńskiej: jako trybun dożywotni miał on prawo ułaskawiania, jako cenzor mógł podejrzanych i nieprzychylnych sobie ludzi usuwać z Senatu; opozycyę zaś bogatych republikanów w Senacie trzymał na wodzy za pomocą prawa zwanego *lex majestatis (crimen imminutae majestatis)*, wyzyskiwanego z szatańską przebiegłością. Zbrodni przeciwko „majestatowi“ dopuszczał się według prawa Juljusza Cezará, kto godność i potęgę Państwa Rzymskiego na szwank wystawił, kto zdradę względem ojczyzny popełnił lub na urządzenia publiczne się targnął. Za zdradę państwa poczytywano samowolne prowadzenie wojny bez zatwierdzenia państwa. Otóż teraz monarcha, skupiający w ręku swojem władzę najwyższą, był nietykalnym jako trybun. Nietykalność ta za Tyberyusza rozciągała się nie tylko do osoby władcy lecz i do jego czci i dobrego imienia. Ubliżające o nim mowy, paszkwile przeciwko niemu lub członkom jego rodziny podciągano pod kategoryę zdrady stanu. Za zdradę stanu uważano także nieokazywanie czci należnej posągom monarchy: kto przetopił statuę, wyobrażającą cesarza, kto inny jaki posąg postawił nad wizerunkiem monarszym, kto, mając na palcu pierścień z wyobrażeniem cesarza, potrzeby natury załatwiał, ten winnym był obrazy majestatu. Za Tyberyusza absolutyzm do szaleństwa już dochodził. Jako oskarżyciel może każdy mieszkaniec wystąpić, nie wyłączając kobiet i niewolników. Karą *imminutae majestatis* było wygnanie lub śmierć przestępcy i konfiskata majątku. Dla donosicieli *(delatores)* nastały teraz złote czasy. Oddawna było obyczajem w Rzymie, że młodzi ludzie rozpoczynali swój zawód polityczny od wy-

stępowania z jakąś skargą przed zgromadzenie ludu; za rzeczypospolitej skarg takich przedmiotem bywały wielkie sprawy publiczne, za Tyberyusza zaś—zemsta prywatna i chciwość. Oskarżycieli otaczały tłumy szpiegów i delatorów; jeżeli się udało do procesu wprowadzić choćby cień obrazy majestatu i zdrady stanu, strona oskarżająca mogła być pewną, że wyrok wypadnie według jej myśli; oskarżycielom i szpiegom dostawały się wtedy bogate łupy w nagrodę. Nieco sławy, zamożność, pochodzenie arystokratyczne wywoływały przeciwko sobie zaciekłość delatorską. Oskarżony widział się od wszystkich opuszczonym, gdyż do zarzucanego mu przestępstwa łatwo było wciągnąć jego rodzinę, krewnych, przyjaciół. Ci zaś tylko tym sposobem mogli uniknąć zagłady, że stawali po stronie donosicieli i że ze swej strony przykładali się do zguby oskarżonego. Ztąd nieraz synowie świadczyli przeciwko ojcom własnym; i jeżeli w aktach męczeńskich czytamy o mężach, oskarżających żony swoje, o rodzicach, oskarżających dzieci lub naodwrót, to często przyczyną tego zjawiska ohydnego była nie tyle nienawiść ku nauce Chrystusa, ile obawa przed uwikłaniem w proces mający się zakończyć zagładą oskarżonego. Z demoniczną radością przypatrywał się Tyberyusz tej walce wszystkich przeciwko wszystkim, w której ginęli jego przeciwnicy i która go wszechwładnym miała uczynić. Ze zjadliwem szyderstwem miarkuje on niekiedy zapał prześladowczy Senatu i pewnego razu woła nawet przy wyjściu z Kuryi: „Jakże ci ludzie dojrzali już do niewoli!“ *(O homines ad servitutem paratos)*. Historyk *Cremutius Cordus* został oskarżony o to, że w swoich Rocznikach pochwalił Marka Brutusa a Kassyusza nazwał ostatnim rzymianinem. Będąc pewnym wyroku potępiającego, Cordus sam sobie życie odebrał. Nieraz się zdarzało, że oskarżony podczas badania sądowego albo zadawał sobie truciznę albo pierś sobie żelazem przeszywał. Wtedy czemprędzej obwiązywano mu ranę albo za pomocą antydotu działanie trucizny powstrzymywano, aby żyjącą jeszcze ofiarę wydać w ręce kata. Trupom zakładano powróz na szyję. Podczas rozpraw sądowych oskarżeni pozostawali na wolności; gdyż dokąd mogliby oni uciec, gdzieby ich nie dosięgło ramię władcy Rzymu? Pograniczne państwa hołdownicze napewnoby ich wydały a pobyt w ziemiach barbarzyńców, za granicami Imperyum, był dla rzymianina straszniejszym od samej śmierci.

Przyznać wszakże należy, iż położenie prowincyj za Tyberyusza znacznie się poprawiło; nadużycia rządców nie uchodziły wtedy bezkarnie. Dobrych namiestników Tyberyusz przez całe

ich życie pozostawiał na miejscu. W życiu dworskiem i w administracyi publicznej panowała oszczędność; kassy rządowe były zawsze pełne, legjony regularnie żołd otrzymywały. W czasach klęsk Tyberyusz okazywał się hojnym monarchą, np. kiedy pożar połowę Rzymu w perzynę zamienił i kiedy trzęsienie ziemi zburzyło dwanaście największych miast w Azyi; podczas wielkiego kryzysu pieniężnego, który powszechnem bankructwem zagrażał, zaforszusował Tyberyusz 100 miljonów sestercyów i przez to zapobiegł klęsce. Pogardzał on z początku pochlebstwami i odrzucił kult boski, jaki okazywać mu chciano, i przydomek „ojca ojczyzny.“ Lecz coraz bardziej występowały na jaw ujemne strony charakteru Tyberyusza i z każdym rokiem zjadliwszą się stawała wrodzona mu złośliwość, mianowicie też od upadku Sejana. *Aelius Sejanus*, syn rycerza (eques) rzymskiego z miasta Volsinii, przez pochlebstwa i uniżoną usłużność tak sobie zjednał Tyberyusza, że ten zupełną ufność w nim pokładał i przed ulubieńcem swoim nic nie miał skrytego. Posypały się zaszczyty na Sejana a nawet na jego rodzinę i przyjaciół. Przyboczną straż cesarską, w liczbie 10,000 ludzi, pomieszczono w obozie przed bramą Wiminalską; prefektem jej został mianowany Sejan, 23 r. *(praefectus praetorio)*. Odtąd był on pierwszą osobą po cesarzu. Tyberyusz nazywał go towarzyszem prac swoich, wydał wnuczkę swoją za syna Sejana, pozwalał nawet na to, aby wizerunki ulubieńca znajdowały się na Forum, w teatrach i na sztandarach wojskowych. Dziwnem zrządzeniem losu największy obłudnik, jakim był Tyberyusz, miał być oszukany przez człowieka, który jeden potrafił jego ufność sobie zaskarbić. Zuchwały Sejan przemyśliwał o zagarnięciu władzy najwyższej. Na drodze do tronu zawadzał mu najpierw *Druzus*, syn Tyberyusza, wówczas mający około 30 lat życia. Sejan postanowił się go pozbyć. W tym celu skłonił do cudzołoztwa żonę Druzusa Livillę a potem namówił ją do otrucia męża. W pośród powszechnej żałoby Tyberyusz pozostał spokojnym i kazał potem obu starszych synów Germanika przedstawić Senatowi, powierzając ich ojcowskiej jego opiece. Radość, jaką z tego powodu lud rzymski okazał, obraziła Tyberyusza, który w miłości do synów Germanika upatrywał niechęć do własnych swoich rządów. Odtąd *Neron* i *Druzus*, domniemani spadkobiercy tronu, stali się przedmiotem nienawiści i prześladowania dla Sejana. Otruć ich on nie mógł, gdyż macierzyńska miłość Agrypiny i przywiązanie sług wiernych czuwały nad chłopcami. Sejan zamierzył więc przedewszystkiem zgubić Agrypinę; skutkiem jego oszczerstw rozdwojenie między

Agrypiną a Tyberyuszem i Liwją stawało się coraz większem. Najpierw padły ofiarą przyjaciołki Agrypiny, oskarżone o życie rozpustne. Agrypina, aby je ocalić, udała się do Tyberyusza, który właśnie w chwili jej przyjścia zajęty był składaniem ofiar przed statuą Augusta: „Składasz ofiary przed niemym posągiem, zawołała wdowa po Germaniku, a wystawiasz na niebezpieczeństwo pozostałych przy życiu potomków Augusta.“ „Ponieważ nie jesteś władczynią, odrzekł jej na to Tyberyusz, więc sądzisz, że ci się krzywda dzieje.“ Inną razą zaproszona do domu cesarskiego Agrypina nie chciała się dotknąć ani jednej potrawy, obawiając się otrucia; odrzuciła nawet jadło, które jej podał wtedy sam Tyberyusz: odtąd jeszcze bardziej się wzmogła nienawiść Tyberyusza ku Agrypinie.

W 26 roku pod pozorem wytchnienia opuścił Tyberyusz stolicę na zawsze. Wstręt w nim budził widok ludzi; matka ciągle mu przypominała, że jej on właściwie dojście do tronu zawdzięcza. Podczas procesów politycznych nie oszczędzali go obywatele, na śmierć skazywani; jego rozpusta wyuzdana wyszła na jaw. Wielu utrzymywało, że Tyberyusz wstydził się pokazywać publicznie; w skutek nadmiaru chuci zmysłowych wychudł on i pochylił się, przyczem włosy mu z głowy wyszły a twarz owrzodzoną pokrywały plastry. Sejan radził Tyberyuszowi osiedlić się gdzieindziej; usunąwszy cesarza z Rzymu, mógł on łatwiej i skuteczniej torować sobie drogę do tronu. Tyberyusz zamieszkał na wyspie *Capreae* (Capri), na godzinę żeglugi odległą od brzegów Kampanii. Zdaleka wyspa ta wydaje się nagromadzeniem skał bezpłodnych, w głębi jest ona istnym rajem; morze oddziela ją od ruchu, panującego na wybrzeżu kampańskiem, a wysoka góra broni od promieni słonecznych. Władca Rzymu kazał tu wybudować dwanaście pałacyków, nazwanych imionami 12 bóstw. Tu całkiem się oddał Tyberyusz rozpuście a sprawami państwa o tyle tylko się zajmował, o ile czuł do tego ochotę. Sejan przebywał naprzemian to w Rzymie to na Capri; przy boku zaś Tyberyusza ciągle się znajdowali: słynny prawnik *Coccejus Nerva*, *Curtius Atticus* tudzież kilku greckich retorów i gramatyków. Po śmierci Liwii, która chciała tylko poniżyć ród Germanika lecz nie czyhała na jego zgubę, z Capri wyszła napaść na Agrypinę. Na żądanie Tyberyusza służalczy Senat skazał na wygnanie Agrypinę i jej syna Nerona, pierwszą na wyspę *Pandataryę* (naprzeciw Kampanii), drugiego na wyspę *Pontia*. Agrypina opierała się wywiezieniu i służbowy centuryon wybił jej oko. Druzusa zamknięto w podziemiach pałacu cesar-

skiego. Neron został głodem zamorzony, Druzus także z głodu ducha wyzionął, Agrypina sama życie sobie odebrała. Teraz jeden tylko Tyberyusz odgradzał Sejana od tronu. Lecz przebudziła się już w Tyberyuszu nieufność ku Sejanowi; od przebiegłego faworyta przebiegłejszym się okazał wychowaniec Liwii i Augusta. Tyberyusz mianował Sejana kolegą swoim w konsulacie, następnie zrzekł się zaraz tej godności, co i Sejan musiał także uczynić. Tyberyusz chciał przez to dać poznać Rzymianom, że słońce łaski cesarskiej już dla Sejana zachodzić zaczyna. Sejan uknuł wtedy spisek na życie monarchy, który rychło o wszystkiem się dowiedziawszy, w sieci swoje uwikłał niebezpiecznego przeciwnika. *Makron* przybywa z Capri z listem cesarskim, który ma być nazajutrz odczytany w Senacie. Sejan dowiedział się, że w liście tym cesarz przyznaje mu władzę trybuńską, to jest, że go na współrządcę przybiera, i pełen najlepszej otuchy udaje się do Kuryi. Tymczasem Makron oświadcza pretoryanom, że cesarz wyznaczył go na ich dowódcę i obietnicą łask monarszych przeciąga kohorty na swoją stronę. Rozpoczyna się czytanie w Senacie długiego i zawiłego listu; najpierw pochwala w nim cesarz Sejana, potem zaczyna go ganić, w końcu rozkazuje go uwięzić. Obrzucony przekleństwy ginie Sejan tego samego dnia; wkrótce potem zgładzono także jego przyjaciół i dzieci, 31.

Miejsce Sejana zajął *Makron*. W pierwszych chwilach mniemano, że ze śmiercią Sejana nastaną lepsze czasy; lecz odtąd jeszcze gorzej się działo. Liczba mordów ciągle wzrastała, Tyberyusz z rokiem każdym stawał się okrutniejszym, i sześć następnych lat były jeszcze straszniejsze niż poprzednie. Rzym był w ciągłej trwodze, „przerażenie rozprzęgło wszystkie węzły społeczne.“

Nad rozbitem na atomy społeczeństwem wywierał Tyberyusz swoją nieograniczoną i potworną władzę, wszystko na swoją korzyść wyzyskując. Ludy Wschodu wrzały, Armenję zajęli Partowie, a Dakowie i Sarmaci Mezyę, Gallja podniosła rokosz lecz Tyberyusza nic to już nie obchodziło; pragnął on tylko złota i krwi. Tej lub owej prowincyi zostawia dawnych namiestników, do innych nie wysyła wcale urzędników. Arruncyusza np. przeznaczył do Hiszpanii, lecz przez dziesięć lat powstrzymuje go od wyjazdu; boi się powstania legjonów i zdolniejszym ludziom nie chce powierzać nad niemi dowództwa. Wszelkie sprawy publiczne Tyberyusz odłożył na bok, myśli on tylko o sobie i wszędzie upatruje morderców, czyhających na jego życie.

W 37 r. udał się on na ląd. Wtem doniesiono mu, że Senat

bez badania uwolnił obywateli przez niego oskarżonych; strasznym wybuchnął Tyberyusz na to gniewem lecz czemprędzej skrył się napowrót do Capri. Ciało jego już nie mogło znosić gwałtownych wstrząśnień. O śmierci jego rozmaicie opowiadano; czy zginął on od trucizny, czy umarł śmiercią głodową, czy też pościelą został uduszony, trudno rozstrzygnąć. Seneka powiada, że Tyberyusz, czując się blizkim śmierci, zdjął pierścień z palca i że zdawało się, jakby go komuś chciał oddać; po chwili wszakże znowu włożył sobie ów pierścień na palec, przez niejaki czas leżał nieruchomy, potem nagle o coś zawołał lecz nikt mu nie odpowiedział; miał on wstać wtedy z łoża, i nieprzytomny upadł przy niem. Tacyt powiada, że drżące ręce zamordowały Tyberyusza, że Kaligula blady i wystraszony czekał na to, czy Tyberyusz jeszcze nie ożyje. Makron, następca Sejana, ulubieniec Tyberyusza, zawołał: „Przykryjcie ciało tego draba starego i usuńcie się!“ W 37 r. po Chr. żyć przestał monarcha, który był postrachem świata; w Rzymie rozlegały się okrzyki: „Do Tybru Tyberyusza!“

Przytoczymy tu jeden jeszcze fakt, wymownie malujący ówczesne obyczaje publiczne: pewna liczba skazanych na śmierć znajdowała się wtedy w więzieniach rzymskich; wyroki zaś wykonywały się po upływie dni dziesięciu. Kiedy nadszedł dziesiąty dzień, Kaliguli nie było jeszcze w Rzymie; stróże więzienni, nie chcąc ściągać na siebie odpowiedzialności, wszystkich skazanych wydusili. Taki był stan społeczeństwa: wszelką wątpliwość mordem usuwano.

III.

KAJUSZ CEZAR KALIGULA, 37—41.

Z trudną do opisania radością powitano syna Germanika, *Kajusza Cezara Kaligulę*, jako władcę Rzymu. Zdawało się, że po strasznej nocy wzeszła promienista gwiazda na smutne niebo rzymskie. Od Misenum w Kampanii aż do samego Rzymu można było widzieć płonące ołtarze, zwierzęta ofiarne, tysiące pochodni; zewsząd zbiegała się ludność, aby popatrzeć na młodego cezara. Mówiono sobie, że nadzieje, jakie niegdyś lud rzymski w Germaniku pokładał, spełniły się teraz w jego synu. Skromne było pierwsze przemówienie Kaliguli; Senat skasował testament zmarłego cesarza, wyznaczający na współrządcę Kaliguli młodego Tyberyusza, syna Druzusa młodszego a wnuka Tyberyusza, i miano-

wał Kajusza jedynym władcą nieograniczonym; radość, wywołana uchwałą Senatu, była tak wielka, że w następnych trzech miesiącach przeszło 160,000 zwierząt na ofiarę bogom zabito. Pierwsze rozporządzenia Kaliguli umocniły dobre o nim mniemanie. Ogłosił on swobodę słowa i pisma, zalecił podawać do wiadomości obywateli relacye o wszystkich gałęziach zarządu publicznego, uczynił niezależnym wymiar sprawiedliwości i liczbę sędziów pomnożył; zgromadzeniu ludu przywrócił dawne jego prawa i wybór urzędników i władzę prawodawczą, ułaskawił wygnańców, ogłosił powszechną amnestyę; kiedy doniesiono Kaliguli o zamierzonym zamachu na jego życie, rzekł on spokojnie, że nic jeszcze nie zrobił takiego, czemby mógł wywołać nienawiść przeciwko sobie.

Zdawało się, jakby jakieś tchnienie wiosenne powiało po zgnębionym świecie rzymskim. Współczesny Kaliguli filozof żydowski *Filo* pisze: „Od wschodu do zachodu słońca panowało powszechne wesele, na kontynencie i na wyspach; Italja i Rzym, Europa i Azya świętowały radosną uroczystość bez końca. We wszystkich miastach można było widzieć ołtarze, biało odzianych ludzi, igrzyska, koncerty. Bogaty i ubogi, arystokrata i prostak obcowali ze sobą jak za czasów Saturna.“ Lecz tem dotkliwsze było rozczarowanie, jakie wkrótce nastąpiło. Cezar zachorował; wielu obywateli ślubowało życie własne złożyć w ofierze, jeżeli młody monarcha przyjdzie do zdrowia. Wyzdrowiał wprawdzie Kaligula, lecz odtąd należy go już uważać za waryata i szaleńca. Że dotknięty on był chorobą umysłową, o tem świadczy bezsenność, jaka go trapiła; nigdy nie sypiał on dłużej nad trzy godziny, a i wtedy nie przestawały go dręczyć dziwne widzenia. Lecz szaleństwo Kaliguli było szczególnego rodzaju, nazwano je szaleństwem cezarów. Stanąwszy u szczytu potęgi ziemskiej, dostał on zawrotu głowy od jej ogromu. Złośliwy od natury charakter Kaliguli zupełnie zeszpetniał pod wpływem Tyberyusza. Śmierć braci i matki nie wywołała najmniejszego jęku z jego piersi; nigdy słowo skargi nie postało na jego ustach. Względem Tyberyusza był on tak nikczemnie uległym, że we wszystkiem starał się go naśladować, nawet w ubraniu i manjerach. Opowiadano też później o Kaliguli, że „nie było nadeń lepszego niewolnika ani gorszego pana.“ Tyberyusz dał się z tem słyszeć, że pozostawił Kajusza przy życiu na swoją i wszystkich zgubę i że wychowuje w nim jadowitego węża dla rodzaju ludzkiego. Ten, który za Tyberyusza drżał każdej chwili o swoje życie, został teraz panem świata! Takiego kontrastu nie mogła znieść natura Kaliguli. Do tego przyłączyły

się skutki życia rozwiązłego, i systemat nerwowy syna Germanika zupełnie się rozstroił.

Zaledwie siedm miesięcy trwały nowe rządy a już widoczne było szaleństwo cezara. „To znajduje on upodobanie w wirze życia ludzkiego, pisze Dio Kassyusz, to znowu nikogo nie chce widzieć przy sobie. Gniewa się, jeżeli prośby do niego zanoszono, lecz gniewa się także, jeżeli czynić tego zaniechano. Gorączkowo bierze się do wszystkiego lecz rzecz zaczętą prowadzi dalej ospale. Rozrzuca i marnuje pieniądze lecz zarazem gromadzi je w sposób najbrudniejszy....“ Wkrótce cofnięto dobre rozporządzenia, lud utracił dopieroco odzyskane prawa swoje, Kaligula bez śledztwa i sądu wydaje wyroki śmierci. Ustała jawność administracyi tudzież swoboda pisma i mowy. Przed paru miesiącami wolno było nieprzychylnie odzywać się o Tyberyuszu, teraz zaś młody cesarz tak przemawia w Senacie: „ja, który jestem władcą, mogę to czynić, wam zaś nie przystoi w takiem świetle przedstawiać poprzedniego pana waszego i monarchę. Ponieważ tak wysoko wynosiliście Tyberyusza za życia a teraz nim pomiatacie, przeto i ja nie mogę niczego dobrego po was się spodziewać.“ Inną razą określił swój stosunek do Senatu i ludu w słowach, któremi miał go natchnąć duch Tyberyusza: „Wszyscy cię nienawidzą, wszyscy pragną twojej śmierci i zamordują cię, jak tylko będą mogli. Nie łudź się, aby się poznano na twojej dobroci ani też nie zwracaj uwagi na to, co mówią o tobie; z prawa swego korzystać będziesz, myśląc tylko o swoich przyjemnościach i swojem bezpieczeństwie. Nikt nikogo nie słucha dobrowolnie; postrach zmusza ludzi do wysławiania tych, którzy są od nich potężniejsi.“ Szaleniec powiedział wtedy prawdę: *postrach* i *egoizm* były sprężyną ówczesnych stosunków rzymskich. Spodlony naród knuje spiski przeciwko okrutnym cezarom, spiski wywołują nowe okrucieństwa ze strony cezarów. W religię, w Boga nikt już nie wierzy, żadna myśl wyższa nie uświęca już i nie uszlachetnia życia publicznego. Istnieją tylko *faktyczne* stosunki, wytworzone siłą; każdy myśli tylko o sobie.

Znowu się rozpoczęły procesy sądowe w imię *lex majestatis* a Kaligula przybiera, poprzednio odepchnięte przezeń, tytuły i nazwy: Augusta, ojca ojczyzny, imperatora, bogobojnego, ojca wojsk, najlepszego i największego z cezarów. Kiedy pewnego razu królowie spierali się przy stole cesarskim o wyższość swego rodu, Kaligula powtórzył im wiersz Homera: „Tylko jeden powinien być władcą, tylko jeden królem.“ Chciał on przywdziać koronę na swoje skronie, lecz powstrzymano go od tego, dowodząc mu, że

jest wyższym od wszystkich królów. Kaligula chce uchodzić za bóstwo, lecz do boskości stopniowo zmierza: najpierw jest on półbogiem. jego wizerunek umieszczono między posągami Kastora i Polluksa; jako Herkules występuje on w lwiej skórze, ze złotą maczugą. Potem przedzierzga się w całkowitego boga; raz jest Bachusem, to znowu Merkurym w skrzydlatych trzewikach, to Apollinem w koronie promienistej. Neptunem, w trójząb opatrzonym, to Dyaną lub Wenerą. Najmilej mu być Jowiszem; pochlebcy zowią go Jowiszem—patronem Lacyum. Ma on swoją świątynię, w której stoi jego posąg; każdy chciałby być kapłanem boga—Kaliguli; na ofiarę składają mu obywatele rzymscy najrzadsze zwierzęta. Nowy Jowisz nie może znieść obok siebie Jowisza dawnego; za pomocą maszyny miota przeciwko burzy błyskawice i grzmoty, niekiedy ciska kamieniami w niebo. Pan świata szepcze na ucho posągowi Jowisza: „albo mnie usuń albo ja ciebie wyruguję!“ W rodzinie cesarskiej panują ohydne obyczaje; niecną siostrę swoją *Druzyllę* rozkazuje on czcić jako *pantę*, boginię bogiń, i buduje dla niej świątynię. Senator Liwjusz Geminjusz zapewnia, że widział, jak dusza Druzylli wzniosła się na niebiosa i weszła do społeczności bogów. Córeczce swojej Kaligula nadał imię Druzylli, i Minerwę obrał jej na piastunkę. Kaligula wierzył w boskość swoją. Pewnego razu wychwalał się on przed Vitelliusem ze swego obcowania z Luną. „Czyż nie widzisz obok mnie bogini?“ rzekł Kaligula do Vitelliusa; na co ten drżącym od strachu i cichym głosem odpowiedział: „Wy tylko, bogowie, możecie się wzajem oglądać.“—Nie to było najpotworniejsze, że waryat i opętaniec za bóstwo się poczytywał, lecz że całe państwo takiemu bóstwu hołdowało.

Ten bóg rzymski nienawidzi prawdy, pragnie krwi i grabieży, a nadomiar jest tchórzem. Nie chce on być wnukiem Agryppy, gdyż ród Agryppy nie jest sławnym w Rzymie: Kaligula utrzymuje więc, że matka jego była kazirodnem dzieckiem Julii i Augusta. Szlachetna *Antonja*, babka cezara, w poufnej rozmowie upomina go, aby się upamiętał a on jej za to truciznę zadaje. Nie na rękę mu jest *Makron* i Kaligula wzywa go, aby żyć przestał. *Titius Rufus* powiedział, że Senat inaczej myśli a inaczej mówi i postępuje, i za to swoje odezwanie się tylko przez samobójstwo uniknął kary śmierci. Pewien rzymianin, skazany na pożarcie przez dzikie zwierzęta, woła, że jest niewinny; Kaligula rozkazuje wyrwać mu język. Z powodu dwuznacznego wiersza poleca on spalić autora jakiejś komedyi. Swego krewnego Tyberyusza skazuje na śmierć

za to tylko, że Tyberyusz zaopatrzył się w antydot przeciwko truciznie. Kaligula łaknie krwi, i morduje z rozkoszy, jaką w mordowaniu znajduje. Starych i schorzałych gladyatorów wydaje na pastwę dzikich zwierząt; na pożywienie dla nich przeznacza jeńców, ilekroć cena mięsa się podnosi. Karę śmierci obostrza torturami. „Czuć powinniście, że umieracie," powiada on do skazanych na śmierć. Pewien wygnaniec z czasów Tyberyusza na zapytanie, co robił podczas swego wygnania, odpowiada: „Modliłem się o śmierć prześladowcy." Zapewne, pomyślał sobie Kaligula, wygnańcy o moją śmierć teraz się modlą i kazał ich wszystkich zgładzić. Podczas choroby cezara wielu obywateli ofiarowało życie swoje za jego wyzdrowienie, Kaligula bierze ich za słowo: jednych wyprawia na igrzyska gladyatorskie, innych rozkazuje przystroić na wzór zwierząt ofiarnych, oprowadza po ulicach i potem wtrąca w przepaść. Co 16 dni wydawał on listę skazanych na śmierć i nazywał to „porządkowaniem rachunków." Kaligula pragnie, aby lud rzymski jednę miał tylko głowę; jego hasłem było: *Oderint, dum metuant*, „niechaj mię nienawidzą, byle się mię bali!" Niekiedy wyprawia on niespodzianki ludowi; podczas upału rozkazuje zdjąć zasłonę, rozciągniętą nad widzami w teatrze, i nikomu wyjść nie pozwala; inną razą poleca wyganiać batami publiczność, zebraną w teatrze; dziś rozrzuca między lud pieniądze, nazajutrz nie chce mu wydawać zboża. Konia swego, nazwanego Incitatusem, wyniósł do godności konsula, wybudował mu stajnię z marmuru, żłób z kości słoniowej, dał uprząż z drogich kamieni; wyprawiał nawet uczty dla niego. Nie wystarczało to Kaliguli, że go wysławiano jako gladyatora, śpiewaka, woźnicę; pragnie on czegoś jeszcze większego, chce rzeczy niemożliwych. Zamierza więc wybudować sobie willę wpośród morza i miasto na samym szczycie Alp. Ponieważ astrolog Trazyllus kiedyś przepowiadał, że tak samo jest rzeczą niemożliwą, aby Kaligula doszedł do władzy, jak aby galopował on po zatoce Neapolitańskiej, przeto cesarz naprzekór przepowiedni poleca wybudować olbrzymi most, wsparty na statkach, od miasta Bajae do Puteoli, i wzywa senatorów, lud i pretoryanów na świadków swego tryumfu. Po skończeniu uroczystości woła: „zatopić widzów!" Wiosłami odrzucano tych, którzy z toni morskich chcieli się wydobyć na statki.

Szaleństwa te były bardzo kosztowne. Seneka powiada, że pewnego razu na jednę ucztę wydał Kaligula 10 miljonów sestercyów; pozostawione przez Tyberyusza dwa miljardy 700 tysięcy jego następca w przeciągu roku roztrwonił. Donosiciele musieli

zapełniać kassę. Znowu się rozpoczęły proskrypcye; cesarz ubiegał się o legaty, kasował testamenta, w których nic dla niego nie przeznaczano, nie wstydził się nawet żebrania; na nowy rok żądał podarunków; siedząc przed pałacem na krześle cesarskiem, wyciągał rękę. Sam licytował rzeczy po siostrach pozostałe i biada była temu, kto na wezwanie cesarskie wyższej nie podawał ceny. Przez niejaki czas wyłącznie go zaprzątała żądza pieniędzy: gromadzi on je, ogląda, chodzi po nich, chce nawet sypiać na swojem złocie.

Wtem zapragnął on sławy wojennej. Wojsko wyrusza w pochód, Kaligula przechodzi za Ren, lecz nigdzie nie widać nieprzyjaciela; cesarz znajdował się pośród legjonów; przebywano właśnie wąwóz, wtem ktoś powiedział: „Gdyby teraz pokazał się nieprzyjaciel!“ Słyszy to Kaligula, zeskakuje z wozu, dosiada konia i pędzi galopem; lecz na moście tłoczą się maruderzy i bagaże wojskowe. Żołnierze na rękach przenoszą cesarza, który, dopiero stanąwszy na ziemi gallskiej, ochłonął z przestrachu. Lecz Kaligula musi powrócić zwycięzcą; siedzi on przy stole; wtem donoszą o ukazaniu się nieprzyjaciela; cesarz z współbiesiadnikami biegnie naprzeciwko Germanom, których nigdzie niemasz. „Na mój widok uciekli!“ woła zwycięzca. Do Senatu zaś pisze; „Wy myślicie tylko o uroczystościach, kiedy cesarz stoi w polu i na wszelkie niebezpieczeństwa się naraża.“ Kaligula powraca i grabi Gallję. Potem zamierza podbić Brytanję (40); wsiada na okręt, za nim zdąża armja; po niejakim czasie wojsko wraca, cesarz pokonał nie Brytanję lecz morze. Żołnierze muszą zbierać muszle. Tryremy, na których Kaligula Ocean pokonał, wyprawiono do Rzymu. Do stolicy powraca jako tryumfator, prowadząc ze sobą jeńców, lecz jeńcami owymi nie są Germanowie a przebrani za Germanów Gallowie.

Jednego z trybunów kohort pretoryańskich *Kassyusza Chaereę*, rzymianina starego autoramentu i walecznego wojownika, szczególniej lubił cesarz obrzucać drwinami, i ponieważ mężny trybun okazywał wstręt do okrutnych zleceń, więc Kaligula umyślnie go do nich przeznaczał. Pewnego razu lud zebrany w cyrku dopominał się zmniejszenia podatków; cesarz kazał pretoryanom na lud uderzyć. Rozjątrzony tem Chaerea utworzył sprzysiężenie. Kaligula przygotowywał się do podróży do Aleksandryi; przed odjazdem urządził jeszcze igrzyska, przyczem radości swojej nie mógł pomiarkować. Chciał on cały dzień spędzić w teatrze, lecz namówili go spiskowi, aby udał się do łaźni. Na drodze otoczyli go sprzysiężeni oficerowie. Jeden z nich zadał mu cios w głowę,

Kaligula trzydzieści ran otrzymawszy, ducha wyzionął, 24 Stycznia 41 r. W Rzymie ogromne panowało wzburzenie; Germanowie z przybocznej straży rozbiegli się po ulicach i zabijali każdego, kto im wpadł w ręce; wdarli się nawet do teatru, gotowi wymordować lud tam zebrany. Wtem rozlega się głos herolda: „Cesarz umarł.“ Od zmarłego cesarza Germanowie nie mogą się już niczego spodziewać i razem z ludem wołają: „Niech żyje Chaerea!“ Na Kapitolu obradował Senat, lecz i pretoryanie także obradowali; jako żołnierze cesarscy potrzebowali oni cesarza i chcieli go mieć koniecznie, nie troszcząc się o to, kto nim będzie. Przedewszystkiem pretoryanie zabrali się do grabieży pałacu. Wtem jeden z żołnierzy dostrzegł czyjeś nogi za portyerą, pociągnął je ku sobie i drżący ze strachu człowiek upadł przed nim, błagając o litość. Przed tym człowiekiem skłonił się żołnierz i obwołał go cesarzem. Byłto *Tyberyusz Klaudyusz*, syn Nerona Klaudyusza Druzusa, brat Germanika. Ukrył on się, posłyszawszy wrzawę w pałacu. Kohorty okrzyknęły go cesarzem; Klaudyusz ze strachu iść nie mógł; pretoryanie wzięli go na ramiona i ponieśli do obozu; następca Kaliguli tak smutną i zgnębioną miał postawę, że lud sądząc, iż go żołnierze na śmierć prowadzą, współczucie mu okazywał.

Senat tymczasem dalej się naradzał; rozprawiano o przywróceniu wolności republikańskiej lecz wojsko obstawało za Klaudyuszem a lud zgadzał się z wojskiem. Senatorzy, jeden po drugim, przechodzili na stronę nowego władcy. Chaerea, opuszczony przez swoich stronników, został poświęcony na ofiarę cieniom Kaliguli.

IV.

TYBERYUSZ KLAUDYUSZ CEZAR, 41—54.

Po szaleńcu panem świata został niedołęga i głupiec, *Tyberyusz Klaudyusz*. Własna matka nazywała go „potworem ludzkim, rozpoczętym wprawdzie przez naturę lecz niedokończonym.“ Klaudyusz miał słabe nogi i ręce, chwiał się, jąkał i drżał, głos jego był chrapowaty; kiedy mówił, piana występowała mu na usta. Ztąd wstydziła się go rodzina, matka stroniła od wstrętnego syna, babka Liwja nie lubiła z nim rozmawiać i tylko listownie ostre upomnienia mu przesyłała. Towarzyszami przyszłego władcy Rzymu byli niewolnicy stajenni i cyrulicy, którzy, ilekroć chcieli coś wymódz na Klaudyuszu, podniecali jego tchórzliwość lub instyn-

kta lubieżne. Pomimo to okazywał on pewne zachcenia szlachetniejsze i z wielkiem zajęciem oddawał się studyom naukowym. Pewnego razu August usłyszał Klaudyusza deklamującego i zdziwił się, dostrzegłszy tyle zdolności w takim głupcu, lecz w testamencie swoim przeznaczył dla niego tylko 800,000 sestercyów. Potem nastąpiły rządy Tyberyusza, tak nieszczęsne dla dzieci Druzusa; Klaudyusz prosił o jaki urząd zaszczytny, Tyberyusz zaś posłał mu tylko 40 złotych monet na wydatki podczas Saturnaljów. Kiedy spalił się dom Klaudyusza i Senat chciał mu wynagrodzić stratę z funduszów publicznych, Tyberyusz skasował dekret Senatu. Klaudyusz wyłącznie odtąd zajął się nauką i kilka dzieł historycznych napisał: historyę Etruryi w 20 księgach, dzieje Kartaginy w 8, historyę rzymską od końca wojen domowych, historyę początków Cesarstwa w 41 księgach, nadto autobiografję swoją i obronę Cycerona. Pisał on zgodnie z prawdą, przez co w sferach rządzących wywołał oburzenie przeciwko sobie. Wszystkie dzieła Klaudyusza zaginęły; najbardziej żałować należy straty dzieł o Etruryi i Kartaginie, napisanych w języku greckim, którym Klaudyusz tak samo władał jak ojczystym. Dla Kaliguli był Klaudyusz przedmiotem szyderstw a potem podejrzeń. Sam Klaudyusz mawiał później, że za Kaliguli umyślnie udawał głupotę, widząc, że tym tylko sposobem życie zdoła ocalić.

Z początku rządy Klaudyusza były łagodne: zabronił on składania sobie czci i adoracyi, zawiesił *lex majestatis*, zniósł tortury przy badaniu ludzi wolnego pochodzenia, nadał swobodę niewolnikom, z powodu choroby porzucanym przez panów swoich, kazał wrzucić do morza zapas trucizn, który znalazł w pałacu cesarskim, oddał majątki pokonfiskowane za Tyberyusza i Kaliguli, pozwolił wrócić wygnańcom, wskrzesił urząd cenzorów, zgromadzeniom ludu przyznał dawne jego prawa, gorliwie się zajął wymiarem sprawiedliwości. Olbrzymich środków, jakimi władza najwyższa rozporządzała, używał na cele pożytku publicznego. Świadczą o tem wspaniałe wodociągi, zbudowane za niego: *Aqua Claudia* i *Anio novus*, nadto urządzenie portu w Ostyi, tudzież odprowadzenie wód jeziora Fucyńskiego do Lirisu.

Wkrótce wszakże się okazało, że pan świata jest niewolnikiem niewolników swoich i nędzną igraszką w ręku niegodziwej żony. Małżonka jego *Messalina* należała do najbezecniejszych kobiet owego czasu. Poszukiwała ona coraz nowych miłostek a jej dworacy za pomocą błazeństw i gry w kości odwracali uwagę cesarza od skandalicznego postępowania Messaliny. Klaudyusz nie

umiał panować ani nad sobą ani nad innymi; wino, obficie zastawiony stół, kobiety i gra w kości głównie go zaprzątały; każda wieczerza pijatyką się kończyła, władcę świata pospolicie nieprzytomnego z jadalni wynoszono; za pomocą womitów żołądek cesarski wypróżniano. Z natury lękliwy i z powodu tchórzliwości swojej okrutny, w skutek obżarstwa i opilstwa stawał się on coraz niedołężniejszym i bojaźliwszym; niewolnicy i wyzwoleńcy cesarza, podbudzając jego lękliwość i chuci zmysłowe, bez trudności otrzymywali od niego wyrok śmierci przeciwko każdemu, kogo nienawidzili albo kto ich chciwość bogactwami swemi obudził. Wystarczy tu jeden przykład. Messalina zakochała się w Silanusie, ojczymie swoim; ten z oburzeniem odepchnął niecne jej propozycye. Postanowiono go zgładzić. Pewnego razu upadł *Narcys* przed cesarzem i powiedział mu, iż widział we śnie, jak Silanus zabijał cesarza; Messalina także oświadczyła, że i jej przez kilka nocy toż samo się śniło; jednocześnie dano znać, że Silanus, którego umyślnie wezwano, chce się widzieć z cesarzem. Natychmiast Klaudyusz wydaje wyrok śmierci a Senat musi dziękować Narcysowi, że nawet we śnie czuwa nad życiem cezara.—Centuryon przychodzi z wiadomością: „ten lub ów senator już nie żyje, rozkaz twój został spełniony.“ Żadnego rozkazu nie wydawałem, odpowiada cesarz. Nic to nie znaczy, wołają jego rzezańcy i niewolnicy, żołnierze spełnili tylko swoją powinność; aby cię pomścić, nie czekali na twój rozkaz. „Dobrze, powiada Klaudyusz, skoro się tak stało.“ W podobny sposób za jego panowania zginęło 35 senatorów, 300 obywateli stanu rycerskiego i wiele innych osób. Nadmiar rozpusty pozbawiał cesarza pamięci. Nieraz z zadziwieniem pytał się on, dlaczego ten lub ów nie przychodzi do stołu cesarskiego, dopóki mu nie powiedziano, że ludzie, których nieobecność go zainteresowała na chwilę, już zostali straceni. Do wydawania wyroków śmierci stał się tem pochopniejszym, odkąd przewodniczenie na igrzyskach gladyatorskich oswoiło go z widokiem konania ludzi i ich męczarni. Przy spuszczaniu jeziora Fucyńskiego 19,000 skazanych na śmierć miało walczyć ze sobą. Kiedy przy rozpoczęciu uroczystości zapaśnicy powitali Klaudyusza okrzykiem: „Bądź pozdrowiony, cesarzu, witamy cię wobec śmierci!“ *(Ave imperator! morituri te salutant)*, odpowiedział on im: „I wy bądźcie pozdrowieni!“ *(Avete et vos)*; skazani wzięli słowa cesarskie za ułaskawienie i żaden z nich nie chciał już do walki śmiertelnej występować. Wtedy zeskoczył Klaudyusz z siedzenia, chwiejąc się na nogach, biegał naokół jeziora i groził, że wszystkich każe spalić

lub porąbać, jeżeli nie rozpoczną strasznych igrzysk. I biedacy ci walczyli jak na mężnych ludzi przystało; pozostałych przy życiu cesarz ułaskawił.—Doszło do tego, że kiedy Klaudyusz znajdował się w Ostyi, Messalina zaślubiła *Kajusza Siliusa*, młodego rzymianina, słynnego ze swojej piękności. Tacyt *(Annales XI, 27)* pisze z tego powodu: „Czuję to dobrze, że niewiarogodnem wydawać się będzie, aby ktośbądź a tem więcej człowiek wyniesiony do godności konsula mógł tak zuchwale postąpić sobie w mieście, w którem wszystko staje się wiadomem a nic nie bywa zamilczanem, aby w dniu naprzód oznaczonym, przy świadkach, połączył się związkiem małżeńskim z żoną monarchy, celem posiadania z niej dzieci prawych, aby ta przysłuchiwała się modłom kapłana, składała ofiary, poczem oboje podczas uczty godowej siedzieli obok siebie, obejmowali się i całowali.“

Teraz przeciwko Messalinie zwrócił się dwór Klaudyusza. Młody i zuchwały Silius był konsulem; gdyby Messalinie udało się posadzić go na tronie, wówczas zausznicy Klaudyusza byliby zgubieni. Postanowiono więc uwiadomić cesarza o wszystkiem, lecz nie dopuszczać doń Messaliny z obawy, aby przewrotna ta kobieta znowu w sieci swoje go nie wplątała. Najzuchwalszym okazał się Narcys; zaślubiny Siliusa, mówił on do Klaudyusza, widział lud, Senat, wojsko; jeżeli nie postąpisz sobie stanowczo, nowy małżonek Messaliny zostanie panem stolicy. Klaudyusz był jakby gromem porażony; wystraszony pytał się, czy jeszcze jest cesarzem, i robił wszystko, czego od niego zausznicy żądali. Narcys objął na jeden dzień dowództwo nad wojskiem i obok cesarza wjechał do Rzymu. Messalina wtedy obchodziła uroczystość winobrania: obficie płynęło młode wino, kobiety przybrane w skóry zwierząt skakały, odgrywając rolę składających ofiarę i szalejących bachantek; sama Messalina, z rozpuszczonymi włosami, obuta w koturny, wywijała tyrsem; obok niej postępował Silius, bluszczem uwieńczony; z chóru okrzyki dzikiej radości się rozlegały. Wtem doniesiono, że przybywa Klaudyusz jako mściciel. Wszyscy uciekają, Silius biegnie na Forum, Messalina śpieszy na spotkanie cesarza, przed sobą wysławszy dzieci swoje i najstarszą westalkę. Narcys rozkazuje usunąć dzieci, upomina westalkę, aby raczej o swoich obowiązkach pamiętała, prowadzi cesarza do domu Siliusa, potem do obozu, gdzie przed Klaudyuszem stawiono Siliusa i jego współwinowajców; Silius prosi tylko o szybką śmierć; i on i jego towarzysze zostali straceni. W ogrodach Lukullusa Messalina nie wie, co począć ze

sobą; wszyscy ją opuścili; matka Messaliny Lepida radzi jej nie czekać na oprawców i samej życie sobie odebrać. Lecz spodlona dusza małżonki Klaudyusza nie może się nawet na samobójstwo zdobyć. Na płaczu i jękach czas upływa, gdy wtem drzwi się roztwarły, wbiegł trybun wojskowy i zadał jej cios śmiertelny. Rozkaz zamordowania Messaliny wyszedł nie od Klaudyusza lecz od Narcysa; ułagodziwszy się nieco pod wpływem wina i jadła, polecił nawet cesarz, aby powiedziano żonie, że ma się stawić przed nim nazajutrz i usprawiedliwić. Nazajutrz rano zawiadomiono go, że Messalina już nie żyje; nie okazawszy najmniejszego śladu nienawiści lub gniewu, radości lub smutku, zwykłym trybem pogrążył się on w swoje uciechy gastronomiczne (48).

Lecz jak dusza służalcza nie może się obejść bez pana, tak Klaudyusz nie może się obejść bez kobiety, któraby nad nim panowała. Z liczby trzech rzymianek, jakie mu jego wyzwoleńcy zalecali, najwięcej go ujęła sobie *Agrypina*, córka Germanika i Agrypiny starszej, kobieta licząca 33 lat życia lecz jeszcze piękna. Miała ona jednę tylko namiętność—żądzę władzy; dla dojścia do władzy Agrypina poświęciła wszystko, nawet godność niewieścią. Trawiona ambicyą, najpierw pozostawała w miłosnych stosunkach z Lepidem, potem wyszła za niecnego *Domicyusza Ahenobarba* i 37 r. urodziła mu przyszłego cesarza *Nerona*. Astrolog przepowiedział, że dziecko to zasiądzie na tronie lecz własną matkę zabije. Ojciec wtedy miał zawołać: ze mnie i z Agrypiny może tylko coś nieszczęsnego powstać dla państwa; matka zaś powiedziała: „niech mię zamorduje, byle został cesarzem.“ Pragnieniem władzy powodowana żyła ona w kazirodztwie z bratem swoim cesarzem Kaligulą lecz jednocześnie należała do spisku, uknutego celem strącenia Kaliguli z tronu; z tego powodu została skazana na wygnanie a jej majątek uległ konfiskacie; jej syna wzięła do siebie Lepida, siostra Domicyusza Ahenobarba; tancerz i cyrulik kierowali pierwszymi krokami Nerona. Po śmierci Kaliguli Agrypina powróciła do Rzymu, wyszła za mąż za bogacza Passienusa Crispusa i ogłosiła pamiętniki rodzinne, aby uwagę powszechną zwrócić na siebie i syna. Teraz postanowiła zostać małżonką cesarza, lecz była ona jego synowicą, a takie małżeństwo poczytywano za nieprawe. Vitellius wszakże, poprzednio pochlebca Messaliny a teraz Agrypiny, skłonił Senat do wydania nowego prawa, upoważniającego do zawierania małżeństw z córkami braci. Postanowiono zmusić nawet Klaudyusza do połączenia się z Agrypiną. Cesarz poddał się woli ludu.

„Odtąd, powiada Tacyt (XII, 7), inny charakter przybrały

rządy; wszystkiem kierowała kobieta lecz nie w tak lekkomyślny sposób jak Messalina; ucisk był surowy i, że się tak wyrazimy, męzki *(servitium adductum et quasi virile)*. Publicznie okazywała Agrypina powagę, częściej wszakże dumę; w życiu prywatnem unikała bezwstydu, o ile zgadzało się to z jej widokami politycznymi. Niepohamowaną żądzę złota tem usprawiedliwiała, że nagromadzone bogactwa posłużą do utrwalenia rządów.“ Nad światem panowała teraz ambitna kobieta, która, zagarnąwszy władzę w swoje ręce, pragnęła posiadać także zewnętrzne oznaki majestatu monarszego. Jest ona pierwszą *cesarzową* we właściwem znaczeniu tego wyrazu; Agrypina przybrała tytuł *Augusty*; na monetach jej wizerunek wybijano obok wizerunku Klaudyusza, na Wschodzie cześć boską jej okazywano; obok cesarza na *sella curulis* zasiadając, dawała ona audyencye posłom i królom. Nowa kolonja w kraju Ubjów od niej otrzymała nazwę *Colonia Claudia Agrippinensis* (teraz. Kolonja). Zaprzątała ją teraz jedna tylko myśl, jakby synowi zapewnić rządy, aby samej jego imieniem po śmierci Klaudyusza panować nad Rzymem. Zawadą do tego był *Brytannik*, 13-letni syn Klaudyusza i Messaliny. Należało się więc go pozbyć. Aby uwagę narodu zwrócić na Nerona filozof *Seneka* (ur. 2 po Chr. w Kordubie w Hiszpanii) został odwołany z wygnania na Korsyce i wyznaczony na nauczyciela młodego Nerona. Dzieła Seneki *de ira*, *de brevitate vitae*, *de tranquillitate animae*, napisane w duchu wolnomyślnym, miały świadczyć o wysokim nastroju moralnym, w jakim wychowywać się będzie syn Agrypiny. Rychło wszakże poznał się Seneka na uczniu swoim i w kółku przyjaciół miał o nim powiedzieć, że jestto lew dziki, którego dzikość dopiero wtedy na jaw wyjdzie, kiedy krwi ludzkiej zakosztuje. Ulegając naciskowi Agrypiny, Klaudyusz adoptował Domicyusza Nerona. Ktobądź mu stał teraz na drodze do tronu, tego usuwała Agrypina za pomocą swoich stronników: jednych skazano na wygnanie, innych stracono lub otruto. Zginęły także współzawodniczki Agrypiny do ręki cesarza Klaudyusza. Kalpurnja, rzymianka znakomitego rodu, skazana została na wygnanie, gdyż cezar pewnego razu pochwalił jej piękność. Neron otrzymał wkrótce *togam virilem* i nazywał się *princeps juventutis*. Kiedy cesarz opuścił stolicę, Neron spełniał obowiązki prefekta miejskiego; ilekroć w jakiej sprawie pięknej głos zabrać można było, występował syn Agrypiny z mową, ułożoną przez Senekę. Brytannik czuł swoje poniżenie i przewidywał, na co się zanosi. Agrypina rozpuściła wieść, że Brytannik dotknięty jest epilepsyą i że cierpi na pomięszanie

umysłu. Narcysa, który zwracał uwagę Klaudyusza na niebezpieczeństwo, jakie synowi cesarskiemu zagraża, wyprawiono do miasta Bajae w Kampanii. Pewnego razu Klaudyusz powiedział: „Nie wiodło mi się w moich małżeństwach, lecz los, przeznaczając mi bezwstydne kobiety na żony, włożył także na mnie obowiązek ich karania,“ poczem gorąco uściskał Brytannika i chciał go przyoblec w „togę męzką,“ aby wreszcie lud rzymski prawowitego posiadał cesarza.

Agrypina postanowiła uprzedzić katastrofę, jaka jej i Neronowi zagrażała. Powołano trucicielkę Lokustę. Lecz jaką wybrać truciznę? Szybko działająca trucizna ujawniłaby zamordowanie Klaudyusza, powoli zaś działająca zostawiłaby mu dość czasu do zabezpieczenia praw syna Brytannika. Lokusta wymyśliła coś pośredniego; byłto jad, który odbierał przytomność umysłu i zwolna potłumiał życie. Trucizna ta podana Klaudyuszowi w grzybach, ulubionej jego potrawie, słabo skutkowała. Wtedy zadał mu nową truciznę lekarz Ksenofont, i Klaudyusz ducha wyzionął, 54.

Senat nakazał modły o przywrócenie zdrowia cesarzowi; sprowadzono do pałacu komedyantów; aby się nieboszczyk rozgrzał, nakładano kołdry na trupa; Agrypina z udaną tkliwością trzymała w swoim pokoju Brytannika; zdala także trzymano jego siostry Antonję i Oktawję; u wszystkich wyjść z pałacu stały straże. „Lepiej już jest cesarzowi,“ mówiono sobie w mieście. Około południa, kiedy Klaudyusz urzędownie miał umrzeć, gdyż astrologowie godzinę tę jako pomyślną dla Nerona wskazali, otwarły się podwoje i w towarzystwie Burrusa i Seneki wyszedł *Lucyusz Domicyusz Neron* ku oddziałowi żołnierzy, stojącemu na straży. Kilku pretoryanów wprawdzie zawołało: „Gdzie jest Brytannik?“ lecz na rozkaz dowódców większość powitała Nerona jako cęsarza. Wojsko wydawało okrzyki radości z powodu objęcia rządów przez nowego władcę. Senat uchwalił dekret odpowiedni i Neron został panem świata a Klaudyusz w poczet bogów był zaliczony.

V.

LUCYUSZ DOMICYUSZ NERON, 54—68.

August skupił całą władzę rządową w ręku monarchy a jego trzej następcy usunęli wszystkie zapory, jakie samowoli cesarskiej stawały jeszcze na drodze. Tyberyusz otoczył tron swój donosicielami, którzy mu pomagali do tępienia tego wszystkiego, co z po-

wodu przymiotów osobistych, bogactwa lub blasku imienia jeszcze niejakiego wpływu w państwie używało. Kaligula do potęgi donosicieli dodał potęgę pretoryanów, którzy wkrótce wynosić będą i zrzucać cesarzów, handlując tronem w najcyniczniejszy sposób. Teraz mógł już wystąpić *Neron*, uosobienie potwornej walki przeciwko Bogu, wcielenie kultu własnej osobistości i najgłębszej pogardy ku całemu rodzajowi ludzkiemu, Neron, rozkoszujący się we wszelkiem spodleniu, krwi, mordach i szaleństwie. Jako *imperator*, to jest wódz naczelny wojsk rzymskich, ma on prawo życia i śmierci nad wszystkimi obywatelami, gdyż rzymianin rodzi się na to, aby służył w szeregach; nadto ma on władzę nad rycerstwem rzymskiem, gdyż była to jego jazda, nad wyzwoleńcami, którzy byli jego sługami, nad cudzoziemcami, których publiczne prawo rzymskie uważa za nieprzyjaciół, *hostes*, i rozkazuje samowładnie w rodzinie cesarskiej. Tylko Senat nie ulegał cesarzowi osobiście, lecz nieograniczony pod innymi względami Neron nie troszczył się o formy prawne a oskarżyciele dostarczali mu ofiar do jego operacyj katowskich.

Cesarzowi rzymskiemu wszystko było dozwolone. Rzymianie cześć boską mu okazują, bóg zaś tylko w sobie samym znajduje granicę i miarę swoich pragnień i swojej woli. Władca Rzymu stoi po nad wszelkiem prawem; w nim, że się tak wyrazimy, wcieliła się rewolucya, w nim wola ludzka, niczem niekrępowana, zajęła miejsce woli bożej; cesarz jest prawodawcą, sędzią i panem nad wszystkiem; ma on prawo czynić wszystko, cokolwiek mu się podoba, o ile środki jego i zasoby na to pozwalają.

Neron (ur. 37) przywdział purpurę jako 17-letni młodzieniec. Przez całe życie był on wyuzdanym nikczemnikiem. Do męzkiej dojrzałości syn Agrypiny nigdy nie doszedł. Mając 30 lat życia był już Neron starcem zużytym, z obwisłym brzuchem, z twarzą pokrytą skazami i zmarszczkami, z oczami wygasłemi. Przez całe życie swoje następca Klaudyusza nie pomyślał ani na chwilę o niczem wielkiem, o niczem wreszcie takiem, coby godne było prawego człowieka; poczucie godności ludzkiej było mu zupełnie obce. Jak łotr uliczny wałęsał się on nocą po stolicy, łżył kobiety, inne bezeceństwa wyprawiał, wszczynał kłótnie, podczas których sam nieraz bywał poturbowany, występował jako woźnica na igrzyskach publicznych, jako muzyk i komedyant, tarzał się we wszelkiego rodzaju brudzie, broczył we krwi ludzkiej.

W pierwszych pięciu latach panowania *(quinquennium Neronis)* nie dopuścił się wprawdzie Neron żadnego nadużycia wielkie-

go w sprawach publicznych, nie trapił jeszcze znakomitszych rodów rzymskich morderstwami i konfiskacyami majątków, i pozwolił Rzymowi odetchnąć na chwilę, lecz owych pozornie dobrych początków nie należy brać za świadectwo jakichś lepszych instynktów w naturze Nerona. Była to raczej lękliwość i tchórzostwo z jego strony; jeszcze mu imponowali wtedy *Burrus* i *Seneka*, jeszcze lękał się on matki swojej.

Agrypina spodziewała się, że teraz, kiedy Neron zasiadł na tronie, rządy państwa zupełnie przejdą w jej ręce; za jej też sprawą zginęli: bogaty prokonsul Azyi, potomek Cezarów, *Junjusz Silanus* i *Narcys*, który na dworze Klaudyusza ciągle opierał się knowaniom Agrypiny. Lecz Burrus i Seneka trzymali ją zdala od spraw publicznych; za to musieli przez szpary patrzeć na bezeceństwa Nerona. Agrypina, rozjątrzona upośledzeniem swojem, zaczęła odgrywać rolę surowej moralistki i skarżyła się na stosunek Nerona z wyzwolenką Akte; niewolnica, mawiała ona, jest teraz moją synową. Neron usuwał się coraz bardziej od matki i Agrypina przerzuciła się w drugą ostateczność: sama chciała pośredniczyć w jego przygodach miłosnych, ofiarowała mu w tym celu własne apartamenta, przekazała synowi wielki swój majątek, przypominała mu, że wszystko jej tylko zawdzięcza; pomimo to wzmagało się rozjątrzenie Nerona przeciwko matce a jej ulubieńcowi Pallasowi odjęto pieczę nad skarbem. Do wściekłości doprowadzona Agrypina dała się z tem słyszeć, że Brytannik już wyszedł z lat dziecięcych i że jako prawy potomek Cezarów może i powinien objąć dziedzictwo ojcowskie; z nim uda się ona do obozu. Pogróżki matki popychają Nerona do zbrodni. Lokusta przygotowuje jad szybko zabijający, który przy stole cesarskim zadano Brytannikowi w ciepłym napoju. Odrazu Brytannik traci mowę i oddech. Neron woła: zwykły to skutek epilepsyi, i poleca wynieść brata. Cnotliwa Oktawja, siostra Brytannika a małżonka Nerona, udaje zupełną obojętność; oddawna już nauczyła się ona tłumić w sobie boleść, przywiązanie, wszelkie poruszenia duszy. Po krótkiej pauzie biesiadnicy znowu wesoło ucztowali. Kiedy podczas pogrzebu deszcz spłukał gipsową powłokę z twarzy nieboszczyka, zadrżał Rzym, dowiedziawszy się, że 18-letni cesarz zaczął już praktykować rzemiosło truciciela. Agrypina ściślej się połączyła teraz z Oktawją i jej postępowanie trwogą zaczęło przejmować Nerona. Żądał on śmierci matki; zgadzał się na to Burrus lecz pod warunkiem, aby jej winy dowiedziono. Doszło do objaśnień; Agrypina umiała się usprawiedliwić i znowu odzyskała

niejaki wpływ na syna i na państwo. W istocie zaś kierunek spraw publicznych należał do Burrusa a Neron mógł już dogadzać wszystkim swoim zachceniom potwornym.

W 58 r. występuje na scenę *Poppaea Sabina*. Jej mąż, rozpustnik *Otho* tak wychwalał wdzięki żony swojej przed Neronem, że ten postanawia ją posiąść; Otho otrzymuje namiestnictwo Luzytanii. Poppaea o tem tylko myśli, jakby zostać cesarzową, lecz najprzód należało się pozbyć Agrypiny. Łzami i kokieteryą rozbudza ona nanowo w Neronie nienawiść ku matce, Agrypina zaś, aby utrzymać się przy władzy, najohydniejszych środków używa. Neron odtąd unikał spotkania z matką, w końcu postanowił ją zgładzić.

Podczas pięknej, jasnej nocy okręt, przystrojony w rozpięte chorągwie, lekko się przesuwa po zatoce przed miastem Bajae. W głębi tego okrętu Agrypina siedzi obok sługi swego Creperejusa; u jej nóg umieściła się wyzwolenka Acerronja. Agrypina promienieje radością; Neron zaprosił ją do siebie i podejmował w Bajach; podczas festynu wyznaczył jej przy stole pierwsze miejsce; rozstając się z matką około północy, ucałował jej ręce i oczy, co za znak czci prawie religijnej było poczytywane. Acerronja winszuje Agrypinie pojednania się z synem; wtem pokład okrętu załamuje się nad ich głowami. Creperejus został zmiażdżony. Wpośród wykrzyków, zamięszania i sprzecznych rozkazów, wychodzących od uczestników zbrodni, statek się przechyla i już ma zatonąć. Obie kobiety rzucają się do wody. Acerronja woła: „Jestem Agrypiną, pomóżcie matce Cezara!“ lecz ją wiosłami zabijają majtkowie. Agrypina ocalała.—Neron znajduje się w Bajach; zawołano właśnie do niego Senekę i Burrusa: „jak sobie cezar ma teraz postąpić? Zbrodnia się nie udała, lecz wszyscy o niej będą wiedzieli. Agrypina może uzbroić niewolników swoich, podburzyć wojsko, może odwołać się do Senatu i ludu.“ Seneka i Burrus milczą, w końcu na zapytanie Seneki, czy zabicie matki cezara można powierzyć żołnierzom, odpowiada Burrus: „Pretoryanie oddani są domowi Cezarów i pamiętają Germanika, nie ośmielą się zatem podnieść ręki na jego córkę; niechaj Anicetus spełni obietnicę swoją.“ Anicetus, dowódca floty w Misenum, wykonawca zamachu na Agrypinę, chętnie podjął się teraz zamordowania matki cesarskiej. „Śpiesz się, powiedział doń Neron, od dziś jestem cesarzem i zawdzięczam to wyzwoleńcowi.“

Zebrał się tłum ludu na wybrzeżu; jedni wsiadają na barki, inni wchodzą na tamy, niektórzy stoją w wodzie aż do piersi, wy-

ciągają ręce, wołają, odpowiadają; pochodnie migoczą na brzegu i na morzu. Niebezpieczeństwo zjednało Agrypinie popularność. Rozchodzi się wieść o jej ocaleniu; lud biegnie do jej willi w Baulach (między Misenum i Bajae), aby z nią razem złożyć dziękczynienie bogom.

W sypialni, słabo oświeconej, spoczywa Agrypina, z niepokojem oczekując na wiadomości od Nerona; przy niej znajduje się jedna tylko niewolnica. Przekonana o tem, że syn był sprawcą chybionej zbrodni, udaje, jakoby niczego się nie domyślała. Wyprawiła ona posłańca do Nerona z zawiadomieniem o niebezpieczeństwie, jakie jej zagrażało. Lecz posłaniec nie wraca; pod oknami nie słychać już radosnych okrzyków ludu; nastąpiła cisza, od czasu do czasu przerywana szmerem gwałtownym. Ludzie uzbrojeni rozpędzają lud, wyłamują drzwi główne, usuwają niewolników, idą do pokoju Agrypiny. Niewolnica, przy niej będąca, ucieka. „Nawet ty mię opuszczasz!“ zawołała Agrypina, i ujrzała przed sobą Aniceta; „jeżeli Neron, powiedziała do niego, przysyła cię, abyś mię pozdrowił, to powiedz mu, że przyszłam do zdrowia; jeżeli zaś przychodzisz po to, aby zbrodnię popełnić, to nigdy nie uwierzę, iżby syn mój miał nakazać matkobójstwo.“ Jeden z towarzyszy Aniceta uderza ją kijem w głowę. „Mierz w brzuch“ (ventrem feri), zawołała wtedy i pokryta ranami ducha wyzionęła, 59 r. W całej ohydzie występuje wtedy serwilizm rzymski. Burrus winszuje Neronowi zabójstwa Agrypiny, miasta Kampanii składają ofiary na ołtarzach i dziękują bogom, Seneka wygłasza w Senacie apologję Nerona; Senat przeklina pamięć Agrypiny i błaga matkobójcę, aby wrócił do Rzymu. Nie tylko senatorowie lecz i lud cały wychodzą na jego spotkanie. Neron w tryumfie udaje się na Kapitol. Jeden tylko znalazł się człowiek, który zaprotestował przeciwko znikczemnieniu powszechnemu, człowiekiem tym był *Thrasea Paetus;* kiedy hańbą piętnowano pamięć Agrypiny, on jeden podniósł się i wyszedł z Kuryi.

Kiedy zbrodnia została już spełnioną, Neron na chwilę poczuł całą jej okropność: całą noc spędził syn Agrypiny w szale i poruszeniach gwałtownych. Nawet w Rzymie dają się dostrzegać ślady oburzenia; pewnego razu znaleziono dziecko z kartą, na której było napisane: „Dziecko porzucone z obawy, aby nie zabiło własnej matki!“

Rozpusta i szaleństwa Nerona już miary odtąd nie mają. Pan świata zachwyca się rzemiosłem woźnicy i grą na cytrze; dlaczegoby nie miał on jako wirtuoz wystąpić? Czyż Apollo i bohate-

rowie greccy nie występowali do popisów? Burrus i Seneka pozwalają mu kierować wozem w osobnym cyrku przed doborową publicznością. Potem zgadzają się na urządzenie sceny teatralnej w pałacu, na której Neron będzie występował jako śpiewak, tancerz i aktor; potomkowie najznakomitszych rodzin muszą naśladować przykład cezara i oddawać się zajęciom, które dotąd do niewolników i wyzwoleńców należały. „Choć nie żyją już oni, powiada Tacyt, zamilczam wszakże ich imiona, z poszanowania dla ich przodków.“ Nawet matrony uczyły się sztuk teatralnych greckich i rzymskich. W poblizkim gaju znajdowały się szynki i sale rozpusty. Powstała osobna korporacya klaskaczy (w liczbie 5,000) z młodzieży stanu rycerskiego. Byli to tak zwani *Augustanie*. I jako poeta chciał zasłynąć Neron; zebrał więc około siebie młodych wierszokletów i wspólnemi siłami poemata składano. Na wzór igrzysk Olimpijskich zaprowadzono igrzyska, zwane *Neronia* (60). Obyczaje i szaty greckie coraz bardziej się upowszechniały. Burrus już oddawna się naprzykrzył swoją opozycyą przeciw szaleństwom cezara. Neron posłał mu lekarstwo na jego cierpienie w szyi, i od tego lekarstwa Burrus ducha wyzionął, 62 r. Miejsce Burrusa jako prefekt pretoryanów zajął *Tigellinus*, jeden z najniegodziwszych łotrów owego czasu, uczestnik rozpusty Nerona. Od dworu usunął się Seneka pod pozorem nadwątlonego zdrowia. Odtąd bezeceństwa następowały jedno po drugiem i okrucieństwa niezliczone. Wtedy padła ofiarą *Oktawja*. Poppaea dopomina się małżeństwa i Oktawja otrzymuje list rozwodowy; potem oskarżono ją o występny stosunek z niewolnikiem, lecz śledztwo wykazało zupełną jej niewinność. Szemranie ludu zmusza Nerona do odwołania Oktawii; ztąd niepisana radość powstaje w Rzymie. Lecz z nowym zarzutem przeciwko niej wystąpiono i małżonka Nerona, skazana na wygnanie do Pandataryi, zamordowaną tam została. Senat nakazał z tego powodu ofiary i dziękczynienia bogom.—Neron popisywał się w Neapolu na scenie, potem jako śpiewak i woźnica w Rzymie. Nowość bawiła tłumy, nęciły je uczty, jakie cezar dla widzów wyprawiał.

Wtem (64 r.) wybuchł ogromny pożar w Rzymie. Swetonjusz i Dio Cassius utrzymują, że Neron był jego sprawcą; Tacyt nic wypowiada swego przekonania. Trzeciego dnia Neron przybył z Antium. Ogień ogarnął krzywe ulice Rzymu, wił się po pagórkach i dochodził do Tybru. Z wysokości Eskwilinów Neron mógł przysłuchiwać się okrzykom rozpaczy i przyglądać bezskutecznej walce mieszkańców z rozszalałym żywiołem. „Nie zatrzy-

mujcie nas, wołali podpalacze, odebraliśmy rozkaz podpalania.“ Stary Rzym był brzydki; kręte i ciasne jego ulice raziły oko cesarskie; Neron chciał posiadać nową, piękną rezydencyę, która miała się nazywać *Neronją* albo *Neropolisem*. Pożar trwał przez 6 dni i 7 nocy; z 14 dzielnic Rzymu trzy były zrównane z ziemią, w siedmiu pozostały tylko szczątki dawnych budowli.

Pomimo wielkiego poparcia, jakie cesarz okazywał przy odbudowaniu Rzymu, powszechnie mniemano, że Neron był sprawcą pożaru stolicy [1]). Neron zaś obwiniał Chrześcjan o podpalenie i skutkiem tego nastąpiło *pierwsze wielkie prześladowanie wyznawców Chrystusa*, 64 r. Tacyt *(Ann. XV, 44)* tak o tem pisze: „Nazwa Chrześcjan pochodzi od Chrystusa, który za rządów Tyberyusza został na śmierć skazany przez prokuratora Poncyusza Piłata. Zgubny ten obłąd, stłumiony na chwilę, znowu się zaczął pojawiać nie tylko w Judei, która była jego siedliskiem, lecz i w Rzymie, dokąd spływa wszelka potworność i bezwstyd i gdzie znajduje sobie stronników. Najpierw schwytano tych, którzy otwarcie wyznawali, że są Chrześcjanami, a potem ogromne mnóstwo innych, którym dowiedziono nie tyle zbrodni podpalania ile nienawiści do rodzaju ludzkiego *(haud perinde in crimine incendii quam odio humani generis convicti sunt)*. Śmierć ich otoczono szyderstwy, gdyż jednych pokrywano skórami dzikich zwierząt i psom na pastwę wydawano..., innych niby pochodnie podczas zmroku nocnego palono. Na widowisko to przeznaczył Neron ogrody swoje i urządził

---

[1]) Na zgliszczach starodawnego Rzymu stanął Rzym nowy, piękny i regularny, o szerokich ulicach, o budowlach przepisanej wysokości, ozdobionych wspaniałymi portykami i tarasami. Dla siebie zaś wybudował Neron nową rezydencyę. Na wzgórzach Palatyńskiem, Celijskiem, Eskwilińskiem stanął *Dom Złoty (Domus Aurea)*. Przed Domem Złotym wykopano jezioro, naokół jeziora pobudowano tyle gmachów, że wydawały się one jakby miastem osobnem; między fasadą i jeziorem wznosił się przedsionek a wpośród niego kolosalny posąg Nerona, na 120 stóp wysoki, ze srebra i złota, dalej szły portyki długie na 1,000 stóp, z trzema rzędami kolumn. Wnętrze jaśniało od złota, kamieni drogich, muszel i pereł. Nawet podziemia ozdobiono malowidłami. Do łaźni jedne rury dostarczały wody morskiej, drugiemi płynęła siarkowa woda z Albuli (strumień pod Tiburem, wpadający do rzeki Anio). Świątynia Fortuny, zbudowana z białego, przezroczystego kamienia, zdawała się, przy drzwiach zamkniętych, jaśnieć jakiemś światłem wewnętrznem. Z sufitów, pokrytych rzeźbą ze słoniowej kości, spadały kwiaty i rosa wonna na biesiadników. W obwodzie pałacu mieściły się obszerne wodozbiory, winnice, łąki, gaje. „Teraz dopiero, mawiał Neron, będę mieszkał jak człowiek.“

igrzyska cyrkowe, podczas których przebrany za woźnicę jużto wchodził między tłumy jużto na wozie paradował.“

Lecz Bóg nie śpieszy się z wykonaniem wyroków swoich; czeka On, dopóki Neron i świat pogański miary złości nie spełnią. Od dziesięciu lat nikczemnik w purpurze jest władcą świata. Prowincye we łzach chleb swój pożywają, gdyż Rzym ciągle łaknie ich złota i nie może nasycić swego pragnienia ich potem krwawym. Cesarz nigdy nie ubiera się dwa razy w tę samą odzież; ilekroć zabawia się łowieniem ryb, używa do tego wędki złotej z zawieszonym na niej sznurem purpurowym; podczas gry stawia po 400 sestercyów na jeden kamyczek; maski jego aktorów i berła teatralne lśnią się od pereł; Neron nosi trzewiki o podeszwach przejętych wonnościami; muły cesarskie mają uprząż obitą złotem; ilekroć udaje się w drogę Poppaea, prowadzą za nią 500 oślic, w których mleku kąpie się małżonka Nerona. Dla pokrycia szalonego marnotrawstwa uciekano się do bezecnej grabieży, przetapiano nawet złote i srebrne dary święte i posągi bogów.

Powszechne niezadowolnienie doprowadziło do spisku *Pizona* (65), który, po zamordowaniu cezara, miał stanąć na czele państwa. W liczbie sprzysiężonych był także poeta *Lukan*, autor epopei p. t. *Farsalja* (ur. w Kordubie 38 r., był on krewnym Seneki i stronnikiem filozofii stoickiej; w epopei swojej przedstawia poeta walkę między Cezarem i Pompejuszem). Poprzednio należał Lukan do ulubieńców Nerona, później obraził jego próżność i został na śmierć skazany, 65 r. Lecz senator Scevinus, który miał zakłóć Nerona, nie odznaczał się przezornością; kazał on potajemnie sztylet swój wyostrzyć niewolnikowi, kazał mu trzymać w pogotowiu szarpie i bandaże. Neron o wszystkiem się dowiedział. Rozpoczęły się kaźnie massami. Z liczby osób, poddanych torturom, jedna tylko kobieta, imieniem *Epicharis*, pomimo najstraszniejszych męczarni, nikogo z uczestników spisku nie wydała. Wtedy także zginął Seneka, choć wcale nie należał on do sprzysiężenia. Oddawna już był Seneka nie na rękę cesarzowi; nie udało się go otruć, żelazo miało więc teraz przeciąć pasmo dni nauczyciela Neronowego. Otworzono mu żyły, lecz ponieważ zbyt wolno krew upływała, Seneka zażył cykuty a kiedy i ta nie działała, kazał się ponieść do ciepłej kąpieli. Ostatnie chwile życia i ostatnie przemówienia Seneki większą godnością były nacechowane niż poprzednie jego postępowanie. W starożytności 10 tragedyj przypisywano Senece; o tem wszakże, kto był ich właściwym autorem, rozmaicie mniemano; niektórzy utrzymywali, że

należą one do jakiegoś Seneki, który miał żyć za Trajana; inni obstawali za autorstwem filozofa Seneki. To ostatnie jest prawdopodobniejsze. *Kwintyljan*, kompetentny w tych rzeczach sędzia, wie o jednym tylko Senece, który się odznaczył we wszystkich gałęziach literatury. Tacyt w liczbie zarzutów, jakie Senece czyniono, i ten wymienia, że zaczął on także pisywać wiersze, odkąd manja poetycka ogarnęła Nerona. W tragedyach ten sam duch się przebija co i w innych dziełach Seneki; wszyscy ich bohaterowie są stoikami, wszędzie głoszone jest samobójstwo; i tu i tam jednakowa chwiejność w pojmowaniu nieśmiertelności osobowej. Zasadniczą myślą Seneki było: lepiej, abyśmy sami porzucali boleść niż aby boleść nas porzucała; pośród rozkiełznania wszelkich występków filozof wzywa do praktykowania cnoty niemożliwej. I stoicy i Chrześcjanie wykazywali wówczas wielką pogardę śmierci, lecz pierwsi umierali dla tego, aby uwolnić się od mozołów i goryczy życia, drudzy umierali dla odrodzenia ludzkości; pierwsi ginęli w imię fałszywego systematu, drudzy męczeństwem stwierdzali nieśmiertelną prawdę wyznawanej przez siebie nauki. Zarówno dramata jak rozprawy Seneki pełne są błyskotliwych, nawpół prawdziwych sentencyj; poezya jest tu nawpół prozą, proza—nawpół poezyą; wszędzie takież samo nagromadzenie antytez. Zresztą dramata Seneki, przeznaczone do czytania a nie do przedstawiania na scenie, nie mogą iść w porównanie z nieśmiertelnymi utworami Eschylusa, Sofoklesa, Eurypidesa [1]). Rzym właściwie nie posiadał narodowego dramatu. Potomkom Romulusa zbywało na tej delikatności uczucia estetycznego, która tak wrażliwymi czyniła Ateń-

---

[1]) W niektórych myślach, jakie Seneka wypowiada, widoczny jest wpływ Chrystyanizmu. Ztąd Tertulljan nazywa go: *Seneca saepe noster*. Lecz między Chrystyanizmem i filozofją Seneki taki zachodzi stosunek, jaki, na przykład, zachodzi między słońcem a zwierciadłem, w którem kilka jego promieni się odbiło, lub między drzewem bujnem i płodnem a drzewem bezpłodnem i mizernem, na którem jedna z jego gałązek została zaszczepiona.—Z licznych pism Seneki doszły do nas: 1) *124 listy, epistolae morales* z lat 62—65; autor wykazuje w nich wyższość dóbr wewnętrznych, cnoty, czystego sumienia, przebywania w Bogu, nad dobrami tego świata; prawdziwa mądrość polega na pozbyciu się egoizmu, na miłości Boga i dobrych ludzi; 2) *traktaty filozoficzne i moralne: de clementia, de ira, de brevitate vitae;* 3) trzy traktaty *de consolatione*, jeden z nich poświęcony jest Helwii, matce Seneki, drugi Marcyi, siostrze historyka Cremutiusa Cordus'a, trzeci Polibjuszowi, ulubieńcowi cesarza Klaudyusza; 4) *Ludus de morte Caesaris*, zjadliwa satyra na ces. Klaudyusza; 5) *Quaestionum naturalium libri VII*, jestto wykład fizyki, przeplatany uwagami moralnemi.

czyków na wszelkie piękno poetyckie. W Atenach na wodza został obrany autor Antygony, w Rzymie jedynymi poetami dramatycznymi byli wyzwoleńcy, np. *Plautus* z Sarsyny w Umbryi, *Terencyusz Afer* z Kartaginy *(ob. t. II str. 694)*. Rzymianie nie mieli epopei narodowej, nie mieli swojego Homera, któryby poezyi dramatycznej drogę torował. Cierpkiego charakteru rzymianin większe upodobanie znajdował w zjadliwym Plaucie niż w subtelnym Terencyuszu; wolał on patrzeć na słonia tańczącego na linie lub na walki dzikich zwierząt niż na arcydzieła poetyckie. Dopiero na widok krwawych zapasów gladyatorskich poruszała się dusza rzymianina.

Za ocalenie monarchy, który stolicę trupami napełnił, składano bogom ofiary; jeden z senatorów wystąpił nawet z wnioskiem, aby jak najrychlej Neronowi jako bogu świątynię wzniesiono. Zginął także wtedy słynny *Paetus Thrasea*, stoik. Pochodził on z Patavium i żonaty był z Arryą, córką owej Arryi, która, gdy jej mąż, Caecina Paetus miał umrzeć z rozkazu cesarza Klaudyusza, wydobyła zakrwawiony sztylet z własnej piersi i podając go mężowi, rzekła: „Paetusie, to nie boli“ *(Paete, non dolet)*. Co było znakomitszego w Rzymie, wszystko to znało i wysoko ceniło Thraseę. W jego postępowaniu praktyka była zgodna z teoryą; pamięci Katona poświęcił Thrasea osobną biografję. Mając na myśli współczesny mu Rzym, zwykł on był mawiać: „dziś śmierć może być lepszą niż jutro wygnanie.“ Będąc gorliwym wyznawcą doktryny stoickiej nie podzielał właściwej stoikom wyniosłości i mawiał: „Kto nienawidzi grzeszników, ten nienawidzi ludzi.“ Thrasea nigdy nikomu nie schlebiał, słowa jego nieraz powstrzymały Senat od postanowień hańbiących, nieraz tchnęły weń odwagę, przypominając minione bezpowrotnie czasy. Thrasea był niejako przywódcą opozycyi; on i cesarz były to takie dwa kontrasty jak cnota i występek. Ileby dał Neron, aby mógł zjednać sobie tego człowieka! Thrasea mawiał: „Neron może mnie zabić, lecz zaszkodzić mi nie potrafi.“ Kiedy Senat zadekretował modły dziękczynne za zabójstwo Agrypiny, Thrasea wyszedł z posiedzenia. Lecz jeszcze bardziej gniewało to Nerona, że Thrasea mu nie przyklaskiwał, że nie podziwiał jego głosu boskiego, że nie przyszedł do Kuryi, kiedy uchwalano dziękczynienia za narodzenie się córki cesarzowi z Poppaei Sabiny. W prowincyach dlatego tylko czytano gazetę rządową, aby się dowiedzieć, co Thrasea mówił albo kiedy nie stawił się na posiedzenie Senatu. Dwór cesarski postanowił pozbyć się groźnego stoika. o ile można jak najmniej wy-

wołując rozgłosu. Kiedy przybył do Rzymu *Tirydates*, król Armenii, z oddziałem 3,000 jeźdźców partyjskich, aby od cesarza potwierdzenie władzy swojej otrzymać, kiedy wspaniałe uroczystości z tego powodu wyprawiane zaprzątnęły uwagę mieszkańców stolicy, Thrasea został oskarżony w Senacie o obrazę majestatu i na śmierć skazany.

Wkrótce potem wyszło oryginalne rozporządzenie, aby nikt w Rzymie nie oddawał się filozofii. Wprawdzie w początkach panowania swego Neron lubił towarzystwo filozofów, lecz czyż się nie okazało później, że filozofowie ciągle opozycyę przeciwko rządowi podtrzymywali? Cesarz nie może pozwalać na to, aby krytyce poddawano jego entuzyazm artystyczny i jego rządy boskie. Postanawia on teraz odbyć podróż do Grecyi, „gdyż tylko Grecy mają ucho muzykalne i zasługują na to, aby głos jego posłyszeli.“ Neron występuje na igrzyskach Olimpijskich, Pytyjskich i Istmijskich (67 r.), Ateny wszakże omija, gdyż lęka się Furyj, które matkobójcę ścigają. Występuje do wyścigów wozowych, jako cytarzysta, tragik i komedyant, doniosłością głosu z heroldami o palmę zwycięztwa się ubiega. Wszystkich artystow pokonywa, otrzymuje 1,800 wieńców; w porównaniu z nim niczem są dotychczasowi zwycięzcy i dlatego ich posągi do kloak wrzucono. Jeden z byłych konsulów woła: „Neron cesarz chwałą okrył i naród rzymski i ziemię całą, która do niego należy!“ Przez wdzięczność za to Neron ogłasza wolność ludu greckiego, nadaje obywatelstwo rzymskie sędziom igrzyskowym i poleca przekopać międzymorze Korynckie.

Lecz z Italii złe przychodzą wiadomości; rewolucya zagraża władcy świata. Neron wraca pośpiesznie do Italii, jego powrót przejmuje wszystkich przerażeniem i pochlebstwu usta otwiera. Jako zwycięzca olimpijski wjeżdża on do Neapolu, gdzie część murów dla niego zburzono. Toż samo dzieje się w Rzymie, po którego placach dym ofiar wzbija się ku niebiosom. Ohydne orgje nanowo się rozpoczynają. Wtem przychodzi wiadomość, że *Juljusz Vindex*, propretor Gallii zaalpejskiej, podniósł sztandar rokoszu i na władcę Rzymu zaproponował *Galbę*, namiestnika Hiszpanii. Przeciwko Vindexowi wyrusza *Virginius Rufus* na czele legjonów germańskich lecz obaj wodzowie zawierają ze sobą układ w Vesontio (Besançon). Niestety, nieporozumienie doprowadza do walki, w której 20,000 ludzi ginie a Vindex śmierć sobie zadaje. Wtem nadeszła wiadomość, że i Galba wypowiedział posłuszeństwo; Neron odchodzi od zmysłów i przez niejaki czas zdaje się, jakby

życie już z niego ustępowało. Oprzytomniawszy, wpada na potworne pomysły, to Gallję chce wydać na grabież, to postanawia podczas uczty wytruć cały Senat; przez chwilę nosi się nawet z myślą wystąpienia przed wojsko nieprzyjacielskie i zjednania go sobie pięknością swego głosu boskiego. Rozpoczynają się przygotowania do pochodu, cezar najbardziej się zaprząta transportem swoich narzędzi muzycznych. Nadchodzi noc 8 czerwca 68 roku. Pośród strasznych widzeń budzi się Neron lecz dostrzega, że jest opuszczonym przez wszystkich; jego straż i słudzy uciekli, zrabowawszy pałac i zabrawszy nawet ze sobą słoik z trucizną. Biegnie on przez ulice Rzymu, omija obóz pretoryański, zkąd go dochodzą okrzyki na cześć Galby wznoszone i dostaje się do domu swego wyzwoleńca Faona, za miastem. Tu mu doradzają, aby sam sobie życie odebrał, lecz Neron nie czuje w sobie odwagi do samobójstwa i od czasu do czasu powtarza tylko: „Jaki artysta we mnie ginie!“ *(Qualis artifex pereo)*. Zarazem nadchodzi wiadomość, że Senat rozkazał wymierzyć na nim sprawiedliwość jako na nieprzyjacielu ojczyzny, w starodawny rzymski sposób, to jest miał on być obnażony i z głową zatkniętą w drzewo rosochate po ulicach Rzymu rózgami smagany. Przerażony Neron miał wtedy zawołać: „Na własną hańbę żyję jeszcze, to nie przystoi!“ A gdy usłyszał tentent nadbiegających jeźdźców, przy pomocy Epafrodyta, swego sekretarza, zatopił sobie miecz w szyi i ducha wyzionął.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Germanowie *).

Kiedy Wschód zasnął snem grobowym, kiedy zamierał naród grecki, kiedy wyczerpały się już siły Latynów i wszystkich ludów osiadłych na wybrzeżach morza Śródziemnego, wówczas Germanowie wystąpili na widownię dziejową [1]).

---

*) *Tacitus*, Germania;—*Zeuss*, die Deutschen u. die Nachbarstamme;—*Klemm*, Germanische Alterthumskunde; — *J. Grimm*, Geschichte d. deutschen Sprache;—Deutsche Mythologie;—*Lüning*, die Edda;—*Waitz*, Deutsche Verfassungsgeschichte;— *Strinholm*, Wikingszüge, Staatsverfassung u. Sitten der alten Skandinaven; — *Leo*, Vorlesungen über die Geschichte des deutschen Volkes u. Reiches.

[1]) Nazwa *Germanów* pochodzi od Rzymian, sami zaś Germanowie mieli tylko nazwy plemienne; od czasów Karolingów zaczęli się nazywać *Deutsche*.

Germanowie przybyli do Europy z Azyi, która była ich ojczyzną pierwotną [1]). *Snorri Sturlason*, który na podstawie pieśni skaldów napisał swoją kronikę *Heimskringla*, powiada w niej: „Na wschód od Donu leżał kraj Azów a stolicą ich był Asgard. W mieście tem panował Odyn. Otaczało go dwunastu panów, wysoko czczonych sędziów ludu. Ciągła pomyślność towarzyszyła Odynowi w jego wyprawach wojennych, któremi przez cały rok się zaprzątał, podczas kiedy jego bracia królestwem rządzili. Wojownicy poczytywali Odynu za niezwyciężonego i wiele krajów poddało się jego berłu... Z Wanami (Wendami) długie prowadził on boje z rozmaitem szczęściem. Wtedy właśnie książęta rzymscy podbili wszystkie inne ludy. Odyn przeczuwając, że jego potomkowie mieszkać będą w krajach północnych, uczynił braci swoich Wili i We książętami Asgardu, a sam ze swoimi panami i z mnóstwem ludu wyruszył na zachód do Gardaryku (Rossya), potem ku południowi do ziemi Saksonów a ztamtąd do Skandynawii.“ Morzem przybyli pierwej Grecy do Europy, później przybyli Germanowie lądem, od strony Uralu południowego i Wołgi, zkąd rozeszli się na północ, zachód i południe. Lecz już przed nimi Europa północna i środkowa oddawna była zaludnioną. Pierwszą falą ludów, która się na Europę wylała, byli Finnowie, drugą Celtowie. Tych ostatnich Germanowie częścią wytępili, częścią podbili. Ani w piśmie wszakże, ani w pieśniach nie przechowało się wspomnienie o owem pierwszem wtargnięciu Germanów w serce Europy: żaden jęk ujarzmionych ludów celtyckich nie dolatuje nas z pomroku dziejowego; lecz i bohaterskie czyny zwycięzców wieczna noc po-

---

Nazwy te rozmaicie bywają objaśniane. *Grimm* powiada: „Nikt nie nadaje sam sobie nazwiska, lecz inni mu je nadają. Podobnie jak nowonarodzone dziecię imię swoje od rodziców i przyjaciół otrzymuje, tak samo też dzieje się zwykle z nazwami ludów.“ *Askenaz* (*As-Kunis* = szczep Azów), o którym wspomina Księga Rodzaju między potomkami Jafeta, ma wyobrażać szczep germański. Tacyt powiada, że pierwsi z Germanów, zowiący się teraz Tungrami, którzy za Ren przeszli i Gallów wyparli, nazywali się wówczas Germanami; później nazwa ta nabrała obszerniejszego znaczenia i cały szczep oznaczała. Jeżeli Germanowie nazwę tę sami wytworzyli, to nie może ona nic innego oznaczać, jak *ger* (dzida) i *mann* = wojownicy. Inni wyprowadzają nazwę Germanów z języka celtyckiego: *ger*, blizki, sąsiedni, i *maon* = lud sąsiedni. Nazwa *Deutsch* pochodzi od wyrazu *diot* czyli *thiud* = lud, albo od celtyckiego *tuath*, północ, gdyż dla Celtów Germanowie byli północnymi przybyszami. Słowianie, dla których niezrozumiałą była mowa Germanów, nazywali ich *niemymi*, *Niemcami*.

[1]) *Patrz t. I str. 342.*

krywa. Zabór nowych siedzib w dwojaki sposób się dokonywał: albo za zbrojnymi tłumami postępowały kobiety i dzieci, albo też były to wyprawy drużyn: śmiałego serca mężowie oddawali się pod rozkazy jakiego dowódcy dzielnego, aby łupami się wzbogacić i okryć sławą.

Coraz dalej posuwali się Germanowie; za czasów Pyteasa (żeglarz i geograf współczesny Arystotelesowi) Gotowie już przebywali nad morzem Baltyckiem; za Cezara całe Niemcy północne aż do Renu są w rękach Germanów, a Aryowist przechodzi do Gallii. Pomponjusz Mela (50 po Chr.) mówi o Skandynawii, zkąd należy wnosić, że mieszkała już tam ludność gocka, gdyż *avi* znaczy po gocku to samo co *ey* = wyspa, wyspa Skandya. Za czasów Augusta *(obacz wyżej str. 24) Marbod* założył wielkie państwo nad Dunajem. Do Germanów należały więc ziemie między Dunajem i Renem, ziemie pełne rozmaitości, gór i dolin, poprzecinane mnóstwem rzek, położone w klimacie umiarkowanym, który nie usypia człowieka, lecz go do działalności pobudza.

Cezar i Tacyt porównywają bogów germańskich z rzymskiemi; podług Cezara *(Bel. Gallicum, VI, 21)* Germanowie znali trzy tylko bóstwa: *Sol, Wulkana* i *Lunę*. Tacyt powiada *(Germ. 9)*: „Między bogami najwięcej czczą Germanowie Merkurego (Wodana), któremu w pewne dni składają także ludzi na ofiarę *(cui certis diebus humanis quoque hostiis litare fas habent)*; opiekę Herkulesa (Tor) zjednywają sobie za pomocą dozwolonych ofiar zwierzęcych. Część Swewów składa także ofiary Izydzie... Zamykanie bogów w murach świątyń lub wyobrażanie ich pod postacią ludzką poczytują za rzecz niegodną niebian. Poświęcają im więc lasy i gaje, i boskiemi nazwami wzywają ową istotę niezbadaną, którą tylko duchem oglądają.“ Dalej *(c. 40)* mówi Tacyt o kulcie ziemi, *Nertus:* „Na wyspie wpośród Oceanu znajduje się gaj święty, a w nim stoi wóz poświęcony, zasłonami przykryty. Dotknąć się go tylko kapłan może. Poznaje on, kiedy bogini w świątyni swojej się znajduje i z głęboką czcią postępuje za wozem, ciągnionym przez krowy, na którym ona zasiada. Wówczas nastają dni wesela i uroczyście przystrajają się wszystkie miejscowości, które bogini swojemi odwiedzinami zaszczyca. Nikt wtedy wojny nie prowadzi ani miecza dobywa i trwa to tak długo, dopóki bogini, nasyciwszy się obcowaniem ze śmiertelnikami, nie powróci do swego przybytku. Wtedy wóz, zasłony i sama bogini bywają omywane w tajemniczem jeziorze. Posługują przy tem niewolnicy, których toż samo jezioro pochłania...“ Jestto *matka-ziemia*, gre-

cka Demetra, która ludzi nawiedza i czcicielom swoim skarbów udziela.

Szacowne źródło do mytologii germańskiej przechowało się w *Eddzie*. Do Islandyi przenieśli się 874 r. pogańscy Normannowie i założyli tam rzeczpospolitę, która do 1261 trwała. Islandya była jeszcze pogańską, kiedy Norwegja i Szwecya oddawna już przyjęły Chrystyanizm; dopiero w 1000 r. kapłan Thormod zaczął głosić na tej wyspie naukę zbawienia. Długie wieczory zimowe skracano tu sobie opowiadaniem dawnych podań. Dotąd jeszcze istnieją w Islandyi wędrowni powieściarze, którzy przybywszy do jakiego dworku włościańskiego, nie pierwej go opuszczają, aż cały swój zapas podań i mytów wyczerpią. Tym sposobem przechowały się wspomnienia o zamierzchłej przeszłości i dawne pieśni mytologiczne, te ostatnie w dwóch *Eddach*, dawniejszej i późniejszej. Pierwsza, zebrana około 1100 roku przez islandczyka *Sämunda Sigfussona*, obejmuje najdawniejsze poemata mytyczne o bogach i bohaterach; druga, napisana w 100 lat później przez Snorri Sturlasona, zawiera jasny i prosty wykład nauki o bogach. Wyraz *Edda* znaczy *prababka;* wyraz ten spotykamy także w nazwie Weledy (Völa-Edda), wieszczej kapłanki, o której Tacyt wspomina. Rękopism Eddy znaleziony był w 1643 r. i teraz pod nazwą *Codex regius* znajduje się w królewskiej bibljotece w Kopenhadze. Z poszukiwań braci *Grimmów* okazuje się, że myty, przechowane w Eddach, były wprawdzie własnością ludów skandynawskich, lecz że główne myśli tych mytów stanowiły tło religijne, wspólne wszystkim ludom germańskim.

Nie mniejszą zgodność dostrzegamy między religją Germanów i religją starożytnych Aryjczyków azyatyckich. I jak badania językowe przekonywają, że niegdyś germanin i aryjczyk tej samej używali mowy, tak również studya nad mytologją doprowadzają do wniosku, że jednakowe pojęcia religijne były wszystkich Aryjczyków udziałem. Każda odrośl tego szczepu na swój sposób przerobiła też same wyobrażenia zasadnicze i dalej rozwinęła, każda z tegoż samego źródła czerpała. Ztąd myty ludów aryjskich wzajemnie się wyjaśniają, podobnie jak pierwiastki jednego narzecza aryjskiego służą do wyjaśnienia wyrazów, których pochodzenie w drugiem narzeczu się zatarło. Zasadnicze pojęcie nauki Zoroastra, że życie jest walką, spotykamy także między Germanami. W kosmogonii również uderzające zachodzi podobieństwo między mytologją germańską i staroindyjską. Lecz jak mytologja północno-aryjska, a potem mytologja grecka wielkim uległy z biegiem

czasu zmianom, tak samo się też stało z mytologją germańską; kult potęg twórczych przeobraził się w bogów osobowych, na których człowiek przeniósł własne uczucia i myśli swoje; później skutkiem wypadków dziejowych obce bóstwa przyjmowano do zastępu bogów narodowych.

Pomimo to wyraźne przechowały się tu ślady pierwotnego monoteizmu. Zaiste nie pod wpływem Chrystyanizmu powiedziane jest w Eddzie późniejszej: „Ojciec wszechświata jest najwyższym i najdawniejszym między bogami; istnieje on odwiecznie i panuje nad wszystkiemi rzeczami, małemi i wielkiemi; stworzył on niebo i ziemię, i powietrze i wszystko, co w nich się znajduje, a co najważniejsze, ojciec wszechświata stworzył człowieka i tchnął weń ducha, który żyć będzie i nigdy nie zaginie, choć ciało zgnije w ziemi lub w popiół się zamieni. Żyć będą bowiem wszyscy ludzie cnotliwi i przebywać z ojcem wszechświata w Gimilu czyli Wingolfie. Zli zaś ludzie przechodzą po śmierci do jaskiń a potem do Niflheimu, który jest pod spodem w dziewiątym świecie.“ W innem miejscu Eddy przebija się wspomnienie o potopie powszechnym. Miejsce monoteizmu zajęła później *trójca bogów:* trzej bogowie stworzyli człowieka: *Odyn*, *Wili* i *We*, trzech bogów (Freyr, Niördhr i wszechmocny As) powoływano na północy przy składaniu przysiąg, trzy posągi (Odyn, Tor i Freyr) stały w głównej świątyni w Upsali. Saksonowie musieli, przyjmując Chrześcjaństwo, wyprzysięgać się Wodana, Tunera i Saxnota, władcy miecza (inaczej zwanego Ziu). Później spotykamy dwunastu bogów i dwanaście bogiń, w wyliczaniu których wielka rozmaitość panowała, zkąd okazuje się, że liczba dwunastu bóstw nie była pierwotną, lecz że powstała z rozkładu trzech bóstw głównych.

W mytach o początku świata występują dwie myśli zasadnicze: że przed powstaniem świata panował chaos i że wszystko, co istnieje, powstało z działania przeciwnych sobie pierwiastków.

„Wowczas, powiedziano w Eddzie, kiedy nic jeszcze nie istniało, rozpościerała się głębia bezdenna (Ginungagap) z przeciwieństwami Niflheimu, to jest świata mgły, mroku i wielkiego zimna na północy, i Muspelheimu, to jest świata żaru, świata niszczyciela drzewa czyli ognia. Zatrute rzeki, w lód się ścinające, wypływały z Niflheimu; iskry, od których szron topniał, wydobywały się z Muspelheimu; z kropli stopionego szronu powstał olbrzym *Ymir* czyli morze pierwotne. Kto wszakże skierował żar ku zimnu? Istota nieznana z wysokości, której pieśń nazwać nie ośmiela się, która istnieje, choć późniejsi bogowie oddawna już zaginęli. Ymi-

rowi pożywienia dostarczały cztery mleczne rzeki krowy Audhumli (ziemi), która także podczas topnienia powstała. Olbrzym Ymir zasnął i oblał się potem; wtedy pod jego ramieniem powstali mężczyzna i kobieta, a nogi jego wydały syna, od którego pochodzą *Rymtursi*. Krowa Audhumla wylizała ze słonego kamienia, okrytego szronem, olbrzyma *Buri*, który miał syna *Bōra* (od *beran*, nosić, rodzić = twórca świata). Ten zaś miał z *Bestli* (pożądanie, tęsknota) trzech synów: *Odyna* (rozum), *Wili* (wolę) i *We* (dalekowidzącego ducha świętego). Ci trzej zabili olbrzyma Ymira i w krwi z jego ran płynącej zatopili Rymtursów; jeden tylko z nich uciekł z żoną i dzieckiem i od niego pochodzą Jötunowie (=*edaces*), żarłocy, dzikie potęgi, które zagrażają harmonii świata. Odyn i jego bracia stworzyli ziemię z ciała Ymira, z jego krwi— morze, z kości — góry, z włosów — lasy, z czaszki — niebo, i aby świat nie runął, ustawili pod nim czterech karłów jako podpory, Nordri, Ostri, Sudri i Westri; z mózgu Ymira powstały chmury, błędne myśli natury. Innemi słowy: *świat jest wielkim organizmem czyli makrokosmem, a człowiek jest mikrokosmem.* Z brwi Ymira powstał wał naokół świata czyli *Midgardu;* wszystko, co po za nim się znajduje, zowie się *Utgard.* Potem zabrali się bogowie do uporządkowania świata, umieścili iskry, wydobywające się z Muspelheimu, jako światła na niebiosach, uregulowali bieg słońca, gwiazd i księżyca. Następnie zasiedli na krzesłach sędziowskich i dali nazwy nocy, nowiowi i południowi. Mytologja ta przedstawia także wszechświat w postaci drzewa olbrzymiego. Drzewem tem jest jesion *Yggdrasil* (trwogę noszący). „Biała mgła okrywa wysokie jego szczyty, rosa spada z niego na doliny; wiecznie zielony wznosi się on nad wodami Urdaru.“ Jestto drzewo życia, które szczytem swoim sięga do niebios a konary swoje nad światem roztacza; każda z jego gałęzi jest peryodem czasów, każdy liść jest żywotem jakiegoś męża, każde włókno czynem; ilekroć zaszeleści on, ludy do walki powstają. Trzy korzenie ma ów jesion; jeden sięga do Niflheimu, lecz nadgryza go ciągle wąż Nidhöggr, co ma oznaczać, że całej budowie świata zatrata grozi; drugi korzeń sięga do Rymtursów i tam znajduje się źródło Mimira, źródło mądrości i rozumu; trzeci korzeń dochodzi do ludzi; pod nim wytryska święte źródło Urdaru, do którego bogowie codziennie po tęczy zstępują. W pięknej komnacie mieszkają tam *Norny*, które losy ludzi obmyślają, które kierują przeznaczeniem i pielęgnują drzewo wodą źródła świętego. Ich wyroków nawet Azowie zmienić nie mogą, czyli innemi słowy: *przeznaczenie jest potężniejsze od bogów.*

Pierwszym czynem bogów było stworzenie człowieka. Trzej Azowie wyszli z zebrania i znaleźli na drodze Askona i Emblę, jesion i olchę (najtwardsze i najmiększe drzewo). Odyn dał im wtedy duszę, Hönix zmysły, Lodur krew i kwitnący kolor ciała. Hönix jestto Wili, Lodur jestto Loki. W taki sposób powstał rodzaj ludzki. Były to złote czasy dla bogów i ludzi; bogowie zabawiali się wtedy w złote kości na trawie. Lecz peryod niezamąconego szczęścia zakończył się z winy samych bogów. Bogowie zowią się *Azami* (*aesir* = istoty, albo od *ans* = belki). Są to kolumny porządku świata, porządkujące i umoralniające potęgi (Gotowie nazywali arystokracyę swoją *anses*, uczestnikami świata bogów). Dlatego w ciągłej pozostają oni walce z *Jötunami*, wcieleniem chaosu, który chce pochłonąć świat uporządkowany i kiedyś go pochłonie. Ich wyobrazicielem jest *Loki* (Lohho, Lohe), ogień, który dobroczynnie działa i dlatego zaliczany bywa do Azów, lecz który niszcząco także działa, i ztąd Loki jest sprawcą zguby bogów. Dał on człowiekowi nietylko krew lecz i zmysłowość, której tak często ludzie ulegają. Loki jest ojcem wszelkiego złego na świecie; jest rodzicem Heli (od *heljan*, ukrywać), mieszkającej w Niflheimie, która wszystkie istoty żyjące pochłania. Loki jest ojcem wilka Fenris, który w ostatniej walce pochłonie ojca światów, jest także ojcem węża Midgardu, to jest oceanu, który niby wąż jaki opasuje ziemię i kiedyś zniszczy wszystkie ślady porządku świata. W ten sposób nieustannie pracuje Loki nad zgubą bogów a pomimo to został do ich liczby przyjęty. I *Wany* zaliczają się do bogów; były to początkowo bóstwa powietrzne, później uczyniono z nich bóstwa temparamentu i żądz zmysłowych. Jedną z Wan była bogini *Nertus*, *terra mater*, na północy czczona jako bóg pomyślności i wzrostu, *Niörthr*. Jego dziećmi są *Freyr* i *Freya;* pierwszy zsyła deszcze i światło słoneczne tudzież udziela płodności i pokoju, druga jest boginią miłości i małżonką Odyna. Lecz Wany nie są wrogie względem Azów podobnie jak Jötuny. Za sprawą ostatnich spełniła się zbrodnia bratobójstwa między bogami. *Baldur*, syn Odyna, słynął jako najlepszy z bogów i wszyscy go miłowali; wspaniale jaśniała jego postać; był on najmądrzejszy między bogami, wymowny i miłosierny; nikt nie mógł zmienić wyroków przezeń wydawanych; nic nieczystego nie mogło się dostać do jego mieszkania. Wtem sny, grożące niebezpieczeństwem jego życiu, zatrwożyły bogów. Azowie postanowili uchronić go od nieszczęścia; ogień więc i woda, miedź i kamienie, zwierzęta, drzewa, choroby i jady musiały przysiądz, że oszczędzać będą Bal-

dura. Pewnego razu bawili się bogowie, Baldur stanął w pośrodku, oni rzucali na niego rozmaite rzeczy. Rozgniewało to Lokiego, że nic nie mogło zaszkodzić Baldurowi, dał więc ślepemu Hödurowi jemiołę, od której nie odebrano przysięgi, i kazał mu ją rzucić na Baldura. Pocisk poleciał i Baldur martwy runął na ziemię; było to największe nieszczęście, jakie ludzi i bogów spotkało. Jestto tragedya roku słonecznego i tragedya moralna. Baldur jaśniejący jestto słońce podczas lata i światło w całej swojej potędze; Hödur, jego brat ślepy, jestto mrok zimowy, a jego symbolem jest jemioła, która w zimie tylko rośnie i dojrzewa. Lecz myt ten inne miał także znaczenie; Baldur, jako bóstwo czystego światła, był bogiem świętości i niewinności; z jego śmiercią zaginęła niewinność bogów; w bratobójstwie zepsucie moralne szczytu swego dosięgło. Skutkiem tego następuje zagłada świata, której zapobiedz usiłują Odyn i Tor. *Tor* czyli *Donar* panuje nad burzami i ciągle walczy z olbrzymami, wrogami bogów i ludzi; błyskawicą swoją druzgocze on szczyty skał i zamienia je w ziemię urodzajną. Tor broni ludzi przeciwko szkodliwym siłom natury, toruje im drogi i ukróca gwałtowne wody górskie. Jest on bogiem rzek i mostów, bogiem kultury, uświęca małżeństwo i własność, błogosławi zwłoki umarłych na znak odrodzenia; stan średni, ludzie wolni pod jego opieką pozostają; on przed innymi zowie się Azem i jest szczególnym ulubieńcem ludu. Symbolami jego są: koza, wskazująca człowiekowi drogę na strome urwiska, lis czerwonawy i wiewiórka. Sam on jest czerwony jak kolor błyskawicy, i przybywa szybciej, niż jego imię może być wymówione. Z powodu bojów, jakie Tor ciągle z olbrzymami toczy, Tacyt porównywa go do Herkulesa. Z innych Azów wyróżniają się: *Heimdall*, bóg pomyślności i wzrostu, *Wali* czyli *Ali*—bóg wiosny, *Uller* czyli *Holler*—bóg zimy, *Bragi* — bóg poezyi i wymowy; jego małżonka zowie się *Iduna*. W żeńskich bóstwach Germanów nie widać tego rozpasania zmysłowego, jakie panuje w mytologjach innych ludów pogańskich.

Lecz bogowie, na których ciąży wina, nie mogą żyć wiecznie. Zbliża się chwila ostatecznej rozprawy, i Odyn zbiera około siebie w *Walhalli* duchy poległych bohaterów. Tam bowiem jest jego siedziba, ztamtąd spoziera on na świat cały, ztamtąd wyrusza na boje. W Walhalli tylko bohaterzy przebywają około niego; niemasz tam ani kobiet, ani niewolników; nikt z tych, którzy ze starości lub z choroby pomarli, nie może wejść przez żadną z 450 bram, prowadzących do wspaniałej komnaty, obstawionej

dzidami a pokrytej tarczami. Zagładę świata sprowadzają wojny niesprawiedliwe i zdziczenie moralne, skutkiem którego wyzwalają się trzymane przedtem w więzach potęgi złego. Drzewo świata zadrżało i przerażenie ogarnęło niebo i ziemię. Azowie występują do walki, za nimi śpieszą bohaterowie Walhalli. Lecz bogowie ponoszą klęskę, Odyn został pochłonięty przez wilka Fenrysa, Tor runął na ziemię; takiż sam los spotkał Freyra i Tyra. W końcu ogień ogarnia wszystko i ziemia zapada się w morze.

Bogowie wyginęli, lecz taki sam los spotkał także ich przeciwników. Wody opadają, ziemia znowu wypływa z morza i bez siejby zboże na niej wyrasta. Panowanie złego zostało pokonane. Wtedy Potężny (tu znowu przebija się pierwotna wiara w jednego Boga) przybywa na radę bogów, rozstrzyga spory i zaprowadza ustawy wieczne. Wówczas powstaje także nowy rodzaj ludzki, który karmi się rosą poranną. Wszyscy dobrzy i szlachetni ludzie przebywać będą w Gimilu, pałacu wspanialszym od słońca, mężobójcy zaś w komnatach wyłożonych grzbietami wężów jadowitych.

Podczas modlitwy germanin zwracał się ku północy, którą uważał za siedzibę bogów. *Ofiary* były albo dziękczynne albo ekspijacyjne lub błagalne, składano je zaś w gajach świętych, na pagórkach i w świątyniach. Tacyt wspomina o świątyni Tanfany u ludu Marsów. Za czasów wędrówki ludów Germanowie już mieli posągi bogów i świątynie, tu i owdzie nawet wspaniałe. Na ofiarę składano płody ziemi, pieczywo, zwierzęta a niekiedy i ludzi. Krwią zwierząt ofiarnych skrapiano ołtarz i lud przytomny; bóstwu poświęcano wnętrzności; resztę mięsa kapłani wspólnie z ludem spożywali.

Wielką była powaga kapłanów; oni nakazywali milczenie w zgromadzeniach ludu i przepowiadali przyszłość. „Odciętą z drzewa owocowego gałąź, powiada Tacyt, dzielą Germanowie na kawałki, które oznaczają pewnymi znakami (prawdopodobnie były to *runy* — pismo kapłańskie) i rozrzucają na białej płachcie, jak się wydarzy. Potem, przy publicznych obradach, kapłan, a przy prywatnych ojciec rodziny odmawia modlitwę, wznosi wrok ku niebu, podejmuje trzy kawałki jeden po drugim i objaśnia wycięte na nich znaki. Jeżeli takowe wypadną niepomyślnie, to już tego dnia dalsze obrady nie mogą mieć miejsca; jeżeli okażą się pomyślnemi, to potrzebne jest jeszcze potwierdzenie przez auspicye. Zwyczajem jest tu także badać głos i lot ptaków; oprócz tego do przepowiadania przyszłości służą konie. W gajach świętych utrzymują Germanowie białe konie, nieużywane do żadnych robót. Ko-

nie te wprzęgano do wozu świętego; przy wozie szedł kapłan albo król i obserwował ich rżenie i parskanie. Przepowiednie takie wielkie mają znaczenie nietylko w oczach ludu lecz i w przekonaniu możnych i królów.“ — Bogowie udzielają zwycięztwa tym, którzy mają słuszność po swojej stronie; ztąd o rezultacie wojny dowiadywano się za pomocą pojedynku staczanego między wojownikami obu stron walczących; ztąd powstały także *ordalje (ordael*=wyrok). Wodne ordalje odbywały się za pomocą zimnej i gorącej wody. Kto w zimnej wodzie szedł na dno, tego poczytywano u jednych ludów za winnego a u innych za niewinnego; Alamannowie poznawali prawe pochodzenie dzieci przez zanurzanie niemowląt w wodach Renu. Nadto urządzano ordalje czyli próby ognia i rozpalonego żelaza. — *Pismo (runa* czyli tajemnica) znane było tylko kapłanom i ludziom możnym. Przepisy religijne i moralne, w pieśniach złożone, przechowywały się w pamięci pokoleń. Poczya germańska nie zna rymu lecz alliteracyę to jest powtarzanie tych samych spółgłosek początkowych w wierszach; za śpiewakiem powtarzano wyrazy alliterujące. Mężowie talentem poetycznym obdarzeni uchodzili za ulubieńców bożych; zaszczytne zajmowali oni miejsce w komnatach książęcych, gdzie zyskiwali sobie podziwienie, pochwały i hojne nagrody.—Wspomnienia dziejowe przechowywały się w *sagach*. Sagą nazywało się zaokrąglone w sobie opowiadanie historyczne, które z ust do ust przechodziło. Pieśniom towarzyszyły dźwięki harfy.

Życie było tu proste, obyczaje były surowe. — Tacyt powiada: „Germanowie żyją pod strażą czystych obyczajów, których nie szpecą ani widowiska rozpustne ani podniecające zmysłowość uczty. Tajemnice listów miłosnych nieznane są tu zarówno mężczyznom jak i kobietom. Pomimo mnogości ludu bardzo rzadko zdarzają się cudzółoztwa. Z obciętymi włosami w przytomności krewnych wypędzał mąż cudzołożnicę z domu swojego i smagając gnał ją przez wieś całą. Nie wybaczają także Germanowie skalaniu dziewictwa; kobieta, która niewinność utraciła, nie znajdzie sobie męża, choćby była młodą, piękną i bogatą. Gdyż nikt tam nie śmieje się z występku a uwodzenie innych i podawanie się na rozpustę nie bywa nazywane duchem czasu *(nec currumpere et corrumpi seculum vocatur)*... Za hańbę poczytywano ograniczanie liczby dzieci i odbieranie życia potomkom; większy tam wpływ wywierają dobre obyczaje niż gdzicindziej dobre prawa. Późno zaczyna młodzieniec kosztować miłości, i tem się objaśnia długa męzkość tego ludu; dziewice także nie wychodzą za mąż zbyt wcze-

śnie...“ Podług praw islandzkich niedozwolony pocałunek karano wygnaniem, a dawne prawo germańskie groziło śmiercią uwodzicielowi niewinnej dziewicy.

Pierwotne urządzenia polityczne Germanów wcale nie były demokratyczne. Edda z religijnego stanowiska usiłuje wyjaśnić różnicę stanów; w dziejach spotykamy wszędzie podział na stany jako fakt istniejący, i wszystkie plemiona germańskie zgadzają się ze sobą pod tym względem. Główny podział był na *ludzi wolnych* i *niewolniczych* czyli *zależnych*. *(Summa itaque divisio personarum haec est, quod omnes homines aut liberi sunt aut servi. Est autem libertas naturalis facultas ejus, quod cuique facere libet, nisi quod de jure aut vi prohibetur).* Człowiek wolny sam siebie broni. Wolnym jest ten tylko, kto posiada tyle ziemi *(ethel, hyd)*, ile potrzeba na jego utrzymanie. Wolny człowiek zowie się *karl, keorl, frimann (wäpnet mann* = mąż zbrojny, *frihals*, gdyż karku swego nie ugina on pod obcem jarzmem). Jako posiadacz gruntów w gminie, jest on jej członkiem, uczestniczy w obradach gminy i zgromadzenia ludowego *(thing, malstätte)* nadto w wyborze sędziów, wodzów i królów; podaje głos swój przy obradach nad pokojem i wojną, nad nowemi prawami; nosi oręż zarówno dla obrony własnej jak i dla napaści, może się łączyć z innymi dla celów politycznych i religijnych, może zrzec się swojej wolności i przyjąć służbę u kogoś innego. Przywilejem męża wolnego jest prawo wojowania, z kim mu się podoba *(fehde* od *fa*=inimicus, faethe, feud). Oprócz broni oznaką wolnego stanu są długie włosy, spadające na ramiona. Przyjaźń i nieprzyjaźń, powiada Tacyt, przechodziła z ojca na syna. Gdyż między Germanami za odebrane wolnemu człowiekowi życie trzeba było własne życie oddać, ząb za ząb, oko za oko; wszyscy członkowie rodziny *(maegth)*, połączonej węzłami przywiązania lub interesów, stawali w obronie jeden drugiego. Był to tak zwany *odwet krwawy, blutrache*. Aby zapobiedz wzajemnemu tępieniu się przez odwet krwawy, z biegiem czasu oznaczono, za jaką cenę zabójstwo człowieka może być odkupione. Wykup taki zwał się *wehrgeld*. Prawo Allemanów powiada, że za zabójstwo człowieka należącego do wyższej szlachty *(primus)*, należy się 240 szyllingów, za członka niższej szlachty *(medianus)* 200, za zamordowanie zwykłego człowieka wolnego *(minofledus)* 160 szyllingów. U Franków Salickich wartość życia człowieka wolnego oceniano na 200 solidów, jeżeli zaś stał wobec nieprzyjaciela, na 600, jeżeli pozostawał w służbie królewskiej, na 1800 solidów. Wykup osób duchownych wynosił u Franków Salickich, — dyakona 300 *solidi*, presbytera 600 a biskupa 900. Jeżeli zaś oznaczony został

wykup przez sąd polubowny i przez winowajcę albo jego rodzinę spłacony, wówczas uroczyście wygłaszano pokój *(treuga, trygd)* między obu stronami, i kto potem jeszcze oręża wydobył, uważany był za człowieka niegodziwego *(niding)*, za gwałciciela pokoju, i bezkarnie można go było zabić lub zabrać do niewoli. Jedna część wykupu dostawała się królowi albo gminie, druga pokrzywdzonemu lub jego rodzinie.

Pierwotnie dzielili się Germanowie na północnych i południowych. Plinjusz daje północnym Germanom czyli Skandynawom nazwę *Hilleviones* od *hella*, skała, rafa podwodna. Tacyt dzieli Germanów na trzy szczepy *(Germ. 2)*: „Wysławiają oni w starodawnych pieśniach ludowych powstałego z ziemi boga *Tuiskona* i syna jego *Manna*, jako patryarchów i rodziców całego ludu. *Mannus* miał jakoby trzech synów, od których najbliżej Oceanu mieszkający otrzymali nazwę *Ingewonów*, środkowi—*Herminonów*, pozostali—*Istewonów*.

Do Herminonów bywają zaliczani: *Swewowie*, *Hermundurowie*, *Chattowie*, *Cheruskowie*, *Sygambrowie*, *Tubanci*, *Uzypeci*, *Tenchterzy*, nadto ludy ligijskie, do których należeli *Wandale*, i *Bastarnowie;* do Istewonów: *Gotowie*, *Taifalowie*, *Gepidowie*, *Burgundyoni* i *Varynowie*. Do Ingewonów zalicza Plinjusz Cymbrów, Teutonów (Jütów), Chauków na wybrzeżu morskiem ku zachodowi do r. Ems. Należą tu także Anglowie, Saksonowie, Brukterzy, Herulowie i Turcylingowie.

---

[1]) Do słusznego ocenienia obyczajów i charakteru pierwotnych Germanów nie wystarcza sam Tacyt *(De situ, moribus et populis Germaniae)*, który opisuje głównie dodatnie strony barbarzyńców północnych. Zbyt pochlebny obraz, skreślony ręką wielkiego historyka rzymskiego, należy uzupełnić wiarogodnem świadectwem Dyodora Sycylijskiego, Strabona i starodawnych praw germańskich. Mordowanie jeńców wojennych, przypatrywanie się ich męczarniom, przechowywanie czaszek po zabitych wrogach, wszystko to przekonywa o wrodzonej Germanom dzikości. Razem ze zwłokami pana palono na stosie jego niewolników; nie godziło się także żonie pozostawać przy życiu po śmierci męża. Wiara w czary datuje się z owej zamierzchłej przeszłości. Zdziczenie umysłów było tak wielkie, że germanin, aby się zabezpieczyć przeciwko urokowi czarownic, jadł ich ciało. Późniejsze prawodawstwa karą śmierci musiały od tego zwyczaju potwornego odstraszać. I inne fakta stwierdzają grubość i okrucieństwo ludów germańskich. Już samo postępowanie z niewolnikami dowodzi, ile jest przesady w idyllicznych obrazach, w jakich niektórzy historycy niemieccy przedstawiają pogańską przeszłość swego narodu. Niewolnik był tu rzeczą i towarem w literalnem znaczeniu tego wyrazu. Wyraźnie nazywa go *rzeczą* prawo salickie; inne prawa i dokumenta mówią o sprzedawaniu, oddawaniu na zastaw

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dzieje Żydów od końca IV wieku przed Chr.

Po śmierci Aleksandra W. część państwa Judzkiego przeszła najpierw do *Laomedona* (323) a potem do *Ptolemeusza Laga* (320), który około 200,000 Żydów przeniósł do Egiptu. Odtąd Egipt stał się jakby drugą ojczyzną dla Żydów: posiadali tu oni równe prawa z Grekami; przy wrodzonem usposobieniu do handlu wielu z nich doszło do znacznych bogactw, niektórzy zdobyli sobie nawet wysokie stanowiska; w większej części miast Żydzi mieli własne domy modlitwy, w Aleksandryi posiadali swoje synedryum [1]) i wspaniałą synagogę; własny ich etnarch wymierzał im sprawiedliwość. Ptolemeusze, aby przywiązać Żydów do siebie, kazali przełożyć Biblję na język grecki; wkrótce Żydzi egipscy tylko po grecku mówili. Korzystając ze sporów o godność arcykapłana (150). pozwolono *Onjaszowi (IV)* zamienić świątynię egipską pod *Leontopolisem*, w obwodzie *Heliopolisu*, na świątynię żydowską z obmurowanym przedsionkiem i ołtarzem całopalenia. Trzy więc odtąd istniały świątynie: w Jerozolimie, na górze Garizim [2]) i w Helio-

---

i wymianie niewolników. Niewolnikami istny handel prowadzili Germanowie. Pewnego razu w przeciągu jednego dnia wystawiono w Meklemburgu 7,000 niewolników na sprzedaż. Allemanowie, Frankowie, Burgundowie i Saksonowie powracali z wypraw swoich z całymi tłumami jeńców; osobni handlarze trudnili się dostarczaniem niewolników do dalekich krajów; niektóre miejscowości słynęły jako ogniska handlu niewolnikami. Niewolnik, podejrzewany o jaką zbrodnię lub przestępstwo, musiał być wydany oskarżycielowi na męczarnie. Najpierw smagano go kijami i jeżeli przyznał się do winy, skazywano na śmierć lub kastracyę. Jeżeli się zapierał, dręczono go dalej w okrutniejszy jeszcze sposób. Tortury były w zwyczaju nietylko u Franków ale i u Bawarów, Burgundów, Wizygotów a nawet i u wolnych Fryzów. Nawet Tacyt powiada, że germanin mógł bezkarnie zabić swego niewolnika.

[1]) Persowie nie zabraniali Żydom wyznawania ich religii, ich namiestnicy zbierali tylko podatki i czuwali nad utrzymaniem porządku. Hierarchja ściśle się uorganizowała, wobec Zakonu wszyscy byli równi. Arcykapłan był pośrednikiem między ludem żydowskim i rządem perskim. Obok arcykapłana znajdowała się Rada starszych, zwana także wielką Radą (*Sanhedryn* od greckiego συνέδριον), złożona z prezesa i 70 członków, starszych pokoleń, kapłanów i biegłych w piśmie.

[2]) Kiedy Manasses z rodu arcykapłańskiego ożenił się z córką namiestnika Samaryi Sanballata, Żydzi zażądali od niego, aby albo zrzekł się ka-

polisie. Prawowierni wszakże Żydzi krzywem okiem patrzeli na świątynię w Heliopolisie i na Garizim: kapłani, którzy odbywali służbę bożą w Heliopolisie, nie mogli jej spełniać w Jerozolimie; kto ślubował ofiarę całopalenia, mógł ją złożyć tylko w Jerozolimie. Świątynię w Heliopolisie król opatrzył w majętności; kult Jehowy odbywał się tutaj do Wespazyana, który w 73 r. kazał zamknąć świątynię a potem ją zburzyć.

Późniejsi Ptolemeusze nakładali na Żydów uciążliwe podatki i wyciągnęli nawet rękę po bogactwa świątyni, które ztąd powstały, że zagraniczni Żydzi we wszystkich krajach *Diaspory* (rozproszenia), jeżeli nie mogli sami odbyć pielgrzymki do Jerozolimy, szekel srebra przysyłali na rzecz Świątyni.

Żydzi znienawidzili Ptolemeuszów i pomagali *Antyochowi (III) Wielkiemu*, kiedy ten na Egipt uderzył. W 203 r. Palestyna przeszła pod berło Antyocha, który nadał Żydom wielkie przywileje a mianowicie prawo swobodnego wyznawania religii żydowskiej w całem państwie; wszyscy niewolnicy żydowskiego pochodzenia odzyskali wolność, niektórzy Żydzi używali wielkiego wpływu na dworze syryjskim. Lecz przyjaźń ta niedługo trwała. Powód do nieporozumień dała najpierw nieufność ku Żydom z powodu ich stosunków z Egiptem, dalej pycha i kłopoty pieniężne królów syryjskich i ich dążenie do shellenizowania Żydów.

Seleuk IV Filopator (187—176) wysłał Heliodora dla ograbienia świątyni w Jerozolimie. Kiedy *Antyoch (IV) Epifanes* (176—164) wstąpił na tron, *Jazon*, brat arcykapłana Onjasza, wbrew duchowi Zakonu kupił dla siebie godność arcykapłana. Lecz w taki sam sposób został Jazon później wyparty przez *Menelausa*. Oczywiście wszyscy Żydzi prawowierni byli przeciwko arcykapłanowi, który pieniędzmi urząd ten sobie zdobył. Jazon popierał dążności dworu syryjskiego i kulturę grecką. W Jerozolimie urządzono miejsca do ćwiczeń gimnastycznych, dla których kapłani zapominali o świątyni, obrzezanie poszło w zapomnienie. Arcykapłan posłał nawet do Tyru pewną summę pieniędzy na igrzyska na cześć Herkulesa wyprawiane.

Antyoch Epifanes, powracając z wyprawy przeciwko Egiptowi, 170 r., zajął Jerozolimę, zagrabił skarby świątyni, naczynia święte i zasłonę, ścigał gorliwych wyznawców religii krajowej,

---

państwa albo żonę od siebie oddalił. Manasses nie chciał tego zrobić i Sanballat wybudował dla niego osobną świątynię na górze *Garizim*, pod Sychem.

zabijał ich lub uprowadzał w niewolę, na ołtarzu całopalenia złożył świnię w ofierze, w Akrze (dolne miasto w Jerozolimie) zbudował warownię i umieścił w niej zbiegów żydowskich i własnych żołnierzy. Wydane było prawo, zabraniające ofiar całopalenia, święcenia sabbatu i obrzezania a nakazujące kult bałwanów pod karą śmierci. Wielu składało ofiary bożyszczom pogańskim, wielu wszakże wolało śmierć ponieść.

Lecz dawny duch nie zamarł w Judei i wpośród prześladowań z nową siłą się przebudził. W małem miasteczku Modyn oparł się ciemiężcom kapłan *Matatyasz* z pięciu bohaterskimi synami swoimi. Imiona ich są: *Juda*, nazywany Machabeuszem, *Makkabi* [1]), *Symon* nazywany *Thassi*, *Jan—Gaddis*, *Eleazar—Chauran*, *Jonata—Apphus*. Na żądanie, aby złożył ofiarę bałwanom, zawołał Matatyasz: „Choć wszyscy narodowie Antyocha króla słuchają, aby odstąpił każdy od nabożeństwa zakonu ojców swoich a zezwolił na rozkazanie jego, ja i synowie moi, i bracia moi będziem posłuszni zakonowi ojców naszych.“ Jakiś żyd wystąpił, aby złożyć ofiarę. „Ujrzał to Matatyasz, i użalił się, i wstrzęsły się nerki jego, i rozpaliła się zapalczywość jego według sądu zakonu: i przyskoczywszy, zamordował go na ołtarzu. Ale i męża, którego był król Antyoch posłał, który przymuszał ofiarować, zabił tegoż czasu, i ołtarz rozwalił.“ Z okrzykiem: „Każdy, który miłuje Zakon, niech wynijdzie za mną.“ uciekł Matatyasz w góry z synami swymi, 167 r. Poniszczono wiele ołtarzy bałwochwalczych i szczęście sprzyjało Machabeuszom. Po trzech latach umarł stary Matatyasz, upomniawszy synów temi słowy: „Dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych..., a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne.“

Walka wkrótce przybrała znaczne rozmiary. *Juda* zdobył Jerozolimę (oprócz warowni, w której wojsko syryjskie się trzymało,) i wypędził cudzoziemców z kraju. Antyoch umarł 164 r., nie doprowadziwszy do skutku wielkiej wyprawy zamierzonej przeciwko Judei. Jego namiestnik *Lyzyasz* chciał szybko stłumić ro-

---

[1]) Nazwa *Machabeuszów* rozmaicie bywa tłómaczoną; prawdopodobnie pochodzi ona od hebr. *makkabi*=pracujący młotem; jako prognostykowe imię mogło być ono dane Judzie przez Matatyasza, gdy ten poznał w nim charakter mężny i zdolności wojenne, jakiemi się Juda rzeczywiście później odznaczył. *(Encykl. Kośc.* art. *Machabeusze)*. Nazwa *Hasmonejczyków* pochodzi od Hasmona, patryarchy rodu.

kosz i nadszedł z licznem wojskiem i ze słoniami. Wtedy poświęcił się na śmierć Eleazar i zabił największego słonia; Juda już odniósł cztery zwycięztwa, głód i zaraza srożyły się między jego przeciwnikami: Lyzyasz, przed odejściem, zburzył warownię w Akrze i zawarł traktat, przywracający Żydom dawne ich urządzenia.

Tymczasem wybuchły niezgody w dynastyi syryjskiej, Lyzyasz i małoletni *Antyoch (V) Eupator* (164—161) zostali zamordowani a *Demetryusz (Soter)*, syn Seleuka Filopatora, zasiadł na tronie (161—150). Po śmierci arcykapłana Alcyma, Juda, który pokonał także Edomitów i Filistynów, został arcykapłanem i zawarł przymierze z Rzymianami, a ci w razie napaści obiecali pomagać Żydom. Bakchides, wódz Demetryusza, wyruszył z potężnem wojskiem przeciwko Judzie, który bohaterską śmiercią poległ w bitwie, 160. Bakchides rządził odtąd Judeą, wspierając się na shellenizowanej partyi żydowskiej, i okrutnie prześladował stronnictwo Machabeuszów. Wielu połączyło się wtedy z bratem Judy *Jonatą* (156—143), który się trzymał w nizinach Jordanu [2]). Po upływie lat czterech zupełną zmianę w położeniu rzeczy wywołał *Aleksander Balas*, mniemany syn Antyocha Epifanesa, który, znalazłszy poparcie w Rzymianach, wylądował w Ptolemaidzie i rozpoczął wojnę przeciwko Demetryuszowi. Aleksander, aby zjednać sobie Jonatę, mianował go arcykapłanem, posłał mu szatę purpurową i koronę złotą. Demetryusz Soter usiłował teraz prześcignąć Aleksandra w sprzyjaniu Jonacie, lecz poległ on w bitwie a Jonata był odtąd panem kraju, oprócz cytadelli w Jerozolimie i miasta Bethsury. W pięć lat potem Aleksander został zabity, Jonata zaś pojednał się z jego przeciwnikiem *Demetryuszem Nikatorem* (148—144), synem Demetryusza Sotera, i pozostał arcykapłanem. Kiedy *Antyoch VI*, syn Aleksandra Balasa, (144) doszedł do rządów, połączył się z nim Jonata i zdobył dla niego część Syryi i Fenicyi. Dowódca syryjski *Tryfon* zdradziecko pojmał Jonatę, w skutek czego brat Jonaty *Symon* (143—135) zwołał lud i rzekł: „Teraz nie daj Boże, abym miał folgować duszy mojej w każdy czas utrapienia, bom nie jest lepszy niż bracia moi.“ Żydzi obrali go na wodza swego i arcykapłana, zamiast Jonaty, którego Tryfon wiarołomnie kazał zamordować; Symon usprawiedliwił położone w nim zaufanie, wkrótce kraj oczyścił od nieprzy-

[1]) Brat jego *Jan* wysłany z prośbą o pomoc do arabów nabatejczyków, mieszkających daleko za Jordanem, zabity został w drodze nad rzeką Arnon.

jaciela i odzyskał Akrę; panował łagodnie i świetnie. Razem z dwoma synami został on zamordowany za namową króla syryjskiego *Antyocha (VII) Sidetesa* (tak nazwanego od miasta Sidy w Pamfylii, w którem się wychował).

Jan Hyrkan (135—106), syn Symona, odziedziczył po przodkach ducha wojowniczego. Z początku musiał on razem z Syryjczykami walczyć przeciwko Partom (od zwycięztwa, odniesionego nad Hyrkanami, miał on otrzymać nazwę Hyrkańskiego), wkrótce jednakże odzyskał niezależność, pokonał Edomitów i Samaryę i prawie przywrócił granice państwa Dawidowego. Po raz pierwszy za jego rządów słyszymy o *Faryzeuszach, Saduceuszach i Essenczykach* [1]).

Zjednoczenie władzy królewskiej z arcykapłańską było powodem zatargów wewnętrznych w Izraelu. Najgorliwsi Żydzi takie w tej rzeczy mieli przekonanie: Istnieją trzy korony czyli władze w Izraelu, korona prawa, korona ofiar i korona królów. Korona ofiar była niegdyś nadana Aaronowi, korona królewska Dawidowi, korona zaś prawa jest udziałem wszystkich Izraelitów i stoi po nad dwiema pozostałemi. Zakon jest wyższy od władzy królewskiej i kapłańskiej. Król nie może przedsiębrać żadnej sprawy ważniejszej bez zgody Rady 70, od której wychodzą przepisy dla całego Izraela.—Pewnego razu podczas uczty, na którą zaproszeni byli przywódcy Faryzeuszów, przyjaciele królewscy, kiedy rozmowa się ożywiła, zapytał się król, czy kiedybądź popełnił on jakąś niesprawiedliwość. Eleazar, człowiek śmiały, rzekł wtedy: „Ponieważ chcesz posłyszeć prawdę i we wszystkiem pragniesz być sprawiedliwym, złóż więc arcykapłaństwo i pozostań tylko księciem ludu.“ Eleazar nie mógł dowieść swego zarzutu, że matka królewska była branką wojenną a więc nieczystą, za co król żądał, aby go surowo ukarano. Kiedy wszakże tylko na chłostę Eleazara skazano, Hyrkan zerwał z Faryzeuszami i przerzucił się do Saduceuszów [1]).

---

[1]) *Faryzeuszami* (od *paruszin*—separatyści, oddzieleni) nazywali się gorliwcy, oddzielający się pozorną świętością swoją od pozostałych Żydów, zawzięci przeciwnicy owego stronnictwa, które pod pozorem, że lud żydowski powinien porzucić swoje wyosobnienie i łączyć się z innymi narodami, popierało kulturę grecką podczas panowania królów syryjskich nad Judeą i później. Faryzeusze obstawali za wyższością Izraela nad wszystkimi ludami i za utrzymaniem tej wyższości przez ścisłe przestrzeganie Zakonu. Podług nich nawet powietrze jest tam nieczyste, gdzie cudzoziemcy mieszkają; prawdziwymi ludźmi są tylko Izraelici; innymi ludami kieruje zły pierwiastek. „Po za Izraelem Bóg nie działa.“ Faryzeusze trzymali się objawienia Bożego na Synai tudzież tradycyjnych objaśnień Zakonu i żądali drobiazgowego wykonywania jego przepisów. Ponieważ chodziło im głównie o praktyki zewnętrzne a nie o ducha,

Jak wielki wpływ wywierały na Żydów pojęcia greckie, świadczą o tem filozofowie *Arystobul* i *Filo*.—Arystobul był nau-

---

który dopiero praktykom wartość nadaje, ponieważ zdziczenie serca ukrywało się tu za punktualnem spełnianiem obowiązków religijnych, ztąd słusznie zarzucano hipokryzyę Faryzeuszom a Zbawiciel nazwał ich grobami pobielanymi. Faryzeusze starali się łączyć naukę o Łasce z nauką o wolności człowieka, wierzyli w aniołów, w nieśmiertelność duszy, w nagrody i kary na tamtym świecie, w zmartwychwstanie ciał. Dusze złych pozostają wiecznie zamknięte w piekle, dusze bogobojnych, połączywszy się z ciałami, znowu żyć będą na ziemi w państwie messyańskiem (Olam Haba), w które cały świat się zamieni. Za Heroda liczba Faryzeuszów dochodziła do 6,000. Wielki wywierali oni wpływ na lud żydowski, który widział w nich najczystszych przedstawicieli Judaizmu, ścisłych wykonawców Zakonu i obrońców praw ludu przeciwko władcom. Faryzeusze odznaczali się wielką gorliwością w nawracaniu na Judaizm; prozelici, zachowujący 7 przykazań Noego, zwali się „prozelitami bramy“ i uważano ich za zasługujących na szczęśliwość; „prozelici sprawiedliwości“ poddawali się obrzezaniu, spełniali wszystkie przepisy Zakonu i używali wszystkich praw, jakie Żydzi posiadali.—W opozycyi z Faryzeuszami byli *Saduceusze* tak nazwani od *Sadoka*, ucznia Antygona z Socho (290—260 przed Chr.), którego twierdzenie, że „Bogu trzeba służyć, nie żądając żadnej zapłaty,“ Saduceusze w ten sposób zmienili, że niemasz nieśmiertelności duszy; podług nich dusza razem z ciałem umiera; sprawiedliwym jest ten, kto skrupulatnie wykonywa Zakon. Odrzucali oni doktryny faryzejskie jako nieuzasadnione i niepotrzebnie przesadzone. Nie uznawali także grzechu pierworodnego; czyny ludzkie zależą tylko od wolnej woli człowieka, Bóg żadnego wpływu nie wywiera na nie. Faryzeizm zbyt krępował, nauka zaś Saduceuszów była dogodną, dlatego bogatsi chętnie się z nimi łączyli. Znakomitszych osobistości nie wydał Saduceizm i nie zjednał sobie stronników między ludem.—Ważniejszą była sekta *Esseńczyków* czyli *Terapeutów;* obie te nazwy oznaczają „lekarzy dusz;“ pierwsza była w użyciu w Palestynie, druga w Egipcie. Właściwie Esseńczyków i Terapeutów uważać należy za dwie gałęzie jednego pnia: Esseńczycy byli przeważnie *praktykami* a Terapeuci *teoretykami*. *Filo* podaje dokładny obraz życia Terapeutów a *Fl. Józef* (bel. Judaic. 2, 12) życia Esseńczyków. Z obu tych pisarzów wnosić można, że sekta Esseńczyków powstała w Egipcie pod wpływem filozofii Platona i Pytagorasa i że ztąd przeszła do Palestyny. Esseńczycy i Terapeuci odrzucają ofiary krwawe, i czystość serca uważają za jedyny prawdziwy kult Boga. Posyłali oni wprawdzie dary swoje do Świątyni lecz nigdy do niej nie wchodzili. Zasadniczem ich prawem jest miłość Boga, cnoty i bliźniego; istotą cnoty jest umiarkowanie i poskramianie namiętności. Uznawali tylko pięć ksiąg Mojżeszowych, które allegorycznie objaśniali i odrzucali wszystkie przepisy obrzędowe. Naukę swoją trzymali w tajemnicy. Kto chciał zostać esseńczykiem, musiał przebyć trzyletni nowicyat i wznosił się ze stopnia *szukającego* do stopnia *zbliżającego się*. Wówczas dopiero następowało przyjęcie do towarzystwa. Tu znowu były cztery stopnie, z których każdy coraz wyższe miał tajemnice. Wstępujący przysięgał, że zachowa względem wszystkich sprawiedliwość i nikomu szkodzić nie będzie; że, choćby do-

czycielem króla egipskiego Ptolemeusza Filometora (180—171); występując przeciwko literalnemu pojmowaniu Biblii i tłómacząc ją w sposób allegoryczny, starał się on zbić zarzut, jakoby izraelskie pojęcia o Bogu były przeważnie zmysłowe. Podług niego wszelka filozofja prawdziwa mieści się w Biblii; greccy filozofowie najszczytniejsze myśli swoje czerpali z Objawienia; Orfeusz spotkał się w Egipcie z Mojżeszem, Pytagorasa nauczał Jeremjasz a Platon czerpał z Pentateuchu.

Doktrynę Arystobula dalej rozwinął *Filo (Philo Judaeus)*, potomek jednej ze znakomitych rodzin żydowskich w Aleksandryi (ur. około 20 r. przed Chr.). Przejęty wiarą ojców, przytem pełen zapału do filozofii greckiej a mianowicie do Platona i Stoików, w pismach swoich usiłuje on wykazać pokrewieństwo Judaizmu i Platonizmu i dowieść, że nauka Platona zawierała się już w Starym Testamencie i że Mojżesz był największym z filozofów. Do tego służyła mu allegorya; odróżnia on bowiem dosłowne i głębsze znaczenie Pisma. Głębsze poznawanie Pisma jest *gnosis*, pojmowaniem, które po za powłoką odkrywa ziarno, pod opowiadaniem obrazowem odnajduje treść głębszą. Filo naciąga więc Biblję do platońskiej doktryny o ideach, w każdym z patryarchów upatruje typ osobnego stanu duszy, w liczbach biblijnych widzi

---

szedł do panowania, nie będzie się pysznił ani odróżniał ubiorem i pompą zewnętrzną, że ręce będzie chował czyste od kradzieży a duszę od niegodnego zysku, że przed współbraćmi nie będzie miał nic ukrytego, obcym zaś nic nie wyjawi. Fl. Józef tak dalej mówi: „Esseńczycy pogardzają bogactwami i zadziwiająca panuje między nimi wspólność dóbr, gdyż nikt tu nie posiada więcej niż inni. Przy wstępowaniu do towarzystwa każdy musi się zrzekać swego majątku na korzyść ogółu; skutkiem tego niemasz między nimi ani nędzarzy ani bogaczów, lecz wszyscy jako bracia wspólny majątek posiadają. Rządców majątku wspólnego obierają większością głosów i każdy bez różnicy musi odbywać posługi dla ogółu. Własnych miast nie mają, lecz w każdem mieście wielu z nich mieszka. Przed przybyłymi zkądinąd członkami sekty wszystko u braci otworem stoi. Nic też nie zabierają ze sobą w drogę oprócz broni przeciwko rozbójnikom. Odzież i obuwie nie pierwej zmieniają aż takowe zupełnie się poniszczą.“ Chorych i starców Esseńczycy szczególną troskliwością otaczali. Niewolnictwo nie istniało między nimi. Fl. Józef chwali surową ich karność. Esseńczycy bezwarunkowo słuchali swoich przełożonych, tylko w wykonywaniu miłosierdzia [każdy posiadał zupełną swobodę; obietnica równała się u nich przysiędze; wiara w nieśmiertelność duszy dawała Esseńczykom szczególną moc charakteru; żadne tortury, żadne męczarnie nie mogły od nich wydobyć tajemnicy.

pytagorejską symbolikę liczb. Oczywiście pełno w tem wszystkiem grubych sprzeczności. Filozof żydowski gorąco obstuje za monoteizmem a wypowiada przekonania zupełnie *panteistyczne;* jego nauka o *logosie* tak jest chwiejną, że *Staudenmeier* (w swojej *Philosophie d. Christenthums)* nazwał go praojcem wszystkich herezyarchów i źródłem wszystkich późniejszych systematów panteistycznych. Jedyną właściwą nazwą Boga jest, podług Filona, „Jehowa," istniejący. Bóg jest osobą, absolutnie szczęśliwą i ciągle działającą. Filo nie uznaje stworzenia i utrzymuje, że obok Boga istnieje odwiecznie materya, pierwiastek bierny, kształtowaniu podległy. Za pośrednictwem *idei* Bóg nadał materyi odpowiednią postać; między Bogiem więc i materyą są *idee. Logos, słowo,* zaś jest ideą idei; jestto doskonałe objawienie Bóstwa i najdawniejsza ze wszystkich istot duchowych; *logos* jest odbiciem Ojca, synem bożym i drugim Bogiem. Logos nie jest jak Bóg, niezrodzonym i niepowstałym, ale też nie jest zrodzonym i stworzonym jak reszta rzeczy. Jest on pośrednikiem pomiędzy Bogiem i człowiekiem: z jednej strony niesie on rozkazy Boże człowiekowi, a z drugiej występuje jako obrońca człowieka przed Bogiem. Bezcielesnym, służącym mu duchom Logos ukazuje się takim, jakim on jest, w postaci zaś anioła ukazuje się duchom, połączonym z ciałami. Nauka Filona o duszy ma wiele podobieństwa do nauki egipskiej; dusze, które nazywa on także aniołami i demonami, zstąpiły na ziemię i połączyły się z ciałami śmiertelnemi; jedne z nich, zawładnięte potęgą zmysłowości, giną w niej i gasną, inne usiłują zdobyć sobie wyższe życie i przez to stają się nieśmiertelnemi. Duch jest odbiciem istoty bożej, zmysłowość jest pierwiastkiem i siedzibą grzechu; ciało jest więzieniem duszy. Ideałem Filona była społeczność Esseńczyków. Spoczynek sabbatowy nazywa on najczystszym pokojem duszy, wolnym od wszelkiego rozdwojenia, a w 4 rzekach rajskich widzi cztery cnoty platońskie: roztropność, odwagę, umiarkowanie i sprawiedliwość.

Ze śmiercią Hyrkana I, który, jak powiedzieliśmy, zdobył Samaryę, zburzył świątynię na górze Garizim, pokonał Edomitów i wybrzeże morskie przyłączył, kończą się świetne czasy Machabeuszów.

Syn Hyrkana, *Arystobul I* rok tylko panował. Popierając kulturę grecką, obawiał się on matki swojej i braci i dlatego trzymał ich w więzieniu, gdzie matka umarła z głodu. Arystobul pozwolił zamordować brata swego Antygona, podejrzewanego o dążenie

do zagarnięcia władzy. Niewinność Antygona wyszła na jaw i Arystobul, dręczony wyrzutami sumienia, wkrótce umarł.

Miejsce jego zajął brat *Aleksander* (105—78), który się ożenił z wdową po Arystobulu *Salome* czyli *Aleksandrą*. Byłto książę wojowniczego usposobienia, walczył pomyślnie w Arabii i Syryi, zdobył Gazę lecz odziedziczył po ojcu nienawiść do Faryzeuszów, którzy mu takiem samem uczuciem odpłacali. Kiedy pewnego razu, po bitwie przegranej, podczas Święta namiotów, Aleksander spełniał obowiązki arcykapłańskie, przyczem wyszydzał Faryzeuszów, lud zaczął krzyczeć przeciwko niemu, obrzucił go na znak zniewagi cytrynami i nazwał synem niewolnicy. Uniesiony gniewem Aleksander kazał swojej straży przybocznej uderzyć na zgromadzonych i około 6,000 ludzi wtedy zginęło. Odtąd otrzymał on nazwę *Jannai* (Janneusz) czyli okrutnik albo *Tracydes*, trak. Wybuchła wojna domowa, w której przeszło 50,000 ludzi życie straciło. W końcu rozruchy zostały stłumione i Aleksander kazał ukrzyżować 800 Faryzeuszów, wziętych do niewoli, a przed ich oczami zarąbać ich żony i dzieci. Umierając, radził on małżonce swojej pogodzić się z Faryzeuszami, gdyż ich prześladowanie nienawiść ludu na niego ściągnęło.

Aleksandra panowała od 78 do 69; syn jej Hyrkan II otrzymał godność arcykapłana; Wysoka Rada wydawała prawa. Po śmierci Aleksandry nanowo wybuchła walka stronnictw.

Hyrkan II był ograniczonego umysłu, lękliwy, dobroduszny i spokojny; młodszy jego brat *Arystobul*, posiadał przenikliwość, odwagę i dumę, jaką przodkowie się odznaczali. Przegrawszy bitwę pod Jerycho (69), Hyrkan zrzekł się swoich praw do korony i arcykapłaństwa, a zastrzegł sobie spokojne używanie bogactw, odziedziczonych po matce. *Arystobul II* zasiadł na tronie i panował 69—63; władza królewska i kapłańska znowu były oddzielone od siebie.

Wtedy zbliżył się do Hasmonejczyków człowiek, który miał złamać ich potęgę i ród ich okrutnie wytępić, *Antypas* czyli *Antypater*, z Idumei, którego ojciec miał być ofiarnikem przy świątyni Apollina w okolicy Askalonu. Najpierw chciał Antypater zyskać sobie zaufanie Arystobula, lecz odpchnięty przez niego zbliżył się do Hyrkana i w krótkim czasie zupełnie nim zawładnął. Przebiegły idumejczyk ciągle mu to powtarzał, że Arystobul postanowił go zgubić, i w końcu słaby Hyrkan zawarł przymierze z królem arabskim *Aretasem*, który za odstąpienie 12 miast pogranicznych obiecał strącić Arystobula z tronu i posadzić na nim Hyrkana. Arabowie przybyli w sile 50.000 ludzi; Arystobul, znienacka na-

padnięty, został pobity i oblężony w obwodzie świątyni jerozolimskiej. Rzymianie właśnie wtedy zbliżali się do Judei, skutkiem czego wojna domowa odrazu inny wzięła obrót. Pompejusz, pokonawszy Mitrydatesa (ob. t. II, str. 685), porządkował według woli swojej sprawy azyatyckie. Najpierw obie partye wyprawiły posłów z darami do stojącego w pobliżu *Scaurusa*, legata Pompejusza (każde z dwóch stronnictw ofiarowało dowódcy rzymskiemu po 400 talentów). Scaurus stanął po stronie Arystobula i kazał Aretasowi opuścić Judeę; niezadługo potem wszakże cofnął się on do Damaszku, gdyż Pompejusz nadchodził. Do słynnego wodza rzymskiego znowu wyprawiono poselstwo, przez które ofiarował mu Arystobul ze złota zrobione winogrono z liśćmi złotymi. Lecz Arystobula uprzedził chytry Antypater i przedstawił go jako człowieka zuchwałego i niebezpiecznego dla Rzymian. Pompejusz wezwał obu braci przed siebie. Hyrkan powoływał się na swoje pierworodztwo, Arystobul na nieudolność Hyrkana. Wódz rzymski odłożył wydanie wyroku do swego przybycia do Judei. Gdyby Arystobul zagrodził przed nim wąwozy, Rzymianie znaleźliby się w krytycznem położeniu, teraz zaś Arystobul nie wiedział, co począć. Dopiero kiedy Pompejusz przeszedł Fenicyę aż do morza Czerwonego i pobił Aretasa, Arystobul zaczął mu niedowierzać i chciał się siłą oręża utrzymać, lecz podczas rozmowy, na którą go wezwał Pompejusz, Rzymianie schwycili księcia żydowskiego i zakuli w kajdany. Jego stronnicy długo bronili się na górze Świątyni, która szturmem została przez Rzymian zdobytą. Przeszło 12,000 ludzi a w ich liczbie wielu kapłanów miało wtedy zginąć. Pompejusz przybył jako rozjemca a właściwie rozporządzał się jako zdobywca.

Przebiegłość rzymska rozprzęgła odnowione przez Machabeuszów państwo. Miasta nadmorskie odebrano Judei, najdzielniejszych stronników Arystobula stracono, Hyrkan jako etnarcha i jako arcykapłan został hołdownikiem Rzymu i musiał opłacać daninę. Potem podzielono Judeę na pięć obwodów niezależnych od sanhedrynu, z własną jurysdykcyą. Właściwym wszakże rządcą Judei był zdrajca *Antypater*. Partya narodowa musiała się poddać konieczności, nie powiodło się powstanie pod wodzą starszego syna Arystobula, *Aleksandra*, który potrafił uciec z Rzymu; Aleksander pobity na górze Tabor (55 r.), został wzięty do niewoli i potem stracony. W takiem położeniu względem Rzymu znalazła się teraz Judea i pozory niezależności były dla niej daleko szkodliwsze, niż gdyby ją odrazu na prowincyę rzymską zamieniono.

Nastały ciężkie czasy i najpierw grabił Judeę Gabinjusz, namiestnik Syryi, potem tryumwir Crassus 54 r. zabrał 10,000 talentów ze skarbu Świątyni. Kiedy Cezar, prowadząc wojnę z Pompejuszem, wszedł do Rzymu, w jego ręce wpadł Arystobul i miał on być użytym do wywołania rozruchów na korzyść Cezara, gdyż Antypater i Hyrkan popierali Pompejusza. Lecz Arystobul został otruty, pierwej nim potrafił czegoś dokazać. Antygon, syn Arystobula, napróżno żądał dla siebie korony, gdyż Antypater po bitwie pod Farsalą przeszedł do partyi Cezara, i wywołał na jego korzyść zawichrzenia między Żydami w Egipcie, nadto M. Antonjusz był protektorem Antypatra.

Hyrkan został arcykapłanem a Antypater *prokuratorem* (ἐπίτροπος) Palestyny; w 44 r. pozwolono mu nawet odbudować mury Jerozolimy. Antypater czuł się już tak pewnym władzy, że podzielił kraj między dwóch synów swoich: *Fazael* panował nad Judeą a *Herod* nad Galileą. Przebiegły i śmiały Herod oczyścił Galileę od rozbójników i wydawał wyroki śmierci, nie pytając się sanhedrynu, jak tego wymagało prawo. Za to, pod naciskiem Faryzeuszów, wbrew woli swojej powołał go Hyrkan na sąd, 43. Herod przybył w przepychu książęcym i ze zbrojną świtą. Namiestnik Syryi ujął się za Herodem, i Hyrkan pozwolił mu uciec. Wkrótce potem po dawnemu rządził Herod w Galilei, po śmierci Cezara zyskał sobie przychylność Kassyusza i ożenił się z piękną *Maryamną* z rodu Machabeuszów. Po bitwie pod Philippi usprawiedliwił Herod swoją życzliwość dla Kassyusza zbiegiem okoliczności, i podarunkami tudzież przebiegłością zjednał sobie poparcie Marka Antonjusza.

Kiedy w 41 r. *Partowie* wkroczyli do Syryi, zawarł z nimi przymierze wyżej wspomniany Antygon, pobił Heroda a potem obległ go i Hyrkana w Jerozolimie. Podczas układów z partą Pakorem, Hyrkan i Fazael zostali wzięci do niewoli, a Hyrkanowi obcięto uszy, aby już nigdy nie mógł sprawiać służby w świątyni. Fazael odebrał sobie życie, Herod zaś uciekł podczas burzliwej nocy i zabrał ze sobą Maryamnę, jej matkę i brata Arystobula (III) jako zakładników do Rzymu; tu Marek Antonjusz po upływie dni siedmiu wyjednał dekret Senatu, mianujący Heroda królem Judei i ogłaszający Antygona wrogiem ludu rzymskiego, 39 r. Poczem Rzymianie rozpoczęli wojnę z Partami i Żydami, wyparli Partów z Syryi, oblegli Jerozolimę i pomimo rozpacznej obrony, szturmem ją zdobyli (37). Antygon dostał się do niewoli

i w Antyochii na prośby Heroda śmierć poniósł. Szlachetnego Machabeusza rózgami osmagano a potem ścięto.

Nad Judeą królował odtąd Herod (39—1), cudzoziemiec, narzucony przez Rzymian i gorliwy ich sługa. Herod widział dobrze, jak go poddani nienawidzą, i odpowiednio do tego postępował. Najpierw postanowił pozbyć się Machabeuszów. Z rodu tego pozostali jeszcze: małżonka Heroda Maryamna, jej matka Aleksandra, jej ojciec Hyrkan, Arystobul III, brat Maryamny, i jej dwaj synowie Aleksander i Arystobul. Stary *Hyrkan*, po królewsku od Partów udarowany, przebywał nad brzegami Eufratu, wielkiej czci doznając od okolicznych Żydów. Wszelkich używano środków, aby go sprowadzić do Palestyny. W końcu przemogła miłość do ojczyzny i Hyrkan powrócił, lecz nie mógł już odzyskać godności arcykapłana, którą Herod komu innemu powierzył. Aleksandra zwróciła się z prośbą do Kleopatry, aby wyjednać arcykapłaństwo dla swego syna *Arystobula III.* Pod naciskiem dworu aleksandryjskiego Herod musiał ustąpić. Lud z zapałem powitał nowego arcykapłana z ulubionego szczepu machabejskiego. Lecz ta właśnie miłość ludu zgubiła Arystobula. Herod zaprosił młodego arcykapłana na ucztę do Jerycho i tu kazał go utopić (36). W kilka lat później (31) został zgładzony stary Hyrkan. Kiedy Kleopatra, towarzysząc Antonjuszowi w wyprawie przeciwko Partom, na niejaki czas w Jerozolimie się zatrzymała, Herod naradzał się ze swoimi powiernikami, czy nie należałoby jej zgładzić i tym sposobem wyzwolić Antonjusza z fatalnych więzów miłosnych.

Tymczasem zaszła bitwa pod *Akcyum*, 31, i Herod natychmiast oświadczył się za Augustem, pośpieszył na Rodos do zwycięzcy, zjednał go zupełnie dla siebie i jakby w tryumfie poprowadził przez Fenicyę do Egiptu. Odjeżdżając do Augusta, zakłopotany o przyszłość swoją, Herod powierzył Maryamnę wraz z jej matką dwom swoim sługom i polecił im zgładzić obie kobiety, gdyby mu się jakie nieszczęście przytrafiło. Maryamna ze wstrętem zawsze patrzała na swojego męża, mordercę rodu Machabeuszów, służalca Rzymian i zdrajcę własnego kraju. Namiętnego i gwałtownego Heroda wprawiało to w rozpacz. Przewrotna jego siostra *Salome* doprowadziła tę tragedyę do rozwiązania. Nienawidziła ona Marjamnę, zarzucała jej cudzołoztwo i znoszenie się z przeciwnikami Heroda. Miłość, zazdrość, żądza panowania wrzały w sercu władcy żydowskiego; żądza panowania wzięła górę. Maryamna ze spokojem wysłuchała wyroku śmierci i w 29 r. straconą została. Niewinność jej później się okazała, Herod szalał,

z cieniem żony często rozmawiał, bronił się przeciwko jego szyderstwom. Ambitny władca żydowski chciał się także wsławić wspaniałemi budowlami. Za jego rządów mała mieścina *Stratonis turris* (Στράτωνος πύργος, nad morzem, na granicy Galilei i Samaryi), zamieniła się na wspaniałą stolicę, rywalkę Jerozolimy; na cześć Cezara nazwano ją *Cezareą;* Samarya została na nowo odbudowaną i otrzymała nazwę *Sebaste* czyli *Augusta;* na cześć cesarza wzniesiono świątynię u źródeł Jordanu. Herod schlebiał Augustowi, spodziewając się zostać królem syryjskim; rząd rzymski podtrzymywał jego nadzieje. Schlebiając cesarzowi, Herod rozrzucał pieniądze za granicą, dostarczał nagród na igrzyska Olimpijskie, w Antyochii kazał wyłożyć plac marmurem i otoczyć arkadami, w Trypolisie, Ptolemaidzie i Damaszku pobudował gimnazya, w Berycie i Tyrze — świątynie, dał Rodyjczykom pieniędzy na wzniesienie posągu Apollina. W Jerozolimie wzniósł teatr i cyrk przed miastem. Podobnie jak królowie syryjscy popierali kulturę helleńską, tak on chciał zaszczepić helleńsko-latyńską cywilizacyę na gruncie żydowskim; lecz zagrożona narodowość tem goręcej obstawała za tradycyą ojców; Żydzi z głęboką nienawiścią spoglądali na króla, który żydowskie pieniądze na pogańskie cele poświęcał. Nigdy przedtem nie wykazali synowie Izraela takiego uporu niezłomnego i tak wielkiej zawziętości: sprzysiężenie powstawało po sprzysiężeniu, najsurowsze środki nie mogły stłumić opozycyi. Położenie rzeczy stawało się nieznośnem; w Jerozolimie zabronione były wszelkie zebrania liczniejsze i uczty; na śmierć skazywano całemi massami. Faryzeusze i Essenczycy odmówili złożenia przysięgi na wierność. Aby nieco ułagodzić rozjątrzenie ludu, Herod kazał nanowo odbudować Świątynię z białego marmuru. Budowa rozpoczęła się 20 r. przed Chr. i całkowicie została ukończoną po 8 latach. Podania żydowskie mówią, że król wybudował Świątynię, powodowany żalem za swoje zbrodnie. Lecz o żalu bynajmniej nie świadczyły jego postępki. Intrygi, zdrada, mordy srożyły się w jego rodzinie. Im starszy był Herod, tem bardziej wzmagała się w nim żądza krwi. Jego i Maryamny synowie, Aleksander i Arystobul, wychowywali się w Rzymie. Wkrótce po ich powrocie postanowiła Salome zgubić pięknych i dumnych książąt, synów Maryamny, i w tym celu połączyła się z *Antypatrem*, synem Heroda z Dorydy (Herod bowiem miał 10 żon). Antypater tak umiał podrażnić podejrzliwość Heroda, że ten oskarżył przed cesarzem synów Maryamny między innemi o to, że czyhają na jego życie. Młodzieńcy świetnie się bronili i August doprowadził do pojednania.

Po powrocie książąt na nowo rozpoczęły się oszczerstwa i intrygi i Herod kazał obu synów udusić w Sebaste. — Salome i Antypater dopięli celu, lecz teraz właśnie poróżnili ze sobą. Wyszła na jaw wina Antypatra i niewinność jego braci. August, który mawiał, że wolałby być wieprzem niż synem Heroda, zgodził się na złożenie sądu na Antypatra, który został za winnego uznany i stracony na kilka dni przed śmiercią Heroda. Ten zaś kazał jeszcze przed zgonem spalić żywcem 20 głośnych nauczycieli Zakonu i 40 ich uczniów za to, że rozbili złotego orła nad bramą Świątyni.

Po śmierci Heroda państwo żydowskie w ten sposób zostało podzielone między jego synów, że *Archelaus* z tytułem etnarcha otrzymał Judeę, Samaryę i Idumeę, *Herod Antypas* Galileę i Pereę, a *Filip* Batanee, Trachonitis, Auranitis. Archelaus panował w duchu swego ojca i za okrucieństwa swoje zesłany był 13 r. po Chr. na wygnanie do miasta Vienne w Gallii, gdzie życie zakończył; kraj jego został przyłączony do Syryi, rządzili zaś nim prokuratorzy, rezydujący w Cezarei a zależni od propretora Syryi. Takich prokuratorów było czterech do Piłata. *Herod Antypas*, który ściąć kazał św. Jana i tak nikczemnie sobie postąpił w sprawie umęczenia Zbawiciela, w 39 roku wygnany został przez Kaligulę do Gallii. Filip spokojnie panował do 33 roku, w którym umarł, nie zostawiwszy potomstwa. Tyberyusz jego posiadłości przyłączył do Syryi.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jezus Chrystus, Zbawiciel świata. *)

W owych czasach najgłębszego zamętu w pogaństwie i ciężkich nieszczęść Judei, w małem miasteczku Palestyny narodził się

*) *Nowy Testament; Flavius Josephus;—Champagny*, Rome et la Judée au temps de la chute de Néron;— *Rauscher*, Kirchengeschichte; — *Salvador*, Geschichte d. Römerherrschaft in Judäa u. d. Zerstörung Jerusalems, niem. przekł. *Eichlera;* — *Patrum apostolicorum opp.* recognovit Hefele;— *Schmid*, Essai historique sur la société civile dans le monde Romain et sur sa transformation par le Christianisme; — *Troplong*, De l'influence du Christianisme sur le droit civil des Romains; — *Lalanne*, Influence des pères de l'Église sur l'éducation publique;— *Windischmann*, die Philosophie im Fortgang d. Weltgeschichte;—*Schmitt*, Uroffenbarung oder d. grossen Lehren d. Christenthums nachgewiesen in den Sagen u. Urkunden d. ältesten Völker; — *Döllinger*, Heidenthum u. Kirche;— *Stiefelhagen*, Theologie d. Heidenthums;— *Encyklopedya Kościelna*, t. IX, art. *Jezus Chrystus;*— *L. Veuillot*, Jezus Chrystus.

Ten, w którym dzieje ludzkości odrodzić się miały a świat miał znaleźć swego Zbawiciela.

Porównywając przerażający upadek duchowy, do jakiego doszły ludy starożytne, i zupełny ich rozkład społeczny z bujnym i wspaniałym rozwojem życia w czasach chrześcjańskich, nie podobna nie przyznać tego, że granicę między dwiema owemi epokami stanowi największy z przewrotów dziejowych: jak poprzednio ku ziemi skłoniła głowę zgnębiona i duchowo wycieńczona ludzkość, tak teraz radośnie wznosi ją ku niebu. Lecz dodać także należy: Chrystyanizm nie wytworzył się ze zmarniałego ducha starożytnego jako nieodzowny moment jego rozwoju, lecz *jest on faktem nowym, faktem cudownym*, jest *błogosławieństwem z Nieba zesłanem.*

Sprawcą tego przewrotu, który ogarnął wszystkie sfery życia, zarówno uczucie jak i myśl ludzką, sztuki i nauki, obyczaje i cały układ polityczny, jest **Jezus Chrystus.**

Założyciel religii chrześcjańskiej żadnych pism po sobie nie zostawił. Z czterech Ewangelij, które nam jego życie i jego naukę opowiadają, dwie zostały napisane przez świadków naocznych, a mianowicie Ewangelje *Mateusza* i *Jana*, a dwie przez współczesnych to jest przez *Marka* i *Łukasza.* Mateusz Ewangelję swoją prawdopodobnie napisał w języku hebrajskim czyli syryjsko-chaldejskim, trzy pozostałe Ewangelje skreślone zostały w języku greckim. Marek i Łukasz mają za sobą powagę Apostołów, pod których kierunkiem pisali, a mianowicie Marek ma za sobą powagę *Piotra*, podług nauk którego napisał swoją Ewangelję, a Łukasz powagę Pawła, którego był nieodstępnym towarzyszem zarówno w wędrówkach missyjnych jak i w więzieniu w Cezarei i w Rzymie. Z powodu dosłownie nieraz zgodnego opowiadania zowią się 3 pierwsze Ewangelje *synoptycznemi* i zawierają one prawdopodobnie treść ustnego wykładu o życiu Zbawiciela, jaki w pierwszych czasach nawracającym się podawano, a różnią się między sobą tylko tam, gdzie autor chciał uzupełnić lub rozszerzyć wykład ustny. Czwarta Ewangelja pochodzi od *Jana*, umiłowanego ucznia Zbawiciela. Jan uzupełnia trzy pozostałe Ewangelje przedstawieniem wizerunku Zbawiciela, skreślonego pod natchnieniem duszy nawskroś przejętej miłością Boga-Człowieka. Jan jest przeważnie umysłem spekulacyjnym, jest on, jeżeli można się tak wyrazić, teologiem między ewangelistami. Mając na widoku błędne nauki gnostyckie i racyonalizujących Ebjonitów [1]), napisał Jan swoją Ewangelję,

[1]) Ob. niżej: *Kościół i Germanowie.*

„abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego.“ *(20, 21.)*

Tradycya najdawniejszych czasów jednozgodnie przypisuje Ewangelje I-emu wiekowi; dosłownie je już przytaczają pierwsi pisarze Kościoła chrześcjańskiego i z nich moglibyśmy nanowo odtworzyć Ewangelje, gdyby one same się nie przechowały. Z Dziejów Apostolskich i z Listów apostoła Pawła, których autentyczność jest niewątpliwą, dadzą się także wyprowadzić zasadnicze myśli czterech Ewangelij. Przedewszystkiem zaś za ich prawdziwością przemawia nauka Kościoła przez wszystkie wieki i na całej ziemi; niemasz księgi, którejby autentyczność równie była stwierdzoną jak autentyczność Nowego Testamentu. — *Ireneusz* wyraźnie powiada, że najpierw Ewangelję swoją napisał Mateusz, potem Marek, następnie Łukasz i Jan, i w tych słowach wspomina o swoim nauczycielu świętym: „Zdaje mi się, że słyszę jeszcze błogosławionego Polikarpa, jak opowiadał on nam rozmowy swoje z Janem ś. i z wielu innymi uczniami, którzy oglądali Jezusa Chrystusa, jak nam przytaczał własne ich słowa i to, co oni z ust Zbawiciela posłyszeli, jak nam mówił o jego cudach i jego nauce podług tego, co słyszał od tych, którzy znali niegdyś Słowo życia i z niem obcowali.“ *(Epist. ad Florinum de Monarchia, apud Euseb. hist. eccl. lib. V. c. 20).* Filozof i męczennik *Justyn* w pierwszej swojej apologii wspomina, że Chrześcjanie mieli zwyczaj publicznie odczytywać Ewangelje podczas zebrań niedzielnych *(Apol. 1, 66, 67).* Zkądinąd także wiemy, jaką czcią otaczano księgi święte, jak każdy chrześcjanin pragnął posiadać ich odpisy, jak często je w grobach obok zwłok składano. W czasach prześladowań wierni nieraz śmierć męczeńską przekładali nad wydanie Pisma ś.

Cześć ta uchroniła Ewangelje od wszelkiego sfałszowania i skażenia; w zadziwiający też sposób zgadzają się ze sobą rękopismy wszystkich krajów i wszystkich wieków. Lecz nadto Nowy Testament zawiera sam w sobie najzupełniejsze świadectwo prawdy. Ewangeliści są to ludzie prości, mało wykształceni, i tylko obcowanie ze Zbawicielem duszę ich podniosło, myśl oświeciło; nie przeszli oni żadnej szkoły, jak na przykład Platon, kiedy przystępował do kreślenia obrazu swego mistrza Sokratesa. Ewangeliści są niby zwierciadłem, wiernie odbijającem postawiony naprzeciwko niego przedmiot; w niewielu rysach kreślą oni najwspanialsze zjawisko w dziejach, słodycz, wielkość, świętość niezrównaną; w każdem ich słowie czuć prawdę tego, o czem mówią. Ewangeliści opowiadają o tem tylko, co szczególnego widzieli i słyszeli, a pra-

wdę swego opowiadania stwierdzili zrzeczeniem się tego wszystkiego, co jest drogie dla serca ludzkiego, zrzeczeniem się stosunków rodzinnych, ojczyzny, spokoju, wygód, a poddali się wszystkiemu, co jest bolesne dla człowieka, szyderstwu, pogardzie, nienawiści; nadto za swoje przekonania życie złożyli w ofierze. Są to więc świadkowie, którzy mogli i chcieli mówić prawdę. Wrogowie nazywali fanatyzmem niezłomną ich wiarę lecz nigdy nie śmieli targnąć się na ich czystość moralną; ewangeliści byli to ludzie skromni o takiej podniosłości ducha, jakiej nigdzie w całym świecie starożytnym nie spotykamy.

Osoba, o której Ewangeliści piszą, jest jedynem zjawiskiem w dziejach. Cudownem jest już samo spełnienie się w Zbawicielu tylu proroctw z tak odległych wieków *(ob. t. I, str. 272—273)*. Natchnieni od Boga mężowie kreślą jeden rys po drugim, z każdym wiekiem wizerunek staje się wyraźniejszym. Adam i Ewa ukarani lecz nie przeklęci usłyszeli słowo Boga o Tym, który „zetrze głowę węża," będącego organem ducha ciemności, który doradził nieposłuszeństwo. Potem Bóg powiedział do Abrahama: „*błogosławione będą* w nasieniu twojem, w Tym, który wyjdzie z ciebie, *wszystkie narody* ziemi." Jakób, blizki śmierci, przepowiada losy swych dzieci. Na imię Judy woła: „Berło nie będzie odjęte od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie *Ten, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów*." Powtórzywszy te obietnice, jakie mógł znać i z tradycyi wówczas niezbyt odległej i z objawienia Bożego, Mojżesz, natchniony Duchem Świętym, przepowiada także z kolei Wyzwoliciela, którego sam był rzeczywistą i wielką figurą. Rzekł mi Pan: „Proroka im wzbudzę z pośród braci ich podobnego tobie, i włożę słowa moje w usta jego, będzie mówił do nich wszystko, co mu przykażę. A ktoby słów jego, które będzie mówił w imię moje, słuchać nie chciał, ja zemścicielem będę." Prorocy następują jeden po drugim i coraz jaśniejszymi rysami określają „Tego, który ma przyjść." Izajasz zapowiada, iż Zbawiciel będzie z pokolenia Jessego (ojca Dawida), że narodzi się z Dziewicy, mówi o celu jego posłannictwa, maluje jego słodycz i jego dobroć, opisuje cuda, widzi go w jego upokorzeniach, widzi, jak jest przedmiotem szyderstwa i wzgardy ludzkiej. Wielu proroków opisuje mękę jego tak, jak opowiedziana jest ona u Ewangelistów. Przepowiadają oni także odrzucenie Żydów, zmartwychwstanie i tryumf Jezusa. Bez wątpienia nie wszystko, co się do Messyasza odnosi, było jasne, i od niego dopiero mogły wszystkie owe prorockie wyrzeczenia i figury otrzy-

mać swe zupełne i doskonałe światło. Wszelako proroctwa te wystarczały jak najzupełniej do rozbudzenia podań, drzemiących w najgłębszej dali dziejowej. Wiemy tym sposobem, zkąd mogła Sokratesowi przyjść tak zdumiewająca w nim myśl o Sprawiedliwym, znienawidzonym i przybitym na krzyżu, zkąd Platon i Cyceron mieli niektóre jasne pojęcia, tyczące się Bóstwa i nieśmiertelności duszy, i jakich głosów odbiciem były owe przeczucia ludów, owe zdumiewające przepowiednie poetów opiewających króla, który miał powstać z Judei, dziecię cudowne, które miało zmienić bieg rzeczy i założyć nowy ich porządek.

Za panowania cesarza Tyberyusza, kiedy Piłat Pontski (Pontius Pilatus) był namiestnikiem rzymskim w Judei, wystąpił ostatni z proroków, *Jan Chrzciciel*, z rodu kapłańskiego. Narodzenie jego poprzedziło o sześć miesięcy narodzenie Zbawiciela. Zadaniem Jana było głosić chrzest pokuty i zapowiadając blizkie ukazanie się Messyasza, wskazać go w osobie Jezusa. Opowiadanie chrztu pokuty było wzywaniem do poprawy moralnej, do zupełnej odmiany życia. Z takiem posłannictwem wystąpił Jan nad brzegami Jordanu, gdzie lud z wiosek i miast tłumami gromadził się około niego. Po kilku miesiącach przybył i *Jezus* z Galilei, poddając się także chrztowi. Dla bezgrzesznego Zbawiciela chrzest ten nie mógł mieć znaczenia chrztu pokuty, ale w połączeniu z towarzyszącemi mu nadzwyczajnemi zjawiskami miał charakter rytu inauguracyjnego przy wstąpieniu w urząd messyaniczny; Janowi przy tym akcie dostała się cześć pośrednika.

Jezus Chrystus narodził się (na 4 lata przed początkiem naszej ery, 749 r. od zał. Rz.) w Betleem z zaślubionej ś. Józefowi Maryi, przeczystej Dziewicy, za sprawą Ducha Świętego bez udziału wszelkiej innej przyczyny. Ponieważ Marya pochodziła z rodu Dawida, przeto Jezus nazywa się także Synem Dawida, które to wyrażenie oznacza zarazem jego messyaniczność. Po ośmiu dniach nadano dziecięciu imię *Jezus*, podane Maryi przez anioła przy zwiastowaniu a następnie i Józefowi we śnie. Imię to, jak Pismo ś. objaśnia, znaczy *Zbawiciel*, σωτήρ, *salvator* (hebr. *Jehoszua* = zbawienie Pańskie, skróc. *Jeszua* i *Jeszu*). Niedługo potem przybyli magowie ze Wschodu, celem złożenia swego hołdu Zbawicielowi w imieniu świata pogańskiego. Ponieważ każde dziecię pierworodne płci męzkiej, jako poświęcone Bogu, musiało być odkupione zapłatą na pamiątkę wyzwolenia z Egiptu, przeto rodzice Jezusa przynieśli go do Świątyni celem wypełnienia prawa. Po tem wszystkiem, gdy spełnione były przepisy prawa, anioł Pański pokazał

się Józefowi we śnie i rozkazał mu uciekać do Egiptu, ponieważ Herod *(ob. wyżej str. 87)* szukać miał Dzieciątka, aby je zabić. Józef posłuchał natychmiast; i kiedy Jezus uniknął w ten sposób złości Heroda, ten dowiedziawszy się o odjeździe magów, nakazał zabić wszystkie dzieci płci męzkiej aż do dwóch lat wieku w Betleemie i w okolicy tego miasta, Herod (W.) umarł w kilka lat po tej zbrodni. Wówczas na nowe polecenie anioła Józef przyprowadził Dzieciątko w pośród Izraela. Ale ponieważ Archelaus, syn Heroda, panował nad Judeą, przeto Józef obawiał się tam przebywać, i posłuszny zawsze zleceniom Bożym, zamieszkał w Nazarecie w Galilei. Ewangelja podaje następnie jeden tylko fakt z dziecięctwa Jezusa. W dwunastym roku życia rodzice przyprowadzili go do Jerozolimy na święto Paschy. Ale gdy wracali, on pozostał w mieście. Spostrzegłszy to, wrócili do miasta i przez trzy dni szukali go daremnie. Wreszcie znaleźli go w Świątyni siedzącego pomiędzy doktorami, których słuchał i którym zadawał pytania, objawiając mądrość, przejmującą wszystkich zdumieniem. Matka rzekła doń: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy ciebie.“ Na co odrzekł im: „Dlaczego szukaliście mnie? czyż nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są *Ojca mego*, potrzeba żebym był?“ Wreszcie poszedł za nimi do Nazaretu i był im posłuszny. I rósł w latach i w mądrości przed Bogiem i przed ludźmi.

Gdy św. Jan Chrzciciel spełniał już swój urząd przesłańca Messyaszowego, wystąpił i Jezus publicznie i rozpoczął dzieło swoje od tego, iż dał się ochrzcić Janowi, aby „wypełnić wszelką sprawiedliwość.“ A gdy Jezus ochrzczony wyszedł z wody, otworzyły się niebiosa, i Duch Święty w postaci gołębicy zstąpił i zatrzymał się nad Jezusem, a z nieba rozległ się głos: „Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem.“ Potem Jezus udał się na puszczę i pozostawał tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i dopuścił, iżby był kuszony przez czarta. Gdy Jezus, odpowiednio do swojej woli, uczuł cierpienia głodu, szatan mu rzekł: „Jeżeli jesteś Syn Boży, rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem.“ Jezus mu odpowiedział: „Napisano jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.“

Gdy Jezus był jeszcze na puszczy, wysłali Faryzeusze poselstwo do Jana, aby się im ze chrzczenia swego wytłómaczył; wówczas Jan stanowczo oświadczył, że jest tylko przesłańcem Messyasza, który już przyszedł. Na drugi dzień po odejściu tego poselstwa

Jezus z puszczy przyszedł do Betanii na miejsce, gdzie Jan chrzcił. Gdy Jan go spostrzegł, zawołał: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata.“ I słowa te są streszczeniem wszystkich proroctw i ich dopełnieniem, a zawierają zupełne poznanie Chrystusa i jego dzieła. Wówczas już kilku uczniów Jana przyłącza się do Jezusa a mianowicie późniejsi Apostołowie: *Jan*, *Andrzej*, *Piotr*, *Filip i Natanael*. Już wówczas, przy pierwszem spotkaniu, wyróżnia on Piotra i na głowę Kościoła swego przeznacza, gdy go Szymonem dotąd zwanego, nazywa *Piotrem* t. j. opoką. Następnie Jezus przybywa do Kany, miasteczka niedaleko odległego od Nazaretu. Tam z kilku uczniami swymi i z matką (św. Józef prawdopodobnie już wówczas nie żył) znajduje się na godach weselnych i czyni pierwszy swój cud, zamieniając wodę na wino; „i okazał chwałę swoją, mówi ewangelista, i uwierzyli weń uczniowie jego.“ Z Kany udał się Jezus do Nazaretu, następnie obrał miasto Kafarnaum za miejsce swego zamieszkania, bo częściej tu niż gdzieindziej przebywał; niedługo potem poszedł do Jerozolimy na święto Paschy. Po przejściu siedmiu dni świątecznych, Jezus wyszedł z Jerozolimy, i chodząc po Judei chrzcił, jakkolwiek nie sam ale przez uczniów swoich. Dowiedziawszy się o uwięzieniu Jana Chrzciciela z rozkazu Heroda Antypasa, ponieważ i Faryzeusze zaczęli już szemrać z powodu coraz zwiększającej się liczby uczniów Jezusowych, udał się do Galilei w Grudniu tegoż roku. Przybywszy do Galilei, głosił wszędzie naukę zbawienia publicznie, wobec tłumów, gdy dotąd jeszcze więcej jakby w ukryciu zostawał. Jako dobry pasterz, aby zgubione odszukać owieczki, żadnego nie żałował trudu i obchodził miasteczka i wioski Galilei. Dotychczasowi uczniowie Jezusa nie porzucili jeszcze zupełnie swoich zajęć poprzednich; teraz dopiero następuje ich powołanie całkowite. Tak wzywa Jezus *Piotra* i *Andrzeja*, zajętych połowem ryb, aby porzuciwszy zupełnie zajęcie swoje, oddali się odtąd połowowi dusz ludzkich. Podobnież powołani zostali synowie Zebedeusza: *Jakób* i *Jan*. Przybywszy do Kafarnaum, nauczał Jezus w sabbaty po synagogach i działał liczne cuda, wywołując powszechny podziw dla swojej mądrości i potęgi. Pewnego razu idąc ku morzu, wzywa za sobą celnika *Mateusza*, który siedział przy poborze cła: ten, opuściwszy wszystko, idzie za mistrzem, którego do domu swego na ucztę zaprasza. Zgorszonych tem Faryzeuszów, że jadł z celnikami i grzesznikami, gromi Jezus krótką uwagą, iż nie zdrowi lecz chorzy potrzebują lekarza. A gdy pytali się Faryzeusze, dlaczego uczniowie Jezusa nie poszczą, Zbawiciel odrzekł im, iż czas

jego opowiadania Ewangelii jestto jakby czas godów weselnych, w których pościć uczniom jego nie przystało, lecz że po śmierci jego czekają ich ciężkie i twarde próby. Gdy Jezus odchodził, zaszedł mu drogę Jair, jeden z przełożonych synagogi, prosząc, aby przybył wrócić życie konającej jego córce; w drodze do domu Jaira uleczył samem dotknięciem kraju swej szaty kobietę, dwanaście lat cierpiącą na krwotok, a przybywszy do Jaira, zmarłej już jego córce przywrócił życie, ku wielkiemu wszystkich zdumieniu. Następnie przywrócił wzrok dwom ślepym i opętanego niemego uwolnił od czarta. Rok ten pierwszy nauczania Jezusowego nazwać można *rokiem spokojnym;* nauczanie to bowiem jeszcze z niczyjej strony nie spotykało wyraźnej opozycyi. Pod koniec Marca przybył Jezus do Jerozolimy na *drugą* już *Paschę* od czasu swego wystąpienia publicznego. Tam zastawszy przy sadzawce owczej (Betsaida) paralityka, od 38 lat czekającego, aby mógł pierwszy dostać się do wody za jej poruszeniem przez anioła, kazał temu choremu wziąść łoże swoje i iść. Cudowne to uzdrowienie miało miejsce w sabbat, Faryzeusze więc oburzeni wyrzucali Jezusowi zgwałcenie sabbatu, jak gdyby niesienie pomocy bliźniemu było zgwałceniem święta. Jezus odpowiedział im, że działa takąż jak i Ojciec władzą nieograniczoną. Poczęli tedy Faryzeusze myśleć o zgładzeniu Jezusa ze świata, nietylko jako gwałciciela sabbatu ale jako bluźniercę, skoro się równym Bogu być mienił. Następnego sabbatu uzdrowił mającego uschłą rękę, a na zapytanie Faryzeuszów, czy godzi się leczyć w sabbat, odpowiedział pytaniem, czy godzi się w sabbat dobrze czynić? Zawstydzeni Faryzeusze spiskować poczęli przeciwko niemu wraz z Herodyanami, niedowiarkami w religii, absolutystami w polityce, zwolennikami Heroda i Rzymian.—Jezus czynił wiele cudów nietylko z litości na nędze ludzkie, nietylko dla rozgłoszenia swego posłannictwa, ale nadto dla utwierdzenia jak najzupełniejszego wiary swoich uczniów. Nadeszła chwila ustanowienia apostolatu, istniejącego w zarodku od pierwszego już powołania Piotra. Jezus mógł sam nawrócić świat; ale po połączeniu się z naturą człowieczą nie mógł on uczynić jej większego zaszczytu nad wezwanie jej do udziału w tem dziele zbawienia. Przepędziwszy tedy noc na modlitwie, wezwał uczniów i wybrał z pomiędzy nich dwunastu, dał im imię *Apostołów*, co znaczy posłańców, z władzą leczenia chorób i wypędzania szatanów [1]).

---

[1]) Oto imiona tych Dwunastu: Szymon, któremu Jezus dał imię Piotr; Jakób, syn Zebedeusza; Jan, brat Jakóba; Andrzej, brat Piotra; Filip; Bar-

Niezadługo po ustanowieniu apostolatu, być może tego samego dnia, Jezus powiedział *mowę na górze* (oratio montana). Mowa ta zawiera całą moralność chrześcjańską. Zbawiciel głosi w niej błogosławieństwo dla ubogich, dla pokój czyniących, dla utrapionych, dla uciśnionych, dla miłosiernych. I dodaje: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko przeciwko wam, kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita w niebiesiech. Wy jesteście sól ziemi... Wy jesteście światłość świata.“—W mowie swojej na górze nauczył on modlitwy, i powiedzieć można, stworzył modlitwę. Bo mało ludzi dotąd modliło się rzeczywiście, nie wiedząc dobrze, ani co to jest Bóg, ani co to jest człowiek, ani czego człowiek ma żądać od Boga. Z ust Boga—Człowieka wyszła modlitwa całego rodu ludzkiego, powtarzająca się odtąd wiecznie ta krótka lecz zupełna modlitwa, której dwa pierwsze wiersze uświęcają braterstwo ludzi w ojcowstwie Boga: *Ojcze nasz!*

Niepodobna nam w krótkim zarysie naszym oddać całej pełni ziemskiego żywota Zbawiciela, niepodobna wyliczać wszystkich cudów przezeń zdziałanych i boskich słów przezeń wyrzeczonych; niemasz tu rzeczy mniejszych lub większych, wszystko jest zdumiewająco wielkie, najgłębsze, boskie. Przejdziemy więc do męki i śmierci Jezusa Chrystusa.

Pierwszego dnia przaśników (wówczas 14 miesiąca Nisan, we czwartek) przepędziwszy noc na górze Oliwnej na modlitwie, wysłał Jezus Piotra i Jana, aby porobili przygotowania do Paschy. Przed wieczerzą umył Jezus uczniom swoim nogi, dając im przykład pokory; w czasie wieczerzy wskazał zdrajcę i powiedział, że to ostatnia już jego z uczniami wieczerza; po wieczerzy paschalnej, przed powstaniem wszakże od stołu, ustanowił wprzód już zapowiedziany najświętszy Sakrament swego Ciała i Krwi, nieustającą ofiarę swego Kościoła, ucztę miłości, zakład nieśmiertelności. Następnie udał się wraz z 11 Apostołami przez potok Cedron do ogrodu Gethsemani („dolina żyzna“), gdzie już nieraz schodził się Jezus ze swymi uczniami i gdzie tę noc, jak dobrze wiedział o tem Judasz, miał przepędzić. Wszedłszy do ogrodu, usunął się w głąb jego, padł na kolana i z pochyloną ku ziemi twarzą, modlił się

---

tłomiej; Mateusz, celnik; Tomasz; Jakób, syn Alfeusza; Juda, brat jego, nazywany Tadeuszem; Szymon z Kany; Judasz Iskaryota, który zdradził Jezusa *(Mat. X, 1—4; Mar. III, 13—19; Łuk. VI, 13—16).*

o oddalenie kielicha boleści, z zupełnem wszakże poddaniem się woli Ojca. Jezus przyjął naturę ludzką, ulegał więc jej słabości. Dając przykład modlitwy i poddania się, przyjmował śmierć z przerażeniem, jakie budzi ona w każdym człowieku. Pot krwawy wystąpił na jego ciało. Cierpiał on boleści konania, od jakich tak często uwalnia swoich świętych i swoich męczenników. W tem pewnego rodzaju zaćmieniu Bóstwa, które pozostawiało samej sobie naturę ludzką, przybył do niego anioł z nieba i wzmacniał go. Zdaje się, że niebieski ten poseł przywrócił mu siłę cielesną i ukrzepił go rozpamiętywaniem ceny jego trudów.—Judasz, po wyjściu swojem z wieczernika w czasie wieczerzy, udał się do członków wielkiej rady żydowskiej, objawiając swój zamiar wydania im Jezusa tej jeszcze nocy. Z kohortą tedy żołnierzy rzymskich, stojących w zamku Antonja, których prokurator dał radzie żydowskiej na usilne jej żądanie, celem zapobieżenia możliwemu rozruchowi, z oddziałem kościelnej straży lewitów i z kilkoma członkami z rodziny wielkiego kapłana, mającymi kierować ujęciem Jezusa, szedł Judasz do ogrodu Gethsemani, i gdy wszyscy towarzyszący mu zatrzymali się w pewnej odległości, wystąpił naprzód ku Jezusowi i umówionym znakiem to jest pocałunkiem wskazał osobę tego, którego chwytać mieli. Gdy uczniowie ze zdumieniem ujrzeli w rękach wrogów związanego Jezusa, rozbiegli się, zdjęci śmiertelnym przestrachem. Jezusa zaś poprowadzono przed Annasza, byłego arcykapłana, assystenta czy też koadjutora ówczesnego arcykapłana Kaifasza. Nie było tam sądu nad Jezusem; Annasz, przewrotny saduceusz, chciał się nasycić tylko widokiem związanego Jezusa; poczem odesłał go do Kaifasza, gdzie był zebrany sanhedryn. Tam wyznał Jezus, że jest Messyaszem, co już wystarczało zebranej starszyznie do skazania go na śmierć. Wydanie wyroku odłożono do dnia, oddając Jezusa ludziom, którzy go mieli pilnować. Ci pluli mu w oblicze, znieważali go i bili, zakryli mu oczy i policzkowali. Rano (w piątek) sanhedryn się zebrał i wyrok swój wydawszy, poprowadził Jezusa do rządcy rzymskiego Piłata Pontskiego. Cały tłum zebrany u Kaifasza, sędziowie i służalcy, wlokąc Jezusa, przyszli z nim do pałacu rządcy rzymskiego; nie mogli oni sami wykonać wyroku śmierci, więc chcieli go mieć zatwierdzonym przez rządcę rzymskiego. Na religijne spory obojętny był Piłat, trzeba więc było przedstawić mu Jezusa jako wichrzyciela ludowego, udającego się za króla żydowskiego i sprzeciwiającego się płaceniu podatków cesarzowi. Rządca rzym-

ski wszakże rzekł im, iż nie znajduje w Jezusie żadnej winy. Piłat był sceptykiem i słabego charakteru człowiekiem. Żydzi wołali coraz natarczywiej, że Jezus burzy lud wszystek od Galilei do Jerozolimy. Usłyszawszy wzmiankę o Galilei, Piłat odesłał Jezusa do Heroda, do którego jurysdykcyi należała wówczas Galilea. Herod ucieszył się na widok Jezusa, bo myślał, że zobaczy cud jaki. Począł tedy wypytywać Jezusa lecz Jezus milczał. Książę i jego dworzanie, obrażeni tem milczeniem, naigrawali się z niego, przybrali go na pośmiewisko w szatę białą, niby rzymskim obyczajem jako kandydata do królestwa, w końcu Herod odesłał go napowrót do Piłata. Ten próbował ocalić Jezusa, lecz dla uspokojenia zawziętości tłumu, podburzonego przez Faryzeuszów, nakazał ubiczować Jezusa; poczem żołnierze rzymscy pokryli go szkarłatnemi szmatami, na głowę wtłoczyli mu koronę cierniową, a w związane jego ręce włożyli trzcinę, i przyklękując pozdrawiali go jako króla żydowskiego. Poczem, jakby się mścić chcieli za te fałszywe hołdy, pluli na niego, policzkowali go, brali w swoje ręce trzcinę i bili go nią po głowie. Jezus cierpiał to wszystko bez narzekania, niemy jak baranek, którego zarzynają, tak jak go prorocy zapowiadali. Piłat próbował uwolnić Jezusa, ale Żydzi wołali: jeżeli go uwolnisz, nieprzyjacielem jesteś cezara, bo Jezus głosi się być królem. Piłat w końcu zgodził się na ich żądanie ukrzyżowania Jezusa, ale dla okazania swej niewinności, umył ręce wobec ludu, składając nań odpowiedzialność za ten postępek. Żołnierze rzymscy pochwycili wówczas Jezusa, aby nad nim wykonać wyrok, i poprowadzili na *Kalwaryę* (co znaczy miejsce czaszek, po hebr. *Golgota*). Jako skazany na śmierć, Jezus dźwigał swój krzyż, przywiązany poprzecznicą do jego ramion. Wielki tłum ludu szedł za nim, jedni w milczeniu, drudzy z okrzykami śmierci i urągania. Następnie żołnierze obnażyli Jezusa i po przybiciu gwoździami rąk i nóg podnieśli go na krzyżu, na którym umieszczono tablicę z napisem w języku hebrajskim, greckim i łacińskim: Jezus Nazareński, król żydowski. Dla szyderstwa ukrzyżowano go między dwoma łotrami. Jezus rzekł wówczas: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Zaćmienie słońca, jakie rozpoczęło się zaraz po ukrzyżowaniu, było jakby żałobą i przestrachem natury wobec dopełnionej zbrodni. Około 3-ej godziny po południu Jezus, po kilkogodzinnem milczeniu, zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“ Po skosztowaniu octu, Jezus rzekł, iż wszystko jest już spełnione, i zwróciwszy się do Ojca, rzekł: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego,“ i pochyliwszy

głowę, skonał. We wszystkich okolicznościach śmierci Jezusa widzimy przedziwną mądrość. Gdyby, żyjąc na świecie, umarł nagle, branoby go za złudne zjawisko jakieś. Jezus umarł nie dla swojego osobistego tryumfu, ale dla zgładzenia śmierci człowieka, i dlatego opuszczając ciało swoje własną swoją wolą i własną swoją potęgą, poddał się śmierci gwałtownej i publicznej. Gdyby ciało jego było chorobą znękane, dziwną byłoby rzeczą, że ten, który leczył wszystkie choroby, sam zostałby jej łupem. Gdyby umarł w samotnem gdzie miejscu, trudno byłoby uwierzyć opowiadaniu o jego śmierci i zmartwychwstaniu. Do tego stopnia nie chciał utrudniać nam wiary. „Ten, który jest Życiem, pokonał śmierć taką, jaką mu podawano. Chciał on zwalczyć śmierć najokrutniejszą i najhaniebniejszą, aby razem z nią zniweczyć wszystkie jej ohydy i przekleństwa... Umiera on z rękoma wyciągniętemi na krzyżu, aby jedną ręką przyciągnąć lud stary, a drugą narody wezwane do połączenia się z nim i przez niego. „Albowiem Bóg był w Chrystusie, świat z sobą jednając.“

Po skonaniu Zbawiciela, Józef z Arymatei, członek sanhedrynu i ukryty uczeń Jezusa, zdjął ciało Mistrza z krzyża i pochował je w grobie, wykutym w skale, w poblizkim Kalwaryi ogrodzie. Następnego dnia t. j. w sabbat postawiono straż przy grobie, nadto sam grób opieczętowano. Nazajutrz (w niedzielę) rano o świcie Jezus zmartwychwstał, i pokazał się najpierw Maryi Magdalenie. Aby utwierdzić wiarę Apostołów, Zbawiciel stanął w pośrodku nich, przyczem przypomniał im to, co przed męką swoją przepowiadał; jadł w ich obecności, wreszcie dał im i ich następcom władzę odpuszczania grzechów i ich zatrzymywania. Stosownie do polecenia otrzymanego od Zbawiciela, Apostołowie udali się do Galilei, gdzie pokazał się im on przy jeziorze Tyberyadzkiem i zlecił św. Piotrowi urząd pasienia owiec i baranków, i zapowiedział, jaką śmiercią zakończy swój żywot. Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu pokazał się Jezus zgromadzonym na wieczerzę uczniom, wyrzucał im ich niedowiarstwo i polecił im, aby nie wychodzili z Jerozolimy, dopóki nie otrzymają Ducha ś., następnie poprowadził ich na górę Oliwną; tam ich pobłogosławił i wzniósł się do nieba, a obłok zasłonił go wkrótce przed oczami obecnych. I gdy jeszcze patrzyli oni za nim w niebo, dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo; ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba.“ Zdaje się, że świadkami wniebowstąpienia, oprócz jede-

nastu Apostołów, była jeszcze Najświętsza Panna i niewiasty ewangeliczne. Wniebowstąpienie jest dopełnieniem zmartwychwstania i zupełnem napowrót przyjęciem majestatu Bożego.

Nigdy świat nie słyszał nauki równie czystej, równie powszechnej, nigdy istota człowiecza nie została tak wyjaśnioną, nigdy wznioślejszemi uczuciami nie napełniło się serce ludzkie, jak kiedy Jezus Chrystus wszystkich ludzi nazwał dziećmi bożemi, kiedy wszystkich wezwał, aby weszli do królestwa Ojca, kiedy objawił miłość, jako najwyższe tego królestwa prawo. Wszystko, co odtąd wielkiego będzie w stosunkach człowieka do człowieka i w życiu publicznem ludów, w słowach tych się mieści. Stary Testament nazywa już wprawdzie Boga Ojcem lecz Ojcem tylko wybranego przezeń ludu.

Na dowód, że Bóg jest miłością, Chrystus wskazuje na siebie samego jako na obraz Ojca, mówiąc, że kto go ogląda, ten Ojca ogląda. Nazywa on siebie synem Bożym, jednorodzonym Ojca, który go zesłał z Nieba, aby świat odkupił. Odwieczne swoje istnienie wypowiada on w słowach: „*Pierwej niż Abraham się stał, jam jest* (Jan VIII, 58); *ja i Ojciec jedno jesteśmy* (Jan X, 30); *jako Ojciec ma żywot sam w sobie tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie*“ (Jan V, 26). Najgłębsza wspólność z Ojcem okazuje się z tego wyrzeczenia Zbawiciela: „*Nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn*“ (Mat. XI, 27). O boskiej wszechmocy świadczą słowa Chrystusa: „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi*“ (Mat. XXVIII, 18).

Słów tych żaden żyd nie mógł wymyślić, jeden tylko Zbawiciel mógł je wypowiedzieć. Paweł, poprzednio jeden z najgorliwszych Żydów, biegły dyalektyk, pisze o Jezusie Chrystusie: „Wszystko przezeń i w nim jest stworzone i w niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne“ (do Kołoss. I. 16), i prawdę słów swoich ofiarą własnego życia stwierdza.

Jezus Chrystus nietylko powiada: „Ojcze, wszystkie rzeczy moje są Twoje, a Twoje są moje“ (Jan 17, 10), lecz czynami wykazuje boską wszechmoc swoją; stąpa on bowiem po powierzchni morskiej, wskrzesza umarłych, ślepym wzrok przywraca, na jego rozkaz kulawi władzę w nogach odzyskują, trędowaci się oczyszczają; samo dotknięcie szat jego przywraca zdrowie schorzałym; Jezus zamienia wodę w wino. A cudów tych dokonywa Jezus nie w ukryciu lecz w miejscach publicznych, przed oczami tłumów, wobec śmiertelnych swoich nieprzyjaciół; uzdrowienie ślepego od urodzenia jest nawet przedmiotem badania sądowego. Przekonanie

o cudotwórczej potędze Jezusa jest tak powszechne, że heretycy pierwszego wieku zaprzeczali nawet jego człowieczeństwa. Cuda te czyni on bez wszelkiego przygotowania, samem tylko słowem swojem. Boskie te czyny tak były wszystkim wiadome, że *Quadratus*, jeden z uczniów apostolskich, w swojej apologii w tych wyrazach przemawia do cesarza Adryana: „Cuda Chrystusa jeszcze dziś wszyscy oglądać mogą! Chorzy, którym on zdrowie przywrócił, umarli, których wskrzesił, nietylko na chwilę zostali wyleczeni i do życia powołani, lecz pozostali w tym stanie zarówno podczas pobytu Zbawiciela na ziemi jak i długo potem, a niektórzy z nich dożyli do dni naszych.“ Wszystkie cuda, zdziałane przez Jezusa, są boskie w idei swojej i w wykonaniu; są to cuda miłości i miłosierdzia bożego, cuda nauczania boskiego. Ich znaczenie wewnętrzne, ich głęboki, po większej części symboliczny związek z zadaniem Zbawiciela, świadczą o tem, że są one niezbędnym momentem w dziele odkupienia człowieka.

Gdyby Jezus Chrystus nie był tym, jakim się nazywał, to musiałby być wcieleniem pychy bezmiernej lub jednym z najwyuzdańszych marzycieli. I jedno i drugie jest zupełnie niemożliwe: Jezus jest uosobieniem pokory; prosty jak dziecię, nawiedza biednych i uciśnionych, sam obmywa nogi uczniom swoim, jak baranek pozwala się on na męki prowadzić. Niepodobna w nim także dopatrzeć najmniejszego śladu marzycielstwa. W każdem jego słowie jaka jasność obok głębokości, jaka trzeźwość, jaki spokój i konsekwencya w walce z partyą Faryzeuszów, którzy do przepaści biedny lud prowadzą!

Jak *boskimi są czyny Jezusa, tak boską jest jego nauka i jego życie.* Nauka jego jest prawdą najwyższą, jedyną i wieczną. Rozjaśnia ona najskrytsze tajniki ducha i zaspakaja najgłębsze pragnienia serca. Duszy człowieczej, łaknącej światła, ukazało się słońce żywota, ukazał się Bóg prawdy i miłości. Męczeński zgon Zbawiciela świadczy o grozie grzechu lecz zarazem gładzi winę rodzaju ludzkiego i zapewnia duchowe odrodzenie każdemu, kto w Chrystusa idzie ślady. W żądaniu świętości postawiony został najwznioślejszy cel człowiekowi a rodzajowi ludzkiemu wskazana droga ciągłego, istotnego postępu. *Sprzeczności życia zostały rozwiązane a ducha, naturę i dzieje wyższe tchnienie owionęło.*

W dzień Zielonych Świątek, to jest w 10 dni po Wniebowstąpieniu, nastąpiło zesłanie Ducha Świętego, który, jak Zbawiciel przepowiedział, tchnął w jego uczniów potęgę nadziemską. I w istocie cudowna odtąd zmiana w nich się dokonała.

Prostacy ci, którym Zbawiciel nieraz opieszałość umysłu wyrzucał, okazują odtąd taki polot ducha, takie głębokie zrozumienie serca ludzkiego, taką wymowę porywającą, taką potęgę prawdy i wzniosłość myśli, jakich nadaremnie byśmy szukali w najpiękniejszych dziełach Greków i Rzymian. Poprzednio okazywali się oni lękliwymi, odtąd zaś cechowała ich odwaga nieustraszona; natchnieni Duchem ś. śmiało głosili całemu światu, że większe posłuszeństwo należy się Bogu niż ludziom. Oni, którzy poprzednio nieraz zazdrościli sobie pierwszeństwa w królestwie Messyasza, zmienili się do niepoznania; w sercu ich tylko Bóg panuje, Bóg jest jedynym ich celem i jedyną chwałą; nikt z nich nie myśli o zapewnieniu sobie nieśmiertelności u potomnych. Cudowna świątobliwość zdobi ich życie a ich serce przejęte jest miłością nadludzką. „Patrzcie, jak oni siebie wzajem miłują, mówili zdumieni poganie, jak gotowi są umrzeć jedni za drugich.“ Nadto są oni piastunami potęgi Bożej; ktoby chciał zaprzeczać cudów, jakie oni dokonali, ten musiałby zaprzeczyć autentyczności Dziejów Apostolskich, autentyczności tak dokładnie stwierdzonej, iż niewiele dzieł starożytnych porównać się może z niemi pod tym względem.

Głową Kościoła, ustanowionego przez Zbawiciela, jest *Piotr*. Piotr złożył pierwszy wyznanie wiary, jego nazwał Syn Boży *opoką*, na której Kościół swój zbuduje, jemu dał on prawo rozwiązywania i związywania, jemu zlecił rządy duchowe społeczności chrześcjańskiej. Już w 39 r. spotykamy pierwsze męczeństwo. *Szczepan*, za to że w duchu Chrystusowym przemawiał przeciwko czczym ceremonjom żydowskim, został oskarżony o bluźnienie Świątyni i ukamienowany. Męczeńska śmierć Szczepana była wstępem do powszechnego prześladowania, skutkiem którego nową naukę ponieśli jej wyznawcy do ościennych miast i krajów, do Samaryi, Fenicyi, na Cypr, do Antyochyi w Syryi. Posiew nowego życia burza rozrzuciła we wszystkich kierunkach. W Antyochyi, głównem mieście Syryi, *Barnaba* zyskał dla prawdziwej religii wielkie mnóstwo ludu; tu najpierw jej wyznawcom zaczęto nadawać imię Chrześcjan, kiedy Żydzi ciągle ich jeszcze nazywali Nazarejczykami albo Minim t. j. odstępcami.

Zawzięty nieprzyjaciel Kościoła miał wkrótce stać się najwymowniejszym jego obrońcą. Chcemy tu mówić o *Pawle*. Saul, gdyż tak zwano Pawła przed nawróceniem, urodzony w m. Tarsus, syn faryzeusza, wychowany w Jerozolimie w szkole Gamaljela, gorący obrońca Zakonu i nieprzyjaciel Chrystyanizmu, był świad-

kiem męczeństwa ś. Szczepana i być może, iż widok męztwa, z jakiem ten wyznawca Chrystusa poddał się śmierci, duszę Pawła poruszył. Wyprawiony przez arcykapłana do Damaszku dla prześladowania Chrześcjan miał on w drodze widzenie, ujrzał bowiem Chrystusa w blasku bożego majestatu i otrzymał wezwanie do głoszenia Ewangelii, której dotąd był wrogiem. Cielesny wzrok jego zagasł; poprowadzony przez swoich towarzyszy do Damaszku przez trzy dni ślepym pozostał. A gdy modlitwa Ananjasza przywróciła Pawłowi widzenie, ukazuje się on światu jako zupełnie inny człowiek. Poprzednio porywczy i wyniosły, jest on teraz tylko mężnym i stanowczym, poprzednia jego gwałtowność zamienia się teraz na niezłomną wytrwałość, dawna dzikość i ponurość przeradza się w powagę, okrucieństwo w surowość, miejsce dawnego zelotyzmu zajmuje bojaźń boża. Niegdyś Paweł nikomu nie był przyjacielem, teraz jest bratem ludzi, pełnym współczucia i miłości dla nich. Wkrótce też ważne zajmie on miejsce. Najpierw przebywa Paweł w Arabii, gdzie do swego posłannictwa się przygotowuje, potem w Damaszku, gdzie Żydzi, widząc w nim odstępcę, godzą na jego życie, następnie udaje się do Jerozolimy, aby poznać tam Apostołów, z Jerozolimy idzie do Antyochyi a potem znowu wraca do Jerozolimy, gdzie nowe prześladowanie wybuchło. *Jakób*, brat Jana, został stracony, Piotr, któremu takiż los zagrażał, w cudowny sposób wydobywa się z więzienia. Niezadługo potem widzimy Pawła udającego się na Cypr i do Azyi Mniejszej dla głoszenia Słowa Bożego. W 50 r. rozpoczyna on drugą swoją wędrówkę missyjną, przebywa Frygyę, Galacyę, Bitynję, Myzyę, Macedonję, Tessalję, w Atenach musi się usprawiedliwiać przed Areopagiem z głoszonej przez siebie nauki, i w Koryncie zakłada wielką gminę chrześcjańską; w 54 r. znajdujemy go w Jerozolimie, w 55 r. udaje się na trzecią swoją wędrówkę; podczas dwuletniego pobytu w Efezie zakłada tam wielką społeczność Chrystusową i wpływa na całą Azyę Mniejszą. Ztamtąd wysyła Listy swoje, pełne ducha bożego, do Galatów, do Koryntyan, i znowu do Koryntyan z Macedonii; potem przechodzi całą Grecyę aż do Illiryku, przez trzy miesiące pozostaje w Koryncie, zkąd wyprawia swój List do Rzymian. Wręczenie składki na ubogich w Judei sprowadza go znowu w 58 r. do stolicy żydowskiej; tu dostrzegają go w świątyni Żydzi z Azyi Mniejszej i podburzają lud przeciwko niemu. Zaledwie udaje się straży rzymskiej powstrzymać napastników. Powołany przed sanhedryn pozyskał sobie stronników przemówieniem o zmartwychwstaniu umarłych. Od zamachu

sprzysiężonych zelotów ocala go dowódca rzymski i nocą pokryjomu wyprawia do Cezarei. Tu arcykapłan oskarża go przed prokuratorem Feliksem, który przekonawszy się o niewinności męża świętego, nie wydaje go lecz zatrzymuje w więzieniu. Następca Feliksa Porcius Festus wyprawia do Rzymu Pawła, gdyż ten do wyroku cesarskiego się odwołał, 61. Tu przebywa Paweł przez dwa lata i głosi Ewangelję. Z owego czasu datuje się List do kościołów w Azyi Mniejszej, zatytułowany do Efezów, i do Filemona. W 63 r. Paweł odzyskuje wolność, lecz nie towarzyszy mu już Łukasz i ztąd Dzieje Apostolskie milczą o jego dalszych czynach. Od jego ucznia Klemensa dowiadujemy się, że Paweł głosił Ewangelję na wschodzie i zachodzie, że całe Państwo Rzymskie uczył sprawiedliwości i że dotarł do najdalszych granic na zachodzie. Z listów pasterskich, które do owych czasów się odnoszą, widać, że obszedł on jeszcze raz Azyę Mniejszą i Grecyę. Z tego czasu pochodzi także list do Żydów. W 67 r. Paweł został mieczem ścięty w Rzymie.

Do owych zwycięzców, którzy za sprawę życia swego nie nieprzyjaciół lecz własną krew przelali, należy także *Piotr św.* Apostolskie posłannictwo swoje zakończył on śmiercią na krzyżu, za rządów Nerona 67 r. Piotr był założycielem katedry rzymskiej i pierwszym namiestnikiem Zbawiciela w Kościele Chrystusowym. Jego następcami byli *Linus*, *Anaklet i Klemens*. Prześladowanie dotknęło Kościół rzymski już w 49 roku; wszyscy Żydzi a z nimi Chrześcjanie zostali wtedy wygnani z powodu sporów o Messysza. Oba Listy ś. Piotra przeznaczone były dla Chrześcjan w Azyi Mniejszej.

Jakób, biskup Jerozolimy, syn Alfeusza (Kleofasa), zwany bratem Jezusa Chrystusa, gdyż pochodził on od siostry Matki Zbawiciela, za świątobliwość swoją otrzymał nazwę *Sprawiedliwego*. Staraniem arcykapłana Ananusa, saduceusza, Jakób został strącony ze szczytu Świątyni za to, że głosił, iż Jezus siedzi na niebiosach po prawicy Najwyższej mocy. W Liście jego do 12 pokoleń Żydów rozproszonych Chrystyanizm przedstawiony jest jako prawo wolności i miłości, które Bóg przez wiarę w sercach ludzi zapisuje.

Z trzech uczniów, którym Zbawiciel przed Wniebowstąpieniem udzielił głębszego zrozumienia swojej nauki, Piotra, Jakóba i Jana, tylko ostatni przy życiu jeszcze pozostał. Po Pawle św. *Jan* kierował z Efezu kościołami Azyi, gdzie 100 albo 101 r. pośród uczniów swoich w Bogu zasnął. W późnej starości kazał się

nosić na zebrania wiernych i nie mogąc już sam nauczać, cichym głosem powtarzał: „synaczkowie, miłujcie się nawzajem.“

Apokalipsa czyli *Objawienie ś. Jana* datuje się z 96 roku; wszystkie przepowiednie o prześladowaniach Kościoła, jakie Apokalipsa opisuje, opromienione są wiarą w ostateczny tryumf religii Chrystusowej; nadto oprócz Ewangelii pozostały po Janie trzy Listy.

Juda, autor Listu do gmin Azyi Mniejszej przeciwko gnostycko-antynomistycznym błędom [1]), był bratem biskupa Jakóba, synem Kleofasa czyli Alfeusza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Odrodzenie ludzkości.

Cesarstwo było ostatnim wyrazem świata starożytnego. Jego podstawę stanowiło niewolnictwo; po za sferą obywatelstwa rzymskiego człowiek był dla człowieka rzeczą tylko i narzędziem. Lecz z natury urządzeń pogańskich wypływało, że nawet panującej klassie prawa *osobistości* nie przyznawano. Pojęcie o człowieku jako o duszy nieśmiertelnej, rozumem obdarzonej, jako obrazu bożego, jest obcem cywilizacyi starożytnej. Człowiek żył dla państwa i tylko jako jego cząstka pewnych praw używał. Zasada ta od rzeczypospolitej przeszła do cesarstwa, z tą tylko różnicą, że kiedy rzeczpospolita pozbawiała winnego ognia i wody *(aqua et igni interdicere)*, to jest skazywała go na wygnanie, cesarstwo nie szczędziło ani majątku ani życia obywateli. Takiż sam stosunek istnieje w rodzinie; ojciec i mąż jest panem nieograniczonym dzieci i żony. Katon, wcielenie cnót rzymskich, oddala od siebie żonę, aby ją przyjacielowi odstąpić. Cyceron zrywa z żoną, choć ta mu już dwoje dzieci dała, aby poślubić bogatą narzeczoną, którą jednakże po krótkiem pożyciu opuszcza. Ta nędza moralna miała jednę głęboką przyczynę: *źródło prawdy i prawa wszelkiego było zamknięte przed człowiekiem.* Człowiek utracił pojęcie o Bogu jako o Stwórcy i najwyższym kierowniku spraw tego świata, a w powstałej ztąd ciemności sumienie ludzkie czepiało się tylko rozproszonych okruszyn prawdy. Za tem poszło całkowite oddanie się zmysłowości. Człowiek żył tylko dla rzeczy ziemskich, upajał się

---

[1]) Ob. niżej: *Kościół i Germanowie.*

niemi i „z przesytu umierał.“ [1]) Wpośród tego świata *ś. Piotr i Paweł* zatknęli znamię Krzyża. Czem najpierw zajęli się Apostołowie?

Społeczeństwo zamierało w skutek utraty pojęcia o Bogu; Apostołowie usiłują powstrzymać coraz głębszy upadek człowieka objawieniem Najwyższego, i złotym łańcuchem prawdy niebieskiej

---

[1]) „Starożytność, powiada *L. Veuillot* (*„Jezus Chrystus“*), właściwie nie miała nic chrześcjańskiego. Doktryny, prawa, obyczaje, cała jej wreszcie mądrość służyła tylko do ucisku maluczkich i słabych: dziecka, kobiety, ubogiego, niewolnika, ludu... Prawa Sparty nie są jeszcze najohydniejsze; prawa imaginacyjnej rzeczypospolitej Platona pozwalają wybornie pojąć niezmierną słabość człowieka, gdy wyłącznie sam tylko poszukuje prawdy; dają miarę nieubłaganej jego pychy, gdy mniema on, że mądrość tę znalazł. Ludzkość jest dla Platona jakby massą bezwładną, z którą umysł jego ma prawo robić, co mu się podoba. Zrównywa ją cięciem topora, rąbie, obcina, rozdziera podług swego upodobania, i podług swego upodobania posługuje się śmiercią... (Ob. t. II, str. 342—343). *Przed Chrystusem człowiek jest łupem człowieka.* W chwili, gdy Chrystus ma przyjść na świat, łup ulega i nie opiera się już wcale. Wstępując na drogę ciemności, wziął człowiek ze sobą słabą pochodnię swojego ducha. Pomimo tego jednak fatalnie podążał do niewoli. Polityka, nauka, literatura, handel, sztuki dochodzą do naturalnego swego szczytu... Nie brak było prawodawców, zdobywców, artystów, poetów; ale nikt nie uczył człowieka miłości Boga ani poszanowania człowieka, i wszystko kończy się na poddaniu się świata pod ząb Rzymu, a Rzymu pod stopy Tyberyusza. Dziesięć tysięcy pretoryanów wystarcza Sejanowi na utrzymanie w karbach wielkiego Rzymu, drżącego pod grozą donosicieli; wkrótce potem idzie Kaligula szaleniec, potem niedołężny Klaudyusz, którym rządzi Messalina i Agrypina, a wreszcie Neron zostaje głową polityki, spójnią i odpoczynkiem rodzaju ludzkiego. Jestto ostatnie słowo politeizmu, ostatni jego wyraz religijny i społeczny. A kiedy Syn Boży przyjmuje naturę ludzką, ażeby objawić całą prawdę i przywrócić wolność całkowitą, szatan parodyując dzieło Boże, chce także mieć swoje wcielenie. Władza cezarów tak wybornie posługuje na upodlenie ludzkości, iż trwa trzy wieki, przechodząc od zbrodniarzy do szaleńców, od szaleńców do wyuzdanych potworów, nie zdoławszy oburzyć na siebie nikczemnego społeczeństwa. Poganie zabijają cezarów ale Chrześcjanie dopiero zabijają cezaryzm rzymski. Zabijają go oddając własne swoje życie, umierając przytem dla odkupienia świata. Ale ci dumni Rzymianie nieprzyjmujący prawdy, nie chcą i wolności. Zabijają cezara, aby łupić lub sprzedać cesarstwo. „Naszą chwałą jest dziś słuchać,“ mówią wobec Tyberyusza, i dotrzymują słowa. Pod stopami cezara powstają legiści, prawdziwi teologowie kultu cezara, i ci oddają swemu pasterzowi całkowitą własność trzody ludzkiej. Cezar zabija i łupi prawnie. *Quidquid principi placuit, legis habet vigorem.* Ale bądź co bądź, lepsze jeszcze były kaprysy cezara niż prawa Platona. I świat, doprowadziwszy do szczytu swoje zapomnienie Boga i swoją nienawiść dla człowieka, oddaje obydną cześć pożerającemu go bałwanowi ciała i czuje, że kona ohydnie.“

znowu ziemię do nieba przywiązują. Nie mówią o *prawach* lecz o *obowiązkach*. Bóg ukazuje się człowiekowi w najwspanialszym przymiocie miłości, Bóg ukrzyżowany i rozciągniętemi ramiony przygarniający do siebie cały rodzaj ludzki. Na tej opoce miała stanąć nowa społeczność. Bóg-Człowiek będzie odtąd wzorem dla każdej jednostki, będzie węzłem, łączącym społeczeństwo ludzkie. *Odrodzenie świata zaczęło się od odrodzenia jednostki.*

Owa wielka nauka o *jednym Bogu*, spuścizna dzieci Noego, powtórzona na Synai: „Pan Bóg twój jest jednym Bogiem," z wysokości Taboru ogłosiła światu początek odrodzenia. Nieodzowna nauka, gdyż cywilizacya pogańska nawskroś była przejęta politeizmem, który, zaprzeczając osobowości Boga, odrzucał zarazem nieśmiertelne, osobowe istnienie człowieka. Z nauką o jedności Boga łączy się nauka o boskiem ojcowstwie. W imię tego ojcowstwa Syn Boży zstępuje między narody, i dzieci Adama braćmi nazywa. Życie, mające być odtąd światłem człowieka, będzie za niego poniesione w ofierze; Syn Boży umrze śmiercią przeznaczoną dla złoczyńców. Ten, który objawił człowiekowi jedność, osobowość i ojcowstwo Boga, Ten, który jest bratem, pokarmem duszy i ofiarą człowieka, będzie mu nietylko sędzią lecz i nagrodą. Siebie samego oddaje upadłej duszy człowieka.

Cywilizacya ówczesna nie miała nic wspólnego z nauką Chrystusową; pogaństwo się zużyło i człowiek lekceważył bezsilnych bogów swoich. Całkiem nowe światło rozlało się z wysokości Krzyża. Do pewnego wprawdzie stopnia znane już ono było starożytnemu światu, gdyż potomkowie Noego otrzymali wielki skarb prawdy, którego najcenniejszym klejnotem była nauka o jedności, osobowości i ojcowstwie Boga; lecz wielkiem przewinieniem pogaństwa jest skażenie a w końcu zmarnowanie tego skarbu. Słusznie też nazwano pogaństwo dalszym ciągiem i rozmnożeniem się grzechu pierworodnego. I jak coraz większe oddalanie się poganina od Stwórcy przekonywa o ziemskiej naturze cywilizacyi starożytnej, tak podnoszenie się człowieka ku Bogu przez naukę Chrystusa świadczy o niebieskiem tej ostatniej źródle. Jak zbrodnie poganizmu wypływają z bałwochwalstwa, tak cnoty chrześcjańskie są owocem Objawienia. Obcowanie z Bogiem, do którego prowadzi wiara chrześcjańska, ogarnia i przekształca duszę człowieka. Chrystus bierze w posiadanie naturę ludzką i staje się duszą duszy człowieka; *w Bogu - Człowieku, w jego przykładzie, życiu i śmierci upadły człowiek znajduje podstawę do nowego życia.*

Przypatrzmy się wpływowi tych zasad na przeobrażenie życia.

Nauka i przykład Zbawiciela wskrzeszają pojęcie o zależności stworzenia od Stwórcy, wskrzeszają wiarę w Opatrzność, kierującą sprawami tego świata. W pomroku poganizmu człowiek, poddany wszechwładnemu panowaniu namiętności, nie wiedział ani o swoim początku ani o swoim celu i obowiązkach. Bałwochwalstwo uczyniło z ziemi i jej tworów, z gwiazd i bogów jakąś całość niezmienną, nie zdając sobie rachunku z początku tej całości i ze stosunku jej części między sobą. Taki był stan mass ludowych; ukształcona zaś mniejszość, filozofowie utrzymywali, że bogowie bynajmniej się o sprawy ludzkie nie troszczą. Dla mędrca pogańskiego człowiek był tylko cząstką ogromnej całości, materyalnym atomem materyalnego wszechświata, bez odpowiedzialności i bez Opatrzności nad nim czuwającej. Człowiek zaś oświecony nauką chrześcjańską czuł się stworzeniem, w pewnym momencie czasu z niczego do bytu powołanem, wiedział, po co żyje, kto go strzeże i prowadzi. Ciasny horyzont duchowy świata pogańskiego rozszerzał się w nieskończoność na myśl, że Bóg sam stał się człowiekiem i umarł za zbawienie rodzaju ludzkiego. Bóg, stworzenie, obowiązek, sąd nad czynami z wolnej woli wypływającymi stanowią odtąd nowy motyw życia ludzkiego.

Świat starożytny najwyższą normę moralności upatruje w *filozofii*. „Życie człowieka, powiada Marek Aureljusz, jest niejako punkcikiem drobnym; ciemne są jego uczucia; tkanina ciała szybko zdąża ku zgniliźnie; dusza zmienia się; los człowieka jest zagadką. Słowem, wszystko, co z ciałem pozostaje w związku, przemija; co do duszy się odnosi, jest marzeniem; samo życie jest walką albo pobytem wędrowca... Co więc może służyć za przewodnika człowiekowi? *Jedynie tylko filozofja.* Potrzeba zatem strzedz pierwiastku wewnętrznego, panować nad radością i smutkiem, nic bezmyślnie nie czynić, przyjmować to, co los nam zsyła, a przedewszystkiem spokojnie oczekiwać śmierci, która nie jest niczem innem jak rozpadnięciem się na części składowe. Gdyż jeżeli niemasz nic strasznego w tem, że pierwiastki ciągle się ze sobą łączą i ciągle przeistaczają, cóż więc może być groźnego w przemianie i rozkładzie pewnej ich ilości, ciało ludzkie składającej? Śmierć zgadza się z prawami natury, a to, co z natury wypływa, złem być nie może.“ Widnokrąg chrześcjanina jest całkiem odmienny. Ma on przed sobą Boga miłości, Boga, który na krzyżu umarł, Prawodawcę, który prawo swoje w sercu ludzkiem zapisał.

Nieprzezwyciężoną dla poganina zaporą była *bezsilność jego moralnej natury*. W walce ducha z ciałem, ostatnie ciągle zwy-

ciężało. Rozum, do którego odwoływała się mądrość pogańska, najczęściej zawodził człowieka. Rozum, mówiła filozofja, jestto sam człowiek, lecz rozum nie był więcej jak człowiekiem, a coś wyższego nad człowieka konieczne było dla ocalenia życia. Przedstawiwszy walkę, dręczącą duszę poganina, Apostoł woła: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“ i zaraz sam odpowiada: „Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.“ I dalej: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia.“ To jednoczenie się ze Zbawicielem, jednoczenie, w którem stworzenie czerpało siłę do znoszenia trudów codziennych, stanowi istotę życia chrześcjańskiego. Jednoczenia tego wyrazem jest siedm Sakramentów. Całą więc sferę życia przeniknąć miała łaska wcielonego Boga.

Grecki i rzymski poganizm utracił wiarę w nieśmiertelność duszy. Cesarz-filozof (Marek Aureljusz) powiada: „Istniałeś jako cząstka wszechświata, i znowu w nim utoniesz, albo właściwie procesem przemiany przejdziesz w jego części składowe.“ I dalej: „Udzieloną ci chwilę spędź zgodnie z wymaganiami natury a potem usuń się jako dojrzały owoc oliwkowy! Opada on, wysławiając naturę, rodzicielkę swoją, pełen wdzięczności ku drzewu, na którem wyrosł.“ Chrześcjanin zaś ciągle ma na myśli słowa Zbawiciela: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy... I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.“

W układzie życia chrześcjańskiego nawet drobne na pozór czyny w wieczność sięgają, gdyż Bóg wszystko policzy, wszystkie zasługi i winy odmierzy. Fakt wcielenia Syna Bożego bezustannie uświęca więc i podnosi wszystkie stosunki życia ludzkiego.

Umysł człowieka dąży do prawdy i pragnie ją posiąść, wola dąży do dobra i także posiąść je usiłuje. Lecz prawda ta i dobro pozostają w sferze porządku naturalnego, i przyrodzone siły umysłu sferą tą się ograniczają. Dopiero nauka Zbawiciela pragnienie prawdy i dobra ku nadziemskim celom skierowała, i światło z Krzyża płynące zrodziło trzy wielkie cnoty: *wiarę*, zwracającą umysł człowieka ku Bogu jako Stwórcy, Odkupicielowi i Sędziemu, *nadzieję*, która pielęgnuje pragnienie dobra najwyższego, i *miłość*, łączącą duszę człowieka z najwyższem dobrem. W porządku doskonałości *miłość* zajmuje miejsce najwyższe, gdyż ona dopiero

posiada tę prawdę i to dobro, ku którym dwie pozostałe cnoty zmierzają; miłość jest duszą innych cnót i najwyższem znamieniem chrześcjanina. Dawnem było przykazanie miłości, gdyż stanowiło zasadniczą część Zakonu, lecz *nowem* było ono w *pobudce swojej i celu swoim*. Pobudką miłości będzie odtąd naśladowanie Chrystusa, celem—Bóg, który się stał człowiekiem i umarł, aby człowieka odkupić. Ztąd *miłość* jest „nowem stworzeniem“ i „wypełnieniem Zakonu.“

Wiemy już, do jakiego upadku doszło *życie rodzinne* w świecie starożytnym. Do stanowiska kobiety pogańskiej zastosować można całą grozę, zawierającą się w proroczych słowach: „Rozmnożę nędzę twoję i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki i *pod mocą będziesz mężową a on będzie panował nad tobą*.“ Lecz pogaństwo jeszcze dalej się posunęło; ręka człowieka z takiem okrucieństwem wykonywała wyrok Boży, że kara zamieniła się na przekleństwo. Poniżenie kobiety pociągało za sobą poniżenie dzieci, i ognisko domowe, przytułek uczuć serdecznych, toczyła straszliwa zgnilizna moralna. Lekceważenie małżeństwa, bezżenność, bezdzietność, przeciwne naturze występki, sromota życia publicznego, upodlenie niewolnictwa, wszystkie te plagi moralne pozostawały w związku ze sobą. Przez długi szereg wieków cywilizacya wzrastała i szerzyła się na wschodzie, zachodzie i południu; nic nie stawało jej na przeszkodzie, żaden nawał barbarzyński nie powstrzymał jej pochodu. Potężne monarchje Assyryi, Persyi i Macedonii złożyły u stóp Rzymu umysłowe i materyalne swoje skarby. Olbrzymi gród nad Tybrem posiadał wszystko, co do ozdoby życia służyć może, wszystko, co materyalną siłę daje; lecz wzrostowi cywilizacyi towarzyszyło wzmaganie się wstrętu do związków małżeńskich. Najszlachetniejsze rody wymierały brakiem potomstwa. Miłość do żony i dzieci nie miała dla senatora rzymskiego takiej ponęty jak hołdy i służalstwo, któremi bezpotomnego starca otaczano. Wbrew woli i zabiegom klass wyższych [1]) wydano prawa, mające na celu powstrzymanie szerzącego się bezżeństwa. Lecz sam August, ów stróż cywilizacyi i odrodziciel Rzymu, w młodszych latach swego życia pojął Liwję, prawemu mężowi odebraną, a później wniósł hańbę do tylu rodzin znakomitych. Przykład rodziny cesarskiej silniej oddziaływał na umysły niż groźby i nagrody; Julję, córkę Augusta, cały Rzym

[1]) *Patrz wyżej str. 28.*

nazywał hańbą rodu kobiecego. Choć zamierający lecz wspaniały był jeszcze duch grecki. Wyobrażał on całą przenikliwość rozumu, na jaką mógł się zdobyć człowiek starożytny. Niezrównany język posługiwał intelligencyi, ciągle zaprzątniętej badaniem najgłębszych zadań życia moralnego i politycznego. Lecz jaki był owoc tylowiekowej pracy myśli greckiej? Jaki skarb prawd moralnych mógł podać duch grecki monarsze pragnącemu odrodzić naród rzymski? Życie samych filozofów bynajmniej nie było wzorowe. Troskliwy ojciec strzegł dzieci swoje od obcowania z nimi. Pomimo swego genjuszu, pomimo długiego pokoju i rozkosznego nieba rodacy Sokratesa z pięknemi sentencyami na ustach wymierali powolną i wcale niezaszczytną śmiercią. August nie mógł się więc spodziewać, aby rozum ludzki potrafił wskrzesić życie rodzinne. Na Zachodzie cywilizacya rzymska szerzyła własną swoją demoralizacyę. Co do Wschodu trudno powiedzić, co było tu niebezpieczniejszego dla pomyślności społeczeństwa, czy jego bogowie czy występki samych ludów. Rozpasanie Wschodu przechodziło do stolicy świata, a jej władcy nadaremnie usiłowali usunąć z panteonu i obyczajów rzymskich kult Izydy i Cybeli. Mogłoby się zdawać, żeśmy pominęli naród żydowski, od którego więcej niż od innych ludów należało się spodziewać. Wierzący w jednego Boga Żydzi, rozproszeni jako handlarze po Wschodzie i Zachodzie, mogli stać się misyonarzami nowej religii, obrońcami czystej moralności. Zapewne, lecz żyd był nietowarzyski, jego życie rodzinne w skutek poligamii i rozwodów nie odznaczało się moralnością. Wówczas, podobnie jak teraz, chciwość grosza cechowała Żydów.

Dopiero dziecię w grocie Betleemskiej narodzone, przyniosło światu wielki *przewrot społeczny*, który *zniósł niewolę kobiety* i powołał ją narówni z mężczyzną do uczestniczenia w pracy nad odrodzeniem człowieka. W społeczeństwie, założonem przez syna Maryi, kobieta zajmie równe mężczyznie stanowisko jako uczestniczka obietnic bożych i bożego dziedzictwa. W czasach najcięższej niemocy moralnej, za rządów takich monarchów jak Tyberyusz i Neron, Kościół podał ginącemu światu sakrament małżeństwa, a później, kiedy Rzym ostatecznie upadł, potrafił za pomocą tego sakramentu zaszczepić nowe życie w barbarzyńskich spadkobiercach Imperyum. W trzy wieki od owego czasu, kiedy Tacyt oskarżał Chrześcjan i o przyszłości rodzaju ludzkiego zwątpił, mówi ś. Augustyn: „W mieście bożem zjednoczenie dwóch istot ludzkich przez sakrament może być tylko śmiercią jednej z nich rozerwane.“

Jak przemawiają Apostołowie do wydziedziczonych synów świata starożytnego, do *niewolników*?

Niewolnicy stanowili większość rodzaju ludzkiego i niewolnictwo było tak dalece istotną częścią starożytnej społeczności, że ta bez niego utrzymaćby się nie mogła. Sposób, w jaki Apostołowie traktowali tę groźną sprawę społeczną, rzuca wielkie światło na istotę samego Chrystyanizmu i pokazuje, jak zmierzał on do przeobrażenia całego społeczeństwa przez odrodzenie jednostki. „Każdy, w którem wezwaniu jest wezwan, w tem niechaj trwa, powiada Pismo ś. Jesteś wezwan niewolnikiem, nie dbajże. Ale jeżeli też możesz być wolnym, raczej używaj. Albowiem kto niewolnikiem wezwany jest w Panu, jest wyzwolonym Pańskim: także który jest wezwan wolnym, jest niewolnikiem Chrystusowym. *Zapłaciście kupieni*, nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi“ *(I Kor. 7, 20—23)*. Wobec niewolnictwa i niebezpieczeństw, na jakie wystawiało ono zarówno mężczyznę jak i kobietę, w taki sposób mogła przemawiać tylko Boska nauka, która się czuła dość silną na to, aby przy pomocy łaski, od jej Mistrza pochodzącej, serce człowieka z gruntu odnowić. *W sercu niewolnika Chrystyanizm zaszczepił wewnętrzną, duchową wolność.* Cierpiąc, widział niewolnik przed sobą cierpienie Pana nieba i ziemi, i wierzył, że kto z nim i za niego cierpi, ten także z nim królować będzie. Toż samo prawo obowiązuje *panów*. Ewangelja nie zmusza ich do przywracania wolności niewolnikom lecz wymaga, aby w niewolnikach widzieli braci swoich; nie obalając więc istniejących urządzeń toruje ona drogę do wymiaru sprawiedliwości społecznej. Niewolnik bowiem jest osobą, za którą trzeba będzie złożyć rachunek przed Sędzią Najwyższym. „A wy panowie toż im (sługom) czyńcie, odpuszczając groźby, wiedząc iż ich i wasz Pan jest w niebiesiech: a niemasz u niego względu na osoby.“

Oświeciwszy nieznanem dotąd światłem stosunek podwładnych do przełożonych, Ewangelja wskazała, jak postępować należy z równymi sobie. Człowiek ma zawsze mówić prawdę, a obowiązek ten wypływa nie z jakiegoś konwencyjnego punktu honoru lecz z wcielenia Syna Bożego: „A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego.“ Inne cnoty, miłosierdzia, cierpliwości, pokory, mają źródło w Zbawicielu: „Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie...“ Słowem wszelką czynność, zajęcia

codzienne ma uświęcać myśl o Bogu: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.“ Boleści i mozoły życia łagodzić będzie przekonanie, że wszystko doczesne szybko przemija: „To tedy powiadam bracia, że czas krótki jest: to zostaje, aby i którzy żony mają, byli jakoby ich nie mieli, a którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili... Bo przemija kształt świata tego.“

Bratnia miłość odtąd ma łączyć ludzi między sobą. „Oczyściwszy dusze wasze w posłuszeństwie miłości, w braterskiej miłości, z szczerego serca jedni drugich miłujcie gorącej.“ Świat starożytny nie ma ani pojęcia o tego rodzaju miłości ani wyrazu na jej oznaczenie. Wypływa ona bowiem z ofiary Krzyża, która całą ludzkość związała węzłem braterstwa.

Lud Romulusa wierzył w niezłomną siłę Kapitolu swego, lud Boży wierzy w opokę Chrystusową. Ojczyzną chrześcjanina był *Kościół Boży*, obejmujący przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Odtąd cały porządek moralny opierać się będzie na zjednoczeniu Bóstwa i ludzkości w Bogu-Człowieku. Zjednoczenie to jest nowem stworzeniem. W pierwszem stworzeniu człowiek został z niczego powołany do bytu naturalnego, w drugiem do bytu Łaski. Wobec synowstwa Bożego znikają różnice stanowisk społecznych, narodu, rasy. Pod działaniem Łaski odrodzona dusza ludzka mieć będzie nowe pragnienia, skłonności, nadzieje, zwrócone ku celom nieznanym światu starożytnemu, a społeczność tych dusz rozrośnie się w jedno duchowe ciało, które mianować się będzie imieniem Tego, który jest jego głową i którego duch w niem przebywa. *Wobec pogan staje teraz Kościół jako stróż darów bożych i orędownik całego porządku moralnego.*

Chrystyanizm, wstępując w zrujnowany gmach starożytnego społeczeństwa, nie odwoływał się więc do pogwałconych praw, nie uciekał się do środków materyalnych celem usunięcia niesprawiedliwości, lecz zwrócił się do duszy człowieka, jako wizerunku bożego. Wiara w Odkupiciela połączyła znowu stworzenie ze Stwórcą, nową siłę tchnęła w skażoną naturę człowieka i otoczyła upadłe społeczeństwo „węzłami miłości.“ Powolną pracą, niepostrzeżenie wzrastała liczba dusz odrodzonych, aż w końcu, na podobieństwo owych wysp i lądów koralowych, powstających ze stopniowego gromadzenia się maleńkich cząstek, utworzyło się wielkie społeczeństwo chrześcjańskie, którego życiem i zakonem było życie i zakon Zbawiciela.

Kiedy Tacyt za rządów Trajana sarkazmami Rzym obrzucał i z rozpaczą odzywał się o losach ludzkości, kiedy z przepychem stolicy porównywał prostotę barbarzyńskich Germanów, u których nie weszło jeszcze w obyczaj *corrumpere et corrumpi*, wtedy nieznany z nazwiska autor listu do Dyogneta temi słowy charakteryzował niedawno powstałą klassę ludzi: „Chrześcjanie nie wyróżniają się od innych ani ojczyzną, ani mową, ani zwyczajami... Przebywają oni zarówno w miastach greckich jak i obcych, stosownie do tego, jak się komu z nich przytrafi, a poddając się zwyczajom miejscowym, postępują między sobą w sposób zadziwiający. Mieszkają w ojczyźnie swojej lecz jako wędrowcy. Jako obywatele biorą udział we wszystkiem, a znoszą wszystko jakoby obcy. Każdy kraj jest im ojczyzną a wszelka ojczyzna jest jakby coś obcego dla nich. Podobnie jak inni żenią się, mają dzieci, lecz ich nie wyrzucają. Stół wszystkim jest wspólny, kobiety—nigdy. Mają ciało, lecz nie żyją według ciała. Przebywają na ziemi, lecz ich mieszkanie jest w Niebie. Słuchają praw obowiązujących lecz życiem swojem same prawa przewyższają. Miłują wszystkich a wszyscy ich prześladują. Ludzie nie znają ich i potępiają. Skazują ich na śmierć a oni żyją. Chrześcjanie są ubodzy a wzbogacają wielu. Ludzie lżą ich a oni się z obelg radują, ludzie potwarzają ich i tem składają świadectwo ich doskonałości... Chrześcjanie czynią dobrze a karani bywają jako zbrodniarze. Żydzi ścigają ich jako obcych a Grecy prześladują, lecz ci, którzy ich nienawidzą, żadnego swej nienawiści nie mogą przytoczyć powodu. *Słowem, czem jest dusza dla ciała, tem są Chrześcjanie dla świata.* Ciało nienawidzi duszy i walczy z nią, gdyż opiera się ona jego żądzom; tak samo świat nienawidzi Chrześcjan, gdyż jego namiętnościom się sprzeciwiają. Duszę otacza wprawdzie ciało lecz ona właściwie ciało utrzymuje, i Chrześcjanie niby w więzieniu na tym świecie przebywają a wszakże oni to świat utrzymują... Dusza się doskonali, jeżeli ujmujemy ciału jadła i napoju, podobnież Chrześcjanie, codziennie śmiercią zagrożeni, coraz więcej się mnożą. Na tem stanowisku sam Bóg ich postawił, i oni zejść z niego nie mogą bez przewinienia. Gdyż nie ludzki wymysł im to przekazał, nie ludzki dowcip zalecił im w to wierzyć i tego się trzymać, lecz Wszechmogący niewidzialny Bóg zaszczepił między nimi niebieską prawdę i swój własny *Logos*—Słowo—przeniósł w serca ludzkie... Posłał go, jak posyła król syna swego, który jest także królem; posłał go jako Boga, aby ich zbawił i przekonał, nie zaś aby władzy swojej używał, gdyż ucisk obcym jest Bogu....

Czyż nie widzisz, jak jego wyznawców rzucają na pastwę dzikim zwierzętom i jak im więcej ich karzą, tem więcej oni się mnożą?“

Prawdopodobnie autor Listu do Dyogneta żył na początku II wieku i był świadkiem męczeństwa ś. Ignacego w Kolizeum. Kilku rysami nakreślił on obraz rodzącego się Chrześcjaństwa. Dwie generacye poprzedziły autora, ośm jeszcze po nim nastąpiło do Konstantyna W. W przeciągu tego czasu nauka Zbawiciela rozszerzyła się po wszystkich miastach wielkiego Imperyum, od Eufratu do Brytanii; posiew nowego życia z początku kiełkuje niepostrzeżony; po niejakim czasie nabiera on coraz większej mocy i już dłużej ukrywać się nie może. Z Bożego ziarna wyrosła roślina, która z upływem czasu zamieniła się w drzewo ogromne, konarami swoimi ludzkość całą obejmujące.

I tego przewrotu bezprzykładnego i największego w dziejach dokonali ci, którzy krew swoją za wiarę przelewali, ci, którzy żadnej wagi do życia nie przywiązywali, ilekroć chodziło o prawdę przez nich wyznawaną. W przeciągu 280 lat od ukrzyżowania Zbawiciela do edyktu Konstantyna, nie było prawdopodobnie ani jednego miasta większego w Państwie Rzymskiem, któreby nie widziało męczeństwa mężów, niewiast, dziewic a nawet dzieci chrześcjańskich. W ich tęsknocie za innem, niewidzialnem życiem wypowiadała się pogarda ziemi, życia doczesnego, rozkoszy cywilizacyi, uciech bogactwa. Pogarda ta wydawała się wszystkim niepojętą głupotą, zarówno cesarzowi jak i jego poddanym, zarówno filozofowi jak prostakowi. Kiedy ś. Perpetua w amfiteatrze kartagińskim zakrywała nagość ciała nie przed kłami dzikich zwierząt lecz przed oczami widzów, kiedy ś. Cypryan, niegdyś człowiek wielkiego znaczenia między poganami, wysłuchawszy wyroku prokonsula, który go skazał na śmierć, spokojnie odpowiedział: „Deo gratias,“ kiedy ś. Wawrzyniec upominał swoich oprawców: „obróćcie mię na drugi bok, ten już jest gotów,“ kiedy pogarda śmierci w tysiącach tysiąców się powtórzyła, wtedy wiara w życie przyszłe odniosła zwycięztwo nad poganizmem. *A zwycięztwo to nie było rezultatem jakiegoś słuszniejszego oceniania pomyślności ziemskiej ani też uszlachetnienia kultury lub postępu nauki. Byłoto zwycięztwo krwi*, byłto owoc pogardy dostatków i cywilizacyi pogańskiej, byłoto zaparcie się tego wszystkiego, czego najpotężniejsze instynkta zmysłowe pragną. Dzieło odrodzenia przez krew zaczyna się od Tego, którego poszarpane ciało zawisło na krzyżu Kalwaryi, i dalej jest prowadzone przez nieprzeliczone zastępy męczenników. Ich cierpienia, ich spokój i wielkość ofiary przekonywają

dopiero świat pogański o wartości życia ludzkiego jako szkoły i wstępu do wieczności. Człowiek nauczył się szanować krew człowieka od chwili, kiedy przelaną została krew Zbawiciela.

Nic nie było tak rzadkiem za czasów Augusta i jego następców jak cnota *czystości moralnej*. Na większej połowie rodzaju ludzkiego ciążyło przekleństwo niewolnictwa; ciało zaś niewolnika i niewolnicy było tak dobrze własnością pana jak i ich praca. Niewolnik nie był wyłącznie bydlęciem roboczem; Afra i Syra, Lydya i Cyterys były przedewszystkiem narzędziami rozpusty. Dom poganina był kałużą moralną. Popatrzmy na ulice Rzymu. Tysiące posągów zdobią place stolicy świata, niezliczone malowidła pokrywają krużganki i galerye a wszystko to tchnie zmysłowością. Jakich uciech i za jak nizką cenę dostarczały łaźnie, mieszczące się w pysznych budowlach w każdej części miasta! Kto mógł czystość moralną zachować i czcić bogów rzymskich, którzy wszelką rozpustę uprawniali? Kto mógł takie miasto oczyścić? Nikt oprócz *Syna Dziewicy*, który obiera sobie za współpracowników istoty najsłabsze. Z krwi tysiąców dziewic poznała starożytność cnotę czystości, i choć zapomniał świat o swoich dobroczyńcach, nie zapomniał ich wszakże Kościół, codziennie powtarzający imiona tych, które przodowały świętemu zastępowi: Felicyty, Perpetui, Agaty, Łucyi, Agnieszki, Cecylii i Anastazyi.

Grecy i Rzymianie żyli życiem zewnętrznem, ich życie upływało na placu publicznym. O tem świadczyły same ich miasta: największy przepych panował w portykach, na agorze, forum, w teatrach, w cyrku. Życie rodzinne słabo się rozwinęło; życie polityczne i społeczne całego człowieka pochłaniało. Znamię zewnętrzności nosi także ich literatura, odbicie myśli starożytnego świata. Dla literatury tej nie istniała dusza ludzka z jej tęsknotą i pragnieniami. W literaturze starożytnej znajdzie się mnóstwo takich rzeczy, które zająć mogą obywatela i polityka, mało zaś z tego, co *człowieka* obchodzi. Chrześcjanin zaś patrzał na ten świat zewnętrzny jako na powłokę, pod którą treść wewnętrzna się ukrywa, patrzał na doczesność jako na drogę do wieczności. Chrześcjanin czuł i wierzył, że jego istota duchowa jest nieśmiertelną, i to jedno nadawało całemu życiu chrześcjanina zupełnie odmienny koloryt od pogaństwa, które go zewsząd otaczało. Głównem zadaniem życia było odtąd pielęgnowanie i doskonalenie tego pierwiastku nieśmiertelnego. Od chwili zaś kiedy myśl ta zawładnie człowiekiem, następuje zupełna zmiana w jego pojęciach i postępkach; na wszystkiem się ona odbije, wszystko przeniknie. Znaczenie tego

spostrzeżenia odnośnie do rozwoju umysłowego łatwo można ocenić, porównywając jakibądź urywek z filozoficznych traktatów Cycerona lub z dzieł Liwjusza i Tacyta z jakimbądź ustępem *de Civitate Dei* lub z *Wyznaniami* ś. Augustyna. To zaś skupienie się nawewnątrz jest owocem zerwania ze światowością. I tak wielka była jego potęga, iż całe życie umysłowe Europy chrześcjańskiej zostało nawskroś tem skupieniem duchowem przejęte. Ono właśnie stanowi charakterystyczną różnicę między literaturą chrześcjańską i pogańską, do takiego stopnia, że nawet pisarze nic już wspólnego z Chrześcjaństwem niemający, daleko głębiej na życie się zapatrują niż najgenjalniejsi z pomiędzy Greków i Rzymian.

Gdyby nauka chrześcjańska tylko w książkach się zawierała, gdyby ją na sposób grecki w portykach i ogrodach wykładano, to zapewne nie większe niż filozofja grecka zostawiłaby ślady po sobie. Jej siła attrakcyi i assymilacyi wypływała z żywych przykładów. Mistrz, którego Chrześcjanie naśladowali, od tego zaczął, że „czynił i nauczał.“ Tak samo postępowali jego wyznawcy, i szerzenie się Chrześcjaństwa było dziełem wpływu człowieka na człowieka. Chrześcjaństwo od samego początku było społecznością; Objawienie dokonało oczyszczenia i odrodzenia jednostek w wewnętrznej sferze myśli i uczucia, i jednostki te składały *Kościół*, tak silnie spojoną społeczność, jakiej przykładu nie przedstawiały dotąd dzieje.

Rządów tej społeczności źródłem był sam Boski jej Założyciel; forma rządów istniała tu jeszcze przed powstaniem samej społeczności. Zlecenie: *paś owce moje*, było dane, nim same owieczki się ukazały. Prawo i cały układ życia nietylko nie były wypływem woli tych, ktorymi miały kierować, lecz nawet ich egzystencyę poprzedzały. Wszystko bowiem od Zbawiciela początek swój bierze; prawo kierowania społecznością chrześcjańską jest władzy jego przeniesieniem; sposób kierowania jest naśladowaniem jego postępowania; przymioty kierowników są odbiciem jego przymiotów.

Ztąd *kapłaństwo*, któremu Chrystus powierzył tę władzę i prawo swoje, jest nierozdzielne: jest jedno co do swego źródła, jest nierozdzielne w sposobie wypełniania rządów duchowych, wszędzie toż samo pod względem swego charakteru. Chrześcjanie znajdowali się wszędzie, od Brytanii do Persyi, od Marroko do Indyj; w tylu krajach odmiennych mową i urządzeniami kapłaństwo chrześcjańskie było i jest jedno i to samo. W kapłaństwie chrześcjańskiem jedne i te same soki duchowe krążyły i wszędzie jednakowe owo-

ce wydawały. Kapłan chrześcjański wobec rzymskiego pontifex'a i augura głosi, że religja nie jest jakimś kunsztem politycznym, mającym służyć do podtrzymywania potęgi miasta Romulusowego; wobec hierofanta greckiego uczy, że religja nie jest kultem ubóstwionych sił natury ani wiedzą tajemniczą; wobec kapłanów egipskich, którzy tajemnicę przyszłego życia pod bajecznemi podaniami o Izydzie i Ozyrysie ukrywali, kapłan chrześcjański występuje z wyraźnem objawieniem życia przyszłego i sposobów, jakimi dojść doń można; czcicielom frygijskiej „matki bogów" objaśnia, że religja nie polega na gwałceniu natury lub wyuzdaniu namiętności lecz na uświęceniu pierwszej i pokonywaniu drugich.

Kapłaństwo chrześcjańskie występuje więc nie jako dzieło rozumu ludzkiego lecz jako *posłannictwo od Boga dane.* Wypełnia ono powierzone sobie zlecenie, głosi prawo, mówi o faktach, które nie są wprawdzie w sprzeczności z rozumem ludzkim lecz rozum ten przewyższają. Podstawą kapłaństwa zatem była z góry otrzymana *powaga (auctoritas);* ciągle pozostaje ono w żywym stosunku ze swoim Mistrzem i jest społecznością związaną jednością życia duchowego a nie abstrakcyjnej jakiejś nauki. Jego nauka nie zawiera się w księdze, nie ogranicza się jakimś kodeksem; kapłaństwo żyje, działa, przekonywa, pozyskuje wyznawców, tworzy jedno duchowe ciało. Księga składa się z myśli oderwanych, kapłaństwo zaś jest myślą wcieloną. Polem jego pracy jest natura ludzka. Jego założyciel nic nie napisał, lecz on, który był Słowem odwiecznem, mówił a uczniowie słowa jego otrzymali. Czyny jego były stwierdzeniem słów jego i wyjaśnieniem ich znaczenia. W podobny sposób przemawiają i działają jego uczniowie. Słowa i czyny Chrystusa przeszły w założoną przezeń społeczność, aby być jej życiem *(tradycya święta).*

Kapłaństwo miało nauczać; w niem złożył Zbawiciel treść swojej nauki, nie w takiem wszakże znaczeniu, jakoby samowola panować tu mogła; nauka została złożoną w piersi żyjących ludzi, aby ją stosowali, rozwijali i w życie wprowadzali. Ustanowienie w kapłaństwie chrześcjańskiem katedry nauki, która miała zostać niezmienną na cały czas istnienia ludzkości w warunkach doczesnego bytu, było czemś nietylko zupełnie obcem światu starożytnemu lecz czemś tak zdumiewającem, że już samo z siebie świadczyło ono o boskim początku nauki chrześcjańskiej. W przeciągu lat czterystu potężni cesarze wszelkich środków używają, aby nową naukę wytępić; nieraz zdawało się, że cel ten już został osiągnięty; przechowały się dotąd płyty marmurowe z napisami: „*de-*

leto nomine christiano.“ Do jakich uciekano się gwałtów, przebiegłości, potwarzy, ile potargano węzłów krwi, przyjaźni, miłości, aby obalić tę katedrę nauki, aby zburzyć gmach wzniesiony przez Chrystusa! Kto policzy zastęp męczenników, ktorzy w jego obronie poszli na śmierć w przeciągu owych lat czterystu? A ów zastęp obejmował wszystkie peryody życia ludzkiego, od trzechletniego dziecięcia, któremu główkę roztrzaskano w oczach konającej w męczarniach matki ś. Julitty, do św. Symeona, który w sto dwudziestym roku życia cierpienia Zbawiciela powtórzył, do ś. Polikarpa, który ośmdziesięcioletni swój episkopat w amfiteatrze smyrneńskim zakończył. W miarę tego im gwałtowniej srożyło się prześladowanie Chrześcjan, powstawało i rozszerzało się pod stolicą cesarską nowe miasto, miasto modlitwy i grobów. Nie było zresztą większego miasta w Państwie Rzymskiem, któreby nie miało swoich *katakumb chrześcjańskich* [1]), swoich nauczycieli, swoich ofiar

---

[1]) Pod wzgórzami otaczającemi Rzym, na przestrzeni trzech mil włoskich, rozciąga się olbrzymi labirynt galeryj podziemnych, które w pierwszych wiekach Kościoła były miejscem grzebania umarłych i miejscem schronienia dla Chrześcjan żyjących, a które powszechnie są znane pod nazwą *katakumb* (zapewne z greckiego κατά—*pod* i κύμβη—*wydrążenie, dół*). Nazwa ta wszakże daleko później powstała. Pierwotnie pojedyncze podziemia zwały się *kryptami (cryptae)* albo *cmentarzami (coemeteria)* albo też *martyrium* czyli *confessio*, i każdy z tych cmentarzy, dla odróżnienia od innych, nosił osobny przydomek bądź od imienia założyciela lub ofiarodawcy, jak *crypta Lucinae, coemeterium Priscillae, Domitillae, Praetextati* i t. p., bądź znowu od imienia zarządzających nimi kapłanów, *coemeterium Callisti*, bądź od pochowanych tamże głośniejszych męczenników, bądź zresztą od ich położenia jak *coem. ad duas lauros, ad septem columbas, ad catacumbas*. Gdy w Wiekach Średnich podziemia te w skutek ciągłych najazdów i wojen, stały się niedostępnemi dla pobożnych i w takie z czasem poszły zapomnienie, że w wieku XV same ich nazwy i położenie w niepamięci zaginęły, jedno tylko z nich pozostało otwarte i po dawnemu było zwiedzane a tem był ostatni z wyżej wymienionych cmentarzy, zwany *ad catacumbas*, położony przy dawnej Via Appia, mający wejście z pod kościoła ś. Sebastyana za murami. Rozciągłość katakumb rzymskich przedstawia rozmiary zdumiewające. Cmentarze te, zakładane w miarę potrzeby i niestanowiące jednej całości, rozciągają się na trzy mile włoskie od obwodu miasta Rzymu. Pod samym Rzymem niemasz żadnych katakumb, bo Chrześcjanie posłuszni byli prawu, zabraniającemu chowania umarłych w obrębie miasta. W każdej katakumbie jest trzy do pięciu pięter, a na każdem piętrze galerye krzyżują się w najrozmaitszych kierunkach. Galerye te nie bywają szersze nad 2 do 4 stóp, wysokość ich różna, wedle różnych warunków gruntu. W ścianach galeryj wykute są po obu stronach otwory, horyzontalnie jedne nad drugimi. Otwory te *(loculi)* przeznaczone były do chowania umarłych. W pewnych odstępach

a później patronów. Aby zaś cud stał się oczywistszym, katedra nauki wystawioną była na napaści nietylko zzewnątrz lecz i z wewnątrz. Z trzynastu generacyj do czasów ś. Augustyna każda prawie widziała powstanie jakiejś nowej herezyi. Lecz nauka, przeciwko której herezye były wymierzone, pozostawała niezmienną, czystą, ludzkiemi przymieszkami niezaciemnioną; herezye gubiły się w sprzecznościach, ona była zawsze i we wszystkiem konsekwentną; herezye schlebiały właściwościom narodowym, pysze rasowej, zachceniom władców ziemi; nauka zaś chrześcjańska obejmowała jednakową miłością wszystkie ludy i rasy.

Wybitną także cechą kapłaństwa chrześcjańskiego jest, że jego *panowanie będzie służeniem.* I to było zupełnie obce światu pogańskiemu. Królowie dla siebie rządzili, każdy dla siebie pra-

---

szeregi tych otworów przerywane są drzwiami, prowadzącemi do niewielkich izb, *cubicula,* które, po większej części, podobnie jak galerye, mają ściany od góry do dołu zapełnione grobami. Tak w izbach jak i w galeryach napotykają się często groby stylu odmiennego od zwyczajnych, tak zwane *arcosolia* czyli zagłębienia podługowate, przykryte horyzontalnie płytą marmurową, nad którą się wznosi framuga sklepiona w półkole albo też czasem równo ucięta pod kątem prostym. Zwykle w tych arkosoljach chowano ciała znaczniejszych męczenników, i wtedy w rocznicę ich śmierci płyta przykrywająca grób służyła za ołtarz do sprawowania na nim Najśw. Ofiary. Od napadu Alaryka (410) na Rzym cmentarze przestały być miejscem grzebania umarłych, lecz przez trzy jeszcze wieki jako miejsca święte były przedmiotem czci publicznej i celem licznych pielgrzymek. Potem nastąpiły czasy pustoszenia i grabieży cmentarzy podziemnych w epoce tak zwanej wędrówki ludów; poszukując skarbów najeźdźcy bezlitośnie plondrowali po katakumbach. Papież *Jan III* (560—572) usiłował wprawdzie przywrócić cmentarze podziemne, lecz ponieważ okolice Rzymu coraz bardziej się wyludniały, przeto późniejsi papieże chroniąc od profanacyi relikwje święte, kazali wielką ich liczbę przenieść w mury swojej stolicy Od połowy IX w. katakumby zamieniają się w pustkowie. Do XVI wieku rzadko można o nich spotkać wzmiankę w opisach pielgrzymów ówczesnych.—Dnia 31 Maja 1578 r. robotnicy, kopiący piasek w winnicy położonej o 2 mile włoskie od Rzymu, natrafili niespodzianie na cmentarz podziemny, pełny malowideł chrześcjańskich, napisów i zawierający kilka sarkofagów. Zdumiał się Rzym, powiada jeden współczesny, ujrzawszy pod nogami swemi drugie miasto, którego poprzednio nie znał. Lecz prawdziwym odkrywcą Rzymu podziemnego był *Antoni Bozyusz (Bosio),* adwokat rodem z Malty; nad poszukiwaniami w katakumbach spędził on 36 lat życia (od 1593 roku). Uczone jego nad katakumbami prace wydał oratoryanin *Severano* 1632 r. p. t. *Roma soterranea.* Z innych badaczów najbardziej w tym kierunku zasłynęli: jezuita *Józef Marchi* († 1860) i uczeń jego *Jan de Rossi,* uczony archeolog a zarazem pisarz pierwszorzędny, który pierwszy rzec można objawił światu całą pierwotną wielkość Rzymu podziemnego.—*Encyk. Kościelna,* art. *Katakumby,* t. X.

cował, za szczególną nawet zasługę poczytywano sobie, ilekroć udawało się pracę innych na własną korzyść obrócić. Na pracy ciążyło piętno hańby. Założyciel kapłaństwa chrześcjańskiego przyszedł teraz, aby wszystko to obalić. *Syn Boży nie po to przyszedł, aby mu służono, lecz aby sam służył.* Całe jego życie było służbą dla innych. Charakter ten przechodzi na jego następców. Kapłaństwo jest więc wcieleniem uświęcenia pracy. I po raz pierwszy nauczył się świat wyżej cenić tych, którzy innym służą, niż tych, którzy rozkazują.

Temu panowaniu kapłaństwa, przekonywaniu, nauczaniu, prowadzeniu dusz ku najwyższym celom Zbawiciel położył za warunek—*cierpienie.* Nie przynosi ono bogactw lecz ubóstwo, nie daje radości życia rodzinnego lecz ich pozbawia [1]); wymaga zaparcia się siebie; zamiast czci zjednywa nienawiść świata. Istota jego polegała na niestrudzonej cierpliwości, na wyrzeczeniu się wrodzonych skłonności, na poświęceniu czasu, zdolności, myśli i pragnień dla dobra innych. Wybitnem znamieniem kapłaństwa pierwszych

---

[1]) Wszystko, powiada *Allies (Formation of Christendom)*, co ma na widoku życie nadprzyrodzone i jego szerzenie na ziemi: kierownictwo dusz, nawracanie pogan, naprawianie wielkich przewinień społecznych, wymaga ofiary całego człowieka a niekiedy nawet ofiary życia. Taka ofiara całego siebie a tem więcej ofiara życia nie da się w żaden sposób pogodzić z życiem rodzinnem, które sprawie wyższych obowiązków może poświęcić pewną tylko część czasu, pracy i trosk człowieka, drugą zaś część zachowuje dla istot najbliższych i najukochańszych. Duchowieństwo dalej spełniało posłannictwo Boskiego Pasterza. Zadanie duchowieństwa było ogromne: należało cały świat nauczać. Nie wystarczyłaby tu zatem mięszanina pobudek ziemskich i doczesnych tryumfów. Od pierwszej więc chwili, przez wewnętrzną konieczność, z pojęciem kapłaństwa łączy się warunek *dziewictwa*. Urzeczywistnienie tego warunku powoli tylko mogło się dokonywać. Kiedy Apostołowie zostali wybrani, instytucya dziewictwa jeszcze nie istniała na świecie. Musiało ono dopiero wytworzyć się przez naśladowanie Zbawiciela i jego Matki. Robiono, co można było zrobić. Kiedy początkowo na kapłanów trzeba było przyjmować i żonatych, przestrzegano przynajmniej, aby ten, kto obierał sobie powołanie kapłańskie, był mężem jednej tylko żony; jednocześnie zalecaną była duchowieństwu wstrzemięźliwość w życiu małżeńskiem. Później, kiedy Chrystyanizm zapuścił korzenie i owoce wydawać zaczął, wybór kapłanów ograniczono do bezżennych i wdowców, i nim jeszcze zaczęły się wielkie prześladowania, dziewicze i powściągliwe życie już stało się warunkiem zawodu pasterskiego. Wytworzyło się więc dziewictwo jako dzieło instynktu duchowej natury chrześcjańskiej oraz tęsknoty serca chrześcjańskiego i zamieniło się w nieodzowny warunek dla tych, którzy mieli prowadzić stada chrześcjańskie i jednocześnie wytrzymywać ciosy wrogiego im świata.

wieków jest męczeństwo. Kto szedł do jakiegoś kraju dla głoszenia Ewangelii, ten życie pełne poświęcenia i trudów zwykle śmiercią męczeńską kończył. Nowa nauka prawie wszędzie dopiero wtedy zapuszczała korzenie, kiedy ziemię pod nią krew męczeńska użyźniła.

W czterystu więc owych latach, które upłynęły od przyjścia Zbawiciela i poprzedziły upadek Państwa Rzymskiego, na całym wówczas znanym świecie ukazała się nowa klassa ludzi, w sposobie życia i w głoszonej nauce u wszystkich narodów jednakowa. W imię nadanej sobie władzy opowiada ona nową religję, kieruje tymi, którzy ją przyjęli; kierownictwo jej zaś jest ciągłem służeniem zarówno duszy jak i ciału; cierpienie nigdy jej nie odstępuje. Gdyż niewiele dokazałaby nowa religja, gdyby życie wyznawców nie dawało o niej świadectwa. Gdyby kapłani Chrystusowi, wynosząc pokorę, sami dążyli do władzy i panowania, gdyby, zalecając ubóstwo, ubiegali się za bogactwami, gdyby, żądając od innych walczenia z namiętnościami, szukali dla siebie wygód i przyjemności życia, to można twierdzić napewno, że nie złamaliby oporu pogaństwa i nie zatknęliby znaku krzyża na koronach królewskich. Społeczeństwo, wpośród którego działali oni, ginęło zmysłowością; mogli je więc leczyć nie ci, coby zmysłom oględnie i z umiarkowaniem dogadzali, lecz ci, którzy się panowania zmysłów zupełnie wyparli.

„Jeżeli z obszarów Kościoła zwrócimy wzrok nasz na jego punkt środkowy, ujrzymy nie mniej zdumiewające widowisko. W Rzymie pogańskim, z łona jego przekształconych i oczyszczonych żywiołów, wznosi się Rzym inny, Rzym katolicki, środek, oś i ognisko świata nowego. W Rzymie to odbył się najsilniejszy, stanowczy bój pomiędzy prawdą a kłamstwem. Wszystkie nowopowstające kościoły skropione były krwią męczenników, lecz Kościół rzymski oblewany był krwią taką przez trzy wieki. Śmierć, zabójcza dla wszystkiego, cudownem zrządzeniem Bożem stała się źródłem życia dla Kościoła w ogóle a dla Kościoła rzymskiego w szczególności. Nieustannie zmniejszało się miasto pogańskie a miasto chrześcjańskie powiększało się tak dalece, iż nadszedł czas, w którym miecz cezarów nie śmiał już uderzać, aby miasta nie wyludnić.—I gdy Rzym pogański, to miasto mające odpowiadać *za wszystką krew niewinnie przelaną na ziemi*, nie upadał dość prędko, Bóg porusza narody i posyła na cesarstwo nieprzeliczone ich tłumy, które je pustoszą, zakrwawiają, wywracają. Wodzowie tych hord straszliwych, pytani o przyczynę swojej zawziętości,

odpowiadali, że byli wykonawcami rozkazów Bożych i narzędziami pomsty niebieskiej. I w rzeczy samej ich to ramieniem sprawiedliwość najwyższa karciła Rzymian za ich zbrodnie popełnione względem ludzkości i względem Świętych. Całe państwo zamieniło się na jeden cyrk wielki, i na wszystkich punktach tego olbrzymiego cyrku strumieniami lała się krew tych, którzy wprzód wściekłe wydawali okrzyki przeciwko Chrześcjanom, rzucanym na łup zwierząt dzikich. Po bezustannie ponawianych atakach tej krwawej burzy, unoszącej z sobą świat stary, Kościół tylko pozostał niezachwiany, siejąc w ten chaos zarody przyszłego społeczeństwa. Z krzyżem w ręku idzie on ku barbarzyńcom i rozpoczyna ich nawracanie z odwagą, która była i będzie zawsze podziwem historyi."

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Zburzenie Jerozolimy.

Judea znowu była prowincyą rzymską [1]). Przy wzburzeniu, jakie w niej wywoływało oczekiwanie messyasza, przy surowości, z jaką Rzymianie panowanie swoje wywierali, przy dumie obu ludów starcie między nimi było nieuniknione. Rzymianie w straszliwy sposób posługiwali się prawem siły wobec najmniejszych oznak rokoszu. Quintilius Varus, na przykład, z okazyi powstania kazał 2,000 Żydów powiesić na krzyżach. Brzemię podatków i pobór młodzieży do wojska każdemu mieszkańcowi ciężko dawały się we znaki. Szkoły *Hillela* i *Szammaja* podtrzymywały gorliwość w przestrzeganiu Zakonu. Pierwsza wyobrażała całą łagodność, na jaką mógł się zdobyć charakter żydowski, druga—całą szorstkość i wyłączność Judaizmu. Szammaj żądał jak najściślejszego przestrzegania przepisów Prawa; z jego szkoły wychodzili *gorliwi obrońcy Zakonu* czyli *zeloci*, którzy głosili, że Bóg tylko powinien panować nad Judeą i że należy raczej na wszelkie narazić się męczarnie niż dłużej znosić rządy rzymskie. Żadna partya żydowska nie wykazała takiej pogardy śmierci jak zeloci. Nie mniej od Rzymian nienawidzili oni tych z pomiędzy współbraci, którzy służyli za narzędzie obcym zaborcom a mianowicie celników; poczytywano ich za zdrajców i nawet w sądach na świa-

---

[1]) *Patrz wyżej str. 88.*

dków nie przyjmowano. *Piłat* kazał mordować malkontentów; *Vitellius*, namiestnik Syryi, człowiek prawy i łagodny, z urzędu usunął Piłata, który później został skazany na wygnanie do Gallii, gdzie miał życie samobójstwem zakończyć.

Za Kaliguli Judea znowu zjednoczyła się pod królem *Herodem Agryppą I.* Król ten szczególne losy przechodził. Wnuk Maryamny, syn Arystobula, straconego z rozkazu ojca swego Heroda (Wielkiego), nazwany Agryppą na cześć zięcia cesarskiego, wychował się on w Rzymie pod opieką Antonii (minor) i był towarzyszem synowców Tyberyusza. Polubił go Kaligula a szczególniej Klaudyusz. Szwagier jego, Herod Antypas, tetrarcha, małżonek Herodyady, oddał mu w zarząd miasto Tyberyadę. Agryppa wkrótce uprzykrzył sobie swoje położenie i pożyczywszy pieniędzy, pojechał do Rzymu. Znowu Antonja była jego protektorką i znowu przebywał on w otoczeniu cesarskiem. Kiedy pewnego razu dał się Herod Agryppa z tem słyszeć, że czasby już było odebrać berło staremu Tyberyuszowi, osadzony został za nieopatrzne słowo w więzieniu. Kaligula, objąwszy rządy, oddał Agryppie tetrarchję zmarłego Heroda Filipa i podarował łańcuch złoty takiej samej wagi i kształtów jak łańcuch żelazny, którym skuto księcia żydowskiego w więzieniu. Za namową Herodyady Herod Antypas udał się wtedy do Rzymu, spodziewając się otrzymać tytuł królewski i pomnożenie posiadłości, lecz tu zamiast korony otrzymał dekret skazujący go na wygnanie do Gallii a potem do Hiszpanii, gdzie oboje, Herod Antypas i Herodyada w zapomnieniu życie zakończyli. Agryppa oskarżył go był o knowania z Partami, za co w nagrodę przyznano Agryppie tetrarchję Antypasa. Rządcą Syryi był wtedy *Petronius;* z Rzymu polecono mu postawić wizerunek cesarski w Świątyni Jerozolimskiej. Zrozpaczeni tem Żydzi tłumnie udali się do namiestnika rzymskiego i na klęczkach go błagali, aby nie wykonywał owego rozkazu, który niezawodnie potoki krwi kosztować będzie. Sam Agryppa pośpieszył w tym celu do Rzymu. W Aleksandryi wszakże doszło do starcia. Większą część miasta Żydzi tu zajmowali i głęboko byli nienawidzeni przez Greków. Z okrzykiem: witaj boże Kaligulo! ludność grecka rzuciła się na żydowskie domy modlitwy i ustawiła w nich posągi cesarskie. Ztąd wszczęła się zapalczywa walka; przeszło 10,000 Żydów wtedy zginęło. Na czele poselstwa żydowskiego, wyprawionego z Aleksandryi do Kaliguli, stał filozof *Filo.*

Po zamordowaniu Kaliguli Agryppa tak zręcznie pośredniczył między pretoryanami i Senatem, że jego przyjaciel *Klaudyusz* zo-

stał obwołany cesarzem. Ten nadał księciu żydowskiemu zaszczyty konsularne, mianował go królem i przyznał mu całe terytoryum, jakie poprzednio do Archelausa należało.

Ziemie, nad któremi Dawid niegdyś panował, zjednoczyły się więc znowu pod berłem Agryppy, który niczego nie szczędził, aby przychylność poddanych sobie pozyskać. Rozszerzył on mury Jerozolimy, darował mieszkańcom stolicy podatek od domów, złożył w Świątyni łańcuch złoty, podarowany mu przez Kajusza, i spełniał wszystkie praktyki religii żydowskiej. Lecz uganiając się za życzliwością Żydów, zaczął Agryppa prześladować Chrześcjan; na jego rozkaz zamordowano *Jakóba* (43), brata Jana, a *Piotra* zamknięto w więzieniu. Agryppa umarł 44 r.

Syn jego *Herod Agryppa II*, nazywany *Młodszym*, nie nastąpił po nim, pomimo przyjaźni cesarza Klaudyusza. Już samo obwarowanie Jerozolimy budziło w Rzymianach podejrzenia i przytem ciągle się lękano połączenia się Żydów z Partami; względy polityczne przemogły więc nad uczuciem przyjaźni. Judeą znowu rządzili prokuratorowie. Herod Agryppa II otrzymał niewielkie terytoryum na północy (królestwo Chalcydy w Syryi, na wschód od r. Orontesu), dozór nad skarbami Świątyni i prawo wybierania arcykapłanów. Żydzi i Rzymianie znowu bezpośrednio stykali się ze sobą, dawna nienawiść nanowo wybuchła. Arcykapłani nie mieli dość powagi, aby powstrzymać lud, wprowadzany na bezdroża przez zelotów i fałszywych proroków. Rokosz wybuchał po rokoszu. Za prokuratorstwa *Ventidiusa Cumanus'a* (47—52) 20,000 Żydów zginęło w powstaniu. Wzburzony lud ślepo szedł za fanatykami i krwi swojej nie szczędził. Prokurator *Feliks* (52—59), brat wyzwoleńca Pallasa, podskarbiego cesarskiego, człowiek nienasyconej chciwości, wywołał w Żydach nieubłaganą nienawiść ku rządom rzymskim. Jego następcą był *Porcius Festus* (60—63), ten sam, który wyprawił do Rzymu apostoła Pawła. Za *Albina* (64) widoczne już było, że wkrótce wybuchnie w Judei straszna wojna ludowa. W biały dzień, wśród miasta, nawet w przysionku Świątyni sąd potajemny wykonywał swoje wyroki śmierci; wtedy zakłóty został arcykapłan Jonatan. Wojna z Partami, która wówczas niepomyślny obrót dla Rzymu przybierała, przyśpieszyła ogólne powstanie.

Z Rzymu przybył wtedy *Gessius Florus* (65); prokurator ten przewyższał wszystkich swoich poprzedników surowością, niesprawiedliwością i żądzą pieniędzy. Być może, iż umyślnie okrutnika

tego na rządcę Judei wyznaczono, aby wywołać tam rokosz i do szczętu wytępić znienawidzony szczep żydowski.

Powodem do powstania była obelga, wyrządzona Żydom w Cezarei przez Greków tamtejszych. Gessius Florus przyznał słuszność Grekom i Żydzi cezarejscy pozbawieni zostali udziału w zarządzie miejskim i praw obywatelstwa. Potem Florus udał się do Jerozolimy, aby ściągnąć z tego miasta 17 talentów. W ciasnych ulicach stolicy żydowskiej wywiązała się walka, w której około 4,000 mieszkańców życie utraciło. Prokurator sprowadził z Cezarei nowe wojsko, lecz zeloci także się zbroili i zajęli warownię *Masadę* (na zach. brzegu *Lacus Asphaltites*, na południe od Engaddi). Gessius Florus doniósł o wybuchu rokoszu namiestnikowi Syryi *Cestiusowi Gallusowi*. Napróżno król Agryppa upominał Żydów, stawiając im przed oczy przewagę Rzymian; Żydzi obrzucili go kamieniami i odparli jego wojsko. Zaprzestano składać zwykłych ofiar za pomyślność cesarza, co już było otwartem wypowiedzeniem wojny Rzymianom. Tłumy się poruszyły; spalono archiwum, garnizon rzymski w Jerozolimie zmuszono do poddania się a potem wiarołomnie wycięto. Tymczasem pod koniec 66 r. nadszedł Cestius Gallus z 30,000 wojska; Żydzi śmiało wystąpili przeciwko Gallusowi, zabili mu 400 legjonistów i ciężką zadaliby klęskę namiestnikowi syryjskiemu, gdyby go jazda nie ocaliła. Cestius Gallus szedł do Jerozolimy w przekonaniu, że stronnictwo rzymskie zapewni mu posiadanie miasta, lecz przez pięć dni daremnie uderzał na główne pozycye żydowskie. Wojsko rzymskie straciło 6,000 ludzi, kilku najlepszych dowódców, jednego orła i machiny oblężnicze.

Zapał Żydów doszedł do najwyższego stopnia; walkę postanowiono dalej niezłomnie prowadzić; cesarz zaś powierzył *Flawjuszowi Wespazyanowi*, najzdolniejszemu wodzowi swojemu, sprawę uspokojenia Judei. Ze zdumiewającą odwagą i pogardą smierci przeprowadzili Żydzi ten bój ostatni za niezależność swojej ojczyzny.

W Jerozolimie panowało zamięszanie. Ze stronników Rzymu jedni uciekli, inni pozornie łączyli się z zelotami, aby przy zdarzonej sposobności zawrzeć pokój pod korzystnymi warunkami. Zeloci zaś dopominali się wojny na śmierć i życie, zupełnego zerwania z ciemięzcami i połączenia się z Partami. Obrano sanhedryn, mający kierować powstaniem i obroną, uchwalono powszechne uzbrojenie ludu, wyznaczono dowódców, którzy mieli powołać do oręża prowincye, naprawiono mury, budowano machiny wojenne. Nawet do kobiet przeszedł zapał wojenny. Tylko Chrze-

ścjanie, pomni przepowiedni swego Mistrza Boskiego, ustąpili za Jordan do Pelli.

Pośród walk, jakie dotychczas lud żydowski staczał z Rzymianami, wyrobili się dzielni dowódcy, którzy teraz kierunek wojny objęli, w ich liczbie odznaczyli się: *Jan Essenczyk*, który zaraz rozpoczął działania zaczepne lecz na polu bitwy śmierć znalazł, *Symon, syn Giory (Bar Giora)*, *Jan z Giskali* i *Eleazar*.

Pierwszy napad Rzymian skierowany był przeciwko Galilei. Tam sanhedryn jerozolimski wysłał jako namiestnika *Józefa (Tytusa Flawjusza)*, późniejszego dziejopisa ostatniej wojny żydowskiej. Józef (ur. 37 po Chr.) pochodził z dostojnego rodu kapłańskiego a po matce był potomkiem Hasmonejczyków; otrzymał on staranne wykształcenie, od 16 do 19 roku odosobnił się od świata, żył jako essenczyk a potem zupełnie przystał do Faryzeuszów. Podróż do Italii uczyniła go stronnikiem Rzymu, Poppaea była jego protektorką. Powróciwszy do ojczyzny, Józef starał się uspokoić współbraci, lecz z obawy prześladowań za swoje sympatye rzymskie musiał się ukrywać, następnie znowu połączył się z Faryzeuszami i przemyśliwał o tem, jakby Galileę zatrzymać dla Rzymian, Jan z Giskali wszakże poznał się na jego dwuznacznem postępowaniu; Józef został usunięty z urzędu i powołany dla usprawiedliwienia się do Jerozolimy. Lecz przyszły dziejopis wojny żydowskiej powstał przeciwko wysłańcom jerozolimskim i siłą utrzymał się przy władzy.

Wespazyan wyciągnął dla siebie naukę z klęski Cestiusa; najpierw więc postanowił on zająć prowincye i tym sposobem odosobnić Jerozolimę, potem dopiero miał być zadany cios stanowczy stolicy, zgnębionej głodem, chorobami i niezgodą wewnętrzną.

Z Ptolemaidy wyruszył Wespazyan (w Kwietniu 67) na czele 60,000 ludzi przeciwko Galilei. Po drodze wojsko rzymskie niszczyło wszystko mieczem i ogniem; na górze Garizim wycięto Samarytanów; potem Wespazyan obległ warowne miasto *Jotapatę* (między Ptolemaidą i Tyberyadą), gdzie się zamknął Flawjusz Józef. Idąc za wskazówkami pewnego zdrajcy, Rzymianie dostali się w nocy do Jotapaty; wywiązała się straszliwa walka w murach samego miasta; 40,000 Żydów miało zginąć przy obronie tej warowni, tylko 1,200 dostało się do niewoli. Podczas zamięszania udało się Józefowi z 40 towarzyszami skryć do pewnej jaskini; dostrzegł ich wszakże nieprzyjaciel, obległ i wezwał do poddania się. Józef gotów był przejść do Rzymian, lecz towarzysze oświadczyli mu, że albo z nimi razem musi umrzeć albo z ich ręki zginie. Już się

skrzyżowały miecze na jego piersi lecz faryzeusz ocalił się podstępem, zaproponował on bowiem, aby los rozstrzygnął, w jakim porządku miał każdy z nich umierać, ostatni miał sam sobie śmierć zadać. Józef wyszedł cało z kryjówki z jednym towarzyszem, udał się do Wespazyana i przepowiedział mu, że zostanie cesarzem. Zwycięzca życzliwie przyjął pochlebstwo i podarował Józefowi obszerną majętność w Judei. Tytus zabrał go potem ze sobą do Rzymu, gdzie Flawjusz Józef napisał ważne dla historyi owych czasów dzieło swoje o *Wojnie Żydowskiej* i *Starożytności żydowskie*. Pod koniec lata 67 r. Rzymianie zdobyli całą Galileę.

W Jerozolimie tymczasem zeloci, wzmocnieni napływem zbiegów z Galilei, nowy rząd zaprowadzili. Znakomitszych mężów poprowadzono na śmierć pod pozorem, że są wspólnikami Flawjusza Józefa. Jerozolima wyglądała jak miasto szturmem przez nieprzyjaciele zdobyte; terroryzm w niej panował. Powstanie przybrało charakter demokratyczny; arcykapłani mieli być odtąd losem wybierani z pomiędzy wszystkich rodzin kapłańskich.

Pod dowództwem *Anana* powstała partya umiarkowanych i doszło do starcia. Oblężono zelotów w Świątyni, lecz ci odwołali się do swoich sojuszników w Idumei, i Idumejczycy, w liczbie 20,000, w nocy podczas strasznej burzy weszli do Jerozolimy, uwolnili zelotów z Świątyni i zajęli ważniejsze punkta w mieście. Nastały straszne dni w stolicy żydowskiej. W imię pomsty Boga i ludu kilka tysięcy ludzi wymordowano. Jednocześnie Symon, syn Giory, staczał drobne utarczki w Idumei, i zebrawszy 40,000 ludu zbrojnego, wszystko pustoszył a żywność w kilku tylko warowniach nagromadził.

I w 68 r. Wespazyan nie chciał jeszcze uderzyć na Jerozolimę. Rzymianie urządzili obóz warowny pod Emausem i bez oporu zajęli Jerycho.

Tymczasem otrzymano wiadomość o powstaniu Vindexa w Galii, o rokoszu Galby i śmierci Nerona. *Galba* został obwołany cesarzem lecz krótko trwały jego rządy, Pretoryanie, zamordowawszy Galbę (w Stycz. 69), wynieśli *Salwjusza Othona* na tron cezarów. Otho zaś był pobity pod *Bedriacum* (między Mantuą i Kremoną) przez legjony germańskie, które obwołały cesarzem *Vitelliusa*. Znużony wojną domową Otho przeszył się mieczem 16 Kwiet. 69 r. Vitellius, który poprzednio był dzielnym człowiekiem, jako cesarz wsławił się tylko swojem obżarstwem; miał on bowiem podczas krótkich rządów swoich zmarnować 900,000,000 sestercyów i po trzy lub cztery razy dziennie zasiadał do stołu.

Legjony, stojące na Wschodzie, sądziły, że i one mają także prawo rozporządzania tronem cesarskim. Wespazyan nie dowierzał wprawdzie swemu szczęściu, lecz na jego korzyść działali namiestnik Syryi, *Mucianus*, *Agryppa* i siostra ostatniego piękna *Berenika*. Wojsko w Aleksandryi uznało *Tytusa Flawjusza Wespazyana* za cesarza. Vitelljanie ponieśli klęskę pod *Kremoną* a wkrótce potem w Rzymie spłonęła świątynia Jowisza Kapitolijskiego. Vitellius zginął 20 Grud. 69. Wespazyan powierzył dokończenie wojny żydowskiej synowi swemu *Tytusowi* a sam udał się do Rzymu.

Tytus w 70 r. wyruszył przeciwko Jerozolimie. Żydzi oprócz stolicy zajmowali tylko miasta Machaerus, Herodium na wschód od morza Martwego i Masadę na zachodnim jego brzegu. W samej Jerozolimie gwałtowna walka wybuchła. Przeciwko *Janowi z Giskali*, który się trzymał na górze Świątyni (Moriah), mieszkańcy powołali *Symona*, syna Giory, który zajął górę Syonu. Na czele właściwego stronnictwa zelotów stał także *Eleazar*, lecz ten po krwawych walkach musiał się poddać rozkazom Jana z Giskali. W razie oblężenia Jerozolima nie potrzebowała obawiać się braku wody, przytem nagromadzono w niej wielkie zapasy żywności; ludność całego prawie kraju schroniła się w jej mury. Tytus przyprowadził 80,000 wojska; czy Żydzi mieli więcej jak 80,000 właściwych wojowników, trudno tego dowieść. To tylko pewne, że bronili się oni ze zdumiewającem męztwem. Rekognoskując miasto, Tytus o mało się nie dostał do niewoli; ocalenie zawdzięczał on wtedy szybkości swego konia i poświęceniu swojej świty; jak tygrysy z klatki wypuszczone, rzucali się Żydzi na żołnierzy rzymskich. Oblężeni ciągle robili wycieczki i wystawili 340 machin do rzucania kamieni i pocisków na nieprzyjaciela. Pewnego razu Żydzi zburzyli rzymskie machiny oblężnicze, rozproszyli jeden legjon i tylko jazda ocaliła Rzymian od większej jeszcze klęski. Po straszliwej walce zdobył Tytus najpierw przedmieście *Bezethę* [1]),

[1]) Jerozolima składała się wówczas z kilku dzielnic, opasanych murami. Na południu leżało *stare* czyli *górne miasto*. *Dolne miasto* z wyżyną *Akra* czyli *Baris*, gdzie Herod założył nową warownię *Antonia* i gdzie się znajdowało *praetorium* rzymskie, było także otoczone osobnymi murami; od południa, blizko zamku Heroda, wznosiły się trzy wysokie, obronne wieże: *Hippikos*, *Mariamne* i *Phasaelis*. Od zamku królewskiego, który stanowił osobną warownię, szła piękna, nakryta kolumnada *(Xystos)*, między górnem i dolnem miastem. Mocny mur opasywał dzielnicę, zwaną *nowem miastem*, obejmującą górę *Bezetha* i przytykające do niej płaskowzgórze od strony południowo-zachodniej. W pół-

potem zaczęło się oblężenie warowni *Antonia*. Kilkakrotnie Tytus wzywał Żydów do poddania się, przyrzekał, że łagodnie z nimi sobie postąpi, lecz zawsze jednakową od nich odbierał odpowiedź, że wolą zginąć niż znosić jarzmo rzymskie. W końcu Tytus postanowił opasać całe miasto murem oblężniczym i głodem zmusić je do poddania się. Mur ten, długi na 39 stadyów, wzniesiono w przeciągu trzech dni z kamieni zburzonego przedmieścia. Między oblężonymi srożył się głód, choroby i działy się straszne sceny rozpaczy. 115,000 trupów wyprowadzono za bramy w przeciągu półtrzecia miesiąca. W końcu wyrzucano umarłych już tylko za wały lub składano w domach i takowe zamykano. Pomimo to w Świątyni codziennie zwykłe ofiary składano i kapłan trąbą z wieży wygłaszał początek i koniec sabbatu. Z murów Jerozolimy widać było krzyże w obozie rzymskim, na których Tytus kazał rozpinać jeńców żydowskich. Codziennie po 500 Żydów w ten sposób wymordowywali Rzymianie; zabrakło nawet miejsca na stawianie krzyżów. Wielu między oblężonymi wpadło w obłąkanie. Kiedy pewnego razu straże ze znużenia zasnęły, Rzymianie zajęli warownię *Antonia*, tylko rozpaczliwem wysileniem zdołali Żydzi obronić górę Świątyni. Razem z Antonją dolne miasto dostało się w moc zwycięzców; Żydzi posiadali już tylko Syon czyli górne miasto i Świątynię.

Zbliżało się ostateczne rozwiązanie. Nawet Tacyt *(Hist. V, 13)* wspomina o rzeczach nadzwyczajnych, jakie się wówczas działy. „Nagle, powiada on, otworzyły się drzwi Świątyni i usłyszano głos, potężniejszy od głosu ludzkiego: „bogowie wychodzą;“ jednocześnie dostrzeżono wielkie poruszenie wychodzących *(audita major humana vox, excedere deos; simul ingens motus excedentium)*, nie-

---

nocno-zachodnim kącie muru stała ośmiokątna, 70 stóp wysoka baszta *Psephinos*. Wewnątrz tych trzech murów, opatrzonych w mnóstwo wież mniejszych, leżała *Świątynia* z przytykającemi do niej budowlami, przysionkami i portykami. Była to także jakby oddzielna forteca; idąc do niej z dołu, wchodziło się najpierw do „zewnętrznego przysionka,“ do którego dostęp nawet poganom był dozwolony. Piękny mur oddzielał tę „pierwszą Świątynię“ od drugiej czyli od „przysionka Izraela,“ do którego tylko Żydzi wchodzić mogli. I „przysionek Izraela“ otoczony był mocnym murem, na 40 łokci wysokim; wchodziło się zaś do niego przez schody i 7 bram wspaniałych. Na wschód od Świątyni leżał „przysionek kobiet“ z okazałą bramą z mosiądzu korynckiego. Dwanaście stopni prowadziło do „trzeciej Świątyni“ czyli „Świątyni kapłanów,“ która była właściwym przybytkiem świętym i gdzie stał ołtarz.

którzy ztąd groźne wyprowadzali przepowiednie; inni, których było daleko więcej, utrzymywali, że w starodawnych księgach kapłańskich jest zapisane, iż wówczas właśnie Wschód zakwitnie i że do Judei przejdzie panowanie nad światem.“ Po długich, ciężkich walkach żołnierze rzymscy zdobyli pierwszy mur Świątyni. Powiadano, że Tytus chciał ją ocalić. Lecz tylko przez zburzenie Świątyni można było złamać serce ludu żydowskiego, i na radzie wojennej postanowiono wszystko ogniem zniszczyć. Wyraźnie o tem mówi ustęp z Tacyta, odnaleziony w pismach retora gallskiego Sulpicyusza Sewera (około 420 r.): „Tytus zwołał radę wojenną dla obmyślenia, czy należy burzyć świątynię. Jedni sądzili, że nie godzi się burzyć wielkiej tej i najsłynniejszej świątyni i że jej zachowanie będzie świadectwem wspaniałomyślności rzymskiej, inni zaś a z nimi Tytus utrzymywali, że trzeba zburzyć świątynię, aby zupełnie zaginęła religja Żydów i Chrześcjan. Gdyż obie te religje, jakkolwiek sobie przeciwne, z jednego źródła wypływają, Chrześcjanie bowiem pochodzą od Żydów, a po wyrwaniu korzeni runąć także pień musi.“ Jeden z żołnierzy rzymskich, stanąwszy na barkach towarzysza, przez tak zwane Złotą bramę rzucił gorejącą pochodnię do budynku, przytykającego do Świątyni. Wyschnięte drzewo cedrowe wybuchło płomieniem, który wkrótce ogarnął także Świątynię; z trzaskiem ognia i z okrzykami szturmującego wojska łączył się jęk umierających i żałosne głosy kapłanów, którzy śpiewali pieśni za umarłych i szeptali przekleństwa przeciwko Tytusowi; wielu pozwalało się już zabijać bez oporu, 6,000 zadusiło się w ogniu, Symon i Jan z Giskali przedarli się na Syon; Tytus chciał zobaczyć wnętrze Świątyni, lecz gęsty dym zmusił go do cofnięcia się.

Po raz drugi więc *(ob. t. I, s. 329)* runęła Świątynia i runęła nazawsze 10 Sierpn. 70. „Gdybyś i ty (Jerozolimo), powiedział Zbawiciel, poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu! A teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“ *(Łuk.* XIX, 41—44)

Lecz nie opuściło jeszcze obrońców Jerozolimy ich męztwo rozpaczliwe. Tytus kazał im powiedzieć, że jak miłościwy ojciec postąpi z pozostałymi, ponieważ niepoprawni już karę zasłużoną ponieśli. Łaski, odpowiedzieli Żydzi, nie możemy od ciebie przyjąć, gdyż zaprzysięgliśmy, że tego nie uczynimy; pozwól nam

wszakże pójść na pustynię z żonami i dziećmi a wtedy miasto ci wydamy.“ Uniesiony gniewem Tytus zawołał wówczas: „Niech więc nikt z was już nie liczy na przebaczenie; brońcie się, jak możecie, ja bowiem postępować odtąd będę wedle obyczaju wojennego.“ I znowu żołnierze wznosili szańce, podczas kiedy pożar srożył się w mieście; w końcu machiny wojenne zrobiły wyłom w murach Syonu. Symon i Jan z Giskali nie potrafili się przebić przez nieprzyjaciela. Wtedy rozproszyli się obrońcy, niektórzy ukryli się w kanałach i wodociągach. Dalszego oporu już zaniechano; Rzymianie zatknęli swoje sztandary na wieżach i zaśpiewali pieśń zwycięztwa. Spotkanych na ulicy Żydów zabijali żołnierze rzymscy, domy wraz z ich mieszkańcami podpalali. Rzeź trwała do wieczora lecz ogień srożył się przez noc całą. „8 miesiąca Gordiaeos, powiada Flawjusz Józef, wzeszło słońce nad dymiącemi się ruinami Jerozolimy, miasta, któreby zazdrość budzić mogło, gdyby tyle dni szczęśliwych od swego założenia liczyło, ile nędzy i cierpień zniosło podczas ostatniego oblężenia.“ W zadumę pogrążony Tytus na widok olbrzymich obwarowań, miał powiedzieć: „Dokazały tego nie legjony moje ani machiny wojenne!“

Z pozostałą ludnością zwycięzca okrutnie sobie postąpił; żołnierze mordowali chorych i słabowitych; przywódców rokoszu wytracono, najpiękniejszych młodzieńców wybrano do pochodu tryumfalnego, innych wyprawiono do łomni kamiennych do Egiptu albo podarowano rozmaitym prowincyom, gdzie w bojach gladyatorskich wyginąć mieli. Następnych dni wymarło jeszcze z głodu 11,000 Żydów, gdyż jedni z nich żadnego pożywienia nie posiadali, inni zaś pożywienia przyjmować nie chcieli. Znaleziono tu taką massę złota, że cena tego metalu w Syryi o połowę się zmniejszyła. Wszystkie majętności w kraju rozprzedano i Żydzi musieli odtąd Jowiszowi Kapitolijskiemu opłacać podatek, jaki przedtem do Świątyni swojej składali. *Jan* i *Symon* ukryli się w kanałach miejskich lecz głód zmusił ich wyjść ztamtąd. Obaj, z powrozem na szyi, postępowali potem przed wozem tryumfalnym zwycięzcy. Symon został stracony a Jan z Giskali skazany na dożywotnie więzienie. Dotąd jeszcze stoi w Rzymie łuk tryumfalny Tytusa z wyobrażeniem świecznika siedmioramiennego, ozdób kapłańskich i stołu złotego. W dwóch następnych latach Żydzi utracili ostatnie warownie swoje, Masadę, Machaerus i Herodium. Masadę po niesłychanych wysileniach Rzymianie dopiero głodem zdobyli. Za poradą *Eleazara* mężowie najpierw pozabijali tu żony swoje i dzieci a potem sami sobie życie odebrali. Jeżeli

Palestyna liczyła około trzech miljonów ludności, to nic w tem nieprawdopodobnego, że podczas ostatniej wojny 1,300,000 ludzi wyginęło. Jeńców nabrano tyle, że za bezcen ich sprzedawano.

Tak zakończył się narodowy byt Żydów; odtąd żyć oni będą w rozproszeniu po całej kuli ziemskiej. Ośmnaście wieków upłynęło od zburzenia Jerozolimy, a pomimo to lud żydowski nie utracił swoich właściwości narodowych i nie przestał spodziewać się przyjścia swojego messyasza. Pieśni, jakie na Synai i Moriah się rozlegały, śpiewa on jeszcze teraz. Jak podaniowy „Żyd wieczny tułacz“ Żydzi nie mogą ani odzyskać niezależności narodowej ani umrzeć przez zupełne zjednoczenie się z innymi ludami. „Pomimo straszliwych kolei, spowodowanych zawsze własnemi przewinieniami i zapowiadanych zawsze przez proroków, Izrael, *lud Boży*, używał długich peryodów pokoju. Od powrotu z niewoli babilońskiej aż do panowania rzymskiego, Judea raczej zostająca pod protektoratem niż panowaniem obcem, rządząca się swemi prawami, zupełnie odrzuciwszy bałwochwalstwo i zabezpieczona od fałszywych proroków, miała cztery wieki pokoju. W ciągu tych czterech wieków Grecya od wojen perskich i klęski Kserksesa przeszła do zwycięztwa konsula Mummjusza, które jej śmierć zadało; Kartagina widziała dzień swój ostatni; dzieje Rzymu pełne są krwi, płynącej od Tarkwinjusza do Maryusza. Pokój Izraela, w jakim, podług pięknego wyrażenia Pisma Świętego, każdy żył spokojnie pod swoją winnicą i swojem drzewem figowem, był znaczniej przerwany tylko przez krótką wojnę Machabeuszów, ostatnich bohaterów i prawie ostatnich kapłanów tego ludu, którego przedziwne losy nie dobiegły jeszcze wtedy swojego kresu. Lud to dziwny i rzeczywiście nieśmiertelny; założył go Bóg, nauczył Bóg, pilnował Bóg, od Boga otrzymał on jakby wprost wszystkie swoje prawa i wszystkich swoich wielkich ludzi, a oddaliwszy się od Boga, zginął, choć nie umarł i nie zniknął z oblicza ziemi! Winny zbrodni niesłychanej, tak jak niesłychane były jego przywileje, uderzony niesłychaną karą, prowadząc nędzne swe życie pod ramieniem krzyża, do którego przybił Boga żywego, Żyd błąka się w świetle jak inni błąkają się w ciemnościach, oślepiony tą właśnie pochodnią, która mu miała w drodze przyświecać. Ale nieomylne obietnice, uparcie przezeń odrzucane, ścigają go, doścignąą, i umrzeć on musi, aby się odrodzić spotęgowany całą ludzkością.“

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Flawjusze. Trajan i Adryan. Antoninowie *).

I.

WESPAZYAN, 69—79; TYTUS (FLAVIUS VESPASIANUS), 79—81.

Tytus Flawjusz Wespazyan, syn dzierżawcy celnego, pochodził z miasta Reate w ziemi Sabińskiej. Jakkolwiek byłto dzielny sam z siebie człowiek, jednakże początkowe wyniesienie swoje zawdzięczał protekcyi Narcyssa, zausznika cesarza Klaudyusza; jako legat wojskowy służył on w Germanii, potem w Brytanii, gdzie w licznych bitwach wykazał niepospolite zdolności wojenne. Po powrocie do Rzymu był kapłanem, konsulem, potem namiestnikiem Afryki, następnie należał do świty Nerona, z którym odbył podróż do Grecyi. Nie umiał wszakże Wespazyan być pochlebcą i nie podziwiał artyzmu syna Agrypiny. Ztąd popadł w niełaskę i najgorszych rzeczy dla siebie się spodziewał. Wtem wbrew oczekiwaniu otrzymał on dowództwo nad armją rzymską w Palestynie, wkrótce potem wojsko obwołało go cesarzem a zwycięztwo pod Kremoną i na ulicach Rzymu potwierdziło wybór legjonów. Stanąwszy u szczytu władzy, Wespazyan pozostał takim, jakim był dawniej, wolnym od wyniosłości i pychy; po dawnemu posługiwał się przy stole swoim małym kubkiem srebrnym. Zdaje się, że posiadanie najwyższego dostojeństwa w państwie podniosło nawet i poprawiło Wespazyana, gdyż przedtem nie u wszystkich używał on dobrej opinii. Dio Cassius powiada, że Wespazyan jako monarcha miał tylko pomyślność państwa na widoku. Nie byłto by-

---

*) *Suetonius; Scriptores Historiae Augustae; Dio Cassius; Herodianus; Aurelius Victor; Florus; Eutropius;—Francke*, zur Geschichte Trajans u. seiner Zeitgenossen;—*Thiersch*, Politik u. Philosophie in ihrem Verhältniss zur Religion unter Trajan, Hadrian u. den beiden Antoninen;—*Hoffmeister*, Die Weltanschauung d. Tacitus;—*Thierry*, Histoire de la Gaule sous l'administration Romaine;—*Hoyns*, Geschichte der 30 Tyrannen;—*Hegewisch*, Ueber die für die Menscheit glücklichste Epoche in. d. röm. Geschichte;—*Dureau de la Malle*, Économie politique des Romains;—*Montesquieu*, Grandeur et décadence de Romains;—*Chateaubriand*, Etudes historiques;—*Rauscher*, Geschichte d. Christlichen Kirche;—*Lactantius*, de mortibus persecutorum;—*Schumann von Mansegg*, Die Verfolgungen der ersten christlichen Kaiser;—*Fessler*, Institutiones patrologiae;—*Ruinart*, Acta primorum martyrum;—*Wietersheim*, Völkerwanderung.

najmniej człowiek genjalny lecz prawy, sumienny, praktyczny rządca; i na tronie nie splamił się rozpustą, przywrócił karność w wojsku, oczyścił Senat, zniósł *judicia majestatis*. Lud szczerze mu cześć swoją okazywał. Dzięki jego oszczędności poprawiły się finanse, poprzednio zupełnie zrujnowane. Oszczędność ta wszakże niekiedy wyradzała się w brudne skąpstwo i chciwość. Wespazyan odznaczał się wrodzonym dowcipem, który go do końca życia nie opuścił. Drwiąc sobie z oczekującej go apoteozy, zawołał: „biada mi, gdyż zdaje mi się, że już się bogiem staję,“ przed skonaniem powiedział: „cesarz powinien stojąc umierać,“ i ducha wyzionął w postawie wojskowej. Że Wespazyan umiał wydawać pieniądze, świadczą o tem wspaniałe budowle przezeń wzniesione, odbudowanie Kapitolu, świątynia Pokoju, Kolosseum, wodociągi i założenie wielkiej bibljoteki. Wobec potwornej rozpusty ówczesnej cesarz odznaczał się prostotą i umiarkowaniem w życiu; przykład dworu wywołał niejaką zmianę w obyczajach rzymskich, marnotrawstwo nie dochodziło już do takich rozmiarów jak za Kaliguli i Nerona. Wespazyan popierał sztuki piękne i z kassy państwa opłacał nauczycieli publicznych; głośnych artystów i poetów szczodrze obdarzał; pewnemu mechanikowi zaś, który obiecywał tanim kosztem wprowadzić wielkie kolumny na Kapitol, odpowiedział: pozwól mi pospólstwu dostarczać zarobku. Lecz łagodny ten zkądinąd i wyrozumiały monarcha był nieubłaganym, ilekroć interes państwa wydawał mu się zagrożonym. Kazał on, na przykład, wypędzić z Rzymu filozofów tudzież wróżków i astrologów chaldejskich. Do jednego cynika wprawdzie powiedział: „Usadziłeś się na to, abym cię zabił, lecz ja nie zabijam psów szczekających.“ Z polecenia Wespazyana zginął także *Helwidius Priscus*, zięć Paetusa Thrasei, gorący republikanin, człowiek prawy i szlachetny. Surowość względem *Sabina* i *Epponiny* tudzież względem *Żydów* też same miała pobudki.

Na wyspie *Betuwe*, którą opływa Ren z jednej strony a Waal z drugiej *(insula Batavorum)*, mieszkało plemię *Batawów*, pokrewne Chattom. Batawowie, jako sprzymierzeńcy rzymscy, dostarczali Państwu Rzymskiemu ludzi i oręża. Między nimi odznaczyli się dwaj bracia *Juljusz Paullus* i *Klaudyusz Civilis*, książęcego rodu, którzy w służbie rzymskiej zdobyli sobie prawo obywatelstwa i wyższy stopień wojskowy. Zdaje się, że powstanie Juljusza Vindex'a w Gallii oddziałało także na Batawów; i między nimi wybuchły zamieszki. Fontejus Capito, dowódca legjonów nad dolnym Renem, szybko stłumił rozruchy i ukarał obu braci,

Juljusza Paullusa i Klaudyusza Civilisa, których za przywódców rokoszu uważał: pierwszego kazał stracić a drugiego w kajdanach posłał do Rzymu. Civilis wszakże odzyskał wolność po śmierci Nerona i powrócił do kraju ojczystego. Odtąd znienawidził on Rzymian i postanowił skorzystać z wojny domowej, jaka trapiła wówczas Państwo Rzymskie. Civilis podobnie jak Hannibal i Sertoryusz miał jedno tylko oko i szczycił się z tego podobieństwa; nie ustępował też obu pamiętnym przeciwnikom Rzymu wytrwałością swojej nienawiści, przebiegłością i genjalnemi zdolnościami. Dowódca rzymski *Primus Antonius*, stronnik Wespazyana, potajemnie zachęcał Civilisa, aby nagromadzone wojska posiłkowe odciągnął od Vitelliusa i pod pozorem zamieszek zatrzymał wierne temu cesarzowi legjony. I uczynił tak Civilis lecz nie na rzecz Wespazyana a w nadziei wywalczenia swobody własnej ojczyźnie. Kiedy młodzież batawska miała być zaciąganą do szeregów, zebrał on, niby na ucztę ofiarną, najdzielniejszych mężów z pomiędzy ludu i wezwał ich do powstania przeciwko Rzymianom. „Mamy, mówił on, liczną piechotę i konnicę; Germanowie są nam pokrewni; Gallowie to samo myślą co i my; w najgorszym razie możemy na Wespazyana złożyć odpowiedzialność za wojnę a jeżeli zwyciężymy, wówczas żadnej odpowiedzialności nie będziemy się lękali.“ Starsi ludu zaprzysięgli mu wierność. Z Batawami połączyli się sąsiedni *Kanninefatowie* nadto *Fryzowie* i *Tenkterzy*; lądowe wojsko i flota Rzymian zostały pobite, ich warownie dostały się w moc rokoszan; opierało się tylko miasto *Castra Vetera* (Xanten). Świetne to było zwycięztwo, sława oswobodzicieli rozlegała się po Germanii i Gallii. Germanja zaraz wyprawiła posłów, ofiarując pomoc swoją. *Veleda*, dziewica z plemienia Brukterów, której wpływ daleko sięgał w Germanii, pomyślny koniec powstaniu przepowiadała. „Wzbroniony był przystęp i rozmawianie z Veledą, powiada Tacyt (*Hist.* IV, 65); dla wzbudzenia większej czci niewolno było nikomu jej oglądać; mieszkała zaś ona na wieży wysokiej, i jeden z jej krewnych, wybrany na pośrednika między bóstwem i ludźmi, przynosił jej zapytania i odbierał odpowiedzi.“ Kiedy otrzymano wiadomość o zwycięztwie Wespazyana nad Vitelliusem, Civilis otwarcie się oświadczył przeciwko panowaniu rzymskiemu. I Gallów udało mu się wciągnąć do wojny. Natura, mówił on, nawet nieme zwierzęta obdarzyła wolnością; męztwo jest wybitną cechą człowieka, bogowie stają po stronie mężnych. Wiadomość o pożarze Kapitolu wywołała radośną nadzieję; upatrywano w tem znak gniewu niebieskiego, przepowiadający Ger-

manom i Gallom panowanie nad światem. Druidowie wyszli z lasów, do których schronili się za Klaudyusza, bardowie zanócili pieśni patryotyczne. Trzej znakomici gallowie, *Classicus*, *Juljusz Tutor* z Trewiru i *Juljusz Sabinus* stanęli na czele ruchu. Pierwsi dwaj, dowódcy pod rozkazami Voculi, przeciągnęli wojsko rzymskie na stronę powstania, Castra Vetera musiało się poddać; garnizon rzymski wycięto, samo zaś miasto spalono. Stałe obozy i osady rzymskie nad Renem dostały się w ręce rokoszan, z którymi musiała się także połączyć Kolonja *(Colonia Agrippina)*. Powstanie doszło do swego zenitu; odtąd zaczyna się jego upadek. *Sabinus*, obwołany cesarzem przez Lingonów, napadł na Sekwanów lecz został przez nich pobity i ukrył się w sklepieniu podziemnem; przedtem kazał on spalić wieś, do której się schronił; ztąd mniemano, że wódz gallski zginął podczas pożaru. Tymczasem *Cerealis* świeże wojsko z Italii przyprowadził, zwyciężył Tutora pod Bingium (Bingen), zajął Trewir i ciężką klęskę zadał Civilisowi pod Xanten. Wkrótce potem napadł Civilis na swego przeciwnika pod Trewirem, lecz przybycie nowego legjonu wydarło mu zwycięztwo z ręku. Następnego roku (70) znowu pobity Civilis cofnął się do kraju rodzinnego i zawarł pokój z Rzymianami. Batawowie mieli być odtąd wolni od daniny i zaliczeni zostali do sprzymierzeńców rzymskich; Civilis ustąpił z widowni historycznej. Ciężki los spotkał Galljȩ; z dowódców powstania jedni zakończyli samobójstwem, innych ukarano śmiercią, niektórzy uciekli do Germanii. Z rozkazu Wespazyana przeprowadzono śledztwo w miastach gallskich; wszystkich ludzi wybitniejszych, zamięszanych do powstania, spotkała kara śmierci. Byłato ostatnia krew przelana za starodawną Galljȩ. Druidzi pojednali się odtąd z Rzymem, przyjęli kulturę rzymsko-helleńską i zamienili się na professorów retoryki i kapłanów rzymsko - gallskiego politeizmu. Gallja pogodziła się z losem swoim. Niegdyś sama jedna opierała się Cezarowi, teraz nawet przy pomocy Germanów nie umiała już obronić swojej wolności. Szczep celtycki zakończył swoją rolę dziejową.

Sabinus tymczasem przebywał w podziemiu, pielęgnowany przez wierną małżonkę *Epponinę*. Po upływie siedmiu miesięcy Sabinus i Epponina sądząc, że już ułagodził się gniew Wespazyana, przebrani udali się do Rzymu, aby przebaczenie sobie wybłagać. Przyjaciele, przed którymi się odkryli, radzili im jak najprędzej powrócić do kraju. Sabinus znowu się schronił do swojego grobowca, Epponina znowu opłakiwała przed ludźmi stratę

męża a noce przy nim spędzała. „Schodziła ona do swego małżonka, jak lwica wchodzi do jaskini; tam karmiła młode lwięta, których dwoje na świat wydała.“ Po dziewięciu latach wszakże odnaleziono Sabina i poprowadzono do Rzymu przed cesarza. Epponina, składając dzieci swoje u stóp Wespazyana, rzekła: „Cezarze, dzieci te w grobowcu urodziłam i wykarmiłam, aby dwie jeszcze istoty ludzkie o łaskę cię błagały.“ Wespazyan pozostał niezłomnym. „Pozwól mi więc zginąć razem z mężem; weselej żyłam w mroku podziemia niż ty żyjesz na tronie swoim.“ Epponina i Sabinus jednocześnie śmierć ponieśli.

Następcą Wespazyana był *Tytus* Flawjusz Wespazyan (23 Czer. 79 do 13 Wrz. 81). Z początku przewidywano w nim drugiego Nerona, gdyż za rządów ojca dawała się w nim dostrzegać chciwość tudzież skłonność do okrucieństwa i rozpusty. Lecz z objęciem władzy najwyższej zupełna dokonała się zmiana w usposobieniu Tytusa. Miejsce chciwości zajęło wspaniałomyślne używanie skarbów przez ojca nagromadzonych, poprzednia żądza krwi zamieniła się na taką łagodność i szlachetność, że Tytusa odtąd nazywano „ulubieńcem i rozkoszą rodzaju ludzkiego,“ *amor et deliciae generis humani.* Donosicieli publicznych kazał Tytus smagać rózgami i sprzedawać jako niewolników lub na pustych wyspach osiedlać; zniósł *lex majestatis;* niewolno było nikogo ścigać, kto się niekorzystnie wyraził o cesarzu lub o jego poprzednikach. „Kto źle o mnie mówi, ten albo niesłusznie to czyni i wtedy zasługuje na politowanie, albo też ma słuszność za sobą i nie powinien być karany, gdyż prawdę powiedział.“ Tytus przyjął godność arcykapłana w tym tylko celu, aby mieć ręce czyste od rozlewu krwi ludzkiej; nikt nie utracił życia z jego rozkazu; „wolałbym sam zginąć, mawiał on, niż kogośbądź zgubić“ *(se periturum, quam perditurum).* Przykrością dla Tytusa było odrzucać prośby, jakie do niego zanoszono, gdyż „nikt nie powinien smutnym od monarchy odchodzić.“ Kiedy pewnego razu, siedząc przy stole, przypomniał sobie, że w dniu tym nikomu żadnego dobrodziejstwa nie okazał, piękne wówczas wyrzekł słowo: „Przyjaciele, dzień straciłem.“ *(Amici, diem perdidi).* Nigdy nie sięgał po cudzą własność, nie przyjmował nawet tradycyjnych podarunków i wszystkich poprzedników swoich przewyższał szczodrobliwością. Spokojne nazewnątrz były jego rządy, lecz wielkie klęski nawiedziły wtedy państwo. *Stabiae, Pompeji* i *Herkulanum,* trzy starodawne miasta

kampańskie [1]) zasypane zostały w skutek wybuchu Wezuwjusza (24 Sierp. 79), Rzym strasznie ucierpiał od zarazy i pożaru. Tytus, gdzie tylko mógł, śpieszył z pociechą i pomocą; w tym celu sprzedał nawet kosztowności ze swoich pałaców. Umarł on w *Aquae Cutiliae* (teraź. Contiglione) pod miastem Reate, podług Swetonjusza—na febrę, podług innych w skutek trucizny zadanej mu przez Domicyana.

II.

DOMICYAN (13 WRZEŚNIA 81—18 WRZEŚNIA 96).

Jak Tytus nazywany był ulubieńcem i rozkoszą rodzaju ludzkiego, tak młodszego jego brata *Domicyana* należałoby nazwać utrapieniem i biczem Rzymu. Wespazyan nie dowierzał mu; po śmierci ojca Domicyan spiskował przeciwko Tytusowi; usiłował zjednać sobie wojsko i powoływał się na podrobiony testament, który jakoby ustanawiał go jedynym rządcą państwa albo przy-

---

[1]) O wybuchu Wezuwjusza z 79 r. doszły do nas dwie relacye, *Dyona Kassyusza* (w jego Historyi Rzymskiej, 66, 21) i *Plinjusza Młodszego*, siostrzana Plinjusza Starszego, który podczas tej właśnie katastrofy śmierć znalazł. Dyon Kassyusz tak o wybuchu Wezuwjusza opowiada: „Ludność miejscowa widziała dniem i nocą jakieś postacie olbrzymie to krążące po górze i jej okolicach to unoszące się w powietrzu. Potem nastąpił upał duszący i słychać było gwałtowne uderzenia w głębi ziemi, od których zadrżała cała równina i góry powyskakiwały. Z pod ziemi rozlegał się jakby huk grzmotów. Nagle zahuczało morze, następnie rozległ się trzask przerażający, jak gdyby góry się waliły. Olbrzymie massy kamieni wylatywały nad szczyt góry, poczem wzbił się ogień, i dym zaćmił powietrze i zakrył słońce. Dzień w noc się zamienił, jasność—w ciemności. Jedni mniemali, że giganci znowu powstali, innym się zdawało, że świat pogrąża się w chaos pierwotny lub w ogień. W przerażeniu jedni chronili się do domów, inni z domów wybiegali na otwarte powietrze. Tymczasem wiatr roznosił istny deszcz popiołu, którym się ziemia i morze pokryły. Wielu ludzi wtedy zginęło tudzież mnóstwo ptastwa w powietrzu i ryb w morzu, nawet dwa miasta zostały popiołem zasypane, Herculanum i Pompeji, wtedy właśnie kiedy mieszkańcy w teatrze siedzieli. Deszcz popiołowy był tak gwałtowny, że sięgał on do Afryki, Syryi i Egiptu a w Rzymie powietrze zapełnił i słońce zakrył.“ Przez siedmnaście blizko wieków miasta te spoczywały pod lawą. Przypadek doprowadził do ich odkrycia na początku XVIII wieku (Herculanum 1709, Pompeji 1721 r.). Z miasta Stabiae tylko niewielkie resztki odnaleziono; daleko ważniejsze rezultaty osiągnięto z poszukiwań w Herculanum a głównie w Pompeji.

najmniej współuczestnikiem władzy najwyższej. Tytus był zbyt szlachetny, aby mógł mu to pamiętać; ofiarował mu rękę córki swojej lecz Domicyan ją odrzucił. Domicyan wiedział, że zostanie następcą Tytusa, lecz to go nie powstrzymywało od knowań tajemnych; pomimo popularności brata, czuł on się potęgą, gdyż istniało jeszcze stronnictwo nerońskie.

Trzydzieści lat życia liczył następca Tytusa w chwili objęcia rządów, w czterdziestym roku był on już człowiekiem zupełnie zużytym; pochyliła się wysoka jego postać, głowa mu wyłysiała, na żółtej twarzy wystąpiły czerwone piętna, ociężały brzuch wspierał się na cienkich nogach. Domicyan był charakteru ponurego; zamknięty w sobie, zawsze przebywał w samotności, nie lubił podróżować konno; nerwy miał tak rozstrojone, że płynąc statkiem, nie mógł znosić uderzania wioseł w wodę. Rzadko przyjeżdżał do Rzymu ze swojej willi pod Albano; tu oddawał się rozpuście; kilku służalców, kilka kobiet niecnych, towarzysze gry i oprawcy stanowili całe jego otoczenie. Ze drżeniem stawiał się każdy, kogo na audyencyę powoływano; nie łatwo wszakże było się dostać do cesarza; straże złowróżbnie spoglądały na przybywających. Zaraz od rana Domicyan zasiadał do gry w kości, w południe sam jeden jadał i potem znowu grze się oddawał. Niegdyś pisywał on wiersze, zaniechał wszakże tego, zasiadłszy na tronie. Swetonjusz powiada o nim, że dla rozrywki zabawiał się przekłówaniem much igłą. Domicyan, podobnie jak wszyscy wrogowie ludzkości, był tchórzem. Ściany komnat cesarskich wyłożone były marmurem polerowanym, aby każde poruszenie ludzkie w nich się odbijało.

Nie mógł on nigdy zapomnieć upośledzenia, jakiego doznawał od ojca, później jątrzyła go szlachetność brata. Wszelka chwała cudza wywoływała w nim oburzenie, każdą osobistość wybitniejszą poczytywał za swego wroga; sam zaś był niezmiernie chciwy zaszczytów; 17 razy kazał się obwoływać konsulem a 22 razy imperatorem; miesiąc Październik, w którym się urodził, od niego nazwano Domitianus a Wrzesień, w którym został on cesarzem, nazwano Germanicus, od przydomku Domicyana; najbardziej mu zaś chodziło o to, aby go poczytywano za boga; nie czekając więc na uchwałę Senatu, przybrał sobie tytuł: „Pan nasz i bóg“ *(dominus deusque noster)*. Dom, w którym syn Wespazyana ujrzał światło dzienne, zamieniono na świątynię; posągi jego wszędzie się wznosiły, na cześć cesarza składano ofiary i palono wonności. Pałac tego „boga rzymskiego“ był stekiem najwyuzdańszej rozpusty.

Z biegiem czasu coraz bardziej się sprawdzały wszystkie

obawy Rzymian, mianowicie w zakresie spraw wojskowych, co do których opinja publiczna po takich rządach jak Wespazyana i Tytusa była bardzo drażliwą; Domicyan zdezorganizował armję i okrył hańbą legjony rzymskie. Dwaj jego poprzednicy podnieśli ducha armii; podejrzliwy i przewrotny Domicyan nie chciał, aby jego wodzowie wawrzyny sobie zdobywali. Agrykola został odwołany z Brytanii, Civica Cerealis zginął z ręki mordercy. Dowódcy zrozumieli Domicyana i unikali czynów śmiałych a żołnierze przyzwyczaili się do próżnowania. Barbarzyńcy, pozostawieni w pokoju, zaczęli kołatać do granic Imperyum; od Germanów i Partów nie zagrażało wprawdzie niebezpieczeństwo, lecz *Dakowie* ciężko dali się Rzymianom we znaki. Naturalną ich warownią był teraźniejszy Siedmiogród, zkąd posuwali się oni ku Dunajowi; na ich czele stał mąż, którego lud cały wodzem swoim obwołał, *Decebal*, to jest pan i władca Daków. Od rzymskich zbiegów nauczył się Decebal sztuki wojennej i w krótkim czasie wojska rzymskie kilkakrotnie były przez niego pobite.

Co miał Domicyan począć sobie? Niepodobna było oddawać pogranicza rzymskiego na łup barbarzyńców; cesarz postanowił sam wojnę poprowadzić; udał się więc za armją, rozkoszował uroczystościami, jakie na cześć jego wyprawiano, żołnierze tymczasem przeszli za granicę; w końcu cesarz rzymski kupił sobie pokój u Daków, przyrzekłszy im roczną daninę, i odprawił tryumf, w którym zamiast jeńców wystąpili niewolnicy przebrani. Nic to nie obchodziło Domicyana, że Decebal ciągle jeszcze panował nad Dakami i że Rzymowi wielkie ztąd niebezpieczeństwo zagrażało. Cel główny był osiągnięty: cesarz świętował wspaniały tryumf nad wojowniczym ludem Daków (91 r.); poprzednio zaś przybrał sobie przydomek Germanika, zwycięzcy Swewów, Sarmatów i innych barbarzyńców.

Poniżył już wprawdzie Kaligula godność cesarską śmiesznemi wyprawami swojemi, lecz nie widziano tego jeszcze dotąd, aby rzymianin pokój u barbarzyńców kupował. Aby zjednać sobie własne wojsko, Domicyan powiększył mu żołd i zluźnił dyscyplinę.

Tem się objaśnia, dlaczego w ostatnich latach jego rządów krew obywateli strumieniami płynęła. Danina dacka, powiększenie żołdu, tryumf, wznoszenie wspaniałych budowli, wszystko to pochłaniało massę pieniędzy; na pokrycie wydatków nie wystarczał zwykły budżet cesarski; rozpoczęły się mordy i konfiskacye majątków; okrutnym był zawsze Domicyan lecz od 93 r., to jest

w trzech ostatnich latach swego życia, byłto istny potwór krwiożerczy.

Wszelkie uchybienie względem cesarza prowadziło do zguby, było ono bowiem nietylko obrazą majestatu i zdradą państwa lecz nadto poczytywało się za świętokradztwo, sacrilegium, gdyż Domicyan czci boskiej doznawał. Aelius Lamia, któremu Domicyan odebrał żonę jego Domicyę Longinę, został zamordowany za ułożony przez siebie epigrammat. Podejrzliwem okiem spoglądał cesarz na krewnych poprzednich cezarów a jeszcze bardziej na swoich własnych. Flavius Sabinus (brat konsula Flaw. Klemensa) za to został stracony, że niewolników swoich w białe szaty ubierał *(albatos et ipsum ministros habere)*. Urodzenie i majątek, nieco chwały, ubieganie się o zaszczyty publiczne jak również ich unikanie—wszystko to podniecało w cesarzu żądzę krwi. Senator Acilius Glabrio śmiercią zapłacił za to, że bez broni pokonał lwa, z którym Domicyan walczyć mu kazał. Ktoś inny wygwizdał ulubionego gladyatora; cesarz kazał go hakiem wyciągnąć na arenę i wydać psom na pożarcie. Inni zaś ginęli za to, że byli Chrześcjanami.

Przyznać wszakże należy, iż społeczeństwo rzymskie nie było już wtedy tak służalcze jak za Tyberyusza; ówcześni Rzymianie okazują się daleko mężniejszymi, samobójstwa nie tak często się przytrafiały jak za Nerona. Tacyt powiada, że czasy Domicyana nie były już tak ubogie w cnotę i przytacza przykłady wielkiej podniosłości ducha. Nawet Senat niekiedy opierał się tyrańskim zachceniom Domicyana; z rąk do rąk przechodziły pisma, tchnące odwagą męzką.

Zdaje się, że głównie fiskalne względy sprowadziły prześladowanie Chrześejan. Od czasów Nerona jakby zapomniano o Chrześcjanach, Wespazyan i Tytus zostawili ich w pokoju; męczennicy ówcześni byłyto ofiary nagłych wybuchów wściekłości pospólstwa; żadnych edyktów nie wydawano wtedy przeciwko wyznawcom Chrystusa.

Wespazyan, jak już wiemy, przeznaczył dla Jowisza Kapitolijskiego podatek, jaki przed zburzeniem Jerozolimy Żydzi na rzecz Świątyni składali. Domicyan zażądał rocznej daniny dla siebie. Przytem dostrzeżono, że wielu Rzymian przyjęło praktyki żydowskie, i że inni, których za Żydów uważano, ukrywali swoje pochodzenie właściwe. Zaczęto mówić o Chrześcjanach i przypomniano sobie uroczystość Nerońską z żywemi pochodniami. Jeżeli są oni Żydami, to zasługują na karę, gdyż uchylają się od skła-

dania podatku, jeżeli zaś są czemś odmiennem od Żydów, to powinni być z oblicza ziemi usunięci. Tak myślał Domicyan i nakazał powszechne prześladowanie Chrześcjan.

Wielu zginęło wtedy śmiercią męczeńską; poganin *Brutius* powiada, że od Września 94 r. do Września 95 „mnóstwo“ Chrześcjan wytracono, *(Euseb.* Chron. a. 99 po Chr.: „*scribit Brutius plurimos Christianorum sub Domitiano fecisse martyrium);* z dokumentów kościelnych okazuje się, że najcięższe prześladowanie było w Rzymie i w Azyi Mniejszej. Za Domicyana św. Jan Apostoł wygnany był z Efezu na wyspę Patmos, a według Tertulljana miał być pierwej wrzucony w beczkę wrzącej oliwy i wyjść z niej nietkniętym. Cesarz ten ze szczególną zawziętością ścigał tych, którzy wyprowadzali swój początek od Dawida, lecz gdy mu pewnego razu doniesiono o kilku jeszcze potomkach rodu Dawidowego a krewnych Jezusa Chrystusa, i gdy Domicyan przekonał się, że nie ma się czego od nich obawiać, całe prześladowanie przeciwko Chrześcjanom powstrzymać kazał.

Już za Nerona dom Flawjuszów wydał jednę niewiastę świętą, *Flawję Plautillę*, córkę Flawjusza Sabina a synowicę Wespazyana. Ofiarowała ona welon swój ś. Pawłowi dla zakrycia oczu podczas jego ścięcia; welon ten, krwią zbroczony, otrzymała napowrót Flawja Plautilla i wkrótce sama poszła w ślady umęczonego Apostoła. Męczeństwo jej spełniło się 20 Maja 68 r. Brat świętej Plautylli, *Tytus Flawjusz Klemens* był także chrześcjaninem jak również jego żona *Flawja Domitilla.* W spisie świętych spotykamy drugą jeszcze *Flawję Domitillę*, córkę ś. Plautilli. Nawrócili ją jej słudzy Nereus i Achilleus a papież Klemens poświęcił na dziewictwo. Przez niejaki czas ta familja świętych doznawała względów od Domicyana, który mianował Klemensa konsulem a dwóch jego synów (Domicyana i Wespazyana) kazał kształcić w pałacu cesarskim pod okiem Kwintyljana i nawet ich przeznaczał na następców swoich; kiedy wszakże rozpoczęły się prześladowania, Klemens umarł wkrótce po 95 r. śmiercią męczeńską; w przeszłym wieku znaleziono pudło ołowiane, mieszczące w sobie resztki kości, przejęte krwią popioły i stłuczone naczynie szklanne; na płycie marmurowej na wierzchu pudła znajdował się napis: „Flavius Clemens, męczennik.“ Małżonkę jego wysłano na wygnanie na wyspę Pandataryę a ś. Domitillę wraz z jej sługami Nereusem, Achileusem, na wyspę Ponza *(Pontia,* na m. Tyrreńskiem, na 250 stadyów od brzegów Lacyum). Jeszcze za czasów św. Hieronima widziano ich cele. Nereus i Achilleus ponieśli śmierć męczeńską w Ter-

racynie; takiż sam los spotkał Domitillę wraz z Eufrozyną i Teodorą około 100 r. [1]).

Prześladowanie wszakże niedługo trwało; niektórzy utrzymują, że Domicyan cofnął swój edykt przeciwko Chrześcjanom; to tylko jest pewne, że śmierć prześladowcy powstrzymała dalszy rozlew krwi chrześcjańskiej. Swetonjusz powiada, że zamordowanie Klemensa przyśpieszyło zgon Domicyana; „bogowie, pisze Filostrat, strącili go z tronu za zabicie konsula Klemensa.“ Juvenalis upatrywał w nagłej śmierci tyrana pomstę za prześladowanie „ubogich rzemieślników.“ Byli to zaś w większej części Chrześcjanie. Złowróżbne znaki trwogą przejęły Rzym pogański. Piorun uderzył w Kapitol, w świątynię Flawjuszów i w pałac cesarski na Palatynie tudzież zniszczył napis na posągu Domicyana na Forum. Drzewo rodziny Flawjuszów, które nanowo puściło przy wstąpieniu na tron Wespazyana, teraz zamarło; astrologowie złe rzeczy przepowiadali.

Pewnego razu z pod głowy śpiącego Domicyana jeden z jego służalców wyciągnął tabliczkę lipową i oddał ją cesarzowej Domicyi. Na tabliczce odczytano nazwiska cesarzowej i szambelanów cesarskich Partheniusa, Sigeriusa i Entellusa. Byłto wyrok śmierci. Zagrożeni utworzyli sprzysiężenie; postanowiono zgładzić Domicyana.

W wigilję zgonu cesarz okazywał nadzwyczajny niepokój; trapiony strasznemi widzeniami około północy zerwał się z łoża. Astrolog, przybyły z Germanii, na 11-tą godzinę przepowiedział śmierć władcy Rzymu; Domicyan polecił, aby astrologa mieczem stracono. Wydobywszy sobie nieco krwi z rozdrapanego wrzodu, zawołał: „o, gdyby ta odrobina krwi mojej mogła bogów zadowolnić!“ Pomimo swego przerażenia nie przestawał wydawać wyroków śmierci. Kiedy nadeszła 11-ta godzina, powiedziano mu, że to już południe. Wesoło podniósł się ze swego krzesła cesarskie-

---

[1]) Cesarz *Wespazyan*, 69—79, jak wiemy, miał dwóch synów, którzy po nim na tron wstąpili, *Tytusa*, 79—81, i *Domicyana*, 81—96; nadto miał on córkę imieniem *Domitillę*. Córką tej ostatniej była *Flawja Domitilla*. Brat cesarza Wespazyana, *Flawjusz Sabinus*, zamordowany przez stronników Vitelljusza, miał także dwóch synów i córkę, a mianowicie *Flawjusza Sabina*, którego Domicyan kazał zamordować w drugim roku swoich rządów, (świętego) *Flawjusza Klemensa*, któremu cesarz ten oddał za żonę siostrzenicę swoją Flawję Domitillę; córką Fl. Sabina była święta Plautilla, matka świętej dziewicy i męczennicy *Flawii Domitilli*. Święty Flawjusz Klemens miał także dwóch synów, Wespazyana i Domicyana, o których wyżej wspomnieliśmy.

go, sądząc, że niebezpieczeństwo minęło. Kiedy się miał udać na spoczynek popołudniowy, dano znać, że jakiś donosiciel chce mu ważnych udzielić wiadomości; byłto Stephanus, jeden ze spiskowych. W pokoju znajdowali się tylko Domicyan, jeden z karłów i ów mniemany donosiciel. Kiedy Domicyan czytał dokument podany przez Stefana, ten przeszył mu brzuch nożem. Cios wszakże nie był śmiertelny i wywiązała się rozpaczliwa walka. Posłyszawszy hałas, wbiegł Parthenius ze spiskowymi do komnaty cesarskiej, za nimi nadbiegli i inni ludzie, którzy zabili Stefana; lecz nie żył już Domicyan, siedmiu ranami okryty. Wiadomość o zamordowaniu Domicyana całe państwo z niewypowiedzianą radością przyjęło: w Rzymie lud tłumami udał się do Kuryi, żądając urzędowego potępienia zabitego cesarza; podruzgotano jego posągi, obalono jego łuki tryumfalne, jego imię wszędzie z marmuru wycierano. Tylko kohorty pretoryańskie i legjony ujmowały się jeszcze za nim.

III.

NERWA, 96—98; TRAJAN, 98—117.

M. Coccejus Nerwa, starzec 65-letni, został obrany cesarzem. Szlachetny ten monarcha odwołał wygnańców, zmniejszył ciężary publiczne, zaprzestał prześladować Chrześcjan, przywrócił Senatowi jego prawa, lecz pomimo to powagi swojej podtrzymać nie mógł.

Następcą jego był *M. Ulpius Trajan.* Pochodził on z Italiki (Sewilli) w Hiszpanii. W młodości odznaczył się podczas jednej z wypraw przeciwko Partom, za Domicyana otrzymał namiestnictwo nad dolnym Renem. Zwycięztwa, jakie Trajan tam odniósł, zjednały mu zaszczytny przydomek *Germanicus.*

Ramię Nerwy było już zbyt słabe do utrzymania państwa w posłuszeństwie. Pretoryanie, podburzeni przez Casperiusa Aelianusa, zażądali ukarania morderców Domicyana; Nerwa napróżno chciał im oddać własną głowę; żołdactwo zamordowało prefekta Petronjusza Secundusa i podkomorzego Posthumiusa, który należał do sprzysiężenia; cesarz musiał przebaczyć rokoszanom. Wtedy wpadł on na myśl dobrą: podczas uroczystego dziękczynienia na Kapitolu za zwycięztwo odniesione w Pannonii, wobec Senatu, ludu i wojska przybrał za syna Marka Ulpjusza Trajana. Byłoto w Październiku 97; w Styczniu 98 umarł Nerwa. W Kolonii

otrzymał Trajan wiadomość o swojej adopcyi. W Germanii założył on *Baden-Baden* (Colonia Aquensis), pod Moguncyą zbudował most na Renie; za niego wzniesiono *wielki wał*, który ciągnął się od Kehlheim (na zach. od Regensburga) nad Dunajem aż pod Kolonję i odgraniczał *agri Decumates*, tak nazwane od dziesięciny *(decuma)*, jaką osiedleni tu koloniści gallscy i germańscy Rzymianom opłacali. Wał ten, przeznaczony do obrony od napadów germańskich, szedł przez góry, lasami pokryte, i przez niezaludnione okolice, zbudowany był z ziemi i kamienia, przecięciowo miał 6 stóp wysokości, u góry 5 a u dołu 10 stóp szerokości; w pewnych odstępach wznosiły się stacye sygnałowe i czatownie.

Kiedy do Rzymu wjeżdżał piękny, o wspaniałej postawie Trajan, nadzieja lepszej przyszłości budziła się w sercach obywateli. Starzy ludzie mówili, że ujrzawszy Trajana, spokojnie już umierać mogą, młodzi—że dopiero teraz długiego życia pożądać należy. Z Kapitolu udał się nowy cesarz skromnie do pałacu jakby do jakiego domu prywatnego. Wręczając miecz dowódcy pretoryanów, miał on powiedzieć: „Przyjmij miecz ten i używaj go, jeżeli dobrze rządzić będę, w mojej obronie, a przeciwko mnie, gdybym źle panował.“

Nie mieli powodu utyskiwać Rzymianie, że po raz pierwszy na władcę sobie hiszpana obrali. Dio Cassius tak mówi o nim: „Trajan odznaczał się zamiłowaniem sprawiedliwości, walecznością i prostotą obyczajów; był on w samej sile wieku, gdyż liczył dopiero 42 lata życia. Równie dzielnym był duch jego; następca Nerwy był więc wolnym od młodzieńczej porywczości i od chwiejności, jaka późną starość cechuje; nikogo nie usuwał on z drogi chwały, wszelką zasługę wynosił, i dlatego nikogo nie potrzebował się obawiać, nikogo nienawidzieć. Potwarcom nie ufał i nie dawał się porwać namiętnościom; ani cudzego dobra nigdy sobie nie przywłaszczał ani też karał niewinnych. Nie posiadał on wprawdzie naukowego wykształcenia lecz pomimo to umiał dobrze przemawiać. Słowem, celował we wszystkiem.“ O nowym polocie ducha świadczy wstęp do Tacytowskiego „Agrykoli,“ w którym słynny historyk rzymski *(c. 3)* powiada, że umysły dopiero teraz dźwigać się poczynają, odkąd Nerwa potrafił pogodzić dwie rzeczy od wieków tak niezgodne ze sobą t. j. władzę monarchiczną i wolność, i odkąd pod Trajana łagodnymi rządami z dniem każdym wzmagać się zaczęło bezpieczeństwo publiczne.

Z Senatem Trajan nie miał żadnych zatargów, senatorów traktował jako równych sobie a pomimo to każdy z nich czuł

i należycie oceniał duchową przewagę monarchy. Dio Cassius powiada, że oskarżono przed Trajanem *Licynjusza Surę*, bogatego i ambitnego senatora o dążenie do władzy najwyższej. Trajan, nie zapowiedziawszy swego przybycia, udał się do Sury i razem z nim zasiadł do stołu. Następnie odesławszy straż swoją do domu, kazał lekarzowi Sury posmarować sobie oczy maścią i jego cyrulikowi brodę ogolić (zwyczaj zapuszczania bród datuje się u Rzymian dopiero od Trajana). Potem udał się do łaźni i razem z Surą obiadował. Następnego dnia powiedział do swoich przyjaciół, którzy ciągle mieli jeszcze coś do zarzucenia Surze: „Gdyby mię Sura chciał zgładzić, to mógł to wczoraj z łatwością uczynić.“

Pożyteczne były dla państwa rządy Trajana. Zapełniły się zbożem magazyny w Rzymie i w Italii, nowe porty stanęły otworem dla handlu, bezpiecznie wówczas można było podróżować na lądzie i na morzu, ludy wymieniały między sobą produkta swoje; surowo karano używanie miar i wag fałszywych, ścigano przekupniów zbożowych. Wsławił się także Trajan opieką swoją nad dziećmi ubogich rodziców. Pomimo massy złota, jaka była w obiegu, pomimo marnotrawstwa możnych, ubóstwo ciągle wzrastało w Rzymie. Za Augusta 200,000 ludzi, za Klaudyusza 300,000, za Trajana 400,000 a za Antoninów 600,000 korzystało ze zboża, rozdawanego kosztem skarbu. Łatwo pojąć, w jak smutnem położeniu znajdować się musiały dzieci proletaryuszów rzymskich. Trajan postanowił przyjść w pomoc zagrażającej ztąd państwu klęsce. W tym celu zaprowadzono osobne fundacye, których kapitały wypożyczano ludziom zasługującym na zaufanie a procent 5% przeznaczono na ubogie dzieci. Jak się okazuje z bronzowej tablicy znalezionej w 1747 r. w okolicach Piacenzy, w mieście Velleji, na przykład, z procentów od 1,044,000 sestercyów miało pobierać utrzymanie 245 chłopców z prawych związków pochodzących i 34 dziewczęta, tudzież 1 z nieprawego łoża chłopiec i 1 dziewczyna, gdyż zamiarem Trajana było przeciwdziałać konkubinatowi. Na chłopca wydawano miesięcznie po 16 sestercyów, na dziewczynę po 12. Tego rodzaju zakłady dobroczynne dla dzieci powstały wówczas w rozmaitych okolicach Italii. Na ich utrzymanie obracano mniej więcej szóstą część rocznych dochodów państwa. Chłopców wychowywano do 17-go a dziewczyny do 15-go roku życia.

Aby dla służby rządowej zyskać dobrych urzędników, wydał Trajan prawo „*de ambitu*.“ które zabraniało kandydatom do godności publicznych zjednywać sobie głosy za pomocą uczt i po-

darków. Kandydaci musieli trzecią część majątku posiadać we własności ziemskiej i Italję poczytywać za ojczyznę swoją a nie za zajazd jakiś. Miało to zarazem przyczynić się do podniesienia rolnictwa w Italii. Głosowanie było tajne. Ograniczono procesy o obrazę majestatu, fałszywych donosicieli surowo karano; niewolnicy i wyzwoleńcy nie mieli odtąd prawa oskarżać panów swoich. Prawo przeciwko zadawaniu sobie ran (pollice truncus) celem uwolnienia się od służby wojskowej świadczy o upadku ducha wojowniczego w Italii.

Przechodzimy teraz do wojen, które Trajan prowadził jużto celem usunięcia rewolucyjnych żywiołów z Rzymu jużto dla zdobycia sobie sławy wiekopomnej u potomków.

Pierwsze dwie wojny prowadził Trajan przeciwko *Dakom*, 101—106. Zerwano hańbiący pokój, niegdyś przez Domicyana zawarty, 60,000 wojska przeszło za Dunaj i wyruszyło przeciwko stolicy Decebala *Sarmicegetuzie* (Varhely). Pobity Decebal wydał wszystką broń, machiny wojenne i zbiegów, nadto musiał zburzyć swoje warownie, przyrzec, że tych samych będzie miał co i Rzymianie przyjaciół i nieprzyjaciół, w końcu musiał upaść do nóg zwycięzcy i hołd boski mu złożyć. Pod Sarmicegetuzą urządził Trajan obóz warowny, w innych miejscowościach postawił załogi, poczem powrócił do Rzymu, gdzie świetny tryumf odprawił i od Senatu otrzymał przydomek *Dacicus*. Lecz niedługo trwał pokój. Decebal był jeszcze potężnym monarchą mężnego i walecznego ludu; władza jego rozciągała się na teraźniejszy Siedmiogród, Mołdawję, Wołoszczyznę i Bessarabję. Nieznośnymi wydawały mu się warunki pokoju, do nowej więc wojny sposobić się zaczął. Senat obwołał go wrogiem Państwa Rzymskiego i na wiosnę 104 r. Trajan wyruszył z wojskiem nad dolny Dunaj. Z polecenia cesarza zbudowano most na tej rzece niedaleko tak zwanych Wrót Żelaznych. Most ten poczytywano wówczas za jeden z cudów świata; miał on 4,770 stóp długości i wspierał się na 20 łukach kamiennych. Na obu brzegach urządzono przyczołki warowne. Rzymianie zajęli stolicę Decebala, część Daków przeszła na ich stronę, toż samo uczynili Sarmatowie i Roksolanie; Decebal, aby ujść niewoli, życie sobie odebrał; znakomitsi mężowie daccy poszli za jego przykładem, popalili domy swoje i wzajem sobie kielich z trucizną podawali; inni wywędrowali z żonami i dziećmi, prawdopodobnie na północ. *Dacya* (Wołoszczyzna, Siedmiogród i Węgry dolne) była odtąd prowincyą rzymską, rządzoną przez legata cesarskiego z tytułem propretora. W kraju tym tyle powstało

kolonij wojskowych, że wkrótce przyjął on mowę i obyczaje rzymskie i teraz jeszcze język wołoski wiele pierwiastków rzymskich w sobie zawiera. Druga wojna Trajana z Dakami trwała od 104 do 106 roku.

Powodem do wojny z *Partami*, 114—116, było to, że król Partów *Pakorus II* jeszcze za Wespazyana łączył się z nieprzyjaciołmi Rzymu i że z Decebalem zawarł przymierze. Następca jego *Chosroes* osadził wnuka swego na tronie armeńskim; Rzymianie zaś utrzymywali, że odkąd Tirydates złożył hołd Neronowi, oni tylko mieli prawo rozporządzania tronem armeńskim. Trajan zażądał więc od Chosroesa, aby ten cofnął wojska swoje z Armenii. Pod koniec 114 r. Trajan udał się przez Ateny do Azyi Mniejszej, do Antyochyi w Syryi. Podczas jego pobytu w Antyochyi, wiosną 115 r., nastąpiło owo straszne trzęsienie ziemi, skutkiem którego piękne to miasto w ruiny się zamieniło; sam Trajan prawie cudem uniknął wtedy śmierci. Z Antyochyi poszedł on ku Eufratowi, do Armenii Małej. *Partamasiris*, władca Armenii Wielkiej, stanął przed Trajanem w mieście Samosata, zdjął koronę z głowy swojej i złożył ją u stóp zwycięzcy, w przekonaniu, że zwróci mu ją cesarz i że uzna go za swego sprzymierzeńca. Lecz Trajan oświadczył, że Armenja Wielka odtąd pozostanie prowincyą rzymską i że król udać się może, dokąd zechce. Zawiedziony w swoich nadziejach władca armeński uciekł się do oręża lecz poległ w bitwie. Trajan następnie podbił tak zwaną *Asia major septemtrionalis*, to jest cztery małe królestwa *Kolchidy*, *Iberyi* (teraź. Georgja), *Albanii* (teraź. Szyrwan i Dagestan) i *Sarmatia Asiatica* (teraź. Kapczak). Królowie musieli mu hołd złożyć. Następnie zwrócił się na południe, do Mezopotamii, najpierw przeciwko Edessie, której król *Abgar* złożył Trajanowi hołd i dary, później wszakże podniósł rokosz i tem spowodował zburzenie swojej stolicy. Potem poddał się cesarzowi rzymskiemu Sporaces, władca Antemuzyi (na połud. od Edessy). Mezopotamję, po zdobyciu Nizybisu, odebrano Partom i zamieniono na prowincyę rzymską. Senat nadał Trajanowi tytuły: *Optimus* i *Parthicus*. Wiosną 116 r. Trajan przeprawił się za Tygr u gór Gordyeńskich, lecz Partowie się cofnęli a Rzymianie poszli do Babilonu. Wtedy z polecenia Trajana oczyszczono i naprawiono kanał *Naharmalka;* potem Trajan znowu za Tygr wyruszył; miasta Ktezyfon, zimowa rezydencya królów partyjskich, na lewym brzegu Tygru, i Seleucya na prawym brzegu tej rzeki poddały się, Suzę zdobyto, poczem Trajan popłynął Tygrem aż do morza. Zamierzywszy sobie za przykładem Ale-

ksandra dojść do Indyj, kazał w tym celu wybudować flotę u ujścia rzeki. Nad morzem będąc, dowiedział się o powstaniu dopiero co pokonanych ludów. Z tego powodu Trajan powrócił do Babilonu, udał się następnie do Ktezyfonu i ogłosił tam królem Partów hołdownika swego Partamaspatesa, brata zbiegłego Chosroesa. Potem przedsięwziął Trajan wyprawę przeciwko Arabom, podczas której zachorował (pod miastem Hatra w Mezopotamii). Jednocześnie Żydzi podnieśli rokosz w Cyrenaice i na Krecie. W mieście Selinus (Trajanopolis), w Cylicyi, bohater rzymski umarł na apopleksyę 10 Sierpnia 117 roku. Następca jego *Adryan* w jego imieniu odbył tryumf i uroczyście wprowadził do Kapitolu posąg Trajana. Zwycięzcę Partów obwołano bogiem i przez długie lata potem Senat witał nowoobranych cesarzów okrzykiem: „Obyś był szczęśliwszym od Augusta i lepszym od Trajana!“ *(Felicior sis Augusto, melior Trajano!)*

Od Trajana datuje się nowa epoka sztuki i literatury rzymskiej. Budowle, za niego wzniesione, łączą w sobie siłę rzymską z pięknością grecką. Z jego rozkazu naprawiono dawne drogi i nowe pobudowano; wspaniałe mosty stanęły na Dunaju, Renie, Eufracie, Tygrze, Tagu. Wodociągi, przeprowadzone przez Trajana, obficie stolicę w wodę zaopatrywały; wspaniałe były także jego budowle portowe w *Centumcellae* (teraźniej. Civita Vecchia), w Ostyi i Ankonie. Z korespondencyi z Plinjuszem okazuje się, ile Trajan wydał na wodociągi w Azyi Mniejszej. W Rzymie rozszerzył on Cyrk do takich rozmiarów, że jeszcze 105,000 widzów pomieścić się w nim mogło. Najsłynniejszem jego dziełem było *Forum Trajani;* tu wznosiła się brama tryumfalna, którą Senat kazał zbudować na cześć cesarza po wojnie dackiej; tu stała bibljoteka publiczna, bogata w dzieła do jurysprudencyi się odnoszące; nadto Forum Trajani mieściło w sobie świątynię, gimnazyum, Odeum, posągi znakomitych uczonych greckich i rzymskich tudzież zbiór edyktów cesarskich spisanych na skórze słoniowej. W środku czworokątnego placu stała marmurowa kolumna Trajana, wysoka na 128 stóp, ze statuą cesarza na wierzchu; pod kolumną w złotej urnie złożone były prochy zwycięzcy Daków i Partów. Eutropjusz nazywa Trajana budowniczym świata całego, Aureljusz Victor sądzi, że za same budowle swoje cesarz ten zasłużył sobie na nazwę *Ojca ojczyzny.*

Z pisarzy, którzy kwitnęli za Trajana, zasługują na wspomnienie:

Cajus Plinius Caecilius Secundus (Minor, młodszy), ur. w Comum w Gallii Transpadańskiej 62 r., wychowywał się pod okiem wuja swego Plinjusza Starszego [1]), który zginął podczas wybuchu Wezuwjusza; za Tytusa był on adwokatem w Rzymie, później dowódcą legjonu syryjskiego, następnie kwestorem, trybunem ludu, pretorem; za Trajana miał sobie powierzoną pieczę nad skarbem publicznym (aerarium), w końcu został namiestnikiem Bitynii i Pontu. *Penegiryk*, wygłoszony przezeń w Senacie (100 r.) na cześć Trajana, i jego *Listy* są szacownem źródłem do dziejów ówczesnych. Styl Plinjusza Młodszego odznacza się pewną napuszystością; Plinjusz był człowiekiem dość próżnym i pragnął uchodzić za drugiego Cycerona. Gorliwie wszakże pracował nad wzbogaceniem swojej wiedzy i odznaczał się taką pilnością, że nawet na polowanie brał książki ze sobą.

Daleko wyżej od Plinjusza Młodszego stoi jego przyjaciel *Cajus* (podług innych Publius) *Cornelius Tacitus*, jedna z najznakomitszych postaci świata starożytnego. Tacyt urodził się w Interamnie (w połud. Umbryi) 52 lub 54 r.; prawdopodobnie był on synem Korneljusza Tacyta, prokuratora Gallii belgijskiej; za Wespazyana służył wojskowo, potem sprawował rozmaite urzędy publiczne, 77 r. ożenił się z córką Agrykoli, następnie przez kilka lat podróżował, i wtedy prawdopodobnie zwiedził także Brytanję i Germanję. Nic nie wiemy o ostatnich latach jego życia poświęconych piśmiennictwu; zdaje się, że żył on jeszcze w czasach, kiedy Adryan rządy Imperyum obejmował. Tacyt wystąpił za Trajana na widownię publiczną ze swojemi dziełami historycznemi; najpierw wydał biografję swego teścia Agrykoli *(de vita et mo-*

---

[1]) *Cajus Plinius Secundus*, zwany *Major*, *starszy*, dla odróżnienia od wyżej wspomnianego siostrzana, ur. 23 po Chr. w Comum. Młodość spędził w Rzymie wpośród pilnych zajęć naukowych, w 45 r. spotykamy go jako dowódcę jazdy rzymskiej w Germanii, w 67 był prokuratorem Hiszpanii. Aulus Gellius *(Noctes Atticae, 9, 16)* nazywa Plinjusza Starszego najuczeńszym mężem swego czasu *(existimatus est aetatis suae doctissimus)*. Z dzieł jego *(de jaculatione equestri liber unus, de vita Pomponii Secundi libri duo, bellorum Germaniae libri XX, historia temporum meorum* czyli *a fine Aufidii Bassi libri XXXI)* posiadamy tylko *Historia naturalis* w 37 księgach. Jestto swojego rodzaju encyklopedya wiedzy przyrodniczej, 1-a księga podaje treść całego dzieła i nazwiska pisarzy, z których autor korzystał, 2-a traktuje o świecie i żywiołach, tudzież wiadomości z astronomii i fizyki, w księgach 3—6 mieści się geografja, w 7-ej antropologja, w 8—11 zoologja, w 12—19 botanika. Od 20-ej księgi rozpoczyna się *materia medica*, 35 i 36 księgi poświęcone są malarstwu i rzeźbie.

ribus Julii Agricolae), potem nader cenną pracę: *De origine, situ, moribus ac populis Germaniae*, następnie ukazały się *Historiae* t. j. dzieje cesarzów od Galby do Domicyana, 69—96 w 14 księgach, z których księgi 1—4 całkowicie się przechowały, inne zaś tylko w urywkach. Obejmują one przeciąg czasu 69—71. *Annales*, późniejsze dzieło Tacyta, opowiadają dzieje rzymskie od śmierci Augusta do śmierci Nerona. W całości posiadamy tylko 6 pierwszych ksiąg i 6 ostatnich. *Dialogus de oratoribus sive de causis corruptae eloquentiae* datuje się prawdopodobnie z młodocianych lat autora. Obrobienie historyi Nerwy i rządów Trajana Tacyt odkładał na starość. „Tak rzadkie są, powiada on, owe czasy szczęśliwe, kiedy można myśleć, jak się podoba, a mówić, co się myśli.“ Nie wiemy wszakże, czy w rzeczy samej Tacyt napisał historyę Trajana. W 97 roku otrzymał godność *consulis suffecti* w miejsce T. Verginiusa Rufusa, na cześć którego wypowiedział mowę pochwalną. Trudno powiedzieć, co jest wyższem w Tacycie, czy podniosłość umysłu samego historyka czy kunszt kreślenia dziejów. Wolny od uprzedzeń, od predylekcyj i nienawiści, spoziera on z przenikliwością psychologa w głąb wypadków i charakterów; żaden z historyków nie umiał z taką jak Tacyt jędrnością mowy połączyć tak zdumiewającego bogactwa myśli. Kto był mistrzem Tacyta? Piękną na to daje odpowiedź *Niebuhr*. „Nauczycielem Tacyta była boleść owych czasów; czasy Domicyana ciężko go dotknęły; w biografii Agrykoli widać już wielką duszę historyka, walczącego jeszcze z trudnościami przedstawiania rzeczy. Przyczyną tego był wstręt do wszelkiej rozwlekłości, dążenie do jędrności wolnej od afektacyi, pragnienie wypowiadania myśli w formie jak najzwięźlejszej.“ *Bunsen* nazywa go najgłębszym umysłem rzymskim, tragikiem między dziejopisami i grobowym wieszczem nieuniknionego upadku Rzymu. Ztąd taki smutek głęboki przeziera z dzieł Tacyta, który nie może już ani w cnotę ani w wolność uwierzyć. Lecz zarówno Tacyt jak i Trajan nie chcieli widzieć i zrozumieć największego w dziejach przewrotu, jaki się wówczas przed ich oczami spełniał. To właśnie, czego szukał wielki historyk rzymski, a mianowicie poszanowanie człowieka jako istoty moralnej, które głosiła nowa nauka, niosąca ginącemu światu odrodzenie, nazywa on „zgubnym przesądem“ (perniciosa superstitio) a świętych jej wyznawców obwinia o szczepienie „nienawiści do rodzaju ludzkiego“ (odium generis humani).

Daleko niżej od Tacyta stoi współczesny mu historyk *C. Suetonius Tranquillus* (70—121 po Chr.), niegdyś gramatyk w Rzy-

mie a potem sekretarz Adryana. Z jego pism doszły do nas tylko życiorysy 12 pierwszych cesarzów *(Vitae duodecim Caesarum)*, dalej księga o słynnych gramatykach *(De illustribus grammaticis)*, nadto urywki z traktatu o głośnych mówcach *(De claris oratoribus)* i kilka biografij poetów rzymskich. Swetonjusz jako *magister epistolarum* miał przystęp do archiwów i niejeden szacowny szczegół z życia cesarzów jemu zawdzięczamy; nadto spotykamy u niego rozmaite szczegóły tyczące się obyczajów, zwyczajów i starożytności, których nadaremnie szukalibyśmy w innych pisarzach. Nie umie on wszakże jasno, konsekwentnie i plastycznie kreślić dziejów; Swetonjusz jest tylko kompilatorem.

L. Annaeus Florus napisał historyę rzymską od najdawniejszych czasów do Augusta *(Epitomae de gestis Romanorum)*, podzieliwszy ją na cztery epoki: *infantia* (250 lat), *adolescentia* (także 250 lat), *juventus et quasi robusta maturitas* i *senectus* (200 lat); dzieło to odznacza się napuszystem wychwalaniem ludu rzymskiego.— Zdaje się, że do owych czasów odnieść także należy *Q. Curtius'a Rufus'a*, retora i stoika. Dzieło jego w 10 księgach, *De rebus gestis Alexandri Magni* (z których 2 pierwsze księgi zaginęły), świadczy o krasomówczym talencie autora, o biegłości w kreśleniu sytuacyj tudzież o braku przenikliwości historycznej.

Lecz zkądinąd tak łagodny Trajan splamił pamięć swoją prześladowaniem Chrześcjan. *Plinjusz Młodszy*, będąc namiestnikiem Bitynii, napisał *list* do Trajana z zapytaniem, jak ma postępować z Chrześcjanami [1]). Na to Trajan odpowiedział: „Dobrze sobie

---

[1]) Przyjąłem sobie za prawidło, powiada Plinjusz, donosić ci, Panie, o wszystkich wątpliwej natury wypadkach. Gdyż ktoby mógł lepiej od ciebie usunąć moje wątpliwości lub moją niewiadomość lepiej oświecić? Nigdy jeszcze nie byłem przy badaniu Chrześcjan i dlatego nie wiem, o ile ich badać i karać należy; nie wiem także, czy wiek ich należy uwzględniać, co do innych punktów w wielkiej także pozostaję wątpliwości: czy okazującym żal wybaczać należy czy też nie;... czy zą samą nazwę chrześcjanina ma być wymierzana kara czy też za zbrodnię, jeżeli łączy się ona z nazwą chrześcjanina. Dotychczas w taki sposób postępowałem z Chrześcjanami, których do mnie przyprowadzano: pytałem się ich, czy wyznają Chrystusa; jeżeli się tego nie zapierali, pytałem się ich po raz drugi i trzeci i groziłem im karą śmierci; jeżeli uporczywie obstawali przy swojem, na śmierć ich skazywałem, gdyż sądziłem, że niezależnie od tego, do czego się przyznawali, ich nieposłuszeństwo i zatwardziałość winny być ukarane. Innych, tym samym obłędem zarażonych, ponieważ są obywatelami rzymskimi, kazałem spisać, aby ich do Rzymu odesłać.... Inni, zadenuncyowani przez donosiciela, modlili się do twego

postąpiłeś, Secundusie, przy badaniu osób, oskarżonych jako Chrześcjanie, gdyż trudno co do tego wydawać jakichś postanowień ogólnych i niezmiennych. Nie trzeba Chrześcjan odszukiwać, lecz karać należy tych, którym będzie dowiedzione, że wyznają Chrystusa...“ Pomimo swojej łagodności, Plinjusz jest stronnym sędzią i okrutnikiem dla Chrześcjan. Bezwiednie wszakże składa on zaszczytne dla nich świadectwo, powiadając, że ci, którzy są w istocie Chrześcjanami, nigdy nie zgodzą się na składanie ofiar bogom. Trajan postępował z Chrześcjanami w duchu starorzymskim. Rzym wyrosł pod tarczą dawnych bogów swoich, Chrześcjanie bogów tych odpychali od siebie i tem samem, w przekonaniu Trajana, podkopywali podstawy państwa, które on właśnie wielkiem pragnął uczynić. Dlatego Trajan był srogim prześladowcą tych właśnie, na których przyszłość świata polegała. Z rozkazu Trajana *ś. Ignacy*, biskup Antyocheński, został wyprawiony w więzach do Rzymu i tam w Kolizeum wydany na pożarcie lwom dzikim. W Palestynie *ś. Symeon*, starzec 120-letni, drugi biskup jerozolimski, poniósł śmierć na krzyżu. W Italii (ob. wyżej str. 143) męczeństwo spotkało młodszą Flawję Domitillę i jej dworzan Nereusa i Achilleusa.

IV.

ADRYAN, 117—138. ANTONINOWIE.

Publius Aelius Hadrianus, adoptowany przez Trajana na mocy autentycznego czy też podrobionego przez Plotynę testamentu, zaraz objął rządy. Bądź co bądź stało się to w myśl Trajana.

---

posągu i do posągów bogów, przyczem złorzeczyli Chrystusowi. Utrzymywali oni, że cała ich wina czy też błąd na tem polegał, iż dnia pewnego, zszedłszy się przed wschodem słońca, wspólnie na cześć Chrystusa jako Boga śpiewali i że zaprzysięgli nigdy nie popełniać kradzieży, cudzołoztwa lub innej niegodziwości. Oprócz tego mają zwyczaj zgromadzać się dla jedzenia wspólnie potraw niewinnych, czego jednak się wyrzekli, kiedym ogłosił twój rozkaz, zabraniający wszelkich zgromadzeń. Zdawało mi się również potrzebnem dla wykrycia prawdy użyć męczarni na dwóch młodych niewolnicach, które, jak mówiono, przywiązane były do tej religii. Nic wszakże nie odkryłem oprócz przewrotnego i niedorzecznego zabobonu, i dlatego formalne śledztwo odłożyłem, czekając na twoje rozkazy..., gdyż „zaraza nowej nauki“ rozszerzyła się nietylko po miastach lecz i po wsiach, lecz zdaje mi się, że można złemu jeszcze zaradzić...“

Adryan był blizkim jego krewnym; *Sabina*, żona Adryana, była wnuczką Marcyany, siostry Trajana, jego dziadek był mężem ciotki zmarłego cesarza. Już przedtem Adryan zajmował wysokie dostojeństwa i przygotowywał mowy cesarskie. Byłto zaś człowiek bardzo zdolny, wszechstronnie wykształcony i zdumiewająco pracowity. Mógł on jednocześnie słuchać relacyi urzędowej, pisać i dyktować, zarówno dobrze władał językiem łacińskim jak i greckim, i tak sobie upodobał w literaturze greckiej, że mu przydomek *Graeculus* nadano. Adryan był erudytą, pisarzem, poetą, matematykiem, malarzem i żołnierzem, umiejącym znosić wszystkie trudy życia wojennego, tudzież był wodzem, umiejącym zjednać sobie poszanowanie dowódców i miłość legjonistów. O wytrwałości, z jaką oddawał się studyom naukowym, może następujący fakt dać niejakie wyobrażenie. Kiedy po raz pierwszy przemówił on w Senacie, wszyscy się śmieli z jego akcentu hiszpańskiego; dotknięty tem Adryan tak gorąco zajął się wyuczeniem języka łacińskiego, że w krótkim czasie do najwyższej doszedł w nim biegłości. Był on wszakże nietylko żądny chwały lecz i próżny i zazdrosny. Chcąc dojść do zaszczytów i znaczenia w państwie, nie szczędził pochlebstw ulubieńcom Trajana, a wyrządzonej sobie urazy nigdy nie zapominał, o czem świadczy jego postępowanie z architektem i rzeźbiarzem *Apollodorem*. Ten wybudował Forum, Odeum i Gimnazyum Trajana. Pewnego razu rozmawiał on z Trajanem, a kiedy Adryan chciał się do rozmowy wmięszać, Apollodor powiedział mu: „Odejdź precz i maluj sobie swoje ogórki (Adryan bowiem chełpił się z wybornie odmalowanego ogórka). Kiedy Adryan zasiadł na tronie, Apollodor został wygnany. Lecz i wtedy Adryan nie mógł mu zapomnieć swojej urazy; zamierzywszy wybudować w Rzymie świątynię Wenery i Romy, posłał jej plan Apollodorowi, aby go przekonać, że nawet niepospolitym budowniczym być potrafi. Apollodor z całą otwartością wskazał cesarzowi na pewne błędy a mianowicie na brak proporcyi między posągami bogiń i kaplicami, w których miały owe posągi stanąć, gdyż gdyby boginie z miejsc swoich się podniosły i wyjść chciały, to uczynićby tego nie mogły. Rozjątrzony krytyką Apollodora Adryan, kazał słynnego architekta życia pozbawić. Nadto Adryan nie był wolnym od wyuzdanej rozpusty zmysłowej. Kiedy mu przepowiedziano, że umrzeć wkrótce musi, jeżeli nikt się za niego nie poświęci, wówczas ulubieniec jego Antinous z Bitynii dobrowolnie rzucił się w nurty Nilu, za co Adryan kazał na jego cześć miasto wybudować (Antinoopolis, na prawym

brzegu Nilu, w Heptanomisie), powznosić mu posągi w całem państwie i kult boski okazywać; po raz pierwszy dostrzeżono wtedy pewną gwiazdę na horyzoncie i Adryan utrzymywał, że dusza Antinousa w gwiazdę tę się zamieniła.

Pomimo tego rządy Adryana były prawdziwem dobrodziejstwem dla państwa, i jak Trajana porównywano z Cezarem, tak Adryana możnaby nazwać drugim Augustem. Widząc, że trudno będzie utrzymać zabory Trajana za Eufratem, zwrócił on je Partom, uznał Chosroesa I jako ich króla a Partamaspatesa nadaniem innego terytoryum wynagrodził. Armenja także odzyskała własnego króla i połowiczną niezależność. Tylko niezadowolenie wojska i wzgląd na licznych rzymskich kolonistów powstrzymały go od porzucenia Dacyi; most wszakże zbudowany przez Trajana na Dunaju zburzyć kazał. Wojnom pogranicznym Adryan tamę położył, przyjmując wodzów barbarzyńskich do swojej służby. Jedyną za jego rządów wojną większego znaczenia była *wojna z Żydami* (133—135 r.).

Jeszcze za Trajana Żydzi powstali na Krecie, na Cyprze i w Egipcie. Znowu zaczęła budzić się między nimi nadzieja odzyskania niezależności i przywrócenia Świątyni. *Rabbi Akiba* Ben Józef, gorący patryota, wędrował po Arabii, Afryce, Etyopyi, Italii i Azyi Mniejszej i wszędzie podniecał rozjątrzenie Żydów, przepowiadając zamięszanie powszechne. Kiedy Trajan ciągnął przeciwko Partom, Żydzi zawzięty stawili mu opór w *Nizybisie* a na jego tyłach wybuchło straszne powstanie w *Cyrenie*. Pod wodzą niejakiego Andreasa Żydzi tępili wszystko, co nosiło nazwę grecką lub rzymską, z semicką zaciekłością jedli ciało zabitych nieprzyjaciół, okręcali się ich wnętrznościami, pomazywali się ich krwią, zmuszali jeńców do mordowania siebie wzajem. Około 220,000 Greków i Rzymian wtedy wyginęło. Nie mniej straszne sceny działy się w *Egipcie* i na *Cyprze*. Zdaje się, że Żydzi chcieli w ten sposób rozdwoić siły Trajana. Lecz zamysł ten rozbił się o dzielność dowódców cesarskich a głównie T. Quintusa. Powstanie zostało we krwi zatopione, za Adryana zaś z nową siłą wybuchło. Na czele Żydów stanął niejaki *Bar Kosba*, a Rabbi Akiba uznał go za oczekiwanego messyasza i nazwał *Bar Kochba* (syn gwiazdy). Rokosz szybko się po całym kraju rozszerzył; powstańcy zajęli 950 miejscowości w Palestynie, 50 wyżyn obwarowali i za ognisko całego ruchu obrali górskie miasto Bethar, między Cezareą i Diospolisem (Lydda). Adryan wysłał zdolnego dowódcę J. Severa, który obsaczył Żydów, ścisnął ich w Betharze a w koń-

cu i samo miasto, główną siedzibę powstania, szturmem zdobył. Podczas szturmu zginęło przeszło 180,000 Żydów a w ich liczbie sam Bar Kochba; ogółem zaś około pół miljona Żydów utraciło życie w tej wojnie i w skutek prześladowań, jakie po niej nastąpiły. Najbardziej się srożono przeciwko nauczycielom Zakonu; Akiba w straszliwych męczarniach umarł w Cezarei. Wyznawanie Judaizmu zagrożone było karą śmierci. Na tajemnem zebraniu w Lyddzie pozwolili uczeni swoim współwyznawcom w niektórych rzeczach przekraczać Zakon dla uniknięcia prześladowań; tylko w trzech punktach mieli oni raczej śmierć ponieść niż od jego przepisów odstąpić, mianowicie kiedy chodziło o kult bogów pogańskich, kazirodztwo i mężobójstwo. Nie mogli wszakże Rzymianie temu przeszkodzić, że na tajemnych zebraniach Żydzi nowych nauczycieli sobie obierali. Celem ostatecznego pognębienia Żydów Adryan kazał wybudować na miejscu dawnej Jerozolimy nowe miasto—*Aelia Capitolina*. Na szczycie góry Moriah umieszczono posąg cesarski a wizerunek świni postawiono nad bramą od strony Betleemu.

Pomyślność państwa była celem gorącej ambicyi Adryana. Aby ułagodzić rozjątrzenie Rzymian, oburzonych na niego za zgładzenie trzech mężów konsularnych (Palma, Celsus, Nigrinus), darował ludowi 900 mil. sestercyów zaległych podatków i podwójne *congiarium* wydać kazał. Następnie zabrał się do zwiedzania państwa; od Kappadocyi i Arabii do Brytanii nie było prowincyi, którejby Adryan nie obszedł; we wszystko on wglądał własnemi oczyma, usuwał nadużycia, kazał wznosić pożyteczne budowle. Pierwsza jego podróż trwała od 119 do 126 r. Zwiedził on wtedy Galliję, Germanję, gdzie na nowo wał graniczny *(limes)* ufortyfikował, nadto Brytanję, gdzie przeciwko napadom Piktów i Szkotów kazał wznieść mur obronny od Solway-Firth do ujścia rzeki Tyne. Przez Galliję udał się potem do Hiszpanii, Afryki, Egiptu, Azyi. Osobiste spotkanie się Adryana z królem Partów zapobiegło zagrażającej już wojnie. 123—126 widzimy go w Atenach, które wspaniałymi budynkami przyozdobił. Przybrał on tu tytuł archonta i poprawił ustawy Solona; w Eleuzysie kazał się wtajemniczyć w misterye.

Po powrocie do Rzymu otrzymał od Senatu przydomek *Pater patriae*. Zaiste był Adryan istnym ojcem ojczyzny, lecz ojczyzną było dla niego całe państwo a nie Rzym tylko jeden. Słońce Rzymu już zachodziło na horyzoncie dziejowym i wschodzić zaczynały gwiazdy prowincyj.

Adryan interesuje się całem państwem a nie samą tylko Italją i Rzymem. Z charakteru swego i dążności jest on kosmopolitą; wszystkie prowincje, ich urządzenia i zabytki przeszłości zarówno go obchodzą; następca Trajana nie wstydzi się uchodzić za greka, galla, hiszpana, syryjczyka, w Atenach jest archontem, w Etruryi pretorem, dyktatorem w kilku miastach Lacyum, pierwszym urzędnikiem w Adryi i w ojczystem swojem mieście, w Italice w Hiszpanii. Niejako minjaturą całego państwa była willa cesarska pod Tiburem (teraź. Tivoli). Spartyan tak o tej willi mówi: spotykało się tu nazwiska najsłynniejszych miejsc i okolic; było tam i Liceum, Prytaneum, Akademja, Kanopus, Poikile, Tempe, i aby niczego nie brakowało, widzieć można było imitacyę królestwa cieniów. Zdaje się, że obsadzono także rezydencyę Adryana drzewami i roślinami rozmaitych krajów. Za tę jego pieczę o całem państwie słusznie mu nadano tytuł: *Locupletator orbis* [1]).

Celem naprawy prawodawstwa wydano za rządów Adryana tak zwane *Edictum perpetuum*. Przedtem każdy pretor, wstępując w urzędowanie, ogłaszał normy prawne, jakich się zamierzał trzymać przy wymiarze sprawiedliwości. Otóż Adryan polecił słynnemu juryście *Salwjuszowi Juljanowi* (132 r.) zebrać i uporządkować ważniejsze edykta poprzednich pretorów, i zbiór ten miał odtąd posiadać moc obowiązującą. Wkrótce potem wydane zostało *Edictum provinciale*. Było to rozszerzone i zastosowane do potrzeb prowincyj *Edictum perpetuum*. Rozstrzyganie spraw najważniejszych odebrano Senatowi i przeniesiono do Rady tajnej, *Consistorium principis*, na której czele stał *Praefectus praetorio*.

Adryan nigdy nie zaniedbywał pracy umysłowej, nawet przy stole słuchał lektorów lub poetów albo przypatrywał się widowiskom scenicznym. Z filozofami i poetami cesarz ten nieraz gorące spory prowadził. *Favorinus*, jeden z najgłośniejszych uczonych owego czasu, kiedy mu przyjaciele zarzucali, że tak łatwo ustępuje cesarzowi, miał odpowiedzieć: „Czyliż nie jest uczeńszym odemnie ten, który 30 legjonom rozkazuje?“ Adryan lubił stare

---

[1]) Za rządów tego cesarza stanęło w Rzymie słynne mauzoleum czyli grobowiec, *moles Hadriani*, na prawym brzegu Tybru. Do grobowca prowadził most szeroki na 300 stóp, wsparty na pięciu łukach. Mauzoleum Adryana, zamienione w Wiekach Średnich na warownię pod nazwą zamku Ś. Anioła, jeszcze teraz należy do ozdób „wiecznego miasta.“

wyrażenia, archaizmy; język łaciński już zamierał wówczas i aby jego jędrność podtrzymać, uciekano się do dawnych pisarzów. Ztąd Katona zaczęto przekładać nad Cycerona, Ennjusza nad Wirgiljusza, Coeljusza nad Sallustyusza a z drugiej strony Kallimacha stawiano wyżej od Homera. Podobne upodobania okazywał Adryan także w zakresie sztuk pięknych; na scenie przedstawiano widowiska w stylu starodawnym, a starożytna architektura egipska weszła w modę w Rzymie. Między ruinami willi cesarskiej pod Tiburem znaleziono mnóstwo zabytków egipskich.

Z uczonych mężów, z którymi Adryan w ścisłych stosunkach pozostawał, wymienimy tu trzech, Epikteta, Arryana i Plutarcha.

Epiktet pochodził z Hierapolisu w Frygyi i jako niewolnik przybył do Rzymu. Uzyskawszy wolność, biedne pędził on życie i uczył filozofii stoickiej w Rzymie do 94 r., kiedy na rozkaz Domicyana wszyscy filozofowie zostali ze stolicy wydaleni. Odtąd na wzór Sokratesa wykładał filozofję w Nikopolisie w Epirze. Młodzież z zapałem go słuchała, i Epiktet wkrótce zjednał sobie głośne imię i wpływ wielki. Był on stoikiem lecz pozostał wolnym od pychy, szorstkości i surowości, które tę sektę cechowały. Kierunek jego filozofii był nie tyle dyalektyczny ile praktyczny, dążący do rozwinięcia i umocnienia wewnętrznej swobody ducha. Według Epikteta tylko *cierpliwość* i *powściągliwość* (ἀνέχου καὶ ἀπέχου) mogą zapewnić człowiekowi niezależność od świata zewnętrznego. Epiktet nie zostawił po sobie żadnych pism i tylko *Arryan*, wierny jego uczeń, główne myśli mistrza swego przekazał potomstwu. Pragnął on być jakby Ksenofontem nowego Sokratesa i spisał wykłady filozoficzne Epikteta, których większa część wszakże zaginęła. Całkowicie przechował się tylko ἐγχειρίδιον Ἐπικτήτου, podręcznik nauki moralnej, który nawet między Chrześcjanami znajdował uznanie.—*Arryan*, rodem z Nikomedyi w Bitynii, za spisanie nauki Epikteta otrzymał od Ateńczyków ateńskie prawo obywatelstwa a od cesarza Adryana rzymskie, w 133 r. mianowany był namiestnikiem Kappadocyi, a potem dostąpił nawet konsulatu. I za następcy Adryana doznawał on wielkiego szacunku, później powrócił do miasta rodzinnego i poświęcił się wyłącznie literaturze. Oprócz dzieł o filozofii Epikteta napisał Arryan słynną swoją *Historyę wypraw Aleksandra*, Ἀνάβασις Ἀλεξάνδρου. Pomimo zapału dla swego bohatera, gani on w nim to wszystko, co na naganę zasługuje. Słusznie też nazwano Arryana miłośnikiem prawdy, *Philalethes*. Niemniej cennym jest jego traktat o taktyce.

Jego dzieło o Indyach, ἡ Ἰνδική, jest najlepszą pracą, jaką nam Grecy o tym kraju zostawili. Jego *Periplus* czyli sprawozdanie, przedstawione Adryanowi, o żegludze przy wybrzeżach morza Czarnego, jest tak dokładne, że okazało się nawet pożytecznem przy sporządzaniu map nowożytnych. Żałować należy, że zaginęły inne dzieła Arryana, a mianowicie historya następców Aleksandra, dzieje Partów, Alanów, Bitynii tudzież biografje Tymoleona i Dyona.—*Plutarch* (ur. 50 po Chr.) pochodził z Cheronei a kształcił się w Atenach i Aleksandryi. Swoimi odczytami w Rzymie zjednał sobie przyjaźń znakomitszych mężów; nawet Adryan należał do liczby jego słuchaczów i później wyniósł go do godności konsula. Większą część życia spędził następnie Plutarch w mieście ojczystem wpośród zajęć literackich. Byłto bardzo płodny pisarz; z licznych jego dzieł doszły do nas tylko żywoty porównawcze czyli *Parallele* (w liczbie 46) i traktaty treści moralnej. Szlachetny zapał, z jakim skreślone są biografje znakomitych mężów greckich i rzymskich, niejedno młode serce zagrzał do czynów wzniosłych. Wysoki polot ducha cechuje jego traktaty moralne, zawierające popularny wykład nauki Platona.

Za rządów Adryana Chrześcjanie wystawieni byli na ciężkie prześladowanie. W 126 r., kiedy Adryan przebywał w Atenach, biskup *Quadratus* wręczył mu swoją apologję Chrystyanizmu; toż samo uczynił *Arystydes*, inny chrześcjanin. Wpływowi apologij przypisują owe świątynie bez posągów i zamiar Adryana wprowadzenia Chrystyanizmu do kultu publicznego. Oparli się wszakże temu kapłani pogańscy mówiąc, że gdyby przyjęto Boga chrześcjańskiego w poczet bóstw uznanych przez państwo, wtedy niezadługo daleko więcej byłoby na ziemi Chrześcjan niż pogan. Adryan odstąpił od swego zamiaru; lecz apologje Chrystyanizmu musiały pewien wpływ na niego wywrzeć, gdyż święty męczennik *Justyn* w swojej obronie Chrystyanizmu, podanej Antoninowi, powołuje się na następujący reskrypt Adryana do Minucyusza Fundana, prokonsula Azyi: „Otrzymałem list poprzednika twego, Serenjusza Graniana i nie mogę go pominąć milczeniem, aby, z jednej strony, nie byli niepokojeni ludzie niewinni, i aby z drugiej strony fałszywi oskarżyciele nie powzięli ztąd podniety do niegodziwych postępków. Jeżeli mieszkańcy prowincyi będą mogli skargi swoje przeciwko Chrześcjanom poprzeć dowodami, to nie bronię im ścigać Chrześcjan; zakazuję im tylko przy tem uciekać się do próśb i hałasów, gdyż sprawiedliwszą będzie rzeczą, abyś ty oskarżenie spokojnie rozpatrzył, ilekroć ktoś jako oskarżyciel wystąpi.

Jeżeli Chrześcjanie dopuszczą się wykroczenia przeciwko prawu, to w miarę ich winy wyznaczać powinienes odpowiednie kary, surowo przytem karząc fałszywych donosicieli.“ Widoczny jest tu postęp ku lepszemu od czasów Trajana. Pomimo to Adryan zakończył śmiercią prześladowców. Wiemy już, jak postąpił on sobie z Żydami. Lecz dlaczego złośliwem szyderstwem obrzucał święte i drogie dla Chrześcjan miejsca? Bynajmniej nie z pobudek politycznych, gdyż Chrześcjanie żadnego udziału nie brali w powstaniu Żydów. Postawiono posąg Jowisza na górze Wniebowstąpienia, grotę Betleemską przeznaczono na kult Adonisa, na Golgocie stanęła Wenera. Prześladowanie Chrześcjan dalej się srożyło.

Ostatnie lata życia zatruła Adryanowi ciężka choroba. Trapiony wyrzutami sumienia cesarz ten jeszcze na łożu śmiertelnem wydawał wyroki śmierci. Chciał on umrzeć lecz umrzeć nie mógł, żądał to trucizny, to sztyletu, lecz szlachetny Antonin przeszkodził samobójstwu. „Błędna, miła duszyczko, wołał umierający cesarz, gościu i towarzyszko ciała, w jakie okolice ulecisz? w smętne, chłodne, tam gdzie niemasz już żadnego wesela.“ Adryan umarł w 72 roku życia, 10 Lipca 138.

Przybrał on sobie za syna swego ulubieńca, pięknego *Aeliusa Verusa* i przytem zrobił podarunek ludowi z 300 mil. sestercyów; lecz Verus umarł 137 r. i Adryan wyznaczył wtedy Antonina *(Titus Aurelius Bojonius Antoninus Pius)* z gallskiego miasta Nemausus (dzis. Nismes) na swego następcę, pod warunkiem, że ten zaadoptuje syna Aeliusa Verusa, nazwanego później Verusem Antoninem, i Marka Aureljusza. Kiedy Adryan umarł, Senat wahał się, czy przyznać mu apoteozę. Antonin wtedy powiedział: „Jeżeli mój ojciec przybrany był tak złym i tak wrogo względem was usposobionym, to i ja nie mogę zostać waszym cesarzem; musicie więc wszystko unieważnić, co on zrobił, a zarazem i moją adopcyę.“ Przemówienie to złamało opór Senatu. Adryanowi przyznano żądane zaszczyty a Antonin za swoje przywiązanie do zmarłego cesarza otrzymał przydomek *Pius* (pobożny).

Antonin Pius panował od 138 do 161. Byłto istny *król mieszczański*. Dio Cassius tak pisze o nim: „Już jako człowiek prywatny żył Antonin wzorowo i chwalebnie, lecz zdawało się, że godność cesarska uczyniła go jeszcze lepszym i skromniejszym. Wolny od surowości i dumy, ze wszystkimi postępował on dobrotliwie i uprzejmie; na wojnie ubiegał się raczej o chwałę sprawiedliwości niż o zabory i myślał o tem tylko, jakby dawne posia-

dłości utrzymać a nie o tem, jakby ich granice rozszerzyć. Prawych ludzi poszukiwał, aby ich użyć do zarządu państwem; uczciwych namiestników wynagradzał zaszczytami a złych usuwał, bez zbytniej surowości, z urzędów publicznych. Przez to zjednał sobie nie tylko podziwienie własnych poddanych lecz i ludów obcych. Narody sąsiadujące z państwem Rzymskiem składały broń, powierzając cesarzowi rozstrzyganie zatargów swoich. Jako człowiek prywatny posiadał on ogromne bogactwa; zasiadłszy zaś na tronie własnego majątku używał na podarunki dla wojska i przyjaciół, i zostawił obficie zaopatrzone kassy publiczne."

O jego rządach niewiele wiemy; u Diona Kassyusza tylko urywki o nim się przechowały, a biografja Antonina, skreślona przez *Juljusza Kapitolina*, jednego ze scriptores *Historiae Augustae*, same tylko dodatnie rysy jego charakteru podaje. „Antonin, powiada Juljusz Kap., posiadał imponującą postawę, wyborne przymioty umysłu, łagodne obyczaje, szlachetne rysy twarzy i charakter sympatyczny. Odznaczał się on także niepospolitą wymową i obszernem wykształceniem naukowem. Nadzwyczajnie umiarkowany w sposobie życia, z zamiłowaniem oddawał się rolnictwu; łagodny, szczodrobliwy, bezinteresowny, wolny od samochwalstwa, we wszystkiem umiał miary przestrzegać. Słowem byłto pod każdym względem mąż niepospolity i zdaniem ludzi szlachetnych, godnie mógłby zająć miejsce obok Numy starodawnego. Nie otaczał się on dworakami, nie lubił tajemnic, donosiciele znikli za jego rządów. Cesarz ten nie objeżdżał prowincyj, gdyż utrzymywanie świty dworskiej, choćby najskromniejszej, uciążliwem bywa dla mieszkańców. Kiedy, po objęciu rządów, małżonka mu wyrzucała, że zbyt skąpo swoich zaopatrzył, Antonin jej na to odrzekł: „Odkąd doszliśmy do władzy, utraciliśmy nawet to, cośmy poprzednio mieli." Antonin żył lat 70. Czując blizki swój koniec, dał stojącemu na straży oficerowi hasło: *aequanimitas*—spokój.

Jakie stanowisko zajął Antonin względem Chrystyanizmu? W przeciągu 120 lat Chrystyanizm szerząc się z trzech głównych ognisk swoich, z Jerozolimy, Rzymu i Antyochyi, przekroczył już granice Imperyum Rzymskiego. Z Jerozolimy w syryjsko-chaldejskiem narzeczu szerzył on zabory swoje na wschodzie, w głębi Azyi; posługując się mową grecką, zawładnął światem helleńskim; w mowie łacińskiej poniósł naukę zbawienia ludom zachodu i północy. Od Oceanu do Indusu, za Renem i Dunajem głoszono już Chrystusa; dla jego apostołów ani szczyty Atlasu nie były zbyt wysokie ani stepy wielkiej Tartaryi zbyt odległe. Tylko ciemne

tłumy wierzyły jeszcze potwarzom, rozszerzanym o Chrześcjanach; ludzie myślący ze zdumieniem spoglądali na rosnącą z rokiem każdym potęgę i wielkość Kościoła. Zagrożony zagładą poganizm wystąpił z duchową bronią przeciwko nauce Chrystusa. *Celsus*, współczesny Adryanowi i Antoninom filozof epikurejski, obrzucił Chrystyanizm całym szeregiem niedorzecznych zarzutów i bluźnierstw. Jako odpowiedź na te zarzuty przedstawił święty męczennik Justyn cesarzowi Antoninowi słynną swoją apologję między 140 i 150 r. Apologja ta jest skreślona szlachetnym językiem, z odwagą wyznawcy Chrystusa, który śmierci się nie lęka i prawdzie chce drogę torować. „Chrystyanizm, powiedziano w niej, nie może być potępianym bez wysłuchania; obowiązkiem jest naszym usprawiedliwić się przed całym światem z naszej nauki i z naszego życia, abyśmy w niczem nie byli winnymi zaślepienia tych, którzy nas nie znają. Wy zaś powinniście nas wysłuchać, jak tego rozum wymaga, i jako sprawiedliwi sędziowie wyrokować. Zostawszy należycie oświeconymi, niczem nie będziecie mogli się uniewinnić, jeżeli nie postąpicie wedle słuszności. Jeżeli więc wam wydawać się będzie, że nauki i zwyczaje Chrześcjan zgodne są z rozumem i prawdą, to uszanować je powinniście; jeżeli zaś będziecie je poczytywali za niedorzeczne, to traktujcie je jako takie i nie karzcie śmiercią ludzi całkowicie niewinnych. Gdyż otwarcie wam to zapowiadamy, że nie unikniecie sądu Boga, jeżeli w niesprawiedliwości wytrwacie, i przytem wołamy: „co Bogu się spodoba, to się też stanie.“

Jakie wrażenie wywarła ta apologja na Antonina? Najpierw już to jedno zasługuje na uwagę, że Justyn za szczerość mowy swojej nie zapłacił życiem; męczeństwo poniósł on daleko później, około r. 166; dalej, o wpływie apologii świadczy reskrypt Antonina do miast azyatyckich w odpowiedzi na ich skargi przeciwko Chrześcjanom; nadto Kościół rzymski za jego rządów cieszył się zupełnym pokojem [1]).

---

[1]) W reskrypcie cesarza Antonina czytamy: „...Do bogów należy karać tych, którzy im czci odmawiają. Prześladujecie *tych ludzi* (Chrześcjan), oskarżacie ich naukę o ateizm, robicie im inne jeszcze zarzuty, których my nie możemy uznać za słuszne. Dla *nich* zaś korzystniejszem jest w skutek skarg umierać za Boga swego niż pozostawać przy życiu; *oni* więc tryumfują, składając życie swoje w ofierze, aby waszych rozkazów nie spełniać. Co się zaś tyczy trzęsień ziemi, jakie w kraju waszym zaszły i ciągle się powtarzają, to nie waszą jest rzeczą, udzielać nam upomnień. Porównajcie wszakże wasze

Po Antoninie nastąpili dwaj adoptowani przezeń Augustowie, *M. Aureljusz Antonin Filozof* (161—180) i *Lucius Verus* (161—169). Rzym miał więc dwóch władców. Marek Aureljusz należy do wybitniejszych postaci w dziejach Imperyum Rzymskiego. Posiadał on wszechstronne wykształcenie, był uczonym prawnikiem, mówcą, malarzem, wyznawcą filozofii stoickiej i pisarzem; w 12 księgach swoich Rozmyślań (τῶν εἰς ἑαυτὸν βιβλία δώδεκα) M. Aureljusz roztwiera przed nami własną duszę. Na nim jak również na Epiktecie, Plutarchu, Plinjuszu i Senece odbił się wpływ pojęć chrześcjańskich, których potędze nawet zawzięci przeciwnicy nowej religii oprzeć się już nie mogli. Marek Aureljusz wypowiada myśli, które na chrześcjańskim tylko gruncie powstać mogły, jak naprzykład o powinności miłowania wszystkich ludzi i poczytywania ich za braci.

„Kto odcina gałąź od innych gałęzi, pisze cesarz-filozof, ten odcina ją także od pnia całego, a więc i człowiek, odpychający od siebie innego człowieka, przez to samo zrywa już z całem społeczeństwem. Obca ręka odcina gałąź, człowiek zaś sam oddziela się od swego bliźniego, żywiąc ku niemu wstręt lub nienawiść. Nie pamięta on wszakże o tem, iż jednocześnie oddziela się od ludzkości.—Wszyscy ludzie są braćmi, każdy z siebie samego jest obywatelem świata, tego miasta najwyższego, którego domami są tylko inne miasta.—Jako Antonin posiadłem Rzym, jako człowiek posiadam świat cały.—Kto grzeszy, ten grzeszy przeciwko

---

zgnębienie wobec owych klęsk z postawą tych, których oskarżacie. O ile więcej ufności pokładają oni w Bogu... Już do boskiego ojca mojego (Adryana) wielu namiestników zwracało się w sprawie *tych ludzi*, i odpowiedział on im, iż nie godzi się ich niepokoić, jeżeli nie okażą się winnymi sprzysiężenia przeciwko panowaniu rzymskiemu. Ja także w tym samym duchu odpowiedziałem wielu rządcom prowincyj. Jeżeli więc przytrafi się jeszcze jaka skarga przeciwko komuś z *tych ludzi*, to ma on być od prześladowania uwolnionym a ukaranym być winien jego oskarżyciel.“ Podobne edykta wysłano do Laryssy, Tessaloniki, Aten; były to formalne edykta tolerancyi; Adryan ukrócił tylko zapalczywość donosicieli, Antonin zaś rozciągnął swoją opiekę na religję Chrystusa. Ztąd Justyn w późniejszem piśmie swojem, w *Dyalogu z Tryfonem*, woła do Żydów: „Teraz nie możecie nas znieważać, gdyż zabraniają wam tego ci, którzy wam rozkazują.“ Lecz wszystkim gwałtom cesarz nie był w stanie zapobiedz; dlatego i za Antonina martyrologje wspominają o męczeństwach wyznawców, w niewielkiej wszakże liczbie; Tertulljan, Euzebjusz, ś. Augustyn i inni, ilekroć mówią o prześladowcach, nie wymieniają imienia Antonina. W Rzymie, pod okiem cesarza, Kościół poświęcał przybytki boże, regularnie zbierał w nich wiernych, a nawet spadki bez przeszkody odziedziczał.

sobie samemu; kto dopuszcza się niesprawiedliwości, ten sobie samemu najwięcej szkodzi. W każdej sprawie powinniśmy w prostocie ducha poddawać się woli bogów; najnieznośniejszym jest ten, kto wynosi się ze swojej pokory. Człowiek winien być kapłanem i sługą Boga.“ Nieraz zdaje się, że M. Aureljuszowi krok tylko jeden uczynić jeszcze potrzeba, aby zostać chrześcjaninem. Tem się objaśnia entuzyazm, jaki wywoływały myśli cesarza-filozofa w szlachetniejszych duszach; *Montesquieu* nawet w przesadzonem uniesieniu woła: „Oprócz Objawienia, cała natura nie wydała nic piękniejszego nad M. Aureljusza.“ W innych wszakże miejscach autor Rozmyślań występuje jako wyraźny panteista; na przykład w ks. XII, 30 tak przemawia: „Istnieje jedno światło słoneczne, choć je rozdzielają mury, góry i tysiące innych rzeczy; istnieje jedna powszechna materya, choć się rozpada ona na tysiące rodzajów i gatunków ciał rozmaitych; istnieje jedna rozumna dusza, jakkolwiek się wydaje, że jest ona podzieloną.“ Jego pojęcie Boga jest pod wielu względami błędne, choć mówi on o jednym, wszędzie przytomnym Bogu, według woli którego wszystko się dzieje. Pozorną jest także owa nieśmiertelność duszy, o jakiej M. Aureljusz rozprawia; przeciwko cierpieniu i boleściom żywota ostateczne lekarstwo upatruje on w *samobójstwie*. Filozofja była dla niego szczytem ducha ludzkiego, lecz pomimo to nie mógł się M. Aureljusz pozbyć zabobonów, którym czas jego hołdował. Podczas wojny z Markomannami za poradą czarnoksiężnika kazał wrzucić do Dunaju dwa lwy i massę wonności, aby w ten sposób zapewnić sobie zwycięztwo. Lwy popłynęły na brzeg przeciwległy, gdzie je zabili Germanowie a cesarz dotkliwą klęskę poniósł.—M. Aureljusz, który tak pięknie umiał niekiedy mówić o obowiązkach człowieka, tolerował rozpustę żony swojej Faustyny, obsypywał zaszczytami jej kochanków, wznosił na jej cześć ołtarze, patrzał przez szpary na sromotne życie swego syna Commodusa i swego współrządcy Verusa. On, który marzył o ogólnem prawie ludzkiem, w najokrutniejszy sposób gwałcił ludzkie prawa Chrześcjan; on, który głosił sprawiedliwość, mimo uszu puszczał wymowne i głęboko obmyślane apologje wyznawców Chrystusa. Podburzony przez filozofów pogańskich zaraz w pierwszych latach panowania wydał przeciwko Chrześcjanom rozporządzenia tak srogie, że nawet przeciwko wrogom Imperyum nie można było czegoś straszliwszego wymyślić. W Rzymie umarła *Felicyta* z siedmiu synami za wiarę Chrystusową, w Lyonie massami zabijano Chrześcjan 177. Między męczennikami azyatyckimi jaśnieje imię biskupa smyrneńskiego *Polikarpa*, ucznia ś. Jana. Na wezwanie prokonsula, aby się wyrzekł Chrystusa, Polikarp odpowiedział: „Od 86 lat

służę Chrystusowi i nie wyrządził on mi najmniejszej przykrości, jakżebym mógł teraz złorzeczyć mojemu królowi i zbawicielowi?“ Na głos herolda: „Polikarp wyznaje, że jest chrześcjaninem,“ rozwścieczony lud rzucił się do układania stosu. Kiedy chciano przybić Polikarpa gwoździami, święty ten mąż rzekł: „Zostawcie mię tak jak jestem; ten, który mi pozwala ogień znosić, udzieli mi także siły do tego, abym i bez waszych gwoździ nie poruszył się na stosie.“ Filozof *Justyn*, który przedstawił Senatowi obronę Chrześcjan, został skazany na śmierć przez *Juniusa Rusticusa*, nauczyciela M. Aureljusza, i toporem ścięty, 166. Nadaremne były apologje *Atenagorasa*, biskupa *Apollinarisa*, *Miltyadesa*. Cesarz rozkazał zabijać tych wszystkich, którzy wyznawali Chrystusa, i uwalniać tych tylko, którzy się go wyparli. W swoich Rozmyślaniach wyszydza on chrześcjańską pogardę śmierci i nazywa ją fanatyzmem. Obok tego posiadał Marek Aureljusz niezaprzeczone przymioty; sprawowanie władzy najwyższej nie uczyniło go dumnym; nietylko w młodości lecz i w późniejszych latach gorliwie oddawał się on naukom; już będąc cesarzem uczęszczał na odczyty słynnych filozofów i okazywał wdzięczność nauczycielom swoim; zarządem państwa pilnie się zajmował; surowy względem siebie, chciał przywrócić dobre obyczaje w Rzymie; dla wszystkich, oprócz Chrześcjan, był sędzią sumiennym, w nieszczęściu nie upadał na duchu. Nikt z poprzednich cesarzów nie okazywał Senatowi takiego szacunku jak M. Aureljusz. „Lepiej, mawiał on, abym ja słuchał rady tylu dobrych przyjaciół, niż aby oni mojej tylko woli słuchali.“ Lud rzymski odetchnął swobodniej. *Historia Augusta* tak mówi o rządach M. Aureljusza: „Rzym używał wtedy niemniejszej wolności jak za republiki; cesarz postępował z wielkiem umiarkowaniem i robił co tylko mógł, aby ludzi od złego odwodzić a do dobrego zachęcić. W skutek tego źli się poprawiali a dobrzy jeszcze lepszymi się stawali. Na urazy osobiste był wyrozumiałym.“

Za jego panowania ciężkie klęski nawiedziły Imperyum. Srożyła się morowa zaraza. Potem wybuchła *wojna z Partami* 162. Marek Aureljusz wyprawił przeciwko nim swego rozpustnego współrządcę Luciusa Verusa, o którym powiadano, że pewnego razu 6,000,000 sestercyów wydał na jednę ucztę. Lecz Verus pozostał w pięknej Antyochyi a dzielny dowódca *Avidius Cassius* zwycięzko posuwał się przeciwko Wologezesowi II, szturmem zdobył Seleucyę, i zburzył rezydencyę królewską w Ktezyfonie. Zaledwie skończyła się ta wojna 165, a zaraz się rozpoczęła *wojna Markomańska*, która trwała

166—175 i potem 178—180. Germanowie występowali już nie luźnemi gromadami lecz, utworzywszy wielki związek ludów, rozpoczęli narodową walkę z Rzymem. *Historia Augusta* powiada: „Wszystkie ludy od granic Illiryi aż do głębin Gallii za wspólnem porozumieniem podniosły oręż przeciwko Rzymianom, a mianowicie Markomannowie, Naryskowie, Hermundurowie, Kwadowie, Swewowie, Sarmaci, Latryngowie, Burowie, Viktovalowie, Roksolani, Bastarnowie, Peucynowie i Kostobokowie.“ Barbarzyńcy przeprawili się za Dunaj i dotarli do Akwilei. Obaj cesarze wyruszyli ku Dunajowi, zmusili nieprzyjaciół do odwrotu i do zawarcia pokoju. W powrocie nagle umarł Lucius Verus, 169. M. Aureljuszowi już więcej nie przeszkadzał jego współrządca rozpustny. W 171 r. Markomannowie znowu doszli do Akwilei, zaraza wybuchła w Rzymie, skarb publiczny był pusty. Cesarz sprzedał kosztowności z własnego pałacu i złotem tkane suknie swojej żony; licytacya trwała przez dwa miesiące i tyle przyniosła pieniędzy, że cesarz mógł za nie zakończyć wojnę z Markomannami i nawet niektóre rzeczy odkupić. Wkrótce Recyę i Noricum oczyścił od najezdników Pertinax a sam Marek Aureljusz Pannonję. Cesarz wkroczył do kraju Kwadów (północno-zach. część Węgier i Morawja teraź.), gdzie wojsko rzymskie zostało obsaczone. Rzymianie stali wprawdzie w obwarowanym obozie, lecz nieprzyjaciel przewyższał ich liczbą, nadto podczas gorącego lata zabrakło wody. Zgnębiony pragnieniem żołnierz rzymski napróżno bogów swoich przywoływał na pomoc. Marek Aureljusz kazał czarnoksiężnikom niebo zaklinać. Wtem ujrzał on ze zdziwieniem, jak 12-ty legjon, *legio fulminatrix*, wyszedł z obozu i uklęknął do modlitwy; legjon ten rekrutował się w Melitenie w Kappadocyi, gdzie większa część ludności naukę Chrystusa przyjęła. Modliło się 6,000 wojowników. Nawet barbarzyńcy oniemieli ze zdumienia. Wtem niebo pokryło się chmurami i zaczął rosić deszcz ożywczy. Żołnierze rzymscy zbierali wodę w swoje chełmy, gdy niespodziewanie znowu uderzyli na nich barbarzyńcy; Rzymianie jednocześnie gasili pragnienie i walczyli, wszelka karność się rozprzęgła i w straszliwem tem zamięszaniu zguba wojska rzymskiego wydawała się nieuchronną. Lecz nie napróżno Chrześcjanie się modlili. Z chmury, która przyniosła im deszcz zbawczy, błyskawice z gradem posypały się na barbarzyńców; sami pisarze pogańscy powiadają, że deszcz, który spadł wtedy, płonął jak olej gorejący, ogień ogarnął ludzi i konie, wielu z rozpaczy zadawało sobie rany, aby krwią własną ogień ugasić, inni biegli ku szeregom rzymskim i ginęli pod mieczami Rzymian.

Cała starożytność uznała nadprzyrodzony charakter tego faktu. Jedni przypisywali go potędze czarnoksiężników, inni widzieli w nim nagrodę przez bogów zesłaną za cnoty M. Aureljusza, sam cesarz wszakże a z nim wielu pogan tłómaczyli sobie owo zdarzenie cudowne potęgą wiary i modlitwy chrześcjańskiej. Apollinaris i Tertulljan powiadają, że czytali list cesarza, w którym stwierdza on, że modły żołnierzy chrześcjańskich sprowadziły deszcz na armję. Toż samo mówią Euzebjusz, ś. Grzegórz z Nyssy, Orozyusz i ś. Hieronim, za życia których żywo się przechowywało jeszcze wspomnienie o *legio fulminatrix;* czterdziestu męczenników Sebasty, jak opowiada Grzegorz z Nyssy, służyło niegdyś w szeregach owego legjonu. — Rewolucya na Wschodzie zmusiła M. Aureljusza do zawarcia pokoju z Markomannami. Dowódca *Avidius Cassius*, człowiek energiczny lecz surowy i umysłowo ograniczony, pozwolił się obwołać cesarzem. Odznaczył się on podczas wojny z Partami, bezlitośnie przestrzegał karności w wojsku (on pierwszy kazał żołnierzy rzymskich do krzyża przybijać) i chciał za drugiego Maryusza uchodzić. W jego przekonaniu cesarz był zbyt mało rzymianinem, zbyt wielkim kosmopolitą; Cassius zarzucał mu, że rozdaje urzędy chciwym złota ulubieńcom, że jest starą babą filozofującą a o państwie nie myśli. Cassius był cesarzem przez trzy tylko miesiące, i zginął z ręki własnych żołnierzy.—Wkrótce po pokonaniu Kassyusza i po powrocie z Azyi M. Aureljusz musiał znowu wyruszyć w pole przeciwko *Markomannom* i *Kwadom*, 178. Pobił on ich pod Carnuntum (w górnej Pannonii, teraź. Petronell), 179, a w rok potem umarł w Vindobonie, 17 Marca 180. Syna wyprawił od siebie z obawy, aby go nie zaraził i jakoby do snu zakrył głowę, poczem wkrótce ducha wyzionął. Przeczucie, że świat starożytny zamiera, przebija się w pismach tego cesarza-filozofa. Pietystyczna jego asceza nie wyrosła na gruncie starorzymskim. Ze śmiercią Marka Aureljusza kończy się *srebrny peryod* Imperyum Rzymskiego a zaczyna *żelazny*.

Commodus Antoninus, 180—192, mając 19 lat życia, objął rządy. Byłto młodzieniec nędznego i nizkiego charakteru. Ojciec upatrywał w nim genjalne zdolności i dostarczał mu najlepszych nauczycieli, syn zaś tylko kunsztem gladyatorskim się zabawiał i strzelaniem z łuku, spijał wino, tańczył, śpiewał i gwizdał. Ojciec pobłażał młodzieniaszkowi. Należało zakończyć wojnę z Markomannami, Commodus wszakże nie pragnął laurów zwycięzkich i zawarł pokój z nieprzyjacielem; podług Herodyana miał on go

okupić podarunkami, podług zaś Diona Kassyusza Markommannowie mieli dostarczyć zboża, a Kwadowie 13,000 ludzi. Commodus czemprędzej powrócił do Italii. Wszędzie radośnie witano młodego władcę i obrzucano wieńcami.

Przez pierwsze trzy lata dobrze rządził Commodus choć właściwie rządziła regencya, którą mu ojciec dał do pomocy. Potem nastąpiły czasy strasznego ucisku i poniżenia dla Rzymu. Własna siostra cesarza spowodowała zamach na jego życie. Kiedy pewnego razu Commodus wchodził do amfiteatru, zabiegł mu drogę *Claudius Pompejanus* z obnażonym mieczem i zawołał: „To ci Senat przysyła!“ Commodus powalił napastnika a straż przyboczna go zarąbała; potem wielu spiskowych zostało straconych. Odtąd Commodus już nie był panem siebie i poczytywał wszystkich senatorów za swoich wrogów. Prefekt pretoryanów *Perennis* utwierdzał go w tem podejrzeniu i radził mu pozbyć się wszystkich wybitniejszych ludzi. Właściwym rządcą państwa był teraz Perennis, Commodus nie zajmował się polityką, rzadko się pokazywał narodowi i pędził życie wśród wyuzdanej rozpusty. Perennis zaś robił, co mu się podobało, zabijał każdego, kto mu stanął na drodze, bogacił się, słowem tak postępował, aby przy zdarzonej sposobności mógł strącić z tronu Commodusa i sam przywdziać purpurę. I już był blizkim dopięcia celu swego, gdy przybyła z Brytanii deputacya 1500 łuczników, którzy na zapytanie cesarza: „Towarzysze, czego chcecie, pocoście tu przyszli?“ odrzekli: „Przyszliśmy dlatego, że Perennis czyha na twoje życie i zamierza syna swego uczynić cesarzem.“ Commodus kazał oćwiczyć rózgami Perennisa i całą jego rodzinę a następnie stracić. Nie lepiej się wszakże i potem działo; miejsce Perennisa zajął jeszcze gorszy człowiek, wyzwoleniec Kleander. Ten rozdawał i sprzedawał godność senatorską, urzędy wojskowe, namiestnictwa, w przeciągu jednego roku mianował 25 konsulów. Commodus pozwalał Kleandrowi na wszystko, byle tylko mu nie przeszkadzano w jego szaleństwach i dostarczano pieniędzy na orgje. Wkrótce skarb państwa się wyczerpał a ubóstwo skarbu wielu ludziom bogatym śmierć przyniosło. Klęska głodowa, którą przypisywano Kleandrowi, sprowadziła jego upadek; lud zebrał się tłumnie przed willą cesarską i Commodus kazał zgładzić Kleandra wraz z jego synem. Odtąd sam on już panował, lecz byłoto panowanie krwiożercy i opętańca; cesarz oddał się wyuzdanej rozpuście i tępił to wszystko, co było szlachetniejszego w Rzymie. Przezwał się Herkulesem, synem Jowisza, ubierał się w skórę lwią i nosił maczugę w ręku; Rzym i armja

miały się odtąd nazywać *kommodyańskiemi*; potem zaczął występować jako gladyator i z najmocniejszą młodzieżą pojedynki staczał. Dio Cassius był w liczbie senatorów, którzy musieli się przypatrywać popisom cesarskim, i tak o nich opowiada: „Pierwszego dnia cesarz zabił własną ręką 100 niedźwiedzi, nazajutrz zszedł w głąb amfiteatru i powalił tygrysa, konia rzecznego i słonia; potem oddalił się i po obiedzie ukazał się jako gladyator, tem tylko odmienny od innych gladyatorów, że za każde wystąpienie musiano mu płacić po 250,000 drachm. I tak trwały igrzyska przez dni czternaście, my zaś razem ze stanem rycerskim wołaliśmy, jak nam było zalecone: „Ty jesteś panem, jesteś najszczęśliwszym, jesteś zwycięzcą i jedynym odwiecznie.“ Doszło do tego, że cesarz nago występował w amfiteatrze i że nie chciał już wcale mieszkać w pałacu cesarskim, lecz osiadł w budynku przeznaczonym dla gladyatorów publicznych. 1 Stycznia 193 chciał on nawet w przyborach gladyatorskich wyruszyć ze szkoły fechtunku, aby objąć konsulat. Przyboczni Commodusa a szczególniej jego ulubienica *Marcya*, usiłowali go od tego odwieść; cesarz naprędce sporządził przeciwko nim wyrok śmierci, położył go sobie pod poduszkę i zasnął. Zagrożeni dostali wszakże ów wyrok w ręce swoje, i kiedy się Commodus obudził, podali mu najpierw napój zaprawiony trucizną, a potem go zadusili.

Żadna sprawa wyższa nie zajmowała Commodusa i dla tego Chrześcjanie za jego rządów pozostawieni byli w pokoju; podług Diona Cassiusa za Chrześcjanami ujmowała się Marcya, która posiadając wielki wpływ na Commodusa, niejedną usługę im okazała. Nieprawdopodobne jest wszakże, aby była ona chrześcjanką.

Nie żył więc już tyran, lecz kto po nim panem świata będzie? Od czasów Nerwy tak się zawsze działo, że panujący cesarz adoptował sobie następcę; łańcuch ten teraz się przerwał. Do kogo należało obieranie cesarza? oczywiście do Senatu, lecz w rzeczy samej obierali cesarza żołnierze a głównie kohorty pretoryańskie. Aby postępek swój usprawiedliwić i zapewnić sobie bezpieczeństwo, postanowili spiskowi posadzić na tronie człowieka powszechnie szanowanego, prefekta stolicy, *P. Helwjusa Pertinaxa*, 193 r.

Pertinax był synem wyzwoleńca Successusa; w młodszych latach trudnił się w Rzymie nauczaniem gramatyki, potem wstąpił do wojska, gdzie odznaczył się męztwem i stanowczością, otrzymał dowództwo nad legjonami w Germanii, wsławił się w wojnie z Markomannami, był namiestnikiem obu Mezyj, rządcą Syryi, później

dowodził w Brytanii, za Commodusa został prefektem stolicy, a wszędzie umiał zjednać sobie szacunek ludzi. Miał on już 66 lat życia, i właśnie położył się na spoczynek w skromnem mieszkaniu swojem, gdy do drzwi zapukano i przybiegł sługa z zawiadomieniem, że dowódca pretoryanów z żołnierzami stoi przed domem. Pertinax myślał, że przyszli oni z rozkazu cesarza, aby go zabić, nie stracił wszakże przytomności umysłu i wejść im kazał. „Oddawna na was oczekiwałem, toć ja jeden pozostałem z przyjaciół jego ojca; róbcie co wam rozkazano.“ „Przyszliśmy, odpowiedzieli żołnierze, aby ci wręczyć dostojeństwo cesarskie, wiemy bowiem, że Senat i lud gorąco ciebie pragną.“ Pertinax poczytał ich słowa za gorzkie szyderstwo, dopóki go nie przekonano o śmierci Commodusa; potem zaprowadził go Laetus do obozu pretoryanów i obiecał po 12,000 sestercyów na żołnierza. Pertinax został więc cesarzem. Dio Cassius, który był wtedy członkiem Senatu, powiada: „Łagodność, prawość, oszczędność, troskliwa piecza o dobru publicznem zdobiły panowanie tego cesarza.“ Życie jego taką samą prostotą się odznaczało jak i dawniej; synowi nie pozwolił mieszkać w pałacu cesarskim, aby przepych nie zawrócił mu głowy. Senatowi oświadczył, że rządy dzielić z nim będzie. W prowincyach z radością powitano wiadomość o jego wyborze, nieprzyjaciół zaś Rzymu strach ogarnął. Posłom zagranicznym, którzy mieli zabrać daninę przyrzeczoną przez Commodusa, kazał powiedzieć: „Wracajcie do domu i oświadczcie, że Pertinax jest cesarzem.“ Zdawało się, że lepsze czasy nastały; lecz ułudna to była nadzieja, gdyż Pertinax miał tylko 87 dni panować. Laetus się przerachował; sądził on, że zawładnie starym cesarzem i zaczął intrygować przeciwko niemu między pretoryanami. Pewnego razu 300 pretoryanów wyruszyło ku pałacowi. Naprzeciwko nim wyszedł sam jeden, bezbronny Pertynaks i zapytał się, czy po to przyszli, aby przelać krew cesarską. Majestatyczna postawa cesarza zrobiła wrażenie, żołnierze schowali miecze do pochew; wtedy jeden z nich nazwiskiem Tausius, z plemienia Tungrów, rzucił się na Pertynaksa i zadał mu cios śmiertelny, wołając: „To ci przysyłają pretoryanie.“ Odciętą głowę cesarską poniesiono do obozu, 28 Marca 193. Smutek i rozjątrzenie panowały między ludem. Kohorty przygotowywały się do obrony w swoim obozie. Tak przeszedł dzień i noc następna. Nazajutrz posłali pretoryanie dwóch trybunów do Senatu, żądając obioru cesarza, lecz ci znaleźli drzwi kuryi zamknięte. Wracając do obozu, zabrali oni ze sobą *Didiusa Juljana*, głośnego w Rzymie

ze swoich bogactw i rozrzutności. W obozie znajdował się już prefekt stołeczny *Sulpicianus* i prowadził układy o purpurę cesarską. Odegrała się scena haniebna i poniżająca; panowanie nad światem oddane było jakby na licytacyę; Didius Juljan przyrzekł dać więcej o 1250 drachm na każdego żołnierza, i wojsko obwołało go cesarzem. Senat pod naciskiem żołdactwa zatwierdził wybór i nowy cesarz udał się do pałacu; żona z dziećmi weszła do komnat, w których leżały jeszcze zwłoki Pertynaksa. Didius zaś kazał sobie podać potrawy wytworne, ucztował, dowcipkował i grał w kości. Lecz ludność stolicy głęboko była dotknięta wyborem Didiusa Juljana, rzucała w niego kamieniami, nazywała go przywłaszczycielem tronu i ojcobójcą; nawet pieniędzy nie chciano od niego przyjmować. Juljan pragnął zjednać sobie Senat, lecz Senat mu nie ufał. Legjony były oburzone i na Didiusa Juljana i na pretoryanów, którzy się samowolnie tronem cesarskim rozporządzili. Wojsko rzymskie, stojące na Wschodzie, okrzyknęło cesarzem *Pescenniusa Nigra*. *Albinus*, obwołany cesarzem przez legjony w Brytanii, wyprawił do Rzymu list, w którym schlebiał Senatowi i ujmował się za jego prawami. Afrykanin *Severus* zebrał 11 legjonów w Pannonii i oświadczył, że pomści się za Pertynaksa i że nigdy nie uzna nędznika, któremu pretoryanie państwo sprzedali. Severus czemprędzej pośpieszył do Rzymu, jego żołnierze nie zdejmowali z siebie broni, i wkrótce stanął on w Interamnie. Didius zamierzył bronić stolicy. Na jego rozkaz zostali teraz zgładzeni Laetus i Marcya. Severus wszedł w układy z pretoryanami i obiecał im amnestyę za wydanie mu zabójców Pertynaksa. Porzucony przez wojsko cesarz został z rozkazu Senatu ścięty we własnym pałacu 1 Czerwca 193. Ostatnie jego słowa były: „Nic nie zawiniłem, nikogo nie pozbawiłem życia.“ Panował on przez dni 66 a żył lat 60.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Septimius Severus i dom jego.—Cesarze od Maksymina Traka do Galljena.

Septimius Severus 193—211 [1]) w trudnem w pierwszych chwilach znalazł się położeniu. Senat sympatyzował z Albinem, któ-

[1]) *Sept. Severus* był istnym afrykaninem. Pochodził on z rzymskiej rodziny rycerskiej z m. *Leptis magna* w Afryce. W domu jego rodziców mówio-

rego słuchała Brytanja i popierała Gallja, lud wolałby widzieć na tronie *Pescenniusa Nigra*, zdolnego dowódcę, który był panem całego Wschodu; nie można było liczyć także na niekarnych pretoryanów. Lecz Severus umiał sobie radzić; najpierw kazał się zebrać kohortom pretoryańskim za miastem, otoczył je wojskiem, odebrał broń i konie, a potem rozpędził. Następnie utworzył nową gwardyę (50,000 ludzi) z wiernych i doborowych żołnierzy; odtąd zasługa miała otwierać dostęp do świetnie opłacanej straży cesarskiej; przedtem zaś werbowano pretoryanów w połowie z Italii w połowie zaś z Noryku, Hiszpanii i Macedonii. Schlebiał także nowy cesarz Senatowi i ludowi; piechotą wszedł do stolicy ozdobionej w kwiaty i wieńce wawrzynowe i oświadczył, że bez wyroku Senatu nigdy żadnego senatora życia nie pozbawi; ktoby się targnął na życie senatora rzymskiego, miał być odtąd za wroga ojczyzny poczytywany; na cześć Pertynaksa kazał wznieść kaplicę, sporządził mu pogrzeb wspaniały i kazał go w liczbie bogów umieścić. Ludowi szczodrą ręką rozdawał zboże a żołnierzom swoim podarunki. Dla *Albina*, którego chciał nieszkodliwym dla siebie uczynić, zażądał od Senatu tytułu Cezara, trybunatu i konsulatu, sam zaś przybrał tytuł *Augusta*. W 194 r. Severus wyruszył na Wschód, pobił wojsko *Nigra* pod *Cyzykiem* nad Propontydą, pod *Niceą* w Bitynii i pod m. *Issus*, pamiętnem klęską Daryusza Kodomana. Niger zostawił 20,000 trupów na pobojowisku i sam zginął podczas ucieczki. Nie był to jeszcze wszakże koniec wojny. W 195 i 196 r. dalej walczył Severus przeciwko *Partom*, potem z *Arabami*, którzy przeciwnikowi jego pomagali. Tymczasem dowódcy jego oblegali *Bizancyum*, które dopiero po trzech latach

---

no po punicku i ztąd w łacińskiej mowie Sewera czuć było pewien akcent afrykański. Severus posiadał przymioty i wady Afrykanom właściwe: przenikliwość umysłu, energję woli, wytrwałość, przebiegłość i bezlitośną surowość względem wszystkich, którzy plany jego krzyżowali. Nigdy też nie zapierał się swoich sympatyj afrykańskich, i *Hannibalowi* wzniósł wspaniały grobowiec z białego marmuru. Severus ur. 146, wcześnie wyuczył się języków łacińskiego i greckiego, potem dla ukończenia studyów naukowych udał się do Rzymu, gdzie M. Aureljusz wprowadził go do Senatu. Kilkakrotnie bywał on kwestorem, następnie był legatem w Afryce, trybunem ludu, pretorem, namiestnikiem Gallii, rządcą obu Panuonij *(superior i inferior)*, potem otrzymał dowództwo nad legjonami w Germanii. Jako prawdziwy syn Afryki Severus wierzył w rozmaite zabobony i w astrologję. Drugą jego żoną była *Julja Domna*, córka kapłana Bassianusa, kapłanka w mieście Emesie (w Syryi, nad rzeką Orontes).

zostało szturmem zdobyte, przyczem wszystkich urzędników i żołnierzy wycięto. Severus zajął nietylko *Mezopotamję*, lecz wkroczył nawet do Adyabeny, niegdyś prowincyi assyryjskiej. Na lata 196 i 197 przypada walka z *Albinem*. Po pokonaniu Nigra niedługo trwała zgoda między obu pozostałymi współzawodnikami. Albin skarżył się, że jest tylko igraszką dla Severa, jego żołnierze pałali żądzą spotkania się z legjonami przeciwnika. Szybko przeszedł Severus z Illiryi do Italii górnej, ztamtąd przez Alpy do Gallii południowej. Pierwsza bitwa wypadła korzystnie dla Albina i Senat przyznał zaszczyty jego bratu. Severus napisał z tego powodu list z wymówkami do Senatu. Bitwę stanowczą stoczono pod *Lyonem*, 19 Lut. 197 r.; Albin sam sobie wepchnął miecz w piersi, lecz przyprowadzono go jeszcze żywego przed Severa, który kopytami swego konia roztratował umierającego współzawodnika. Głowę jego posłał do Rzymu, a w liście do Senatu powiedział: na własne oczy niechaj się przekonają senatorowie, jak pomścił się już on na Albinie i jak pomści się na jego stronnikach. Potem wkroczył Severus jako *Sulla punicki* do Rzymu, kazał zgładzić kilkudziesięciu członków Senatu, swoich przeciwników, wychwalał w Senacie Sullę, Maryusza, Oktawjana a ganił Cezara za jego łagodność, sam się adoptował na syna rodu Antoninów. Odtąd synowie jego nosili także nazwę Antoninów. Dla dokuczenia Senatowi urządził apoteozę Commodusa.

Wkrótce po powrocie z Gallii przedsięwziął Sept. Severus nową wyprawę na Wschód. Dotąd odnosił on zwycięztwa nad Rzymianami w wojnie domowej; teraz postanowił zdobyć sobie laury zwycięzkie na barbarzyńcach. Przytem Partowie, podczas kiedy Severus wojował z Albinem, zajęli Mezopotamję. Między 198 i 202 r. zdobył on *Ktezyfon*, przeszedł Mezopotamję, lecz nadaremnie kusił się o zdobycie miasta *Atry* (Hatrae), potem przez Palestynę udał się w górę Nilu do Egiptu.

Pokonał więc przebiegły afrykanin wszystkich swoich nieprzyjaciół; od powrotu jego do Rzymu datują się *czasy łagodności;* Senat dał się z tem słyszeć, że Severus albo nie powinienby się urodzić albo nie powinienby umierać, gdyż z początku panował zbyt okrutnie a potem nader pożytecznie *(illum aut nasci non debuisse aut non mori, quod et nimis crudelis et nimis utilis reipubl. videretur).* Wzniósł on wspaniałe budowle, łaźnie, wodociągi, *arcus Severi*, *septizonium* a jego żona skupiała około siebie uczonych greckich i łacińskich. Severus przebaczył wielu swoim nieprzyjaciołom i przystał nawet na zamordowanie ulubieńca swego, prefekta

gwardyi Plaucyana, który podczas nieobecności cesarza rządząc państwem, głośno wyznawał i praktykował maksymę, że monarcha rzymski stoi po nad prawem i że może podług upodobania swego rozporządzać majątkiem i życiem obywateli. Za współudziałem słynnych prawników *Papinjana*, *Ulpjana* i *Juljusza Pawła* cesarz Severus zreformował urządzenia rzymskie w *duchu monarchii nieograniczonej*. Senat utracił dotychczasowe znaczenie i ograniczał się na uroczystem zatwierdzaniu rozkazów cesarkich. Jego miejsce zajęli uczeni juryści w przybocznej radzie cesarskiej, *Consistorium principis*.

Główną podporą władzy Severa była *armja;* umierając, miał on powiedzieć do synów swoich: „Żyjcie ze sobą w zgodzie, wzbogacajcie żołnierzy, o resztę się nie troszczcie.“ Podwyższył żołd, nadał żołnierzom prawo noszenia pierścienia złotego, co było dotąd oznaką stanu rycerskiego, pozwolił im się żenić i mieć przy sobie w obozie żony i dzieci. W skutek tego rozprzęgła się dyscyplina w armii. Chcąc synów swoich Antonina (Karakallę) i Getę oderwać od rozpustnego życia w stolicy i zahartować ich wpośród mozołów wojennych, Septymjusz Severus wyruszył na ostatnią swoją wyprawę przeciwko *Piktom*. Obaj synowie śmiertelnie się nienawidzili a starszy jawnie godził na życie ojca. Severus chciał całą Szkocyę podbić lecz w Yorku poczuł się blizkim śmierci, 211; kazał wtedy przynieść urnę, w której jego popioły miały być złożone, i rzekł: „Wkrótce pomieszczą w niej człowieka, dla którego ziemia była za małą.“ Przed zgonem chciał jeszcze wszystkie sprawy bieżące załatwić i zawołał: „Dawajcie, jeżeli jest jeszcze co do zrobienia!“ Umierając, dał jeszcze hasło: „*laboremus*“ (pracujmy). Zakończył on życie 4 Lut. 211. Prywatne swoje i publiczne dzieje miał opisać sam Sept. Severus z szczególną prawdomównością. *Spartyan* powiada, że cesarz ten był wielkim miłośnikiem uczoności i że zajmował się filozofją i literaturą, w odzieży odznaczał się prostotą, w jedzeniu umiarkowaniem.

Niezadługo przed śmiercią nadał on także drugiemu synowi całkowitą władzę cesarską; rządy nad Rzymem objęli więc teraz dwaj cesarze, *Marcus* Aurelius Antoninus Bassianus *Caracalla*, 211—217, i Publicus Septimius Antoninus *Geta*. O Karakalli powiadano, że posiadał on przymioty trzech ludów, z którymi go związki krwi łączyły, okrucieństwo i chytrość Afrykanów, przebiegłość Syryjczyków, tudzież lekkomyślność, zmienność i zarozumiałość Gallów. Obaj bracia śmiertelnie się nienawidzili; teraz razem z matką natychmiast opuścili Brytanję i pośpieszyli do stolicy. W dro-

dze nigdy pod jednym dachem nie sypiali, nigdy razem nie jadali. Po przybyciu do Rzymu każdy z nich zajął osobne skrzydło pałacu; zatarasowano wszystkie wyjścia tajemne, postawiono straże. Pałac cesarski zamienił się jakby w dwie wrogie sobie warownie. Obu cesarzów tylko podczas uroczystości publicznych widywano razem. Pierwszą ich czynnością, po objęciu rządów, było *ubóstwienie ojca* [1]).

Wzajemna nienawiść czyniła pobyt w Rzymie nieznośnym dla obu braci; zaczęto więc myśleć o podziale państwa. Bosfor miał być granicą; Geta miał panować nad Wschodem a Bassyan czyli Karakalla, jak go pospolicie nazywano, nad Zachodem; pierwszy miał rezydować w Aleksandryi lub Antyochii, drugi w Rzymie; wojsko i flota miały być jednakowo rozdzielone. Kiedy bracia w obecności matki plan ten roztrząsali, dworzanie ponuro w ziemię spoglądali; wielkim prawnikom ówczesnym wydawało się zbrodnią dzielić państwo, którego wzniesienie tyle krwi i poświęceń kosztowało. W końcu Julja Domna powiedziała: „Dzieci mo-

---

[1]) Przy tej sposobności opisuje historyk *Herodyan (ob. niżej)* uroczystość *apoteozy (consecratio)*. Najpierw, podług zwyczaju, chowano z wielkim przepychem zwłoki nieboszczyka; potem kładziono jego wizerunek, z wosku wyrobiony, na wysokich marach ze słoniowej kości, wysłanych kobiercami, tkanymi złotem, i stawiano pod bramą pałacu. Po lewej stronie mar przez większą część dnia siedzieli senatorowie w czarnych płaszczach a po prawej kobiety rzymskie ze znakomitszych rodów w prostych białych szatach. Działo się to przez dni siedm. Od czasu do czasu przychodzili lekarze i zbliżali się do łoża; następnie, niby to z chorym mając do czynienia, oświadczali, że coraz większe niebezpieczeństwo zagraża. Za danym przez nich znakiem, że cesarz już nie żyje, wynoszono mary przez Drogę świętą na stare Forum, gdzie chóry chłopców i kobiet naprzemian śpiewały pieśni żałosne i pochwalne na cześć nieboszczyka. Potem prowadzono mary na Pole Marsowe. Tu stało rusztowanie czworokątne z ogromnych belek, na niem wznosiło się kilka pięter czworokątnych, coraz mniejszych ku górze, na szczycie umieszczony był mały czworobok. Rusztowanie było przystrojone zzewnątrz kosztownymi kobiercami, posągami z kości słoniowej, malowidłami. Mary wstawiano na drugie piętro i otaczano kadzidłami i różnemi wonnościami. Następnie rycerstwo (ordo equester) objeżdżało naokół rusztowania w porządku wojskowym *(decursio)*, za niem postępowały wozy, których woźnice odziani byli w szaty szkarłatne i mieli na twarzach maski, wyobrażające najsławniejszych Rzymian; w końcu, nowy cesarz brał pochodnię i zapalał nią rusztowanie, poczem inni toż samo czynili. Jednocześnie z najwyższego piętra wypuszczano orła, który razem z wybuchającymi płomieniami ku obłokom się wzbijał i, jak Rzymianie mniemali, duszę zmarłego cesarza na niebosa przenosił. Odtąd nieboszczykowi taką samą cześć okazywano jak innym bóstwom.

je, możecie wprawdzie ziemie i morza podzielić między sobą, lecz jak podzielicie się matką swoją? Najpierw więc mię zabijcie i każdy z was niech pogrzebie na swojem terytoryum część, jaka mu się dostanie;“ i łkając objęła synów, przycisnęła do piersi swoich i pojednać usiłowała. W głębokiem rozrzewnieniu rozeszło się zebranie; plan podziału został zaniechany i obaj cesarze wrócili do komnat swoich.

Wkrótce wszakże niesnaski nanowo wybuchły z większą jeszcze gwałtownością. Każdy z dwóch cesarzów chciał wakujące urzędy swoim stronnikom rozdawać; ilekroć obaj razem w sądach zasiadali, to ich wyroki wręcz były sobie przeciwne. Karakalla chciał za pomocą trucizny pozbyć się brata. Kiedy się to nie udało, zaprosił go do matki, niby to dla „pojednania.“ Geta uwierzył słowom brata lecz przy wejściu napadnięty przez zbirów Karakalli i ciężko raniony, ducha w objęciach matki wyzionął. Karakalla pobiegł z pałacu do obozu, wołał, że zaledwie uniknął wielkiego niebezpieczeństwa, obiecał każdemu z żołnierzy po 2,500 drachm attyckich i tym sposobem jednego dnia zmarnował, co Sewer, ojciec jego, zebrał w latach ośmnastu. Przekupione żołdactwo ogłosiło go jedynowładcą a Getę wrogiem ojczyzny; poczem wymordowano wszystkich przyjaciół i powierników Gety, jego służących, artystów i wszystkich mieszkańców jego pałacu, ogółem przeszło 20,000 osób. Na żądanie, postawione przez Karakallę Papinjanowi, aby ten usprawiedliwił zabójstwo Gety, wielki ów prawnik miał odpowiedzieć: „Łatwiej jest spełnić bratobójstwo niż się z niego oczyścić; oskarżać zaś człowieka niewinnego, któremu się życie odebrało, jestto jakby dwa razy go zabijać.“ Za śmiałą odpowiedź zapłacił Papinjan życiem, Karakalla kazał go w przytomności swojej zgładzić. Odtąd, jak opowiadają pisarze starożytni, dusza tyrana nie zaznała spokoju ani we dnie ani w nocy; ani modły, ani rozpusta, ani dary składane w świątyniach, ani wrzawa wojenna nie mogły w nim wyrzutów sumienia zagłuszyć; we śnie widywał on pokrwawioną postać Gety i słyszał gniewne groźby ojca: „Ja ciebie zabiję tak samo, jak ty brata swego zabiłeś.“ Odtąd jest on nawpół człowiekiem chorym, nawpół waryatem; to zdaje mu się, że go otruto i że powolną śmiercią umiera, to znowu myśli o wymordowaniu wszystkich, którzy się doń zbliżają. Obrzydł mu pobyt w Rzymie, z Italii udał się więc do Gallii. Przybycie jego równało się wszędzie klęsce publicznej. Dla zaspokojenia wojska musiał Karakalla grabić i na śmierć ska-

zywać ludzi zamożnych. Najważniejszy fakt, jaki zaszedł za jego panowania, wywołany był brakiem pieniędzy: Karakalla nadał prawo obywatelstwa wszystkim wolnym ludziom w Państwie Rzymskiem; podatki, jakie obywatele tylko płacili, np. *vicesima hereditatum*, obficiej odtąd płynęły do skarbu publicznego.

Pewien słynny dziejopis francuzki słuszną przy tej sposobności robi uwagę, iż nie należy się dziwić, że prawa tego monarchy niegodziwego w ogóle były pożyteczne, gdyż jakkolwiek pod względem politycznym cesarz był w Rzymie wszystkiem albo prawie wszystkiem, jednakże administracya z powodu ogromu państwa prawie zupełnie z rąk mu się wymykała. Zły cesarz nie miał ani czasu ani sił po temu, aby wszystko zgnębić i wszystko zawichrzyć; rzadko władza najwyższa mięszała się do administracyi; nadużywano niekiedy machiny administracyjnej, lecz jej nie zmieniano. Najohydniejsze rządy nie pociągały za sobą radykalnego przewrotu w powszechnem życiu społecznem; srożyły się one niby orkan gwałtowny w górnych sferach życia politycznego, lecz municypalności i korporacye, w których mieściło się istotne życie państwa, pozostawały w pokoju. W Rzymie cesarskim bowiem dwie sfery odróżnić należy, sferę polityki, wystawioną na samowolę cesarzów, i sferę administracyi, którą w tej właśnie epoce znakomici prawnicy kierowali; kiedy cesarz krwią obywateli się kalał, oni, wychodząc z zasad przyrodzonej równości, porządkowali sprawy świata rzymskiego i prawa ludów określali.—Podczas pobytu swego w Gallii, polubił Bassyan ubiór gallski, zwany „karakalla," z długimi obcisłymi rękawami. Odtąd nosił on tego rodzaju płaszcz gallski, długi do kostek, z kapturem, podobny do sutan księży włoskich. Powróciwszy do Rzymu, rozdał ludowi podczas igrzysk mnóstwo takich płaszczy, które odtąd w modę weszły pod nazwą „Antoninianae" i od których sam cesarz przydomek Karakalli otrzymał.

W 214 r. prowadził Karakalla wojnę z *Alamannami* (Allemanami) nad Menem. Łucznicy z Osrhoene (w Mezopotamii) pomogli mu do odniesienia zwycięztwa; pojmanym kobietom dano do wyboru śmierć lub niewolę. Nieszczęśliwe branki najpierw pozobijały dzieci swoje a potem same siebie. Z okolic Renu udał się cesarz nad Dunaj i walczył z *Markomannami* i *Kwadami*, przyczem zjednał sobie przywiązanie żołnierzy szczodrobliwością swoją i prostym sposobem życia. Jeżeli trzeba było rów wykopać lub most zarzucić, on pierwszy stawał do roboty, gotował sobie zwykłą strawę żołnierską, jadał razem z żołnierzami, obok nich odbywał

pochody piechotą i najlepiej lubił, kiedy go nie cesarzem a towarzyszem nazywano. Zdaje się, że gorączkową działalnością chciał on zagłuszyć swoje utrapienie wewnętrzne. Niespodziewanie wyrusza na wyprawę do Azyi, przyczem odgrywa rolę Aleksandra, którego posągami Rzym i świat zapełnia. Nosi on na głowie kapelusz macedoński a na nogach ma sandały; pod Ilium występuje jako Achilles; jednemu z jego ulubieńców zadano truciznę i Karakalla może swojego Patrokla opłakiwać. Potem nawiedza Aleksandryę, niby dla uczczenia bohatera macedońskiego, a właściwie dla sprawienia straszliwej rzezi między Aleksandryjczykami, którzy go złośliwym żartem obrazili. Następnie wyrusza do Antyochyi i rozkazuje prosić króla Partów Artabana o rękę jego córki dla siebie; gdyby, mówił Karakalla, połączyły się węzłem małżeństwa dwa największe państwa na świecie, rzymskie i partyjskie, to utworzyłyby one siłę niezwyciężoną. Byłto plan kolosalny, lecz jego spełnienie tylko Azyi zapewniłoby przewagę nad Europą. Król Partów odpowiedział: nie przystoi rzymianinowi wstępować w związki małżeńskie z barbarzyńcami. Cesarz wpadł wtedy na terytoryum partyjskie i Artaban w końcu ustąpił. Miała się właśnie odbywać uroczystość pojednania i zaślubin, wtem Karakalla kazał znienacka uderzyć na Partów; Artaban zaledwie zdołał uciec. Rzymianie spustoszyli Partyę; kto wie, czy wyprawa ta nie przyśpieszyła upadku państwa Partyjskiego. Czy obawa rokoszu na Zachodzie skłoniła Karakallę do porzucenia pierwotnych planów? żaden z pisarzów starożytnych nie wyjaśnia nam jego postępowania, wiemy tylko, że Senat nadał mu tytuł *Parthicus*. Partowie, aby się pomścić, wpadli do posiadłości rzymskich. Karakalla już nie doczekał się nowej przeciwko nim wyprawy. W mieście *Karrhä* w Mezopotamii (biblijny Haran) został on zamordowany na rozkaz prefekta straży przybocznej *Makryna*, który się o własne życie obawiał, 8 Kw. 217.

W cztery dni potem wojsko obwołało *Makryna* cesarzem (217—218). Nieprzyjaciel zagrażał, jedność kierownictwa była więc nieodzowną. Nadto Makryn przeznaczył po 750 drachm na żołnierza, i takiż sam podarunek zrobił wojsku, kiedy swego syna dziewięcioletniego, *Dyadumenjana* mianował następcą swoim i cezarem. Stoczono krwawą bitwę z Partami, która przez trzy dni trwała i pozostała nierozstrzygniętą. Król Partów, dowiedziawszy się, że Karakalla już nie żyje i że Makryn jest cesarzem, oświadczył, że otrzymał dostateczną satysfakcyę; być może, iż Makryn pieniędzmi pokój okupił. Rzymianie powrócili do Antyochyi.

W Rzymie wiadomość o śmierci tyrana wywołała wielką radość; jego zauszników i donosicieli natychmiast śmiercią ukarano. Makryna zaproszono, aby czemprędzej przybył do Rzymu. Zbłądził on, nie spełniwszy życzenia Rzymian. Kiedy przebywał Makryn w Antyochyi i przywracaniem karności w wojsku wywołał między niem niezadowolenie, żołnierze gromadami chodzili do Emesy (teraz Hems, nad Orontesem), do słynnej świątyni boga słońca, poznali tam młodocianego arcykapłana *Bassyana Heliogabala* i posłyszeli od jego babki, że jest on synem Karakalli. Cesarzowa *Julja Domna* bowiem razem z Karakallą na Wschód się udała i po jego śmierci myślała o tem, czyby się nie ogłosić władczynią Wschodu. Makryn, który się obawiał Julii Domny, kazał jej natychmiast Antyochyę opuścić. Dumna ta kobieta nie mogła znieść poniżenia i życie sobie odebrała. Jej rodzina mieszkała w Emesie a mianowicie jej siostra *Julja Măsa* z dwiema córkami; jedną z nich była *Soämis*, żona syryjczyka Variusa Marcella, matka kapłana słońca *Heliogabala*, drugą—*Mammăa*, małżonka Gessyusza Marcyana, matka *Aleksandra Severa*. Rodzina ta posiadała ogromne bogactwa. Ambitna Maesa hojnie szafowała pieniędzmi, razem z wnukiem swoim dostała się w nocy do obozu rzymskiego i 17 Maja młody arcykapłan boga słońca obwołany został cesarzem jako Marek Aureljusz Antonin. Makryn z początku szydził sobie z niedoświadczonego młodziana, lecz wojska przezeń wysłane przeszły do Heliogabala; pobity pod *Immă* (na 180 stadyów od Antyochyi) zginął on podczas ucieczki wraz z synem swoim w Chalcedonie, 12 Czerw. 218.

Cesarzem więc został *Heliogabal* (od El gabal—bóg góry). *Lampridius*, jeden ze *Scriptores Historiae Augustae*, w biografii tego cesarza powiada: „Nie chciałbym, aby potomność o tem wiedziała, że Rzym takiego władcę posiadał.“ Kaligula, Neron wzbudzali postrach i grozę, bezecny Heliogabal tylko pogardę wywoływał. Nikt dotąd nie nadużywał władzy najwyższej z takim bezwstydem i cynizmem jak Heliogabal, który nazywał Senat gromadą niewolników w togi przybranych, który rozdawał urzędy tancerzom, woźnicom i cyrulikom, który pewnego razu zebrał około siebie wszystkie kobiety złego życia z całego Rzymu i towarzyszkami swemi je mianował, który występował na wozie ciągnionym przez nagie kobiety, który publicznie tańczył, śpiewał, grał na flecie i trąbie, który na przypadek konieczności samobójstwa kazał sobie sporządzić jedwabne, purpurowe postronki. Z początku

nie chciał on wcale odjeżdżać do Rzymu i dopiero matka zmusiła go do tego.

Czego Rzymianie mogli oczekiwać od Heliogabala, zaraz się to okazało przy wjeździe do stolicy. Cesarz miał oczy pomalowane i różowo zafarbowane policzki; ubiór jego był czemś pośredniem między ubiorem kapłanów fenickich i kobiecym; z nim razem przybył bóg jego, wielki czarny aerolit, formy stożkowej, od dołu okrągły; mówiono, że kamień ten spadł z niebios. Bóstwo stało na wozie, ozdobionym drogocennymi kamieniami a zaprzężonym w sześć koni. Cesarz biegł tyłem przed wozem, z twarzą zwróconą ku bóstwu; drabanci, po obu stronach ulicy ustawieni, musieli baczyć, aby tyłem biegnący cesarz nie upadł.

Jedną z pierwszych spraw Heliogabala było dostarczenie małżonki bogu słońca. Sprowadzono z Kartaginy posąg Uranii—*Astarty*, Senat zadekretował świetny posag dla bogini i wpośród wielkich uroczystości odbyły się zaślubiny. Miejsce Jowisza Kapitolijskiego zajął odtąd Heliogabal. Żydzi i Chrześcjanie mieli kulty swoje przenieść do jego świątyni, gdyż kapłaństwo Heliogabala miało objąć tajemnice wszystkich religij. Potworne rzeczy działy się teraz pod oczyma władcy: w całej Italii odszukiwano najdorodniejszych chłopców i zabijano ich na ofiarę; chłopcy ci musieli mieć ojca i matkę, aby cierpienia rodziców wartość ofiary podnosiły. Heliogabal rozglądając się we wnętrznościach dzieci, dziękował bóstwu, że mu pozwoliło ulubieńców swoich odnaleźć.

Niepodobna tu opisywać wszystkich sprosności, jakiemi cesarz ten się kalał. Jak w kulcie syryjskim mężczyni odgrywali rolę kobiet a kobiety mężczyzn, tak samo cesarz ten podawał się za kobietę. W mieście, które przez tyle wieków było siedzibą dzielności męzkiej, zaprowadzono *senat kobiecy*, gdzie kobiety obradowały nad formą szat, nad oznakami grzeczności. Co to było za poniżenie Senatu, kiedy cesarz rozkazał, aby rozpustna jego matka zasiadała obok konsulów na wszystkich posiedzeniach i podpisywała wszystkie jego uchwały. Wojsko zaczęło się wstydzić swego wyboru; Masa, przewidując niebezpieczeństwo, namówiła cesarza, aby adoptował swego krewnego *Aleksyana* i proklamował go cezarem. Heliogabal miał się wyłącznie oddać kultowi boga swego a Aleksyan sprawom ziemskim. Komicznie to wyglądało, kiedy 17-letni młodzieniec przybierał za syna 12-letniego Aleksyana, który odtąd Aleksandrem się nazywał. Aleksander, strzeżony przez matkę, otrzymał staranne wychowanie pod okiem doświadczonych nauczycieli. Nadzieje ludu rzymskiego i sympatye

zaczęły się zwracać ku niemu, Heliogabal widział w nim niebezpiecznego rywala. Pierwszy zamach na życie Aleksandra nie udał się, za drugim zamachem Māsa powołała pretoryanów na pomoc, i ci zamordowali cesarza wraz z jego matką i trupy obojga włóczyli po ulicach, 11 Marca 222 r.

Aleksander Severus miał 17 lat życia, kiedy rządy obejmował. Jest on jednym z najszlachetniejszych cesarzów, jakich Rzym posiadał, i zaiste prześcignąłby wszystkich swoich poprzedników, gdyby żył dłużej. Był on wzorem piękności; wysoko uzdolniony Aleksander posiadał dar, właściwy wyższym naturom, słusznego niekiedy przeczuwania przyszłości. Zdolności swoje wszechstronnie rozwinął; znał się na rzemiośle wojennem, był muzykiem, geometrą i z łatwością wiersze pisywał. Ulubionymi jego pisarzami byli Platon i Wirgiljusz, którego nazywał on Platonem między poetami. Młody cesarz odznaczał się przytem jasnym na rzeczy poglądem i niepospolitą energją obok zadziwiającej łagodności serca. Szczególna w nim panowała harmonja sił duchowych. Nadto Aleksander Sever taką się wyróżniał czystością obyczajów, jakiej w żadnym innym cesarzu nie dostrzegamy. Bez wątpienia przypisać to należy niejakiej znajomości nauki chrześcjańskiej. W 218 r. matka jego powołała do Antyochyi *Orygenesa*, aby jej i synowi opowiedział o wielkości Boga i wspaniałości wiary Chrystusowej. Słowa: „czego nie chcesz, aby tobie czyniono, nie czyń innemu,“ często głośno powtarzał on i polecił je wypisać na pałacu cesarskim i na gmachach publicznych. Co siedm dni udawał się na Kapitol i do świątyń; chciał nawet wybudować osobną świątynię na cześć Jezusa Chrystusa i zaliczyć go w poczet bogów. Codziennie zwykł był modlić się w swojej kaplicy domowej, w której obok innych posągów stały posągi Chrystusa, Abrahama i Orfeusza. Chrześcjan zaś nietylko tolerował lecz i popierał. W jednym ze swoich reskryptów z 224 r. Aleksander powiada: „trzymasz się obyczaju, przeciwnego mojej sekcie;“ ogłaszając nazwiska tych, którzy mieli być mianowani namiestnikami, aby, jeżeli ktoś miał jakie przeciwko nim zarzuty, mógł z takowymi wystąpić, usprawiedliwiał postępowanie swoje przykładem Chrześcjan, którzy także ogłaszali nazwiska osób, mających zostać kapłanami. Na pewnym placu za Tybrem Chrześcjanie wybudowali sobie kościół (St Maria w Trastevere); szynkarze wystąpili z pretensyami do owego placu i chcieli wygnać ztamtąd Chrześcjan; wytoczono sprawę przed cesarza i ten odrzucił roszczenia szynkarzów, mówiąc, iż lepiej będzie, aby zamiast szynku stała świątynia, w której Bóg będzie

wielbiony. Poganin Lampridius wyraźnie powiada: „Aleksander pozwalał na to, aby istnieli Chrześcjanie;“ Baronius pisze pod r. 226: „Wszyscy starożytni dziejopisowie chrześcjańscy jednozgodnie świadczą, że za Aleksandra nie było żadnego prześladowania Chrześcjan.“

Popierając swobodę stowarzyszeń, Aleksander przyłożył się tem samem do umocnienia stanowiska Kościoła; „ludziom uboższym“ wolno było schodzić się co miesiąc i zbierać składki; zebrania religijne żadnemu zakazowi nie ulegały; udział w nich nawet niewolnikom był dozwolony, za zgodą panów. Gmina chrześcjańska mogła więc odtąd jawnie odbywać swoje zebrania, a wypadek z kościołem w Trastevere świadczy, że mieli oni już przyznane sobie prawo posiadania domów bożych. Prawne to stanowisko Chrześcjan i ztąd się okazuje, że odtąd, obok grzebania umarłych w katakumbach, zaczęto chować zwłoki nieboszczyków pod otwartem niebem. W czasach wzburzenia motłoch pogański groźnie przeciwko cmentarzom chrześcjańskim występuje, lży je i profanuje, lecz w chwilach pokoju takiej samej czci one doznają jak w ogóle wszystkie przybytki umarłych w Rzymie.

Rządy takiego monarchy jak Aleksander musiały dobroczynnie się odbić na całem życiu publicznem. Nie była to samowola ani nawet samowładztwo w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; zaraz w samych początkach zaprowadzono Radę państwa z 12 senatorów, na czele której stał prefekt pretoryanów Domitius Ulpianus. Druga Rada z 20 prawników złożona przygotowywała projekta prawodawcze; w miarę potrzeby zasięgano zdania dowódców, uczonych i historyków, gdyż Aleksander pragnął wiedzieć, jak to lub owo działo się za dawnych czasów lub u innych narodów. Z tego kolegjum wyszedł cały szereg biegłych prawników; szkoła Papinjana słynną jest aż do dni naszych i rządy Aleksandra pamiętne są w dziejach panowaniem prawa.

Senatowi młodociany cesarz głęboką cześć okazywał; na senatorów wyznaczał tych tylko, których prawość i uzdolnienie sam Senat uznał. Sprawy zagraniczne, wyprawianie poselstw, mianowanie prokonsulów i legatów roztrząsano w Senacie; Aleksander nietylko starodawnych form się trzymał, lecz pragnął w nie tchnąć ducha nowego. Oczyścił pałac cesarski z brudów moralnych, służbę dworską zmniejszył, zniósł przepych nadmierny. W sztabach złota, w drogich kamieniach, szatach wytwornych nagromadzone były ogromne martwe kapitały, Aleksander wypuścił je w obieg. Popierał przytem pożyteczną i uczciwą pracę, pomagał cechom

rzemieślniczym, wypożyczał pieniądze na 5% albo zupełnie bez procentu i zachęcał ludzi bogatych, aby toż samo czynili, obdarzał ubogich, opiekował się zakładami dla dzieci, zaprowadzonymi niegdyś przez Trajana. Wiarołomnych urzędników łagodny ten zkądinąd monarcha surowo karał; nazywał ich zbrodniarzami, nieprzyjaciołmi państwa, najgorszymi ze wszystkich złoczyńców. Ludziom, którzy stargali siły swoje w służbie publicznej, zapewnił spokój i utrzymanie na starość. Po niejakim czasie można już było zmniejszyć podatki; kłopoty finansowe znikły, choć lud nic nie ucierpiał na swoim dobrobycie. Pozakładano wielkie magazyny zbożowe, powstały gmachy okazałe; drogi naprawiono. Lud czuł się szczęśliwym, tylko zdemoralizowane wojsko szemrało. Legjony, przyzwyczajone do wynoszenia i zrzucania cesarzów, buntowały się od czasu do czasu; pewnego razu wojsko przez trzy dni biło się z ludem, który dopiero wtedy broń złożył, kiedy żołnierze podpalili miasto; inną razą żołnierze zamordowali prefekta Domicyusza Ulpiana, choć go Aleksander togą swoją zakrywał. Jak zwykle tak i w obec rokoszan zachował on swój spokój i stanowczość.

Cesarz ten, zahartowany w trudach życia obozowego, lubił żołnierzy, czuwał nad ich potrzebami, zwiedzał magazyny wojskowe, zaprowadził osobną służbę dla chorych i rannych, skazywał na śmierć dowódców, którzy okradali szeregowców. „Lubię żołnierzy, mawiał on, bardziej niż siebie samego,“ lecz nie znosił samowoli wojska, zaglądał do namiotów; za gwałty, wyrządzane spokojnym mieszkańcom, skazywał na chłostę, niekiedy nawet na karę śmierci; karność została przywróconą i zreformowana armja błogosławiła swego cesarza.

Za rządów Aleksandra Severa *Ardeszyr* czyli *Artakserkses I*, potomek starożytnej rodziny perskiej, zwyciężył w trzech bitwach króla Partów *Artabana*, wziął go do niewoli i zgładził 226 roku. Wtedy powstało państwo *Nowoperskie*. Ardeszyr miał w żeńskiej linii pochodzić od *Babbeka* a w męzkiej od *Sassana;* ztąd nazywał się on także Babbekanem a jego następcy zwali się *Sassanidami*. Celem wskrzeszenia ducha narodowego, powołał Ardeszyr na pomoc religję Zoroastra; na ołtarzach Ormuzda znowu ognie zapłonęły. Sobór narodowy, na którym zasiadali magowie z całego państwa, określił właściwe znaczenie Zendawesty. Wraz z dawną religją odrodziły się dawne wspomnienia. Ardeszyr wystąpił z roszczeniami do całego terytoryum, nad którem niegdyś Cyrus i Daryusz panowali, i wkroczył jako obrońca Wschodu przeciwko Rzymowi do Mezopotamii, poczem przeszedł za Eufrat. Poselstwu

Aleksandra odpowiedziano: „nie słowami lecz orężem należy spór rozstrzygnąć.“ Poruszył się cały świat rzymski, Aleksander osobiście stanął na czele wyprawy przeciwko „królowi królów.“ W trzech kolumnach Rzymianie przeszli za Tygr i, podług Lampridiusa, świetne zwycięztwo odnieśli. To tylko jest pewnem, że Partowie przez cztery lata pozostawili Rzymian w pokoju i że Aleksander odbył świetny wjazd tryumfalny do Rzymu. Cztery słonie ciągnęły wóz tryumfalny, na rękach poniesiono cesarza z Kapitolu na Palatyn i zewsząd rozlegały się okrzyki: „Rzym jest szczęśliwy, gdyż szczęśliwym jest Aleksander!“ Z Rzymu wyruszył potem cesarz nad Ren. Alamannowie (Allemanowie) wkroczyli do Gallii. Tu jakaś druidka powiedziała cesarzowi: „Nie licz na zwycięztwo i nie dowierzaj swoim żołnierzom.“ Przepowiednia się spełniła. Wiernymi wprawdzie okazały się legjony ze Wschodu, lecz inaczej rzeczy stały z legjonami gallskimi, które nazywały cesarza syryjczykiem, arcykapłanem i złorzeczyły Mammai za jej chciwość.

Skorzystał z tego trak *Maksymin*, 235—238, dla strącenia z tronu Aleksandra Sewera. Ojcem Maksymina był got nazwiskiem Mikka, jego matką była alanka Ababa. W młodości pasał on stada i na czele towarzyszy puszczał się na wyprawy przeciwko rozbójnikom; potem zaciągnął się do jazdy i wzbudzał podziwienie swoim wzrostem ogromnym, pięknością męzką i walecznością. Kiedy Sept. Sever wyprawiał igrzyska wojenne na cześć syna swego Gety, Maksymin powalił w jednym ciągu 16 zapaśników. W trzy dni później tańczył on i skakał, podług obyczaju ojczystego, między żołnierzami, kiedy Sever nadjechał i zawołał go do siebie. Cesarz chciał doświadczyć szybkości Maksymina i puścił galopem swego konia; Maksymin nie pozostał w tyle; potem jeszcze w okamgnieniu pokonał siedmiu najsilniejszych żołnierzy; cesarz podarował mu łańcuch złoty, i przyjął go do swojej straży przybocznej. Maksymin zaimponował swoim towarzyszom; starożytni powiadają, że miał on 8 stóp wysokości, że jedną ręką mógł wóz powstrzymać, że uderzeniem pięści koniowi zęby wybijał; nazywano go Milonem Krotońskim, Herkulesem, Anteuszem. Za Karakalli służył on w rozmaitych stopniach wojskowych, za Makryna porzucił szeregi, gdyż nie chciał służyć zabójcy swego cesarza; Heliogabalowi kazał się przedstawić, lecz kiedy ten powitał go żartem bezwstydnym, oburzony Maksymin chciał powrócić do ojczyzny. Przyjaciele cesarza potrafili wszakże zyskać nowego Achillesa dla armii rzymskiej, i Maksymin otrzymał stopień trybuna.

Aleksander nadał mu godność senatora i powierzył dowództwo nad czwartym legjonem, złożonym z nowozaciężnych żołnierzy, a później dowództwo nad całem wojskiem w Gallii. Maksymin chętnie nadstawiał ucha na podszepty żołnierzy, że tron cesarski właściwie do niego a nie do zniewieściałego młodzieniaszka syryjskiego powinien należeć. 19 Marca 235 r. wojsko obwołało go cesarzem w Moguncyi. Aleksander znajdował się w poblizkiej miejscowości Sicala; po wieczerzy, spożytej przy drzwiach otwartych, udał się na spoczynek, gdy nadbiegli zbuntowani żołnierze i zamordowawszy dwóch oficerów, którzy im drogę zabiegli, mieczem przeszyli Mammaę. Aleksander się obudził i chciał z łoża zeskoczyć; lecz widząc, że wszystko już stracone, zakrył sobie głowę i w milczeniu przyjął cios śmiertelny. Z jego zgonem wygasł dom Severa.

Na Aleksandrze kończy się Historya Rzymska *Dyona Kassyusza*. *Cassius Dio Coccejanus* urodził się w Nicei w Bitynii 155 r. i był synem senatora rzymskiego i namiestnika Cylicyi. Za Marka Aureljusza został on senatorem, za Kommoda piastował kwesturę i edylitet, lecz głównie oddawał się zajęciom literackim; Pertynaks był jego przyjacielem i mianował go pretorem. Za Makryna był namiestnikiem w Smyrnie i Pergamie, za Aleksandra Severa konsulem, później namiestnikiem Afryki, Dalmacyi i górnej Pannonii. Żołnierze, rozjątrzeni surowością Dyona Kassyusza, dopominali się jego głowy, lecz cesarz go obronił. W końcu usunął się D. Kassyusz do rodzinnej Nicei, gdzie dzieło swoje dokończył. Jego *Historya Rzymska* obejmowała ksiąg 80, od przybycia Eneasza do Rzymu aż do czasów Aleksandra Severa; pierwsze 45 ksiąg przechowały się tylko w urywkach, następne w wyciągach Xiphilina. Jest on nieocenionem źródłem do dziejów Imperyum; trzeźwy w sądach swoich, podaje D. Kassyusz wierny obraz swojego czasu. Niemasz w nim ducha Tacytowskiego, lecz styl jego jest poprawny a mowa czysto attycka.

Kilka legjonów poszło za przykładem rokoszan i uznało Maksymina za cesarza; inne legjony, a mianowicie wschodnie, oburzone tem, co się stało, obwołały cesarzem *Tytusa Quartina*, który wszakże przez zdradę oficerów życie utracił. Zupełne rozprzężenie panowało w wojsku. Maksymin, myśląc, że zwycięzka wyprawa podeprze jego sprawę, wkroczył do Germanii, mianowawszy poprzednio współcesarzem syna swego, także imieniem *Maksymina*, młodzieńca o pięknej postawie, biegłego w literaturze greckiej i łacińskiej. Podczas przeprawy przez Ren, przeciwni-

ków swoich i niezadowolonych, pod pozorem spisku, częścią usunął, częścią nastraszył. W ziemi nieprzyjacielskiej odnosił zwycięztwa jedno po drugiem i spustoszył Germanję na 40 mil naokół. Do Senatu napisał, że żaden z wodzów nie stoczył tylu co on bitew i że taką moc nabrał jeńców, iż do ich sprzedawania zabraknie miejsca na rynkach rzymskich. Potem udał się do Sirmium, ucierał się tu z ludami pogranicznymi i nosił się z myślą wytępienia lub ujarzmienia wszystkich plemion germańskich aż do morza Baltyckiego. Maksymin wiedział o tem dobrze, że tylko przemocą i postrachem potrafi się utrzymać przy władzy i dlatego nie szczędził krwi ludzkiej; najbardziej zaś nienawidził arystokracyi rzymskiej, dla której był przedmiotem pośmiewiska, wstrętu i pogardy. Gwałt następował po gwałcie. Zrujnowawszy znakomitsze rody rzymskie, barbarzyńca grabił własność publiczną, zabierał kassy rządowe i kazał przetapiać dary święte. Oczywiście takiem postępowaniem wywołał Maksymin przeciwko sobie nienawiść powszechną. Nazywano cesarza cyklopem, gotem, zwierzęciem dzikiem, wyśmiewano go w teatrze.

W Kartaginie wybuchło powstanie 237 r. i powszechnie szanowany prokonsul *Gordyan* został obwołany cesarzem razem z synem swoim tegoż imienia; Senat rzymski nabrał otuchy, uznał obu Gordyanów, ogłosił Maksymina i jego syna wrogami ojczyzny i skazał na śmierć ich stronników. Półwysep podzielono na 20 obwodów, na czele każdego obwodu stanął senator, który miał kierować obroną, przygotowywano się do walki na śmierć i życie. Maksymin wyruszył do Italii. Tymczasem został stłumiony rokosz w Afryce. *Capellianus*, namiestnik Maurytanii, pobił (237) stronników Gordyana i ograbił Kartaginę. Młody Gordyan poległ a ojciec jego się powiesił. Na wiadomość o tem Senat w Rzymie nie upadł na duchu i na cesarzów wybrał dwóch senatorów: *Clodius Pupienus Maximus*, wódz zdolny, miał wyruszyć przeciwko Maksyminowi, drugi zaś cesarz *Coelius Balbinus*, mąż biegły w prawie, miał pozostać w Rzymie. Obu cesarzom jednakową władzę nadano. Byli to właściwie dwaj konsulowie dożywotni, jeden był konsulem wojskowym, drugi cywilnym; Senat dawne stanowisko odzyskał. Lecz lud nie chciał słyszeć o cesarzach Senatu, i kiedy mu ich przedstawiono, rzucał na nich kamieniami. Rozległy się okrzyki: „Gordyan, Gordyan!“ Żył bowiem w Rzymie jeden jeszcze Gordyan, wnuk starszego Gordyana (podług jednych miał on 11, podług innych 13—16 lat życia). Na rękach poniesiono go na Kapitol i drogę mu kwiatami wysłano. Był on jakby cesarzem ludo-

wym; doszło wszakże do kompromisu; Senat i jego obaj cesarze mianowali *Gordyana III* cezarem, gdyż z powodu młodości nie mógł on jeszcze objąć rządów, 237. Lud się uspokoił. Rozstrzygnięcie nastąpiło pod Akwileją; na wiosnę przybył tam Maksymin ze swojem wojskiem. Akwileja mężnie odpierała napady Maksymina. Straty poniesione, bezskuteczność walki wywołały niezadowolenie między wojskiem; wieść, że cały lud rzymski stanął pod bronią, że cała Italja sprzysięgła się przeciwko Maksyminowi, doprowadziła jego armję do rozpaczy. Pomsta dosięgła teraz Maksymina. Byłoto wieczorem, cesarz wypoczywał w swoim namiocie, gdy wtem nadbiegli rokoszanie i zarąbali go wraz z synem, 238. Niewypowiedziana radość panowała w Rzymie, kiedy pokazano głowy obu barbarzyńców; składano bogom hekatomby, zanoszono modły dziękczynne. Lecz nie lepszy los spotkał także cesarzów Senatu; zostali oni bowiem zabici w zamieszce, wywołanej przez pretoryanów, podczas igrzysk kapitolińskich. „Oto są cesarze senatu!“ wołali pretoryanie, wyrwawszy im brody i rzęsy, i z młodym Gordyanem poszli do swojego obozu, wykrzykując, że zabili tych, których Senat powołał do władzy wbrew woli ludu, i że wybraniec ludu (Gordyan) jest ich także cesarzem. Senat nie opierał się i Gordyan III, 238—244, był odtąd jedynym Augustem, innemi słowy, *armja znowu przywłaszczyła sobie prawo obierania cesarzów.*

Na panowaniu Gordyana III kończy *Herodyan* swoją historyę Cesarstwa od M. Aureljusza. Kto był sam Herodyan, nie wiemy tego; to wszakże wiadomo, że zajmował on wyższe urzędy publiczne i że żył współcześnie z wypadkami (180—238), które opisał w dziele swojem, odznaczającem się stylem czysto greckim, zamiłowaniem prawdy i powagą moralną.

Z początku Gordyanem kierowali ulubieńcy jego i eunuchy, którzy najważniejsze urzędy ludziom niegodnym sprzedawali, potem wszakże zmiana na lepsze nastąpiła. Młodocianemu cesarzowi otworzono oczy; Gordyan mianował prefektem pretoryańskim szlachetnego i zdolnego retora Mizyteusa (Timezyteusa) i z córką jego się ożenił. Marek Aureljusz i Aleksander Severus byli mu wzorami. Wkrótce nastąpiła wyprawa na Wschód.

Następca Ardeszyra I, *Sapor I* (po pers. *Szahpuri*=syn króla) nie mniej wojowniczy i żądny chwały jak jego ojciec, zasiadłszy na tronie 240, zaraz wkroczył do Mezopotamii, zajął miasta *Atra*, *Karrhä* i *Nizybis* i zagrażał już Antyochyi. Gordyan i Mizyteus wyruszyli przez Mezyę i Tracyę, gdzie pomyślnie z Gotami wal-

czyli, do Syryi, pokonali Sapora w kilku bitwach, odzyskali Karrhä i Nizybis, i Persowie, których napad na Italję już przewidywano, musieli zrzec się krajów na zachód od Tygru, 241—243. Lecz pomyślność ta krótko trwała. W 243 r. umarł Mizyteus, o ile się zdaje, otruty przez *Filipa*, który otrzymał po nim urząd prefekta pretoryańskiego. Filip urodził się w okolicach Bostry i był synem szeika beduińskiego. Umyślnie sprowadził on brak żywności i tem podkopał ufność, jaką wojsko w cesarzu pokładało; jego popleczniey podszeptywali żołnierzom, że Gordyan jest za młody i rządzić nie umie. Armja zażądała Filipa na cesarza i powierzyła mu opiekę nad Gordyanem. Filip pogardliwie traktował cesarza i ten ze swojego krzesła monarszego poskarżył się przed wojskiem; nie chciano go wszakże słuchać. Odmówiono mu nietylko równego podziału władzy z Filipem lecz nawet tytułu cezara i godności prefekta pretoryanów. Filip milczał i kazał potajemnie zgładzić Gordyana, do Rzymu zaś doniósł, że cesarz umarł.

Filip Arab, uznany za cesarza przez Senat, zawarł z Saporem hańbiący pokój, skutkiem którego Rzymianie musieli się zrzec Mezopotamii i Armenii, i z synem swoim, wyniesionym na cezara, powrócił do Rzymu, gdzie 248 r. 29 Kwietnia, pośród świetnych uroczystości, obchodzono *tysiącoletnie istnienie miasta Rzymu*. Taż sama pozostała nazwa miasta, lecz zamieszkiwało je teraz pokolenie na zagładę skazane; miejsce dawnej prostoty i cnót obywatelskich zajęły zbytek i rozpusta. Uroczystość odbyła się zupełnie na sposób pogański, choć, jak Euzebjusz utrzymuje, cesarz Filip był chrześcjaninem. Pewnego razu, kiedy w Antyochyi w nocy poprzedzającej uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego wierni składali dary swoje na ołtarzu, wszedł do kościoła wojownik rzymski z żoną, lecz święty biskup Babylas położył mu rękę na piersiach i rzekł: „jesteś mordercą, Kościół nie może przyjąć darów twoich.“ Wojownikiem tym był cesarz Filip; cofnął się on do przedsionka i stanął między pokutnikami. W jego kraju rodzinnym większość stanowili Chrześcjanie. To wszakże jest pewne, że rządy swoje sprawował on z godnością i usiłował podnieść moralność. I żona jego *Marcia Otacilia Severa* była chrześcjanką. Na monetach Filip nosi przydomek, *Carpicus Maximus* od zwycięztwa odniesionego nad *Karpami*, którzy połączywszy się z Gotami, wpadli do Mezyi. Panował on od 244 do 249; krewnym swoim oddawał wysokie stanowiska a ci gromadzili pieniądze. Z tego powodu wybuchły powstania w Syryi i Pannonii. Filip posłał senatora *Decyusza* dla stłumienia rozruchów. Przywrócono wprawdzie spo-

kojność lecz armja zmusiła Decyusza do przyjęcia purpury. Napróżno pisał Decyusz do Filipa, że chce tylko przywrócić władzę prawowitą. Filip wyszedł przeciwko niemu lecz pobity pod *Weroną* złożył tam głowę swoją, poczem w liczbie bogów został umieszczony.

Decyusz (249 — 251) był illiryjczykiem z Budalii pod Sirmium w dolnej Pannonii; odtąd szczep illiryjski dostarczać będzie Rzymowi zdolnych wodzów, polityków, cesarzy, lecz zarazem niemiłosiernych prześladowców Chrystyanizmu. Życie było tam proste i surowe, ludność wierzyła jeszcze w bogów swoich, w zmarniałym zaś Rzymie wyczerpały się już wszystkie zasoby moralne.

Decyusz, wstępując na tron, postanowił podnieść zachwianą potęgę Rzymu. Umocnił on państwo nazewnątrz odparłszy barbarzyńców, nawewnątrz zaś chciał je odrodzić przez wznowienie urzędu cenzorów, których zadaniem było czuwać nad poprawą obyczajów. Sądził on nadto, iż najlepszym sposobem podniesienia potęgi państwa jest jedność religijna. Przywiązaniu bowiem do religii i ścisłemu jej połączeniu z życiem politycznem zawdzięczał kiedyś Rzym swoją potęgę i wielkość, więc i teraz wielkość jego i potęga, zdaniem Decyusza, nie mogła inaczej być przywróconą jak podniesieniem poganizmu i nadaniem mu dawnej świetności a wyniszczeniem wszelkiej innej religii, nie czczącej bogów uznanych przez państwo.

Wkrótce po wstąpieniu na tron, zapewne na początku 250 r., Decyusz wydał surowy edykt przeciwko Chrześcjanom, w którym nakazane było urzędnikom, aby wszelkimi sposobami prześladowali wyznawców Chrystusa i aby grozą tortur zmuszali ich do oddawania czci bogom krajowym. Rozpoczęło się więc siódme wielkie prześladowanie, które równie jak Dyoklecyańskie, zalicza się do najokrutniejszych. Pokój prawie 40-letni, jakiego używali Chrześcjanie od śmierci Septymjusza Sewera (211) do Decyusza (249), przerwany tylko krótkiem prześladowaniem cesarza Maksymina, nie na wszystkich Chrześcjan oddziałał zbawiennie. Wprawdzie pod rządami przyjaznych Chrystyanizmowi cesarzy, Aleksandra Sewera i Filipa Araba, pomnożyła się liczba wiernych a nawet ośmielono się otwarcie budować kościoły, a częstsze stosunki z Chrześcjanami i pisma Tertulljana, ś. Cypryana, Klemensa aleksandryjskiego, Orygenesa wiele się przyczyniły do obalenia uprzedzeń, jakie poganie mieli przeciwko Chrystyanizmowi, wszakże wśród pokoju i bezpieczeństwa stygł zapał do wiary i jeżeli rosła liczba Chrześcjan, to bardziej jeszcze mnożyła się liczba obojętnych.

Ś. *Cypryan* żali się, że skutkiem pokoju zgnuśnieli wierni, że duch tego świata, chciwość i inne występki zapanowały wśród ludu i duchowieństwa. Podobnie mówi *Orygenes*. W bezpieczeństwie osłabł hart duszy, zniewieściały obyczaje; trzeba było nowych prób na podniesienie ducha, na oddzielenie plew od zdrowego ziarna. Panowanie Decyusza było właśnie tym czasem oczyszczenia, jakie Bóg zesłał na swój Kościół.

Większa część rządców prowincyj z zapałem zabrała się do wykonania edyktu cesarskiego, odłożywszy na bok wszystkie inne sprawy. Wymagali oni, ażeby wszyscy Chrześcjanie wyrzekali się wiary, i to pod najsurowszemi karami. Sąsiedzi poczęli wówczas oskarżać sąsiadów, krewni krewnych, a nieraz synowie rodziców swoich. Powszechna zapanowała nieufność, fanatyzm pogański i żądza zysków zrodziły licznych donosicieli. Łatwo więc objaśnić można sobie smutny ów fakt, że wielu chrześcjan wobec męczarni i śmierci wypierało się Chrystusa *(lapsi)*, że inni sami się stawiali dla złożenia ofiary bogom *(sacrificati, thurificati)*, albo też wykupywali u władz świadectwa, jakoby bałwanom cześć okazali *(libellatici)*.

Ś. Cypryan powiada: „Burza ta obaliła większą część mojej trzody, a to mnie najwięcej bolało, że pewna część kapłanów również wiary się wyrzekła.“ Rzymianie w listach swoich do św. Cypryana mówią o ruinie całego prawie świata, „*ruina per totum fere orbem; totus orbis pene vastatus.*“ Wielu wszakże mężnie za wiarę śmierć poniosło *(martyres)*, jak ś. papież *Fabjan*, biskupi *Babylas* antyocheński i *Aleksander* jerozolimski. Straszliwe to prześladowanie trwało na szczęście nie dłużej nad rok jeden; zaczęło się z początkiem 250 r. a na Wielkanoc 251 już słabnąć zaczęło [1]).

---

[1]) O ciężką troskę przyprawiło wtedy Kościół postępowanie z odpadłymi braćmi *(lapsi)*. Rzeczą to było naturalną, że, pobudzeni miłością braterską i współczuciem chrześcjańskiem, wyznawcy i męczennicy w chwili swej śmierci wstawiali się do biskupów za tymi upadłymi braćmi. Zwykle męczennicy posyłali tym, za którymi się wstawiali, *libellos pacis*, t. j. małe listy, zaczynające się od wyrazów: *communicet ille cum suis* etc. Sposób postępowania, jaki zachować należy względem upadłych, był przedmiotem żywych rozpraw w III w. Kiedy ś. Cypryan, biskup kartagiński, używał względem upadłych w czasie prześladowania chrześcjan zbawiennej surowości, dalekiej zresztą od przesady, część jego kleru i ludu utrzymywała, że biskup zbyt surowo postępuje i że odpadłych powinien przypuszczać do jedności kościelnej bez trudności i zwłoki. Na czele tego wolniejszego stronnictwa stanął dyakon *Felicissimus* 251. Ażeby go poprzeć, udał się do Rzymu *Nowat*, kapłan kartagiński,

Cesarz zmuszony był wojować z Gotami w Tracyi i wojna ta całą jego uwagę pochłonęła. Decyusz pobił wprawdzie Gotów w kilku rozprawach, lecz poniósł porażkę pod *Tembronium* w Mezyi przez zdradę swego dowódcy *Gallusa*. Widząc śmierć syna swego, jako prawdziwy rzymianin zawołał Decyusz do żołnierzy: „Mniej mamy jednym wojownikiem,“ i rzucił się na nieprzyjaciół, przyczem wpadł na bagnisko, gdzie przez Gotów został zabity czy też utonął. Gotowie odmówili mu zaszczytów pośmiertnych i porzucili trupa na pożarcie dzikim zwierzętom. „Tak kończą życie wrogowie Boga!“ pisze Laktancyusz.

Cezarem został teraz nieletni jeszcze, drugi syn Decyusza, *Hostilianus* a jego opiekunem z tytułem Augusta *C. Vibius Trebonianus Gallus*, 251—253. Ten zawarł z Gotami poniżający pokój, zostawił im ich łupy i jeńców, obiecał im nawet daninę.

Uczucie hańby było powszechne; do tego przyłączyła się jeszcze morowa zaraza, która przez 15 lat srożyła się w Italii. Lud, podburzony przez kapłanów pogańskich i sofistów, przypisywał wszystkie nieszczęścia Chrześcjanom. Gallus, aby przypodobać się tłumom, kazał zmuszać Chrześcjan do składania ofiar bałwanom 252. Chrześcjanie okazali wtedy bohaterstwo i wytrwałość niezrównaną; nie było słychać o żadnej apostazyi. W liczbie męczenników spotykamy papieży Korneljusza i Lucyusza, pierwszy zginął 252, drugi 253. Ustępstwa, jakie cesarz poczynił Gotom, zachęciły inne ludy germańskie do napadania na państwo rzymskie, którego słabość dla wszystkich była teraz widoczną. Wśród takich okoliczności energiczny i zręczny namiestnik Pannonii i Mezyi, *M. Emiljan*, 253, odparł Germanów za Dunaj, przypominał żołnierzom godność i chwałę rzymską, obiecał wypłacić im daninę, zebraną dla Gotów. Rzecz naturalna, iż żołnierze okrzyknęli go cesarzem. Ambitny Emiljan wyruszył z wojskiem swojem do Italii, pod Spoleto wojska przeciwnika przeszły na jego stronę a Gallus został zabity wraz z synem swoim *Woluzyanem*. Przedtem jeszcze umarł Hostilianus na morową zarazę. *Waleryan*, którego Gallus posłał był na północ, powrócił z zebranem tam wojskiem, aby po-

---

gdzie zetknął się z *Nowacyanem*, który dowodził, że nie godzi się wcale przyjmować upadłych, nawet w godzinę śmierci. Nowat z dziwną niekonsekwencyą przerzucił się na stronę Nowacyana. Kościół, potępiwszy doktrynę Nowacyana, zachował środek między dwiema ostatecznościami; nie odpychał on odpadłych jak nowacyanie, ale ich też znowu nie traktował zbyt łagodnie, jak się tego domagał Felicissimus; karci on bowiem dla poprawy.

mścić się za śmierć Gallusa. Znowu stały dwa wrogie sobie wojska pod *Spoleto*, znowu rozpoczęły się układy między niemi i Waleryan otrzymał godność cesarską, prawdopodobnie w skutek układu między wyższymi dowódcami. Żołnierze zamordowali Emiljana, którego rządy trwały trzy tylko miesiące.

Waleryan (cenzor za Decyusza) został więc cesarzem, 253—260. Nie spełniły się wszakże wielkie nadzieje, jakie w nim pokładano. Wszystkim wydawał się on władzy godnym, dopóki jej nie posiadał. Przyjazną przyjął cesarz ten postawę względem Senatu i za jego zgodą przybrał syna swego *Galljena* na współrządcę. Niestety zbyt poddał się Waleryan wpływowi swego przyjaciela *Makryana*, który natchnął go nienawiścią do Chrześcjan. Najpierw 257 zakazano wszelkich zebrań Chrześcjanom, a biskupów i księży, jeżeli nie chcieli składać ofiar bogom, skazywano na wygnanie; papież *Stefan* umarł wtedy w więzieniu. W 258 zagrożono biskupom, księżom i dyakonom karą śmierci, gdyby odmówili złożenia ofiar pogańskich; osoby zaś należące do stanów wyższych i kobiety szlachetnego rodu miały być pozbawiane majątku i, w razie zaś dłuższego opierania się, także na śmierć skazywane. Ciężkie znowu nastały dni dla Kościoła, który wspaniale i zwycięzko przebył tę nową próbę. Papież *Sykstus II* złożył głowę pod toporem, w trzy dni po nim zginął śmiercią męczeńską nieustraszony jego dyakon *Wawrzyniec*, który przed pretora, żądającego wydania skarbów kościelnych, przyprowadził gromadę starców, dziatek, zgrzybiałych niewiast i kalek, mówiąc: „Oto są skarby kościelne!“ W Afryce krew strumieniami płynęła. W Utyce jednego razu wrzucono 153 chrześcjan do dołu, napełnionego wapnem niegaszonem *(massa candida)*. Najszlachetniejszą wszakże ofiarą, jaką wtedy złożył Kościół afrykański na świadectwo wiary, był Thascius Caecilius *Cypryan*, potomek bogatej familii senatorskiej, poprzednio professor retoryki 245 r., głośny ze swego talentu, później nawrócony przez kapłana Caeciliusa a wkrótce potem obrany i poświęcony na biskupa Kartaginy 248 r. Byłto pisarz kościelny wielkiej podniosłości ducha i biskup pełen mądrości, czczony przez Chrześcjan a nienawidzony przez pogan. Nieraz też rozlegały się w cyrku kartagińskim wołania motłochu pogańskiego, aby wydano Cypryana lwom na pożarcie. Święty ten mąż, usłyszawszy wyrok śmierci, rzekł: „Bogu dzięki,“ kazał katowi wypłacić 25 sztuk złota i złożył głowę pod toporem 14 Wrześ. 258. Hiszpanja wydała wówczas pierwszych swoich męczenników, młody Kościół gallski krwią wyznawców zaświadczył o swojem poświęceniu dla sprawy Chrystusa. Wtedy

ścięty także został na Montmartre *(mons Martis) Dyonizyusz*, przełożony gminy chrześcjańskiej w Paryżu.

Eutropjusz powiada o Waleryanie i synu jego Galljenie: „Rządy tych mężów były szkodliwe i prawie zgubne dla imienia rzymskiego w skutek losów niepomyślnych i nieudolności samych rządców.“ Barbarzyńcy zewsząd napadali na państwo. Frankowie przeszli za dolny Ren, Alamannowie (Allemanowie) wdarli się do *Agri Decumates*, Markomannowie napadli na Recyę i Noryk; oddział Franków przeszedł Galljȩ, spustoszył następnie Hiszpanję, potem na statkach przeprawił się do Afryki; nie wiemy wszakże, co się stało ze śmiałymi awanturnikami; Gotowie tłumami przepływali na łodziach swoich morze Czarne, zdobyli miasta Pityus, (na półn. od Dioscurias), Trapezunt, Cyzyk, ograbili Tracyę, Tessalję, Achaję, Korynt, Argos, zajęli Ateny.

Sapor przeszedł za Eufrat, zdobył Antyochyę i mianował ojcobójcę *Cyryadesa* cesarzem rzymskim. Wtedy Waleryan wyruszył na Wschód, syn jego miał bronić Zachodu, gdzie, nadomiar nieszczęść, wybuchnęło powstanie niewolników w Sycylii. Waleryan wyparł wkrótce Sapora za Eufrat i chciał już posunąć się ku Ktezyfonowi, gdy wtem choroby, wylewy i zdrada zaczęły przerzedzać jego szeregi. Rzymianie przegrali bitwę na równinach Mezopotamii, wojsko podniosło rokosz. Z dumą oświadczył Sapor, że tylko z samym cesarzem układać się będzie. Nastąpiło spotkanie, podczas którego pers wiarołomny kazał schwytać Waleryana. Resztki armii z trudnością dostały się do granicy, wkrótce Persowie znowu byli w Antyochyi. Wziętego do niewoli Waleryana oprowadzano w tryumfie od miasta do miasta, w płaszczu purpurowym na plecach i w kajdanach na ręku. Ilekroć Sapor na konia wsiadał, cesarz rzymski musiał kłaść się na ziemię i za podnóżek mu służyć. Jedni powiadają, że z rezygnacyą stoika znosił on swoje nieszczęście, inni—że szyderstwy wymógł na królu perskim wyrok śmierci. Skórę, ściągniętą z Waleryana, pomalowano na czerwono i jako trofeum zawieszono w świątyni.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wiadomość o tem nieszczęściu wywołała na zachodzie! „Państwo chwiało się w swoich podstawach, pisze Trebellius Pollio, wojska błąkały się bezmyślnie, dowódcy byli rozjątrzeni a nad całem cesarstwem rozpostarł się smutek głęboki.“ Co wszakże uczynił *Gallienus*, syn Waleryana, 260—268, dla oswobodzenia ojca? Nic, zupełnie nic. „Wiedziałem, powiedział on, że ojcem moim jest śmiertelnik.“ Prowincye odpadały jedna za drugą. Gallienus nic sobie z tego

nie robił. Kiedy jeden cios po drugim uderzał w państwo, cesarz pisał poezye, zdobił swoją sypialnię różami, budował z owoców twierdze, obmyślał, jakby można przechowywać winogrona przez trzy lata a moszcz przez rok cały. Nie był on bez zdolności lecz zmysłowość złamała w nim wszelką energję moralną; rzadko kiedy mógł się zdobyć Gallienus na jakiś krok stanowczy, a potem znowu w apatyę zapadał.

Wszędzie legjony powoływały zdolnych dowódców na cesarzy. Są to czasy, które Trebellius Pollio, mając na myśli dzieje ateńskie, nazwał *czasami 30 tyranów*. Fałszywa to wszakże nazwa. Mężowie, których, przy znanej nieudolności Galljena, żołnierze obwołali cesarzami, byli to waleczni dowódcy a nie tyrani w dawnem znaczeniu tego wyrazu. Nadto było ich nie 30 a 19, jeżeli liczyć będziemy tych tylko, którzy istotnie władzę posiadali, a mianowicie: *Macrianus*, *Balista* i *Maonius* na Wschodzie (Odenata należy poczytywać za istotnego cesarza), *Emiljan* w Egipcie, *Cels* w Afryce, *Trebelljan* w Izauryi; *Ingenuus*, *Aureolus* i *Regillianus* w Illiryi; *Pizo* w Tessalii, *Walens* w Achai, *Postumus*, *Aelianus* (Silvanus), *Lollianus*, *Victorinus*, *Marius* i *Tetricus* w Gallii, i *Saturnin*, którego prowincyi nie można oznaczyć. Było zaś ich więcej niż 30, jeżeli do nich zaliczymy cezarów, których oni mianowali, i dwie panujące monarchinie, *Zenobję* i *Wiktoryę*.

Wojsko, stojące na Wschodzie, oddało dowództwo nad sobą *Makryanowi;* ten mianował cezarami obu swoich synów, *Makryana* i *Quieta*, i powierzywszy sprawy Wschodu *Baliście*, wyruszył do Illiryi przeciwko Galljenowi, lecz został pobity przez jego dowódcę Aureola. W Egipcie przypadkowy rokosz powołał do rządów *Emiljana*. Ten pokonał pograniczne ludy i gotował się do wyprawy do Indyj, lecz Galljen potrafił się go wkrótce pozbyć.

W *Palmyrze* (Tadmor) panował *Odenat*, 264—267, mąż roztropny, śmiały i chciwy sławy; posłał on dary Saporowi, który je wszakże do Eufratu kazał wrzucić, mówiąc, że Odenat jest jego niewolnikiem i że ze związanemi z tyłu rękami powinien się przed nim stawić. Odenat zebrał czemprędzej wojsko, zajął Nizybis, odparł Sapora i ścigał go do Ktezyfonu. Powołany na cesarza przez wojsko, wrócił potem, zabił Balistę i Quieta i posłał pojmanych satrapów Galljenowi, który mu nadał godność Augusta i uznał za władcę Wschodu.

Tak stały rzeczy na Wschodzie. Na Zachodzie powstał najpierw *Ingenuus*, namiestnik Pannonii, i kazał się wojsku proklamować cesarzem. Teraz okazał Galljen energję a nawet okru-

cieństwo; pobił Ingenuusa pod *Mursą* (Esseg), Ingenuus przeszył się sztyletem, tysiące jego żołnierzy bezlitośnie wycięto, mordowano nawet starców i dzieci. Skutkiem tego okrucieństwa, po odejściu cesarza, powstanie nanowo wybuchło, i cesarzem został obwołany *Regilljan*, który się mienił potomkiem Decebala. Regilljan uległ pod orężem Aureola, który trzymał jeszcze z Galljenem.

Najgroźniejsze było położenie w Gallii, gdzie namiestnikiem był *Postumus*, o którym sam Waleryan mawiał, że jego obecność utrzymuje posłuszeństwo w wojsku, sprawiedliwość w sądach, powagę w Senacie. Niegdyś sam Galljen kształcił się pod nim, później powierzył mu synka swego Salonina, następnie go odebrał i oddał *Sylwanowi* w Trewirze, który odtąd mógł krzyżować plany Postumusa. Kiedy ten odparł Franków i chciał dzielić zdobycz między swoich żołnierzy, przybył Sylwan i dla siebie łupów zażądał. Żołnierze, dowiedziawszy się o tem, zrzucili wizerunki młodego cesarza, wyruszyli do Kolonii, szturmem zdobyli to miasto, zabili Sylwana i Salonina i powołali Postumusa na cesarza, który mianował syna swego *Juniora Postumusa* współrządcą. Jak ojciec był dzielnym wojownikiem, tak syn był słynnym mówcą.

Nietylko Gallja poddała się nowemu cesarzowi, lecz także Hiszpanja i Brytanja zaprzysięgły mu wierność; nie myślały one wszakże zrywać z Rzymem, lecz uprzykrzywszy sobie nędzne rządy Galljena, chciały się zabezpieczyć przeciwko barbarzyńcom. Mieszkańcy tych krajów nie przestali się nazywać Rzymianami, na ich monetach spotykamy napis, „Rzym jest wieczny,“ jakkolwiek *Trewir* był stolicą nowego państwa i tam senat zasiadał. Galljen zbroił się, aby odzyskać odpadłe od Imperyum prowincye, gdy wtem 300,000 Germanów stanęło na gruncie rzymskim; jedni przedarli się przez Węgry i Sztyryę, drudzy obrali drogę przez Tyrol teraźniejszy. Rozpaczliwe było położenie Italii, Senat nakazał powstanie massami. W okolicach *Medyolanu* stoczono krwawą bitwę, Germanowie musieli ustąpić. Przytem odznaczyli się *Aureolus* i *Klaudyusz*, lecz i Galljen okazał przymioty wodza. Przestraszyło go wszakże rozbudzenie się ducha wojowniczego w mieszkańcach Italii; a gdyby przyszło im do głowy strącić go z tronu? Zabronił więc senatorom pokazywać się przy wojsku, odtąd niewolno było im zajmować stopni wojskowych. W 262 r. udał się Galljen z Aureolem do Gallii, lecz, pomimo licznych walk, nic tu stanowczego nie zaszło; następnego roku powrócił do Rzymu, a Aureolowi pozostawił dalsze prowadzenie wojny. Tymczasem *Pizon*, obwołany cesarzem w Tessalii, został pobity przez Walensa,

a samego *Walensa*, który się trzymał w Achai, zabili właśni żołnierze. Byzancyum, które powstało, musiało się poddać; Odenat kilkakrotnie zwyciężył Sapora i tak postępował, jakby to wszystko robił dla Galljena. Ten zaś świetny wyprawił tryumf, po ulicach Rzymu rozlegały się okrzyki radości. W 265 r. jeszcze raz wyruszył on do Gallii, gdzie Postumus przybrał sobie za syna *Piauwonjusza Wiktoryna*, aby wzmocnić swój wpływ w armii. Wiktoryn był synem *Wiktoryi*, kobiety wielkiej piękności i męzkiego ducha, której żołnierze dar wróżenia przyszłości przypisywali. Kobieta owa, prawdopodobnie wdowa po jakimś dowódcy, doznawała od żołnierzy czci prawie boskiej i otrzymała od nich przydomek „matki wojsk,“ *Mater castrorum*. Ponieważ syn Postuma był więcej mówcą niż żołnierzem, przeto własny interes nakazywał władcy Gallii przeciągnąć na swoją stronę mężnego Wiktoryna, posiadającego wielkie uznanie między wojskiem. Galljen, poniósłszy ranę, i Aureolus odstąpili, Postumus więc się utrzymał. W siódmym roku jego rządów *Lolljan*, jeden z jego dowódców, wyniesiony został na cesarza przez żołnierzy w Moguncyi, pokonał go wszakże Postumus a Moguncya otworzyła zwycięzcy bramy swoje. Wojsko żądało wydania mu miasta na grabież, Postumus nie zgodził się na to; rozjątrzone żołnierstwo zamordowało wtedy Postuma i jego syna. Podobny los spotkał Lolljana, zadusili go bowiem żołnierze. Wiktoryn był odtąd jedynym władcą; cezarem mianował on synka swego także imieniem *Wiktoryna*. Starszy Wiktoryn posiadał niepospolite przymioty, porównywnano go pod względem męztwa z Trajanem, co do łagodności z Antoninem, co do powagi z Nerwą, co do surowości z Sewerem. Lecz wszystkie te przymioty zaćmiewała jego lubieżność. Pewnego razu zbezcześcił on w Kolonii żonę urzędnika wojskowego i w powstaniu, które ztąd wybuchło, zginął wraz z synkiem swoim. Nie ocaliły go ani prośby ani łzy matki. Wojsko błagało Wiktoryę, aby sama przywdziała purpurę, lecz ona cofnęła się przed tak wielkiem brzemieniem i wskazała na następcę po synu swoim dzielnego oficera, imieniem *Maryusza*. Żołnierze poszli za jej radą, Maryusz został cesarzem. W młodości był on kowalem i nadzwyczajną siłę fizyczną posiadał. „Niechaj, mówił on do towarzyszy, wyrzucają mi moje rzemiosło kowalskie, nie przestanę wszakże zajmować się żelazem i nie będę tak mizernie życia pędził, jak Galljen. Obce ludy powinny poczuć, że umiem władać żelazem, a Rzymian za lud żelazny poczytywać.“ Niedługo wszakże sprawował on rządy; jeden z żołnierzy, czując się przezeń pokrzywdzo-

nym, zamordował go, mówiąc: „Oto jest miecz, przez ciebie samego ukuty.“ Wiktorya znowu mianowała cesarza, był zaś nim jej krewny *Tetricus;* ten przybrał sobie za cezara synka swego tegoż imienia i zamieszkał w *Bordeaux* (Burdigala).

Ten wpływ i potęga Wiktoryi na Zachodzie równie są podziwienia godne jak chwała, którą się okryła *Zenobja* na Wschodzie. „Gdyby Wiktorya nie była tak daleko ode mnie, mawiała Zenobja, to podzieliłabym z nią panowanie nad światem, gdyż wielkie między nami zachodzi podobieństwo.“ Odenat bowiem, władca Palmyry, cesarz Wschodu, został zamordowany razem z synem Herodem przez synowca swego Meonjusza, Meonjusza zaś strąciła wdowa po Odenacie. Córka Amru, najpiękniejsza, jak powiada Trebellius, i najszlachetniejsza z niewiast wschodnich, sama teraz zasiadła na tronie, ogłosiła się cesarzową Wschodu; granicami swego państwa zamierzała ona uczynić Bosfor, Tygr i Nil i wszystkie ludy semickie połączyć pod swojem berłem. Była to w rzeczy samej wysoko ukształcona niewiasta, biegła w językach egipskim, łacińskim i semickim, a znała nietylko dzieje Wschodu lecz i historyę Rzymu. Nawet jej zwycięzca późniejszy nazywa ją zadziwiającą kobietą, niezłomną w powziętych postanowieniach, roztropną w pomysłach, surową, gdzie surowość była potrzebną, szczodrobliwą, jeżeli okoliczności tego wymagały, i tak groźną dla całego Wschodu, że ani Arabowie ani Armeńczycy poruszyć się wtedy nie śmieli. Jeden ze współczesnych nazywa ją czystą w obyczajach, męzkiego ducha kobietą; „na zebrania wojska przybywała w hełmie i płaszczu szkarłatnym; twarz jej miała ciemny, brunatnawy kolor, jej czarne, piękne oczy iskrzyły ogniem niezwykłym, jej zęby były tak białe, że wielu je za perły poczytywało, jej głos był dźwięczny i mocny.“ Taką była Zenobja, która swojemi zwycięztwy i chwałą wyobraźnię ludów wschodnich czarowała. Na zachodzie tymczasem ważne w 268 roku zaszły rzeczy. Aureolus powstał 267 r. przeciwko Galljenowi, wkroczył do Italii lecz został pobity i w Medyolanie obsaczony. Prawdopodobnie porozumieli się między sobą dowódcy celem podtrzymania jedności państwa. Jedność ta wszakże była niemożliwą, dopóki żył Galljen. W nocy, podczas umyślnie wywołanego popłochu, zginął on z ręki skrytobójczej. Na cesarza powołało wojsko *Klaudyusza Gota* (Gothicus).

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Cesarze z krajów naddunajskich.

Klaudyusz (268—270) pochodził z Illiryi; wysoki wzrost, iskrzące oczy i niezwykła siła wkrótce zwróciły na niego uwagę armii; przytem posiadał on umysł chłodny i przebiegły. Pośród okrzyków: „Klaudyusz August niechaj nas uwolni od Zenobii, Wiktoryi i Tetryka!“ Senat uznał go cesarzem. Klaudyusz ocalił państwo. Trebelljusz powiada, że posiadał on wszystkie przymioty największych monarchów rzymskich. Taką ufność w nim pokładano, że Hiszpanja i Brytanja znowu chciały się połączyć z Imperyum. W rzeczy samej Klaudyusz był człowiekiem prawym i surowo karcił przedajność sędziów. Pomimo to za jego rządów płynęła krew chrześcjańska, głównie zaś ginęli żołnierze śmiercią męczeńską. Pod *Pons Aureoli* (Pontiroli) odniósł on zwycięztwo na Aureolem, którego na śmierć skazał sąd wojskowy. Potem musiał Klaudyusz odpierać napad Germanów, którzy w sile 320,000 ludzi przekroczyli Dunaj. Po odniesieniu zwycięztwa pisał cesarz do Senatu: „Wytępiliśmy 320,000 Gotów i 2,000 statków zatopili.“ Walki te miały miejsce w Tracyi. Lecz wybuchła zaraza i Klaudyusz umarł na nią w Sirmium. Przed zgonem zalecił Aureljana na następcę.

Aureljan (270—275) pochodził z okolic teraźniejszego Belgradu. W latach 270 — 272 musiał on walczyć z Alamannami, którzy dotarli aż do Umbryi. Pobił ich pod Fanum, Piacenzą i pod Pawją. Aby zabezpieczyć Rzym od napaści barbarzyńców, kazał go nanowo ufortyfikować. Następnie poszedł na Wschód, pobił Gotów w Illiryku i Tracyi, przez Byzancyum wkroczył do Azyi Mniejszej, zdobył Tyanę i pokonał wojska Zenobii w dwóch bitwach, pod *Antyochyą* i *Emesą*, poczem obległ *Palmyrę*. Po długim, mężnym oporze, Zenobja postanowiła ocalić się ucieczką i już na dromaderze dobiegała do Eufratu, gdzie na statek wsiąść miała, gdy dopędzili ją jeźdźcy rzymscy i odprowadzili do Aureljana [1]).

---

[1]) „Jak mogłaś, zapytał się Zenobii Aureljan, tak lekceważyć sobie cesarzów rzymskich?“ Na co władczyni Palmyry odrzekła: „Ciebie, mego zwycięzcę, uznaję za cesarza a nie Galljena, Aureola i innych, jacy byli przed tobą.“ Zenobja okazała się wtedy słabą; mówiła, że pochodzi od Kleopatry,

Wkrótce potem mieszkańcy Palmyry powstali, w skutek czego Aureljan powrócił i miasto zburzył. Rokosz w Egipcie pod *Firmusem* wkrótce uśmierzono. Za powrotem ucierał się cesarz z barbarzyńcami nad Dunajem, Dacyę wszakże opuścił dla ułatwienia obrony państwa, i rzymskich kolonistów przeniósł ztamtąd do Mezyi. Do Gallii wyruszył przeciwko Tetrykowi, 273. Ten chętnie pojednałby się z Aureljanem, lecz legjony zmusiły go do walki. Nad Marną, pod Chalons, stoczono bitwę, Tetryk umyślnie pozwolił się wziąść do niewoli. Aureljan wyprawił wspaniały tryumf, którego najświetniejszą ozdobą była królowa Zenobja, zakuta w złote kajdany na ręku i nogach. Zwycięzca podarował jej posiadłość w pobliżu Tiburu. Z Palmyry pozostały tylko ruiny, nad któremi jeszcze teraz unosi się blask dawnej chwały. Ruiny te leżą na 4 dni drogi od Damaszku. Starosyryjskiej mowy jeszcze dotąd używają tamtejsi mieszkańcy, którzy tam, gdzie niegdyś Wschód z Zachodem się stykał i gdzie olbrzymie skarby były nagromadzone, teraz mizerny handel solą prowadzą. Przed miastem znajduje się tak zwana ulica grobów, obstawiona grobowcami, które na kilka pięter się wznoszą i piramidalnie kończą. Na piętrach od frontu widać popiersia i napisy w językach palmyreńskim i greckim; najstarszy napis sięga 2 roku naszej ery.

Jedność państwa była więc przywrócona i Aureljan słusznie mógł być nazywany, „*Restitutor orbis,*“ jak go napisy mianują. Germanów, którzy za Ren do Gallii się przeprawili, pobił jeden z jego dowódców *Konstancyusz* tego samego dnia, kiedy mu się

---

lecz pozwoliła się poprowadzić do Italii. Za sprawcę oporu przeciwko Aureljanowi podała ministra swego Longina. *Cassius Longinus,* nazywany żyjącą biblioteką i muzeum chodzącem, stronnik filozofii Platona, podróżując po Wschodzie, przybył do Palmyry, dostał się na dwór Zenobii i był pierwszym jej ministrem. Otóż tego Longina Aureljan teraz na śmierć skazał.—Powiadają, że Zenobja łaknąc prawdy, rozczytywała się w Piśmie św., lecz na nieszczęście heretyk *Paweł* z *Samosaty* zyskał sobie wpływ na jej umysł, i nie wiemy, niestety, czy umarła ona w błędzie czy też w Rzymie światłem prawdy została oświeconą.—Kiedy Aureljan pokonał Zenobję, chrześcjanie z Antyochyi zanieśli do niego skargę przeciwko Pawłowi z Samosaty, który zajął ich kościoły. W 269 r. synod 70 biskupów, zebrany w Antyochyi, potępił Pawła z Samosaty za jego bezbożne postępowanie i błędną naukę o Trójcy Świętej; wierni skupili się wtedy około nowego biskupa Domnusa, lecz złożony z dostojeństwa Paweł nie chciał wydać kościoła. Aureljan wtedy tak rzecz całą rozstrzygnął: „Kościół w sporze będący powinien do tych należeć, którzy pozostają w łączności z duchowieństwem Italii i z biskupem rzymskim.“ Paweł władzą cesarską wyrugowany został z posiadania kościoła.

urodził syn, późniejszy cesarz *Konstantyn*, a Franków odparł *Probus* niedaleko ujścia Renu. Sam Aureljan udał się na Wschód, lecz na drodze między Heraklęą i Byzancyum został zamordowany za sprawą swego sekretarza Mnesteusza. Wiarołomny ten człowiek, z obawy przed zasłużoną karą, podrobiwszy pismo cesarskie, sporządził listę dowódców na śmierć skazanych i pokazał ją komu należało. Oburzeni oficerowie zabili cesarza. Oszustwo wszakże się wydało, Mnesteusza wbito na pal i oddano na pożarcie dzikim zwierzętom. Aureljan sześć lat panował.

Wojsko zażądało od Senatu, aby ten obrał cesarza, lecz Senat, nauczony poprzedniemi zajściami, odrzucił z początku żądanie armii, w końcu mianował cesarzem *M. Klaudyusza Tacyta*, 275—276, z rodu wielkiego dziejopisa, a wojsko z radością go zatwierdziło.

Tacyt rządził łagodnie, nie gniewał się o to, że Senat odrzucił wybór jego brata na konsula, gdyż spis zastępczych konsulów na rok następny już był zamknięty, przyczem powiedział: „Senat wie o tem dobrze, kogo zrobił cesarzem.“ Ogromna radość ztąd panowała w Rzymie, że przywrócone zostały dawne urządzenia; Senat zawiadomił o tem kurye Kartaginy, Trewiru i innych miast większych, senatorowie pisali do swoich krewnych w prowincyach: „Senat odzyskał dawne swoje znaczenie; mianujemy teraz cesarzów, rozdajemy urzędy, mamy prawo strącać tych, których wynieśliśmy, Rzym jest szczęśliwy, całe państwo jest szczęśliwe!“ Tacyt panował tylko 6 miesięcy i umarł w Tyanie podczas wyprawy przeciwko Scytom. Brat jego *Floryan* przywdział purpurę cesarską bez udziału Senatu i wojska, lecz w dwa miesiące potem zginął z ręki żołdactwa, 276.

M. Aureljusz Probus, 276—282, okrzyknięty teraz cesarzem przez armję, napisał do prefekta pretoryańskiego: „Nie dążyłem do purpury i niechętnie ją przyjąłem, lecz złożyć już nie mogę nienawistnego mi brzemienia. Muszę odegrać rolę, jaką żołnierze mi powierzyli.“ Senat, któremu armja znowu odebrała prawo obierania cesarza, zatwierdził wybór Probusa; odzyskał on teraz część dawnej władzy swojej, rozstrzygał w drodze apellacyi ważniejsze procesa, mianował prokonsulów, legatów, określał jurysdykcyę namiestników i konfirmował edykta cesarskie. Probus nie schlebiał żołnierzom i utrzymywał surową karność w wojsku.—Germanowie wtargnęli wtedy do Gallii i zajęli 60—70 miast znaczniejszych. Probus nietylko wyparł ich z Gallii lecz ścigał za Nekarą; 16,000 Alamannów rozdzielono drobnymi oddziałami między legjony

rzymskie. „Dziewięciu królów, pisał zwycięzca do Senatu, leżało u nóg moich, wszyscy barbarzyńcy orzą teraz dla was, sieją dla was i walczą przeciwko dalej mieszkającym ludom. Nakażcie więc dziękczynienie uroczyste, gdyż 400,000 nieprzyjaciół poległo, a 16,000 mężnych wojowników mamy na swoje rozkazy.“ Potem poszedł Probus wzdłuż Dunaju, oczyścił Illiryk od Sarmatów, Tracyę od Gotów, następnie udał się do Azyi, uwolnił Izauryę od rozbójników, pokonał Egipt, przesiedlił 100,000 Bastarnów na terytoryum rzymskie, wyprawił w Rzymie okazały tryumf. Później chciał wyprawić się przeciwko Persom lecz w Sirmium został zamordowany przez własnych żołnierzy. Cesarz ten bowiem trzymając się zasady, że żołnierz nie powinien jeść darmo chleba, kazał wojsku wykarczować górę w okolicy Sirmium, obsadzić ją winną latoroślą, tudzież wykopać kanał do Sawy dla osuszenia bagnisk. Rozjątrzyło to żołnierzy a jeszcze bardziej odezwanie się cesarza, że państwo wkrótce nie będzie już potrzebowało licznej armii.

Żałowało potem wojsko spełnionego morderstwa i obrało na cesarza prefekta pretoryanów *M. Aureljusza Carus'a* 282—283, który cezarami mianował synów swoich *Numeryana* i *Karyna* (Carinus). Karus, który pochodził z Narbonny, był człowiekiem uczciwym, stałym, dowódcą doświadczonym i w rzeczach dyscypliny nieubłaganym. Młody Numeryan posiadał szlachetne serce, a był przytem mówcą i pierwszym swojego czasu poetą. Karyn zaś odznaczał się wprawdzie walecznością lecz był złośliwy i rozpustny. Karus wygnał Scytów z Illiryku i, oddawszy rządy Zachodu Karynowi, z Numeryanem pośpieszył na Wschód przeciwko Persom, zdobył Seleucyę, Ktezyfon i przeszedł za Tygr wbrew woli swoich żołnierzy, którzy utrzymywali, że nie przeznaczono orłom rzymskim przekroczyć za Ktezyfon. Wkrótce potem zginął on, niewiadomo czy od uderzenia piorunu czy też z ręki *Arryusza Apra*, prefekta pretoryanów. Postanowiono się cofnąć. Numeryan wpadł w melancholję i ciągle łzy w jego oczach widziano. Skutkiem tego i mozołów wojennych zachorował on na oczy; odtąd niesiono go w lektyce. Aper nie pozwalał otwierać lektyki i żołnierzom mówił, że cesarz musi chronić oczy swoje od słońca i wiatru. Z lektyki wydobywał się odor trupi, widoczne było, że Numeryan już nie żyje: Aper bowiem kazał go skrytobójczo zamordować i czekał tylko na chwilę sposobną do obwołania się cesarzem. Inaczej wszakże stać się miało. Za postępowaniem Arryusza Apra śledził jeden z wyższych oficerów, *Dyoklecyan*, człowiek przebiegły

i zamknięty w sobie. Ambicyę jego jeszcze bardziej podniecciła przepowiednia pewnej druidki z kraju Tungrów: „Zostaniesz cesarzem, jeżeli zabijesz dzika (*aper*).“ Odtąd Dyoklecyan pilnie ćwiczył się w polowaniu i niejednego dzika własną ręką zabił. Przy każdym nowym obiorze cesarza powtarzał: „Ciągle dzików zabijam lecz ktoś inny zawsze mięso zjada.“ Wtedy błysnęła mu myśl, że prawdziwego Apra ma tuż przy sobie. Armja zatrzymała się i złożono sąd wojenny. Zawoławszy, „oto ten zabił cesarza!“ Dyoklecyan przeszył mieczem Apra. Wojsko obwołało go cesarzem 17 Grud. 284, nie pomnąc na Karyna, który w rozpuście i okrucieństwie nie ustępował Neronowi i Domicyanowi. Miecz miał teraz rozstrzygnąć, komu się dostanie panowanie nad światem. W Wenecyi niejaki Juljan okrzyknięty był cesarzem. Karyn pokonał go i potem wyruszył przeciwko Dyoklecyanowi lecz przegrał bitwę pod *Margus* (teraź. Kastolec w Serbii) i zginął pod ciosami własnych żołnierzy, 285.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Dyoklecyan, 285—305.

Dyoklecyan został więc jedynowładcą Rzymu. Pochodził on z miasta Dyoklei w Dalmacyi a był synem pisarza, podług innych zaś, wyzwoleńcem senatora Anulina. Zaciągnąwszy się do wojska jako prosty żołnierz, doszedł do godności *Dux Mysiae* i *Comes domesticorum*, nie tyle zawdzięczając wyniesienie swoje męztwu bohaterskiemu ile skrupulatnemu spełnianiu obowiązków i przebiegłości, nie tyle zdolnościom wojennym ile zręcznemu korzystaniu z okoliczności. Byłto człowiek śmiały i przebiegły zarazem, stanowczy a w razie potrzeby giętki, niby otwarty i szczery a w rzeczy samej zamknięty w sobie; względem niższych od siebie był on przyjacielskim, względem wyższych okazywał dumę parwenjusza. *Eutropjusz* powiada o nim: „Przebiegłość, trafny sąd o rzeczach i dar odgadywania biegu wypadków cechowały Dyoklecyana; surowe rozporządzenia chętnie składał on na innych; bądź co bądź, należy mu się chwała wielkiej działalności i rozumu.“ Nowy władca łagodnie wyzyskał swoje zwycięztwo nad Karynem i zabrał się odtąd do ciężkiej pracy około zjednoczenia państwa i nadania trwałości rządom swoim. Za jego panowania wszakże znikły ostatnie ślady dawnej wolności. Tenże Eutropjusz tak w innem miejscu mówi: „Odtąd rząd rzymski coraz bardziej prze-

radzał się w administracyę monarchiczną. Dyoklecyan kazał sobie przez przyklękanie cześć okazywać, a szaty i trzewiki nosił drogimi kamieniami wysadzane. Poprzednio oznaką cesarzów była purpurowa szata zwierzchnia, resztę ubrania nosili oni taką, jak inni.“ Potrzeba było wydobyć państwo z anarchii militarnej. Rozumiał dobrze Dyoklecyan całą trudność swego położenia i nieraz powtarzał: „najtrudniejszą sztuką jest sztuka rządzenia“ *(nihil est difficilius quam imperare)*. *Maksymjana*, syna chłopa z Sirmium, który podobnie jak on rozpoczął swoją karyerę od szeregowca, mianował najpierw cezarem a 1 Kwiet. 286 r. Augustem. Maksymjan, z usposobienia swego istny chłop illiryjski, nawpół dziki, brutalny i gwałtowny, poddał się umysłowej przewadze Dyoklecyana, który używał go jako swego ramienia żelaznego, ilekroć przy wykonywaniu rozporządzeń okrutnych i reform radykalnych, chciał on dla siebie pozory łagodności zachować. Ztąd porównywano Dyoklecyana z wiekiem złotym a Maksymjana z żelaznym.

Dyoklecyan najpierw wyprawił Maksymjana do Gallii dla stłumienia rokoszu *Bagaudów*. Bagaudowie (nazwa ta pochodzi od wyrazu *bag*, *walka*, *bagaudowie* znaczy to samo co wojownicy) byli to chłopi gallscy, częścią niewolnicy rolni, częścią koloniści, połowę plonów właścicielom opłacający. Ucisk był tak wielki, że ludzie ci, doprowadzeni do rozpaczy, pozabijali i zjedli swoje bydło, uzbroili się, czem mogli, zbierali się w lasach, potem napadali na miasta i osady. Dwaj ich dowódcy, *Aelianus* i *Amandus* przywdziali purpurę i na wyspie na Sekwanie założyli sobie warownię. Stronnictwo ich wzrosło, powstanie ogarnęło wschodnią i północną Galljȩ; powstańcy zaczęli zdobywać i burzyć miasta, jak np. Autun; chłopscy cesarze kazali nawet wybijać pieniądze ze swojemi imionami. Legendy średniowieczne przedstawiają powstanie to jako chrześcjańskie; zapewne musieli być i Chrześcjanie między rokoszanami. Tem się objaśnia historya *legjonu tebaidzkiego*. W miesiącu Wrześniu 285 czy też 286 Maksymjan przeszedł górę ś. Bernarda i stanął w Octodurum (Martigny w kantonie Wallis), zbierając około siebie swoje legjony; byłyto zaś legjony wschodnie, na czele których Dyoklecyan walczył poprzednio przeciwko Karynowi. Brakowało jednego z nich a mianowicie legjonu utworzonego przez Trajana. Legjon ten rekrutował się w Egipcie górnym (Tebaidzie), zkąd nazwany został *tebaidzkim*, i składał się z samych Chrześcjan. Dlatego też nie przybył on teraz do Octodurum; w Agaunum (St Maurice) bowiem otrzymał on rozkaz złożenia ofiary bałwochwalczej. Dowódca Secundus zgi-

nął śmiercią męczeńską; teraz legjonem tebaidzkim dowodził *Maurycy* wspólnie z *Exsuperyuszem* i *Kandydem*. Uniósłszy się gniewem, kazał Maksymjan zdziesiątkować ów legjon; w milczeniu żołnierze rozkaz spełnili, lecz daremnie żądano od nich, aby wyruszyli przeciwko braciom swoim Chrześcjanom. Maksymjan znów kazał ich zdziesiątkować. Wtedy żołnierze napisali do cesarza list następującej treści: „Każesz nam, mówili w tym liście, szukać Chrześcjan na kaźń. Nie potrzeba tego; masz nas, którzy wyznajemy Boga Ojca, Stwórcę wszech rzeczy, i w Syna Jego jako w Boga wierzymy. Widzieliśmy, jak mordowano towarzyszów naszych; krew ich nas skropiła, a jednak ani nad śmiercią ani nad pogrzebem ich nie płakaliśmy ani ubolewali; owszem cieszyliśmy się, że byli godni cierpieć dla Pana Boga swego. I teraz, choć jesteśmy do ostateczności przywiedzeni, nie buntujemy się; nawet rozpacz nie uzbroiła nas przeciwko tobie, cesarzu! Mamy broń w ręku a nie opieramy się, bo wolimy umrzeć niż zabijać, zginąć niewinnymi niż żyć w grzechu. Cokolwiek dalej przeciwko nam postanowisz, jakiejkolwiek siły na nas użyjesz, gotowi jesteśmy pójść na ogień, na męki, pod miecz. Wyznajemy, iż chrześcjanami jesteśmy, chrześcjan ścigać nie możemy.“ I 6,000 ludzi złożyło broń i mordować się pozwoliło. W dolinach alpejskich, w Piemoncie, Lombardyi, nad brzegami Aaru i Limmatu, w miastach nadreńskich, w Koblencyi, Bonn, Kolonii, nad Mozelą w Trewirze, gdziekolwiek stał jaki oddział legjonu lub zbiegowie zostali odszukani, wszędzie płynęła krew męczenników świętych; nie oszczędzono nawet niewiast, które z ojczyzny poszły za mężami swymi. Maksymjan kazał ścigać Chrześcjan w Gallii; w liczbie męczenników byli dwaj bracia, *Kryspin* i *Kryspinjan*, potomkowie znakomitej rodziny rzymskiej. Przybyli oni jako misyonarze do Gallii, aby między ubogim ludem szerzyć wiarę Chrystusową; wyuczyli się rzemiosła szewckiego, i teraz jako obywatele rzymscy zostali mieczem ścięci.—Maksymjan stłumił powstanie Bagaudów, zdobył ich warownie a potem udał się z wojskiem swojem przeciwko Germanom, którzy razem z Burgundami wpadli do Gallii, odciął im dostawę żywności, a następnie na nich uderzył, kiedy, skutkiem niedostatku, choroby między nimi wybuchły; później przeprawiono się za Ren i zdobyto kraj cały aż do dolin Szwarcwaldu i Odenwaldu; Alamannowie musieli się poddać, nad Renem i Dunajem postawiono silne załogi. Tymczasem Brytanja odzyskała niezależność. *Karauzyusz*, menapijczyk, z prostego ludu, zajmował się niegdyś sternictwem u brzegów Hollandyi i Belgii, i w skutek swojej zrę-

czności i odwagi dorobił się stopnia dowódcy floty rzymskiej. Miał on bronić wybrzeży przeciwko rozbójnikom morskim, Frankom i Saksonom. Odtąd wszakże Karauzyusz napadał tylko na łupami naładowane statki rozbójnicze. Zaczęto go podejrzewać, że umyślnie pozwala barbarzyńcom grabić prowincye rzymskie. Maksymjan kazał go schwytać żywego lub umarłego. Karauzyusz zmiarkował, o co chodzi, z flotą swoją pośpiesznie odpłynął do Brytanii, zjednał sobie majtków i żołnierzy, zawarł przymierze z Frankami i Saksonami, i kazał się ogłosić cesarzem. Odtąd był on panem morza, niepokoił Galljȩ i Hiszpanjȩ; po raz pierwszy występuje wtedy Brytanja jako potęga morska. W 289 r. Maksymjan zebrał flotę celem odzyskania Brytanii lecz wyprawa ta się nie udała; obaj cesarze musieli pogodzić się z Karauzyuszem i uznać go za Augusta.—Dyoklecyan zaś tymczasem walczył z *Saracenami;* króla perskiego wyparł za Tygr, nad Dunajem ucierał się z Sarmatami, przywrócił prowincyę Dacyę i posunął się aż do źródeł Dunaju.

W zimie z 290 na 291 spotkał się on z Maksymjanem w Medyolanie, gdzie naradzano się nad organizacyą państwa, w skutek czego w następnym roku, 292, *Galerius Maximianus* i *Constantius Chlorus* (Blady) mianowani byli cezarami a Imperyum podzielone zostało na cztery części. Naturalna dynastya nie mogła się dotąd wytworzyć lub utrzymać, dziedziczni cesarze ulegli pod ciosami rokoszów wojskowych; Dyoklecyan chciał teraz zaprowadzić *dynastyę sztuczną* i w istocie w trwałość takiej dynastyi wierzył. Na przyszłość dwóch miało być głównych władców w państwie i dwóch niższych jako ich pomocników. Nie synowie mieli być wybierani lecz ludzie najzdolniejsi, których cesarz naczelny miał adoptować. Czterech więc odtąd było władców, cztery dwory, cztery armje. Bunt żołnierski mógł tego lub owego usunąć cesarza, lecz nie wszystkich jednocześnie; ambitnym dowódcom odjęta była możność zdobywania sobie purpury rokoszem. Po upływie lat 20 mieli obaj cesarze naczelni (Augustowie) ustąpić a cezarowie mieli zostać Augustami. Między czterema władcami Dyoklecyan zajmował pierwsze miejsce, nazwał się on *Jovіusem* i postawił się narówni z Jowiszem; Maksymjan zwał się *Herculiusem.* Związki rodzinne miały ściślej połączyć rządzących między sobą. Galeryusz, niegdyś pasterz z Sardyki (w Dacyi), zaślubił córkę Dyoklecyana *Waleryę*, a Konstancyusz (z Naissus w górnej Mezyi, przez matkę swoją wnuk cesarza Klaudyusza Gota) musiał porzucić *Helenę*, która mu urodziła Konstantyna, i ożenić się z *Teodorą*, pasierbicą Maksy-

mjana. Na dworze zaprowadzono ceremonjał perski; cesarz nosił na głowie białą opaskę, wyłożoną perłami; utrudniony był przystęp do jego osoby; kto stawał przed nim, ten musiał padać na ziemię dla złożenia mu adoracyi. Cesarz zwał się *Dominus*, jego *bóstwu (numen imperatoris)* składano ofiary, przed jego posągami przysięgano; wspaniale wyglądało mieszkanie tego boga ziemskiego. Rzecz naturalna, że upadło znaczenie Senatu. Cesarz nie przebywał już w Rzymie, w którym przechowywały się jeszcze wspomnienia republikańskie. Dyoklecyan rezydował w *Nikomedyi* w Bitynii, Maksymjan w *Medyolanie*, Konstancjusz w *Trewirze* lub w *Yorku*. Dyoklecyan miał straż przyboczną z 6,000 ludzi t. z. *Jovii; Herculii* (także 6,000) byli strażą przyboczną Maksymjana; miejsce dawnej wolności zajęli teraz urzędnicy, żołnierze i rzezańcy, czterej bogowie panowali nad światem. Cztery armje, cztery dwory, ciągłe wojny na granicach, nowa administracya—wszystko to pochłaniało ogromne summy pieniędzy; powiększono podatki, w całem państwie nowy kadaster przeprowadzono, 305. Ciekawe jest prawo co do maximum cen, wydane przez Dyoklecyana 301. „Cesarze, powiada jeden z pisarzy starożytnych, nakazali taniość“ (vilitatem esse jusserunt); w edykcie swoim skarżą się imperatorowie na wyuzdaną żądzę zysków, skutkiem której ceny żywności nadmiernie się podniosły. Oznaczono ceny rozmaitych przedmiotów i robót. Podczas Rewolucyi francuzkiej gilotyną musiano podtrzymywać przepisy co do maximum, a pomimo to celu nie osiągnięto. Takiż sam los spotkał maximum Dyoklecyana; wiele z tego powodu krwi przelano, żywności nie przywożono na rynki, handel ustał i w końcu musiano porzucić samo prawo.

W 295 widzimy Dyoklecyana zajętego wojną z Karpami, w 296 wyrusza on do Egiptu, gdzie egipcyanin *Achilleus* ogłosił się cesarzem (286—296). Po ośmiomiesięcznem oblężeniu Aleksandrya została zdobytą, poczem zabezpieczono południowe granice przez zawarcie układu z Nobatejczykami i Nubijczykami przeciwko *Blemmyjczykom*, którzy niepokoili komunikacyę między morzem Czerwonem i Nilem. *Galeryusz* zaś prowadził wojnę z Persami lecz niepomyślnie; Persowie zmusili go do ucieczki. Wyniośle za to traktowany przez Dyoklecyana, nie mógł on znieść swego poniżenia, zebrał wojsko i nanowo uderzył na Persów, pobił ich i zabrał skarbiec oraz seraj *Narsesa*. Król perski odstąpił pięć prowincyj za Tygrem. Na zachodzie szczęście sprzyjało Konstancyuszowi. Karauzyusz, pominięty przy mianowaniu nowych cezarów, nie uważał się już za związanego umową i zajął Gesoriacum

(Boulogne) w Gallii. Konstancyusz obległ to miasto i zmusił załogę do kapitulacyi. Powaga Karauzyusza upadła odtąd w Brytanii; *Alectus*, jeden z jego dowódców, przebił go mieczem i kazał się ogłosić cesarzem. W 295 r. Konstancyusz pomyślnie walczył z Germanami, w 296 przeprawił się do Brytanii. Piraci Alekta bronili się rozpaczliwie. Widząc porażkę swoich, Alectus rzucił się w zamęt walki i śmierć w niej znalazł. Brytanja znowu przeszła pod panowanie rzymskie. Brytowie powitali Konstancyusza jako oswobodziciela swego. Karauzyusz rządził przez lat 7 a przez 3 lata Alectus.

Następne lata pamiętne są prześladowaniem Chrześcjan, najstraszliwem, przez jakie wyznawcy nauki Chrystusa przechodzili. Dyoklecyan tolerował poprzednio Chrześcjan, choć jako gorliwy poganin mocno w to wierzył, że tylko dzięki opiece dawnych bogów Rzym do takiej doszedł wielkości. Nietylko między urzędnikami dworskimi i służbą pałacową znajdowali się Chrześcjanie lecz nawet własna żona Dyoklecyana *Prisca* i córka jego *Walerya* przyjęły nową naukę. W Nikomedyi naprzeciw pałacu stał kościół wspaniały. Biskup aleksandryjski w tych słowach mówił o Dyoklecyanie: „Cesarz nasz, który nie jest jeszcze chrześcjaninem.“ Dyoklecyan tego tylko żądał, aby nowa religja dawną szanowała. Co więc skłoniło go do prześladowania? Podług *Euzebjusza* prześladowanie było skutkiem wyrodzenia się ówczesnych Chrześcjan: „Popadli oni bowiem w niedbalstwo i opieszałość; jedni drugim zazdrościli, walczyli ze sobą słowy i orężem, przełożeni powstawali przeciwko przełożonym, gminy przeciwko gminom, dopuszczano się przytem nietylko nizkiej hipokryzyi lecz i największej złośliwości. Wtem nadeszła kara boża.“ Rzecz to naturalna, że ludzie psują się w pomyślności, i nic też niemasz w tem dziwnego, że do społeczności chrześcjańskiej tu i owdzie zakradali się ludzie niegodziwi.

Prędzej lub później musiało dojść do walki między Chrześcjaństwem i poganizmem. Lecz że wybuch wściekłości pogańskiej tak rychło nastąpił, przyczyną tego była nienawiść Galeryusza do Chrystyanizmu, (podsycana przez jego matkę *Romulę*, gorliwą czcicielkę Cybeli,) dalej jego zazdrość ku Konstancyuszowi, podejrzewanemu o chęć zagarnięcia, przy pomocy Chrześcjan, jedynowładztwa nad Rzymem, do którego dążył sam Galeryusz, w końcu zgrzybiałość i trwożliwość Dyoklecyana.

Już poprzednio kazał Galeryusz tępić Chrześcjan. Zwycięztwo nad Persami zapewniło mu wielki wpływ na Dyoklecyana,

teraz żądał on środków stanowczych od starzejącego się cesarza, którego ze swej strony podniecali także kapłani pogańscy i filozofowie platońscy. Długo opierał się ich podszeptom Dyoklecyan; sprawa to niebezpieczna, mówił on, zawichrzenia ogarną ziemię całą, wiele krwi darmo się przeleje, gdyż Chrześcjanie z ochotą umierają. Chrześcjan było tylu, iż należało się obawiać powstania. Kto miał je tłumić? wojsko! lecz w jego szeregach mnóstwo Chrześcjan służyło. Dlatego trzeba było najpierw armję „oczyścić;“ wydano rozkaz, że wszyscy żołnierze, którzy odmówią hołdu bogom, mają być z armii wypędzeni. Jednych więc wydalono, innych pomordowano, niektórym dowódcy pomogli do obejścia edyktu. Chrystyanizmowi przypisywano rozwolnienie dyscypliny wojskowej. Cesarz zwołał swoich jurystów i, przy nienawiści prawników rzymskich do nauki Chrystusa, łatwo było przewidzieć, jaka będzie ich uchwała. Postanowiono rozpocząć prześladowanie.

23 Lutego 303 wojsko siłą wdarło się do kościoła w Nikomedyi, zapasy oliwy, wina i chleba, nagromadzone dla ubogich, zabrano, księgi święte spalono, a sam kościół zburzono. Nazajutrz ogłoszono edykt, zabraniający na przyszłość Chrześcjanom wszelkich zebrań religijnych, ich księgi święte miały być poniszczone, kościoły rozwalone; odmawiający składania ofiar utracali swoje zaszczyty, urzędy i prawa wolnych ludzi, przy badaniach sądowych można ich było poddawać torturom. Wkrótce potem dwukrotnie wybuchał pożar w pałacu; Chrześcjanie obwiniali Galeryusza o podpalenie a Galeryusz obwiniał Chrześcjan i pośród zimy odjechał, mówiąc, że nie chce się spalić w pałacu. Dyoklecyan nie posiadał się z wściekłości, żona i córka musiały złożyć bogom ofiary, jego dworzanie w męczarniach ginęli; pewien chrześcjanin, który rozdarł edykt cesarski, został żywcem spalony. Znaleźli się tacy, którzy wydali księgi święte, i ci nosili odtąd hańbiący przydomek „traditores,“ inni nieustraszenie oparli się wszelkim groźbom, inni sami dopominali się śmierci, oświadczając władzom, że mają Biblję, lecz że jej nigdy nie wydadzą. Kiedy wybuchły rozruchy w Syryi i Armenii, ukazał się drugi edykt, nakazujący wrzucić do więzienia wszystkich biskupów i kapłanów, a wkrótce potem trzeci, aby w jakibądź sposób zmusić uwięzionych do składania ofiar. Edykt z 304 r. pozostawiał Chrześcjanom do wyboru śmierć albo apostazyę.

Były to straszne czasy dla Kościoła lecz przebył on je zwycięzko. „Nie można czytać bez przerażenia opisu tych okropnych

katuszy, jakie nam podaje naoczny ich świadek *Euzebjusz*. Używano wszelkich męczarni, jakie najbujniejsza a zarazem najokrutniejsza imaginacya może sobie wymyślić. Nieraz mordowano w tem samem miejscu i czasie po 30, 60 i po 100 chrześcjan; kaci ustawali od zmęczenia, tępiły się i łamały ich miecze, ale wściekłość prześladowców nie słabła. Gdy się już zmęczyli pojedynczemi egzekucyami, gromadzono ofiary na stosach, wrzucano związanych na łodzie i topiono w morzu, wreszcie oddawano na pastwę dzikim zwierzętom; lecz mimo tych męczarni prawie wszyscy chrześcjanie pozostali wiernymi, radośnie umierali za Chrystusa, wylewając swą krew za tryumf Kościoła i zmuszając samych nawet prześladowców do podziwiania bohaterskiej swej wytrwałości. Wreszcie pragnienie krwi nasyciło się, kaci nie mogli już nowych wymyślić męczarni a dawne im spowszedniały; wówczas, jak mówi edykt, „serce cesarza skłoniło się do łagodności,“ i tknięty „litością“ polecił on, aby wyznający wiarę chrześcjańską byli tylko pozbawiani oka i nogi i oddawani do kopalni na pastwę swoich nadzorców. Wielu Chrześcjan uciekło do Syryi, inni nie mogli tego uczynić i w pierwszym zaraz miesiącu 15,000 wiernych miało zginąć śmiercią męczeńską. I w Illiryku wykonywano z całą surowością edykt cesarski. W Lorchu (Laureacum w teraź. górnej Austryi) poniósł śmierć trybun *Floryan* z 40 wojownikami. W Rzymie lud wołał w cyrku: „niechaj wyginą Chrześcjanie!“ Do najsłynniejszych ofiar w Rzymie należą: trybun *Sebastyan* i trzynastoletnia dzieweczka szlachetnego rodu *Agnieszka*. W Hiszpanii takie mnóstwo ludu wymordowano, że przechowały się dotąd napisy, głoszące o zupełnem zniweczeniu Chrześcjaństwa *(Nomine christianorum deleto, qui rempublicam evertebant)*. W Frygyi całe jedno miasto chrześcjańskie wraz z zamieszkującymi je Chrześcjanami zostało przez żołnierzy spalone. Najłagodniej wykonywał *Konstancyusz* edykta przeciwko Chrześcjanom; W Trewirze zebrał on wszystkich urzędników dworskich i dostojników i kazał im wybierać między zachowaniem wiary lub urzędu. Kiedy już każdy oświadczył się ze swojem postanowieniem, Konstancyusz podzielił ich na dwie grupy, na wiernych i apostatów. Pierwszym powiedział, że ponieważ pozostali wiernymi Bogu swojemu, przeto i cesarzowi przysięgi dotrzymają, drugich jako bezbożnych wiarołomców z pałacu i służby swojej wypędził. Piękne mu też daje świadectwo Laktancyusz: „Konstancyusz, aby nie wydawało się, że nie wypełnia przepisów swoich przełożonych, kazał burzyć małe domy modlitwy,

które łatwo mogły być odbudowane, lecz pozostawił nietkniętą prawdziwą świątynię Bożą, która istnieje w duszy człowieka."

Dyoklecyan dla świętowania swoich tryumfów udał się do Rzymu, w którego murach jako cesarz po raz pierwszy wtedy stanął. Lecz lud i cesarz nie podobali się sobie nawzajem. W końcu Grudnia 303 nagle opuścił on stolicę; wkrótce zapadł na febrę, której już nie mógł się pozbyć.

Z dziesięciu lat prześladowania zaledwie dwa lata upłynęły a już karząca ręka Boża dała się poczuć; jeden po drugim marnie ginąć będą prześladowcy, poczem z objęciem rządów przez Konstantyna Wielkiego nowa doba dziejowa rozpocznie się dla państwa Rzymskiego.

Pierwszym, który zapłaci za przelew krwi chrześcjańskiej, będzie Dyoklecyan, najwinniejszy z prześladowców, gdyż nie ślepa nienawiść lub namiętność kierowała jego postępowaniem lecz tchórzliwość i zimne a okrutne wyrachowanie. Zawładnął nim teraz zupełnie Galeryusz, jego władza nad współrządcami była zachwianą; przytem choroba go trapiła, w 60 roku życia był on już starcem zużytym. Pewnego razu mówiono już nawet, że Dyoklecyan umarł, lecz wieść ta była przedwczesną; kiedy się potem pokazał ludowi, zaledwie można było go poznać; wkrótce wyszło na jaw, że jego umysł bardziej ucierpiał niż jego ciało. Ciągłą trwogą dręczonemu cesarzowi zdawało się, że słyszy już trzask rozpadającego się państwa; niekiedy odchodził on od przytomności, to znowu rozmawiał z zupełną rozwagą.

W zimie 304 r. przybył Galeryusz do Nikomedyi, aby wymódz abdykacyę Dyoklecyana. Chciał on sam zająć jego miejsce a nawet zostać jedynowładcą, gdyż na współrządców miał w pogotowiu kreatury swoje, *Sewera*, którego Dyoklecyan nazywał chwiejącym się pijanicą, i *Maksymina Dazę*, młodego illiryjczyka chłopskiego pochodzenia, człowieka grubej, żołnierskiej natury.

Maksymjan w Medyolanie a Dyoklecyan w Nikomedyi złożyli purpurę 1 Maja 305; *Galeryusz* przybrał nazwę Augusta i takiż sam tytuł nadał *Konstancyuszowi;* cezarami mianowani zostali *Severus* i *Maksymin Daza.*

Galeryusz był odtąd panem Wschodu. Już Dyoklecyan zaprowadził wschodni ceremonjał na dworze swoim, Galeryusz zaś chciał panować jako despota azyatycki w całem znaczeniu tego wyrazu. Lecz kiedy we wschodniej połowie Imperyum straszliwy panował ucisk, Gallja i Brytanja pod rozumnym rządem Konstancyusza niebywałą dotąd cieszyły się pomyślnością.

Konstancyusz był w podeszłych latach, po jego śmierci Galeryusz zamierzał wynieść przyjaciela swego *Licynjusza* na Augusta; aby zaś *Konstantyn*, syn Konstancyusza, nie pokrzyżował mu planów, zatrzymał on go przy sobie w Nikomedyi.

Lecz Konstancyusz tęsknił za synem. Galeryusz ciągle odkładał pozwolenie do wyjazdu, w końcu udzielił je pewnego wieczoru 306 r., przyczem dodał: „lecz poczekaj do rana, gdyż mam ci dać jeszcze zlecenie.“ O co chodziło Galeryuszowi? Nazajutrz, aby jeszcze odwlec wyjazd Konstantyna, cesarz pozostał w łóżku do południa, i wył z wściekłości, kiedy mu powiedziano, że Konstantyn odjechał już wieczorem. Kazał go ścigać lecz Konstantyn zabrał najlepsze konie pocztowe, resztę polecił okaleczyć. Rozbiły się więc plany Galeryusza. Konstantyn przybył do umierającego już ojca, który go mianował następcą po sobie. Przybrano go w purpurę i przedstawiono legjonom. Konstancyusz, słysząc radośne okrzyki żołnierzy, powiedział: „Teraz umieram spokojny“ (25 Lipca 306).

Wysłańca, który przybył do Nikomedyi z wiadomościami z Gallii, o mało Galeryusz nie kazał spalić, lecz obawiał się on własnych legjonów, których przywiązanie do Konstantyna nie było dlań tajemnicą, i przypomniał sobie rozczarowanie wszystkich, kiedy, przy nominowaniu cezarów, pominął syna Konstancyusza.

Galeryusz i Severus chcieli także na Italję i Rzym rozciągnąć swój despotyzm azyatycki i ucisk podatkowy, lecz Rzym, który teraz przestał być rezydencyą cesarską, przypomniał sobie dawną wolność swoją; lud powstał, z ludem połączyli się pretoryanie, i *Maksencyusz*, syn Maksymjana, obwołany był cesarzem. Galeryusz nie bardzo obawiał się o Severa, gdyż zniewieściały i rozpustny Maksencyusz uchodził za niedołęgę. Lecz i stary Maksymjan porzucił teraz ukrycie swoje; legjony opuściły Severa, który poddał się w Rawennie i wymówił tylko sobie, aby mu pozwolono wybrać rodzaj śmierci; na jego żądanie otworzono mu żyły, w Kwietniu 308.

Maksymjan pośpieszył teraz do Gallii, wydał za Konstantyna córkę swoją Faustę i chciał zawrzeć z nim przymierze. Konstantyn przyrzekł tylko neutralność. Galeryusz przybył do Italii, aby odegrać tam mizerną rolę; Maksencyusz nie chciał słyszeć o układach; groźby Galeryusza, że spali Rzym i wytępi Senat, nikogo nie przestraszyły; w końcu pośpiesznie się on cofnął, pozwalając żołnierstwu grabić i pustoszyć Italję. Potem wybuchła niezgoda między Maksymjanem i Maksencyuszem. Ojciec chciał

podburzyć żołnierzy przeciwko synowi, ten wszakże posiadał pieniądze i przed rozjątrzonymi żołnierzami Maksymjan musiał uciekać; pobiegł on do Trewiru, gdzie Konstantyn nic mu nie obiecał, potem na Wschód, aby z Galeryuszem się pogodzić i wspólnie walczyć przeciwko Maksencyuszowi. Spotkali się oni ze sobą w Carnutum w Pannonii i zaprosili Dyoklecyana do powtórnego objęcia władzy, Dyoklecyan wszakże kazał im powiedzieć, że gdyby zobaczyli warzywo, jakie on uprawia w Salonie, to przekonaliby się wtedy, dlaczego purpura już ponętę dla niego utraciła. Na miejsce Severa Galeryusz mianował odrazu Augustem a nie cezarem Licynjusza 11 List. 307; oburzony tem *Maksymin Daza* kazał się wojsku swojemu obwołać także Augustem. Miało więc teraz państwo czterech niezależnych od siebie władców, nie licząc niestrudzonego Maksymjana i Maksencyusza. Wprawdzie musiał Maksymjan jako jeniec Konstantyna, przeciwko któremu uknuł on był zdradę, po raz trzeci złożyć purpurę, lecz przeciwko Maksencyuszowi powstał w Afryce antycesarz *Aleksander*. Takie więc było położenie państwa, że *Maksencyusz* panował nad Italją, *Maksymin Daza* nad Syryą i Egiptem, *Licynjusz* nad Grecyą, Tracyą i ziemiami naddunajskiemi, *Galeryusz* rezydował w Nikomedyi, a *Konstantyn* rządził Gallją, Brytanją i Hiszpanją. Galeryusz i Maksymin Daza nie powstrzymali prześladowania Chrześcjan; 310 r. wszakże, z niewiadomej nam przyczyny, nastąpiła chwilowa ulga; w kopalniach publicznie się modlono, okaleczeni chrześcjanie nawet budowali kościoły; obudziło to nanowo gniew prześladowców i rozpędzono wiernych. Nie lepiej się działo w Italii pod rozpustnym i zużytym Maksencyuszem.

Państwo Konstantyna tymczasem zakwitło. Kiedy zamęt i ucisk panował w innych częściach Imperyum, on zabezpieczył granicę w Brytanii przeciwko napadom Piktów, pomyślnie walczył z Frankami nad Renem, obwarował lewy brzeg tej rzeki i wystawił most na niej pod Kolonją, zwiedzał prowincye swojego państwa, usuwał nadużycia, zmniejszał wydatki, Chrześcjanom nadał zupełną wolność. Dla Kościoła wzeszła jutrzenka wybawienia od srogich prześladowań.

Wreszcie nadszedł dzień odpłaty dla prześladowców, najpierw dla starego *Maksymjana*. Chciał on zamordować Konstantyna. Od Fausty, żony jego a córki swojej, zażądał Maksymjan udziału w morderstwie; miała ona na jednę tylko noc sypialnię Konstantyna pozostawić otwartą. Fausta zawiadomiła męża o niebezpieczeństwie i ten w łożu swojem umieścił niewolnika. W nocy powstał Maksymjan i zabił niewolnika. Wtedy zaszedł mu

drogę Konstantyn z uzbrojonymi ludźmi i dał tylko teściowi do wyboru rodzaj śmierci. Maksymjan się powiesił 310. Potem nadeszła kolej na *Galeryusza*. W 311 r. zapadł on w chorobę straszliwą. Wnętrzności jego trawił ogień dokuczliwy, ciało pokryło się ranami, których nie można było zagoić, w ranach zagnieździło się robactwo. Lekarzy trzeba było siłą zmuszać, aby przychodzili do łoża chorego, woń zgnilizny rozchodziła się po pałacu. I trwało to, jak powiada Laktancyusz, przez rok cały; w końcu zmożony cierpieniem Galeryusz zaczął wołać, że odbuduje kościół w Nikomedyi i że za swoją zbrodnię zadośćuczyni. Między 1 Marca i 1 Maja 311 podpisał on edykt, pozwalający Chrześcjanom na swobodne wyznawanie wiary. W kilka dni później umarł prześladowca. Maksymin Daza nie wyciągnął dla siebie nauki ze straszliwego losu, jaki spotkał Galeryusza; nienawiść do Chrześcjan nie pozwoliła mu przyłączyć się do edyktu zmarłego prześladowcy. Ustnie tylko polecił on zaniechać prześladowań. Lecz byłoto tylko chwilowe wytchnienie dla Chrześcjan.

Okrutny cesarz podstępnie przygotowywał nowy wybuch prześladowania. Udawał on nadzwyczajną pobożność, sam kilka razy na dzień składał ofiary, kapłani czuwali w jego kuchni nad tem, aby tylko poświęcone mięso na stół podawano, półmiski kropiono winem ofiarnem, aby żaden chrześcjanin nie mógł zasiąść do obiadu cesarskiego. Uśpioną nienawiść pogan nanowo rozbudzono. Kazano magistratowi Nikomedyi i innych miast denuncyować Chrześcjan i prosić o ich wytępienie. Maksymin Daza odpowiadał miastom, że powinny usunąć z łona swego Chrześcjan, gdyż wszystkie nieszczęścia są ich sprawą, i że dopiero pobożność pogańska pokój i pomyślność zapewni. Po sześciomiesięcznem wytchnieniu nanowo rozpoczęły się katusze Chrześcjan.

Lecz Maksyminowi Dazie usuwał się grunt pod nogami; głód, zaraza i wojna poprzedziły jego upadek. Wojnę wywołała nienawiść Dazy do Chrześcjan. Swoim męczennikom świętym Armenja zawdzięczała przyjęcie Chrystyanizmu; jej apostołem był *Grzegórz (Oświeciciel)*, syn niejakiego Anaga, mordercy króla armeńskiego Kozroesa; kiedy cały ród Anaga wytępiono, ocalał tylko dwuletni Grzegórz, którego zaniesiono do Cezarei w Kappadocyi, tam ochrzczono i po chrześcjańsku wychowano. Powróciwszy do rodzinnego kraju, założył on w nim społeczność chrześcjańską; 33 dziewice i 70 mężów nawróconych przez niego, zginęło śmiercią męczeńską, w ich liczbie była *Rypsyma*, umęczona za to, że nie dała się uwieść królowi Tyrydatesowi. Lecz nie bezowocnie po-

płynęła krew bohaterów chrześcjańskich; gdyż nawrócił się król, poprzedni ich prześladowca, wraz z ludem swoim. Maksymin Daza rozpoczął wojnę z Armenją, aby ją odwieść od Chrystusa 312, lecz niczego nie wskórał i poniósłszy ciężkie straty, musiał się cofnąć. Pierwej wszakże pomsta Boża spotkała Maksencyusza.

Maksencyusz, łatwe odniosłszy zwycięztwo nad starym i chorym Aleksandrem, przemyśliwał o wojnie z Konstantynem; połączył się z nim Maksymin Daza; Konstantyn zaś zawarł przymierze z Licynjuszem. Z jednej strony stali więc prześladowcy, z drugiej obrońcy Chrześcjan, gdyż Licynjusz krwią ich jeszcze się nie splamił.

Maksencyusz, otoczony kapłanami, wróżbitami i czarnoksiężnikami, oczekiwał na swego przeciwnika w Rzymie; wróżkowie, imieniem bogów zabronili mu wyruszać na wojnę na czele legjonów; we wnętrznościach zwierząt i ludzi szukał on wyjaśnienia przyszłości lecz z wstrętem Rzym od niego się odwracał.

Polityka i naturalne uczucie słuszności kierowały dotąd postępowaniem Konstantyna względem Chrześcjan; wyznawcy Chrystusa lubili go i czcili, w nich posiadał on najlepszych wojowników i sługi najwierniejsze; wszystko to wszakże jeszcze nie zmuszało go do zatknięcia sztandaru chrześcjańskiego, gdyż oprócz krwi swojej Chrześcjanie nic więcej dać mu nie mogli; było zresztą do przewidzenia, że pogańska większość nie przyjęłaby obojętnie przeistoczenia państwa pogańskiego na chrześcjańskie. Skoro więc Konstantyn, rozpoczynając wojnę z Maksencyuszem, stanął pod sztandarem Chrystusa, to coś innego i wyższego niż polityka musiało go skłonić do tego kroku.

Konstantyn miał teraz uderzyć na Rzym, w którego imieniu wszakże panował. Czy pójdą za nim jego żołnierze? Dowódcom jego wydawała się wyprawa ta zbyt śmiałą, wróżkowie mówili, że bogowie jej nie pochwalają. Troska zaległa duszę Konstantyna, który później sam opowiedział *Euzebjuszowi* o tem, co wówczas zaszło.—„Kiedy Konstantyn, pisze Euzebjusz (I, 27—30), pogrążony w rozmyślaniach nad swojem położeniem i wielkością przedsięwzięcia, szedł przeciwko Maksencyuszowi, wówczas dobrze on to rozumiał, że bez wyższej pomocy zwycięztwa spodziewać się nie może. Wahając się, komuby z bogów powierzyć sprawę swoją, wpadł on na myśl przywołania Boga chrześcjańskiego, który już wielokrotnie okazał mu się pomocnym. Kiedy ta właśnie myśl go zaprzątała, na niebie szczególne zjawisko się ukazało. Po południu własnemi oczyma ujrzał Konstantyn ponad słońcem znak krzyża

z światła utworzony, z napisem naokół: „w tym zwyciężysz,“ *in hoc vinces*. Wówczas zdumiał się Konstantyn i wojsko jego. Ponieważ zaś nie dość jasno rozumiał znaczenie owego zjawiska, zaczął więc nad niem rozmyślać, i gdy noc nadeszła, ujrzał we śnie Chrystusa z takim samym znakiem i otrzymał polecenie sporządzenia sztandaru na jego podobieństwo i używania go do pomocy w bitwach. Wstawszy o świcie, opowiedział przyjaciołom o tajemniczem wydarzeniu i biskupów o radę się pytał.“ *Nazaryusz* poganin w swoim *Panegyricus Constantino Augusto dictus* wspomina także o cudownych zjawiskach na niebie, przepowiadających zwycięztwo Konstantyna. Wprawdzie Konstantyn nie przyjął wtedy jeszcze chrztu, lecz biskupów i księgi święte miał odtąd za nieodstępnych towarzyszy; wkrótce na łono Kościoła przeszły jego siostra przyrodnia Konstancya i prawdopodobnie także jego małżonka Fausta. Radość panowała w jego obozie. Przeciwko 170,000 piechoty i 18,000 jazdy Maksencyusza prowadził on tylko 25,000 legjonistów i 55,000 wojsk posiłkowych, gdyż niepodobna było granicy nadreńskiej ogołacać; lecz Chrześcjanie i poganie z dobrą otuchą postępowali pod *labarum* [1]).

Szybko posuwała się armja; Suzę szturmem zdobyto, przed Turynem rozbiegł się oddział Maksencyusza, miasto otworzyło bramy przed zwycięzcą, toż samo uczynił Medyolan, pod Brescią jeźdźcy i Maksencyusz pierzchli bez bitwy; droga do Werony stała otworem, tu napotkano opór poważny, poczem Konstantyn zwycięzko posunął się ku Rzymowi. Jeżeli Laktancyusz się nie myli, to pod Rzymem miało miejsce drugie widzenie; Konstantyn miał wtedy sobie zleconem zatknięcie znaku krzyża na tarczach żołnierzy.

---

[1]) „Konstantyn, przyzwawszy złotnika i malarza, nakreślił im rysunek i polecił zrobić chorągiew według owego zjawiska na niebie. Jej drzewce stanowiła dzida wysoka, złotą blachą okryta, na poprzek której szedł drążek, co razem tworzyło znak krzyża. Z tego drążka poprzecznego spadała zasłona purpurowa, bogato haftowana jedwabiem i złotem, a u jej brzegu były popiersia cesarza i jego dzieci. Na wierzchołku dzidy, stanowiącej drzewce, była korona złota, drogimi kamieniami wysadzona, w środku zaś tej korony znajdowały się splecione dwie litery greckie X P = Chr. Było to tak zwane *Labarum* (wyraz nieznanego źródłosłowu). Po raz pierwszy niesiono Labarum na czele armii Konstantyna W. w bitwie przeciwko Maksencyuszowi, potem we wszystkich tego cesarza wyprawach. Następni imperatorowie przyjęli Labarum za sztandar cesarstwa.“

Makcencyusz wyprawił wojsko swoje za Tybr; oprócz Ponte Molle (Pons Milvius) stał na tej rzece drugi jeszcze most na statkach, który można było każdej chwili rozwieść. Tu zaszła stanowcza bitwa 28 Paźd. 312. Maksencyusz świętował sześcioletnią rocznicę rządów swoich igrzyskami w cyrku. Lud był oburzony przeciwko niemu, pośród ludu rozlegają się okrzyki: „Konstantyn jest niezwyciężony!“ Około murów latają puchacze; Maksencyusz ucieka; na ulicach kupią się mieszkańcy; księgi sybillińskie powiadają: „Dziś musi zginąć wróg ludu rzymskiego.“ Kto jest tym wrogiem? Lud odpowiada: Maksencyusz! Ten zaś wierzy mocno, że to Konstantyn i wybiega na plac bitwy, aby popatrzeć na klęskę swego przeciwnika; zamiast tego ujrzał on pierzchającą własną armję; na mostach tłoczy się żołnierstwo, a najbardziej na moście wspartym na statkach; gdy wtem most ten się załamuje, belki a za nimi żołnierze wpadają do rzeki, w liczbie zatopionych był sam Maksencyusz.

Niewypowiedziana radość panowała w Rzymie, jakkolwiek armja Konstantyna weszła w jego mury pod sztandarem krzyża. Lecz Konstantyn przynosił ze sobą pokój, o czem świadczyła szczęśliwa pod jego rządami Gallja, przynosił łagodność i pojednanie; tylko krew najwinniejszych popłynęła, stronnicy Maksencyusza pozostali przy życiu, a nawet przy godnościach swoich, pretoryanów rozwiązano, ich koszary, groźne dla obywateli, zburzono. Konstantyn przynosił ze sobą wolność, drzwi więzień stanęły otworem, wygnańcy powrócili; wydarte majątki zwrócono, Senat odzyskał dawny swój wpływ i dostojnymi mężami go uzupełniono. Ustało bezmyślne marnotrawstwo grosza publicznego, lecz rozumną troskliwością otoczono ubogich, wdowy, sieroty; bydlęce namiętności poprzednich władców nie kalały już Rzymu; „pod rządem monarchy uczciwych obyczajów, powiada poganin Nazarius, piękność w kobiecie była tylko ozdobą skromności a nie podnietą chuci nieczystych.“

Urzędownie utrzymywał się jeszcze poganizm, lecz sam Konstantyn nie brał żadnego udziału w ofiarach i obrzędach pogańskich, Senatowi pozwolił w dzień pochodu tryumfalnego udać się na Kapitol, sam wszakże tam nie poszedł. Na wiosnę 313 roku spotkał się on z Licynjuszem w Medyolanie i tu 13 Czerwca wydany został *edykt*, nadający Chrześcjanom zupełną wolność wyznawania swojej religii i nakazujący zwrócenie Kościołowi zabranych mu domów bożych i majętności.

Dyoklecyan przebywał w swojej rezydencyi letniej pod Spalatro. Wtem doniesiono mu, że w Rzymie podruzgotano posągi starego Maksymjana i że jego własnych posągów nie oszczędzono. Ciężki smutek ogarnął jego duszę, sen go opuścił, znowu się pokazało ponure deliryum, które było pierwszą karą za prześladowanie Chrześcjan i które skłoniło go do abdykacyi. Zaproszono Dyoklecyana do Medyolanu na uroczystość zaślubin Konstancyi, siostry Konstantyna, z Licynjuszem; nie przyjął on wszakże zaprosin, powołując się na wiek swój i chorobę; nadeszły niemiłe odpowiedzi, posądzano go o udział w machinacyach Dazy; było to za wiele dla jego trwożliwej duszy. Wkrótce potem Dyoklecyan ducha wyzionął, niewiadomo czy z trucizny czy z wygłodzenia, 313.

Wreszcie przyszła kolej na *Maksymina Dazę*. Wpadł on na terytoryum Licynjusza, lecz ten nadbiegł z Italii i pobił go. Maksymin uciekł, zrzucił z siebie purpurę, wchodził między żołnierzy, przebierał się za niewolnika. Dotarł on do Tarsu i tam umarł. Nadaremnie obiecywał Chrześcjanom wolność i łaskę swoją; nic już nie mogło powstrzymać zbliżającej się śmierci. Po sutej uczcie Maksymin Daza zażył trucizny, lecz przeładowany żołądek opierał się jej działaniu i zamiast szybkiej śmierci sprawił sobie prześladowca długą, męczącą agonję. Przez cztery dni nurtowała trucizna w jego wnętrznościach, wił on się po ziemi i piasek połykał, bił głową o ścianę, oślepł; niekiedy zdawało mu się, że widzi Boga z biało przybranymi aniołami, przychodzącego na sąd nad nim. Wył, ryczał, modlił się do Chrystusa, przyznawał się do swoich zbrodni, tysiące obietnic czynił. Tak znowu jeden jeszcze prześladowca zmarniał.

Pozostał jeszcze *Licynjusz*, gdyż i on stał się prześladowcą. Najpierw wywarł Licynjusz zemstę swoją na rodzinach Dyoklecyana, Galeryusza, Maksymina. Małżonkę Maksymina, która tyle szanownych kobiet w Orontesie utopiła, w nurty tej samej rzeki wrzucić kazał, nadto zamordował jej syna i córkę siedmioletnią; Pryskę, wdowę po Dyoklecyanie, i jej córkę Waleryę, wdowę po Galeryuszu, kazał ściąć i ich trupy w morzu zatopić. Nie wiedząc o tem, że Bóg go używa jako swego narzędzia, zgładził Licynjusz i innych, którzy do prześladowania Chrześcjan ręki przyłożyli.

Związek między Licynjuszem i Konstantynem nie mógł długo się utrzymać; każdy z nich chciał zostać jedynym cesarzem; charaktery i zasady obu tych władców były wręcz sobie przeciwne. Już w 314 r. wybuchła wojna, potem zawarto pokój, który trwał przez lat kilka. Licynjusz widział, z jakiem upragnieniem

podwładne mu ludy ku zachodowi spoglądały. Za to mścił się na Chrześcjanach. Wypędził ich z dworu swojego, nie chciał ich znosić w armii; zabronił odbywania synodów; stary nierządnik uważał za rzecz szkodliwą dla obyczajów, że mężczyzni i kobiety razem się modlili i słuchali nauk biskupów swoich; pod pozorem, że niezdrowe bywa powietrze wewnątrz kościołów, żądał, aby służba boża pod otwartem niebem się odbywała. Nie wystarczało mu to jeszcze, potajemnie więc kazał wykonywać wyroki śmierci, zamykani w więzieniach Chrześcjanie umierali z głodu. Kiedy znowu wybuchła wojna, byłato już wojna religijna. Otoczony czarnoksiężnikami egipskimi, tłomaczami snów i wróżkami wszelkiego rodzaju, składał on ofiary i szperał w ich wnętrznościach, oszukiwany przez nich, przyrzekł oficerom swoim nieochybne zwycięztwo, które nazawsze rozstrzygnie sprawę między „obcym, nieznanym Bogiem“ a bogami Olimpu; kazał im zaprzysiądz, że wytępią Chrześcjan.

W obozie Konstantyna modlili się biskupi, nawet pogańscy żołnierze odmawiali modlitwę, ułożoną przez cesarza, do Boga Najwyższego, wspólnego ojca wszystkich ludzi; 50 najwaleczniejszych wojowników utrzymywało straż zaszczytną przy labarum. Do pierwszej bitwy Konstantyn dał hasło: Bóg Zbawiciel. Stoczono ją pod Adryanopolem 3 Lipca 323 r., Licynjusz wyparty został na tamtą stronę Bosforu. Druga bitwa, 18 Września, zniweczyła potęgę Licynjusza; sam on wpadł w ręce zwycięzcy, który go stracić kazał, 324.

Odtąd był Konstantyn jedynym władcą całego państwa; Rzym jeszcze raz jedność swoją odzyskał; oddawna już datujące się przeistaczania życia pogańskiego w chrześcjańskie wielką ztąd podnietę otrzymało, lecz zbyt głęboko Rzym starodawny zespolił się z pogaństwem, aby cała jego ludność posiadała dobrą wolę, a wiekowe instytucye—zdolność do przyjęcia w siebie nowego ducha , i w ostatecznym rezultacie upadek Imperyum mógł być tylko opóźniony ale nie powstrzymany.

W następnym więc rozdziale przypatrzymy się walce ducha chrześcjańskiego z resztkami politeizmu i przekonamy się, że duch ten odnosi zwycięztwo nad swoim przeciwnikiem w sferze religii, w polityce zaś całkowitego przeistoczenia dokonać nie może.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Konstantyn Wielki, 313 — 337.

W długiej wędrówce naszej przez państwo Rzymskie, o tyle je już poznaliśmy, że kilka rysów wystarczy do skreślenia sytuacyi, w jakiej Konstantyn objął jedynowładztwo.

Chrystyanizm istniał i jego istnienie każdemu człowiekowi myślącemu cudem wydać się musiało. Prześladowanie, zawieszane niekiedy, było jakby normalnym jego stanem; ciągle gnębiony, pomimo to bujnie się on rozrastał i szerzył, i żadna potęga nie mogła go już obalić. Miecz prześladowców stępił się na świętem bohaterstwie męczenników chrześcjańskich; krew przez nich przelana zjednała miljony wyznawców dla nauki Chrystusa. Jeżeli Konstantyn nad tem wszystkiem się zastanawiał, to nie mogł tego nie widzieć, że nie ludzkiej to siły dzieło lecz cudu Bożego. Jeżeli rozważył, ile nowych, wyższych pierwiastków Chrystyanizm wprowadził do życia rodzinnego, do stosunków społecznych, między niewolnikiem a jego panem, między ubogim i bogatym, to nie mógł się wahać co do powołania, jakie mu wskazał ów krzyż, na niebie widziany, i zwycięztwo pod jego znakiem odniesione. I że zadanie swoje rozumiał dobrze Konstantyn, świadczą o tem własne jego słowa, że wszystkie ludy postara się doprowadzić do wspólności jednej wiary i że tym sposobem państwu dawną jego siłę przywróci. Patrząc na potęgę Kościoła, przeczuwał on, że praca polityczna na gruncie chrześcjańskim nie pozostanie bezowocną. Lecz co za nędzny materjał miał on pod ręką, w zamierających ludach, w życiu rodzinnem poniżonem i z czci wszelkiej wyzutem, w spodlonych charakterach! Tyranja, wojny domowe, anarchja nigdy bezkarnie nie przechodzą po nad ludami, a ile to tych wszystkich klęsk państwo Rzymskie doświadczyło! Rzym zużytkował na swoją korzyść skarby a później pot ludów podbitych; teraz zaczęło już brakować mu chleba i ludzi, którzyby rolę uprawiali; a tymczasem coraz bardziej komplikująca się organizacya polityczna coraz większych wydatków wymagała. Jeżeli więc udało się Konstantynowi opóźnić upadek Imperyum i Cesarstwu Wschodniemu jeszcze tysiąc lat istnienia zapewnić, jeżeli mu się udało na starożytnym gruncie zaszczepić nowe zarody, których owoce do naszych jeszcze czasów sięgają, to zaiste wielkość jego stoi po nad swarami krytyków i wielbicieli.

Rychło się przekonał Konstantyn, że jedności państwa, ulubionej myśli swojej, nie potrafi przywrócić; lecz jaką postawę przybrał on względem pogaństwa? W drugim swoim edykcie, wydanym po porażce Licynjusza, oświadczył, że i ci, którzy w błędzie pozostają, narówni z Chrześcjanami korzystać winni z dobrodziejstw pokoju, że każdy może postępować, jak uzna za stosowne... Ci, powiada on zwracając się do Bogu, którzy opierają się prawu Twojemu i pragną świątynie błędu zachować, niechaj to czynią wedle woli swojej, my zaś będziemy zamieszkiwali promieniejący przybytek prawdy, jaki dla nas zgotowałeś.

Pragnął więc Konstantyn tolerancyi lecz tolerancya była niemożebną. Walka z Licynjuszem przybrała już zbyt wyraźnie charakter walki między Chrystusem i poganizmem. Konstantyn zbyt wiele już zrobił dla zapewnienia uprzywilejowanego stanowiska Chrześcjanom, aby można było uniknąć starć ciągłych na gruncie, na którym świat nowy ze starym się stykał. Łatwo też pojąć, że świeżo nawrócony monarcha pragnął wszystkich powołać do uczestniczenia w swojem szczęściu i usunąć źródło, z którego wszystkie klęski ludzkości płynęły.

Nie podźwigano już upadających świątyn pogańskich, cenne ozdoby przenoszono z nich do kościołów chrześcjańskich, przetapiano posągi bogów. Burzono przybytki wyuzdanych kultów, zabroniono ofiar demoralizujących. Sam cesarz pracował nad wykazaniem niedorzeczności poganizmu i boskości religji chrześcjańskiej. Jednym z jego pierwszych czynów urzędowych było uwolnienie duchowieństwa od ciężarów municypalnych. Kościoły żadnych padatków nie miały ponosić, duchowieństwu wyznaczono pewne dochody z majątków miejskich. Obok sądów cesarskich zasiadali biskupi jako sędziowie nietylko spraw duchownych lecz i czysto świeckich. Upomnienie apostoła Pawła, aby wierni spory swoje poddawali pod rozstrzygnięcie dostojnych mężów z pomiędzy współbraci, weszło w praktykę; obawiali się oni spraw swoich wyjawiać przed poganami, poddawać formom, pozostającym w związku z politeizmem, zasady chrześcjańskie mierzyć miarą moralności i prawa pogańskiego, i zwracali się do biskupów swoich. Biskupi przywykli więc już do sprawowania sądów, i Konstantyn żadnej im przeszkody nie stawiał. Dodać wszakże należy, iż te i inne rozporządzenia Konstantyna, mające na celu rozkwit życia chrześcjańskiego, sprowadziły liczne niebezpieczeństwa i dla niego samego i dla państwa.

Rzecz to naturalna, iż szczodrobliwość i przywileje, nadane przez Konstantyna Chrześcjanom, wielu wprowadziły do Kościoła takich ludzi, którzy z pobudek ziemskich ustami tylko składali wyznanie wiary, nie będąc nią w głębi duszy przejęci, nie stosując do niej życia i postępków swoich. Niejeden przyjmował naukę Chrystusa dla tego tylko, aby dojść do wysokich urzędów, które cesarz chrześcjański przeważnie Chrześcjanom powierzał. Wiemy zaś, jak zepsute było owczesne pokolenie, i dziwić to nas nie powinno, że znalazło się mnóstwo takich ludzi, dla których nizkie, egoistyczne cele były pobudką do przyjmowania chrztu ś. Nadto Konstantyn zaczął z upodobaniem zajmować się literaturą teologiczną a szczególniej apologetyką; urządzał zebrania duchowieństwa w swoim pałacu i rozprawy, przyczem sam własne wypracowania odczytywał. Nie zbywało także na pochlebcach, do otoczenia cesarskiego zakradali się ludzie przewrotni; w imię Chrystyanizmu i cesarza zaczęto wyzyskiwać ludność prowincyj. Złe musiało już dojść do wielkich rozmiarów, skoro Konstantyn widział się zmuszonym wydać 17 Wrześ. 325 edykt, w którym powiada: „Jeżeli ktoś może skargę swoją przeciwko jakiemuśbądź z urzędników naszych poprzeć jasnymi i prawdziwymi dowodami, to niechaj bez najmniejszej obawy zwraca się do mnie; ja wszystko wysłucham, wszystko wezmę pod rozwagę; każdy może bezpiecznie wszystko to wypowiedzieć, co mu jego sumienie podyktuje. Jeżeli skargi swojej dowiedzie, to ja pomszczę się na tym, który uwiódł mię fałszywym pozorem prawości, a zaszczytami i podarunkami obsypię każdego, kto mi takiego winowajcę wskaże.“

Gorsze to jeszcze było, że pałac cesarza chrześcjańskiego zamienił się na kolebkę i gniazdo wielce szkodliwej i przewrotnej klassy ludzi, a mianowicie teologów nadwornych, i że heretycy fałszywie tłómacząc związek, w jaki państwo z Kościołem weszło, władzę państwową podniecali do wdzierania się w sferę czysto kościelną. Taktykę tę herezya przechowała do dni naszych.

Nie tylko niedorzecznem lecz nawet występnem jest pytanie, czy wejście Konstantyna do Kościoła więcej pożytku lub szkody Kościołowi przyniosło; niedorzecznem jest ono i występnem, gdyż rozstrzygnięcie było tu dziełem Opatrzności Bożej; lecz niewątpliwą jest także rzeczą, iż Kościół, który zwycięzko przebył straszliwe prześladowania, na nowe i ciężkie wystawiony był niebezpieczeństwa w skutek swego połączenia z państwem. Lecz i temu zaradziła Opatrzność, powołując na służbę Kościoła w tem nowem jego położeniu świetny zastęp wspaniałych charakterów,

osadzając w klasztorach po całej ziemi mężów, niezależnych od świata przez swój ślub ubóstwa, potężnych przez swoją pokorę i świątobliwość, mężów, którzy będą ciągle gotową do walki milicją Chrystusową tudzież wzorem życia chrześcjańskiego i pociechą dla wszystkich prześladowanych i uciśnionych.

W Afryce pokój Kościoła został zakłócony przez *spór Donatystów*. Za czasów ś. Cypryana sekta Nowacyanów dowodziła, że kto popadł w grzech śmiertelny, ten nigdy już nie może być przyjęty do Kościoła; ponieważ zaś Kościół katolicki takich grzeszników przyjmuje na łono swoje, przeto, utrzymywali Nowacyanie, nie jest on już prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Około tegoż czasu powstało także pytanie, czy rzeczywistym jest chrzest ś., udzielony przez heretyka. Z dwóch powyższych źródeł wynikł spór Donatystów. Kiedy w 311 r. umarł biskup kartagiński Mensuryusz, większość obrała na biskupa archidyakona Cecyljana a konsekracyi udzielił mu biskup Feliks z Aptungi, jeden z sufraganów kartagińskich. Przeciwko temu wystąpiła mniejszość, dowodząc, że Feliks podczas prześladowania Dyoklecyańskiego był *traditorem*, t. j. że należał do tych, którzy wydawali poganom księgi święte, i że, skutkiem tego, nie należy już do Kościoła. Nazwę Donatystowskiej otrzymała ta sekta od biskupa *Donata z Casae Nigrae* i od drugiego *Donata*, który był sekciarskim biskupem w Kartaginie.

W 313 r. w Kwietniu Donatyści zwrócili się do Konstantyna z żądaniem, aby rozstrzygnął, kto jest prawym biskupem kartagińskim, czy Cecyljan, czy też wybrany przez nich Majoryn. Dopiero co nawrócony, jeszcze nieochrzczony cesarz miał więc rozstrzygnąć czysto kościelne pytanie; jakie ztąd groziło niebezpieczeństwo młodej jego i niedość jeszcze przez naukę Kościoła oświeconej wierze, do jak groźnego kroku przeciwko niezależności Kościoła chcieli go doprowadzić heretycy! Lecz Bóg odwrócił jeszcze to niebezpieczeństwo. Konstantyn posłał trzech biskupów, Maternaz Kolonii, Retycyusz a z Autun, i Maryna z Arles nie do Afryki lecz do Rzymu, dokąd był powołany Cecyljan z 10 prawowiernymi biskupami, oraz dziesięciu jego przeciwników, z listem do papieża Melchjadesa, w którym cesarz pisał: „Boleję nad tem, że w prowincji afrykańskiej lud doszedł do tak nieszczęsnego rozdwojenia i że biskupi nie mogą się ze sobą porozumieć;.... niechaj więc Wasza Świątobliwość, rozpatrzywszy się w tej sprawie, rzecz całą według sprawiedliwości rozstrzygnie; gdyż wiadomo jest W. Świątobliwości, że taką cześć żywię ku Kościołowi katolickie-

mu, iż pragnąłbym niewidzieć w niej ani odszczepieństw ani rozdwojenia.“ Papież zwołał do pałacu Lateraneńskiego sobór, który Cecyljana zatwierdził w godności biskupiej. Konstantyn wielką okazał radość z powodu przywrócenia jedności i pokoju w Kościele. Lecz za mało znał on jeszcze naturę heretyków; Donatyści nie poddali się wyrokowi rzymskiemu i odwołali się do cesarza. Konstantyn chciał w ten sposób wywikłać się z kłopotliwego położenia, że kazał przeprowadzić śledztwo co do postępowania biskupa Feliksa z Aptungi podczas prześladowania. Nawet sami prześladowcy dawniejsi przyznali, że Feliks żadnych ksiąg świętych im nie wydawał, i 13 Lutego 314 r. stanął usprawiedliwiony Feliks przed cesarzem. Nie chcąc uciekać się do użycia siły przeciwko uporowi Donatystów, zwołał Konstantyn synod do Arles, i aby ułatwić przyjazd biskupom z odległych krajów, pozwolił im bezpłatnie korzystać z poczt cesarskich. Jak było do przewidzenia, synod ten w niczem nie odstąpił od synodu rzymskiego; lecz kiedy decyzye synodu arelateńskiego poszły do Rzymu z prośbą o ich ogłoszenie powagą Stolicy ś., tylokrotnie już potępieni odszczepieńcy zażądali, aby sam cesarz wyrok na nich wydał. Rozjątrzony tem Konstantyn zawołał: „żądają oni mojego wyroku, kiedy ja wyroku Chrystusa oczekuję. Podobnie jak w rzeczach świeckich zakładają apellacyę; sprawy niebieskie porzucają dla ziemskich. Lecz zaprawdę powiadam, wyrok duchowieństwa tak powinien być przyjęty, jakby sam Bóg do sądu zasiadał.“ W takiem będąc usposobieniu, prosił cesarz ojców synodu, aby jeszcze raz próbowali drogi dobroci i aby modlili się za zbłąkanych; tych zaś kazał w łańcuchach przyprowadzić. Nie żądali tego ojcowie synodu lecz ograniczyli się na obłożeniu opornych karami duchownemi. Konstantyn znalazł się w trudnem położeniu; zawichrzeń w Kościele nie mógł on dłużej znosić, gdyż te przy burzliwym charakterze Afrykanów łatwo mogły zakłócić pokój publiczny; już partya pogańska szydzić sobie pozwalała; z drugiej zaś strony sumienie chrześcjańskie powstrzymywało go od dalszego mięszania się w sprawy kościelne. Na bolesnem wahaniu się między łagodnością i surowością upłynął mu rok cały; w końcu przyjął on apellacyę lecz sądził, że powinien śmiercią ukarać przywódców. Odwiódł go od tego Hozyusz (Osius), biskup Korduby; Konstantyn odebrał tylko kościoły heretykom, najgwałtowniejszych skazał na wygnanie, z którego, po czterech latach, pozwolił im wrócić, za zgodą jeżeli nie na prośby biskupów katolickich. Na początku V-go w. znikła zupełnie sekta donatystowska. Wielka rozprawa re-

ligijna w Kartaginie 411 r., w której główną rolę odegrał Augustyn ś., zakończyła się nawróceniem wielu donatystów; uporczywsi z pomiędzy ich duchowieństwa zostali złożeni z urzędów swoich i wygnani.

Jak mamy sądzić o postawie Konstantyna? Gdyby na jego miejscu znalazł się monarcha słabszej niż on wiary, albo taki, któryby tylko lub przeważnie z widoków politycznych nadał wolność Kościołowi, to zapewne chciwie skorzystałby on z nastręczającej się sposobności do rozciągnięcia władzy swojej nad sprawami kościelnemi. Lecz Konstantyn miał zbyt wiele szczerego poszanowania dla boskiej powagi Kościoła, i nie myślał o zagarnięciu w swoje ręce takich spraw, które wyłącznie do sfery duchownej należały. Czynił on wszystko, co tylko mógł, niekiedy nawet zbyt gwałtownie, ku wywyższeniu i rozszerzeniu nauki Chrystusa, ku pomnożeniu blasku i wpływu Kościoła, lecz dalekim był od wdzierania się w zakres wewnętrznych jego spraw, i uniknął niebezpieczeństwa, na jakie go narażali sekciarze donatystowscy. Lecz słuszność nakazuje wyznać, że postępowanie jego nie pozostało zupełnie wolnem od błędu. Brakiem stanowczości bowiem i przyjęciem apellacyi heretyków, utwierdził ich Konstantyn w uporze; nauczyli się oni teraz lekceważyć synody i powagę kościelną; co znowu w ciężki sposób miało się pomścić już na samym Konstantynie podczas walki z *aryanimzem* [1]).

Synod biskupów egipskich i libijskich w liczbie około 100, zwołany 321 do Aleksandryi przez biskupa Aleksandra, potępił naukę Aryusza jako błędną i jego samego ekskommunikował. Aryusz był popularnym w Aleksandryi i szukał poparcia u sąsiednich biskupów tudzież adeptów między młodzieżą uczącą się w Antyochyi; w pokornym liście oddawał się on w opiekę Euzebjusza z Nikomedyi, który skorzystał z dogodnej sposobności, aby odegrać wybitną rolę i wystąpić jako rzecznik rozpowszechnionej na Wschodzie zawiści ku stolicy biskupiej w Aleksandryi. Kiedy Konstantyn przybył do Nikomedyi (323), oczy wszystkich zwróciły się na niego; jego siostra Konstancya, wdowa po Licynjuszu, pozostająca pod wpływem Euzebjusza, jak najlepiej mu przedstawiła aryanizm. Konstantyn napisał list do biskupa Aleksandra i Aryusza; w liście tym błagał ich cesarz o pojednanie

[1]) O *Aryanizmie* ob. niżej: *Kościół i Germanowie.*

się ze sobą, nazywał całą sprawę rzeczą błahą, mogącą służyć tylko do ćwiczenia umysłu a bynajmniej niedotyczącą wiary. Oczywiście list ten nie przekonał nikogo z prawowiernego duchowieństwa. Konstantyn wyprawił biskupa Korduby Hozyusza do Aleksandryi celem przywrócenia zgody, lecz bezskutecznie. Uniesiony gniewem cesarz kazał ogłosić w Aleksandryi i w wielu miastach Azyi gwałtowny manifest, w którym rozstrzygał kwestye teologiczne, nie znając się na nich, i w końcu wezwał samego Aryusza, aby się przed nim stawił. „Jeżeli ufasz sam sobie, mówił cesarz do Aryusza, jeżeli masz czyste sumienie, przyjdź do mnie i bądź przekonany, że pytaniami mojemi potrafię zbadać głębię twojego serca.“ Przybył wreszcie Aryusz i swoją czelnością, swoimi wykrętami i pozorną uczonością tak uwikłał dobrodusznego cesarza, że ten uważał go za nawróconego i kazał mu przysiądz, że już nigdy do błędów swoich nie wróci. Oprócz Konstantyna nikt nie wierzył, aby to już był koniec herezyi, po niejakim czasie wszakże cesarz się rozczarował co do owego nawrócenia Aryusza i postanowił rzecz całą oddać pod rozstrzygnięcie Kościoła. W połowie Maja 325 roku biskupi z rozmaitych krajów podążyli do *Nicei* w Azyi Mniejszej na *pierwszy sobór powszechny*.

Jak radosne, ile pociechy przynoszące było zapoznanie się tu tylu biskupów, z których niejeden głośną sobie już zdobył chwałę w czasach prześladowania! Jak wspaniały i rozrzewniający musiał to być widok, kiedy Pafnucy z Tebaidy o jednem oku, gdyż mu drugie prześladowcy wykłóli, z połamanymi przez pogan stawami u lewej nogi, z mozołem się pośród zgromadzenia przesuwał, kiedy Paweł z Neo-Cezarei podniósł, dla udzielenia błogosławieństwa, rękę okaleczoną rozpalonem żelazem podczas prześladowania Licynjusza; kiedy zasiadło obok siebie tylu ojców Kościoła, którzy na ciałach swoich widoczne jeszcze mieli ślady cierpień za wiarę Chrystusową poniesionych; obok wychudłych świętych mężów z pustyni widzieć tu można było *Atanazego*, wielką postać soboru Nicejskiego; obok prostaczków zasiadali uczeni, obok zachodnich biskupów biskupi Wschodu; wiek późny i ułomność nie pozwoliły papieżowi Sylwestrowi przybyć do Nicei, lecz znajdowała się tu jego deputacya, złożona z dwóch kapłanów wraz z biskupem Hozyuszem z Korduby. Cyfra zebranych biskupów dochodziła do 318. Wkrótce przybył także cesarz do Nicei i 14 Czerwca rozpoczęły się posiedzenia. Aryusz mówił tak zuchwale i bezbożnie, że wielu ojców uszy sobie zatykało; od

pierwszej chwili było widoczne, że jego sprawa jest stracona. Nawet biskupi, którzy chylili się ku aryanizmowi, przyjęli prawowierne wyznanie wiary, które tak brzmi: „I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, t. j. z istoty Ojca, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, rodzonego nie stworzonego, współistotnego Ojcu.“ Kiedy cesarzowi przedstawiono uchwałę soboru, przyjął on ją jako od Boga natchnioną, jako objawienie w tylu mężach świętych przebywającego Ducha św., i groził wygnaniem każdemu, ktoby jej nie podpisał. Aryusza wraz z dwoma jego zwolennikami skazał Konstantyn na wygnanie do Illiryi. Lecz nie byłto koniec zawichrzenia aryańskiego, które wiele jeszcze smutku na Kościół sprowadziło.

Dwudziestoletnią rocznicę objęcia rządów obchodził Konstantyn w Rzymie, lecz splamił się wtedy morderstwem, które niezatartą pozostanie skazą na jego pamięci. Syn jego *Crispus*, szlachetny, wszędzie przez lud oznakami sympatyi witany młodzieniec, zwycięzca nad flotą Licynjusza, pochodził od pierwszej żony Konstantyna, Minerwiny, i ściągnął na siebie śmiertelną nienawiść drugiej żony swego ojca, Fausty, której trzem synom stał na drodze. Za pomocą nizkiej intrygi potrafiła Fausta przekonać cesarza, że syn czyha na jego życie i usiłuje wstąpić w występny stosunek z własną macochą, nadto, że syn siostry Konstantyna, *Licynjan*, w związku z nim pozostaje. Oburzony cesarz kazał obu szlachetnych młodzieńców zgładzić w *Poli* w Istryi. Wtedy stanęła przed Konstantynem strapiona jego matka Helena, zdjęła zasłonę z jego oczu, i cesarz kazał przewrotną Faustę udusić w gorącej łaźni. Z powodu strasznej tragedyi, spełnionej w rodzinie cesarskiej, ukazały się w Rzymie złośliwe epigrammaty; utwierdziło to Konstantyna jeszcze bardziej w zamiarze rozpoczęcia reorganizacyi państwa od wybudowania nowej stolicy.

Rzym był ogniskiem starożytnego pogaństwa, z Rzymem łączyły się wszystkie wspomnienia republikańskie. Aby więc zupełnie zerwać z dotychczasowym porządkiem rzeczy, Konstantyn postanowił przenieść w inne miejsce siedlisko rządów. Dopóki cesarz rezydował w Rzymie, znajdował się on w pobliżu Senatu, którego każdy członek, w głębi duszy, poczytywał się za równego cesarzowi; znajdował się pośród ludu, który poufale traktował władców swoich; był zdala od legjonów, które przywykły wynosić i strącać cesarzów. Posiadłościom azyatyckim ciągle zagrażali

Persowie, nad dolnym Dunajem roiło się od ludów wojowniczych, które bezustannie niepokoiły Imperyum swymi napadami. Na pograniczu Europy i Azyi, sądził Konstantyn, najwłaściwiej będzie umieścić stolicę latyno-helleńskiego państwa. Myślano z początku o Sardyce i Tessalonice, potem o *Ilionie*, mniemanej kolebce ludu rzymskiego; obok grobu Ajaksa Konstantyn oznaczył nawet granice nowego miasta, którego budowę rozpoczęto. Wtem zmienił cesarz swoje postanowienie i obrał Byzancyum na stolicę państwa. Ten Rzym nowy (νέα Ρωμη) od założyciela swego otrzymał nazwę miasta Konstantyna, *Konstantynopola*. Kamień węgielny położono 4 List. 326 r., sam cesarz nakreślił włócznią linję muru obwodowego; 11 Maja 330 budowa miasta w głównych częściach była już skończona, i pośród 40-dniowych uroczystości nastąpiło jego poświęcenie. Nie szczędzono żadnych kosztów, 60,000 funtów złota wydano na obwarowanie i przyozdobienie miasta wspaniałymi gmachami. Zewsząd zabierano dzieła sztuki, aby niemi siostrzycę Rzymu upiększyć. Nowa stolica miała swój senat, podobnie jak Rzym, ludowi rozdawano tu także zboże, wino, oliwę, lecz Konstantynopol tem się różnił od Rzymu, że nie było już w nim ani jednej świątyni pogańskiej; nowa rezydencya cesarska była miastem chrześcjańskiem; wszędzie jaśniał krzyż i wznosiły się kościoły chrześcjańskie. Aby nad brzegi Bosforu ściągnąć jak największą ludność, uciekano się do wszelkich środków, do gwałtu, próśb i podarunków. Kto posiadał obszerne majętności w Azyi Mniejszej, ten tracił prawo rozporządzania niemi w testamencie, jeżeli nie wybudował sobie domu w Konstantynopolu; dwunastu senatorom rzymskim kazał cesarz wznieść wille i pałace, aby ich skłonić do zamieszkania w nowej stolicy. Wkrótce współubiegał się Konstantynopol z Rzymem pod względem liczby mieszkańców lecz nie co do chwały i wielkości czynów swoich; gdyż Rzym wielkość swoją w przeciągu wieków własną pracą dziejową wywalczył, Konstantynopol zaś był dziełem despotyzmu jednego monarchy, jego ludność składała się z różnorodnego motłochu, nie mającego ani dziejów ani wspomnień wielkich; jak Rzym był siedzibą niezależności obywatelskiej, tak Konstantynopol był siedzibą ucisku i rokoszów, przez ucisk wywoływanych. Miejsce obywateli, *cives*, zajmują tu poddani, gdyż państwo staje się własnością dynastyi.

Przeniesienie więc siedziby rządów było niejako uświęceniem nowego rodzaju monarchii i wielkiego przewrotu politycznego. O wskrzeszeniu rzeczypospolitej już nie można było my-

śleć; z całej budowy społecznej pozostały tylko ruiny, ludy były wyczerpane materyalnie i duchowo, życie polityczne wygasło, wolność zamieniła się w swawolę. Konstantyn wytworzył nową organizacyę polityczną, która zapewniła państwu z górą tysiąc lat istnienia. Fundamenta pod nową budowę położył wprawdzie Dyoklecyan, lecz Konstantyn ją rozwinął a jego następcy wykończyli.

Miejsce dawnej arystokracyi zajęła *hierarchja urzędnicza*, miejsce równości republikańskiej zajął cały *system rang i tytułów*. Członkowie domu cesarskiego zwali się *nobilissimi*, nosili purpurę i przewodniczyli w rozmaitych magistraturach państwowych. *Patrycyuszami* nazywali się członkowie Rady państwa. Pierwszą klassę urzędników stanowili *illustres*, *spectabiles i clarissimi*. Po nich szli *perfectissimi* i *egregii*. Ci wszyscy mieli przystęp do osoby cesarskiej, do senatu i sądów, wolni byli od urzędów municypalnych i od wszystkich podatków, oprócz gruntowego; w razie oskarżenia nie ulegali torturom. Wszelka obraza, im wyrządzona, jak również przywłaszczenie sobie wyższej godności, poczytywane były za zdradę stanu, za świętokradztwo *(Sitque plane sacrilegii reus, qui divina praecepta neglexerit)*. Dokładnie było przepisane, jaki tytuł komu nadawać należy *(amplitudo, celsitudo, magnificentia, prudentia, gravitas tua* i t. d.). Z dawnych urzędów pozostał *konsulat* lecz tylko jako formalny zaszczyt, nadawany przez cesarza. *Senat* nie brał żadnego udziału w rządach i rozstrzygał tylko kwestye prawne, jakie mu cesarz przedstawił. Senatorowie zachowali wszakże dawne oznaki godności swojej, rąbek purpurowy i honorowe miejsce podczas widowisk publicznych. Świtę cesarza stanowili *comites*, jego powiernicy i ulubieńcy, którzy ciągle go otaczali i na jego stole pozostawali. W urzędach publicznych *podział władzy* ściśle był przeprowadzony. Przedtem namiestnicy prowincyj posiadali władzę wojskową, sądową i administracyjną, teraz oddzielono władzę wojskową od cywilnej. Całe państwo rozdzielono na cztery *prefektury* czyli namiestnictwa główne, a mianowicie: *Orientis*, *Illyrici*, *Italiae* i *Galliarum*. Prefektury dzieliły się na 13 *dyecezyj* i 116 prowincyj. *Praefectura Orientis* obejmowała 5 dyecezyj: *Oriens*, *Aegyptus*, *Asia*, *Pontus*, *Thracia*. *Praefectura Illyrici* dzieliła się na 2 dyecezye: *Macedonia* i *Dacia*. *Praefectura Italiae* składała się z 3 dyecezyj: *Italia*, *Africa*, *Illyricum occidentale*. *Praefectura Galliarum* zawierała 3 dyecezye: *Hispania*, *Gallia* i *Britannia*. Na czele prefektur stali prefekci z władzą wyłącznie cywilną, dyecezyami zarządzali *wikaryusze*, którzy tu i owdzie zwali się *comites*, prowincyami — *rectores*, *praesides* lub

proconsulares. Stolice, Rzym i Konstantynopol, miały osobnych prefektów, od których można było apelować do cesarza. Każdy z tych rządców miał pod sobą cały szereg niższych urzędników, *comes dioecesis Orientis* miał ich 600 i żądał jeszcze więcej. Wojskiem dowodzili dwaj wodzowie naczelni, *magister equitum* i *magister peditum;* pod ich rozkazami pozostawali niżsi dowódcy, *comites* i *duces.* Największych przywilejów używała gwardya, *numeri palatini,* najmniej były faworyzowane wojska polowe i garnizonowe, *limitanei, ripenses;* legjony pośrednie miejsce zajmowały. Cyfrę legjonów powiększono lecz zmniejszono ich komplet; legjon liczył odtąd tylko 1,500 ludzi. Wojsko miało służyć tylko do obrony tronu a nie do rozporządzania nim, jak bywało dotąd. Wielu cudzoziemców a głównie Germanów służyło w armii.—Między urzędnikami dworskimi pierwsze miejsce zajmowali: *podkomorzy* czyli *szambelan naczelny, illustris praepositus sacri cubiculi,* dalej *primicerius sacri cubiculi* z licznymi szambelanami, *cubicularii,* i paziami, *ministeriales domestici. Magister officiorum* był jakby ministrem spraw wewnętrznych; wprowadzał on do cesarza tych, którzy mieli mu coś przedstawić, miał pod swoimi rozkazami 4 biura, *scrinia,* i całą policyę rządową. Kanclerz, *quaestor sacri palatii,* wypracowywał prawa i edykta. *Comes sacrarum largitionum* był ministrem finansów. Rada państwa, *consistorium principis,* składała się z najwyższych urzędników i z powierników cesarskich. Komunikacyę między rządem centralnym i prowincyami utrzymywała poczta publiczna. Tajna policya składała się z *agentes in rebus,* zwanych oczami cesarskiemi. *Stationarii* byli jakby żandarmeryą, ich dowódcy zwali się *eirenarchami.*

Kosztowna byłato machina rządowa. Dochody płynęły z regaljów (moneta, sól, kopalnie, łomnie kamienne) i z podatków. Oprócz dawnych podatków (cła portowe, *portoria,* akcyza, *vectigal, centesima rerum venalium),* 20% od wyzwoleń i spadków, *vicesima manumissionum et hereditatum,* zaprowadzono jeszcze pogłówne, *capitatio,* od którego wolni byli mieszczanie, tudzież podatek gruntowy i zarobkowy, *indictio* i *chrysargyrum* czyli *lustralis collatio.* Co 15 lat sporządzano nowy kadaster i według przeciętnego dochodu za ten przeciąg czasu oznaczano wysokość podatku na następne lat 15. Ztąd powstała *Aera indictionum,* obliczanie czasu podług indykcyj. Pierwsza indykcya rozpoczyna się z 1 Wrześ. 312 r. Często cesarze żądali nadzwyczajnego dodatku do zwykłego podatku gruntowego, *superindictio.* Podatek gruntowy był wysoki; w Gallii np. wynosił on tyle, co i w teraźniejszej Francyi i w okru-

tny sposób go ściągano. Jeden z pisarzy współczesnych powiada: „Mierzono grunta, liczono krzewy winne i drzewa, spisywano inwentarz i wszystkich mieszkańców bez różnicy. Synowie musieli świadczyć przeciwko ojcom, niewolnicy przeciwko panom swoim, żony przeciwko mężom. Jeżeli nie było żadnych dowodów, poddawano torturom ojców, małżonków, panów, aby przeciwko samym sobie świadczyli, i męczarniami wymożone zeznania poczytywano za prawdziwe.“ Skutkiem takiego systemu podatkowego wymierała klassa drobnych posiadaczy ziemskich, którzy musieli sprzedawać swoje grunta bogaczom i brali je potem w dzierżawę. *Coloni* byli *glebae adscripti* czyli *servi glebae* i nie mogli ziemi porzucać. Nie mniej ciężki był podatek od zarobku, co cztery lata pobierany. „Płacz i jęki żałośne napełniają miasta za nadejściem czwartego roku, powiada *Zosimus;* kara cielesna i tortury używane bywają przeciwko tym, którzy nie mogą podatku opłacić. Ojcowie oddają własne córki na nierząd, aby zyskane w ten sposób pieniądze oddać poborcom podatkowym.“ Dla obrony mieszczan przeciwko urzędnikom, co pięć lat wybierano w miastach t. z. *defensores*, którzy mieli strzedz interesów miast i czuwać nad urzędnikami. Za regularne uiszczanie podatków stałych odpowiadali *dekuryonowie;* tak zwali się posiadacze więcej niż 25 morgów gruntu; wszelkie braki musieli oni z własnych funduszów uzupełniać. Dla obfitszego zapełnienia skarbu publicznego rozmaite gałęzie przemysłu były *monopolem* państwa np. fabrykacya wyrobów jedwabnych i lnianych, fabryki broni i farbiarnie. W nadzwyczajnych wypadkach składano podarunki cesarzowi *(aurum coronarium);* podarunki te z czasem zamieniły się na regularny podatek.

W 337 r. zbroił się Konstantyn do wyprawy przeciwko królowi perskiemu *Saporowi II.* Czując się słabym, szukał on naprawy sił u źródeł uzdrawiających w Bitynii; pod Nikomedyą przyjął chrzest ś. z rąk biskupa Euzebjusza i umarł 21 Maja 337, przeżywszy lat 63.

Jako sprawca jednego z największych przewrotów w dziejach, był Konstantyn przedmiotem namiętnych nienawiści, gorącego podziwu i pochlebstw. Starożytni pisarze poczytują go za tyrana, Kościół grecki zaliczył go w poczet świętych, Kościół katolicki, oceniając jego zasługi i błędy, nazwał go *Constantinus maximus.* Jeżeli sądzić go będziemy z tego, co uczynił on dla sprawy Chrystyanizmu, to przyznać mu musimy jedno z pierwszorzędnych stanowisk w dziejach ludzkości; tchnął on bowiem ducha chrześcjańskiego w zamierającą cywilizacyę i nowy, piękniejszy rozwój jej

przygotował. Lecz charakter Konstantyna nie dorównywał wielkości jego powołania. Cesarz ten wierzył głęboko w prawdę Chrystyanizmu i dla jej rozszerzenia wszystko gotów był uczynić, lecz wiara Konstantyna nie przeobraziła jego serca, jego ręce splamiły się krwią występnie przelaną. Słusznie też powiada o nim książę *de Broglie:* „w ogóle sława ludzi wzrasta w miarę wielkości wypadków, w które życie ich jest wplecione. Lecz inaczej się rzecz ma z Konstantynem. Wobec ogromu zadania blednie chwała samego pracownika. Między skutkami jego działalności i jego zasługą osobistą niemasz normalnego stosunku. Aby zespolić imię swoje ze zwycięztwem Chrystyanizmu, musiałby on zjednoczyć w sobie genjusz bohatera z cnotami męża świętego. Konstantyn nie był ani dość wielkim, ani dość czystym, aby dorównać swojemu zadaniu. Pomimo tego nie wielu widzimy w dziejach monarchów, którzyby, podobnie jak on, całą potęgę swoją i całą żądzę sławy równie wielkiej sprawie na usługi oddali, i dlatego historya, spotykając ich na drodze swojej, może żądać dla nich sprawiedliwości od ludzi i w miłosierdziu bożem pokładać nadzieję.“

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Synowie Konstantyna Wielkiego, 337—361.—Juljan Apostata (Odstępca), 361—363.

Konstantyn W. w ten sposób podzielił państwo między synów swoich, że *Konstantyn II.* najstarszy z braci, otrzymał Galljȩ, Brytanjȩ i Hiszpanjȩ, *Konstancyusz II* Wschód, t. j. Azyę, Syryę i Egipt, najmłodszy *Konstans* Illiryę, Italję i Afrykę. Jednemu z synowców, *Dalmacyuszowi* dał Tracyę, Macedonję i Achaję, drugiemu, *Hannibaljanowi* Armenję i Pont.

Od straszliwej tragedyi rodzinnej rozpoczęły się ich rządy. Żołnierze oświadczyli, podobno za podnietą Konstancyusza, że tylko synowie Konstantyna mają panować, a synowcy zmarłego cesarza, jego dwaj bracia, dalsi krewni i powiernicy zostali wymordowani; tylko dwaj synowie Juljusza Konstancyusza, brata Konstantyna W., Gallus i Juljan, uniknęli rzezi.

Konstancyusz II zabrał sobie Wschód i Tracyę ze stolicą w Konstantynopolu, Konstantyn II utrzymał się przy posiadaniu Gallii, Brytanii i Hiszpanii, Konstans przy Illiryi i Italii. Lecz wkrótce wybuchły rozterki między braćmi. Konstantyn żądał dla

siebie Afryki, wpadł do Italii i został zamordowany pod Akwileją 340 r. Konstans panował teraz nad większą częścią Imperyum. Przeciwko niemu powstał *Magnencyusz*, dowódca straży przybocznej; Konstans uciekł i zginął 350 w Pirenejach. Drugiego uzurpatora *Vetraniona* opuściło własne wojsko przekupione przez Konstancyusza, który wystąpił do walki o jedynowładztwo z Magnencyuszem; ten, pobity, 352 pod Mursą (Essek) w Pannonii, 353 r. życie sobie odebrał, a Konstancyusz II został jedynym panem Imperyum.

Konstancyusz II, zaciekły aryanin, rozpoczął prześladowanie katolików, które w okrucieństwie nie ustępowało Decyuszowskiemu, a w przewrotności jeszcze je przewyższało. W jak szkodliwy sposób musiała oddziaływać na resztki poganizmu zawziętość cesarza, nazywającego się chrześcjaninem, przeciwko prawdziwej wierze Chrystusowej, tudzież służalstwo biskupów aryańskich i spory między katolikami i aryanami! Jak dotkliwie cierpiało na tem państwo, którego zarządowi i obronie nie mógł się oddać cesarz zaprzątnięty nieszczęsnem prześladowaniem Kościoła!

Wyżej powiedzieliśmy, że z rzezi, w której wyginęła większa część familii Konstantyna Wielkiego, dwaj chłopcy ocaleli. Starszego z nich cesarz obsypał zaszczytami i dostojeństwy; lecz *Gallus* był gwałtownego charakteru, przed jego porywczością Konstancyusz II musiał bronić poddanych i w końcu kazał go zgładzić, 354 roku. W dwa lata potem powołał on do siebie brata Gallusa, *Juljana*, wydał za niego siostrę swoją Helenę i powierzył mu jako cezarowi zarząd Gallii. Juljan podejrzewał, że zamiarem cesarza było, aby Gallja stała mu się grobem. Barbarzyńcy kołatali do jej granic, legjony były bezkarne, poddanym się zdawało, że cesarz ich opuścił; w krótkim przeciągu czasu 40 miast stanęło w gruzach, Kolonja była w oblężeniu. Z radością więc powitała Gallja Juljana jako przyszłego zbawcę. Lecz Juljan, studyom naukowym dotąd oddany, nie znał się wcale na sztuce wojennej; cesarz uczynił go zależnym od rady dowódców i zabronił cośbądź przedsiębrać na własną rękę. Było to w zimie, szczęk oręża przycichł, i Juljan miał kilka miesięcy przed sobą do nabycia wiadomości wojskowych. Codziennie ćwiczyć się więc zaczął w robieniu bronią i w obrotach wojennych. „Patrz Platonie, mawiał wtedy śmiejąc się, co z filozofem wyrabiają!“

Surowe przytem pędził życie. Cesarz przepisał mu wytworny stół i wspaniałe utrzymanie, Juljanowi zaś wystarczała prosta porcya żołnierska i zwykłe łoże obozowe. Część nocy poświęcał

na załatwianie spraw rządowych i studya wojskowe; ciągle wszakże powracał do ulubionej swojej filozofii i literatury pięknej.

Kiedy nadszedł czas wymarszu, Juljan już wyrobił się na dzielnego wojownika; młody cezar nie zawiódł oczekiwania, jakie w nim pokładali mieszkańcy i żołnierze. Rozporządzenia jego świadczyły o młodocianej porywczości; im większe gdzie było niebezpieczeństwo, tem chętniej zaglądał mu w oczy Juljan. Po niejakim czasie, nauczony bolesnem doświadczeniem, nabył on także roztropności. Przytomność umysłu, jaką Juljan się odznaczył, na wielką skalę obmyślane jego plany strategiczne, pomyślne rezultaty jego wypraw—wszystko to wywoływało entuzyazm wojska ku niemu. Po trzech latach Gallja ujrzała się zewsząd zabezpieczoną. Zwycięzca myślał już o zyskaniu sobie nowych laurów w Brytanii.

Wtem przyszedł rozkaz od cesarza, aby Juljan najlepsze wojska swoje na Wschód wyprawił. Na Wschodzie panował zamęt, wywołany zamieszkami religijnemi, które cesarz chciał poskromić siłą swojego ramienia i urokiem władzy cesarskiej; do tego zaś potrzebował żołnierzy. Wojna z Saporem, królem perskim, niepomyślny przybrała dla Rzymian obrót; nie można zaś było ściągać wojska z wzburzonych prowincyj; nic więc nie pozostawało, jak przywołać legjony gallskie.

Lecz nikt nie wierzył cesarzowi, ani Juljan, ani wojsko, ani Gallja. Mieszkańcy obawiali się nowej napaści barbarzyńców, gdyby legjony odeszły; żołnierze nie chcieli wyruszyć w pochód. Tylko Juljan pozostał na pozór spokojnym, lecz nie potrzeba było bardzo przenikliwego oka, aby po za udawaną obojętnością dostrzedz w nim wielkie zaniepokojenie.

W początku Marca 360 r. na przedmieściu Paryża odbywał Juljan przegląd wojsk, przeznaczonych do wymarszu; do każdego z żołnierzy z jakiemś przyjaznem zwracał się słowem, nazywał ich po imieniu, przypominał wspólnie ponoszone trudy. „Idźcie bez troski, mówił on, cesarz jest wspaniałomyślny i sowicie was wynagrodzi.“ Lecz wojsko, między którem poprzednio rozrzucono zjadliwe pamflety przeciwko cesarzowi, milczało. Podczas bankietu Juljan ostatecznie zjednał sobie oficerów. Zaraz po ich odejściu głuchy hałas zaczął dolatywać od strony obozu, hałas ten wzmagał się z każdą chwilą i zbliżał do pałacu. Nawpół ubrani żołnierze, lecz z bronią w ręku wołali: „Juljan cesarz! Chcemy Juljana na cesarza!“ Wrzawa i zbiegowisko przeciągnęły się do rana, lecz Juljan nie wychodził.

Wbiegł on na górne piętro swego pałacu, i, jak sam powiada, modlił się do Jowisza o zesłanie mu jakiego znaku woli bogów. Wtedy miał mu się pokazać genjusz państwa i przemówić do niego temi słowy: „Juljanie, już oddawna u drzwi twoich stoję i nieraz już mi wstępu odmawiałeś. Jeżeli i teraz mię odepchniesz, to smutny odejdę i nigdy już nie powrócę.“ Jak sądzić o tem widzeniu? czy poczytywać je za kłamstwo, za hallucynacyę czy też za mamidło szatana? Przed niejakim czasem jednemu ze swoich powierników Juljan następujący sen opisał. Na wysokiej górze ujrzał on dwa drzewa, jedno gałęźmi swemi wysoko biegło ku niebiosom, drugie, z tegoż samego korzenia wyrastające, było małe i wątłe, lecz już liściem się pokryło. Po chwili owo drzewo potężne runęło na ziemię, a małe dalej rosło. Było to marzenie o wielkości, które nigdy Juljana nie opuszczało; Konstancyusz miał zginąć, a on stanąć u szczytu władzy. Własne marzenia, podszepty pogan, zwycięztwa, odniesione na czele armii, przepowiednie wyroczni i kapłanów pogańskich—wszystko to wytworzyło jakąś odurzającą atmosferę naokół Juljana. W końcu zszedł on do żołnierzy i z całą biegłością hipokryty odegrał swoją rolę. Nie godzi się, mówił do wojska, plamić w ten sposób wspólnej chwały, obiecywał wstawić się do cesarza, aby ich na Wschód nie powoływano. Lecz żołnierze, znużeni zbyt długą komedyą, podnieśli go na tarczach swoich wpośród okrzyków: „Niech żyje Juljan cesarz!“ Juljan obiecał wypłacić na każdego z tych, którzy go ogłosili cesarzem, po pięć monet złotych i po funcie srebra.

Konstancyusz kazał obsadzić przejścia alpejskie; mówiono, że cesarz podburza barbarzyńców przeciwko Gallii. Wojsko i ludność jeszcze bardziej się skupiły około Juljana. „Bogom powierzam pieczę o mojem życiu,“ mówił on. W święto Trzech króli 361 poszedł jeszcze Juljan w całym majestacie cesarskim do kościoła i z udanem skupieniem ducha głośno odmawiał modlitwy chrześcjańskie. Wkrótce potem doniesiono mu, że ś. Hilary z Poitiers wrócił z wygnania; Juljan bynajmniej nie wystąpił przeciwko temu obrońcy gorącemu nauki Chrystusowej, lecz pozwolił mu nawet odbyć synod w Paryżu. A wszakże już wtedy w głębi duszy zerwał Juljan z Kościołem; nie było zabobonu pogańskiego, któregoby już nie praktykował; w locie ptaków, we wnętrznościach zwierząt, w konstellacyach gwiazd, w marzeniach nocnych, w przebiegu błyskawic i w huku grzmotów usiłował on przyszłość podpatrzeć. Wróżby były coraz pomyślniejsze, odkąd Juljan zrzucił maskę. Tajemnicze widmo przepowiedziało nawet śmierć Kon-

stancyusza na następną jesień. Bellona, bogini wojny, na zapytanie, czy należy wyruszać w pochód, dała pomyślną odpowiedź.

W imię „Boga niebios“ zapytał się Juljan żołnierzy, czy gotowi są do pochodu; o wojnie przeciwko cesarzowi nic nie wspominał, a mówił tylko o posunięciu się ku dolnemu Dunajowi. W Sirmium miały się zejść oddziały jego armii. Sam Juljan poszedł przez Bazyleę nad Dunaj. Prefekci Italii i Illiryi uciekli, cały Zachód połączył się z Juljanem, z Macedonii, Grecyi, Italii przybywały do niego liczne deputacye; poganie żądali przywrócenia dawnego kultu, Juljan przyrzekł spełnić ich prośbę i sam wreszcie przystąpił do dokonania uroczystego aktu apostazyi.

Byłoto tak zwane *taurobolium*. Wykopano dół tak głęboki i szeroki, że jeden człowiek mógł się w nim położyć; za nadejściem nocy przybył Juljan otoczony kapłanami, i rozebrawszy się, zstąpił do dołu. Nad dołem położono przedziurawione deski i zabito na nich wołu ofiarnego o rogach pozłacanych; krew wołu spłynęła na Juljana leżącego pod deskami. Miała ona zmazać z niego chrzest święty.

Juljan doszedł do Nissy (Nisz, starożytne Naissus) i oczekiwał na zebranie się wojsk a przytem na coś jeszcze innego. Czyż mu nie przepowiedziało owo widziadło, że parka tej właśnie jesieni przetnie pasmo życia Konstancyusza II? Ten stał nad Tygrem naprzeciw Sapora, króla perskiego, kiedy go zawiadomiono o pośpiesznym marszu Juljana. Cofnął się więc natychmiast, aby zajść drogę przywłaszczycielowi tronu. W Tarsie wszakże zachorował a w Mopsukrene (w Cylicyi) życie zakończył 3 Września 361. Konstancyusz II nie miał spadkobierców i na następcę po sobie wyznaczył swego wroga Juljana.

W jaki sposób został Juljan odstępcą? Po rzezi rodziny cesarskiej Juljan ujrzał się sam jeden na świecie, bez ojca i matki, a krwawa katastrofa, z której ocalał, głęboko wryła mu się w pamięć. Konstancyusz kazał go wprawdzie wraz z bratem Gallusem odpowiednio do ich stanowiska wychowywać w pewnym zamku w Kappadocyi, lecz w złośliwem sercu Juljana zagnieździła się odtąd żądza zemsty a trwoga nauczyła go hipokryzyi. Ś. Grzegórz nazyanzeński pisze: „Obaj bracia okazywali pobożność i obcowali tylko z mężami wypróbowanego charakteru. Całe ich postępowanie świadczyło o religijnem usposobieniu. Zapisali się oni nawet do kleru i czytywali ludowi księgi święte; bogobojność poczytywali nie za ubliżenie swemu stanowi, lecz za najpiękniejszą jego ozdobę... Gallus, pomimo gwałtowności swojej, wypełniał przepisy religijne szczerzej i uczciwiej, Juljan zaś pod maską po-

bożności ukrywał serce przewrotne.“ „Z obawy przed śmiercią, czołgaj się i pochlebiaj,“ mawiał sam do siebie Juljan. Nadto miał on przed sobą Chrystyanizm w zeszpeceniu aryańskiem, szerzony przez teologów nadwornych, których nienawidził. Coraz więcej pociągało go ku sobie krasomówstwo retorów pogańskich; żądny wiedzy chwytał on za każdą książkę pogańską, jaka mu wpadła w ręce; jeżeli posłyszał o jakim filozofie głośniejszym, zaraz chciał zostać jego uczniem. Przechylanie się Juljana ku poganizmowi widoczne już było podczas jego pobytu w Atenach. Tu spotkał się on z ś. Bazylim i z ś. Grzegorzem nazyanzeńskim, którzy wkrótce charakter młodzieńca zrozumieli. „Co za węża, mówił ś. Grzegórz, wychowuje cesarstwo w swojem łonie!“

Jednym z najbardziej wpływowych członków partyi pogańskiej był filozof *Maximus*, neoplatonik. Juljan udał się do niego do Efezu, aby, jak Grzegórz nazyanzeński powiada, poznać astronomję, gwiazdarstwo i sztukę wróżenia przyszłości. Odtąd ścisłe zawiązały się stosunki między filozofem a Juljanem. Maximus postarał się o to, że nadzieje pogan ku Juljanowi się skierowały. Jego wysłańcy nie spuszczali z oczu młodego księcia a wróżby i wyrocznie utwierdziły Juljana w przekonaniu, że bogowie go powołali do wskrzeszenia poganizmu. Zdaje się, że jeszcze przed wyjazdem do Gallii (356) zerwał on w duszy z Chrystyanizmem. 11 Grudnia 361 r. wjechał Juljan jako cesarz do Konstantynopola; pierwszy rok panowania poświęcił na zjednywanie prozelitów dla swojego poganizmu podstępem i siłą, w drugim ucieka się już do jawnego prześladowania Chrześcjan, potem rozpoczyna wojnę z Persami, aby następnie jako zwycięzca przystąpić do zupełnego wytępienia Chrystyanizmu.

Konstantynopol życzliwie go przyjął; Juljan schlebiał senatowi, ludowi, żołnierzom; ale jakie było zdziwienie chrześcjańskiego miasta, kiedy ujrzało ono, podczas pogrzebu Konstancyusza, cesarza asystującego ofierze pogańskiej, pierwszej ofierze pogańskiej, jaka się w murach jego spełniła. Na sprawy publiczne nie miał czasu Juljan, zaprzątnięty praktykami pogańskiemi. Ceremonjał pogański, kalendarz politeistyczny prawie już wyszły ludziom z pamięci. Cesarz zaś wiedział wszystko, jaka uroczystość na jaki dzień przypadała, w jakiej godzinie dnia lub nocy temu lub owemu bóstwu cześć okazywać należało, sam wszystkiem się zajmował, własnemi rękami wznosił ołtarze, kładł na nich zwierzęta ofiarne, szperał nożem we wnętrznościach zabitych zwierząt, rozniecał ogień. W przedsionku pałacu cesarskiego stał posąg For-

tuny, w ogrodzie swoim wybudował Juljan świątynię. Rano modlił się do Mitry, nocami do potęg ciemności. Poganin Libanius powiada, że nie było takiej ofiary bałwochwalczej, którejby cesarz ten nie składał; mówiono o dzieciach, które Juljan kazał zabijać w mrocznych podziemiach pałacu, o kobietach pomordowanych. Sofiści, poeci, czarownicy, wróżbici, ofiarnicy, wszystkie owo błoto, jakie pozostało po zamarłym świecie bogów, spływało do Konstantynopola, aby wygrzewać się w słońcu łaski cesarskiej, skarżyć na doznane cierpienia i jałmużnę jaką z rąk monarszych otrzymać. Jedni z nich mieszkali w pałacach, mając setki niewolników na posługi, innym wystarczały karczmy i szynki pospolite; nierządnice stroiły się jak kapłanki, szarlatani handlowali amuletami. Podczas większych uroczystości, kiedy Juljan występował jako arcykapłan, tego rodzaju ludzie tworzyli jego świtę a najwyżsi urzędnicy musieli im ustępować pierwszeństwa. „Za cesarzem, powiada święty Chryzostom, prowadzono jego konia; rajfurzy, nierządnice i ludzie z czci wszelkiej wyzuci towarzyszyli Juljanowi pośród śmiechów hałaśliwych i gestów cynicznych. Towarzystwo takich ludzi najmilsze mu było, ich oprowadzał on po wsiach i miastach, ich wyżej cenił niż wodzów i wysokich dygnitarzy!“ Jak wyglądał przy tem sam cesarz, „poważny, czysty, cesarski Juljan,“ ulubieniec bogów? Nie wystarczała mu prostota Sokratesa, Dyogenes był dla niego ideałem, cynizm przebijał się w jego całej postawie, w niewyczesanej brudnej brodzie, w odzieży porozdzieranej.

Z początku pogański cesarz zaklina się, że nie jest jego zamiarem siłą zmuszać chrześcjan do przyjmowania poganizmu, lecz pomimo tego wyraźnie oddaje poganom pierwszeństwo przy obsadzaniu urzędów, a do jednego ze swoich namiestników pisze: „rzeczą jest słuszną, aby bogobojni (t. j. poganie), zarówno pojedynczy ludzie jak i miasta, mieli we wszystkiem pierwszeństwo, gdyż skutkiem „szaleństwa Galilejczyków“ byłoby całe prawie państwo runęło, gdyby go dobrotliwość bogów nie uratowała.“ Nawet poganin Ammjan gani parcyalność Juljana w wymiarze sprawiedliwości. Chrześcjan nie nazywał on właściwem ich imieniem, lecz mianował ich „Galilejczykami, czcicielami cieśli, bezbożnymi albo też tylko „tymi, owymi.“

Juljan napowrót przywołał biskupów, wypędzonych ze swoich stolic za Konstancyusza, przyciągał na swój dwór wybitne osobistości z pomiędzy katolików i z heretyków. Ztąd niektórzy historycy wynoszą jego tolerancyę. Lecz nie o tolerancyę chodziło Juljanowi. Znał on przewrotność heretyków i liczył na to,

że Kościół, wydany na ich pastwę, runie a poganizm dawne znaczenie swoje odzyska. Nadaremnie Juljan oczekiwał na biskupów katolickich, ani jeden z nich nie poszukiwał łaski cesarskiej. Heretycy zaś wszelkiego rodzaju biegli na dwór odstępcy.

Resztki poganizmu coraz śmielej podnosiły głowę; zaczęto wydzierać Chrześcjanom ich kościoły, tu i owdzie wybuchały rozruchy i zamieszki, na przykład, w Aretuzie w Syryi, gdzie o mało nie zamęczono na śmierć tamecznego biskupa Marka, który niegdyś Juljana i jego brata Gallusa od rzezi ocalił. W innych miastach Żydzi rzucali ogień do kościołów, w Emesie władza miejska kazała postawić posąg Bachusa na ołtarzu, z którego wydobyto spoczywające w nim zwłoki męczennika. W Heliopolisie, powiada ś. Grzegórz, motłoch włamał się do kościoła, zdarł odzież z Bogu poświęconych dziewic, aby je najpierw w ten sposób shańbić; potem rozszarpano je, jedzono ich ciało lub wydawano świniom na pożarcie. Juljan, kiedy mu o takich scenach donoszono, zwykł był mawiać: „Cóż wielkiego, że dziesięciu pogan jednego galilejczyka zabiło?“ albo: „Chrześcjanie powinni się z tego cieszyć, czyż bowiem Ewangelja nie nakazuje im znosić cierpień, jakie Bóg na nich zsyła?“

Kościół ze spokojem i wytrwałością znosił prześladowanie, smucąc się apostazyą niektórych synów swoich, lecz zarazem obfitej doznając pociechy, gdyż gorliwość w rzeczach wiary znowu się wzmogła, gdyż słabsze dusze hartu nabierały, i wielu z wyznawców Chrystusa sięgnęło po palmę męczeńską.

Cesarz apostata zabronił powierzać Chrześcjanom urzędy publiczne, w taki sposób motywując swój edykt: „Dobro państwa wymaga, aby ten, kto zbrodni się dopuścił, śmiercią był karany. Nie można więc oddawać miecza tym, którym używać go religja nie pozwala.“ Nie dopuszczając wyznawców Chrystusa do urzędów, pozbawiał on ich wszelkiego wpływu na sprawy publiczne i niejedną rodzinę chrześcjańską w nędzę pogrążał. Lecz prześladowanie sięgało nawet do prywatnego życia Chrześcjan. Na rogach ulic w wielkich miastach kazał Juljan poumieszczać swoje posągi, obok nich stał zwykle posąg jakiegoś bożka, najczęściej Wenery i Serapisa. Kto skłaniał się przed posągiem cesarskim, zdawało się, że także cześć bałwanowi okazywał, chrześcjanin nie mógł więc kroku za dom zrobić, nie narażając się albo na obrazę majestatu albo na bałwochwalstwo. Niekiedy cesarz wyobrażony był na posągu z oznakami Marsa i Apollina, a wtedy niebezpieczeństwo było jeszcze większe. W Antyochyi u głównego wodo-

zbioru umieścił on ołtarz i poświęcił wodę wszystkim bóstwom Olimpu. Wodą tą kazał skrapiać ulice i przedmioty, jakie na rynek znoszono, chleb, warzywa, owoce, mięso, w złośliwości swojej przypuszczając, że Chrześcjanie nie mogą nic z tych rzeczy pożywać, nie zarażając się poganizmem.

Lecz najprzewrotniejszym jego zamachem na Kościół był zakaz szkół chrześcjańskich. W początku Maja 362 wydał on dwa edykta, w których było zapowiedziane, że wszyscy nauczyciele powinni mieć nominacyę rządową, w przeciwnym razie utracali oni prawo nauczania. Magistraty większych miast miały, z zastrzeżeniem zatwierdzenia cesarskiego, nominować nauczycieli publicznych. Niedość na tem, Juljan zabronił Chrześcjanom utrzymywać szkoły. „Nie przystoi, mówił cesarz w swoim edykcie, aby komentatorowie Homera, Hezyoda, Herodota pogardzali bogami, których owi mężowie czcili. Nie żądam wszakże, aby ze względu na młodzież zmieniali oni swoje przekonania, lecz zostawiam im do wyboru, albo wcale nie nauczać tego, co za złe uważają, albo, jeżeli chcą zostać nauczycielami, wyraźnie i szczerze dowodzić uczniom swoim, że ani Homer ani Hezyod, obwiniani przez nich o głupotę i nierozumienie rzeczy bożych, na ten zarzut nie zasługują.“ Innemi słowy, cesarz zamykał szkołę przed nauczycielami chrześcjańskimi; kto chciał nauczać w szkołach, musiał zostać poganinem. Niewłaściwą byłoby rzeczą, mawiał Apostata, aby Chrześcjanie nauczali tego, co tak surowo ganią; niechaj „Galilejczycy“ w kościołach swoich objaśniają sobie swojego Marka i Łukasza.

Prawo Juljana o nauczaniu publicznem dążyło do spoganizowania młodzieży chrześcjańskiej lub poniżenia jej w społeczeństwie przez pozbawienie wyższej kultury umysłowej, nadto miało ono na celu odjęcie Kościołowi środków naukowej obrony wiary i sponiewieranie jego przewodników w oczach ukształconych pogan. Nawet poganin Ammjan ganił ten edykt jako okrutny i zasługujący na to, aby wieczne milczenie go okryło. Ojcowie Kościoła z oburzeniem przeciwko niemu powstali. Zamknięte wprawdzie zostały szkoły chrześcjańskie, zamilkły usta najsłynniejszych nauczycieli, lecz wtedy właśnie ś. Grzegórz z Nazyanzy zaczął przenosić w sferę poezyi wytworność mowy swojej, inni poszli w jego ślady, literatura chrześcjańska zaczęła obrabiać klassyczną starożytność, i to, co było dobrego w kulturze Greków i Rzymian, nie zaginęło dla kultury chrześcjańskiej.

W początkach Czerwca 362 opuścił Juljan Konstantynopol, udając się na wyprawę przeciwko Persom. Zwolna posuwał się on

ku Antyochyi, zatrzymując się przy każdej świątyni pogańskiej, w każdem mieście, gdzie jaki retor głośniejszy wystąpił na jego powitanie. W Antyochyi dłużej się zatrzymał; z owych zdolności wojennych, jakie w Gallii był wykazał, nic już mu nie pozostało; na pisaninie, na niedorzecznościach kultu pogańskiego, na szykanowaniu Chrześcjan i podszczuwaniu przeciwko nim Żydów i pogan, czas cały spędzał. Tu i owdzie dochodziło już nawet do rozlewu krwi chrześcjańskiej. Lecz wszystko mu się odtąd nie wiodło. W Nazyanzie powstał przeciwko niemu *ś. Grzegórz*, w Cezarei rozlegał się potężny głos *ś. Bazylego*, w Egipcie czuwał i pracował *ś. Atanazy*. Gwałtowne wrzenie panowało między motłochem po wsiach i miastach, w Egipcie, Bostrze, Edessie, w Palestynie. Lecz Chrześcjanie wierzyli słowom ś. Atanazego: „Nie upadajmy na duchu, ta burza wiosenna z drobnej chmurki pochodzi; poczekajmy chwilę, a przeminie ona.“ Z rozmaitych okolic donoszono o trzęsieniach ziemi, pod Aleksandryą Nil wystąpił z brzegów, pod Antyochyą panowała susza i coraz cięższy głód się srożył; z Zachodu groźne przychodziły wieści, ludność chrześcjańska zaczęła przybierać groźną postawę.

Pobyt w Antyochyi stawał się coraz uciążliwszym dla cesarza-odstępcy. Śmiało spotykali go teraz Chrześcjanie, przekonani, że Chrystus powstał ku obronie wyznawców swoich, że nadeszła ostatnia godzina dla prześladowcy. Kto bowiem na jego przeszedł stronę? nikt oprócz pewnej liczby nędzników, którzy po wszystkie czasy tego piosenkę śpiewają, czyj chleb jedzą. Czy godzi się wspominać o urzędnikach, którzy za Konstantyna byli katolikami, za Konstancyusza II aryanami a za Juljana poganami? lub o spekulantach, którzy z poganizmu zyski dla siebie ciągnęli? Kto zaparł się Boga swego z pomiędzy miljonów Chrześcjan?

Juljan miewał chwile, w których czuł w sobie wstręt na widok otaczających go ludzi, lecz pomimo tego nie rozstawał się ani na chwilę z myślą odrodzenia poganizmu i zaszczepienia na nim obcych mu, gdyż z Chrystyanizmu zaczerpniętych pojęć. „Patrząc, pisze on, na obojętność względem bogów, na przekładanie nieczystej zmysłowości nad cześć względem potęg nadziemskich, ciężko nad takim stanem nieszczęsnym boleję. Ci zaś, którzy trzymają się szkoły bezbożności (tak nazywa on Kościół), gotowi są umrzeć za swoją religję, i prędzej poniosą głód i wszelkie cierpienia niż w czembądź uchybią jej przepisom.“

Ś. Grzegórz powiada: „Juljan kazał pozakładać szkoły w każdem mieście tudzież objaśniać w nich podręczniki pogańskie, za-

wierające przepisy moralności. Kazał także odczytywać dzieła, z których można było dowiedzieć się o trudnych i ciemnych dogmatach. Nadto zaprowadzono modlitwy wspólne a na niestawiających się wyznaczono odpowiednie kary. Weszły także w użycie niższe i wyższe święcenia i inne rzeczy, jakie nam nasze ustawy przepisują. Dalej zaprowadził Juljan oberże dla obcych, klasztory dla dziewic, domy modlitwy i szpitale, również zalecił ludzkie obchodzenie się z ubogimi. Co u nas podziwiał, to między poganami chciał zaszczepić.“ Do arcykapłana Galacyi pisał sam Juljan w tym przedmiocie: „Groźbą i namową staraj się nakłonić kapłanów twoich, aby żyli uczciwie; usuwaj ich z godności kapłańskich, jeżeli wraz z żonami swojemi, dziećmi i niewolnikami nie będą się gorliwie oddawali służbie bogów. Nie pozwalaj na to, aby kapłani uczęszczali na widowiska lub do szynków albo aby oddawali się poniżającym zajęciom. Zakładaj w miastach oberże, aby podróżni mogli być w nich z całą miłością podejmowani... Gdyż wstyd to nam przynosi, że kiedy nikt z Żydów nie żebrze, kiedy „bezbożni Galilejczycy“ nie tylko swoich lecz i naszych żywią, my jedni naszym współbraciom żadnej pomocy nie okazujemy.“

Juljan pragnął więc reformy obyczajów pogańskich, pragnął zaprowadzenia chrześcjańskiego miłosierdzia, nauczania i modłów wspólnych, nawet karności klasztornej, a wszystko to chciał on zaszczepić na poganizmie!

W końcu, kiedy wszystkie pociski wymierzone w Kościół okazały się bezskutecznymi, Apostata powołał *Żydów* na pomoc. Ich nienawiść ku Chrystusowi równała się jego nienawiści, z nimi razem chciał on światu dowieść, że potrafi pokonać Chrystyanizm.

Od czasów Konstantyna W. jaśniał nad Jerozolimą krzyż święty. Dusza Juljana zapłonęła myślą: jeżeli świątynia zostanie odbudowaną, to przepowiednia Chrystusa okaże się fałszywą i obrońcy Chrystyanizmu nie będą już wskazywali na ruiny świątyni. Cesarz porozumiał się z synagogą w Tyberyadzie, otworzył Żydom kredyt nieograniczony i polecił im gorliwie zająć się robotami. Niespodziewana ta wieść rozeszła się szybko pomiędzy Żydami rozproszonymi po całem państwie; każdy z nich chętnie składał, co miał najdroższego, kobiety oddawały swoje kosztowności, rodziny swoje naczynia srebrne. Wierni zaczęli się już trwożyć lecz ś. Cyryll, ich biskup, spokojnie powtarzał: „Nie postawią oni kamienia na kamieniu!“

Roboty rozpoczęły się od usunięcia fundamentów dawnej świątyni; dotąd szło wszystko dobrze, lecz kiedy zabrano się do za-

kładania nowych fundamentów, dopiero odtąd rozpoczęły się niespodziewane trudności. Powietrze się oziębiło, za każdem uderzeniem szpadla zmarznięta ziemia na dół spadała, gwałtowny wiatr rozrzucał nagromadzone wapno, nocami dawały się dostrzegać poruszenia ziemi. Lecz nie zmniejszała się gorliwość robotników, coraz głębiej zapuszczały się w ziemię ich szpadle. Wtem nagle zaczęły wyskakiwać z ziemi kule ogniste i ogarniały robotników ogniem i dymem. Uciekał, kto mógł uciec, przerażeni szukali schronienia w poblizkim kościele, lecz zamkniętych drzwi kościoła niepodobna było otworzyć. Zebrawszy się, robotnicy znowu zeszli na dół, aby wydobyć zwłoki towarzyszy i narzędzia pozostawione, lecz znowu wybuchł ogień i wszystkich rozproszył. Zbiegło się całe miasto, w oczach mieszkańców ogień zburzył roboty; Chrześcjanie upadli na kolana, Żydzi wydawali okrzyki przerażenia i rozpaczy. Odbudowanie świątyni okazało się niemożliwem, przepowiednia Zbawiciela całkowicie się ziściła; z dawnej świątyni ani jeden kamień nie pozostał na kamieniu. Rzeczywistość faktu tego najmniejszej wątpliwości nie ulega, stwierdzają go zarówno pisarze pogańscy jak chrześcjańscy. Mniejsza o to, w jaki sposób niektórzy historycy chcą go wytłómaczyć, my wiemy, co Chrystus powiedział, i wiemy, że świat przeminie a słowa Jego nie przeminą.

Jakie wrażenie cud ten musiał wywrzeć na Juljana i na Chrześcjan! Położenie cesarza było krytyczne. W Antyochyi panował głód i żadnym sposobem nie można było zapobiedz drożyznie; Chrześcjanie i poganie wymawiali imię Juljana z przekleństwem; szydzono sobie z jego potarganej brody, z jego wzrostu małego, z niechlujstwa jego odzieży, wyśmiewano jego pogańską pobożność. Niejedno szyderstwo dochodziło do jego uszu. Blady, z drżącemi ustami uciekał się on do bogów swoich, zamykał się w swoim pokoju i mowy pisał. Juljan widział, że jest zgubiony, jeżeli mu się nie uda jakim czynem świetnym podnieść uroku swego imienia, i postanowił czemprędzej rozpocząć wojnę z Persami. Było to wiosną, porobiono przygotowania. Persowie nie chcieli wojny, lecz cesarz jej potrzebował. W razie zwycięztwa Juljana biada byłaby Kościołowi.

Straszne wieści krążyły między ludnością chrześcjańską. Opowiadano o groźnym edykcie cesarskim, który zaraz miał wejść w wykonanie po zakończeniu się wojny. Edykt ten, jak mówiono, zabraniał Chrześcjanom zajmować się handlem, nakazywał zamknięcie wszystkich kościołów, poniszczenie wszystkich wizerunków Chrystusa, poumieszczanie wszędzie posągów Wenery; w Jerozo-

limie z kamieni, przygotowanych do odbudowania świątyni, miał być wzniesiony amfiteatr, w którym w przytomności cesarza mieli być wydani na pożarcie dzikich zwierząt wszyscy biskupi i kapłani okoliczni.

W pierwszych dniach Maja 363 rozpoczął się pochód; lecz już w samym początku tyle błędów porobiono, iż cała wyprawa wydawała się dziełem fantasty a nie wodza doświadczonego. Koczownikom saraceńskim ze stepów Mezopotamii odmówiono zwykłych zasiłków pieniężnych, królowi Armenii, za poprzedników Juljana zaszczytnie traktowanemu, w dumnych wyrazach nakazano trzymać kontyngens w pogotowiu; obrano najniedogodniejszą drogę, skutkiem czego trzeba było podzielić armję.

Dość pomyślnie wszakże doszedł Juljan do Ktezyfonu. Odtąd dopiero rozpoczęły się trudności, Ktezyfon był zbyt rozległy i zbyt warowny, aby można go było albo obledz skutecznie albo prędko zdobyć, Sapor zebrał liczne wojsko i obawiać się należało, aby od tyłu nie uderzył na Rzymian. Zbieg jakiś ofiarował się poprowadzić cesarza przeciwko Persom, Juljan uwierzył mu i kazał spalić statki swoje na Tygrze; kiedy ogień wybuchnął, zbieg zniknął. Bez statków nie podobna było ani obledz Ktezyfonu ani się cofnąć. Trzeba było więc iść naprzód. Lecz całą okolicę sam Juljan spustoszył, niziny kazał zalać, plony na polach poniszczyć; żołnierze brnęli po bagnistym gruncie, miljardy owadów trapiły ludzi i zwierzęta. Pośród armii rozległ się jeden dziki, rozpaczliwy okrzyk: „cofać się trzeba.“ Na nic się nie przydały upomnienia cesarza; nawet pogańscy żołnierze zaczęli wierzyć w pomstę Boga, którego Juljan się zaparł; żołnierze chrześcjańscy błogosławili sprawiedliwość bożą. Odwrót rozpoczął się 16 Czerwca; pierwsza noc była ciemna; zdawało się, jakby po górach przeciągały wielkie wojska nieprzyjacielskie; po wzejściu słońca zdala dostrzeżono jaśniejące zbroje jazdy perskiej. Drobne oddziały niepokoiły Rzymian i znikały. Głód trapił armję; Juljan cierpiał straszliwie i miewał widzenia. Od frontu, z boków, z tyłu Persowie uderzyli na Rzymian, nieznośny odór słoni płoszył konie rzymskie, pociski świszczały w powietrzu. Juljan znajdował się w straży przedniej; słysząc okrzyki przerażenia, pobiegł ku aryergardzie a potem ku środkowi. Wtem ugodził w niego pocisk, przebił mu bok i utkwił w wątrobie; Juljan chciał wydobyć pocisk z rany lecz żelazo rękę mu skaleczyło. Dalej wrzała walka, Persowie postanowili wytępić Rzymian, którzy, dobywając ostatnich sił, walczyli o życie. Dopiero noc przerwała bitwę. Żołnierze pobiegli do namiotu cesarza. Jak

wołał on, kiedy go pocisk ugodził? pytali się jedni drugich. „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!“ mówili jedni; „Słońce, tyś mię opuściło!“ powiadali inni, i potem miał bogów swoich przeklinać. Tak zginął pamiętny w dziejach prześladowca, 27 Czerwca 363. *Ammianus Marcellinus*, biograf a właściwie apologeta Juljana, powiada, że przebudził się on ze swego osłupienia i że ze spokojem mędrca życie zakończył. Między Chrześcjanami rozmaite krążyły podania, że włócznia z niebios spadła, że Juljan oglądał Chrystusa w jego majestacie i że garść krwi ku niemu wyrzucił, wołając: „czyż do chwili konania ścigać mię nie przestaniesz? i teraz wypieram się ciebie.“

Spełniły się słowa ś. Atanazego o burzy kwietniowej z małej chmurki. Wskrzeszeniu poganizmu Juljan wszystko nadaremnie poświęcił, zdolności swoje, swoją duszę, pomyślność państwa. Kościołowi nie zaszkodził on, gdyż wiele sumień się przebudziło, mnóstwo pogan się nawróciło. A kiedy trzeba było z ruin świat podźwignąć, nie ludzie chwiejni i połowiczni stanęli do pracy dziejowej, lecz całkowici i stanowczy, do jakich ś. Atanazy należał [1]).

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Jowjan, 363—364; Walentynjan I, 364—375; Walens, 364—378; Walentynjan II, 375—392; Gracyan, 375—383. Hunnowie.

Ze zgonem Apostaty upadły wielkie jego plany; opowiadano sobie, że genjusz państwa z zakrytą głową, w dzień śmierci Juljana, opuścił jego namiot. Rzymianie zostali odparci przez Persów, trzeba było zawrzeć pokój poniżający, na mocy którego oddano Saporowi II pięć obwodów z głównemi warowniami Mezopotamii,

---

[1]) Także jako pisarz starał się Juljan szerzyć swoje pojęcia religijne i polityczne. W liście do *Temistyusza*, napisanym jeszcze w Gallii, i w satyrze p. t. *Cezarowie* przemawia on za jednością monarchii, za takim władcą, któryby był także filozofem, za obieralnością monarchów. Wysoko stawia Juljan Aleksandra W., wyżej jeszcze filozofów greckich, nizko stoją w jego przekonaniu Cezar, August, Trajan, Konstantyn; po nad wszystkimi góruje Marek Aureljusz. Będąc cesarzem, napisał *Misopogona* czyli *nieprzyjaciela bród*, satyrę, w której odpowiada na szyderstwa antyocheńczyków, wyśmiewających jego powierzchowność filozoficzną, której nieodzowną częścią było noszenie brody, nadto dzieło przeciwko Chrystyanizmowi w 7 księgach. Pozostały także po nim *listy* i *mowy*.

Syngarą i *Nizybisem*. Wojsko obrało cesarzem chrześcjanina *Jowjana* z Singidunum (w Mezyi, przy ujściu Sawy do Dunaju), i Labarum było znowu sztandarem państwa. Jowjan cofnął rozporządzenia Juljana i przywrócił Kościołowi wszystkie jego prawa. Znowu więc się okazało, że prawdziwej religji żadne, choćby najokrutniejsze prześladowanie, nie potrafi wytępić. Prześladowanie, jakiemu uległ Chrystyanizm za Juljana, było chwilą próby, którą Bóg dopuścił dla oczyszczenia i duchowego podźwignięcia swoich wyznawców. Jowjan cofnął się z wojskiem rzymskiem i 16 Lutego 364 zakończył życie w Dadastanie, na granicy Galacyi i Bitynii. Cesarz ten szczerze oddany był Kościołowi lecz nie przeszkadzał poganom spełniać kultu swego.

W dziesięć dni po zgonie Jowjana oficerowie oddali tron cesarski *Walentynjanowi* (364—375), mężnemu wojownikowi z Sabaryi (w Pannonii), i prosili go, aby ze względu na obszar państwa przybrał sobie współrządcę. „Jeżeli myślisz o sobie, mówili doń dowódcy, to obierz brata swego, jeżeli zaś myślisz o ojczyźnie, to obierz kogoś takiego, ktoby był jej godnym!“ Walentynjan wyznaczył swego brata *Walensa* na współrządcę i powierzył mu prefekturę Wschodu z rezydencyą w Konstantynopolu, dla siebie zaś zatrzymał trzy zachodnie prefektury i rezydował w *Medyolanie*. Walentynjan, wyznawca Chrystyanizmu, był mężem surowych obyczajów, walecznym i rozważnym. Kiedy pewnego razu wszedł on z Juljanem do świątyni pogańskiej, kapłan pokropił go wodą; Walentynjan ostro powstał na kapłana i otarł sobie ubranie. Oburzony tem Juljan kazał mu albo natychmiast złożyć ofiarę, albo ustąpić z urzędu, zajmowanego w armii. Walentynjan to ostatnie uczynił i skazany był na wygnanie do Tessalii, lecz potem, podczas wyprawy Juljana przeciwko Persom, znowu otrzymał dowództwo. Objąwszy rządy, wydał on prawo zapewniające poddanym swobodę wyznawania wszelkiej religii *(unicuique, quod animo imbibisset, colendi libera facultas tributa est)*; wzbroniono tylko modłów i ofiar czarnoksięzkich pod karą śmierci. Kiedy pewnego razu żołnierze siłą wdarli się do synagogi, aby w niej się rozkwaterować, cesarz zganił ich za to, że nie uczcili miejsca świętego. Walentynjan nie mięszał się do sporów kościelnych; surowo zaś karcił tych, którzy w czemś zawinili. Oddalił on od siebie cesarzową Sewerę Marinę, ponieważ nadużywała swego stanowiska, aby się wzbogacić; dworzanina Rhodaniusa, który przywłaszczył sobie wdowi majątek, kazał w cyrku spalić. Niejedna ofiara jego surowej i szybkiej sprawiedliwości zginęła w szponach dwóch ulubionych przez cesarza

niedźwiedzic *(Mica aurea* i *Innocentia)*, które trzymano w zamknięciu za sypialnią monarchy. Walentynjan pomyślne prowadził wojny; oczyścił Gallję od nieprzyjaciół, wypędził Franków, pobił Alamannów i Burgundów, w 368 obronił wybrzeża Gallii przeciwko Saksonom. Za jego panowania poprowadzono linję obronną wzdłuż Renu i Dunaju. Jego wódz Teodozyusz, ojciec cesarza tegoż imienia, pomyślnie walczył w Brytanii z Piktami i Szkotami, zdobył nową prowincyę *Valentia*, 368—369, i stłumił potem powstanie króla maurytańskiego Firmusa w Afryce północnej. Walens tymczasem wojował przeciwko krewnemu Juljana, *Prokopjuszowi*, który w Konstantynopolu ogłosił się cesarzem, zwyciężył go 366 w dwóch bitwach, pod Thyatirą (w Lydyi nad r. Lykus) i Nakolją (w Frygyi), wziął do niewoli i kazał zgładzić, w 367 wpadł na terytoryum Wizygotów i zmusił ich króla Atanaryka do zawarcia pokoju; walcząc z Saporem o Iberyę i Armenję, tę ostatnią spustoszył. Walens był aryaninem i zawzięcie ścigał katolików. Nawet poganin *Themistius* upominał go o to; monarcha, mówił Themistius, może do wielu rzeczy zmusić poddanych, lecz nie do wszystkiego a mianowicie do wyznawania tej lub owej religii. Pogan nie trzeba już było prześladować, za Juljana ostatecznie się okazało, że poganizm się przeżył zupełnie; ludzie ukształceni coraz częściej przechodzili na wiarę chrześcjańską; po raz pierwszy spotykamy w jednem z praw Walentynjana nazwę *pagani* (chłopi, włościanie), użytą na oznaczenie wyznawców dawnej religii, która się odtąd tu i owdzie między ciemnym ludem wiejskim przechowywała. Cesarz ten nagle umarł w Bregetio (w Pannonii *inferior*) podczas układów z Kwadami. Kwadowie bowiem rozjątrzeni zbudowaniem warowni w ich kraju i wiarołomnem zamordowaniem ich króla Gabinjusza, spustoszyli Pannonję. Walentynjan pośpieszył z Gallii, najezdźcy się cofnęli; rozpoczęto układy, w czasie których cesarz tak się uniósł, że mu żyła pękła i skutkiem upływu krwi śmierć nastąpiła, 17 Wrześ. 375.

Wojsko powołało na tron po śmierci Walentynjana I pięcioletniego jego syna z drugiej żony *Justyny*, *Walentynjana II; Gracyan* zaś, syn *Severy Mariny*, jeszcze w 367 r. mianowany był Augustem przez Walentynjana I i rezydował w Trewirze. Gracyan wszakże pozwolił bratu swemu zatrzymać nadany mu przez wojsko tytuł i przebywać w Sirmium. Zamiast Walentynjana II właściwie rządziła jego matka Justyna; Gracyan powołał także do siebie matkę swoją, która zupełnie nim zawładnęła. Zachodem rządziły więc dwie kobiety, zawzięcie się nienawidzące. Justyna była

aryanką, Severa Marina zaś gorliwą katoliczką. Sirmium było ogniskiem aryanizmu a Trewir katolicyzmu. Gracyan nie doszedł jeszcze do lat, w którychby nad sobą i nad innymi mógł panować; był on uczniem poety *Auzonjusza*, odznaczał się wymową, i pragnął pójść w ślady wielkich cezarów; niekiedy wszakże dawał się porwać chwilowemu uniesieniu lub namiętnościom otaczających go ludzi, i wtedy okrucieństw się dopuszczał. Kazał on, naprzykład, stracić kilku najwyższych urzędników swojego ójca a w ich liczbie Teodozyusza, który odzyskał dla państwa Brytanję i Afrykę; syn Teodozyusza poszedł na wygnanie do Hiszpanii. Z Alamannami Gracyan pomyślnie walczył, pobił ich pod *Argentaryą* (Horburg nad r. Ill), przeszedł za Ren, ucierał się z nimi w Szwarcwaldzie i zmusił do poddania się 378. Wtem nowy wróg stanął na granicy Imperyum.

Hunnowie, koczownicy azyatyccy tureckiego pochodzenia, w 375 r. przeszli Don i zetknęli się z *Ostrogotami* (Ostgotami czyli Gotami wschodnimi). *Hermanaryk* był założycielem państwa Ostrogotów, które sięgało od morza Baltyckiego do Czarnego; władzy jego poddały się nietylko plemiona słowiańskie, w teraźniejszej Rossyi zamieszkałe, lecz nawet Wizygotowie czyli Wissygotowie (Westgotowie t. j. Gotowie zachodni) przebywający w Dacyi, i Gepidowie. Hermanaryk liczył już 110 lat życia, kiedy Hunnowie w 374 r. uderzyli na Alanów, a zmusiwszy ich do połączenia się z sobą, poszli przeciwko Ostrogotom. W pierwszej zaraz bitwie Ostrogotowie zostali odparci, król ich był raniony; kiedy i w drugiej bitwie zwycięztwo odnieśli najezdnicy, Hermanaryk przebił się mieczem. Wkrótce także poległ jego następca *Widemir*, małoletniego *Wideryka*, syna Widemira, wierni słudzy uprowadzili do Wizygotów. Ostrogotowie poddali się wtedy *Balamberowi*, dowódcy Hunnów. Teraz kolej przyszła na Wizygotów; ich król *Atanaryk* cofnął się za Prut.

Między Wizygotami panowało rozdwojenie; istniały tu bowiem dwa stronnictwa, pogańskie pod *Atanarykiem* i chrześcjańskie pod *Frytygernem;* cesarz Walens popierał Frytygerna, Atanaryk prześladował Chrześcjan w swoich posiadłościach; gocki kalendarz wspomina o męczennikach, którzy zginęli za Atanaryka. Ten radził bronić się w wąwozach karpackich, Frytygern zaś i Alawiw radzili ustąpić za Dunaj. Do tych, którzy byli za cofnięciem się za Dunaj, należał także *Ulfila*, apostoł i biskup wizygocki.

Ulfila (Ulfilas), ur. 318; jego przodkowie pochodzili z Kappadocyi; 348 został biskupem; 355 chroniąc się przed prześlado-

waniem Atanaryka uciekł za Dunaj, gdzie znalazł opiekę u Konstancyusza; nauczał on i pisał w trzech językach, gockim, greckim i łacińskim. Ulfila przełożył Pismo ś. na język gocki, umarł zaś w Konstantynopolu 388, wysoko czczony przez rodaków swoich i cesarza. Biblja Ulfilasa przeszła do wszystkich plemion gockich i jeszcze w IX w. istniały jej egzemplarze. Do nas doszły z niej tylko resztki a mianowicie Ewangelje w tak zwanym srebrnym rękopiśmie z początku VI wieku, znajdującym się teraz w Upsali w Szwecyi, urywki z Listu do Rzymian w kodeksie Karolińskim w bibljotece w Wolfenbüttelu i fragmenta z Mateusza, Nehemjasza i Ezdrasza, które znalazł Angelo Mai w Ambrozyańskiej bibljotece w Medyolanie. Ulfila miał przetłómaczyć całe Pismo ś., oprócz Ksiąg królewskich.

Atanaryk usadowił się z jedną częścią Gotów w wąwozach Karpackich, z drugą Frytygern i Alawiw poszli nad Dunaj. Flotylla cesarska przeszkadzała przeprawie a mostu na rzece nie było. Gotowie prosili o nadanie im gruntów, na których mogliby żyć spokojnie jako wierni słudzy cesarscy. Urzędnicy pograniczni nie chcieli wpuścić całego ludu i wyprawili posłów gockich, między którymi był Ulfila, do cesarza, bawiącego wówczas w Antyochyi. Walens, fanatyczny aryanin, oświadczył, że pozwoli Gotom przejść za Dunaj, jeżeli przyjmą aryanizm; Ulfila, nie pojmując należycie ważności sprawy i mając tylko na myśli ciężkie położenie współbraci swoich, czekających na odpowiedź nad Dunajem, zgodził się na żądanie Walensa, przyjął aryanizm a za nim poszedł i cały lud Gotów. Najpierw miały być przeprawione kobiety z dziećmi, nadto Gotowie mieli broń złożyć, lecz nie chcieli się oni w żaden sposób rozstać ze swoim orężem, a urzędnicy cesarscy dali się przekupić. 200,000 zbrojnych mężów przebyło Dunaj na statkach cesarskich. Lubieżność urzędników Walensa, którzy się targnęli na honor pięknych kobiet gockich, chciwość namiestników *Lupicyna* i *Maksyma*, którzy za lichą żywność wygórowanych cen wymagali, doprowadziły Gotów do rozpaczy. Lupicyn chciał pewnego razu podczas uczty zdradziecko wymordować dowódców gockich, lecz Frytygern i Alawiw uniknęli zasadzki, powołali rodaków swoich do oręża, ułatwili Ostrogotom pod *Widerykiem* przejście przez Dunaj, spustoszyli ziemie okoliczne, pobili „pod wierzbami“ (*Ad salices*), niedaleko miasta Tomi, pamiętnego wygnaniem Owidyusza, 377, wojsko rzymskie, przedarli się przez wąwozy Hämusu i ponieśli zniszczenie po Tracyi do morza. Opierał się tylko Adryanopol. Walens nadbiegł z Antyochyi i nie czekając na wojska

Gracyana, zdążającego z Gallii, stoczył bitwę stanowczą 9 Sierp. 378. Gotowie, po uporczywej walce, złamali szyk bojowy legjonów; Walens, przeszyty strzałą, spłonął razem z chatą włościańską, do której go zaniesiono. Tracya i Macedonja należały odtąd do Gotów; nawet Konstantynopolowi niebezpieczeństwo zagrażało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Teodozyusz Wielki, 379—395. Ostateczny upadek poganizmu.

Groźnemu niebezpieczeństwu mógł zaradzić tylko jakiś mąż dzielny, Walentynjan II powołał więc doświadczonego *Teodozyusza* na wodza i współrządcę swego. Teodozyusz, obejmując rządy, miał 33 lat życia, odznaczał się piękną postawą i posiadał wysokie wykształcenie. Z majątku swego w Hiszpanii udał się on do Sirmium, gdzie go przedstawiono wojsku jako Augusta Wschodu, 379. Na wzór Fabjusza Kunktatora prowadził Teodozyusz wojnę z Gotami, 379—382, i ocalił państwo; unikał on wielkich bitw i staczał tylko drobne utarczki; wywołał rozdwojenie między Gotami i przekupił *Modara*, jednego z ich wodzów, który odtąd za Rzymian walczył. Frytygern poległ; Atanaryk, wyparty z wąwozów karpackich, przeszedł za Dunaj i powołany przez Gotów na władcę, zawarł z Teodozyuszem układ, skutkiem którego Gotowie otrzymali siedziby i pewną płacę roczną, za co jako sprzymierzeńcy (foederati) Rzymian mieli bronić granic naddunajskich przeciwko Hunnom. Atanaryk udał się nawet do Konstantynopola, którego wielkość i bogactwo wywołały w nim zdumienie; Teodozyusz wysoko cenił władcę Gotów, a kiedy ten umarł, wystawił mu wspaniały grobowiec. Gotowie dochowali wierności; rozsiedli się oni w Dacyi, Mezyi i Tracyi, ostrogocką kolonję spotykamy nawet w Frygyi. Hunnowie zaś stali już w Pannonii.

Gracyan, rezydujący w Trewirze, wydał edykt, którym znosił przywileje kapłanów pogańskich i westalek, wykreślił ich utrzymanie ze skarbu publicznego, zabronił składania ofiar i kazał usunąć ołtarz Wiktoryi z *Curia Julia*. Na tym ołtarzu stał posąg Wiktoryi (bogini zwycięztwa), patronki państwa; zabrali go niegdyś Rzymianie Tarentczykom a August ozdobił łupami z Egiptu; przed tym posągiem Senat zaprzysięgał wierność cesarzom i każdy senator palił szczyptę wonności, idąc na posiedzenie. W większej części pogański jeszcze senat wyprawił deputacyę do cesarza, ba-

wiącego wtedy w Medyolanie, aby go skłonić do cofnięcia rozkazu; jednocześnie miano mu ofiarować szatę najwyższego kapłana, gdyż tytuł ten nawet chrześcjańscy cesarze nosili. Gracyan nie przyjął owej szaty, jako niewłaściwej dla monarchy chrześcjańskiego, i opryskliwie odprawił deputacyę. Przy wyjściu z pałacu jeden z senatorów powiedział: „Jeżeli Gracyan nie chce być najwyższym kapłanem, Pontifex maximus, to Maximus musi zostać Pontifex'em.“ Magnus Clemens *Maximus* byłto waleczny i ambitny dowódca, wówczas zarządzający Brytanją. Zachęcony przez partyę pogańską, kazał on legjonom obwołać się Augustem i przeszedł do Gallii; Gracyan, opuszczony przez swoich, uciekł z niewielką świtą, lecz wpadł w ręce nieprzyjaciół pod Lyonem i został zamordowany, 383. Teodozyusz musiał uznać Maksyma za Augusta Gallii, Hiszpanii i Brytanii; Walentynjanowi II pozostały Italja, Illiryk i Afryka; jego rezydencyą odtąd był Medyolan.

W Medyolanie arcybiskupem był wtedy (374—397) *ś. Ambroży*, potomek jednej z pierwszych familij rzymskich, syn prefekta Gallii, urodzony w Trewirze; wykształcił się on w Rzymie w prawoznawstwie i wymowie, potem był namiestnikiem Liguryi i Emilii. Po śmierci Auksencyusza lud zmusił Ambrożego, który był jeszcze wtedy człowiekiem świeckim, do zajęcia po nim stolicy arcybiskupiej. Znakomity ten i nieustraszony mąż „w walkach, jakie prowadził za wolność Kościoła i prawowierność bardziej się lękał Pana wszechświata niż władców ziemskich.“ Kiedy wszechwładna matka cesarza zażądała wydania jednego z kościołów aryanom, Ambroży stanął z tak nieugiętą wytrwałością w obronie dobra kościelnego, jego gorące słowa tak wstrząsnęły ludem, że rząd musiał ustąpić. Senat, chcąc skorzystać z rozdwojenia między Ambrożym i Walentynjanem II, wyprawił poselstwo, z prefektem miasta *Symmachem* na czele, prosząc o przywrócenie posągu Wiktoryi i przywilejów westalek. Na co Ambroży w imieniu papieża Damazego odpowiedział: „Cesarz chrześcjański może tylko na cześć Chrystusa ołtarze wznosić; Rzym niechaj się nie wstydzi nawrócenia w późnej starości swojej, wraz z światem całym; nie jestto hańbą nawrócić się na lepsze.“ Cesarz podzielał zdanie Ambrożego, ołtarza Wiktoryi nie postawiono na dawnem miejscu. Lecz znowu chwilowemu ocknięciu się poganizmu towarzyszyła rewolucya polityczna. Maksym przeszedł na czele swoich legjonów za Alpy a Walentynjan II uciekł do Tessaloniki. Teodozyusz ożenił się z *Gallą*, siostrą Walentynjana, i wyruszył przeciwko Maksymowi; pobił on go w pobliżu pannońskiego miasta *Siscia*

nad Sawą, 388 roku, i kiedy uzurpatora właśni żołnierze wydali w Akwilei, ściąć go kazał. Walentynjan II odzyskał panowanie nad Zachodem i znowu rezydował w Trewirze; Justyna umarła 391 i Ambroży był odtąd jego kierownikiem w sprawach duchownych, w świeckich zaś dumny, ambitny frank *Arbogast*, poganin. Ten lekceważył sobie cesarza; kiedy Walentynjan uprzykrzywszy sobie jego opiekę, chciał go od siebie oddalić, Arbogast rozerwał dekret cesarski, mówiąc: „Nie ty dałeś mi moje stanowisko i nie ty możesz mi je odebrać!“ Wkrótce potem znaleziono Walentynjana powieszonego, 15 Maja 392. Arbogast oddał purpurę retorowi *Eugenjuszowi*. Nowy cesarz zaraz kazał postawić ołtarz Wiktoryi, tudzież zwrócić świątyniom pogańskim ich dochody i kapłanom ich prawa; Flawjan, przyjaciel Symmacha, został prefektem Rzymu i nanowo zapłonęły ofiary w całej Italii. Armja, wyłącznie z pogan złożona, miała strącić Teodozyusza z tronu i obalić przewagę Chrystyanizmu. W pobliżu Akwilei nastąpiło starcie, pierwszego dnia Teodozyusz poniósł porażkę. „Gdzie jest Bóg Teodozyusza?“ wołał w nocy zgnębiony cesarz, ze łzami w oczach. Nazajutrz bitwa nanowo się rozpoczęła, Eugenjusz został pokonany, wzięty do niewoli i ścięty; Arbogast przeszył się własnym mieczem, 394.

Państwo znowu się zjednoczyło, lecz pogaństwo już się nie podniosło. Synowi swemu *Honoryuszowi*, pod opieką Ambrożego i Stylichona, cesarz powierzył rządy Zachodu.

Teodozyusz słusznie otrzymał przydomek Wielkiego; byłto bowiem monarcha czystych obyczajów, wódz doświadczony i szczęśliwy, i mądry prawodawca, przytem był on nietylko dzielnym wojownikiem lecz i gruntownym znawcą historyi a mianowicie rzymskiej; nazwiska Sulli i Maryusza, jako wrogów rodzaju ludzkiego i wolności, zawsze ze wstrętem miał wymawiać. Po wielkich wszakże wysileniach cesarz ten zapadał w uśpienie, czasami zaś unosił się gniewem gwałtownym. Kiedy w Antyochyi wybuchły rozruchy, wywołane ogłoszeniem edyktów o nowych podatkach, i ludność porozbijała lub znieważyła posągi cesarskie, Teodozyusz rozkazał odebrać temu miastu jego grunta i przywileje, zamknąć łaźnie, cyrk i teatra, wstrzymać rozdawanie zboża a mieszkańców, w miarę ich winy, surowo ukarać. Urzędnicy posłuchali rady mnichów, aby poczekać z wykonaniem rozkazu aż do powrotu poselstwa, które cesarza miało prosić o przebaczenie. Biskup Flawjan udał się do Konstantynopola, zkąd wkrótce powrócił z przebaczeniem cesarskiem. Uradowana i wdzięczna ludność

uczciła swego monarchę wzniesieniem mnóstwa posągów, 387 r. Teodozyusz też mawiał, że najważniejszym wprawdzie obowiązkiem monarchy jest wymierzanie sprawiedliwości, lecz najzaszczytniejszym przywilejem jest okazywanie łaski.

W postępowaniu z resztkami poganizmu Teodozyusz wychodził z tej zasady, że dla jedności państwa niezbędną jest jedność religijna. Dlatego w 385 wydał on rozkaz, aby pod karą śmierci nikt nie odważył się odgadywać przyszłości przez szperanie we wnętrznościach zwierząt; 386 zamknięto świątynie pogańskie w Syryi i Egipcie; jeszcze w 380 r. wyszedł edykt, aby wszyscy poddani wyznawali wiarę, jakiej książę Apostołów Piotr od początku nauczał Rzymian; ktoby przeszedł z Chrześcjaństwa na pogaństwo, temu edykt z 381 r. odbierał prawo rozporządzania po śmierci majątkiem swoim. Nadaremnie słynny retor *Libanjusz* stawał w obronie pomników architektury starożytnej. W 389 r. biskup aleksandryjski Teofil kazał zamknąć świątynię Dyoniza. O świątynię Serapisa powstała nawet walka uliczna między poganami i chrześcjanami, Serapeum wszakże, jedna z najpiękniejszych budowli starożytnych, zostało zburzone. Poganie wierzyli, że wszelki zamach na posąg Serapisa sprowadzi zawalenie się niebios i pogrążenie ziemi w chaosie. Żołnierz chrześcjański śmiało strącił głowę Serapisa a widoczna bezsilność bogów starożytnych miała skłonić wielu pogan do przyjęcia nauki Chrystusa. Takiż sam los spotkał świątynie w Arabii i Palestynie; oszczędzono tylko świątynie pogańskie w Damaszku i Baalbeku i zamieniono je na kościoły chrześcjańskie. Na Zachodzie w 391 r. zakazano składania zwierząt na ofiarę i uczęszczania do świątyń pod karą 15 funtów złota; od 392 wszelki udział w kulcie pogańskim poczytywany był za obrazę majestatu, w 394 ostatni raz odbyły się igrzyska Olimpijskie, i posąg Jowisza olimpijskiego, roboty Fidyasza, przeniesiono do Konstantynopola, gdzie, zdaje się, zaginął on podczas wielkiego pożaru za Leona I, 476 roku. W Rzymie wszakże część Senatu trzymała się jeszcze dawnego kultu, choć kapłanów wygnano, choć zaniedbany był Kapitol, a rdza i pajęczyna okrywała ściany świątyń.

Teodozyusz umarł 17 Stycznia 395 r. Był on ostatnim cesarzem zjednoczonego Imperyum; po jego śmierci rozpadło się państwo między dwóch jego synów, *Honoryusz* otrzymał Zachód i rezydował w Medyolanie, *Arkadyusz* dostał Wschód z Konstantynopolem. Arkadyusz miał 18 lat życia a Honoryusz 11, Illiryę

podzielono między obu braci, Noryk, Pannonję i Dalmacyę przyłączono do zachodniej połowy [1]).

Podług obliczeń ludzkich Teodozyusz umarł zawcześnie, nie zostawiwszy po sobie nikogo, ktoby mógł dalej prowadzić dzieło przezeń rozpoczęte i ocalić państwo od upadku. Barbarzyńcy coraz otwarciej odtąd dążyli do usadowienia się na ziemiach Imperyum Rzymskiego. Lecz czyżby pośród jego ruin, pod stopami barbarzyńców miało zaginąć to wszystko, co zasługiwało na przekazanie potomstwu? Nie, stary świat ginie wprawdzie, lecz nowy powstaje; organa do jego ukształtowania już są gotowe.

Z natury rzeczy wynikało, że we wszystkich sferach życia obok instytucyj państwowych stanął Kościół ze swojemi instytucyami i ustawami. Kiedy organa państwowe zamierały, Kościół odradzał społeczeństwo i na nowych je odbudowywał podstawach.

W każdej stolicy prowincyonalnej obok pałacu urzędnika cesarskiego wznosi się stolica biskupia. Prefekt jest człowiekiem obcym, przybywa on przysłany przez swego pana i na jego skinienie porzuca miasto i prowincyę; za zmianą cesarza idzie zwykle zmiana prefekta; niekiedy zostaje on na miejscu, aby służyć nowemu monarsze, którego interesa i dążności nieraz bywają wręcz przeciwne interesom i dążnościom poprzednika. Biskup zaś, dość często pochodzący z tego samego miasta, któremu przewodniczy, ciągle w nim pozostaje. Ku niemu, który jest kierownikiem, pocieszycielem, doradcą, ojcem i kapłanem swoich owieczek, zwraca się serce całego ludu. Obok prefekta i on także zasiada do sądu,

---

[1]) Wszechwładnymi ministrami byli wtedy *Rufin* na Wschodzie i *Stylichon* na Zachodzie. Rufin, rodem z Gaskonii, zręczny, wymowny, lecz przytem mściwy, dumny i chciwy, wyniesienie swoje zawdzięczał Teodozyuszowi. Człowiek ten nigdy nie zapominał wyrządzonej mu urazy i zemsta była najwyższą jego rozkoszą. Kierował on według woli swojej ces. Arkadyuszem i chciał nawet wydać za niego córkę swoją. Zapobiegła wszakże temu intryga pałacowa, której główną sprężyną był rzezaniec *Eutropjusz*, i małżonką cesarską została *Eudoksya*, córka dowódcy Franków Bauto.—*Stylichon*, syn wandalskiego oficera jazdy, zrobił karyerę swoją w służbie wojskowej i otrzymał rękę synowicy Teodozyusza *Sereny*. Teodozyusz umierając, miał mu powierzyć rządy Imperyum i opiekę nad obu swoimi synami. Stylichon rościł pretensyę do kierowania sprawami obu połowami państwa i zawarł nad Renem zaszczytny pokój z Germanami; kiedy wszakże powrócił on do Medyolanu, już Rufin panował nad Wschodem a maur *Gildo* był prawie niezależnym władcą Afryki. Obaj ci ministrowie śmiertelnie się nienawidzili i między dwoma cesarstwami, Wschodniem i Zachodniem, największy istniał antagonizm w chwili, kiedy zgoda była im najpotrzebniejszą.

wierni kupią się około niego i chętniej oddają mu spory i sprawy swoje pod rozstrzygnięcie niż przedajnemu i stronnemu prefektowi. Biskupi skarżą się nawet, że oni, którzy mają tylko Kościołem Bożym rządzić i o duszach mieć pieczę, tyle czasu poświęcać muszą na sprawy świeckie. Przechodzi do nich nawet jurysdykcya kryminalna; początek jej dały sądy nad świętokradcami; rzecz naturalna, że duchowieństwo a nie urzędnik cesarski rozpatruje to wszystko, co dotyczy się osób i rzeczy kościelnych; nadto prawo schronienia (jus asyli) wyjmowało winowajcę z pod jurysdykcyi świeckiej i przekazywało go jurysdykcyi kościelej, która grzesznika z moralnego upadku podnosiła, kiedy prawo świeckie infamją go piętnowało.

Obok biskupa widzimy liczne duchowieństwo, po większej części z klass zamożniejszych pochodzące. Duchowieństwo to otoczone jest czcią powszechną, gdyż stoi ono blizko serca ludu, jest świadkiem jego cierpień, pociesza go i wspiera w trudnej walce życia, łagodzi jego niedolę, a jego radościom wyższe uświęcenie nadaje. W całym swoim rozgałęzionym ustroju nie posiadało państwo ani jednego takiego organu, któryby choć w części mógł spełniać te rozliczne zadania społeczne, jakie duchowieństwo katolickie przyjęło na siebie, na błogosławieństwo i odrodzenie ludów.

Kościół przynosił im nawet kulturę materyalną, kulturę ziemi. Od wieków ubożała ziemia w Imperyum i nie mogła już wyżywić jego mieszkańców; pod koniec IV wieku prawie wymarła klassa wolnych rolników. Wtedy na opuszczonych, zdziczałych gruntach osiadają zakonnicy, i rzecz godna zastanowienia, nadzwyczajne ich rozmnożenie się przypada na czasy największego zubożenia ziemi. W ich regułach jedno z pierwszych miejsc zajmuje obowiązek pracy. Dlatego, gdziekolwiek stanęła cela klasztorna, zaraz tam ziemia poczuła na sobie działanie słowa bożego: w pocie czoła chleb swój pożywać będziesz; pracy ręcznej poświęca się zakonnik, który może niegdyś był bogaczem, senatorem lub dygnitarzem nadwornym; pracuje on zaś nie dla zysku lecz dla uświęcenia duszy swojej i dla pożytku innych; przykład zakonników oddziaływa na okoliczną ludność; klasztor staje się ogniskiem, około którego skupiają się inni pracownicy tem chętniej, że grunta kościelne wolne są od ciężarów fiskalnych. W murach klasztornych szukają przytułku uciśnieni, wiedząc, że pomoc ojcowską zawsze w nich znajdą. Kiedy na Wschodzie zakonnicy, oddani przeważnie życiu kontemplacyjnemu i badaniom teologicznym, szukali odosobnienia, przeciwnie na Zachodzie zakonnik zrastał się

z ludem prostym, był jego opiekunem, obrońcą i wybawcą od ubóstwa, niewoli i upodlenia. I tu więc Kościół pieczą swoją otaczał tego rodzaju sprawy społeczne, jakim władza państwowa podołać sama nie mogła.

Wiemy już, jak sobie poczynał Kościół z niewolnictwem. W czasach, o których mówimy, cyfra niewolników olbrzymio wzrosła, przyczyną zaś tego zjawiska smutnego było zubożenie ogólne i napady barbarzyńców. A pomimo tego, kiedy ustał zalew wędrówki ludów, niewolnictwo prawie znikło. I tego dokazał Kościół swoją nauką o miłości braterskiej, która w każdym człowieku widzi obraz boży i istotę uprawnioną do wszelkiego szczęścia i wszelkiego stanowiska w społeczeństwie. Upowszechnienie tej nauki torowało drogę prawodawstwu, które stopniowo nadawać będzie formy legalne zmianom, jakie już poprzednio w pojęciach i obyczajach się dokonały.

O wpływie Kościoła na życie rodzinne już mówiliśmy *(ob. wyżej str. 110)*.

Wszystkie więc sprawy społeczne, którym żadna władza państwowa własnemi siłami podołać nie potrafi, prawdę, wolność i prawo, pomyślność materyalną i świętość rodziny Kościół otoczył troskliwością swoją, a właściwie zlecone mu one zostały nie w sposób przypadkowy lecz przez Opatrzność Bożą, aby w mających wkrótce nadejść burzach wędrówki ludów wszyscy bezbronni i uciśnieni mogli znaleźć pod jego tarczą przytułek i bezpieczeństwo i aby trwałe mogły stanąć podstawy nowoczesnej, chrześcjańskiej cywilizacyi. Nie cesarze chrześcjańscy więc postawili Kościół w możności wzięcia na siebie tego posłannictwa cywilizacyjnego; błędem jest przeceniać wpływ i akcyę cesarzów.

W 80 latach, które upłynęły od zatknięcia krzyża w państwie Rzymskiem przez Konstantyna W. do śmierci Teodozyusza W., Kościół częściej bywał prześladowany niż popierany przez władzę świecką, Konstancyusz i Walens prześladują go, Juljan postanawia go zgubić, Walentynjan z lodowatym chłodem go traktuje; jeżeli więc on jeden stoi niewzruszony, kiedy wszystko naokół się rozpada, jeżeli z niego taka obfitość życia wypływa, iż staje się on w literalnem znaczeniu nauczycielem ludów i twórcą nowego porządku rzeczy na ruinach przeszłości, to tylko przewrotność serca i umysłu może nie uznać w tem cudu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Rzut oka na losy Rzymu.

Kiedy Rzym skłonił głowę przed krzyżem Golgoty, za jego przykładem poszedł świat cały, gdyż świata tego Rzym był wyobrazicielem i wcieleniem. Konstantyn Wielki i Teodozyusz przywracają jedność i porządek w państwie, bronią jego granic przeciwko barbarzyńcom i wydają prawa, zapewniające tryumf Chrystyanizmowi.

Lecz sprawiedliwość Boża spełnić się musi na Rzymie pogańskim, na owej „wszetecznicy, przyobleczonej w purpurę i uzłoconej złotem, z którą wszeteczeństwo płodzili królowie ziemi..., pijanej krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych.“ Wiemy już, kto był Neron, założyciel instytucyi męczeństwa, nieodzownej po nim dla każdej tyranii. Po Neronie najwyższy pontyfikat pogański albo raczej bóstwo pogańskie przechodziło na innych szaleńców, żołdaków lub łotrów. Neron począł się wydawać już wielkim. Ale trzeba było pana i lud zgromadzony w cyrku te same zawsze wydawał okrzyki: „Ty jesteś pan, ty pierwszy, cześć tobie! *ab aeterno vinces!* zwycięzcą będziesz wiecznym!“ Tytus, Domicyan, Karakalla, Dyoklecyan, Marek Aureljusz czy Didius Julianus, wszystko to jedno dla motłochu. I mało go to obchodziło także, gdy uderzenie oszczepu kładło kres wieczności cezara. Chleb i igrzyska da tłumom nowy cezar. Wszyscy ci cezarowie wierni byli polityce Nerona i dążyli do zabicia Chrystyanizmu. Senat uznawał ich za bogów. Wszystko w Rzymie było bogiem, mówi Bossuet, oprócz Boga samego. Bogom tym, którym imię było Tyberyusz, Klaudyusz, Kaligula, Neron, Senat składał ofiary z ludzi. Tyberyusz sądził, że senatorowie zbyt wielką cześć mu oddawali, lecz dygnitarze ci nie wstydzili się tego, i takie same hołdy składali Neronowi jak poprzednio Tyberyuszowi. I jednemu i drugiemu wydawali tych z pomiędzy siebie na ofiarę, którzy resztką jeszcze cnoty lub jej pozorem razili oczy tyrana. Względem ludzkości zaś kierowali się panowie Rzymu i świata regułą Juljusza Cezara: *Rodzaj ludzki jest łupem należącym do tego, kto silniejszy.* Zmuszeni w celach politycznych jednać sobie przyjaźń ludu, kupowali ją i utrzymywali, wydając tysiące ofiar na rzeź igrzysk publicznych. Już to dla nasycenia chciwości i kaprysów panującego, już dla rozrywki motłochu, krew ludzka lała się

bezustannie. Widowiskom tym assystowali kapłani i westalki, religja uświęcała je, przelewając pierwszą kroplę krwi ręką kapłana bogów. Z drugiej strony muru, pod arkadami cyrku, w przedziałach, po za któremi ryczały dzikie zwierzęta i gladyatorowie-nowicyusze zaprawiali rękę swą na rannych, znajdowały się haniebne miejsca rozpusty. Lecz bezwstyd nigdzie w życiu nie występował tak ohydnie jak w religijnych misteryach. Pod tym motłochem, który mniemał być wolnym, a który tyle miał własności, życia i honoru, ile na to dozwalał cezar, jęczał ogromny tłum niewolników, pozbawionych wszelkiego prawa ludzkiego a nawet miana człowieka. Taki był ten Rzym wielki, dumny władca narodów, ten Rzym, w którym deklamowano wiersze Horacego i Wirgiljusza, w którym pisał Tacyt i Seneka, Rzym pełen pomników, bogactw, arcydzieł, mądrości nawet, a który, jak mówi Montesquieu, panowanie swoje opierał na *wyludnieniu świata*. Ten więc Rzym pogański, skalany tylu zbrodniami, runąć musi. „I podniósł jeden anioł mocny kamień, jakoby młyński wielki, i wrzucił w morze, mówiąc: Tym pędem wrzucone będzie miasto ono wielkie, i już dalej nie będzie nalezione.“

Siłą tajemniczą pchnięte wyruszają ludy z dotychczasowych siedzib swoich [1]); na wschodzie Europy powstaje wielkie państwo Gotów; z głębi Azyi przychodzą Hunnowie a ziemia drży pod ich

---

[1]) Nieraz już w dziejach państwa Rzymskiego widzieliśmy, jak Germanowie niepokoili jego granice i napadali na jego prowincye. Jedni z nich przychodzili celem grabieży, inni szukali nowych siedzib dla siebie. Już Cymbrowie i Teutonowie przyprowadzili ze sobą żony swoje i dzieci i już od ich napadu na posiadłości rzymskie możnaby datować początek *wędrówki ludów*. Lecz właściwie dopiero w skutek wtargnięcia Hunnów do Europy rozpoczynają się wędrówki ludów z wyraźnie określonym celem. Celem tym jest obalenie Imperyum Rzymskiego i założenie nowych państw na jego ziemiach. Niejednokrotnie można się spotykać z twierdzeniem, że nienawiść narodowa plemion germańskich, tworzących rdzeń wędrówki ludów, skupiła je w przymierze przeciwko Rzymowi i że państwo Rzymskie runęło pod ciosami wielkiej wojny narodowej. W takiej wszakże rozciągłości twierdzenia tego nie można uznać za słuszne. Istniały wprawdzie związki ludów, lecz każdy z nich na własną działał rękę i oprócz nienawiści do Rzymu inne jeszcze przyczyny ową wędrówkę wywołały. Ostatecznej zaś przyczyny wielkiego przełomu dziejowego, jaki się wówczas dokonał, głębiej szukać należy. *Germanowie zostali powołani do spełnienia wyroku Bożego na państwie Rzymskiem* i do oczyszczenia tych jego żywiołów, które nie przegniły jeszcze całkiem pod wpływem kultury pogańskiej; nadto ludy germańskie miały wejść w podwoje Kościoła i nową epokę dziejową rozpocząć.

nawałem; wyprzedzają ich barbarzyńcy Zachodu, i przez Ren, Dunaj, Alpy wdzierają się w granice Imperyum; są to Alamannowie, Frankowie, Swewowie, Wandale, Burgundowie, Herulowie; grabią oni, pustoszą i rozdzierają posiadłości Rzymu; pod ich ciosami chwieje się tron cesarski; rozpadają się węzły, które dotąd łączyły prowincye ze stolicą. Lecz jeszcze straszliwszego dokonywają spustoszenia Hunnowie i Wandale, którzy walczą nietylko z Rzymem lecz i z dotychczasowymi jego burzycielami. Attyla, „bicz boży," na chwilę staje się władcą Europy i Azyi. Potem znowu zmienia się scena. Na gruzach Rzymu nowe państwa powstają, w Brytanii panują Saksonowie, Afrykę zajmują Wandale, o posiadanie Hiszpanii walczą ze sobą Swewowie i Alanowie, w końcu dostaje się ona w moc Wizygotów, którzy południową Galliję zagarnęli; w pozostałych zaś częściach Gallii sadowią się Frankowie, Burgundowie, Bretonowie. Władcami Italii są Ostrogotowie.

W państwach tych dokonywa się wielki przewrot, jedne z nich przechodzą na łono Kościoła, inne stają po stronie herezyi. Lecz herezya, będąc z siebie bezsilną, nie mogła tchnąć życia w ludy, które ją przyjęły. Był wprawdzie taki dzień w dziejach, kiedy świat ujrzał się aryańskim, lecz jak prędko dzień ten minął, jak krótko trwały państwa, oddane herczyi! dość było tego, aby Imperyum Wschodnie wyciągnęło bezsilną rękę swoją a w Afryce zostali pokonani Wandale, w Italii Ostrogotowie. Nie lepiej się też wiodło Wizygotom.

Katolickie zaś państwa na trwałym i płodnym gruncie przyszłość swoją budują. *Rzym chrześcjański* karmi je mlekiem wiary i cywilizacyi, Rzym, który był przedtem podstępną i okrutną wilczycą tudzież stekiem wszelkiej ohydy, teraz żywi w łonie swojem łagodność baranka i prostotę gołębicy; teraz dopiero spełnia się przepowiednia Wirgiljusza, że królewskiemu miastu nad Tybrem wieczne panowanie jest przeznaczone.

Rzym pogański posiadał instynktowe przeczucie swego posłannictwa dziejowego; potęgą oręża i przebiegłością swojej polityki roztropnej, cierpliwej i giętkiej zagarnął on cały świat starożytny pod władzę swoją. Nowy, katolicki Rzym od samego Zbawiciela otrzymał posłannictwo pasienia wszystkich jego owieczek i zaprowadzenia królestwa pokoju między wszystkimi ludami na całej ziemi. Po raz drugi więc zostanie Rzym wspólną wszystkich ludów ojczyzną i ogniskiem skupiającem około siebie całą ludzkość chrześcjańską, jako stolica prawdy i siedziba namiestnika Chrystusowego.

Ów Rzym duchowy dzierżyć będzie w rękach swoich tylko oręż prawdy i miłości i orężem tym świat pokona. „Bo broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych (t. j. wszystkiego, co stawało na zawadzie Apostołom i Ewangelii), rady burząc (t. j. niwecząc wszelkie wrogie knowania), i wszelaką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu, i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe.“

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Alaryk i Wizygotowie *).

Zaledwie Teodozyusz Wielki zamknął oczy a już zazdrość ministrów, którym powierzył on opiekę nad małoletnimi synami, wywołała niebezpieczną wojnę. Dzięki pomyślnym warunkom utrzymało się wschodnie państwo Rzymskie, zachodnie zaś po długiej i bolesnej agonii runęło pod ciosami Germanów. Rozjątrzono Gotów, odmawiając zwykłych podarunków ich wojsku; rozjątrzenie zaś Gotów było tem niebezpieczniejsze, że na ich czele stał teraz mąż śmiały i roztropny, *Alaryk* z rodu Baltów. „Qui dudum ob audaciam baltha id est audax nomen inter suos acceperat,“ powiada o nim Jornandes. Z początku nie chciał on słyszeć

---

*) *Hieronymus*, de viris illustribus;—*Cassiodori* Var. lib. XII;—*Claudianus*, de laudibus Stilichonis: de bello getico;—*Orosius*, Moesta mundi, edit, Havercamp;—*Baronii* Annales;—*Augustini* de urbis excidio, de Civitate Dei;—*Anastasii* de vitis pontificum;—*Jornandes*, De rebus geticis;—*Chronicon* biskupa *Idatiusa* (obejmuje przeciąg czasu od 378 do 467), *Prospera Akwitańskiego* (do 455), biskupa *Victora z Tunnuny* (od 444 do 566); do historyi Wandalów: De persecutione Vandalica przez *Victora (Vitensis)*. Ważnem źródłem do wędrówki ludów jest dzieło prezbytera *Salwjana z Massylii*, De gubernatione Dei (440—451). Z Byzantynów: *Zosimus*, retor *Priscus* (433—474), *Procopius*, *Agathias;*—*Popencordt*, Geschichte der vandalischen Herrschaft; — *Marcus*, Histoire des Vandales;— *Manso*, Geschichte des Ostgothenreiches; — *Hurter*, Geschichte des Ostgothenkönigs Theodorich;—*De Roure*, Theodoric le Grand;—*Gregorovius*, Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter; — *Royou*, Histoire du Bas-Empire. O Frankach: *Gregorii Turonensis*, Historia eccl. Francorum;—*Lehuerou*, Histoire des institutions mérovingiennes et du gouvernement des Mérovingiens;—*Guizot*, Histoire de la civilisation en France;—*Fauriel*, Histoire de la Gaule méridionale;—*Thierry*, Recits de l'histoire romaine au V siècle;—*Paulus Diaconus*, De gestis Longobardorum,—*Leo*, Geschichte von Italien;—*Muratori*, Annali d'Italia.

o układzie z Teodozyuszem, potem wszakże odznaczył się w bitwie pod Akwileją przeciwko uzurpatorowi Eugenjuszowi. Pomimo tego nie chciano mu teraz powierzyć żadnego dowództwa. Alaryk zebrał większą część Wizygotów i rozpoczął otwartą wojnę od brzegów Dunaju do murów Konstantynopola. Barbarzyńcy spustoszyli Illiryę, Macedonję, Tessalję, tępili ludność męzką, zabierali kobiety; nawet Azya Mniejsza nie pozostała wolną od ich napaści; poeta *Klaudyan* opisuje, jak ogień objął pastwiska kappadockie, jak zaczerwieniły się wody Halysu, jak mieszkańcy Cylicyi nawet za górami swemi bronić się już nie mogli; nad brzegami Orontesu zamilkły pieśni i lud posmutniał. Alaryk zwrócił się na południe, ku Grecyi. Obsadzono wprawdzie Termopile, lecz już nie było tam Leonidasa z jego Spartanami. Załoga tchórzliwie wydała wąwozy nieprzyjacielowi, i tłumy Gotów wylały się na Grecyę właściwą. *Teby* zawdzięczały ocalenie mocy murów swoich, *Ateny* zaś szybkiemu poddaniu się, *Eleuzys* zostało zburzone i odtąd nie słychać już o tamtejszych mysteryach; z Istmu oddział rzymski zdradziecko się cofnął. *Megara*, *Korynt*, *Argos*, *Sparta* wpadły w ręce Gotów. Wtem nadeszła pomoc. Stylichon wylądował 397 pod Koryntem i tak obsaczył Alaryka w Arkadyi, że Gotowie mogli wybierać tylko między śmiercią głodową i walką rozpaczliwą. Nagle wszakże wymyka się wódz gocki, i pisarze starożytni powiadają, że dwór byzantyński pozwolił mu spokojnie odejść a Stylichonowi kazał natychmiast wracać do Italii, gdyż daleko bardziej nienawidził on i obawiał się Stylichona niż Gotów. Stylichon ustąpił; wojska, które musiał on jeszcze przedtem odesłać do Konstantynopola, zarąbały *Rufina*, 395. Jego następca *Eutropjusz* mianował Alaryka naczelnym wodzem wschodniej Illiryi i w broń go zaopatrzył w zamiarze użycia Gotów przeciwko potężnemu ministrowi Zachodu, któremu się udało 398 znowu przyłączyć Afrykę do Imperyum.

Alaryk ze swoimi Gotami poszedł do Epiru i niby groźna chmura zawisł nad obu państwami, w końcu postanowił wkroczyć do Italii. Gotowie obrali sobie drogę przez Pannonję, Noryk, Recyę i Alpy Julijskie, 402 r. Tchórzliwy Honoryusz uciekł z Medyolanu do warownej i bagniskami opasanej Rawenny; Stylichon zaś ściągnął wojska z Brytanii, Gallii i robił, co tylko mógł, aby oswobodzić Italję. Na Wielkanoc, 403, zaszła pod *Pollencyą* (w Liguryi) krwawa bitwa; obie strony poniosły wielkie straty i zwycięztwo pozostało nierozstrzygniętem. Alaryk cofnął się, lecz Stylichon go nie ścigał. Zabrawszy ogromne łupy, Go-

towie najpierw zwrócili się ku wschodowi, potem nagle poszli na południe, gdyż Alaryk chciał znienacka na Rzym uderzyć. Stylichon wszakże tak umiejętnie rzecz poprowadził, że Alaryk musiał zaniechać swojego planu i cofnąć się za Po. W jesieni 403 stoczono pod *Weroną* nową bitwę, z której Alaryk wyszedł tak osłabionym, że do Illiryi musiał odejść.

Lecz już 406 nowy napad nastąpił: *Wandale*, *Alanowie*, *Swewowie*, *Burgundowie* przeszli pod *Radagajsem* za Dunaj. Jedna ich część usadowiła się u przesmyków alpejskich, druga zaś, w sile 200,000 ludzi, przez Etruryę wyruszyła ku Rzymowi. Cesarz bezczynnie siedział w Rawennie, i Stylichon jeszcze raz ocalił stolicę od nieprzyjaciela, który bezlitośnie niszczył zabytki sztuki i kościoły a ludność wytępiał.

Stylichon dał odsiecz Florencyi i tak zręcznie otoczył nieprzyjaciół w górach pod Fiesole (Faesulae), że część ich wyginęła od chorób i głodu, druga zaś się poddała. Główna ich massa ustąpiła z Italii; w nocy Nowego roku 406—7 barbarzyńcy przeszli Ren pod Moguncyą. Miasta Moguncya, Worms, Speier, Sztrasburg, stanęły w ogniu; Amiens (Ambiani), Tournai (Tornacus), Arras (Atrebates), Terouanne (Tarvenna), zostały zdobyte, pośród mordów i spustoszenia posuwali się najeźdźcy, dążąc do Hiszpanii, która dzięki swemu położeniu pozostała dotąd wolną od nieprzyjaciół i słynęła ze swoich bogactw, zbytku i pomyślności. Odparci wszakże w Pirenejach przez walecznych *Basków*, wyruszyli barbarzyńcy w głąb Gallii, do której od północy i wschodu wdarli się także *Saksonowie*, *Herulowie*, *Burgundowie i Gepidowie*. Znikły plony na polach, znikły stada bydła, z siedzib ludzkich popiół i zgliszcza tylko pozostały; głód panował w warowniach, które się jeszcze trzymały. Jeden ze współczesnych powiada: „Nie ocalały wtedy od wściekłości barbarzyńców ani warownie, wodami rzek oblane, ani grody na stromych skałach zbudowane. Gdyby się cały Ocean wylał na niwy Gallii, nawet i wtedy ruina nie byłaby tak straszliwą.“ W Brytanii i Gallii powstali antycesarze; jeden z nich, Konstantyn panował z miasta Arles nad Gallją i Brytanją; przyjął on na żołd swój Wandalów i Swewów a Alanom i Gotom wschodnią i północną Gallję zostawił.

Tymczasem Alaryk wystąpił z nowemi roszczeniami; korzystając z ciężkiego położenia cesarza Honoryusza, zażądał wódz gocki 4,000 funtów złota. Stylichon radził zgodzić się na żądanie Alaryka, choć słusznie powiedział senator Lampadius, że nie jestto już żaden traktat, lecz oddanie się w niewolę.

Czy istotnie Stylichon mniemał, że, dla podtrzymania państwa, należało za jakąbądź cenę pojednać się z Gotami, czy też, jak Orozyusz utrzymuje, chciał on za ich pomocą zyskać tron cesarski w Konstantynopolu dla swojego syna? Dość, że Stylichon wzbudził podejrzenie przeciwko sobie i nieprzyjaciele oskarżyli go o zdradę; niedołężny Honoryusz zezwolił na zgładzenie człowieka, który opiekował się nim w młodości i dwukrotnie ocalił Italję. Stylichon uciekł do jednego z kościołów Rawenny i tu został zamordowany przez Herakljana, 408. Takiż sam los spotkał jego syna i wielu oddanych mu dowodców wojsk najemnych. Kiedy wydano prawo, że żaden aryanin ani poganin nie może pozostawać w służbie cesarskiej, około 30,000 najlepszych wojowników porzuciło szeregi rzymskie i zażądało od Alaryka pomsty. Ten, oburzony zdradzieckiem zamordowaniem swego wielkiego antagonisty, zażądał wypłaty przyrzeczonej daniny i zakładników i, otrzymawszy odmowną odpowiedź, poszedł do Italii. Przez Akwileję, Concordię, Altinum, Kremonę i Umbryę posunął się pod Rzym, który od czasów Hannibala, to jest od 624 lat, nie widział obcych wojsk pod swoimi murami.

Rzym miał wtedy obwodu $6^1/_2$ godzin drogi, 37 bram, 7 mostów na Tybrze, 27 ulic głównych, 424 świątynie i 29 olbrzymich wodociągów, 16 publicznych ciepłych łaźni, 836 mniejszych łaźni, 46,000 domów prywatnych, 1,780 pałaców. Jakkolwiek ludność wielce się zmniejszyła skutkiem wojen i chorób zaraźliwych, jednakże Rzym liczył jeszcze 1,200,000 mieszkańców. Lecz zamarło w nim dawne męztwo; spodlony i zmarniały lud myślał tylko o próżniaczem używaniu, a w arystokracyi wygasła ostatnia iskra ducha jej przodków. Zamiast odważnie wystąpić przeciwko wrogowi, zamordowano wdowę po Stylichonie, która w ciszy opłakiwała stratę męża, radzono się wróżków etruskich, którzy przyrzekali sprowadzić błyskawice i pioruny na Gotów, wertowano księgi sybillińskie. Wkrótce nędza doszła w stolicy do ostatnich granic, zaczęto się żywić ciałem ludzkiem; szerzyły się choroby zaraźliwe i Rzym jakby w wielki grób się zamienił. Z Rawenny napróżno oczekiwano pomocy. W końcu wyprawiono poselstwo do Alaryka i grożono mu rozpaczą ogromnej ludności. Szyderczo odpowiedział król Gotów: „Im gęstsza trawa, tem lepiej ją kosić.“ Na zapytanie, czego właściwie żąda on, odrzekł Alaryk: „Żądam wszystkiego złota, wszystkiego srebra, wszystkich sprzętów domowych i wszystkich niewolników germańskich, jakich mieszkańcy posiadają.“ „Cóż więc nam zostawisz?“ „Życie,“ odrzekł Alaryk

lakonicznie. Odwołano się wreszcie do jego łagodności i miłosierdzia, i wtedy przyrzekł on zaprzestać oblężenia, jeżeli Rzymianie złożą mu 5,000 funtów złota, 30,000 funtów srebra, 4,000 szat jedwabnych, 3,000 sztuk purpury, 3,000 funtów pieprzu i jeżeli wypuszczą na wolność wszystkich niewolników germańskich. Aby go zaspokoić, stopiono posągi bogów a między nimi statuę *Virtus*, bóstwa dzielności i męztwa, co było znakiem, jak powiada jeden ze współczesnych, że ród mężnych Rzymian już wymarł.

Alaryk, pomnożywszy wojsko swoje o 40,000 wypuszczonych na wolność niewolników germańskich, zatrzymał się na leże zimowe w Etruryi i zażądał od cesarza zatwierdzenia układu i wymiany zakładników. Głupowaty Honoryusz i jednego i drugiego uporczywie odmawiał. *Ataulf*, brat żony Alaryka, przybył ze świeżem wojskiem na pomoc Gotom; pomimo tego cesarz trwał w swoim uporze i przysięgą zobowiązał swoich podwładnych do walczenia z Gotami na śmierć i życie.

Alaryk żądał rocznie pewnej summy pieniędzy, pewnej ilości zboża, nadto Wenecyi, Dalmacyi i Noryku na siedzibę dla Gotów a minister Jovius przemawiał za mianowaniem go na wodza naczelnego, *magister utriusque militiae*. Napróżno doradzał papież przyjęcie skromnych stosunkowo żądań króla Gotów. Kiedy cesarz dumnie odepchnął wszelkie pojednanie, wyruszył Alaryk znowu pod Rzym, który teraz bramy swoje otworzył, 409. Alaryk wyniósł prefekta miejskiego *Attalusa* na cesarza a ten oddał mu główne dowództwo nad wojskami Zachodu i przyznał żądane prowincye. Nowy cesarz musiał wyznaczyć Ataulfa na *comes domesticorum*, to jest dowódcę swojej straży przybocznej. Cała Italja uznała nowy wybór, a Honoryusz, opuszczony od wszystkich, zaproponował Attalusowi podział państwa, ten zaś chciał mu tylko życie zostawić.

Już stanął Alaryk pod Rawenną, już Honoryusz myślał o ucieczce do Konstantynopola, gdy wylądowało w porcie raweńskim 4,000 doborowego żołnierza, a z Afryki przybyły pieniądze, zboże i oliwa. Honoryusz znowu nabrał otuchy. Alaryk zaś poróżnił się z Attalusem, który nie chciał mu we wszystkiem ulegać. Na równinie pod Rimini w obecności mnóstwa ludzi odebrał król Gotów kreaturze swojej dyadem i purpurę. Attalus prosił tylko, aby mu pozwolono udać się za wojskiem gockiem, gdyż tam tylko czuł się bezpiecznym, na co też Alaryk przystał.

Po raz trzeci wyruszyli Gotowie pod Rzym i prawie bez oporu go zajęli, 24 Sierp. 410. Miasto, które przez długie wieki

grabiło świat cały, zostało teraz wydane na grabież; spełniło się więc przeczucie Scypjona Emiljana *(ob. t. II, str. 606)*, pokonany został olbrzym, który świat ujarzmił [1]).

Po trzydniowym pobycie wyszedł Alaryk z Rzymu do Kampanii, zamierzając ztamtąd przeprawić się do Sycylii i Afryki. Lecz śmierć przeszkodziła spełnieniu ambitnych jego planów. Alaryk umarł w 34-tym roku życia i pośród wielkiego smutku swoich rodaków został pochowany w rzece Busento. Na dnie rzeki wykopano mogiłę, złożono w niej zwłoki pogromcy Rzymu wraz z licznymi skarbami, potem nanowo sprowadzono wodę do łożyska i zabito użytych do tej roboty niewolników, aby nikt nie wiedział, gdzie wielki król spoczywa, w jesieni 410.

Po nim nastąpił *Ataulf*, piękny i łagodny, który inne miał plany niż jego poprzednik. Jak Orozyusz świadczy, Ataulf miał powiedzieć: „Ufny w potęgę moją, myślałem kiedyś do szczętu obalić państwo Rzymskie a natomiast założyć nowe wielkie państwo Gockie, Gocya zajęłaby miejsce Romanii, a ja w państwie mojem byłbym tem, czem był Cezar August w Rzymie. Doświadczenie wszakże przekonało mię, że do utrzymania państwa niezbędne są prawa i ich wykonywanie i że Gotowie przy swojej niesforności i barbarzyństwie nie dojrzali do porządku prawnego i że nie byliby nawet względem mnie posłuszni. Nie mogąc zostać założycielem nowego państwa, całą moją żądzę chwały ku temu skiero-

---

[1]) Alaryk powstrzymywał rozlew krwi i kazał uszanować kościoły. Bazylikę Apostołów Piotra i Pawła ogłosił za miejsce nietykalnego schronienia (asylum). O usposobieniu Gotów następujący rys świadczyć może: Pewien got przyszedł do mieszkania Bogu poświęconej dziewicy i zażądał wszystkiego złota i srebra, jakie w domu mogłyby się znaleźć. Dziewica otworzyła przed zdumionym barbarzyńcą szafę pełną kosztownych naczyń, przyczem rzekła: „Nie mogę ich bronić, wiedz wszakże, że są to naczynia poświęcone czci Apostoła Piotra; zabierz je, jeżeli chcesz, lecz świętokradztwem splamisz swoje sumienie.“ Got nie dotknął się skarbów, uwiadomił o nich Alaryka a ten kazał je złożyć w kościele księcia Apostołów. Gotowie ponieśli na głowach złote i srebrne naczynia przez miasto do kościoła, inni jako straż im towarzyszyli; rozlegające się dźwięki trąb były jakby zapowiedzią pokoju, słowem czuć było, że nowe czasy nadeszły i że nowa religja zaczyna zjednywać sobie uznanie nawet między barbarzyńcami. Ś. Augustyn *(Civ. Dei)* nieukształconych Gotów wyżej stawia od Greków i Rzymian. „Wiele wojen było przed i po założeniu Rzymu. Lecz niech nam kto pokaże nieprzyjaciół, zdobywców jakiego miasta, którzyby oszczędzali tych, co się chronią do świątyń bogów swoich!“ Orozyusz powiada: „Gallowie zburzyli Rzym i wytępili senat, Gotowie przez trzy dni zajmowali stolicę i zaledwie jeden senator życie utracił.“

wałem, abym wszystkiemi siłami przywrócił panowanie Rzymu i jeszcze większym i potężniejszym go uczynił; najwyższem mojem pragnieniem jest, aby mię potomni za wskrzesiciela państwa Rzymskiego poczytywali.“

Potężną orędowniczką sprawy Honoryusza była piękna jego siostra *Placydya*, którą Gotowie wzięli do niewoli w Rzymie i z którą Ataulf się ożenił. Młody król Gotów miał na sobie podczas godów weselnych ubiór rzymski, jego narzeczona była ubrana jak cesarzowa, 50 dziewic podawało jej czasze napełnione złotem i kamieniami niezrównanej wartości pochodzącymi z łupów rzymskich; Attalus, były cesarz, kierował chórem, śpiewającym pieśni godowe!

Jeszcze przedtem opuścił Ataulf ze swoimi Gotami piękną Kampanję, za zgodą Honoryusza wkroczył do Gallii południowej i zajął miasta: Narbonę, Tolozę i Burdygalę (Bordeaux). Kiedy zginął on z ręki skrytobójcy, 415, brat jego przyrodni *Wallja* stanął na czele Wizygotów; ten odesłał Placydyę Honoryuszowi, odparł Alanów, Swewów i Wandalów, i za to otrzymał od Honoryusza kraj między Garonną i morzem, tak zwaną Akwitanję drugą (Aquitania Secunda), odtąd nazywaną *Gocyą* albo *Septimanją* z rezydencyą w *Tolozie (Regnum Tolosanum)*.

Zbiegowie zaczęli wracać do Rzymu. Polityczne znaczenie stolicy świata upadło na zawsze, natomiast z każdym wiekiem wzmagał się jej wpływ duchowy. Cesarz Honoryusz umarł bezdzietnie 423, Placydya, jego siostra, ujęła ster państwa w imieniu małoletniego syna swego *Walentynjana III*, 425—455 (z drugiego jej małżeństwa z wodzem Konstancyuszem). Placydya była igraszką intryg; dwaj wielcy wodzowie, *Aecyusz* i *Bonifacyusz*, ubiegali się o pierwszeństwo w jej łaskach, Walentynjan zaś wyrastał w zniewieściałości.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Wandale. Genzeryk.

Wandale byli gockiego pochodzenia; świadczą o tem ich imiona własne, które najłatwiej dają się wyjaśnić za pomocą narzecza gockiego, świadczy o tem Prokopjusz, który powiada, że Wizygoci, Gepidowie i Wandale jednej mowy używali a mianowicie gockiej. Podług Plinjusza Wandale mieszkali nad Odrą, u stóp Sudetów i gór Olbrzymich; podczas wojny z Markoman-

nami spotykamy ich nad Dunajem, potem w Pannonii; za Probusa widzimy ich i Burgundów nad Renem; prawdopodobnie wzdłuż Dunaju poszli oni ku ujściu Menu.

W bitwie z Frankami, którzy mieszkali na prawym brzegu Renu, poległ król wandalski, *Godygisklus* z 20,000 wojowników; nadejście Alanów ocaliło resztę Wandalów. Z nimi przeprawili się Wandale za Ren 407, pod królem *Gunderykiem* i spustoszyli Gallję; 409 z Swewami i Alanami poszli do Hiszpanii i podzielili się tym krajem. *Swewowie* i *Wandale* zajęli Gallecyę, Alanowie Luzytanję i Kartagenę a Wandale Betykę. Wkrótce wszakże przybyli Gotowie, których król Wallja miał sobie poleconem od cesarza podbić te ludy pod panowanie rzymskie. Germanowie walczyli teraz przeciwko Germanom w Hiszpanii i zadawali sobie wzajem wielkie klęski. Alanowie utracili swoją niepodległość. Król Wallja umarł 418; lecz Wandale i Swewowie wszczęli wojnę między sobą a wkrótce potem przybyło rzymskie i gockie wojsko pod wodzą *Kastyna*. Rzymianie wszakże ciężką klęskę ponieśli i Wandale byli odtąd ludem panującym. Wkrótce zaczęli się oni puszczać na morze, 428 zajęli *wyspy Balearskie* i stanęli na wybrzeżu afrykańskiem.

Wandale i ich król mocno w to wierzyli, że posłani są na ukaranie zniewieściałych Rzymian. Współczesny *Salwjan* powiada: „Zaiste, ręka Boża, która poprowadziła Wandalów na ukaranie występków Hiszpanii, kazała im także przeprawić się do Afryki, aby i ten kraj zniszczyli. Sami oni mówili, że nie własne dzieło spełniają, lecz że Bóg ich prowadzi.“ I później, Genzeryk ilekroć wyruszał ze swoją flotą na wyprawy rozbójnicze, na zapytanie sternika dokąd ma płynąć, zwykł był odpowiadać: „Przeciwko tym, na których Bóg się gniewa.“

Już poprzednio pożądliwem okiem spoglądali Wandale ku bogatej Afryce, teraz zaś otrzymali od namiestnika Afryki *Bonifacyusza* wezwanie, aby się tam przeprawili; nowy król wandalski *Genzeryk* (Genserich, v. Geiserich; Gunderyk umarł niezadługo przed r. 427), oburącz chwycił się wydarzonej sposobności. Kulawy Genzeryk byłto władca energiczny, szybko się decydujący i małomówny. Bonifacyusz, dotąd gorliwy stronnik Placydyi i Walentynjana III, człowiek pobożny i przyjaciel ś. Augustyna, w świetny sposób zarządzał Afryką. Intryga wszakże Aecyusza uczyniła z niego rokoszanina. Ten bowiem oczernił Bonifacyusza u dworu, że dąży on do niezależnego panowania w Afryce a zarazem napi-

sał do niego, że cesarz powołuje go do siebie, aby się go pozbyć. Bonifacyusz uwierzył mu i przygotowywał się do obrony. Nadaremnie upominał go św. Augustyn, Bonifacyusz otwarty podniósł rokosz, za co został ogłoszony wrogiem państwa. Wyprawił on okręty swoje do Hiszpanii; Genzeryk podzielił wojsko na 80 oddziałów, aby mniemano, że ma on 80,000 wojowników, właściwie miał tylko 50,000 ludzi, zdolnych do broni; reszta składała się ze starców i dzieci. Zaraz po wylądowaniu chciał Bonifacyusz skłonić Wandalów do powrotu, gdyż poznał on przewrotność Aecyusza, pojednał się z dworem i robił co tylko mógł, aby błąd swój naprawić. Nadaremnie! Wandale posuwali się naprzód, paląc wsie i miasta, mordując ludność albo uprowadzając ją w łańcuchach w niewolę. Na granicy Maurytanii i Numidyi zaszła wielka bitwa, niepomyślna dla Rzymian. Bonifacyusz cofnął się do Hippony, pod którą Wandale stanęli w Czerwcu 430. Hippona mężnie się opierała najazdowi, ś. Augustyn dodawał ducha jej obrońcom. Wandale ustąpili po 14 miesiącach bezskutecznego oblężenia, lecz Bonifacyusz został odwołany a Genzeryk był panem Afryki.

W 435 r. stanął pokój. Wandale przyrzekli nie napadać już na państwo Rzymskie i zatrzymali kraj, przez siebie zdobyty, Rzymianom pozostały tylko miasta *Cyrta* i *Kartagina*. W 439 roku Genzeryk w czasie pokoju podstępem zajął Kartaginę, jego flota pustoszyła Sycylję a Wandale czuli się już tak potężnymi, że ich władca przybrał tytuł *króla ziemi i morza*. Na niczem spełzły usiłowania cesarzów wschodnich celem wypędzenia Wandalów. Genzeryk mocno usadowił się w Kartaginie a jego flota spustoszyła 455 r. nietylko wybrzeża lecz nawet Rzym. Władza króla wandalskiego rozciągała się od Słupów Herkulesa do Cyrenaiki, Maurowie zawarli z nim sojusz, Sycylja i Sardynja zostały podbite a wyprawy Wandalów roznosiły postrach po wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego, które przez niejaki czas *morzem Wandalskiem* się nazywało [1]).

---

[1]) Współczesny *Victor (Vitensis)* powiada: „O tem, co Genzeryk zdziałał w Hiszpanii, Italii, Dalmacyi, Kampanii, Kalabryi, Apulii, Sycylii, w kraju Bruttyjczyków, w Wenecyi, Epirze i Helladzie, niechaj żałośnie opowiedzą ci, którzy w tych krajach od jego najazdów ucierpieli.“ Genzeryk (um. w późnej starości 25 Stycz. 477 r.) pragnął zapewnić Wandalom trwałe posiadanie Afryki. Osobistą przewagę, która im zwycięztwo nad Rzymianami zapewniła,

Główną przyczyną słabości państwa Wandalów była odmienność wyznania religijnego. Podbici przez nich mieszkańcy Afryki byli katolikami, sami zaś Wandale byli zawziętymi aryanami. Rozumiał to dobrze Genzeryk, jak wielkiego jest znaczenia jedność religijna i dlatego wszelkich używał środków, aby swoich poddanych zmusić do przyjęcia aryanizmu. *Victor* powiada: „Genzeryk kazał wypędzać biskupów i znakomitszych katolików z ich kościołów i siedzib.“ Duchowieństwu katolickiemu nie wolno było odbywać zebrań w obrębie posiadłości wandalskich z obawy, aby

---

chciał on i nadal utrzymać za pomocą *surowych przepisów moralnych*. *Salwjan* chwali czystość obyczajów w Wandalach, zromanizowani Afrykanie byli zniewieściali. Genzeryk kazał zamknąć domy rozpusty, nierządnice musiały wstępować w związki małżeńskie, złamanie wiary małżeńskiej surowo karano. Ztąd za Genzeryka nastąpił w Afryce zwrot ku lepszemu. Salwjan powiada: „Pośród Gotów tylko Rzymianie bywają rozpustni, pośród Wandalów nawet Rzymianie porządne prowadzą życie.“ Po śmierci Genzeryka Wandale ulegli wpływowi klimatu i pomyślności, zmienili odzież i zachowali tylko długie włosy. Ztąd Prokopjusz tak o nich pisze: „Ze wszystkich ludów, jakie znamy, najbardziej zniewieściałymi byli Wandale. Gdyż, po podbiciu Afryki, codziennie używali łaźni a ich stół zastawiony był rzeczami najwytworniejszemi, jakie ziemia i morze wydaje. Nosili oni na sobie mnóstwo ozdób złotych, i odziani w szaty jedwabne spędzali czas w teatrach, cyrkach i na innych rozrywkach a głównie na polowaniu. Mieli tancerzy i komedyantów tudzież zabawy dla oka i ucha. Wielu z nich mieszkało pośród parków wspaniałych, w których pełno było drzew i źródeł. Wandale chętnie oddawali się pijatyce i wszelkiej rozpuście.“ W tem tkwiła przyczyna szybkiego upadku tego ludu. Nie odniosło także skutku inne rozporządzenie Genzeryka. Chciał on bowiem utrzymać w dynastyi swojej dzielność i energję i dlatego przepisał, aby godność królewska przechodziła w męzkiem pokoleniu na tego, kto będzie najstarszym w potomstwie trzech jego synów.—Panowanie Wandalów ciągle na słabych opierało się podstawach, gdyż zwycięzcy ze zwyciężonymi zlać się nigdy nie mogli, a zamieszkując odległą Afrykę, Wandale nie mogli otrzymywać pomocy od innych ludów germańskich. Utraciwszy poprzedni swój hart i prostotę obyczajów, Wandale byli zgubieni, gdyż głęboka przepaść oddzielała ich od Rzymian; byli oni aryanami a Rzymianie wyznawali katolicyzm; zwycięzcy mówili po gocku a zwyciężeni mówili na północy po łacinie, w środkowych zaś prowincyach po punicku i maurytańsku; nigdy Wandale i Rzymianie wspólnem prawem się nie rządzili; jedni i drudzy mieli osobne ustawy i sędziów oddzielnych. Na południu zagrażał panowaniu wandalskiemu wojowniczy lud Maurów. Maurowie poddali się wprawdzie Wandalom; służyli oni jako łucznicy w wojsku wandalskiem; z Maurów składały się załogi w Sardynii i na wyspach Balearskich; w rozbójniczych wyprawach morskich głównie Maurowie brali udział; lecz jak tylko Wandale utracili swoje dawne cnoty wojenne, odtąd najbardziej Maurowie dali im się we znaki.

Wandale się nie nawrócili. Syn Genzeryka *Huneryk* (477—484) postawił oprawców u drzwi kościołów katolickich, aby wchodzącym do nich Wandalom, mężczyznom i kobietom, razem ze skórą włosy z głowy zrywali. Genzeryk, pod karą wygnania, zabronił księżom katolickim wspominać w naukach swoich o Faraonie, Nabuchodonozorze i Holofernesie, oczywiście dla tego, iż między okrutnym królem wandalskim i tymi prześladowcami wielkie zachodziło podobieństwo. Tylko aryanie mogli być urzędnikami dworskimi. Katolicy wszakże okazali taką niezłomność, że rząd musiał jedno z dwojga uczynić, albo się cofnąć albo rozpocząć krwawe prześladowanie. To ostatnie wybrał król wandalski. Katolikom odbierano kościoły; biskupów zamykano w więzieniach lub wypędzano na pustynię, księża aryańscy przebiegali prowincye na czele żołnierstwa i zabierali kapłanów katolickich. Historycy opowiadają o cudach, któremi Bóg wiernych swoich wyznawców wynagradzał. W mieście *Tipasa* męczennicy chrześcjańscy śpiewali hymny, choć im języki powyrywano; platonik Aeneas z Gazy powiada: „Sam ich widziałem i głos ich słyszałem, zdumiony wyrazistością ich mowy; nie dowierzając uszom moim, chciałem sam własnemi oczyma się przekonać. Otwierałem więc im usta i zobaczyłem, że język mieli wyrwany ze szczętem, i nie mogłem się nadziwić i temu, że mogli oni mówić i że przy życiu jeszcze pozostawali.“ Prześladowanie, jak zwykle bywa z wszelkim gwałtem wymierzonym przeciwko prawdziwej religii, wydało wręcz przeciwne rezultaty, niż te jakich prześladowcy oczekiwali.

Guntamund (484—496), synowiec Huneryka, okazywał się łagodnym względem katolików; brat jego i następca *Trazamund* (496—523) obrał sobie Juljana za wzór postępowania z katolikami. *Hilderyk* chciał wrócić do polityki łagodności lecz został strącony z tronu przez stronnictwo narodowe.

Niemożliwe więc było pojednanie. Zwyciężeni poddali się przemocy i widzieli nienawistnych tyranów w panach swoich. Duchowieństwo aryańskie zaś nie posiadało ani polotu ani podniosłości ducha, właściwych klerowi katolickiemu; odpadłszy od Kościoła powszechnego, całkiem oddało się ono na posługi królów, i wyzuło się nawet z tego uroku, jaki wolność daje. Wandale byli aryanami od 375 r.

Jedyną więc podporą rządu było wojsko. Każdy wandal miał własne grunta *(allod);* wszyscy Wandale byli wolni od podatków i za to odbywali służbę wojskową. W podziale wojska

panował system dziesiętny, oddziały składały się z 10 ludzi, 100 i 1,000. Dowódcy oddziałów byli także ich sędziami; wyżsi dowódcy pochodzili z rodu *Asdingów*. Czoło armii stanowiła jazda; jeźdźcy walczyli dzidą i mieczem. Straszliwa była gwałtowność pierwszego ich ataku; na sztuce zaś oblężniczej nie znali się Wandale; dlatego zburzyli wszystkie warownie w Afryce. Potężni byli wszakże na morzu; każdej wiosny odpływała flota mniej więcej z 60 statków i wracała w jesieni naładowana łupami. W bitwaah morskich Wandale posługiwali się statkami umyślnie zbudowanymi do zapalania okrętów nieprzyjacielskich. Tak było, dopóki Wandale dawną dzielność przechowywali. Lecz pod pięknem i gorącem niebem afrykańskiem, w atmosferze przejętej wonią ziół i kwiatów, pośród bogatej wegetacyi, szybko niewieścieje organizm europejczyka a wola energję utraca, człowiek staje się ospałym, oddanym zmysłowości, tchórzliwym.

Genzeryk podzielił między wojowników swoich *Zeugitanę* i *Afrykę prokonsularną* jako dziedziczną ich własność, dla siebie zaś zatrzymał prowincyę *Byzaceńską* i *Abarytańską*, *Getulję* i część *Numidyi*. Obszerne majętności, jakie korona posiadała, nadto nieograniczona jej władza nad podbitą ludnością rzymską, zapewniały królowi ogromną potęgę. Władca wandalski nosił tytuł „króla Wandalów i Alanów“ i edykta swoje wydawał do „wszystkich władzy naszej podległych ludów,“ kiedy inni królowie germańscy zawsze dodawali: „za poradą naszych magnatów i za zgodą ludu.“ Jaki los spotkał poprzednich właścicieli ziemi, gdyż niewolnicy i osadnicy (coloni) pozostali po dawnemu przytwierdzeni do ziemi (glebae adscripti)? Prokopjusz powiada: „Wszystkich afrykanów, odznaczających się pochodzeniem i bogactwy, oddał Genzeryk z ich gruntami i majątkiem synom swoim *Hunerykowi* i *Ganzonowi;* gdyż najmłodszy jego syn Teodor zmarł bezpotomnie. I innym mieszkańcom Afryki zabrał król ten najlepsze ich grunta i rozdał je Wandalom. Dawni właściciele ziemscy wpadli w wielkie ubóstwo, choć pozostali ludźmi wolnymi. Gorsze grunta zostawił Genzeryk poprzednim posiadaczom, lecz nałożył tak ciężkie na nich podatki, że z dochodów nic im nie pozostawało. Wielu chciało się ocalić ucieczką, wielu wszakże pozabijano.“ *De bel. Vand. I, 5.*

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Attyla.

Tymczasem nad Dunajem powstało wielkie państwo *Hunnów*, któremu podległe były liczne ludy germańskie, Gepidowie, Ostrogotowie, Turyngowie, Herule, Turcylingowie, Rugijczycy tudzież Słowianie, państwo, którego wpływ sięgał od granic Persyi i Chin aż do Renu i wybrzeży morza Północnego. Ludy i plemiona, zależne od Hunnów, same się według zwyczajów swoich rządziły, musiały tylko opłacać daninę i dostarczać wojowników. Poprzednio pozostawali Hunnowie pod władzą oddzielnych naczelników; dopiero *Attyla*, syn Mundzuka, zjednoczył wszystkie ich plemiona, poczem władzę swoją rozpostarł na Słowian, Germanów i Mongołów i wymógł na wschodniem państwie Rzymskiem daninę najpierw 300, później 700, następnie 2,000 funtów złota. Jak chmura, nawałnicą zagrażająca, zawisła jego potęga nad obu połowami Imperyum Rzymskiego.

Najpierw panował on razem z bratem swoim *Bledą*, 434—445. Odkąd go się pozbył, czyli jak jeden ze współczesnych powiada, kiedy od bratobójstwa rozpoczął tępienie rodzaju ludzkiego, potęga jego olbrzymio wzrosła i trwogą cały Zachód przejęła. *Jornandes* przedstawia Attylę jako człowieka, którego Opatrzność przeznaczyła na to, aby wstrząsnął światem, aby był postrachem wszystkich ludów *(vir in concussionem gentium natus in mundo*, ztąd nazwany *godegisel*, bicz boży). Miał on postawę dumną i rozkazującą, powiada Jornandes, jego wzrok szybko ozierał się na wszystkie strony. Lubił wojnę lecz jeszcze bieglejszym był w polityce; błagającym łatwo wybaczał i był łaskawym dla tych, których raz wziął w swoją opiekę. Był krępej budowy, miał pierś szeroką, głowę wielką, małe oczy, rzadką brodę, nos spłaszczony, kolor twarzy ciemny. Pewność siebie, jaką się Attyla odznaczał, pisze dalej Jornandes, jeszcze bardziej się wzmogła, kiedy mu miecz Marsa wręczono. Na równinach bowiem nad morzem Czarnem pewien pasterz znalazł miecz goły, w ziemi zakopany. Miecz ten poniesiono do Attyli, który go poczytał za przepowiednię panowania nad światem i odtąd uważał się za cesarza barbarzyńców. Podczas układów z Rzymianami Attyla otwarcie żądał dla siebie takiej samej władzy cesarskiej nad ludami na północ od Dunaju, jaką Rzymianie posiadali nad krajami na południe od tej rzeki.

Być może, iż Attyla w młodości swojej służył w szeregach wschodnio-rzymskich; to wszakże widoczne, iż jak najdokładniej znał słabe strony byzantyńskiego i zachodniego cesarstwa. Traktował też władca Hunnów swoich przeciwników rzymskich z największą pogardą, raz po raz wpadał na terytoryum rzymskie, burzył miasta, pustoszył kraje całe, zabierał ludność w niewolę i za zawarcie pokoju zmusił dwór byzantyński do opłacania rocznej daniny 2.000 funtów złota. *Teodozyusz II*, ukształcony lecz całkiem niedołężny monarcha, musiał znosić upokorzenia jedno po drugiem; w końcu dwór byzantyński, zdjęty rozpaczą, uciekł się do przekupienia posłów huńskich, aby ci, powróciwszy, zamordowali Attylę. Attyla dowiedział się o tem i wyprawił poselstwo do Teodozyusza z wyrzutami, jak cesarz, jego wyrodny niewolnik, ośmielił się knuć zdradę przeciwko panu swojemu. Wkrótce przybyło nowe, jeszcze groźniejsze poselstwo. „Attyla, powiedział poseł, mój i twój pan, nadchodzi i rozkazuje ci pałac dla siebie przygotować [1]).“

---

[1]) Z relacyi retora *Pryska*, który towarzyszył Maksyminowi w jego poselstwie do Attyli, dowiadujemy się o obyczajach i urządzeniu dworu władcy Hunnów. Rezydencya jego leżała prawdopodobnie w okolicach teraź. Pesztu lub Budy. Prysk widział wjazd króla do stolicy; kobiety witały go procesyonalnie, dziewice śpiewały pieśni na cześć jego. Pałac królewski stał na wzniesieniu, był zbudowany z drzewa, i składał się właściwie z kilku domów i z wielkiego dziedzińca, obwiedzionego deskami. Attyla miał mnóstwo żon i niezliczoną mnogość synów. Ulubiona jego małżonka *Kerka* miała własny piękny dom. Kiedy posłowie wręczali jej podarunki od cesarza, znaleźli ją siedzącą na poduszce, we wspaniałej komnacie, wyłożonej kobiercami wełnianymi; naokół niej siedziały jej służebne, zajęte przyozdabianiem szat złotemi i srebrnemi nićmi. Attylę widział Prysk siedzącego rano przed drzwiami pałacu, jak pośród głębokiego milczenia spory rozstrzygał. Kiedy posłowie zostali zaproszeni na ucztę, wtedy wprowadzono ich do wielkiej podłużnej sali, w której stało mnóstwo małych stołów; każdy taki stół przeznaczony był dla czterech osób; wchodząc tam, ujrzeli Attylę siedzącego na wzniesieniu i za jego zdrowie musieli wypić czaszę wina. Podczas uczty goście jedli i pili ze srebrnych naczyń, Attyla zaś z drewnianych. Pod wieczór weszli do sali jadalnej śpiewacy huńscy i czyny króla opiewali. Podczas kiedy Hunnowie wpadli w istny szał entuzyazmu, kiedy jedni z nich płakali a inni wyskakiwali, Attyla pozostał nieruchomym i poważnym; tylko raz po twarzy pogładził swego syna ulubionego, *Ernaka*. Znakomici Hunnowie ucztowali do rana, Attyla zaś i posłowie wcześniej się oddalili. I królowa Kerka wspaniale uczciła gości. Na dworze oprócz huńskiego języka używano także mowy łacińskiej i gockiej. Posłowie Wschodu i Zachodu jeździli do Attyli, błagali go o łaskę, odbierali jego rozkazy.

Hunnowie byli ludem przeznaczonym do burzenia. „Gdzie stąpi kopyto mojego konia, mawiał Attyla, tam nie wyrośnie już trawa.“ Czem są żywioły niszczące w naturze, ogień, woda, tem byli Hunnowie w dziejach ludzkości. Ś. Hieronim modlił się, aby Bóg oddalił od Zachodu „bestye“ te, które nawet dzieciom nie wybaczają (*Avertat Jesus ab orbe Romano tales ultra bestias, Ep. 84).* Jornandes nazywa ich zwierzętami drapieżnemi w postaci ludzkiej. *Ammianus Marcellinus* (um. około 390), współczesny Walensowi, tak opisuje Hunnów: „Przewyższają oni wszelkie barbarzyństwo i dzikość, jakie sobie wyobrazić można. Żelaznemi narzędziami wycinają na twarzy blizny dzieciom nowonarodzonym, aby im włosy nie wyrastały, i ztąd do późnej starości mają Hunnowie gładkie, gołe brody jak rzezańcy. Ich przysadziste ciało z ogromną stosunkowo głową nadaje im potworną postać; zdaje się, jakby to były zwierzęta dwunożne albo owe źle odciosane figury, któremi poręcze mostów bywają ozdabiane. Słowem są to istoty, mające powierzchowność ludzką lecz żyjące w stanie zwierzęcości. Do przyrządzania jadła nie używają ognia; pożywieniem ich są korzonki i surowe mięso, nieco rozmiękczone przez kładzenie go między grzbiet koński i siodło. Hunnowie nie znają się na użytku pługa i nie mieszkają ani w domach ani w chatach. Ciągle koczując po górach i dolinach, bezustannie zmieniają swoje siedziby, choć właściwie nie mają żadnych siedzib i dlatego od młodości przywykają do wszystkich mozołów, do głodu, pragnienia i zimna. Ich stada chodzą za nimi i ciągną wozy, w których zamknięte są ich rodziny. Tu kobiety przędą i szyją odzież dla mężczyzn, tu obcują z mężami swoimi, tu wydają na świat i wychowują dzieci. Odzież Hunnów składa się z lnianego ubrania spodniego, którego nie zmieniają, dopóki nie zgnije, i z płaszcza ze skór uszytego. Na głowie noszą hełm gładki, golenie obwijają skórami koźlemi. Źle przykrojone obuwie nie pozwala im maszerować, za to siedzą jakby przygwożdżeni na swoich małych, brzydkich koniach lecz szybkich jak błyskawica i wytrzymałych. Na koniu spędzają oni życie swoje; konno odbywają zebrania, kupują i sprzedają, jedzą i piją, i śpią nawet, pochyliwszy się na łeb koński. Hunnowie są wiarołomni, zmienni jak powiew wiatru, wściekłością gwałtowną się unoszący. Równie jak zwierzęta, nie mają pojęcia o uczciwości i przyzwoitości. Mowa ich jest niewyraźną, zagmatwaną, pełną obrotów obrazowych. Żadnej też religii nie mają albo właściwie żadnego kultu; panującą w nich namiętnością jest żądza złota...“

Cesarz wschodni Teodozyusz umarł 450 r.; dzielny wojownik, *Marcyan*, małżonek Pulcheryi, siostry Teodozyusza, był jego następcą. Kiedy Attyla zażądał daniny, Marcyan kazał mu odpowiedzieć, że złoto ma dla przyjaciół a dla wrogów żelazo, zebrał wojsko, uzbroił twierdze i przygotował się do wojny. Wtedy Attyla zwrócił się ku Zachodowi. Placydya zakończyła życie 450, i nieudolny *Walentynjan III*, objął rządy. Attyla zawiadomił cesarza, że idzie do Gallii, aby ukarać zbiegłych swoich niewolników, Wizygotów. Namawiał go także do tego Genzeryk, który dla syna swego Huneryka zażądał był ręki córki króla Wizygotów Teodoryka a potem, w skutek fałszywego podejrzenia, z obciętym nosem napowrót ją odesłał. Obawiając się pomsty Wizygotów i pragnąc nowych zaborów, połączył się on teraz z Attylą celem wspólnego napadu na Zachód. Jednocześnie władca Hunnów doniósł Wizygotom, że wojować będzie tylko z Rzymianami, których władzę nad Gallją postanowił obalić, i Teodoryk z początku myślał pozostawić Rzymian własnym ich siłom [1]).

Hunnowie posuwali się w górę Dunaju, porywając ze sobą wszystkie ludy, spotykane po drodze. Lawina ludów przekroczyła Ren pod Bazyleą i przy ujściu Nekary. Kolmar został zburzony, Trewir zajęty, część Burgundów z królem Gundekarem wycięta. Załogi rzymskie cofnęły się ku Loarze. W krótkim czasie północna Gallja przeszła w posiadanie Hunnów. Zewsząd mieszkańcy uciekali do lasów i warowni. Paryż zawdzięczał ocalenie swoje *ś. Genowefie*, która skłoniła niewiasty do pozostania, kiedy mężowie upadli na duchu. Co robili Rzymianie? Aecyusz przyrzekł biskupowi orleańskiemu, ś. Anjanowi, że przed końcem Czerwca przybędzie na odsiecz Orleanowi, którego mieszkańcy mężny stawili opór najeźdźcom. Lecz bez Wizygotów nic nie mógł przedsięwziąć wódz rzymski. Wysłano więc do Tuluzy niejakiego *Mecyljusza*, który przekonał Teodoryka, że Aecyusz z Attylą knuje przeciw niemu. Teodoryk uwierzył i wyruszył przeciw Hunnom.

[1]) Napad Attyli na Galljȩ, jak głosi romantyczne podanie, pozostawał w związku z losem siostry cesarskiej *Honoryi*. Aby wyjście tej księżniczki za mąż nie przyniosło jakiego niebezpieczeństwa państwu, postanowiono, że ma ona pozostać dziewicą. Honorya wszakże pokochała się w podkomorzym Eugenjuszu, za co ją trzymano w zamknięciu w Konstantynopolu. Oburzona tem księżniczka posłała pierścień swój królowi Hunnów i zaklinała go, aby jej zażądał jako prawej małżonki, tajemnie mu zaślubionej. Attyla nie odrazu spełnił jej prośbę. Później dopiero wyprawił w tym celu poselstwo do dworu Raweńskiego, lecz otrzymał stanowczą odmowę. Honoryę sprowadzono z Konstantynopola, pozornie wydano za mąż za jednego z dworzan a potem zamknięto w więzieniu.

sza Avita, bogatego senatora z Owernii, i jemu udało się skłonić króla wizygockiego do wyprawy na Hunnów. Orlean tymczasem poddał się zwycięzcy na łaskę i niełaskę 24 Czer. 451, i już Hunnowie wchodzili do miasta, gdy z jednej z wież dano znać, że Rzymianie i Germanowie nadchodzą. Attyla pośpiesznie cofnął się pod Chalons, nad Marną, gdzie na obszernej równinie łatwiej mógł jazdę swoją rozwinąć. Za nim podążyli Aecyusz i Teodoryk.

Trzy światy stanęły naprzeciwko siebie na *równinie Katalauńskiej:* zamierający świat rzymski, świat azyatycki i germański. Straszliwa bitwa, jaką tu stoczono, 451 r., rozstrzygnęła o przyszłości świata. Germanowie stali po obu stronach; z Attylą byli Germanowie od ujść Dunaju do Renu, z Aecyuszem Wizygoci, Burgundowie, Frankowie Rypuaryjscy, Saksonowie i Alamannowie. Attyla chciał się dowiedzieć, jaki będzie rezultat bitwy. Jakiś pustelnik, głośny z przepowadania przyszłości, rzekł do niego: „Jesteś biczem Bożym, jesteś młotem, którym Opatrzność w świat uderza; lecz Bóg druzgocze narzędzia swojej pomsty! Wiedz o tem, że będziesz zwyciężony!“ „Tak, odpowiedział Attyla, jestem biczem Bożym!“ i ten przydomek groźnego zaborcy pozostał się mu w dziejach. Jego wróżkowie przepowiadali mu, że zostanie pobity lecz że padnie także wódz nieprzyjacielski. „Ja pierwszy, zawołał, wyrzucam pocisk na nieprzyjaciół; biada temu, kto bezczynnym pozostanie, kiedy Attyla walczy!“

Około południa rozpoczęła się bitwa, którą got Jornandes nazywa „przerażającą, ogromną, zawziętą.“ 165,000 wojowników poległo a w ich liczbie król Wizygotów Teodoryk, lecz jego wojsko zwycięzko naprzód się posuwało, Attyla ze swoimi Hunnami uciekł do obwarowanego obozu. Noc położyła koniec walce. Z siodeł wzniesiono stos, na którym chciał Attyla sam się spalić, gdyby nieprzyjaciele uderzyli na jego obóz; nikt ze śmiertelników nie miał okryć się chwałą zabicia lub ujęcia króla Hunnów. Zwycięzcy nie przystąpili do wytępienia wrogów, choć było to w ich możności. Prawdopodobnie Aecyusz nie mniej się lękał Gotów niż Attyli i podtrzymywał w *Torysmundzie*, synu i następcy Teodoryka, obawę, aby bracia, którzy w domu pozostali, nie wydarli mu korony. Dlatego Torysmund pośpiesznie powrócił ze swoimi Wizygotami do Tuluzy a Attyla mógł bez przeszkody cofnąć się do Pannonii, Aecyusz zdaleka szedł za nim, aby mu w grabieży przeszkadzać.

Na wiosnę 452 r. Attyla wyruszył do Italii, przez Sirmium, Laybach ku Akwilei, którą przez trzy miesiące oblegał i potem szturmem zdobył. Akwileja zamieniła się w kupę gruzów. Italja

była ogołocona z wojska i Aecyusz wydał na łup najezdników kraj na północ od rzeki Po. Mieszkańcy Altinum, Padwy, Konkordyi, Opitergium uciekli na małe wysepki nadbrzeżne; z osad ich na lagunach powstała *Wenecya*. Hunnowie splondrowali miasta lombardzkie. Nadszedł Czerwiec, choroby zaraźliwe zaczęły się szerzyć w wojsku, kiedy Attyla zbierał nad Mincio swoje oddziały, aby pójść na Rzym.

Rzym zadrżał z przerażenia. Na stolicy Piotrowej zasiadał wtedy papież *Leon*, któremu Kościół katolicki nadał przydomek *Wielkiego*. Uczeni nazywali go, używając niezbyt właściwego porównania, Cyceronem wymowy katolickiej, Homerem teologii i Arystotelesem wiary; ludzie świeccy podziwiali w nim niezwykłą harmonję przymiotów umysłowych, które jego biograf udatną nazwą „zdrowia duchowego“ scharakteryzował, to jest zdrowy rozum, jasny sąd o rzeczach i dar przekonywania. Przymioty te uczyniły z Leona wybornego pośrednika w sprawach tego świata i znakomitego Głowę Kościoła. Był on dopiero dyakonem a już Placydya zwróciła na niego uwagę i posłała go do Gallii dla załatwienia sporu między Aecyuszem i innym dygnitarzem rzymskim. Leon wywiązał się z polecenia i pojednał przeciwników, niełatwych do zgody. Tymczasem umarł papież Sykstus III. Lud i kler jednogłośnie obrali dyakona Leona na papieża. Na tego męża głównie liczył cesarz i senat, kiedy trzeba było powstrzymać straszliwego Attylę. Posłowie, mając na czele Leona, spotkali władcę Hunnów w okolicach Mantui, w miejscowości zwanej Campus Ambuleus. Co bezbronny papież powiedział do tępiciela rodzaju ludzkiego, pozostało to ukrytem dla potomnych, jeden ze współczesnych powiada tylko, że „odwołał się on do opieki Boga, który jej nigdy usiłowaniom sprawiedliwych ludzi nie odmawia i że ostateczny rezultat nie zawiódł wiary Leona.“ Attyla cofnął się w górę rzeki Athesis ku Augsburgowi. Przy przeprawie przez rzekę Lech, jakaś wróżka, schwyciwszy za wędzidło jego konia, zawołała: „Cofaj się, Attylo, cofaj!“ Już przygotowywał się on do nowej wyprawy na Konstantynopol, gdy nagła śmierć przecięła pasmo dni jego, 453 [1]).

---

[1]) Ogromną liczbę żon Attyli miała powiększyć piękna Ildykona (Hildegunda, Hilda, Krymhilda?), której rodzinę władca Hunnów był wytępił. Odbyła się uroczystość weselna, Attyla późno odszedł od uczty. Nazajutrz znaleziono go broczącego we krwi własnej a u jego łoża zalaną łzami Ildykonę.

Ze śmiercią Attyli upadło także państwo Hunnów. Attyla zostawił przeszło 50 synów, Ellak miał być ich głową. Lecz zażądali oni równego podziału państwa i podbitych ludów. Wtedy król Gepidów *Ardaryk* wezwał Germanów, aby zrzucili z siebie jarzmo niewoli i na równinach Pannonii, nad rzeką *Netad*, zaszła wielka bitwa między Germanami i Hunnami, 454. Gepidzi zwyciężyli, 300,000 Hunnów wraz z Ellakiem poległo. Część Hunnów uciekła nad morze Azowskie, Ernak poddał się cesarzowi wschodniemu i otrzymał od niego siedziby dla swoich Hunnów. Gepidowie posiadali odtąd Dacyę, Ostrogotowie zaś Pannonję od Sirmium (Mitrowica) do Vindobony (Wiedeń), za co obiecali cesarzowi Marcyanowi bronić granicy Dunaju. Na północ od Dunaju, od Passau do Budy, przebywali *Turcylingowie*, *Rugijczycy*, *Scyrowie* i *Herulowie*, na północo-wschód od nich *Langobardowie* (Longobardowie), wówczas poddani Gepidów, w Czechach teraźniejszych *Markomannowie*.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Odoakr. Upadek Imperyum Zachodniego.

Aecyusz (nazywany *Dux Romanorum* i *Patricius)* niedługo przeżył Attylę; Walentynjan nie lękał się już Hunnów i nie potrzebował Aecyusza, którego zasługi gnębiły nizką i zazdrosną duszę cesarza. Pochlebcy zaczęli mówić o zdradzie wielkiego wodza. Tem dumniej występował Aecyusz, świadomy swojej wartości, i żądał, aby synowi jego *Gaudencyuszowi* oddano rękę *Eudoksyi*, córki cesarza, jak to miał sobie poprzednio przyrzeczone. Wtedy na rozkaz cesarza zamordowany został mąż ten, który był jedyną podporą państwa, 454. Razem z Aecyuszem zginęli najbliżsi jego przyjaciele i powiernicy. Pewien rzymianin powiedział wtedy cesarzowi: „Postąpiłeś sobie, jak ten, kto lewicą obcina sobie

---

Hunnowie mówili, że Attyla umarł na pęknięcie żyły, inni, że narzeczona pomściła się na nim za wymordowanie rodziny swojej. Zwłoki „bicza bożego“ złożono w trzech trumnach, złotej, srebrnej i żelaznej i wraz z mnóstwem skarbów zakopano w ziemi pośród mroku nocnego a użytych do tego niewolników wyduszono. Tak opowiada got *Jornandes* (Jordanes), którego dziadek Peria był sekretarzem jednego z hołdowników Ernaka, syna Attyli; napisał on swoje dzieło *De Getarum s. Gothorum origine et rebus gestis*, 552, kiedy już był biskupem Rawenny.

prawicę.“ Pomsta wkrótce nadeszła. Walentynjan dopuścił się niegodziwego gwałtu na cnotliwej małżonce senatora *Petronjusza Maximus'a;* obrażony mąż „ostatniej Lukrecyi rzymskiej“ przekupił kilku stronników w straży przybocznej i ci zarąbali Walentynjana III, 27 Marca 455. Na nim wygasło męzkie potomstwo Teodozyusza Wielkiego.

Żołnierze, senat i lud obwołali *Petronjusza Maximus'a* cesarzem. Byłato ostatnia godzina jego dobrej sławy; na niższych stanowiskach okazywał się on człowiekiem zdolnym, lecz rządom państwa nie mógł podołać. Aby umocnić władzę swoją, zmusił on *Eudoksyę*, wdowę po Walentynjanie III, córkę Teodozyusza II, do oddania mu swojej ręki, a jej córkę Placydyę wydał za swojego syna. Eudoksya wszakże, pałając nienawiścią ku zabójcy swego pierwszego męża, potajemnie przyzwała króla Wandalów, aby przyszedł ją wyzwolić i pomścić. Wkrótce stanęła flota wandalska na kotwicy w porcie Ostyi. Maximus stracił głowę i chciał uciekać, gdy w Lipcu 455 roku został przez mieszkańców stolicy ukamienowany.

W trzy dni potem stanęli Wandale i Afrykanie pod Rzymem. Znowu papież Leon Wielki był zbawcą stolicy. Genzeryk przyrzekł na jego prośby pozostawić życie ludności, miasta nie podpalać a jeńców nie poddawać torturom. Lecz Rzym został wydany na grabież, która przez 14 dni trwała od 15 do 29 Czerwca 455. Barbarzyńcy zabrali wszystko złoto, wszystkie kosztowności, dzieła sztuki, świecznik siedmioramienny i złote tablice, które Tytus niegdyś przeniósł do Rzymu z świątyni jerozolimskiej.

Eudoksya była wprawdzie pomszczoną lecz i na nią spadła zasłużona kara za wydanie ojczyzny barbarzyńcom, Wandale zabrali ją i jej córki jako niewolnice do Kartaginy.

Gotowie w Gallii, nie chcąc na przyszłość zależeć od walk stronniczych o godność cesarską, obrali na cesarza *Flawjusza Maeciliusa Avitus'a*, 455—456, namiestnika Gallii. Ówczesny król gocki Teodoryk II, który z tronu zrzucił swego brata Torysmunda, był jego uczniem. Wybór Avitusa wkrótce uznały Italja i Konstantynopol. Nowy cesarz miał za sobą przeszłość, pełną zasług, był bogaty i ukształcony; poeta *Sidonius Apollinaris* był jego zięciem i 1 Stycz. 456 wygłosił na jego cześć panegiryk w senacie. Na żądanie Rzymian Avitus zamieszkał w pustej teraz i zubożonej stolicy nad Tybrem. Do nienawiści, jaką Avitus ściągnął na siebie shańbieniem kilku rodzin, i ta okoliczność się przyłączyła, że za

jego zgodą Gotowie zdobyli królestwo Swewów w Hiszpanii i zabili króla *Rechyara*. *Rycymer*, swew, dowódca wojsk barbarzyńskich, głęboko poczuł klęskę swego ludu, i zniszczywszy flotę wandalską u brzegów Korsyki, zapowiedział Avitusowi, że jego rządy się skończyły. Senat wydał na niego wyrok śmierci; Avitus został zabity podczas ucieczki swojej do Gallii, 456.

Przez niejaki czas państwo nie miało żadnego cesarza i rządził niem *Rycymer* w imieniu cesarza konstantynop. Marcyana. Składało się zaś ono wtedy już tylko z resztek dawnego terytoryum. Afryka należała do Wandalów, północno-zachodni kąt Hiszpanii zajmowali Swewowie, pozostałą Hiszpanję i Gallję południową Wizygotowie, kraj między rzekami Rodanem i Aar Rycymer oddał Burgundom, których król jako *magister militum* uznawał nad sobą władzę Rzymu (Burgundowie, po wymordowaniu ich dynastyi przez Attylę, mieli królów z dynastyi wizygockiej Baltów, pierwszym z nich był *Gundyoch)*. Między Mozelą, Renem, Lechem, Lahnem zasiedli Alamannowie. Ziemie na północ od Menu aż do ujścia Mozy zajmowali Frankowie Rypuaryjscy, kraj zaś między Mozą i morzem Północnem Frankowie Saliccy. W Soassonie (Soissons) rezydował rzymski *magister militum* Egidyusz (Aegidius). Brytanja w 449 r. nazawsze odpadła od Imperyum [1]). Germanowie założyli tu cały szereg królestw: *Hengist*

---

[1]) Kiedy Alaryk 403 zagrażał Rzymowi, odwołano legjony z Brytanii. *Piktowie* i *Szkoci* wyszli z gór swoich, rabując i niszcząc kraj bezbronny. Po śmierci Alaryka powróciły wprawdzie legjony i odpędziły rozbójników w góry, lecz znowu musiały potem opuścić Brytanję, i znowu Piktowie szerzyli spustoszenie. Jeden po drugim występują tu samozwańczy cesarze, *Marek*, *Gracyan*, *Konstantyn*. Honoryusz wezwał Brytów 411, aby sami o swojej obronie myśleli. Brytanja, poprzednio podzielona na 6 prowincyj, teraz rozpadła się na 33 państwa; drobne te państewka zaczęły swarzyć się między sobą, z czego korzystali barbarzyńcy północni. Książę brytański *Wortygern*, oglądając się za obcą pomocą, zawarł przymierze z rozbójnikami saksońskimi. Saksonowie słynęli wtedy z rozbojów morskich i Sydonjusz Apollinaris powiada o nich: „Każdy wioślarz na ich wygiętych, lekkich statkach, jest korsarzem; wszyscy tu rozkazują i słuchają, wszyscy uczą się rozbójnictwa. Niemasz nieprzyjaciół, którzyby byli od nich straszliwsi; burze są dla nich igraszką; pośród skał niebezpiecznych radośnie przepływają, licząc na łupy obfite.“ Wortygern zawarł umowę z dwoma braćmi, *Hengistem* i *Horzą*, przeznaczył im żołd i osiedlił na wyspie *Tanet*, oni zaś obiecali bronić go od Piktów i Szkotów. Hengist i Horza sprowadzili posiłki z ojczyzny a mianowicie *Anglów*, *Jütów* i *Saksonów* (z teraź. Holsztynu i Szlezwigu) i dotrzymali słowa. Lecz przekonawszy się o słabości krajowców, przybysze ci, wzmocnieni napływem rodaków swoich

(Horza zginął przedtem w bitwie) założył na czele swoich Jūtów królestwo *Kentu*, *Ella* z Saksonami—*Sussex* (południową Saksonję) 477, *Cerdyk*— *Wessex* (zach. Saksonję) 494, *Erkenwin*—*Essex* (wsch. Saksonję) 527, *Uffa* z Anglami—*Eastanglję* (wschod. Anglję) 527, *Ida*—*Bernicyę* 547, *Aella*—*Deirę* 560; *Cridda* zajął 526 kraj na zachód od wschodniej Anglii (Eastanglii) a na południe od Deiry, pokrytą lasami i bagnami *Mercyę*. W przeciągu 150 lat większa część wyspy została podbitą przez germańskich przybyszów, Brytowie wszędzie ustępowali przed toporami i długimi mieczami Saksonów, wielu z nich przeniosło się do *Armoryki*, która odtąd nazywała się *Britannia minor* i była ogniskiem życia celtyckiego. Od dwóch głównych plemion Anglów i Saksonów nazywali się zaborcy *Anglosaksonami*.

Taki był stan państwa, kiedy Rycymer, nie mogąc sam, jako barbarzyńca, zasiąść na tronie, mianował cesarzem *Majoryana* 457—461), męża rzadkich przymiotów i wielkiej łagodności serca. Gdyby można było jeszcze uratować państwo, to zaiste uratowałby je Majoryan. *Prokopjusz* powiada, że był Majoryan łagodnym dla poddanych, groźnym dla nieprzyjaciół i że cnotami swemi przewyższał wszystkich swoich poprzedników, jacy nad Rzymem panowali. Czystą była jego przeszłość, zwycięztwo nad Alamannami zjednało mu rozgłos. Oprócz odezwy do Senatu, z wielkiem umiarkowaniem skreślonej, roztropne prawa, przez niego wydane, świadczą o chęci podźwignięcia upadającego państwa. Powszechna amnestya i darowanie wszystkich zaległości w podatkach miały dopomódz do podźwignięcia się prowincyom zgnębionym indykcyami i superindykcyami *(ob. wyżej str. 230)*. Zarządy prowincyonalne miały się zajmować rozkładem i ściąganiem podatków. Przywrócono urząd *defensorów* miast, którzy mieli bronić ubogą ludność od przemocy bogatych i donosić cesarzowi o nadużyciach, jakich w jego imieniu się dopuszczano. Ponieważ najpiękniejsze pomniki architektury mieszkańcy lekkomyślnie niszczyli, biorąc z nich kamienie i wapno na budowę domów dla siebie, zagrożono więc karą 50 funtów złota każdemu, ktoby samowolnie niszczył zabytki przeszłości, pozwolenie na to mógł wydawać tylko cesarz. I na zewnątrz chciał także Majoryan podnieść urok Rzymu. Trzej

---

z za morza, uderzyli w końcu na Brytów i stopniowo podbili południową część wyspy oprócz *Walii*, gdzie w górach Brytowie przechowali swoją niezależność, mowę i obyczaje.

magistri militum w Gallii i Hiszpanii musieli uznać nad sobą władzę cesarką i trzymać się praw w niem obowiązujących; Burgundowie musieli zwrócić pas ziemi wzdłuż Rodanu i Loary, dla przywrócenia komunikacyi z rzymską Gallją północną. Teodoryk został pokonany i zwrócił państwu Owernję i Berry; miasta na wschodniem wybrzeżu Hiszpanii znowu przyłączono do państwa Rzymskiego; plemiona na północ od Dunaju, które chciały wpaść na terytoryum rzymskie, zostały odparte. Gorącem pragnieniem cesarza było odzyskać Afrykę i wytępić Wandalów; zebrano flotę z 300 okrętów, sam Majoryan przebrany dostał się do Kartaginy, aby poznać położenie Wandalów, siedział nawet przy stole Genzeryka. Lecz flota rzymska została spaloną i zatopioną przez Wandalów w porcie kartagińskim; pokój wszakże, jaki wtedy zawarto, nieco powstrzymał grabieże Wandalów. W końcu Rycymer, którego cesarz ten chciał także ująć w karby, podniósł rokosz w obozie pod Tortoną; Majoryan został złożony z tronu i w pięć dni potem, jak mówiono, umarł na dyssenteryę 7 Sierpnia 461 r. Tak zakończył życie ostatni szlachetny cesarz rzymski.

Rycymer posadził teraz na tronie niejakiego *Libjusza Severa*, 461—465, który rezydował w Rzymie, żadnego wpływu nie wywierając na sprawy państwa, gdyż Rycymer całą władzę skupił w swojem ręku. Już wtedy panowanie Rzymu ograniczało się do Italii; *Egidyusz* i *Marcellin* nie chcieli uznać za cesarza takiej maryonetki politycznej, jaką był Libjusz Sewer. Marcellin, za Majoryana namiestnik Sycylii, stał teraz na czele Dalmacyi a jego flota panowała na morzu Adryatyckiem, Egidyusz, obrany na króla przez Franków, cztery lata nad nimi panował. Nędzę i upadek powszechny powiększały jeszcze grabieże Wandalów. Aby zabezpieczyć wybrzeża swoje od ich napaści, okupił cesarz konst. *Leon* pokój z nimi znaczną summą pieniędzy. Lecz tem gorzej odtąd się działo na brzegach Europy zachodniej. Rycymer, który nie obsadzał tronu cesarskiego od 465 do 467, widział się zmuszonym szukać obrony w przymierzu z Konstantynopolem; uznał on cesarza Leona I a ten mianował Augustem Zachodu *Antemjusza*, 467—472, za którego Rycymer wydał córkę swoją. Wspólnie przedsięwzięta wyprawa przeciwko Wandalom, smutnie się zakończyła, 468. Pobity z początku Genzeryk spalił flotę swoich przeciwników i pozostał panem morza, Sycylja i Sardynja przeszły pod jego berło. Teodoryk, król wizygocki, zabrał Narbonnę, jego następca *Euryk* zdobył większą część Hiszpanii, pokonał Swewów, w Gallii zabrał Berry i Owernję (Auvergne). Wkrótce Rycymer

poróżnił się z Antemjuszem, obrał sobie stolicę w Medyolanie i tym sposobem nawet Italja podzieliła się na dwa wrogie sobie państwa. Kiedy Rycymer poczuł się dość silnym, wyruszył 472 z wojskiem do Rzymu i mianował cesarzem senatora *Olybryusza*, męża Placydyi, najmłodszej córki Walentynjana III (starsza, Eudoksya, wyszła za Huneryka, syna króla wandalskiego). 11 Lipca 472 r. Rzym został zdobyty a Antemjusz zarąbany. Tegoż roku umarł Rycymer, przekazawszy dowództwo nad wojskiem krewnemu swemu *Gundobaldowi*, księciu Burgundzkiemu, a w kilka tygodni potem zakończył także życie Olybryusz.

Gundobald mianował cesarzem walecznego, prawego wojownika *Gliceryusza* a dwór byzantyński *Juljusza Neposa*, 474—475, który objął panowanie nad Dalmacyą po stryju swoim Marcellinie. Kiedy Juljusz Nepos nadszedł z wojskiem Gliceryusz musiał zrzec się tronu i został biskupem Salony. Jedynym czynem Neposa było pozostawienie Owernii Wizygotom, 475. *Orestes*, niegdyś sekretarz Attyli a teraz dowódca wojsk cesarskich, wypowiedział posłuszeństwo Juljuszowi Neposowi i tron cesarski oddał synowi swojemu *Romulusowi Augustulowi* 31 Paźdz. 475. Juljusz Nepos uciekł do Dalmacyi, którą rządził jeszcze przez pięć lat. Kiedy wszakże Orestes nie chciał trzeciej części gruntów w Italii podzielić między żołnierzy swoich, wojsko powstało przeciwko niemu i obrało na swego wodza *Odoakra*, syna Edekona, dowódcę Scyrów. Plemię Scyrów prawie do szczętu wyginęło niegdyś w walce z Ostrogotami i Odoakr musiał w Noryku awanturnicze pędzić życie. Kiedy pewnego razu wszedł on do nizkiej celi św. Seweryna, aby się go o przyszłość swoją zapytać, bogobojny ten mąż, w proroczem uniesieniu, zawołał: „Ty, który teraz okrywasz się grubą ze skór odzieżą, idź do Italii, a wszystko będziesz miał na swoje rozkazy!“ Odoakr wstąpił do przybocznych wojsk cesarskich a wybrany teraz na ich wodza, pobił Orestesa pod Lodi, obległ go w Pawii, zdobył to miasto, kazał ściąć Orestesa, potem zajął Rawennę, której bronił Paulus, brat Orestesa. Młodzieniaszek Romulus Augustulus z płaczem i drżeniem błagał zwycięzcę o litość; Odoakr przeznaczył mu majętność (Lucullanum) na przylądku Misenum, która niegdyś należała do Lukullusa, i obiecał roczną pensyę w summie 6,000 sztuk złota, 28 Sierp. 476. Rok ten pospolicie bywa uważany za ostatni rok istnienia Imperyum zachodniego, właściwie zaś był nim rok 480, gdyż do tego czasu panował w Dalmacyi Juljusz Nepos, uznany za cesarza przez Odoakra i przez dwór wschodni. Odoakr zaś rozdał między wojsko

swoje trzecią część gruntów w Italii, nad którą panował on odtąd, przybrawszy sobie tytuł *patrycyusza*. Dopiero po śmierci Neposa Odoakr zaczął się mianować królem, *rex*. Dalmacya znowu połączyła się z cesarstwem wschodniem. Rzymska część Gallii około Soassonu pozostawała pod władzą *Syagryusza;* cesarza już nie mianowano.

Tak upadło państwo rzymskie w 1229 lub w 1231 r. po założeniu Rzymu. Dwanaście sępów, które Romulusowi miały się ukazać, tłómaczono jako przepowiednię dwunastu wieków niezależności rzymskiej. Lecz błędnieby sądził, ktoby przypuszczał, że Rzymianie tak głęboko poczuli upadek Cesarstwa Zachodniego, jak, na przykład, poczuli Żydzi zburzenie Jerozolimy. Senat, w liście swoim do cesarza Leona wypowiada powszechne życzenie, aby już tronu cesarskiego w Italii nie obsadzano. Rzymianie, którzy przed Alarykiem uciekli do Kartaginy, bynajmniej nie myśleli o nieszczęściach ojczyzny i całe dni w cyrku przesiadywali. „Lud, pisze Ammianus Marcellinus, spędza czas przy grze, winie, w domach rozpusty i na widowiskach. Wielki cyrk jest ich świątynią, mieszkaniem, miejscem narad.“ Lud umiera i śmieje się, powiada jeden słynny mówca ówczesny. Nie barbarzyńcy obalili państwo, samo ono siebie podkopało; ludy barbarzyńskie były tylko wykonawcami wyroków Bożych nad światem starożytnym. Nie mogła się wytworzyć w Rzymie żadna trwała dynastya; cesarze bywali pospolicie kreaturami wojska; w ich rękach koncentrowała się cała władza rządowa, lecz jak rzadkie były w nich cnoty, które Rzym wielkim uczyniły! Duch wojowniczy zgasł w ludach Italii. Dawniej młodzież ochoczo kupiła się pod orłami, teraz kaleczono się, aby nie stawać w szeregach; dawniej karność w wojsku była tak surową, że dowódcy własnych synów na śmierć skazywali za to, że ci wbrew ich rozkazom walczyli i zwyciężali, teraz żołnierze zwykłe uzbrojenie uważali za zbyt ciężkie i żądali, aby im pozwolono obywać się bez hełmu i pancerza; wojsko rzymskie nie chciało już pieszo odbywać wypraw, nie fortyfikowało obozów swoich. Takich żołnierzy nie warto było prowadzić przeciw Germanom; zaczęto więc samych Germanów wynajmować, najpierw oddziały pojedyncze, potem ludy całe, albo też pieniędzmi okupywano pokój z nieprzyjacielem. Lecz ci żołnierze najemni nieraz oręż swój przeciwko Rzymowi zwracali, nadto ich opłacanie wyczerpywało kassę państwa. Skarby, jakie Rzymianie innym ludom wydarli, przechodziły teraz do barbarzyńców. Brzemię podatków wzrastało w miarę jak od państwa odpadały prowincye, to jest w miarę jak

zmniejszały się źródła dochodów. Drobni posiadacze ziemscy, nie mogąc ponosić ciężarów publicznych, uciekali do barbarzyńców albo w góry i do lasów i zamieniali się na rozbójników. Bogactwa skupiły się w posiadaniu niewielkiej liczby osób, rolnictwo upadło; gdzie były dawniej żyzne pola, ogrody, wille, tam teraz rozpościerała się pustynia. *Salwjan (De gubernat. Dei V. 5. 8)* powiada: „Mieszkańcy wolą używać swobody jako jeńcy u barbarzyńców niż być jeńcami u Rzymian z pozorami wolności. Nazwa obywatela rzymskiego, niegdyś tak ceniona, teraz wstręt wywołuje. A przyczyna tych klęsk wszystkich tkwi w samych Rzymianach! Kto jest tak niesprawiedliwym jak my? Frankowie i Hunnowie wolni są od naszych występków; u Wandalów i Gotów nic podobnego nie spotykamy. A my się jeszcze dziwimy, jeżeli Gotowie nas zwyciężają!“ Między Rzymianami panowała wyrafinowana kultura, lecz kulturze tej towarzyszyła zgnilizna moralna, życie rodzinne prawie nie istniało; grubych zaś obyczajów barbarzyńcy byli waleczni, po swojemu religijni; obyczaje kobiet u barbarzyńców były daleko czystsze niż u Rzymian. Do nich przyszłość należała. Stary świat się rozpadał, aby ustąpić miejsca wyższej kulturze.

Odoakr przybrał tytuł króla lecz nie przywdział ani purpury ani dyademu. Z Rawenny udał się do Rzymu, gdzie pokorny senat zatwierdził podział gruntów między jego wojsko. Na żądanie Odoakra Romulus Augustulus napisał list do senatu tej treści, że Zachód nie potrzebuje już cesarza, że Italii i bez niego dobrze się dzieje. Senat wyprawił od siebie poselstwo do Konstantynopola z oświadczeniem, że jeden cesarz wystarczy na całe państwo, gdyż Odoakr, biegły w rządach i we władaniu bronią, czuwa nad bezpieczeństwem Italii. Odoakr odesłał Zenonowi insygnja cesarskie i prosił o nadanie mu godności patrycyusza. Otrzymawszy ten tytuł, Odoakr nie troszczył się o żyjącego jeszcze cesarza Neposa, kazał ogłosić cesarza Zenona obrońcą senatu i ludu rzymskiego i sam mianował konsulów. W Gallii wszakże, w Aix, w Marsylii i Arles Juljusz Nepos uważany był jeszcze za cesarza. Krótko żył on wszakże, Gliceryusz kazał go zamordować w Salonie. Zenon nie zaprzątał się Italją a Odoakr wszelkich używał środków, aby się utrzymać przy władzy, Wizygotom zupełnie ustąpił Gallję południową, od Genzeryka nabył Sycylję za roczną daninę, zdobył Dalmacyę. Zapewniwszy sobie panowanie, Odoakr starał się zagoić rany, jakie poprzednie czasy zadały Italii. Pawja

powstała z ruin staraniem wielkiego biskupa Epifanjusza. Senat odzyskał swobodę słowa. Lecz miejsce Odoakra miał wkrótce zająć inny mąż, wyższy od niego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Ostrogotowie. Teodoryk.

Po rozpadnięciu się państwa Hunnów przebywali Ostrogoci w Pannonii, podzieliwszy się na trzy państwa pod trzema królami z domu Amalów, i ciągłe prowadzili walki z plemionami germańskiemi i słowiańskiemi tudzież z Byzantynami. Kiedy cesarz Leon I nie chciał im już wypłacać zwykłej kontrybucyi, spustoszyli oni Illiryę i zastrzegli sobie daninę roczną 300 funtów złota, 463 r. Jako zakładnika pokoju wysłano do Byzancyum 7-letniego syna Teodomira, *Teodoryka*, który pozostał na dworze tamtejszym do 16 roku życia, ćwicząc się w zawodzie wojennym, w sztukach i naukach. Przy wrodzonej mu przenikliwości umysłu, młodzieniec poznał miejscowe stosunki tudzież dodatnie i ujemne strony państwa. Powróciwszy do ojczyzny, Teodoryk pomyślnie ucierał się ze Słowianami a po śmierci ojca (475) jednomyślnie obwołany był wodzem Ostrogotów; dwaj pozostali królowie, bracia jego ojca, *Walamir* i *Widemir*, już nie żyli. Cesarz Zenon, obawiając się młodego i zdolnego króla Ostrogotów, usiłował zjednać go sobie podarunkami, nadaniem mu tytułu konsula, dowódcy i syna przybranego, kazał nawet wznieść konny jego posąg przed swoim pałacem w stolicy. Teodoryk pomagał do tłumienia rokoszów wybuchłych przeciwko Zenonowi, lecz wkrótce stanął jako nieprzyjaciel, na czele swego ludu, pod Konstantynopolem.

Ambitny potomek Amalów pragnął obszerniejszego pola dla czynów swoich i zaproponował cesarzowi, że własnemi siłami Italję od barbarzyńców uwolni. Zenon nic nie miał przeciwko temu, aby jeden barbarzyniec drugiemu zgubę zgotował. Z radością dowiedzieli się Gotowie o zamierzonej wyprawie i siły swoje zebrali w Novä (teraź. Sistova) w dolnej Mezyi. Teodoryk jako wódz cesarski i patrycyusz miał Italję dla państwa odzyskać.

Nie znamy cyfry Gotów, którzy puścili się wtedy na zbrojną wędrówkę, to wszakże wiadomo, że wyruszył wówczas lud cały z żonami, dziećmi i bydłem domowem. Na drodze najpierw pokonali Gotowie *Gepidów*, potem nad brzegami *Isonzo*, gdzie Odoakr

z Herulami się oszańcował, odnieśli pierwsze zwycięztwo 489 r. Druga zwycięzka dla Gotów bitwa pod *Weroną* 490 zmusiła Odoakra do cofnięcia się do Rawenny. Nad *Addą* było odniesione trzecie zwycięztwo (11 Sierp. 490), następnie oblężono Rawennę, która dopiero po upływie lat trzech się poddała (5 Marca 493). Na mocy układu Odoakr miał wtedy zapewnione sobie życie i udział w rządach; lecz władza nie znosi podziału. Obaj królowie wzajem się podejrzewali, Odoakr miał jakoby godzić na życie Teodoryka; dość, że Teodoryk zaprosił Odoakra na ucztę i własną ręką go zabił; zarazem wymordowano wszystkich jego stronników.

Teodoryk był odtąd jedynowładcą Italii; rozdzielił on między swoich Gotów trzecią część gruntów, poprzednio zagarniętych przez Odoakra i, podobnie jak Odoakr, rezydował w Rawennie. Jaką wszakże przybrał on postawę względem cesarza wschodniego *Anastazego?* Teodoryk pozornie tylko mu ulegał, kazał na jego cześć napisy urządzać, pozostawił wizerunek cesarza na monetach, nazywał go ojcem i zwierzchnikiem swoim, porozumiewał się z nim co do wyboru konsulów, oświadczał, że jedna wola, jedna myśl powinna kierować obu państwami, w rzeczy samej wszakże panował zupełnie niezależnie od cesarza, pobił wojsko z 10,000 ludzi pod wodzą Sabinjana, które cesarz przeciwko niemu wysłał, uzbroił flotę z 1,000 statków dla obrony wybrzeży od napaści byzantyńskich. Anastazy wszakże znowu się z nim pogodził, zwrócił mu klejnoty, które Odoakr przysłał do Konstantynopola, i traktował go jako równego sobie. Teodoryk posiadał rozległe państwo. Pannonja, Dalmacya, Istrya, Noryk, Recya, pas ziemi od Alp do Rodanu, cała Italja i Sycylja uznawały go za władcę swojego; jego prawica broniła Wizygotów przed rosnącą potęgą Franków; kiedy Klodoweusz zwyciężył i zabił króla wizygockiego Alaryka II i obległ Arles, Teodoryk posłał wojsko i odpędził Franków. Wpływ Gotów rozciągał się więc od Dunaju do południowych brzegów Sycylii i od gór Macedonii do Słupów Herkulesa. W skutek swojej potęgi i związków rodzinnych doszedł Teodoryk niejako do hegemonii nad książętami germańskimi, był jakby królem królów. Siostra króla Franków, *Audofleda*, była jego żoną, jedna jego córka *Ostrogota* była małżonką króla burgundzkiego Zygmunta, druga córka *Teudychuza* wyszła za Alaryka, króla Wizygotów, jego siostra *Amalafryda* była królową wandalską, a królową Turyngów jego siostrzenica *Amalaberga;* księcia Herulów przybrał on sobie za syna a Alamannom dał księcia. W listach swoich prze-

mawiał on do książąt germańskich jak ojciec do synów, dawał im rady, wysyłał podarunki. Dalekie ludy składały mu dary kosztowne i przez całe Wieki Średnie przechowała się o nim pamięć w podaniach i pieśniach jako o największym bohaterze owego czasu, pod nazwą *Dytrycha z Bernu* (z Werony).

Główną podstawą potęgi Teodoryka było jego wojsko z Gotów złożone. Tylko wierny got nosił oręż. Gotowie szybko rozmnożyli się w Italii, i siła zbrojna Teodoryka wynosiła zapewne około 100,000 ludzi. Dzida, miecz, sztylet i strzała służyły do ataku, hełm i tarcza do obrony. Żołd pobierała tylko straż przyboczna, załogi w warowniach i wojsko w pochodzie. Posługi na flocie odbywali mieszkańcy Italii.

Lecz Teodoryk nie chciał się na samym tylko mieczu opierać. Za jego rządów, jak powiada jeden ze współczesnych, takie panowało bezpieczeństwo w Italii, że można było spokojnie zostawić pieniądze na polu lub w majętności swojej, nie narażając się na ich utratę, że okazało się niepotrzebnem budowanie bram w murach miejskich, że nawet nocą nie zamykano drzwi domów w miastach, i że każdy mógł dniem i nocą spokojnie oddawać się swoim zajęciom. Dodać także należy, iż Teodoryk nie utrzymywał żadnej policyi tajnej i że pogardzał szpiegami [1]).

---

[1]) Kiedy wybuch Wezuwjusza sprawił wielkie szkody, król zaraz zwolnił mieszkańców od podatków; ubogi lud rzymski przywykł nic nie robić i dostawać darmo pożywienie; Teodoryk ściąga do stolicy zboże z Kalabryi, Apulii, Sycylii i zaprowadza magazyny zbożowe na przypadek drożyzny. Mieszkańcy Rzymu pragną widzieć rozlew krwi choćby dzikich zwierząt w teatrze, król gani ten gust krwiożerczy lecz dodaje: „Ponieważ igrzyska te tyle uciechy sprawiają ludowi, że jego spokój i zadowolenie od nich zależą, przeto i ja nie mogę ich lekceważyć;“ ponosi on koszta widowisk publicznych, opłaca tancerzy, pantomimów, woźniców. W większych miastach utrzymuje kupców, którzy muszą dostarczać żywności ubogim, każe urządzać łaźnie i studnie dla chorych, buduje miasta i osusza bagna pontyńskie. Broni Rzymian od samowoli wojowników gockich; Rzymianie byli sądzeni wtedy według rzymskiego prawa a Gotowie według gockiego. Zachowano dawną nazwę rzeczypospolitej rzymskiej, ukrywając pod nią gocki despotyzm wojenny; Senat uważany był za jednę z władz publicznych lecz sprawował teraz tylko część jurysdykcyi kryminalnej i mięszał się do wyboru papieży. W 500 r. Teodoryk odbył wjazd uroczysty do Rzymu i oświadczył w Kuryi, że z pomocą Bożą postara się utrzymać wszystkie rozporządzenia poprzednich cesarzów. Wszystkim jednakową sprawiedliwość wymierzano, krajowcy zaczęli na dworze królewskim mówić po gocku a Gotowie naśladowali obyczaje rzymskie. Językiem urzędowym był łaciński, nawet w rozporządzeniach wydawanych do samych Gotów.

W 500 r. Teodoryk wydał t. z. *Edictum Theodorici*, celem pogodzenia niektórych różnic w prawach i zwyczajach Rzymian i Gotów. Wielka surowość moralna przebija się w tym edykcie, który się składał ze 149 paragrafów. Wyznaczał on np. karę śmierci za sprzedaż człowieka wolnego, za burzenie grobów, za cudzołoztwo, za zgwałcenie niewiasty, za rozmyślne oszustwo; obraza majestatu pociągała za sobą karę śmierci i konfiskatę majątku; kto wywołał rokosz lub kogoś fałszywie denuncyował jako rokoszanina, ten miał być żywcem spalony; pod karą śmierci wzbronione było praktykowanie kultu pogańskiego i czarnoksięztwa tudzież przesuwanie kamieni granicznych i samowolne więzienie człowieka wolnego.

Takie były rządy Teodoryka. Italja cieszyła się pokojem, ludność jej wzrastała, podnosiło się rolnictwo. Król mieszkał w Rawennie, proste było jego życie domowe; rano, odmówiwszy modlitwy, słuchał relacyj urzędowych i przyjmował posłów obcych, następnie oglądał zbiory dzieł sztuki i broni tudzież zwierzyniec, gdyż był on strzelcem doskonałym, poczem podawano proste śniadanie południowe. Od trzeciej godziny do wieczora Teodoryk znowu oddawał się pracy. Dzień zamykała uczta wesoła, podczas której komedyanci i kuglarze zabawiali króla. Teodoryk był średniego wzrostu, o silnych barkach, wysokiej piersi i szerokiem czole. Lubił on nauki i sztuki; nietylko drogi za jego rządów budowano i poczty nanowo urządzono lecz nawet wspaniałe zabytki budownictwa szczególną pieczą otoczono; Teodoryk kazał odrestaurować słynną rotundę w Rawennie, w której jego prochy miały spocząć, tudzież pałace w Weronie i Rawennie. Barbarzyński władca ubolewa nad tem, że pieczy posągów nie może powierzyć estetycznemu uczuciu Rzymian, że Rzymianie krzywdzą swoich przodków, niszcząc piękne ich dzieła; nazywa on Rzym dawny rodzicem wymowy, świątynią cnót wszelakich, zachęca architektów do studyowania sztuki starożytnej, powołuje znakomitych artystów na dwór swój, opiekuje się literaturą rzymską w osobie jej przedstawicieli ówczesnych, Boecyusza, Kassyodora, Ennodyusza. Za czasów Teodoryka mnich *Dyonizyusz Mały* uporządkował obecnie używaną chronologję i rozpoczął zbiór dekretaljów. Nie doszły do nas żadne wiadomości o działalności Gotów w zakresie literatury, wiemy tylko, że posługiwali się oni tłómaczeniem Biblii Ulfili i że prawa ich były pisane. Z Jornandesa okazuje się, że posiadali wiele podań i pieśni, że śpiewowi pieśni towarzyszyły dźwięki arfy, że używane były także flety i rogi.

Nie pozostało wszakże bez plamy imię Teodoryka. Nieprzezwyciężone trudności nastręczała odmienność religii i narodowości zwycięzców i zwyciężonych. Gotowie, aby utrzymać się przy panowaniu, nie łączyli się z podbitą przez nich ludnością; Teodoryk, pomimo swego poszanowania dla kultury latyno - helleńskiej, nie chciał posyłać dzieci Gotów do szkół italskich; „chłopiec, zwykł on był mawiać, który drżał przed rózgą nauczyciela, niezdolny jest do dźwigania miecza.“ Poddani widzieli więc w panach swoich barbarzyńców i kacerzy. Gdyby Teodoryk przyjął wiarę katolicką, to prawdopodobnie Goci odegraliby między Germanami taką rolę, jaka się później dostała w udziale Frankom. Pozostawszy zaś aryanami, doznali losu, jaki spotkał wszystkie ludy aryańskie, to jest w krótkim czasie upadli. Aryanizm był najsłabszą stroną panowania Gotów nad Italją.

Przez długi czas Teodoryk nie występował nieprzyjaźnie względem katolików, szanował papieża i w ogóle duchowieństwo, ś. Epifanjusza, biskupa Pawii, wysłał w pewnej ważnej sprawie do króla burgundzkiego, nieraz wspierał biskupów, po królewsku obdarzył kościół ś. Piotra w Rzymie. Wybór papieży był wolny, matka Teodoryka była katoliczką; nie słychać także o żadnych zabiegach tego króla celem zjednywania prozelitów aryanizmowi. Własność kościołów była szanowaną i wolną od podatków, jakkolwiek majątki wszystkich Gotów, a nawet królewskie, były opodatkowane. Tak samo jak za cesarzów prawowiernych, kler nie podlegał poniżającym powinnościom publicznym; przez 28 lat katolicy doznawali łaski królewskiej. Kościół używał zupełnej wolności i papież Symmach publicznie skasował edykt Odoakra, orzekający, że nieważnym jest wszelki wybór papieża, bez zgody króla Italii.

Wtem, 523, cesarz *Justyn*, za poradą swego siostrzeńca, późniejszego cesarza Justynjana, ogłosił edykt, oddający katolikom we wschodniem państwie Rzymskiem kościoły aryanów i nakazujący aryanom nawrócenie się na Katolicyzm. Boleśnie dotknęło to Teodoryka. Jako głowa plemion aryańskich poczytywał on za swój obowiązek obronę współwyznawców. Powołał więc do siebie papieża Jana I, polecił mu udać się do Konstantynopola i postarać się o cofnięcie edyktu. Nadaremne to wszakże były zabiegi. Wtem doniesiono Teodorykowi o sprzysiężeniu się znakomitszych rzymian z dworem byzantyńskim przeciwko jego rządowi. Odtąd król Gotów zmienił swoje postępowanie względem poddanych; najpierw zakazał mieszkańcom Italii noszenia oręża i pozwolił tylko na

używanie nożów. Papież *Jan* został zamknięty w więzieniu a senator *Albinus* oskarżony o zdradę za to, że pragnął oswobodzenia Italii od cudzoziemskiego panowania. Boecyusz zawołał: „Jeżeli to jest zbrodnią, to ja i cały senat jesteśmy także jej winni," pobiegł do Werony i z całą otwartością bronił Albina.—Anicius Manlius Torquatus Severinus *Boëthius*, ur. 475, pochodził z głośnego rodu Anicyuszów i Torkwatów, przez 18 lat studyował w Atenach, wcześnie wystąpił jako pisarz i przetłómaczył na język łaciński logikę Arystotelesa, arytmetykę Nikomacha, geometryę Euklidesa, naukę muzyki Pytagorasa, mechanikę Archimedesa, astronomję Ptolemeusza, napisał traktat do topiki Cycerona, o kwadraturze koła i o jedności. Dzięki Boecyuszowi Zachód poznał logikę Arystotelesa pierwej, nim Arabowie jej poznanie ułatwili. Zasłynąwszy z wymowy i cnót swoich, Boecyusz wszedł do senatu, trzykrotnie był konsulem, po raz pierwszy w 32 roku życia, potem mianowany został *magister officiorum* i prefektem miejskim. Nie umiał on schlebiać i bronił praw senatu i ludu. Teraz był Boecyusz więźniem w Pawii. Nie stawiono przed nim jego oskarżyciela, jego własnej obrony nie wysłuchano, los, jaki go czekał, łatwo było przewidzieć. Zgnębiony duch jego znalazł pokrzepienie w filozofii, w zastanawianiu się nad harmonją wszechświata. Boecyusz napisał wtedy w więzieniu piękne dzieło o pociesze, jaką przynosi filozofja *(De consolatione philosophiae)*. Rzecz jest ujęta w formę dyalogu z filozofją, która pociesza więźnia, skarżącego się na zmienność losów ludzkich, i wzniosłe prawdy przed nim odkrywa. Proza łączy się tu z poezyą, pięknie rozwijając tę myśl, że nieszczęście prowadzi człowieka ku Bogu. Książkę tę przetłómaczono w Wiekach Średnich na wszystkie niemal języki europejskie, w Anglii przełożył ją nawet sam król Alfred W. Boecyusz został zaduszony w więzieniu. Cesarz Otton III wystawił mu grobowiec w Pawii. „Stanowisko Boecyusza nie jest ani wyłącznie pogańskiem ani wyłącznie chrześcjańskiem. Wprawdzie widać w nim wpływ Chrystyanizmu, ale nie był on u niego jeszcze ziarnem nowego duchowego życia; Boecyusz pojmował Chrystyanizm jako szkołę filozoficzną i zaczerpnął z niego tyle do swego w gruncie nowoplatońskiego na świat poglądu, o ile się to z nim pogodzić dało. Od nowoplatoników, którzy stając w obronie pogaństwa w uszlachetnionej postaci, skrytem przejęciem pierwiastków chrześcjańskich starali się sam Chrystyanizm jako zbyteczny przedstawić, różni się Boecyusz stanowiskiem swojem do Chrystyanizmu, gdyż ani otwarcie ani skrycie przeciwko niemu

nie występuje, owszem w całości swego poglądu znowu się ku niemu przybliża.“ Symmach został stracony 525. Papież Jan I umarł w więzieniu. Żal i zgryzoty trapiły odtąd Teodoryka; zdawało mu się, że widzi przed sobą groźne oblicze Symmacha. Po trzydniowej chorobie zakończył on życie 30 Sierp. 526. Słynne były jego rządy; tylko ich początek skażony był podstępnem zgładzeniem Odoakra a koniec—prześladowaniem Kościoła i gwałtem spełnionym na dwóch senatorach, z których Boecyusz był ostatnim filozofem rzymskim.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Czasy Justynjana I.

Wschodnie cesarstwo Rzymskie trwało tysiąc lat dłużej niż Zachodnie. Przyczyną tego były nietylko pomyślniejsze okoliczności lecz i dalekie rozpostarcie się szczepu greckiego, jego przemyślność, giętkość i wytrzymałość charakteru helleńskiego, skupienie władzy w rękach szeregu zdolnych monarchów, regularna administracya, ścisły wymiar sprawiedliwości, karność armii i porządek w finansach państwa; od 476 do 1204 r. byzantyńskie monety złote miały jednakową wagę. W teoryi wprawdzie rząd był despotyczny, cesarz jednoczył w swojem ręku władzę prawodawczą i wykonawczą, nie mógł on wszakże rządzić samowolnie, przysięgał posłuszeństwo soborom i kanonom Kościoła; prawa municypalne i zwyczaje broniły poddanych od ucisku fiskalnego. Wreszcie, przeciwko nadużyciom władzy ludność uciekała się do ostatecznego środka t. j. do rewolucyj.

Arkadyusz, 395—408, niczem się takiem nie wsławił, co byłoby godnem syna wielkiego Teodozyusza. Nadewszystko lubował się on w przepychu monarszym i był posłusznem narzędziem w rękach ulubieńców swoich, najpierw *Rufina* (395), potem *Eutropjusza* (395—399), rzezańca, który krzywemi drogami umiał się zakraść w łaskę u cesarza, został patrycyuszem, konsulem i pierwszym ministrem a teraz korzystał ze swego stanowiska dla zaspokojenia swojej chciwości. Poeta *Klaudyan* powiada: „Taż sama ręka, która podczas niewoli swojej ćwiczyła się w drobnych kradzieżach i rozbijaniu szkatuł, sięga teraz po bogactwa świata, i ten bezwstydny rajfur państwa taksuje i rozdaje prowincye rzymskie od gór Hamusu do Tygru; jeden kupuje od niego prokonsulat Azyi, oddając mu willę swoją, inny za kosztowności żony swo-

jej otrzymuje w zarząd Syryę, inny zaś skarży się, że ustąpił dziedzictwo swoje za namiestnictwo Bitynii. W przedpokoju Eutropjusza znajduje się wielka tablica, na której oznaczone są ceny prowincyj."

Arkadyusz przed śmiercią (408) wyznaczył *Jezdegerda*, króla perskiego, na opiekuna siedmioletniego syna swego *Teodozyusza II* (408—450); i w rzeczy samej pod tym monarchą państwo było spokojne od strony Persów. Teodozyusz był przez 40 lat z imienia cesarzem, właściwie zaś panowała mądra i wysoko wykształcona jego siostra, o dwa tylko lata od niego starsza, *Pulcherya*. Z dwiema siostrami, Arkadyą i Maryną, żyła ona w klasztornem odosobnieniu, oddana modlitwie, ascetyzmowi tudzież rządom cesarstwa, któremi dzielnie kierowała. Obdarzona bystrem pojmowaniem rzeczy umiała ona działać stanowczo i za jej rządów o żadnem powstaniu nie słyszymy. Bratu swemu dała staranne wykształcenie lecz ducha i energii tchnąć w niego nie mogła. Teodozyusz II był czystych obyczajów, pobożny, umiarkowany, lecz nie posiadał ani samodzielności ani przymiotów monarchy. Ulubionem jego zajęciem było ozdobne pisanie tudzież wycinanie posągów; pięknem pismem swojem doprowadzał on do rozpaczy kaligrafów, którzy mu dorównać nie mogli, ztąd też otrzymał przydomek *Kaligrafa*. Na małżonkę przeznaczyła mu siostra piękną i utalentowaną *Atenaidę*, córkę filozofa pogańskiego Leoncyusza z Aten, która, po przejściu na Chrystyanizm, zwała się *Eudocyą*. Eudocya, jeszcze będąc cesarzową, zajmowała się literaturą i poezyą, i życie zakończyła w klasztorze w Jerozolimie, dokąd ją wysłano jużto z powodu niesłusznych podejrzeń, jużto dlatego, że chciała ona wyrwać ster rządów z rąk Pulcheryi. Zasługą Teodozyusza II było wydanie 438 t. z. *Codex Theodosianus*, który w 448 został także przyjęty w cesarstwie zachodniem.

Kiedy Teodozyusz II 450 w skutek spadnięcia z konia umarł, ofiarowała Pulcherya rękę swoją 60-letniemu senatorowi rodem z Tracyi *Marcyanowi* (450—457), który w wojsku karyerę sobie zrobił, i na tron go wyniosła. Pomimo tego Pulcherya żyła w czystości dziewiczej i panowała tak samo jak poprzednio. Umarła ona 453 a Marcyan 457. Wtedy patrycyusz Aspar, wódz wojsk cesarskich, posadził na tronie trybuna wojskowego trackiej narodowości *Leona* (457—474), który był ochmistrzem jego dworu. Sam Aspar jako heretyk nie mógł zostać cesarzem lecz sądził, że będzie mógł panować za pomocą oddanych mu cesarzów. Leon chciał się pozbyć tej zależności. Kiedy pewnego razu Aspar zarzucał mu wiarołomstwo i potrząsając jego purpurą, zawołał: „Nie

godzi się kłamać człowiekowi, przyodzianemu w te szaty!“ *Leon I* odrzekł mu na to: „Również nie godzi się, aby monarcha poddawał sąd swój i własny interes woli poddanego.“ W końcu kazał Leon zgładzić Aspara i jego rodzinę. Po śmierci Leona tron przeszedł do męża jego córki Aryadny, izauryjczyka *Zenona*, który podstępem i siłą panował od 474 do 491. Następnie Aryadna wyszła za mąż za dworzanina *Anastazego*, który do śmierci swojej, 518, utrzymał się przy władzy.

W 474 przybyli do stolicy z Bederyany w obwodzie Dardanii w Mezyi górnej (Serbja) trzej młodzi chłopi i zaciągnęli się do przybocznej straży cesarskiej. Jeden z nich, Justyn, posuwając się ze stopnia na stopień, odznaczył się na wojnie i został trybunem, hrabią (comes), senatorem a w końcu dowódcą straży przybocznej. Cesarz Anastazy umarł od uderzenia piorunu. Jego eunuch chciał wynieść na tron jednego ze swoich ulubieńców i w tym celu oddał dowódcy straży przybocznej znaczną summę pieniędzy dla przekupienia żołnierzy; dowódca przekupił wojsko, lecz na własną korzyć. Armja obwołała cesarzem byłego chłopa z Mezyi, stolica przyjęła wybór a stolicy ślepo słuchały prowincye. W ten sposób *Justyn I* (518—527) został cesarzem. Nie umiał on wprawdzie pisać lecz dziewięć lat jego rządów należą do najspokojniejszych w dziejach Imperyum Wschodniego. Justyn nie miał dzieci i dlatego przywołał do siebie siostrę swoją Biglenicę, którą przechrzczono w Wigilancyę, a z nią przybył jej i chłopa Istoka syn, który pod imieniem *Justynjana* miał sobie wkrótce zdobyć sławę nieśmiertelną. Młody syn włościański, pod kierunkiem biegłych nauczycieli, w krótkim czasie zrobił ogromne postępy we wszystkich gałęziach wiedzy.

Justynjan (527—565) odznaczał się wymową, choć nigdy nie mógł się pozbyć akcentu illiryjskiego, był nadto poetą, i kościół grecki dotąd śpiewa jeden z jego hymnów; znał się na prawie i zebranie pomników prawodawstwa rzymskiego wiekopomną chwałą okryło jego rządy [1]), był teologiem i obrońcą prawowierności,

---

[1]) Z polecenia Justynjana komissya z 10 prawników pod kierunkiem *Trybonjana* zajęła się sporządzeniem zbioru konstytucyj cesarskich, zaczynając od czasów cesarza Adryana. Owocem prac tej komissyi był *Kodeks Justynjański*, *Codex Justinianeus*. Z pism słynnych prawników *(responsa prudentum)* kazał także Justynjan ułożyć kurs prawa rzymskiego w 50 księgach, *pandekty;* całość obejmowała 9,123 przepisów prawnych, które od 30 Grudnia 533 miały siłę obowiązującą i dzieliły się *(digerere)* na 7 części, ztąd ich nazwa *Digesta sive Pan-*

miłował sztuki piękne, znakomitą pamiątką zapału tego cesarza do budownictwa był kościół św. Zofii, po raz drugi wykończony w 36 roku jego rządów. Entuzyazm artystyczny Justynjana i jego gorącą żądzę sławy malują słowa przezeń wyrzeczone przy poświęceniu tego kościoła: „Chwała niechaj będzie Bogu, który mi pozwolił tak wielkie dzieło do końca doprowadzić; ciebie, o Salomonie, prześcignąłem!“ Wiele innych budowli okazałych, bram, mostów, wodociągów, kościołów wzniósł Justynjan w stolicy i w prowincyach. Od granic Etyopyi aż do Krymu, od brzegów Eufratu do Dunaju wszędzie można było napotkać ślady jego zamiłowania do budownictwa i jego niestrudzonej działalności. Zdumiewająca była pracowitość tego cesarza; sypiał on po kilka tylko godzin i już od północy skwapliwie pracował. Wielkie, śmiałe myśli nie dawały mu wytchnienia a u jego boku stała zdolna kobieta, przedtem nierządnica, małżonka jego *Teodora* [1]).

Stanowczości i odwadze Teodory zawdzięczał Justynjan ocalenie tronu i życia podczas tak zwanego powstania *Nika*, 532 r. Miejsce rzeczypospolitej zajęła monarchja nieograniczona; obrona

---

dectae juris enucleati ex omni jure vetere collecti. *Trybonjan*, *Teofil* i *Dorotheus* napisali, na żądanie Justynjana, krótki podręcznik prawoznawstwa dla początkujących, *Institutiones*. W 534 r. wyszła nowa rewizya Kodeksu Justynjana, *Codex repetitae praelectionis*, a po śmierci tego cesarza zebrano wydane przezeń konstytucye pod tytułem, *Novellae constitutiones*.

[1]) Ojciec jej, który był niedźwiedziarzem, wcześnie ją odumarł, matka przedstawiła troje osieroconych swoich dzieci ludowi zebranemu w teatrze i odwołała się do jego miłosierdzia; partya Zielonych okazała jej pogardę a partya Błękitnych — współczucie; nigdy Teodora nie zapomniała chwili tej, za którą Zieloni straszliwie mieli potem odpłacić. Teodora została aktorką i ulubienicą publiczności. Jednych rozśmieszała ona swojemi pantominami, innych czarowała swoją pięknością. Dla utrzymania siebie i matki trudniła się nierządem, potem opuściła Konstantynopol z namiestnikiem, przeznaczonym do zarządzania Pentapolisem, lecz wkrótce została przez niego porzuconą i przemieszkiwała jako nierządnica w główniejszych miastach prowincyonalnych. Justynjan poznał ją i pomimo swojej żądzy panowania został powolnym niewolnikiem Teodory. Postanowił on się z nią ożenić lecz cesarzowa nie chciała słyszeć o tym związku; własna jego matka umarła ze zmartwienia. Dawne prawo nie pozwalało na małżeństwo między senatorem i niewolnicą lub aktorką. Justynjan nie chciał wszakże jej porzucić; w końcu cesarz Justyn ustąpił i wydał edykt, pozwalający aktorkom, po publicznem wyznaniu żalu, wstępować w prawe małżeństwo z senatorami. Wkrótce potem umarł cesarz Justyn a Justynjan w 45 roku życia objął rządy. Wtedy ziściły się marzenia Teodory, Justynjan kazał patryarsze włożyć jej i sobie dyadem na głowę, mianował ją wspólniczką rządów swoich i kazał całemu państwu wierność jej zaprzysiądz.

wolności lub zdobywanie sobie przewagi politycznej w ojczyźnie nie mogły już być przedmiotem walk politycznych; dawny duch zamarł; namiętności stronnicze skierowały się ku woźnicom cyrkowym. Woźnice ci ubierali się w cztery kolory: biały, czerwony, zielony i błękitny; ztąd powstały cztery *partye Białych*, *Czerwonych*, *Zielonych* i *Błękitnych*. „Zdumiewać się trzeba, powiada Kassyodor, w jaką bezmyślną i groźną wściekłość wpadają widzowie podczas wyścigów na wozach. Ktoś z zielonych zwycięża i część ludu zaraz pogrąża się w smutek; błękitny przodem jedzie i większa część miasta jęki wydaje!“

Najsilniejsze stronnictwa były Błękitnych i Zielonych. Ich antagonizm zaogniały jeszcze bardziej ówczesne spory dogmatyczne. Teodora i Justynjan popierali Błękitnych. Teraz Justynjan był cesarzem i jego stronnicy nie szczędzili przeciwników swoich, nawet zabijali Zielonych na ulicach stolicy. Zieloni wpadli w rozpacz; przeciwko gwałtom nie znajdowali oni nigdzie obrony, jakkolwiek Justynjan oświadczył, że winnych, bez różnicy koloru, karać będzie; zbyt potężny był wpływ Teodory. Wtem w połowie Stycznia 532 Zieloni otwarcie, podczas igrzysk cyrkowych, zarzucili cesarzowi stronniczość, za co cesarz nazwał ich żydami, samarytanami, manichejczykami. Błękitni napadli na Zielonych, i ci musieli z areny ustąpić. Na dowód swojej bezstronności kazał Justynjan stracić kilku winowajców z obu stronnictw. Lecz przy wieszaniu postronek się oberwał i dwaj ze skazanych uciekli, jeden zielony i jeden błękitny. Zieloni i Błękitni ujęli się za nimi i wybuchło powstanie. Przeciwko nim posłano cesarską straż przyboczną; wystąpili księża z relikwjami, lecz germańscy żołnierze i ich nie oszczędzali. Wywiązała się w całem mieście walka uliczna, której hasłem było *nika* („zwyciężaj“). Niejaki Hypatius obwołany był cesarzem; Justynjan już chciał uciekać lecz powstrzymała go Teodora mówiąc: „Nie godzi się władcy przeżyć utratę tronu! Bez korony mojej i bez purpury nie chciałabym już światła dziennego oglądać; ty uciekaj, jeżeli chcesz, ja zaś pozostanę, gdyż tron jest wspaniałym grobowcem!“ Jej stanowczość dodała otuchy cesarzowi; zjednano sobie Błękitnych, ci uderzyli na Zielonych a Belizaryusz i Mundus dokończyli zwycięztwa. Hypatius został zabity.

Zamknięcie szkół filozoficznych w Atenach było jedną z pierwszych czynności ces. Justynjana [1]). Chciał on bowiem zjednać

[1]) Dotąd jeszcze istniała w Atenach *Akademja*, istniało *Liceum* dla perypatetyków, *Portyk* dla stoików, i park, który *Epikur* uczniom swoim zostawił.

sobie imię prawowiernego cesarza, który ostatnie resztki poganizmu wyniszczył. Najpierw wydano rozkaz, że mają być ścigane i karane wszystkie bezbożności religii helleńskiej; drugi edykt wyznaczał karę śmierci za przechodzenie napowrót na bałwochwalstwo; wszyscy, którzy chrztu ś. nie otrzymali, mieli postarać się o poznanie nauki chrześcjańskiej. „Zakazujemy także, powiedziano dalej, tym, którzy szaleństwem Hellenów są dotknięci, wykładać jakiejbądź nauki, aby pod pozorem nauczania nie psuli dusz ludzkich.“ W 529 r. otrzymano w Atenach edykt zapowiadający, że nikomu nie wolno odtąd nauczać tam filozofii i prawa.

W skutek pomyślnych wojen Justynjan przywrócił nieomal dawne granice Imperyum Rzymskiego, za co otrzymał przydomek *Restitutor urbis et orbis.* Najpierw wybuchła *wojna z Wandalami.* Po śmierci Genzeryka wstąpił na tron wandalski najstarszy jego syn, okrutny *Huneryk.* Aby synowi swemu odziedziczenie korony zapewnić, król ten nielitościwie tępił własną rodzinę. Katolików srodze uciskał, w przeciągu jednego roku wysłano 4,976 katolików na pustynię, biskupów wypędzano na Korsykę, gdzie musieli oni ścinać budulec dla królewskich warsztatów okrętowych. Następcą Huneryka był *Guntamund* (484—496), który sprzyjał katolikom, zwrócił im wydarte kościoły i odwołał biskupów z wygnania. Po nim 496 objął rządy brat jego *Trazamund*, gorliwy aryanin, podstępny wróg Katolicyzmu. Zabronił on obsadzania wakujących stolic

---

Liczne fundacye cesarzów rzymskich świadczyły o ich zamiłowaniu do Aten. Adryan założył tu bibljotekę, Antoninowie przeznaczyli po 10,000 rocznej pensyi dla nauczycieli polityki, wymowy, filozofii platońskiej, perypatetyckiej, stoickiej i epikurejskiej. Ciągle zbierała się w Atenach młodzież żądna wiedzy, lecz ciągle przytem odbywały się potajemnie misterye. Justynjan zadał ostatni cios *Hellenizmowi.* Siedmiu ateńskich filozofów opuściło wtedy miasto ojczyste: Damascius, syryjczyk, Simplicius rodem z Cylicyi, Eulamius, frygijczyk, Priscianus, lydyjczyk, Hermias i Dyogenes z Fenicyi i Izydor z Gazy. Wyemigrowali oni do Persyi, gdzie panował król Chozroës, o którym mówiono, że ma upodobanie do filozofii. Toż samo marzenie o filozofie na tronie, które niegdyś Platona do Syrakuz zaprowadziło, i ich także na Wschód teraz nęciło. Lecz Chozroës okazał się próżnym, okrutnym i ambitnym a lud jego—niemoralnym. Filozofowie zaczęli tęsknić do ojczyzny. Wstawił się więc za nimi król perski i za warunek pokoju, wtedy właśnie z Justynjanem zawartego, postawił, aby im wolno było wrócić do ojczyzny i żyć tam, nie zmieniając przekonań. Tak wygasł do szczętu Hellenizm.—Wtedy także zakończył się *konsulat* 541. Dotąd wyznaczano zawsze dwóch konsulów, jednego dla Rzymu, drugiego dla Konstantynopola. Flavius był ostatnim konsulem w Konstantynopolu.

biskupich i wygnał 120 biskupów do Sardynii. Żoną jego była *Amalafryda*, siostra Teodoryka W., która w posagu otrzymała przylądek Lilybaeum; dotąd stoi pod Marsalą, graniczny słup porfirowy z napisem: *Fines inter Vandalos et Gothos*. Trazamund umierając, jeszcze upominał, aby nie zwracano katolikom ich praw i ich kościołów.

Po nim nastąpił *Hilderyk*, syn Huneryka, który zaraz odwołał z wygnania księży i biskupów. Byłto władca łagodny lecz słaby i niezręczny. Maurowie za niego zabrali prawie całą prowincyę Byzacenę. Hilderyk prosił o pomoc cesarza wschodniego, którego uznał był za swego zwierzchnika. Wszystko to oburzało partyę narodową między Wandalami. Jej przywódca *Gelimer*, prawnuk Genzeryka, wziął Hilderyka do niewoli i sam zasiadł na tronie.

Tym sposobem Justynjan zyskał pretekst do wmięszania się w sprawy afrykańskie. Cesarz ten nie był wprawdzie wodzem lecz posiadał nader ważny dla monarchów przymiot a mianowicie umiał wybierać zdolnych ludzi. Justynjan odwołał się do traktatów i jego poseł zażądał przywrócenia godności królewskiej Hilderykowi. Gelimer nie myślał ustępować. Wojna, rozpoczęta 533 r., miała zarówno charakter religijny i polityczny, gdyż cesarz wschodni wystąpił jako obrońca Katolicyzmu. Na wiadomość o uzbrojeniach byzantyńskich prowincya *Trypolis* odpadła od Wandalów, a *Godas*, wandalski namiestnik w Sardynii, odwołał się do opieki Justynjana. Gelimer musiał podzielić swoje siły i część wojska wysłać do Sardynii. Justynjan wystawił na morzu 500 statków transportowych i 92 okręty wojenne. Na czele wojska byzantyńskiego, liczącego 20,000 ludzi, stanął *Belizaryusz*, trak z pochodzenia, największy wódz swojego czasu, mistrz w utrzymywaniu karności między żołdactwem złożonem z Hunnów, Słowian, Germanów, Traków. Początkowe wyniesienie zawdzięczał on żonie swojej przyjaciołce Teodory, *Antoninie*, która, nawet zostawszy jego małżonką, nie porzuciła poprzedniej swojej rozpusty. W Czerwcu 533 flota wypłynęła z Konstantynopola a we Wrześniu stanęła u przylądka ś. Pawła na pięć dni drogi od Kartaginy. Zwyciężony w bitwie pod *Decimum* Gelimer uciekł do Numidyi; Kartagina radośnie powitała zwycięzcę. Gelimer, powtórnie pobity (pod Trykameronem), schronił się w góry Pappua, na skraju Numidyi; zewsząd obsaczony przez nieprzyjaciela, prosił on o trzy tylko rzeczy, o kawałek chleba dla zaspokojenia głodu, o gąbkę, którąby łzy sobie mógł obetrzeć, i o cytrę, przy której dźwiękach mógłby nieszczęście swoje opiewać. Spotkawszy się z Belizaryu-

szem, wybuchnął śmiechem, mówiąc, że wszystkie sprawy ludzkie warte są tylko śmiechu. Wkrótce poprowadził Belizaryusz Gelimera w tryumfie do Konstantynopola, 534 r. Niezliczone skarby, łupy tylu wypraw wandalskich, wystawiono na pokaz, a były między nimi germańskie ewangelje, drogimi kamieniami wysadzane, święte naczynia i sprzęty, które Tytus zabrał w stolicy żydowskiej a Genzeryk w stolicy rzymskiej. Wszystkich oczy zwrócone były na pięknych Wandalów i na ich króla, który ciągle tylko powtarzał: „próżność próżności i wszystko próżność!“

Gelimer otrzymał majętność w Galacyi. Tak zakończyło się panowanie Wandalów w Afryce po 105 latach trwania. Z resztek szczepu wandalskiego, zdolnych do służby wojskowej, Belizaryusz utworzył oddział przyboczny i pięć pułków jazdy, użytych potem przeciwko Persom; żony i córki Wandalów dostały się żołdactwu byzantyńskiemu. W powstaniu, które wybuchło 545 r., wyginęła reszta Wandalów, inni potem zostali wywiezieni. Lud wandalski wymarł. Przywrócenie panowania greckiego nie przyniosło rzymskiej ludności Afryki żadnej korzyści, byzantyński system podatkowy jeszcze dotkliwiej ją eksploatował niż Wandale. Do tego przyłączyły się napady Maurów i wojny wewnętrzne, wywołane sporami dogmatycznymi, w których miljony ludzi wyginęły. Wyludniona w skutek tego Afryka stała się później łatwą zdobyczą Arabów.

Drugą wojnę prowadził Justynjan *z Gotami*. Wielki błąd popełnili Wizygotowie, nie śpiesząc z pomocą zagrożonym zagładą Wandalom, gdyż łatwo było przewidzieć, że Justynjan, zamierzywszy przywrócić państwo Rzymskie w dawnych jego granicach, nie pozostawi także Gotów w spokoju. I w istocie Byzantyńczycy zaczęli się mięszać do wewnętrznych spraw Hiszpanii, zajęli tam niektóre miasta nadbrzeżne i trzymali je w swoich rękach od 550 do 620. Lecz większy to był jeszcze błąd, że Ostrogotowie popierali Byzantyńczyków. Amalasunta miała wprawdzie do tego powód osobisty, Hilderyk bowiem trzymał w więzieniu wdowę po swoim poprzedniku Amalafrydę, siostrę Teodoryka; nic na to nie poskutkowały groźby dworu gockiego. Pokonawszy Wandalów, Justynjan zażądał od Ostrogotów przylądku Lilybäum w Sycylii, jako posagu danego niegdyś przez Teodoryka Amalafrydzie. Amalasunta odrzuciła żądanie cesarza; odmowę tę Justynjan poczytał za powód do wojny.

Teodoryk nie zostawił po sobie potomków męzkich, córkę zaś swoją, wyżej wspomnianą *Amalasuntę*, wydał za *Eutaryka* z rodu

królów wizygockich. Eutaryk wkrótce umarł i jego spadkobiercą był małoletni synek *Atalaryk*, w imieniu którego Amalasunta rządy nad Ostrogotami sprawowała. Byłato zaś kobieta wysoko wykształcona, biegła w literaturze łacińskiej i greckiej. Uczeni i artyści pobierali od niej pensye. Amalasunta chciała zapełnić przepaść, oddzielającą dotąd Rzymian od Gotów. Jej doradcą był *Kassyodor*, znamieniem jej rządów była łagodność i pojednanie. Zwróciła ona rodzinom Boecyusza i Symmacha skonfiskowane ich majątki, zabroniła karać cieleśnie Rzymian, z Justynjanem pragnęła utrzymywać przyjacielskie stosunki. Kościół katolicki na żaden ucisk nie był wtedy wystawiony. Syn Amalasunty miał zjednoczyć w sobie dodatnie strony kultury latyno-helleńskiej i narodowości gockiej. Wykształceniem jego kierowali trzej nauczyciele sztuk i nauk i trzej szlachetnego rodu Gotowie, którzy mieli w nim szczepić zarody honoru i cnoty.

Lecz postępowanie Amalasunty nie podobało się Gotom; Atalaryk, podburzony przez nich, wyzwolił się od opieki matki, lecz oddawszy się rozpuście, umarł w 18 roku życia 534. Amalasunta obrażona jako królowa i matka, kazała zamordować trzech znakomitego pochodzenia gotów a jednocześnie prowadziła układy z Justynjanem o zapewnienie sobie przytułku w Konstantynopolu. Jeszcze wszakże potrafiła się utrzymać przy władzy, oddając rękę swoją *Teodatowi*, synowi Amalafrydy z pierwszego małżeństwa. Teodat, człowiek bogaty i chciwy, oczytany był wprawdzie w klassykach a szczególniej w Platonie, lecz pod względem charakteru niczem dodatniem się nie odznaczał. Z rozkazu Teodata Amalasunta została osadzoną na wyspie jeziora Bolseńskiego i tam zaduszoną za jego wiedzę przez mścicieli owych trzech zgładzonych przez nią panów gockich (w Kwietniu 535). Śmierć Amalasunty dostarczyła Justynjanowi pretekstu do wmięszania się w sprawy italskie i do rozpoczęcia podboju państwa Ostrogotów. Teodat upadł na duchu; oburzyło to Gotów, i kiedy Belizaryusz zajął Neapol, zrzucili oni z tronu Teodata i wynieśli na tarczach *Witygesa* na króla swego i wodza. Czem zaś był ów Wityges, okazało się to zaraz z pierwszych słów jego; „nie w ciasnych komnatach, powiedział nowy władca Gotów, zostałem obrany lecz na otwartem polu, nie między dworakami lecz pośród mieczów w górę podniesionych i wrzawy trąb wojennych. Umiem ja cenić mężów walecznych i będę świadkiem każdego czynu śmiałego.“

Aby od tyłu zapewnić sobie bezpieczeństwo, odstąpił on Frankom Recyę i gockie posiadłości między Rodanem i Alpami

Morskiemi, i ze 150,000 ludzi wyruszył pod Rzym, zajęty przez Belizaryusza 10 Grud. 536. Oblężenie trwało od Marca 537 do 538. Belizaryusz zdobył sobie wtedy jeden z najpiękniejszych wawrzynów. Miał on tylko 5,000 wojska lecz natchnął mieszkańców męztwem i pokrzyżował plany przeciwnika. Przy pierwszym bezkutecznym szturmie zginęło 30,000 Gotów. *Moles Hadriani*, teraźniejszy zamek ś. Anioła, zamieniono w groźną warownię, z której zrzucano wspaniałe posągi roboty Praksytelesa i Lyzyppa na szturmujących Gotów. Wityges zaniechał szturmów i rozpoczął blokadę Rzymu. Głód zaczął panować w mieście. Belizaryusz wtedy napisał do cesarza: „Jeżeli chcesz, abyśmy pozostali przy życiu, to przyślij nam żywności; jeżeli chcesz, abyśmy zwyciężyli, to przyślij nam broni, ludzi i koni.“

Pomoc nadeszła. *Narses* naciskał Gotów od tyłu, malarya i żar słoneczny przerzedzały wojsko oblężnicze, Medyolan powstał przeciwko Gotom. Wityges ustąpił z pod Rzymu, aby podążyć na obronę Italii północnej; jednocześnie namówił Chozroesa do zerwania pokoju zawartego z Byzancyum; zatrwożony Justynjan gotów był już nawet ustąpić Witygesowi prowincye na północ od Po i przyznać mu tytuł królewski. Lecz Belizaryusz na własną rękę zerwał układy. Wtedy jemu samemu ofiarowali Gotowie panowanie nad Italją, Belizaryusz udawał, że gotów jest na to przystać i w Styczniu 540 wszedł do warownej Rawenny. Kobiety gockie, ujrzawszy małego wzrostu żołnierzy Belizaryusza, pluły w twarz swoim mężom za to, że takim karłom dali się pokonać. Belizaryusz poprowadził Witygesa do Konstantynopola, a potem miał wyruszyć przeciwko Persom.

Mieszkańcy Italii rozczarowali się w nadziejach swoich; krajem rządziło jedenastu wodzów, którzy nie posiadali przymiotów Belizaryusza; ciężki ucisk fiskalny powiększała jeszcze chciwość poborców. Gotowie znowu nabrali ducha i obwołali 541 królem *Totylę*, „mężnego jak Achilles, roztropnego jak Hannibal a szlachetnego jak Epaminondas.“ Zdobywszy głodem Neapol 543 r., Totyla kazał wydawać mieszkańcom żywność w mądrze obliczonych porcyach, aby im nie zaszkodziło nagłe przejście od głodu do zasycenia; za znieważanie kobiet wyznaczył karę śmierci; w wojsku jego panowała surowa karność a zwyciężeni utrzymali się w posiadaniu praw swoich i majątków. Pomimo tego że Belizaryusz powrócił do Italii (544—548), Rzym wpadł w ręce króla gockiego 546, lecz i tu nie popełnił Totyla żadnego okrucieństwa i nie mścił się za nienawiść, jaką mu okazywano. Działania wo-

jenne szły opieszale, Belizaryusz był przygnębiony, gdyż Justynjan nie dał mu sił odpowiednich. W 549 r. powrócił on do Konstantynopola z sercem zasmuconem, gdyż Gotowie posiadali Italję. Jeszcze raz, w późnym już wieku, okazał Belizaryusz swój genjusz wojenny, kiedy odparł w 558 plemiona huńskie, idące ku stolicy. Wymysł to, że Belizaryusz, pozbawiony wzroku, na starość żebrał po ulicach Konstantynopola; lecz podejrzewany o udział w pewnym spisku, długi czas spędził on w więzieniu i umarł 14 Wrz. 565, w 83 roku życia.

Wojna nanowo się ożywiła, kiedy jej kierunek objął *Narses*, ów mały Narses o tak strasznem wejrzeniu, że nawet dzielni mężowie lękali się go bardziej niż śmierci na polu bitwy. Chciał on jednym stanowczym ciosem pokonać przeciwnika. Pod *Taginą*, u stóp Apenninów, stoczono w Lipcu 552 wielką bitwę; ugodzony dzidą jakiegoś gepidy poległ szlachetny Totyla. Lecz Gotowie nie stracili nadziei; królem ich został *Tejas;* razem z nim zginął u stóp Wezuwjusza kwiat ludu Ostrogotów. Narses przekupił był admirała gockiego a Tejas musiał się cofnąć w góry, gdzie mu wkrótce żywności zabrakło. Postanowił on umrzeć na czele swoich wojowników; jeźdźcy zsiedli z koni; wywiązała się straszliwa walka, w której Tejas śmiertelnie ugodzony ducha wyzionął. Trzeciego dnia Gotowie zażądali od Narsesa, aby im pozwolił odejść i poszukać siedzib za granicami Italii, której posiadania Bóg im odmówił; dodając, że wolą wszyscy wyginąć niż się poddać. Narses nie opierał się ich żądaniu. Gotowie podzielili się, jedna ich część poszła w Alpy i zajęła kraj Uri i okolice Meranu, inni wyginęli w obronie warowni, 1,000 zamknęło się w Pawii, brat Totyli *Aligern* trzymał się jeszcze w Kumach; lecz państwo Ostrogotów już nie istniało. Ich miejsce na scenie dziejów świata zajmie inny lud germański, *Frankowie*.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Frankowie, Alamannowie, Burgundowie.

Ani *Alamannowie* (Allemanowie) ani *Frankowie* i *Saksonowie* nie powstali z jednego szczepu. Ludy Alamannów i Franków wyrosły z oddziałów zbrojnych czyli drużyn, w które łączyli się wojownicy rozmaitych plemion celem napadania na Rzymian. Odtąd znika już nazwa Germanów.

Alamannowie (Ἀλαμάννοι) po raz pierwszy ukazują się 213 za Kurakalli jako lud biegłych jeźdźców nad Menem, gdzie przedtem zupełnie inne ludy spotykamy, np. Uzypetów i Tenkterów, których ślady odtąd zacierają się w dziejach. Związek ich prawdopodobnie zwał się *Alamannida (communio)*. *Agathias* (z drugiej połowy VI w.) cytuje co do nich pewnego pisarza z 250 r. po Chr.: „Podług Azynjusza Kwadrata, który bardzo dokładnie opisał sprawy germańskie, Alamannowie powstali z połączenia ludzi zbiegłych z rozmaitych okolic.“ Od czasów Karakalli Alamannowie stawali się coraz groźniejszymi dla Rzymian; nadaremnie odpierają ich niektórzy cesarze; za Galljena przedzierają się oni już za wał graniczny i wkraczają do Italii. Wprawdzie odpędza ich Probus za *limes*, lecz tylko na czas niedługi. Wkrótce granicą państwa będzie Ren a nie Men i Nekara, i Alamannowie, napierani przez Burgundów, stają nad jeziorem Bodeńskiem. Ostatnim cesarzem, któremu musieli oni hołd złożyć, jest Juljan. Po za nimi, nad górnym Dunajem, za Galljena, stoją *Jutungowie*, zachodni Teutonowie, od 430 r. zwani *Swewami* albo *Swawami*. Wkrótce dwa te ludy pokrewne, *Alamanni* i *Suavi* zaczynają być brane jeden za drugi. Z *Agri Decumates* (ob. wyżej str. 146) Alamannowie dochodzą do Alp, pustoszą Recyę, Noryk i Pannonję, zkąd ich wszakże wyparł Teodemir, ojciec Teodoryka; na zachód od Renu zdobyli kraj do Wogezów, który nazwali *Alisat*, „siedzibą cudzoziemców,“ ztąd powstała nazwa Elzassu czyli Alzacyi. Nad Menem powstrzymują ich Burgundowie.

Burgundowie najpierw sąsiadowali z Gotami od zachodu, potem pod naciskiem Wandalów usadowili się nad górnym Menem. Ammianus Marcellinus powiada, że cesarz Walentynjan, aby osłabić Alamannów, podburzał przeciwko nim Burgundów, „lud bardzo bogaty i groźny dla wszystkich sąsiadów, lud, który z Alamannami często spory zawodził z powodu salin i granic.“ Niektórzy uczeni przypuszczają, że lud Burgundów pochodzi od owych rzymian, których Druzus i Tyberyusz pozostawili nad Elbą i w innych okolicach Germanii, dla strzeżenia warowni i którzy z kobietami germańskiemi się pożenili. Ztąd, że Burgundowie tak rychło ulegli cywilizacyi rzymskiej, wnioskuje historyk *Leo*, że pochodzili oni od ludności, która była niegdyś rzymską t. j. należała do państwa Rzymskiego, zamieszkując Agri Decumates, lecz później odzyskała niezależność od Rzymian, kiedy Alamannowie zajęli południową część Agri Decumates, i przebywała między Menem, Nekarą i Renem. Nawał wandalski 407 zmusił ich do prze-

kroczenia Renu, miasta Moguncya i Worms przeszły w ich posiadanie. Aecyusz przeszkodził dalszemu posuwaniu się Burgundów na zachód, później mnóstwo Burgundów z królem Guntycharem zostało wyciętych przez Hunnów. Klęska ta miała wywołać ich nawrócenie się na Chrystyanizm. Burgundowie, słysząc, że Bóg chrześcjański jest najpotężniejszy, zażądali chrztu ś. od jednego z biskupów gallskich, i nabrawszy ztąd lepszego ducha pobili króla Hunnów Uptara. Wkrótce potem znajdujemy ich na zachodnim stoku Alp w dolinie Rodanu od Wogezów do Sewennów, na służbie Imperyum, Sabaudyę na zasadzie umowy im ustąpiono. Tu królem ich został *Gundyoch* z wizygockiego rodu królewskiego i za jego sprawą znaczna część Burgundów przyjęła Aryanizm.

Po raz pierwszy 242 r. występuje nazwisko Franków, kiedy Rzymianie odnieśli nad nimi zwycięztwo; przedtem nie znajdujemy o nich wzmianki ani u Tacyta ani u Ptolemeusza, odtąd zaś spotykamy ich na każdej prawie karcie dziejów rzymskich. W IV wieku Frankowie przebywają wzdłuż prawego brzegu Renu, do ujścia tej rzeki od Menu, gdzie poprzednio mieszkali Ampsywaryowie, Brukterzy, Chamawowie, Chattowie, Sygambrowie; innemi słowy, podobnie jak podczas wojny Markomańskiej, powstał tu nowy związek rozmaitych ludów celem prowadzenia wojny z Imperyum i wytworzyła się jego nazwa wspólna. Podług *lex Salica* mieszkali oni poprzednio między Salą i Wezerą i ztąd przez Turyngów byli wyparci, podług geografa z Rawenny Frankowie przebywali najpierw nad Elbą w Maurungawii (Moorgau).—Nazwa *Franci* także *Fraci* pokrewna jest wyrazom *warg*, *wrag*, *wraecca*, *wargus*, wygnaniec, *wrang* znaczy to samo co *utlagh* u Anglosaksonów, to jest wyjęty z pod prawa, bannita, *forbannitus*. Takimi wygnańcami z plemienia Chattów byli, naprzykład, Batawowie, którzy nazwę swoją otrzymali od wyspy (po celtycku *betav)*, między Renem i Waal, nadanej im przez Rzymian. Przy ciągłych zatargach w łonie plemion germańskich wypędzanie zwyciężonego stronnictwa nieraz się przytrafiało, a wojna i rozbój, z których żyli bannici, nie były rzeczą hańbiącą. Gromada wygnańców z rozmaitych ludów usadowiła się u ujść Elby i roznosiła postrach między sąsiedniemi plemionami. Bogactwa i zwycięztwa zjednały im wkrótce rozgłos i sławę, i nazwa *frank* zaczęła oznaczać to samo co wolny, śmiały, waleczny, bohaterski. Inne plemiona chciały uczestniczyć w ich łupach i ich sławie, i nazwa Franków zamieniła się na nazwę związkową; oznaczała ona ludy między Elbą i Renem, walczące z Imperyum Rzymskiem. W podobny także

sposób nazwa *Saksonów* (od *seax*, nóż wojenny) stała się nazwą związkową. Saksonowie mieszkali pierwotnie w Jutlandyi i byli śmiertelnymi wrogami Franków. Odtąd prawie we wszystkich wojnach Rzymian spotykamy Franków, jużto walczących w obronie Imperyum na jego żołdzie, jużto przeciwko niemu. Przez niejaki czas cesarze opierają się głównie na Frankach; 259 formalnie na żołd ich bierze Gallienus, w 262 chcą już oni cesarza mianować, od 286—306 krwawe wojny przeciwko nim prowadzono lecz bezskutecznie. Konstantyn W. uważa za rzecz najroztropniejszą znowu ich wziąść na żołd cesarstwa i Frankowie wywalczają mu jego zwycięztwa. Po nim odgrywają oni ważną rolę w państwie Rzymskiem, bronią jego granic przeciwko Saksonom i Alamannom, wynoszą i strącają cesarzów. Eudoksya, córka franka Bauto, zostaje nawet małżonką cesarza Arkadyusza; w 395 r. powierza im Stylichon straż Renu i oddaje część Belgii. Kiedy 407 Alanowie, Swewowie, Wandale uderzyli na Gallję, Frankowie z początku walecznie ucierają się z nimi, potem wszakże łączą się z napastnikami, aby część łupów zagarnąć dla siebie, zajmują całą Belgję i *Germania secunda*, podczas kiedy Burgundowie sadowią się w *Germania prima*. Wtedy wyruszyli także Frankowie, którzy jeszcze na prawym brzegu Renu mieszkali, i ich wódz *Clodio crinitus* (długowłosy) połączył się z Salijczykami z wyspy Batawów.

Frankowie Saliccy otrzymali swoją nazwę od rzeki Yssel (Isala) a *Rypuaryjscy* od łac. *ripa*, brzeg, gdyż siedziby ich rozciągały się nad brzegami Renu i Mozeli, między Renem, Mozelą i Mozą.

W pewnej starej kronice czytamy: „Powrócili ludzie, wysłani na zwiady, i donieśli, że Gallja jest bardzo pięknym krajem, pełnym rzeczy pożytecznych wszelkiego rodzaju, pokrytym lasami drzew owocowych, że jestto słowem kraj mogący wydawać to wszystko, czego człowiek potrzebuje. Porwani opowiadaniem wysłańców, Frankowie chwytają za oręż i wzajem dodają sobie otuchy do pomszczenia się za krzywdy, jakich od Rzymian doznali, ostrzą miecze swoje i zapalają serca... W owe dni zamieszkiwali Rzymianie kraj od Renu do Loary, od Loary w głąb Hiszpanii panowali Gotowie, a Burgundowie, tak samo aryanie jak Gotowie, zajmowali ziemie nad Rodanem. Król Chlodio wkrótce sam przeprawił się za Ren z wielkiem wojskiem i podszedł ku Cambray. Tu na niejaki czas się zatrzymał i rozkazał wytępiać wszystkich Rzymian ostrzem miecza, następnie zajął kraj cały do r. Sommy.“

Lecz nie tak szybko szły rzeczy, jak stary kronikarz opowiada. W 428 pobił Franków Aëcyusz pod Arras. Salijczycy mieli królów z rodu *Merowingów;* lecz niewiadomo, kto był Meroweusz (*mero-vig*=maritimus bellator?), protoplasta dynastyi; niektórzy poczytują go za syna Chlodiona, podanie nazywa go synem boga mórz. Oprócz *Faramunda*, nawpół mytycznego, wiarogodne nazwiska pierwszych królów są: *Chlodio* (428—448), *Merovig* (448—458), *Childeryk I* (458—481) i założyciel państwa Franków *Chlodwig* czyli *Klodoweusz* (481—511). W wędrówkach Franków odmienna przebija się dążność niż w wędrówkach innych ludów germańskich. Te ostatnie idą, dokąd ich poprowadzi przypadek i gotowe są iść coraz dalej, praktyczni Frankowie tak się mocno i trwale sadowią w każdym zdobytym przez nich kraju, jakby już o dalszych zaborach nie myśleli. Jak tylko uciszyły się namiętności i wrzawa walki, przestają występować wrogo względem krajowej ludności i pozostawiają dawnym mieszkańcom ich prawa, zwyczaje, tradycyę, własność i religję. Nadto Frankowie występują niby jako obrońcy państwa Rzymskiego, i tak zręcznie swoje dążności zaborcze ukrywają, iż wydaje się, że w tem, co czynią, mają tylko interes Imperyum na myśli. Szczególniej w miastach między znakomitszymi rodami i Frankami zawiązują się przyjacielskie stosunki; co było wreszcie i dlatego rzeczą naturalną, że nie u urzędników cesarskich lecz u Franków znaleźć mogli krajowcy opiekę i bezpieczeństwo. Od pierwszych chwil widoczne już było, że ani Frankowie nie zostaną pochłonięci przez romanizm ani romanizm nie zniknie w germanizmie. Pochłonięciu Franków przez romanizm przeszkadzała żywa i ciągle pielęgnowana tradycya przeszłości tudzież nieustanny napływ świeżych i pokrewnych sił z Germanii, zniknięcia romanizmu w żywiole germańskim nie pragnęli sami Frankowie z pobudek roztropności politycznej. Z natury rzeczy wypływało wytworzenie się nowego ludu, który nie będzie ani wyłącznie gallo-rzymskim ani wyłącznie germańskim, lecz oba te czynniki w sobie zjednoczy. Lud ten, po przyjęciu Katolicyzmu, zajmie wybitną, pierwszorzędną rolę w dziejach Europy chrześcjańskiej.

Wszystko to wystąpiło na jaw już za rządów *Childeryka* (458—481), o ile świadomie lub instynktowo, trudno rozstrzygnąć. Jakkolwiek wojna sprowadziła ciężkie klęski na Kościół, jednakże nie dostrzegamy wtedy prześladowania religijnego. Wprawdzie razem z Frankami znowu zakorzenił się tu i owdzie poganizm, lecz w skutek panującej tolerancyi krajowa ludność nie stroniła od

zaborców i niejedno ziarno dobre posiane zostało w duszach pogańskich. Childeryk do końca życia pozostał poganinem; w grobie jego, znalezionym 1653 w Tournay, nie wykryto żadnych symbolów chrześcjańskich; lecz za jego rządów widoczny jest postęp od tolerancyi do przychylności dla Katolicyzmu. Król ten ma gorliwych katolików za przyjaciół, utrzymuje blizkie stosunki z biskupami i kapłanami, obdarza kościoły i klasztory. Postawa jego względem Rzymian jest o ile można jak najprzyjaźniejszą. Kiedy Childeryk został wygnany, Frankowie bez wahania oddają się pod rozkazy rzymianina *Egidyusza*; po odzyskaniu tronu, król Franków ani na chwilę nie zbacza z raz obranej drogi sadowienia się pośród ludności rzymskiej, jak tylko sposobność do tego się nastręczała. Ponieważ zaś przeciwko innym ludom germańskim występował on zawsze jako miecz Rzymian, przeto w całej Gallii wytworzyło się przekonanie, że król Franków jest wyobrazicielem i obrońcą władzy prawowitej. *Grzegórz z Tours* (Turoneński) opowiada, że *Bazyna*, królowa Turyngów, przybyła na dwór Childeryka i ofiarowała mu rękę swoją, jako najpotężniejszemu ze znanych jej mężów. Uradował się słowami Bazyny Childeryk i pojął ją za żonę. Z tego małżeństwa urodził się Klodoweusz.

Klodoweusz, 481—511, miał dopiero 15 lat życia, kiedy obejmował rządy. Gallja dzieliła się wtedy na mnóstwo państw drobnych: na południu i zachodzie aż do Loary panowali *Gotowie*, na obu brzegach Rodanu *Burgundowie*, do *Syagryusza*, syna Egidyusza, jako niezależnego namiestnika rzymskiego należały okolice między Loarą i Sekwaną, północ zajmowali *Frankowie*, w *Trewirze* przebywał *comes romanus*, *Armoryka* (teraź. Bretanja) dzieliła się na drobne państewka; nadto było tu wiele niezależnych miast rzymskich, któremi po większej części rządzili biskupi. Przy żądzy zaborów, jaka cechowała ludy germańskie, nie można było myśleć ani o utworzeniu federacyi gallskiej ani o trwałym pokoju; oręż musiał rozstrzygnąć o tem, kto panem Gallii zostanie.

Burgundowie utracili już zbyt wiele ze swojej wojowniczości, aby o podbój Galli kusić się mogli. Polubili oni już życie osiadłe, rolnictwo i rękodzieła, a na kulturę rzymską z wielkiem poszanowaniem spoglądali. Nadto ich dynastya aryańska nie mogła liczyć na poparcie katolików, stanowiących większość ludności w Gallii.

Przez niejaki czas zdawało się, że Gotowie zabiorą całą Galljȩ pod swoją władzę; panowali oni bowiem nad jej południową częścią aż do Loary, prawie cała Hiszpanja do nich należała, ich

zwierzchnictwo uznawali Swewowie w Hiszpanii i Burgundowie w Gallii, Bretonowie w Armoryce byli przez nich pobici. Na dworze króla *Euryka* w Tuluzie kupili się posłowie obcych ludów. *Sidonius Apollinaris* tak o tym dworze tolozańskim mówi: „Tam lękliwie stąpa nieustraszony wobec burz morskich sakson, tam sygamber zapuszcza znowu włosy, które sobie obciął po doznanej klęsce, a ogromny burgund ugina kolana i prosi o pokój, tam ostrogot błaga o opiekę i poparcie, które mu pozwoli strachem przejąć Hunnów; zwykle tak dumny, tu jest on pokornym. Tu przychodzisz i ty, rzymianinie, i ze łzami obejmujesz prawicę Euryka prosząc, aby cię obroniła ona od hord scytyjskich, aby wojownicza i potężna Garonna ujęła się za bezsilnym Tybrem.“ Euryk nietylko orężem zdobył sobie imię głośne; on pierwszy nadał ludowi swojemu prawa pisane, lubił nauki i sztuki a pierwszym ministrem swoim mianował *Leona* z Narbonny, człowieka prawego i roztropnego. Lecz przepaść dzieliła go od krajowej ludności, Euryk bowiem był aryaninem i prześladował katolików, którzy woleli przejść pod władzę poganina niż aryanina.

Kiedy umarł cesarz Juljusz Nepos 480. Syagryusz nie mógł się już powoływać na prawowitość swojej władzy. Wkrótce też Frankowie rozpoczęli z nim wojnę. „W piątym roku swoich rządów, powiada *Grzegórz z Tours*, wyruszył Klodoweusz przeciwko Syagryuszowi, królowi Rzymian, który miał siedzibę swoją w mieście Soissons. Zaszła między nimi bitwa, i Syagryusz, zobaczywszy, że wojsko jego zostało odparte, uciekł do Tuluzy do króla Alaryka... Ten, obawiając się gniewu Franków, wydał ich posłowi związanego Syagryusza. Klodoweusz kazał go zamknąć w więzieniu i potajemnie mieczem zabić a państwo Syagryusza zajął.“ Potężny Euryk możeby nie uląkł się groźb króla Franków, lecz umarł on 483 a jego następca *Alaryk II* był jeszcze małoletnim. Nie tak szybko wszakże dokonało się zajęcie kraju między Sommą i Loarą. Najpierw podbił Klodoweusz *Vermandois*, terytoryum Soassonu i ziemie nad Marną, a osiadłszy w Soassonie prowadził wojnę z pojedynczemi miastami. Potem zajął *Paryż* i umieścił w nim stolicę swoją. Rzymską ludność tem sobie zjednał Klodoweusz, że pozostawił ją przy jej posiadłościach i prawach a gallo-rzymskich i germańskich swoich poddanych jednakowo traktował. Rzymianie musieli tak samo odbywać służbę wojenną jak i Frankowie a Frankowie musieli te same ciężary ponosić co Rzymianie.

Klodoweusz występował w nowozdobytym kraju jako namiestnik cesarza rzymskiego a prawowitość jego władzy wydawała

się w oczach krajowej ludności tem zupełniejszą, kiedy z Konstantynopola otrzymał on tytuł *patrycyusza i konsula* a potem religję katolicką przyjął. Przez przyjęcie Katolicyzmu nietylko zjednał on sobie katolików, własnych poddanych, lecz zyskał dla sprawy swojej ludność katolicką, pozostającą pod panowaniem Burgundów i Gotów.

Nad Burgundami panowali czterej bracia, *Gundobald, Godegizyl, Chilperyk* i *Godomar*. Od 436 r., jeżeli nie wcześniej, lud ten przyjął Katolicyzm, lecz w skutek zetknięcia z Wizygotami, zakradł się także do niego Aryanizm. Z czterech owych braci, w niezgodzie żyjących ze sobą, Gundobald był fanatycznym aryaninem, Chilperyk zaś był katolikiem. Otóż Gundobald zabił Chilperyka, jego żonę kazał wrzucić z kamieniem u szyi do Rodanu, jego starsza córka poszła do klasztoru, na dworze stryja zaś pozostała młodsza córka Chilperyka, *Klotylda*, która miała wkrótce stanowczo wpłynąć na losy państwa Franków. O jej rękę ubiegał się Klodoweusz; co go do tego skłoniło, czy pobudki polityczne, czy rady biskupów, czy co innego, trudno powiedzieć; lecz małżeństwo z Klotyldą wkładało na niego obowiązek pomszczenia się nad mordercą Gundobaldem. Przestraszył się więc król burgundzki a kiedy w końcu przystał na połączenie synowicy z królem Franków, musiał od mądrego doradcy swego Awita gorzkich słuchać wyrzutów, które nam Fredegar w bajecznej swojej kronice podaje: „Nie jestto, mówił Avitus, traktat przyjaźni lecz początek nieubłaganej nienawiści. Powinienbyś sobie przypomnieć, że to ty mieczem zgładziłeś ojca Klotyldy a brata twego Chilperyka, że jej matkę z kamieniem u szyi utopiłeś, że jej braci ściąć kazałeś i wrzucić do studni. Mając po temu środki, pomści się ona za krzywdę wyrządzoną jej rodzinie. Wyślij więc natychmiast ludzi, aby ją zawrócili z drogi.“ Lecz było już za późno, Klotylda, przewidując owe rady Awita, nagliła Franków do pośpiechu: wkrótce została ona małżonką Klodoweusza, którego tak potrafiła do siebie przywiązać i takie w nim zaszczepić poszanowanie dla małżeństwa, że w żadnej kronice najmniejszej wzmianki nie spotykamy o jakiembądź przeniewierzeniu się króla Franków. Klotylda od samego początku pracowała nad nawróceniem męża, przez długi czas prawie bezskutecznie. Klodoweusz uważnie mowom jej się przysłuchiwał i pozwolił, aby syn pierworodny został ochrzczony; lecz dziecię zaraz po chrzcie umarło, ku wielkiemu smutkowi rodziców. Klotylda rzekła wtedy: „Dziękuję Bogu Najwyższemu, że dał mi łaskę, iż owoc ciała mojego przyjął do siebie; serce moje

nie boleje nad śmiercią syna, bo wiem, że zmarli w szacie chrztu dostępują widzenia Bożego.“ Zgnębiony zaś troską król gwałtownie zawołał: „żyłby zapewne chłopiec, gdybym go imieniem bogów moich poświęcił, lecz żyć on nie mógł, ponieważ w imię Boga twojego został ochrzczony!“ Pomimo tego pozwolił on ochrzcić i drugiego swojego syna, a kiedy ten także zachorował, Klodoweusz przepowiedział, że i jemu chrzest nie na życie a na śmierć się obróci. Lecz na modlitwy matki dziecię do zdrowia wróciło, a wkrótce potem w groźnej bitwie z Alamannami wybiła stanowcza godzina dla Klodoweusza i państwa Franków.

W 496 r. wtargnęli Alamannowie do Gallii i pod *Zülpich (Tolbiacum*, w pobliżu miasta Bonn) stoczono wielką bitwę. W strasznej rzezi o mało nie wyginęło wojsko Klodoweusza. Teraz, kiedy już bogowie pogańscy obronić go nie mogli, zawołał on, wznosząc ku niebu oczy, łez pełne: „Chrystusie! Klotylda ciągle mi to powtarza, że Ty jesteś synem Boga żywego, że nie odmawiasz pomocy swojej uciśnionym i że udzielasz zwycięztwa tym, którzy w Tobie ufność pokładają; jeżeli mi teraz dasz zwycięztwo, to uwierzę w Ciebie, gdyż moi bogowie okazali się bezsilnymi.“ I w rzeczy samej szczęście wojenne przechyliło się na stronę Franków, król Alamannów poległ. Alamannowie ponieśli takie straty, że prosili o opiekę Teodoryka, króla Ostrogotów, który im księcia wyznaczył. *Ś. Remigjusz*, biskup remeński (Rheims), przybył na żądanie królowej, aby oświecić króla w rzeczach wiary. „Chętnie słucham cię, ojcze święty, mówił Klodoweusz, lecz to mię tylko kłopocze, że lud mój może się nie zgodzi, abym bogów jego porzucił. Pójdę wszakże i przemówię do niego według słów twoich.“ Lud zaś oświadczył, że gotów jest pójść za Bogiem nieśmiertelnym, którego Remigjusz wyznaje. Lecz nie wszyscy tak myśleli i wielu przeniosło się do posiadłości Ragnachara. Około Wielkiejnocy 496 odbył się chrzest Klodoweusza w Rheimsie. Ulice były zawieszone różnokolorowymi kobiercami, w białe zasłony przyozdobiono kościół, jasno płonęły świece woskowe, wonności zapełniały przybytek boży. Król, wszedłszy do uroczyście przybranej świątyni, zapytał się: „Czy to jest królestwo niebieskie, ojcze święty?“ Kiedy biskup mówił o męce Jezusa Chrystusa, Klodoweusz zawołał: „Gdybym był przy tem z moimi Frankami, to nic by Mu się złego nie stało.“ Razem z nim 3,000 Franków chrzest przyjęło. Kiedy Klodoweusz przystąpił do chrzcielnicy,

św. Remigjusz przemówił doń w te słowa: „Schyl głowę, dumny sykambrze, spal coś czcił a uczcij coś palił.“ [1])

Historycy racyonalistowscy zaprzeczają szczerości nawrócenia się Klodoweusza i usiłują dowieść, że wywołały je same tylko względy polityczne.

Uważnie wszakże i bezstronnie w przebiegu całej sprawy się rozpatrzywszy, nie godzi się powątpiewać o szczerości nawrócenia się króla Franków na Katolicyzm, jakkolwiek polityczne względy mogły także na niego wpłynąć.

Klodoweusz, prostoduszny barbarzyniec, umiał przytem chłodno patrzeć na rzeczy i trafnie oceniał warunki i okoliczności, na jakie rządy jego przypadły. Dość sobie przypomnieć zdarzenie zaszłe z naczyniem z Soassonu. Podczas wyprawy przeciwko Syagryuszowi ucierpiały także kościoły od Franków. Z kościoła św. Remigjusza, biskupa w Reimsie, Frankowie zabrali wraz z innemi naczyniami kościelnemi dzban zadziwiającej piękności i wielkości. Remigjusz prosił, aby mu choć ten dzban zwrócono. Klodoweusz przyrzekł pomoc swoją i udał się do Soassonu, gdzie na plac publiczny wszystkie łupy zniesiono. „Proszę was, mówił, waleczni wojownicy, okażcie mi tę łaskę i oprócz mojej części dajcie mi owo naczynie.“ Roztropniejsi odrzekli: „Sławny królu! wszystko do ciebie należy, co tu się znajduje, a nawet my sami stoimy pod twoimi rozkazami, czyń więc, co się podoba, gdyż nikt nie ma prawa ci się sprzeciwić.“ Jeden tylko wojownik, lekkomyślny i zazdrosny, głośno zawołał: „to tylko dostać powinieneś, co ci według prawa losem wypadnie,“ poczem podniósł swój topór i w dzban nim uderzył. Zdumieli się nad tem wszyscy, tylko król cierpliwie zniósł obelgę, zabrał dzban i oddał go wysłańcowi kościelnemu. W rok potem zwołał Klodoweusz całe wojsko w całkowitem uzbrojeniu na tak zwane pole Marcowe. Przeglądając wtedy swoich Franków, stanął on przed tym, który w owo naczynie kościelne

---

[1]) Podług legendy, gdy kleryk niosący chryzma nie mógł się przez tłum przecisnąć, biała gołębica przyniosła w dziobku ampułkę z świętym olejem, niebiańską woń wydającym. Wszakże o tym cudzie nie wiedzą nic Grzegórz turoneński, Awit wienneński, Fortunat ani Fredegar, dopiero Hinkmar go podaje a żywotopisarz św. Klotyldy mówi nawet o dwóch ampułkach, św. oleju i chryzmy, prawdopodobnie mięszając to opowiadanie z innym faktem, a mianowicie w czasie chrztu chorego jakiegoś franka, gdy brakło olejów, na modlitwę ś. Remigjusza dwa na ten cel przeznaczone naczyńka miały cudownie zostać napełnione olejem ś. i chryzmą. Zdaje się, że fakt ten przyczepiła później legenda do chrztu Klodoweusza.

uderzył, i rzekł do niego: „nikt nie ma tak złej broni jak ty, gdyż twoja dzida, miecz i topór nic nie są warte, poczem wyrwał mu topór i rzucił na ziemię; i kiedy wojownik nachylił się, aby broń swoją podnieść, król zadał mu cios śmiertelny w głowę. „Tak samo, zawołał on, zrobiłeś ty niegdyś z dzbanem kościelnym.“ Wojownik ducha wyzionął, innym kazano wrócić do domu. Wszystkich przejęło to wielkim strachem (Grzegórz z Tours). Klodoweusz był wtedy jeszcze młodzieńcem, obelgę wyrządzono mu, wobec całego ludu; łatwo sobie wyobrazić, jakim gniewem musiało mu zawrzeć serce, a wszakże zapanował nad sobą i zemstę na rok cały odłożył.

Z przyjęciem Chrystyanizmu jeszcze dłużej się ociągał, choć względy polityczne wielce go do tego mogły zachęcać. Tron Klodoweusza wznosił się pośród ludności katolickiej; widoczne było, że przejście na Katolicyzm wielceby mu ułatwiło podbój Burgundyi, gdzie lud był katolicki a klassa panująca wyznawała aryanizm, i południowej Gallii, gdzie mieszkańcy wyznania katolickiego byli prześladowani przez Wizygotów. A pomimo to król Franków przez 15 lat nie uległ widokom politycznym, tak widoczną obiecującym korzyść. Gdyż Klodoweusz był zimnym, wyrachowanym politykiem i dla przypuszczalnych zysków nie chciał porzucać pewnego gruntu, na którym wzrosła jego potęga; gruntem tym zaś był lud Franków, który jeszcze pozostawał w poganizmie. Toć nawet po bitwie pod Zülpich lękał się król Franków zaciekłości pogańskiej swoich poddanych i przewidywał, że jego chrzest wywoła między nimi szemranie. Klodoweusz musiał się więc liczyć z usposobieniem swego ludu.

Lecz był on także młodocianym bohaterem, pełnym ognia serdecznego, był naiwnym barbarzyńcą, zdolnym do szlachetnych i wielkich postanowień. Nadto obcowanie z Klotyldą musiało duszę jego pod posiew nauki Chrystusa przygotować. Wtem zaszła rozprawa pod Tolbjakiem. Wpośród zamętu walki, wobec zagrażającej już klęski stanęła mu zapewne na myśli Klotylda z jej gorącą, niezłomną wiarą w Chrystusa wszechmocnego, względy polityczne na drugi plan ustąpiły i z serca grozą chwili przejętego wydobył się ślub zostania wyznawcą Boga chrześcjańskiego.

Historycy racyonaliści dodają wszakże: Chrystyanizm nietylko nie uszlachetnił charakteru Klodoweusza lecz nawet go pogorszył, gdyż w ostatnich latach swoich rządów był on podstępniejszym, niesprawiedliwszym i okrutniejszym niż w młodości. Lecz zarzut ten nie wytrzymuje krytyki. Współcześni podają bardzo

skąpe wiadomości o Klodoweuszu a kronikarze z czasów karolińskich umyślnie w złem świetle przedstawiają Merowingów, aby wyniesienie się nowej dynastyi usprawiedliwić; wszystko także za tem przemawia, że kronika Grzegorza z Tours została w niejednem miejscu skażoną i przerobioną. Przytem w sądach o Klodoweuszu zbyt wiele jest hipokryzyi; racyonaliści nie chcą widzieć surowości owych czasów i ciężkiej walki, jaką Chrystyanizm staczać musiał z zakorzenionymi przesądami pogańskimi, żądają oni świętości tam, gdzie mają przed sobą potężną osobistość o namiętnościach gwałtownych, która choć uczciwie z krewkością natury swojej walczy lecz niekiedy jej ulega [1]).

Nawrócenie Klodoweusza miało bardzo ważne dla dalszych dziejów następstwa, wpłynęło bowiem stanowczo nietylko na nawrócenie się Franków ale i na rozszerzenie wiary Chrystusowej między innymi ludami germańskimi w poganizmie jeszcze zostającymi, Aryanizmowi zadało cios śmiertelny i zapewniło zwycięztwo Katolicyzmowi na całym Zachodzie. Papież *Anastazy II* w liście do Klodoweusza pisał: „Stolica Piotrowa nie może się nie radować z tak ważnego zdarzenia, patrząc, jak szybkim krokiem pełność narodów dąży do wiary chrześcjańskiej; wielbimy też Boga, że Kościołowi dał takiego księcia, który osłaniać go może.“ Podobnie pisał *Awitus*, biskup wienneński, do nowo ochrzczonego króla, zapowiadając, że nawrócenie jego złamie wszystkie sekty, że przez nie Bóg uczyni Franków wielkim narodem, że jak wiara jego jest zwycięztwem katolików, tak dalsze jego tryumfy będą tryumfami Kościoła.

---

[1]) O Grzegorzu Turoneńskim powiada historyk *Damberger*: „Widoczne jest, że rozmaite ręce pracowały nad przypisywaną Grzegorzowi z Tours kroniką; czy podobna, aby tenże kronikarz a przytem święty biskup najpierw obwiniał Klodoweusza o zbrodnie potworne a zaraz potem wynosił go po nad wszystkich królów. „Sam Bóg, czytamy w kronice Grzegorza, upokarzał nieprzyjaciół Klodoweusza, gdyż monarcha ten w szczerości serca przed nim postępował i czynił, co jest upodobanem w jego oczach.“ I innych pochwał kronikarz ten nie szczędzi Klodoweuszowi, gdyż powiada o nim, że ciągle pozostawał wiernym w miłości małżonce swojej, że nie gromadził chciwie bogactw, na prośby duchowieństwa przebaczał kary i uwalniał jeńców, szanował podczas wypraw swoich kościoły i klasztory, pozostawił zupełną wolność Kościołowi i wolny wybór biskupów i że w ogóle tak postępował, iż biskup Remigjusz jeszcze po śmierci króla Klodoweusza nazywał go rozszerzycielem i obrońcą wiary.“

Wkrótce po przyjęciu chrztu Klodoweusz podbił *Armorykanów*, potem 498—499 zwrócił się przeciwko *Wizygotom*. *Alaryk II* postępował wprawdzie nieco łagodniej z duchowieństwem katolickiem lecz pomimo tego katolicy pragnęli przejść pod rządy Klodoweusza. Wybuchowi wojny wszakże zapobiegł jeszcze na niejaki czas król ostrogocki Teodoryk. Ostrogoci i Frankowie połączyli się nawet ze sobą 499 przeciwko *Burgundom* a mianowicie przeciwko królowi *Gundobaldowi*, którego brat Godygizyl potajemnie znosił się ze sprzymierzonymi; 500 roku stanęli Frankowie przed *Dijonem*, Godygizyl przeszedł do Klodoweusza i połączone ich wojska pobiły przeciwników, sam Gundobald zaś uciekł do *Avignonu*. Tu obległ go Klodoweusz a tymczasem Ostrogotowie zajęli Prowancyę. Gundobald tylko tem się uratował, że przyrzekł płacić roczną daninę królowi Franków, który nadto zabrał wielki obszar kraju pod Langres. Godygizyl posiadał miasta Lyon, Autun i Vienne, Gundobaldowi pozostawiono tylko ziemię między rzekami Isere i Durance. Wkrótce wszakże skorzystał Gundobald z niezadowolenia, jakie wywołały spustoszenia Franków i zdrada brata, synowi swemu kazał przejść na Katolicyzm, a wzmogłszy się na siłach, zdobył miasto Vienne i brata kazał zamordować. Aby zjednać sobie Rzymian, którzy ciągle jeszcze większą część ludności stanowili, wydał łagodniejsze prawa w ustawie znanej pod nazwą *lex Gundobalda (la loi Gombette)*.

Klodoweusz znowu powrócił do swoich dawnych planów względem Wizygotów lecz znowu wojnie zapobiegło przymierze Alaryka wizygockiego z Teodorykiem ostrogockim. Alaryk II i Klodoweusz spotkali się ze sobą na jednej z wysp Loary w okolicach miasta Tours, zaprzysięgli sobie przyjaźń i rozstali się w pokoju. Lecz wszystkie ziemie Gallii pragnęły przejść pod panowanie Franków. I tak biskup z Rodez został z miasta wypędzony za to, że je Frankom chciał wydać. W owym czasie wydał Klodoweusz *lex Salica*, ustawę Salicką.

W końcu wybuchła wojna przeciwko Wizygotom. W bitwie pod *Vouglé*, dwie mile od Poitiers, 507, Klodoweusz odniósł zwycięztwo, ścigał nieprzyjaciół i zabił Alaryka, poczem zimował w Bordeaux, kazał cały skarb Alaryka wywieźć z Tuluzy i obledz Karkassonę, gdzie znajdowała się reszta skarbów, zdobytych przez Alaryka I w Rzymie. Nadomiar nieszczęścia wybuchły niezgody w dynastyi królewskiej. Alaryk miał dwóch synów, *Gezalika* z nałożnicy, i *Amalaryka* z Teodegody, córki ostrogota Teodoryka. Ten ostatni uciekł do Hiszpanii i został tam uznany za króla,

Gezalik zaś panował nad Gotami, którzy w Gallii jeszcze pozostali. Południowe okolice Gallii od Garonny do Pirenejów zatrzymali więc Wizygoci, nad których królem Teodoryk objął opiekę, *Prowancyę* zaś zajęli *Ostrogoci.*—Potem słyszymy jeszcze o zabiegach Klodoweusza celem uzupełnienia narodowej jedności Franków [1]). Ostatnim jego czynem było zwołanie synodu gallskiego do Orleanu. Zjednoczywszy pod swojem berłem rozdrobnioną przedtem Gallję, Klodoweusz nagle umarł 27 Listop. 511 r. Panował on lat trzydzieści; pochowany został w Paryżu, w kościele śś. Piotra i Pawła (dziś kościół ś. Genowefy), gdzie później złożono także zwłoki Klotyldy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Longobardowie i Awarowie.

Po śmierci Justynjana nastąpił zupełny przewrot w polityce byzantyńskiej. Siostrzeniec jego i następca *Justyn II,* 565—578, był monarchą pełnym wiedzy książkowej lecz bez wyższych zdolności a przytem zazdrościł sławie wuja. Jego małżonka, cesarzowa Zofja była kobietą próżną. Publicznie ganiono rządy Justynjana, zarzucano mu brak uczuć rzymskich; jego ulubieńcy popadli w niełaskę a między nimi także *Narses*, rządca *(exarch)* Italii. Miał on przeszło 90 lat wieku i szydzono sobie z jego starości; przychylnem uchem słuchano skarg mieszkańców Italii na jego rządy. Cesarzowa posłała zwycięzcy Gotów kądziel, wrzeciono tudzież zupełny ubiór kobiecy, Narses bowiem był eunuchem. „Kto męzkości jest pozbawionym, powiedziała Zofja, ten powinien objąć dozór nad robotami jej służebnic a wojnę zostawić mężom.“ Obrażony tem Narses odrzekł wysłańcowi: „Idź i powiedz pani swojej, że uprzędę ja nić, której końca palce cesarzowej nie odnajdą.“

---

[1]) W Kolonii przebywał *Zygibert,* król Franków Rypuaryjskich, którzy sięgali od Mozy aż do Fuldy. Za namową jakoby Klodoweusza miał Zygiberta zabić własny jego syn, zaraz potem takiż sam los spotkał syna Zygibertowego i Klodoweusz został wtedy królem *wschodnich Franków.* Potem zagarnął on posiadłości *Chararyka,* wodza plemienia Franków Salickich, mieszkającego w okolicy miasta Therouanne, i Ragnachara, władcy Cambrai. „I wielu innych królów, powiada Grzegórz z Tours, kazał Klodoweusz pozabijać, a nawet najbliższych swoich krewnych z obawy, aby mu państwa nie wydarli, i tym sposobem rozszerzył swoje rządy na całą Gallję.“

Poczem złożywszy swój urząd, usunął się do Neapolu, zkąd posłał nieco win i owoców italskich Alboinowi, królowi Longobardów, wzywając go przytem do zajęcia Italii. W skutek tego na widownię dziejową występuje nowy lud germański—*Longobardowie* [1]).

Longobardowie (Langobardowie), jak podania ich głoszą, przebywali niegdyś na wyspie Skandan, zkąd wyszli pod wodzą dwóch mężów, *Ibora* i *Agiona*. Do porzucenia dawnych siedzib miało ich zmusić przeludnienie i brak żywności. Gdybyśmy więc dali wiarę podaniom longobardzkim, to pierwotną siedzibą tego ludu była Skandynawja. W czasach *historycznych* spotykamy go nad dolną Elbą. W 379 r. Longobardowie przenieśli się na południo-wschód, do okolic między Dniestrem i Dnieprem. Według innych podań zatrzymali się oni w okolicy teraź. Paderbornu a potem w Czechach i następnie wywędrowali do Tracyi, zkąd powrócili do Pannonii. Kiedy Odoakr 487 pokonał Rugijczyków, Longobardowie zajęli siedziby tego ludu, teraźniejszą Austryę dolną, zkąd znowu zostali wypędzeni przez Herulów, później zwyciężyli Herulów, którzy w bitwie króla swego utracili i odtąd już nie mieli królów 512. W 526 r. usadowili się na prawym brzegu Dunaju i wkrótce stali się nieubłaganymi wrogami *Gepidów*. Nad Longobardami panował wtedy król *Audoin*, nad Gepidami król *Torysynd*. Obaj prosili w Konstantynopolu o pomoc. Cesarz przyrzekł ją Gepidom lecz nie dotrzymał słowa. Między obu ludami już dzień bitwy był oznaczony, kiedy wszakże wojska wystąpiły, obie strony ogarnął strach paniczny. Napróżno chcieli królowie powstrzymać uciekających i zawarli rozejm na dwa lata. Między Cisą i Dunajem stoczono wreszcie bitwę stanowczą 541. *Alboin*, syn Audoina, zabił Torysmoda, syna Torysynda, a poźniej powołał Awarów na pomoc przeciwko Gepidom.

---

[1]) W przedmowie do praw króla *Rotara* powiedziano: „Winnilowie żyli w niezgodzie z Wandalami, i ci tak im powiedzieli: albo płaćcie nam daninę albo wystąpcie do walki. Na co Ibor i Agio i ich matka Gambara odrzekli: lepiej przysposobić się do walki niż Wandalom daninę opłacać. Książęta Wandalów prosili Godana (Odyna), aby im udzielił zwycięztwa; Godan zaś powiedział, że tym da zwycięztwo, których najpierw ujrzy podczas wschodu słońca. Na prośby zaś Winnilów Freja, żona Godana, poradziła im, aby podczas wschodu słońca przybyli wraz z żonami, które miały włosy swoje nakształt bród z przodu opuścić. Kiedy się już rozwidniło, Freja obudziła Godana. I Godan, ujrzawszy Winnilów i ich żony, miał zapytać: Co to są za ludzie o długich brodach *(Langbärte)*? Freja na to rzekła: „Panie, dałeś im nazwę, daj im więc i zwycięztwo, co też Godan uczynił, i Winnile odtąd zowią się *Longobardami*."

Awarowie a właściwie *Warchonici* albo *Warchuni* bylito Hunnowie wschodniej gałęzi, *Ugurowie* czyli *Ujgurowie;* pierwotnie mieszkali oni na równinach na północ od morza Kaspijskiego i zostali podbici przez mongolskie plemię Awarów. Awarowie panowali niegdyś od muru chińskiego do Wołgi, później ulegli przemocy Turków i wraz z ludami, które im hołdowały, musieli uznać nad sobą władzę *wielkiego chakana*, króla siedmiu narodów i pana siedmiu niebieskich sfer świata *(chakan* i skrócone *chan* jest wyrazem mongolskim). Warchunów Turcy uprowadzili w niewolę i osiedlili w jednym kącie wielkiego stepu, otoczywszy naokół ludami im nieprzyjaznymi. Pewnego razu puściła się cała horda na zachód, z wozami, żonami i dziećmi, wszystko niszcząc przed sobą. Ludy, z którymi napastnicy ci się spotkali, poczytywały ich za Awarów. Warchunowie nic nie mieli przeciwko temu, gdyż Awarowie byli niegdyś bardzo groźni. Zatrzymali się oni między m. Kaspijskiem i Meotydą i za pośrednictwem *Sarosa*, króla *Alanów*, wyprawili poselstwo do Justynjana. Poselstwo to zrobiło wielkie wrażenie w Konstantynopolu i otrzymało wspaniałe dary od cesarza. Awarowie mieli pobierać roczną daninę, za co przyrzekli wojować z wszystkimi nieprzyjaciołmi cesarstwa od strony Kaukazu; w 562 najezdnicy stanęli ze swoimi namiotami i wozami na lewym brzegu Dunaju i zażądali ziemi od cesarza. W Konstantynopolu tymczasem dowiedziano się już o właściwem nazwisku mniemanych Awarów i o ich ucieczce. Na wiadomość bowiem o ich wędrówce ku zachodowi wielki chakan turecki puścił się w ślad za nimi i wyprawił posłów do cesarza. Justynjan obsypał wysłańców tureckich podarunkami i zawarł przy tej sposobności przymierze z nimi przeciwko państwu Perskiemu. Awarowie wyruszyli dalej w drogę i dopiero za Elbą powstrzymał ich król Franków Zygibert, poczem znowu na północny brzeg Dunaju wrócili. Wtedy właśnie umarł Justynjan a po nim na tron wstąpił *Justyn II.* Na czele Awarów stanął nowy wódz, *Bajan*, człowiek śmiały, przebiegły, wytrwały w zamiarach swoich, żądny łupów. Jego posłów, dopominających się daniny i ziemi, nowy cesarz z niczem odprawił. Już przygotowywał się Bajan do walki z Grekami, gdy go powołali na pomoc Longobardowie.

Alboin chciał, przed wyruszeniem do Italii, wywrzeć swoją zemstę na Gepidach i do wojny przeciwko nim wezwał Awarów. Bajan postawił ciężkie warunki: Longobardowie mieli, w razie zwycięztwa, oddać mu połowę łupów i kraj, wydarty Gepidom.

Cena przymierza nie wydawała się zbyt wysoką i 566 r. stanęła umowa. Naprożno Kunimund, król Gepidów, prosił cesarza o pomoc, Justyn wiele obiecywał lecz niczego nie dotrzymał. Krótko trwała walka. Gepidowie, napadnięci przez Longobardów i Awarów, zostali pokonani, Rozamunda, córka Kunimunda, musiała zostać małżonką Alboina. Państwo i lud Gepidów ustępują odtąd z dziejów. Ich miejsce zajęli Awarowie, rozpostarłszy się po Węgrzech górnych, Siedmiogrodzie, Mołdawii i Wołoszczyznie.

Na wiosnę 568 r. wyruszył Alboin do Italii z całym ludem swoim, z resztkami innych ludów germańskich, pomiędzy którymi było 20,000 Saksonów z żonami i dziećmi. Prowincya Wenecya została wkrótce zdobytą, Alboin mianował swojego synowca Gizulfa księciem Fryulu. W następnym roku, 569, zajął on całą Italję górną od Adygi do Liguryi; Medyolańczycy uciekli do Genui, inni schronili się do Rawenny, inni zaś na laguny weneckie. Tylko Pawja opierała się przez półtrzecia roku, i dopiero głodem zdobyli ją Longobardowie. Tu Alboin obrał sobie rezydencyę, lecz niedługo używał germański zaborca owoców swego zwycięztwa. Pewnego razu, podczas uczty kazał on żonie swojej spełnić puchar, zrobiony z czaszki jej ojca. Rozamunda wykonała rozkaz męża lecz zarazem poprzysięgła mu w duszy zagładę. Aby pomścić śmierć ojca, porozumiała się z Helmichisem, giermkiem i bratem mlecznym Alboina. Za poradą zaś Helmichisa zjednała sobie Peredea, wojownika siły olbrzymiej. Kiedy Alboin udał się na spoczynek popołudniowy, uprzątnęła broń jego a miecz przymocowała u wezgłowia. Wszedł Helmichis, Alboin poznał niebezpieczeństwo, nie mógł wszakże oderwać miecza i poległ pod ciosami przeciwnika 573. Zwłoki jego pochowano pod schodami pałacu. Helmichis, widząc rozjątrzenie Longobardów, uciekł do Rawenny z Rozamundą, która została jego żoną, z Albisyndą, córeczką Alboina, i ze skarbem królewskim. W Rawennie wszakże przeniewierzyła mu się Rozamuda; grecki namiestnik *Longin* chciał się z nią ożenić a ona chętnie zostałaby władczynią Rawenny. Kiedy Helmichis wychodził pewnego razu z łaźni, Rozamunda podała mu napój, zaprawiony trucizną, lecz ten zmiarkowawszy, że wychylił czaszę śmiertelną, zmusił wiarołomną Rozamundę do wypicia reszty trucizny. „W taki sposob oboje zginęli, Helmichis i Rozamunda.“

Przedwczesna śmierć Alboina przeszkodziła całkowitemu podbojowi środkowych i południowych prowincyj Italii. Obrali sobie wprawdzie Longobardowie 573 r. *Klefa* na króla lecz ten został

w półtora roku zamordowany przez niewolnika. Potem przez dziesięć lat, 574—584, panowali nad Longobardami *książęta* (herzoge); hercogów tych było 35, każdy z nich panował nad innem miastem. Srogo dali poczuć Longobardowie zwycięztwo swoje ludom italskim. O Klefie powiada Paulus Diaconus: „Król ten kazał wielu zamożnych rzymian mieczem zgładzić lub też wypędził ich z Italii;“ o rządach zaś owych 35 książąt tak mówi: „Wówczas w widokach grabieży wymordowano wielu znakomitych rzymian, inni musieli przybyszom longobardzkim oddawać trzecią część plonów. W 7-ym roku od wtargnięcia Alboina łupiono kościoły, zabijano księży, burzono miasta, tępiono ludność; większa część Italii została wtedy podbitą.“

Aby zapewnić sobie pokój wewnętrzny, Longobardowie obrali 584 *Autarego*, syna Klefa, na króla, 584—590, i dali mu przydomek Flavius. Autari zaprowadził porządek w państwie, rozszerzył je przyłączeniem miast Padwy, Mantui, Kremony i innych, i stanął pod murami Rzymu; żoną jego była *Teodelinda*, córka księcia bawarskiego, Garybalda. Po śmierci Autarego oddała ona rękę swoją i koronę Agilulfowi, 590—615. Za niego i za jego następcy *Adelwalda*, 615—624, wywierała Teodelinda wielki wpływ na rządy i prawodawstwo. Jej to staraniem Longobardowie przeszli na łono Kościoła katolickiego. Błędne jest mniemanie, jakoby lud ten dopiero w Italii przyjął Chrystyanizm; Longobardowie byli już poprzednio Chrześcjanami, adeptami Aryusza.

KSIĘGA IV.

KOŚCIÓŁ I GERMANOWIE. ISLAM. CZASY KAROLA WIELKIEGO I JEGO NASTĘPCÓW. SŁOWIANIE.

Kościół i Germanowie *).

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu.

Widzieliśmy walkę państwa z Kościołem, walkę, która się zakończyła tryumfem Chrystyanizmu, dalej widzieliśmy, jak pod ciosami Germanów Imperyum zostało zdruzgotane. Lecz jak po rozcięciu olbrzymiego węża oddzielne jego części drgają jeszcze przez czas niejaki i poruszają się, tak podobnież żyją jeszcze resztkami dawnej kultury prowincye rozbitego Imperyum. W znacznej

---

*) *Vacherot*, Histoire de l'école d'Alexandrie;—*Simon*, Histoire de l'école d'Alexandrie;— *Prat*, Histoire de l'eclecticisme Alexandrin, considéré dans sa lutte avec le Christianisme;—*Ritter*, Geschichte der Philosophie;—*Möhler*, Patrologie; Athanasius d. Grosse; — *Böhringer*, die Kirche Christi u. ihre Zeugen;—*Villemain*, Tableau de l'éloquence chretienne au IV siècle;—*Wörter*, die christ. Lehre über d. Verhältniss von Gnade u. Freiheit, von den apost. Zeiten bis auf Augustinus;—*Montalembert*, Les moines d'Occident;—*Ozanam*, Etudes germaniques;—*Ampère*, Histoire litteraire de la France avant le douzième siècle;—*Bähr*, die christl. Dichter u. Geschichtschreiber Roms;—*Hergenröther*, Kirchengeschichte.—Kronika *Idatiusa*, 7-ma księga Orozyusza i *Izydora* Chronic. Gothorum, ed. Roesler; Espanna sacrada por *Florez;* Historia critica de Espanna por *F. de Masdeu; Aschbach*, Geschichte d. Westgothen;—*Lembke*, Geschichte von Spanien.—*Latham*, The ethnology of the british islands;—*O'Connor*, Rerum hibernicarum scriptores;—*Moore*, History of Irland;—*Lanigan*, Ecclesiastical history of Ireland.—Monumenta historica britannica;—*Kemble*. The Saxons in England;—Patres eccl. Anglicanae, ed. Giles;—*Lingard*, History of England;—*Lappenberg*, Geschichte von England;—*Wright*, Biographia britannica liter.—*Palgrave*, The rise and progress of the english commonwealth; Anglosaxon period;—*Phillips*, Geschichte des angels. Rechts;—*Mignet*, Comment l'ancienne Germanie est entrée dans la société civilisée de l'Europe;—*Dom Bouquet*, Scriptores rerum Gallicarum;—*Löbell*, Gregor von Tours u. seine Zeit;—*Thierry*, Recits des temps mérovingiens;—*Henri Martin*, Histoire de France;—*Pertz*, Monumenta;—*Mabillon*, Annales ord. s. Benedicti;—*Du Chesne*, Hist. franc. script. coaetanei.

części zapełniają je już nowi mieszkańcy. Do tych nowych ludów zwraca się teraz Kościół jako nauczyciel prawdy i krzewiciel kultury, wolności i postępu.

Lecz religja Chrystusowa miała przeciwko sobie nietylko pogańską władzę państwową; jednocześnie z katami cesarskimi podnieśli miecz swój przeciwko niej przedstawiciele *filozofii starożytnej*, a Ojcowie Kościoła odpierając napaści filozofów, bronili przyszłości nowoczesnej, chrześcjańskiej cywilizacyi.

Pierwsza napaść wyszła od platonika *Celsa* (w II wieku za Adryana i Antoninów). Napisał on paszkwil przeciwko Chrześcjanom p. t. Ἀληθὴς λόγος, *prawdziwe słowo (sermo verus)*, w którym podaje Mojżesza za oszusta a Chrystusa za szarlatana; cuda, dokonane przez Zbawiciela, przypisuje udziałowi złych duchów, wyszydza wcielenie Słowa Bożego, które wydaje mu się poniżeniem Bóstwa, drwinami obrzuca mękę i zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Oburza to arystokratyczną pychę filozofa pogańskiego, że w Chrystyanizmie prostacy, bez długich dociekań naukowych, mogą dojść do posiadania prawdy. Słusznie też powiedział *Pascal* (*Pensées* II, 4, 12): „Filozofowie pogańscy czasami wznosili się po nad innych ludzi poglądami swymi, w których niejakie podobieństwo do pojęć chrześcjańskich dostrzedz można. Lecz tego, co Chrześcjanie *pokorą* nazywają, nigdy nie poczytywali oni za cnotę i uważaliby ją nawet za niezgodną z innemi cnotami. Dopiero religja chrześcjańska potrafiła zjednoczyć to, co przedtem za sprzeczne uchodziło, i nauczyła ludzi, że cnota pokory nietylko da się z innemi cnotami pogodzić, lecz że bez niej inne cnoty są tylko błędami.“

Mniej zawzięte choć bardzo złośliwe były napaści *Lucyana z Samosaty* (nad Eufratem, w Kommagenie), adwokata syryjskiego a potem mówcy, który w licznych pismach swoich wyszydzał wszystkie religje i wszystkie systematy filozoficzne. W „Peregrynie Proteusie,“ człowieku próżnym, który, zostawszy wyłączonym z Kościoła, przeszedł do cyników i aby zapewnić sobie imię nieśmiertelne, przed całą Helladą w 165 roku w Olimpii sam się spalił, przedstawia Lucyan wyznawców Chrystusa jako gromadę nieszkodliwych fanatyków, w „Filopatrysie“ [1]) zaś jako złych poddanych i złych obywateli. Powierzchownie tylko zna on Chrystyanizm

[1]) Niektórzy uczeni odnoszą „Filopatrysa“ do czasów Juljana Apostaty, inni do czasów Nicefora Fokasa

i często bierze go za jedno z Judaizmem. Lecz swojem wyszydzaniem bogów i systematów filozoficznych prawdopodobnie więcej Lucyan pożytku przyniósł Kościołowi niż szkody.

Daleko uporczywszym wrogiem Chrystyanizmu była filozofja *synkretystyczna*, *neopytagorejska* i *neoplatońska*. Synkretyzmem nazywane bywa łączenie w jeden systemat odmiennych poglądów filozoficznych przez osłabianie sprzeczności i wykazywanie wspólności i podobieństw, jakie między nimi istnieją. Tego mięszania i kojarzenia pojęć i poglądów kolebką był Egipt a głównie Aleksandrya. Tu Wschód i Zachód wymieniały między sobą nietylko towary lecz i idee. Niegdyś akademicy i perypatetycy gorące walki staczali w Aleksandryi, potem, kiedy sceptycyzm wykazał słabe strony wszystkich systematów, połączyli się oni ze sobą, i platonicy brali twierdzenia z etyki Arystotelesa a perypatetycy z platońskiej teoryi o ideach. Teraz zaś skupiły się wszystkie szkoły filozoficzne przeciwko Chrystyanizmowi, jako wspólnemu nieprzyjacielowi. Niegdyś filozofja podkopała wiarę w bogów, nic na jej miejsce nie postawiwszy; lecz człowiek nie może się obejść bez wiary, pragnie on posiąść prawdę, od którejby czuł się zależnym. W miarę więc jak zamierał świat starożytny, wzmagała się potrzeba religii. Filozofowie usiłowali potrzebę tę zaspokoić, przeciwstawiając Chrystyanizmowi *religję filozoficzną*. Odgrzebywano przebrzmiałe wspomnienia, starano się dowieść, że wszystkie religje starożytne były to tylko odrębne promienie jednego objawienia pierwotnego, z którego i filozofowie systematy swoje zaczerpnęli, że religja i filozofja tylko formą różnią się od siebie.

Najpierw zwrócono się do *pytagoreizmu*. Pytagoras nauczał wyższej moralności, głosił nieśmiertelność duszy, a czyny i cuda, którymi życie jego ozdabiano, odpowiadały pragnieniu jakiejś powagi religijnej, które się wówczas przebudziło. Do wybitniejszych neopytagorejczyków należał współczesny ces. Augustowi *Q. Sextius;* Rufinus przetłómaczył grecki podręcznik moralności Sekscyusza i nazwał go „Annulus," pierścień, gdyż jako klejnot drogocenny powinien on ciągle znajdować się w rękach ludzkich. *Sotyon* (młodszy) z Aleksandryi, nauczyciel Seneki, wierząc w wędrówkę dusz, nie używał wcale potraw mięsnych. Do wyznawców doktryny Pytagorasa zaliczają się także *Moderatus* z Gadesu w Hiszpanii i *Secundus* z Aten, współczesny Adryanowi. Inni zaczynali swój zawód filozoficzny od marzycielstwa a kończyli na oszustwie, jak *Anaksylaus* z Laryssy i *Apollonjusz z Tyany* w Kappadocyi. *Filostrat* z polecenia Julii Domny, żony Septym. Sewera, na podstawie pamiętników łatwowiernego *Damisa*, napisał biografję Apollonju-

sza, usiłując wykazać jego wyższość nad Chrystusem. Biografja ta była prostą parodyą N. Testamentu. Podług Filostrata Apollonjusz urodził się 40 r. po Chr.; w 16 roku życia poświęcił się badaniu filozofiii Pytagorasa, poprzednio rozdawszy majątek swój rodzinie; po 15 latach milczenia miał on być dopuszczonym do tajemnic szkoły, żył jarzynami i wodą; następnie odbył dalekie podróże aż do źródeł Nilu i do Indyj, a powróciwszy twierdził, iż posiada wszystkie sztuki magiczne i z demonami w związku pozostaje. Damis przypisuje mu nawet cuda. Będąc zamkniętym w pewnej świątyni na Krecie, miał się uwolnić z więzów i wznieść na niebiosa. Apollonjusz uczęszczał do wszystkich świątyń, wszystkim bogom składał ofiary, głosił przyjaźń powszechną i wspólność własności. „Cała ziemia, mawiał on, jest naszą ojczyzną, wszyscy ludzie, jako dzieci boże, są braćmi i przyjaciołmi, natura ich jest jednakową, czy to będą Grecy czy barbarzyńcy.“ Pozostały po Apollonjuszu tylko *listy*, w których wypowiada on myśli, przypominające Spinozę.

Ojcem *neoplatonizmu* był właściwie *Filo* (ob. wyżej str. 81—82). W duchu neoplatońskim skreślone są także filozoficzne traktaty *Plutarcha*. Około 200 r. po Chr. *Numenius z Apamei* nauczał, że Platon był po attycku mówiącym Mojżeszem. Podług niego Bóg jest istotą bezcielesną, poznawaną tylko rozumem, jest mądrością, która siebie samą ogląda i w żadnym związku z światem nie pozostaje. Bóg wolnym jest od wszelkiego działania. Ojcem wszechświata jest jego twórca, *demjurg*, który jako intelligencya ogląda w Bogu swoje życie duchowe a jako budowniczy świata w ciągłym przebywa ruchu, i siły natury w harmonii utrzymuje. Demjurga tego nazywa Numenjusz także *nus'em*, myślą, duchem, i synem Bożym. Tu już spotykamy główne myśli neoplatonizmu.

Ammonjusz z przydomkiem *Sakkas*, gdyż w młodości noszeniem ciężarów zarabiał sobie na utrzymanie, porzucił religję chrześcjańską, w której się urodził. Filozof ten chciał zjednoczyć wszystkie systematy i religje, i mięszaninę, przez siebie skleconą, podawał za odwieczną tradycyę, tajemniczo jej udzielając uczniom swoim, Herennjuszowi, Orygenesowi (nie Ojcu Kościoła) i Plotynowi; jego uczniem był także *Longinus* (*ob. wyż.* str. 200). Ammonjusz Sakkas umarł 241 r.—*Plotyn* odznacza się zarówno marzycielstwem jak pychą; pragnął on uchodzić za coś wyższego i dlatego ukrywał dzień i rok swojego przyjścia na świat (ur. w m. Lycopolis w Egipcie 205). Przez 11 lat uczył się u Ammonjusza Sakkasa; za przykładem Pytagorasa chciał poznać mądrość ludów

wschodnich i przyłączył się do wyprawy Gordyana III (242), która się zakończyła śmiercią tego cesarza, i Plotyn musiał powrócić. Od 40 roku życia przez 26 lat przebywał on w Rzymie; słuchanie jego wykładów weszło w modę u klass wyższych stolicy. Niedołężny Galljen wysoko go cenił i chciał, aby Plotyn założył w Kampanii „Platonopolis," miasto Platona, i w filozoficznej republice urzeczywistnił swoje poglądy; nie pozwolili wszakże na to doradcy cesarscy, trzeźwiej na świat patrzący. Pozostały po tym filozofie 54 traktaty, które uczeń jego Porfiryusz obrobił pod względem języka i na 6 ksiąg (ennead) podzielił. Bóg jest, według Plotyna, dobrem, doskonałością, jednością bytu i myśli. Od Boga pochodzi *nus*, rozum pierwotny i odwieczny, od tego ostatniego zaś pochodzi *psyche*, dusza świata, to jest rozum pierwotny na zewnątrz skierowany. *Nus* (mens, animus) obejmuje świat idealny, jest ideą idei; psyche jest twórczynią świata, jest demjurgiem, który działając na zewnątrz, staje się materyą; materya jest więc odwieczną a jej bezkształtowość jest początkiem wszelkiego złego. Duchy stają się bogami, demonami i ludźmi; bogowie dzielą się na pozaświatowych i przebywających na świecie; z nimi obcuje człowiek przez oglądanie intellektualne czyli ekstazę i za pomocą magii. Demony są niższe od bogów a bywają one złe i dobre. Przeznaczeniem człowieka jest powrót do pierwotnej jedności. Dusza ludzka jest bierną i musi zzewnątrz być podniecaną; cnotliwą zaś staje się, jeżeli przyjmuje w siebie wpływy piękna. Dwojaka bywa cnota, pospolita i wyższa; pierwsza, nazywana także cnotą polityczną, zdobi dobrego obywatela, który wierzy w wielu bogów i ich przykazania wypełnia. Mędrzec zaś nietylko pragnie pozostać wolnym od błędów, lecz chce z Bogiem być połączonym, dochodzi zaś do tego przez duchowe wpatrywanie się w Bóstwo i przez ascetyzm; ciało musi zamrzeć, gdyż jest ono więzieniem ducha. Dlatego Plotyn nie używał mięsa, um. 270. Przed skonaniem miał on powiedzieć: „Staram się pogodzić Boga, który we mnie przebywa, z Bóstwem we wszechświecie." Plotyn jest systematycznym marzycielem. Podstawą jego nauki jest filozofja Platona. W jego zastępie bogów i demonów spotykamy bóstwa egipskie, greckie, syryjskie i wszystkie istoty pośrednie kabbały [1]). Jego systemat filozoficzny

---

[1]) *Kabbałą* nazywa się tajemnicza tradycya i wiedza Żydów, mająca obejmować wyjaśnienie ukrytego znaczenia Pisma ś., teozofję, naukę o stworzeniu rozmaitych światów, które wypłynęły z jednej absolutnej istoty, t. j.

miał tym sposobem zjednać sobie uznanie powszechne i wskrzesić starożytny panteizm. Lecz była to tylko nowa łata na starym i zupełnie już znoszonym płaszczu. Trójcy chrześcjańskiej przeciwstawia Plotyn trójcę neoplatońską, po za którą zbyt widocznie przeziera panteizm i materyalizm. Arystokratyczny jest też panteizm Plotyna. Bóg, podług niego, jest wprawdzie miłością, lecz nie dla wszystkich a tylko dla filozofów; dusze prostaków nic nie mają z Bogiem wspólnego. Bóstwa pogańskie tudzież demony chaldejskie i talmudyczne wypełniają przepaść dzielącą Boga od ludzi.

Słynnymi uczniami Plotyna byli *Amelius Gentilianus* i *Porfiryusz*. Ten ostatni, ur. 233 w Batanei w Syryi, nazywał się właściwie Malchus; z początku był w Rzymie przeciwnikiem a potem ulubionym uczniem Plotyna, lecz nie odznaczył się oryginalnością umysłu. Jakkolwiek miał on chrześcjankę za żonę, jednakże zawzięcie nienawidził Chrystyanizmu i w piśmie swojem „przeciwko Chrześcjanom“ zaprzeczał autentyczności Starego i Nowego Testamentu i dopatrywał sprzeczności między Piotrem i Pawłem.

Najgłośniejszym uczniem Porfiryusza był *Jamblich* z Chalcydy w Celezyryi (um. 330 lub 333), przebiegły oszust. Największą przywiązuje on wagę do teurgii czyli jednoczenia się z bogami i duchami. Kiedy ktoś pewnego razu zaproponował Jamblichowi, aby udał się do świątyni, odpowiedział on na to: „Bogowie do mnie przychodzą, po co ja ich mam nawiedzać?“ Filozofja wyrodziła się więc w wieszczbiarstwo i teurgję, filozof był kapłanem i hierofantem, do poznania zaś prawdy miała prowadzić ekstaza a nie jasność umysłu i dociekanie poważne. Po Jamblichu na czele szkoły stali *Syrianus*, *Proklus*, *Marinus*. Proklus w mistycznych hymnach wypowiadał myśli swoje, pozostawiając świat Chrześcjanom i barbarzyńcom. Nie udała się więc próba religii filozoficznej i Chrystyanizm pozostał zwycięzcą. Filozofja z niechęcią skłoniła głowę przed nową religją, ku której głównie neoplatonicy głęboką żywili w sercu nienawiść. *Hierokles*, na przykład, pobudzał Dyoklecyana do prześladowania Chrześcjan i ręce swoje skalał ich krwią niewinną.

---

z *światła pierwotnego;* w niej zawiera się podanie o *Adamie Kadmonie*, idealnym człowieku pierwotnym, o odpadnięciu od Boga duchów i dusz ludzkich, o oczekiwanym zbawcy i oswobodzicielu od grzechu i nędzy, o sądzie przyszłym, o zmartwychwstaniu umarłych i odrodzeniu świata; oprócz przepisów co do pojmowania związku i ogólnego znaczenia prawd objawionych w St. Testamencie, kabbała obejmuje symboliczną teoryę liczb, podobną do Pytagorejskiej.

Pozostałe szkoły filozoficzne okazały daleko mniej ruchliwości umysłowej. *Perypatetycy* komentowali Arystotelesa, wprowadzając niekiedy obce pojęcia do systematu wielkiego mistrza greckiego; *Aleksander*, z miasta *Aphrodisias* w Karyi, odtworzył w całej czystości doktrynę Arystotelesa i ztąd otrzymał przydomek egzegety. Walczył on przytem przeciwko stoicyzmowi, jako niezgodnemu z wolnością i zgubnemu dla moralności. *Epikurejczycy* nie wydali żadnego umysłu wyższego. Zamiast wysilać się na spekulacyjne rozwijanie swojego systematu, woleli oni żyć wygodnie i mistrza sentencye powtarzać. Szkoła ta zamarła razem z Syronem, nauczycielem Wirgilego. Cynicy byli powszechnie pogardzani, lecz i inne szkoły nie lepiej traktowano.

Najszlachetniejszą stosunkową rolę odgrywali *stoicy*, jakkolwiek znakomite ich imiona do minionych czasów należą; *Panecyusz*, żył za czasów Scypjona Emiljana, *Atenodor z Tarsu* był współczesnym Katonowi z Utyki. Piękną myśl wypowiedział Atenodor: „wtedy tylko od żądz wszelakich wolnym jesteś, jeżeli Boga o nic takiego nie prosisz, o co nie mógłbyś go prosić głośno i publicznie.“ Montesquieu powiada, że, gdyby mógł na chwilę zapomnieć o Chrystyanizmie, to poczytałby upadek szkoły Zenona za wielkie nieszczęście dla ludzkości. Dopóki duch rzymski nie wyrodził się zupełnie, stoicyzm licznych znajdował między Rzymianami adeptów, zaczynając od Brutusa do Marka Aureljusza. Surowość tego systematu najlepiej zgadzała się z charakterem rzymskim. Do głośnych stoików zaliczają się *Musonius Rufus* i *Epiktet (ob. wyżej* str. 159), który mawiał: „Jeżeli chodzisz skromnie ubrany, to nie chwal się z tego; jeżeli wodę tylko pijasz, to nie opowiadaj o tem między ludźmi; jeżeli chcesz się zahartować, to czyń to dla siebie a nie przed innymi.“ Stoicy marzyli o rzeczypospolitej w czasach najpotworniejszego ucisku; nawet giętki Epiktet tak odzywa się o ludziach potężnych w państwie: „szanujemy ich przez egoizm, tak samo jak batożymy osłów, aby nam one służyły.“ Po Marku Aureljuszu nie spotykamy już wybitniejszych stoików, prac naukowych w innych kierunkach nie wiele oni wydali. O *Arryanie* już wyżej mówiliśmy (str. 159); *Chäremon* z Aleksandryi, w I wieku po Chr., napisał niedoszłe do nas dzieło o hieroglifach i tłómaczył bogów egipskich jako symbole natury.

Filozofja starożytna okazuje się więc niezdolną do przyświecania ludzkości w rzeczach polityki i religii. Ilekroć jakiś filozof pogański późniejszy wypowiada głębsze prawdy, np. że Bóg miłuje ludzi, że nawet z nieprzyjaciołmi po ludzku postępować na-

leży, to czyni on to pod wpływem pojęć chrześcjańskich. Filozofja starożytna nie mogła się zdobyć na zrozumienie istoty ducha, nie wzniosła się do pojęcia *jedności rodzaju ludzkiego*. Z rzeczypospolitej Platona wyłączeni są barbarzyńcy; Hellenowie powinni się wzajem traktować po bratersku lecz wieczną wojnę prowadzić z barbarzyńcami. Cesarza Juljana oburzało to w Chrześcjanach, że chcieli oni Hellenów i barbarzyńców złączyć w jednę społeczność. Jego bożyszcze, retor *Libanius* powiada nawet: „Barbarzyńcy niczem się nie różnią od dzikich zwierząt.“ Lecz i między Hellenami filozofja miała służyć nie wszystkim a tylko w nią w tajemniczonym. *Strabon* tak o niej mówi: „Filozofja zwraca się do niewielkiej liczby ludzi; niepodobna za pomocą rozmów filozoficznych doprowadzić kobiety i pospólstwo do religii, bogobojności i wiary; dla nich zabobony są nieodzowne.“ Misterye istnieją tylko dla poświęconych; szkoła pytagorejska przechowuje ducha kastowości, Arystoteles ma swoje nauki tajemnicze, Ammonjusz zabrania uczniom ogłaszania swojej nauki. Nigdy filozofowie pogańscy nie nauczali tłumów, lecz trzymali się zawsze wysoko po nad niemi. Chrystus zaś zaleca głosić naukę swoją wszystkim, bez różnicy pochodzenia i stanowiska społecznego, i ubodzy rybacy, duchem bożym natchnieni, dokazali tego, czego dokazać nie mogli najwięksi mędrcy starożytni. Politeizm krępował ludzkość starożytną; ludzie, odmiennych bogów wyznający, wrogo spoglądali na siebie; biedni zaś, znieważani i na śmierć skazywani Chrześcjanie są piastunami przyszłości, głoszą jedność i istotne doskonalenie się ludzkości; Chrystyanizm jest jedyną religją prawdziwie ludzką w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu. „Filozofja pogańska, jak słusznie powiedział jeden z wielkich pisarzów katolickich, jest rozpraszającą. Uświęca ona rozdział i niesprawiedliwość między ludźmi. Filozofja chrześcjańska, przeciwnie, jest skupiającą. Wszystkich ludzi zbiera w jednę rodzinę. Wznosząc oczy ku Niebu, mówi ona: *Ojcze nasz!* Wyraz ten, objawiony przez Zbawiciela, jest mądrością świata nowego. Przy jego spokojnem lecz głęboko wnikającem świetle skupiają się i zastanawiają nad sobą najhardsze umysły, najciaśniejsze dusze, najzepsutsze serca. Jedne z nich ze świętym zapałem pielęgnują otrzymane ziarno; inne chcą je przytłumić, ale pomimo wszystkich wysiłków swoich nie mogą one już pozostać tem, czem były. Bądź co bądź, nie są już one te same. Nie patrzą już one na rzeczy tem samem co poprzednio okiem.“

I w innych kierunkach życia duchowego widzimy w świecie pogańskim brak wyższego polotu i wszystkie oznaki zamierania.

Literatura grecka i rzymska różnią się od siebie już tylko językiem, żadna z nich nie może poszczycić się jakiembądź dziełem, któreby nowe drogi myśli torowało. Grecy wydają stosunkowo więcej dzieł niż Rzymianie, którzy nigdy nie mieli wielkiego upodobania do pracy umysłowej. Lecz i u Greków sfera myśli okazuje się już wyczerpaną i praca ducha nie zapuszcza się w głąb rzeczy a rozbiega po ich powierzchni. Mowa nawet staje się wyszukaną i nadętą. Azyatycki czyli napuszysty styl wchodzi w modę u Greków tudzież martwe naśladownictwo wielkich mówców attyckich.

Wymowa i *historya* były kulminacyjnymi punktami literatury starożytnej. Lecz jak wygląda teraz krasomówstwo? Istnieją wprawdzie szkoły we wszystkich miastach większych, Antonin Pius opłacał filozofów i retorów, następca jego ustanowił w Atenach dwóch nauczycieli retoryki, każdego z płacą 1,000 drachm, tudzież czterech nauczycieli filozofii dla czterech różnych systematów, stoickiego, epikurejskiego, perypatetyckiego i akademickiego; szkoła prawoznawstwa powstała w Berycie. Lecz brakowało wielkiego motora wymowy, to jest wolności politycznej; krasomówstwo ograniczało się do sali sądowej i szkoły. Pomimo tego nie wygasło jeszcze dawne zamiłowanie wymowy; mówców, którzy błahe temata umieli zręcznie rozwinąć i przedstawić, obsypywano zaszczytami i złotem, wyrywano ich tak sobie, jak teraz ubiegają się wielkie miasta o biegłych tenorzystów. *Sofiści*, gdyż tak wówczas nazywano nauczycieli wymowy, przenosili się z miasta do miasta; rozdawano im urzędy, stawiano posągi, obsypywano ich złotem.

Do słynnych tego rodzaju ludzi należy *Dyon Chryzostom* z Pruzy w Bitynii, szanowany przez Wespazyana i lubiany przez Trajana. O wytwornym smaku Dyona i wielkim talencie świadczy 80 jego mów moralnych, politycznych i filozoficznych, jakie do nas doszły, język jego jest czysto attycki. *Antonjusz Polemo* z Laodycei, przełożony szkoły retoryki w Smyrnie, podziwiany był z powodu dosadności swoich wyrażeń i otrzymał przydomek „trąby olimpijskiej.“ *Herodes Atticus* z Maratonu, nauczyciel M. Aureljusza i L. Verusa, konsul r. 143, uchodził za pierwszego mówcę swojego czasu. Ogromnych bogactw swoich użył na upiększenie Aten. Najlepszymi jego uczniami byli *Adryan z Tyru*, jego następca na katedrze w Atenach, *Aelius Arystydes* z Hadriani w Bitynii; obu ich stawiano narówni z Demostenesem i Platonem. Gdyby mówcy ci, których wygładzonym peryodom i antytezom tak chętnie się przysłuchiwano, głosili ludowi jakieś prawdy życiowe, to zaiste

niemały mogliby oni przynieść pożytek ludowi. Lecz z „Żywotów sofistów“ przez *Flawjusza Filostrata* okazuje się, jak próżni bylito ludzie i jak czcze było ich życie. *Athenäus* z Naukratysu w Egipcie, współczesny Kommodowi, z dramatyczną obrazowością opisał rozmowę retorów ówczesnych, prowadzoną przy uczcie wspaniałej. O wszystkiem tam rozprawiano, o poezyi i rybołówstwie, o nektarze i wodzie, o perłach, ostrygach, filozofii, o sporządzaniu ciast smacznych, o wielkich poetach i zwierzętach ssących, o Sokratesie i heterach, o Platonie, Sardanapalu i spasionych spartanach. Jednym z najsłynniejszych retorów był *Hermogenes z Tarsu*, który już w 15 roku życia wykładem swoim wzbudził podziwienie w Marku Aureljuszu, lecz w 25 roku pamięć utracił. Jego podręcznik retoryki używany był we wszystkich szkołach greckich.

Nowych myśli nigdzie nie spotykamy, we wszystkiem widać już zgrzybiałość. Za Adryana *Zenobjusz* zebrał przysłowia. Sporządzano *lexica* czyli zbiory wyrazów odznaczających się formą swoją i znaczeniem, tudzież *glossaria* czyli zbiory przestarzałych wyrażeń i prowincyonalizmów. Przyczyną skażenia czystości języka było nietylko zlewanie się ludów między sobą lecz i duchowe zamieranie Greków i Rzymian. Dlatego *Pollux* z Naukratysu, nauczyciel ces. Kommoda, napisał *synonimikę*, w której wskazuje, jakie są właściwe nazwy rzeczy i jakie wyrazy w piękniejszym stylu mogą być używane. Badano i opisywano dyalekta, zbierano starodawne podania. *Apollodor* w swojej *Bibljotece* zebrał myty o bogach z poetów, prozaików i dziejopisów. Głównie zaprzątano się gramatyką, pod którą rozumiano to, co my teraz nazywamy filologją, to jest znajomość języka, mytologii, starożytności.

U Rzymian mowa grecka przeważała do Wespazyana. *Kwintyljan* (ur. 38 lub 42 po Chr.) w swoich *Institutiones oratoriae* i *Declamationes* sprowadził język do dawnej jego prostoty. *Valerius Maximus* napisał zbiór anegdot dla ćwiczeń retorycznych, *Factorum dictorumque memorabilium lib. IX ad Tiberium Caes. Aug.* Od Adryana znowu wziął górę język grecki. *M. Corn. Fronto* z Cyrty w Numidyi, adwokat i nauczyciel wymowy w Rzymie za Adryana, ceniony był narówni z Cyceronem. Ostatnie utwory krasomówstwa starożytnego skażone są pochlebstwem, tylko *Themistius* i *Symmach* stanowią od tego wyjątek. Themistius, szanowany przez sześciu cezarów, wypowiadał im w pismach swoich wysokie prawdy; widoczny już jest w nim wpływ pojęć chrześcjańskich; przemawia on przeciwko karze śmierci, za powszechnym pokojem i wolnością religij. *Panegirykami* nazywały się mowy pochwalne,

wygłaszane w obecności cesarza lub jego zastępcy. Nazwa ta pochodzi od wykładów przed zgromadzonym ludem (πανήγυρις) w Olimpii. Po Plinjuszu Młodszym najlepszym panegirystą był *Pacatus* (390). Z 12 *Panegyrici veteres* większa część pochodzi od Gallo-Rzymian; zdolność krasomówczą, *argute loqui*, już stary Katon wychwalał w Gallach. W niektórych panegirykach pochlebstwo dochodzi do absurdum; pewien retor zwrócił się do nędznego Konstancyusza z następującemi słowy: „Ty dalej spozierasz niż słońce, dobrodziejstwa twoje są większe niż dobrodziejstwa bogów, czasu nie wystarczyłoby na ich wyliczenie.“ Inny życzy cesarzowi swemu panowania nad niebem i ziemią. Jak wspaniale zaś, z jaką wielkością ducha przemawiają wyznawcy Chrystusa, Ambroży, Chryzostom!

I w *dziejopisarstwie* coraz rzadziej dobre prace spotykamy. *Dyodor Sycylijski*, współczesny Augustowi, skreślił w 40 księgach swojej *Bibljoteki historycznej*, z której niestety niewielka tylko część pozostała, dzieje powszechne do 60 r. przed Chr. w porządku etnograficznym. O jego przedmowie, pełnej pięknych zasad, słusznie powiedziano, że jestto wspaniała fasada do miernej budowy. *Dyonizyusz z Halikarnassu*, historyk pragmatyczny, jeszcze podczas wojen domowych zebrał materyał do swojej historyi rzymskiej, w której chce on wykazać przed Grekami wielkość ludu rzymskiego. *Appjan* z Aleksandryi, adwokat za czasów Antonina Piusa, napisał w porządku etnograficznym historyę rzymską do Augusta, z której 24 ksiąg posiadamy zaledwie połowę. Zepsucie Rzymian przedstawione tu jest w prostych lecz wyrazistych rysach. *Flegon z Trallesu* napisał za Adryana kronikę powszechną, poczynając od pierwszej olimpyady.—W literaturze rzymskiej wybitne zajmuje miejsce dzieło historyczne *Ammjana Marcellina*, greka z Antyochyi (ur. około 330), który wojskowo służył w Gallii, na Wschodzie i brał udział w wyprawie Juljana przeciwko Persom. Ammjan opowiedział czasy od Nerwy do śmierci Walensa, 96—378, trzynaście pierwszych ksiąg, 96—353, zaginęło, pozostałe księgi świadczą o znajomości rzeczy, trafnym sądzie, o talencie kreślenia charakterów i bezstronności historyka; choć poganin, gani on wszakże postępowanie J. Apostaty z Chrześcjanami. Małej wartości jest historya cesarzów od Augusta do Juljana, przez *S. Aureljusza Victora* (360—395). *Eutropjusz*, który odbył z Juljanem wyprawę perską, napisał na zlecenie ces. Walensa szkic dziejów rzymskich, *Breviarium historiae Romanae*. Za Walensa także napisał *Festus (Sextus) Rufus*, *Breviarium rerum gestarum populi Romani*.

Poezya, równie jak filozofja, utraciła wyższy polot. W sercach wygasło już ciepło piękniejszych uczuć i tylko sztuczne kwiaty w zakresie poezyi się pojawiają. *Statius* (um. około 96 po Chr.) w swojej *Tebaidzie* opiewał przygody Edypa. *Silius Italicus* (um. 100 po Chr.) w *Punica* opowiedział wierszem drugą wojnę Punicką. Straszliwy upadek moralny owych czasów przedstawił z całą nienawiścią występku w swoich 16 satyrach *Juwenalis* (ur. 39 w Aquinum, um. po r. 119); niekiedy łagodniejsze tony i szlachetniejsze uczucia wydobywają mu się z piersi; w ogóle wszakże było w nim więcej sztucznej deklamacyi niż genjuszu poetyckiego. Juwenalis, zimny stoik, z wysoka spoglądający na sprawy ludzkie, umie tylko pogardę śmierci zalecać. Czysty młodzieńczy umysł przegląda z sześciu satyr stoika *Persyusza* (34—62 po Chr.). *Martialis* z Bilbilis w Hiszpanii (ur. 43 um. ok. 102) w swoich epigrammatach podchwycił niektóre istotnie poetyckie strony z życia rzeczywistego. Zepsucie Rzymu cesarskiego roztwiera przed nami *Petronjusz* (um. 66 po Chr.) w swoim *Satyricon'ie; Appulejusz* (ur. w Madaurze na granicy Numidyi i Getulii, 130) wyśmiewa magję w swoim „Ośle złotym“ (*Asinus aureus*), choć z drugiej strony usiłuje podnieść znaczenie mysteryów. Epik *Claudius Claudianus* z Aleksandryi, ulubieniec Stylichona, którego w panegirycznych poematach wysławia, odznacza się wykończonem obrobieniem a niekiedy nawet prawdziwym zapałem. *Claudius Rutilius Numatianus*, gall z Tuluzy, 413 był prefektem Rzymu i w 417 morzem wzdłuż brzegów wrócił do ojczystego kraju. Podróż tę opisał on wierszem w swojem *Itinerarium*, którego druga połowa zaginęła. Ciekawe to jest źródło do dziejów ówczesnych; ile to ruin spotyka poeta, jak widoczne było, że ginie świat starożytny! „Miasta wymierają, państwa wymierają, powiada Numacyan, dlaczegóż i my nie mielibyśmy umrzeć!“ Gallję znajduje on zupełnie spustoszoną i gorący okrzyk wydobywa mu się z piersi: „Zniszczone są niwy twoje przez wojnę, lecz im smutniej one wyglądają, tem silniej miłuję cię ojczyzno moja nieszczęśliwa!“ Zwątpienie, politeizm i mglista wiara w jednego Boga, mięszają się w jego duszy, to znowu świat mu się ukazuje jako dzieło jednej myśli bożej. Z głęboką czcią spogląda poeta ku Rzymowi i wierzy w jego ostateczne zwycięztwo, gdyż „wiekopomny gród nad Tybrem jest pięknym przybytkiem bogów nieśmiertelnych i wawrzyny nieśmiertelne zdobią jego czoło.“ Jak dla Rzymu ma Numacyan tylko hymny, tak dla Chrześcjan tylko epigrammaty. Jestto zawzięty poganin, który uporczywie zamyka oczy na światło, jakie naokół niego promienieje.

W zakresie *sztuki* już w I w. po Chr. występują symptomata upadku. Za Flawjuszów architektura i rzeźba przechowują czystość klassyczną, za Trajana i Adryana nanowo one zakwitają, odtąd zaś coraz bardziej przemaga sztywność, ociężałość, w obliczach posągów trudno czegoś wyższego dopatrzeć. Po Konstantynie zmysł artystyczny zupełnie zamiera; wyżej widzieliśmy (str. 281, 289), jak naprożno Majoryan i Teodoryk usiłowali ocalić dawne arcydzieła od zniszczenia. Zarody nowej, wyższej sztuki ukrywają się pod ziemią, w katakumbach; na powierzchni ziemi zaś wszystko już zgniło, zewsząd wyziewy korrupcyi się wydobywają.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwotna literatura chrześcjańska.

Obok zamierającej literatury pogańskiej powstaje młodociana, pełna życia literatura chrześcjańska, która zwolna lecz ciągle wzrastać będzie. Pod względem formy i obrobienia zewnętrznego, powiada *Möhler*, wydaje się ona wobec literatury pogańskiej niby chatą ubogą obok pałacu monarszego. Chrystyanizm rozszerzał się w pierwszych czasach przeważnie między prostaczkami. Umysły oświecone światłem nowej religii, zdumione jej wielkością, odpychały od siebie wszelkie postronne dociekania i wywody filozoficzne. Prawdę nauki chrześcjańskiej, stwierdzoną cudami, lękano się formułować innymi wyrazy niż te, w jakich została ona podaną. Trzy wieki upłynęły, nim zaczęto się zajmować retoryką i historyą; początkowa literatura chrześcjańska była wyłącznie teologiczną. Styl jej był jak najprostszy, gdyż mówiła ona o prawdzie niepotrzebującej żadnej przykrasy literackiej. I jak literatura grecka zaczęła się od poezyi, tak chrześcjańska od prozy. Poezya później powstała w Kościele. Językami, którymi literatura kościelna posługiwać się będzie, są grecki i łaciński; pierwszy z nich jest mową uczonych, drugi władców; oba te języki nieporównanie lepiej były wyrobione niż hebrajski i syryjski; Kościół uchował je od zatracenia, przerobił i wzbogacił.

Duch ludzki, przejęty światłem religii objawionej, czuł się szczęśliwym i zaspokojonym w sobie. Apostołowie głosili i objaśniali Ewangelję, wierni słuchali ich z całą szczerością serca odrodzonego przez Łaskę, z całą potęgą wiary, tchnieniem bożem owianej. Zbyteczne więc były jakieś wywody literackie. Kościoły,

jakie powstały w państwie Rzymskiem, czując się zjednoczonymi przez wspólną wiarę, udzielały sobie wiadomości o losach swoich, skutkiem czego z owych czasów posiadamy tylko *listy Ojców apostolskich*. *Klemens* z Rzymu, syn senatora, uczeń apostołów Piotra i Pawła, wyświęcony przez nich na biskupa i trzeci następca Piotra na stolicy rzymskiej, napisał *cztery listy*, dwa do Koryntyan, aby spory, jakie między nimi wynikły, uspokoić, i dwa do dziewic *(Epistolae ad virgines)*, których treścią jest pochwała dziewictwa. Listy te napisane greczyzną klassyczną, pełne są miłości, czystej wiary i mądrości głębokiej. *Barnaba* z Cypru, jeden z 72 uczniów Chrystusa, napisał po zburzeniu Jerozolimy *list* do chrześcjan judaistów, aby ich odwieść od mozaizmu. „Pasterz" *Hermasa* wskazuje, jak należy pielęgnować w sobie ducha chrześcjańskiego i jak życie do nauki Chrystusa stosować. *S. Ignacy* antyocheński, jak wiemy *(ob. wyżej str. 154)*, wysłany został z rozkazu ces. Trajana do Rzymu, gdzie go lwy w Kolizeum pożarły. Okręt, na którym płynął ten mąż święty, kilkakrotnie przybijał do lądu, i Ignacy mógł bezpośrednio lub listownie znosić się z gminami chrześcjańskiemi. Ze Smyrny wysłał listy do chrześcjan w Efezie, Magnezyi i Tralles; napisał także list do Rzymian, gdyż dowiedział się, że wszelkich usiłowań dokładano, aby go od śmierci uwolnić. Prosił ich, aby zaniechali swego zamiaru; „ziarnem bożem jestem, mówił on, i niechaj zmielonym zostanę kłami dzikich zwierząt, abym się stał czystym chlebem Chrystusowym." Pragnął umrzeć, „gdyż jego miłość była ukrzyżowaną." Z Troady trzy inne listy napisał, do chrześcjan w Filadelfii (w Lydyi), w Smyrnie i do biskupa smyrn. Polikarpa. Listy te, pełne namaszczenia, wiary gorącej i czystej bogobojności są istnymi klejnotami literatury chrześcjańskiej. Autor powstaje w nich przeciwko judaizmowi i docetyzmowi [1]), wykazuje Bóstwo Chrystusa i jego

[1]) Kościół naucza, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, łącząc w sobie obiedwie natury, boską i ludzką. Herezya, z właściwym sobie uporem, nie uznająca całej prawdy chrześcjańskiej, lecz jednostronnie chwytająca za tę lub ową jej cząstkę, miała tu pole do dwojakiego występowania przeciwko dogmatowi katolickiemu o Wcieleniu Słowa, już to zaprzeczając natury boskiej w Chrystusie, już odrzucając w nim naturę ludzką. Historya też pokazuje, że od czasów apostolskich herezya odmawiała Zbawicielowi kolejno, to natury boskiej, to ludzkiej. I tak niektórzy chrześcjanie pochodzenia żydowskiego, należący do pierwiastkowego Kościoła, upatrywali w Chrystusie jedynie człowieczeństwo. Gdy ci heretycy szerzyli swoje płytkie i fałszywe pojęcia o Chrystusie, przeciwnicy ich wpadli w drugą ostateczność,

prawdziwe człowieczeństwo, ostrzega o niebezpieczeństwach grożących Kościołowi i zachęca społeczności chrześcjańskie do ścisłego łączenia się ze sobą. Po *ś. Polikarpie*, biskupie smyrneńskim, *(ob. wyżej str. 165)* pozostał *list do Filippensów*, w którym między innemi czytamy: „Każdy, kto nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł na świat w ciele ludzkiem, jest antychrystem, kto nie wyznaje świadectwa Krzyża, ten od djabła pochodzi; kto samowolnie przekręca słowa Pana i utrzymuje, że niemasz zmartwychwstania i sądu, ten jest pierworodnym szatana.“ [1])

W II wieku literatura chrześ. już wyższego polotu nabiera. Im liczniejszych wyznawców prawdziwa religja znajduje, tem większą uwagę zwracają na nią politycy i filozofowie; pierwsi chcą ją wykorzenić mieczem, drudzy pismami swojemi. Groźniejsze wszakże niebezpieczeństwo zagrażało Kościołowi od niektórych jego przewrotnych synów, gdyż ci pod pokrywką chrześcjańską usiłowali fałszywe pojęcia w jego własnem łonie zaszczepić. Lecz dla odparcia ciosów i napaści, godzących w społeczność Chrystusową, powstają mężowie wielcy potęgą ducha i świętością swoją a w walce z herezyami Kościół ostatecznie formułuje dogmata chrześcjańskie.

Justyn z Sychemu, greckiego pochodzenia, dążąc do poznania prawdy, przebył studya szkoły stoickiej, perypatetyckiej, platońskiej i pytagorejskiej, lecz zaspokojenie znalazł dopiero w Chrystyanizmie, za który jako męczennik zginął 167 r. Pewien starzec, z którym ś. Justyn spotkał się na brzegu morza, przekonał go, że filozofowie nic nie wiedzą o istocie Bóstwa i że bezzasadnem jest zdanie platońskie, jakoby duchowe oko człowieka sprawiedliwego mogło już w tem ziemskiem życiu oglądać Boga. Rozmowa z nieznanym starcem rozbudziła w nim zapał do badania proroków i spowodowała jego nawrócenie, 133—137 r. Zostawszy chrześcjaninem, zachował on jeszcze swój dawny ubiór i swój płaszcz, jaki nosili ówcześni filozofowie, słowem i pismem służył sprawie Chrystyanizmu, broniąc go przeciwko Żydom, poganom i heretykom. O dwóch jego *apologjach* mówiliśmy wyżej na stronie 160, 163.

---

gdyż nie chcieli w Chrystusie uznawać nic ziemskiego i ludzkiego. Tak więc jedni odrzucali Bóstwo Chrystusa, drudzy jego człowieczeństwo i uczyli, że Zbawiciel miał tylko postać i powierzchowność człowieka, nie będąc rzeczywistym człowiekiem (δοκητισμος od δοκειν=wydawać się). Stronników tej nauki nazywano *docetami* albo *fantazyastami*.

[1]) *O Liście do Dyogneta* obacz wyżej str. 114

W *dyalogu z żydem Tryfonem* zbija on zarzuty Żydów przeciwko Ewangelii. Justyn uznaje niejaką wartość filozofii greckiej; Heraklita i Sokratesa nazywa on czcicielami *Logosu*, który we wszystkich duszach ludzkich siłę rozumową zaszczepił; dlatego i w świecie pogańskim można było dojść do poznania Boga, jakkolwiek poznanie to było niezupełne. Dany więc został Chrześcjanom pierwszy impuls do zużytkowania skarbów literatury pogańskiej na korzyść sprawy świętej.

Assyryjczyk *Tacyan* napróżno z początku szukał prawdy religijnej w doktrynach wschodnich i u greckich filozofów; zetknąwszy się z Chrześcjanami, zdumiał się prostocie i głębokości Pisma św., zrzucił jarzmo błędu, został chrześcjaninem, poznał się z św. Justynem i po śmierci tego męża został przełożonym jego szkoły w Rzymie. W liście swoim do Greków (172) wykazuje on różnicę między nauką chrześcjańską i filozofją grecką: „U nas niemasz ubiegania się za czczą chwałą, niemasz różnobarwnej mięszaniny pojęć. My słuchamy przepisów bożych i odrzucamy to wszystko, co na samem mniemaniu ludzkiem się opiéra. U nas ubodzy darmo korzystają z nauki, gdyż to, co od Boga pochodzi, nie może być odmierzane na wagę pieniędzy. Wszyscy, którzy słuchać pragną, mają przystęp do nas, zarówno stare kobiety jak i młodzież, każdy wiek doznaje szacunku, tylko rozpusta jest wyłączoną.“ Justyn nie należy do Ojców apostolskich lecz zalicza się do nich jeszcze *Pappias*, biskup Hierapolisu w Frygyi (około 118), uczeń apostoła Jana a przyjaciel Polikarpa. W dziele, z którego urywki przechowały się u Euzebjusza, zebrał on ustne podania o Zbawicielu. Pappias sprzyjał wszakże błędnej nauce *millenaryuszów* czyli *chiljastów* [1]). *Teofil* (176—186), biskup antyocheń-

---

[1]) *Chiljastami* nazywano w pierwszych wiekach Kościoła chrześcjan, mających przekonanie, że Chrystus zstąpi widzialnie na ziemię i założy na niej świetne, tysiąc lat trwać mające królestwo, w którem sprawiedliwi, po swojem zmartwychwstaniu, w pokoju i obfitości wszelakiej żyć będą, bo ziemia, uwolniona od przekleństwa grzechu pierworodnego, wszystko bez pracy wydawać będzie. Przekonanie to, nazwane *chiliazmem* (od χίλιοι, *mille=millenaryzm*), pochodziło od Żydów, między którymi upowszechnione było mniemanie, że królestwo Messyasza miało być odnowieniem królestwa Dawidowego na większą tylko i świetniejszą stopę; dla żydów więc nawróconych a mniemanie to podzielających, pozostawało jedno z dwojga, albo Chrystusa nie uważać za Messyasza a innego Messyasza wyczekiwać, albo też, uznając go za Messyasza, oczekiwać drugiego jego przyjścia, za którego prawdziwe królestwo messyaniczne byłoby ugruntowane. Nadzieja ta stanowiła istotę Chiljazmu.

ski, w *liście* swoim do *Autolika* zbija subtelne i uczone zarzuty tego poganina przeciwko nauce Chrystusa. W jędrnej i dobitnej formie wykazuje *Hermjas*, zwany *Filozofem* (II w.) w swojej *Irrisio gentilium philosophorum* (Wyszydzenie filozofów pogańskich) niepodobne do rozwiązania sprzeczności najgłośniejszych systematów filozoficznych. Jako apologeci wystąpili *Quadratus*, biskup ateński, i filozof *Arystydes; Agryppa Kastor* bronił Kościoła przeciwko herezyom. Płodnym pisarzem był *Melito*, biskup z Sardes, za czasów Marka Aureljusza, lecz tylko urywki z pism jego do nas doszły. Wielkiego rozgłosu używał *Dyonizyusz*, biskup koryncki (od 170) i *Klaudyusz Apollinaris*, biskup Hierapolisu w Frygyi (ok. 170).

ROZDZIAŁ TRZECI.

Herezye. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulljan, Klemens Aleksandryjski. Orygenes.

Powstało wiele herezyj [1]), gdyż powszechne panowało upodobanie do zajmowania się kwestyami religijnemi. Grecy lubowali się w wywodach dyalektycznych a dla wielu Chrystyanizm był nowym materyałem, na którym swoich zdolności filozoficznych probowali. Nie możemy tu zapuszczać się w historyę drugorzędnych herezyj jak np. *Ebjonitów* [2]), którzy Chrystusa poczytywali tylko za proroka, za syna Józefa i Maryi, a prawo Mojżeszowe uważali za obowiązujące dla przechodzących z poganizmu na Chrytyanizm. Niebezpieczną i bardzo rozpowszechnioną herezyą był *gnostycyzm*. Pod gnozą (γνῶσις, wiedza) pojmowano pierwotnie głę-

---

[1]) Wyraz *herezya* (od gr. αἵρεσις, αἱρειν: wybierać) oznacza dowolny wybór nauki jakiejś, a w znaczeniu kościelnem—oderwanie się od wiary i Kościoła. Wyraz *kacerstwo*, niem. *Ketzerei*, pochodzi od nazwy: *katarzy, katarowie* (καθαρός purus, czysty, święty), którą w Wiekach Średnich oznaczano wiele sekt drobnych.

[2]) *Ebjonitami* t j. *ubogimi* prawdopodobnie nazywali się z powodu ubóstwa apostolskiego wszyscy chrześcjanie, zmuszeni do opuszczenia Jerozolimy, oblężonej przez Rzymian. Nazwisko to wszakże wyłącznie sobie przyswajali judaiści i zamienili w heretycką oznakę, co pierwotnie było zaszczytnym przydomkiem wszystkich chrześcjan. Orygenes utrzymywał bezzasadnie, że judaistów nazywano Ebjonitami albo z powodu obstawania za *ubogiem prawem* albo też dla tego, że *nędzne* mieli pojęcie o Chrystusie to jest, że nie jest on wyższym od Mojżesza.

bsze rozumienie prawd chrześcjańskich. Grecka spekulacya filozoficzna zwróciła się ku rozrabianiu nauk i pojęć, jakie Chrystyanizm podał ludzkości. Lecz już św. Paweł przeciwstawiał gnozie czyli wiedzy, która nadyma, wiedzę, która buduje i dobroczynnie oddziaływa na duszę. Lecz błądziłby, ktoby poczytywał systematy gnostyckie za jakieś próby głębszego wyjaśnienia zasad chrześcjańskich celem umocnienia wiary przez wiedzę; błędnem byłoby także upatrywanie źródła gnozy w jakimbądź systemacie oddzielnym, w platonizmie, w kabbale, w religii zendzkiej lub buddaizmie, gdyż jedni z gnostyków czerpali z Platona, inni z Filona, inni zaś chodzili drogami Zoroastra, Buddy i Kabbały. „Spekulacya filozoficzna, trafnie powiada *Möhler* (*Gesam. Schr. I*) była tu drugorzędnym czynnikiem, głównem zaś źródłem było pewne usposobienie psychiczne, bardzo wówczas rozpowszechnione.“ Gdyż gnostycyzm zyskiwał sobie stronników nietylko między umysłami spekulacyjnymi na Wschodzie i Zachodzie, lecz i między ludem prostym, trzymał się on przez całe stulecia, nanowo występował, kiedy go już za wygasły poczytywano, pod innemi nazwami ukazał się w Wiekach Średnich, odrzuciwszy tylko przymieszkę wschodnich i helleńskich systematów. Starożytność ubóstwiła naturę, Chrystyanizm zaś otworzył przed człowiekiem głębie ducha; nowy świat nagle ukazał się myśli ludzkiej, wielu zwróciło się ku niemu z chorobliwym niepokojem i wpadło w obłęd religijny. W świecie zewnętrznym widziano tylko wrogie potęgi, tamujące polot ducha ku niebu. *Świat widzialny poczytywano za wcielenie złego, ducha i materyę za pierwiastki wręcz sobie przeciwne i wrogie.* Jeżeli zaś złem jest materya, to w jaki sposób świat powstał? Tu właśnie tkwi punkt wyjścia rozmaitych systematów gnostyckich. Każdy umysł samodzielniejszy na swój sposób rozwiązywał pytanie o początku złego, każdy systemat podawał jakoby najwyższą i całkowitą treść religii, wyjaśnionej przez filozofję.—Większa część gnostyków rozpoczyna wywody swoje od Boga bezimiennego, otchłani bezdennej czyli podstawy pierwotnej, która, rozwijając swoje bogactwo wewnętrzne, wydaje z siebie *siły odwieczne* czyli *eony* (αἰών, aevum, wiek). I tak *Bazylides* z Aleksandryi (125) przyjmuje 365 takich grup duchów, które z otchłani Bóstwa wychodzą, i z których każda następna ma słabiej odbijać światło pierwotne niż poprzednia. Podług *Walentyna* (ur. 110 w Aleksandryi, um. 160 na Cyprze) 30 *syzygij* czyli par takich eonów, męzkich i żeńskich, powstało z Bóstwa odwiecznego. Jednym z eonów był Chrystus, który podczas chrztu w Jordanie połączył się z człowiekiem Je-

zusem, a opuścił go przed ukrzyżowaniem. Stwórcę czyli „budowniczego“ świata gnostycy uważali za podrzędnego ducha i widzieli w nim ograniczonego boga Żydów. Podług nich dusze ludzi są to cząstki światła, pochodzące z *pleromy*, *pełności życia Bożego*, które do sfery światła wrócić muszą. Ciało jest więzieniem duszy. Niektóre systematy gnostyckie są mniej lub więcej *panteistyczne*. Bazylides np. głosił przechodzenie dusz: zamknięte w materyi cząstki świetlane przechodzą w człowieka przez królestwo mineralne, roślinne i zwierzęce; podczas tej wędrówki osiadają coraz nowe obce substancye na zarodku światła, podobnie jak rdza osiada na żelazie. Gnostycka sekta *Ofitów* używała wszelkiego jadła bez różnicy, mięsa i jarzyn, i dowodziła, że człowiek okazuje dobrodziejstwo naturze, wprowadzając w siebie ukryte w niej cząstki światła i napowrót je zlewając z powszechną duszą świata. *Sophia*, mądrość odwieczna, rozproszona po wszech rzeczach, mówi do człowieka: „Ja jestem tobą, ty jesteś mną, gdzie mię zbierasz, zbierasz siebie samego.“—Wszyscy gnostycy dobitnie wyróżniali Chrystyanizm od Judaizmu. Uczniowie np. Bazylidesa utrzymywali, że Bóg żydowski jest przeciwnikiem Boga światła; podług Ofitów Jehowa jest synem chaosu, który zabrania ludziom spożywać owocu zakazanego z obawy, aby nie nabyli wyższej mądrości. Bóg żydowski pozwolił na ukrzyżowanie Chrystusa, gdyż ten zabierał mu dusze świetlane. Węża, który doprowadził ludzi do upadku, poczytywano za odbicie mądrości, która udzieliła człowiekowi znajomości głębszych tajemnic. Okazywano więc cześć boską wężowi, na zgromadzeniach kładziono dla niego chleby na stół, wzywano go, aby ich zakosztował, i chleby, około których wąż się obwinął, rozdzielano między sobą jako eucharystyę. *Kainici*, którzy byli gałęzią Ofitów, wszystkich ludzi, ukaranych w S. Testamencie, uważali za sprawiedliwych, a wszystkich umiłowanych przez Jehowę za złych. Czego zakazywał S. Testament, to oni za dobre uważali.—*Gnostycy syryjscy* np. *Saturnin*, za Adryana, wyznawali perski dualizm. Przeciwko istocie pierwotnej i odwiecznej i jej światowi duchów występuje pierwiastek złego czyli szatan; wrogami ludzi świetlanych są ludzie źli. Między obu temi sferami toczy się odwieczna walka. Złem jest materya i dlatego należy się powstrzymywać od małżeństwa i potraw mięsnych. Dla wyswobodzenia duchów świetlanych zesłał Ojciec najwyższy *nus*, który w pozornem ciele jako Jezus się ukazał. *Bardezanes* z Edessy (ok. 172) zjednał swoimi hymnami wielu stronników dla tej doktryny. Najmocniej uwydatniał różnicę między Judaizmem

i Chrystyanizmem *Marcyon* (przebywał w Rzymie 140—150). Przyjmuje on trzy potęgi pierwotne: świętą istotę pierwotną, sprawiedliwego stwórcę świata i złą materyę wraz z djabłem. Stwórca świata, daleko niższy od istoty pierwotnej, wydał podobny do niego świat wadliwy, wysławiał go zaś lud żydowski, jego wybraniec. Ztąd Żydzi nie mogli poznać Boga prawdziwego, który jest miłością i miłosierdziem; z łaski zstąpił on na ziemię, aby do królestwa swego przyprowadzić ludzi przez wiarę i miłość. Napróżno kazał go Bóg żydowski przybić na krzyżu, gdyż przez to tylko przyśpieszył on odkupienie. Potem zstąpił Jezus do piekieł, aby ponieść zbawienie tym wszystkim, którzy go pragnęli.

Wszyscy gnostycy głosili w początkach *surową moralność;* podług ich nauki materya jest złem i dlatego, o ile można, trzeba trzymać jak najdalej od niej świetlany zarodek duszy. Marcyon zabraniał małżeństwa swoim adeptom i wszelkich przyjemności ziemskich i pozwalał tylko na proste pożywienie. Lecz przeciwny naturze rygoryzm wkrótce wydał drugą ostateczność; ci, którzy chcieli całkowicie pokonać materyę, ulegli jej panowaniu w potworny sposób, inni odróżniali wyższą moralność od pospolitej; duchowe natury, mówili oni, wolne są od zwykłej moralności; jako doskonałe grzeszyć one mogą, gdyż ciało nie ma władzy nad duchem. Kainici czynili to właśnie, czego zakazywał S. Testament, cnotę poczytywali za obrzydliwość i naodwrót. *Karpokrates* (za Adryana) głosił wspólność kobiet.—Gnostycy odrzucali dowody, jakie przeciwko nim stawiano z Pisma św., tłómacząc je na swój sposób albo powołując się na szczególne własne objawienia. Marcyon odrzucał wszystkie Ewangelje oprócz przeinaczonej przez siebie Ewangelii Łukasza i Listów Apostoła Pawła. Niezmierna pycha cechowała gnostyków; siebie nazywali oni wiedzącymi, duchowymi a innych ludzi zwierzęcymi i materyalnymi; gnoza, podług nich, jest odkupieniem, nie uczynki bowiem zapewniają zbawienie lecz cząstka światła, którą człowiek, duchowo poświęcony, z góry otrzymuje, nie czyny lub wiara lecz wiedza, *gnosis;* katolicy, jako stojący na niższym stopniu życia duchowego, potrzebują życia dobrego i cnotliwego, obejść się zaś mogą bez niego gnostycy jako pneumatycy czyli duchowi.

Ojcowie Kościoła powiadają, że pycha była źródłem wszystkich herezyj. *Nowacyanie (ob. wyż. str. 191)* przybrali nazwę *katarów* a katolików nazywali nieczystymi i skażonymi. *Donatyści* (ob. wyż. str. 223) burzyli ołtarze, na których katolicy św. ofiarę spełniali. Bazylides nazywał cierpienia męczenników pokutą za

poprzednie grzechy. Jego uczniowie głosili, że Symon z Cyreny został ukrzyżowany zamiast Jezusa, i dlatego śmieszną jest rzeczą umierać za Ukrzyżowanego.

Gnostycyzm podawał więc światu czczą spekulacyę filozoficzną zamiast prostych prawd Ewangelii, pychę i gadaninę metafizyczną zamiast wiary pokornej, zamęt zamiast zjednoczenia w wierze i miłości. Wielkie wszakże niebezpieczeństwo ztąd zagrażało Kościołowi i wielką była jego boleść. Lecz im głębsza była wiara jego wyznawców, tem większy wstręt okazywali oni ku każdemu, kto przeciwko niej powstawał. Już Jan ś. pisał: „Jeśli kto przychodzi do was a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu ani mu, daj zdrów, mówcie (nec Ave ei dixeritis). Albowiem kto mu daj zdrów mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złościwych.“ Jan opuścił łaźnię publiczną, kiedy posłyszał, że znajduje się w niej gnostyk Cerynt, z obawy, aby budynek się nie zawalił i nie zdruzgotał go razem z przywódcą herezyi. Z pisarzów kościelnych, którzy walczyli z gnostykami, najbardziej się odznaczyli, *Ireneusz*, *Tertulljan* i *Klemens aleksandryjski*.

Około połowy II wieku założyli Grecy z Azyi gminę chrześcjańską w Lyonie. Na jej czele stał *Pothinus*, uczeń ś. Polikarpa. Gmina ta w cichości wzrastała i zajaśniała dopiero w czasach prześladowania. Marek Aureljusz kazał (177) zabijać tych, którzy Chrystusa wyznawali a uwalniać odstępców. Chrześcjanie lyońscy odznaczali się wiarą gorącą i dziełami miłości; zarówno młodzieńcy i dziewice jak matki i dzieci. Między ówczesnymi męczennikami lyońskimi był także biskup Pothinus. Na jego miejsce został obrany *Ireneusz* 178. Ireneusz urodził się 140 roku w Jonii, otrzymał wszechstronne wykształcenie i szczególniej polubił Platona i Homera. Został on uczniem św. Polikarpa a potem udał się do Gallii, aby tam głosić naukę Chrystusa. Męczennicy lyońscy, oczekując w więzieniu na wyrok cesarski, wyprawili Ireneusza do Rzymu w sprawie *montanistów*, sekty frygijskiej, utworzonej przez niejakiego *Montana*, który był przedtem kapłanem Cybeli. Montaniści, podobnie jak gnostycy, pogardzali wszystkiemi sprawami ziemskiemi i głosząc, że oni jedni są w posiadaniu ducha jako pneumatycy, na innych chrześcjan jako psychików t. j. zwierzęcych z dumą spoglądali. Ireneusz kierował gminą chrześcjańską w Lyonie od 178 do 202; w krótkim czasie zjednał on całe prawie miasto dla Chrystyanizmu i jaśniał cudownym blaskiem cnót swoich. Święty ten mąż nietylko słowem lecz i piórem pracował dla Kościoła. Z dzieł jego przechowało się najważniejsze przeci-

wko herezyom, *adversus haereses*, w wiernym przekładzie łacińskim. „Tradycyę apostolską, powiada w niem św. Ireneusz, w każdym kościele dopatrzeć można; Apostołowie ustanowili biskupów, możemy więc ich następców aż do dni naszych wyliczyć. Wiarę otrzymaną od Apostołów Kościół z największą troskliwością przechowuje i uczy jej z taką zgodnością, jak gdyby jedne tylko miał usta, jedno serce i duszę jedną. Gdyż jakkolwiek różne są języki narodów lecz jedna jest treść tradycyi, i podobnie jak jedno słońce całej ziemi przyświeca, tak samo jedna nauka prawdy oświeca ludzi, którzy chcą dojść do poznania.“ W innem miejscu nazywa on Kościół rzymski najdawniejszym, najstarszym, znanym całemu światu, „do tego Kościoła wszystkie inne kościoły prawowierne zwracać się muszą, gdyż w nim ciągle przechowuje się tradycya, przekazana przez Apostołów.“

Tertulljan, ur. 160 w Kartaginie, syn centuryona, przy wrodzonych zdolnościach i wielkiem wykształceniu naukowem wcześnie zaczął pisywać po grecku, potem oddał się prawu, w którem wkrótce zaczął uchodzić za powagę i objaśniał zawiłe miejsca z prawa cywilnego. Zdumiony wytrwałością chrześcjan w prześladowaniach, w 30 roku życia przeszedł na Chrystyanizm, udał się do Rzymu, został prezbyterem w Kartaginie i bronił sprawy Kościoła w całym szeregu pism oryginalnych. Widać w nich gorącą duszę ich autora, rzadki polot wyobraźni, zdumiewające bogactwo myśli i obrazów, głęboką powagę. W swoim *Apologetyku (Apologeticus)*, zwróconym do namiestników państwa Rzymskiego, wykazuje on niedorzeczność nienawiści pogan ku Chrześcjanom i niesprawiedliwość sądów pogańskich. W *De testimonio animae* wykazuje Tertulljan, że Chrystyanizm opiera się na naturze ludzkiej, że dusza człowieka jest z istoty swojej chrześcjańską, gdyż Chrystyanizm przywraca tylko pierwotną, czystą naturę ludzką. W piśmie *Adversus haereticos* dowodzi, że Kościół katolicki nie potrzebuje się zapuszczać w żadne spory z heretykami, gdyż posiada on tradycyę prawdy, a heretycy powinni dowieść, że ich nauka zgodna jest z tradycyą. W pismach, *Adversus Hermogenem*, *Valentinianum*, *Ad Marcionem* smaga gnostyków. Niestety Tertulljan popadł w późniejszych latach życia w heretycką doktrynę Montanistów. Umarł on 240 r.

W ostatecznym rezultacie wszystkie herezye obróciły się na pożytek Kościołowi, który zasady swoje coraz głębiej formułował i jedność swoją coraz głośniej wypowiadał. Tak się też stało i z gnostycyzmem; w szkołach chrześcjańskich zaczęto odtąd zaj-

mować się filozofją helleńską i dany był pierwszy impuls do systematycznego wykładu prawdziwej gnozy czyli filozofii religii.

Coraz bardziej odczuwano brak chrześcjańskich zakładów naukowych i wychowawczych; w szkołach bowiem pogańskich naukę Chrystusa szyderstwem obrzucano. Ztąd niektórzy Ojcowie Kościoła stanowczo byli przeciwni zajmowaniu się filozofją grecką. Tertulljan powiada: „Niemasz herezyi, któraby nie miała źródła swego w doktrynach filozofów pogańskich. Walentynjan był platonikiem, Marcyon stoikiem, nauka o wieczności materyi pochodzi od Zenona, zaprzeczanie nieśmiertelności duszy od Epikura.“ Lecz bez szkody dla własnej sprawy Chrześcjanie nie mogli ignorować umysłowych dorobków przeszłości, a z nieprzyjaciołmi Kościoła można było najskuteczniej walczyć własną ich bronią. W szkole więc katechetów *w Aleksandryi* (każdy kościół biskupi miał wtedy własną szkołę) zaczęto wykładać filozofję, geometryę, gramatykę, retorykę. Posiadamy jeszcze spis przełożonych tej szkoły (*magistri catecheseon*) od 170 do 312 r.; byli to: Atenagoras, Pantänus, Klemens, Orygenes, Heraklas, Dyonizyusz, Pierius, Teognost, Serapjon. Piotr. Do najznakomitszych mężów tej szkoły należą, Klemens, Orygenes i Dyonizyusz.

Klemens, nazywany *aleksandryjskim*, urodził się około połowy II wieku podług jednych w Aleksandryi a podług innych w Atenach. Nadaremnie szukał on zaspokojenia ducha w nauce pogańskiej i znalazł je dopiero w Chrystyanizmie. Aby poznać naukę Chrystusa, odbywał Klemens dalekie podróże na Wschód i Zachód, obcował z biskupami a głównie z uczniami apostolskimi, a zachwycony nauką Pantäna, przełożonego szkoły aleksandr., stale w Aleksandryi zamieszkał, i po śmierci nauczyciela swego kierownictwo szkoły objął 180. Nawet poganie chodzili na wykłady Klemensa, odznaczające się jasnością i rzadką uczonością. Dzieła jego torowały drogę filozofii chrześcjańskiej. *Logos protrepticos* (Cohortatio ad gentes), *Napomnienie dla pogan*, wykazywało niedorzeczność poganizmu; *Paidogogos*, *Nauczyciel*, wskazywał drogę do życia cnotliwego, w *Stromatach* (Miscellanea) wyłożone są tajemnice chrześcjańskie. Klemens żądając wykształcenia naukowego od chrześcjan, oświadcza zarazem, że Chrystus całkowitej prawdy naucza, że przezeń cała ziemia stała się Atenami i Grecyą. Każda nauka opiera się na pewnych zasadach, które żadnych dalszych dowodów nie potrzebują; toż samo się stosuje do filozofii chrześcjańskiej, która się opiera na wierze w Bóstwo Chrystusa. W księdze VIII Stromatów Klemens chce rozbudzić zamiłowanie do filozofii, aby

i na tem polu chrześcjanie mogli stawić czoło poganom. Stromata, jakkolwiek zawierają bardzo wiele pięknych i głębokich nauk, nie są jednak wolne od błędów. Główna zaś przyczyna tych błędów zdaje się polegać na niedokładnem pojęciu grzechu pierworodnego; tem objaśnia się przecenianie wolności woli i filozofii greckiej, którą Klemens stawia prawie narówni z objawieniem starotestamentowem.

Najznakomitszym uczniem Klemensa był *Orygenes*, ur. 185 w Aleksandryi, syn rodziców chrześcjańskich, którzy mu dali staranne wykształcenie naukowe. Wcześnie już obudziło się w młodzieńcu upodobanie do badań filozoficzno-religijnych; ojciec nieraz ganił jego głębokie pytania o znaczeniu rozmaitych miejsc Pisma ś. lecz całował piersi śpiącego syna jako przybytek Ducha ś. Kiedy podczas prześladowania Chrześcjan za Septymjusza Severa, ojca jego, Leonidasa, wrzucono do więzienia, matka zabrała odzież młodocianemu Orygenesowi z obawy, aby nie wystąpił z publicznem wyznaniem wiary celem podzielenia losu ojca. Leonidas zginął śmiercią męczeńską, bogata pani aleksandryjska wzięła pod swoją opiekę wdowę po nim z 7 jego dziećmi, lecz Orygenes takie robił postępy, że wkrótce nauczaniem gramatyki i retoryki mógł zarabiać na swoje i rodziny utrzymanie. Już w 18 roku życia został on nauczycielem w szkole katechetów w Aleksandryi. W jego postępowaniu przebija się cały heroizm młodego Kościoła. Orygenes sprzedał swoją bibljotekę klassyków i tylko zastrzegł sobie bardzo skromne utrzymanie dzienne, kościół zaś aleks. wziął pod swoją opiekę jego rodzinę. Surowy względem siebie, łagodny dla innych, sypiał on na gołej ziemi, nie nosił obuwia, jadał bardzo mało i żył nauką i modlitwą; jego wykłady porywały wszystkich; chrześcjanie i poganie przychodzili go słuchać. Aby uniknąć nawet pozorów jakiegobądź skażenia zmysłowego, Orygenes okaleczył sam siebie, błędnie pojmując słowa Mat. 19, 12. Dla dokładnego poznania systematów filozoficznych, uczęszczał on na odczyty Ammonjusza Sakkasa. W 25 roku życia zajął się językiem hebrajskim, aby przywrócić czysty tekst Pisma ś., skażonego błędami przepisywaczy. Przytem odbywał dalekie podróże, 211 widzimy go w Rzymie, 215 w Arabii, dokąd go powołano dla głoszenia Ewangelii, potem objaśnia Pismo ś. w Palestynie; 218 Mammäa, matka Aleksandra Sewera, zaprosiła go do siebie, aby ją w nauce chrześcjańskiej oświecił. Potem przez dziesięć lat pracował w Aleksandryi nad komentarzami do Pisma ś.; nawrócony przezeń uczeń i przyjaciel dostarczył mu 7 skoropisów, którzy jego słowa noto-

wali, i przepisywaczy, którzy je na czysto odpisywali. W 228 r. został wyświęcony na prezbytera przez biskupów Cezarei i Jerozolimy. Wyświęcenie to sprzeciwiało się przepisom kościelnym i dlatego po powrocie do Aleksandryi biskup tamtejszy Demetryusz usunął go od nauczania 231 r. i nawet wyłączył z Kościoła. Orygenes znalazł przytułek w Palestynie i wkrótce szkoła teologii i filozofii, którą on w Cezarei otworzył, zaćmiła szkołę aleksandryjską. Zdumiewająca była jego działalność. Codziennie miewał nauki dla ludu, z jego szkoły wyszli wielcy mężowie, z pod jego pióra wychodziły wielkie dzieła; cesarz Filip Arab i jego małżonka utrzymywali z nim korespondencyę. Kiedy wybuchło 250 r. prześladowanie za Decyusza, Orygenes został osadzony w więzieniu; mężnie wyznał on wiarę swoją i umarł w Tyrze w skutek cierpień, wywołanych doznanemi męczarniami. Liczbę pism jego podają na 6,000; więcej napisał on, powiada ś. Hieronim, niż kto inny mógłby przeczytać. Do najznakomitszych prac Orygenesa należy obrona Chrystyanizmu przeciwko Celsowi. W objaśnieniach Pisma ś. odróżnia on w niem trojakie znaczenie, *dosłowne*, dalej *moralne*, mające na celu moralne udoskonalenie człowieka, i *anagogiczno-mystyczne*, wykazujące stosunek starego Zakonu do nowego, które tak się do siebie mają jak symbol do idei, jak forma do treści. W filozoficznych jego pismach, mianowicie w *Peri archon (de principiis)* znajdują się niektóre błędne pojęcia, zaczerpnięte z neoplatonizmu jak np. przypuszczanie nieskończonego szeregu światów, gdyż Bóg nigdy nie może pozostawać bezczynnym, zaprzeczanie wieczności kar piekielnych, gdyż wszystkie kary, podług Orygenesa, mają tylko na celu poprawę, nieuznawanie równości Syna Bożego z Bogiem Ojcem i t. d.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Manicheizm. Laktancyusz. Aryanizm, Ś. Atanazy, Ś. Hilary z Poitiers.

Nowe niebezpieczeństwo zagrażało Kościołowi od *manichejczyków*.

Ardeszyr, założyciel państwa nowoperskiego, zasłynął nietylko jako wojownik szczęśliwy i mądry prawodawca, lecz także jako reformator religijny. Postanowił on znieść 70 sekt religijnych, jakie istniały w jego państwie, i w tym celu zwołał zebranie magów, na które przybyło 80,000 kapłanów ognia. Ci mieli określić pra-

wdziwe znaczenie Zendawesty. Ponieważ zamęt panował w tem zebraniu, przeto wybrano komitet z 4,000, potem z 40 a w końcu z 7 mężów, odznaczających się pobożnością swoją i uczonością. W ich liczbie był *Erdavirab*, poczytywany za świętego, który, po zakosztowaniu wina, pogrążył się we śnie, a przebudziwszy się, opowiedział swoją wędrówkę do nieba i prawdziwe znaczenie Zendawesty miał wyłożyć. Wtedy odrzucono absolutny dualizm, lecz stronnicy dualizmu, *maguzejczycy* oparli się religijnej doktrynie, uznawanej odtąd za urzędową.

Wpośród takich okoliczności niejaki *Mani*, nazywany także Manicheuszem, Manesem i Kubrykiem, powziął zamiar zlania Chrystyanizmu, religii zendzkiej i Buddaizmu w jeden systemat. O losach owego Mani czyli Manesa bardzo mało wiemy. Miał on być niewolnikiem i dojść do posiadania ksiąg pewnego saracena, nazwiskiem Scytyana, który w licznych wędrówkach swoich poznał systematy greckie i wschodnie. To tylko jest pewne, że prześladowali go magowie i że z rozkazu króla Wararanesa I (272—275) musiał stanąć do dysputy, w której nie umiał się dostatecznie usprawiedliwić i jako fałszerz religijny został żywcem ze skóry obdarty.

Dla Manesa podobnie jak dla Buddy punktem wyjścia było pytanie, zkąd złe pochodzi? Świat jest pełen nieszczęść, pełen zbrodni; od kolebki do grobu złe nie odstępuje od człowieka; nawet dziecię, w progi życia wstępujące, nagie, słabe, bezbronne, nie jest wolnem od bólów fizycznych, zwiastunów przyszłych boleści duchowych. Cierpień tych nie może być sprawcą Bóg dobry; Bóg, będący doskonałym, nie mógł stworzyć tego świata niedoskonałego. Ztąd podstawą manicheizmu jest antagonizm, który nie kończy się zwycięztwem dobra jak u Zoroastra, lecz trwa wiecznie. Bóg i materya, światło i ciemność, dobro i zło są to odwieczne sprzeczności. Po nad niezliczonymi eonami królestwa światła panuje w odwiecznej szczęśliwości Bóg; nad królestwem zaś mroku, nad jego złością niezmierzoną i niezliczonymi jego książęty panuje władca wszystkich sił złego. Ponieważ każda z dwóch tych potęg wydaje jestestwa do niej podobne, przeto istnieje pięć dobrych żywiołów i pięć złych, a mianowicie dobrymi żywiołami są: dobra woda, ogień, światło, eter i dobra ziemia: złymi zaś są: ciemność, zły ogień, dym, samum, woda błotna. Oczywiście między obu państwami wywiązuje się walka, i ojciec światła, broniąc swego królestwa, wydaje z siebie *matkę życia*, ta zaś wydaje *człowieka pierwotnego*, który, uzbrojonym będąc w 5 żywiołów, mężnie przeciwko ciemności występuje. Niestety, został on pokonany i pozbawiony wielu

cząstek światła, i nawet zginąłby zupełnie, gdyby ojciec na pomoc nie zesłał mu *ducha żywego (pneuma zon, spiritus vivens)*, który go wydobył z ciemności. Ten duch żywy zowie się *budowniczym świata*, gdyż cząstki światła, odebrane ciemności, umieścił on na niebie, jako słońce i księżyc, nazwane Chrystusem i Duchem ś., z cząstek zaś świetlanych, które już z materyą się połączyły, świat uformował. Te w materyę pogrążone cząsteczki światła zowią się *anima* i *Jesus patibilis*. Pewną liczbę demonów, które już nieco światła w siebie pochłonęły, udało mu się jako gwiazdy umieścić na firmamencie. Słońce i księżyc przyciągają odtąd ku sobie cząstki światła, a gwiazdy przeszkadzają temu, o ile mogą, i całe dzieje świata nie są czem innem jak wyzwalaniem się cząstek światła, które do światła pierwotnego powrócić pragną. Aby demonom światło odebrać, mami ich *pneuma* widziadłami pięknych dziewic i chłopców; demony burzą się wtedy, z gniewu wydają z siebie wyziewy, z których powstają obłoki, ryczą i ztąd powstają grzmoty, pocą się i ztąd tworzy się deszcz. Przy tem wydzielają się coraz nowe cząstki światła i wracają do słońca; w taki sposób Bóg pokonywa ciemność! Równie nędzna i potworna jest nauka manichejska o *powstaniu człowieka*. Złe duchy lękają się, aby im nie odebrano wszystkich zarodków świetlanych i najwyższy między nimi postanawia na wzór człowieka pierwotnego utworzyć istotę, któraby panowanie jego umocniła. Rozkazuje więc on dyabłom swoim płodzić dzieci, na które przechodzą cząstki światła, poczem pożera tych dyabełków, przez co skupia w ciele swojem wszystkie cząstki światła, później wraz z żoną swoją Nebrod wydaje *Adama*, w którym mieści się i światło niebieskie i materya dyabelska; światło ciągnie go ku niebu a ciemność ku ziemi. W taki sposób manicheizm objaśnia walkę złego i dobrego w sercu ludzkiem! Adam właściwie powinienby zapewnić zwycięztwo duszy świetlanej nad duszą złą przez wciąganie w siebie zarodów światła z natury, lecz lękliwy i chytry dyabeł dodaje mu Ewę. Adam i Ewa rodzą dzieci, w skutek czego rozpraszają się cząstki światła i coraz bardziej zaciemniają; fałszywe religje (poganizm i judaizm) uwodzą ludzi, którzy wszakże pomimo tego mają w sobie jeszcze cząstki światła. Chrystus, Bóg słońca, sam zstępuje na ziemię i objawia Boga prawdziwego. Podług manichejczyków ciało Chrystusa było tylko ciałem pozornem, jego śmierć była omamieniem, opowiadanie o jego męce jest allegoryą pochłaniania cząstek światła przez materyę. Lecz Bóg światła, zstępując na ziemię, nie dopiął całkowicie swego celu. Żydzi byli zbyt grubej natury, apo-

stołowie byli zbyt ograniczeni umysłowo, nadto ich pisma uległy sfałszowaniu. Wiedział o tem naprzód Bóg słońca i obiecał Parakleta, którym jest właśnie sam Mani. Tak jest też powiedziano w napisanych przez niego ewangeljach Tomasza, Filipa i we własnych pismach Mani'ego, który odrzucał w całości Stary Testament a Nowy w części. Mani wybiera sobie 12 apostołów, ich następcami jest 12 mistrzów, których następcami są uczniowie w liczbie 72 [1]). —Mniemany ascetyzm *wybranych*, *electi*, tajemniczość, jaką umieli oni się otaczać i z jaką obiecywali wyjaśnienie zagadki życia i natury, kult okazały, wszystko to zjednywało licznych stronników manicheizmowi, choć Persowie ich prześladowali a Dyoklecyan ogniem i mieczem tępić kazał.

Z ostatniego, ciężkiego prześladowania Kościół wyszedł zwycięzko. Jakiemi uczuciami ożywione były serca wielu jego wyznawców, okazuje się to z pism Laktancyusza.

Firmianus Lactantius był uczniem owego *Arnobjusza* z Sykki w Afryce, nauczyciela wymowy, który na dowód prawdziwego nawrócenia się na Chrystyanizm, przed otrzymaniem chrztu, napi-

---

[1]) Herezya manichejska postawiła sobie za cel, zapewnienie przewagi dobrej duszy nad złą przez powściągliwość a więc ułatwienie powrotu cząstek świetlanych do światła pierwotnego. Wyznawcy jej dzielą się na *wybranych* i *słuchaczów*, *electi* i *auditores*. Pierwsi mają panować nad popędami ziemskimi i pielęgnować zarody światła; nie znają ani ojca ani matki, nie posiadają własności, nie zajmują się żadną pracą. Wybrany nie może podnieść ręki na jakiebądź zwierzę lub roślinę, gdyż figa płacze, kiedy ją zrywają, winna latorośl wzdycha, kiedy jej winogrona odbierają, nawet kamienie mają duszę i doznają cierpień. Słuchacze zaspakajają potrzeby wybranych, którzy posiadają władzę ich rozgrzeszania. Wybrani muszą zachowywać trzy śluby: ust, ręki i lędźwi *(signaculum oris, manuum, sinus)*, to jest niewolno im nic złego mówić, niczego nieczystego spożywać, nie wolno im także nabywać pieniędzy lub majętności, i instynktów zmysłowych zaspakajać; są to jakby bramini manicheizmu. Ponieważ wybrani nie mogą mieć dzieci, przeto zastęp ich ciągle uzupełnia się nowymi adeptami z klassy słuchaczów; ci zaś ulegają słabościom ludzkim, mają żony i dzieci, jadają mięso i t. d. lecz za to muszą żałować swoich przewinień i spowiadać się u wybranych. Ztąd wybrani zowią się katarystami t. j. oczyszczającymi. Oni tylko przyjmują eucharystyę i wstępowanie do ich stanu odbywa się przez chrzest z oleju. Ich dusze świetlane przechodzą po śmierci na księżyc, potem na słońce, a słońce je przekazuje światłu pierwotnemu. Dusze słuchaczów przechodzą w rośliny i, jeżeli się dobrze sprawowały na ziemi, bywają spożywane przez wybranych i z nimi wracają do światła pierwotnego; złe zaś dusze przemieniają się w dzikie zwierzęta i zaginą podczas wielkiego pożaru świata. Królestwo światła i królestwo ciemności pozostaną wrogiemi sobie, jak było na początku.

sał apologetyczny traktat, *Adversus gentes*. Laktancyusz był z początku poganinem i swoim utworem poetycznym p. t. *Symposion* zwrócił na siebie uwagę Dyoklecyana, który go mianował nauczycielem retoryki w Nikomedyi. Wrażenia z podróży do Nikomedyi opisał Laktancyusz w *Itinerarium* hekzametrem. Wykłady swoje rozpoczął on 301 r., lecz mieszkańcy, przeważnie grecy, nie dbali o wymowę łacińską, i Laktancyusz miał dość czasu do przypatrzenia się temu, co naokół niego się działo. Chrześcjan prześladowano mieczem, ogniem i szyderstwy; zdumiony ich bohaterstwem Laktancyusz przeszedł na łono Kościoła. Konstantyn powołał go na nauczyciela syna swego Kryspa do Trewiru, gdzie Laktancyusz umarł, około 330 roku. Nazywano go *Cyceronem chrześcjańskim* z powodu piękności jego stylu i ozdobności opowiadania. Lecz jego talent wykształcił się na wzorach chrześcjańskich choć tu i owdzie w dziełach Laktancyusza występują pojęcia pogańskie, i ś. Hieronim powiada, że Laktancyusz lepiej umie błędy rozpraszać niż dowodzić prawdy. Pierwszą jego pracą, po zostaniu chrześcjaninem, było *de opificio Dei;* z kunsztownej budowy człowieka i z przymiotów, właściwych duszy, wykazuje autor jedność i wszechmoc Boga. W traktacie *de morte persecutorum* przedstawia Laktancyusz z żarem duszy afrykańskiej straszliwe losy wszystkich prześladowców Kościoła; w *De ira Dei* dowodzi zgodności między sprawiedliwością i dobrocią Boga. Główne jego dzieło, *Institutionum divinarum libri VII*, jest obszerną apologją Chrystyanizmu, dedykowaną Konstantynowi, w której Laktancyusz usiłuje wykazać harmonję religii i filozofii: od wszelkiej mądrości filozofów nieskończenie wyższą jest mądrość nauki Chrystusowej a prawdziwa cześć Boża znajduje się tylko w Kościele katolickim (*sola catholica Ecclesia est, quae verum cultum retinet*).

Za Konstantyna W. Kościół odniósł zwycięztwo nad poganizmem, lecz owo zwycięztwo nowych przysporzyło Kościołowi niebezpieczeństw. Dowodem tego są dzieje *herezyi aryańskiej*.

Sekta *Monarchjanów* albo *Unitaryuszów* przypuszczała jednę tylko osobę w Bogu, to jest osobę Ojca. *Paweł z Samosaty* (260 biskup antyocheński) głosił, że Chrystus był człowiekiem, urodzonym podobnie jak inni ludzie, i że wzniosłe cnoty, któremi się odznaczało życie Chrystusa, podniosły go aż do Bóstwa. *Sabelljusz*, prezbyter w Pentapolisie (250—260) utrzymywał, że Ojciec, Syn i Duch święty nie są to Osoby różne i odwiecznie istniejące ale czasowe objawienia się boskiej istoty w jej działaniu zewnętrznem.

Aryusz ksiądz katolicki z Aleksandryi, wykształcony w szkole antyocheńskiej, surowy asceta lecz chciwy sławy, wysoki, chudy, blady, odznaczający się wszystkiemi właściwościami przywódcy sekty, w rozprawie z biskupem *Aleksandrem* zaprzeczył odwiecznego rodzenia Syna i jego Bóstwa równego Bóstwu Ojca. Będąc stronnikiem filozofii Platona, dowodził on, że Bóg nie może bezpośrednio na świat oddziaływać, gdyż świat nie zniósłby majestatu Bożego; podług niego, między skończonością i nieskończonością niemasz bezpośredniego związku. Syn, podobnie jak Logos Platona i demiurg gnostyków przenosi idee Ojca na świat materyalny. Syn więc nie jest Bogiem prawdziwym, nie jest odwiecznym lecz został stworzonym, kiedy Bóg go stworzyć zechciał; był czas taki, kiedy Syn nie istniał, jest on więc z imienia tylko Bogiem; właściwie zaś jest stworzeniem, jakkolwiek najprzedniejszem.

Aryusz nie odwołał swojej doktryny, jak tego żądał biskup Aleksander, i na synodzie aleksandryjskim 321 został wyłączony z Kościoła, „który czci Bóstwo Chrystusowe.“ Pomimo tego znalazł on licznych stronników nietylko w Egipcie lecz i w Azyi. Dla upowszechnienia swoich pojęć wydał zbiór pieśni, nazwany *Thalia*, dla majtków, podróżnych, młynarzy. W Azyi zjednał sobie wpływowych biskupów Euzebjusza z Nikomedyi i Euzebjusza z Cezarei, którzy na dworze cesarskim za nim się wstawiali. W skutek tego sprawa Aryusza nabierała coraz większych rozmiarów i coraz większego znaczenia.

Cesarz Konstantyn nie rozumiał doniosłości kwestyi, podjętej przez Aryusza, nazwał spór ten „plebejuszowskim i dziecinnym,“ i pragnął przywrócenia pokoju za jakąbądź cenę. Dopiero Hozyusz (Osius) z Korduby wytłómaczył mu znaczenie heretyckiej doktryny Aryusza i cesarz zwołał sobór powszechny do *Nicei (ob. wyż. s.* 226). Sobór ten określił, że Syn Boży jest *homousios (consubstantalis)*, t. j. tej samej istoty co Bóg Ojciec. Ztąd katolików nazywano *homouzyanami*. Obaj Euzebjusze, poplecznicy Aryusza, gotowi już byli zgodzić się na uznanie Syna Bożego za *homoiusios*, t. j. że Jezus Chrystus jest istoty podobnej do istoty Boga Ojca, lecz Kościół ich propozycyę odrzucił.—Pozornie spór toczył się o jednę literę a w rzeczy samej o cały Chrystyanizm i o religijną przyszłość świata. Nauka Aryusza była zamaskowanym teizmem; konsekwentni jej wyznawcy (np. Eunomius) już wtedy wyciągali wszystkie jej wyniki. Gdyby Bóg nie był Trójcą, to logicznym byłby tylko panteizm; Bóg pochłaniałby w sobie wtedy wszelkie życie; kto w Bogu widzi tylko jedność substancyi bożej, ten nie

uznaje żadnej substancyi indywidualnej. Skoro zaś w substancyi bożej istnieją odrębne Osoby, przeto w ogóle osobistość nie ulega zniszczeniu i wszelkie życie osobowe mieć będzie wieczne trwanie. W abstrakcyjnym monoteizmie stworzenie jest oddzielone nieprzebytą przepaścią od Boga, według zaś nauki katolickiej jest ono przez Syna Bożego i Ducha św. z Bogiem połączone, jakkolwiek ma swój byt własny, indywidualny. Celem tego istnienia odrębnego osobistości jest rozwój sił duchowych i moralnych dla zbliżenia się do Boga a nie dla zniknięcia w nim. Katolicka nauka więc jest nauką wolności osobistej i istotnego postępu dla jednostek i dla ludów. Gdyby Chrystus był tylko stworzeniem, jakim sposobem stworzenie mogłoby pośredniczyć między Bogiem i rodzajem ludzkim? Ludzkość utraciłaby wtedy pośrednika, upadłaby nauka o łasce. Runęłyby więc zasadnicze dogmata, gdyż na dogmacie o Trójcy ś. opiera się cały kościół chrześcjański. Słusznie też powiada ś. Atanazy: „Potrzebujemy odkupiciela, któryby był z istoty swojej Panem naszym, abyśmy przez odkupienie nie stali się powtórnie niewolnikami jakiego bałwana.“ Bez dogmatu Trójcy ś. inną koleją poszłyby dzieje Europy. Gdyby zwyciężył aryanizm, wówczas Bóstwo Chrystusa nie natchnęłoby zapałem świętym serc jego wyznawców, barbarzyńcy nie zostaliby nawróceni, dla człowieka stworzonego nie przedsiębranoby wypraw Krzyżowych a Zachód nie doszedłby do swojej cywilizacyi i do swojej wolności. Aryanie nic nie wydali w zakresie sztuk i nauk, a katolicy wydali wszystko. Wierząc w Bóstwo Założyciela swojej religii, nieustraszenie opierali się kapłani katoliccy tyranii władzy świeckiej; aryanie zaś, nie uznający Boga-Człowieka, padali do stóp cesarskich; cesarz był dla nich biskupem biskupów. Aby zjednać sobie względy i protekcyę państwa, w jego ręce wydawali najdroższe interesa, katolicy zaś, umierając za nie, tryumf im zapewnili. Cesarze chętnie stawali po stronie aryanów, którzy im rolę papieży przyznawali. Aryanie byli wszędzie poplecznikami kościołów państwowych. W bezpośrednim więc związku ze sprawą aryańską pozostawały wielkość, wolność i bogactwo cywilizacyi chrześcjańskiej.

Aryusz skazany został na wygnanie do Illiryi, lecz miał on wpływowych obrońców na dworze, głównie w Konstancyi, siostrze cesarza. W 328 r. Konstantyn pozwolił mu wrócić do Aleksandryi i zażądał nawet od tamtejszego biskupa, aby Aryusza na dawnym jego urzędzie posadził. Biskupem był wtedy już nie Aleksander lecz *Atanazy* (od 326), ten sam, który jako dyakon przy-

był ze swoim biskupem na sobór Nicejski, gdzie głębokością rozumowania tudzież wymową swoją przyłożył się do zwycięztwa nauki katolickiej. Wielki ten i święty mąż był odtąd przez lat 48 najśmielszym i najgłębszym obrońcą prawdziwej wiary; pięciokrotnie nienawiść przeciwników wypędzała Atanazego z jego stolicy biskupiej, dwadzieścia lat spędził on na wygnaniu, pięć razy powracał w tryumfie, okrzyczany jako tyran przez swoich nieprzyjaciół, czczony przez lud, przez Kościoł uznany został za świętego. Skromnie lecz stanowczo odpowiedział on cesarzowi, że obowiązek pasterski nie pozwala mu przyjąć napowrót Aryusza. Powódź nienawiści i podstępów wylała się wtedy na niego; oczerniono go przed cesarzem, że chce wywołać rokosz w Egipcie, że zamyśla zatrzymać okręty ze zbożem, aby ogłodzić Konstantynopol. Atanazy pośpieszył w 332 r. do stolicy i przekonał Konstantyna o swojej niewinności. Lecz nową potwarz na Atanazego rzucono. Cesarz rozkazuje usprawiedliwić mu się przed synodem w Cezarei, a kiedy Atanazy kompetencyę sądu jako złożonego z śmiertelnych wrogów swoich odrzucił, odsyła go przed synod w Tyrze. Tu Atanazy w świetny sposób zbił potwarcze zarzuty, które mu wrogowie czynili. Kiedy go obwiniono o zabicie Arsenjusza, biskupa heretyckiego, Atanazy przedstawił zgromadzeniu żywego Arsenjusza. Pomimo to synod go potępił a cesarz skazał na wygnanie do Trewiru, sądząc, że tym sposobem pokój w Kościele przywróci. Aryusz miał być napowrót przyjętym do Kościoła, a mianowicie w Konstantynopolu, lecz kiedy orszak, w którym znajdował się Aryusz, wyruszył na główną ulicę stolicy, herezyarcha poczuł na sobie prawicę Boga: zdjęty nagłemi boleściami wyszedł z orszaku i padłszy, skonał, 336.

Ze śmiercią wszakże herezyarchy nie wymarło jego stronnictwo. Długo jeszcze palił się ogień, który Aryusz rozniecił. Tłumy zaczęły się zaprzątać wywodami Aryusza i Grecy wykazali przytem całą pochopność swoją do dyalektyki. O tej manii rozprawiania, właściwej Grekom, Grzegórz z Nyssy powiada: „Pytasz się piekarza o cenę chleba a on ci odpowiada, że Ojciec jest wyższy od Syna i że Syn jest poddany Ojcu; pytasz się, czy łaźnia już gotowa i otrzymujesz odpowiedź, że Syn został z niczego stworzonym.“

Z synów Konstantyna Konstancyusz był za aryanami, Konstantyn II zaś ujął się za Atanazym, który 338 r. w tryumfie wrócił do Aleksandryi. Po śmierci Konstantyna II nowe prześladowania spadły na wielkiego biskupa; synod Antyocheński 341

złożył go z urzędu. Obie strony zwróciły się wtedy do Stolicy Rzymskiej, która uznała Atanazego za prawego biskupa 343 r. W ogóle Zachód nie sprzyjał herezyom; duch praktyczny, karność i konsekwencya panowały w zachodniej Europie. Na synodzie w Sardyce w Mezyi, 347, biskupi wschodni oddzielili się od zachodnich, którzy uznali Atanazego za niewinnego, i przywódców Aryanizmu wyłączyli z Kościoła. W 349 r. Konstancyusz przekonawszy się o przewrotności aryanów, zgodził się na powrót Atanazego. Lecz nieprzyjaciele wielkiego biskupa byli niestrudzeni, zarzucano mu zdradzieckie znoszenie się z uzurpatorem Magnencyuszem, dążenie do ograniczenia władzy cesarskiej przez władzę biskupią i t. d. Teraz postanowiono się pozbyć Atanazego za jakąbądź cenę. Potępiły go synody w Arles 353 i Medyolanie 355 zebrane. W Medyolanie cesarz oświadczył biskupom: „Czego ja chcę, to ma być dla was prawem kościelnem; wybierajcie więc jedno z dwojga, albo musicie mię słuchać albo zostaniecie wygnani ze swoich biskupstw.“ Z winy aryanów, Kościołowi, który wolność swoją okupił potokami krwi, zagrażała najstraszliwsza niewola. Cesarz ścigał swoich przeciwników jako wichrzycieli i kacerzy.

Papież Liberyusz skazany był na wygnanie, takiż sam los spotkał biskupów Lucyfera z Kalarysu (Cagliari), Dyonizyusza medyolańskiego, 100-letniego Hozyusza i Hilarego z Poitiers, nazywanego Atanazym Zachodu. Użyto 5000 żołnierzy dla wypędzenia Atanazego z jego stolicy. Lud chciał go bronić w kościele, Atanazy zaklinał mieszkańców, aby się nie opierali rozkazom cesarza. Żołnierze wdarli się do świątyni, chcąc przytrzymać Atanazego; lecz księża otoczyli swego biskupa i wyprowadzili z kościoła. Atanazy schronił się na pustynię. Sprawa jego wydawała się straconą, lecz w nieszczęściu pokazał on całą wielkość swojej duszy. Śmiało i z godnością usprawiedliwił się w liście swoim do cesarza, lecz Konstancyusz nie dał się przejednać. Przez sześć lat błąkał się Atanazy po pustyniach, ścigany przez żołnierzy, strzeżony przez zakonników, ukrywając się to w jaskiniach to w starych świątyniach. Biczował się on razem z pustelnikami Tebaidy, ich życie zakonne uregulował, nawet jako wygnaniec panował on nad umysłami. Egipt obstawał za nim, jego listy pasterskie przepisywano i przesyłano sobie wzajem.

Aryanie zwyciężyli lecz ich zwycięztwo było ich klęską, strach skupiał ich dotychczas, teraz napadają oni jedni na drugich. Wytworzyły się dwa stronnictwa, *ścisłych aryanów* i *semiaryanów* (półaryanów). *Eunomjusz*, biskup Cyzyku († 392) dowodził, że nie-

skończona przepaść istnieje między stworzeniem i Stwórcą i że Chrystus, jakkolwiek był wyższym od wszystkich stworzeń, jest przecież innej natury i nierówny Bogu Ojcu (ἀνόμοιος). Ztąd stronników Eunomjusza nazywano *anomejczykami*. Semiaryanie poczytywali Chrystusa za podobnego Bogu Ojcu. Adepci Aryusza zwoływali synody, formułowali rozmaite symbole wiary, rozprawiali i sprzeczali się bez końca. Na synodzie w Rimini wymógł cesarz uchwałę, że „Syn Boży podobny jest Bogu Ojcu według Pisma św.“ „Wówczas, powiada ś. Hieronim, zdumiała się ziemia, że jest aryańską.“

Konstancyusz umarł 362 r. Juljan odwołał wygnanych biskupów, spodziewając się, że ztąd najlepsze wynikną skutki dla poganizmu. Atanazy wrócił w tryumfie do Aleksandryi. Wkrótce wszakże został on znowu wygnany przez Juljana, który zawzięcie nienawidził niezłomnego obrońcę Kościoła. „Niegodziwy ten człowiek, mówił cesarz o Atanazym, ośmielił się za mojego panowania chrzcić greckie kobiety szlachetnego rodu.“ Atanazy opuścił wprawdzie Aleksandryę, lecz wkrótce powrócił; wszyscy wiedzieli, gdzie on przebywa, lecz nikt go nie zadenuncyował. Za Jowjana Atanazy zasiadł na swojej stolicy, Walens znowu go wygnał lecz powstanie ludu zmusiło rząd do odwołania świętego męża. Odtąd spokojnie przebywał Atanazy w Aleksandryi, doczekał się zupełnego tryumfu Kościoła i umarł w późnej starości 373.

Symbol nicejski coraz bardziej się upowszechniał na Wschodzie. W końcu Teodozyusz ostatecznie stłumił Aryanizm a zwołany za jego rządów *sobór powszechny w Konstantynopolu* (381) zatwierdził symbol nicejski i zarazem usunął wszelkie wątpliwości co do Bóstwa Ducha ś. Odtąd Aryanizm utrzymuje się przez czas niejaki między barbarzyńcami [1]) a potem odrodzi on się w innych

---

[1]) Kraje katolickie, jak Francya, Anglja, Niemcy, stały się głównymi czynnikami dziejów powszechnych; około nich grupują się dzieje Europy chrześcjańskiej. Wandale, Wizygotowie, Ostrogotowie byli aryanami, i jaki los spotkał państwa, przez nich założone? Krótko trwało państwo Genzeryka w Afryce, państwo Ostrogotów zaczyna chylić się ku upadkowi od śmierci Teodoryka, Burgundowie musieli poddać się Frankom, Wizygotowie i Swewowie znikli pośród ludności Hiszpanii, która pod jarzmem półksiężyca musiała przebyć pierwej bolesny proces oczyszczenia, nim powołaną została do czynnej roli dziejowej. Wielki ten fakt historyczny potrzebuje wyjaśnienia. Aryanizm nie posiadał w sobie siły dostatecznej nawet do pokonania poganizmu i tylko ujemny wpływ wywierał na życie moralne swoich wyznawców. Świadczy o tem historya Longobardów. Kiedy w Kościele katolickim coraz pełniejsze życie się roz-

formach w nauce Islamu, w herezyi adopcyanów, w doktrynach Abelarda, Miltona i teistów.

Na Zachodzie w walce z Aryanizmem szczególniej odznaczył się *Hilary z Poitiers*, i dla tego nazywany on bywa Atanazym Zachodu. Hilary był synem bogatych rodziców pogan i otrzymał staranne wykształcenie naukowe, głównie w prawie i wymowie. Przez długi czas był on stronnikiem Epikura lecz ani w jego doktrynie ani w naukach innych filozofów nie znalazł zaspokojenia. W końcu zaczął się rozczytywać w Piśmie ś.; prostota i głębokość Pisma ś. wprawiła go w zdumienie; poprzednio blizkim będąc rozpaczy, w żywocie Zbawiciela znalazł on siłę do znoszenia mozołów życia. Hilary przeszedł na Chrystyanizm i wkrótce zjednał sobie głośne imię jako poeta i mówca. Nazywano go *Rodanem krasomówstwa łacińskiego*. W 351 r. głos ludu powołał go na biskupa w Poitiers. Z całym zapałem swojej duszy gorącej wystąpił on przeciwko Aryanizmowi i przeciwko cesarzowi Konstancyuszowi, który katolików prześladował. „W żaden sposób nie można, pisał on do cesarza, pogodzić ze sobą takich sprzeczności jak prawda i błąd, dzień i noc. Posłuchaj, cesarzu, głosu tych, którzy do ciebie wołają: „Jestem katolikiem i nie chcę być heretykiem, jestem chrześcjaninem a nie aryaninem, wolę umrzeć niż skalać dziewiczość wiary mojej, ulegając materyalnej potędze człowieka, który nad Kościołem żadnej władzy nie posiada.“ Zarazem Hilary wyłączył z Kościoła ludzi, którzy byli narzędziami polityki cesarskiej. Rozjątrzony cesarz zwołał 356 do Beziers synod, który miał wydać wyrok na Hilarego. Tu nie wysłuchano obrony biskupa z Poitiers i cesarz skazał go na wygnanie do Frygyi. Hilary musiał natychmiast wsiąść na okręt, nie pozwolono mu nawet pożegnać się z rodziną i dyecezyanami. „Wyganiają nas, zawołał on wtedy, lecz nie wygonią słowa Bożego!“ Wytrwale i ze spokojem znosił Hilary swoje wygnanie we Frygyi, w której pełno było wtedy

---

wijało, kiedy kapłani katoliccy, duchem poświęcenia przejęci, uszlachetniali i podnosili ludy, Aryanizm nie umiał nawet utrzymać tych zdrowszych stosunkowo pierwiastków, jakie się jeszcze przechowywały w barbarzyńcach. Im dłużej lud jaki pozostawał pod wpływem Aryanizmu, tem bardziej jego charakter szpetniał. Kiedy aryańscy Wandale 429 wkroczyli do Afryki, imponowali oni zepsutej krajowej ludności prostotą i czystością swoich obyczajów. Wkrótce potem widzimy już, jak rozpostarła się między nimi cała brutalność zmysłowości barbarzyńskiej obok wyrafinowanego zbytku nawskroś przegniłej kultury rzymskiej.

montanistów *(ob. wyżej s. 343)*. „Milsze mi są góry i lasy, mawiał wygnany biskup, niż kościoły heretyków, i mniej niebezpieczne dla mojej duszy.“ Przez długi czas nie odbierał on żadnej wiadomości od rodziny i swoich braci w Chrystusie i obawiał się, aby cała Gallja nie popadła w Aryanizm. Szukając pociechy i umocnienia, napisał wtedy dzieło o Trójcy świętej, *Libri duodecim de Trinitate*, przyczem słusznie powiada: „natura przedmiotu pochłania znaczenie wyrazów, światło, w które patrzeć nie można, oślepia wzrok badacza i bezmierność przewyższa siłę ducha ludzkiego.“ W końcu nadeszły do niego zapytania z Zachodu, co mają znaczyć te ciągłe synody i wschodnie symbole. Hilary odpowiedział na owe pytania w traktacie *de Synodis*, w którym wyjaśnił Zachodowi, że nie cały Wschód jest za Aryuszem, a Wschodowi, że nie wszyscy na Zachodzie są sabelljanami. W Seleucyi, na rozkaz cesarski, zebrał się synod, na który przybył także Hilary, zaproszony przez aryanów. Energicznie wystąpił tu wygnany biskup w obronie Kościoła katolickiego, poczem udał się do Konstantynopola, aby oświecić cesarza w prawdziwej wierze i katolików umacniał na duchu. Aby się go pozbyć jako siejącego niepokój (*„perturbatur orientis“*), cesarz, nie uchyliwszy dekretu wygnania, pozwolił mu wrócić do Gallii. Przed wyjazdem ze stolicy Hilary wydał swój list do cesarza, list tak śmiały, że w niczem on nie ustępuje filippikom Demostenesa i Cycerona. „Czasy milczenia, powiada święty biskup, już przeszły, nastał czas zabrania głosu; pasterz musi wołać, gdyż najemnicy uciekli, musi położyć on życie swoje w obronie owieczek, gdyż wilk wdarł się do owczarni a lew ryczy w pobliżu. Trzeba modlić się o nowe zstąpienie Chrystusa na ziemię, gdyż żyjemy pod panowaniem antychrysta... O gdybym mógł złożyć moje wyznanie wiary za dni Nerona i Decyusza! mężnie wtedy oparlibyśmy się naszym katom i mordercom i lud cały przyłączyłby się do nas jako do przewodników swoich na drodze śmierci. Teraz zaś musimy walczyć z prześladowcą, który uwodzi, z nieprzyjacielem, który nas wprowadza w zasadzkę, przeciwko antychrystowi Konstancyuszowi, który nie smaga wprawdzie rózgami lecz schlebia zmysłom, który nie skazuje na wygnanie lecz wzbogaca nas, aby nas zgubić; nie prowadzi on nas do wolności chrześcjańskiej przez więzienie, lecz otacza nas czcią w swoim pałacu, aby nas zamienić na niewolników swoich. Lękając się klęski, nie wszczyna on walki, lecz schlebia, aby panować; chce jedność przywrócić, aby zakłócić pokój; buduje kościoły, aby wiarę wykorzenić; wyznaje Chrystusa, aby się go zaprzeć.“ W Gallii

Hilary nawrócił semiaryanów i do samej śmierci (368 r.) pracował dla Kościoła.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Życie zakonne na Wschodzie. Ś. Antoni, Pachomjusz, Epifanjusz. Efrem Syryjczyk.

Postawa Konstancyusza w sprawie aryanów wykazała, jakie niebezpieczeństwo zagrażało wolności i prawom Kościoła od monarchów mieniących się chrześcjańskimi. Chcieli oni, aby ich uważano prawie jak za papieży, biskupi mieli być jakby wyższą administracyą cesarską; cesarze kusili się o taką samą władzę nieograniczoną nad Kościołem, jaką nad państwem posiadali. Nawet ich żony, ich rzezańcy mięszali się do kwestyj religijnych. Chrystyanizm przyjmowało mnóstwo takich ludzi, którym chodziło o fawory cesarskie i o urzędy a nie o wiarę; zdawało się, że występki pogańskie zaleją Kościół. „Cały lud chrześcjański, woła Salwjan, jest jedną kałużą występków.“ Słusznie też powiada Guizot: „Wydawało się, że władza świecka tak samo jest chrześcjańską jak władza kościelna. Większa wszakże część książąt i ludów, pozostawszy w duszy poganami, przyjęła Chrystyanizm; ich urządzenia, ich prawa i obyczaje pochodziły z poganizmu. Ówczesny stan polityczny wytworzył się pod wpływem poganizmu a nie Kościoła.“

Trzeba więc było bronić wolności, moralny polot obudzić i przez to świat zreformować. Dokonali zaś tego zakonnicy i barbarzyńcy; pierwsi pielęgnowali ducha Kościoła, drudzy przynieśli ze sobą niejakie poczucie godności męzkiej i honoru tudzież poszanowanie dla kobiety. Genjalny *Montalembert* temi słowy określa zakonnika katolickiego: „Zakonnik jestto chrześcjanin, który się świata wyrzeka, aby bezpieczniej pracować nad własnem zbawieniem, aby, pielęgnując czystość duszy, tem lepiej służyć Bogu i bliźnim; jestto chrześcjanin, który spełnia nie tylko to, co Ewangelja przykazuje, lecz i to, co ona doradza, który nie tylko unika rzeczy zakazanych lecz dobrowolnie pozbawia się tego, co jest dozwolone; jestto chrześcjanin, który czystością moralną ciało swoje, duszę swoją posłuszeństwem a świat dobrowolnem ubóstwem pokonywa, który Bogu całkowicie oddając się w posiadanie, wstępuje do doborowego zastępu tej milicyi Bożej, która się Kościołem zowie.“

Stan zakonny jest tak dawnym, jak dawne są religje o głębszej treści. Indusi mieli swoich pokutników, Grecy swoich pyta-

gorejczyków, Żydzi Esseńczyków. Zakonnicy chrześcjańscy, ujmując w pewne reguły odwieczny pociąg duszy do życia samotnego, podczas straszliwych wstrząśnień dziejowych ocalili społeczeństwo. Chryzostom nazywa stan zakonny filozofją, objawioną światu przez Chrystyanizm; Zbawiciel powiada: „Idź, cokolwiek masz, przedaj a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź naśladuj mię.“ Po wszystkie czasy znajdować się będą odtąd dusze, które pójdą za tem upomnieniem tak twardem dla słabej natury ludzkiej. Pierwsi chrześcjanie żyli jak zakonnicy; *Kassyan* (350—435, założyciel dwóch klasztorów pod Marsylją) przytacza słowa starego pustelnika egipskiego: „Z początku całe ciało Kościoła świętego zachowywało przepisy, które my zachowujemy. Kiedy wszakże później skutkiem zepsucia obyczajów pierwotnych i pomięszania się z poganami początkowa gorliwość słabnąć zaczęła, wówczas mężowie, wierni tradycyi apostolskiej, usunęli się od świata i otrzymali nazwę *mnichów*, *monachoi*, t. j. samotnie żyjących.“ Ludzi, pędzących życie w oddaleniu od zgiełku światowego, nazywano także *asceta-mi*, od wyrazu greckiego ἀσκεῖν, uprawiać, ćwiczyć, *eremitami*, (ἔρημος, pustynia, odosobnienie), *anachoretami* (ἀναχωρειν, ustępować z jakiego miejsca, wyosabniać się). Nazwami *monasterium* i *claustrum* oznaczano także domy modlitwy terapeutów *(ob. wyżej str. 80)*.

Za czasów prześladowań cierpienia i śmierć poczytywano za ćwiczenia pokutne; odkąd ustały prześladowania, ludzie z głębszem uczuciem religijnem, pragnąc przechować czystość swojej duszy, szli na pustynię. Zadziwiający też panował pociąg do życia pustelniczego od 3 do 7 wieku, zarówno na Wschodzie jak na Zachodzie.

Kiedy 20-letni *Antoni z Komy* (250 — 356) pod Herakleą w Egipcie, pewnego razu, po śmierci rodziców, posłyszał w kościele ustęp z Ewangelii ś. Mateusza: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną“ *(19, 21)*, tak przejął się słowami Pisma św., że sprzedał wielką majętność swoją, i pieniądze za nie otrzymane, rozdał ubogim. Potem, spełniając upomnienie ewangeliczne: „Nie troszczcież się o jutro, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie; dosyć ci ma dzień na swej nędzy,“ *(Mat. 6, 34)* oddał resztę rzeczy, jakie mu jeszcze pozostały, powierzył siostrę swoją pewnemu stowarzyszeniu bogobojnemu, żył z pracy rąk, obcował z pobożnymi pokutnikami, aby od nich nauczyć się umiejętności poskramiania samego siebie i poznać drogę cnoty. Aby pokonać siłę wyobraźni, która go zmysłowymi obrazami dręczyła, w jaskini, którą obrał sobie za schronienie, poddał

się twardemu postowi, potem przez 20 lat zamieszkiwał w ruinach pustego zamczyska. Rozgłos świętości Antoniego ściągał do niego mężów bogobojnych, którzy pod jego kierunkiem niebo zdobyć sobie chcieli. Ludzie świeccy powierzali mu spory swoje do rozstrzygnięcia, nowoplatonicy prosili go o rozwiązanie wątpliwości, którym umysł ich nie mógł podołać. Znużony napływem ludzi, aby uniknąć podziwienia świata, poszedł Antoni w głąb pustyni, lecz i tu odszukali go przyjaciele. Z pustelnika stał się on głową i przełożonym *cenobitów*, t. j. wspólnie żyjących i nauczał ich, jak się odnosi największe zwycięztwo, a mianowicie zwycięztwo nad sobą samym. Dwa razy tylko opuszczał on swoją pustynię, najpierw 311 r., kiedy Maksymin nakazał prześladowanie chrześcjan w Aleksandryi; Antoni chciał wtedy umrzeć za Ewangelję i śmiercią swoją podtrzymać męztwo w chrześcjanach; lecz napróżno ukazywał się on wśród białego dnia na ulicach i placach Aleksandryi, nikt nie ośmielił się podnieść ręki na niego; potem 355 r., kiedy Atanazy powołał go do siebie na pomoc przeciwko aryanom; gdzie tylko się pokazał „sługa boży," lud kupił się koło niego, aby na niego popatrzeć i nauk jego posłuchać, wielu nawróciło się wtedy na wiarę Chrystusową. Antoni lękając się, aby pycha w sercu jego się nie pojawiła, powrócił na pustynię, gdyż „ryby zdychają, jeżeli się je na ląd wyciąga, a mnisi w miastach dzielność swoją utracają." Antoni doczekał się 105 lat życia i do ostatniej chwili zachował młodzieńczą świeżość i swobodę umysłu.

Pachomjusz, niegdyś mężny żołnierz w wojsku Konstantyna od 325 do 348 r. kierował tysiącami zakonników w Tabennie, na wyspie Nilu, w górnej Tebaidzie. On pierwszy napisał regułę dla swoich mnichów. Opowiadano, że Pachomjusz przez 15 lat nigdy nie kładł się do łóżka, lecz że po całodziennej twardej robocie sypiał stojąc lub siedząc na kamieniu. Tebaida zaludniła się mnichami; porzucano świat zepsuty, aby w pustyni nabyć czystości serca i spokoju duszy. Tu wytwarzał się świat nowy, tu biegły dziewice, aby z Bogiem tylko obcować, i grzesznice, aby Boga za winy swoje przebłagać. Tylu prawie liczono w pustyni mnichów, ilu było mieszkańców w miastach, i za nastaniem nocy tam, gdzie niegdyś tylko cisza grobowa panowała albo ryk lwów się rozlegał, słyszeć teraz można było nabożne pienia mężów, którzy swobodę ducha sobie zdobyli. Od materjalizmu pogańskiego uciekano, wyrzekając się rodziny i życia towarzyskiego. Jak w świecie starożytnym panowała wyuzdana żądza używania, tak teraz najgłębsze umysły, najsilniejsze charaktery sądziły, że tylko porzucając zgiełk

ziemski, duchowej doskonałości nabędą. Była to chrześcjańska reakcya przeciwko egoizmowi i materyalizmowi pogańskiemu. „Samotność, powiada *Villemain*, jest matką wielkich myśli; w czasach upadku i zepsucia rozbudza ona niekiedy w człowieku takie siły, jakich społeczeństwo już nie posiada.“ „Idźcie do Tebaidy, mówi Chryzostom, a znajdziecie tam pustynię, piękniejszą od raju, ujrzycie tysiąc chórów anielskich w postaci ludzkiej, całe ludy męczenników, całe tłumy dziewic świętych.“ Tak samo zaludniły się mnichami, półwysep *Synai*, pustynie *arabskie* i *syryjskie;* nawet na Cyprze, osławionym swoją czcią Wenery, praktykowano wyrzeczenie się świata. Tam przebywał pustelnik *Hilaryon*, tam zachęcał do życia zakonnego *Epifanjusz*, od 367 do 403 biskup Salaminy, głównego miasta tej wyspy bogatej. Epifanjusz, syn ubogiego rolnika z Palestyny, po śmierci swego dobroczyńcy został posiadaczem znacznego majątku. Nie wystarczało mu wszakże bogactwo, jego dusza łaknęła prawdy. Widok miłosierdzia chrześcjańskiego głęboko go wzruszył. Epifanjusz wyposażył siostrę, sprzedał pozostały majątek, pieniądze rozdał ubogim i potem wstąpił do klasztoru. Tu uczono języków, syryjskiego, greckiego, hebrajskiego, historyi i filozofii, co dało możność Epifanjuszowi napisania historyi herezyj, w której wykłada on dogmata chrześcjańskie w ich pierwotnej czystości a zarazem tę myśl przeprowadza, że herezye zawsze się przykładały do nowych tryumfów Kościoła. Założywszy własny klasztor, udał się Epifanjusz do Atanazego do Aleksandryi, poznał życie zakonników w Tebaidzie, odwiedził Hilaryona na Cyprze, gdzie go zmuszono do przyjęcia godności biskupiej.

Gorliwym krzewicielem życia zakonnego był także *Efrem Syryjczyk*, urodzony w mieście Nizybis, w którem obok siebie mieszkali chrześcjanie, żydzi, bałwochwalcy i czciciele ognia. Jak sam on powiada, rodzice jego byli chrześcjanami i wychowali go w bojaźni bożej. Z biskupem Jakóbem udał się Efrem do Nicei i w obronie symbolu nicejskiego tworzył pieśni, które lud chrześcjański przez wieki całe w rocznice męczenników śpiewał w miastach i dolinach nad Jordanem. Efrem był prawdziwym poetą i odznaczał się polotem duszy, obrazowością i siłą oryentalną; myśli i obrazy z taką szybkością mu napływały, że mowa nie mogła im dorównać i poeta niekiedy prosił Boga, aby powstrzymał wylew swej łaski. Przytem posiadał Efrem serce pełne pokory i miłości, i nie chciał być niczem więcej jak dyakonem w Edessie; udał on pomięszanego na umyśle, kiedy go na biskupa wybrać zamyślano; była to czysta, niczem nieskalana dusza. Efrem tworzył swoje poezye i nauczał po syryjsku, greckim zaś językiem nie władał. Umarł on 378 r.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wymowa chrześcjańska w IV wieku. Bazyli Wielki. Jan Chryzostom, Ambroży.

Wiek IV jest peryodem rozkwitu wymowy chrześcjańskiej na Wschodzie. Wszystko to, co wydali wielkiego od czasów Augusta w zakresie krasomówstwa sofiści i retorowie greccy i rzymscy, pod względem polotu myśli, głębokości uczucia a niekiedy i piękności formy nie może iść w porównanie z dziełami wielkich mówców chrześcjańskich IV wieku. Lecz wymowa chrześcjańska jest zupełnie odmienną od pogańskiej. Dla pogan mowa była widowiskiem a mównica była teatrem; o treść nietyle im chodziło ile o piękną budowę peryodów i o wytworną deklamacyę. Kunszt krasomówczy u Greków i Rzymian drobiazgowo przepisywał, jak mówca ma wstępować na mównicę, jak ma czoło sobie pocierać, lewą nogę naprzód wysuwać, ramiona rozstawiać, jak, ożywiwszy się wykładem rzeczy, ma on, niby od niechcenia rozwijać starannie obmyślane peryody i na znak uniesienia w tył odrzucać togę. Wszystko to odpadło teraz. Mównica chrześcjańska stała nie na agorze lecz w świątyni, w pobliżu ołtarza; mowa nie była tu spektaklem, nie schlebiała zmysłom lecz oświecała ducha i serca poruszała; publiczność, z którą mówca miał do czynienia, była różnorodną; ludzie ubodzy, kobiety, niewolnicy, do których kaznodzieja przemawiał, nie znali się na subtelnościach retorycznych. „Mądrość bez wymowy, powiada św. Augustyn, zakładała miasta a burzyła je wymowa bez mądrości.“ Wymowy chrześcjańskiej podstawą i źródłem będzie miłość prawdy i miłość bliźnich; Kościół nie poszukuje wysoko wykształconych retorów, gdyż służenie Bogu i prawdzie jest wszystkich sług jego sprawą. Platon kazał wypisać nad swojem audytoryum, że nikt nie powinien do niego wchodzić, kto nie rozumie geometryi. Chrystus zaś powołał do siebie wszystkich brzemieniem życia obciążonych. I dlatego w wymowie chrześcjańskiej myśl i uczucie musiały przeważać nad formą i obrobieniem zewnętrznem. Lecz i tu daje się dostrzegać różnica między Wschodem i Zachodem. Zachodni mówcy chrześcjańscy przemawiają prosto i serdecznie do swoich słuchaczów, umiejąc przytem z przedziwną jasnością tłómaczyć nawet najprostszym umysłom głębokie tajemnice wiary; mniej zwracają oni uwagi na formę, mniej ubiegają się za doborem wyrażeń niż grecy. Ci zaś, od mło-

dości wychowani w tradycyi piękna klassycznego, tradycyę tę, zafarbowaną kolorytem wschodnim, przenieśli do wymowy kościelnej. Piękno poczytywał grek za swoją sferę właściwą. Kiedy Juljan zabronił Chrześcjanom studyowania dzieł klassycznych, Grzegórz z Nazyanzy w te się odezwał słowa: „Wszystko wam zostawiam, bogactwa, sławę, znaczenie między ludźmi, wszystkie dobra tego świata, których ponęta jak marzenie przemija; dla siebie zaś zachowuję tylko wymowę i wszystko znieść jestem gotów, mozoły, pracę, podróże dalekie, aby jej nabyć. Wszędzie jej poszukiwałem, na zachodzie, na wschodzie a głównie w Atenach, tej ozdobie Hellady; długo pracowałem, aby ją posiąść.“

Na czele pierwszych mówców chrześcjańskich stoi *Bazyli Wielki* (330—379), ze znakomitej rodziny chrześcjańskiej w Cezarei w Kappadocyi; razem z Grzegorzem z Nazyanzy odbył on swoje studya w Atenach, gdzie z Juljanem Apostatą na jednych ławach szkolnych zasiadał, potem jako retor i adwokat słynął w rodzinnem mieście; dopóki szlachetna siostra Makryna nie zwróciła jego uwagi na Ewangelję. Odtąd, jakby z głębokiego snu przebudzony Bazyli zaczął na całą mądrość ziemską jako na czczą zabawkę spoglądać. Kiedy jego kolega Juljan przygotowywał się w Gallii do wskrzeszenia poganizmu, Bazyli przyjął chrzest w 27 roku życia, rozdał majątek swój między ubogich, następnie podróżował po Syryi, Mezopotamii, Palestynie i Egipcie, gdzie przejął się zapałem do życia zakonnego i symbolu nicejskiego, następnie osiadł pod wsią Amesi w Poncie, gdzie jego matka Emmelja z siostrą Makryną klasztorne prowadziły życie. Bazyli oddał się tu kontemplacyi, modlitwie i studyom naukowym, przerywanym zajęciami praktycznemi; Grzegórz z Nazyanzy później z radością wspominał o owych dniach pięknych, kiedy z Bazylim drzewo rąbał, ogród uprawiał i wózek ciągnął, kiedy od roboty ręce im nabrzmiewały. Podczas wyprawy Juljana przeciwko Persom, Bazyli został kapłanem a potem biskupem w Cezarei, gdzie resztę życia spędził pośród ciężkich okoliczności jako odważny i zwycięzki obrońca praw Kościoła, jako ojciec ludu i niezrównany głosiciel prawdy, którego mowy podziwiał nawet Libanjusz, dawny jego nauczyciel. Bazyli miał jedno tylko ubranie i samym chlebem się żywił. Praca dla szczęścia bliźnich wypełniała całe jego życie. Wszystkie skarby swego serca i cały swój majątek ziemski uważał on za własność ubogich. Rok 368 był pamiętną datą w jego życiu. Głód srożył się w całej prowincyi a niedolę ludu jeszcze zwiększała chciwość lichwiarzy. Miłość chrześcjańska tak gorącą

natchnęła Bazylego wymową, że biedni podnieśli się na duchu, że bogaci rozdawali skarby swoje, że zmiękli nawet lichwiarze. Wtedy właśnie dostał mu się w spadku po matce dość znaczny majątek: Bazyli natychmiast rozdał go między ubogich. Codziennie mnóstwo biedaków u stołu biskupiego krzepiło wyniszczone siły swoje. Znakomitem dziełem jego miłości było wzniesienie olbrzymiego szpitala w Cezarei, nazwanego *Basilias*, od imienia założyciela. Lecz surowy ascetyzm, ciągle praktykowany, wyniszczał ciało, które zamierało w miarę tego, jak duch potężniał; Bazyli umarł 1 Stycz. 379.—Brat jego *Grzegórz*, niegdyś retor, został potem biskupem *Nyssy* i zasłynął także jako wielki mówca kościelny, choć nie posiadał on takiej wyobraźni twórczej i tak głębokiego zapału jak Bazyli. Drugi brat Bazylego, *Piotr* był biskupem Sebasty.—Mówcą kościelnym i poetą był *Grzegórz z Nazyanzy* (w Kappadocyi), nazwany *Teologiem* dlatego, że bronił Bóstwa Jezusa Chrystusa przeciwko aryanom. Rozpocząwszy studya swoje w Cezarei w Palestynie, i w Aleksandryi, przeniósł się potem do Aten, gdzie poznał i umiłował Bazylego, następnie wspólnie z Bazylim spędził czas niejaki w Poncie nad rzeką Iris. W ostatnich latach życia, zaprzestawszy kazań, zajmował się pisaniem poematów religijnych, w wieku do poezyi już niezdolnym. O ile więc wiele mów Grzegorza jest poetycznych, o tyle wiele poematów jego jest prozaicznych; są to wierszowane tematy religijne, biblijne lub moralne, jednakże niektóre drobne jego poemata, jak np. *Gnomy*, *Myśli moralne*, odznaczają się szczególną pięknością. Kiedy Walens odebrał wszystkie kościoły w stolicy katolikom, ci powołali słynnego już wtedy Grzegorza, aby potęgą swego ducha i słowa bronił dobrej sprawy. W 380 r. Teodozyusz wprowadził go jako patryarchę z kapliczki ś. Anastazyi do kościoła ś. Zofii, lecz już w 381 zrzekł się Grzegórz urzędu swego i udał się do rodzicielskiego majątku w Aryanzus, gdzie resztę dni swoich spędził na życiu ascetycznem i w pracy literackiej. Mając około 60 lat, umarł on 380 lub 390 r.

Najznakomitszym z greckich kaznodziejów jest *Jan*, z powodu słodkiej wymowy swojej nazwany *Złotoustym*, *Chrysostomus*, urodzony 344 w Antyochyi w Syryi. Jego ojciec, Secundus był łacińskiego pochodzenia i zajmował urząd wyższego dowódcy w Antyochyi, jego matka Anthusa była greczynką; po śmierci męża zajęła się ona wychowaniem jedynego syna z takiem poświęceniem, że Libanjusz zawołał: „Jakie to kobiety wydaje Chrystyanizm!“ Młody Jan uczęszczał do szkoły tego retora słynnego, który umie-

rając powiedział, że na następcę po sobie wyznaczyłby Jana, gdyby mu go nie wydarli Chrześcjanie. Jan był z początku adwokatem, lecz zajęcie to nie odpowiadało jego usposobieniu, potem uczył się u biskupa Melecyusza, otrzymał chrzest i postanowił zostać mnichem. Od wykonania tego zamiaru powstrzymały go łzy i prośby matki. „Niedaleką jest już śmierć moja, mówiła Anthusa do syna, potem możesz udać się, dokąd zechcesz, lecz dopóki żyję, znoś moją obecność, nie nudź się ze mną i nie wywołuj na siebie gniewu bożego, nieszczęśliwą czyniąc matkę swoją, która ci nic złego nie wyrządziła.“ Posłuchał jej Jan. Po śmierci Anthusy 373, udał się w góry pod Antyochyą i sześć lat spędził na ćwiczeniach ascetycznych i studyach teologicznych, w których był mu przewodnikiem Dyodor, późniejszy biskup Tarsu. Jako mnich napisał Jan trzy księgi przeciwko nieprzyjaciołom życia zakonnego i słynne dzieło o kapłaństwie, w którem z pięknym zapałem mówi o wzniosłości kapłaństwa chrześcjańskiego i o jego ciężkich obowiązkach. W 386 wyświęcony na kapłana zaczął on rozwijać swój talent kaznodziejski, odznaczający się zarazem prostotą i majestatem. Wieść o pojawieniu się wielkiego mówcy kościelnego wkrótce się rozeszła nawet po dalekich krajach, i Jan Złotousty nietylko kilka razy w tygodniu musiał czasami nauczać lecz nawet kilka razy na dzień; Żydzi i poganie zbiegali się, aby go usłyszeć; niekiedy liczba słuchaczów dochodziła do 100,000. Jan łączył w sobie całą świetność krasomówstwa starożytnego z głębokością myśli, z ciepłem serca chrześcjańskiego i z jasnym wykładem Pisma ś. Zapał własnej duszy przelewał on w słuchaczów. Skoropisowie notowali jego wykłady, w których Jan Złotousty prawie całą Biblję objaśnił. Rokosz 387 r. wykazał całą potęgę jego wymowy. Lud antyocheński, ciężko podatkami uciśniony, zburzył posągi cesarza Teodozyusza. Zemsta cesarza zagrażała miastu wielkiemi nieszczęściami. Biskup Flawjan udał się do Rzymu dla przebłagania Teodozyusza, Chryzostom tymczasem swojemi naukami tak silnie na umysły oddziałał, że miasto do spokoju i porządku powróciło. Nagle powołany on został na daleko obszerniejszą widownię; Eutropjusz *(ob. wyżej str. 254)* zalecił go cesarzowi Arkadyuszowi na arcybiskupa konstantynop. 397. Był to jedyny czyn Eutropjusza, pożyteczny dla państwa. Wybitne stanowisko, jakie zajął Jan teraz w Kościele wschodnim, nastręczało wiele niebezpieczeństw. Lecz okazał się on pośród zepsutej stolicy bohaterem cnoty, i z odwagą apostolską karcił występki możnych i ludu. Działalność jego była wszechstronna: to szczepił naukami swemi bo-

gobojność w sercach ludzkich, to krzątał się około podniesienia blasku służby bożej, to zakładał szpitale, przytułki i łaźnie dla ubogich i chorych; podnosił karność, kształcił kapłanów, wyprawiał misyonarzy do krajów odległej Azyi, walczył z aryanami, nowacyanami, anomejczykami, do Gotów wysyłał księży. Od dworu i możnych trzymał się zdala, lecz kiedy było tego potrzeba, nie krępował się względami świata w mówieniu im gorzkiej prawdy. Wkrótce Chryzostom stał się ulubieńcem wszystkich ludzi uczciwych, a przedmiotem nienawiści dla dworu, na którym panowały intrygi, rozpusta i lekkomyślność, dla zniewieściałych panów możnych, dla hipokrytów i złych księży. Kiedy go zachęcano, aby szedł nauczać pogan, oświadczył on, że dopiero wtedy to uczyni, kiedy już nie będzie chrześcjan do nawracania; owczarnia jego pieczy powierzona, mówił mąż ten święty, jest dla niego wszystkiem i zastępuje mu ojca, matkę i dzieci. Rozpoczęły się nieprzyjazne knowania przeciwko niemu; Eutropjusz zniósł prawo schronienia, jakiego kościoły dotąd używały; lecz wkrótce wszechwładny minister miał ciężko żałować postępku swego. Jego duma obraziła nawet cesarzowę Eudoksyę i postanowiono go zgubić. Ostrogoci w Azyi Mniejszej powstali pod wodzą *Trybigilda*. Eutropjusz wysłał przeciwko nim nieudolnego Leona, swego ulubieńca. Potem wyprawiono gota *Gainasa*, który wszakże połączył się z Trybigildem i oświadczył cesarzowi, że dopiero wtedy przywróci spokojność, jeżeli Eutropjusz zostanie stracony; za namową Eudoksyi Arkadyusz przystał na to. Wtedy wybuchła wściekłość ludu, trudna do opisania radość panowała z powodu upadku znienawidzonego ministra cesarskiego, żądano natychmiastowej jego śmierci. Opuszczony od wszystkich i ścigany, szukał on przytułku w kościele. W jego obronie stanął Chryzostom. Eutropjusz został skazany na dożywotnie wygnanie na wyspę Cypr, jego posągi zburzono. W Konstantynopolu nie ośmielono targnąć się na życie człowieka, za którym przemawiał Chryzostom. Lecz nie uspokoiła się nienawiść Eudoksyi. Zaledwie Eutropjusz przeprawił się do Azyi a jeszcze raz stawiono go przed sądem za to, że muły cesarskie kazał zaprządz do swojego wozu, i na śmierć skazano. Sam Chryzostom musiał się udać jako poseł do Gainasa. Tymczasem przeciwko arcybiskupowi utworzyło się sprzysiężenie, na czele którego stała Eudoksya. Mniemany synod „pod dębem“ *(ad Quercum)* pod Chalcedonem złożył Chryzostoma z urzędu niby za pogwałcenie karności kościelnej i obronę Orygenesa, a dwór skazał go na wygnanie jako przestępcę stanu 403. Świątobliwy mąż,

ustępując przed siłą, popłynął do Bitynii, lud wszakże, dowiedziawszy się o wygnaniu Chryzostoma, podniósł rokosz, Eudoksya nawet uczuła wyrzuty sumienia i arcybiskup wrócił do stolicy, wśród niezliczonych tłumów, radośnie go witających. Zdarzyło się, że wkrótce potem odbywała się uroczystość otwarcia pomnika, wzniesionego na cześć Eudoksyi, któremu mieszkańcy stolicy pogańską cześć okazywać zaczynali. Strofowania Chryzostoma wywołały znowu gniew cesarzowej i za jej staraniem zwołany został pseudosynod, złożony z samych prawie przeciwników arcybiskupa, który odsądził go od godności biskupiej. Chryzostom postanowił przed siłą tylko ustąpić, i dopiero kiedy cesarz zawiadomił go, że zbrojny oddział jest już w pogotowiu, aby wyrok synodu wykonać, arcybiskup wsiadł na okręt 404 r. Jako miejsce wygnania przeznaczono mu miasto *Cucusus*, w Kappadocyi. Tu spędził święty mąż rok 406. Nieprzyjaciele wszakże nie mogli znieść nawet tego, że wierni ciągle utrzymywali stosunki z Chryzostomem, że papież Innocenty i cesarz Honoryusz osobiście się za nim wstawiali; postarano się więc o przeniesienie go do *Pityus*, leżącego na wschodniem wybrzeżu morza Czarnego. Lecz Chryzostom nie dostał się już do miejsca nowego wygnania; trapiony okrutnem postępowaniem swoich dozorców, z wycieńczenia umarł w pobliżu Comany, 407, w 60 roku życia a dziewiątym biskupstwa. Potomność okazała się sprawiedliwszą dla Chryzostoma od współczesnych; jego imię zostało zapisane w kronikach Kościoła, jego pamięć otacza aureola świętości. Jak różnorodną była działalność Chryzostoma, tak wszechstronną jest treść dzieł jego. Jako egzegeta i mówca zajmuje on jedno z pierwszych miejsc w Kościele. Biegły w klassycznej starożytności, posiadał on ognistą i porywającą wymowę. Nad klassycznemi wszakże formami, których był niezrównanym mistrzem, panuje wszędzie duch chrześcjański.

Z dziejów ś. Chryzostoma i ś. Ambrożego okazuje się, jak absolutyzm pogańskiego państwa nie mógł się pogodzić z Chrystyanizmem, jak państwo z imienia tylko było chrześcjańskiem a w urządzeniach i obyczajach swoich pozostawało pogańskiem. Rezultatem wszystkich zabiegów świata starożytnego o wolność jest despotyzm; zgnębiona ludzkość przyznaje tryumfującej sile prawo panowania nad sobą; Chrystyanizm zaś inaczej pod tym względem postępuje. Głosząc, że władza nad ludźmi pochodzi od Boga, i przez to ją uświęcając, nakreśla zarazem jej granice, przypomina rządzącym równość wszystkich ludzi wobec Boga, sta-

wia monarchom przed oczy sąd Boży, który i ich nie minie. Nadużyciom władzy cesarskiej opierają się biskupi, gdyż życie polityczne żadnych jeszcze zapór przeciwko nim nie wytworzyło.

Z istoty nauki Chrystusowej wypływało, że kler, czuwający nad moralnością społeczną, nie mógł, bez przeniewierzenia się posłannictwu swemu, patrzeć obojętnem okiem na samowolę władz a nawet samych cesarzów. W tym duchu ekskomunikował *Synezyusz*, od 410 r. biskup Ptolemaidy, namiestnika Andronika. Synezyusz był pochodzenia spartańskiego; urodził się on w pięknej Cyrenaice a kształcił w Aleksandryi i w Atenach; gorący obrońca swoich współobywateli przed ces. Arkadyuszem, z początku neoplatonik, później chrześcjanin a w końcu biskup Ptolemaidy, był on twórcą hymnów mistycznych, w których tajemnice wiary wysławiał. Kiedy namiestnik, pomimo jego upomnień, nie przestał wydawać niesprawiedliwych wyroków śmierci, Synezyusz wydalił go ze społeczności wiernych. Andronik został potem usunięty przez rząd i surowo ukarany.

Jedną z najwspanialszych postaci ówczesnych jest *Ambroży*, ur. w Trewirze 340, syn naczelnego namiestnika Gallii, Brytanii, Hiszpanii i Maurytanii, potomek senatorskiej, chrześcjańskiej familii. Ojciec wcześnie go odumarł (350), poczem matka powróciła do Rzymu, gdzie Ambroży otrzymał naukowe wykształcenie i następnie zasłynął z wymowy jako adwokat. W 373 mianowany został namiestnikiem prowincyj Emilii i Liguryi. Na tym urzędzie Ambroży potrafił zjednać sobie przywiązanie podwładnych, lecz Bóg powołał go do swojej służby. W r. 374 zawakowała stolica biskupia w Medyolanie. Gdy prawowierni i aryanie nie mogli porozumieć się ze sobą przy wyborze nowego biskupa, dla przywrócenia spokojności nadbiegł Ambroży. Nagle dziecię z pośrodka tłumu zawołało: „Ambroży biskup!“ a tłum zgromadzony jednogłośnie powtórzył okrzyk dziecięcia. Ambroży nie był jeszcze ochrzczonym, nie posiadał żadnego wykształcenia teologicznego, miał przecież bardzo wysokie wyobrażenie o godności biskupiej i dlatego nie chciał przyjąć ofiarowanego mu urzędu, lecz tu głos ludu był rzeczywiście głosem Boga i wszelkie wybiegi Ambrożego na nic się nie przydały. Cesarz rad był z tego wyboru i natychmiast go potwierdził; musiał więc Ambroży uledz. Prosił biskupa prawowiernego o chrzest i w ośm dni później został wyświęconym. Jak tylko objął biskupstwo, wszystkie swoje dobra przeznaczył na Kościół i wsparcie ubogich, którym później odstą-

pił także spadek po swoim bracie Satyrze. W krótkim czasie stanął on na wysokości swego powołania i okazał taką potęgę wymowy kościelnej i takim zajaśniał blaskiem cnót chrześcjańskich, że wszystkich oczy na niego się zwróciły. Frytygila, księżniczka gocka, przybyła do Medyolanu, aby zobaczyć Ambrożego, nawet z Persyi przybyli wysłańcy, aby go usłyszeć. Zdumiewająca była pracowitość tego męża; wspiera on ubogich, dogląda szpitali, rozstrzyga spory, ujmuje się za uciśnionymi; każdy ma dostęp do niego; pomimo to Ambroży znajduje jeszcze czas na czytanie i kontemplacyę, na zdumiewającą działalność literacką; nietylko w niedzielę miewa nauki dla wiernych lecz niekiedy codziennie naucza. Ujmuje on sobie snu, czyta i pisuje po nocach, żyje jak asceta. Nawał zajęć nie pozwala mu wygładzać mów swoich, lecz brak politury krasomówczej, o którą starożytność tak się ubiegała, zastępuje mu głębokość przekonania i bogactwo myśli. Ambroży sercem swojem do serc ludzkich przemawia. Augustyn mowę jego nazywa jasnym i przezroczystym potokiem *(fundit eloquentiae lucidum et perspicuum flumen)*, Kassyodor powiada, że Ambroży łączył w sobie trafność sądu z powagą, słodycz z umiejętnością przekonywania (*cum gravitate acutus, perviolenta persuasione dulcissimus*). Obaj oni mają słuszność; biskup medyolański przemawia niekiedy prosto i naiwnie jak dziecię, niekiedy zaś porwany uczuciem roztacza przed słuchaczami cały szereg obrazów poetycznych; mowa jego to łagodnie płynie jak zefir, to jak grzmot się rozlega, gromiąc hipokrytów i grzeszników, wywołując podziw i trwogę w sercach słuchaczów. Kiedy Ambroży nauczał o dostojności życia zakonnego i dziewictwa, matki nie pozwalały córkom swoim chodzić do kościoła, obawiając się, aby one pod wpływem słów wielkiego biskupa świata się nie wyrzekły.

Lecz święty ten mąż jest także głębokim politykiem i niestrudzonym obrońcą Kościoła. Aryanizm miał licznych stronników w Medyolanie i po jego stronie stała cesarzowa *Justyna*. Walentynjan I czcił Ambrożego, Gracyan nosił na sobie jego traktat „o wierze“ *(de fide)*, jako pewien rodzaj tarczy duchowej przeciwko błędom swego współrządcy Walensa, Justyna zaś nienawidziła go, gdyż wyrugował on aryanów ze stolic biskupich w Sirmium i w Akwilei. A pomimo to, kiedy Gracyan zginął w wojnie z Maksymem, udaje się ona do Ambrożego ze łzami w oczach, powierza mu synka swego *Walentynjana II* i błaga go o opiekę. Ambroży śpieszy do Gallii, tak umiejętnie wychodzi z Maksymem i taką cześć w nim wzbudza ku sobie, że ten zgadza się na pokój,

choć później z gniewem powiada, że biskup medyolański oczarował go wymową swoją.

Ciężka i bolesna walka z aryanami wypełnia lata 385 i 386. Dwór żądał wydania aryanom pewnego kościoła za murami Medyolanu. Ambroży żądanie to odrzucił, mówiąc, że niewolno kapłanowi katolickiemu oddawać świątyni katolickiej heretykom. Nic nie skutkowały intrygi, groźby, wystawienie siły zbrojnej; cały Medyolan stanął po stronie biskupa, który zaledwie mógł powstrzymać mieszkańców od powstania. Żołnierze przechodzili do ludu, dwór musiał ustąpić, i rzecz cała zakończyła się zwycięztwem Ambrożego, to jest zwycięztwem wolności Kościoła. Rozjątrzony Walentynjan II powiedział, że właśni żołnierze związaliby go i wydali, gdyby tego zażądał od nich Ambroży.—Dwór cesarski żąda nowych usług od Ambrożego. Maximus gotuje się do wojny i Ambroży po raz drugi udaje się za Alpy, równie mądrze, równie mężnie występuje jak i poprzednio, lecz celu teraz nie dopina; biskup medyolański odmawia pocałunku pokoju Maksymowi jako mordercy Gracyana. Wślad za Ambrożym Maximus wyrusza z wojskiem do Italii, Justyna zaś i Walentynjan II uciekają do Teodozyusza. Maximus doszedł do Rzymu i przywrócił tam ołtarz Wiktoryi, lecz 388 został pobity przez Teodozyusza i na jego rozkaz ścięty. Za wpływem Ambrożego zwycięzca darował życie wielu swoim nieprzyjaciołom. Lecz kiedy, przyszedłszy do kościoła, chciał on zasiąść w chórze, biskup kazał mu ztamtąd ustąpić i stanąć między ludem.

Pamiętnem też na zawsze pozostanie w dziejach postępowanie Ambrożego w sprawie tessaloniczan. W Tessalonice dowódca wojskowy, nazwiskiem Botaryk, kazał wrzucić do więzienia z powodu pewnej brudnej sprawy ulubionego przez lud woźnicę cyrkowego. Oburzone tem pospólstwo rzuciło się na garnizon, wymordowało Botaryka i jego oficerów i trupy ich włóczyło po ulicach. O wypadku tym dowiedział się Teodozyusz w Medyolanie. Z jego rozkazu sprowadzono ludność Tessaloniki do cyrku i na rzeź ją wydano; żołnierstwo mordowało winnych i niewinnych; podług jednych miało zginąć wtedy 7,000, podług inych 15,000 tessaloniczan, 390. Okrzyk zgrozy rozległ się po całem państwie. Ambroży stanowczo oświadczył cesarzowi, że musi on należytą uczynić pokutę za swoją zbrodnię. W rozmowie, jaka miała miejsce między biskupem i cesarzem, ten ostatni napomknął, że król Dawid także zgrzeszył, na co mu Ambroży odrzekł: „Skoroś naśladował Dawida w grzechu, naśladuj go także w jego pokucie.“ Teodo-

zyusz chciał wejść do kościoła, lecz na progu świątyni powstrzymał go niezłomny biskup. Po upływie ośmiu miesięcy upokorzył się cesarz, skalany krwią tessaloniczan. Racyonalistowskich historyków oburza „wyniosłość i uzurpacya“ biskupa katolickiego, lecz wszelkie sumienie prawe raduje się z tego, że w czasach powszechnego serwilizmu znalazł się mąż cnotliwy, który śmiało w obronie prawa stanął. Przytem owo upokorzenie się cesarza przed prawem bożem podniosło go tylko w oczach Chrześcjan. W pięknej mowie nad zwłokami Teodozyusza Ambroży powiada: „Kochałem tego monarchę, gdyż bardziej mu się podobała nagana niż pochwała. Wobec wiernych opłakiwał on przewinienie swoje, które popełnił za przewrotną namową doradców; choć był cesarzem lecz nie wstydził się publiczną za nie uczynić pokutę, a potem nie było dnia, w którymby nie żałował błędu swego.“ Wkrótce po zgonie cesarza umarł także Ambroży (w Kwiet. 397). Pozostało po nim 29 większych dzieł autentycznych, 92 listy i kilkanaście mów. Z licznych hymnów, przypisywanych ś. Ambrożemu, około 12 jest autentycznych; nie wiadomo z pewnością, czy tak zwany hymn ambrozyański *Te Deum* jest jego utworem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Ś. Augustyn. Pelagjanizm. Ś. Hieronim.

Ogromny wpływ na literaturę i całe życie umysłowe Wieków Średnich wywarł *ś. Augustyn.*—Urodził się on w Tagaście, miasteczku numidyjskiem (13 List. 353). Ojcem jego był Patrycyusz poganin a matką Monika chrześcjanka. Patrycyusz żywy, porywczy, lekceważący wierność małżeńską, ciągle zajęty interesami familijnymi, mocno przekonany o niedorzeczności bałwochwalstwa, był człowiekiem zupełnie obojętnym pod względem religijnym ale za to chciwym bogactw, godności i znaczenia. Monika zaś, pełna cnót, była ozdobą płci swojej. Cierpliwością, modlitwą, napomnieniami tkliwemi nietylko pozyskała męża dla Kościoła, ale nadto wielce się przyczyniła do pojednania z Bogiem długo błądzącego syna. Posiadał bowiem Augustyn, obok wielkich zdolności i szlachetnego pragnienia prawdy, ognistą wyobraźnię i krew gorącą. Według zwyczajów ówczesnych poświęcony on został jako katechumen tylko znakiem krzyża i soli a chrzest miał dopiero później otrzymać. Pierwsze nauki pobierał Augustyn w mieście rodzinnem,

do języka greckiego wszakże nie miał ochoty, za co nieraz bywał karanym, lecz zachwycał się Wirgiljuszem i Terencyuszem. Ojciec chciał widzieć syna mówcą i adwokatem, i posłał go na dalsze kształcenie się do miasta Madaury, gdzie zepsute obyczaje pogańskie zgubnie wpłynęły na budzące się namiętności młodzieńca. Ukończywszy studya w Madaurze, Augustyn rok następny spędził w domu i po śmierci ojca jako 17-letni młodzian udał się do Kartaginy. Współubiegała się wówczas Kartagina z Aleksandryą i Antyochyą nietylko pod względem bogactw i przepychu lecz i w pielęgnowaniu sztuk pięknych i nauk. Kultura rzymsko-grecka oddawna już wyparła w Afryce kulturę krajową, lecz żar charakteru punickiego całemu życiu w Kartaginie szczególną nadawał barwę. Chrystyanizm istniał tu obok poganizmu a sekty chrześcjańskie z szczególną zawziętością na ziemi afrykańskiej występowały. Nadto panowało tu wielkie zepsucie obyczajów, jak to zwykle bywa w miastach portowych. Pośród tego chaosu moralnego znalazł się młody Augustyn, łaknący prawdy, rozgłosu i używania. Wkrótce odznaczył się on wymową swoją i wiadomościami; pewnego razu otrzymał nawet za swój poemat publiczną nagrodę z rąk prokonsula; lecz rychło poddał się wpływowi lubieżnych widowisk teatralnych tudzież rozpustnych towarzyszy i za ich przykładem wybrał sobie nałożnicę, z którą w 19 roku życia miał syna Adeodata. Zwykła natura zapewne zmarniałaby w tem upędzaniu się za rozgłosem i rozkoszami zmysłowemi, lecz nad Augustynem opieka Boża czuwała. Zaginione dziś dzieło Cycerona, *Hortensius*, wzbudziło w nim wstręt do życia takiego, jakie dotąd prowadził, zaprzysiągł więc on sobie, że tylko mądrość odwieczną będzie miłował. Nie zaspokoiły go wszakże kategorye Arystotelesa, które mu miały zagadkę bytu rozwiązać; nie podobało mu się także Pismo ś. dla prostoty wyrażeń swoich. Aby więc zadowolnić niespokojne żądze umysłu swego, chwycił się Augustyn zasad manicheizmu (*ob. wyż. str.* 348) i przez dziewięć lat pozostawał w tym obłędzie. Boleśnie cierpiała nad tem szlachetna jego matka, poczytując już syna za straconego. Pewien biskup wszakże, przed którym Monika smutek swój odkryła, rzekł do niej: „Syn, za którego tyle łez płynie, nie może zginąć.“ Po ukończeniu studyów uczył Augustyn retoryki najpierw w Tagaście a potem w Kartaginie, w 29 zaś roku życia udał się za poradą przyjaciół do Rzymu, aby tam obrać sobie zawód, odpowiedniejszy jego zdolnościom. Rzym nie podobał mu się; w Medyolanie potrzebny był wtedy professor retoryki i na rekomendacyę Symmacha posadę tę syn Moniki otrzymał. Tu

Augustyn spotkał Ambrożego i chodził często na jego kazania, aby poznać jego talent krasomówczy, lecz niepostrzeżenie posiew prawdy wpadał mu do duszy. W ślad za synem przybyła Monika do Medyolanu; obecność jej wzmocniła wpływ kazań Ambrożego. Nic nie mogło już zaspokoić Augustyna, ani zaszczyty, ani bogactwo ani widoki świetnego ożenienia się; dusza jego pragnęła prawdy, a nie posiadając jej jeszcze, ciężkiego doznawała udręczenia. Rozczytywanie się w Platonie natchnęło go lepszą otuchą a Listy apostoła Pawła przyśpieszyły jego nawrócenie. Z niezrównaną pięknością opowiada Augustyn w swoich *Wyznaniach*, jak mu obrzydło całe to życie światowe, jak mu własne serce wydawało się skalanem i zdziczałem, jak łzami zalewając się, wołał do Boga o ratunek: „O Panie, czyż zawsze na mnie zagniewanym będziesz? Zapomnij o dawnych moich występkach? Dopókiż powtarzać będę: jutro, jutro! Dlaczegóż nie rzeknę: dzisiaj! Czemuż w tej chwili nie położę końca mym cierpieniom?“ I wnet usłyszał on słodki głos z wysoka: „Bierz, czytaj!“ Biegnie tedy do przyjaciela Alypjusza, u którego Biblję zostawił, otwiera ją i natrafia na słowa ś. Pawła do Rzymian: „Uczciwie chodźmy nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.“ W tych słowach poznał Augustyn głos Boga, który się do niego zbliżył i dodał mu siły do poświęcenia się na zawsze służbie Bożej. Burze ustąpiły z jego duszy, rozwiał się mrok zwątpienia, łagodne światło pokoju zajaśniało w jego sercu. Nic go już nie przywiązywało do świata. W Kwietniu 387 biskup Ambroży udzielił chrztu ś. Augustynowi, jego synowi tudzież jego przyjacielowi Alypjuszowi. Po zrzeczeniu się posady professora retoryki, Augustyn z matką i kilku przyjaciołmi udał się do swego domu, położonego we wsi Cassiciacum, pod Medyolanem, i tam używał wytchnienia po długich i silnych wzruszeniach. Rozmowy, jakie tu Augustyn prowadził, posłużyły mu za pobudkę do napisania kilku traktatów filozoficznych. W jego rozprawie *Przeciwko akademikom* (Contra academicos) niedorzeczność sceptycyzmu jest daleko lepiej udowodniona niż u Cycerona; człowiek, powiada Augustyn, powinien poznać prawdę, gdyż niemasz szczęścia jak tylko w posiadaniu prawdy. Pisma *o życiu szczęśliwem* (De beata vita), Soliloquia, De ordine, świadczą o równie wielkim zapale Augustyna do wiary jak i do wiedzy: szczęście polega na posiadaniu Boga; Boga posiadać znaczy to spełniać jego

wolę. Wszystkie formy poznawania są to tylko stopnie, po których człowiek wznosi się ku Bogu.

Z myślą zostania mnichem udał się Augustyn w drogę do kraju rodzinnego. W Ostyi zachorowała i umarła Monika; najgorętsze jej pragnienie spełniło się, gdyż syn jej poznał prawdę. Augustyn wzniósł jej w swoich *Wyznaniach* (*Confessiones*) wspaniałej piękności pomnik. Z jaką tkliwością wspomina on tu ostatnie rozmowy, które z nią w Ostyi prowadził, rozmowy, w których dusze matki i syna po nad sprawy ziemskie się unosiły, biegnąc ku źródłu mądrości przedwiecznej.

W Rzymie, gdzie Augustyn na niejaki czas się zatrzymał, aby poznać tamtejsze urządzenia zakonne, napisał on traktat *de quantitate animae*. W traktacie *de magistro*, biorąc za punkt wyjścia wrodzone idee Platona, dochodzi Augustyn do twierdzenia, z którem później Malebranche wystąpił, o bezpośredniej wewnętrznej obecności Boga w duchu naszym. Idee są to odwieczne pierwiastki bytu, stałe i niezmienne, nie powstają one ani nie przemijają; podług nich zaś kształtuje się wszystko, co powstaje i przemija; tylko rozum może je dostrzegać, jeżeli dusza człowieka jest czystą i jeżeli zdrowym jest jego wzrok wewnętrzny. Te wzory odwieczne wszelkiego istnienia mieszczą się w duchu Bożym i przez nie Bóg pozostaje w związku z nami.

W pismach swoich, *De moribus ecclesiae catholicae* i *De moribus manichaeorum*, Augustyn dowodzi niedorzeczności herezyi manichejskiej i wykazuje, że ustanowieniu Kościoła świat zawdzięcza nietylko zaprowadzenie kultu Boga prawdziwego lecz także radykalną zmianę całego ustroju życiowego i postęp całej ludzkości. Z doktryny manichejskiej wyprowadza on wszystkie wnioski, do jakich jej wyznawcy obłudnie przyznać się nie chcieli. Powróciwszy do Tagasty 388, sprzedał Augustyn swoje posiadłości, pieniądze rozdał ubogim a dla siebie zatrzymał jeden tylko majątek, w którym z towarzyszami zakonne pędził życie, oddając się ćwiczeniom ascetycznym i pracy naukowej. Tu zaczął on pisać traktat *o muzyce*, w którym mówi o Bogu jako o źródle sztuki i wszelkiego piękna. Wszystko u Augustyna zmierza ku religii i wszelkie dociekanie rozumowe kończy się modlitwą. Prawda, dobro i piękno są to tylko objawy Boga, które wskazują na niego i ku niemu prowadzą. *Omnis pulchritudinis forma unitas est.* W rozprawie *De vera religione* przechodzi Augustyn wszystkie systematy religijne i filozoficzne, dowodzi ich niedostateczności i pokazuje, że prawdziwa religja znajduje się tylko w Kościele. W jedności rozumu

z wiarą upatruje on różnicę między filozofją starożytną i chrześcjańską.

Potem przez pewien czas spoczywało pióro Augustyna, śmierć syna o ciężką boleść go przyprawiła. Sława pobożności i nauki Augustyna wkrótce szeroko się rozeszła, ztąd też gdy r. 391 nawiedził on przypadkiem miasto Hipponę *(Hippo regius*, dzisiaj Bona), wybrany został na pomocnika tamtejszego biskupa, sędziwego Waleryusza. Wtedy przyjął także święcenie kapłańskie i jako kaznodzieja z niezmordowaną gorliwością nauczał jużto w języku łacińskim, już w punickim, a po śmierci Waleryusza został jego następcą 395. Zdumiewającą odtąd Augustyn rozwinął działalność. Niezmordowany był w nauczaniu; jego mowy porywały serca słuchaczów, a wszakże skarży się biskup Hippony, że jego słowa nie dorównywają miłości jego serca, że usta zbyt wolno się poruszają, podczas kiedy myśli z szybkością błyskawicy przebiegają jego duszę.

Kiedy Alaryk zajął Rzym, poganie przypisywali nieszczęście to Chrześcjanom i pomście bogów rozgniewanych. Augustyn odpowiedział na te zarzuty w kazaniach swoich i w dziele *De civitate Dei*, które jest jakby mową pogrzebową nad Imperyum Rzymskiem lecz w którem wypowiada on przekonanie, że Rzym pozostanie na zawsze duchową stolicą odrodzonej ludzkości. Za impulsem, danym przez Augustyna, napisał hiszpański ksiądz *Orozyusz* swoje *Moesta mundi*, pierwszą historyę powszechną *(ob. t. I str. 19)*.

W dziejopisarstwie starożytnem wielką odgrywa rolę pierwiastek poetyczny i retoryczny; chrześcjańska zaś historyografja przedewszystkiem szuka prawdy i jest uniwersalną. Jako religja tradycyi, Chrystyanizm sprzyjał rozwojowi dziejopisarstwa; dość tu wymienić pisma Nowego Testamentu, akta męczeńskie, żywoty świętych. Już u Justyna, Klemensa, Tacyana, Orygenesa przeziera rozległy na dzieje pogląd tudzież idea jedności i rozwoju rodzaju ludzkiego. *Euzebjusz*, biskup Cezarei (315—340), napisał *historyę powszechną* od stworzenia świata do 325 r., i *historyę Kościoła* do 324. Augustyn kreśli pierwszą filozofję historyi; miał on na myśli opowiedzenie dziejów powszechnych lecz spełnienie tego zamiaru przekazał Orozyuszowi.

Nadto był Augustyn gorliwym obrońcą Kościoła przeciwko heretykom i groźnym ich przeciwnikiem przy wszystkich dysputach publicznych. Z Hippony panował on potęgą ducha swego nietylko nad Afryką ale i nad całym światem chrześcjańskim. A ciężkie byłyto czasy dla Kościoła; w Afryce Donatyści tylu niemal mieli biskupów swoich co i prawowierni. Donatyzm *(ob. wyżej*

str. 223), który był wznowieniem nowacyanizmu, uczył, że niemoralni księża nie mają prawa udzielania sakramentów, że żaden grzesznik nie może być cierpianym w Kościele, dziewiczej oblubienicy Chrystusowej. Donat, biskup kartagiński (od 313 r.), dał temu stronnictwu fanatycznemu jego nazwę i organizacyę, chłopi maurytańscy *(circumcelliones*, quia circum cellas rusticorum vagabantur) bili się w obronie Donatyzmu. Manichejczycy mieli tu stronników nawet między ukształceńszą klassą ludności; Augustyn na dysputach i w pismach swoich wykazywał całą niedorzeczność ich doktryny. W rozprawie *Contra Faustum* bronił on wolnej woli, bez której człowiek dobrym być nie może. Na pytanie manichejczyków, dlaczego człowiek cierpi od urodzenia, dlaczego jest nieszczęśliwym, nim stał się winnym, Augustyn odpowiedział, wskazując na *grzech pierworodny*, który tak zepsuł naturę ludzką, że odtąd tylko złe ona wydaje a dobro jest dziełem łaski Bożej. Biskupów donatystowskich pokonał biskup Hippony podczas wielkiej, trzydniowej dysputy w Kartaginie 411, a jego argumentacya i powaga skłoniła wiele gmin heretyckich do połączenia się z Kościołem. Tłumy wszakże fanatyków, ludzi najniższego stanu, z orężem w ręku wystąpiły w obronie Donatyzmu, mordowały kapłanów, napadały na kościoły katolickie. Pomimo tego wstawiał się za nimi Augustyn, aby ich nie karano śmiercią, lecz wraz z życiem czas im do pokuty pozostawiono.

Najbardziej wszakże zaprzątała Augustyna walka z pelagjanami. *Pelagjusz*, mnich z Brytannii, uciekłszy 402 r. przed barbarzyńcami do Italii, wystąpił w Rzymie jako kaznodzieja, przyczem zaczął polemizować przeciwko dogmatom chrześcjańskim. Główny nacisk kładł on na *wolną wolę* człowieka i jego siłę moralną, i, trzymając się doktryny Orygenesa, popadł w sprzeczność z dogmatem o grzechu pierworodnym. Pelagjusz (właściwe jego nazwisko było Morgan) znał języki łaciński i grecki i odznaczał się porywającą wymową. W Rzymie połączył się z nim *Celestyusz*, niegdyś adwokat, potem mnich, który wkrótce stał się „rzecznikiem i wodzem zastępu pelagjańskiego,“ Pelagjusz zaś bardziej na uboczu się trzymał i niekiedy nawet miarkował zapędy swego sojusznika. R. 411 obaj uciekli przed Gotami do Afryki, gdzie poznali Augustyna; Celestyusz pozostał w Kartaginie, Pelagjusz zaś udał się na Wschód. Już 412 Kościół afrykański uznał ich doktrynę za heretycką.

Pelagjusz dowodził, że nauka o grzechu pierworodnym nie zgadza się ze sprawiedliwością bożą, gdyż jakim sposobem mógłby

Bóg poczytywać nam grzechy przez innych popełnione? zdaniem jego, nauka ta służy tylko do usprawiedliwienia naszej słabości moralnej. Natura, mówił Pelagjusz, nic nie utraciła ze swojej siły pierwotnej, i może sama przez się wznieść się ku Bogu; nowonarodzony znajduje się w takim samym stanie, w jakim Adam wyszedł z rąk Stwórcy, równie będąc zdolnym do złego i do dobrego. Grzech nie jest skutkiem natury lecz czynem wolnej woli a zmysłowość powstaje skutkiem przyzwyczajenia się do grzechu; człowiek może sam przez się stać się sprawiedliwym i do tego nie potrzebuje żadnej nadzwyczajnej łaski od Boga *(Deus me hominem fecit, justum me ipse facio);* łaską jest, podług niego, zdolność człowieka czynienia dobrze, prawo dane mu od Boga, przykład i nauka Chrystusa, światło, oświecające ducha. Jestto mniej więcej teorya Rousseau'a, podkopująca cały Kościół. Skoro bowiem nie było upadku całej ludzkości w Adamie, to Chrystus nie jest Odkupicielem; człowiekowi wystarcza niezłomna jego wola czynienia dobrze, związek między Chrystusem i człowiekiem ustaje, religja we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie istnieje. Pozostaje tylko suchy deizm, który zaiste nie tchnąłby nowego życia w ludzkość.

Czem był Atanazy wobec aryanizmu, tem był Augustyn dla pelagjanizmu. Biskup z Hippony powiada, że człowiek wyszedł z rąk Boga doskonałym na duszy i na ciele, i gdyby trzymał się drogi cnoty, to cnota stałaby się mu przyzwyczajeniem a grzech byłby dlań niemożliwością *(potuit non peccare* zamieniłoby się na *non potuit peccare).* Upadli wszakże pierwsi nasi rodzice a z nimi upadł cały rodzaj ludzki; natura ludzka jest odtąd skażoną, odtąd człowiek podlega grzechowi, chorobom i śmierci; wolna wola skierowaną jest odtąd do złego, i dlatego wszyscy popadliśmy w potępienie wieczne i tylko miłosierdzie Boże nas ratuje. Łaska jest darmą *(gratia vero, nisi gratis est, gratia non est);* zbawienia dostępujemy przez Chrystusa; zgubieni są wszyscy, co o Chrystusie wiedzieć nie chcieli. Przez *łaskę poświęcającą* otrzymuje człowiek wiarę a przez *łaskę czynną*—siłę do czynienia dobrze.

Zbijanie doktryny Pelagjusza zaprzątało Augustyna do ostatnich chwil życia. Herezya ta została potępioną na powszechnym soborze w Efezie 431, lecz dodać także należy, że i nie wszystkie wywody Augustyna były uznane przez Kościół.—*Kassyan* z Marsylii, uczeń Jana Chryzostoma, dowodził, że w skutek upadku Adama osłabła wprawdzie siła moralna w człowieku lecz nie wygasła; byłto tak zwany *semipelagjanizm.* Umarł Augustyn podczas oblężenia Hippony przez Wandalów 28 Sier. 430 r. Dzieła jego

wielki wpływ wywarły na następne wieki; Anzelm, Tomasz z Akwinu, Descartes, Leibnitz, Bossuet dalej rozwijali jego myśli. Około roku 427 Augustyn zajął się przeglądem wszystkich dzieł swoich, zwłaszcza początkowych pism filozoficznych, które zawierały zdania niekiedy jednostronne i niedojrzałe. Owocem tego przeglądu były *Retractationes*, *Odwołania*, w dwóch księgach.

Drugim olbrzymem duchowym lecz w innym kierunku był *Hieronim*, nie tyle nauczyciel wiary ile jej obrońca, nazywany „lwem polemiki chrześcjańskiej.“ Urodzony w Strydonie w Pannonii (Strygowa albo Strydowa na granicy teraź. Sztyryi) około 330 r., udał się on do Rzymu dla ukończenia studyów i tu pobierał nauki pod kierunkiem gramatyka Donata i retora Wiktoryna [1]).

Gorliwie pracował on nad filozofją i wymową, lecz często także odwiedzał katakumby a pośród uczuć, jakie ich widok budził w młodzieńcu, wiara powoli budzić się w Hieronimie zaczynała. Pomimo jednak swego zapału do wiary ś. i nauki, nie zdołał on oprzeć się ułudom namiętności, jak o tem ze szczerym żalem sam później opowiedział. Nasłuchawszy się wielu swoich przyjaciół, którzy wykształcili umysł swój w podróżach, zapragnął Hieronim

---

[1]) Nie istniała już wówczas swoboda nauczania jak za dawnych czasów, szkolnictwo znajdowało się pod kontrolą rządu, władze rządowe czuwały nad uczącą się młodzieżą. Prawo Walentynjana z 370 r. orzekało, że młodzieńcy, chcący kształcić się w Rzymie, powinni na to otrzymać pozwolenie władz swojej prowincyi, że po przybyciu do Rzymu mają zameldować cenzorowi mieszkanie swoje i studya, jakie sobie obierają; cenzor mógł ich, jeżeli uznał to za potrzebne, skazywać na karę chłosty i ze stolicy do miejsca zamieszkania wypędzać. Co miesiąc cenzor donosił o sprawowaniu uczącej się młodzieży władzom prowincyonalnym i w osobnym raporcie przedstawiał cesarzowi tych, którzy najbardziej się kwalifikowali do zajęcia posad publicznych. Od czasów Juljana bowiem nikt nie mógł być gramatykiem, retorem i w ogóle nauczycielem publicznym bez zatwierdzenia rządowego; liczba zaś posad publicznych była wielką, gdyż każde miasto miało swoją szkołę, w Tuluzie np. było nie mniej jak 30 gramatyków. Professorowie byli dobrze opłacani. Wyższe studya w Rzymie dzieliły się na trzy części, na *gramatykę, retorykę i jurysprudencyę*. Nadto specyalne szkoły prawa istniały w Konstantynopolu i w Berycie. Lecz znamieniem ówczesnych zajęć naukowych jest zgrzybiałość ducha; świat starożytny nic już nowego nie wydaje z siebie i zbiera tylko dorobki przeszłości. Niejako encyklopedyę wiedzy napisał 470 r. w Rzymie *Marcianus Capella* w dziele swojem p. t. *De nuptiis Mercurii et Philologiae* (O zaślubinach Merkuryusza z Filologją). Bożek wymowy zaślubia tu boginię słowa; Merkury daje narzeczonej swojej 7 służebnic: *gramatykę, retorykę, dyalektykę, arytmetykę, geometryę, astronomję i muzykę*, a każda z nich wierszem lub prozą opowiada wiadomości swoje i usługi, jakie ludziom okazuje.

zwiedzić obce kraje, a nadewszystko poznać osobiście ludzi, których znał dotąd z ich dzieł lub ze sławy. Udał się więc do Trewiru, gdzie przepisał dzieła ś. Hilarego i gdzie po celtycku się nauczył. Wróciwszy do Rzymu, otrzymał chrzest za papieztwa ś. Liberyusza, potem przebywał w Akwilei, którą opuścił 372 r., poczem odbył podróż na Wschód, przebiegł Tracyę, Pont, Bitynję, Galacyę, Kappadocyę i dotarł do ostatnich granic Cylicyi, przebywał w Antyochyi, 374 udał się na pustynię Chalcis, gdzie czas spędził na gorącej modlitwie, czytaniu Pisma św. i pracy ręcznej. Pomimo ciągłego zajęcia skarży się on, iż w tej ogromnej i milczącej pustyni nie dawały mu pokoju wspomnienia jego dawniejszych uciech, iż łudzące ich obrazy ustępowały z jego myśli dopiero, kiedy ze łzami rzucał się do stóp krzyża. Hieronim doszedł tu do przekonania, że cel, do którego zmierzał, nie może być osiągnięty gwałtem i w niepokoju lecz że potrzeba do niego dążyć powoli, nie ustając ani na chwilę. Tu także zaczął się on uczyć języka hebrajskiego, a w Jerozolimie kształcił się w nim dalej pod kierunkiem żyda Bar-Aminy. Miał Hieronim ze sobą wielki zbiór książek, które przepisał był dla siebie w Rzymie. Obok dzieł religijnych posiadał on dzieła Cycerona, Plauta i innych. W Antyochyi 379 r. został wyświęcony na kapłana, poczem przebiegł pustynie Syryi i Palestyny, nie rozstając się wszakże z arcydziełami greckiej i łacińskiej mowy.

Tertulljan i niektórzy inni mężowie Kościoła mówili: „W Chrystusie posiadamy prawdę i nie potrzebujemy żadnej innej nauki.“ Inni zaś a na ich czele Klemens aleksandryjski, utrzymywali: „Filozofja nie szkodzi życiu chrześcjańskiemu, gdyż była ona darem, udzielonym od Boga Grekom i jako nauka pomocnicza może służyć do umocnienia wiary.“ W podobny sposób przemawiali Justyn, Orygenes, Bazyli, Grzegórz i Augustyn. Przebywając w Betleemie, objaśniał Hieronim Wirgiljusza, liryków i tragików starożytnych a mnichom kazał przepisywać traktaty Cycerona.

Kościołowi więc zawdzięcza nauka przechowanie arcydzieł literatury klassycznej. Nawet poganie ówcześni mało już niemi się zajmowali. „Kto czytuje teraz Arystotelesa? powiada Hieronim, kto się zaprząta Platonem?“ Po krótkim pobycie w Konstantynopolu, udał się Hieronim z biskupami wschodnimi na sobór do Rzymu 382 r., gdzie papież Damazy okazywał mu największe zaufanie. W miarę jak rosła wziętość Hieronima, powiększała się też liczba udających się do niego po wykład różnych miejsc Pisma ś. Między temi duszami, szukającemi chciwie prawdy, od-

znaczały się niektóre bogobojne niewiasty, uznające w nim świętego i natchnionego mistrza; kilka tych kobiet udało się nawet za nim później do Betleem, ażeby pod jego przewodnictwem poświęcić się zupełnie Bogu. Hieronim podczas swojego pobytu w Rzymie usiłował zaszczepić tam zamiłowanie życia ascetycznego i wziął się do tego z takim zapałem, iż surowe jego nauki zrobiły mu wielu nieprzyjaciół nietylko między ludźmi świeckimi lecz i pośród duchowieństwa. Dlatego po śmierci papieża Damazego opuścił on Rzym 385 i udał się na Wschód, aby tam się poświęcić wyłącznie pracy naukowej. Betleem, kolebka zbawienia świata, wydało mu się miejscem najwłaściwszem dla jego zamiarów. Zanim jednak tu osiadł, zwiedził całą Ziemię świętą dla nabycia dokładnej znajomości miejsc, przyrody kraju i obyczajów jego mieszkańców, co było nader potrzebnem dla jego prac następnych.

Na żądanie papieża Damazego zajął się Hieronim krytycznem poprawieniem tekstu Itali t. j. oczyszczeniem go od błędów, jakie się w skutek przepisywania do tego przekładu zakradły [1]). W ten sposób powstał nowy łaciński przekład Pisma ś., zwany *Wulgatą*, w którym Hieronim tchnął ducha języków hebrajskiego i greckiego w mowę łacińską.

Ozanam (Oeuvres completes II, 226) pięknie i trafnie powiada: „Troisty genjusz daje się dostrzegać w dziejach starożytnych: *genjusz Wschodu*, to jest duch kontemplacyi i symbolizmu, usiłujący odczytać w naturze mowę Stwórcy, innemi słowy genjusz poezyi, gdyż czem jest poezya, jeżeli nie spozieraniem na rzeczy ziemskie, myślą bożą natchnionem? Powtóre, *genjusz grecki*, genjusz spekulacyi i filozofii, który wytworzył ścisłe terminy do oznaczania wszystkich kombinacyj myśli ludzkiej. W końcu, *duch łaciński*, genjusz czynu, prawa, panowania. Jeżeli cała cywilizacya dotychczasowa w tem, co było w niej dodatniego, miała przejść do nowych ludów, jeżeli z duchowego dziedzictwa ludzkości nic nie miało zaginąć, to nieodzowną było rzeczą, aby się przechowały trzy te genjusze, aby duch Wschodu, Grecyi i Rzymu stał się niejako duszą rodzących się ludów. W języku łacińskim znalazł Kościół wyborne narzędzie do kierowania wielką społecznością, lecz mowa

---

[1]) Pierwszy i najdawniejszy łaciński przekład Biblii, powszechnie używany na Zachodzie przed św. Hieronimem, nazywał się *Itala* (domyśl. *versio*). Początku Itali oznaczyć nie można z całą dokładnością, lecz zdaje się, że odnieść ją należy już do I wieku.

czynu musiała teraz stać się także mową spekulacyi filozoficznej; potrzeba było, aby język łaciński nabrał brakujących mu przymiotów, aby jednoczył w sobie ścisłość terminologyi greckiej z blaskiem wschodniego symbolizmu.“ Tego właśnie dokonał Hieronim w Wulgacie. W młodości z zamiłowaniem oddawał się on greckim i łacińskim studyom, w Betleemie wtajemniczył się w ducha Wschodu. Tym sposobem powstała *Wulgata*, którą słusznie Kościół szczycić się może. Hieronimowi wszakże chodziło przedewszystkiem o wierne oddanie myśli, a potem dopiero o wytworność, harmonję mowy i czystość gramatyczną. Język łaciński wzbogacił się mnóstwem nieznanych mu przedtem obrotów; odtąd może już on służyć do najsubtelniejszych rozpraw filozoficznych. Idea wieczności przeszła do niego ze Wschodu a ścisłość filozoficzna z Grecyi. Niegdyś skarżył się Cyceron, że nie może dokładnie oddać po łacinie dyalogów Platona, teraz język łaciński obfituje w terminy abstrakcyjne: *spiritualis*, *carnalis*, *sensualis*, *salvare*, *justificare;* odtąd będzie on wspólną mową ludów nowych, mową nauki, scholastyki, prawa i poezyi. Nie będzieto wprawdzie język Cycerona, lecz mowy cycerońskiej używała tylko mała, na greckiej literaturze wykształcona część społeczeństwa rzymskiego. Starodawna łacina z jej twardymi dźwiękami, z jej krótkimi, jednozgłoskowymi wyrazami była mową ludu, który miał zdobyć sobie panowanie nad światem, który nie mógł wiele czasu tracić na zaprzątanie się kwestyami filozoficznemi. Później dopiero pod wpływem kultury greckiej uszlachetniła się mowa łacińska, Cyceron układał wytworne, pięknie zaokrąglone peryody, Horacyusz wprowadził rytmy i metry helleńskie. Lecz lud nie wzniósł się do tej wysokości. Już Cyceron skarży się na upadek języka łacińskiego a Kwintyljan powiada *(Institut. or. 1, 6)*, że często cały teatr i cała publiczność w cyrku mówią po barbarzyńsku. Napisy w katakumbach świadczą, jak lud prosty mało się troszczył o rząd przyimków. Błędnem jest więc dowodzenie, że Chrystyanizm zepsuł mowę łacińską, naodwrót, ocalił on ją od upadku, ożywił i przechował do dni naszych.

Hieronim, prosty zakonnik w Betleemie, stał się jakby środkowym punktem świata chrześcjańskiego. Znakomitego rodu niewiasty rzymskie zakładały w Betleemie klasztory, uczyły się i pracowały pod jego kierunkiem; dla nich przetłómaczył Hieronim homilje Orygenesa. Z Italii, Hiszpanii i Afryki przybywali uczeni i zasięgali jego rady. Kiedy Alaryk zdobył Rzym, emigracya do Judei przybrała ogromne rozmiary. Wiadomość o klęsce Rzymu

wywarła na samego Hieronima głębokie wrażenie; święty ten mąż nie mógł się od łez wtedy powstrzymać. Do tego przyłączyły się inne smutne wypadki; zdobycie stolicy przez Wizygotów ośmieliło ludy barbarzyńskie do napadania na granice Imperyum, Saracenowie wkroczyli do Judei. Nadto Pelagjusz znalazł stronników w Jerozolimie i chciał uczynić z kolebki Chrześcjaństwa współzawodniczkę Rzymu. Kiedy Hieronim wystąpił przeciwko doktrynie Pelagjusza, tłum ludu wyruszył z Jerozolimy do Betleemu i spalił część klasztoru, w którym Hieronim zamieszkiwał. Jeszcze na łożu śmiertelnem kazał Hieronim sobie czytać i dyktował do ostatniego tchnienia; umarł on 420 r.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Papieże Leon I Wielki (440—461), Gelazy (492—496) i Grzegórz I Wielki (590—604). *)

Kiedy Wschód trapiły spory i rozprawy sekciarskie, wówczas Zachód musiał do dna spełniać kielich klęsk i nieszczęść, jakie pociągnęła za sobą wędrówka ludów. Lecz jak niegdyś Mojżesz rozkazywał wodom morza Czerwonego i na pustyni głodnych karmił a spragnionych orzeźwiał, tak podobnie teraz papieże z wysokości Rzymu kierowali światem, nauczając zbłąkanych, pocieszając i ratując uciśnionych, rzucając pośród ruin posiew nowego życia. Nigdy też dotąd nie wystąpiła z taką siłą wiara ludów w prymat Stolicy świętej i poczucie potrzeby pozostawania z nią w jedności jak w owych czasach powszechnego zamętu. Zewsząd przychodziły zapytania do Rzymu, prośby o radę, o naukę, o rozstrzygnięcie wątpliwych i spornych kwestyj; we wszystkich sprawach większego znaczenia przodują papieże; żadna herezya, choć-

*) Następcami *Piotra ś.* do *Leona I* byli: ś. Linus; Klet czyli Anaklet; Klemens; Ewaryst; Aleksander I; Xystus (Sykstus I); Telesfor; Hygin; Pius I; Anicet, † 168; Soter; Eleuterus (Eleuteryusz); Wiktor I; Zefiryn, 202—218; Kallistus (Kalikst I); Urban I, 223—230; Poncyan; Anterus, 21 Listop. 235—3 Stycz. 236; Fabjan, 236—250; Korneljusz, † 14 Wrz. 252; Lucyusz I; Stefan I, 253—257; Xystus (Sykstus) II; Dyonizy, 259—269; Feliks I, 269—274; Eutychjan; Kajusz; Marcellin, Marcel, 309—310; Euzebjusz; Melchyades v. Miltyades, 311—313; Sylwester, 314—335; Marek; Juljusz, 337—352; Liberyusz; Damazy, 366—384; Syrycyusz, 385—398; Anastazy I, 398—402; Innocenty I, 402—417; Zosimus; Bonifacy I, 418—422; Celestyn I, 422—432; Sykstus III, 432—440; Leon I, 440—461.

by dopiero jako maleńki punkcik ukazująca się na horyzoncie kościelnym, nie uszła ich uwagi, żadna kwestya karności kościelnej nie pozostaje im nieznaną, czujne ich oko ogarnia całą hierarchję; oświecają oni, upominają, zachęcają, karzą i nagradzają; nigdy serce Kościoła rzymskiego tak tkliwie nie bije, jak kiedy ludy jęczą pod uciskiem, nigdy nie występuje on śmielej i wspanialej, jak kiedy władcy ziemscy władzy swojej nadużywają. A kiedy ich pycha i samowola więcej łez wycisnęła i krwi ludów przelała, jak podczas zawichrzeń, wywołanych tak zwaną wędrówką ludów?

Kiedy barbarzyńcy pod wodzą Attyli zaleli Europę zachodnią, przeciwko „biczowi bożemu“ wystąpił *ś. Leon Wielki;* kiedy zalew barbarzyński opadać zaczął, łodzią Piotrową kierował drugi mąż wielki, *ś. Grzegórz I;* pomiędzy dwoma tymi papieżami widnieje piękna postać *ś. Gelazego.* Działalność tych trzech papieży jasno wykazuje, czem było papieztwo dla rodzącej się cywilizacyi chrześcjańskiej.

Rozradował się Rzym, Italja i cały świat katolicki na wiadomość, że Leon 440 r. objął rządy Kościoła. Straszne to bowiem były czasy, zewsząd niebezpieczeństwa zagrażały namiestnikowi Chrystusowemu. Pośród bezustannych wojen rozpadała się dyscyplina kościelna, Leon I energicznie zabrał się do jej przywrócenia, duchowieństwu i biskupom przypominając ich obowiązki. Nauczanie ludu uważał on za jednę z głównych powinności biskupich i z siebie samego dawał przykład, tak gorliwie nauczając, że jeszcze teraz posiadamy 96 jego mów, głęboko obmyślanych i serdecznych. W obchodzeniu Paschy zakradło się pewne zamięszanie, niektóre kościoły śpiewały już alleluja, kiedy inne jeszcze praktykowały zbawienne przepisy postu; i temu zaradził Leon. Dążeniom Wschodu do oddzielenia się od Kościoła powszechnego niezłomnie się opierał, wyprawił na dwór byzantyński stałego legata, rozstrzygał ostatecznie spory między biskupami. Wiele troski i ciężkiej pracy przyczyniały mu knowania heretyckie. W Italii górnej rozmnożyli się semipelagjanie; Leon wzywał niejednokrotnie biskupów, aby czuwali nad zbawieniem dusz i czystością nauki katolickiej. W samym Rzymie odkrył papież ten manichejczyków. Przed Wandalami uciekli oni z Afryki, i aby w Rzymie ukryć się mogli, udawali prawowierność i obyczaje katolickie. Lecz dostrzegło ich czujne oko Leona; zebrał on duchowieństwo, senat i znakomitszych mężów rzymskich i przedstawił im manichejczyków. Wielu z nich nawróciło się wtedy, innych wyklęto; w sprawie herezyi manichejskiej Leon I rozesłał list okólny do wszystkich

biskupów Wschodu i Zachodu. Następnie niestrudzony papież zajął się Hiszpanją. Tu krzewiła się pokrewna manicheizmowi herezya *pryscylljanistów* [1]). Gorliwie wprawdzie przeciwko niej walczył biskup *Toribius z Astorgi*, lecz nie znajdując należytego poparcia, prosił Leona o pomoc i ostateczne rozstrzygnięcie. Papież wskazał, jak należy postępować z pryscylljanistami, i wzywał duchowieństwo do działania z większą energją przeciwko heretykom. Zebrały się dwa synody, jeden w Toledo 447 r., drugi w prowincyi Galicyi; na pierwszym z nich doktryna pryscylljanistów została potępioną. Największą chwałę jako doktor Kościoła zyskał sobie Leon I swoim listem do Flawjana, patryarchy konstantynop. (449), w którym ostatecznie rozstrzygnął spór wywołany przez Eutychesa [2]). Oprócz innych pism pozostały po Leonie listy, świadczące o mądrości i ogromnym wpływie tego papieża na wszystkie ważniejsze sprawy owego czasu. Umarł on 461.

Cztery tylko lata, od 1 Marca 492 do 19 Listopada 496 r., zasiadał na stolicy Piotrowej *ś. Gelazy I*, lecz ile to trosk i pracy skupiło się w tym tak krótkim przeciągu czasu i jak wielkim okazuje się papież Gelazy, broniąc prymatu papiezkiego przeciwko roszczeniom Wschodu, zbijając heretyków, czuwając nad uświęceniem stanu kapłańskiego i nad utrzymaniem w czystości źródeł wiary w księgach świętych!

Posiadamy jeszcze list tego papieża do cesarza byzantyńskiego *Anastazego*, w którym Gelazy określa wzajemny stosunek Stolicy Apostolskiej i cesarza. Dwie instytucye, powiada on, rządzą światem, święta powaga kapłaństwa i władza królewska. Lecz daleko większego znaczenia jest pierwsza z nich, gdyż przed sądem Bożym kapłani i za królów są odpowiedzialni. „Wiadomo ci bowiem, synu ukochany, że, jakkolwiek jesteś ponad rodzaj ludzki postawiony z tytułu urzędu twego, jednakże ulegać winieneś sługom ołtarza i że wobec tajemnic świętych twoim obowiązkiem jest posłuszeństwo a nie rozkazywanie... I jeżeli wierni winni są serce swoje poddawać kapłanom, dopóki ci, jak należy, sprawie bożej

---

[1]) Około połowy IV wieku egipcyanin z Memfisu imieniem Marek szerzył w Hiszpanii gnostycko-manichejskie doktryny i zjednał sobie znakomitego rodu kobietę Agapę i retora Elpidjusa. Z nimi połączył się *Pryscylljan*, człowiek bogaty, ukształcony, surowych obyczajów, który rozwinął naukę sekty, od niego nazwanej *pryscylljanizmem*.

[2]) Ob. niżej rozdział: *Longobardowie*, *Byzancyum*, *Papieztwo*.

służą, o ile więc pilniej ulegać należy biskupowi rzymskiemu, którego Bóg postawił nad innymi biskupami a Kościół za głowę swego uznaje? Pycha ludzka może napadać na urządzenia boże, lecz żadna siła ziemska nie zdoła ich pokonać.“

W Dalmacyi i w marchii Ankońskiej zapuścił korzenie Pelagjanizm. Gelazy wezwał biskupa Honoryusza, aby zwrócił na to uwagę innych biskupów. Honoryusz udał zdziwionego, że papież i ich otacza swoją pieczołowitością, na co Gelazy odpowiedział, że po wszystkie czasy Stolica Apostolska czuwała i czuwać musi nad prawowiernością Kościoła.—Ponieważ manichejczycy używanie wina w Eucharystyi uważali za rzecz grzeszną, przeto Gelazy I zalecił udzielać komunję ś. wiernym pod obiema postaciami. W r. 496 zwołał on do Rzymu synod, na którym ustanowiony został kanon ksiąg świętych i wskazane były księgi apokryficzne. Gelazy napisał wiele hymnów, modlitw i prefacyj.

Jeszcze większą rozwinął działalność na stolicy papiezkiej *św. Grzegórz Wielki*, który w 590 r. z głębokim smutkiem rządy Kościoła objął; smutek jego łatwo da się pojąć, jeżeli zważymy zamiłowanie Grzegorza w klasztornej samotności i ówczesne położenie Europy. Longobardowie ciemiężyli i pustoszyli Italję, Byzancyum nie broniło Rzymu a jednakże dopominało się posłuszeństwa, trapiło swoją przewrotną polityką Stolicę Apostolską, mięszało się do spraw kościelnych; Longobardowie i Wizygoci byli aryanami i prześladowali Katolicyzm, w państwie Franków panowała symonja i zepsucie wszelkiego rodzaju. Ile to wielkich i ciężkich zadań miał przed sobą papież ówczesny! „Święty Grzegórz I jest jednym z doskonałych wzorów księcia chrześcjańskiego. Wpośród powszechnego upadku powagi prawej występuje on jako król prawdziwy. Sprawuje w całej pełni władzę królewską, która w zarodku spoczywała już w ręku świętego Piotra. Gdyby uchylił się od tego ciężaru, wszystkoby przepadło. Niema już ani wodza, ani ojca, ani prawa; wszystka władza dostała się w ręce eunuchów i awanturników. Nikt nie rozkazuje już drogą prawą; siła jest panią wszystkiego; naigrawa się brutalnie z prawa, tak jak z niej naigrawa się zdrada. Sztylet więcej niż miecz a trucizna więcej niż sztylet wznosi i wywraca trony.“ W takich okolicznościach objął stolicę Piotrową Grzegórz I.

Grzegórz pochodził ze znakomitej i ogromnie bogatej rodziny rzymskiej; świetną przyszłość miał on przed sobą i w młodych jeszcze latach otrzymał urząd pretora miejskiego. Lecz w Rzymie poznał zakonników z Monte-Cassino (po zburzeniu ich kla-

sztoru przez Longobardów, benedyktyni przenieśli się do Rzymu) i w ścisłe wszedłszy z nimi stosunki, postanowił zerwać węzły, jakie go ze światem łączyły. Z własnego majątku wybudował sześć klasztorów w Sycylii a siódmy urządził w pałacu przodków swoich na Monte Cölio, resztę dziedzictwa rozdał ubogim. Bogaty patrycyusz, którego przedtem widywali rzymianie w jedwabnych szatach, jaśniejących od złota i drogich kamieni, przywdział ubogą suknię zakonnika. Odtąd stał się on wzorem życia zakonnego; wyłącznem jego pożywieniem były jarzyny, które mu matka codziennie przysyłała; ciągle zajęty modlitwą, studyami naukowemi, pisaniem lub dyktowaniem, praktyki ascetyczne tak daleko posunął, że zdrowie jego mocno podupadło. W 577 r. został mianowany przez papieża Benedykta I jednym z siedmiu kardynałów—dyakonów, którzy przewodniczyli siedmiu obwodom Rzymu, a potem jako legat papiezki przebywał w Konstantynopolu, 579—584. Kiedy 590 r. umarł papież Pelagjusz II na morową zarazę, Grzegórz jednomyślnie obrany był na papieża; strapiony swojem wyniesieniem, błagał cesarza Maurycego, aby wyboru nie zatwierdził; przebrany uciekł z Rzymu, przez trzy dni błąkał się po lasach okolicznych, dopóki go nie odszukano. Jeszcze przed nadejściem zatwierdzenia cesarskiego urządził trzydniową processyę, w której po raz pierwszy wzięli udział wszyscy opaci klasztorów rzymskich i wszystkie zakonnice rzymskie. Dawna legenda powiada, że, gdy orszak przechodził około mauzoleum Adryana, Grzegórz na wierzchołku pomnika dostrzegł anioła, który na znak, że ustał gniew Nieba, schował miecz w pochwę. Ztąd powstała nazwa „zamku świętego Anioła," nadana temu olbrzymiemu gmachowi.

I w swoim pałacu Lateraneńskim Grzegórz pozostał mnichem; głównie zakonnicy tworzyli jego otoczenie, jego dawni bracia mieli być świadkami jego całego życia; o ile tylko było można, spełniał on przepisy reguły benedyktyńskiej; codziennie zapraszał dwunastu ubogich pielgrzymów do swojego stołu i sam im ręce i nogi obmywał, co miesiąc rozdawał biednym zboże, wino, ser, ryby, oliwę; codziennie wozy papiezkie rozwoziły wsparcie chorym i wstydzącym się żebrać. Niestrudzonego papieża wszakże trapiły ciężkie cierpienia fizyczne. „Ciało moje, pisał on pewnego razu, już tak wyschło, jak gdybym w grobie leżał."

Byzantyjczycy, nie mogąc się oprzeć orężowi longobardzkiemu, usiłowali wiarołomstwem podtrzymywać panowanie swoje nad Italją; nic nie przedsiębrali oni ku obronie Rzymu a pomimo tego nie pozwalali papieżowi wchodzić w układy z Longobardami.

Jeden tylko Grzegórz czuwał nad zagrożonym Rzymem i wypłacił Longobardom kontrybucyę wojenną. Agilulf po raz drugi przybył w okolice grodu wiecznego i straszliwie je spustoszył. Z Konstantynopola tymczasem przychodziły wymówki i upomnienia, że papież nieszczerze służy sprawie cesarskiej. Z dwóch stron trapiony Grzegórz nie upadał na duchu i w końcu doprowadził do tego, że cesarz poczynił pewne ustępstwa Longobardom. Lecz krótko trwał pokój; wojna nanowo wybuchła i rozpoczęły się dawne grabieże. Do tego przyłączył się ucisk urzędników cesarskich; doprowadzeni do rozpaczy mieszkańcy Korsyki sprzedawali swoje dzieci i uciekali do Longobardów; w Sardynii, za złożeniem pewnego podatku pozwalano mieszkańcom pozostawać w bałwochwalstwie; mięszano się do spraw kościelnych, gwałcono prawa i przywileje Kościoła.

Z powodu roszczeń patryarchy *Jana*, zwanego *Postnikiem* (Jejunator), Grzegórz pisał do cesarza Maurycego: „Cała Europa jest w rękach barbarzyńców, miasta i zamki leżą w gruzach, prowincye się wyludniły, wszędzie brakuje robotników do uprawy roli, bałwochwalcy prześladują wiernych, a pomimo tego kapłani, którzyby powinni we łzach i w prochu krzyżem leżeć na ziemi w przysionku świątyni, chcą się czczymi tytułami ozdabiać;... co do mnie, jestem sługą wszystkich kapłanów, o ile ci prowadzą kapłańskie życie; skoro zaś który z nich głowę swoją podnosi przeciwko Bogu i ustawom ojców naszych, to jestem tego pewny, że głowy mojej nie potrafi ugiąć, nawet pod mieczem.“

Wobec tego, co się działo na Wschodzie, papieże musieli szukać obrońców Kościoła na Zachodzie. Z większych państw germańskich jedna tylko monarchja Franków nie popadła w aryanizm; z nią Grzegórz W. zawiązał te stosunki, które po upływie dwóch wieków doprowadziły do zabezpieczenia Stolicy Świętej przeciwko gwałtom dotychczasowych jej wrogów. Do Childeberta II, władcy Austrazyi i Burgundyi, pisał on: „O ile władza królewska inne władze przewyższa, o tyle królestwo twoje stoi po nad innemi królestwami, gdyż wielką to jest rzeczą pozostawać katolikiem, kiedy inni wyzuci są z tego zaszczytu... Łaskawym też powinieneś się okazywać dla swoich poddanych, abyś innych przewyższał nie tylko wiarą lecz i uczynkami. Jeżeli zajdzie coś takiego, co cię obrazi, to nie wymierzaj kary, nie zbadawszy poprzednio rzeczy. Tem milszym się staniesz Królowi królów, jeżeli mniemać będziesz, że mniej masz praw niż potęgi.“

Z okazyi fundacyi klasztoru w Autun 602 r., na wyraźne żądanie króla Franków Grzegórz wystawił dokument, w którym było

powiedziane: „Gdyby król jaki, ksiądz, sędzia lub inna osoba świecka, wiedząc o tym dokumencie, wbrew niemu działała, to ma ona być pozbawioną swojej władzy i zaszczytów i wiedzieć powinna, że jako winowajca przed sądem Bożym stanie. I jeżeli gwałciciel nie zwróci tego, co złośliwie zagrabił, jeżeli nie uczyni należytej pokuty, to będzie wyłączonym od pożywania ciała i krwi Chrystusowej i Bóg ciężkiej go podda karze."

Nie wystarczała wszakże Grzegorzowi obrona praw i wolności Stolicy Apostolskiej; rozwój i szerzenie życia chrześcjańskiego jeszcze bardziej go zaprzątały. Skorzystał więc z przyjaznych stosunków z państwem Franków celem wykorzenienia nadużyć kościelnych, jakie się tam rozmnożyły, a mianowicie symonii, którą Grzegórz nazywał „nową herezyą." Nie mięszał się Grzegórz, powiada *Montalembert (Les moines d'Occident)*, do wyborów biskupich, lecz pilnie czuwał nad tem, aby wybrani odpowiadali wszystkim wymaganiom kanonicznym. Nie dość, że biskupom, wybranym wbrew ustawom kościelnym, odmawiał swego zatwierdzenia, lecz usuwał ich nawet od wszystkich godności kościelnych; niekiedy skazywał ich na pokutę do jakiego klasztoru razem z biskupami, którzy im konsekracyi udzielili. Niegodnych biskupów, bez żadnego wahania się, usuwał, innym przypominał ich obowiązki pasterskie; modlitwa, mówił wielki ten papież, nie na wiele się przyda bez życia cnotliwego. Dość przejrzeć ogromną korespondencyę Grzegorza I, aby się przekonać o zdumiewającej jego działalności, która obejmowała cały obszar życia kościelnego.

Nic nie było dlań małoważnem, co dotyczyło Kościoła i pomyślności ludu. Stolica Apostolska miała liczne majętności w Korsyce, w Sycylii, w Afryce, Dalmacyi, Illiryi; Grzegórz W. zajął się ich uporządkowaniem. Do rządcy majątków sycylijskich pisał: „Doszło do naszej wiadomości, że włościanom w posiadłościach kościelnych ceny zboża bywają zniżane w latach urodzajnych. Rozkazujemy, aby odtąd według bieżących cen zboże taksowano, zabraniamy także wymagania od dzierżawców czegobądź nad umówioną cenę dzierżawną i wszelkich naddatków. Aby nikt nie mógł i po naszej śmierci wkładać na nich nowych ciężarów, rozkazujemy ci sporządzić kontrakty z zapisaniem w nich summ, jakie każdy ma opłacać. Nie chcemy, aby skarbnica Kościoła plamiła się brudnym zyskiem." Papież ten, tylu sprawami najwyższej wagi zajęty, ciągle zaprząta się losem ludu prostego i niewolników; nawet drobiazgi nie uchodzą jego uwagi. Kiedy młoda niewolnica Catella postanowiła wstąpić do klasztoru a pan jej temu się

sprzeciwił, papież napisał do jednego z subdyakonów: „Idź natychmiast do Feliksa i zażądaj od niego duszy dziewczęcia; wypłać mu żądaną cenę i poleć uczciwym ludziom odprowadzić ją do klasztoru.“ Każdy niewolnik żydowski lub pogański, przyjmując chrzest, miał być wykupywany kosztem Kościoła; toż samo kazał Grzegórz W. czynić z chrześcjanami, którzy dostali się w niewolę do Żydów. Przytem surowo zabronił wyrządzania krzywdy Żydom, burzenia ich synagog i nawracania siłą na Chrystyanizm.

Powszechnie jest wiadomo, ile święty ten papież przyłożył się do podniesienia wspaniałości służby bożej, którą ostatecznie uporządkował w swojem *Sacramentarium;* celem podniesienia śpiewu kościelnego zaprowadził osobną szkołę w Rzymie i ze szkoły tej wszystkie ludy zachodnie brały potem nauczycieli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Benedykt z Nursyi i jego reguła zakonna.

Jeden ze współczesnych Benedyktowi z Nursyi powiada, że świat nie mógłby dłużej istnieć, gdyby nie posiadał pokornych zakonników w swojem łonie. Zdania tego słuszność każdy oceni, kto porówna upadek Europy ówczesnej z majestatycznemi postaciami, jakie wtedy w murach klasztornych spotykamy. Kiedy pod ciosami barbarzyńców runęło państwo Rzymskie, wówczas przerażenie ogarnęło umysły ludzkie. Przerażenie takie wydaje pospolicie dwojaki skutek: jednych doprowadza do rozpaczy, która na żaden czyn męzki zdobyć się nie może, gdyż niczego się już nie spodziewa; w innych zaś rozkiełznywa ono wszystkie nizkie instynkta natury ludzkiej. Przypatrzmy się zakonnikom Europy zachodniej; oni jedni nie upadają na duchu i stoją jako dęby niepożyte pośród powalonego naokół lasu, zielonemi koronami swemi wzbijając się ku niebiosom i niosąc ruinom świata nadzieję lepszej przyszłości. „Wkrótce, powiada *Montalembert (Les moines d' Occident)*, młode, o namiętnościach gwałtownych, ludy barbarzyńskie zaraziły się zepsuciem społeczeństwa rzymskiego i uległy wpływowi zgrzybiałej cywilizacyi pogańskiej. Zabory germańskie już zamieniały się w jednę wielką kałużę występków i zdawało się, że świat zmienił tylko pana, nie poprawiwszy bynajmniej losów swoich. Kto gwałtowne te ludy nauczy karności moralnej? kto im wskaże, jak należy zakładać nowe państwa i nowe społeczeństwo budować? kto potrafi

je nagiąć, nie łamiąc wszakże ich hartu rodzimego? Kto ustrzeże je od zgnilizny duchowej? Wielkie to zadanie spełni Kościół, głównie przez zakonników. Z pustyń dalekiego Wschodu i Egiptu Bóg powołuje całe zastępy mężów świętych, cierpliwych, pełnych woli i hartu, surowych względem siebie. Niepostrzeżenie, bez rozgłosu, rozchodzą się oni po całem Imperyum, a kiedy ostatnia jego godzina wybiła, stoją już, pośród ruin, gotowi do pracy, zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie. Barbarzyńcy przychodzą, lecz przed nimi, obok nich, za nimi postępują legje święte i w milczeniu sadowią się pośród spustoszenia. Występuje *Benedykt święty*, prawodawca pracy, czystości moralnej i dobrowolnego ubóstwa. Na tysiące liczyć on będzie synów swoich, którzy utworzą jego milicyę świętą; nawet barbarzyńcy wstępują w jej szeregi. Benedykt ustanawia regułę, która w przeciągu sześciu następnych wieków przyświecać będzie Europie jako światło zbawcze, regułę, która będzie prawem, siłą i życiem owych legjonów cichych i spokojnych, co Europę zaleją, aby podźwignąć ją z ruin, aby jej spustoszone pola znowu uprawić, aby jej zdobywców zdobyć. Państwo Rzymskie bez barbarzyńców było otchłanią niewoli i zgnilizny. Barbarzyńcy bez zakonników są chaosem. Ludy zaś barbarzyńskie i zakonnicy założą świat nowy; światem tym będzie Chrześcjaństwo.“

Benedykt przyszedł na świat 480 r. w Nursyi (teraz Norcia) z rodziców stanu szlachetnego; natchniony duchem bożym, już w 14 roku życia opuścił on dom ojcowski i wyrzekł się bogactw swoich tudzież zaszczytów i przyjemności, jakie młodych patrycyuszów były udziałem. Benedykt uciekł w góry. Tu Bóg postawił na jego drodze mnicha imieniem Romanus, który mu dostarczył zszytej ze skór odzieży eremitów i z ojcowską troskliwością myślał o jego potrzebach fizycznych. Niedaleko od *Subiaco* w stromej skale nad rzeką Anio odkrył młodzieniec wązką jaskinię, do której nigdy promień słoneczny się nie dostawał; tu zamieszkał on, ukryty od świata, a Romanus codziennie na sznurze spuszczał mu żywność z góry. Przez trzy lata pozostawał Benedykt jakby żywcem pogrzebany w tej twardej kolebce życia zakonnego na Zachodzie. Mnisi poblizkiego klasztoru w Vico-varo uprosili Benedykta, aby objął nad nimi przewodnictwo. Lecz rozpuszczonych zakonników oburzyła karność, jaką chciał między nimi święty pustelnik zaprowadzić, i kilku z nich nalało trucizny do wina, które miał pić Benedykt; lecz kiedy ten, zwyczajem swoim, przed wypiciem wina zrobił nad niem znak krzyża świętego, naczynie na drobne kawałki pękło. Benedykt powrócił do swojej pustelni, lecz skoń-

czyło się już jego pustelnictwo. Młodzieńcy i mężowie, ubodzy i ludzie znakomitego pochodzenia, rzymianie i gotowie przychodzili do niego, błagając, aby kierował nimi na drodze życia duchowego. Liczba uczniów jego ciągle się zwiększała i w krótkim czasie, staraniem Benedykta, stanęło w prowincyi Waleryi 12 klasztorów a w każdym z nich mieszkało 12 zakonników. Kiedy tak Benedykt z nadzwyczajną żarliwością nad zbawieniem bliźnich pracował a Bóg jego pokorę i cnoty licznymi cudami nagradzał, niejaki Florentius, niegodny kapłan, zazdrością powodowany, zaczął rozszerzać o nim potwarcze wieści; święty mąż, pełen zawsze słodyczy, pokoju i pokory, opuścił wtedy dotychczasową siedzibę i przeniósł się na *Monte-Cassino* (Mons Cassinus), gdzie dzieło swoje między 529 i 543 doprowadził do końca. Istniała tu jeszcze świątynia Apollina, do której przychodziła ludność okoliczna; trzeba więc było rozpocząć od nawracania mieszkańców na naukę Chrystusową. Z drzewa zbudowano dwa domy modlitwy i powstał klasztor, największy na Zachodzie; tu regułę swoją napisał Benedykt. Uboga ludność jęczała pod twardem jarzmem Gotów, trzeba ją więc było bronić, łagodzić barbarzyńców, pośredniczyć między zwycięzcami i zwyciężonymi. Wieść o wielkim i świętym mężu rozeszła się po całej Italii, nawet król Totyla przybył do niego. „Czynisz wiele złego, rzekł Benedykt do króla Gotów, i wiele złego już popełniłeś; czas więc, abyś zaprzestał niesprawiedliwości swoich.“ Potem przepowiedział mu jego przyszłość temi słowy: „wejdziesz do Rzymu,“—Totyla istotnie zdobył Benewent i Neapol, potem zajął Rzym; „przeprawisz się za morze,“— w rzeczy samej król gocki udał się z 400 okrętami do Sycylii i podbił tę wyspę jak również Korsykę i Sardynję;— „przez dziewięć lat będziesz panował a dziesiątego roku zginiesz;“ Totyla zginął 552, a rozmowa ta miała miejsce 542 roku.

Benedykt ułagodził Gotów lecz Longobardowie, nowi pogromcy Italii, nadchodzili. „Cały klasztor, powiedział ten mąż święty, w skutek niedocieczonych wyroków Bożych przejdzie w moc pogan. Tylko na gorące modły moje dane mi zostało, że nikt z mieszkańców klasztoru przy tem nie zginie.“ I 40 lat nie upłynęło od owej przepowiedni a już Longobardowie zburzyli Monte-Cassino, zakonnicy zaś przenieśli się do Rzymu.

U stóp góry mieszkała jako dziewica Bogu poświęcona, św. *Scholastyka*, siostra bliźniaczka Benedykta. Tkliwa miłość istniała między bratem i siostrą, lecz tylko raz do roku widywali się oni ze sobą. Święty Grzegórz Wielki opisał nam ostatnie ich ze sobą

spotkanie. Spędziwszy dzień na rozmowie o rzeczach bożych, brat i siostra siedzieli jeszcze przy stole, kiedy zaczęło się ściemniać. Scholastyka wtedy rzekła: „Proszę cię, bracie kochany, nie porzucaj mię jeszcze tej nocy, którą poświęćmy rozpamiętywaniu radości niebieskich.“ Na co Benedykt odrzekł: „Co ty mówisz, siostro? przecież ja muszę wrócić do klasztoru.“ Lecz Scholastyka nie ustępowała, a położywszy ręce na stole i głowę na nich wsparłszy, modliła się ze łzami w oczach. Poprzednio niebo było zupełnie pogodne i nic nie zapowiadało burzy. Wtem powstał wicher gwałtowny i pośród błyskawic i piorunów zaczął padać taki deszcz ulewny, że ani Benedykt ani towarzyszący mu zakonnik nie mogli kroku za próg uczynić. Wtedy rzekł Benedykt: „Niech Bóg ci przebaczy, siostro, coś ty zrobiła!“ „Prosiłam cię, abyś został, odpowiedziała uśmiechając się Scholastyka, a ty słuchać mię nie chciałeś, potem pomodliłam się do Boga i on mię wysłuchał.“ Benedykt musiał pozostać, brat i siostra spędzili noc na pobożnej rozmowie i dopiero po wzejściu słońca rozstali się ze sobą. W trzy dni potem Benedykt, stojąc przy oknie swojej celi i mając wzrok utkwiony w niebo, ujrzał, jak powiada legenda, duszę Scholastyki, unoszącą się pod postacią gołębicy ku niebiosom; wypowiedziawszy czystą radość swoją w pieniach dziękczynnych, kazał on zwłoki siostry złożyć w grobie, który przedtem dla siebie przygotował. W 40 dni później, 21 Marca 543 r., święty założyciel zakonu Benedyktynów poczuł się blizkim śmierci; polecił więc grób swój otworzyć i wsparty na dwóch swoich uczniach przyjął ostatnie sakramenta. Skonał on, stojąc przed swoim grobem, z rękoma ku niebu wzniesionemi, z modlitwą na ustach.

Benedykt nie chciał, aby jego zakonnicy ograniczali się do samej tylko pracy wewnętrznej, duchowej; reguła benedyktyńska przepisywała także pracę zewnętrzną, literacką lub ręczną. Pierwotni cenobici zajmowali się wprawdzie nauczaniem i rozmaitemi robotami, lecz nikt dotąd nie uorganizował zajęć klasztornych z taką ścisłością i głęboką mądrością jak ś. Benedykt. W regule benedyktyńskiej każda godzina dnia ma swoje przeznaczenie; siedm godzin miał benedyktyn poświęcać pracy ręcznej a dwie godziny pracy umysłowej i siedm razy chwałę bożą opiewać. Surowa kara spotykała tego, kto godziny, przeznaczone na pracę umysłową, spędzał na śnie lub czczej rozmowie; próżnowanie nazywał Benedykt wrogiem duszy. „Jeżeli, powiada on w swojej regule, miejscowe warunki wymagają tego, aby bracia sami zajmowali się zbieraniem plonów polnych, to nie powinno ich to niecierpliwić,

gdyż dopiero wtedy prawdziwymi okażą się mnichami, jeżeli żyć będą z pracy rąk swoich podobnie jak ojcowie nasi i Apostołowie.“ Ci zaś, którzy byli biegli w jakiem rzemiośle lub kunszcie, mogli nim się zajmować, za pozwoleniem opata swego; zakonnika wszakże, wynoszącego się ze swego talentu lub z pożytku, jaki jego zajęcia klasztorowi przynosiły, przeznaczano do innych zajęć, dopóki pokory nie nabrał. Produkta i wyroby klasztorne reguła przepisywała sprzedawać niżej ceny praktykowanej między ludźmi świeckimi. Dla wszystkich praca jednakowo była przepisana; synowie patrycyuszów rzymskich i panów germańskich, wstępując do zakonu, musieli się poddać ścisłej równości, która utalentowanym pracownikom nie przyznawała żadnych przywilejów. Nawet posłuszeństwo jest w oczach Benedykta pracą *(obedientiae labor)*, i to pracą najważniejszą i najwięcej zasług nadającą. Mnich dlatego tylko wstępuje do zakonu, aby ofiarę z siebie samego uczynić. Ofiara ta jest przedewszystkiem ofiarą woli własnej. Z zupełną świadomością wyrzeka się on samego siebie dla zbawienia chorej duszy swojej. Zakonnik, poddając się zupełnie i we wszystkiem obranemu przez siebie zwierzchnikowi, najskuteczniej broni się przeciwko pożądliwości i miłości własnej. Przez posłuszeństwo zwycięża samego siebie i dostępuje wolności synów bożych. Posłuszeństwo to musi być zupełne. Zakonnik powinien słuchać przełożonego zawsze, bez zastrzeżeń, bez szemrania. Lecz nie byłoto jakieś służalcze, niewolnicze posłuszeństwo; wszyscy, zarówno opat jak bracia zakonni, stali tu na gruncie praw bożych i kościelnych; wybierany przez zakonników opat przykazywał jako namiestnik Chrystusa, przed którym za kierownictwo swoje miał odpowiedzieć. We wszystkich wszakże ważniejszych sprawach opat zasięgał rady braci w kapitule; jako stała rada otaczają go dziekani wybierani z najgodniejszych; samego zaś opata wybierają wszyscy zakonnicy klasztoru.

Montalembert powiada: „W tem połączeniu absolutnej, dożywotniej i obieralnej władzy z obowiązkiem zasięgania rady całej społeczności i działania w jej tylko interesie, występuje nowy pierwiastek, którego nie posiadała ani przeszłość pogańska ani chrześcjańskie Byzancyum, pierwiastek, którego żywotność stwierdzoną zostanie doświadczeniem wieków. Pośród anarchii, jaka nastąpiła po upadku Imperyum Rzymskiego, klasztor benedyktyński, będący żywym obrazem chrześcjańskiej organizacyi gminnej, podał światu wzór urządzenia społecznego, które jednoczyć w sobie bę-

dzie karność legjonów rzymskich z duchem poświęcenia i solidarności.“

W 595 r. ś. Grzegórz papież na synodzie w Rzymie uroczyście zatwierdził regułę ś. Benedykta.—Przypatrzmy się teraz jednemu z klasztorów benedyktyńskich.

Jak później ś. Ignacy obierał sobie wielkie miasta na pole swojej działalności, jak franciszkanie w mniejszych miastach osiadali a ś. Bernard najbardziej sobie stoki gór upodobał, tak benedyktyni przeważnie na wyżynach się sadowią. Klasztor benedyktyński składa się z całego szeregu budowli, kupiących się około kościoła; mieści się tu wszystko, co jest nieodzowne do zaspokojenia potrzeb życia codziennego. W obrębie murów klasztornych znajduje się ogród warzywny i owocowy, jest tu młyn i piekarnia, nadto warsztaty różne, tkacki, kołodziejski, kowalski. Mężowie w czarnej tunice—początkowo była ona białą—są to zakonnicy. Dostrzega nas furtyan i dowiedziawszy się, że jesteśmy obcymi przybyszami, wita nas uprzejmie i prowadzi do izby gościnnej, poczem na chwilę się oddala. Wkrótce przychodzi sam opat i pocałunkiem pokoju pozdrawia nas imieniem Chrystusa, gdyż w regule zakonnej powiedziano, że każdego cudzoziemca tak podejmować należy, jak gdyby był samym Chrystusem. Udajemy się do kościoła, aby Bogu cześć złożyć; przy każdym klasztorze znajduje się kilku kapłanów i jeden jest zawsze gotów na posługi pielgrzymów; w pierwszych czasach większość benedyktynów składała się z ludzi świeckich. O oznaczonej godzinie zapraszają nas do stołu; obiad składa się z dwóch potraw i z owoców, z chleba i nieco wina; podczas jedzenia jeden z braci czyta jaką rzecz budującą. Lecz kto są ci chłopcy, co w cieniu drzew otoczyli staruszka zakonnika, z natężoną uwagą przysłuchując się jego słowom? Są to ubogie dzieci, które klasztor do siebie przygarnął, i synowie możnych domów, których poświęcili właśni ich rodzice na służbę bożą. Nadchodzi wieczór, z wieżyczki klasztornej rozlega się łagodny dźwięk sygnaturki; kto jest w ogrodzie, wraca teraz do domu; inni, zajęci pracą umysłową, zamykają księgi swoje; jeden z zakonników miał już tylko kilka razy pociągnąć pędzelkiem, aby wykończyć inicyał, z prześlicznych arabesków upleciony, lecz dzwonek uderzył i wszyscy muszą oddać się wypoczynkowi wieczornemu. Na dziedzińcu klasztornym ruch się wzmaga; przez bramę wjeżdżają wozy naładowane; niektórzy bracia wracają z piłą, z toporem, z motykami i szpadlami, konie i osły podążają do stajni, a wszystko to dzieje się pośród ciszy głębokiej i porządku wzorowego. O godzinie dru-

giej po północy budzi nas łagodny odgłos dzwonka klasztornego; okna kościoła jaśnieją światłem, słyszymy pienia nabożne; zakonnicy odbywają swoje nokturny do pierwszego brzasku jutrzenki, potem następuje cisza, jak gdyby wszyscy znowu udali się na spoczynek, lecz jestto chwila rozmyślania i modlitwy. Następnie rozpoczynają się zwykłe zajęcia dzienne, rozpoczyna się praca ducha i ciała, taka sama dzisiaj, jaką była wczoraj i jaką będzie po wszystkie dni, kilka tylko razy do roku przerywana w wielkie uroczystości kościelne. Pracując, modlą się zakonnicy, a modląc się odpoczywają po pracy.

Z wysokości klasztoru, jak okiem można zasięgnąć, dostrzegamy domy schludne, bujne łąki i pola, sady i winnice; wszędzie widać zamożność i zadowolenie mieszkańców; a kto nic sobie zdobyć nie potrafił, ten z ufnością kołacze do furty klasztornej. Niegdyś wszakże inaczej okolica ta wyglądała; niegdyś z toporem w ręku trzeba było tu sobie torować drogę pośród mrocznego lasu. Lecz dzielnego serca mąż, sam lub z kilku towarzyszami, chcąc z Bogiem tylko pozostawać, nie uląkł się grozy puszczy. W jaskiniach, w ruinach opustoszałych zamczysk, w chatach z chróstu i kory skleconych osiadają pustelnicy, a ich nocnym pieniom świętym odpowiada wycie zwierząt leśnych. Wieść o pojawieniu się mężów świętych rozchodzi się po okolicy i zewsząd biegną ku nim ludzie, aby żyć z nimi razem, pracować i pokutować; ciemny bór ustępuje miejsca ogrodom i niwom naokół klasztoru, do którego udają się ubodzy po jałmużnę, chorzy po radę i pomoc lekarską, a zgnębieni troskami życia po umocnienie ducha i pociechę; obok murów klasztornych powstaje osada, która z czasem zamieni się w kwitnące miasto.

„Zdumiewające też owoce, powiada Montalembert, wydało święte dzieło Benedykta z Nursyi. Z klasztoru na Monte-Cassino wychodzą misyonarze, Ojcowie Kościoła, biskupi, artyści, dziejopisowie i poeci chrześcjańscy. Idą oni w świat, niosąc zrozpaczonym ludom pokój i wiarę Chrystusową, wiedzę i sztuki piękne, księgi święte i arcydzieła klassyczne.“

Sto lat nie upłynęło od śmierci Benedykta, a już synowie jego zdołali zagoić rany, zadane przez barbarzyńców kulturze europejskiej; niedość na tem, stoją oni już gotowi do poniesienia Ewangelii tam, dokąd ponieść jej nie mogli pierwsi uczniowie Zbawiciela. Odzyskawszy na nieprzyjacielu Italję, Galljȩ i Hiszpanję, wcielili benedyktyni Brytanję, Niemcy, Polskę, Skandynawję, do

wielkiej społeczności chrześcjańskiej. Zachód został ocalony i założony fundament pod nowy porządek rzeczy.

Teraz przychodźcie, barbarzyńcy, Kościół nie potrzebuje się was lękać, panujcie, gdzie chcecie, kultura jest już przed wami zabezpieczona czyli właściwiej, wy sami zostaniecie obrońcami Kościoła i snuć będziecie z siebie złotą nić cywilizacyi chrześcjańskiej; wszystkoście pokonali, wszystko zdobyli, wszystko wywrócili, teraz wy sami będziecie pokonani i przeistoczeni; czekają już na was mistrze i nauczyciele wasi; zabiorą oni wam synów a nawet synów królów waszych i zaciągną ich do swoich zastępów świętych, waszemi córkami, królowemi i księżniczkami zaludnią klasztory żeńskie, zawładną duszami waszemi, aby je przez wiarę uszlachetnić i podnieść, zawładną waszą wyobraźnią, aby ją oczyścić, zawładną waszymi mieczami, aby je poświęcić na służbę Bogu i prawdzie.

Długa to będzie i mozolna praca, lecz synowie Benedykta z Bożą pomocą doprowadzą ją do końca; zaszczepią oni w ludach nowych ideał świętości i wielkości moralnej, i uczynią je narzędziami dobra i prawa; za pomocą zwycięzców Rzymu dawnego poniosą panowanie i ustawy nowego Rzymu tam, dokąd orły rzymskie nigdy nie dochodziły. Ujrzymy ich wkrótce obok tronu Karola Wielkiego, Alfreda Wielkiego i Ottona Wielkiego, zakładających królewskość chrześcjańską i budujących nowożytne społeczeństwo a w osobach Grzegorza Wielkiego i Grzegorza VII promieniejących blaskiem świętości i mądrości na Stolicy Piotrowej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Architektura chrześcjańska [1]).

Architektura ma początek religijny; przedewszystkiem, aby uczcić Bóstwo, szukała ona piękna w linjach i proporcyach. Upiększała siedzibę człowieka dopiero potem, kiedy już wzniosła pomniki jego kultu, i te pomniki otrzymały od wiary, którą wyrażały, swój charakter i swoją wielkość. Chrystyanizm, przynosząc prawdę światu, musiał w skutek tego wywrzeć wielki wpływ na architekturę i natchnąć ją dziełami godnemi wyższości swoich dogmatów.

---

[1]) *Cartier'a* Studyum nad sztuką chrześcjańską.

Architektura najpierw zstąpiła z Kościołem do katakumb, aby mu tam żłobić galerye głębokie, ustawiać w nich szeregiem groby męczenników, urządzać *cubicula* dla odprawiania tajemnic, kreślić arkosolja, zdobić sklepienia i żyć tam, przez trzysta lat, tem życiem krwawem, które miało zasłużyć sobie zwycięztwo [1]). Kiedy tryumf Konstantyna przywrócił Kościołowi razem z wolnością światło dzienne, Kościół zapragnął budowli godnych jego dogmatów i jego kultu. Świątynie starożytne nie były dlań odpowiednie; niektóre z nich wszakże oczyścił i poświęcił jako wspaniałą zdobycz po bogach zwyciężonych. Lecz obrał dla siebie *bazylikę rzymską*, i architektura miała ją zastosować do jej nowego przeznaczenia [2]).

Bazylikami nazywano u Greków i Rzymian wielkie budynki publiczne przeznaczone na miejsca zebrań kupców i na miejsce sądów; odpowiadała więc bazylika naszemu ratuszowi i giełdzie. Budynek ten dzielił się na dwie części. Jednę stanowiła półkulista nisza, zamykająca czworokąt całego gmachu, naprzeciw wejścia; miejsce to nazywało się niszą sędziowską; tu załatwiały się sprawy sądowe. Drugą, część główną, tworzył wielki prostokąt podłużny, przedzielony zwykle kolumnami na część środkową, szerszą, i dwie

---

[1]) *Ob. wyżej str. 119 – 120.*

[2]) W czasach apostolskich wierni uczęszczali razem z Żydami do świątyni a przytem mieli domy osobne i sale, przeznaczone na wyłącznie chrześcjańską służbę bożą. *(Dz. Ap. 2. 42, 46).* O osobnych miejscach, w których zbierali się Chrześcjanie na modły, wspominają: Plinjusz, Ignacy, Justyn i Klemens aleksandryjski. Pomimo tego apologeci mówili poganom, że Chrześcjanie żadnych świątyń (*templa*) nie mają w znaczeniu żydowskiem i pogańskiem, i mogli tak mówić, kładąc nacisk na odmienność instytucyj chrześcjańskich. W początkach III wieku spotykamy już przybytki chrześcjańskie, wyłącznie do nabożeństwa służące czyli *kościoły* (wyraz *kościół* w języku polskim może pochodzi od wyrazu *kość*, t. j. od kości męczenników, może też od *kościel*, *kościec*, kościotrup, szkielet, gdyż przy domach bożych chowano umarłych). Wiemy, że cesarz Aleksander Severus około 223 r. pozwolił Chrześcjanom wybudować kościół w samym Rzymie. Wkrótce potem Grzegórz Cudotwórca wzniósł kościół w Neo-Cezarei; już nawet 201 r. spotykamy kościół w Edessie, który wielka burza obaliła. Liczba kościołów znacznie wzrosła w spokojniejszych czasach między panowaniem Decyusza i Dyoklecyana. Kiedy więc Dyoklecyan wydał 303 r. pierwszy swój edykt prześladowczy, mnóstwo kościołów zostało zburzonych. Po edykcie Medyolańskim Chrześcjanie otrzymali napowrót te ze swoich kościołów, które jeszcze ocalały. Wreszcie tylko w spokojnych czasach mogli Chrześcjanie uczęszczać do kościołów, podczas prześladowań zaś zbierali się na cmentarzach, w łaźniach opróżnionych, szopach, lochach podziemnych.

boczne, węższe. Tu załatwiano interesa handlowe. Dwie znów te główne części, sądowa i handlowa, przedzielone były nawą poprzeczną.

Gmach ten był środkowym punktem życia społecznego; przez swoje zaś nowe przeznaczenie stał się środkowym punktem życia religijnego. Pouczającą jest rzeczą badać przeobrażanie się bazyliki i jej zastosowanie do kultu od Konstantyna aż do Odrodzenia. Widzimy, jak Kościół organizuje w niej swoją liturgję i wyznacza w niej każdej rzeczy właściwe miejsce i właściwą racyę bytu. Wszelka rzecz widzialna wyobraża tu rzeczy niewidzialne. Kościół materyalny przedstawia Kościół duchowy Chrystusa, który zbudowany został podług planu Krzyża i w którym dusze są kamieniami żyjącymi. Kolumny są to Apostołowie, którzy go podtrzymują; drzwi są to Osoby Boskie, w imię których się wstępuje; światło okien są to dary Ducha Świętego, które z wysokości zstępują. Gdyż architektura chrześcjańska pragnie przedewszystkiem stworzyć otoczenie, w którem człowiek będzie oddzielony od rzeczy ziemskich i postawiony wobec Nieskończoności. Podobnie jak Bóg, układać ona będzie wszystko podług liczby, wagi i miary; będzie kombinowała linje i proporcye; będzie regulowała perspektywę i rozdzielała światło w taki sposób, aby wszędzie panowało to, co stanowi piękność, to jest jedność, porządek, zgodność, harmonja, pokój, rozmaitość i jasność. I tak dobrze jej się to powiodło, że nikt nie może wejść do katedr katolickich, aby nie dostrzegł w nich czegoś wielkiego i miłego, co zachwyca serce wierzące i ujmuje nawet obojętnego.

Kościół, przyjmując bazylikę rzymską za typ swoich budowli religijnych, nie odepchnął w zasadzie żadnej formy. Oczyścił on i zużytkował pomniki pogańskie najprzeróżniejszej konstrukcyi i pozostawił ludom, które dla prawdy zdobył, wznoszenie własnych świątyń odpowiednio do ich ducha, ich klimatu i ich materyałów. Ztąd ta rozmaitość architektury we Włoszech, w Francji, w Niemczech, w Hiszpanii, w Anglii i na Wschodzie. Nietrudno dostrzedz wspólnego początku, jedności nauki i natchnienia, których Rzym był punktem środkowym, lecz wszędzie widoczne jest także, iż ręka ludzka z zupełną swobodą kładła na swoich pomnikach znamię swojego wieku i narodowości.

Architektura byzantyńska zajmuje pierwsze miejsce z powodu swojej starożytności i wpływu, jaki na Zachód wywarła. Wpływu tego wszakże nie należy przesadzać. Kościół Świętej Zofii w Konstantynopolu jest dziełem z epoki upadku, godniejszem uwagi z po-

wodu swoich rozmiarów niż piękności i niższem co do wartości artystycznej od bazylik, zbudowanych przez Konstantyna. Justynjan brał natchnienie z term rzymskich i pałaców cesarskich; zwyciężył pewne trudności, wzniósł massy imponujące, lecz kościół Ś. Zofii nie tyle jest cudem sztuki, ile dziwem budownictwa.

Bazylika rzymska była najprzedniejszym typem kościoła, przez całe też wieki używali go Najwyżsi Kapłani Miasta wiecznego; szerzył się on i doskonalił w całej Europie, dopóki w architekturze ostrołukowej nie otrzymał formy najzupełniejszej, najwyraziszej, najbardziej chrześcjańskiej [1]).

Nazywamy zaś *architekturą ostrołukową* tę architekturę, której łuk złamany jest znamieniem panującem i bynajmniej nie nadajemy jej nazwy *gotyckiej*. Gotowie nigdy nie posiadali odrębnej architektury; używali tej, jaką znaleźli w krajach zdobytych, i oddawna już znikli, kiedy architekci zaczęli używać systemu ostrołukowego w swoich pomnikach.

Wyobraźnia i nauka pracowały nad wyjaśnieniem pochodzenia ostrołuku. Teoretycy mniemali, że krzyżowanie się gałęzi i cieniów w naszych lasach dało pierwszy do niej pomysł. Archeologom zdawało się, że odnajdą jej pierwiastek w niektórych łukach łamanych budowli egipskich. Inni dowodzili, że jest to nabytek wschodni, odziedziczony po Wojnach Krzyżowych i Arabach hiszpańskich. Łuk łamany mógł istnieć przypadkowo jako forma geometryczna u Egipcyan, których architektura była całkowicie odmienną od stylu ostrołukowego, gdyż linja prosta i horyzontalna jest w niej linją panującą. Arabowie mieliby do tego więcej prawa, lecz dowiedzioną jest już teraz rzeczą, że ich piękne pomniki nie wywarły żadnego wpływu na pomniki chrześcjańskie.

Architektura ostrołukowa jest stopniowem i prawidłowem rozwinięciem *architektury romańskiej;* z niej ona wychodzi jako kwiat ze swojej łodygi; jest ona zarazem formą budowania i formą piękna. Efekt łuku ostrego został natchniony efektem stylu romańskiego czyli łuku pełnego cyrkla. Łuk złamany wydał tę ca-

---

[1]) Najstarszą bazyliką, jakiej opis spotykamy, była bazylika w Tyrze w Fenicyi, zbudowana około 313 r., lecz Euzebjusz mówi o niej w swojej Historyi kościelnej tak niejasno, że niektórzy poczytują bazylikę tyryjską za imitacyę świątyni jerozolimskiej. Drugą była bazylika zbudowana przez Konstantyna W. nad grobem Zbawiciela w Jerozolimie. Na Zachodzie Rzym miał najstarsze i najczystsze wzory; napady barbarzyńców a szczególniej Longobardów obróciły bazyliki te prawie całkowicie w ruinę.

łość linij wstępujących, które, podobnie jak modlitwa, wznoszą się ku niebu, które pomnażają przestrzeń i wydają w niej perspektywy przedziwnego efektu. Ostrołuk wszędzie się okazuje w przesklepieniach drzwi, w otworach okien, aż do najdrobniejszych szczegółów ornamentacyi, zmieniając swe kształty i z wielką giętkością nadając się do smaku narodów.

Dowiedzioną jest już teraz rzeczą, że Hiszpanja, Anglja i Niemcy brały z Francyi wzory do swoich pomników tak zwanych gotyckich. Włochy uległy raczej stylowi ostrołukowemu niż go przyjęły; było to jakby najście cudzoziemskie, przeciwko któremu walczył duch narodowy; duch narodowy zapewnił tu zwycięztwo pełnemu łukowi w epoce Odrodzenia. Ostrołuk we Włoszech jest głównie środkiem budowniczym; odgranicza on i podtrzymuje wielkie massy lecz nie posiada tego polotu, tej swobody i rozmaitości, które stanowią jedność jakiegoś stylu. Pełny łuk był tu formą narodową.

Architektura ostrołukowa jest francuzką; we Francyi powstaje ona i rozwija się z zadziwiającą szybkością od XII wieku. Ziemie królewskie są jej kolebką. Paryż, Amiens, Chartres, Beauvais, Reims, Bourges, Troyes przedstawiają jej najpiękniejsze utwory; widać w nich pierwotną bazylikę, powiększoną, udoskonaloną, przeobrażoną. Uzupełnia się symbolizm planu; krzyż transeptu uwydatnia się; oddziela się chór jako sanktuaryum; kaplice promieniują w absydzie i wieńczą głowę Chrystusa; w śpiczaste łuki wycięte okna rozlewają obfite światło; wszystko oddycha pokojem, harmonją, wszystko do czci pobudza.

Architektura chrześcjańska nie mogła zapomnieć o upiększeniu klasztoru, który był jej szkołą pierwotną i jej kolebką. Nie tylko zbudowała ona zakonnikom wspaniałe kościoły, lecz także ozdobiła ich siedziby najcudniejszymi swymi utworami; z *atrium* mieszkań rzymskich zrobiła klasztor, którego proste linje, regularne arkady i cienie spokojne tak wybornie symbolizują życie religijne. Naokół wnętrza klasztoru znajdują się: kościół, sale wspólne, kapituła, refektarz, a na najwyższem piętrze—małe celki i szerokie korytarze; panuje tu ubóstwo wpośród porządku, przestronności i światła. Tu żyją w oczekiwaniu Nieba ci, którzy w istocie jedno tylko mają serce i jednę duszę. *Lacordaire*, który odnowił te święte przybytki dla zakonu ś. Dominika, z miłością je opisał: „Na odgłos dzwonu, mówi on, wszystkie drzwi się otwierały z pewnym rodzajem ciszy i poszanowania. Posiwiali starcy

o pogodnem obliczu, mężowie przedwczesnej dojrzałości, młodzieńcy, którym pokuta nadawała ten odcień piękności, jakiego świat nie zna, wszystkie epoki życia razem się ukazywały pod jedną odzieżą. O domy ukochane i święte! Budowano na ziemi dostojne pałace, wznoszono wspaniałe groby, wystawiano Bogu przybytki prawie boskie, lecz sztuka i serce człowieka nigdy dalej nie sięgały jak w tworzeniu klasztoru.“

Zasady, które kierowały architekturą w budowie kościołów i klasztorów, dawały jej także natchnienie do tego wszystkiego, co się łączy z nabożeństwem i życiem chrześcjańskiem. Ołtarze, stalle, ambony, baptysterya, krzyże przydrożne, groby średniowieczne są arcydziełami zadziwiającej rozmaitości.

W końcu, wielką chwałą architektury chrześcjańskiej w Wiekach Średnich jest to, że przechowała ona jedność sztuki i zapewniła jej tym sposobem postęp i wpływ na duszę; ściśle zespoliła z sobą rzeźbę i malarstwo, a wszystkie trzy sztuki składają świadectwo prawdzie, wysławiając Chrystusa w Kościele.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Dzieje Wizygotów w Hiszpanii.

Po klęskach, poniesionych za czasów Klodoweusza, państwo Wizygockie długo podźwignąć się nie mogło, gdyż nietylko nie wystąpiła tu żadna osobistość wybitniejsza, któraby jakiejś pewnej, wyraźnie określonej polityki się trzymała, lecz nadto ciągłe knowania stronnicze nie pozwalały państwu temu dojść do spokoju. Fanatyczni aryanie to prześladowali katolików z całą zawziętością sekciarską, to znowu miecz chowali do pochwy lub też pozostawiali ludność katolicką w zawieszeniu między tolerancyą i prześladowaniem. Słowem, ani aryanie ani katolicy nie byli zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy. Grzegórz z Tours pisze (3, 30): „U Gotów zakorzenił się potworny ten obyczaj, że jeżeli nie podoba im się który z ich królów, to go zaraz zabijają a władzę powierzają temu, kto przypadł im do gustu.“ Dopiero w 573 r. na tron wizygocki wstąpił monarcha, który zaprowadził tu porządek, lecz w nader krwawy sposób. Byłto energiczny, żadnem prawem, ani boskiem ani ludzkiem, nie krępujący się *Leuwigild* (573—586). Złamał on potęgę możnych panów konfiskatą ich majętności, bannicyami i kaźniami; ś. Leander powiada, że nie

pozostał ani jeden człowiek wolny w Hiszpanii i że wtedy nawet ziemia, ogołocona z prawych swoich właścicieli, ze sprawiedliwego wyroku Bożego, dawną swoją żyzność utraciła; „piszę to, dodaje Leander, jako świadek naoczny.“

Leuwigild był zaborcą; prawie całą Hiszpanję podbił on pod swoją władzę; w 585 r. pokonał państwo Swewów. Pragnąc zachować koronę w swojej rodzinie, mianował wicekrólami obu swoich synów *Hermenegilda* i *Rekkareda*. Aby utrzymać się na dobrej stopie z Frankami, zażądał od Zygiberta ręki córki jego Ingundy dla Hermenegilda; narzeczona przybyła z liczną świtą, zaopatrzona w świetny posag; powitano ją jako zwiastunkę pokoju. Lecz miała ona wkrótce stać się powodem groźnych zatargów. Goswinta, druga żona Leuwigilda, gorliwa aryanka, usiłowała odwieść Ingundę od Katolicyzmu, najpierw za pomocą pochlebstw, potem obelgami; rwała jej włosy, deptała ją po ziemi, kazała nawet królewnę zanurzyć w sadzawce. Dla uspokojenia waśni domowych król, który przeniósł był siedzibę rządu do Toledo, posłał syna swego do Sewilli. Tu spotkał się Hermenegild z dawnym swoim nauczycielem, arcybiskupem *Leandrem*, założycielem słynnej szkoły w Sewilli. Wpływ tego męża znakomitego tudzież wymowne słowa ukochanej i ciężko obrażonej małżonki skłoniły Hermenegilda do jawnego przejścia na Katolicyzm. Lecz było to już otwarte wypowiedzenie wojny ojcu; Hermenegild więc wysłał Leandra z prośbą o pomoc do Konstantynopola a romańska ludność tłumnie powstała w obronie księcia katolickiego.

Leuwigild wybuchnął strasznym gniewem przeciwko katolikom; najgorliwszych biskupów wrzucono do więzienia lub wymordowano, Leander zaś skazany został na wygnanie. Cała Hiszpanja miała zostać aryańską. Aby ułatwić przechodzenie na Aryanizm, synod aryański w Toledo uchwalił zniesienie chrztu powtórnego. Napróżno Leuwigild usiłował skłonić syna do porzucenia wiary katolickiej i w 583 r. wyruszył z wojskiem przeciwko Sewilli. Oblężenie tego miasta trwało przez dwa lata: Hermenegild uciekł do Korduby, postanowiwszy dalej walczyć, lecz zdradzony przez Greków, musiał się poddać ojcu. Leuwigild, idąc za uczuciem ojcowskiem, przycisnął syna do piersi, wkrótce potem wszakże kazał zdjąć z niego szaty królewskie i wysłał go na wygnanie do Walencyi. Tu obiecano mu przywrócenie wszystkich praw i godności, jeżeli przyjmie komunję podług obrządku aryańskiego. Lecz Hermenegild przełożył śmierć nad apostazyę 585. Ingunda chciała uciec do Gallii, lecz schwytana przez Greków i posadzona

na okręt, umarła podczas żeglugi; jej syna odwieziono do Konstantynopola.

Dla utrwalenia rządów nieodzowną była jedność religijna; doświadczenie pokazało, że niepodobna będzie zmusić katolików do przyjęcia Aryanizmu. *Rekkared* więc, następca Leuwigilda, postanowił zagoić ciągle jątrzącą się ranę i pojednać Gotów swoich z Kościołem i z przeważającą liczebnie ludnością romańską. Oględnie przy tem postępować należało. Najpierw rozgłoszono, że Leuwigild, dręczony wyrzutami sumienia, kazał przed śmiercią odwołać Leandra i że radził synowi przyjąć Katolicyzm; jednocześnie powstrzymano prześladowanie katolików. Potem zwołał Rekkared synod wszystkich biskupów państwa do Toledo 586, gdzie oświadczył, że szlachetny naród Gotów wraca do jedności Kościoła, od której go oderwała przewrotność heretyckich pasterzy. Do oświadczenia tego przyłączyło się 8 biskupów aryańskich, szlachta i cały lud. Aby przyśpieszyć zlanie się Romanów i Gotów, wszystkie prawa miały odtąd zarówno jednych i drugich obowiązywać. Rekkared umarł 601 r.

Pomijamy, jako mniejszej wagi, dzieje następców Rekkareda, i kilka słów powiemy o świętych mężach i synodach, którym Hiszpanja zawdzięcza swoje wybitne stanowisko w Wiekach Średnich.

Rodzina Leandra była rodziną świętych. Jego ojciec i matka za wiarę katolicką zostali wygnani i na wygnaniu umarli. Jego siostra *Florencya* poświęciła się Bogu i była przełożoną 40 klasztorów, w których żyło 1,000 zakonnic. Brat napisał dla siostry regułę zakonną. *Fulgencyusz*, brat Leandra, został biskupem i dzielił jego prace apostolskie. Najmłodszym członkiem rodziny był *Izydor*, którego Hiszpanja czci jako swego doktora Kościoła i apostoła. „Leander, pisze *Montalembert*, zajmował się wychowaniem młodszego swego brata Izydora, lecz tak surowo z nim postępował, że ten pewnego razu uciekł ze szkoły w Sewilli. Znużony błąkaniem się po polach i spragniony, usiadł Izydor przy jakiejś studni. Tu ciekawie zaczął się wpatrywać w głębokie bruzdy na kamiennem ocembrowaniu i pytał się sam siebie, zkądby się one wziąść mogły. Wtedy stojąca obok kobieta, która przyszła dla zaczerpnięcia wody, ujęta pokorną otwartością i prostotą chłopca, powiedziała mu, że krople wody, ciągle padając na jedno miejsce, owe otwory w kamieniu wyżłobiły. Izydor się zamyślił i zrobił sam sobie uwagę, że jeżeli nawet kamień dał się wyżłobić kroplom wody, to i dusza jego w końcu podda się dobroczynnemu wpływowi nauki szkolnej. Powrócił więc do brata swojego i tak

szybkie czynił postępy, że wkrótce wyuczył się po grecku, po łacinie i hebrajsku a potem był gorliwym współpracownikiem Leandra w dziele nawracania aryanów.“

Przez czterdzieści lat zasiadał Izydor na stolicy sewilskiej; za niego znikły ostatnie ślady Aryanizmu w Hiszpanii; jego staraniem systemat szkolny Leandra zaprowadzony został przy wszystkich kościołach biskupich w Hiszpanii. Jego księga, *Origines sive Etymologiae*, w której zebrane są wiadomości z filologii, prawoznawstwa, medycyny, geografii, mechaniki i t. d., była obok encyklopedyi Kassyodora, podręcznikiem szkolnym w Wiekach Średnich.

Święty Izydor umarł 636 r. Z licznych jego uczniów szczególniej odznaczyli się *Braulio*, biskup Saragossy, *ś. Ildefons* i uczony król *Sysebut* (612—621).

Najbardziej umiłowanym świętym w Hiszpanii był św. Ildefons (Alonzo), urodzony w Toledo 607 r., wychowany w szkole Izydora w Sewilli. Zasłynął on jako dziejopis, poeta i pisarz dzieł ascetycznych; zostawszy arcybiskupem Toledo, pielęgnował życie religijne i naukowe w klasztorze Agali, z którego wyszło wielu świętych i uczonych ludzi.

Ci trzej mężowie byli filarami Kościoła hiszpańskiego w VII wieku; przez nich Hiszpanja stała się prawdziwem ogniskiem światła, kiedy w innych krajach zarody nowej kultury zaledwie się dopiero przedzierały z pomiędzy ruin, jakiemi wędrówka ludów pokryła Europę.

Ci i inni tegoż rodzaju mężowie, biskupi i zakonnicy, na 18 (resp. 20) synodach odbytych w Toledo od nawrócenia się Wizygotów na Katolicyzm do upadku państwa Wizygockiego, ostatecznie uporządkowali sprawy kościelne, i w połączeniu z magnatami świeckimi nakreślili prawodawstwo cywilne, które jeszcze teraz podziw wzbudza. O porządku zajęć w owych synodach i o ich znaczeniu tak się wyraża Montalembert: „Zasiadali na nich obok biskupów panowie świeccy i dostojnicy; przy rozpoczęciu posiedzeń przybywali oni razem z królem i razem z nim je opuszczali; ilekroć zaś biskupom trzy dni czasu pozostawiano, aby się sami ze sobą o sprawach duchownych naradzali, to król z panami znowu brał udział w rozprawach ostatecznych. Podpisywali oni dekreta synodalne narówni z biskupami. Nadto, zdaje się, że niekiedy było wymagane wyraźne przyzwolenie ludu, aby uchwały, wydawane przez króla, biskupów i panów (proceres), miały moc prawną. W tych zgromadzeniach spoczywała najwyższa władza polityczna, prawodawcza i sądowa.“

Na czwartym synodzie w Toledo 636 r. uchwalono, że nikt nie ma się samowolnie o tron ubiegać, lecz że po śmierci monarchy powinni się zebrać starsi ludu i razem z biskupami wyznaczyć władcę. Przepis ten na piątym synodzie w ten sposób sformułowano: „Kto nie będąc przez powszechność obranym i wyniesionym przez szlachtę ludu Gotów, dąży do tronu, ten ma być wyklętym i wyłączonym ze społeczności katolickiej.“ W 693 r. 16 synod postanowił, że koniecznym warunkiem do zajęcia tronu, oprócz elekcyi, są dobre obyczaje, uczciwość i gockie pochodzenie; gdyż maksymą hiszpańskiego prawa publicznego było: „*Rex eris, si recte facis; si autem non facis, rex non eris!* Królem będziesz, jeżeli dobrze postępujesz; jeżeli zaś nie postępujesz dobrze, to nie zostaniesz królem!“

Obieralność tronu pociągała to za sobą, że stronnictwa ciągle wichrzyły i że rodziny zmarłych królów niejeden ucisk znosić musiały. Królowie też nieraz zwracali się do synodów z prośbą o opiekę i pomoc, a synody musiały energicznie występować przeciwko stronnikom pretendentów do korony i pozostałe po królach rodziny brać pod opiekę narodu i Kościoła. Już czwarty synod upomina o ścisłe wykonywanie przysięgi, złożonej królowi, i za rokosze, spiski i zamachy mordercze grozi zupełnem wyrzuceniem ze społeczności chrześcjańskiej.

Piękne są upomnienia, jakie synod daje królom co do wykonywania władzy monarszej. Czwarty synod temi słowy przemawia do króla Sysenanda: „Ciebie, obecnego króla, i was wszystkich, którzy po nim panować będziecie, zaklinamy, abyście byli łagodni i umiarkowani dla poddanych waszych, abyście sprawiedliwie i bogobojnie rządzili ludami, które Bóg wam powierzył, przez co spełnicie powinność waszą względem Chrystusa Pana, który was królami uczynił. Niechaj nikt z was nie rozstrzyga samowolnie w sprawach, które dotyczą życia i majątku, lecz niechaj wina zostanie dowiedzioną na publicznem zebraniu starszych ludu i jawnym wyrokiem ukaraną. Nawet w surowości okazujcie się łagodnymi; przy takiem umiarkowaniu królowie będą zadowolnieni z ludów a ludy z królów i Bóg będzie zadowolony z jednych i drugich. Co do królów zaś, którzy w przyszłości rządzić będą, wydajemy ten wyrok: gdyby ktoś z nich bądź z nadmiernej żądzy panowania, bądź z chciwości uciskał poddanych, ten niechaj będzie wyklętym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i na zawsze od Boga odłączonym.“ Z namiętnościami ciągle trzeba było walczyć i synody nieraz musiały podnosić upominający i ka-

rzący swój głos przeciwko królom. I tak ósmy synod 653 r. powiada: „Ponieważ zdarzało się, że książęta, wyuzdaną chciwością powodowani, grabili własność poddanych i kosztem łez ludu skarb swój wzbogacali, przeto zaleciwszy poddanym, aby cześć należną monarchom okazywali, musimy także zapobiedz nadużyciom monarchów.“

Niezawsze wszakże słuchano upomnień synodów. Gwałty, popełniane przez królów, i niesforność panów możnych prowadziły nawę państwa do zguby. Do tego przyłączył się trzeci czynnik rozkładowy, a mianowicie licznie rozmnożone żydowstwo w Hiszpanii.

Cesarz Adryan miał przenieść do Hiszpanii wiele rodzin żydowskich; odtąd plemię żydowskie wielkiej siły tu nabrało. Przeciwko gwałtownemu nawracaniu Żydów powstały synody. I tak czytamy w uchwałach synodu z 633 r.: „Zbawienia mogą dostąpić ci tylko, którzy chcą być zbawionymi. I jak człowiek przez to śmierć w siebie przyjął, że z własnej woli posłuchał węża, tak też, odkąd głos łaski Bożej do niego się zwrócił, ocalonym i zbawionym być może przez dobrowolne nawrócenie duszy swojej. Przeto nie godzi się zmuszać ludzi siłą do przyjmowania nauki Chrystusa.“ Nie broniło to wszakże Żydów od gwałtownych nawracań, które jeszcze Rekkared rozpoczął a Syzebut dalej prowadził.

W 672 r. obrano dzielnego wojownika *Wambę* (672—680) na króla, a kiedy dla podeszłego wieku swojego odmawiał on przyjęcia korony, zagrożono mu śmiercią; w końcu Wamba przyjął wybór. Lecz w Septymanii nie chciano o nim słyszeć, a wódz Paulus, którego Wamba wysłał przeciwko rokoszanom, przeszedł na ich stronę. Król, zajęty wtedy wojną z Baskami, przeszedł Pireneje i stłumił powstanie 673 r. W tryumfie powrócił Wamba do Toledo i wydał prawo, że za zbliżeniem się nieprzyjaciela, wszyscy poddani, świeccy i duchowni, mają zbrojno występować. Chcąc uleglejszem dla siebie uczynić duchowieństwo, wyniósł on arcybiskupa toledańskiego na prymasa Hiszpanii, kiedy dotąd arcybiskupi Toledo, Sewilli, Merydy, Bragi, Tarragony i Narbonny jednakowych praw używali (biskupstw było 74). Wyniesienie stolicy toledańskiej miało albo służyć do wywołania niezgód między duchowieństwem, albo też król się spodziewał, że za pomocą prymasa będzie trzymał innych biskupów na wodzy. Nawet na morzu pomyślnie wiodło się Wambie, gdyż 675 r. pobił on liczną flotę Arabów, którzy już wtedy Hiszpanii zagrażali. *Erwik*, syn wychodźcy greckiego, przez żonę swoją powinowaty domu kró-

lewskiego, skorzystał z nienawiści, jaką wywołały energiczne rządy Wamby, na jego zgubę; 16 Paźd. 680 r. spiskowi zadali królowi narkotyk, uśpionego ostrzygli i ubrali w suknię mnicha, poczem Erwik był przez biskupów ogłoszony królem i ukoronowany. Wamba, odzyskawszy przytomność, zamknął się w klasztorze i żył jeszcze dość długo. Erwik był na tronie igraszką możnowładców duchownych i świeckich. Pierwszych ujął sobie nadaniem Juljanowi, arcybiskupowi toledańskiemu, prawa mianowania biskupów, drugich godności zrobił dziedzicznemi, ale przez to sam pozbawił się resztek władzy. Ogłosił powszechną amnestyę i zwolnienie od podatków lecz przy tem wszystkiem drżał na tronie, który posiadł przez niecną zdradę. Nie mając syna a tylko córki, wydał on jednę z nich za synowca Wamby, *Egizę*, którego przysposobił na swego następcę, i dobrowolnie przyjął habit zakonny, 687 r.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Irlandczycy.

Przechodzimy teraz do Irlandczyków. *Eryn*, ich ojczyzna, zowie się *wyspą zieloną* od bujnej trawy, jaka na niej rośnie. Jestto piękny kraj o umiarkowanym klimacie, bogaty w rzeki spławne, w jeziora malownicze i zatoki, opasany wieńcem skał, o które rozbijają się fale oceanu. Mieszka tu lud zdolny, obdarzony bujną wyobraźnią, lud łagodny, głęboko przywiązany do ziemi ojczystej i tradycyi, gorąco miłujący religję ojców swoich.

Gęsty mrok pokrywa pierwotne dzieje tej wyspy.

Anglik *Forbes* dowiódł, że Anglja niegdyś była połączona z lądem stałym i że flora Irlandyi południowej odpowiada florze Hiszpanii północnej. I Irlandczycy utrzymują, że na Zieloną wyspę swoją przybyli z Hiszpanii, lecz że przybyli morzem. Starożytne piękne ozdoby poodnajdowano w bagniskach. Czyżby już Fenicyanie mieli znać Irlandyę? Niejedno za tem przemawia, jakkolwiek nie odkryto tam żadnego napisu fenickiego. Fenicyanie mieli swoje osady w Hiszpanii, Ocean nie przestraszał śmiałych żeglarzy; nadto przylądki Ortegal i Klear odległe są od siebie tylko na 120 mil geograficznych.

Festus Avienus (poeta rzymski z drugiej połowy IV wieku), który do swojego poematu *de oris maritimis* prawdopodobnie korzystał z dokumentów punickich, powiada, że z Hiszpanii żeglo-

wano na Zieloną wyspę, którą nazywa *świętą (in sacram, sic insulam dixere prisci)*. Być może, iż Irlandya była siedzibą kultu fenickiego dla Fenicyan, prowadzących handel w owych okolicach; być może, iż Fenicyanie zabierali ztąd ołów, cynę i skóry, za które oddawali miedź i wyroby swoich fabryk. Niektóre nazwy z czasów pogańskich, jakie spotykamy w Irlandyi, przypominają Fenicyę; główny bóg nazywał się tu *Baalem*, panem niebios był *Beelsamen; Samhins* (szamaijm, niebo) zwało się główne święto doroczne. Słońce było jednem z bóstw głównych. Podczas wiosennego porównania dnia z nocą obchodzono święto *la-Baaltinne* (dzień ognia Baalowego) i wtedy pod karą śmierci gaszono wszystkie ognie, znowu je zaś zapalano, kiedy zapłonął ogień na ołtarzu ofiarniczym w Tara. Jak Fenicyanie swojemu Molochowi tak Irlandczycy *Kromkruachowi* składali na ofiarę pierwociny wszelkiego rodzaju. Na kult ognia przeznaczone były owe starodawne wieże okrągłe, które mogły służyć także do celów astronomicznych.

Skąpe i sprzeczne wiadomości podają starożytni o Irlandyi. Nazwa *Erynu* ukrywa się w nazwie *Ierne*, którą już u Arystotelesa spotykamy. Tacyt powiada w swoim *Agrykoli* c. 24: „Hibernja mniejsza jest wprawdzie od Brytanii lecz większa od wysp naszego morza; co do własności gruntu, co do klimatu, charakteru i sposobu życia mieszkańców mało się ona różni od Brytanii. Porty jej i przystanie znane są z powodu stosunków handlowych. Nieraz słyszałem od Agrykoli, że jeden legjon z oddziałem pomocniczym wystarczyłby do podbicia i zatrzymania Hibernii.“ Strabon nazywa mieszkańców Jerne dzikszymi od Brytów i ludożerców; podług zaś Ptolemeusza Irlandya posiadała 16 plemion i 11 miast słynnych (w ich liczbie Eblanę czyli Dublin). Od trzeciego wieku spotykamy nazwę *Skotów* na oznaczenie mieszkańców Hibernii. Nazwa *Irlandyi* pochodzi od Saksonów; Adam Bremeński IV, 10, powiada: „*Hibernja*, ojczyzna Skotów, która się teraz Irlandyą zowie.“

Irlandczycy należą do szczepu celtyckiego; ich mowa, w której przeważają dźwięki gardłowe, zowie się gaelską, ersyjską albo iryjską i dotąd przechowuje się ona w Irlandyi, górnej Szkocyi i na wyspie Man. Podania, zebrane przez Keatinga i O'Flaherty, pełne wymysłów i sprzeczności, mało zawierają materyału historycznego. Pewnem jest to tylko, że szczep gaelski był jedną z najdawniejszych fal zalewu celtyckiego, że jego mowa jest starożytniejszą od kymryjskiej i że jest ona bliższą narzecza gallskiego. W Irlandyi spotykamy wszystkie ślady poganizmu celtyckiego.

Istnieli tu *druidowie*, odbywały się ich zebrania, *draoidh* jeszcze teraz zowie się zręczny, rozumny człowiek. Tajemnicze pismo druidów zwało się *ogam* albo *ogba*. Bardowie przechowywali w pieśniach swoich starodawne wspomnienia.

Śpiew i gra na arfie są dumą i rozkoszą Irlandczyków, i nie bez słuszności Henryk VIII wprowadził arfę do herbu angielskiego. Każdy dom zamożniejszy miał dwie arfy dla przyjezdnych. Poezya irlandzka odznacza się wielkim polotem wyobraźni i smętnym kolorytem; tchnienie wyższe opromienia w niej bujną imaginacyę. Irlandczyk niepospolitą zdolność posiada do krasomówstwa, poezyi i śpiewu. Lecz lud ten, tylu dodatnimi przymiotami uposażony, nigdy nie potrafił skupić się w jedno państwo. Irlandya dzieliła się na drobne królestwa, które z imienia tylko uznawały zwierzchnictwo jakiegoś króla naczelnego; każdy wódz podrzędny tytułował się tu królem i władzę monarszą wykonywał. Rozwój i postęp spotykały nieprzebytą zaporę w *tanistry* i *gavelkindzie*.

Nie znano w Irlandyi żadnych ustaw, określających odziedziczanie korony, nie istniało tu prawo pierworodztwa; ktobądź z najbliższych krewnych mógł być na króla powołany. *Tanist*, to jest już za życia króla wybrany jego następca, był sędzią i wodzem naczelnym, i rzecz prosta, bywał on pospolicie głową wszystkich niezadowolonych. Każdy królik posiadał władzę swoją prawem dziedzictwa i wyboru; lud był wolny lecz jego wolność graniczyła z anarchją; ztąd nieustanne panowały wojny w łonie rodzin, plemion i na całej wyspie. Królowie zwykle krótko panowali i w gwałtowny sposób życie kończyli. Walczono zaś ze sobą zacięcie, i byłoby to może szczęściem dla Irlandyi, gdyby ją podbił jaki Cezar i karności nauczył.

Ziemia należała w Irlandyi do plemienia a nie do jednostki, ztąd wynikła konieczność dzielenia gruntów po śmierci każdego posiadacza i naczelnika plemienia. Nie syn odziedziczał po ojcu lecz każdy członek rodu w stosunku wieku swego (zwało się to *gavelkind*). Żeńskie potomstwo nie uczestniczyło w dziedzictwie, nieprawego zaś pochodzenia potomkowie męzcy otrzymywali takie same udziały jak prawi. Tem się objaśnia brak zamiłowania własności i zdziczenie ludu; społeczność cywilna nie mogła się tu rozwinąć; irlandczyk przywiązany był do swojego klanu a nie do ludu.

W szeregu królów podanie szczególniej wyróżnia króla *Achy*, który pospolitym ludziom pozwolił mieć jeden kolor w ubraniu, szlachetnym pięć, bardom sześć a książętom siedm kolorów; ztąd

miał powstać zwyczaj używania wielokolorowej odzieży u Szkotów. *Ollam Fodhla*, mądry prawodawca, co trzy lata zwoływał sejm do *Tary*, gdzie królowie naczelni bywali koronowani, i kazał sporządzić kronikę państwa; lekarze, bardowie, muzykanci otrzymali grunta od niego i ich zajęcia miały odtąd dziedzicznie przechodzić z ojca na syna. *Kimbaoth* wybudował pałac w Emanii, *Hugoni* podzielił cały kraj na 25 obwodów; *Konary*, pod którym walczył *Kuchullin*, ulubiony bohater ludu irlandzkiego; *Konkwowar* zebrał prawa krajowe; *Breathe neimidh*, „wyrzeczenia nieba“ zowie się ten kodeks. Król *Feidlim* (164 po Chr.) zniósł obyczaj zemsty krwawej i zaprowadził układy pieniężne (eriach). Od syna jego *Kona*, „wojownika w stu bitwach,“ pochodzą królowie *Dalryady*, pierwsi szkoccy władcy Albany, teraźniejszej Szkocyi. Piktowie i Kaledończycy byli to Brytowie tej samej gałęzi kymryjskiej, która dotąd przechowuje się w Walii; *Szkotowie* zaś, którzy teraz do Kaledonii przyszli, byli iryjskiego pochodzenia. Potwierdza to także *Beda* (*Hist. Eccl. I, 1*): „W przebiegu czasów po Brytach i Piktach zajął Anglję trzeci lud a mianowicie *Szkotowie*, którzy przyszli z Hibernii i częścią mieczem częścią w sposób zgodny zdobyli sobie siedziby...“ Piktowie i Szkotowie niekiedy walczyli ze sobą, często wszakże wspólnie napadali na zromanizowanych Brytów; 343 r. odparli ich Rzymianie, 371 spotkali się z nimi w okolicach Londynu. Klaudyan powiada, że okręty rzymskie zapędzały się za statkami iryjskimi do brzegów Irlandyi. Król *Nial*, zwany Wielkim, wpadł do Walii a 406 poległ w rozbójniczej wyprawie pod Boulogne. Podanie mówi także o *Kormaku*, który miał założyć w Tarze trzy akademje, jednę dla historyi, drugą dla sztuki wojennej, trzecią dla prawoznawstwa. Za niego to miał żyć wódz słynny, *Fian Mak Kumhall* (Fingal), którego syn poeta *Oisin* (Ossyan) miał zginąć z ręki skrytobójczej 273. Lecz kto byli owi Szkotowie? Za czasów Patryka stanowią oni tylko część ludności Irlandyi. Bardowie nazywają ich Scytami i rozumieją pod nimi w ogóle mieszkańców północnej Europy. *Skuit* znaczy zbieg. Niewiadomo, kiedy przyszli oni do Hibernii i krajową ludność podbili.

Wzeszło wreszcie nad Irlandyą światło nauki Chrystusowej. Nawrócenie ludu irlandzkiego na Chrystyanizm jest jedyne w swoim rodzaju, gdyż przy tem ani jednej kropli krwi nie przelano, choć istniał tu potężny stan kapłański druidów, choć lud, zaprawiony w wojnach domowych, był dzikiego i niesfornego temperamentu. Chrześcjaństwo szybko się przyjęło w Irlandyi i odtąd

przez straszne dzieje ludu irlandzkiego przechodzi, jako nić złota, jego gorąca miłość do wiary ojców.

Czy byli już chrześcijanie w Irlandyi przed V wiekiem? U Tertulljana spotykamy taki ustęp: *Britannorum inaccessa Romanis loca, Christo vero subdita. Adv. Judaeos 7.* I inne ślady wskazują, że Chrystyanizm miał tu swoich wyznawców jeszcze przed Patrykiem, jakkolwiek uczeni odrzucają przypuszczenie, że Pelagjusz i jego uczeń Celestyusz pochodzili z Irlandyi. Papież *Celestyn* wyprawił dyakona Palladyusza dla nawracania Irlandczyków, lecz Palladyuszowi nie wiodło się pomyślnie i po niejakim czasie musiał on porzucić Zieloną wyspę, „gdyż Bóg, jak powiadają Irlandczycy, zachował nawracanie naszego ludu dla Patryka.“

Patryk (Patrycyusz), gallo-rzymianin z Armoryki, syn dekuryona, podobnie jak wszystkie wielkie narzędzia Opatrzności, przez szczególne przechodził losy. Urodzony 387, chłopcem jeszcze będąc wpadł w ręce iryjskich rozbójników morskich i w Antrymie sprzedany był jako niewolnik bogatemu panu nazwiskiem Milcho. Przez sześć lat potem pasał jego stada, pociechy szukając w modlitwie i pobożnych rozmyślaniach nad swojem ciężkiem położeniem. Wtem we śnie miał on sobie przepowiedzianem rychłe wyzwolenie; Patryk ucieka na wybrzeże, spotyka tam okręt i powraca do kraju rodzinnego. Następnie 410—415 poświęcił się nauce w klasztorze ś. Marcina w Tours. Pamięć o Irlandyi nie opuszczała go ani na chwilę. Pewnego razu powtórne miał Patryk widzenie; zdjęty snem, ujrzał on list z napisem „głos Irlandczyków;“ zdawało mu się, że słyszy wołanie wychodzące z lasu Foclat na zachodniem wybrzeżu Irlandyi: „Przyjdź do nas, młodzieńcze święty i przebywaj między nami!“ Dłużej czytać już nie mógł z wzruszenia i obudził się. Z *Germanem* i *Lupusem* udał się potem do Brytanii 429, poprzednio przygotowawszy się w klasztorze Leryńskim do swojego posłannictwa apostolskiego. W 431 r. wysłał go biskup German do Rzymu, a po odejściu Palladyusza wyświęcony na biskupa irlandzkiego, stanął Patryk z kilku towarzyszami 432 w Dublinie. Odepchnięty ztąd, znowu wsiada na okręt i przybija do zachodnich wybrzeży *Ulsteru*. Królik Dicho groźnie występuje z uzbrojonymi ludźmi przeciwko przybyszom lecz ujęty słodyczą i powagą Patryka, zaprasza cudzoziemców do siebie i wkrótce z całym domem swoim przechodzi na Chrystyanizm. Pierwsze nabożeństwo odprawia Patryk w szopie. Dawny wszakże pan jego nie chce go przyjąć do siebie. Patryk z towarzyszami odpływa do ujścia rzeki Boyne a ztamtąd idzie do mia-

sta Tary. Znakomitego rodu młodzieniec, który na drodze przyłączył się do nich, otrzymał, z powodu swojej łagodności, na chrzcie św. imię *Benignus* i był potem następcą Patryka na stolicy biskupiej. Na Wielkanoc rozniecają misyonarze ognie na górach pod Tarą; była to aż tsama noc, w której krajowcy świętowali uroczystość La Baaltinny. Oburzony tem król, zapytał się, komu to przyszło do głowy prawo przekroczyć, na co pewien druida miał odrzec: „Ogień, który teraz widzimy, nigdy już nie wygaśnie.“ Król kazał przybyszów sprowadzić do siebie; Patryk wyjaśnił przed nim i zebraniem możnych panów naukę ewangeliczną, dowiódł niedorzeczności religii druidzkiej, poczem król i wielu z ludu przyjęli Chrystyanizm. Opierali mu się kapłani pogańscy lecz tem gorliwiej popierali go bardowie. Ci, jak podanie mówi, zawiesili arfy swoje na krzyżu, i tak pięknie śpiewali, że „nawet aniołowie, aby ich posłuchać, za skraj nieba się przechylali.“ Mianowicie też kobiety oddały się nowej nauce z całym żarem charakteru irlandzkiego. Następnie Patryk głosi naukę Chrystusową podczas igrzysk narodowych na równinie Talten, burzy pod Lejtrymem posąg Kromkruacha, Molocha irlandzkiego, któremu dzieci składano na ofiarę. Odtąd nawracanie szybko postępuje, całemi tłumami ludność do chrztu przystępuje, wznoszą się kościoły, drewniane z początku, młodzież otrzymuje święcenia kapłańskie. W pobliżu lasu Foclat odbywa się zgromadzenie ludowe; król tego kraju umarł i siedmiu synów ubiega się o następstwo po nim. Patryk staje przed zgrodzonym ludem, opowiada o Chrystusie i nowoobrany król z braćmi swoimi i z 12,000 ludzi chrzest przyjmują. Z takąż samą szybkością zatryumfował Chrystyanizm w Leinster, Ulster i Munster. Obwód Macha obrano na siedzibę prymasa i założono katedrę w Armagh. Tam i w ulubionym Sabhulu spędził Patryk resztę dni swoich. Umarł on w późnej starości 465 r., inni podają 493 jako rok jego śmierci. Oprócz Benigna za Ojców Kościoła irlandzkiego poczytywani są Ailbe, Ibar i kilku innych. W klasztorach, których liczba szybko wzrastała, powstały szkoły. *Montalembert* powiada (w *Les Moines d' Occident)*, że szkoły irlandzkie współubiegały się o pierwszeństwo ze szkołami klasztornemi Gallii; komentowano w nich Owidyusza i przepisywano Wirgiljusza, ze szczególnem upodobaniem zajmowano się językiem greckim, nie lękano się mozolnych poszukiwań i subtelnych dysput; głębokiej wierze towarzyszyła tu niepospolita nauka. *Ś. Brygida* w V wieku założyła kilka klasztorów żeńskich w Irlandyi i napisała dla nich regułę.

We wszystkich punktach dogmatycznych Kościół irlandzki trzymał się nauki Kościoła rzymskiego; jego wyznanie wiary było rzymsko-katolickie, w papieżu widział on Głowę Kościoła; tak samo odbywał mszę i udzielał sakramenta, ściśle przestrzegał celibatu duchowieństwa; w niektórych tylko punktach dyscypliny nieco odstępował od Kościoła powszechnego. Na płodną więc rolę padł posiew Chrystyanizmu i Kościół założony przez świętego Patrycyusza od V do VII wieku liczył nie mniej jak 750 świętych. Ztąd powstała nazwa *Wyspy Świętych.*

Między świętymi irlandzkimi piękne miejsce zajmuje *Crinthan*, z powodu swojej pobożności i łagodności nazwany *Kolumba* (Columba) albo *Columb=kille (kille=*klasztor). Urodził się on 520 lub 521 r., uczęszczał do najlepszych szkół kościelnych w Irlandyi i założył potem klasztor *Doire Calgach*, zkąd powstało miasto Derry, i klasztor Dairmagh. Uprzykrzywszy sobie zatargi, jakie bezustannie panowały pomiędzy książętami irlandzkimi, przeniósł się on do Brytanii północnej. Tam 530 r. synowie *Erka* z Irlandyi założyli szkockie królestwo, które obejmowało wyspy zachodnie i hrabstwo Argyleshire. Kolumba otrzymał od króla Szkotów wyspę *Hy* czyli Jonę, gdzie, po wypędzeniu druidów, klasztor założył. Ztąd powędrował on za góry Grampjańskie do króla Piktów *Brude* i lud jego wraz z nim samym nawrócił. Potem apostołował na wyspach zachodnich a 590 powrócił do Irlandyi i był na zgromadzeniu ludu w Drumceat. Klasztory, założone przez niego, były szczególnem dobrodziejstwem dla ubogich; chorzy mieli tam lekarzy i aptekę. Gdy Kolumba poczuł, że zbliża się godzina śmierci, poszedł o północy pierwszy do kościoła na jutrznię, ukląkł przed ołtarzem, przyjął Najśw. Sakrument, dał braciom ostatnie błogosławieństwo i zasnął spokojnie w Panu w 77 roku życia, na wyspie Hy, 597.

Komu prawda jest drogą, ten pragnie ją jak najwięcej rozszerzyć. W Irlandczykach do owego popędu wewnętrznego przyłączyło się jeszcze zamiłowanie w życiu wędrownem. Nie mogąc znaleźć pokoju duchowego w pustelniach, szukano go w dalekich wyprawach, w walce z niebezpieczeństwami, w głoszeniu Ewangelii poganom. Na prostych statkach puszczają się Irlandczycy na Ocean i dochodzą do Islandyi i Ameryki. Wkrótce spotykamy wszędzie kaznodziejów irlandzkich. Walafryd Strabo powiada, że zamiłowanie w podróżowaniu stało się drugą naturą Irlandczyków *(Scottorum, quibus consuetudo peregrinandi jam in naturam conversa est)*. Nawiedzają oni klasztory lądu stałego, pielgrzymują do

Rzymu, niszczą resztki poganizmu, jeżeli je tylko gdziebądź spotkają. Podróżują zwykle w większej liczbie, mają ze sobą długie kije, skórzane torby tudzież woskiem powleczone tablice do pisania. Noszą zaś długie włosy opuszczone i powieki pomalowane. Irlandya zaś tak słynie ze swojej uczoności, że biegnie do niej młodzież ze wszystkich krajów. Udają się do niej nawet mnisi z Egiptu. Na wszystkich wyspach spotykamy wówczas *kuldejczyków*, (*Ceile de* = sługa boży, *Godes theowa*), to jest irlandzkich sług bożych.

Z pomiędzy synów Erynu, którzy do kraju Franków wywędrowali, największą sławę sobie zjednał *ś. Kolumban*. Urodził się on około 550 r. i był potomkiem szlachetnej familii. Ukończywszy nauki w klasztorze Bangor w Ulsterze, postanowił powędrować na ląd stały. Napróżno matka, chcąc go zatrzymać, położyła się na progu domu, Kolumban na zawsze opuścił dom ojczysty. Z 12 mnichami przybył on 573 r. do Gallii, w której wtedy skutkiem ciągłych wojen bardzo upadła karność kościelna. Przeszedłszy Galljȩ we wszystkich kierunkach, na prośbę króla burgundzkiego Guntramma, na stałe zatrzymał się w okolicach Wogezów i zbudował trzy klasztory: *Anegrates* (Anegrai), *Luxovium* (Luxeuil), i *Fontanes* (Fontaines). „Mnich, powiedziano w regule przepisanej przez Kolumbana, nie powinien nigdy postępować według własnej woli i ma we wszystkiem zupełnie słuchać swoich przełożonych; powinien on dopiero wtedy udawać się na spoczynek, kiedy jest zmęczony, i wstawać, nim się wyśpi.“ Kary były tu surowe: 25 plag wymierzano za mniejsze przewinienie a 200 za rozmowę z kobiętą na osobności. *Praca* i *modlitwa* były podstawą reguły Kolumbana; zakonnicy zajmowali się studyami naukowemi, uprawą ziemi i rękodziełami. Potem został Kolumban wygnany z Burgundyi przez króla Teodoryka (syna Childeberta), podburzonego przeciwko świętemu mężowi przez babkę Brunehildę, która ułatwiając wnukowi życie rozpustne, sama chciała w swem ręku władzę zatrzymać. Kolumban odwodził króla od nieprawości i to tylko było przyczyną jego wygnania. Z uczniami swymi, jacy mu jeszcze pozostali z pomiędzy przybyłych z nim z Irlandyi, udał się on do Soissons, potem do Metz, a następnie przez Moguncyę do Szwajcaryi nad jezioro Zurychskie. Nawrócił tu Kolumban wielu Alamannów, ale, po spaleniu świątyni pogańskiej, musiał uchodzić dalej. Wtedy to zbudował on klasztor przy kościele św. Aurelii pod Bregencyą i założył słynne później opactwo *Mehrerau* (*Augia*

major seu *brigantina*, najdawniejszy klasztor w Niemczech). Po trzech latach (613) Kolumban z wielu swymi uczniami udał się do Włoch, gdzie zbudował słynny klasztor *Bobbio* nad Trebją. Umarł on 615.

Kiedy Kolumban odszedł do Włoch, *Gall* uczeń jego pozostał, złożony chorobą. Znał on już mowę Alamannów i ze swoim dyakonem *Hildiboldem* szukał sobie miejsca, gdzieby mógł dni swoje zakończyć. Wtedy na pustyni, nad rzeczką Steinach, powstał klasztor *St. Gallen*, który wkrótce miał zasłynąć jako jeden z najpierwszych przybytków nauki. Gall umarł 646, prawie 100 lat przeżywszy. Wkrótce cała Alamannja zostało nawróconą. Na początku VI wieku miał w te okolice przybyć inny misyonarz irlandzki, *ś. Frydolin*, i założyć na wyspie Renu klasztor Sackingen. Za Klodoweusza udał się on najpierw do Poitiers do grobu ś. Hilarego, na cześć którego później wybudował kościoły w Chur i w innych miejscowościach; od jednego z owych kościołów, poświęconych ś. Hilaremu, miasto *Glarus* otrzymało nazwę swoją. Niedaleko Freiburga w Szwarcwaldzie osiadł *św. Trudbert* a *Findan* w Rheinau pod Schaffhausen; *Kiljan* i *Kolman* opowiadali Ewangelję nad Menem. Z Luxeuil przybyli *Eustazyusz* i *Agilus* do Bawaryi i założyli tam kwitnące osady chrześcjańskie. Popęd do apostołowania obudził się i między Frankami: *Emmeram* z Poitiers przybył około połowy VII w. do Regensburga i był tam biskupem przez trzy lata. *Rupert*, biskup wormski, udał się w dół Dunaju aż do Pannonii niższej, siejąc wszędzie posiew ewangeliczny. Na ruinach dawnego *Juvavum* założył dwa klasztory, męzki i żeński, około których wkrótce powstało miasto *Salzburg*. W połowie VIII w. irlandczyk *Alto* założył opactwo *Altmünster* w Bawaryi.

Szorstkość Irlandczyków, surowość ich ascetyzmu i nieznajomość mowy niemieckiej—były im wielką przeszkodą w dziele apostołowania. Zabory ich duchowe po większej części ograniczały się do krajów należących do państwa Franków. Szerzenie Chrystyanizmu między dalszymi Germanami przeznaczone było innemu ludowi a mianowicie *Anglosaksonom*, których zyskał dla Kościoła papież Grzegórz Wielki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Anglosaksonowie.

Anglosaksonowie byli jeszcze poganami i Chrześcjanie w miastach swoich wiele od nich cierpieć musieli; w 586 roku biskupi londyński i yorkski uciekli do Walii. Brytowie na zachodzie już oddawna wyznawali Chrystyanizm lecz prawdopodobnie z nienawiści plemiennej nie chcieli nauki zbawienia szerzyć między swoimi zwycięzcami. O ich nawróceniu myślał już Grzegórz I, nim został papieżem. Pewnego razu przechodząc przez rynek w Rzymie, zobaczył on wystawionych na sprzedaż, pięknych niewolników o błękitnych oczach i długich włosach. Wzruszony ich widokiem, zawołał: Jakto, ludzie tak jasnego oblicza mieliby wiecznie pozostawać w państwie ciemności! i zapytał się: Jak się nazywa lud, do którego należycie? Anglowie, odpowiedziano mu. *Angeli*, rzekł Grzegórz, muszą więc stać się współdziedzicami aniołów. Z jakiej prowincyi jesteście? Z Deiry. *De ira*, musicie być wybawieni od gniewu bożego. Jak się wasz król nazywa? Ella. Alleluja, muszą oni kiedyś śpiewać, rzekł Grzegórz i sam chciał iść jako apostoł Chrystyanizmu do Anglii. Lecz nie pozwolono mu tego uczynić, gdyż był on nieodzownym dla papieża. Wkrótce potem zasiadł sam Grzegórz na stolicy Piotrowej i wyprawił ze swego klasztoru 40 zakonników z opatem *Augustynem* na czele do Anglii dla głoszenia słowa Bożego.

W Gallii dowiedzieli się misyonarze, jak niebezpieczna jest przeprawa do Anglii i jak okrutni są jej mieszkańcy, których za ludożerców poczytywano; strwożyli się biedni zakonnicy i prosili przełożonych klasztoru w Lerynie, aby im wrócić pozwolono. Grzegórz zaś napisał do nich: „Śmiało idźcie naprzód, Bóg was będzie bronił; pamiętajcie o nagrodzie w niebie.“ Zakonnicy nabrali otuchy, i wylądowawszy na wyspie Thanet, w królestwie Kentu, wyprawili do króla Etelberta poselstwo: „Przybyliśmy, rzekli wysłańcy, aby ci przynieść naukę życia wiecznego.“ Król, nawpół już zjednany dla nowej wiary przez żonę swoją Bertę, siostrę króla Franków Charyberta, która była katoliczką, kazał zaopatrzyć misyonarzy i przyrzekł sam do nich się udać. Z drugiej zaś strony nie zupełnie im ufał, obawiał się, aby go nie oczarowano i dlatego pod gołem niebem przyjął zakonników, którzy niosąc przed so-

bą krzyż srebrny i wizerunek Zbawiciela, ze śpiewami i modlitwą na ustach zbliżyli się do króla i jego świty. Wszyscy usiedli a misyonarze opowiedzieli, w jakim celu przyszli, i wyłożyli zarys nauki chrześcjańskiej. Król w końcu powiedział: „Piękne jest to wszystko, co wy mówicie, lecz nie mogę odrazu porzucić tego, w co dotąd z moimi Anglami wierzyłem. Ponieważ zaś naukę swoją poczytujecie za prawdziwą i doskonałą, przeto nie będę wam przeszkadzał w jej szerzeniu, i możecie na wiarę swoją nawracać każdego, kto ją przyjąć zechce.“ Król dotrzymał słowa i oddał im stary kościół brytyjski pod *Durovernum (Canterbury)*.

Prawda własną swoją potęgą drogę sobie torowała; coraz większa liczba pogan przystępowała do chrztu ś., 597 r. w Zielone Świątki sam król przyjął naukę Chrystusa i za przykładem króla poszło 10,000 jego poddanych. Jak uradowało się serce Grzegorza na wiadomość, że proste słowa misyonarzy wystarczają do poskromienia dzikich namiętności, że książęta, których miecz nie mógł pokonać, i mężowie nieustraszeni wobec kohort rzymskich teraz pokornie przysłuchują się naukom bezbronnych kapłanów chrześcjańskich! Według jego planu miały być zaprowadzone w Anglii dwie stolice metropolitalne, w *Londynie* i w *Yorku*, i każda z nich miała przewodniczyć 12 biskupstwom, Augustyn zaś miał do końca życia pozostać jedynym arcybiskupem. Obrał on sobie siedzibę w Canterbury, gdyż Londyn był jeszcze pogańskim. W Essexie dopiero 604 r. rozszerzył się Chrystyanizm i *Mellitus* został biskupem Londynu. Coraz dalej rozpościerała duchowe zabory nauka Chrystusa. Król nortumbryjski *Edwin* przedstawił sejmowi pytanie co do przyjęcia nowej religii; tu pierwszym, który potępił bałwochwalstwo, był arcykapłan *Koifi*. „Królu, rzekł on, zbadaj nową naukę, gdyż dawna jest bezsilną. Gdyby dawni bogowie naprawdę istnieli, to mnie, wiernemu ich słudze, więcej przynieśliby pożytku.“ Jeden z panów anglosaksońskich (than) dodał: „Krótkie jest życie człowieka; o tem, co je poprzedza i co po niem następuje, nic nie wiemy. Jeżeli nowa religja coś pewniejszego w tych rzeczach podaje, to powinniśmy ją przyjąć.“ Uchwalono więc zaraz popalić świątynie i poniszczyć bałwany. Naczelny kapłan rzucił pierwszy dzidę na świątynię a lud ze zdumieniem ujrzał, że żaden ogień niebieski nie pochłonął zuchwalca. *Paulin* musiał potem chrzcić przez 36 dni z rzędu i został arcybiskupem yorkskim. Wprawdzie jeszcze raz nastąpiła reakcya pogańska w Nortumbryi lecz 635 za króla *Oswalda* ostatecznie zatryumfował tu Chrystyanizm. W 631 r. *Eastanglja* została nawrócona przez burgundczyka

Feliksa, 634 *Wessex* przez *Birinusa*, 653 Mercya, za której przykładem poszedł Essex; 678 Sussex przez ś. Wilfryda. W przeciągu więc 80 lat kult Odyna został wyrugowany z Anglii.

Wzrastała ciągle liczba parafij, misyonarze z początku nauczali tylko w głównych miastach; tam przebywali biskupi; duchowieństwo mieszkało obok biskupa swego, jadało u jego stołu, z miast rozchodziło się po kraju, uczyło i nawracało. Beda powiada: „Dokąd przyszedł kapłan chrześcjański, tam zbiegali się ludzie, schylali głowy swoje, prosili go o błogosławieństwo, radośnie i uważnie wsłuchiwali się w jego słowa. W niedzielę chodzili wierni do kościoła, znajdującego się w głównem mieście, lub do klasztorów, aby słowo Boże posłyszeć. Jeżeli przybył ksiądz do wsi jakiej, to mieszkańcy prosili go o powiedzenie im nauki.“ Wkrótce powstały kościoły tam, gdzie niegdyś bożkom składano ofiary, Anglja pokryła się siecią parafij i klasztorów. Domy boże były z początku z drzewa, wkrótce wszakże słyszymy już o budowlach wspaniałych, które ś. Wilfrydowi początek swój zawdzięczały, o zdobiących je dziełach malarstwa i rzeźby.

Duchowieństwo żyło wzorowo, pielęgnowało chorych, wspierało ubogich, nauczało młodzież, co niedzielę w krajowem narzeczu objaśniało ludowi słowo Boże. Od przyjęcia Chrystyanizmu datuje się początek narodowej literatury anglosaksońskiej, co dowodzi, jak fałszywem jest twierdzenie racyonalistów, że Kościół nie sprzyja literaturom narodowym. Pomyślność kraju wzrosła; w miejscowościach pustych i dzikich osiadali zakonnicy, osuszali bagna, wycinali lasy, budowali mosty, przeprowadzali drogi; pustynie zamieniały się w łąki, pola uprawne i ogrody. Mianowicie też poprawił się los niewolników.

Gdzie Kościół nie mógł znieść niewolnictwa, tam przynajmniej złagodził ciężką dolę niewolnika. Przez jeden dzień w tygodniu niewolnik mógł odpocząć po pracy i wtedy słyszał w kościele, że i on nie jest z praw ludzkich wyzutym, i że może zasłużyć sobie na królestwo niebieskie. Dokumenta zebrane przez *Kemble* w jego *Codex diplomaticus aevi Saxonici* pokazują, ile to razy panowie na łożu śmiertelnem nadawali wolność swoim niewolnikom, jak niewolnictwo stopniowo się zmniejszało i jak po niejakim czasie położenie niewolnika stało się mniej więcej takiem, jakiem jest teraz położenie robotnika. Późniejszy wprawdzie przepis, lecz oparty na dawnym zwyczaju, powiada: Kto chce wyzwolić niewolnika, niechaj go za prawą rękę ująwszy, zaprowadzi do szeryfa, niechaj wobec zebranego ludu uzna go za uwol-

nionego od jarzma niewoli; poczem winien mu pokazać drzwi i drogę otwartą i wręczyć oręż ludzi wolnych, lancę i miecz; wtedy niewolnik staje się wolnym.“ Pospolicie wyzwalanie niewolników odbywało się w kościele, przed ołtarzem, i bywało wnoszone do ksiąg kościelnych. — Kościół szczególną pieczołowitością otoczył ubóstwo; mnóstwo zakładów dobroczynnych powstało w Anglii a w nich tysiące rąk było zajętych ratowaniem chorych i ubogich. Przy każdym klasztorze było *xenodochium*, przy każdej katedrze istniał *szpital*. Bogactwa spływały do Kościoła, lecz ustawy kościelne przeznaczały jednę część dochodów na budowę domów bożych, drugą dla ubóstwa, trzecią dla sług bożych.

Pod tchnieniem nauki Chrystusowej całe życie w Anglii nabrało wyższego polotu. Beda powiada: „Od zdobycia Brytanii przez Anglów nie widziano tak wielkiej pomyślności; królowie bylito bohaterowie chrześcjańscy, cały naród do wysokiego celu zdążał.“ Panowie i ludzie prości gorąco miłowali Kościół; królowie zrzekali się tronu i zostawali mnichami, królewny przywdziewały welon klasztorny. W kalendarzu saksońskim spotykamy 23 królów saksońskich i 60 niewiast królewskiego pochodzenia zaliczonych w poczet świętych. Duchowieństwo otrzymało wielkie przywileje i było wolne od wielu ciężarów publicznych lecz nie od wszystkich. „Duchowieństwo katolickie, powiada Kemble, częścią skupione w swoich katedrach i klasztorach, częścią rozrzucone po kraju całym, brało żywy udział w sprawach wszystkich klass społecznych, pośredniczyło między możnymi i ubogimi, pocieszało cierpiących.“ Chrystyanizm z zadziwiającą szybkością owładnął życiem tego ludu młodocianego; z jego łona wyszedł cały zastęp misyonarzy, którzy ponieśli Ewangelję ludom pobratymczym, gdyż człowiek pragnie z innymi tem się podzielić, co głębię jego istoty porusza.

Spisywano prawa i pieśni starodawne. Anglosaksonowie już przed nawróceniem się na Chrystyanizm mieli *pismo runowe*, mieli poetów, którzy wędrowali po dworach książąt, opiewając bohaterów przeszłości i wielkie czyny współczesne.

Chrystyanizm dostarczył poezyi nowych tematów, rozszerzając horyzont umysłowy narodu. Od dawnych bogów i bohaterów zwrócił się wzrok pieśniarzy ku losom ludzkości, ku wielkim czynom Odkupienia, ku bohaterom wiary. *Beda*, *Aldhelm* tworzyli pieśni swoje w języku anglosaksońskim, lecz ich poematy zaginęły, po *Kädmonie* zaś dość obszerne urywki się pozostały.

Jednym z najznakomitszych pisarzy anglosaksońskich jest *Beda*, urodzony około 673 r. pod Wearmouth a później zakonnik tamże i w Jarrow, słynny ze swojej uczoności, niezmordowanie pracowity przez całe życie. Pisał on komentarze do Starego i Nowego Testamentu, homilje, które mu zjednały przydomek „Wielebnego“ (*Venerabilis*), traktaty o naturze rzeczy i o chronologii; jego prace filologiczne świadczą o głębokiej znajomości literatury greckiej i łacińskiej. Pomnikową pracą Bedy jest jego *Historia ecclesiastica gentis Anglorum* (od 60 r. po Chr. do 731), do której napisania dostarczali mu dokumentów biskupi, klasztory, dwory anglosaksońskie a nawet papież Grzegórz III. Historya ta, odznaczająca się sumiennem zużytkowaniem źródeł i prawdą przedmiotową, należy do najlepszych dzieł historycznych, jakie wydano w Wiekach Średnich. Czysta dusza odbija się we wszystkich pismach Bedy, skreślonych stylem prostym i jasnym; ożywczym aromatem wieje z nich głęboka miłość dobra i prawdy tudzież wiara w Opatrzność i w ostateczne zwycięztwo cnoty chrześcjańskiej. Umarł on 735.

Oprócz literatury rzymskiej Anglosaksonowie zajmowali się także literaturą grecką; w anglosaksońskich katalogach obok znanych autorów łacińskich spotykamy Homera, Arystotelesa i greckich Ojców Kościoła. Teodor z Cylicyi, którego w 668 r. papież Witaljan mianował arcybiskupem kanterburyjskim, zaszczepił między Anglosaksonami znajomość literatury greckiej.

Podczas długich walk z najezdnikami wyginęła większa część celtycko-rzymskich mieszkańców Brytanii; kto mógł się ocalić, ten uciekał za morze do *Armoryki* (Bretagne teraź.); pozostała ludność, szczególniej w terytoryach, później zdobytych, zmięszała się z zaborcami; tylko w górzystych okolicach *Walii* i *Kornwalii* przechował żywioł celtycki niezależność swoją do 13 wieku. Frankowie i Gotowie wiele rzeczy przejęli od pokonanych przez siebie ludów, Anglosaksonowie zaś odepchnęli starobrytyjski Chrystyanizm i kulturę rzymską, [1]) burzyli miasta, które były kultury tej

---

[1]) Oddawna przed przyjściem Anglosaksonów, Brytowie należeli do Kościoła katolickiego. Chrystyanizm przyszedł do nich nie ze Wschodu, o czem historya nic nie wie, lecz z Rzymu, za czasów zawisłości wyspy od cesarstwa; być wszakże może, iż nauka Chrystusa przyniesiona została z Hiszpanii lub Gallii, z któremi Brytanja pozostawała w ścisłych stosunkach za czasów rzymskich. Liczni pielgrzymi brytańscy chodzili do Rzymu. Dowodem jedności dawnego Kościoła brytańskiego z Kościołem rzymskim są uchwały syno-

główną siedzibą, i zatrzymali swój rodzimy ustrój społeczny. Wolny germanin oddawał się tu tylko wojnie i polowaniu a uprawa ziemi i hodowla bydła należały do niewolników i ludzi niższego stanu. Po podbiciu Celtów Brytanja była tak wyludnioną, że o podziale gruntów mowy być nie mogło. Zdobywcy mieczem odmierzali sobie posiadłości, opuszczone przez krajowców, a jeżeli tu i owdzie utrzymali się Celtowie na ziemiach swoich ojców, to w tak niewielkiej liczbie, że nie potrzeba było osobnych praw dla nich wydawać. Przyjęli oni zwyczaje prawne swoich zwycięzców; w okupie (wehrgeld) i w świadczeniu przed sądem żadnej różnicy nie robiono między anglosaksonem i celtem. W nielicznych miastach, jakie od pogromu germańskiego ocalały, przebywało mieszczaństwo zaprzątnięte pracą rzemieślniczą, żadnych praw szczególnych nie posiadające, poddane samowoli możnowładców. Później dopiero niektóre z miast dochodzą, pod opieką Kościoła i królów, do praw miejskich.

Organizacya anglosaksońska, społeczna i polityczna, nie nosi na sobie żadnych śladów wpływu rzymskiego ducha i rzymskiego prawodawstwa. Wolny posiadacz ziemi tudzież ludzie osiadli na jego gruntach, jego służba i niewolnicy stanowili *ród* czyli *hid;* kilka rodów połączonych ze sobą, tworzyło *markę (mearc)* czyli włość; z połączenia kilku marek powstały *obwody (gau* czyli *shire*). Podział ten wszakże, którego podstawą było odbywanie służby wojskowej, nie wszędzie jest jednakowy. Spotykamy tu bowiem także setnictwa, *hundreds*, i obwody wojenne, *wapentakes.*

Znaczna część ziemi stanowiła własność zbiorową, a mianowicie lasy i pastwiska; grunta orne należały do panów i chłopów wolnych; najobszerniejsze majętności posiadał król, któremu potępiony winowajca opłacał pewne kary sądowe, niezależnie od wykupu *(wehrgeld).* Oprócz tego pobierał król dochody z regaljów, z ceł, z kopalń, z podatku opłacanego przez cudzoziemców. Tylko ludzie wolni nosili oręż i służyli wojskowo, tylko oni zabierali głos w obradach nad sprawami publicznemi i wymierzali sprawiedliwość według tradycyjnych norm prawnych. Oprócz oręża, długie, spadające włosy były oznaką człowieka wolnego. Prawa

---

dów brytańskich od 540 do 604 r. Różnice, w których Kościół brytański odstępował od rzymskiego, były: termin świąt wielkanocnych, opuszczenie namaszczenia na chrzcie, tonsura w kształcie półksiężyca, przytem niektóre nadużycia obowiązujących przepisów, jak np. zaniedbanie celibatu.

anglosaksońskie z wielką dokładnością oznaczały rozmaite stopnie wykupu *(wehrgeld)*. Miejsce zgromadzenia ludu *(folkmot)* rychło tu zajęło zgromadzenie „mężów mądrych“ *(wita*=mądry*)* czyli *witenagemot* jako przedstawicieli całego narodu. Witenagemot zbierał się na wezwanie królewskie, wydawał nowe prawa, obierał króla z rodu panującego, rozstrzygał o pokoju i wojnie, i tylko za zgodą witenagemotu mógł król zwoływać siłę zbrojną i nakładać podatki. Pomimo tego ograniczenia, król był głową państwa, czuwał nad bezpieczeństwem kraju i jego spokojnością wewnętrzną, wymierzał kary, ułaskawiał, po objęciu rządów odbierał przysięgę wierności poddańczej, miał swoją straż przyboczną, swój skarb królewski i posiadał prawo wybijania monety; za współudziałem „witanów“ wyznaczał *ealdormenów*, to jest sędziów najwyższych, administratorów i dowódców gmin, i poddanych ealdormenom *gerefów* czyli *szeryfów*.

Po nad królami stał *bretwalda*. Beda (II, 5) powiada: „W r. 616 umarł Etelbert, król Kentu, trzeci z królów, którzy panowali nad wszystkiemi prowincyami na południe od r. Humber. Gdyż pierwszym, który doszedł do takiej potęgi, był Elli, król Saksonów południowych; drugim był Ceawlin, król zachodnich Saksonów; trzecim Etelbert, król Kentu, czwartym Redwald, król Anglów wschodnich; piątym *Edwin*, król Nortumbryjski; ten panował nad wszystkimi ludami, jakie zamieszkują Brytanję, oprócz Kentu, nadto podbił wyspy między Brytanją i Irlandją. Szóstym jest Oswald, król Nortumbryi, gorący wyznawca Chrystusa, siódmym jest brat jego Oswy, który pokonał Piktów i Szkotów, zamieszkujących Brytanję północną.“ [1]).

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Rządy Merowingów. — Karol Martel.

Po śmierci Klodoweusza czterej jego synowie podzielili państwo Franków między sobą. *Teoderyk I* otrzymał Rypuaryę, Szam-

---

[1]) *Bretwalda* nie był ani jakoby następcą cesarzów rzymskich ani też nie obierali go inni królowie. Właściwa nazwa *brytenwalda* (od *breotan*=rozszerzać, *bryten*=szeroki, wielki) oznaczała *wielkiego, potężnego władcę*. Tytuł *bretwaldy* oznaczał hegemonję, jaką w skutek wypadków dziejowych niektórzy królowie zdobyli sobie nad innymi książętami.

panję, Owernję i rezydował w Reimsie; *Chlotar I* (Klotar) zabrał ziemię starosalicką i kraj na północ od Paryża, i Soissons było jego stolicą; *Childebertowi I* dostała się Armoryka i Paryż, *Chlodomerowi* zaś niegdyś wizygockie posiadłości na południe od Loary z Orleanem jako rezydencyą [1]). Jedność narodowa zastępowała miejsce nieustalonej jeszcze jedności monarchicznej; na synody zbierali się biskupi całej Gallii, jedna dynastya panowała nad czterema królestwami. Coraz wyraźniej zaś występował podział na dwie części, na wschodnich i zachodnich Franków czyli na *Austrazyę* i *Neustryę*. Ludność gallo-rzymską podzielono razem z ziemią, Frankowie zaś szli za tym z czterech królów, za którym pójść chcieli. Impuls zaborczy dany przez Klodoweusza nie wyczerpał się jeszcze i Gallja pod jego synami znacznie rozszerzyła swoje granice.

Najpierw uderzyli Frankowie na królestwo Burgundzkie 523 r. i w wojnie z Burgundami zginął król *Chlodomer*. Pozostali trzej królowie, synowie Klodoweusza, odznaczali się okrucieństwem, żądzą zaborów i wiarołomstwem. Z trzech synów Chlodomera dwaj zostali przez nich zamordowani, Teodobald i Guntar, trzeci Chlodowald (Clodoaldus) został mnichem i zbudował kościół *St. Cloud*. Klotylda w głębokim smutku resztę dni swoich spędziła w klasztorze w Tours, (um. 545), „niestrudzona w modlitwie i w dawaniu jałmużny.“

---

1) *Rodowód dynastyi Merowingów:*

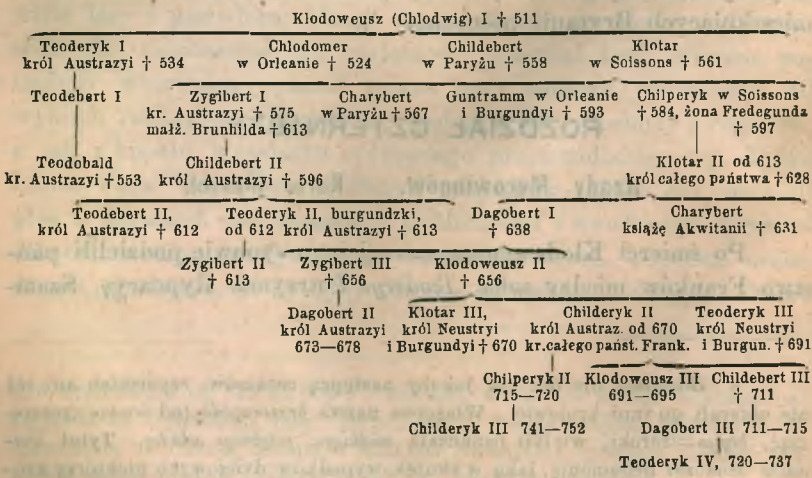

Potem zajęto kraj *Turyngów*. Tu panowali trzej bracia, *Herminefred*, *Baderyk* i *Bertar*. Herminefred najpierw pokonał i zabił Bertara, potem połączył się z królem Franków *Teoderykiem* i takiż sam los zgotował drugiemu bratu swemu, Baderykowi. Lecz wiarołomny ten książę źle panowanie swoje i życie zakończył. Oszukany przez niego Teoderyk pokonał Turyngów nad rzeką Unstrut a potem niewiadoma ręka strąciła Herminefreda z murów Zülpichu.

Z łupów zdobytych na Turyngach, córka nieszczęśliwego Bertara, Radegunda, dostała się w udziale Chlotarowi, który postanowił pojąć ją za żonę i kazał jej dać staranne wychowanie. Młoda poganka przyjęła Chrystyanizm lecz nie chciała zostać żoną człowieka, który tyle nieszczęść sprowadził na jej kraj rodzinny. Chlotar poprowadził ją wszakże do ołtarza lecz wkrótce się skarżył, że ma „zakonnicę a nie królowę.“ Najchętniej obcowała ona z uczonymi, najmilszem dla niej zajęciem było pielęgnowanie chorych, modlitwa i ascetyzm. Młodszy jej brat uduszony został w 544 r. z rozkazu Chlotara; w skutek tego przepaść, dzieląca ją od męża, jeszcze się bardziej pogłębiła. Radegunda uciekła do Noyon'u, do biskupa *Medarda*, który, nie zważając na groźby prześladowców, włożył na nią welon zakonny. Po wielu bezowocnych usiłowaniach zjednania sobie Radegundy, Chlotar przestał się opierać jej życzeniu i wydał jej majętności, niegdyś na podarunek ślubny przeznaczone. Bogobojna królowa założyła klasztor ś. Krzyża pod Poitiers, gdzie 40 lat spędziła na modlitwie, ćwiczeniach ascetycznych i spełnianiu miłosierdzia. Tu niewiasty gallskie wtajemniczały się w literaturę grecką i łacińską, tu *Venantius Fortunatus* (ur. w Treviso 530 r.) ułożył piękne hymny: *Pange lingua* i *Vexilla regis prodeunt*.

Kiedy Teoderyk zwycięzko posuwał się w głąb lasów turyngskich, *Childebert*, brat jego, pomyślnie walczył z *Wizygotami* i zwyciężył ich w bitwie pod *Narbonną* 531; 532—533 toczyła się znowu wojna z Burgundami, którzy, chcąc zapewnić sobie pomoc Ostrogotów, uznali władzę zwierzchniczą Atalaryka, 534 został pokonany Godomar, król burgundzki, i zakończył życie w więzieniu. — Po śmierci Teoderyka wstąpił na tron syn jego *Teodebert*, 533.

Potęga Franków ciągle wzrastała a liczne okoliczności na to się składały. Grecy i Ostrogotowie ubiegali się o ich poparcie. Justynjan przysłał dary i obiecywał daninę roczną, Wityges wypłacił Frankom 120,000 monet złotych i ustąpił im wszystkie

swoje posiadłości z tej strony Alp; Childebert otrzymał Arles, Chlotar Marsylję, Teodebert dolinę Rodanu, Renu i Innu. Frankowie obu stronom obiecują pomoc lecz względem jednych i drugich postępują wiarołomnie. Najpierw Burgundowie, w sile 10,000 ludzi, zdobywają Medyolan 538, potem przybywa Teodebert 539 ze 100,000 Franków, Turyngów, Alamannów, Bawarów, zwycięża najpierw nad Po Gotów, potem Greków i myśli o zatrzymaniu Italii dla siebie, lecz głód i choroby zmuszają go do odwrotu. Kiedy Totyla ciągle zwycięztwa odnosił, Justynjan, aby zjednać sobie Franków, uroczyście zrzekł się wszelkich roszczeń Imperyum do Gallii, „odtąd, powiada Prokop, wodzowie Franków przewodniczą na igrzyskach cyrkowych w Arles i wybijają złotą monetę z własnym wizerunkiem.“ Teodobert jeszcze raz wkroczył do Italii i przygotowywał się do wyprawy w dół Dunaju ku Konstantynopolowi, lecz śmierć przeszkodziła spełnieniu ambitnych planów; umarł on 547.

Po nim rządy objął słabowity syn jego, 13-letni *Teodobald*, za którego wojownicy robili, co chcieli. Król ten umarł już 553 r., i Chlotar zajął całą Austrazyę a po śmierci Childeberta (558), który bezpotomnie zszedł ze świata, zagarnął jego posiadłości pod swoją władzę. Zjednoczył więc *Chlotar* całe państwo Franków pod swojem berłem, lecz nie na długo, gdyż umarł on 561. Kiedy go febra trzęsła, powtarzał, wzdychając: „Jak wielkim musi być król Niebios, który tak potężnym jak ja królom tak nędznie każe ginąć!“ Czterej jego synowie podzielili się państwem: *Chilperyk* otrzymał dawne ziemie salickie i miasto Soissons, *Zygibert* ziemie rypuarskie ze stolicą w Reimsie, *Guntramm* dostał Burgundyę z Orleanem jako stolicą, *Charybert* Bretanję i Paryż. Odtąd ustają zabory Franków i rozpoczynają się kryzysy wewnętrzne, które każdy lud najezdniczy w zdobytym przez siebie kraju przechodzić musi.

Chilperyk i Zygibert są wojowniczego usposobienia, Charybert i Guntramm pragną żyć w pokoju; wszyscy czterej odznaczają się jednakową chciwością. Charybert i Chilperyk chcą nawet uchodzić za uczonych. Charybert umie jako tako po łacinie i rad jest, jeżeli inni chwalą jego biegłość w mowie rzymskiej. Chilperyk chce panować w sferze religijnej i zakazuje dogmatu o Trójcy świętej; wydaje on edykt wprowadzający 3 nowe litery do alfabetu łacińskiego, pisze wiersze niedołężne, lecz pochlebcy mu powiadają, że poezya, która już zamarła nad Tybrem, odradza się nad brzegami Waalu. Oprócz Zygiberta, wszyscy rozpustne

prowadzą życie, żenią się i wydalają od siebie żony według kaprysu. Najwięcej żon miał Chilperyk lecz w końcu wpadł on w sieci przebiegłej i ambitnej *Fredegundy*. Porwany jej pięknością, zamknął on prawą żonę swoją *Audowerę* w klasztorze i wyniósł Fredegundę na królowę.

Wstydząc się postępowania braci, postanowił *Zygibert* jednę mieć tylko żonę i 566 r. ożenił się z piękną *Brunhildą*, córką króla wizygockiego Atanagilda. Blask tego związku, skarby, jakie księżniczka wizygocka mężowi swemu w posagu przyniosła, skłoniły Chilperyka do ubiegania się o rękę siostry Brunhildy, szlachetnej i łagodnej *Galswinty*. Chilperyk przyrzekł oddalić od siebie wszystkie nałożnice, i w Rouen odbyła się uroczystość zaślubin. Krótko wszakże trwało szczęście Galswinty, gdyż Fredegunda odzyskała panowanie nad sercem królewskiem i pewnego razu znaleziono Galswintę zaduszoną; Chilperyk udawał zasmuconego lecz znowu wyniósł Fredegundę na królowę. Postępowanie Chilperyka wywołało powszechne oburzenie. Zygibert jako mąż siostry Galswinty rozpoczął wojnę, Guntramm wystąpił jako pośrednik i Chilperyk musiał oddać Brunhildzie 5 miast, danych Galswincie na podarunek ślubny: Bordeaux, Limoges, Cahors, Bearn, Bigorre.

Wzajemna nienawiść Brunhildy i Fredegundy przez pół wieku nie daje Francyi wytchnienia; w dziejach dwóch tych kobiet rozstrzyga się pytanie, czy zwycięży monarchja, która prawa swoje chce ugruntować, czy też arystokracya, która broni dawnych swobód swoich.

Frankowie otrzymywali od cesarzów rzymskich ziemie jako *foederati*; po upadku panowania rzymskiego zagarnęli w swoje ręce majątki rządowe, zwyciężonych Burgundów i Wizygotów wyrugowali z gruntów, które ci niegdyś Gallo-Rzymianom odebrali; gallo-rzymskiej zaś ludności pozostawili jej posiadłości, jej język, religję, prawa, kurye. Cała różnica między zwycięzcami i ludnością krajową na tem polegała, że Frankowie nie opłacali żadnych podatków, Gallo-Rzymianie zaś wnosili je teraz tak samo do kassy Merowingów jak dawniej do kassy cesarskiej. Zamiast dawnych dekuryonów nad poborem podatków czuwają odtąd *grafowie*. Germanom nieznane były podatki. Dochody książąt germańskich składały się z części kar sądowych, z plonów własnych ich majątków i z dobrowolnych darów ludności. Wzrastały wszakże potrzeby państwa, rzymski system podatkowy był bardzo korzystny i królowie chcieli go także rozciągnąć na Franków, lecz okrzyk

oburzenia podniósł się przeciwko temu, wielu Franków wyemigrowało; Chilperyka, który pierwszy chciał nałożyć podatki rzymskie na ludność germańską, nazwano Neronem 6 wieku.

Między Frankami długo jeszcze przechowywały się dawne wspomnienia narodowe, lecz *królowie* rychło oswoili się z nowym stanem rzeczy, wytworzonym przez zabór Gallii, i korzystali z kultury rzymskiej celem pomnożenia uroku swojej władzy. Merowingowie przyzwyczaili się do szat jedwabnych, do togi konsularnej, do tunik, perłami zdobnych, do sypiania na łożach, purpurą okrytych. Na ich długich włosach jaśniał promienisty dyadem cezarów, w ręku trzymali berło złote, pośród wojowników i poddanych swoich zasiadali na tronie. Nie są oni już wodzami tylko, synami lasów, lecz następcami Augusta i Konstantyna; Klotylda nosi przydomek Augusty. W dokumentach przybierają nazwę *divus*. Popiera ich pod tym względem ludność gallo-rzymska przyzwyczajona do absolutyzmu władców. Merowingowie przychylnem okiem spoglądają na gallo-rzymian z familij senatorskich, gdyż pokorni są to ludzie i ulegli, frank zaś jest dumnym i upartym. Dlatego obok szlachty germańskiej spotykamy panów gallo-rzymskich na dworze królewskim; gallo-rzymianie są nietylko rządcami, notaryuszami i lekarzami lecz także referendarzami i stróżami pieczęci. Przymiotami wojennymi nie odznaczają się oni i dlatego tylko wyjątkowo gallo-rzymianin zajmuje urząd dowódcy. *Hercogami* czyli *duces* pospolicie bywali Frankowie, a nazwiska *grafów* (*comites*) dość często brzmią po rzymsku. *Dux* był wodzem obwodu, *grafowie* czyli *comites* sprawowali najwyższą władzę w miastach. Niżej od grafów stali w hierarchii urzędniczej: *vicecomes* czyli *vicarius*, *centenarius* i *decanus*.

Opierając się na gallo-rzymskim żywiole, Merowingowie usiłują zaprowadzić ściśle monarchiczne zwyczaje, sami chcą mianować urzędników, wydają prawa, ograniczające zawieranie małżeństw między krewnymi, powstrzymują między Frankami samowolne rozprawianie się orężem, wyznaczają karę śmierci za mordy i rabunek, pragną zrównać Franków z Rzymianami i popierają klassę pospolitych ludzi wolnych, aby mieć w niej sojusznika przeciwko wzrastającej potędze możnowładztwa. Tej polityce monarchicznej opierają się Frankowie. Czyż nie oni bowiem obierali sobie wodzów, czyż nie ich miecz zdobył Galliję? Wrogowie dziedziczności monarchii, Frankowie roszczą sobie prawo do wynoszenia i zrzucania królów swoich; do króla Guntramma mówią; „Pamiętaj, że topór, który czaszki twoich braci rozpołowił, wkrótce i w twoim karku może zasiąść.“

Tacyt (Germ. 11, 13) w kilku wyrazistych rysach kreśli polityczny ustrój dawnych Germanów: „O mniej ważnych sprawach naradzają się książęta, o ważniejszych wszyscy, lecz i te sprawy, których rozstrzyganie do ludu należy, książęta pierwej rozpatrują. Lud zbrojny zasiada, jak mu się podoba. Milczenie nakazują kapłani i utrzymują porządek w zgromadzeniu. Potem przemawia król albo ktoś z książąt, odznaczający się powagą wieku, szlachetnością pochodzenia, sławą wojenną lub wymową, doradzając raczej niż rozkazując. Jeżeli się nie podoba wypowiedziane zdanie, lud zebrany odrzuca je szmerem niezadowolenia; oznaką zaś zgadzania się jest potrząsanie dzidami... Na tych zebraniach wybierani bywają także książęta, którzy sprawiedliwość wymierzają po obwodach i włościach. Każdy z nich ma dodanych sobie stu towarzyszy z ludu, którzy pomagają mu radą swoją i jego powagę podnoszą.“ W powyższym opisie sejmu germańskiego spotykamy klasę *pospolitych ludzi wolnych*, *szlachtę* i *królów*. Człowiek szlachetnego stanu ma takie same prawa i obowiązki jak każdy inny wolny germanin, tylko posiada on więcej gruntu, przewodniczy zebraniom ludu (thing) i wykonywa ich uchwały. Taki sam stosunek zachodzi także między szlachtą i królem, który ma obszerniejszą majętność i większy udział w łupach wojennych. U niektórych plemion spotykamy rody królewskie. *Beda* powiada, że dawni Saksonowie nie mieli królów i że, ilekroć wojna się rozpoczynała, losem wybierano z pomiędzy mężów znakomitych wodza, którego wszyscy musieli słuchać. Bohaterskimi czynami każdy się mógł uszlachetnić i zająć miejsce między arystokracyą. Ustrój społeczny był jeszcze bardzo prosty; nie ziemia stanowiła własność osobistą lecz sława i wolność. Żądza walki i łupów wywoływała wyprawy do obcych krajów; około jakiegoś męża energicznego kupili się ludzie chciwi przygód i odważni, on dawał im oręż i konie, oni powierzali mu kapitał swojej krwi i swojego męztwa. Wspólne zaś były zarówno obowiązki jak korzyści. Wodzowi nie godziło się porzucać towarzyszy pośród walki, wojownikom zaś przeżyć wodza.

Wspomnienia te przechowywali Frankowie wobec wzmagającej się potęgi królów swoich. Do walki więc przyjść musiało, jak tylko ustały zabory. Obie strony wzrosły w siłę, dzikie instynkta wrzały i w królach i w ludzie, i dlatego walka między nimi była tak długa i tak krwawa. Frankowie wszakże dłużej przechowali swoją energję straszliwą niż ich królowie i w końcu arystokracya odnosi zwycięztwo nad dynastyą Merowingów.

Podczas tej walki rozwija się i kształtuje *system lenny*. Ślady tego systemu spotykamy już za czasów rzymskich. Historyk Lampridius w swoim żywocie Aleksandra Sewera powiada, że cesarz rozdał żołnierzom pogranicznym (limitaneis militibus) ziemie, zdobyte na nieprzyjacielu, pod warunkiem, że i synowie obdarowanych będą także żołnierzami; grunta, w ten sposób nadane, zwały się *beneficyami (dabat haec in beneficia)* a spis ich nazywano *liber beneficiorum*. Grunta owe wolne były od zwykłych podatków i przywileje te, przechodzące dziedzicznie z ojca na syna, także nazywano *beneficia*. W podobny sposób otrzymywali Frankowie jako żołnierze pograniczni grunta od cesarzów; po upadku Imperyum powstały ztąd *allody* czyli *sortes*. Obok tego istniały *beneficya* czysto germańskiego pochodzenia. Frankowie, sadowiąc się na ziemiach Cesarstwa, pozostawali pod władzą wielu wodzów czyli książąt. Wodzowie ci dawali teraz wojownikom swoim nietylko oręż i konie lecz i grunta na dożywocie. W skutek tego wytwarzał się stosunek czysto osobisty między obdarowanymi i obdarowującym. Zaciąganie się do służby wojskowej u możnych panów oddawna było w zwyczaju u Franków: człowiek wolny zaprzysięgał wierność możnemu panu, a za usługi, jakie przyrzekał, otrzymywał od niego *beneficyum* czyli *lenność* (Lehn) i zwał się jego *wasalem* czyli *lennikiem* (vassus v. vasallus). Zdrada i wiarołomstwo pociągały za sobą utratę lenności. System lenny z biegiem czasu ogarnął całe państwo. Lecz ponieważ jestto stosunek osobisty, przeto każda z dwóch stron może go wypowiedzieć, i dlatego tak często lennicy porzucają suzerenów swoich; kto z królów daje więcej, ten przeciąga na swoją stronę wasali przeciwnika. Dopiero po długich walkach lenności stały się własnością dziedziczną.

Ten stan rzeczy potrzeba mieć na uwadze, chcąc zrozumieć straszne i krwawe dzieje Francyi pod Merowingami, które pokrótce teraz opowiemy. W 574 r. Chilperyk uderzył na Zygiberta, lecz odparty przez wodza Guntrammowego Mummulusa, powołał na pomoc pogańskich Germanów z za Renu; w 575 r. wojna znowu wybuchła między obu braćmi, Zygibert znowu powołał plemiona germańskie z za Renu, zajął Paryż, Chilperyk uciekł do miasta Tournay; porzucili go wszyscy wojownicy i udali się do Vitri, aby tam złożyć hołd zwycięzcy. Zdawało się, że Chilperyk jest zgubionym, gdy wtem podźwignęła go Fredegunda. Niegodziwa ta kobieta potrafiła namówić dwóch młodzieńców do skrytobójstwa. „Idźcie, powiedziała im, i zabijcie Zygiberta; jeżeli wyjdziecie ca-

ło, to szczodrze was za okazaną mi usługę wynagrodzę, jeżeli zginiecie, to rozdawać będę jałmużny za zbawienie dusz waszych.“ Młodzieńcy pośpieszyli do Vitri i zakłóli tam Zygiberta. Na wiadomość o śmierci Zygiberta rozbiegło się całe jego wojsko. Chilperyk udał się do Paryża, lecz synek Brunhildy Childebert II został potajemnie wywieziony do Metzu i tam królem ogłoszony. Miał on wprawdzie dopiero 5 lat wieku, lecz było to właśnie na rękę możnym; mianowany przez nich *majordomus* czyli *dux Francorum* miał w imieniu małoletniego króla sprawować rządy. Tu po raz pierwszy spotykamy *majordoma* (major domus, mer pałacowy) jako rządcę państwa; przedtem majordom stał tylko na czele służby dworskiej, *agens curam palatii.*

Przeciwko Chilperykowi sprzymierzył się łagodny Guntramm z Childebertem, Fredegunda zaś kierowała wszystkimi krokami Chilperyka, coraz nowe zbrodnie popełniając; z jej rozkazu zginął ostatni z 6 synów Chilperyka, Klodoweusz i jego matka, nieszczęśliwa Audovera.

Pewnego razu wracając z polowania Chilperyk został skrytobójczo zamordowany 584. Podejrzewano Fredegundę, że ona nasłała mordercę na męża swego. Grzegórz z Tours nazywa Chilperyka Herodem i Neronem owych czasów. „Król ten oddawał się pijaństwu i w brzuch tylko wierzył; jak Neron śpiewał pieśni podczas pożaru Rzymu, tak on rozkoszował się pustoszeniem krajów; zdawało mu się, że niemasz mądrzejszego odeń człowieka. O ubogich nie myślał i w kółku powierników swoich lubił wyszydzać biskupów. Niemasz rozpusty, którejby monarcha ten się nie dopuścił. Coraz nowe męczarnie wymyślał dla dręczenia ludu; rozporządzenia swoje zwykł był kończyć temi słowy: „kto rozkazy nasze lekceważyć będzie, temu zostaną oczy wyrwane.“

Fredegunda uciekła do Paryża, zostawiając za sobą państwo w rokoszu. Austrazyanie i Burgundowie także wyruszyli do Paryża, aby się pomścić na niej. Przebiegła ta kobieta potrafiła wszakże zjednać dla siebie miękkiego Guntramma; „niechaj pan mój przybywa, kazała mu powiedzieć, i obejmie w posiadanie państwo swojego brata. Mam tylko małego syna—*Chlotar II* niedawno przedtem się urodził—którego pragnę w objęcia jego złożyć.“ Guntramm płakał nad śmiercią brata i udał się z wojskiem do Paryża, lecz Fredegunda i wtedy nie zaprzestała swoich knowań zbrodniczych, dwukrotnie wysyłała zabójców przeciwko Brunhildzie, podburzała panów możnych w Austrazyi i Neustryi do rokoszu a Bretonów do wojny. W *Andelot*, między miastami Lan-

gres i Nancy, 29 List. 587 r., stanął między Guntrammem i Childebertem traktat, na mocy którego królowie ci podzielili między sobą Galliję i postanowili, że na przyszłość wojownicy tego mieli się trzymać króla, na którego terytoryum majętności swoje posiadali. Skutkiem umowy w Andelot zawartej, po śmierci Guntramma 593 Childebert połączył Burgundyę z Austrazyą, a kiedy i on umarł w trzy lata potem, wówczas starszy jego syn, 10-letni *Teodebert* odziedziczył Austrazyę z Metz'em a 9-letni *Teoderyk*— Burgundyę. Lecz w istocie władza pozostawała w rękach możnowładztwa, obok którego królowa Brunhilda wielki wpływ na rządy wywierała. Korzystając z małoletności obu królów, Fredegunda zajęła Paryż i odniosła zwycięztwo nad wojskiem austrazyjsko-burgundzkiem, które przeciwko niej wystąpiło. Byłto jej czyn ostatni. Wkrótce potem umarła Fredegunda 597 r. Jej synowi *Chlotarowi II* zostawiono tylko małe terytoryum między rzekami Sekwaną, Oise i morzem.

Brunhilda długo jeszcze wichrzyła. Powodowana nienawiścią do wnuka swego, Teodeberta, chciała ona całe państwo skupić pod berłem drugiego wnuka, Teoderyka. Na wewnątrz starała się umocnić władzę królewską i mianowała majordomem najpierw przebiegłego i chciwego rzymianina *Protadiusa* a potem *Klaudyusza*. W 610 r. znowu wybuchła walka między jej wnukami, Teoderyk pokonał brata swego w dwóch krwawych bitwach pod *Toul* i *Zülpich* 612 r. Teodebert osadzony został w klasztorze a jego synka zamordowano.

Brunhildzie pozostawało tylko pozbyć się Chlotara, znienawidzonego syna jej przeciwniczki, i już rozpoczęła się wojna, gdy wtem nagle umarł Teoderyk 613 r.; wojsko jego się rozprzęgło, w Austrazyi *Pepin* i *Arnulf* stanęli po stronie Chlotara, Brunhilda dostała się do niewoli. „Chlotar kazał ją przez trzy dni na różne sposoby męczyć, najpierw posadzić na wielbłąda i oprowadzać po całem wojsku; potem przywiązano Brunhildę do nogi dzikiego konia, pod którego kopytami występna ta kobieta ducha wyzionęła.“ Syn Fredegundy zbierał teraz owoce występków swojej matki. Lecz za jaką cenę! Możni panowie robili wówczas, co chcieli.

Na sejmie w Paryżu 615 r. musiał Chlotar II przyrzec, że odtąd nie król obierać będzie biskupów lecz duchowieństwo i lud, że duchownym nie wolno będzie przyjmować urzędów od króla wbrew woli biskupa, że sędziowie królewscy nie będą powoływali

księży przed siebie. Nadto król obiecał nie nakładać nowych podatków, nie używać żydów do posług fiskalnych i wyznaczać *grafów* z pomiędzy właścicieli ziemskich tego obwodu, w którym mają oni obowiązki swoje spełniać. Oczywiście największy właściciel ziemski danego obwodu zajmował w nim odtąd urząd grafa; monarchja rozpadła się na mnóstwo jakby drobnych państewek. Uchwalono także, iż nie wolno zabijać ani człowieka wolnego ani niewolnika, nie wysłuchawszy go poprzednio; wasalom zapewniono posiadanie ich beneficyów. Odtąd rozpoczynają się nowe czasy; dynastya właściwie abdykuje i rządy państwa przechodzą do możnowładztwa, obierającego majordomów. Dalsze dzieje Merowingów są już tylko długą agonją, czasy majordomów nastają. *Lehuerou* trafnie się wyraża o Merowingach: „Ich rządy mają wszystkie cechy despotyzmu cesarskiego, nie posiadając jego wielkości i potęgi; nie umieli oni ani stłumić wolności Franków ani jej ująć w karby.“

Chlotar II umarł 628 r., o synu jego *Dagobercie* Fredegar tak mówi: „Głównymi doradcami Dagoberta byli *Arnulf*, biskup Metz'u, i majordom *Pepin*, nazwany *Landeńskim* (od majętności swojej *Landen*, w Hasbanii, niedaleko rzeki Mozy); król ten tak szczęśliwie panował, że u wszystkich ludów wielką chwałę sobie zjednał.“ Dagobert (um. 638 r.) pozostawił dwóch synów małoletnich Zygiberta i Klodoweusza. W Austrazyi majordomem został *Pepin* z Landen'u a w Neustryi—*Aega*. Pepin umarł 639 r., a Aega 640 r.; po Pepinie nastąpił syn jego *Grymoald* a następcą Aegi został *Erchinoald*.

Grymoald był szwagrem Ansegisa, syna Arnulfa z Metzu, przez co spokrewnił się z całą arystokracyą austrazyjską [1]). Po śmierci Zygiberta zdawało mu się, że już nadszedł czas usunięcia

---

[1]) Genealogja pierwszych Karolingów:

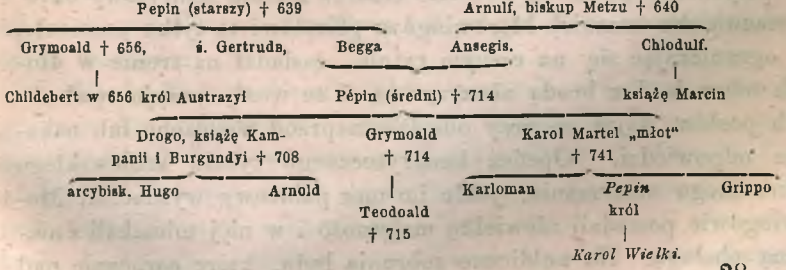

dynastyi Merowingów, małoletniego *Dagoberta II* wysłał więc do Irlandyi a własnego syna *Childeberta* posadził na tronie. Krok ten wszakże był jeszcze zawczesny, Austrazyanie wydali majordoma *Klodoweuszowi II.* Grymoald i jego syn zostali straceni w Paryżu.

Klodoweusz II umarł 656 r. i Frankowie na króla powołali najstarszego jego syna *Chlotara III.* Po Erchinoaldzie majordomem Neustryi i Burgundyi był *Ebroin*, człowiek dumny, żądny władzy, nieustraszony. Po śmierci Chlotara III (670) samowolnie wyniósł on na tron *Teodoryka III*, i uchwały z 615 r. ogłosił za nieważne. Rozjątrzeni Frankowie wymordowali stronników Ebroina a jego samego wraz z królem Teodorykiem III zamknęli w klasztorze w Luxeuil. *Childeryk* austrazyjski został królem Neustryi i Burgundyi i znowu zjednoczył państwo Franków; dożywotni majordomat zniesiono. i panowie mieli kolejno urząd ten sprawować; obok bezsilnych królów mieli teraz panować bezsilni także majordomowie. Po zamordowaniu Childeryka 673 r. powstał powszechny zamęt. Ebroin porzucił wtedy mury klasztorne, pokonał swoich przeciwników, odzyskał godność majordoma i zwrócił się przeciwko *Austrazyi*, gdzie, po śmierci Dagoberta II, przyszli do rządów *Marcin*, wnuk Arnulfa, i *Pepin*, syn Ansegisa i Beggi, nazwany *Herystalskim*, od swojej majętności Heristalu pod Liège. Ebroin odniósł zwycięztwo, lecz niedługo używał władzy swojej, gdyż 681 r. został zamordowany przez franka Ermenfryda.

W 687 r. pomścił się Pepin na swoich przeciwnikach, gdyż pobił neustryjczyków pod *Testri* (w Vermandois, niedaleko St. Quentin); król Neustryi musiał go mianować swoim majordomem. Wnuk Arnulfa z Metzu był teraz jako *Dux et Princeps Francorum* władcą całego państwa. Przywrócono dawne prawa, 1 Marca corocznie odbywały się sejmy Franków. Oczywiście, z powodu wielkiej odległości mogli przybywać na nie tylko magnaci ze swoimi hufcami; przedstawicielami ludności gallsko-rzymskiej byli biskupi. Nie król więc lecz Pepin panował.

Eginhard w swoim żywocie cesarza Karola temi słowy określa stanowisko ostatnich Merowingów: „Królowi to tylko pozostało, że, ograniczając się na czczym tytule, zasiadał na tronie w długich włosach i z brodą niestrzyżoną i że wtedy przyjmował obcych posłów, dając im przy odejściu naprzód wyuczone lub nakazane odpowiedzi. Oprócz bezużytecznego tytułu królewskiego i skromnego utrzymania, jakie im mer pałacowy wyznaczał, Merowingowie posiadali niewielką majętność i w niej mieszkali z nieliczną obsługą. Na publiczne zebrania ludu, które corocznie nad

pomyślnością państwa obradowały, król przyjeżdżał na wozie, zaprzężonym w parę wołów, według starego zwyczaju, i w taki sam sposób wracał do pałacu, cały zaś zarząd spoczywał w rękach majordomów.“ Po Teodoryku III 691 Pepin posadził na tronie syna jego *Klodoweusza III*, po nim 695 r. *Childeberta III* a następnie 711 *Dagoberta III.*

Taką władzę, jaką posiadał Pepin, można było utrzymać tylko za pomocą świetnych czynów wojennych. Austrazya zamieniła się wtedy jakby w jeden wielki oboz wojenny i sławą zwycięztw się okryła.

Najpierw pobił Pepin 689 r. Fryzów; *Radbod*, ich książę, musiał mu hołd złożyć, poczem wszakże kilka razy powstawał, lecz zawsze był pokonywany. Z wojskiem zwycięzkiem przybyli misyonarze chrześcjańscy i wkrótce anglosakson *Wilbrord* założył biskupstwo w Utrechcie. Potem uznali Alamannowie supremacyę Franków (709—712). Pośród szczęku oręża dobiegało życie Pepina do kresu. Lecz ciężki smutek dotknął go przed zgonem: syn jego, pobożny i szlachetny *Grymoald* został zamordowany w kościele ś. Lantberta w Lüttichu przez poganina Rangara, stronnika Alpaidy. Pepin bowiem miał oprócz prawej żony *Plektrudy* nałożnicę *Alpaidę* (Alpais), która mu urodziła *Karola Martela.* Między obu kobietami i ich krewnymi panowała zawzięta nienawiść, i bracia Alpaidy zamordowali ś. Lantberta za to, że ten bronił praw Plektrudy i wyrzucał Pepinowi jego konkubinat z Alpaidą. Pepin mianował merem małoletniego syna Grymoalda, Teodoalda.

Tylko potężna prawica Pepina mogła utrzymać państwo w posłuszeństwie; na wiadomość o jego śmierci wszędzie wybuchały rokosze. Fryzowie, Alamannowie i Bawarzy ujęli za oręż, *Eudo*, książę Akwitanii, zdobył cały kraj między Pirenejami, Loarą i Izerą. Kiedy Plektruda wyruszyła na zachód z małoletnim Teodoaldem, napadli na nią austrazyanie w lesie *Cuise* i mianowali majordomem *Ragenfryda*, który zaraz zawarł przymierze z Fryzami i Saksonami. Plektruda uciekła do Kolonii; Saksonowie stali nad Renemi, Fryzowie szli od północy, neustryanie byli już w Szampanii.

Wtedy 25-letni *Karol* uciekł z więzienia, w którem zamknęła go macocha, poprowadził austrazyan przeciwko Fryzom, pobił neustryan pod *Vinci* (w obwodzie Cambrayskim) 21 Marca 717 r., a zająwszy Kolonję, rzucił się na Saksonów, pod Soassonem złamał potęgę Neustryi i Akwitanii. Eudo okupił pokój wydaniem króla Chilperyka i skarbu, lecz Karol łagodnie sobie postąpił

z przeciwnikami, Ragenfrydowi dał hrabstwo w zarząd, *Chilperyka* mianował królem Neustryi a po jego śmierci, *Teodoryka IV*, syna Dagoberta III.

Z innej strony nowy nieprzyjaciel nadchodził. *Arabowie* przekroczyli Pireneje (712—713), zdobyli Narbonnę 719 r., potem Carcassonne i Nimes; ich lekka jazda przebiegała dolinę Rodanu, splondrowała Lyon, Autun, usadowiła się w Wogezach i ograbiła Luxeuil. Prowancyę zaledwie mógł obronić książę Maurontes, Septymanja pozostała przy Arabach. *Abderraman* rozproszył pod Bordeaux wojsko Eudona. Jako zbieg przybył Eudo na dwór Karola, który między 720 a 730 r. pokonał Saksonów, Alamannów, Szwabów i Bawarów. Potem dopiero z potężnem wojskiem wyruszył on ku Loarze, nad której brzegami miały się zetrzeć ze sobą dwa światy—Europa i Azya, Chrześcjaństwo i Islam. Pod *Poitiers* (732 r.) Karol zwyciężył Arabów, oddał Akwitanję Eudonowi, następnie podbił Burgundyę (733) i tegoż roku zwrócił się przeciwko Fryzom, którzy powstali pod księciem *Poppo*. W 734 r. uderzył na Fryzlandyę od lądu i morza i pokonał przeciwników, Poppo zginął w walce, świątynie pogańskie zostały zburzone i odtąd przez trzy lata pogańscy Germanowie pozostawili Karola w pokoju. Lecz po śmierci Eudona (735 r.) znowu powstała Akwitanja pod wodzą syna jego *Hunalda*. Wkrótce wszakże powiewały sztandary Karola pod Bordeaux i Hunald musiał złożyć hołd zwycięzcy; 739 zdobył Karol szturmem Narbonnę, zwyciężył Arabów nad rzeczką Berre, odebrał im Arles, Marsylję i całą Prowancyę; w 740 r. nie miał on już żadnych nieprzyjaciół do zwalczania, lecz bezustanne boje wyczerpały żelazny jego organizm.

Własną siłą stanął Karol na czele państwa Franków i własną tylko siłą mógł się na tej wysokości utrzymać. Potrzebował on ciągle licznych hufców zbrojnych i zewsząd ściągał do siebie wojowników; nęceni nadzieją hojnych nagród, biegli ludzie odważni pod jego sztandary. Z konieczności więc a nie ze złej woli targnął się Karol Martel na fundacye kościelne. Lecz żołnierskie jego rządy ciężko odbiły się na losach Kościoła w państwie Franków. *Pertz* w swojej historyi majordomów powiada: „Nie wystarczały Karolowi oddziały zbrojne jego ojca Pepina; ciągle wojną zaprzątnięty, nie przebierał on w środkach dla pomnożenia swoich hufców. Rozdawszy wszystko, co było do rozdania, sięgnął Karol po skarby i godności kościelne, które między swoich towarzyszy broni rozdzielał. Wielu biskupstw wcale nie obsadzano, kar-

ność kościelna upadła a zdziczały lud zaczął się także oddawać grabieży [1]).“

Karol, czując się blizkim śmierci, oddał *Karlomanowi* Austrazyę i kraje na prawym brzegu Renu, *Pepinowi* Neustryę, Burgundyę, Prowancyę i zwierzchnictwo nad Akwitanją; trzeciemu zaś synowi swemu imieniem *Gryfo* czyli Gryppo (ze Swanihildy) powierzył części Neustryi, Austrazyi i Burgundyi, leżące na granicach obu państw. Pepin wszakże i Karloman obalili rozporządzenie ojcowskie, zamknęli Gryfona w pewnym zamku w lesie Ardeńskim (Arduenna silva) a jego matkę Swanihildę i własną swoją siostrę *Hiltrudę* osadzili w klasztorze.

Na wiadomość o śmierci Karola powstali wszyscy dawni nieprzyjaciele, Akwitańczycy, Bawarowie, Alamannowie, Saksonowie, plemiona słowiańskie. Lecz obaj bracia byli spadkobiercami ducha i działalności swego ojca. Aby we własnym kraju rozbroić przeciwników, mianowali oni merowinga *Childeryka III* królem.

Obaj bracia gorliwie służąc sprawie Kościoła, wydobyli Galliję ze straszliwego upadku, w jaką pogrążyły ją walki, od 200 lat trwające. Straszliwe to były czasy; pod wpływem Franków zdziczała ludność gallsko-rzymska, a Frankowie przejęli od niej wszystkie występki zmarniałej cywilizacyi starożytnej. W pierwszych czasach widzimy tu jeszcze wielkich biskupów na czele hierarchii, Remigjusza remeńskiego, Sydonjusza z Moguncyi, Willika z Metz'u, przejętych duchem Kościoła, ocalających resztki dawnej kultury, powściągających dzikie namiętności królów. Lecz z biegiem czasu dostają się Frankowie na stolice biskupie i odtąd spotykamy tu biskupów, którzy tylko tonsurą od ludzi świeckich się różnią. Nie lepiej się działo z duchowieństwem niższem a chwast symonii bujnie rozrastał się po państwie Franków. Jak boleśnie ówczesne położenie rzeczy odbijało się na szlachetniejszych umysłach, widzimy to z dziejopisa Franków *Grzegorza turoneńskiego.*

Georgius Fulgentius (gdyż dopiero później przybrał on imię Grzegorza) urodził się 540 r. w Klermoncie. Szkoły ówczesne

---

[1]) Stolica Apostolska, ciężko uciśniona wtedy i przez obrazoburczych cesarzów i przez króla longobardzkiego Liutpranda, uciekła się z prośbą o pomoc do władcy Franków. Lecz Karol Martel nie czuł się już tak bezpiecznym od strony Arabów ani tak pewnym poparcia Franków, aby pójść drogą, która zapewniła jego synowi koronę królewską a jego potomstwu sławę dziejową. Pierwej trzeba było zagoić rany, które Gallii zadały wyprawy wojenne Karola, i zapobiedz zdziczeniu, którego główną przyczyną było rozdawanie beneficyów. Dopiero kiedy, za współudziałem ś. Bonifacego, nastąpiło przeobrażenie państwa Franków w duchu chrześcjańskim, można było podjąć walkę z Longobardami.

znajdowały się w wielkim upadku, Grzegórz wszakże oprócz Pisma ś. i Ojców Kościoła znał Sallustyusza, Wirgiljusza, Plinjusza i A. Gelljusza. W 573 został konsekrowany na biskupa w Tours, umarł 594 czy też 595. Zwłoki swoje kazał pochować przed bramą kościelną, aby przechodzący deptali je nogami i aby tym sposobem zaginęła jego pamięć. Grzegórz posiadał talent pisarski lecz tylko cześć dla ś. Marcina i upomnienia matki, która mu się we śnie ukazała, włożyły mu pióro do ręki. Głównemi dziełami Grzegorza są: *Miraculorum libri VII* i *Historiae ecclesiasticae Francorum libri X.* W księdze I najprzód kładzie wyznanie wiary, dalej opowiada treściwie dzieje powszechne od stworzenia świata do śmierci ś. Marcina z Tours (397 r.), w następnych dzieje Franków od 397 do 591. Według zaś Fredegara miał Grzegórz dociągnąć swoje opowiadanie tylko do śmierci Chilperyka (583 v. 584 r.). Grzegórz opowiada prosto i śmiało i zrywa zupełnie z nadętością dawnej retoryki; nie ukrywa on zbrodni, popełnianych przez możnych ludzi; historyk ludu Franków ma w sobie coś z prostoty i naiwności Herodota. Historyę Franków po Grzegorzu dalej opisał *Fredegar* (Fredegarius) do r. 641. Znajduje się ona zwykle w rękopismach jako X lub XI księga Grzegorzowej Hist. ecclesiastica.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Ś. Bonifacy, apostoł Niemiec. — Pepin Mały.

Za Karola Martela rozpoczęło się nawracanie Germanów prawego brzegu Renu na Chrystyanizm, za Pepina powstał związek metropolitalny wszystkich kościołów w Germanii, na którym wyrosło późniejsze cesarstwo Niemieckie.

Lud niemiecki dojrzał do przyjęcia Chrystyanizmu lecz nie chciał być nawracanym przez misyonarzy z ludu Franków, w których upatrywał on wysłańców wrogiej sobie potęgi. Lecz zrządzeniem Bożem wtedy właśnie obudził się w szczepie anglosaksońskim zadziwiający zapał do szerzenia Ewangelii. Niedawno nawróceni Anglosaksonowie porzucają kraj ojczysty, aby pogańskim pobratymcom swoim ponieść światło nowej nauki. Między nimi jedną z najwybitniejszych postaci jest *Bonifacy*, apostoł Niemiec [1]).

---

[1]) Niepodobna oznaczyć czasu, kiedy Chrystyanizm zaczął się szerzyć w ziemiach niemieckich, wiadomo wszakże, iż wiele kościołów nad Renem wy-

Winfryd, gdyż takie było pierwotne imię Bonifacego, urodził się 680 w Kirtonie w Wessexie. Przejezdni zakonnicy, których ojciec Winfryda do domu swego zapraszał, obudzili w chłopcu gorące pragnienie poświęcenia się służbie bożej. Siedmioletniego Winfryda posłano najpierw do klasztoru Adescancastre (Exeter), gdzie otrzymał on początkowe wykształcenie a potem do klasztoru Rhutscelle, gdzie oddał się wyższym studyom naukowym pod opatem Wynbertem. W 30 roku został wyświęcony na kapłana i zasłynął ze swojej wiedzy i z talentu nauczania; zakonnicy czterech opactw zbiegali się na jego wykłady. Świetna przyszłość otwierała się przed nim w ojczystym kraju, lecz zamarła już w Winfrydzie wszelka żądza chwały ziemskiej i jedyną jego myślą było szerzenie chwały Chrystusowej. Ulegając gorącym prośbom Winfryda, opat pozwolił mu udać się jako misyonarzowi do Germanii, i przyszły apostoł Niemiec popłynął do *Fryzlandyi*, aby *Wilbrordowi* pomagać w nawracaniu tamtejszej ludności. Lecz okoliczności były niepomyślne; właśnie wtedy powstał przeciwko Karolowi Martelowi *Radbod*, król Fryzów, wypędził misyonarzy i przywrócił poganizm. Dopiero kiedy potęga Radboda została ostatecznie rozbitą przez Karola Martela, Wilbrord jako biskup utrechcki sku-

---

prowadza swój początek z czasów apostolskich; Ireneusz zalicza Germanję do krajów, w których Chrystus był wyznawanym; historyk kościelny Sozomen powiada, że liczne gminy chrześcjańskie znajdowały się nad Renem za czasów Konstantyna W.; czasy Dyoklecyana widziały męczenników legjonu tebaidzkiego. Legjony rzymskie wcześnie poniosły Ewangelję nad Ren i Dunaj. W r. 314 biskupem trewirskim był ś. *Agritius* a kolońskim *Maternus*. Chrystyanizm w krajach naddunajskich sięga także pierwszych wieków; do ofiar prześladowania Dyoklecyańskiego należeli ś. *Floryan* z Lorchu i ś. *Kwiryn*, biskup Syscyi (Siscia w Pannonii). Grzegórz z Nyssy i Hieronim powiadają, że ś. Paweł głosił w Illiryi słowo Boże. W Recyi jeszcze za czasów rzymskich powstały kościoły, jak w Bregencyi i Arbonie. Niezaprzeczonym jest więc faktem, że w IV wieku w pogranicznych ziemiach niemieckich istniały kwitnące gminy chrześcjańskie, lecz o licznych nawracaniach w głębi Germanii nie posiadamy żadnych wiadomości. Na misyonarzy chrześcjańskich patrzeli Germanie jako na rzymian i swoich wrogów śmiertelnych; nawrócenie się na Chrystyanizm poczytywano za zdradę własnego ludu. Lecz kiedy w skutek długiego stykania się Germanów z kulturą rzymską zaczęła między nimi znikać nienawiść do Rzymu, pośród przewrotów i klęsk, wywołanych wędrówką ludów, dopiero wówczas pojawiają się pierwsze błyski Chrystyanizmu w głębi Germanii. Nad brzegami Dunaju szczepili tu słowo Boże ś. *Walentyn* i *Seweryn;* w Bawaryi ś. *Rupert*, *Emmeran* i *Korbinjan*. O irlandzkich misyonarzach mówiliśmy wyżej na str. 415—416.

tecznie zaczął pracować nad nawracaniem Fryzów. Winfryd powrócił do Anglii do swego klasztoru, gdzie go wtedy chciano nawet obrać na opata. Nie przyjął wszakże tego zaszczytu i opatrzony w listy rekomendacyjne swego biskupa udał się 718 r. do Rzymu. Tu łaskawie go powitał papież Grzegórz II i „codziennie miewał z nim rozmowy aż do czasu jego wyjazdu.“ Latem 719 spotykamy Winfryda w Turyngyi; naucza on tu starszych ludu: przed nim byli już w Turyngyi misyonarze, Winfryd spotyka żonatych księży, którzy błędne nauki głosili. Król Fryzów Radbod umarł, Winfryd śpieszy do Fryzlandyi i przez trzy lata pomaga Wilbrordowi w nawracaniu Fryzów. Stary Wilbrord, widząc gorliwość apostolską Winfryda, chce go wyznaczyć na swego następcę na stolicy arcybiskupiej lecz Winfryd powiada mu: „papież wysłał mię po to, abym Germanom głosił Ewangelję,“ 723 wraca do Turyngyi i zakłada klasztor *Amönaburg*. Wkrótce powstało tu 30 kościołów, posiew słowa bożego szybko się przyjmował lecz i trudności były przy tem wielkie, ciągłe wojny wyniszczyły ludność, fałszywi nauczyciele krążyli po kraju. Wiadomość o postępach Chrystyanizmu w Germanii poniósł do Rzymu uczeń Winfryda *Binna*.

Uradowany papież Grzegórz II powołał go do siebie, przyjął go w kościele ś. Piotra, mianował 723 r. *episcopus regionarius*, gdyż stolica jego i granice jego podbojów duchowych nie były jeszcze wiadome, i imię Winfryda zamienił na imię *Bonifacego* (Bonifacius). Bonifacy udał się z Rzymu najpierw do Karola Martela, który go zaopatrzył w list obronny. W listach do Daniela z Winchesteru skarży się święty ten mąż na dwór Karola Martela, na niesumiennych księży, na zepsutych dworzan i w posępnych barwach kreśli ówczesny stan Kościoła w państwie Franków. Bonifacy poszedł potem znowu do Hessyi i Turyngyi; pod *Geismarem* obalił *dąb*, poświęcony Torowi, i dla pomocy w apostołowaniu powołał pracowników z Anglii, zkąd przybyli *Lullus*, bracia *Willibald* i *Wunnibald*, *Witta* i inni, z nimi potem połączyli się frank *Grzegórz* i *Sturm* z Noryku. Przybyły także pobożne niewiasty, matka Lullusa *Chunihilda* i jej córka *Berathgita*, siostra Willibalda *Waltpurga*, *Tekla*, *Chunitrada*, tudzież *Lioba* „piękności anielskiej, wymowy porywającej, biegła w Piśmie św. i tak łagodna, że nigdy słońce nad jej gniewem nie zaszło,“ potem przełożona klasztoru żeńskiego w Bischofsheim i nauczycielka niewiast niemieckich. Odtąd jeszcze pomyślniej rozwijał się posiew boży. Lullus, mąż czynu, zasiadł po Bonifacym na stolicy mogunckiej, Stur-

ma, odznaczającego się skłonnością do kontemplacyi, Bonifacy wyznaczył na przełożonego klasztoru w Fuldzie. Frank Grzegórz miał dopiero 15 lat życia, kiedy spotkał Bonifacego w pobliżu Trewiru i już odtąd był nieodstępnym jego towarzyszem; później został on arcybiskupem utrechckim.

Grzegórz II umarł 731 roku, Bonifacy posłał jego następcy Grzegorzowi III relacyę o swoich pracach dotychczasowych i otrzymał wraz z odpowiedzią pełną uznania dla swoich zasług, palljusz i upoważnienie do konsekrowania takiej liczby biskupów, jaką będzie uważał za potrzebną. W 733 r. widzimy Bonifacego w Bawaryi zajętego zwalczaniem odszczepieńców i organizacyą tamtejszego Kościoła, który podzielony został na 4 dyecezye: *Salcburgską*, *Freisingeńską*, *Regensburgską* i *Passauską*. W 738 r. po raz trzeci udał się Bonifacy do Rzymu w towarzystwie wielu swoich uczniów i przyjaciół, aby ci przypatrzyli się chrześcjańskiemu życiu i aby poznali urządzenia klasztoru Monte-Cassino i innych klasztorów włoskich. W 740—741 założył Bonifacy cztery biskupstwa turyngskie, w *Würzburgu*, *Buraburgu*, *Erfurcie* i w *Eichstädt*.

Tym sposobem jedna organizacya kościelna objęła plemiona germańskie, nawrócone na Chrystyanizm. Na tym dopiero gruncie mogła powstać jedność polityczna. Wpływ biskupa Bonifacego wkrótce dalej jeszcze sięgnął. Wiemy już, jak Karol Martel podzielił państwo Franków między synów swoich *(ob. wyżej str. 437)*. *Karloman*, pragnąc poprawy stosunków kościelnych w ziemiach, które pod jego berło się dostały, zasięgnął rady Bonifacego, ten odwołał się do Stolicy Apostolskiej. Z zezwolenia papieża Zachary asza zebrał się *pierwszy synod niemiecki* 742 (prawdopodobnie we Frankfurcie nad Menem). Uchwały tego synodu, odnoszące się do dyscypliny kościelnej, zostały nanowo zatwierdzone 743 na synodzie w *Liftinä* (Liptinä, w belgijskiej prowincyi Hennegau, między rzekami Haine i Treuike, w pobliżu miasta Binche); nadto zredagowano tu formułę wyprzysięgania się obyczajów i praktyk pogańskich, którą nowonawróceni przed otrzymaniem chrztu odmawiać musieli.

W 743 roku *Odylon*, książę bawarski, i *Teobald*, książę alamański, podnieśli rokosz. Obaj bracia, *Pepin* i *Karloman*, aby nie rozpraszać państwa, trzymali młodszego brata Gryfona w zamknięciu a siostrę *Hiltrudę* osadzili w klasztorze. Hiltruda wszakże uciekła i wyszła za mąż za Odylona. Obaj bracia działali wspólnie; wojsko Franków przeszło za Lech i pobiło na głowę przeciwników, choć ich popierali Saksonowie i Słowianie. Do legata pa-

piezkiego Sergjusza powiedział wtedy Pepin: „z wyroku Bożego, za wstawiennictwem Piotra ś. Bawarya należy do państwa Franków.“ Bonifacy popierał Pepina.

Odylon uciekł nad brzegi Innu a Teobald do Szwajcaryi. Pepin musiał wtedy wyruszyć przeciwko Akwitańczykom a Karloman przeciwko Saksonom. Walka dalej trwała od 744 do 746, w końcu Odylon pod ciężkimi warunkami odzyskał swoje księstwo a książę Alamannów i wszyscy ci, którzy razem z nim przysięgę złamali, zostali wymordowani pod *Cannstadt'em*. Lecz rzeź ta wywarła bardzo bolesne wrażenie na Karlomana; złożywszy władzę w ręce brata swego, udał się on jesienią 747 do Rzymu i prosił papieża o przyjęcie go do klasztoru. Zacharyasz sam go postrzygł na zakonnika, i Karloman najpierw wybudował sobie klasztor na górze Soracte a potem przeniósł się na Monte-Cassino. Odtąd pod berłem Pepina zjednoczyło się całe państwo Franków.

I od Pepina wielkiej czci doznawał Bonifacy. Przewodniczył on na synodzie w Soissons 744, gdzie zajmowano się podniesieniem karności kościelnej w Gallii. Na tym synodzie uchwalono także, iż wszystkie klasztory mają się trzymać reguły św. Benedykta i zaprowadzono liczenie od lat Chrystusa, gdyż dotąd liczono lata podług panowania Merowingów.

Tegoż roku, 744, założony został klasztor *Fulda*, o powstaniu którego tak pisał Bonifacy do papieża Zacharyasza: „Pośród rozległej puszczy, w pobliżu plemion, mojemu nauczaniu powierzonych, założyłem klasztor i zaludniłem go zakonnikami, żyjącymi pracą rąk własnych w największej powściągliwości, według reguły świętego ojca Benedykta. Miejscowość tę uczciwie nabyłem i poświęciłem ją Zbawicielowi, tu też pragnąłbym złożyć kości moje.“ Papież wyjął klasztor Fuldajski z pod juryzdykcyi biskupiej i postawił go w bezpośredniej zależności od Stolicy Apostolskiej. Wkrótce Fulda zaczęła wysyłać kolonje do Turyngyi, Bawaryi, nad oba brzegi Renu i Menu; Bonifacy sprowadzał książki z Anglii. Fulda stała się ogniskiem kultury niemieckiej i współzawodniczką *St. Gallen'u;* tam napływali mnisi anglosaksońscy a tu irlandzcy. W obu tych klasztorach pilnie się zajmowano literaturą grecką, studyowano wstęp Porfiryusza do kategoryj Arystotelesa i już dysputowano o tem, czy ogólne pojęcia są tylko abstrakcyą czy też rzeczywistością; w obu tych klasztorach oprócz nauk zajmowano się sztukami pięknemi i rzemiosłami. W St. Gallen zakwitły szczególniej śpiew i muzyka, mnich Totilo zachwycał wszystkich swoją grą na

arfie i śpiewem, uczonego *Notkera* stawiano jako poetę narówni z Horacyuszem.

Lecz Bonifacy nie posiadał jeszcze stałej siedziby. W 745 biskup moguncki, jeden z owych dzikich żołdaków, których Karol Martel opłacał biskupstwami i opactwami, został na synodzie złożony z urzędu; jego miejsce zajął teraz Bonifacy; 748 r. papież wyniósł Moguncyę na metropolję Niemiec, pod której zwierzchnictwem, oprócz biskupstw założonych przez Bonifacego, miały także pozostawać biskupstwa: tungerńskie, kolońskie, wormskie, speierskie i utrechckie.

Odtąd ogromnej powagi używał Bonifacy na całym Zachodzie. Odwodził on ambitnego Liutpranda od trapienia Rzymu, upominał króla anglosaksońskiego Etelbalda za jego życie niemoralne, wiele się przyłożył do podźwignięcia Kościoła w państwie Franków. Zadanie swoje spełnił więc Bonifacy. Mając 65 lat wieku przekazał on arcybiskupstwo mogunckie uczniowi swemu *Lullusowi* a sam udał się do Fryzyi, aby ostatnie lata życia poświęcić nawracaniu pogan, i tu w pobliżu Dokum 5 Czerwca 755 r. został zamordowany.

„Zwłoki Bonifacego, powiada historyk niemiecki *H. Leo* (*Vorlesungen über d. Gesch. d. deutschen Volkes*), sprowadzili zakonnicy fuldajscy do Fuldy, gdzie spoczywają one dotąd, zwłoki męża świętego, który jednę miał miłość tylko, miłość do Chrystusa, którego jedynym celem było szerzenie królestwa Chrystusowego.... Do ostatniej chwili życia pozostał Bonifacy wiernym swojemu posłannictwu i Bóg pracy jego pobłogosławił. Arcybiskupstwo mogunckie stało się niejako rozsadnikiem państwa niemieckiego; prymasowie moguncey byli przednimi doradcami królów niemieckich; klasztor Fuldajski przyświecał nauką ludowi niemieckiemu; słowem cały późniejszy rozwój Niemiec opiera się na podstawie, założonej przez Bonifacego.“

Po wstąpieniu Karlomana do klasztoru, *Pepin* sam panował a chcąc zjednać sobie Gryfona, obdarzył go hrabstwami i majętnościami (748). Lecz Gryfo, korzystając z wolności, pobiegł do Saksonów i podburzył ich do wojny. Pepin wyruszył przeciwko Saksonom i zmusił ich do opłacania daniny. Potem uciekł Gryfo do Bawarów, przy pomocy Lantfryda alamańskiego zrzucił z tronu *Tassylona*, następcę Odylona, i kazał się księciem bawarskim obwołać. Szybko nadszedł Pepin (749); Bawarowie prosili o pokój, Tassylon odzyskał dostojeństwo książęce. Pepin okazał się wprawdzie pojednawczym względem brata, zwrócił mu księstwo Mans

a jego wasalom ich lenności, Gryfo wszakże, pełen nienawiści ku Pepinowi, uciekł do Akwitanii, a nie mogąc skłonić księcia akwitańskiego Waifara do rokoszu, pobiegł do Longobardów, lecz na granicy został zamordowany 751 r.

Teraz nadchodzi chwila, kiedy Pepin wkłada na skronie swoje koronę królewską, kiedy Papieztwo zrywa zupełnie z cesarstwem Byzantyjskiem a łączy się z Frankami. Zachód oddziela się teraz od Wschodu i ogniskiem jedności moralnej, którą poprzednio upatrywały ludy w Państwie Rzymskiem, będzie odtąd Kościół katolicki.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Longobardowie, Grecy i Papieztwo.

Rzymowi wówczas dwaj złośliwi nieprzyjaciele zagrażali, *Longobardowie* i *Grecy*.

Longobardowie z takąż samą chciwością, z takąż samą pogardą wszelkich praw boskich i ludzkich jak w naszych czasach Piemontczycy, dążyli do zagarnięcia Italii pod swoje panowanie.

Po Agilulfie *(ob. wyżej str. 319)* królem longobardzkim został syn jego *Adelwald* (615—625) pod opieką Teodolindy, lecz zginął on od zadanej mu trucizny, kiedy po śmierci matki samowładnie zaczął panować. Po nim nastąpił *Aryowald* (625—636), małżonek Gundebergi, córki Teodolindy, a po Aryowaldzie *Rotary* (636—652), poprzednio książę Brescyi. Ten zdobył całe wybrzeże od granicy burgundzkiej do Toskany i w 643 r. kazał zebrać dotychczasowe zwyczaje prawne, zkąd powstało tak zwane *Edictum Rotharici*. Syn jego *Rodoald* po krótkich rządach został zabity i 653 Longobardowie powołali na tron *Aryperta*, syna Gundwalda, brata Teodolindy, który w pokoju panował do 661 r. Po jego śmierci państwo dostało się w podziale dwom jego synom, *Bertary* rezydował w Medyolanie a *Gundepert* w Pawii. Z walki, jaka między braćmi wybuchła, skorzystał *Grymoald*, książę Benewentu, aby obu strącić; zamordował on Gundeperta a Bertary uciekł do Awarów. W 662 Grymoald został jedynowładcą; był on katolikiem i za niego Longobardowie ostatecznie porzucili Aryanizm. Po śmierci Grymoalda powrócił Bertary, wygnał syna jego Garybalda i panował do 690 r. Po Bertarym panował syn jego *Kunibert* do 703 a syn Kuniberta *Liudepert* został zabity przez krewnego swego *Aryperta*. Jeden ze stronników Liudeperta *An-*

sprand znalazł wraz z synem swoim *Liutprandem* opiekę i poparcie na dworze bawarskim i obaj wyruszyli z posiłkowym oddziałem Bawarów 712 przeciwko Arypertowi, który ich wprawdzie pobił lecz nie mógł przeszkodzić zajęciu przez nich Pawii. Zniechęcony zdradą własnych poddanych, chciał Arypert uciec lecz utonął w Tessynie. Odtąd panował *Ansprand* do 713 r. a po nim syn jego *Liutprand* (do 744), który poskromił buntowniczych panów, skupił rozpadające się państwo i wydaniem mądrych praw porządek mu zapewnił. Rządy jego z dwóch powodów są pamiętne, gdyż od niego coraz wyraźniej występuje całkowita zmiana w charakterze Włochów i powtóre, jego polityka, dążąca do zupełnego wypędzenia Greków z Italii, skłoniła papieża Grzegorza III do szukania opieki i pomocy u Franków.

Jak poprzednio odznaczali się Włosi zamiłowaniem porządku, tak teraz myślą oni tylko o wyuzdanej wolności. Historyk *Leo* utrzymuje, że Longobardowie już się zdemoralizowali podczas długich wędrówek swoich, gdyż przywiązanie do ziemi ojczystej jest źródłem wszystkich cnót społecznych, a przytem państwo ich rozpadło się na drobne księstwa, zewsząd opasane i poprzecinane posiadłościami greckiemi, w skutek czego łatwo było mieszkańcom uciekać za granicę przed zasłużoną karą. „Kto chce pozostać wolnym, musi dwom panom służyć,“ mówili już wtedy Włosi i maksyma ta będzie odtąd podstawą polityki włoskiej przez całe Wieki Średnie. Samowola i egoizm jednostek nigdy i nigdzie nie dadzą się pogodzić z rzeczywistą wolnością polityczną.

Papieże zależeli dotąd od Byzancyum; papież nowoobrany musiał być zatwierdzany przez cesarza. Grzegórz W., chcąc posłać palljusz biskupowi z Autun, najpierw odwołał się do Konstantynopola; Bonifacy IV, postanowiwszy zamienić panteon Agryppy na kościół, musiał poprzednio otrzymać na to zezwolenie cesarza Fokasa. Niekiedy powoływano papieży na dwór cesarski i tam ich nawet znieważano. Cesarze nie tylko mięszali się do świeckich spraw Rzymu lecz chcieli nawet kościelne przepisy wydawać. Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł; gdyż Byzancyum nie broniło Italii a pomimo to domagało się władzy nad nią. Cesarze chcieli uchodzić za obrońców Stolicy Apostolskiej a nie potrafili jej obronić ani przeciwko Herulom ani przeciwko Gotom i Longobardom. Tylko papież skłonił Attylę do odwrotu a od Genzeryka wyprosił darowanie życia mieszkańcom Rzymu.

Od Justyna do Ireny panowali nad Imperyum Wschodniem: *Tyberyusz* (578—582), który pomyślnie walczył przeciwko Persom;

Maurycy (582—602), *Fokas* (602—610), *Herakljusz* (610—641), *Herakljusz Konstantyn* tylko 103 dni panował, *Herakleonas* 641, *Konstans II* (641—668), *Konstantyn IV*, zwany *Pogonatos* (668—685), *Justynjan II* zwany *Rhinothmetos* (685—695), *Leoncyusz* (695—698), *Absimarus Tyberyusz* (698—705), *Justynjan II* powtórnie wstąpił na tron 705 i utrzymał się do 711, *Filippikus Bardanes* (711 — 713), *Anastazy II Artemius* (713 — 716), *Teodozyusz III* (716—717), *Leon III*, zwany Izauryjczykiem (717—741), *Konstantyn IV*, zwany Kopronymos (741—775), *Leon IV*, chazar (775—780), *Konstantyn V*, Porfyrogenetes, do 797 a po nim *Irena* do 802.

Z pomiędzy wszystkich tych cesarzów rzeczywiście zdolnym był jeden tylko Herakljusz. A wszakże bardziej niż kiedykolwiek potrzebowało genjalnych władców cesarstwo wschodnie, zmuszone do prowadzenia ustawicznych wojen z Awarami, Chazarami, Bulgarami, Persami a po upadku państwa Persów z Arabami.

Od 593 do 602 prowadził *Maurycy* wojnę z Awarami (ob. wyżej str. 317). *Bajan*, wódz Awarów, postanowił zająć *Sirmium*, które poprzednio do Longobardów należało a do którego on teraz rościł pretensyę. Mieszkańcy, przyciśnięci głodem, poddali się. *Singidunum* (późniejszy Belgrad) zostało z ziemią zrównane przez Awarów, którzy drogę od Singidunum do Konstantynopola ruinami pokryli; ludność krajowa straszliwie od nich cierpiała. Byłto bowiem nienasycony, wiarołomny lud koczowniczy, który tylko żelazna dyscyplina utrzymywała w karbach posłuszeństwa. O jakiejbądź prawidłowej organizacyi politycznej nie mieli oni nawet pojęcia. Po *chakanie* (chan) pierwsze miejsce między Awarami zajmował *tudun* czyli kapłan naczelny; starsi ludu zwali się *tarchanami*. Rolnictwu nie oddawali się Awarowie, rolę dla nich uprawiali niewolnicy. Najmilszem ich zajęciem było roznosić spustoszenie, przebiegając świat na rączych koniach. Podobnie jak Hunnowie byli oni ludem jezdźców. Z zadziwiającą szybkością obrzucali przeciwnika gradem strzał i pocisków lub udaną ucieczką w zasadzkę go wciągali; jezdźcy awarscy nosili pancerze z żelaza i skóry, nawet konie niekiedy okrywali pancerzami. W razie niebezpieczeństwa ukrywali się w dziewięciu wielkich obozach swoich.

Maurycy postanowił poskromić groźnych najezdników i przestał opłacać daninę wiarołomnemu Bajanowi. Wojsko greckie wyruszyło ku Dunajowi; wtedy po raz ostatni dotarł do Cissy oręż byzantyjski. Bajan został pokonany w wielkiej bitwie pod *Adryanopolem* i utracił wszystkie swoje stanowiska nad Dunajem, wkrótce

wszakże powołał on pod broń ludy słowiańskie i na nowo walkę rozpoczął. Lecz zaraza przerzedzała jego szeregi, wycieńczone już w pięciu krwawych bitwach. Na nią umarł także Bajan 601 r. Od 565 postawił on Awarów u szczytu potęgi, po jego śmierci lud ten zaczął się chylić ku upadkowi. Gdyby Grecy energicznie dalej prowadzili wojnę, to zapewne udałoby się im wtedy całkowicie wytępić barbarzyńców; lecz w wojsku byzantyjskiem wybuchł rokosz i nędzne rządy *Fokasa* dały czas do wytchnienia Awarom.

Maurycy kazał odciągać z żołdu armii cenę broni i odzieży żołnierskiej. Rozjątrzeni tem żołnierze, ogłosili go za niezdolnego do rządów, zarąbali jego najwierniejszych stronników i pod wodzą prostego centuryona *Fokasa* wyruszyli ku Konstantynopolowi. Stolica mogłaby się oprzeć rokoszanom, gdyby stronnictwa nie zdradziły cesarza. Senat i duchowieństwo oświadczyły się za Fokasem i patryarcha uroczyście go ukoronował. Fokas kazał stracić detronizowanego cesarza i pięciu jego synów. Maurycy, wielki jako wódz lecz mierny jako monarcha, umarł po bohatersku. Najpierw zgładzono jego synów; nieszczęśliwy ojciec za każdym ciosem powtarzał: „Sprawiedliwym jesteś, Boże, i mądre są wyroki twoje!“ Maurycy zginął w 63 roku życia a w 20 roku rządów, 27 List. 602.

Fokas (602—610), jak go przedstawiają pisarze byzantyjscy, miał być wstrętnym potworem moralnym i fizycznym. Arystokracya nienawidziła nieokrzesanego parwenjusza, lud nie mógł się przywiązać do cesarza, oddanego wyuzdanej rozpuście. Z początku trzymała z nim armja, lecz ciągłe porażki zdemoralizowały wojsko. Cesarz widział, że usuwa mu się grunt pod nogami, stał się podejrzliwym i okrutnym, i strumieniami popłynęła krew domniemanych lub rzeczywistych jego przeciwników. Król perski *Chozroes II* (*parwiz*=potężny, zwycięzki) schwycił za oręż nibyto mszcząc się za śmierć swego dobroczyńcy i teścia, cesarza Maurycego, a właściwie celem zdobycia prowincyj greckich, i wystawił przeciwko Fokasowi antycesarza w osobie pseudo-Teodozyusza (tak było na imię najstarszemu synowi Maurycego); właściwy Teodozyusz był ujęty podczas ucieczki do Persyi i ścięty. Lud uwierzył pseudo-Teodozyuszowi, nawet jeden z dowódców cesarskich *Narses* przeszedł na jego stronę, wojsko dało się pobić Persom. Naprożno Fokas rozrzucał pieniądze między mieszkańców stolicy, lud podejrzewał zdradę, nazywał go katem i pijanicą. Przelana krew ciążyła na sumieniu cesarza i aby odzyskać popularność,

kazał on zmuszać wszystkich Żydów do przyjęcia chrztu. I w rzeczy samej w Jerozolimie siłą brutalną nawracano ludność żydowską Palestyny na Chrystyanizm. Zaciekła nienawiść, zdrada i sprzysiężenie były owocem okrucieństwa Fokasa; Żydzi zwrócili się do Chozroesa i obiecali mu wydać wszystkie miasta rzymskie w Palestynie, jeżeli pomści się za nich. Chozroes przybył, zdobył cały szereg warowni a w ich liczbie Edessę, przeszedł za Eufrat, zajął Hierapolis, Chalcydę, Aleppo i stanął obozem pod Antyochyą. Fanatyczna nienawiść magów połączyła się w wojnie tej z pragnieniem zemsty Żydów, którzy odkupywali jeńców greckich u Persów, aby ich mordować pośród najstraszniejszych męczarni. Około 90,000 Chrześcjan miało wtedy wyginąć, straszliwy los spotkał zakonnice i księży, którzy wpadli w ręce nieprzyjaciela. Klęski wojenne i rozruchy wewnętrzne utwierdziły lud w przekonaniu, że Fokas dłużej panować nie może. Lecz kto go tronu pozbawi?

Senat potajemnie wezwał egzarcha Afryki, aby pośpieszył na ocalenie ojczyzny. Herakljusz wysłał swego syna także imieniem Herakljusza (ur. 575). Wszyscy, oprócz Fokasa, wiedzieli o spisku. Z niewielką flotą odpłynął *Herakljusz* z Kartaginy do Konstantynopola, witany wszędzie jako zbawca; na maszcie okrętu admiralskiego zawieszony był obraz Matki Boskiej. Przed stolicą stanął Herakljusz 3 Paźdz. 610, partya Zielonych powitała go jako cesarza, wszyscy porzucili Fokasa, nawet zięć jego Crispus; poszarpane zwłoki Fokasa lud włóczył po ulicach. Pośród powszechnej radości patryarcha Sergjusz ukoronował Herakljusza 7 Paźdz. (610—641); lecz wkrótce zamilkły okrzyki radosne, gdyż groźne wiadomości nadchodziły do Konstantynopola.

Grecy ponieśli ciężką klęskę od Persów 611 r., wkrótce potem nieprzyjaciel zajął Edessę i Antyochyę. Żydzi wszędzie torowali drogę Persom; 614 Jerozolima została zdobytą, ograbioną, spustoszoną; kościoły, które Konstantyn i Helena zbudowali w miejscach świętych, spłonęły, drzewo Krzyża ś. razem z patryarchą wyprawiono do Persyi. Król perski zajął potem cały Egipt od ujścia do wodospadów Nilu, jego wojsko zalało Cyrenę i przed Trypolisem zatknęło zwycięzkie sztandary. Druga armja perska posunęła się ku Bosforowi trackiemu i zdobyła Chalcedon. Przez 10 lat chorągiew państwa Perskiego którą był fartuch skórzany okryty kamieniami kosztownymi (*ob. t. I str. 348*), powiewała naprzeciw Konstantynopola. Wtedy także nieprzyjaciel zdobył wyspę *Rodos*.

Zwycięzca uroczyście obchodził swoje tryumfy w Dasdagardzie, gdzie 12,000 niewolnic i 3,000 dziewic wolnych miał na swoje posługi; 6,000 koni, 6,000 ludzi gwardyi nadwornej, 12,000 wielbłądów i 30,000 wspaniałych kobierców w tej rezydencyi swojej posiadał bogaty Chozroes, podczas kiedy jego przeciwnik w straszliwej znajdował się nędzy i 16 Lipca 616 r. o mało nie wpadł w ręce Awarów w okolicach stolicy [1]).

Cesarstwo wschodnie znajdowało się w rozpaczliwem położeniu; Herakljusz myślał już o przeniesieniu rezydencyi do Kartaginy; w Konstantynopolu panował głód i srożyła się morowa zaraza. Lecz patryarcha wymógł na nim uroczystą przysięgę w kościele ś. Zofii, że nie porzuci on ludu, jego pieczy poruczonego. Posiadłości cesarskie ograniczały się prawie do okolic Konstantynopola, gdyż Maurowie pustoszyli prowincyę kartagińską, Longobardowie zagrażali terytoryom greckim w Italii, Azya, Egipt i wyspy były w rękach Persów.

Napróżno Herakljusz prosił króla perskiego o pokój. „Nie może być mowy o układach między mną i cesarzem rzymskim, odpowiedział zwycięzca, dopóki cesarz i jego poddani nie porzucą swego Boga ukrzyżowanego i nie uchylą czoła przed Słońcem, wielkiem bóstwem Persyi.“ Wojna z Persami stała się więc wojną religijną; w religii znalazł cesarz i jego lud siłę do stawienia oporu nieprzyjacielowi i w końcu do odniesienia nad nim zwycięztwa.

U stóp ołtarza szukał Herakljusz pociechy; w kościele św. Zofii przyjął komunję przed wypłynięciem ze swoją flotą, 4 Kwiet. 622. Zapał religijny ogarnął cały naród, duchowieństwo oddawało skarby kościelne na potrzeby wojny, szeregi wojska zapełniły się ochotnikami. Pośród entuzyazmu powszechnego wsiadł cesarz na okręt, trzymając w ręku wizerunek Zbawiciela. Wybornie obmyślony plan działań wojennych trzymano w tajemnicy. Wojska

---

[1]) Miało bowiem nastąpić spotkanie między cesarzem i chakanem, celem zawarcia pokoju na wieczne czasy. Cesarz, nie przewidując niebezpieczeństwa, przybył na umówione miejsce. Wtedy jeźdźcy awarscy rzucili się na świtę Herakljusza, sam on tylko szybkości swego konia zawdzięczał ocalenie. Awarowie spustoszyli przedmieścia Konstantynopola. Pomimo tego Herakljusz przystał na żądania władcy awarskiego, mianował go nawet opiekunem swego syna i obiecał mu wypłacić 200,000 monet złotych, jeżeli Awarowie pozostawią Byzancyum w pokoju podczas wojny z Persami.

perskie były rozstawione między morzem Egejskiem i Eufratem. Herakljusz wylądował w zatoce Issyjskiej i pobił część Persów pod *Issus* 622 r. Wojsko jego było młode, niewyćwiczone, lecz Herakljusz przodował mu poświęceniem i wszystkie mozoły dzielił z żołnierzami swoimi. Odprowadziwszy armję na bezpieczne leże zimowe nad Halysem, powrócił on do Konstantynopola i ztamtąd w 623 r. odpłynął do Trapezuntu, aby posunąć się ku Tygrysowi i od tyłu uderzyć na Persów. Rzecz cała była wybornie ułożona, Persowie nie przeczuwali niebezpieczeństwa, jakie im zagrażało. Herakljusz szybko wkroczył do Armenii i doszedł do *Taurysu*, stolicy Medyi. Chozroes wystąpił przeciwko niemu lecz został pobity. Miasto Taurys z niezliczonymi skarbami dostało się w moc zwycięzcy. Chrześcjanie wywarli tu pomstę za spustoszenie Jerozolimy; magów wymordowano, ołtarze ognia zburzono, prowincyę *Urmi*, ojczyznę Zoroastra, spustoszono. Następnie Grecy przezimowali w Hyrkanii nad morzem Kaspijskiem; w 624 roku przeszli Medyę, Irak, Ispahan. Na wiosnę 625 r. Herakljusz pomyślnie walczył pod *Amidą* nad Tygrem, potem nad r. *Sarus* w Cylicyi. Tymczasem 30,000 Awarów, Słowian i Bulgarów obległo Konstantynopol; chakan awarski złamał dane słowo i połączył się z Persami, którzy pod Sarbarem stanęli naprzeciw stolicy na wybrzeżu azyatyckiem 626. Obroną stolicy kierował dzielny wojownik *Bonus* i galery greckie zatopiły statki Awarów. Chakan musiał ustąpić, a porywczość Chozroesa doprowadziła Sarbara do rokoszu. W jego ręce bowiem wpadł list królewski, w którym Chozroes skazywał go na śmierć; Sarbar dopisał na liście nazwiska znaczniejszych dowódców i tem skłonił ich do porzucenia króla. Herakljusz zaś sprzymierzył się z *Chazarami* i ci dostarczyli mu 40,000 jezdźców. Na czele 70,000 ludzi zajął on teraz ważniejsze miasta w Syryi, Mezopotamii i Armenii a pod *Niniwą* stoczył wielką bitwę 1 Grud. 627; większa część wojska perskiego została tu wycięta; poczem Herakljusz przeszedł wielki i mały Zab, zdobył Dasdagardę, rezydencyę królewską, i stanął pod Ktezyfonem. Chozroes uciekł, odrzuciwszy wszakże propozycyę pokoju, lecz powstali przeciwko niemu satrapowie i tron oddali jego synowi *Szyrujechowi* (Siroes Cobades). Detronizowany władca własnemi oczyma patrzał na kaźń swoich 18 synów, a potem sam ducha wyzionął, zgnębiony głodem i obelgami, 628 r. Z jego zgonem gaśnie już chwała *Sassanidów*.

Szyrujech zawarł pokój z Herakljuszem; Persowie zwrócili Grekom wszystkie zabory swoje, 300 sztandarów i drzewo Krzyża

świętego. Odwrót Herakljusza był istnym pochodem tryumfalnym; 14 Września 628 r. wszedł cesarz zwycięzca przez Złotą bramę do Konstantynopola a następnego roku uroczyście złożył drzewo Krzyża ś. w Jerozolimie.

Syn Herakljusza *Herakljusz Konstantyn* umarł, spędziwszy tylko 103 dni na tronie; drugi jego syn *Herakleonas* pod kierunkiem matki swojej *Martyny* krótko panował (do 641 r.) i razem z nią zakończył życie na wygnaniu. Syn Herakljusza Konstantyna *Konstans II*, porównywany przez współczesnych z Neronem z powodu swojej rozwiązłości i okrucieństwa, wygnał papieża Marcina I do Chersonu, 663 udał się do Rzymu, zabrał tam, co było cenniejszego, a 668 r. został uduszony w łaźni w Syrakuzach. Za jego syna i następcy *Konstantyna III Pogonata* czyli Brodatego (668—685) Arabowie dwukrotnie oblegali stolicę, która ocalenie swoje zawdzięczała wynalezionemu przez syryjczyka Kallinika *ogniowi greckiemu* [1]). *Justynjan II*, syn jego, wzbudził pogardę powszechną swojem rozpasaniem zwierzęcem, za co chciał sprawić rzeź w stolicy 695 r., został wszakże strącony przez *Leoncyusza* i uciekł do Chazarów. Lecz już 698 r. wojsko detronizowało Leoncyusza a na jego miejsce posadziło *Absymara Tyberyusza*. W 705 r. Justynjan II odzyskał koronę i straszliwie pomścił się na swoich przeciwnikach, na przykład kazał zburzyć Rawennę za to, że jej mieszkańcy radowali się z jego upadku poprzedniego, i kazał wyciąć mieszkańców Krymu; cesarz ten broczył we krwi poddanych; dopiero 711 r. dowódca wojskowy *Filepikos*, pospolicie nazywany *Filippikos*, z przydomkiem *Bardanes*, armeńczyk, strącił go z tronu i zabić kazał. Tak potworny ten człowiek życie zakończył; aby ukryć brzydotę swoją nosił on nos i uszy zrobione ze złota. *Filippikos*, niedołężny rozpustnik, został zrzucony z tronu po dwuletnich rządach i oślepiony. Po nim objął rządy jego sekretarz Artemjusz pod imieniem *Anastazego II.* W 716 r. wojsko na Rodosie, które miało walczyć przeciwko Arabom, obwołało cesarzem poborcę podatkowego *Teodozyusza*, lecz dowódca *Leon Izauryjczyk* nie chciał go uznać, i Teodozyusz po 14 miesiącach panowania wstąpił do klasztoru 717 r. Odtąd przez 24 lata panował Leon, syn szewca, poprzednio kramarz, w pierwszych 9 la-

---

[1]) Nieznany jest skład *ognia greckieyo*, po zapaleniu miał on wydawać dymy obfite, poczem następował wybuch. Podobno za pomocą ognia greckiego wyrzucano nawet kule z rur miedzianych.

tach wysławiany za swoje męztwo i mądrość a potem znienawidzony za zakaz oddawania czci obrazom.

Wschód był gniazdem herezyj. Kiedy Aryanizm zaczął już zamierać, powstał tam nowy spór co do dwóch natur w Chrystusie. *Nestoryusz*, od 428 r. patryarcha konstantynop., zgorszył się nazwą „Bogarodzicy;“ Bóg, mówił on, nie może mieć matki, stworzenie nie zrodziło Stwórcy lecz człowieka, Marya była „rodzicielką Chrystusa;“ z doktryny Nestoryusza wypływało, że Słowo, Logos, nie stało się człowiekiem, że przebywało ono tylko w człowieku, że dwie osoby tylko zewnętrznie i moralnie zjednoczone były w Chrystusie. Patryarcha aleksandryjski *Cyryll* wystąpił przeciwko nestoryanizmowi, dowodząc, że obie natury zespoliły się w Zbawicielu nietylko co do godności i potęgi lecz i przez fizyczne hypostatyczne zjednoczenie. *Trzeci sobór powszechny w Efezie* 431 r. potępił naukę Nestoryusza, który 440 roku umarł na wygnaniu. Szkoła wszakże teologiczna w Edessie obstawała za jego doktryną a jej adepci ponieśli ją potem do Persyi. Biskup Seleucyi—Ktezyfonu był głową *(catholicus)* nestoryanów czyli „chrześcjan chaldejskich,“ którzy daleko rozeszli się po Azyi (636 r. spotykamy ich w Chinach), zakładając szkoły swoje i kościoły. Główna ich szkoła znajdowała się w *Nizybisie*.

Eutyches, archimandryta w Konstantynopolu, walcząc przeciwko nestoryanizmowi, wpadł w nową herezyę *monofizytyzmu* (μόνη—jedyna, φύσις—natura); podług niego w osobie Chrystusa nie ma dwóch natur oddzielnych: Bóstwa i człowieczeństwa, lecz w połączeniu Słowa z człowieczeństwem natura ludzka została pochłoniętą przez naturę boską. Synod konstantynopolitański potępił 448 r. tę herezyę, jako zaprzeczającą tajemnicy Wcielenia. Chryzafjusz zaś, eunuch cesarski, namówił słabego Teodozyusza II, aby ten skłonił synod Efezki (zwany „rozbojem efezkim“) 449 do uznania prawowierności Eutychesa. *Na czwartym* wszakże *soborze powszechnym w Chalcedonie* 451 roku doktryna Eutychesa została potępioną jako przeciwna nauce katolickiej o odmienności obu natur i jedności osoby, gdyż Chrystus jest i prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jednej, nierozdzielnej osobie. Nie położyło to jednakże końca waśniom sekciarskim, które cały Wschód ogarnęły. Cesarz *Zenon* sądził, że pogodzi wszystkich wydaniem swego *Henotykonu* czyli formuły zgody religijnej (482), w której sporne punkta w ogólnikowych i dwuznacznych wyrażeniach były jakoby rozstrzygnięte, lecz właściwie jeszcze większe zamięszanie owym Henotykonem wywołał; w 484 r. ustała nawet jedność kościelna między Wschodem i Zachodem.

Rozprawy trwały przez całe panowanie *Anastazego*, dopiero za Justyna I przyjęto postanowienia soboru Chalcedońskiego i 519 przywrócony został pokój religijny między Wschodem i Zachodem. Lecz nie uspokoili się jeszcze monofizyci i w odmiennych formach ze swoją doktryną występowali, rozbierając pytania, czy jedna z trzech Osób Trójcy ś. została ukrzyżowaną, czy ciało Chrystusa mogło uledz zepsuciu, czy Chrystus nie ulegał afektom cielesnym, czy ciało Chrystusa było stworzone czy też niestworzone. *Justynjan I*, żądny panowania nawet nad Kościołem, uznał formułę, że „jedna z trzech Osób została ukrzyżowaną," za prawowierną, a intrygi jego żony *Teodory* dodały znowu otuchy monofizytom; o nieszczęsnej ambicyi tego cesarza świadczy także jego postępowanie na *piątym powszechnym soborze w Konstantynopolu*, 553 r. W 564 kazał on uznawać naukę o nieskazitelności ciała Chrystusowego za dogmat wiary. Podczas tych sporów umocnili się monofizyci. Egipcyanie odrzucili patryarchę aleksandryjskiego, mianowanego przez Justynjana, i połączyli się pod nazwą *Koptów* z Etyopczykami w jednę społeczność religijną a przez króla etyopskiego *Elasbaasa* monofizytyzm dostał się do Homerytów w Arabii. *Ormjanie* odrzucili 600 r. uchwały chalcedońskie. W Syryi *Jakób Baradaj* uporządkował organizacyę kościelną monofizytów, którzy od niego zowią się *Jakóbitami*.

Za *Herakljusza* rozpoczęły się spory *monoteletów* (μόνος—jeden, θέλημα—wola), którzy zaprzątali się pytaniem, czy Chrystus jednę wolę posiadał, czy też, z powodu dwoistości natury Chrystusa, dwie były w nim wole. Dopiero *szósty sobór powszechny*, odbyty *w Konstantynopolu* 680 r. wszelkie pod tym względem wątpliwości usunął. Uchwała soboru głosiła, że Chrystus posiadał dwie wole, boską i ludzką, lecz że ludzka wola, nie tracąc swojej właściwości, ulegała w nim woli boskiej.—Aby zjednać sobie monofizytów w odzyskanej na Persach Syryi, kazał cesarz Herakljusz uznawać w Chrystusie przy dwóch naturach tylko jeden sposób działania, a potem 639 wydał edykt religijny, zwany *Ekthesis* (*expositio*, wykład), w którym wyłożył całą naukę monoteletów. *Konstans II* ogłosił 648 r. nowy edykt dogmatyczny, zwany *Typos*, którym rozkazywał trzymać się uchwał pięciu soborów i zabronił rozbierać pytanie o jednej lub dwóch wolach w Chrystusie. Papież *Marcin I* (649—653), który mu się oparł, został wywieziony do Konstantynopola i umarł na wygnaniu w Chersonie w skutek doznanych obelg, 655 r.

Poprzedni cesarze byli heretykami, lecz *Leon Izauryjczyk* (717—741) był istnym herezyarchą. Z politycznych i religijnych pobudek zakazał on oddawania czci obrazom; Leonowi chodziło o zjednanie sobie Żydów i Mahometan; nadto mniemał on, że nie godzi się przedstawiać Chrystusa w martwych wizerunkach. Sztuka wszakże przedstawia nieskończoność w kształtach skończoności, piękno jest jednym z objawów Bóstwa i wszystkie ludy mówią o boskim początku sztuki; dlatego też Kościół uznaje pożytek obrazów, które budująco oddziaływają na duszę i serce do pobożności usposabiają.

„Ci, którzy czytać nie umieją, pisał Grzegórz W., oglądają na ścianach to, czego z książek nie mogą się dowiedzieć.“ Nadużycia zdarzać się mogą, lecz co jest od nadużyć wolnem? Kościół zawsze upominał, aby oryginału nie brano za jedno z kopją *(Non istum, sed per istum ad Christum*, napisał pewien biskup pod wizerunkiem Ukrzyżowanego). Szyderstwa Mahometan i Żydów nad „nowem wielobóstwem“ miały wpłynąć na cesarza. Leon próbował siłą nawracać Żydów i w równie brutalny sposób chciał rozporządzać w Kościele. W 726 r. samowolnie zabronił okazywania czci obrazom i kazał niszczyć wszystkie wizerunki religijne. Ogromne ztąd wynikło oburzenie w całem państwie, cesarza uważano za bezbożnika i myślano o zrzuceniu go z tronu. Ludność Hellady i Cyklad wystawiła antycesarza Kosmasa, lecz jego flota została rozproszoną przed Konstantynopolem a on sam był ścięty. Ośmielony zwycięztwem Izauryjczyk kazał wojsku burzyć posągi święte i obrazy na placach publicznych i w kościołach (ztąd powstała nazwa *eikonoklasmos = obrazoburstwo*). Lud rozszarpał świętokradców w kawałki, lecz cesarz we krwi poddanych zatopił powstanie. Patryarcha skazany został na wygnanie, bibljotekę publiczną razem z uczonymi, którzy nie chcieli popierać cesarza, spalono. Na Wschodzie powstał przeciwko Leonowi *Jan Damasceński*, jeden z najznakomitszych Ojców Kościoła VIII wieku, a z Zachodu z całą powagą apostolską upominał go papież *Grzegórz II* (715—731); rozjątrzony listami Grzegorza knuł teraz cesarz byzantyjski zasadzki przeciwko Głowie Kościoła. Lecz lud rzymski czuwał nad życiem papieża i skrytobójców zarąbał. Grzegórz pisał do cesarza: „powiadasz o nas, że czcimy kamienie, mury i deski! tylko zupełna nieznajomość rzeczy mogła cię do takich przekonań doprowadzić, gdyż my sporządzamy obrazy tylko dla przypominania sobie tych, których postać one wyobrażają, chcąc w ten sposób dopomódz ociężałemu duchowi naszemu do wznoszenia się

ku Bogu.“ Cesarz zawołał: „jestem cesarzem i kapłanem!“ i odgrażał się, że pośle do Rzymu ludzi swoich, którzy zburzą statuę św. Piotra i w kajdanach przyprowadzą papieża do Konstantynopola; na co mu papież odpisał: „Wiedz, że papieże są pośrednikami pokoju między Wschodem i Zachodem a twoich gróźb się nie lękają. Jeżeli oddalimy się na jednę milę drogi od Rzymu, to już będziemy zupełnie bezpieczni. Wszystkie ludy Zachodu z najgłębszą czcią spoglądają na św. Piotra, którego posąg ty zamyślasz obalić i zburzyć... Wysyłaj ludzi swoich, krew przelana na twoją głowę spadnie.“

Z nienawiści mieszkańców Italii ku Grekom chciał skorzystać król longobardzki *Liutprand* i rozszerzyć władzę swoją na cały półwysep.

W 727 roku zajął on Rawennę, której mieszkańcy niedawno przedtem zabili egzarchę cesarskiego, następnie zabrał miasta Emilii, tak zwane Pentapolis, i wkroczył do księstwa (ducatus) rzymskiego. Na prośby wszakże papieża cofnął się i nawet podarował miasto Sutri Kościołowi rzymskiemu, do którego należały wtedy obszerne majętności w Prowancyi, w Alpach Kottyjskich, w Italii północnej i Sycylii. W samym Rzymie papież właściwie wszystkiem kierował, a zależny od egzarchy reweńskiego książę (dux) żadnego nie miał znaczenia.

Między rozkwitającym Zachodem a coraz bardziej marniejącym Wschodem prędzej lub później musiało dojść do ostatecznego zerwania. Stosunek Kościoła Rzymskiego do Byzancyum coraz mniej odpowiadał posłannictwu namiestników Chrystusowych.

Od samego początku Kościół posiadał świadomość swojej jedności. „Jak wszystkie promienie z jednego słońca wychodzą, powiada ś. Cypryan, jak wszystkie gałęzie tegoż samego drzewa z jednego korzenia soki swoje czerpią, tak samo wszystkie społeczności chrześcjańskie, rozrzucone po ziemi, jeden stanowią Kościół.“ Jedność ta wszakże nie przeszkadzała tworzeniu się pomniejszych organizmów w wielkim organizmie Kościoła katolickiego. Życie religijne gmin pojedynczych skupiało się w kapłanach, którzy w nich pieczę dusz sprawowali, ogniskiem duchowem pewnej liczby gmin był biskup, biskupi zaś każdej prowincyi kościelnej kupili się około biskupa miasta głównego (metropolis) czyli *metropolity*. Takiemi metropoljami były: *Jerozolima*, *Antyochya*, *Aleksandrya*, *Efez*, *Kartagina* a po nad niemi Rzym górował. Po nad metropolitami stali patryarchowie, to jest biskupi pięciu najważniejszych metropolij: *Rzymu*, *Aleksandryi*, *Antyochyi*, *Konstantynopola*,

Jerozolimy. Patryarchowie wyświęcali metropolitów swoich i przewodniczyli na synodach. Szczytem i podstawą całej hierarchii był biskup rzymski papież (παπας, pater, ojciec), jako przewodnik całego Chrześcjaństwa, jako następca Piotra świętego, któremu Zbawiciel rządy Kościoła powierzył. Najznakomitsi Ojcowie Kościoła pierwszych wieków zupełnie są jednozgodni w uznawaniu prymatu Stolicy rzymskiej; Hieronim, na przykład, wyraźnie powiada, że kto nie pozostaje w związku z Kościołem rzymskim, ten po za Kościołem się znajduje, Augustyn dowodzi, że wyrok Rzymu jest wyrokiem całego Kościoła, nie ulegającym żadnej dalszej dyskussyi. W wielkich dogmatycznych sporach prześladowani żądają od Rzymu opieki a strony walczące odwołują się do jego decyzyi, i kiedy nawet patryarchowie niekiedy w błędne doktryny popadają, Rzym ciągle czystą wiarę przechowuje. Drugi sobór powszechny, odbyty w Konstantynopolu 381, wyraźnie uznał prymat następców ś. Piotra nad wszystkimi biskupami ziemi: sobór w Sardyce 347 nazywa papieża sędzią najwyższym. Cesarze Teodozyusz młodszy i Walentynjan III uznali 445 r. decyzye papiezkie za regułę wiary i karności kościelnej. Sobór chalcedoński (451) uznał prymat papiezki w tej właśnie chwili, kiedy barbarzyńcy zagrażali samemu Rzymowi.

Grzegórz II doprowadził do tego, że Liutprand musiał zrzec się zdobytych przez siebie miast nadmorskich i Romanii. Rozgniewany tem król longobardzki sprzymierzył się z egzarchą i poprowadził swoje wojska przeciwko Rzymowi. Lecz Grzegórz nie upadł na duchu i za przykładem Leona Wielkiego sam udał się do najezdnika i przemową swoją tak wzruszył serce Liutpranda, że ten upadł do stóp papieżowi, a oręż swój i koronę złożył na grobie ś. Piotra. Faktycznie niezależny odtąd papież uznawał jeszcze z imienia zwierzchnictwo cesarza; dopiero od 772 r. zaprzestano w Rzymie zapisywać imiona cesarzów w bullach i aktach synodalnych.

Po śmierci Grzegorza II na stolicy Piotrowej zasiadł uczony i zdolny syryjczyk *Grzegórz III* (731—741). Energicznie i stanowczo przemawiał on w sprawie obrazoburstwa do Leona, lecz cesarz kazał już na drodze w Sycylii schwytać wysłańca, który miał mu wręczyć list papiezki. Synod rzymski, 732 r., uroczyście potępił obrazoburców; pomimo tego cesarz dalej niszczył obrazy święte. Wielu artystów przeniosło się wtedy do Rzymu. Leon wyprawił do Italii flotę swoją, którą wszakże burza rozproszyła, potem skonfiskował majątki Kościoła Rzymskiego w Sycylii i Ka-

labryi i o trzecią część powiększył pogłówne. Wtem nowe niebezpieczeństwo zagroziło papieżowi; w 739 znowu rozpoczął Liutprand wojnę, rozgniewany poparciem, jakie Grzegórz okazywał jego przeciwnikowi, księciu Trazamundowi.

W tej chwili krytycznej zwrócił się papież do *Karola Martela*, przesłał mu część łańcuchów, któremi ś. Piotr był skuty (na znak niewoli, jaka Kościołowi zagrażała), i klucze od grobu Apostołów (na znak spodziewanego wyswobodzenia). Za wyzwolenie Kościoła od Longobardów i Greków Karol Martel miał otrzymać tytuł patrycyusza czyli konsula rzymskiego i obrońcy Stolicy Świętej. Taki był początek ścisłego związku między papieztwem i majordomami Franków, związek, który miał wkrótce doprowadzić do założenia Państwa Kościelnego i Cesarstwa Zachodniego, i który wywarł taki wpływ ogromny na dalsze losy świata chrześcjańskiego.

Lecz Karol nie mógł już spełnić żądań papieża, gdyż śmierć go zaskoczyła 22 Paźdz. 741; wkrótce po nim zszedł z tego świata papież Grzegórz III 27 List.741; 18 Czerw. tegoż roku Leon Izauryjczyk ducha wyzionął. Oceniając wielkie dziejowe czyny Karola Martela, papież zapomniał mu grabieży majątków kościelnych i nazywał go zbawcą Europy, „mężem od Boga zesłanym.“ Dodać wszakże należy, iż za wpływem Bonifacego zwrócono Kościołowi część wydartej własności a za resztę przyrzeczono opłacanie podatku.

Znowu na tron papiezki wstąpił syryjczyk, *Zacharyasz* (741—752), mąż uczony, mądry, łagodny i stanowczy. Stolica Apostolska znajdowała się w krytycznem położeniu; nowy cesarz tak samo postępował jak jego ojciec; z powodu zawichrzeń, jakie wybuchły w państwie Franków po śmierci Karola Martela, nie można się było spodziewać rychłej pomocy od *Pepina*. Dlatego Zacharyasz wszedł w układy z nadciągającym Liutprandem (742), sam potem udał się do niego, i władca longobardzki nietylko zawarł pokój z papieżem lecz nawet wydał wszystkich jeńców i podarował Kościołowi Rzymskiemu miasta: Horta, Ameria, Polimartium i Bleda. Liutprand umarł 744; wnuk jego i współrządca *Hildeprand* wkrótce został wypędzony a *Rachis*, książę Fryulu, otrzymał po nim koronę królewską. Ulegając naciskowi Longobardów, Rachis obległ Perugię, gdy wtem przybył sam papież do jego obozu i swojem przemówieniem tak oddziałał na króla, że ten zgodził się zawrzeć pokój a wkrótce potem złożył koronę swoją u stóp papieża i razem z żoną i dziećmi wyrzekł się świata, 749.

Kiedy wojowniczy Zachód obsypywał zaszczytami Stolicę Apostolską, syn Leona *Konstantyn Kopronymos* (tak nazwany dla tego, że podczas chrztu zanieczyścił chrzcielnicę), 741—775, dalej burzył obrazy i srogo prześladował ich obrońców; więzienia pełne były mnichów, którym oczy wyłupywano, nosy i ręce obcinano. Obrazoburstwo nie ustało i za jego syna *Leona IV*, przezwanego *Chazarem*, gdyż jego matka była księżniczką chazarską. Syn Leona *Konstantyn V* miał dopiero 9 lat życia, kiedy na tron wstępował, i *Irena*, matka jego, objęła regencyę. Okrutna ta kobieta kazała zamordować czterech synów Kopronyma, obawiając się, aby po władzę nie sięgnęli, a kiedy własny jej syn, uprzykrzywszy sobie opiekę, chciał w swoje ręce wziąść ster państwa 790, Irena kazała go osmagać i zamknąć w pałacu. Odzyskał wprawdzie Konstantyn wolność i uwięził matkę lecz odurzony jej tkliwemi poselstwami, po dwóch latach powołał ją napowrót do siebie. Irena pomściła się teraz na synu; zjednawszy sobie wojsko, kazała wrzucić cesarza do więzienia i tak okrutnie go oślepiła, że Konstantyn V wkrótce ducha wyzionął 797. Odtąd Irena przez pięć lat rządziła sama jedna państwem — pierwsza kobieta na tronie cezarów! Największą jej zasługą było przywrócenie jedności z Kościołem katolickim; w r. 787 odbył się w *Konstantynopolu* a potem w *Nicei siódmy sobór powszechny*, który określił właściwe znaczenie obrazów religijnych i dozwolił okazywać im cześć względną (προσκύνησις, veneratio) a nie adoracyę (λατρεία, adoratio), samemu tylko Bogu należną. Zasługa ta wszakże nie zmazuje zbrodni, jakiemi Irena się splamiła.

Tymczasem na Zachodzie ważne wypadki się spełniały. Nowy król longobardzki *Aistulf*, brat Rachisa, zawzięty nieprzyjaciel Rzymian, zdobył Rawennę i zniósł panowanie greckie w Italii. Żądając terytoryów, które niegdyś pod władzą egzarchów raweńskich pozostawały, wyruszył on przeciwko Rzymowi. Papież *Stefan III* (752 — 757) powstrzymał go swemi prośbami i darami. Aistulf zaprzysiągł zachowanie pokoju przez 40 lat, lecz wkrótce złamał dane słowo, ogłosił Rzym i jego okolice za części swojego państwa i zażądał pogłównego po jednej sztuce złota od każdego mieszkańca. Kiedy papież dopominał się pomocy z Konstantynopola, Aistulf poprzysiągł, że wszystkich Rzymian wymorduje. Cesarz o żadnej pomocy nie myślał.

Wtedy zwrócił się Stefan III ku Zachodowi, dokąd go bieg wypadków prowadził. Pepin przyrzekł stanąć w obronie Rzymu;

wyniesiony na króla Franków za zgodą papieża, syn Karola Martela, potęgę swoją oddał na usługi Kościoła.

Pod rokiem 751 czytamy w *gesta regum Francorum:* „Zasmuciło to Franków, że oddawna mieli samych tylko niedołężnych królów i chcieli mieć królem Pepina, który się wszakże temu opierał. Kiedy zebrali się wszyscy znakomitsi Frankowie, wysłał Pepin z pomiędzy nich *Burcharda*, biskupa Würzburgskiego, i swego kapelana *Folrada* do Rzymu, i ci mieli tam zasięgnąć rady co do królów z dynastyi Merowingów, którzy, dla swojej tępości umysłowej, nie posiadali wówczas żadnej władzy monarszej, czy to jest tak dobrze, czy też nie (si bene fuisset an non?). Papież za zgodą Rzymian odpowiedział, że byłoby lepiej, aby ten się raczej królem nazywał, kto ma do tego rozum i potęgę, niż ten, kto nie posiadając potęgi królewskiej, tylko nazwy króla używa (ut melius esset vocari regem illum, qui haberet prudentiam et potestatem, quam illum, qui sine regali potestate solo nomine rex erat). I aby władza królewska nie wygasła, polecił mocą swojej władzy apostolskiej, aby Pepin, który także pochodził z krwi królewskiej, królem odtąd się nazywał.“ Cień monarchii miał więc ustąpić, jego miejsce miał zająć król rzeczywisty z imienia i władzy. Dłuższe pozostawanie bezsilnych Merowingów na tronie było niebezpieczne; gdyby komuś udało się ich uprowadzić, wówczas mogłaby wybuchnąć wojna domowa. Nie zrzucono więc z tronu starodawnej dynastyi, tylko zastąpiono nieudolnego jej członka jędrną i zdrową odroślą tegoż samego szczepu. Dlatego starano się teraz umocnić przekonanie, że Pepin pochodzi z rodu królewskiego. *Childeryk* został postrzyżony na mnicha i zakończył życie w ciszy klasztornej. *Władza królewska, bez żadnych wstrząśnień, przeszła do Pepina.*

Wybrańca narodu Bonifacy namaścił d. 5 Marca 752 roku w Soassonie na króla. Pepin nie pochodził, jak Merowingowie, od dawnych bogów i potrzebował uświęcenia religijnego. Ciągle miał on do czynienia z rokoszami i tylko wyższa jakaś zasada mogła zawichrzenia wewnętrzne ukrócić i władzy Pepina nadać urok prawowitości. Namaszczanie królów datuje się od Starego Testamentu; po raz pierwszy namaścił Samuel Dawida; w Konstantynopolu patryarcha wkładał cesarzowi koronę na głowę lecz go nie namaszczał. Chrześcjańskie namaszczenie spotykamy najpierw na wyspach brytańskich, u Celtów w Walii i Irlandyi, Kolumba namaszcza Aidana na króla Szkotów, potem u Anglosaksonów, od których ceremonjał namaszczania przechodzi do Franków. *Uroczystość*

koronacyjna świadczy o przeistoczeniu się monarchii; monarchja stała się teraz chrześcjańską. Koronacya jest uzupełnieniem elekcyi, jest ona jakby umową, zawartą wobec Boga między królem i ludem, uświęconą przez Kościół. Król uroczyście przyrzeka, że sprawiedliwym będzie władcą („rex a recte agendo"), że nie pozwoli na grabieże i krzywdzenie poddanych, że będzie prawa szanował; Kościół stawia mu przed oczy jego odpowiedzialność przed Bogiem.

Zamiast pomocy przyszedł rozkaz od cesarza, aby papież udał się do Aistulfa i osobiście skłonił go do zwrócenia Egzarchatu. Papież wyruszył lecz jeszcze przed Pawją kazał mu powiedzieć Aistulf, aby nawet nie wspominał o Egzarchacie. Tylko pod naciskiem posłów Pepina przystał Aistulf na podróż Stefana III do Francyi. W Listopadzie 753 r. przebył papież Alpy i w Pontion spotkał się z Pepinem, poczem razem z nim udał się do Paryża i w kościele St. Denys namaścił władcę Franków, żonę jego Bertę i jego synów Karola i Karlomana. Pepin uroczyście zaprzysiągł, że będzie czuwał nad bezpieczeństwem i wzrostem Kościoła a papież mianował go obrońcą, protektorem i „adwokatem" Stolicy Apostolskiej, i jemu jak również jego synom nadał tytuł patrycyuszów rzymskich 6 Stycz. 754. Pod strażą oddziału Franków powrócił Stefan III do Rzymu. Kiedy Aistulf odrzucił żądania Pepina, Frankowie przeszli za Alpy, oblegli Pawję i wymogli na królu longobardzkim obietnicę ustąpienia z Rawenny i innych miast. Zaledwie wszakże oddalił się Pepin, a wiarołomny Aistulf z wojskiem swojem wyruszył przeciwko Rzymowi. „Sprowadźcie sobie teraz Franków," naigrawając się wołali Longobardowie i zażądali wydania papieża. Przez 55 dni trwało oblężenie Rzymu, szturm następował po szturmie, okolice miasta nieprzyjaciel straszliwie spustoszył, poniszczył winnice, ograbił katakumby. Wtedy Pepin po raz drugi przeprawił się za Alpy i Longobardowie pośpiesznie ustąpili. Aistulf musiał w Pawii broń złożyć 755 a Pepin podarował Kościołowi Egzarchat i Pentapolis, miasta Emilii i Flaminii, a mianowicie: Adryę, Gabellum, Ferrarę, Bolonję, Imolę, Faenzę, Bobio, Comacchio, Rawennę, zamki Livii i Popilii, Rimini, Pesaro, Fano, Sinigaglię, Jesi, Ankonę, Osimo, Umanę, Feretri, Urbino, terytoryum Balno, Callis, Eugubium, Luceoli, Narnję. Posłom cesarskim, którzy żądali zwrotu tych posiadłości, oświadczył Pepin, że tylko z miłości do Piotra św. i dla zbawienia duszy swojej przeszedł on za Alpy i miasta owe Kościołowi rzymskiemu podarował. Jego kapelan Folrad wędrował od miasta do miasta,

klucze ich ze sobą zabierał i złożył je potem razem z dokumentem donacyjnym na grobie Księcia Apostołów.

Schrystyanizowała się więc w ten sposób monarchja germańska a Kościół odzyskał wolność. Rokiem 755 kończy się ważna epoka w dziejach ludzkości. Lecz kiedy Zachód z zadziwiającą energją i twórczością zabrał się do rozwijania cywilizacyi chrześcjańskiej, od Wschodu nowy i groźny wróg, a mianowicie *Islam*, powstał przeciwko niemu.

Islam. *)

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Arabja.

Arabja ma kształt wielkiego czworokąta i 55,000 mil kw. rozległości; od wschodu, południa i zachodu oblewa ją morze, od północy jej granicą jest pustynia syryjska. Nazwa „*Araba*“ oznacza pustynię; zwykłą nazwą tego kraju jest *Dżezyrat al Arab*, półwysep Arabów. Natura pustynna i brak wody stanowią cechę charakterystyczną Arabii; żyzne okolice są tu tylko wyjątkiem. Półwysep arabski nie ma ani jezior ani rzek większych. Ludność miejscowa dzieli Arabję na sześć części: 1. okolice górzyste na zachodzie, *Hedżaz*, 2. urodzajne wybrzeża na południo-zachodzie,

---

*) *Koran*, przekład francuski Kazimirskiego; niemiecki Wahla, 1828;— *Abulfeda*, de vita et rebus gestis Muhamedis, ed. Reiske, Kopenhaga, 1789;— *Weil*, Mohammed, sein Leben u. seine Lehre; Die Geschichte der Chalifen; Historisch-politische Einleitung in den Koran; — *Hammer Purgstall*, Literaturgeschichte der Araber von ihrem Beginn bis zum Ende des 12 Jahrh. der Hidschret; Gemäldesaal moslimischer Herrscher; Des osmanischen Reichs Staatsverfassung und Staatsverwaltung; Fundgruben des Orients;—*Döllinger*, Muhammeds Religion nach ihrer Entwickelung u. ihrem Einflusse auf das Leben der Völker;—*Caussin de Perceval*, Essai sur l'histoire des Arabes avant l'Islam pendant l'epoque de Mahomet et jusqu'à la réduction de toutes les tribus sous la loi musulmane;—*Niebuhr*, Beschreibung von Arabien;—*Sale*, Observations sur le Mahométisme w wydaniu Livres sacrés de l'Orient przez *Pauthier*;—*Fulgence Fresnel*, Lettres sur l'histoire des Arabes avant l'Islam; — *Solvet*, Droit mahométan sur la guerre avec les infidèles, traduit de l'arabe;—*Viardot*, Essai sur les Arabes d'Espagne; — *Fauriel*, Histoire de la Gaule méridionale; — *Aschbach*, Geschichte der Ommaijaden in Spanien nebst einer Darstellung des Entstehens der spanischen christlichen Reiche.

Jemen, 3. wybrzeże południowe, *Hadramaut*, 4. *Omman*, nad zatoką Perską, 5. *Hedżr* czyli *Barein*, także nad zatoką Perską, na północ od Ommanu, 6. górzysta wyżyna *Nedżd* w głębi półwyspu. Starożytni dzielili Arabję na *petrejską*, *pustynną* i *szczęśliwą* (*Arabia petraea*, *deserta*, *felix*). *Arabja petrejska*, prawdopodobnie tak nazwana od dawnego miasta Petra, obejmowała półwysep Synai i teraźniejszy Hedżaz z miastami Mekką i Medyną i z przystaniami morskiemi Janbo i Dżydda. Tarasami piętrzą się tu góry od wybrzeża, w górach spotyka się tu i owdzie chłodne groty, bujna zieloność pokrywa niektóre doliny; samo wybrzeże jest piaszczyste i klimat ma gorący. *Arabja pustynna* obejmuje północo-wschodnią część półwyspu; w większej części jestto równina piaszczysta; rzadko tu spotkać można źródło lub oazę; niekiedy *samum* sprowadza w tej części Arabii burze straszniejsze od orkanów na morzu, zasypując falami piasku wędrowców i całe karawany. *Arabję szczęśliwą* czyli *Jemen* natura hojnie w dary swoje opatrzyła. U brzegów znajdują się perły, w górach kamienie drogie, strumienie zraszają równiny, jaśniejące bujną zielenią; rosną tu melony, ogórki, palma, drzewa balsamiczne, krzew kawowy i rośliny, z których się kadzidło, opium i galbanum otrzymuje, tudzież tamarynda, jęczmień, pszenica, bawełna, trzcina cukrowa. Z dzikich zwierząt najwięcej tu lwów, bażantów i perlic, między oswojonemi pierwsze miejsce zajmują wielbłąd i koń. Wielbłąd arabski jest niestrudzony i bardzo mało potrzebuje na swoje utrzymanie, koń arabski biegnie z szybkością ptaka i może bez wytchnienia przez 60 godzin być w drodze.

Język, którym mieszkańcy tego kraju mówią, jest najbogatszą odroślą *semickiej grupy językowej*. Kiedy język hebrajski przechował nietkniętą prostotę pierwotną, mowa Arabów rozrosła się w istny ocean wyrazów z niezliczoną mnogością form i znaczeń; język arabski ma, na przykład, mnóstwo konjugacyj, 33 tryby bezokoliczne, na oznaczenie wielbłąda ma całe setki wyrazów, 500 wyrazów na oznaczenie lwa i 1000 nazw miecza. Mówcy współzawodniczących ze sobą plemion mogą przez dzień cały rozprawiać, nie powtórzywszy tego samego wyrazu. Bogactwo językowe świadczy więc, że Arabowie należą do najbardziej uzdolnionych ludów szczepu semickiego. Arab jest raczej delikatnie niż atletycznie zbudowany i posiada niezmiernie rozwinięte zmysły zewnętrzne, słyszy on i widzi na ogromną odległość, żyje wstrzemięźliwie, pije mało, rzadko jada mięso i z łatwością znosi niedostatek. Twarz jego jest długa i wązka, czoło wysokie, nos wy-

gięty, usta i broda nieco w tył cofające się, wielkie wpadnięte oczy jego mają blask ponury. *Chateaubriand* powiada o Beduinach czyli Arabach pustyni: nic w nich nie zdradza dzikości, gdyby tylko ciągle usta mieli zamknięte; dopiero kiedy je otworzą, posłyszeć można mocno przydechową mowę gardłową i widzieć długie białe zęby jak u szakala i pantery; tem też różnią się oni od dzikich Ameryki północnej, którzy mają dzikość we wzroku a ludzki wyraz w ustach. Pomimo całej szorstkości przebija się wszakże coś wyższego w postawie araba, widać, że jest on synem owego Wschodu, z którego przeszły do nas początki wszystkich kunsztów i wszystkich nauk.

Między *Beduinami* czyli Arabami północnymi i Himjarytami czyli Arabami południowymi wielka istnieje odmienność, jakkolwiek jedni i drudzy tego samego języka używają. Beduin jest nomadą; przenosi się on z miejsca na miejsce i rozbija swój namiot tam, gdzie znajduje wodę, palmy daktylowe i paszę dla stad swoich. Lubi on wieczorami przysłuchiwać się opowiadaniom o czynach bohaterskich i przygodach miłosnych a we dnie ćwiczy się w robieniu bronią, wybornie też włada łukiem, szablą i lancą. Wojowniczy beduin jest rozbójnikiem; napadanie na karawany tak samo wydaje mu się rzeczą godziwą jak normanowi chwytanie statków na morzu. Lecz danego słowa wiernie dotrzymuje, jest wspaniałomyślny i gościnny. Ostatnim kęsem chleba dzieli się on z tym, kto, prosząc o przytułek, wejdzie do jego namiotu. Wyrazistsze rysy od koczujących Beduinów mają *Hadharowie* czyli mieszkańcy miast i wsi, nazywani także *fellahami*. Pośrednie między nimi miejsce zajmują *Maidowie*, którzy ze stadami swojemi jużto po pustyni chodzą jużto po wsiach się zatrzymują.

Pomiędzy Arabami przechowuje się pewien rodzaj *organizacyi klanowej*. Na czele plemienia stoi *emir*, niżsi od niego są *szeikowie*. Szeik dowodzi na wojnie i godzi spory; odznacza się on zwykle wiekiem, męztwem, bogactwem, wspaniałomyślnością. Każde plemię słynie z jakiegoś przymiotu lub wady swojej, *Korejszyci* noszą nazwę niezależnych, *Himjaryci* wolnych, *Beni-Hind* walecznych, *Beni-Sal* najlepszych strzelców; plemię *Beni-Hodeil* uchodzi za najbardziej poetyczne a *Beni-Kab* za najprzebieglejsze.

Ciemne są dzicje Arabów przed Mahometem; z owych czasów przechowały się tylko regestra rodowe i nazwiska bitw; nigdzie nie otaczano genealogij taką czcią jak w Arabii, nigdzie takiej uwagi nie zwracano na węzły pokrewieństwa. Stary Te-

stament odróżnia we właściwej Arabii trzy szczepy: Kuszytów, Jektanidów i Abrahamidów; z Biblją w głównych rysach zgadzają się genealogje arabskie; podług *Perrona* i *Fresnela* wszystkie rodowody Arabów dochodzą przez Sabę i Kahtana do Sema. Sami Arabowie odróżniają trzy odmienne szczepy: 1. *Arabów pierwotnych*, którzy wszakże w większej części mieli już wymrzeć; 2. *Kahtanidów*, t. j. synów Kahtana czyli Jektana, zwanych także *Arab el Araba*, czystymi Arabami. Synowie Kahtana, *Yarab* i *Dorham* założyli dwa państwa, *Jemen* i *Hedżaz*. *Sabą* i *Hadramautem* w państwie Jemenu rządzili książęta z rodu *Himyara*, nazywani przez Greków *Homerytami*. Język, którym niegdyś mówiono w tem państwie, *język królowej Saby*, żyje jeszcze teraz pod nazwą *ehhkili* czyli mowy ludzi wolnych, w południowo-zachodnim kącie półwyspu; język ten ma daleko więcej form i wyrazów hebrajskich niż język Koranu. Przechowało się w nim także wiele napisów nie w dzisiejszem wszakże piśmie *kufickiem* lecz w dawnem arabskiem czyli *musnadzie*. Pismo to przeszło do Abisyńczyków i jeszcze teraz jest u nich w użyciu pod nazwą *ghez*. 3. Od *Adnana*, potomka Izmaela, pochodzą pozostali Arabowie; od niego także wywodzą swój początek *Korejszyci*. Według podania był niejaki *Hares el Raisz* pierwszym królem Jemeńskim i jako zaborca miał on ponieść swój oręż do Aderbejdżanu i Turkestanu; *Szemer*, syn Efrykiego, dotarł do Oksusu, *el Akren* miał wojować z Grekami a *Tobba*, syn jego, rozciągnął jakoby podboje swoje do Tybetu. O *Amalecytach* i *Edomitach* wiemy z dziejów żydowskich; *Nabatejczycy* w Arabii petrejskiej pośredniczyli w handlu między Azyą i Egiptem. Ośm pokoleń jemeńskich około 170 r. przed Chr. wyemigrowało na północ i założyło *Hirę* nad Eufratem i *Gassan* na południu od Damaszku.

Pośród ciemności, okrywających starodawne dzieje Arabii, jasno tylko świeci gwiazda *poezyi*. Zamiłowanie do poezyi cechuje wszystkich Arabów, zarówno osiadłych jak koczowniczych. Z żywem zajęciem przysłuchuje się arab poematom, płacze nad nieszczęściem bohaterów, raduje się ich zwycięztwom, wydobywa miecza, jeżeli zemsta jest opiewaną. *Lokman*, od którego pochodzą słynne przysłowia i bajki, miał być współczesnym Dawidowi i zamieszkiwać w Jemenie; król poeta, władca Mekki, *Beni-Dżorhom* miał żyć za czasów Salomona. Od drugiego wieku naszej ery do wystąpienia Mahometa spotykamy mnóstwo nazwisk poetów i poetek. Kapłani nie tworzyli tu kasty odrębnej; siedm plemion współubiegało się o chwałę wydania najznakomitszego poety.

Poematy *Imryolkaisa* mają największą wartość poetycką między *moallakatami* (=zawieszonymi); tak zowią się poematy, którym przyznano nagrodę na poetyckich popisach w Okkas pod Mekką i które następnie złotem na jedwabiu wyszywano i zawieszano u drzwi Kaaby w Mekce. Każdy z siedmiu uwieńczonych poetów arabskich odznacza się jakimś właściwym sobie przymiotem: *Imryolkais* celuje zapałem miłosnym, *Tarafa* opisami wielbłąda, *Soheir* przysłowiami, *Lebid* malowniczym opisem wina i konia, *Antara* kreślił piękne obrazy bitw; nazywano go też najwaleczniejszym między Arabami; na zapytanie, jakim sposobem zjednał sobie taką sławę, miał on odpowiedzieć: „gdyż podczas napadów szedłem zawsze pierwszy a ostatnim byłem przy odwrocie, gdyż nigdy nie zapuszczałem się tam, zkąd wyjścia nie było, gdyż słabych i lękliwych broniłem a w zamęcie walki srogie wymierzałem ciosy.“ *Amru ben Kolsum* wysławia wino i uciechę wojenną, Hares opiewa oręż i króla Hiry, Amru. Arabowie dzielą poematy na pięć rodzajów: poeta bowiem albo wychwala, albo opiewa miłość lub gniewa się, smuci, opisuje. Jeżeli wysławia on piękność, to jego utwór zowie się *nezyb; hamazą* nazywa się poemat, opowiadający czyny waleczności. Trzech jeszcze poetów Arabowie stawiają narówni z twórcami moallakatów: *Nabigę*, *Mejmuna el Aszę* i *Alkahmę el Fihla*. Na zapytanie, kto jest największym z poetów, pewien arab odpowiedział: „*Imryolkais*, jeżeli dosiada rumaka, Nabiga, jeżeli lęka się i przeraża, Soheir, jeżeli pragnie i tęskni, Aasza, jeżeli raduje się i szaleje.“ Uczeni arabscy poczytują *Aaszę* za największego poetę przed Islamem a *Achtala* w Islamie.

Oprócz poezyi kwitnął między Arabami *śpiew*, któremu towarzyszyły *taniec* i *muzyka* na flecie; arab za szczególną chwałę poczytywał sobie krasomówstwo. Czas mierzono tu podług roku słonecznego, każdy rok trzeci był przestępnym. Sama natura kraju zmuszała Arabów do oddawania się handlowi, ich okręty i karawany przewoziły towary i produkta Wschodu, a głównie Indyj, na rynki Zachodu. Wymianie towarów towarzyszyła wymiana pojęć. W *religii* panował wielki zamęt. Przedmiotem czci były: słońce, księżyc, Syryusz, Merkury, Wenera, Allat czyli Alilat (Venus Urania Herodota). W świątyni Kaaby stało 360 posągów bóstw rozmaitych, bóstwo *Hobbl* pierwsze miejsce między niemi zajmowało. W nazwach niektórych bóstw przebija się ich cudzoziemskie pochodzenie: Sivaa i Wedd są to Sywa i Budda indyjski, Tagut jestto Dagon babiloński, Azer pochodzi z Persyi. Arabowie-

poganie praktykowali obrzezanie i wielką wagę przywiązywali do obmywań. Porzucania nowonarodzonych dziewcząt, wynajmowania kobiet na pewien czas do życia małżeńskiego, polyandryi, nie poczytywano tu za rzecz występną; ojcowstwo przyznawano temu, do kogo dziecko było najbardziej podobne. Świątynią narodową była *Kaaba* w Mekce. Według podań arabskich, Adam i Ewa, po wygnaniu z raju, w 200 lat spotkali się w okolicach Mekki; Adam prosił Boga o podarowanie mu ołtarza, i z nieba spadła świątynia, którą Adam codziennie podczas modlitwy 7 razy obchodził. Po śmierci Adama świątynia owa została napowrót wciągniętą na niebiosa. Na jej wzór Set zbudował z kamieni i gliny przybytek boży, który zaginął podczas potopu. Kiedy Izmael i Hagara dręczeni byli pragnieniem, anioł pokazał im źródło *Zemzem*. Nad niem Izmael wybudował świątynię i w jej ściany wmurował kamień spadły z nieba. Kamieniem tym był promieniejący hyacynt, który z biegiem czasu ściemniał od pocałunków i dotykania się grzesznych ludzi. Ztąd *Mekka* była miastem świętem i corocznie przez 4 miesiące panował w niej pewien rodzaj „pokoju bożego;“ wówczas ustawały wszelkie rozprawy krwawe i Arabowie tłumami pielgrzymowali do miejsc świętych, siedm razy obchodzili Kaabę, całowali czarny kamień, pili wodę z źródła świętego, udawali się na jeden z poblizkich pagórków i rzucali za siebie kamienie na dolinę *Mina* a następnie składali ofiarę z wielbłądów i baranów. Mekka była *Kiblą*, to jest miejscem, ku któremu arab codziennie zwracał się podczas trzykrotnych modłów swoich. Trzykrotny także w ciągu roku post zachowywano, pierwszy trwał przez dni 7, drugi przez 9 a trzeci przez 30 dni. Arabowie wierzyli w duchów i demonów (gule i dszynne), w aniołów, w nieśmiertelność duszy i w Boga najwyższego—*Allaha*. Po zburzeniu Jerozolimy wielu Żydów osiadło w Arabii a mianowicie w państwie Himyaryckiem; wiele plemion i książąt przyjęło ich wiarę. W państwie Jemenu król *Du Navas* był żydem i męczył chrześcjan. W Abissynii zaś doznawał opieki Chrystyanizm. Król abissyński *Elesbaas* uderzył na Du Navasa; po nim panowali etyopczycy nad Jemenem. Himyaryta *Seif* przy pomocy Persów zrzucił 529 obce jarzmo. Wcześnie już spotykamy chrześcjan w Arabii; zakonnicy zamieszkiwali na Synai; *Abdulkalkal*, król himyarycki, przeszedł w IV wieku na Chrystyanizm. Biskup chrześcjański z Dhifaru, *Gregencyusz*, współczesny Du Navasowi, zebrał prawa Homerytów. Na nieszczęście rychło powstały sekty między Chrześcjanami, spierano się ze sobą i prze-

śladowano się wzajem, a przybycie monofizytów i nestoryanów jeszcze większe zamięszanie sprowadziło.

W religii więc panował tu dziwaczny zamęt; religja Arabów była mięszaniną pojęć indyjskich, chaldejskich, żydowskich, chrześcjańskich. Nie mniejszy zamęt panował w Arabii pod względem politycznym, gdyż ile tu było plemion, po większej części wrogich sobie! Żadnemu z zaborców nie udało się dotąd ujarzmić Arabii, nikt też z krajowców nie potrafił jej zjednoczyć. Pustynia i morze broniły Arabów od najazdu obcego, z drugiej zaś strony rozdrobnienie na liczne plemiona nie pozwalało Arabom rzucić się na inne ludy. Teraz dopiero nadszedł czas, kiedy jedna wiara miała skupić lud cały, który mieczem swoim założy państwo, większe od Rzymskiego, i krwawymi śladami swój pochód dziejowy zaznaczy. Człowiekiem, który dał impuls do tego przewrotu wielkiego, jest *Mahomet*.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Mahomet i jego nauka.

Mahomet (właściwie Muhammed = wielbiony) urodził się 571 po Chr. i był synem Abd Allaha i Aminy. Ojciec jego pochodził z plemienia Korejszytów, które od dwóch braci, Haszema i Abd Szema, na dwie odnogi się rozpadło. Haszem był dobroczyńcą Mekki i obrońcą Kaaby; syn jego Abd al Muttalib miał kilku synów, Abu Taliba, Abu Lahaba, Abbasa, Hamzę i Abd Allaha, ojca Mahometa. Abd Allah wcześnie umarł, zostawiając Aminie i jedynakowi swemu Mahometowi, jako całą fortunę, dom, niewolnicę abissyńską, pięć wielbłądów i nieco owiec. Mahomet miał wtedy dopiero dwa miesiące życia; ponieważ smutek i troski wysuszyły pierś matczyną, przeto oddano go beduince *Halimie*, która zwróciła chłopca po dwóch latach, gdyż miewał on ataki epileptyczne, które Halima wpływowi złych duchów przypisywała. Mahomet pozostał przy matce, w szóstym roku życia swego odbył z nią podróż do Medyny; wracając ztamtąd w drodze Amina umarła. Niewolnica Barakata zastępowała odtąd Mahometowi matkę i odprowadziła chłopca do jego dziadka *Abd al Muttaliba*. W dwa lata potem po śmierci dziadka zabrał Mahometa do siebie stryj *Abu Talib*, który był wówczas obrońcą Kaaby i czuwał nad obrządkami religijnymi; rzecz też prosta, że w młodym Mahomecie rychło obudziły się uczucia religijne. W 12-tym roku życia

towarzyszył on stryjowi w podróży handlowej do Syryi. W Bostrze stanęła karawana w pobliżu klasztoru nestoryańskiego i mnich Georgius, zdumiony żądzą nauki i zdolnościami Mahometa, miał mu już wtedy wielką przyszłość przepowiedzieć. W 17 roku życia odbył Mahomet podróż do Jemenu, w 20 roku brał udział w wojnie przeciwko plemieniu Hawazin, później był to faktorem przy karawanach, chodzących do Syryi i Jemenu, to handlował płótnem, to pasał stada w okolicach Mekki. W 25 roku wszedł na służbę do wdowy *Chadydży* (Kadiga) i po niejakim czasie pozyskał jej rękę. Z małżeństwa tego urodziły się 4 córki i syn *Kasim*, który wkrótce umarł. Córki zwały się Zejnab, Rukejja, Um-Koltum i Fatyma. Nieraz wtedy powoływano Mahometa na rozjemcę waśni, jak na przykład, kiedy wynikł spór, jakie plemię ma odnieść kamień święty do odbudowanej nanowo Kaaby. Cztery plemiona dobijały się o ten zaszczyt; Mahomet kazał położyć ów kamień na chuście i czterem naczelnikom plemion ponieść go na właściwe miejsce.

Lecz handel nie szedł pomyślnie, majątek się zmniejszał, i Mahomet zaczął oddawać się marzycielstwu religijnemu. Z żoną swoją często oddalał się on do jaskini w górze Haran i tu całe miesiące spędzał na rozmyślaniu. W skutek obcowania z żydami i chrześcjanami nabrał Mahomet wstrętu do bałwochwalstwa, jakie panowało w Mekce. *Werka*, syn Naufila, krewny jego żony, poprzednio żyd a potem chrześcjanin, przełożył na język arabski niektóre części Starego i Nowego Testamentu; człowiek ten był astrologiem i wyrocznią religijną dla Mahometa. O Chrześcjanach Mahomet właściwie to tylko wiedział, że są pomiędzy nimi rozmaite sekty i ztąd wyrobiło się w nim przekonanie, że wszyscy oni porzucili prawdziwą naukę Chrystusa. Deizm wydawał mu się religją, której uczył już Abraham a po nim Mojżesz, prorocy i Chrystus, lecz która skutkiem grzechów ludzkich coraz bardziej się wyradzała. Ambitny i marzycielski jego umysł zadawał sobie pytanie, czy nie nadszedł czas głoszenia religii prawdziwej, i pycha mówiła mu, że on właśnie jest prorokiem, zapowiedzianym przez Mojżesza, Parakletem obiecanym przez Chrystusa. I co własna dusza podszeptywała Mahometowi, to występowało przed nim jakby w postaci widzialnej; twórcy Islamu zdawało się, że widzi archanioła Gabryela i głos jego słyszy. Prawdopodobnie w początkach „prorok“ wierzył w prawdę swoich wizyj chorobliwych. „Objawienia“ owe zwykle miewały miejsce po silnych wstrząśnieniach wewnętrznych i towarzyszyły im ataki epilepty-

czne. Podczas wizyj Mahomet leżał nieruchomy, niekiedy ryczał jak wielbłąd, oczy miał zamknięte, z ust jego wydobywała się piana.

Pierwszą wizyę miał on w 40 roku życia swego. W nocy *alkadr* (rozkaz Boga) ujrzał w powodzi światła anioła Gabryela, który trzymał przed nim pokrytą pismem chustę jedwabną i rzekł do niego (sura 94): „Czytaj w imieniu Pana twego, który wszystko stworzył, który stworzył człowieka! Czytaj, gdyż Pan twój jest najwspanialszy i pełen łaski, który nauczył użytku pisma, który uczy człowieka rzeczy nieznanych człowiekowi.“ A kiedy Mahomet odczytał przykazania boże, mieszczące się w Koranie, zawołała doń świetlana postać: „O Mahomecie, zaiste ty jesteś prorokiem Boga a ja jestem aniołem Gabryelem!“

Oblany potem, drżący wrócił Mahomet rankiem do Chadydży i zawołał: „przykryj mię, lękam się o swój rozum;“ następnie zakrywszy sobie twarz, opowiedział, co mu się przytrafiło, i wypowiadał obawę, czy nie było to wszystko sprawą złego ducha. Chadydża uwierzyła w prawdę wizyi swojego męża a Werka oświadczył, że anioł, który się ukazał Mahometowi, jest tym samym aniołem, który był niegdyś posłany do Mojżesza. Wtedy ustąpiły wątpliwości Mahometa, widzenia się powtarzały, anioł miał go zapewnić, że nie jest opętanym przez złego ducha i że wzniosłą jest jego wiara, przytem nauczył go modlitwy, która będzie główną modlitwą wyznawców Islamu, a która tak brzmi: „W imię Boga najmiłosierniejszego i najlepszego! Niechaj będzie wysławiany Bóg, pan światów, najłagodniejszy, najlitościwszy, władca w dniu sądu! Do ciebie modlimy się, u ciebie szukamy pomocy; naucz nas religii prawdziwej, religii tych, dla których jesteś łaskawy a nie religii tych, nad którymi gniew twój ciąży (Żydów), ani też religii tych, którzy w błędzie pozostają (Chrześcjan).“

W przeciągu pierwszych trzech lat „prorok“ zaledwie 40 zjednał sobie adeptów, głównie między młodzieżą, cudzoziemcami i niewolnikami. Do pierwszych jego wyznawców należeli: *Abu-Bekr*, późniejszy kalif, *Otman*, niewolnik *Zeid* i *Ali*, syn Abu-Taliba. Zebrania odbywały się potajemnie, lecz wkrótce je odkryto; nowatorzy, których nauka zagrażała dawnemu kultowi, wywołali zawziętą nienawiść przeciwko sobie. Na czele przeciwników stanęli: *Abu Sofjan*, prawnuk Abd-Szema, i Abu-Lahab, obaj ludzie zdolni, ambitni i szanowani. Mahomet wychudł z troski i oczy mu zapadły, lecz czwartego roku otrzymał nowe widzenie, które mu rozkazało publicznie głosić Allaha. „Prorok“ wahał się jeszcze

i dopiero po upływie miesiąca zwołał wszystkich swoich krewnych, wszedł na pagórek Safa i opowiadał swoją naukę.

„Prorok“ i jego stronnicy wiele przykrości z początku znosić musieli; wydrwiwano go, śpiewano szydercze o nim piosenki, pewnego razu o mało go nie zaduszono w Kaabie, Abu Bekrowi sandałami nos rozbito. Znaleźli się tacy, którzy żądali cudów od Mahometa, ten zaś im wskazał na Koran, „któremu nic równego nie potrafiłaby wydać największa mądrość ludzka i dyabelska.“ Inną razą powiedział, że gdyby cudu jakiego dokonał, to wszyscy, którzy weń nie wierzą, zostaliby wtedy wytępieni. Cztery kobiety i jedenastu mężczyzn, wyznawców nauki Mahometa, chroniąc się przed prześladowaniem, uciekło do Abissynii; ucieczka ta bywa nazywana *pierwszą hedżrą;* wkrótce liczba wygnańców doszła do stu. Mahomet wszakże pozostał i dalej nauczał.

Omar, młodzieniec 20-letni, postanowił uwolnić ojczyznę od zamieszek i zamordować „proroka.“ Z mieczem w ręku wyruszył on do mieszkania Mahometa, w drodze wszakże pewien korejszyta powiedział mu, aby pierwej oczyścił własną rodzinę, gdyż jego siostra i mąż jej porzucili także wiarę przodków. Omar wpadł do domu siostry i zastał ją przy czytaniu 20-ej sury; uniesiony gniewem powalił jej męża na ziemię a siostrę w twarz ugodził. Pomimo tego, wołała zakrwawiona kobieta, że niemasz Boga oprócz Allaha i że Mahomet jest jego wysłańcem. Omar, ochłonąwszy z gniewu, zaczął czytać „pismo“ i poruszony jego pięknością, poszedł do Mahometa i powiedział: „przychodzę, aby imię moje umieścić między wierzącymi w Boga i w jego proroka.“

Nawrócenie się Omara wywołało jeszcze większą nienawiść przeciwko Mahometowi. Abu-Talib, zakłopotany o życie synowca, wysłał go do swego zamku warownego za Mekką. Korejszyci tymczasem skazali Mahometa i jego wyznawców na wygnanie i wyrok ten zawiesili w Kaabie. Lecz po upływie trzech lat Korejszyci zmiękli; powiadano, że tajemniczy robak stoczył wyrok potępienia na Mahometa w Kaabie. Wkrótce potem umarł Abu-Talib. Jednocześnie umarła także Chadydża i „prorok“ oddał się odtąd wielożeństwu, połączył się z *Aiszą*, córką Abu-Bekra, a zarazem pojął za żonę Saudę, wdowę prawowierną.

Wkrótce wszakże znowu przebudziła się dawna nienawiść Korejszytów przeciwko niemu; Mahomet nie czując się bezpiecznym w Mekce uciekł do miasteczka Taif. Lecz mieszkańcy Taifu wyszydzali „proroka“ i obrzucili go kamieniami. Smutny powrócił on do Mekki, „objawienia“ nanowo się rozpoczęły. Podczas

jednej z takich wizyj koń skrzydlaty jakoby poniósł go do Jerozolimy, gdzie Mahomet spotkał w świątyni Abrahama, Mojżesza i Jezusa, tu razem z nimi się modlił a potem z szybkością błyskawicy do siedmiu niebios się dostał. Mojżesz, przebywający w trzeciem niebie, zapłakał, ujrzawszy Mahometa, a to z tego powodu, że Mahomet więcej ludzi niż on do raju wprowadzi. Za siódmem niebem znajdowało się oblicze Boga, zakryte 20,000 zasłon; Allah wyciągnął ręce, jednę rękę położył na piersiach, drugą na ramionach proroka, którego ogarnęło uczucie zachwytu i szczęścia. Od Allaha Mahomet otrzymał wtedy wiele nauk Koranu i zmniejszenie 50 codziennych modlitw do pięciu. Modlitwy te odmawiają „prawowierni“ około zachodu słońca, w pięć kwadransów potem, o wschodzie słońca, w południe i między południem a nocą. Tak brzmi główna modlitwa: „Bóg jest wszechmocny; bądź wysławiany, Boże najwyższy! Boże, wysłuchaj tego, który cię wychwala! Tobie, Panie, najwyższa chwała się należy, do ciebie modlimy się i dla ciebie dobre uczynki spełniamy. Pokój niechaj będzie z tobą, proroku, łaska i błogosławieństwo Boże niechaj będą z tobą i z prawdziwymi wyznawcami Boga.“ Mahomet z taką szybkością z nieba powrócił, że jego dzban z wodą, wywrócony przez Gabryela, jeszcze się nie wylał całkowicie.

Między zwolennikami, których zjednał on dla swojej nauki, byli także mieszkańcy miasta *Jatreb.* Z nimi posłał tam jednego ze swoich uczonych uczniów, Mussaba, i ten zjednał wielu adeptów dla Koranu. Wkrótce potem poselstwo z Jatrebu zaprosiło Mahometa do swojego miasta; większa część wyznawców przeniosła się wtedy do tego miasta, sam zaś prorok, Ali i Abu Bekr przez 3 miesiące pozostali w Mekce.

Korejszyci, widząc, że coraz bardziej szerzy się nowa nauka, postanowili zamordować Mahometa, jeden członek każdej familii miał zatopić miecz w jego piersiach. Już dążyli zabójcy do domu proroka, lecz ten o ich zamiarze poprzednio się dowiedział; zamiast niego, Ali spoczął na łożu, sam zaś Mahomet schronił się do Abu Bekra. Mordercy wdarli się do domu proroka, Ali powstał i podstęp się wykrył. „Gdzie jest Mahomet?“ „Nie wiem,“ odpowiedział ponuro Ali i odszedł. Mahomet tymczasem ukrył się w jaskini góry *Sor.* Nad ranem usłyszał on głosy prześladowców swoich. „Ich jest wielu, rzekł drżący ze strachu Abu Bekr, a nas jest tylko dwóch.“ „Nie, odpowiedział Mahomet, jest tu jeszcze ktoś trzeci,—Allah jest z nami.“ Przez trzy dni pozostali oni w swojej kryjówce a potem bocznemi drogami

udali się do Medyny, gdzie ich z radością przyjęto. Jestto tak zwana *Hedżra* czyli „ucieczka,“ od której Arabowie lata liczą, 16 Lipca 622 r. Miasto Jatreb nazywa się odtąd *Medyną*, to jest miastem proroka (al Nabi).

Tu Mahomet wybudował pierwszy meczet, gdzie nauczał wsparty o kolumnę a potem z ambony, na którą się po trzech stopniach wchodziło. Wtedy też nastąpiła zmiana w charakterze Mahometa, nie mówi on już o miłości bliźniego, lecz głosi wojnę z niewiernymi; nienawiść, ambicya, żądza sławy napełniają jego serce, znika poprzedni zapał, wymyślone wizye zajmują miejsce dawnych jego, konwulsyjnych hallucynacyj.

Z początku myślał Mahomet, że potrafi zjednać sobie Żydów i przeznaczył Jerozolimę na Kiblę to jest na miejsce, ku któremu jego wyznawcy mieli się zwracać podczas modłów. Kiedy wszakże nadzieja ta go zawiodła, przeznaczył Kaabę na Kiblę i zaczął otrzymywać „objawienia,“ tchnące zawziętą nienawiścią ku Żydom.

Z Medyny rozpoczął Mahomet walkę z Korejszytami. Pierwszą wyprawę przedsięwziął na czele 70 towarzyszy, wkrótce ich już miał 200; grabiono karawany i Mahomet brał dla siebie piątą część łupów. Stronnicy jego nabrali otuchy, odkąd prorok zapewnił ich, że Bóg obiecał mu zwycięztwo i łupy. Większe starcie najpierw nastąpiło pod miastem *Bedr;* Mahomet modlił się na pagórku w pobliżu, dromadery stały w pogotowiu do ucieczki. Zwyciężyli wszakże jego stronnicy. Lecz pod górą *Ohod* wojsko proroka poniosło klęskę, Mahomet, ranny w policzek i usta, wpadł do rowu. Z okrzykiem „Mahomet nie żyje!“ wielu jego wyznawców uciekło do Medyny. Tylko Abu Bekr, Omar i dziesięciu innych ocalili proroka, mieczem torując sobie drogę. Potem nastąpiły inne wypadki niepomyślne dla muzułmanów. Lecz rychło znowu szczęście się przechyliło na stronę Mahometa; żydowskie plemię Beni Nadhir zostało podbite, podobny los spotkał także inne plemiona żydowskie.

Wtedy małżonką Mahometa została piękna Barra, jakkolwiek posiadał on już kilka żon a w ich liczbie żonę Zeida, swego syna przybranego. Małżeństwo z żoną syna nie podobało się prawowiernym, lecz Mahomet otrzymał nowe „objawienie,“ w którem Bóg jakoby pochwalił jego postępowanie [1]).

---

[1]) Pewnego razu, nocą, dano znak do pochodu i Aisza miała wejść do swojej lektyki, lecz tak długo szukała ona swego naszyjnika, że niewolnicy,

W Marcu 627 r. 10,000 Korejszytów z plemienia Beni-Kurejza obległo Medynę, lecz napastnicy musieli ustąpić, poczem Mahomet zwrócił oręż swój przeciwko plemieniu Beni-Kurejza; wszystkich mężczyzn wycięto a kobiety i dzieci zabrano do niewoli. Potem znowu nastąpiły walki z plemionami żydowskiemi. Myśląc, że zyska sobie Chrześcjan, Mahomet głosił wtedy: „Przed Bogiem jest Isa (Jezus) równym Adamowi, którego Bóg stworzył z ziemi i rzekł doń: stań się, i stał się on. Żydzi zaś powiedzieli: zabiliśmy mesi (messyasza) Isę, syna Maryanny. Nie zabili oni go wszakże i nie ukrzyżowali, tylko tak im się zdawało, gdyż Bóg podniósł go do siebie.“

Król abissyński uznał Mahometa za proroka, *Chozroes II* zaś rozdarł jego list, w którym było powiedziane: „Zostań muzułmaninem a ocalejesz; jeżeli się nie nawrócisz, ciążyć będzie na tobie wina wszystkich magów.“ Cesarz Herakljusz przyjaźnie przyjął wysłańców Mahometa.

Zgładzenie wysłańca arabskiego przez rządcę Bostry wywołało pierwszą wojnę między muzułmanami i chrześcjanami. Pod *Mutą* w Syryi stoczono bitwę; trzej dowódcy muzułmańscy polegli i dopiero drugiego dnia Chalid, nazwany przez Mahometa „mieczem bożym,“ odparł wojsko greckie i z bogatymi łupami powrócił do Medyny.

Mając teraz pod swoimi rozkazami zwycięzkie wojsko, żądne łupów i walki, postanowił Mahomet odebrać Mekkę przeciwnikom swoim i uczynić Kaabę środkowym punktem Islamu. Pogwałcenie zawartej umowy przez Korejszytów posłużyło za pretekst do wojny. Abu Sofjan napróżno usiłował odwrócić burzę; Mahomet kazał wszystkim swoim sprzymierzeńcom zebrać się w Medynie. Mekka (630) musiała się poddać „prorokowi,“ który w czarnym

---

sądząc, że żona Mahometa już weszła, wciągnęli lektykę na wielbłąda i wyruszyli w drogę. Aisza pozostała na miejscu a nazajutrz razem z arabem Safwanem wróciła do Medyny. Zaczęto mówić o przeniewierzeniu się Aiszy; Ali radził Mahometowi oddalić ją od siebie. Z płaczem zaklinała się Aisza, że jest niewinną. Nagle wpadł Mahomet w omdlenie, jak to zwykle bywało przed objawieniami, poczem oprzytomniawszy, rzekł: „Raduj się Aiszo, Bóg objawił mi niewinność twoją;“ i w Koranie zapisano takie prawo: „Kto oczernia kobietę cnotliwą a nie przyprowadzi ze sobą czterech świadków, tego osmagajcie i nigdy już nie przyjmujcie od niego świadectwa, gdyż jest on złoczyńcą.“ Inną razą Aisza zgubiła swój naszyjnik i wojsko z powodu zwłoki nie mogło stanąć u źródła na godzinę modlitwy. Odtąd Mahomet pozwolił zamiast obmywania wodą wycierać ciało ziemią lub piaskiem.

turbanie i w odzieży pielgrzyma siedm razy obszedł Kaabę i wyrzucił z niej wizerunki pogańskie; lud, zwołany do świątyni, zaprzysiągł posłuszeństwo przepisom nowej religii. Mahomet łagodnie postąpił wtedy z przeciwnikami; karę śmierci ponieśli tylko trzej mężczyzni i jedna kobieta, którzy śpiewali szydercze piosenki o proroku. Mekka odtąd stała się *Kiblą;* nigdy krew ludzka nie miała być w niej przelewaną aż do dnia sądu ostatecznego.

Po 18 dniach pobytu w Mekce, podczas których jego wojownicy niszczyli bałwany w okolicy, Mahomet powrócił do Medyny, gdzie już do śmierci zamieszkiwał. Wiele plemion przyjęło wtedy Islam i poddało się władzy proroka, inne orężem zmuszono do posłuszeństwa jak Takifitów i miasto Taif. Do Syryi przedsięwzięto nową wyprawę, książęta miast pogranicznych poddali się. Ostatnią swoją pielgrzymkę odbył Mahomet na czele 90,000 wiernych. Przeczuwając blizką śmierć, często przemawiał on do ludu jużto w Kaabie, jużto pod odkrytem niebem i żądał od słuchaczów swoich, aby rodzinę jego miłowali a szczególniej *Alego.* „Kto mię miłuje, mówił on, ten niechaj będzie przyjacielem Alego; Bóg niechaj dopomaga temu, kto będzie bronił Alego a niechaj opuści tego, kto mu będzie wrogiem.“ Ztąd też później *szyici* (ob. niżej) dowodzili, że Mahomet obrał sobie Alego na następcę. Lecz dni „proroka“ były już policzone. Trapiony febrą mówił on, że Bóg jedno z dwojga dał mu do wyboru—albo pozostać na ziemi do skończenia świata albo też wcześniej na łono Boże powrócić. Zamiast niego Abu Bekr przewodniczył modłom wiernych i prawdopodobnie za podszeptem Aiszy Mahomet przed śmiercią powiedział o Abu Bekrze: „Nie miałem nadeń lepszego towarzysza.“ Umarł on 7 Czerwca 732 r. Wiadomość o śmierci Mahometa wywołała najwyższe osłupienie, muzułmanie wierzyć jej nie chcieli. Omar odgrażał się, że obetnie nogi i ręce każdemu, kto wspomni o śmierci proroka. Abu Bekr zaś zawołał: „Wy, którzyście służyli Mahometowi, wiedzcie, że Mahomet już nie żyje, lecz kto z was jego Bogu służył, ten niechaj trwa dalej w tej służbie, gdyż Bóg Mahometów żyje i nigdy nie umrze!“ Zwłoki Mahometa pochowano na tem samem miejscu, gdzie stało jego łoże, w domu Aiszy; kalif Welid kazał później zbudować nad niemi meczet.

„Mahomet był średniego wzrostu, jasnobrunatnego owalnego oblicza, o wysokiem czole, z wygiętym, podobnym do orlego nosem, z włosami nieco kędzierzawymi. Kościsty i szeroki w ramionach, miał trudny chód i postawę pochyloną. Wielkie oko połyskiwało czarną źrenicą z pod długich i gęsto zarosłych powiek.

Wielkie usta otaczała mała, gęsta broda. Gdy wpadał w gniew, na czole występowała mu gruba żyła. Mahomet jest typem charakteru energicznego, ponurego i w najwyższym stopniu fanatycznego; przy niehamowanych niczem chuciach cielesnych i żądzy panowania, był on nietylko religijnym marzycielem, ale nadto nieraz okazywał się jako oszust, dla którego wszystkie środki były godziwe, byle prowadziły do zamierzonego przezeń celu.“

Religja, której Mahomet uczył i którą kalifowie, jego następcy, w przeciągu kilkudziesięciu lat rozszerzyli od Indusu aż do oceanu Atlantyckiego, dzieli się na dwie części, na naukę wiary i na przepisy, odnoszące się do praktyk religijnych. Jej wyznawcy wierzyć powinni: 1) w Boga, 2) w aniołów, 3) w Koran, 4) w proroka, 5) w zmartwychwstanie umarłych i w Sąd ostateczny, 6) w przeznaczenie.

Hasłem wyznawców Mahometa jest: niema boga jako Allah, a Mahomet jest jego prorokiem (La illah il allah u Mohammed rasul Allah). Bóg jest jeden i z niczego świat stworzył. Bóg jest niezmienny, odwieczny, wszystko wiedzący, wszechmocny. Lecz Bóg ten, pogrążony w swoją jedność absolutną, oddzielony jest od świata niezgłębioną przepaścią; o wcieleniu Słowa Bożego, o Odkupieniu niema mowy w nauce Mahometa. Człowiek w stosunku do Boga nie jest synem w obec Ojca swego, lecz niewolnikiem w obec pana, wyzutym z praw wszelkich, wyzutym z woli własnej. Modlitwa jest wyrazem poddania się i ztąd religja ta nosi nazwę *Islamu* t. j. oddania się, a jej wyznawcy zowią się *muslim*, *muslimin* t. j. oddający się. Z jednej strony istnieje Bóg, zamknięty w sobie, z drugiej—świat, ulegający niezmiennej konieczności. Między Bogiem i człowiekiem niemasz żadnego, głębiej sięgającego pośrednictwa, gdyż aniołowie, istoty eteryczne, przynoszące ludziom rozkazy boże, mogą być tylko za powierzchownych pośredników uważani. Widoczny tu brak przenikliwości spekulacyjnej, i ztąd umysły głębsze między muzułmanami dochodzą pospolicie do wywodów panteistycznych.

W Bogu istnieje odwiecznie jego wola, jego myśl urzeczywistniona w słowie, w *Koranie*. „Przeklęty niechaj będzie, mówi Islam, ktoby utrzymywał, że Koran został stworzony.“ Odpisy Koranu przynosił anioł Gabryel w objawieniach „prorokowi.“ Koran dzieli się na 114 rozdziałów czyli *sur*. Pojedyncze „objawienia“ spisywano na pargaminie, na skórze, kamieniach i liściach palmowych, uczono się ich na pamięć lecz dopiero za Abu Bekra zebrano je w jednę całość. Kiedy w pewnej bitwie wyginęło wielu

z tych, którzy na pamięć umieli Koran, wówczas Omar rzekł do kalifa: „Obawiam się, aby nie wyginęli wszyscy mężowie uczeni, i radzę ci przystąpić do zebrania całego Koranu.“ Uporządkowanie i spisanie Koranu powierzył Abu Bekr Zeidowi, sekretarzowi proroka, który spisywał pojedyncze sury bez porządku chronologicznego, większe najpierw a w końcu mniejsze, nie zwracając uwagi na to, czy objawienia miały miejsce w Mekce lub w Medynie. Ztąd też plątanina i nieład panuje w księdze, będącej kodeksem religijnym muzułmanów, ztąd pełno w niej sprzeczności; zaprzeczano nawet autentyczności 225 wierszy, obejmujących dogmata. Cały Koran pisany jest w rymowej prozie, jakkolwiek tu i owdzie rym jest nader zaniedbany. Niektóre ustępy pełne są porywającego zapału i fantazyi, inne znów, a tych jest większa część, są nader zimne i prozaiczne.

Przyczyna sprzeczności, spotykanych w Koranie, tkwiła w chwiejnej polityce proroka i w jego wyuzdaniu zmysłowem. Najpierw spodziewał się on zjednać sobie Żydów i Chrześcjan, i objawienia jego głoszą tolerancyę. Lecz przerachował się Mahomet i dlatego zaczął później nauczać, że wszyscy innowiercy pójdą do piekła. „Kto inną religję niż Islam wyznaje, powiedziano w surze trzeciej, ten nie znajdzie przez nią przyjęcia u Boga i należeć będzie na tamtym świecie do potępionych.“ Odtąd postępowaniem proroka kieruje nie zapał do monoteizmu lecz pycha, mściwość, rozpusta. Allah pozwala Mahometowi tyle mieć żon, ile mu się spodoba. Aisza pewnego razu ironicznie do niego rzekła: „O wysłańcze boży! widzę, że Pan jest bardzo łaskaw dla twoich zachceń miłosnych.“ Trzynaście żon, dwie nałożnice i dwie inne poboczne kobiety stanowią czarną aureolę proroka Islamu. „Moją uciechą, mawiał on, są kobiety, wonności i modlitwa.“ To też pod względem pojmowania małżeństwa Islam stoi bardzo nizko. Wszyscy ludzie, podług nauki Mahometa, są dziećmi Adama i równi sobie, wszyscy muzułmanie są braćmi, wszyscy mają jednakowe prawo do wszystkiego, lecz tylko mężczyzni; kobiety są to istoty niższego gatunku; istnieją one tylko dla posługiwania mężom i dla rozmnażania rodzaju ludzkiego. Religja nie uświęca tu małżeństwa. Islam poczytuje kobiety za niezdolne do życia moralnego i zamyka je w haremie; dla tego nigdy nie spotykamy kobiety na tronie muzułmańskim, „gdyż, powiada Koran, nie ma zbawienia dla ludu, którym rządzi kobieta,“ dlatego Islam pozwala na wielożeństwo czyli *poligamję*. Mahomet nigdy nie odrzucał poligamii, tylko nadużywanie jej chciał powściągnąć; monogamja

zalecaną jest tylko ludziom uboższym; zamiast jednej żony wolno jest mieć kilka nałożnic stanu niewolniczego, konkubinat jest więc postawiony narówni z małżeństwem. Rozwód z żoną prawą zależy od samowoli mężowskiej; najbłahsze powody wystarczają do rozwodu; cudzołoztwo kobiety pociąga za sobą karę śmierci, cudzołoztwo mężczyzny jest dozwolone. Haremy muzułmańskie są szkołami występków; żony muzułmanina nienawidzą się wzajem, podrzucają sobie dzieci, godzą na życie ulubienic mężowskich. Łatwo sobie wyobrazić, jak smutny jest przy tem wszystkiem los dzieci. Nie czuwa nad niemi oko miłujące, nie broni ich niczyja ręka od knowań macoszynych. Islam wyzutym jest z tego wszystkiego, co czyste życie rodzinne przynosi jednostce i społeczeństwu [1]).

Z wyuzdaniem zmysłowem, które nauka Mahometa popiera, idzie w parze lekceważenie życia i okrucieństwo. Tem się objaśnia potworny despotyzm, jaki widzimy u muzułmanów, dlatego też ich dzieje krwią są zapisane, dlatego ludy, które religję Mahometa przyjęły, tak prędko w letarg śmiertelny zapadły.

Podniety do przelewania krwi ludzkiej dodawało przykazanie o *wojnie świętej przeciwko niewiernym*. Mahomet jest jakby wojowniczym messyaszem, którego Żydzi oczekiwali. „Jak tylko przejdą miesiące święte, powiada prorok (sura 9, 6), wyruszajcie przeciwko bałwochwalcom; gdziekolwiek ich znajdziecie, zabierajcie ich do niewoli, czyhajcie na nich wszędzie; jeżeli się zaś oni nawrócą, jeżeli modlitwy odmawiać i jałmużnę dawać będą, to pozostawcie ich w pokoju, gdyż Bóg chętnie przebacza i jest miłosierny.“ Żydów i Chrześcjan wkrótce zaczęli muzułmanie stawiać narówni z bałwochwalcami.

---

[1]) Koran głosi, że bezbożni w grobach swoich już są przez aniołów dręczeni, dobrzy zaś śpią w grobach spokojnie, dopóki nie wybije godzina *sądu ostatecznego i zmartwychwstania*. Mahomet chwilę tę uważał za bardzo już blizką, dodawał wszakże, iż Bóg tylko wie o niej. Wówczas sprawiedliwi otrzymają wieczną nagrodę a źli wieczną karę. Nadto istnieje pośrednie jeszcze miejsce między rajem i piekłem, przeznaczone dla tych, co nie byli ani dobrzy ani źli. Wszyscy zmartwychwstali muszą przechodzić nad sadzawką *Haudh* most *Ssirath*, tak wązki i ostry, jak ostrze najbardziej wyszlifowanego miecza. Wiernym pomagać będzie sam Mahomet i dlatego łatwo przejdą ów most straszliwy i wstąpią do raju, gdzie czekają na nich czarnookie dziewice *(huryski)*; nadto pobożni mieć tam będą wyborne potrawy i napoje wykwintne. Z czterech rzek rajskich jedna płynie czystą wodą, druga mlekiem, trzecia winem, czwarta miodem. Niewierni i źli spadają z mostu w piekło *(gehennem)*.

Do pięknych stron tej religii należą przykazania o *łagodnem postępowaniu z niewolnikami* i o *dawaniu jałmużny*. Muzułmanin nazywa Boga miłosiernym, a niewolnika—bratem swoim; niewolnik jest członkiem rodziny. Kto niesłusznie bije niewolnika swego, ten musi go wyzwolić; krzywda niewolnikowi wyrządzona zagradza drogę do raju. Pomimo tego niewolnictwo utrzymało się w krajach muzułmańskich, w chrześcjańskich zaś znikło. Dawanie jałmużny należy w Islamie do niezbędnych praktyk religijnych. „Modlitwa, powiada jeden z kalifów, prowadzi człowieka na pół drogi do Boga, post prowadzi do wrót przybytku bożego a jałmużna otwiera do niego wejście.“ Oprócz dobroczynności prywatnej, zalecanej przez Koran, jest jeszcze jej rodzaj pewien nakazany prawem, a mianowicie *az-zakat*, co możnaby wyrazem „dziesięcina“ przetłómaczyć: każdy muzułmanin obowiązany jest blizko czterdziestą część swego mienia ubogim złożyć w ofierze; kto ma 26—35 wielbłądów powinien co rok dawać jednego wielbłąda samicę, kto ma 40 krów, obowiązany dać dwuletnią jałówkę. Testament muzułmanina jest nieważny, jeżeli ubodzy zostali w nim pominięci.

Zadziwiającą jest szybkość podbojów arabskich. W przeciągu kilkudziesięciu lat Islam rozpostarł panowanie swoje nad terytoryum większem od starożytnego Imperyum Rzymskiego. Przyczyny tego zjawiska szczególnego tkwiły w zwycięzcach i w zwyciężonych. Długoletnie wojny wycieńczyły cesarstwo Greckie i państwo Perskie; mieszkańcy, zgnębieni podatkami, chętnie poddawali się Arabom, żądającym niewielkiej tylko daniny; nadto religja, którą zaborcy ze sobą przynosili, nie wymagała zaparcia się siebie i zupełną swobodę namiętnościom człowieka pozostawiała. Afrykę wyludniły walki sekciarskie. Na zmarniałe więc i złamane ludy rzucił się świeży jeszcze i młody szczep arabski, rozogniony fanatyzmem religijnym. „Kto umiera za sprawę bożą, czytamy w 3 surze Koranu, tego nie powinieneś poczytywać za zmarłego lecz za należącego do żyjących, o których Bóg ma pieczę.“—„Jeżeli Bóg wam pomaga, kto może was pokonać? Dwudziestu mężnych z pomiędzy was wystarczy do rozproszenia 200 niewiernych, gdyż niewierni nie posiadają mądrości“ (sura 8). „Miecz jest kluczem do nieba i do piekła; kropla krwi na polu bitwy dla Boga przelana, noc pod bronią spędzona, wyżej będą policzone niż dwa miesiące postu lub modlenia się. Kto w walce polegnie, ten otrzyma przebaczenie grzechów swoich a rany jego promienieć będą w dniu sądu ostatecznego.“ Nie mały wpływ na

podniesienie fanatyzmu wywierała także wiara w *przeznaczenie* (fatalizm); szczęście lub nieszczęście, życie i śmierć, zbawienie lub potępienie, podług Islamu, ma każdy człowiek z góry sobie przeznaczone. Kiedy Chalid, „miecz boży," zapytał pewnego jeńca, co ukrywa on w mieszku u pasu, ten odpowiedział: „mam w nim truciznę, którą się życia pozbawię, jeżeli nałożysz na nas zbyt ciężkie warunki." „Chwila śmierci jest każdemu z góry przeznaczoną, zawołał Chalid, nikt ani przyśpieszyć jej ani opóźnić nie potrafi!" i połknął truciznę, która w nim tylko mdłości i poty wywołała. „Jeżeli wszyscy muzułmanie są tacy jak ty, rzekł jeniec, to do nich świat będzie należał."

ROZDZIAŁ TRZECI.

Czterej pierwsi kalifowie: Abu Bekr, Omar, Otman i Ali.

Mahomet umierając, nie wyznaczył po sobie następcy; serce ciągnęło go ku Alemu, mężowi ukochanej jego córki Fatymy, rozum wskazywał Abu Bekra, ojca Aiszy, jako najgodniejszego do objęcia rządów nad mosleminami. Kiedy prorok ducha wyzionął i kiedy Ali był zaprzątnięty zwłok jego pochowaniem, *Abu Bekr* został wybrany na *kalifa* czyli *następcę proroka*, przyczem zapowiedziano, że kalifat będzie obieralnym a nie dziedzicznym. Kalif, tak samo jak prorok, posiadał najwyższą władzę duchowną i świecką. Napróżno sprzeczały się ze sobą dwa miasta, Mekka i Medyna, o to, które z nich ma być siedzibą władcy; Abu Bekr (632 — 634) nietylko utrzymał jedność państwa, lecz pomnożył je podbojem obcych ludów. Ali, który sądził, że ma większe prawo do następstwa po proroku, uznał Abu Bekra za kalifa dopiero po śmierci Fatymy. Nowy władca kazał zaraz wyruszyć wojskom, stojącym na granicy Palestyny. Wyprawienie wojska do Syryi było nader śmiałym krokiem ze strony Abu Bekra, gdyż cała Arabja była wtedy w rokoszu i tylko Mekka, Medyna i Taif uznawały władzę kalifa. Przytem wystąpił nowy prorok, *Aswad* i żądał dla siebie władzy najwyższej. Rokoszanie uderzyli nawet na Medynę lecz Abu Bekr zwyciężył; Aswad zginął z ręki skrytobójcy, plemiona zbuntowane zmuszono do posłuszeństwa. Inny prorok *Musejlama* zginął w krwawej bitwie.

Po pokonaniu Arabii Abu Bekr polecił Chalidowi uderzyć na *Irak Arabi* (okolice na prawym brzegu Eufratu i połud.-

Mezopotamja). „Nawróć się, pisał Chalid do perskiego wodza Hormuza, i złóż daninę, gdyż przybywam na czele wojowników, którzy tak samo lubią śmierć jak wy lubicie życie.“

Arabowie w kilku bitwach zwyciężyli Persów. Bitwę pod *Hafirem* nazwano „bitwą łańcuchów“ gdyż wódz perski, aby odjąć szeregom swoim możność ucieczki, kazał je związać łańcuchami. Bitwa pod miastem *Anbar* nad Eufratem otrzymała nazwę „bitwy oczu,“ gdyż Arabowie strzałami swojemi oślepili wielu Persów.

Pomyślnie walczono także w *Syryi*. Bitwa nad rzeką *Jarmuk* (Hieromax) 634, gdzie wojsko greckie wystąpiło w sile 80,000 ludzi, zakończyła się zwycięztwem Arabów. Wkrótce potem poddał się *Damaszek*, 635.

Tymczasem umarł Abu Bekr 22 Sierp. 634. Ściśle zachowywał on przepisy Koranu; nawet będąc kalifem, zajmował się handlem i sam wypędzał swoje stada na pastwisko, choć mu jego wodzowie zwycięzcy niezmierne skarby przysyłali. Dopiero na wielokrotne upomnienia, że kalif wyłącznie sprawom państwa poświęcać się winien, wziął on ze skarbca publicznego kilka tysięcy drachm, które wszakże, umierając, zwrócić kazał.

Jego następcą w kalifacie był *Omar* (634—644). Nowy kalif, przybrał tytuł *cesarza wiernych*, *emir al mumenim*. Chalidowi, który swoją sławę wojenną splamił mordami i rozpustą, odebrano dowództwo nad wojskiem syryjskiem, Chrześcjan i Żydów wypędzono z półwyspu arabskiego; dowództwo w świętej wojnie w Iraku przeciwko Persom oddano Abu Ubejdahowi. W 634 naprzeciw ruin dawnego Babilonu Arabowie ponieśli zupełną klęskę. Na tronie perskim zasiadł wtedy młody, energiczny Jezdedżerd III (Jezdegerd), wodzem zaś wojska arabskiego był najstarszy towarzysz Mahometa, *Saad Ibn Abi Wakkas*. Ten na czele 30,000 ludzi wyruszył w kierunku Kadezyi i wezwał nieprzyjaciela do złożenia daniny. Szyderczo odpowiedział Jezdedżerd: „Dotąd przychodziliście do nas jako kupcy i żebracy, żywicie się zielonemi jaszczurkami i nosicie grubą odzież wełnianą; teraz zaś chcecie narzucić nam nienawistną religję. Ubóstwo zmusza was do tego, i dlatego wam przebaczam. Powracajcie do domu a ja każę objuczyć wielbłądy wasze pszenicą i daktylami; jeżeli zaś odepchniecie moją wspaniałomyślność, to spotka was kara w Persyi.“ Na co odrzekł stary szeik Mughira: „Prawdą jest, co mówisz o naszej nędzy; nasze ubóstwo było tak wielkie, że żywiliśmy się wężami, robactwem, skorpjonami, twarda ziemia służyła nam za łoże; musieliśmy przerabiać włosy naszych wielbłądów i kóz, aby na-

gość naszą przykryć. Lecz Bóg ulitował się nad nami i zesłał nam księgę wiary prawdziwej przez swego świętego proroka. Wiara ta nakazuje nam prowadzić wojnę przeciwko poganom i naszą nędzę zamienić na bogactwo i potęgę.“ Król perski kazał na pośmiewisko zawiesić u szyi posłom arabskim worki z ziemią. Wojna się rozpoczęła. Czterodniowa bitwa pod *Kadezyą*, na zachód od Eufratu, zakończyła się zwycięztwem Arabów, 635, którzy byli teraz panami Iraku i założyli miasto *Bassorę* (Bassra), na zachodnim brzegu Szat-el-Arabu. Miasto *Madajn*, nad Tygrysem, zajęli Arabowie 636; znaleziono tu takie skarby, że każdy z 60,000 muzułmanów otrzymał po 12,000 drachm srebra; w pałacu królewskim znajdował się dywan, długi na 300 łokci a szeroki na 60, z wyobrażeniem raju; drzewa, kwiaty i owoce były wyłożone na nim najdroższymi kamieniami. Dywan ten został odesłany do Medyny a Omar rozdzielił go między towarzyszy Mahometa; część, która się dostała Alemu, warta była 10,000 sztuk srebra. Cenny zbiór książek wrzucono do rzeki. Wkrótce potem założono miasto *Kufę* nad Eufratem. Omar kazał dokładnie spisać wszystkie podbite kraje, z oznaczeniem liczby mieszkańców tudzież bydła jucznego i pól zbożodajnych; we wszystkich dokumentach piśmiennych oznaczano odtąd lata od *hedżiry*.

Jednocześnie oręż arabski coraz dalej posuwał się w *Syryi*. Miasto *Hems* (Emesa) zostało zajęte 636; bezskutecznie się także opierały miasta *Tyberyas*, *Antyochya*, *Cezarea*. Jerozolima poddała się samemu Omarowi. Zdobyte miasta musiały opłacać pogłówne, przez trzy dni utrzymywać przejezdnych muzułmanów i usunąć wszystkie krzyże; nadto chrześcjanom nie wolno było wznosić nowych kościołów. Gdyby miasta syryjskie połączyły się z Grekami celem wspólnej obrony, gdyby lepiej popierały wojska cesarskie, to mogłyby się zapewne oprzeć Arabom. Wytrwalszy był opór Persów; dopiero po wielu krwawych bitwach Jezdedżerd cofnął się do Teheranu. Arabowie przystąpili do podboju prowincyi *Chusystan* i główną jej warownię *Tuster* zmusili do kapitulacyi.

Wyjaśnienia zadziwiających zwycięztw, jakie Arabowie za Omara odnieśli, szukać należy w prostocie ich życia i w ich entuzyazmie do Islamu. Łatwo było utrzymywać i łatwo uzupełniać wojsko, złożone z wojowników, których jedynym napojem była woda i mleko, którzy żywili się tylko chlebem i ryżem a prostym burnusem okrywali. Wojownicy, którzy pragnęli śmierci męczeńskiej i byli fatalistami, zwyciężać musieli. Omar czuwał

nad utrzymaniem prostoty w wojsku, surowo więc karał używanie wina i noszenie szat jedwabnych. Własnego syna kazał osmagać kijami za picie wina. Omar sam z siebie przykład dawał. Na wyprawę do Jerozolimy zabrał ze sobą tylko wór skórzany do wody, sumkę z jęczmieniem i daktylami nadto talerz drewniany, sypiał zaś na prostej macie pod pierwszem lepszem drzewem. Poseł arabski powiedział cesarzowi Heraklijuszowi: „Pałacem naszego władcy jest zwykła lepianka, świtę jego składają żebracy i ubodzy, skarbem jego jest ufność w Bogu, jego strażą przyboczną są najwaleczniejsi słudzy jednego Boga.“ Surowo także karcił Omar pychę dowódców. Kiedy Chalid pewnemu poecie podarował 30,000 monet srebrnych za to, że ten jego czyny bohaterskie opiewał, Omar kazał Chalida wobec całego wojska pozbawić stopnia dowódcy. Wódz Saad wybudował sobie wspaniały pałac w Kufie, kalif polecił pałac ten zburzyć.

Chusystun został zdobyty a potem kraj *Fars*. Persowie wszakże zebrali nową armję i pod *Nehawendem* (w Irak Adżemi) nastąpiła bitwa, 642. Arabowie nazywają bitwę tę „zwycięztwem zwycięztw.“ Potem najezdnicy zajęli *Ispahan*, 644, następnie kraje *Kerman*, *Sedżestan* i *Mekran*. Abdallah, syn Omara, chciał już iść ku Indusowi, lecz ojciec kazał mu się zatrzymać.

Szczęście sprzyjało także orężowi arabskiemu na północy i północo-wschodzie państwa Perskiego. Wytrwalszy opór spotkali muzułmanie w Chorasanie i Balku, gdzie schronił się Jezdedżerd. Lecz i tu ścigało nieszczęście władcę Persów, napróżno kusił się on o wyparcie Arabów, i z ręki skrytobójcy zginął 651. Jezdedżerd był ostatnim z dynastyi Sassanidów.

W 640 r. *Amru* poniósł religję Islamu na ostrzu swego miecza do Egiptu. Wiedział on o nienawiści Koptów przeciwko Grekom, która jeszcze bardziej się wzmogła w skutek sporu o dwóch naturach w Chrystusie. Partya cesarska obstawała za dwoistą naturą Chrystusa, Koptowie zaś byli monofizytami. Amru, żądny sławy, prosił Omara, aby ten pozwolił mu zawojować Egipt. Kalif wahał się i napisał do Amru: „Jeżeli list mój otrzymasz przed wkroczeniem na ziemię egipską, to cofnij się; jeśliś zaś już przeszedł za granicę, to idź naprzód.“ Amru wiedział o treści listu i otworzył go, stanąwszy już w Egipcie. Po 30-dniowem oblężeniu Arabowie zdobyli „klucz Egiptu,“ miasto Farmę (Peluzyum), następnie przez Bilbeis wyruszyli przeciwko Memfisowi, dawnej stolicy Faraonów. W pobliżu Memfisu, na prawym brzegu Nilu, leżało warowne miasto *Babylon*, które moslemini dopiero po kilku

miesiącach zajęli. Koptowie zawarli pokój z Arabami i przyrzekli opłacanie daniny. *Aleksandrya*, zaopatrywana od morza w żywność i wojsko, mężnie się broniła i Arabowie dwa razy szturmować ją musieli, 641. Pisarze arabscy powiadają, że w Aleksandryi było 4,000 łaźni, 12,000 kramów z żywnością, 4 teatra a ludność wynosiła 200,000 Greków, 70,000 Żydów, ogółem 600,000. Pewien perypatetyk miał prosić Amru o zachowanie bogatej bibljoteki aleksandryjskiej, lecz zapytany o to Omar miał odpowiedzieć: „Księgi, zawierające się w bibljotece, albo zgadzają się z Koranem i w takim razie są niepotrzebne, albo też z nim się nie zgadzają i są szkodliwe;“ przez 6 miesięcy manuskryptami palono w łaźniach publicznych. Bibljoteka w Bruchejonie jeszcze za czasów Cezara spłonęła a bibljotekę w Serapejonie tak roztrwoniono za Teodozyusza, że Orozyusz znalazł w niej tylko puste półki. Rezydencyą namiestnika arabskiego był Fostat (=namiot), to jest to miejsce, na którem stał namiot Amru podczas oblężenia Babylonu; ztąd powstało miasto *Kair*. Najezdnicy posunęli swoje zabory za Egipt ku zachodowi; Amru pobił *Berberów* i zajął Barkę, *Okbar* ujarzmił okolice między Barką i Zawilą, zdobył *Trypolis* i *Sabrę*.

Omar, władca olbrzymiego państwa, sięgającego od Trypolisu do Indusu i od morza Kaspijskiego do wodospadów Nilowych, żył jako kalif z taką samą prostotą jak przed objęciem rządów; chleb jęczmienny i oliwki były jego pożywieniem, sypiał na łożu wysłanem włóknami palmowemi, w jednym płaszczu chodził przez lato a w drugim przez zimę. Za niego w wojsku panowała karność a w państwie bezpieczeństwo. Lecz dotkliwie ciążyło na podbitych krajach brzemię daniny, pobieranej przez Arabów. Niejaki Firuz, rzemieślnik chrześcjański z Kufy, zadał śmiertelną ranę Omarowi w meczecie w Medynie. Umierając, wyznaczył Omar na kandydatów do kalifatu sześciu najstarszych towarzyszy proroka; ci mieli z pomiędzy siebie wybrać kalifa. Omar umarł 3 Listopada 644.

Kalifem został obrany *Otman*, gorliwy moslemin lecz powolny dla swoich krewnych i ulubieńców. Mężnie walczył on niegdyś za Islam, miał za żony dwie córki proroka, był charakteru łagodnego lecz nie posiadał przymiotów i zdolności, niezbędnych dla władcy. Miejsce zasłużonych namiestników zajęli jego krewni. Pomimo to oręż Arabów nowe podbijał kraje.

Grecy, którzy odzyskali Aleksandryę, zostali odparci; następnie Arabowie zwyciężyli wojsko Gregoriusa, namiestnika gre-

ckiego w Kartaginie, sam Gregorius zginął, mieszkańcy Subeitali musieli się poddać. W 663 r. przedsięwzięto wyprawę do Nubii, 664 Arabowie wylądowali na Malcie i na Krecie; wyspy Cypr i Rodos zostały przez nich zdobyte. Rokosze w Persyi pomyślnie stłumiono. Otman stronnością swoją oburzył przeciwko sobie najznakomitszych mężów między muzułmanami, a mianowicie, Alego, Talhę i Zubeira. Kazał on sporządzić nową redakcyę Koranu i ztąd pomawiano go o odstępstwo; w istocie w nowym odpisie Koranu kazał Otman wyrzucić lub złagodzić to wszystko, co przemawiało przeciwko Ommejjadom (Abu Sofjana dziadkiem był Ommejja, od którego także Otman pochodził). Haszemici nie mogli zapomnieć tego Otmanowi, że należał on do pokolenia, które tak długo walczyło przeciwko Islamowi. W Egipcie powstała sekta religijna, głosząca, że Alemu, wezyrowi Mahometa, należał się kalifat po śmierci proroka. Rokoszanie zamordowali 82-letniego Otmana we własnym jego pałacu w Medynie 656.

Ali obwołany był kalifem; lecz powstali przeciwko niemu stronnicy Otmana, a mianowicie *Muawja*, syn Abu Sofjana; Aisza wzywała lud w Mekce, aby nie uznawał Alego za kalifa, dopóki on nie ukarze zabójców Otmana. Ali chciał najpierw stłumić rokosz w Arabii lecz musiał wkrótce zwrócić się przeciwko Irakowi. Tu zjednał sobie mieszkańców Kufy obietnicą, że miasto ich uczyni ogniskiem Islamu, potem wyruszył z wojskiem pod Bassrę (Bassora), przed której bramami długo traktowano o pokój między Aiszą i Alim; w końcu stoczono bitwę; Ali zwyciężył, Aisza dostała się do niewoli i odesłana była do Mekki. Następnie poszedł kalif przeciwko Muawii. Nad Eufratem spotkali się dwaj przeciwnicy; Ali miał 70,000 wojska a Muawja jeszcze więcej. Mniejsze i większe utarczki trwały dni 110, a 25 Lip. 657 zaszła wielka bitwa na równinie *Siffin*. Kiedy już Ali zwyciężył, kazał Muawja swoim wojownikom zatknąć na lancach egzemplarze Koranu i zawołał do przeciwników: „Jeżeli wytępimy się wzajem, co się wtedy stanie z Islamem? kto będzie po nas walczył przeciwko niewiernym? zaprzestańmy więc walki i poddajmy się wyrzeczeniom objawienia bożego!“ Ali musiał powstrzymać bitwę i poddać się sądowi polubownemu. Do czasu rozstrzygnięcia sporu przez sąd polubowny obie strony musiały rozpuścić swoje wojska. Ali znalazł się znowu w kłopotliwem położeniu. Część własnych jego wojowników obwiniała go o tchórzostwo, gdyż zamiast zdać się na wolę Boga, powierzył on losy Islamu dwom niegodziwym arbitrom; wojownicy ci otrzymali nazwę *charydżytów* („odstępców“

czyli rokoszan przeciwko prawowitemu imamowi). Taki zaś zapadł wyrok, że Ali i Muawja mają się zrzec kalifatu i że muzułmanie powinni obrać nowego kalifa. O abdykacyi wszakże nie myślał ani Ali ani Muawja. Ali gotów był zawrzeć pokój i chciał zrzec się Syryi i Egiptu, lecz Muawja, pewny zwycięztwa, odrzucił jego propozycyę, i wojna znowu wybuchła. Wtedy, aby położyć koniec wzajemnemu tępieniu się wyznawców Islamu, trzej charydżyci zaprzysięgli w meczecie w Medynie, że jednocześnie zamordują trzech głównych sprawców wojny, Alego w Kufie, Muawję w Damaszku i Amru w Kairze. Lecz zginął tylko Ali 21 St. 661; zamiast Amru zamordowany został jego imiennik; mordercę, który zadał ranę Muawii, schwycili syryjczycy. *Szyici* poczytują Alego, „lwa zwycięztwa i ulubieńca Bożego," za prawego *imama* t. j. za głowę duchowego i następcę Mahometa [1]).

Tragiczny zgon Alego zjednał jego synowi *Hasanowi* mnóstwo stronników. Zaraz też 40,000 kufanów powstało w jego obronie. Lecz Hasan nie posiadał przymiotów swego ojca; za 5 miljonów drachm i za dochody z miasta perskiego Darabgerd zrzekł się on kalifatu i osiadł w Medynie, gdzie się odznaczył pobożnością i czynami miłosierdzia.

---

[1]) Skutkiem wojny między domami Alego i Ommei wynikło rozdwojenie mosleminów na dwa wielkie stronnictwa religijne, na *szyitów* i *sunnitów*. Pierwsi czcili *Alego* i ród jego jako jedynych prawych kalifów i namiestników bożych, przyznawali mu pierwsze miejsce po proroku i przeklinali pamięć trzech pierwszych kalifów. Ponieważ doktryny religijne *szyitów* zakorzeniły się głównie we wschodniej części kalifatu, przeto z biegiem czasu obce pojęcia do nich się zakradały jak np. indyjska nauka o przechodzeniu dusz. Szyici uważali Koran za dzieło „stworzone," gdy w przekonaniu prawowiernych istniał on odwiecznie, i obstawali za wolnością woli. — *Sunnici* zaś poczytywali Abu Bekra, Omara, Otmana i Alego za świętych i prawowitych następców Mahometa i uważali za obowiązkowy kodeks religijny, obok Koranu, *Sunnę* t. j. zbiór podań ustnych, mów i opowiadań proroka, przechowanych przez jego towarzyszy i Aiszę.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Państwo kalifów pod Ommejjadami *).

Muawja I (661—680) został teraz jedynowładcą państwa. Kalif ten posiadał w wysokim stopniu sztukę rządzenia. Niebezpiecznego przeciwnika swego, Zijada, tem on sobie zjednał, że go mianował następcą swoim tudzież namiestnikiem Bassory. Od wyniesienia Zijada rozpoczyna się nowa epoka; samowola despotyczna zajmuje miejsce dawnej wolności. Najmniejsze podejrzenie pociągało za sobą karę śmierci; razem z winowajcą ginęli jego przyjaciele i krewni. W straszliwy sposób przywrócono spokojność w państwie. Znikła dawna prostota życia; wspaniały *Damaszek* był siedzibą rządu. Dynastya Ommejjadów wydała czternastu kalifów; a wszyscy oni odznaczali się niepomierną ambicyą. Jeden z potomków tego rodu miał powiedzieć: „Dajcie mi panowanie choćby na jeden dzień, a potem pozwolę się zabić!“ Od czasów Muawii *kalifat* przestaje być obieralnym i *zamienia się na monarchję dziedziczną.*

Oręż arabski nowe odniósł wtedy zwycięztwa. Okba Ibn Nafi zdobył *Dżermę*, stolicę *Fezzanu*, wkroczył do *Kairawanu* (o 20 godzin drogi na połud. od teraź. Tunisu). Na Wschodzie Arabowie przeszli za r. Gihon (Oxus) i zdobyli *Bucharę; Muhallab* dotarł do *Indusu* a *Sana* podbił *Mekran.* Zwycięzko walczyli wyznawcy Islamu w Azyi Mniejszej z Grekami; ich wojska nawet wylądowały

*) *Genealogja Ommejjadów:*

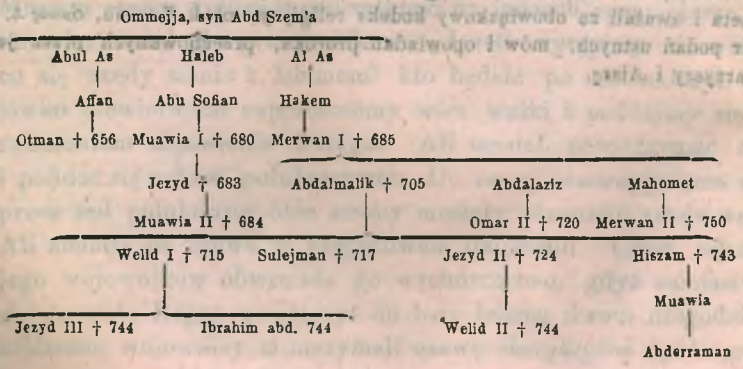

przed Konstantynopolem i przez 6 lat oblegały miasto cezarów; tylko *ogień grecki* ocalił wtedy stolicę grecką. W końcu zawarto pokój na 30 lat z Grekami. Muawja umarł 680 r. mając to przekonanie, że syn jego Jezyd spokojnie zasiądzie po nim na tronie.

Wkrótce powstali przeciwko *Jezydowi* (680—683) Husein, drugi syn Alego, i Abd Allah, syn Zubeira, lecz w bitwie pod *Kerbelą*, 680 r., poległ *Husein* wraz z 72 towarzyszami i 4 synami swoimi. Dotąd jeszcze Persowie i w ogóle szyici poczytują Huseina za męczennika (*szaded*) i uroczyście obchodzą rocznicę jego śmierci. Ze śmierci Huseina skorzystał *Abd Allah*. Kazał się on obwołać za najgodniejszego do panowania nad wiernymi, przyjaciele nazywali go kalifem. Jezyd postanowił wtedy uderzyć na Medynę i Mekkę. Wkrótce stanęło jego wojsko pod Medyną; reszta ludności, która nie wyginęła od miecza, musiała złożyć hołd Jezydowi jako *panu nieograniczonemu nad życiem i śmiercią wiernych*. Z Medyny zwycięzkie wojsko poszło do Mekki, która już była blizką poddania się, gdy Jezyd życie zakończył 683 r.

Muawja II, syn i następca Jezyda, panował tylko 45 dni. Wychowany przez nauczyciela-szyitę miał on ogłosić ojca i dziadka swego za przywłaszczycieli i wezwać wiernych do obrania nowego kalifa, za co został otruty przez własnych krewnych a jego nauczyciel żywcem spalony.

Rządy państwa objął wtedy *Merwan I* (683—685), krewny Muawii, namiestnik Medyny. Między nim i Abd Allahem, synem Zubeira, wkrótce przyszło do walki. Lecz wódz Zubeira został pobity, cała Syrya poddała się Merwanowi, który odzyskał także Egipt po bitwie pod *Heliopolisem*. Pomimo swoich zwycięztw, nie utrzymałby się prawdopodobnie Merwan przy władzy, gdyby przeciwnicy Ommejjadów wzajem się nie wytępiali z fanatyczną zaciekłością. Powstała bowiem między nimi sekta *azrakitów*, którzy utrzymywali, że kto popełnił grzech ciężki, ten przestaje być mosleminem i narówni z niewiernymi skazany jest na wieczne męki w piekle; azrakici nazywali Alego niewiernym i zabijali kobiety i dzieci innowierców. *Kejsanidzi* wierzyli w przechodzenie dusz. I kiedy jeszcze srożyła się wojna domowa, Merwan został zamordowany przez własną żonę, wdowę po Jezydzie; przyrzekł jej był bowiem mianować następcą swoim jej młodszego syna *Chalida*, a pomimo to działał na korzyść własnego syna *Abd Almalika*.

Abd Almalik (687—705) zajął zaraz Syryę i znalazł się w równie pomyślnych okolicznościach jak ojciec, gdyż jego przeciwni-

cy zawzięcie ze sobą walczyli. Bitwy następowały jedna po drugiej, krew lała się strumieniami w całem państwie. Napierw stłumił Abd Almalik powstanie w Damaszku; potem został pobity brat Abd Allaha pod Kufą a sam Abd Allah oblężony w Mekce, zginął pod jej murami (692); cała Arabja poddała się Abd Almalikowi i 695 we wszystkich meczetach ogromnego państwa modlono się za niego jako za prawowiernego kalifa.

Po stłumieniu rokoszów rozpoczęto znów wojnę z Grekami. W 692 i 693 walczono z nimi w Armenii, Azyi Mniejszej i na terytoryum kartagińskiem. Mahomet, brat kalifa, pobił Greków, Słowianie z wojska greckiego przeszli na jego stronę. Otman wypędził Byzantyjczyków z Armenii, lecz niejaki *Sympad* zdołał uwolnić Armenję od jarzma muzułmańskiego. Strata tego kraju i rozruchy wewnętrzne zmusiły kalifa do zawarcia pokoju; Arabowie obiecali płacić daninę cesarzowi. W 693 r. Justynjan II nie chciał przyjąć świeżo wybitych monet arabskich, czy to dlatego, że mniej one ważyły od perskich i greckich, czy też, że go raziły umieszczone na nich napisy z Koranu. Wojnę prowadzono z wielką zawziętością; Grecy utracili miasta Marasz, Erzerum, Mopsuestyę; Arabowie spalili tyle kościołów w Armenii, że w ich dziejach rok 703 nazywa się *rokiem pożaru*. I w Afryce szczęście sprzyjało muzułmanom; *Muza* podbił całe wybrzeże północne do oceanu Atlantyckiego i puszczał się na wyprawy morskie do Sycylii i Sardynii; floty arabskie pomyślnie się potykały z Grekami. Abd Almalik umarł 705; był to władca przezorny, zręczny i wielki miłośnik poezyi; słynni poeci ówcześni przebywali na jego dworze.

Welid I (705—715), syn Abd Almalika, objął rządy zaraz po śmierci ojca. Duch wolności wymarł między wyznawcami Islamu i najstraszliwszy despotyzm nigdzie nie znajdował dla siebie hamulca. Szpiegostwo przenikało wszędzie. Dla ludzi śmiałych i charakterów energicznych jedynem polem do zdobycia sobie chwały, zaszczytów i bogactw była służba wojskowa, i rządy Welida I pamiętne są też wielkiemi zwycięztwy. *Kuteiba* przeszedł za Oxus, zdobył *Bucharę*, pokonał *Zenbila*, króla turkomańskiego, wtargnął do *Sogdyany*, zajął *Samarkandę* i dotarł do *Kaszgaru*. *Mahomet Ibn Kasim* przeprawił się za Indus, zdobył prowincyę *Sind*, wiele miast bez oporu mu się poddało, pod warunkiem, że zwycięzca pozostawi nietkniętemi świątynie miejscowej ludności. *Wojna przestała być więc świętą; walczono już nie za Allaha lecz o daninę.* Wojska muzułmańskie nie składały się już z fanatyków religijnych, którzy z radością biegli na śmierć; grabież była od-

tąd podnietą do waleczności. Potem Arabowie przeszli za Hyfazys, po długiem oblężeniu zdobyli miasto *Multan* (w Pendżabie), wycięli ludność męzką, zdolną do noszenia broni, kobiety zaś i dzieci w niewolę sprzedali. W *Armenii* i *Azyi Mniejszej* także pomyślnie się im wiodło; Tyana, Heraklea, Samosata i Antyochya pizydyjska wpadły w ich ręce. Lecz najważniejsza była wyprawa do *Hiszpanii*. Do zdobycia tego kraju dopomogły Arabom niezgody, jakie panowały między Wizygotami z powodu sporów o posiadanie tronu królewskiego tudzież nienawiść Żydów do Wizygotów. Żydzi, zmuszani przez Wizygotów do przechodzenia na Chrystyanizm, pozornie porzucali swoją religję, lecz żywiąc w duszy uczucie zemsty, okazali się najgorliwszymi stronnikami obcych zaborców.

Namiestnik arabski *Muza* zdobył *Fez*, *Marokko* i *Tanger*. Przed Ceutą wystąpił przeciwko niemu gocki hrabia *Juljan*, który wszakże sprzymierzył się wkrótce z Muzą i ofiarował mu swoje usługi do wyprawy w głąb Hiszpanii. Syn bowiem Egizy, *Witiza* (ob. wyżej str. 408) został strącony z tronu przez Roderyka; synowie Witizy *Eva* i *Sysebut* bezskutecznie walczyli przeciwko nowemu władcy; po ich stronie stał także Juljan. Córkę jego, jak podanie głosi, znieważył Roderyk i to miało skłonić Juljana do popełnienia zdrady względem własnej ojczyzny i wiary. Muza zostawił 10,000 wojska w Tangerze i udał się do Damaszku, gdzie kalif zgodził się na jego plany zaborcze co do Hiszpanii. Lecz nim Muza powrócił z Damaszku, wódz jego, wyzwoleniec *Taryk Ibn Zejjad* przeprawił się z Afryki z 12 tysiącami ludzi na przeciwległe wybrzeże i stanął na górze, od niego nazwanej „górą Taryka“ *(Dżebel Taryk*, Gibraltar) 1 Maja 711 r. Roderyk, zajęty wówczas tłumieniem powstania w Nawarze i Biskai, wkrótce nadszedł z 90—100,000 ludzi, a tymczasem Taryk ściągnął posiłki z Afryki. Pod *Xeres de la Frontera* 711 r. zaszła bitwa (od 19 do 26 Czer.), w której Wizygoci ponieśli klęskę. W ręce zwycięzkich Arabów wpadły niezliczone łupy; król Roderyk, jak jedni mówili, został zabity przez dowódcę nieprzyjacielskiego, podług innych utonął w rzece; hiszpańskie zaś podanie utrzymuje, że wyszedł on cało z bitwy, że schronił się w góry i tam na pokucie resztę życia spędził.—*Klęską pod Xeres de la Frontera zakończyło się panowanie Wizygotów.*

Świeże oddziały nadeszły z Afryki i Taryk szybko zajął miasta *Sydonję*, *Eciję*, *Kordubę*; Mufit, jeden z jego dowódców, opanował miasta: *Malagę*, *Grenadę*, której strzeżenie zwycięzcy powie-

rzyli żydom, i *Oryhuelę; Toledo* prawie bez oporu wpadło w ręce Arabów; bogatsi mieszkańcy uciekli ze swoimi skarbami do Galicyi. Taryk pośpieszył za zbiegami, odebrał im część skarbów, a mianowicie słynny *stół Salomonów* czyli „tablicę szmaragdową," wysadzoną drogimi kamieniami i złotem, którą niegdyś Gotowie z Rzymu zabrali; potem zajmował miasta jedno po drugiem aż do *Astorgi*. Wtem przybył do Hiszpanii z 18,000 jeźdźców *Muza*, rozgniewany na Taryka, gdyż ten wbrew jego rozkazowi posunął się dalej za Kordubę. Muza zdobył bogatą *Sewillę* a walecznej załodze miasta *Merydy* darował życie i własność. W *Talawerze* spotkał się on z Tarykiem, z którym z początku chciał się surowo obejść, lecz Taryk zdołał go ułagodzić ofiarowaniem mu skarbów, zdobytych w Hiszpanii. Muza i Taryk zdobyli potem *Saragossę*, lecz następnie rozłączyły się ze sobą ich wojska. Taryk poszedł wzdłuż r. Ebro, zajął *Tortozę*, *Walencyę*, *Xatiwę* i *Denję*, a Muza—*Tarragonę*, *Barcelonę*, *Geronę*, i miał już nawet przekroczyć Pireneje, gdy wtem kalif powołał go do siebie do Damaszku. Taryk został także odwołany. Muza niechętnie opuszczał pole swoich zwycięztw i mianował syna swojego *Abd Alaziza* emirem Hiszpanii, drugiego syna *Abd Elolę*—emirem *Magrebu* (Maurytanja), trzeciego *Merwana* wyznaczył na emira Kairawanu; przez to chciał się on zabezpieczyć przeciwko intrygom dworskim. Z niezliczonymi łupami (samych niewolników i jeńców było 30,000) udał się Muza przez Afrykę północną do Damaszku. Na odbycie drogi do Fostatu (Kair) potrzebował on 3 miesięcy czasu (714). Chory kalif chciał zakończyć życie świetnym tryumfem i wezwał Muzę, aby podróż swoją przyśpieszył; następca tronu zaś chciał od tryumfu rządy swoje rozpocząć i zachęcał zwycięzkiego wodza, aby ten opóźnił swój powrót. Nie posłuchał się go wszakże Muza i dlatego popadł w niełaskę u nowego kalifa. Kiedy Muza przybył do Damaszku, Welid już nie żył (715).

Weil, głęboki znawca historyi kalifów, powiada, że Welid I był największym i najpotężniejszym władcą ze wszystkich kalifów. Welid umiał utrzymać państwo w posłuszeństwie, zdobył obszerne kraje, przyłożył się do podniesienia kultury, zakładał szkoły, budował drogi, wznosił piękne meczety.

Po nim nastąpił jego brat *Sulejman* (715—717). Kalif ten, oddany zmysłowości, myślał wyłącznie o uciechach stołu i haremu, i okazał się nietylko niesprawiedliwym lecz nawet okrutnym względem wielkich wodzów, którzy się za Welida I wsławili. Mahomet, zdobywca Indyj, został na śmierć zamęczony, Kuteiba, zdobywca

Samarkandy, złożony z urzędu swego, podniósł rokosz i zginął na polu bitwy; Muzę zamknął Sulejman w więzieniu i kazał go smagać w podeszwy. Z jego polecenia został zamordowany Abd Alaziz, syn Muzy, 715. Sulejman na swego następcę wyznaczył Omara, syna Abd Alaziza i zalecił, aby po Omarze rządy objął Jezyd (syn Abd Almalika).

Omar II (717—720) wsławił się swoją prostotą i pobożnością. Za jego następcy *Jezyda II* (720—724) zaledwie zdołano stłumić rokosze, które wybuchły we wschodnich i w północnych prowincyach państwa i w Egipcie. W Hiszpanii ciągle zmieniano namiestników. *Alhor* przeszedł za Pireneje i zdobył *Karkassonnę*, jego następca *Samah* zajął *Narbonnę* i wyruszył przeciwko Tuluzie. W Asturyi powstali chrześcjanie pod wodzą *Pelagjusza* i utrzymali się przy swojej niepodległości.

Po Jezydzie II kalifem został *Hiszam* (724—743), który ciągle walczyć musiał z nieprzyjaciołmi wewnętrznymi i zewnętrznymi. Stronnicy Alego, z którymi trzymał jeszcze wówczas ród Abbasydów, podnieśli rokosz. Oba te rody zwały się jeszcze wtedy *Haszemitami*, od *Haszema*, pradziadka Mahometa, Omejjadowie zaś pochodzili od Abd Szemsa, brata Haszema. Zeid, wnuk Husejna, poległ, skutkiem czego wzrosła w Abbasydach nadzieja dojścia do kalifatu. W Indyach wielu znowu porzuciło Islam i Arabowie z trudnością odzyskali utracone prowincye. Niepomyślnie im także się wiodło na Kaukazie i za Oksusem. Na Grekach zdobyli wprawdzie muzułmanie Kappadocyę 725, lecz 739 r. ponieśli klęskę. Berberów trzeba było znowu orężem zmuszać do posłuszeństwa. W 732 r. namiestnik Hiszama, *Abd Erraman* przeszedł za Pireneje, szeregiem zwycięztw utorował sobie drogę do Garonny i szturmem zdobył Bordeaux. Eudo, książę Akwitanii, zaledwie zdołał uciec i rzucił się w objęcia swemu wrogowi dotychczasowemu, *Karolowi Martelowi*. Wkrótce potem miasto *Poitiers* poddało się Arabom. Zwycięzcy stanęli już pod Tours, gdy nadszedł Karol ze swoimi Frankami. Była to niezmiernie ważna chwila w dziejach ludzkości; gdyby Frankowie zostali wtedy pokonani, to ani Bawarowie ani Longobardowie nie zdołaliby powstrzymać zalewu muzułmańskiego, a Chrystyanizm i rodząca się cywilizacya nowoczesna znalazłyby się w groźnem położeniu. Przez ośm dni stały naprzeciwko siebie oba wojska; poczem Arabowie rozwinęli pierwsi swój szyk bojowy; 20 razy uderzała ich wyborna jazda na zwarte szeregi Franków lecz napróżno. Niespodziewany napad księcia Eudona na obóz arabski rozstrzygnął o losie

bitwy. Abd Erraman poległ, Frankowie zwyciężyli; Arabowie w pomroku nocy uciekli. Działo się to we Wrześ. 732 r. między miastami *Poitiers* i *Tours*.

Tymczasem na Wschodzie dynastya Ommejjadów chyliła się ku upadkowi. „W odwiecznych wyrokach Nieba, powiada pewien dziejopis arabski, było zapisane, że ma się zakończyć pomyślność i panowanie rodu Beni Omejja. Cześć niech będzie Bogu, władcy nad wszystkiemi państwami, który daje, komu chce, panowanie nad niemi, i odbiera je, poniżając lub wywyższając ludzi w miarę ich zasług.“

Hiszam umarł 743; po nim nastąpił jego synowiec *Welid II*, którego temi słowy charakteryzuje historyk arabski: „Bezbożny ten kalif kąpał się w winie, i we wszystkiem nadużywał władzy swojej; nawet do świętego obwodu Mekki przybywał z psami gończymi. Przytem układał dość piękne wiersze i lubił muzykę lecz nie umiał hamować swoich namiętności.“ Kiedy Welid II kazał poddanym złożyć hołd małoletniemu synowi swojemu, członkowie własnej jego rodziny połączyli się z *Abbasydami* i oskarżyli go jako niedowiarka i rozpustnika. W Damaszku wybuchł rokosz pod wodzą *Jezyda* (syna Welida I) i Welid II został zamordowany, 744 r.

Jezyd III panował tylko sześć miesięcy. Abbasydowie nie ustawali w swoich knowaniach a zamordowanie Welida II dostarczyło pretekstu do rokoszów w Palestynie, Iraku i Chorasanie. *Merwan*, namiestnik Armenii, żądał kalifatu dla uwięzionych w Damaszku synów Welida II i wyruszył z wojskiem do Mezopotamii. Jezyd zaproponował mu podział państwa, lecz umarł podczas układów 744 r. *Ibrahim*, brat Jezyda, obwołał się wtedy kalifem, lecz pobity w krwawej bitwie między Libanem i Antylibanem (pod wsią *Ein Diarr*), uciekł do Damaszku i tu kazał zamordować synów Welida. Merwan objął rządy a Ibrahim musiał zrzec się wszystkich praw swoich.

Merwan II (744—750) ciągle miał do czynienia z rokoszami. Charydżyci wszędzie wichrzyli, Byzantyjczycy wtargnęli do Syryi północnej i zniszczyli flotę arabską pod Cyprem; w Arabii nagle pojawili się Abbasydzi, w liczbie 700, w czarnych szatach, i ogłosili detronizacyę kalifa. Merwan kazał zgładzić przywódcę Abbasydów, Ibrahima, lecz obaj bracia Ibrahima *Abul Abbas* i *Abu*

Dżafaralmansur uciekli do Iraku, zebrali wojsko i pobili kalifa (w Stycz. 750) nad r. *wielkim Zabem* [1]).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dynastya Abbasydów.

Rządy nad kalifatem objął *Abul Abbas* (750—754). Za jego wiedzą wymordowano 90 książąt z rodu Ommejjadów; nawet groby Ommejjadów w Damaszku zburzono i kości umarłych powyrzucano. Kilku wszakże potomków tego rodu unikło zagłady; w ich liczbie był młody Abd Erraman, wnuk kalifa Hiszama. Przebrany, uciekł on do Beduinów na pustynię, przyzwyczaił się do ich surowego życia i zjednał sobie serca towarzyszy. Lecz i tu widząc się zagrożonym, pobiegł do Afryki i po wielu przygodach dostał się do Maurytanii, gdzie znalazł opiekę u plemienia Zenetów, z którego jego matka pochodziła.

W Hiszpanii tymczasem panowała wojna domowa. Muzułmanie z Syryi, z Jemenu i Egiptu walczyli ze sobą. Kiedy Ommejjadowie zostali strąceni, nowa dynastya Abbasydów znalazła niewielu stronników na półwyspie iberyjskim. Władcą Hiszpanii został wprawdzie w owym czasie *Jusuf* Ibn Abd Erraman *el Fehri*, lecz przeciwko niemu podniósł rokosz *Amar;* w jego szeregach walczyli Maurowie i muzułmanie z Iraku przeciwko Arabom z Jemenu i muzułmanom z Syryi i Egiptu, popierającym Jusufa. Hiszpanja podzieliła się na dwa obozy. Obie strony walczyły z wielką zaciekłością. Nieszczęśliwy kraj pokrył się zgliszczami; zdawało się, że zaborcy Hiszpanii sami siebie wytępią. Wtedy 80 znakomitszych mężów na zebraniu w Kordubie postanowiło położyć koniec wojnie domowej; wszyscy byli tu tego przekonania, że Hiszpanja, pozostając pod berłem niezależnego i dobrego monarchy, mogłaby być najszczęśliwszym krajem na ziemi. Lecz gdzie znaleźć takiego księcia, któryby zyskał powszechne uznanie? Wtedy

---

[1]) Merwan schronił się najpierw do Emesy, w Syryi, potem przebiegał z miasta do miasta, „niby gazella trwożliwa ścigana przez głodną panterę,“ w końcu uciekł do Egiptu. Tu niewielki jego oddział został rozproszony a jemu samemu głowę odcięto 750. Merwan należał do sekty Algjadów, którzy poczytywali Koran i naukę o przeznaczeniu za wymysł ludzki.

wystąpił *Wahib* i wymienił *Abd Erramana*, potomka poprzednich władców; uchwalono powołać go do Hiszpanii.

Wysłańcy znaleźli Abd Erramana w Afryce pośród plemienia Zenetów i ofiarowali mu emirat nad ludami Hiszpanii. „Jesteś już, rzekli do niego, panem serc naszych i w naszem poświęceniu i posłuszeństwie znajdziesz podstawę twojej chwały i potęgi.“ Na co Abd Erraman odpowiedział: „Skoro taka jest niezłomna wola muzułmanów w Hiszpanii, to zgadzam się zostać wodzem waszym, jeżeli Bóg na to pozwoli; znajdziecie we mnie brata i gorliwego współuczestnika waszych niebezpieczeństw i tryumfów.“ Z małym oddziałem Zenetów wylądował Abd Erraman u brzegów Andaluzyi pod Al Monkab (Almunecar) 755 r., poczem zwycięzko posunął się do *Korduby*, i tu pokonał Jusufa. Korduba była odtąd jego rezydencyą. W 762 r. Abbasydowie wyprawili wojsko do Hiszpanii, lecz Abd Erraman odniósł nad niem walne zwycięztwo pod Sewillą. Nosił on tylko tytuł *emira* i zapewne rozpocząłby z Hiszpanii walkę przeciwko Abbasydom, gdyby mu ci ciągle kłopotów nie przysparzali we własnym kraju. Świetne były rządy Abd Erramana. W Kordubie stanął wtedy wielki meczet, arcydzieło architektury arabskiej, który miał prześcignąć wspaniałością meczety Damaszku i Bagdadu. Abd Erraman własną ręką nakreślił plan tego meczetu, codzień przez godzinę sam przy jego wznoszeniu pracował, przeznaczył na tę budowę 100,000 monet złotych i ogromne summy wydał na założone przy owym meczecie szkoły i szpitale. Władca Hiszpanii był także poetą; przechowała się pieśń jego do pierwszej palmy, którą on na ziemi hiszpańskiej zasadził. I trzcinę cukrową wprowadzono wtedy do Hiszpanii; uprawa bawełny i fabrykacya jedwabiu przynosiły wielkie zyski. Rolnictwo się rozwijało; sztukę irrygacyi do wysokiego stopnia wydoskonalono; poezya i nauki zakwitły, powstały liczne szkoły i przytułki dla sierot. Abd Erraman kazał tak samo jak prawowici kalifowie wybijać własną monetę; na jednej jej stronie był napis: „Niemasz Boga oprócz Allaha, który nie ma sobie równego,“ na drugiej: „Bóg jest jeden, Bóg jest wieczny.“—Lecz musimy znowu zwrócić się ku Wschodowi.

Abul Abbas otrzymał przydomek *el saffah* (=przelewającego krew), z powodu okrucieństwa, z jakiem nowa dynastya panowanie swoje utwierdziła. Do mieszkańców Kufy pisał on: „Po waszej stronie jest nasza miłość i wdzięczność, gdyż zawsze z nami trzymaliście. Zbrójcie się, gdyż jestem ten, który pozwalam krew przelewać bezlitośnie, dopóki zemsta się nie wypełni.“ Skutkiem

okrucieństw Abul Abbasa ciągle wybuchały straszliwe rokosze, i gdyby jego przeciwnicy jednomyślnie działali, to zapewne dynastya Abbasydów nie zdołałaby się utrzymać. *Soffarydzi*, odrośl Charydżytów, żądali kalifatu dziedzicznego, a pod tym względem Abbasydzi niebardzo mogli się na swoją przeszłość powoływać, gdyż Abbas, stryj proroka, należał do przeciwników Islamu, dopóki Mahomet nie zyskał sobie przewagi. I potomkowie Abbasa także nieraz wrogo postępowali względem prawych spadkobierców proroka. Pokonał wszakże Abul Abbas przeciwników dzięki talentowi swemu i straszliwej energii namiestnika Chorasanu, *Abu Muslima*. Stolicę kalifów Abul Abbas przeniósł z Damaszku, sprzyjającego Ommejjadom, najpierw do *Hiry* a potem wybudował sobie własną rezydencyę w *Haszymii* pod Anbarem. On pierwszy z kalifów zaprowadził urząd *wezyra* czyli głównego ministra. Ostatnim jego wezyrem był Chalid Ibn Barmak.

Po Abul Abbasie objął rządy brat jego *Abu Dżafar Mansur* (754—775). Za niego już stało się widocznem, że Arabowie utracają znaczenie ludu panującego; miejsce ich zajęli najpierw Persowie a potem Turcy. Tak krótko trwał polot, nadany ludowi arabskiemu przez Mahometa! Mansur zasłynął przedewszystkiem ze swoich okrucieństw. W przytomności swojej kazał zamordować Abu Muslima, który dla zapewnienia kalifatu Abbasydom miał wymordować około 600,000 ludzi. Z równą srogością obszedł się on z *Rawendytami*, chociaż ci głosili naukę, sprzyjającą despotyzmowi kalifów. Rawendyci bowiem utrzymywali, że duch proroczy, jako światło promieniejące z Boga, przechodzi po śmierci każdego imama w jego następcę; wszelki opór przeciwko imamowi był zarazem zniewagą wyrządzoną Bóstwu. Z *Rawendu* w Persyi po straceniu Abu Muslima przybyło wielu jego stronników do Haszymii; z początku nazywali oni kalifa Bogiem, potem zaś ogłosili go za zdetronizowanego i uderzyli na jego pałac; Mansur wszakże pokonał rokoszan i straszliwą rzeź sprawił między Rawendytami. Chalid Ibn *Barmak* musiał mu 3,000,000 dirhem (drachm) wypłacić. Knowania Alidów zakłócały spokojność państwa. Z Grekami prowadzono wojnę 576 r. a potem zawarto pokój na siedm lat. Mansur był miłośnikiem nauk i popierał studya nad matematyką, gramatyką, jurysprudencyą, historyą i teologją, muzykę zaś i poezyę usunął ze swego dworu. Kalif ten lubił starodawną prostotę; powiadają, że sam łatał sobie swoją odzież; z chciwości ciemiężył poddanych. Nie ten jest mądrym, mawiał Mansur, kto w biedzie umie sobie radzić, lecz ten, kto ją uprzedzić

potrafi; „na czterech ludziach, jakoby na czterech filarach, opiera się tron monarchy, a ludźmi tymi są: sędzia nieprzedajny, energiczny mistrz policyi, uczciwy rządca finansów i wierny sprawozdawca, który o wszystkiem władcę zawiadamia.“

Syn Mansura *Mahdi Mahomet Ibn Mansur* panował 775—785. Był on równie łagodny i szczodrobliwy jak ojciec jego był srogi i chciwy. Skarby, nagromadzone za poprzedniego panowania, wkrótce się rozeszły; budowano meczety, kopano studnie, zakładano drogi, urządzono poczty w całem państwie, odbywano wspaniałe pielgrzymki do świętego miasta (Mekki). Poeci i uczeni chętnie byli widziani na dworze władcy wiernych i hojnie wynagradzani. Czterej poeci w Medynie otrzymali każdy po 10,000 denarów, Abudulama dostał tyle pieniędzy, że nie mógł ich zabrać ze sobą; żaden kalif nie okazał się dotąd tak hojnym dla poetów jak Mahdi. Z Grekami pomyślnie walczono, *Angorę* zdobyto, zajęto *Frygję*, całą Azyę Mniejszą przebiegały wojska tego kalifa; *Irena* musiała rozpocząć układy i przyrzekła roczną daninę 70,000 denarów. Z dziejów wewnętrznych zasługuje na wspomnienie rokosz persa *Almukanny*. Opowiadał on naukę o przechodzeniu dusz i wcielaniu się Bóstwa; duch boży, podług Almukanny, przebywał niegdyś w Adamie, w Noem, w prorokach Abrahamie, Mojżeszu, Chrystusie i Mahomecie a teraz w niego samego się wcielił. Zabobonny lud zaczął się kupić około niego. Almukanna stanął na czele 32,000 wojowników lecz oblężony w warowni Sannam, zginął w jej obronie 779. Ogniem i mieczem musiano wytępiać doktrynę *Zendykistów*, którzy głosili zniesienie własności osobistej i odrzucali wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy. Stronnicy *Mazdaka* obstawali za wspólnością kobiet i własności.

Mahdi umarł, 785 r. po nim nastąpili dwaj jego synowie, najpierw *Abu Mahomet Muza Alhadi*, 785—786, a potem *Harun Arraszyd*, 786—809.

Harun Arraszyd, wstępując na tron, miał 25 lat życia; byłto władca zdolny, ukształcony, energiczny, mężny i hojny. Ze wszystkich Abbasydów Harun największą sławę sobie zjednał; jego czasy uważane są za złoty „peryod kalifatu. Kalif ten wszakże, podobnie jak niegdyś cesarz August, był zręcznym aktorem na tronie; w głębi duszy nie wierzył on w nadziemski początek Koranu, w razie potrzeby wszelką przysięgę gotów był złamać, lubił wino, nie odmawiał sobie żadnej rozkoszy zmysłowej, lecz często modlił się publicznie, dziewięć razy pielgrzymował do Mekki i dotąd jeszcze poczytywany jest przez muzułmanów za bogoboj-

nego wyznawcę Islamu. Tyrańskie usposobienie tego kalifa wyszło na jaw w jego postępowaniu z *Barmacydami*. Perska ta rodzina od czasu objęcia kalifatu przez Abbasydów zajmowała przy nich stanowisko jakby majordomów. Jeden z Barmacydów, nazwiskiem *Jahja*, dopomógł Harun Arraszydowi do uzyskania tronu, potem jego synowie *Fadhl* i *Dżafar* takież samo stanowisko zajęli; Dżafarowi przeznaczył nawet kalif własną siostrę Abbasę na żonę, lecz małżeństwo miało być tylko pozornem. Abbasa wszakże wydała na świat dwoje bliźniąt; rozgniewany tem Harun Arraszyd kazał odciąć głowę Dżafarowi, siostrę swoją wraz z jej dziećmi żywcem zakopać a pozostałych Barmacydów częścią uwięzić częścią zgładzić. Barmacydowie byli bardzo lubiani w *Bagdadzie*, zbudowanym przez ojca Haruna i wyniesionym do stopnia stolicy, i dlatego kalif przeniósł swoją rezydencyę do miasta *Rakka* nad Eufratem. I za rządów Harun Arraszyda nie zbywało na rozruchach i rokoszach; 785 powstali Alidzi w Arabii lecz zostali pokonani; jeden z nich, *Edryz*, uciekł do Afryki, znalazł poparcie między Berberami, został obwołany ich emirem i założył w stolicy *Fezie* państwo *Edryzydów*, 789.

Celem wypędzenia Edryzydów, 800 r. wysłał kalif Ibrahima *Ben Aglaba* jako namiestnika swego do Kairawanu, lecz ten także ogłosił się władcą niepodległym i założył państwo *Aglabidów* ze stolicą w Kairawanie, na terytoryum teraźniejszego Tunisu.

Pomyślnie walczył Harun z Grekami, i Irena znowu (797) musiała okupić pokój wypłatą daniny. Po śmierci Ireny, napisał nowy cesarz grecki, *Nicefor*, do Haruna: „Zwróć mi otrzymane pieniądze albo miecz rozstrzygnie między nami,“ Harun zaś na to mu odpowiedział: „Odpowiedź nietylko usłyszysz lecz i zobaczysz własnemi oczyma.“ Wojsko byzantyjskie zostało pobite i Nicefor musiał przyjąć takie warunki pokoju, jakie mu Harun podyktował. Z pobudek politycznych kalif ten zawiązał stosunki z Karolem W. Na następców wyznaczył Harun Arraszyd synów swoich, najpierw *Emina* a po nim *Mamuna;* Emin miał być kalifem i panować nad Irakiem, Syryą, Arabją i Afryką, Mamun miał rządzić całym Wschodem do Indusu i Jaksartesu; północna Syrya, Mezopotamja i Armenja miały należeć do trzeciego syna, *Kasyma*. Harun umarł z krwotoku 23 Mar. 809. Panowanie jego, jak o tem później się przekonamy, było peryodem najwyższego rozkwitu literatury arabskiej. Opiece i poparciu, jakiemi Harun otaczał uczonych i poetów, zawdzięcza on głównie rozgłos swego imienia. W jednym

z pisarzy arabskich czytamy: „Pewnego razu do swego stołu zaprosił kalif uczonego męża, ślepego Ebu Moawiję; po uczcie sam mu na ręce wody nalewał, poczem go się zapytał: „A czy wiesz, kto ręce twoje wodą oblewał?“ Uczony odrzekł, że nie wie. „Nie kto inny, powiedział wtedy Harun, jak sam władca wiernych!“ „Władco wiernych, zawołał Ebu Moawija, ponieważ tak uczciłeś naukę, niechaj cię Bóg wszechmocny za to uczci i wywyższy!“ Lecz nim przystąpimy do kreślenia dziejów rozwoju umysłowego na Wschodzie, musimy pierwej przebiedz historyę Zachodu do Wojen Krzyżowych.

Czasy Karola Wielkiego i jego następców. *)

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rzut oka na rządy Karola Wielkiego.

W drugiej połowie dziewiątego wieku pewien mnich w Moguncyi pisał, co następuje: „Karol, cesarz Franków i innych ludów, zwykł był, czy to w domu czy w podróży, mieć przy sobie w nocy światło i tablicę do pisania, na której notował te ze swoich widzeń sennych, które mu bardziej godnemi uwagi się wydawały. Pewnego razu, udawszy się na spoczynek, ujrzał on we

*) *Jaffé*, Regesta pontificum; *Boehmer*, Regesta chronologico-diplomatica Carolorum; *Ideler*, Einhard, Leben Karls d. Gr.; *Wattenbach*, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter; — Monachus Sangallensis de gestis Caroli M.; *Pertz* Mon. I i II Einhardi Annales; Kapitularze w *Pertz'a* Mon. III, legum I; *Alcuini* opp. ed. Frobenius; *Monnier*, Alcuin et son influence littéraire, relig. et polit.; *Bethmann*, Paulus Diaconus Leben u. Schriften w Archiv f. aeltere d. Geschichtskunde X; *Lehuerou*, Histoire des institutions carolingiennes et du gouvernement des Carolingiens; *Ozanam*, La civilisation chretienne chez les Francs; *Capefigue*, Charlemagne; *Histoire litteraire de la France*, ouvrage commencé par des religieux Benedictins de St Maur et continué par des membres de l'Institut; *Ampère*, Histoire l. de la France; *Tiraboschi*, Storia della letteratura italiana; *Baehr*, de literarum studiis a Carolo M. revocatis; *Lorenz*, Alcuins Leben, ein Beitrag zur Staats—,Kirchen—und Kulturgeschichte d. kar. Zeitalters;—Karls d. G. Hof—und Privatleben w *Raumer'a* Taschenbuch III; *Hegewisch*, *Dippoldt*, *Sporschil*, *Schröder* opisali żywot Karola W. w odzielnych monografjach; *Gregorovius*, Geschichte der Stadt Rom; — *Gfrörer*, Kirchengeschichte. Dzieje urządzeń prawnych i politycznych tej epoki dokładnie są przedstawione w dziełach *Eichhorna*, *Waltera*, *Hillebranda*, *Waitza*—Encyklop. kośc. art. *Karol W.*

śnie człowieka, idącego ku niemu z obnażonym mieczem. Strwożony tem zjawiskiem, zapytał się owego człowieka, kim jest i zkąd przybywa, i taką od niego otrzymał odpowiedź: „Weź ten miecz, zesłany ci w darze od Boga, przeczytaj umieszczony na nim napis, gdyż zawiera on przepowiednię, która się w oznaczonym czasie spełni.“ Na mieczu zaś cztery wyrazy były wypisane: *raht*, *radolaiba*, *nasg* i *enti*. Obudziwszy się, kazał cesarz podać sobie światło i tablicę i zanotował na niej owe wyrazy. Nazajutrz, po nabożeństwie, opowiedział panom, którzy byli obecni, o śnie, jaki miał w nocy, i prosił ich, aby mu jego znaczenie wyjaśnili. Kiedy wszyscy milczeli, niejaki Einhard, poczytywany za mądrzejszego od innych, odezwał się w te słowa: „Miłościwy cesarzu, ten, który ci owo widzenie nocne zesłał, objawi ci także znaczenie pisma tajemniczego na mieczu.“ Wtedy rzekł cesarz: „Jeżeli zechcecie posłuchać, to postaram się wam wytłómaczyć myśl, zawartą w owych wyrazach zagadkowych, o ile małe zdolności moje na to pozwolą. Miecz zesłany nam od Boga ma oznaczać władzę, powierzoną nam przez Najwyższego, gdyż ufni w jego pomoc zmusiliśmy orężem wiele ludów do posłuszeństwa berłu naszemu. A ponieważ teraz, kiedy pokonani zostali nasi nieprzyjaciele, większa pomyślność panuje niż za dni ojców naszych, przeto pierwszy wyraz na mieczu, a mianowicie *raht*, oznacza obfitość wszystkich rzeczy. Drugi napis spełni się po naszem zejściu z tego świata za panowania naszych synów; wówczas nie będzie takiej obfitości płodów jak teraz i niektóre ludy odpadną; to właśnie oznacza *radolaiba*. Kiedy zaś nasi synowie pomrą a ich synowie rządzić zaczną, wtedy spełni się, co w trzeciem miejscu na mieczu jest wypisane; oni bowiem pomnażać będą podatki dla mizernego zysku, ciemiężyć obcych i cudzoziemców, wydzierać Kościołowi majątki, na służbę bożą przeznaczone, i rozdawać je lennikom swoim. To oznacza wyraz *nasg*. To zaś, co jest na samym końcu miecza napisane *(enti)*, może dwojako być rozumiane, gdyż albo oznacza ono koniec świata albo koniec naszego rodu, to jest, że potem nikt już z naszej dynastyi nie będzie panował nad ludem Franków.“ Rzecz tę o śnie cesarza w taki sposób opisałem, jak ją opat Einhard opowiadał mnichowi Rabanowi i jak ją tenże Rabanus, który został później arcybiskupem (moguncкim), przed wielu zwykł był powtarzać. Owa przepowiednia częścią już dawniej się spełniła, częścią dopiero teraz. Gdyż kiedy cesarz *Ludwik* objął rządy po śmierci Karola, odpadli od państwa Bretonowie i niektóre ludy słowiańskie a niedostatek w rozmaitych okolicach dał się uczuć.

Po śmierci cesarza Ludwika za jego synów ziściła się przepowiednia, objęta wyrazem *nasg*, gdyż dużo o tem możnaby mówić, jak *Pepin* plondrował klasztory w Akwitanii, jak zabierał majątki kościelne i własność duchowną, i rozdawał je towarzyszom swoim. W podobny sposób postępował także *Lotar* w Italii...“

Jestto jakby uwertura dramatu, który się roztoczy przed nami w dziejach rodu Karolingów. Karol skupia ziemie i ludy, Ludwik nie umie utrzymać dziedzictwa ojcowskiego w całości, trwonią je zaś jego potomkowie. Lecz powstrzymajmy się jeszcze na chwilę od uwag nad ową epoką, gdyż nastręczy je samo z siebie, wierne opowiedzenie dziejów, a przypatrzmy się wspaniałej osobistości Karola,

Urodził się on 742 roku, lecz miejsca jego urodzenia oznaczyć z pewnością nie możemy. O zaszczyt nazywania się kolebką Karola W. współzawodniczą ze sobą: Paryż, Ingelheim, Worms, Jupil pod Lüttichem, Akwizgran, Grossbargel nad r. Unstrut w Turyngii, Karlsberg nad jeziorem Wurmskiem w Bawaryi; lecz żadna z tych miejscowości nie może się powołać na stanowcze świadectwo historyczne.

Jako młodzieniec 26-letni ujął Karol miecz i berło w dłoń swoją a starcem 72-letnim zszedł z tego świata. Historya nadała mu przydomek Wielkiego.

Wielkim on był jako wojownik i zdobywca szczęśliwy. Lecz jego myślą przewodnią nie były zabory. Wojny, jakie Karol prowadził, wywołane były koniecznością, względami mądrej polityki lub chęcią rozszerzenia Chrystyanizmu. Karol prawie nie miał przypadkowych przeciwników; kto przeciwko niemu występował, kto na niego oręż podnosił, ten był zasadniczym wrogiej idei, w nim uosobionej, idei, z której miał powstać nowy świat chrześcjański. Często z kilku stron jednocześnie napadany, z niesłychaną szybkością przerzuca się on z jednego miejsca na drugie, w raz powziętym zamiarze niezłomny, wychodzi zawsze zwycięzcą z krwawych zapasów. Nigdy nie rozstając się z mieczem, jest on jednakże przedewszystkiem obrońcą i krzewicielem pokoju. Prace prawodawcze, wymiar sprawiedliwości, uporządkowanie życia społecznego, rozwój kultury materyalnej, opieka nad Kościołem, nowe ukształtowanie świata na podstawie wiary, przykazań bożych i karności kościelnej— wszystko to daje mu daleko większe prawo do nazwy Wielkiego niż tryumfy wojenne, odniesione nad nieprzyjaciołmi państwa.

„Ani świat, ani Kościół nie przypuszczał, iżby Cesarstwo Zachodnie miało umrzeć na zawsze. Ludzkość przeczuwała w ce-

sarstwie instytucyę ludzką, która pod wpływem Kościoła miała się przeobrazić w instytucyę wyższego znaczenia. Potrzeba bowiem ramienia sprawiedliwości, siły prawu, opieki prawdzie, zbrojnego stróża pokojowi. Cesarstwo pogańskie było potworną parodyą tej myśli bożej; myśl ta podjęta została przez Kościół, którego posłannictwem jest wszystko podnosić i porządkować w Jezusie Chrystusie. Ale nowicyat barbarzyńcow nie był jeszcze skończony. Ród ludzki potrzebował najprzód odzwyczaić się od tyranii, nim przeszedł pod rządy powagi. Potrzeba było, aby potoki najazdów, przepływając przez Rzym, uniosły senat, bałwany, zepsucie rozpusty i niewolnictwa, aby podzieliły na rodziny ludów cały tłum noszący jarzmo, i aby wyryły pomiędzy nimi granice, stawiając tym sposobem jakoby oddzielne warownie, w których wolność Kościoła zrodzić miała wolność ludów. Na tych warunkach wznieść się miało *Swięte Cesarstwo Rzymskie.*

Z resztek dawnego cesarstwa formowały się państwa, które walcząc ze sobą wzajemnie, rozbijały się znowu na wrogie sobie części. Kościół opanował te części, dał im formę, przepisał im porządek, w którym reguła nie wyłączała swobody. Klasztory rzucone w ten chaos, opierały się burzom, które unosiły trony. Zakonnicy uprawiali ludy podobnie jak uprawiali ziemię; wytrwała ich praca użyźniała wszystkie nieużytki, opanowywała wszystkie potoki. I stało się, iż Kościół wychował nowy rodzaj ludzki. Wtedy wystąpił Karol Wielki. Pomiędzy wszystkimi monarchami jest on najprzedniejszym mężem Kościoła. Politycznym jego mistrzem był papież Adryan I. Adryan odgadł Karola, powołał go i kierował nim prawie dwadzieścia lat. Nie ma nad niego człowieka większego i sympatyczniejszego. Zdawało się, jakoby natura z większą wydała go troskliwością i że się długo do tego przygotowywała. Pepin Heristal jest już wielki, Karol Martel większy, Pepin lepszy. Karol Martel odparł najazd Saracenów, Pepin widział Kościół a Karol wszedł do niego. Zrozumiał on, iż jest królem z ramienia Jezusa Chrystusa i kierownikiem ludu chrześcjańskiego, *rector christiani populi.* Z barbarzyństwa pozostała mu tylko prostota i zapał silnej a czystej młodości. Jest on cierpliwy, łagodny, szlachetny. Chce dobra i wierzy w nie. Miłuje Boga i ubogich, oręż i naukę. Nie wątpi o prawach Bożych i nie daje sobie spoczynku, gdy potrzeba ich bronić; roznosi światło po świecie, zgina barbarzyńców pod swoim mieczem a sam idzie do szkoły jak dziecię."

ROZDZIAŁ DRUGI.

Podboje Karola Wielkiego.

Aby zapobiedz wznowieniu się dawnych zatargów między Neustryą i Austrazyą, Pepin wkrótce przed śmiercią (um. 24 Wrz. 768) w ten sposób podzielił państwo między synów swoich, że *Karol*, starszy, otrzymał Austrazyę i całą Germanję oprócz Alamanii, a *Karloman*, młodszy, Burgundyę, Prowancyę, Gotyę czyli Septymanję, Alamanję i Alzacyę; Neustrya i Akwitanja wspólnie do obu braci należały. Karol koronował się 7 Paźd. 768 w Noyonie a Karloman w Soissons'ie. Krótko wszakże trwał pokój między nimi. Zaraz po zgonie Pepina powstał stary *Hunald* w Akwitanii, Karol wyruszył z wojskiem i wezwał brata, aby się z nim połączył. Lecz Karloman porzucił brata; pomimo to Karol zwyciężył a Lupus, książę Waskonów (Basków), wydał Hunalda zwycięzcy. Karol był oburzony na brata i zdawało się, że przyjdzie do wojny między nimi. Wtedy matka ich *Berta* wystąpiła jako pośredniczka pokoju; pracowała ona nietylko nad pojednaniem synów lecz i nad połączeniem ich ścisłymi węzły z królem longobardzkim. Karol miał zaślubić Dezyderatę a Karloman drugą córkę króla longobardzkiego, którego syn Adalgis miał otrzymać rękę Gizeli, siostry Karola.

Po śmierci Aistulfa (756), wyniesiony, za poparciem papieża, na tron longobardzki *Dezyderyusz*, książę Tuscyi, zaprzysiągł dotrzymanie układu z Pepinem zawartego przez Aistulfa i w ogóle pozostawał w pokoju z Rzymem do śmierci Pepina. Po Stefanie III zasiadł na stolicy papiezkiej *Paweł I* (757—767) ojciec chrzestny Gizeli, córki Pepina, dobroczyńca ubogich, chorych i jeńców. Po śmierci Pawła I burzliwe sceny działy się w Rzymie; w końcu górę wzięła partya kościelna pod Chrystoforem i Sergjuszem, i na papieża został wybrany, odznaczający się uczonością i surowością obyczajów *Stefan IV.* Synod zwołany do Rzymu, wyrzekł, że nikt nie będzie mógł odtąd dostępować pontyfikatu, kto nie przebył wszystkich stopni kościelnych, od dyakona do kardynała. Lecz podczas swego pobytu w Rzymie 769 Dezyderyusz obalił Sergjusza i Chrystofora za pomocą Pawła Afjarty i wystąpił z żądaniami, na które papież nie mógł przystać.

Napróżno odradzał papież synom Pepina łączenie się z dworem longobardzkim, gdyż ztąd nowe niebezpieczeństwo mogło za-

grozić Stolicy Apostolskiej, napróżno przypominał Karolowi, że ma on już prawą małżonkę, Himiltrudę; małżeństwo Karola z *Dezyderatą* czyli Irmingardą przyszło do skutku. Lecz właśnie ten związek sprowadził zgubę Dezyderyusza. Po upływie roku bowiem Karol porzucił księżniczkę longobardzką i 771 połączył się z *Hildegardą*, alamanką szlachetnego rodu. Obrażony Dezyderyusz działał odtąd jako wróg Karola. Tegoż roku (771) umarł Karloman. Dwóch jego synów małoletnich pominięto, i całe państwo złożyło hołd Karolowi jako jedynemu władcy.

Najniebezpieczniejszym wrogiem państwa Franków byli *Saksonowie;* wojna z nimi trwała, z pewnemi przerwami, przez 33 lata; inne wojny, które Karol prowadził, były tylko jakby jej epizodami.

Nie wypowiada też *Einhard* istotnej przyczyny owych zapasów krwawych, pisząc: „Granica między nami i ludem Saksonów przechodziła po większej części wzdłuż równin, tylko tu i owdzie linję graniczną stanowiły większe bory lub grzbiety gór; skutkiem tego ciągle panowały na pograniczach mordy, rabunki i podpalania.“ We Frankach i Saksonach stanęły naprzeciw siebie nowa, chrześcjańska Germanja i dawna pogańska; wojna dwóch tych ludów była nietylko wojną o granice lecz i walką o zasady. Saksonowie byli fanatycznymi czcicielami Odyna, ich poganizm był żądny zaborów; corocznie biegli oni nad Ren, palili kościoły, mordowali księży, jeńców chrześcjańskich składali na ofiarę bogom swoim; Frankowie zaś byli chrześcjanami i pragnęli naukę Chrystusową szerzyć. U Franków wziął górę pierwiastek monarchiczny, Saksonowie zaś przechowywali w urządzeniach swoich dawną prostotę republikańską. Odróżniali oni między sobą trzy stany, szlachetnie urodzonych, wolnych i nawpół wolnych ludzi („Sunt, qui illorum lingua adilingi, sunt qui frilingi, sunt qui lassi dicuntur.“ Vita Lebuini, Pertz II, 675). Nie uznawali Saksonowie żadnej władzy centralnej, nie opłacali żadnych danin i podatków; w Marklo nad Wezerą zbierali się wysłańcy plemion na wspólne obrady. Tylko podczas wojny widzimy książąt na ich czele; takimi książętami byli: *Widukind*, wódz Westfalów w (dyecezyach Münsterskiej i Osnabryckiej), *Hessi*, wódz Ostfalów (w dyecezyi Hildesheimskiej), *Bruno*, naczelnik Engrów (Minden i Paderborn). Saksonowie posiadali jeszcze całą energję rodzimą barbarzyńców; gdyby Frankowie nie odnieśli nad nimi zwycięztwa, to Saksonowie wkrótce zajęliby miejsce Franków. Uzbrojeni w długie dzidy krótkie tarcze i wielkie noże, byli oni strasznymi wojownikami.

Przy braku spójności politycznej w szczepie saksońskim, ludy pograniczne nigdy nie mogły liczyć na trwały pokój od strony Saksonii; Frankowie coraz głośniej skarżyli się na wiarołomstwo swoich przeciwników. Jeżeli jedno jakie ich plemię zostało pokonane, inne, przy zdarzonej sposobności, wznawiały walkę. Po ciężkich klęskach Saksonowie poddawali się zwycięzcy, lecz znajdowali się zawsze między nimi ludzie o dzikim, niezłomnym charakterze, którzy o pokoju słyszeć nie chcieli; ci biegli do Danii lub Skandynawii, gdzie kwitnął kult Odyna; ilekroć Karol był zaprzątnięty w Hiszpanii, Italii lub nad Dunajem, zbiegowie wracali do ojczyzny swojej, i w młodzieży żądzę walki rozpalali. Z każdym rokiem wojna stawała się zawziętszą, i Frankowie doszli do przekonania, że Saksonów nietylko zwyciężyć należy lecz tak osłabić, aby już nigdy o wznowieniu walki myśleć nie mogli. Wojna z Saksonami była więc koniecznością polityczną, a ze słów *Lebuina* okazuje się, jak jeszcze przed objęciem rządów przez Karola obie strony rozumiały to dobrze, iż zbliża się chwila rozprawy ostatecznej.

Lebuin, jeden z uczniów Bonifacego, chciał nawrócić Saksonów na Chrystyanizm. Pewnego razu z krzyżem w ręku stanął on przed ich zgromadzeniem w *Marklo*; wobec ofiar, zabitych na cześć bożyszcz pogańskich, przemówił w te słowa: „Jeżeli nie pójdziecie za mną, to Pan nieba i ziemi zeszle mądrego i mężnego monarchę, który jak potok leśny spadnie na was, wszystko zdruzgocze, a wasze żony i dzieci na niewolników zamieni.“ Niektórzy z obecnych chcieli się rzucić na niego, lecz inni go obronili. Wkrótce spełniła się przepowiednia Lebuina.

Na wiosnę 772 Karol zwołał sejm do Wormsu i rozpoczęła się pierwsza krucyata przeciwko Saksonom; wojsku towarzyszyli biskupi i misyonarze. Król Franków, nazwany *Doctor fideique minister*, przeszedł za Ren, ku rzece Lippe, i uderzył na *Eresburg*, główną warownię i świątynię Westfalów. Tu na szczycie góry stał słynny posąg — *Irminsul* (*simulacrum, cujus similis factura columnae. Universalis columna quasi sustinens omnia*, powiada o nim kronikarz Rudolf z Fuldy † 865). Posąg ten, może wyobrażał Odyna wojowniczego, może zaś byłto pomnik zwycięztwa Arminjusza. Frankowie zdobyli Eresburg, zburzyli świątynię, spalili gaj święty i zniszczyli posąg. Karol doszedł do Wezery, Westfalowie poddali się, przyjęli misyonarzy i dostarczyli dwunastu zakładników.

Z nad brzegów Wezery Karol pośpieszył za Alpy do Italii; wysłańcy papiezcy zaklinali go na pamięć ojca, aby wybawił Rzym od Longobardów. Stefan IV już nie żył wtedy; jego miejsce na stolicy Piotrowej zajął *Adryan I* (772—795). Papież ten zażądał od Dezyderyusza spełnienia zawartej umowy, Dezyderyusz zaś dopominał się, aby Adryan namaścił na królestwo synów Karlomana, z którymi matka ich Gilberga uciekła była do Lombardyi. Król longobardzki chciał w ten sposób pomścić się na Karolu za odepchnięcie Dezyderyi. Papież nie zgodził się na żądanie króla; przywódca partyi longobardzkiej w Rzymie, *Paweł Afiarta* został osadzony w więzieniu i ścięty. Rozjątrzony tem Dezyderyusz zajął terytorya miast Sinigaglii, Montefeltro, Urbino, Eugubium, wkroczył do Tuscyi i groził, że z całem wojskiem swojem wyruszy przeciwko Rzymowi. Papież okazał się niezłomnym „jak dyament;“ niektóre bramy Rzymu zamurowano, inne zamknięto. Lecz już Karol nadchodził i we Wrześniu 773 r. stanął w Genewie. Stryj jego, Bernard przeszedł przez tak nazwaną od niego *górę Bernarda*, sam zaś Karol przez *Montcenis*. Strach paniczny ogarnął Longobardów, kiedy Bernard spuścił się w dolinę Aosty i od tyłu im zagroził. Dezyderyusz, ścigany przez Franków, zamknął się z częścią wojska w warownej *Pawii*, syn jego Adalgis uciekł z wdową po Karlomanie i jej dziećmi do *Werony*. Karol obsaczył Pawję i wyruszył z częścią armii swojej pod Weronę. Twierdza ta poddała mu się; wdowa po Karlomanie i jej synowie zakończyli życie w ciszy klasztornej, Adalgis zaś uciekł do Konstantynopola. Karol powrócił do Pawii, której oblężenie przeciągnęło się od Grudnia do wiosny. Władca Franków postanowił wtedy odbyć pielgrzymkę do Rzymu; 2 Kwietnia 774 stanął on u bram wiecznego miasta; na jego spotkanie wystąpiła cała milicya z chorągwiami, korporacye miejskie i młodzież. Piechotą udał się król do kościoła ś. Piotra, gdzie oczekiwał na niego papież na stopniach portyku. Papież i król rzucili się sobie w objęcia, i obok papieża Karol wszedł do świątyni, o której sklepienia rozległ się wtedy majestatyczny śpiew: *Benedictus, qui venit in nomine Domini!* Młody bohater oglądał następnie osobliwości miasta, w którego progi niezadługo miał wstąpić jako pierwszy cesarz niemiecki; poczem 6 Kw. 774 nietylko zatwierdził lecz i pomnożył darowiznę Pepina na rzecz Kościoła rzymskiego. Podług Anastazego rzymskiego dokument donacyi brzmiał w taki sposób: „A Lunis (dziś Sarzana) cum insula Corsica, deinde in Suriano, deinde in monte Burdone, inde in Berceto, deinde in Parma, deinde in Regio, et exinde in

Mantua, atque in monte Silicis, simulque et universum exarchatum Ravennatium, sicut antiquitus erat, atque provincias Venetiarum et Istriam, nec non et cunctum ducatum Spoletinum et Beneventanum.“ Karol zastrzegł sobie zwierzchnictwo nad tymi krajami i, z tytułem „patrycyusza rzymskiego,“ najwyższą juryzdykcyę w Rzymie i egzarchacie. Papież był władcą Rzymu i *reipublicae Romanae*, Karol zaś był obrońcą papieża [1]).

Z Rzymu Karol udał się do wojska oblegającego Pawję, którą głodem zmusił do poddania się. Dezyderyusz, wzięty do niewoli, najpierw został osadzony w Lüttichu a później zamknięty w klasztorze w Korbii, gdzie życie na pokucie zakończył. Zwycięzca pozostawił Longobardom ich prawa i posiadłości. Była to więc dla nich tylko zmiana dynastyi. Karol przybrał tytuł *króla longobardzkiego* (7 Czerwca 774) i pozostawił oddział Franków na załodze w Pawii.

Kiedy Frankowie walczyli w Lombardyi, Saksonowie znowu uchwycili za oręż i rzucili się na Fryzlandyę i Hessyę. Z szybkością orła nadbiegł Karol 774, następnego roku przeszedł za Ren, odbudował Eresburg, zburzony przez nieprzyjaciela, zwrócił się ku Wezerze i dosięgnął brzegów rz. Ocker. Potem zmusił Engrów do złożenia hołdu, Westfalowie dostarczyli zakładników. Ostatecznemu rozprawieniu się Karola z Saksonami przeszkodziły zawichrzenia, wybuchłe w Italii.

Niektórzy panowie longobardzcy żałowali tego, że porzucili Dezyderyusza; celem przywrócenia dawnego królestwa longobardzkiego sprzymierzyli się oni ze zbiegłym *Adalgisem;* dwór byzantyjski, spoglądający zazdrosnem okiem na wzrost potęgi Franków, popierał rokoszan. Zbyt wcześnie wszakże wystąpił jeden z nich, a mianowicie *Hrodgaud*, książę Fryulu, 775 r. i ogłosił się królem Italii. Karol, nie czekając na zebranie się pospolitego ruszenia, z niewielkim oddziałem w zimie przebył Alpy i uderzył na Trewizo i Fryul. Frankowie szturmem zdobyli Fryul, Hrodgaud poległ (w Kwiet. 776), Trewizo się poddało. Klęska Hrodgauda odjęła odwagę innym panom longobardzkim, Adryan bronił Kam-

[1]) Pod koniec XII w. po raz pierwszy wystąpił *Zygebert z Gembloux* z fałszywem podaniem, jakoby Karol tegoż samego roku 774 powtórnie przebywał w Rzymie i że wtedy otrzymał od synodu, złożonego ze 153 biskupów, upoważnienie do obsadzania Stolicy Apostolskiej i udzielania inwestytury wszystkim biskupom. Podanie to jest najzupełniej fałszywe a wymyślone ono zostało podczas walki o inwestyturę za Grzegorza VII przez przeciwników papieztwa.

panii, flota grecka nie przybyła. Wtedy Karol zniósł polityczne urządzenia longobardzkie, księztwa podzielił na drobne hrabstwa, zaprowadził organizacyę podobną do tej, jaka istniała w państwie Franków, w ważniejszych miastach posadził swoje garnizony; odtąd Longobardowie utracili swoje uprzywilejowane stanowisko w Italii.

Na wiosnę 776 r. znowu się zebrał sejm w Wormsie, znowu trzeba było orężem rozprawiać się z Saksonami. Złamali oni bowiem przysięgę, zajęli Eresburg i stanęli pod Siegburgiem. Karol przybył z ogromnem wojskiem, lecz Saksonowie się poddali. Podczas sejmu w Paderbornie 777 r. wielu z nich chrzest przyjęło. Tylko *Widukind*, lękając się gniewu króla, uciekł do Danii.

W 778 r. Karol wyruszył za Pireneje, gdyż *Soliman Ibn el Arabi*, rządca Saragossy, prosił władcę Franków o przyjęcie go pod swoją opiekę; nadto chrześcjanie hiszpańscy chcieli się uciec pod jego protektorat. W Kwietniu 778 r. Frankowie weszli trzema kolumnami do Hiszpanii, zajęli Pampelunę, lecz nie mogli zdobyć Saragossy. Nie wiemy, co było tego powodem, czy wiarołomstwo Ibn el Arabi'ego, czy bezczynność ludności chrześcjańskiej, czy brak żywności czy też rozbudzenie się fanatyzmu religijnego muzułmanów. Do uszu Karola doszły wieści o nowem powstaniu Saksonów; ograniczył się więc on na daninie i zakładnikach, dostarczonych przez rządców Saragossy, Pampeluny, Jakki i innych miast, i opuścił Hiszpanję. Wojsko jego wracało wąwozami *Engui*, *Erro* i *Roncevaux*. W wąwozie Roncevaux Baskowie napadli na straż tylną Franków i wycięli ją do szczętu. „Tu, jak pisze Einhard, zginęli, Eggihard, podczaszy królewski, Anzelm, falcgraf, i *Hruodland*, dowódca wojskowy z pogranicza bretańskiego, oprócz wielu innych.“ Jestto jedyna wzmianka historyczna o *Rolandzie*, ulubionym bohaterze średniowiecznym, który wszakże, według innych podań, miał zginąć w walce z Saracenami.

Karol pośpieszył zaraz na północ. Posłyszawszy o wyprawie Karola do Hiszpanii, Saksonowie powstali pod wodzą Widukinda 779 roku, zdobyli warownie nad rzeką Lippe i straszliwie spustoszyli cały kraj od Deutz'u do Koblencyi. Najezdnicy burzyli kościoły, palili wsie i mordowali mieszkańców. Wtem nadeszli Alamannowie tudzież Frankowie austrazyjscy i dwukrotnie pobili Saksonów. Widukind znowu uciekł na północ, cała Westfalja się poddała. W 780 Karol przeszedł za Wezerę; wszędzie poddawali się Saksonowie i chrzest przyjmowali, Chrystusa mając na ustach a Odyna w sercu; misyonarze głosili im Ewangelję; majątki poległych na wojnie Saksonów w części kościołom oddano.

W Grudniu 780 r. znajdujemy Karola w Italii, zajętego porządkowaniem państwa. Z trzech synów, których mu Hildegarda urodziła, *Karol* miał zostać jego następcą, a *Pepin* miał rządzić Italją, *Ludwik* zaś Akwitanją. Na Wielkanoc 781 r. Adryan namaścił na królestwo obu młodszych synów Karola. Zarazem chciał władca Franków przeciwdziałać w Italii polityce Greków, którzy zajęli Terracynę. Rozpoczęły się rokowania dyplomatyczne i *Rotruda*, ośmioletnia córka Karola, została narzeczoną Konstantyna, następcy tronu byzantyjskiego. Opuszczając Italję, Karol zostawił Pepina w Pawii a 3-letniego Ludwika posłał do Tuluzy, aby Italii i Akwitanii nadać pozór niezależności narodowej.

W 782 wojna z Saksonami nanowo wybuchła z niesłychaną gwałtownością. Widukind powrócił do ojczyzny i młodzież saksońska powstała w obronie dawnych bogów i dawnej wolności. „Saksonowie, powiada współczesny kronikarz, mają żelazne serca; im dotkliwiej uciska ich wojna, tem bardziej wzmaga się ich przebiegłość i dzikie męztwo; porażki budzą w nich nowe życie i do zemsty podniecają.“ Trzech wodzów przeciwko nim wysłano, dwaj ponieśli straszliwą klęskę pod górą *Suntal* nad Wezerą. Wkrótce przybył sam Karol, lecz Saksonowie, pomimo dopiero co odniesionego zwycięztwa, nie ośmielili się wystąpić do otwartej z nim walki. Karol postanowił pomścić się za krew wymordowanych wojowników swoich i księży. Zwołał więc Saksonów do *Verden'u* 783 r. i zagroził wytępieniem całego narodu, jeżeli nie będą mu wydani główni wspólnicy Widukinda. Wtedy to 4,500 Saksonów w przeciągu jednego dnia poniosło karę śmierci. Boleść zaślepiła tą razą Karola, lecz nie należy zapominać, jak straszliwe były napady i rzezie, dokonywane na Frankach przez Saksonów. Nieubłagana wojna znowu wybuchła 783 r. Karol dotarł do Elby, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Wycieńczeni Saksonowie prosili o pokój, i latem 785 *Widukind* udał się do Karola, bawiącego w Attigny nad r. Aisne. Bohater saksoński przyjął tu chrzest św. a ojcem chrzestnym był mu sam król Karol. Na wiadomość o nawróceniu się Widukinda papież nakazał trzydniowe nabożeństwo. Powszechne panowało przekonanie, że sprawa chrześcjańska stanowczy krok uczyniła, i długo jeszcze w pieśniach przechowywała się pamięć o Widukindzie, który zawsze zwyciężał, lecz nigdy nie mógł pokonać samego Karola. W nim utracili Saksonowie najzdolniejszego wodza. Na sejmie w Paderbornie wydano straszliwe prawa przeciwko bałwochwalstwu: np. każdy sakson, któryby się ukrywał, aby uniknąć chrztu, miał być karany śmier-

cią; taż sama kara miała spotykać tych, którzyby jedli mięso podczas wielkiego postu lub, według zwyczaju pogańskiego, palili zwłoki zmarłych. Wszyscy bez wyjątku mieli oddać dziesiątą część majątku na rzecz kościołów i opłacać dziesięcinę. Saksonom zabroniono zbierać się na obrady inaczej, jak pod dozorem królewskich *missi dominici*. Kościół potępił tę surowość: o porzucających wiarę Chrystusową mieli stanowić biskupi, a biskupi nie mogli wydawać wyroków śmierci. I Alkuin przypominał Karolowi, że nie godzi się narzucać wiary siłą. Karol posłuchał tych ostrzeżeń i w 797 r. wydał nowe rozporządzenia, w których o środkach gwałtownych niemasz już mowy. R. 803 na zebraniu w Salz Saksonowie poprzysięgli mu wierność, obronę nauki Chrystusowej i dziesięcinę kościelną. Karol podarował im poprzednio nałożoną daninę, pozostawił dawne prawa i pozwolił się rządzić, jak przystało wolnemu ludowi. W ziemi saskiej zaprowadzono 7 biskupstw: *Osnabruck*, *Paderborn*, *Münster*, *Minden*, *Verden*, *Hildesheim* i *Halberstadt*, i oddano je pod zwierzchnictwo arcybiskupa bremeńskiego, gdzie na stolicy biskupiej zasiadał anglosakson *Willehad*; *Liudger*, rodem z Fryzyi, lecz wychowany w Yorku, został biskupem w Münster. R. 823 powstał klasztor w *Nowej Korbii*, który tem był dla Niemiec północnych, czem była Fulda dla środkowych a St Gallen dla południowych.

Nowe niebezpieczeństwo nagle w 785 r. zagroziło Karolowi od strony *Turyngyi*, gdzie pewna liczba możniejszych sprzysięgła się na jego życie. Surowe kary, wymierzone przeciwko winnym, przypisywano wpływowi Fastrady, poślubionej przez Karola 783 r. Już oddawna Karol baczne miał oko na *Tassylona*, księcia bawarskiego. Alkuin w swoim opisie życia Karola tak mówi: „Wojnę bawarską wywołała nieroztropność i pycha księcia Tassylona, gdyż za poradą swojej żony Liutbergi, córki Dezyderyusza, która chciała, aby jej mąż pomścił się za wypędzenie ojca z Longobardyi, zawarł on sojusz z *Awarami*, sąsiadami Bawarów od wschodu, i nietylko ośmielił się lekceważyć rozkazy króla, lecz nawet wywoływał go do wojny. Pycha Tassylona tak daleko się posuwała, że Karol dłużej już nie mógł jej znosić; zewsząd ściągnął więc wojska na wyprawę przeciwko ziemi bawarskiej i na czele wielkiej potęgi stanął nad rzeką Lech, odgraniczającą Bawarów od Allemanów.“ Byłoto w Sierpniu 787 r. Jednocześnie Saksonowie i Turyngowie uderzyli od północy a Pepin wkroczył z wojskiem od południa. Wówczas Tassylon zupełnie upadł na duchu i bez oporu poddał się Karolowi, Bawarowie zaprzysięgli mu wierność.

Lecz na sejmie w Ingelheimie 788 oskarżono Tassylona o nowe knowania przeciwko królowi i podżeganie Awarów do wojny, w skutek czego, jako winny zdrady, został on przez obecnych na sejmie skazany na karę śmierci. Karol wszakże kazał mu tylko nałożyć habit zakonny i zamknąć w klasztorze w Jumiéges. Takiż sam los spotkał żonę i synów Tassylona.

Knowania wszakże księcia bawarskiego z *Awarami* nie pozostały bez skutku. Tłumy Awarów wtargnęły do Bawaryi i Tyrolu. Adalgis, syn Dezyderyusza, przybił z flotą grecką do brzegów Kalabryi, lecz Bawarowie wyparli Awarów a Grymoald na czele Longobardów pomyślnie walczył z Grekami i z Adalgisem, który poległ w tej wojnie (788). R. 789 miała miejce wyprawa przeciwko kilku pokoleniom słowiańskim, które Frankowie nazywali Wiltami. Bylito *Weletabowie*, osiedli w teraźniejszej Meklemburgii. W r. 791 rozpoczęła się wojna z Awarami, najcięższa, po saksońskiej, ze wszystkich wojen, jakie Karol prowadził. Zewsząd ściągnięto zbrojne zastępy; Awarowie, zaskoczeni we własnych siedzibach przez hufce Karola, zostali pobici, inni dobrowolnie ustępowali. Zwycięzcy spustoszyli kraj cały do rz. Raaby. Wojna z Awarami wznowioną została r. 795. Cios, zadany przez Karola państwu Awarów, wywołał w niem rozdwojenie. Kiedy Karol znajdował się w Lüneburgu, przybyli doń posłowie awarscy, obiecując poddanie się i przyjęcie nauki Chrystusowej. Tymczasem chakan awarski został zrzucony z tronu a południowi Słowianie wdarli się do ziemi awarskiej i zdobyli główną ich warownię, położoną między rzekami Dunajem i *Cisą*. O tej strasznej wojnie tak mówi Einhard: „Ile bitw zostało stoczonych, ile było krwi przelanej, o tem świadczy zupełne wyludnienie Pannonii; tam, gdzie było główne obozowisko Awarów, niemasz teraz nawet śladu jakichbądź siedzib ludzkich. W tej wojnie wyginęła cała szlachta hunnów... Wszystko złoto i od wieków gromadzone bogactwa przeszły w ręce Franków...“ Awarowie wprawdzie jeszcze kilkakrotnie próbowali szczęścia wojennego, lecz w końcu zupełnie ulegli potędze oręża chrześcjańskiego. Roku 803 zupełnie się zakończyła wojna z Awarami, lecz z nią także zakończyło się istnienie ludu awarskiego. Roku 797 jednocześnie toczyła się walka w Hiszpanii i Saksonii, następnego roku kraj między Pirenejami i Ebro przyłączony został do monarchii Karola jako *margrabstwo* (marchja) *hiszpańskie*. Karol znajdował się w ziemi Saksonów, gdzie ciągle wybuchały nowe powstania i wezwał do siebie syna Ludwika ze wszystkiemi siłami, jakieby mógł zebrać,

aby raz stanowczo złamać opór Saksonów. Wtem nadeszły niepokojące wieści z Rzymu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Koronacya Karola na cesarza w Rzymie 25 Grudnia 800 r.

Papież Adryan umarł 795 r. a jego miejsce zajął *Leon III*, 795—816. Leon prosił Karola o wysłanie do Rzymu pełnomocnika, któryby przyjął przysięgę na wierność i posłuszeństwo od ludu rzymskiego, przytem kazał wręczyć chorągiew królowi Franków jako żołnierzowi *(militi)* Kościoła Apostolskiego i obrońcy wszystkich ziem, poddanych władzy ś. Piotra. W cztery lata po objęciu rządów Kościoła, Leon III znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie; wrogie temu papieżowi stronnictwo szlachty rzymskiej napadło na niego podczas procesyi 25 Kw. 799 r., powaliło go na ziemię, okrutnie znieważyło i pozostawiło broczącego we krwi własnej. Leon III napisał do króla Franków, prosząc go o pomoc, a Alkuin upominał wtedy Karola temi słowy: „Na tobie jednym polega bezpieczeństwo Kościoła Rzymskiego. Bądź mścicielem gwałtu, bądź przewodnikiem zbłąkanych, pocieszycielem smucących się i rozweseleniem prawych. Czasy są ciężkie, lecz łatwiej jest znosić dolegliwość w nogach niż w głowie. Jeżeli więc jestto rzeczą możliwą, zawrzej pokój z bezbożnym ludem Saksonów; zadowolnij się tem, co posiadasz, abyś, ubiegając się o rzecz mniejszą, nie utracił większej. Strzeż własnego stada, aby wilk drapieżny nie zakradł się do niego.“—Sam Leon III, wyleczywszy się z ran, przybył do *Paderbornu*. Karol wystąpił na jego spotkanie, wojsko przyklękło i otrzymało błogosławieństwo apostolskie. Lecz żadnych wiadomości nie posiadamy o rozprawach, jakie wówczas miały miejsce między Ojcem ś. i królem Franków. Za nadejściem jesieni papież udał się w drogę z powrotem do Rzymu; w Lombardyi przyjęły go zbrojne oddziały Franków, wrogowie ukorzyli się ze strachu, a Rzym radośnie powitał swego arcypasterza i władcę. Dnia 30 List. 799 r. papież znowu zamieszkał w pałacu Lateraneńskim a pełnomocnicy Karola wezwali przed siebie jego oskarżycieli i wrogów.

Następnego roku (800) wojsko Karola przeszło za Alpy do Italii i wyruszyło pod wodzą Pepina ku Rawennie a ztamtąd przeciwko Benewentowi, sam zaś Karol udał się do Rzymu, do którego

wjechał w niedzielę 24 Listopada. Na stopniach kościoła ś. Piotra oczekiwał na niego papież, otoczony duchowieństwem rzymskiem. Następnej niedzieli Karol zwołał duchowieństwo i znakomitsze osoby stanu świeckiego i zapytał się, czy kto ma co do zarzucenia Ojcu ś.; żaden z nieprzyjaciół papieża nie wystąpił; duchowieństwo zaś w te słowa odpowiedziało: „Nie godzi się nam sądzić Głowę Kościoła; Stolica Apostolska jest sędzią wszystkich i od nikogo z ludzi nie może być sądzoną. Taki jest odwieczny zwyczaj Kościoła, ciągle zachowywany.“ Nazajutrz (2 Grudnia) wszedł Leon III na ambonę i z Ewangelją w ręku, tak przemówił do zgromadzenia: „Ukochani bracia! Wiadomo, że źli ludzie powstali przeciwko mnie i najcięższemi oskarżeniami mię obrzucili. Celem zbadania tej sprawy przybył do naszej stolicy najmiłościwszy i najdostojniejszy król Karol. Dlatego ja, Najwyższy Kapłan świętego Kościoła Rzymskiego, z własnego popędu oświadczam w waszej przytomności, wobec Boga, który czyta w sumieniach ludzkich, wobec ś. Piotra, księcia Apostołów, który wzrok swój ma ku nam skierowany, że ani ja sam ani przez innych nie dopuściłem się rzeczy występnych, jakie mi nieprzyjaciele zarzucają, na co powołuję Boga na świadka, Boga, przed którego sądem staniemy kiedyś wszyscy i przed którego obliczem teraz się znajdujemy. A zeznanie to czynię nie dlatego, iżby mię jakieś prawo do niego zmuszało i nie dlatego także, abym przez nie nakładał na moich następców w Kościele świętym jakieś zobowiązanie lecz jedynie w celu usunięcia od was wszelkich złośliwych podejrzeń co do mojej osoby.“ Trudna do opisania radość panowała między zgromadzonymi i gorąco dziękowano Bogu za przywrócenie pokoju w Kościele. Złoczyńców osądzono i skazano jako gwałcicieli majestatu Najwyższego Kapłana na karę śmierci; „łagodny papież wszakże wstawił się za nimi do Karola i wyjednał im zachowanie życia; lecz z powodu wielkości popełnionej zbrodni wyprawiono ich na wygnanie. Najwięcej zawinili w tych knowaniach nomenklator Paschalis i podskarbi Campulus, oprócz wielu innych znakomitszych mieszkańców Rzymu.“ *(Einhardi Annales)*

Poczem, ogromnej doniosłości akt dziejowy spełnił się w święto Bożego Narodzenia, 25 Grud. 800 r. „Król, powiada kronika, z całą swoją świtą udał się do kościoła i klęczał przed ołtarzem; wówczas papież włożył mu koronę na głowę, a znajdujący się w kościele rzymianie zawołali: „Carolo piissimo Augusto, a Deo coronato, magno, pacifico imperatori vita et victoria!“ co znaczy: Karolowi, wielce bogobojnemu Augustowi, od Boga ukoronowane-

mu, wielkiemu, pokój szerzącemu cesarzowi życie i zwycięztwo; następnie papież schylił się ku niemu i pocałował go w usta. I tak Karol został wyniesiony na cesarza rzymskiego, a papież namaścił go olejem ś. równie jak jego syna, dostojnego Pepina, króla Italii.“ W żywocie Karola Einhard pisze: „Wówczas to przybrał on tytuł cesarza i augusta, który z początku tak mu się nie podobał, że powtarzał, iż wolałby owego dnia, choć to było wielkie święto, wcale nie chodzić do kościoła, gdyby mógł przewidzieć zamiar papieża.“ Historycy nowocześni przypuszczają, że pod tym względem albo Einhard był źle poinformowany, albo też chciał ukryć prawdę. Sądzą oni, iż Karol mógł na chwilę przybrać postawę zakłopotanego, gdyż i ludy podwładne jego berłu z obawą patrzyły w przyszłość, lękając się wojen w skutek przyjęcia przezeń godności cesarskiej, i Byzancyum z nietajoną zazdrością spoglądało na wskrzeszenie zachodniego cesarstwa Rzymskiego. Powołują się też na Jana Dyakona z Neapolu, który powiada, że jeszcze w Paderbornie papież obiecał koronę cesarską Karolowi i że Karol z tej obietnicy wielce się uradował. *Księgi karolińskie* [1]) miały na widoku przygotowanie umysłów do wskrzeszenia Imperyum na podstawach chrześcjańskich. Korona cesarska mogła być przedmiotem długich rozpraw między Karolem a Alkuinem, który dobrze musiał wiedzieć o tem, co się przygotowywało, skoro z powodu koronacyi przesłał swemu monarsze wspaniale przepisaną Biblję (teraz znajdującą się w *British Museum*), a pierwej wierszem wysławiał go już jako cesarza. Karol wcale nie był zaskoczony, gdyż i biskupi z jego państwa i biskupi rzymscy poprzednio się w tym przedmiocie naradzali i zawiadomili go o skutku swoich obrad. Zdaje się jednak, ze zdumienie i niezadowolenie Karola były szczere, gdy mu papież włożył koronę cesarską. Przypuszczenie, iż Karol udawał tylko te uczucia, poniża bez przyczyny wielki i silny charakter tego monarchy i mija się zupełnie z przewodnią jego myślą polityczną. W tradycyi Karolingów leżało oddziaływanie przeciwko administracyjnym i politycznym formom starożytności, tak ulubionym dla Merowingów. Karol strzegł się bacznie tego wszystkiego, coby go mogło poprowadzić ku tym dawnym tradycyom, nieodwołalnie potępionym przez doświadcze-

[1]) *Księgami karolińskiemi*, *Libri Carolini* nazywał się traktat, obejmujący uwagi nad soborem nicejskim II z r. 787 a napisany z rozkazu Karola i przezeń posłany r. 790 papieżowi.

nie. Tem się da objaśnić jego zimne zachowanie się wobec entuzyazmu rzymian. Dopiero w Marcu 802 r. wydał on w kapitularzu akwizgrańskim kilka postanowień, tyczących się nowej godności cesarskiej. Potrzeba mu zatem było więcej niż roku całego do zgłębienia i przyswojenia sobie tej nowej wielkiej myśli papieża. Zresztą przyjmując myśl Leona III, nie potrzebował Karol wyrzekać się swojej przeszłości. Nowy organizm polityczny i społeczny świata chrześcjańskiego nie miał nic wspólnego z powszechną monarchją dawnych cezarów. Tylko nazwa była ta sama; pod względem moralnym zachodziło między niemi oczywiste przeciwieństwo. Pycha i chciwość dawnego Rzymu dążyła do poddania wszystkich narodów pod jedno prawodawstwo i do wyzyskiwania ich na rzecz grodu i ludu panującego. Nowe zaś cesarstwo dążyć miało przedewszystkiem do urzeczywistnienia jedności sumień. Posłannictwem panującego ludu i jego władcy było nie zdobywanie prowincyj, lecz pozyskiwanie dusz. Szanując rozmaitość obyczajów i praw miejscowych, cesarz miał wykonywać nietyle magistraturę cywilną ile apostolat. Przyznana mu władza powszechna posługiwać miała nie osobistemu jego interesowi ani nawet interesowi narodowemu, ale idei katolickiej, której natchnienie płynęło z Rzymu. I dlatego religijna ceremonja sakry była nietylko zatwierdzeniem ale jedynem źródłem godności cesarskiej. Nikt na Zachodzie nie był cesarzem, dopóki go nie poświęcił papież. Gdy Karol przyjmował koronę cesarską, społeczeństwo ówczesne było najzupełniej do tego przygotowane. Ludom, powiada kronikarz, wydawało się niepodobieństwem, aby Karol zachował tytuł króla, gdy pod władzę swoją tyle państw zagarnął; poczytywano więc za rzecz naturalną, aby pan, *imperator*, całej rzeszy ludów przyjął nazwę *cezara* i *augusta*.

Lęcz jakkolwiek polityka odgrywała pewną rolę we wskrzeszeniu Imperyum Rzymskiego, to wszakże dalszy bieg wypadków okazał, że i papież i cesarz byli narzędziami w ręku Opatrzności, ku wzniesieniu nowego gmachu europejskiego. Papież, koronując Karola, otoczył władzę świecką majestatem świętości, a Karol, ślubując obronę Kościoła, zobowiązał się do używania sił państwa ku szerzeniu Chrystyanizmu. *Gregorovius* słusznie też mówi: „Wytworzenie wyższej zasady nad wyłącznie polityczną starożytnego Rzymu i absolutystowską justynjańskiego państwa było wielkiem dziełem owych czasów. Po raz pierwszy wygłoszono wtedy wolność Kościoła i ducha ludzkiego; naprzeciw skamieniałego despotyzmu byzantyjskiego stanęło cesarstwo chrześcjańskie, które w wyż-

szej jedności harmonizowało różnice plemienne. Życie ludów odtąd rozwijać się będzie w dwóch kierunkach idealnych—Kościoła i państwa, broniących je od odosobnienia i upadku. Systemat ten wytworzył z siebie wielki prąd dziejowy, któremu zawdzięczają pierwszy swój rozwój: kultura, nauka, sztuka i prawo. Wyższe posłannictwo nowej kreacyi politycznej już w samym jej tytule się odbijało: „sanctum imperium Romanum."

Uregulowawszy sprawy włoskie, Karol udał się na północ. W Vercelli oczekiwał na niego wysłaniec kalifa bagdadzkiego Harun Arraszyda. Einhard powiada, że Karol pozostawał w bardzo przyjaznych stosunkach z Harun Arraszydem i że kalif ofiarował mu nawet patronat nad Grobem św. Na znak zwierzchnictwa cesarz otrzymał od patryarchy jerozolim. klucze od Grobu Zbawiciela i Kalwaryi. Na podstawie tych symbolów powstało później podanie o krucyacie Karola do Palestyny. Jak wielkimi projektami zaprzątnięty był umysł Karola, przekonywają o tem, między innemi, układy, prowadzone z dworem greckim w 801 i 802 r., celem połączenia Wschodu z Zachodem przez małżeństwo z cesarzową *Ireną*. Irena wszakże została strąconą z tronu przez *Nicefora* i wygnaną na wyspę Lesbos. Nicefor zawarł traktat z Karolem, na mocy którego oznaczono granice między obu państwami. W r. 802 wszyscy poddani, od 12 roku życia, złożyli przysięgę wierności cesarzowi. W kapitularzu z 802 r. Karol w ten sposób objaśnia znaczenie przysięgi: każdy w swoich myślach i pragnieniach powinien pozostawać w służbie Bożej; strzedz się ma oszustwa, grabieży, krzywdzenia kościołów, wdów, sierot, pielgrzymów, gdyż cesarz jest ich obrońcą. W r. 804 znowu zaczynają się zawichrzenia w *Saksonii*, a mianowicie nad dolną Wezerą i Elbą; Karol zadał kilka ciężkich ciosów i pogańska Saksonja wyzionęła ducha. R. 805 wynikły zatargi z *Wenecyą*, która zmuszona była uznać zwierzchniczą władzę cesarza. *Czesi* nie chcieli zostawić Awarów w spokojności i 805 r. nastąpiła wyprawa w tamte okolice. Einhard powiada: „W końcu cesarz podbił pod swoją władzę wszystkie ludy barbarzyńskie, mieszkające między Renem i Wisłą, między morzem i Dunajem..." Ostatnią wojnę prowadził Karol z *Duńczykami* pod *Gotfrydem* (Göttrik). Cesarz zażądał wydania mu saksonów, którzy schronili się do Danii, Gotfryd zaś nietylko odmówił temu żądaniu, lecz nawet uderzył na Obotrytów, sprzymierzonych z Frankami. Sam Karol wyruszył 809 r. przeciwko Gotfrydowi, który zapowiadał, że jako zwycięzca wejdzie do Akwizgranu. Tymczasem nadeszła wiadomość, że wódz

duński został zamordowany przez jednego ze swoich wojowników. Jego następca zawarł pokój i granica północna została zabezpieczona. Ogromne państwo, założone przez Karola W., rozciągało się od Odry do oceanu Atlantyckiego, od Adryatyku do morza Północnego, od Szlei do Ebro i Kalabryi; osobisty wpływ cesarza i urok jego potęgi jeszcze dalej sięgał. Karol rozwinął sztandar wielkiej idei chrześcjańskiej, pod którym najwyższe umysły w całej Europie stanęły. Ludy uchylały czoła przed sławą i wielkością cesarza, który umiał godzić z sobą najróżnorodniejsze interesa i skupiać je około jednej wielkiej myśli. Wiele ludów obejmowała ta monarchja Karola, w której mówiono po mongolsku i słowiańsku nad brzegami Dunaju, po grecku na południu, po arabsku za Pirenejami, ale każdy lud zachował swoje prawa, swoje urządzenia, swój byt indywidualny.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Karol Wielki jako rządca państwa.—Szkoły.—Osobistość Karola.

Karol miał wyryte na klindze swojego miecza następujące litery: D. P. C. C. A. D. C., *Decem praeceptorum custos Carolus a Deo coronatus*, to jest: „Dziesięciu przykazań stróż Karol od Boga ukoronowany.“ Nazywał on sam siebie cesarzem, uwieńczonym za natchnieniem Bożem, obrońcą Kościoła i całkowicie oddanym mu pomocnikiem. W pojmowaniu i wykonywaniu swojej władzy cesarskiej nigdy nie schodził z gruntu chrześcjańskiego; korona przypominała mu ciągle odpowiedzialność, jaką wobec Boga zaciągnął za pomyślność ludów swoich i sprawiedliwe nad nimi rządy. Myśl Karola Wielkiego obejmowała i interesa religijne podwładnych mu ludów i ich kulturę umysłową i dobrobyt materyalny, w którym wielki ten monarcha widział pożądaną pomoc do wyższych celów życia społecznego.

Prawdziwie zdumiewającą jest niestrudzona działalność Karola; wszystko zaś trzeba było porządkować i nanowo organizować. Karol we wszystko wgląda i nowe pomysły rzuca; wydaje przepisy gospodarcze dla swoich folwarków, kontroluje z nich rachunki, czuwa nad administracyą prowincyj, nad prawodawstwem i wymiarem sprawiedliwości, podnosi handel, przeprowadza drogi, wznosi wspaniałe budowle, strzeże czystości nauki kościelnej, zakłada szkoły a przytem nie wypuszcza z ręki swego miecza zwycięzkiego.

Karol dobrze to rozumiał, że istnienie i pomyślność państwa przedewszystkiem z jego osobą są związane, i czasami w przyszłość z trwogą spoglądał. Dlatego pragnął on założyć trwałe podstawy polityczne, na których cesarstwo mogłoby się utrzymać własną siłą, niezależnie od mniejszego lub większego talentu władców.

Przypatrzmy się najpierw *administracyi publicznej*. Karol zostawił zdobytym krajom i ludom ich zwyczaje miejscowe i prawa po przodkach odziedziczone; prawa te nawet spisać polecił (jak *lex Saxonum*, *lex Anglorum et Warinorum*, *lex Frisonum* [1]), lecz dynastye książęce pozostawił tylko u Basków (Waskonów) w Pirenejach i u Bretonów w Armoryce. Niekiedy spotyka się jeszcze tytuł książąt, lecz utracił on już dawne swoje znaczenie. Księstwa podzielono na *hrabstwa* (grafschaften); *hrabia* (graf), mianowany dożywotnio przez cesarza, jest jego namiestnikiem w danym obwodzie, kieruje administracyą i policyą, zwołuje pospolite ruszenie i dowodzi niem. Hrabia zależał bezpośrednio od cesarza. Pod jego rozkazami pozostają: *centenarii*, *tungini* i *decani*; jego zastępcą w sądzie jest *sagibaro*.

Dla zapobieżenia nadużyciom i samowoli *grafów* corocznie wysyłał Karol tak zwanych *missi dominici* t. j. swoich komisarzy czyli wysłańców królewskich, po dwóch do każdego hrabstwa, z których jeden był osobą świecką a drugi biskupem. Komisarze ci ogłaszali nowe prawa i otrzymywali na nie przyzwolenie mieszkańców, wglądali w wykonywanie praw dawnych, przyjmowali skargi przeciwko hrabiom, rozstrzygali sprawy sądowe w drugiej instancyi, rewidowali zarząd dóbr królewskich i dochodów, i o tem wszystkiem składali relacyę królowi. Relacye te dostarczały materyału do obrad na sejmach. Większą od „grafów“ władzę posiadali *margrabiowie* w pogranicznych prowincyach.

Do grafów należał wymiar sprawiedliwości. Graf miał sobie zleconem zwoływać w tym celu przynajmniej raz na miesiąc ludzi wolnych, z pomiędzy których byli wybierani *rachimburgowie* w liczbie siedmiu. Do rachimburgów należało wydawanie wyroku. Kiedy rolnictwo bardziej się rozwinęło, ludzie wolni coraz rzadziej przychodzili na sądy i wydawanie wyroków przeszło do siedmiu tak zwanych *scabini*, obieranych przez mieszkańców danego ob-

---

[1]) Prawa *salickie*, *lex Salica*, spisane były jeszcze za Klodoweusza, *lex Ripuariorum* za Teoderyka I (511—534), prawa Bawarów za Dagoberta I, *lex Alamannorum* za Klotara II.

wodu a zatwierdzanych imieniem króla przez *missi dominici*. Ci scabini obowiązani byli uczestniczyć w sądach, peryodycznie przez grafa zwoływanych. Drugą instancyą sądową byli missi dominici, trzecią sąd nadworny (curia palatina). Tu sprawy świeckie sądził falcgraf *(palatinus)* a sprawy osób duchownych—archikapelan *(archicapellanus, apocrisiarius)*. W końcu można się było odwołać do samego cesarza.

Ogólne prawa, dla całego państwa, wydawano na sejmach, których za panowania Karola było 65. Sejmy te opisał *Hinkmar*, arcybiskup reimski, w ciekawem dziełku swojem *De ordine palatii*, z którego się okazuje, że Karol, pomimo godności cesarskiej, nie mógł nic ważniejszego przedsięwziąść bez zgody poddanych. Jest on tylko *senior*, „starszy;“ otaczający go panowie są między sobą *pares*, „równi,“ w stosunku zaś do króla—*consiliarii, adjutores, comites, familiares*, a widać w nich więcej skłonności do rozkazywania niż do słuchania. Tylko potężna natura Karola mogła zawładnąć tym upornym materyałem. Sejmy odbywały się dwa razy do roku, w Maju i w jesieni. W jesieni zbierali się sami *seniores*, najbliżsi doradcy cesarza, i rozpatrywali kwestye administracyjne i wyższej polityki. Na sejmy, odbywane w Maju (*Campus Madius)*, przybywali nietylko możni panowie lecz i inni ludzie wolni, gdyż wtedy także odbywał się przegląd sił zbrojnych. Magnaci *(seniores, optimates, majores)* zbierali się dla wydawania uchwał, *propter consilium ordinandum*, a inni ludzie wolni, dla ich wysłuchania i przyjęcia, *propter consilium suscipiendum*. Przy sprzyjającej pogodzie obradowano pod otwartem niebem. Dostojnicy kościelni obradowali osobno, ilekroć chodziło o rzeczy wyłącznie kościelne. Cesarz, jeżeli nie przewodniczył obradom, mięszał się z tłumem przybyłych, przyjmował podarunki, witał możniejszych, rozmawiał z nimi a weselił się z młodymi. Opowiadano tu o stanie rozmaitych krajów monarchii; każdy nietylko mógł lecz i powinien był mówić wszystko, co wiedział o własnej prowincyi, czy są tam jacy nieprzyjaciele, czy lud jest zadowolony czy też utyskuje na swoich zwierzchników. Jeżeli zapadła uchwała, *capitulare*, to ją rozsyłano przez *missi dominici* po całem państwie dla powiadomienia wszystkich ludzi wolnych. Ogromna liczba kapitularzy (1126) świadczy o olbrzymiej działalności Karola. Kapitularze nie ograniczały się samem prawodawstwem; często spotkać się w nich można z przepisami moralnymi. Jeden z nich np. objaśnia znaczenie gościnności i skąpstwo nazywa źródłem wszystkiego złego. Są kapitularze, określające ceny żywności, ograniczające

żebractwo, zabraniające pojedynków na dworze królewskim; inne zalecają duchowieństwu, aby miewało kazania zrozumiałe dla ludu, rozwijają naukę Kościoła o świętości związku małżeńskiego i t. d.

Surowe były przepisy co do *służby wojskowej (Capitulare a. 803 de exercitu promovendo)*. Każdy człowiek wolny musi stawać w szeregach, w obronie swojej prowincyi; wyprawy zagraniczne uchwala sejm a biorą w nich udział tylko ci mieszkańcy, którzy posiadają pewien obszar gruntów, a więc mają środki do uzbrojenia się na koszt własny; wojownicy musieli zabierać ze sobą żywność na 3 miesiące; uzbrojenie składało się z dzidy, tarczy, łuku, 12 strzał, 2 cięciw, z pancerza, okrywającego piersi, i z hełmu. Wojownicy nie otrzymywali żołdu lecz dostawali łupy, zdobyte na nieprzyjacielu. Z ochotników tworzono osady wojskowe, załogi i straż przyboczną monarchy. Porzucający szeregi wobec nieprzyjaciela ponosił karę śmierci; opóźniających się na post skazywano. Wasal, nie stawiający się na wezwanie, podczas wojny zaczepnej, utracał lenność swoją. Jeżeli kraj był w niebezpieczeństwie, każdy musiał chwytać za broń, pod karą śmierci. Biskupi i opaci dostarczali królowi ludzi zbrojnych; od służby osobistej w wojsku byli oni wolni.

Z *Capitulare de villis* i z *Specimen breviarii rerum venalium Caroli Magni* okazuje się, że w majątkach królewskich prowadzono wzorowe gospodarstwo; hodowla bydła i pszczolnictwo rozwijały się; przy zamkach monarszych utrzymywano oranżerye i rzadkie ptastwo. Karol sam pilnie rozpatrywał rachunki i drobne nawet rzeczy gospodarskie nie uchodziły jego uwagi. Handel zakwitł, mnóstwo złota i srebra było w obiegu. W Niderlandach budowano porty, w rezydencyach królewskich zaprowadzono jednakową miarę i wagę. Na jarmark w St Denys przyjeżdżali kupcy greccy i saraceńscy, kupcy zaś z Gallii mieli swoje kantory w Syryi, dokąd karawanami zwożono towary z dalekiego Wschodu.

Kościół i państwo były to dla Karola W. dwie odmienne lecz nie obce sobie sfery. Dla ducha chrześcjańskiego, dla działalności Kościoła wszystkie organa państwa stały otworem. Państwo i Kościół splatały się w jednę harmonijną całość. Karol jasno to rozumiał, że jak pojedynczy człowiek potrzebuje łaski Bożej do spełnienia swego przeznaczenia doczesnego, tak podobnież i państwo obejść się nie może bez uświęcenia i oświecenia z góry. Ponieważ zaś Kościół nie posiada środków materyalnych dla swojej obrony i jedynie na Opatrzności Bożej się opiera, przeto państwo powinno go bronić i pomagać mu w spełnianiu jego posłan-

nictwa. Dlatego w pojęciu Karola nie mogło być mowy o zwierzchniczej władzy papieża nad państwem ani o przewadze cesarza nad Kościołem; obie te sfery miały pracować nad szerzeniem królestwa Bożego na ziemi.

Historycy, nieprzyjaźni Kościołowi, przekręcając fakta, usiłują dowieść, że Karol tak skrępował wolność Kościoła, iż bez jego pozwolenia biskupi nie mogli ani zbierać się na synody ani wydawać żadnych uchwał. Pod tym względem zupełnie inaczej rzeczy stały. Na przykład w kapitularzu z 769 r. Karol szczyci się, że na upomnienie papieża i biskupów zniósł dawny zwyczaj powoływania osób stanu duchownego pod sztandary. W innem miejscu powiada: „Przez pamięć na ś. Apostoła Piotra pragniemy tak czcić świętą, rzymską i Apostolską Stolicę, aby Stolica ta, która jest matką dostojeństwa kapłańskiego, była dla nas także mistrzynią poznawania rzeczy bożych i postępowania, zgodnego z duchem Kościoła." Z jakiem poszanowaniem patrzał Karol na swój stosunek do Stolicy Apostolskiej, okazuje się ze sposobu, w jaki traktował on obowiązek biskupów, rezydowania w swoich dyecezyach. Pierwszym jego archikapelanem był Angilbert, arcybiskup Metz'u; po śmierci Angilberta (791 r.), godność tę powierzył on Hildeboldowi, arcybiskupowi kolońskiemu, poprzednio otrzymawszy zezwolenie na to Stolicy Apostolskiej.

Serdeczna przyjaźń łączyła Karola z Adryanem I; do jego następcy, *Leona III*, pisał Karol 795 roku: „Pragnę, aby Wasza Świątobliwość taką samą miłość mi okazywał, jakiej doznawałem od Jego poprzednika dostojnego. Obowiązkiem moim jest, przy pomocy miłosierdzia Bożego, bronić nazewnątrz święty Kościół Chrystusów od wszelkich napaści pogańskich i zamachów bezbożnych a nawewnątrz utwierdzać go wyznawaniem wiary katolickiej. Do Ciebie, Ojcze święty, należy wznieść jak Mojżesz ręce ku niebu i moje służenie Kościołowi modłami swymi wspierać."

„Przechował się w Rzymie aż do dni naszych pomnik, będący właściwie symbolem praw i ducha nowego cesarstwa. Znajduje się on na placu lateraneńskim, o kilka kroków od kościoła, w którym Karol otrzymał koronę cesarską. Jestto tak nazwana mozaika z *Triclinium*. Postawiono ją w miejscu, gdzie Karol i Leon odprawiali festyn zaślubin Papieztwa i Cesarstwa. Przedstawione są tam warunki tego małżeństwa, dającego królom powagę, ludom wolność, tej zgody tronu duchowego i tronu doczesnego, w której cieniu rodzaj ludzki, jak się wyraził Bossuet, „spoczywa." W środku pomnika siedzi Chrystus jako król powszechny. U stóp jego

płyną cztery rzeki, cztery Ewangelje; około niego, odziani w pallium, symbol nauczycielstwa, stoją Apostołowie, przez których rozchodzi się dobra nowina zbawienia i wolności; u dołu wypisane jest: *Ite, docete.* Po prawej i po lewej stronie tego obrazu środkowego, wyrażającego wiekuiste źródło władzy, dwa obrazy przedstawiają: jeden rozróżnienie władzy, drugi—jej prawy przelew. *Vicarius Christi* jest papież; *Defensor Christi* jest cesarz. Po prawej stronie Chrystus siedzący daje klucze klęczącemu świętemu Piotrowi a klęczącemu Konstantynowi chorągiew z krzyżem i napisem: *In hoc signo vinces.* Po lewej stronie święty Piotr siedzący i podniesiony do wielkości Chrystusa, daje pallium Leonowi III, swemu następcy, a chorągiew Karolowi Wielkiemu."

Wszelkie wdzieranie się władzy świeckiej w prawa episkopatu Karol poczytywał za rzecz szkodliwą dla państwa. Wielki wprawdzie wpływ mu pozostawiono w obsadzaniu wakujących dyecezyj, lecz w zasadzie wybory biskupie były wolne. Adryan I upominał Karola, aby się nie mięszał do wyborów biskupich. R. 803 oświadczył Karol: „Oświeceni przez kanony święte i powodowani pragnieniem, aby Kościół święty bez przeszkody prawa swoje wykonywał, zgodziliśmy się na to, aby biskupi byli obierani przez duchowieństwo i lud, w miarę zasług swoich i daru mądrości, bez żadnego względu na osoby." Biskupi metropolitalni kierowali wyborami, badali i zatwierdzali nowoobranych biskupów, mianowali ich, jeżeli wybory nie doprowadziły do wyraźnego rezultatu, w wypadkach wątpliwych zwracali się do Stolicy Apostolskiej po decyzyę.

Biskup wyznaczał proboszczów i posiadał zupełną juryzdykcyę nad podwładnem mu duchowieństwem. „Jeżeli duchowni, powiedziano w jednym kapitularzu, mają proces jaki między sobą, to powinien ich sądzić biskup a nie sędzia świecki." „Żaden sędzia świecki niechaj się nie ośmiela wydawać wyroku na księdza lub dyakona bez uprzedniego zezwolenia na to biskupa. Gdyby ktoś się dopuścił podobnego nadużycia, to powinien być wyłączonym z Kościoła tak długo, dopóki nie uzna się za winnego i winy swojej nie zmaże." Toż samo się odnosiło do juryzdykcyi kryminalnej. „Sąd nad duchowieństwem, powiedziano w kapitularzach, należy do biskupów, gdyż nie przystoi, aby słudzy urzędu bożego poddawani byli wyrokowi władz świeckich." Jeżeli biskup nie mógł jakiej sprawy rozstrzygnąć, to wnoszono ją na synod prowincyonalny; ostatnią instancyą był sąd nadworny (curia palatina), do którego oskarżyciel mógł się udać, lecz tylko za pozwo-

leniem biskupa lub metropolity. W sądzie nadwornym zasiadał arcykapelan nie jako sędzia królewski lecz jako legat papiezki, zaopatrzony w odpowiednie pełnomocnictwo przez Stolicę Apostolską. Od jego decyzyi pozostawała jeszcze apellacya do Rzymu. Dla rozstrzygania sporów między osobami duchownemi i świeckiemi istniał sąd osobny, złożony z świeckich i duchownych sędziów.

Karol pilnie czuwał nad regularnem składaniem dziesięciny. Szczególniej nowonawróceni utyskiwali na dziesięcinę, lecz cesarz był pod tym względem nieugiętym, choć Alkuin pisał do niego: „Wiadomo mi, jak pożyteczną jest dziesięcina, lecz lepiej ją utracić niż wiarę. Jeżeli my, urodzeni i wychowani w wierze katolickiej, niechętnie płacimy dziesięcinę, to co powiedzieć o ludziach słabej wiary, o dzieciach z ducha!“ Kapitularz akwizgrański z 801 r. powiada: „Duchowieństwo ma przyjmować dziesięcinę i wobec świadków dzielić ją na trzy części, z których jednę część ma poświęcać na ozdobę kościołów, drugą przeznaczać dla ubogich i obcych, trzecią zatrzymywać dla siebie.“ Własność kościelna była wolną od ciężarów publicznych, tylko do budowy dróg i mostów musiała się przykładać.

Rozpatrując ogromną liczbę kapitularzy, traktujących sprawy kościelne, możnaby przypuszczać, że Karol nie ograniczał się na obronie i popieraniu Kościoła, lecz że mięszał się do jego rządów wewnętrznych. Lecz takie przypuszczenie byłoby zupełnie fałszywe. Kapitularze kościelne, czy to je Karol przedstawiał zebranemu podczas sejmu synodowi biskupów, czy to sami biskupi z niemi występowali, powstawały skutkiem narad i uchwał synodów kościelnych; ogłaszał je zaś cesarz i czuwał nad ich wykonaniem, o ile to do władzy świeckiej należeć mogło. Karol pokornie sam siebie nazywał „wykonawcą kanonów kościelnych“ i był też nim w rzeczy samej jako monarcha prawdziwie chrześcjański, w całem znaczeniu tego wyrazu. Pragnął on mieć w swojem państwie duchowieństwo ukształcone, moralnie wysoko stojące i gorliwe. Jak gorąco upominał biskupów, aby ci, zgodnie z przepisami soboru Nicejskiego, ściśle badali siłę wiary, moralność i wykształcenie kandydatów do stanu kapłańskiego! Ciągle także zachęcał duchowieństwo do pielęgnowania wyższych studyów przy katedrach i w klasztorach; „jakkolwiek dobre uczynki, pisał Karol do opata Bangulfa w Fuldzie, lepsze są od posiadania obszernych wiadomości, jednakże należyte rzeczy rozumienie nieraz prowadzi do dobrego postępowania, dlatego więc z pokorą i skromną gorli-

wością należy wnikać w tajemnice pism świętych.“ Na synodzie akwizgrańskim 802 z dziesięciu pytań, zwróconych do duchowieństwa, ośm odnosi się do jego wykształcenia naukowego. Kapitularze często przypominają duchowieństwu o obowiązku miewania nauk dla ludu w niedziele i dni świąteczne. W 789 r. Karol z temi słowy zwrócił się do duchowieństwa: „Błagamy was, pasterze Kościoła Chrystusowego i przewodnicy jego owczarni, was, którzy jesteście jako jasno gorejące świeczniki pośród świata, abyście gorliwie prowadzili lud boży drogą żywota wiecznego i owieczki zbłąkane dobrym przykładem swoim i zachętą napowrót na łono Kościoła sprowadzali.... my zaś gorliwie będziemy wam w tem dopomagali.“ Niejednokrotnie upominał on biskupów, aby corocznie dyecezye swoje objeżdżali i przytem z pomocą hrabiów, „którzy są obrońcami Kościoła,“ wykorzeniali wszystkie zwyczaje niechrześcjańskie. Urzędnicy królewscy mieli sobie zaleconem udzielać biskupom ramienia świeckiego, aby ci całkowicie mogli spełniać obowiązki powołania swego.

Za Pepina żył *ś. Chrodegang*, biskup Metzu, a za Karola *ś. Benedykt z Aniany*. Chrodegang umarł w 766 roku, lecz dzieło tego męża świętego nie zaginęło z jego śmiercią. Zaprowadził on bowiem wśród duchowieństwa katedralnego życie wspólne, pewnymi przepisami określone *(vita canonica)*. Duchowni, około swojego biskupa zebrani i pod jego nadzorem zostający, tworzyli jakby zgromadzenie zakonne, zwali się kanonikami (canonici), wspólnie odmawiali brewjarz, razem jadali i sypiali a w godzinach wolnych zajmowali się naukami. Biskup łożył z dóbr kościelnych na ich utrzymanie. Wielu biskupów w Niemczech, Francyi i Anglii przyjęło regułę ś. Chrodeganga, ułożoną na wzór reguły ś. Benedykta, a kapitularz z 805 powiada, że księża winni być albo zakonnikami albo kanonikami *(Clerici ut vel monachi sint vel vere canonici)*. Na żądanie Ludwika pobożnego *Amalarius z Metzu* rozszerzył regułę Chrodeganga a synod akwizgrański ją zatwierdził 816.

Benedykt z Aniany, bogaty hrabia z Gallii narbonneńskiej, był benedyktynem w jednym z klasztorów burgundzkich; widząc nadużycia, jakie się tam zakradły, wybudował on w majątku swoim *Anianie* (na zachód od Montpellier) nowy klasztor reguły ś. Benedykta. Ztąd wyszła reforma wielu klasztorów w Gallii i Akwitanii. Benedykt był w wielkiem poważaniu u Karola W. i syna jego Ludwika, który pragnąc go mieć blizko siebie, założył pod Akwizgranem klasztor ś. Korneljusza. Tam Benedykt umarł 821 r.

Zwycięzca w tylu bitwach, genjalny organizator ogromnego państwa, imię swoje połączył Karol W. także ze wspomnieniem o *odrodzeniu nauk.* Od czasów Karola datuje się nowa epoka w literaturze Zachodu. Włochy, Anglja a w części i Hiszpanja posiadały jeszcze niektóre zabytki starożytności, lecz nader ubogą w nie była Europa środkowa. Wprawdzie istniało w Galii około 20 szkół biskupich, wprawdzie Merowingowie utrzymywali szkołę nadworną *(schola palatina)* a papieże im przysyłali nietylko nauczycieli śpiewu lecz i książki, jednakże łatwo sobie wyobrazić, w jakim upadku musiały być nauki pośród nieustannych walk ówczesnych i zawichrzeń. Widać to już ze sposobu, w jaki pisano wtedy kroniki, które np. bitwę pod Tours, stanowiącą o losach Europy, paru tylko słowy wspominają: „Karol walczył z Saracenami.“ Za to ciągle spotyka się z wyrażeniami: „twarda zima, rok ciężki, głód bardzo dotkliwy.“ Wprawdzie Kościół ciągle pielęgnował nauki, o ile mu okoliczności na to pozwalały, lecz Karol Martel odebrał duchowieństwu znaczną część posiadłości dla rozdania między swoich wojowników. Za Pepina już było lepiej, obcy zakonnicy rozniecili gasnący zapał do nauk; anglosaksonowie, Bonifacy i Alkuin, zapalają pochodnię wiary i nauki. Ich posiew wydał najpiękniejsze owoce za Karola W. Przed nim zaledwie tu i owdzie istniały szkoły; w ostatnich zaś latach jego rządów państwo pokryte było całą siecią szkół i liczyło wielu uczonych mężów.

Nie posiadamy dokładnych wiadomości o Karolu jako młodzieńcu. Pewną jest wszakże rzeczą, że matka Berta wychowała go troskliwie i w bogobojności. „I w pisaniu, powiada Einhard, ćwiczył się Karol i dlatego zawsze pod poduszkę kładł sobie tablicę i papier, aby w chwilach wolnych przyzwyczaić rękę do kreślenia liter; jednakże, niewiele w tem postąpił, gdyż zbyt późno uczyć się zaczął;“ zkąd niesłusznie wnoszono, jakoby Karol nie umiał nawet czytać i pisać, gdyż ustęp ten odnosi się tylko do ozdobnego wypisywania liter, które było w modzie w Wiekach Średnich. W żywocie *Adalarda*, (syn Bernarda, brata Pepina króla) wyraźnie powiedziano, że kształcił się on razem z Karolem w szkole nadwornej we wszystkich naukach świeckich. Po łacinie mówił Karol równie dobrze jak po niemiecku, po grecku lepiej rozumiał niż się wyrażał; nawet hebrajski nie był mu obcy.

We wszystkiem co się tyczyło szkół *Alkuin* był mu doradcą. Alkuin pochodził z Anglii (ur. 735), gdzie w Yorku kształcił się w szkole katedralnej. Wysłany do Rzymu po paljusz dla nowego

arcybiskupa kantuaryjskiego (Canterbury) Eanbalda, w Parmie 781 r. poznał się z Karolem W. i na jego propozycyę przybył do Anglii, najprzód na pewien czas tylko a potem zupełnie się tu przesiedlił i z cesarzem żył w najściślejszej przyjaźni. Karol powierzył mu zwierzchnictwo nad swoją szkołą nadworną. Alkuin mawiał, że gdyby wszyscy władcy posiadali taką miłość do nauk jak cesarz, to państwo Franków zamieniłoby się w drugie Ateny. Istotnie szczególną ciekawością odznaczał się umysł Karola. Coraz inne pytania zadaje on Alkuinowi, który nie zawsze jest w stanie zaspokoić swego dostojnego przyjaciela. Król uczy się *trivium*, *quadrivium*, matematyki, dyalektyki, astronomii, sztuki śpiewania psalmów. Pewnego razu pisze do Alkuina: „gdzie się podziała planeta Mars, gdyż już tak dawno jej nie widzę?“ Kiedy indziej: dlaczego w żadnej z 4 Ewangelij niemasz hymnu, który Zbawiciel śpiewał po uczcie w Kanie Galilejskiej? To znowu z tęsknotą pisze: „gdybyż to w państwie mojem było 12 kapłanów, tak uczonych jak ś. Hieronim i ś. Augustyn!“ Na co mu Alkuin odpowiada: „Stwórcy nieba i ziemi dwóch wystarczyło, a ty chciałbyś ich mieć 12-tu!“

Zamiłowanie do *muzyki i śpiewu kościelnego* Karol odziedziczył po Merowingach, którzy dla uświetnienia nabożeństwa sprowadzali śpiewaków z Italii i Irlandyi.

Synowie i córki cesarza uczą się razem z młodzieżą znakomitszych rodów w szkole nadwornej, w której wykładano zarówno przedmioty świeckie jak i duchowne. W szkołach katedralnych i klasztornych uczono nietylko psalmów i śpiewu, matematyki oraz sztuki obliczania świąt kościelnych (*computum*), lecz i gramatyki t. j. literatury klassycznej. Sprawą nauczania szkolnego zajmował się kapitularz z 789 r. Lecz Karolowi kapitularze nie wystarczały; potężny władca połowy Europy prosi, błaga o popieranie oświaty; gorącymi wyrazy upomina Lullusa, ucznia Bonifacego, aby nie szczędził starań ku podniesieniu nauk i wspierał ubogie dzieci. W przekonaniu Karola nauka nie była tylko ozdobą tronu lecz ważną sprawą dla Kościoła i państwa. Inne szkoły zbliżały się do uniwersytetów. O tego rodzaju szkole w Tours pisał Alkuin do Karola: „Zgodnie z twojem życzeniem staram się w domu ś. Marcina rozdzielać miód Pisma ś.; jednych poję winem starodawnej mądrości, innych zaś karmię owocami subtelności gramatycznych, objaśniam drogi gwiazd i układ niebios. Wszystkich zaś pragnę wychować na pożytek Kościoła Bożego i ku zaszczytowi twoich rządów królewskich.“

Na dworze cesarskim uczeni używają przybranych nazwisk i około Karola wytwarza się jakby idealna atmosfera, w której przodownictwo należało do mężów najznakomitszych nie z urodzenia lecz z osobistej wartości: sam cesarz Karol nazywał się Dawidem, Alkuin—Flakkiem, Einhard—Bezeleelem[1]) Teodulf—Pindaren, Angilbert — Homerem i t. d. Chrześcjańskie imiona spotykamy tu obok greckich i rzymskich, gdyż wielki monarcha chciałby wszystko, co wielkie, skupić około siebie. Nikt nie potrzebował tu ukrywać się z myślami swojemi: Warnefryd mógł się wstawiać za Longobardami, Einhard za Saksonami a Arno ostrzegał, aby nie wprowadzano dziesięciny do ziem awarskich. Wesołe rozmowy towarzyszyły wspólnym ucztom, a Karol pod względem dowcipu pierwsze miejsce zajmował między współbiesiadnikami. Każdy wykształcony człowiek chętnie był widziany na dworze królewskim i mógł być pewnym poparcia ze strony Karola. Leidrad z Noryku został arcybiskupem lyońskim i *missus dominicus* w południowej Gallii; gramatyk Smaragdus używany był do układów z Rzymem; Teodulf, got rodem z Italii, został biskupem orleańskim; Paulin był arcybiskupem akwilejskim; Arno, arcybiskup salcburgski, apostoł Awarów, nazywany był okiem Karolowem, gdyż tak często Karol jego rady zasięgał; poeta Angilbert i Adelard byli doradcami Pepina, syna Karola.

Do spisku Hrodgauda należał, między innymi, longobard znakomitego rodu *Arychis*. Otóż ów Arychis został wrzucony do więzienia a żona jego z 4 dziećmi w ciężką nędzę popadła. Wtedy w obronie winowajcy przed królem Franków stanął nieznany jakiś człowiek i udatne jego wiersze przywróciły uwięzionemu wolność, majątek i rodzinę. Poetą tym był *Paweł Dyakon*. Paweł, syn Warnefryda, benedyktyn z Monte Cassino, był mistrzem w greczyźnie i dlatego Karol chce go koniecznie zatrzymać na dworze

[1]) *Einhard* (Eginhard) ur. około r. 770 w okolicy Odenwaldu, najpierw pobierał nauki w klasztorze w Fuldzie, potem wysłany był przez opata Bangolfa na dwór Karola W., gdzie dalej się kształcił w szkole nadwornej. Cesarz polubił go jak syna i przed żadnym ze swoich doradców tak się nie zwierzał jak później przed Einhardem. Einhard był biegłym architektem, co mu zjednało przydomek Bezeleela, budowniczego Przybytku starotestamentowego; on to prowadził budowę wspaniałych gmachów, przez Karola W. wzniesionych. Cesarz Ludwik uczynił go doradcą swego syna Lotaryusza. Umarł 844 r. jako opat założonego przez siebie klasztoru Seligenstadt nad Menem. W *Vita Caroli Magni* opisał on czyny wojenne Karola W., jego życie i stosunki domowe, a w *Annales* opowiedział dzieje od 741 do 829 r.

swoim. Lecz zakonnik tęskni do ciszy klasztornej; „dwór, woła on, jest dla mnie więzieniem; w porównaniu ze spokojem mojej celi życie tutejsze jest burzą.“ Paweł wstawia się za innymi, i Karol wszystko dlań robi, byle uczony mąż nie porzucał dworu. W końcu zostaje Paweł przy Karolu, uczy greckiego w szkole nadwornej, pisze historyę biskupów Metz'u (Gesta episcoporum Mettensium) i sporządza, z polecenia cesarza, zbiór homilij. Potem w 787 roku spotykamy go znowu w Monte-Cassino, gdzie ostatnie lata swego życia poświęcił on bogobojnym rozmyślaniom i pisaniu dziejów longobardzkich, *Historia gentis Longobardorum*, w 6 księgach.

Jako obrońca wiary, Karol wystąpił przeciwko sekcie *adopcyanów* i Alkuin w tem mu także piórem swojem dopomagał. Adopcyanami nazywali się heretycy, którzy utrzymywali, że Chrystus, według swojej natury ludzkiej, jest tylko przybranym synem Boga. Na czele sekciarzy stali Elipand, arcybiskup toledański, i Feliks, biskup Urgelu w marchii hiszpańskiej. Feliks utrzymywał, że „Chrystus, pod względem swojej natury boskiej jest prawdziwym Synem Boga (*proprius Dei Filius*), a zaś pod względem swej natury ludzkiej, jest tylko Synem przybranym, tak jak wierni stają się przez Chrzest przybranymi od Boga jego synami.“ Adopcyanizm był powrotem do herezyi nestoryańskiej. Feliks znalazł zwolenników także w okolicach na północ od Pirenejów. Sobór frankfurcki 794 r. potępił doktrynę adopcyanów, Feliks odwołał swój błąd a Elipand pozostał w nim do śmierci (r. 800).

Karol nie szczędził wydatków na podniesienie okazałości służby Bożej. W Kościele widział on źródło cywilizacyi i za pomocą Kościoła chciał dźwignąć poddane swemu berłu ludy; w jego prawodawstwie szkoła i Kościół, państwo i hierarchja podają sobie ręce. Dlatego edykt jego z 774 r. głosił, że ksiądz, który niczego nie chce się uczyć, traci beneficyum, dlatego rozporządzenie 803 r. kładzie tamę rycerskim porywom pewnej części kleru. W tem wszystkiem prawą ręką jest mu Alkuin. Dotkliwie czuć się daje brak dobrych książek, gdyż w czasie poprzednich zamieszek tysiące rękopismów poniszczono lub zeszpecono. Tem się objaśnia namiętność Alkuina do dobrych dzieł, dlatego sam Karol już pod koniec życia pracuje z kilku grekami i syryjczykami nad rewizyą tekstu czterech Ewangelij. R. 791 Alkuin ukończył rewizyę tekstu Pisma ś. Pod kierunkiem Alkuina rozwijają się wyższe szkoły w Anianie, Ferrières, Fontenelle, Fuldzie, Reichenau; niektóre z nich, jak szkoły w Lyonie, Toul, Metz i Verdun były

prawie uniwersytetami. Pomimo tylu zajęć, Karol znajduje jeszcze czas na odwiedzanie szkół, wgląda w szczegóły, zachęca młodzież do nauki, grozi opieszałym.

Einhard (c. 22) tak opisuje Karola, gdy już sięgał on 59 roku życia: „Byłto mąż mocno zbudowany, wzrostu wysokiego ale proporcyonalnego; miał wielkie i żywe oczy, nos nieco za długi, piękne siwe włosy, i uprzejme wesołe oblicze. Czy stał, czy siedział, zawsze się wydawał dostojnym, a chociaż szyję miał krótką i grubą a brzuch wystający, foremne wszakże kształty reszty ciała ukrywały te niedostatki. Ruchy jego były zawsze pewne, postawa męzka, głos wszakże, jakkolwiek wyraźny, zdawał się być za słaby.“ Jakieś szczególne wesele otaczało tę postać bohaterską. Mnich z St. Gallen powiada, że kto przychodził smutnym do Karola, zawsze odeń rozjaśnionym odchodził. Nawet kiedy przy uczcie żartował ze swoimi współbiesiadnikami, zawsze jaśniał jako słońce wschodzące. Była to natura wielce towarzyska; nigdy sam nie spożywał jedzenia; jeżeli się kąpał, musiał mieć przy sobie ze stu towarzyszy. Do najulubieńszych jego rozrywek należało polowanie i pływanie.

Wstrzemięźliwy w jedzeniu, był Karol wrogiem pijatyk, tak ulubionych germanom. Przy stole, po benedykcyi odmówionej przez kapelana, lektor duchowny czytał albo stare kroniki i legendy Franków, albo też, co zdarzało się najczęściej, dzieła ś. Augustyna, wysoko cenione przez cesarza. Najpiękniej wyglądał Karol na czele wojska: „Wówczas widziano go całego w żelazie; głowę pokrywał mu hełm żelazny, ramiona blachy żelazne, piersi i pleców bronił żelazny pancerz, w prawej ręce dzierżył ogromną dzidę, przy lewym boku wisiał miecz zawsze zwycięzki, na goleniach miał żelazną łuskę, cała tarcza była z żelaza.“ Ten człowiek zakuty w żelazo posiadał wszakże tkliwe serce; zwycięzca w tylu bitwach, po ojcowsku troszczył się o biednych. Monarcha, który sławą swego imienia napełnił Europę, był najlepszym ojcem. Einhard opowiada: „Synowie jego musieli, podług obyczaju Franków, ćwiczyć się w konnej jeździe, w robieniu bronią i polowaniu, córki zaś w przędzeniu, aby nie nawykały do próżnowania.“

Gorąca była pobożność Karola; modlił się on nietylko rano i w wieczór, lecz często widywano go, jak wstawał w nocy i udawał się do kościoła. Wybudował też wspaniały tum w Akwizgranie i przyozdobił go w złoto, srebro, w drzwi i ogrodzenia z mosiądzu. Marmur potrzebny do tego domu Bożego sprowadził z Rzymu i Rawenny.“

Z synów swoich Karol utracił Pepina w 810 r. a 811 r. umarł mu drugi syn, Karol, ukochane przez niego dziecko, domniemany spadkobierca korony. Cesarz ciężko był tem dotknięty, myślał już nawet o porzuceniu świata i udaniu się na pokutę. R. 812 sporządził swój testament. Następnego roku powołał syna Ludwika z Akwitanii do Akwizgranu i kazał Frankom złożyć mu hołd jako królowi, poczem zapytał się wszystkich obecnych, czy przystają na to, aby mu przekazał koronę cesarską, na co ci się zgodzili. Następnej zaś niedzieli, publicznie w kościele upominał Karol syna, aby Bogu służył, jego przykazania zachowywał, aby czcił Kościół, miłował poddanych, złych karcił i dla ubogich był ojcem. Kazał mu następnie wziąść z ołtarza koronę cesarską i samemu sobie na głowę włożyć. Ludwik, jako nominowany cesarz, t. j. zalecony do sakry papieżowi, powrócił do Akwitanii; ojciec i syn we łzach ze sobą się rozstali; obaj mieli przeczucie, że ostatni raz widzą się na ziemi. Karol coraz bardziej upadał na siłach, zwykła kuracya przeciwko febrze, a mianowicie dyeta, już wcale nie skutkowała; 27 Stycznia 814 cesarz przyjął wiatyk a 28 Stycznia żyć przestał, licząc około 72 lat wieku. Karol został pochowany tegoż samego dnia, w którym umarł, w katedrze akwizgrańskiej. Ciało jego zabalsamowano i umieszczono w zagłębieniu sklepienia grobowego, w postawie siedzącej na złotym tronie, z mieczem u boku, z koroną na głowie, z Ewangelją w ręku. Twarz pokryto chustą, tarczę złożono u stóp nieboszczyka.

Takim był cesarz Karol, mąż wielkich myśli i wielkich czynów, uczony i bohater, oględny i śmiały, postrach nieprzyjaciół i tkliwy ojciec ubogich, człowiek czułego serca i głębokiego rozumu politycznego, a przedewszystkiem szczery i prawdziwy chrześcjanin. Wielkość jego głównie na tem polegała, że pojął on znaczenie Kościoła. Religja nadawała polot jego wielkiemu umysłowi a uświęcenie jego władzy; religja była mu przewodnią myślą w zarządzie ogromnem państwem i zapewniała uznanie tam nawet, gdzie oręż jego nie sięgał, gdyż sama siła nic trwałego utworzyć nie może. Czego nie mogli dokazać wojownicy Karola, tego dokonywało słowo biskupów i misyonarzy, i rany, jakie pierwsi zadawali, drudzy goili. „Gdyż Kościół, pięknie mówi *Lehuerou*, jest pełen współczucia dla tych, którzy cierpią; szafuje on im szczodrą ręką wszystkie skarby swojej miłości i przyciska do swego serca cierpiącą ludzkość, a wycieńczone boleścią ludy czerpią z kielicha pociechy, który on im podaje, wiarę i nadzieję. Sfera bo-

wiem Kościoła nie ogranicza się sprawami ducha, i cały człowiek do niej należy. Kiedy życie ciężkiem brzemieniem pada na ludy, Kościół rozciąga nad nimi opiekuńcze ramiona, pociesza je i przez miłość do nowego życia budzi. Taką rolę, takie posłannictwo spełniał Kościół w Wiekach Średnich, i to właśnie zapewnia mu prawo do wiecznej wdzięczności.“

Karol był ojcem świata nowożytnego i społeczeństwa europejskiego. Dla należytego ocenienia jego dzieła trzeba porównać organizacyę Chrześcjaństwa w Wiekach Średnich ze straszliwym chaosem społecznym, jaki poprzedzał czasy Karola. „Karol Wielki, powiada *Guizot*, stanowi kres, na którym się kończy rozkład starożytnego świata rzymskiego a od którego rozpoczyna się kształtowanie świata nowego.“ Usunął on i zagoił antagonizm Gallorzymian i Franków, a choć dziedzicznemu swemu królestwu zachował wyłączną nazwę *Francuzkiego*, jednakże cesarstwo swoje nazwał *Rzymskiem*. Podwładne mu ludy połączył na podstawie, którą wszystkie one mogły przyjąć, nie zrzekając się praw swoich, bo połączył je na podstawie wiary religijnej. Przeważnym celem 53 wypraw wojennych tego dobroczynnego zdobywcy była obrona Chrześcjaństwa przeciwko poganom i wprowadzenie do jedności państwowej tych narodów, które do niej, z powodu swego pokrewieństwa szczepowego, łatwo wnijść mogły. Z tego powodu nawet wczesny podział cesarstwa karolińskiego nie popsuł dzieła Karola. Nawet pośród anarchii feodalnej Katolicyzm utrzymał moralną jedność świętego cesarstwa i rzeczypospolitej chrześcjańskiej. Słusznie też państwa nowożytne stawiają Karola Wielkiego na początku swojej historyi, jakkolwiek dynastycznie należy on tylko do Francyi; od niego bowiem pochodzi polityczne życie rzeszy niemieckiej a nawet i Italii, i można powiedzieć, że Europa aż do czasów reformacyi i nowożytnych rewolucyj przechowała w swojem życiu główne rysy karolińskiego ustroju [1]).

[1]) Historyografja liberalna stawia Karolowi W. zarzut niepowściągliwości, której ma dowodzić ustęp z Einharda *Vita Caroli* c. 18, wyliczający jego „konkubiny.“ Lecz doszedł do nas list Stefana IV, pisany między 769 i 771 r., z którego wynika, że papież pod małżeństwem prawem, *conjugium legitimum*, rozumie właśnie związek z Himiltrudą, którą wszakże Einhard także konkubiną zowie. Kiedy Karol został królem, matka chciała mu prawdopodobnie odszukać odpowiednią małżonkę, skutkiem czego córka Dezyderyusza przybyła na dwór frankoński. Z rozmaitych wskazówek zdaje się wynikać,

ROZDZIAŁ PIĄTY. *)

Ludwik Pobożny, 814—840. Traktat w Verdun, 843.

Cesarz *Ludwik pobożny* (Dobroduszny,) następca Karola Wielkiego, obejmując rządy, miał 36 lat wieku. Byłto mąż łagodnego serca, poważny i wykształcony naukowo; jeszcze przed wstąpieniem na tron cesarski zjednał on sobie szacunek duchowieństwa i wojowników.

Współczesny mu *Thegan*, chorbiskup trewirski, tak nam opisuje *(Vita Hludovici imperatoris)* osobistość Ludwika: „Ludwik był śre-

---

że w rzeczy samej miały miejsce zaślubiny z Dezyderatą. Porzucenie jej musiało wszakże mieć jakąś prawną i istotną przyczynę. Wyrzeczenie papieża dostatecznie wyjaśnia stanowisko Himiltrudy, a co do zerwania z Dezyderatą musimy przypuścić jakiś nieznany nam powód. Jeżeli jednak zważymy, że Karol pozostawał ciągle w przyjacielskich stosunkach z papieżami Stefanem IV, Adryanem I i Leonem III, że tylu biskupów, opatów i księży przebywało na jego dworze, że sam bogobojny, dzieci swoje w wielkiej bogobojności wychowywał, to nietylko wielce się zmniejsza ale całkowicie upada podejrzenie, jakoby monarcha ten pozostawał w nierządnych stosunkach z nałożnicami. Dla wyjaśnienia natury związków Karola, potrzeba zwrócić uwagę na to, że w dawnem prawie rzymskiem wyraz „concubina“ oznaczał także prawą małżonkę z niższego stanu. Było to tak zwane *conjugium inaequale* dla odróżnienia od *conjugium aequale*, małżeństwa zawartego podług przepisów prawa i pociągającego za sobą wszystkie skutki cywilne. Podobnie u dawnych Franków prawą żoną nazywała się żona równego mężowi pochodzenia. Kościół nie rozróżniał w ten sposób małżeństwa, w zasadzie swojej zawsze jednakowego, wszelako wyraz „konkubina“ utrzymywał się przez czas niejaki i w prawniczej terminologii kościelnej. Były to tak zwane małżeństwa morganatyczne czyli z lewej ręki. U Einharda więc „konkubina“ ma wyżej przez nas objaśnione znaczenie prawa rzymskiego i kościelnego. Karol zatem poślubił 7 żon jednę po drugiej: pierwszą była Himiltruda, z którą się *privatim* połączył na żądanie ojca, potem (po oddaleniu Dezyderaty z powodów nam niewiadomych) były trzy królowe z prawem sukcessyi dla swoich dzieci: Hildegarda, Fastrada i Ludgarda; po śmierci Ludgardy pojął Gerswindę w morganatycznem małżeństwie, a potem Reginę i Adalindę, która go przeżyła.

*) *Boehmer*, Regesta Karolorum; *Funck*, Ludwig der Fromme; *Gfrörer*, Geschichte der ost-und westfränkischer Karolinger vom Tode Ludwigs des Frommen bis zum Ende Konrads I; *Wenck*, Das frank. Reich nach dem Vertrage zu Verdun; *Giesebrecht*, de literarum studiis apud Italos; *Kunstmann*, Hrabanus Magnentius Maurus; *Joannis Scoti* opp. ed. Floss, Paryż 1858; *Staudenmeier*, Johannes Scotus Erigena und die Wissenschaft seiner Zeit.

dniego wzrostu, miał wielkie jasne oczy, twarz otwartą, nos długi i prosty, mocne piersi, plecy szerokie, głos męzki i tak silne ramiona, że nikt nie mógł mu dorównać w wyrzucaniu dzid i w strzelaniu z łuku. Językiem łacińskim równie biegle władał jak ojczystym, a i grecki znał dobrze... Trudno go było rozgniewać a łatwo pobudzić do litości i współczucia. Ilekroć przychodził na nabożeństwo do kościoła, zawsze padał na kolana i czołem dotykał posadzki, modlił się gorąco, nieraz ze łzami w oczach; zawsze zdobiły go czyste obyczaje. Przytem był tak szczodrobliwy, że wiernym sługom swoim rozdał majętności, odziedziczone po przodkach, na wieczną własność. Codziennie przed obiadem obdzielał ubogich jałmużną. W jedzeniu i piciu był skromny i ubierał się poprostu. Złociste szaty nakładał tylko podczas uroczystości; wtedy miewał on na sobie złotą tunikę, pas złoty i jaśniejący od złota miecz, złote nagolenice i złotem tkany płaszcz; na głowę kładł koronę złotą a w ręku trzymał berło złote. Nigdy nie podnosił swego głosu do śmiechu a nawet wtedy lekko się tylko uśmiechał, kiedy w wielkie festyny stawali przed nim podczas obiadu komedyanci, błazny i aktorzy."

Ludwik miał świetną przeszłość za sobą. Urodził się on 778, a mając dopiero trzy lata życia, namaszczony już był przez papieża Adryana I na króla; potem pojechał do Akwitanii, którą wybornie rządził do r. 814. Ojciec nietylko otoczył go dobrymi nauczycielami i doradcami lecz sam go obznajmiał z życiem wojskowem. W 785 r. spotykamy Ludwika w Paderbornie, zkąd właśnie Karol przeciwko Saksonom wyruszał, w 789 widzimy go na zimowych leżach przy ojcu w Wormsie, 791 w Regensburgu podczas wyprawy przeciwko Awarom, 793 w Italii, 799 w Saksonii, 800 odbywa on pomyślny pochód do Hiszpanii, 801 zmusza Barcelonę do poddania się.

„Akwitanja była w ciężkim upadku, kiedy Ludwik jej rządy obejmował, gdyż duchowieństwo żyjąc pod tyranami, bardziej się zaprzątało jazdą konną, wojną i rzemiosłem rycerskiem niż służbą bożą. Ludwik zaś zewsząd przywoływał nauczycieli, i prędzej, niżby można było uwierzyć, upowszechniła się tu znajomość czytania i śpiewu tudzież zakwitły nauki duchowne i świeckie" *(Vita Hludovici imp.* auctore anonymo vulgo *Astronomo)*. Trzy razy w tygodniu zasiadał on na sądach; pewnego razu Karol dowiedziawszy się o kwitnącym stanie Akwitanii, zapłakał z radości nad wielką mądrością syna swego.

Akwitanją umiał rządzić Ludwik, lecz trudniej było sprawować rządy olbrzymiego państwa Franków. Brzemię, złożone teraz na barki Ludwika, było zbyt wielkie na jego siły; położenie było bardzo trudne. Przedewszystkiem duch ludów opierał się jedności państwa. Karol Martel, Pepin i Karol W. musieli prawie bezustannie walczyć z Saksonami, Fryzami, Bawarami, Akwitańczykami a klasztory ciągle były pełne więźniów politycznych. Jakie dzikie namiętności wrzały w tylu i tak odmiennych ludach ogromnego państwa, sięgającego od Ebro do Elby, od Oceanu do rzeki Raab, od Tybru aż do Ejdery! A przytem najwyższa władza publiczna musiała we wszystkich sprawach radzić się sejmu i stosować do woli narodu. Panowie możni, którzy powinniby trzymać z koroną, poczytywali się za książąt prawie niezależnych. Tylko mądrość i energja Karola umiała ich utrzymywać w karbach posłuszeństwa. Słusznie też powiada *Nitard*, wnuk Karola W. (*Historiarum* lib. IV): „Rzecz to godna podziwienia, że Karol roztropną swoją lecz nie nadmierną władzą tak potrafił okiełznać dzikie i uporne umysły Franków i barbarzyńców, że ci nic takiego nie czynili, coby się nie zgadzało z dobrem powszechnem.“ W ostatnich wszakże latach panowania Karola zaczął się zakradać nieporządek, silni ciemiężyli słabych, i za zasługę poczytywano Ludwikowi, że zaraz na początku panowania „przywrócił uciśnionym dziedzictwa ojcowskie a wolność niesłusznie ujarzmionym“ (*Theg. 13*). Wreszcie jedności państwa, oprócz wspomnień o dawnej wolności, zagrażał starodawny zwyczaj Germanów dzielenia kraju, po śmierci króla, między jego synów.

Ludwik pragnął korony cesarskiej; ojciec wyznaczył go wprawdzie spadkobiercą swoim, lecz nie mógł na niego przenieść godności cesarskiej; owa uroczystość w tumie akwizgrańskim, kiedy Ludwik na rozkaz Karola wziął koronę z ołtarza, nie była równoznaczną z namaszczeniem i z ukoronowaniem na cesarza. Prawdopodobnie cesarz Karol, rychłą śmierć swoją przewidując, umówił się co do tego obrzędu z Leonem III; teraz Ludwikowi bardzo o to chodziło, aby *Stefan V* (wyniesiony na Stolicę Apostolską 22 Czer. 816) uroczyście nadał mu dostojeństwo cesarskie. Ponieważ zaś sam on z rozmaitych powodów nie mógł się udać do Rzymu, przeto papież zgodził się pojechać do Gallii i we Wrześniu 816 r. odbyła się koronacya w Reimsie.

Przedewszystkiem Ludwik zajął się sprawami kościelnemi; przywrócono karność kanoniczną, we wszystkich klasztorach zaprowadzono regułę benedyktyńską.

Za wpływem Kościoła zaprowadzono na sejmie w Akwizgranie 817 r. *prawo pierworodztwa w dynastyi panującej.* Z trzech synów Ludwika *Pepin* miał otrzymać z tytułem królewskim Akwitanję, kraj Basków, marchję Tolozańską, Burgundyę i 4 hrabstwa w Septymanii, drugi syn cesarski, *Ludwik* dostał Bawaryę, Czechy, Karyntyę i ziemie zdobyte na Awarach i Słowianach, i także miał nosić koronę królewską, nad resztą zaś krajów, to jest nad przeszło trzema czwartemi częściami państwa miał jako cesarz panować pierworodny syn Ludwika, *Lotar.* W stosunku do cesarza obaj młodsi bracia mieli być jakby jego namiestnikami, bez jego pozwolenia nie mogli wojny wypowiadać, pokoju zawierać, obcych posłów przyjmować ani też w związki małżeńskie wstępować. Corocznie mieli oni przybywać z darami do cesarza i hołd mu składać. Ich państwa nie miały już podlegać żadnym podziałom dalszym; z pomiędzy synów ich lud miał wybierać sobie króla a cesarz miał go zatwierdzić. Gdyby jeden z braci umarł bez potomstwa męzkiego, to państwo jego miało przejść pod berło cesarskie. Gdyby który z braci podniósł rokosz, to cesarz winien był najpierw go upomnieć a następnie mógł go złożyć z tronu. Spełnił się więc akt nowy i wielki, zasada jedności monarchii wzięła górę nad dotychczasową praktyką podziału państwa między prawych synów władcy. Świetna otwierała się przyszłość dla cywilizacyi i Kościoła, gdyby cesarz posiadał odpowiednią odwagę, siłę i wytrwałość. Sejm zaprzysiągł ową uchwałę sejmu, papież podpisał ją; pośród wesela powszechnego Lotar włożył koronę cesarską na głowę swoją.

Bezpośrednim wszakże skutkiem tego układu był wybuch powstania w Italii. *Bernard*, syn Pepina z nieprawego łoża, od śmierci ojca rządził Italją. Byłto człowiek dzielny, i Karol przez niejaki czas myślał o wyznaczeniu go na swego następcę; w takim razie Ludwik wstąpiłby do klasztoru. Bernard, pominięty w układzie zawartym między synami Ludwika, sądził, że ma prawo do równego z nimi udziału w państwie; był on bowiem starszy wiekiem od Lotara a jego ojciec Pepin był starszy od Ludwika. Obsadził więc zaraz wąwozy, prowadzące do Italii, i kazał sobie złożyć przysięgę na wierność, przysięgę, w której nie było wspomniane imię cesarza. Lecz powstanie się nie udało. Ci sami Longobardowie, którzy Bernarda do rokoszu namawiali, porzucili go potem, nim jeszcze przyszło do bitwy; Bernard musiał się poddać i u stóp cesarza błagał o przebaczenie. Ludwik darował mu życie; pomimo tego wyłupiono Bernardowi oczy, aby go uczynić

niezdolnym do rządów. W skutek ran umarł on wkrótce potem, „gdyż, jak kronikarz powiada, oślepienia nie znosił cierpliwie.“ „Dowiedziawszy się o losie, jaki spotkał Bernarda, Ludwik gorzko zapłakał i czynił pokutę“ *(Theg. 23)*. W tym samym celu zostali postrzyżeni na mnichów naturalni synowie Karola Wielkiego, *Drogo*, *Hugo* i *Teodoryk*.

Wtem r. 818 umarła cesarzowa Irmingarda, i Ludwik tak był boleśnie tą stratą dotknięty, iż dworzanie obawiali się, aby nie wstąpił do klasztoru. Namawiano go więc do zawarcia nowego małżeństwa. „Rozejrzawszy się w przedstawionych mu córkach znakomitych rodów, wybrał on sobie na żonę Judytę, córkę szlachetnego hrabiego Welfa“ 819 roku (*Astron. 32*). Małżeństwo to było nieszczęściem dla Ludwika i dla państwa. Piękna, przebiegła i ambitna Judyta zawładnęła cesarzem. R. 823 urodziła ona cesarzowi syna, *Karola*, znanego potem pod nazwą *Łysego*, który wkrótce stał się przedmiotem szczególnej miłości dla Ludwika [1]). Aby Karolowi zapewnić dziedzictwo, nie mniejsze od udziałów braci, Ludwik myślał odtąd *o zniesieniu uchwały z 817 roku*. Napróżno wystąpiło duchowieństwo w obronie jedności państwa; starych doradców oddalono a *Bernard*, margrabia Barcelony, krewny domu cesarskiego, człowiek zręczny i energiczny, został mianowany podkomorzym. Wkrótce cała władza przeszła do niego. Między nim i Judytą, która panowała nad cesarzem, zawiązał się tak ścisły stosunek, że zaczęto nawet mówić o cudzołoztwie i ogłupianiu cesarza za pomocą czarów miłosnych. Czując swoją potęgę,

---

[1]) Genealogja późniejszych Karolingów:

Ludwik I, Pobożny
814—840

Lotar I 822—855		Ludwik II, niemiecki, 825—876		Pepin I 814—838	Karol II Łysy 840—877
Ludwik II 850—875	Lotar II 855—869	Karol 855—863	Karloman 876—880	Ludwik III 876—882	Karol III Gruby 876—887	Pepin II 838—848	Ludwik II (Jąkający się) 877—879
			Arnulf 887—899				
			Ludwik IV, Dziecko 900—911		Ludwik III 879—882	Karloman 879—88	Karol III, Prostak, 898—929
							Ludwik IV, Zamorski 936—954
							Lotar 954—986
							Ludwik V, Leniwy 986—987

Bernard nabrał pychy, samowolnie nadawał i odbierał lenności, i lekkomyślnością swoją, jak powiada Nithard, wielce osłabił państwo.

Na sejmie w Wormsie 829 sześcioletniemu Karolowi przyznana była Szwabja, Recya i część Burgundyi, skutkiem czego wybuchła wojna i w domu cesarskim i w państwie. Wszyscy przeciwnicy Bernarda zwrócili się do Pepina ze swojemi skargami na zuchwalstwo ulubieńca cesarskiego; w Pepina wmawiano, że powinien on jako syn dobry zmazać poniżenie ojcowskie i przywrócić ojcu jego powagę cesarską. Ludwik przygotowywał się właśnie wtedy w Compiegne do wyprawy przeciwko Bretonom; przeciwko niemu zaś zebrało się wojsko w Paryżu, w Kwietniu 830. Z początku myślano o zrzuceniu cesarza z tronu, lecz syn jego Ludwik stanowczo przeciwko temu wystąpił. W końcu postanowiono usunąć ludzi, otaczających cesarza: Judytę wsadzono do klasztoru św. Radegundy, jej braci Konrada i Rudolfa kazano postrzydz na mnichów; Bernard uciekł, jego bratu Herybertowi wyłupiono oczy. Wyrok ten wydał Lotar, który przybył z Italii i na niejaki czas całą władzę skupił w swojem ręku; ojca i Karola trzymał on pod strażą i starał się ich namówić do wstąpienia do klasztoru. Lecz krótko trwała jego przewaga. Lotar tak źle rządził a obelgi wyrządzone cesarzowi wywołały takie oburzenie powszechne, że Ludwik i Pepin potajemnie weszli z ojcem w układy; w *Paźdz.* 830 na sejmie w *Nimwedze* cesarz, przy pomocy Franków wschodnich i Saksonów, znowu wziął górę. Rewolucya więc się nie udała; Lotar zaprzysiągł wierność cesarzowi, niegodziwie wyparł się swoich stronników, zasiadł do sądu nad nimi, niektórych nawet na śmierć skazał; biskupi, którzy po jego stronie stanęli, zostali złożeni z urzędów swoich. W Lutym 831 roku Judyta na sejmie w Akwizgranie oczyściła się przysięgą od czynionych jej zarzutów, a cesarz pozwolił synom spokojnie odjechać. Zdawało się, że zgoda została przywróconą; w Czerwcu 831 r., nawet Bernard powrócił na dwór cesarski i również przysięgą się oczyścił.

Pomimo tego stosunek między ojcem i jego synami z pierwszego małżeństwa był podkopany. Prawą ręką cesarza był teraz mnich Gundbold; Bernard zaś, porzucony przez Judytę, wrócił do swojego hrabstwa, zbliżył się do Pepina i namawiał go do ogłoszenia się władcą niezależnym w Akwitanii. Z tego powodu Pepin został powołany (w Grudniu 831 r.) do Akwizgranu, zkąd wszakże wnet uciekł do swoich posiadłości. Wkrótce potem wystąpił Ludwik, za namową Lotara, oburzony także tem, że Alamanja, której dla siebie pragnął, dostała się Karolowi. Ludwik

stanął obozem naprzeciwko Wormsu, wojsko zaś cesarskie stanęło pod Tryburem. Ponieważ Frankowie wschodni i Saksonowie nie chcieli zrywać z cesarzem, Ludwik (niemiecki) musiał się więc cofnąć do Augsburga i tu prosić cesarza o przebaczenie, które też otrzymał, przyrzekłszy na przyszłość poprawę. Tymczasem przybył także do ojca Lotar z Italii i z właściwem sobie wiarołomstwem zaprzysiągł, że żadnego nie brał udziału w rokoszu braci, 832 roku.

Judyta zaś połączyła się teraz z Lotarem przeciwko Pepinowi, którego kosztem chciała powiększyć posiadłości Karola. Za zgodą Lotara, któremu przyrzeczono za to Bawaryę, Akwitanja została przyznana Karolowi a Pepin otrzymał rozkaz udania się do Trewiru. Pepin powstał przeciwko cesarzowi, który wyruszył do Akwitanii, lecz w Grudniu 832, podczas zimy surowej, większą część ludzi i koni utracił. Zaledwie cesarz wrócił do Akwizgranu, gdy w Styczniu 833 r. przyszła wiadomość, że trzej jego synowie z pierwszego małżeństwa wyruszają przeciwko niemu z Italii, Bawaryi i Akwitanii, że także papież *Grzegórz IV* jest w drodze z Italii, celem przywrócenia pokoju między ojcem i synami. W Alzacyi pod górą Siegwald, między Bazyleą i Strasburgiem, spotkali się trzej bracia. Zbliżał się także cesarz i zdawało się, że przyjdzie do bitwy.

Wtedy wystąpił papież jako pośrednik i przemówił za układem 817 roku; razem z nim działali w obronie jedności państwa Wala, niegdyś jeden ze znakomitszych doradców na dworze Karola W., tudzież Agobard z Lyonu, uczeń Leidrada i pisarz wymowny. Niektórzy zaś biskupi francuzcy grozili papieżowi detronizacyą, gdyby ich chciał ekskomunikować, gdyż, jak mówili oni, Grzegórz przybył do Gallii, nie będąc przez nikogo powołanym, i zarzucali mu wiarołomstwo względem cesarza. Ludwik chłodno przyjął papieża, Grzegórz wszakże potrafił go przekonać o swoich zamiarach pojednawczych, przez kilka dni z nim przebywał i z jego propozycyami powrócił do synów. Bezowocne to były zabiegi, gdyż tymczasem „lud cały jużto groźbami nastraszony, jużto ujęty podarunkami i obietnicami, przeszedł na stronę synów cesarskich, a papieżowi nie pozwolono nawet wrócić do cesarza“ *(Astron 48)*. *Rothfeld*, gdzie obozował cesarz, otrzymało, z powodu zdrady jego wojska, nazwę „Pola kłamstwa,“ *Lügenfeld*. 29 Czerwca, cesarz opuszczony przez swoich, musiał prosić synów, aby go nie wydawali na pastwę rozjątrzonemu ludowi. „Synowie odpowiedzieli mu wtedy, aby opuścił swój obóz i sam przyszedł do nich, i obiecy-

wali wyjść naprzeciw niego. Kiedy się spotkali ze sobą, wówczas ojciec upominał synów, aby spełnili to wszystko, co jemu samemu, jego żonie i synowi przyrzekli, poczem uściskał ich i został odprowadzony do ich obozu. Po przybyciu cesarza do obozu, odłączono od niego żonę Judytę i odprowadzono do namiotów Ludwika, Lotar zaś zabrał ojca ze sobą wraz z młodocianym Karolem i kazał mu pozostać w namiocie, umyślnie na to przeznaczonym. Potem synowie cesarscy zmusili lud do złożenia im przysięgi na wierność i podzielili między sobą państwo na 3 części.“ *(Astron. 48)*

Całkowicie więc zawiodła się w swoich rachubach partya, obstająca za jednością państwa; wbrew woli swojej wywołała ona podział monarchii. Zasmucony papież wrócił do Italii, a Wala ukrył boleść swoją w murach klasztoru Bobbio. Niegodziwi synowie, wiarołomcy względem własnego ojca, okazali się także wiarołomcami względem swoich stronników i samych siebie. Po powrocie Ludwika do Bawaryi a Pepina do Akwitanii, Lotar pozostał panem położenia i chciał ztąd korzyść dla siebie wyciągnąć. Odłączył on swego brata przybranego od ojca i posłał go do klasztoru Prüm w Lotaryngii, ojca zaś trzymał w Soassonie w ścisłem zamknięciu klasztornem. Wkrótce potem zmusił go ten syn wyrodny (w Paźdz. 833 r.) do uczynienia publicznej pokuty i do odpasania miecza. Pokutnik nie mógł żadnego urzędu publicznego sprawować ani miecza nosić; Lotar myślał więc abdykacyę cesarza uczynić nieodwołalną i jego miejsce na tronie zająć. W kościele ś. Medarda Ludwik musiał uklęknąć na włosienicy i odczytać spis swoich przewinień, a mianowicie, że naruszył pokój Kościoła i państwa, że dopuścił się krzywoprzysięztwa, że wywołał wojnę domową, mordy, pożogi i grabieże, że Bernarda skazał na śmierć i swoich braci przyrodnich zamknął w klasztorze. Potem odpasał cesarz swój miecz od boku i położył go na ołtarzu, a biskupi oświadczyli, że odtąd powinien on się poświęcić tylko służbie bożej i pogrążyć w modłach.

Nieszczęście cesarza wywołało wszędzie głębokie współczucie, i wszystkie serca szlachetniejsze zawrzały gniewem. „Ziemio, dlaczego nie otworzyłaś wnętrzności swoich i nie pochłonęłaś Ebbona (biskupa Reimskiego, który przy detronizacyi Ludwika odgrywał główną rolę). Stała się rzecz niesłychana! Odjęli oni miecz cesarzowi od boku i przyodziali go w szatę włosienną!“ *(Thegan, c. 44)*. Ludwik i Pepin, pod naciskiem opinii publicznej jak również z obawy przed knowaniami Lotara, zwołali swoje wojska i wyru-

szyli przeciwko niemu. Lotar sposobił się do walki w Paryżu, dokąd zabrał ze sobą ojca, lecz wkrótce upadł na duchu, 28 Stycz. wypuścił ojca na wolność i uciekł do Vienne, aby zabezpieczyć sobie przejścia, prowadzące do Italii, a zarazem aby zyskać na czasie do uzbrojeń lub do układów. D. 1 Marca 834 r. cesarz Ludwik uroczyście wszedł do kościoła ś. Dyonizego, gdzie biskupi włożyli mu na głowę koronę i miecz przypasali. Dobroduszny cesarz nie ścigał Lotara i tylko mu kazał udać się do Italii. Pepinowi i Ludwikowi serdecznie podziękowano, Judyta powróciła do swego małżonka. Słabość ojca dodała odwagi Lotarowi; znienacka zająwszy Chalons, srożył on się tu prawdziwie po barbarzyńsku przeciwko stronnikom cesarskim i przygotowywał się do walki. Stracił wszakże rychło otuchę, gdy Ludwik i Pepin stanęli w obronie ojca, i poddał się cesarzowi, który mu do Italii wrócić pozwolił (latem 834).

Nastąpiły spokojniejsze czasy, lecz wkrótce zakłóciła je słabość Ludwika względem Judyty i Karola. R. 837, za zgodą Ludwika i Pepina, otrzymał Karol całą Fryzlandyę, nadto hrabstwa: Moilla, Batua, Hamaland, obwód nad Mozą (Mosagau) i kraj między Mozą i Sekwaną aż do Burgundyi, a 838, z okazyi przypasania miecza Karolowi w Chiersy, nadano mu księstwo Mans i pas ziemi w zachodniej Gallii między Loarą i Sekwaną.

Po śmierci Pepina (13 Wrześ. 838) pominięto jego synów i 839 podzielono państwo na dwie części; Lotar wziął sobie Italję, część Burgundyi i cały kraj na wschód od Mozy, przyczem obiecał bronić Karola przeciwko wszystkim jego nieprzyjaciołom. Pokrzywdzony Ludwik uciekł się do oręża w tej właśnie chwili, kiedy cesarz zajęty był w Akwitanii poskramianiem stronnictwa, które obwołało władcą Pepina młodszego. Szybko zwrócił się ojciec przeciwko zbuntowanemu synowi i zmusił go do ustąpienia do Bawaryi, lecz za powrotem zakończył życie pod Moguncyą, na wysepce Renu (20 Czer. 840). Przed zgonem miał on powiedzieć: „Ponieważ Ludwik nie może tu przybyć dla usprawiedliwienia się, przeto, biorąc Boga na świadectwo, przebaczam mu, o ile to ode mnie zależy, wszystko, w czem względem mnie zawinił. Lecz do was należy przypomnieć mu, że przyśpieszył on śmierć swojego ojca i że przykazania Boże pogwałcił.“ *(Astron. 63)*

W tak smutny sposób zakończył życie cesarz Ludwik. W straszliwych czasach owych nie chcąc być młotem, stał się on kowadłem. Olbrzymie państwo, odziedziczone po Karolu W., pozostawił Ludwik Pobożny w ruinach: swoją dobrocią nierozważną

a mianowicie rozdawaniem majątków koronnych na własność podkopał on potęgę monarchii. Rozpoczyna się wstrętny proces rozkładowy, pośród którego nie dostrzegamy ani jednego bohatera, ani jednej postaci wielkiej.

W chwili śmierci ojca Lotar znajdował się w Italii, Ludwik w Bawaryi a Karol walczył z Pepinem II w Akwitanii. Zaledwie cesarz Ludwik zamknął oczy a zaraz wybuchły spory między synami. Lotar, powołując się na umowę z 817 r., tyle razy przezeń gwałconą, żądał dla siebie korony cesarskiej i przemyśliwał o wydziedziczeniu braci; dlatego wyprawia on wysłańców swoich do wszystkich lenników koronnych, przyrzeka im opiekę swoją i nagrody, jeżeli staną po jego stronie, wahającym się grozi śmiercią a następnie, otrzymawszy pomyślne wiadomości, uderza na *Ludwika*, który mu najpierw stał na drodze, wypędza z Wormsu jego załogę a zarazem usiłuje odwieść Karola od połączenia się z Ludwikiem i zaprzątnąć go w Akwitanii za pomocą Pepina.

Lecz *Ludwik* przygotowany jest do walki a Saksonowie, niegdyś tak wierni cesarzowi Ludwikowi, mało się troszczą teraz o cesarza Lotara. Nad Menem stają wojska obu braci naprzeciwko siebie, gdy wtem Lotar podstępny nagle rozpoczyna układy; postanowiono zejść się 11 Października w tem samem miejscu; gdyby wtedy zgoda okazała się niemożliwą, oręż miał rozstrzygnąć. Lotar chciał najpierw złamać potęgę Karola a potem, zagarnąwszy Neustryę pod swoją władzę, zgnieść armję Ludwika.

Strwożony *Karol* wysyła do Lotara dziejopisa *Nithardа* i *Adalgera*, aby cios, wymierzony przeciwko sobie, odwrócić, Lotar obałamuca Karola przyjacielską odpowiedzią a tymczasem podburza przeciwko niemu wielkich wasali między Mozą i Sekwaną. Wtedy Karol zostawia jedną część wojska w Akwitanii, z drugą udaje się do Chiersi, utwierdza stronników swoich w wierności, następnie powraca do Akwitanii i zmusza Pepina do ucieczki. Lotar tymczasem posuwa się ku Loarze i pod Orleanem już ma dojść do bitwy; lecz Lotar liczy więcej na przekupstwo niż na swój oręż i zawiera rozejm (Paźd. 840), na mocy którego Karol miał zatrzymać Akwitanję, Septymanję i 10 hrabstw między Loarą i Sekwaną, do zawarcia ostatecznego pokoju w Attigny 8 Maja 841 roku. Owego pokoju Lotar wszakże nie bierze na seryo, gdyż nawet podczas układów usiłuje przekupić lenników Karola.

Jednocześnie Lotar robił, co tylko mógł, aby podkopać potęgę Ludwika. Do tego gorliwymi byli mu pomocnikami *Otgar*, arcybiskup moguncki, i *Adalbert*, hrabia Metzu. Ludwik został

odparty do Bawaryi i część wojska go porzuciła. Lotar, pozostawiwszy Adalberta w Niemczech jako księcia Austrazyi, znowu wyruszył na zachód.

Karol przybył do Attigny w umówionym terminie, lecz Lotar się nie stawił; widoczne więc były teraz jego zamiary wrogie. Wtedy Karol zażądał pomocy od Ludwika, który mu jej nie odmówił w swoim własnym interesie, 841 uderzył Ludwik na Adalberta, rozproszył jego wojsko, przeszedł za Ren i w Toul połączył się z zagrożonym bratem. Obaj zaproponowali Lotarowi równy podział państwa, lecz Lotar przeciągał układy, dopóki nie przybył do niego Pepin ze swoimi Akwitańczykami. Dnia 25 Czerwca 841 r. zaszła bitwa pod *Fontanetum* (teraz *Fontenailles*) niedaleko miasta Auxerre, bitwa, która rozstrzygnęła o losie państwa Franków. Walczono zacięcie, 40,000 wojowników miało poledz. „Bitwa ta, powiada *Regino* w swojej kronice, tak osłabiła Franków i tak złamała ich męztwo wysławiane, że odtąd nietylko nie rozszerzają oni granic państwa lecz nawet do ich obrony nie mają dość siły. W końcu zwyciężyli Ludwik i Karol, poniósłszy wszakże wielkie straty.“ Nawet zwycięzcy przerazili się swojem zwycięztwem odniesionem nad braćmi i rodakami; około południa Ludwik i Karol kazali zaprzestać bitwy. Powstrzymano pogoń za uciekającymi, rannych troskliwą pieczą otoczono. Z głębokim smutkiem opowiada o bitwie pod Fontanetum *Angilbert* z Lotaryngii, stronnik Lotara: „Brat zadawał tu śmierć bratu, stryj synowcowi, syn walczył przeciwko ojcu; bitwa ta niegodna jest rozgłosu, niegodna pieśni! Przeklętym niech będzie ów dzień; niechaj go ludzie nie zaliczają w szeregu lat; oby go można było wygładzić z pamięci, oby nie zajaśniał nad nim promień słoneczny, oby jutrzenka nie rozproszyła jego mroku!“

Z początku zdawało się, że rzeź pod Fontanetum była daremną, gdyż zwycięzcy nie skorzystali z klęski Lotara, który uciekł do Akwizgranu, aby tam świeże wojsko zgromadzić, a Austrazyanie znowu stanęli po stronie cesarza. Ludwik cofnął się na prawy brzeg Renu a Karol do Akwitanii, obaj uczynili to z konieczności. Lotar bowiem sprzymierzył się z pogańskimi Normandami, którzy teraz zaczęli w straszliwy sposób pustoszyć posiadłości jego braci. Nadto przyrzekł on Saksonom pospolitego stanu, iż przywróci ich dawną wolność i pogaństwo, jeżeli wiernie trzymać się go będą. Straszliwe powstanie *stellingów* wybuchło w Saksonii. „Tęskniąc za pogaństwem, przybrali *frilingowie* t. j. pospolici ludzie wolni i *lazzowie* (laeti), ludzie, opłacający daninę z posiadanych

gruntów, nazwę „stellingów," (=stronnicy dawnych bogów) a skupiwszy się w wielkie wojsko, wypędzili wszystkie załogi ze swojego kraju i żyli według dawnego obyczaju, każdy pod prawem, jakie mu obrać się podobało." (*Nithard* 4, 2).

Lotar poszedł za Ren, aby się połączyć z rokoszanami, gdy wtem dano mu znać, że Karol na jego terytoryum uderzył; zaraz więc zwrócił się przeciwko Karolowi i połączył z Pepinem. Karol zaś i Ludwik spotkali się ze sobą w Strasburgu, i tu stanął między nimi pamiętny układ, o którym *Nithard* tak opowiada pod r. 842: „Ludwik i Karol przybyli 14 Lutego do miasta, które niegdyś nazywało się Argentaria (Argentoratum) a teraz zowie się Strasburgiem, i złożyli przysięgę, niżej podaną, Ludwik w języku niemieckim a Karol w romańskim. Przed wypowiedzeniem przysięgi przemówili oni do zebranego ludu, jeden w języku niemieckim, drugi w romańskim. Ludwik, jako starszy, pierwszy odezwał się w tych słowach: „Wiadomo wam, jak często Lotar tego brata mojego prześladował po śmierci ojca i że usiłował go nawet całkowicie zgubić. Ponieważ zaś ani miłość braterska, ani powinność chrześcjańska ani żaden inny środek nie mogły tego dokazać, aby sprawiedliwy pokój między nami panował, postanowiliśmy więc sprawę całą oddać pod sąd Boga Wszechmocnego, aby ten wyrokiem swoim wskazał, co każdemu z nas się należy. Wiecie już, że z sądu Bożego wyszliśmy zwycięzcami, on zaś został zwyciężony i uciekł ze swoimi stronnikami... Lecz Lotar nie poddał się wyrokowi Bożemu i nie przestał wrogo występować przeciwko mnie i mojemu bratu, pustosząc ziemie nasze ogniem, grabieżami i mordem. Dlatego, zmuszeni koniecznością, postanowiliśmy wykonać tę przysięgę przed wami, abyście nie powątpiewali o naszej wierności i zgodzie braterskiej. A czynimy to nie z jakiejś żądzy niesprawiedliwej lecz dlatego, abyście mieli rękojmię pewną dla dobra i pomyślności państwa. Gdybym wszakże, od czego niech mię Bóg uchowa, złamał przysięgę, uczynioną bratu, to w takim razie zwalniam każdego z was od posłuszeństwa, jakie mi zaprzysięgliście." Toż samo powtórzył Karol w mowie romańskiej. Poczem obaj wykonali przysięgę, Karol w języku romańskim a Ludwik w niemieckim, następującej osnowy: „Z miłości do Boga i troskliwości o lud chrześcjański i nas obu zbawienie, postanawiam odtąd tak traktować mego brata, jak brat winien być traktowanym, pod warunkiem, że i on tak samo względem mnie będzie postępował. Z Lotarem zaś w żadne nie wejdę układy, któreby temu bratu mojemu zaszkodzić mogły." Następnie oba ludy, każdy w swojem narzeczu, wykonały przysięgę.

Przy tej sposobności Nithard opisuje *igrzyska wojenne*, z których potem rozwinęły się turnieje średniowieczne (III, 6): „Karol i Ludwik byli obaj średniego wzrostu, piękni, kształtnie zbudowani i do wszelkich ćwiczeń zręczni; obaj byli odważni, hojni, roztropni i wymowni; obok tych wszystkich przymiotów łączyła obu braci święta i czcigodna jedność. W jednym domu jadali oni i sypiali, nad sprawami publicznemi i prywatnemi wspólnie się naradzali a dla ćwiczenia ciała urządzali igrzyska wojenne. Udawali się wtedy na plac, umyślnie na zabawę wojenną przeznaczony, gdzie w przytomności ludu, który stał naokół, rzucały się w szybkim biegu, jak gdyby do walki, przeciwko sobie jednakowo liczne tłumy Saksonów, Basków, Austrazyan i Bretonów; potem niektórzy odwracali swoje konie i okrywając się tarczami, usiłowali ucieczką się ratować przed napaścią przeciwników, ci zaś uciekających ścigali; w końcu uderzali na siebie obaj królowie, otoczeni zastępem młodzieży... Było to widowisko godne podziwienia z powodu blasku i porządku, jaki tam panował, gdyż nikt nie ośmielił się tu nigdy zadać rany przeciwnikowi lub mu obelgę wyrządzić.“

Obaj bracia wyruszyli do Wormsu, a potem przeciwko Akwizgranowi, zkąd Lotar pośpiesznie uciekł do Lyonu, gdyż wielu wojowników go porzuciło. Korzystając z pomyślnych okoliczności, obaj bracia zaczęli dzielić między sobą ziemie Lotara, niepomni przysięgi, dopieroco złożonej w Strasburgu. Oburzeni tem wasale zmusili wszystkich trzech braci do zawarcia pokoju i do nadania ludom poddanym ich berłu wspólnej organizacyi.

Tym sposobem powstał (w Sierp. 843) *traktat Verdun'ski;* Karol zatrzymał Akwitanję, Ludwik Bawaryę, Lotar Italję. Pozostałe kraje podzielono na trzy równe części: Lotar dostał ziemie między Renem z jednej strony a Mozą, Saoną i Rodanem z drugiej (oprócz 3 dyecezyj, mogunckiej, wormskiej i speierskiej) tudzież całą Fryzlandyę. Ludwik otrzymał, z wyjątkiem Fryzlandyi, wszystkie ziemie na prawym brzegu Renu a na lewym trzy dyecezye, moguncką, speierską i wormską. Karolowi wyznaczono kraje na zachód od rzek Skaldy (Schelde), Mozy, Saony i Rodanu aż do granicy hiszpańskiej, Moguncya pozostała więc metropolją Niemiec; biskupstwo Strasburskie i Bazylea przeszły do Lotara; rzeka Aar i Alpy wallijskie stanowiły granicę jego posiadłości w Szwajcaryi. Posiadłości Lotara na zachód od Alp otrzymały nazwę *Lotaryngii (Lotaryngja* od *Lotharii regnum* czyli *Lotheringe rike)*, terytoryum Ludwika zwało się odtąd *Niemcami*

(Deutschland) a Karola *Francyą.* Wschodnich Franków oznaczano odtąd nazwą „dawnych Franków“ (mnich z St Gallen odróżnia *Francia nova* od *Francia, quae dicitur antiqua).* Do Lotara jako cesarza należał Akwizgran; rozwlekłe jego państwo nie miało podstawy narodowej i dlatego wkrótce się rozpadło. Panując na pograniczu Francyi i Niemiec, Lotar nie rozstawał się z nadzieją rozszerzenia władzy swojej na oba te kraje.

Nie wygasła wszakże jeszcze tradycya wielkiej monarchii Karolowej; jeszcze przez czas niejaki spotykamy wielkie sejmy wspólne (Frankentage), na których cesarz przewodniczy. Lotarowi się zdawało, że za pomocą tych sejmów potrafi przeprowadzić swoje dawne plany. Lecz w rzeczy samej rozpadło się państwo Karola W. a jego miejsce zajęły trzy nowe ludy—*Francuzi*, *Niemcy* i *Włosi.* Głębsze umysły boleśnie odczuły upadek państwa. W żywocie Wali *(Vita Valae, abbatis corbeiensis* † 836) czytamy: „O dniu opłakany, który na ziemię tę sprowadziłeś ciemność wieczną i groźne niebezpieczeństwa, który rozerwałeś spokojne i zjednoczone w sobie państwo, który potargałeś święte węzły między braćmi, który rozproszyłeś współobywateli, siejąc między nimi nienawiść, o dniu nieszczęsny, który podkopałeś wiarę i miłość między ludźmi, który wszystko zepsułeś! Odtąd rozpoczynają się zawzięte wojny domowe, odtąd znika chwała wojsk ojczystych a obcy pustoszą wsie nasze, miasta i prowincye.“ A dyakon *Florus* powiada (w swojej *Quaerela de divisione imperii*, *Bouquet VIII*, 302): „Niegdyś istniało wielkie państwo uwieńczone promieniejącą koroną, niegdyś był jeden tylko monarcha i lud jeden! Plemiona pogańskie pokornie schylały głowę pod jarzmo wiary, herezya nie podnosiła jeszcze czoła swego. Lecz teraz wspaniały gmach runął z podstaw swoich. Cesarstwo rozpadło się na trzy części i dla cesarza niemasz już miejsca; zamiast króla mamy teraz królika, zamiast państwa państewko!“ Wielka postać cesarza Karola tak żywo przechowywała się jeszcze w pamięci następnych pokoleń, że każdy z trzech tych ludów, tak odmiennych mową i charakterem, jednego z członków jego rodziny obrał sobie na władcę.

W dziejach Karolingów niemieckich nowe ludy występują na widownię dziejową, *Bulgarowie*, *Słowianie* i *Madziarowie* czyli *Węgrzy.*

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Bulgarowie. Dzieje Karolingów we Francyi i w Niemczech. Papieże IX wieku.

O *Bulgarach* po raz pierwszy wspomina *Ennodius*, biskup Pawii (511—521), w swoim panegiryku na cześć króla Ostrogotów Teodoryka, który zwyciężył ich wodza *Libertem'a*. Pierwotnie przebywali oni nad brzegami Wołgi i Kamy. Owa *Wielka Bulgarya* nad Wołgą czyli *Etilja* była matką *Małej* czyli *Czarnej Bulgaryi* nad Dunajem. Bulgarowie byli tego samego szczepu co Hunnowie i po odejściu Ostrogotów między 499 a 535 po raz pierwszy uderzyli na posiadłości rzymskie. Nazywano ich *Kuturgurami*, *Uturgurami*, *Sabirami*; razem z Awarami podbijają oni spotykane po drodze plemiona słowiańskie i od nich mowę słowiańską przejmują.

Ich wódz (chakan v. chan) *Kubrat* zrzucił 631 roku jarzmo Awarów i najpierw sprzymierzył się z Byzantynami, lecz wkrótce oręż swój przeciwko nim zwrócił, i pośród walk straszliwych założyli Bulgarowie obszerne państwo od rzeki Cisy do gór Haemus'u. Bulgar nie zabierał jeńców, mieszkańców zdobytych miast i siół spędzał do wielkich budynków i razem z nimi palił. Bulgarzy zostawiali tylko ruiny za sobą; szeregi pali z wbitemi na nich zwłokami ludzkiemi nazywano „ogrodami bulgarskimi.“ Kto chciał między nimi otrzymać dowództwo, musiał zabić pewną liczbę nieprzyjaciół. Ich religją był szamanizm *(ob. t. I str. 419)*. O ich kapłanach mówiono, że pośród drgań straszliwych umieją oni wywoływać duchów ciemności i że nieprzyjaciół, podczas walki, czarować umieli.

Jednym z najpotężniejszych książąt bulgarskich był *Krum*, 802—815, w bitwie z nim zginął 811 r. cesarz *Nicefor*. Po nim *Mortag* pomyślnie walczył z Frankami 827—829; w 825 r. Bulgarzy byli panami górnej Pannonii. Za *Borysa* (Bogorys) 844—890, który przybrał imię *Michała*, Bulgarzy przyjęli Chrystyanizm. Z Konstantynopola i z Zachodu oddawna już próbowano ich nawrócić; Grecy chcieli mieć w Bulgarach sprzymierzeńców przeciwko Frankom a Frankowie przeciwko Grekom. Z początku Grecy wzięli górę nad Frankami. Siostra Borysa znajdowała się

w niewoli greckiej, i w Konstantynopolu została ochrzczona. Powróciwszy ztamtąd, namówiła ona brata i kilku możnych ludzi do przyjęcia chrztu. Opierali się wszakże nowej wierze Bulgarowie i wybuchło powstanie, które Borys stłumił. Wtedy cały lud musiał się dać ochrzcić biskupowi, przybyłemu z Byzancyum 864. Patryarcha *Focyusz* w jednym z listów swoich nazywa chana bulgarskiego swoim synem duchownym. Lecz Borys zaczął się obawiać, aby nie popadł w zależność polityczną od Byzancyum, i wyprawił 866 r. posłów do Ludwika króla niemieckiego i do papieża z prośbą o dostarczenie mu jakiego biskupa dla głoszenia Ewangelii. [1]) Ludwik przysłał biskupa Emmeryka z Passau a papież biskupów Pawła z Populonii i Formoza z Portus (Ostia). Ci zyskali Bulgarów dla Kościoła katolickiego. Greccy księża ustąpili z kraju i zamiar papieża *Mikołaja I*, wprowadzenia Bulgarów do rodziny ludów zachodnich, zdawał się osiągniętym.

Bulgarzy w pierwszych czasach okazywali gorący zapał do Stolicy Apostolskiej. Pouczającym dokumentem do owych czasów jest odpowiedź papiezka na ich zapytania i prośby *(Responsa ad consulta Bulgarorum)*. Papież odrzuca prośbę Bulgarów o przysłanie nauczycieli prawa rzymskiego i zachęca ich do uszlachetniania narodowych zwyczajów i urządzeń w duchu chrześcjańskim; na zapytanie Bulgarów, czy te same szaty mogą nosić po przyjęciu nauki Chrystusa, co i dawniej, Mikołaj I odpowiada, że nie chodzi tu o ubiór lecz o zmianę wewnętrznego człowieka; pozwala im na używanie oręża w niedzielę i podczas postu, ilekroć wydarzy się bronić ojczyznę przeciwko napastnikom, radzi powstrzymywać się od zbyt częstego wymiaru kary śmierci, zakazuje wielożeństwa, zaleca wyzwalanie niewolników, dawanie jałmużny. Wielkie panowało ztąd oburzenie w Konstantynopolu, że Bulgarowie przeszli do Kościoła rzymskiego, i 870 r. udało się patryarsze Ignacemu znowu ich przeciągnąć na stronę Konstantynopola. Tego zwrotu niespodziewanego przyczyną była obawa, jaką mieli Bulgarowie przed potęgą niemiecką.

---

[1]) Do nawrócenia Borysa miał się przyczynić widok obrazu sądu ostatecznego, wymalowany przez mnicha *Metodyusza*. Czy wspomniany tu Metodyusz jest bratem Cyrylla, głośnym apostołem słowiańskim, napewno nie wiadomo. Zdaje się jednak, że i Metodyusz, apostoł słowiański, udając się na Słowiańszczyznę, jakiś czas przebywał na dworze Borysa, chociaż go do przyjęcia chrztu skłonić nie zdołał.

Lecz powróćmy do synów Ludwika Pobożnego. Żaden z nich nie myślał na prawdę trzymać się umowy, zawartej w Verdun, każdy rad był kosztem braci wzrość w potęgę i przy zdarzonej sposobności całą dawną monarchję skupić w swoich rękach. O miłości braterskiej, o uczciwości wzajemnej niema tu mowy; każdy środek jest dla nich dobry, byle do celu prowadził. Lotar pierwszy sprzymierza się z Normandami i nasyła ich przeciwko braciom, Karol i Ludwik idą za jego przykładem. Słabą stroną Karola jest Akwitanja, w której usiłuje się utrzymać *Pepin II*, popierany przez Ludwika; słabą zaś stroną Ludwika jest granica wschodnia, gdzie ciągle uciérać się on musi ze Słowianami. Zdaje się, jakby powróciły czasy Merowingów; ludy znużone ciągłemi wojnami i knowaniami swoich władców, lekceważą sobie i osłabiają władzę królewską. I kobiety zaczynają odgrywać ważną rolę, gdyż pokolenie męzkie jest marne. Jedna tylko wielka postać widnieje pośród powszechnego zamętu, a mianowicie papież *Mikołaj I*, który śmiało staje w obronie moralności chrześcjańskiej wobec monarchów z czci wyzutych, i nowym blaskiem Stolicę Apostolską otacza.

Wiele z tych osób, które odegrały ważną rolę w sprawie podziału państwa Karolowego, wkrótce ustąpiło z widowni dziejowej. I tak *Judyta* umiera 843 w Tours, opuszczona przez syna; *Bernhard*, książę Septymanii, ginie z rozkazu Karola 844; takiż sam los spotkał 850 Wilhelma, syna Bernharda.

W 844 r. odbył się pierwszy sejm wspólny w *Juditz* pod Diedenhofen; Lotar liczył bardzo na to, że tu odzyska znowu zwierzchniczą władzę, lecz zawiódł się w swoich rachubach, gdyż biskupi niemieccy pod Otgarem skupili się około Ludwika a francuzcy około Karola. R. 846 niejaki hrabia Gizelbert wykradł córkę Lotara i uciekł na terytoryum Karola; Lotar zawrzał gniewem i chciał napaść na Karola lecz ten znalazł sprzymierzeńca w Ludwiku. Ludwika zaś powstrzymywała wzrastająca potęga Morawii. [1]) Karol w 847 r. sprowadza Normandów na Akwitanję, i Pepin w górach Akwitanii tylko się już trzyma. Jego brat *Karol* ucieka do Lotara, potem chce się znowu dostać przez Francyę do Akwitanii lecz schwytany przez nieprzyjaciół z musu wstępuje do klasztoru. Potem wszakże udaje mu się uciec do Niemiec, gdzie go Ludwik wyznacza na arcybiskupa moguncklego. Były to straszne czasy, 850 r. ogromny głód panował.

[1]) Obacz niżej: *Słowianie.*

W 851 znowu odbył się ogólny sejm Franków w *Mersen* pod Mastrychtem. Trzej bracia występują tu jako równi sobie, o zwierzchnictwie niema już mowy. Godnym zaznaczenia faktem jest, że tu przyznano wasalom koronnym prawo sądu nad królami. „Gdyby który z królów uchwały wspólne przekroczył, to wasale mają się zebrać wraz z pierwszymi mężami państwa, aby, zgodnie ze zdaniem pozostałych królów i episkopatu, sąd przeciwko niemu złożyć.“ Kościół miał używać we wszystkich trzech państwach takich samych praw, jakie posiadał za Ludwika. Karol przyrzeka swoim wasalom, że każdy człowiek wolny, może obrać sobie pana lennego czyli suzerena, gdzie zechce, i służyć mu wojskowo. Ustępstwo to wydało wkrótce gorzkie owoce dla Karola: większa część ludności wolnej uwikłała się w zależność feodalną a korona była bezsilną, ilekroć miała szlachtę przeciwko sobie. Widząc wzrost potęgi Ludwika, Lotar połączył się przeciwko niemu z Karolem, który, aby zapewnić sobie pokój od Bretonów, ustąpił im Rennes, Nantes i Retz.

Dwaj wrodzy współzawodnicy Ludwik i Karol łączą się na niejaki czas ze sobą, gdyż Lotar zaczyna szwankować na zdrowiu. Ludwik porzuca wtedy Pepina akwitańskiego i królem Akwitanii zostaje młody Karol, syn Karola Łysego. Lotar, dręczony chorobą, żalem i wspomnieniami o ojcu, przywdziewa habit zakonny lecz umiera w sześć dni po wejściu do klasztoru Prüm, 855. Pierworodny syn jego *Ludwik II*, 850 r. ukoronowany przez papieża, zatrzymuje Italję, drugi syn *Lotar II* dostaje Fryzlandję i kraj między Renem i Mozelą, t. j. właściwą Lotaryngję, najmłodszemu *Karolowi* wyznaczono Prowancyę i część Burgundyi.

W 856 r. Pepin znowu powstaje w Akwitanii a grafowie neustryjscy, którzy łatwo mogliby odeprzeć Normandów lecz nic przeciwko nim nie przedsiębrali z niechęci ku Karolowi, wzywają Ludwika, aby przybył i kraj ich ocalił. Karol widząc, że mu się grunt usuwa pod nogami, zawiera pokój z Pepinem, ustępując mu kilka hrabstw i klasztorów w Akwitanii, okupuje odwrót Normandów i łączy się z Lotarem. Pod koniec 858 r. Ludwik wchodzi z licznem wojskiem do Neustryi, panowie zewsząd do niego się zbiegają; pod Brienne Karol zamierza stoczyć bitwę lecz, nagle opuszczony przez swoich wasali, ucieka do Burgundyi. Ludwik zdaje się być blizkim skupienia całej monarchii Karola W. pod swojem berłem, gdy wtem scena się zmienia; neustryjczycy dopięli celu, Ludwik szczodrze ich obdarzył hrabstwami, zamkami, klasztorami; w królu chcą oni mieć posłuszne narzędzie swojej

ambicyi i dlatego żądają od Ludwika, aby rozpuścił swoje wojsko niemieckie. Magnaci powiadują mu, że tak samo jak Karol Martel powinien on sekularyzować wszystkie majątki kościelne. Lecz biskupi francuzcy stanęli po stronie swego króla a *Hinkmar*, arcybiskup reimski, surowo zganił postępowanie Ludwika i przepowiedział mu, że go od własnych synów spotka taki sam los, jaki on niegdyś zgotował swojemu ojcu a teraz bratu. Wystąpienie biskupów ocaliło Karola, lud dochował mu wierności, roku 859 Ludwik uciekł z Neustryi. Zarazem papież Mikołaj I zagroził mu ekskomuniką.—Tu musimy nieco się zatrzymać na dziejach papieży.

Papież *Leon III* umarł 816 r. Po śmierci Karola W. wybuchło przeciwko niemu powstanie, któremu wszakże oręż Franków wkrótce koniec położył. Następca Leona III *Stefan V* (816—817) ukoronował w Reimsie Ludwika I i wkrótce po powrocie do Italii umarł. Po nim zasiadali na tronie papieżkim *Paschalis I* do 824 i *Eugenjusz II;* za Eugenjusza Lotar (ukoronowany na cesarza 823) wydał słynną *konstytucyę (Pertz. mon. III, 249)*, z której się okazuje, że papież posiadał najwyższą władzę w Rzymie a cesarz był tylko jego obrońcą i protektorem. Eugenjusz umarł 827 r. a jego następca *Walentyn* w 40 dni po objęciu rządów zszedł z tego świata. Potem wstąpił na Stolicę Apostolską *Grzegorz IV* (827—844), którego już widzieliśmy podczas zatargów Ludwika Pobożnego z synami. Za jego pontyfikatu muzułmanie zajęli Sycylję przez zdradę dowódcy Eufemjusza. *Sergjusz II* (844—847) chciał odebrać cesarzom prawo zatwierdzania nowowybranych papieży, lecz Lotar wyprawił z wojskiem do Rzymu swojego syna Ludwika, którego papież musiał ukoronować na króla włoskiego. *Leon IV* (847—855) obwarował Rzym przeciwko Saracenom; jego flota wraz z okrętami z Amalfi, Gaety i Neapolu odniosła 849 r. świetne zwycięztwo nad Saracenami około Ostyi. Z powodu budowli, wzniesionych dla ozdobienia i obrony miasta, papieżowi temu nadano przydomek „Restitutor urbis.“ Po *Benedykcie III* (855—858) został wybrany na papieża *Mikołaj I*, o którym Regino tak mówi w swojej kronice *(Pertz I, 579)*: „Od dni ś. Grzegorza byłto największy z papieży, jacy zasiadali na stolicy rzymskiej. Ukrócił on bowiem królów i ciemiężców, i jako sędzia najwyższy panował nad światem; względem bogobojnych biskupów i kapłanów był Mikołaj pasterzem łagodnym, surowym zaś był dla złych i niesumiennych, słusznie też można powiedzieć, że powstał w nim nowy Eljasz.“ Mikołaj był ojcem sierot i ubó-

stwa wszelkiego, za co go lud szczególną miłością otaczał. Świadomy swojej siły moralnej i swojego posłannictwa, umiał on poskromić dumnych baronów i władców, i ciężką walkę prowadził z Byzantynami.

Karol Łysy i Ludwik ciągle knuli wrogie plany względem siebie, choć od czasu do czasu nibyto po bratersku widywali się ze sobą, jak w Andernachu 859 i w Koblencyi 860. Karol podbudzał Karlomana, syna Ludwika niemieckiego, do rokoszów przeciwko własnemu ojcu lecz wkrótce los pomścił się na nim za wiarołomstwo względem brata. Piękna i gwałtowna córka Karola Łysego *Judyta* wyszła za mąż 856 r. za *Etelwulfa*, króla Wessexu, a po jego śmierci 858, ku powszechnemu zgorszeniu, oddała rękę swoją własnemu pasierbowi *Etelbaldowi;* po niejakim czasie wróciła ona do Francyi, a ojciec, aby uniknąć skandalów familijnych, trzymał ją w zamknięciu w Senlis. Ztąd ją uprowadził flandryjczyk Baldwin, nazywany „żelazne ramię.“ Jednocześnie Ludwik, syn Karola, uciekł do Bretonów i podburzył ich przeciwko ojcu, lecz został pobity przez wiernego wasala Karolowego, *Roberta Mocnego*, głowę rodu Kapetyngów. I drugi syn Karola Łysego, Karol akwitański powstał przeciwko ojcu. Nadto corocznie Normandowie napadali. Król francuzki ocalenie swoje zawdzięczał tylko energii i wierności Roberta Mocnego.

Niekiedy budziło się w Ludwiku i Karolu przekonanie, że te wojny bezustanne, rokosze i zatargi w końcu doprowadzą ich do zguby. Znowu więc bracia zjechali się ze sobą w *Sablonnieres* 862. Tu uchwalono, aby każdy z trzech władców wysyłał swoich komisarzy, którzy mieli objeżdżać posiadłości innych królów i wglądać, czy nie zakradły się jakie nadużycia, czy kapitularze Karola W. i prawa nadane umową w Mersen są zachowywane. Jakie to świadectwo wymowne potęgi wasali i słabości królów! Baldwin, który uciekł do Flandryi, obawiając się, aby go teraz Lotar nie wydał, pobiegł do Rzymu i prosił papieża o pośrednictwo. Mikołaj wstawił się za nim, Karol Łysy mu przebaczył; z małżeństwa Baldwina i Judyty pochodzą *hrabiowie Flandryi.* Pepin II, nie mogąc się już utrzymać w Akwitanii, uciekł do Normandów i przeszedł na poganizm a resztę życia zakończył w klasztorze. Brat jego, Karol, arcybiskup moguncki, umarł 863 roku; wtedy zszedł także ze świata król Prowancyi *Karol*, którego posiadłości podzielili między sobą Ludwik II i Lotar II. Wszyscy synowie cesarza Lotara umarli bez potomstwa prawego.

Król *Lotar II* zwrócił na siebie uwagę współczesnych swoim związkiem z nałożnicą *Waldradą*. Ożenił się on 856 r. z burgundką *Teotbergą* lecz następnego roku oddalił ją od siebie i odtąd prowadził rozpustne życie; 860 r. zwołał Lotar synod służalczych biskupów, przed którym Teotberga, zagrożona śmiercią, musiała oświadczyć, że pozostawała w występnych stosunkach z bratem i dlatego niegodną jest małżeństwa z Lotarem. Podobna scena z Teotbergą odegrała się także na drugim synodzie w Akwizgranie. Teotberga miała za grzechy swoje pokutować do końca życia w klasztorze. Z klasztoru wszakże uciekła ona do posiadłości Karola Łysego, który z całej tej sprawy chciał korzyść dla siebie wyciągnąć. Małżeństwo bowiem Lotara z Teotbergą było bezdzietne, z Waldrady zaś miał on już dzieci; w razie nieważności rozwodu z Teotbergą, Ludwik i Karol byli spadkobiercami Lotara, gdyż i cesarz Ludwik II nie miał potomstwa męzkiego. Za zgodą biskupów Lotar ożenił się z Waldradą 862 i ukoronował ją na królowę. Okrzyk oburzenia podniósł się w Neustryi i w Austrazyi. Hinkmar, arcybiskup reimski, uznał małżeństwo z Waldradą za nieprawe, Teotberga odwołała się do papieża *Mikołaja*. Synod zwołany do Metz miał całą sprawę rozstrzygnąć, lecz Lotar przekupił niektórych biskupów i synod oświadczył, że małżeństwo Lotara z Waldradą jest prawe. Papież wszakże odrzucił decyzyę synodu 864 i zagroził Lotarowi ekskomuniką. Cesarz Ludwik, rozgniewany poniżeniem brata wyruszył z Benewentu z wojskiem przeciwko Rzymowi, lecz papież pozostał nieugiętym. Cesarz musiał się cofnąć, nie wymógłszy na Mikołaju I zniesienia ekskomuniki. Papież zwyciężył, Lotar czuł, że mu się usuwa grunt pod nogami; jego stryjowie już się umawiali ze sobą o podział Lotaryngii. Prosił więc papieża o przebaczenie i opiekę. Poseł papiezki Arsenius przybył 865 r. i przywiózł Teotbergę do Lotara, który przysiągł, że przywróci jej wszystkie prawa małżonki. Waldrada, którą skazano na zamknięcie w jednym klasztorze włoskim, wymknęła się wszakże Arsenjuszowi w Lombardyi i powróciła do Lotara; ten na jej widok zapomniał o przysiędze i srogiem postępowaniem zmusił Teotbergę do ucieczki do Neustryi. Lotar żył znowu z Waldradą, na bok odrzucił wszystkie skrupuły, otwarcie połączył się z Normandami 866 przeciwko Karolowi Łysemu i namawiał Ludwika III do rokoszu przeciwko ojcu Ludwikowi niemieckiemu. Papież wtedy wydał na niego klątwę; 868 r. Lotar przybył do Włoch, aby wyjednać sobie u papieża przebaczenie lecz Mikołaj już nie żył;

od 867 na Stolicy Apostolskiej zasiadał *Adryan II.* Na prośby cesarza Ludwika papież obiecał dać komunję Lotarowi, jeżeli przysięgnie, że od czasów ekskomuniki nie miał żadnych stosunków z Waldradą. Lotar zuchwale przysiągł i pełen dobrej otuchy wyjechał z Rzymu, lecz w Piacenzy 869 umarł na febrę. Świat widział w jego śmierci karę za krzywoprzysięztwo. Teotberga i Waldrada wstąpiły do klasztoru. Karol Łysy 870 roku podzielił się Lotaryngją z Ludwikiem niemieckim.

Cesarz Ludwik II 871 r. pokonał Saracenów pod *Bari*, wziął do niewoli ich sułtana i ocalił Italję, lecz wkrótce potem znienacka napadnięty przez księcia *Adalgisa* z *Benewentu* musiał przyrzec, że nigdy z wojskiem do Benewentu nie przybędzie. Na północy rozeszła się wtedy wieść, że cesarz został zabity. Natychmiast wyruszył *Karol Łysy*, aby zapewnić sobie posiadanie Włoch i korony cesarskiej. Oburzony chciwością stryja, przeznaczył Ludwik II Italję po swojej śmierci Ludwikowi niemieckiemu, lecz papież Jan VIII (872—882), z obawy przed Niemcami, przyrzekł koronę cesarską Karolowi Łysemu.

Cesarz Ludwik II umarł w Brescyi 12 Sierpnia 875, tegoż roku w Boże Narodzenie papież ukoronował w Rzymie Karola Łysego na cesarza; panowie włoscy zaś obrali go w Pawii na króla Italii. Karol mianował ulubieńca swego *Bozona*, namiestnikiem cesarskim w Lombardyi; byłto krok niebezpieczny, gdyż ambitny Bozon snuł daleko sięgające plany i wkrótce potem ożenił się z *Irmingardą*, jedyną spadkobierczynią cesarza Ludwika. Następnego roku (876) kazał Karol panom duchownym i świeckim złożyć nową przysięgę na wierność, na synodzie w Pontionie. Jego ulubieniec, arcybiskup *Ansegis* z Sens mianowany został przez papieża prymasem i pełnomocnikiem papiezkim w Gallii i Germanii z prawem zwoływania synodów.

Wkrótce potem umarł król Ludwik niemiecki 876 r. Jego synowie w taki sposób podzielili się państwem ojcowskiem: *Karloman* otrzymał Bawaryę, marchję od strony Pannonii, Karyntyę i zwierzchnictwo nad ziemiami słowiańskiemi, *Ludwik III* Turyngję, Saksonję, Fryzlandyę i część Lotaryngii, *Karol Gruby* Alamanję i Alzacyę.

Do Włoch musiał Karol Łysy nową wyprawę przedsięwziąść 877 r. Papież zażądał od niego pomocy, stronnictwo niemieckie wszędzie się poruszało, w Rzymie wybuchło sprzysiężenie, Saraceni plondrowali po Italii, nawet papież musiał im zapłacić kontrybucyę. Aby wasali skłonić do udziału w wyprawie, Karol Łysy nadał im na sejmie w *Chiersy* prawo dziedzicznej własności

nad posiadanemi przez nich lennościami. Była to właściwie abdykacya monarchii. Arystokracya odnosi stanowcze zwycięztwo nad koroną, lenności i urzędy stają się dziedzicznemi, rozpoczyna się wiek feodalny i nowy porządek rzeczy.

Karol i papież spotkali się ze sobą w Vercelli (Wrześ. 877) a w Pawii dowiedzieli się, że Karloman z wielkiem wojskiem nadciąga; cofnęli się więc do Tortony, gdzie Karol chciał czekać na przybycie wasali a mianowicie na Bozona. Lecz wasale nie stawili się; papież wrócił do Rzymu, cesarz zaś, w drodze do Francyi, umarł u stóp Mont Cenisu na febrę czy też od zadanej mu trucizny 6 Paźdz. 877.

Karloman umarł w 880 r.—Jedyny syn Karola Łysego, jaki przy życiu pozostał, *Ludwik* zwany Jąkałą *(balbus, le bègue)*, koronował się w Compiegne 8 Grud. 877 r. jako *król obieralny*. Papież Jan III musiał nie znać tego niedołęgi, gdyż w przeciwnym razie nie myślałby o nadaniu mu korony cesarskiej. Ludwik Jąkała umarł w 879 r. Po nim zostali dwaj synowie *Ludwik III* i *Karloman*, trzeci jego syn *Karol (Prostak)* urodził się w pięć miesięcy po śmierci ojca. Panowie neustryjscy obwołali królami obu braci *Ludwika III* i *Karlomana*.

Położenie papieża we Włoszech ciągle było krytyczne, nietylko Saraceni lecz i Grecy a nawet Włosi pustoszyli Italję południową. Ówczesna szlachta włoska była wiarołomna, żądna łupów, chciwa i ambitna. Ktoś powiedział, że piekło Danta jest słabym obrazem namiętności i występków ludzkich w porównaniu z tem, co się działo w Italii w drugiej połowie IX wieku. Papież zażądał pomocy od Karolingów niemieckich i *Karol Gruby* poszedł 879 r. z wojskiem za Alpy, gdzie 880 został w Rawennie ukoronowany na króla lombardzkiego. Wkrótce potem za zgodą papieża zebrali się panowie w Prowancyi w zamku *Mantala* pod Vienne i obwołali *Bozona* królem Prowancyi. Oburzeni tem Karolingowie zjechali się w *Gondreville* i postanowili wspólnie wystąpić przeciwko Bozonowi, Normandom i *Hugonowi*, synowi Lotara II i Waldrady, który zajął Lotaryngję. Hugon został pobity, poczem obaj królowie francuzcy (Ludwik panował nad Francyą północną a Karloman nad Burgundyą, Akwitanją, Gocyą), tudzież Karol Gruby i Ludwik saski stanęli pod miastem Vienne, którego dzielnie broniła *Irmingarda*, żona Bozona. Vienne nie zostało zdobyte, gdyż Karol Gruby nagle wyruszył ze swojem wojskiem do Italii, gdzie go papież ukoronował w Rzymie na cesarza (w Styczn. 881 roku). I Ludwik III francuzki z pod Vienne ustąpił, aby

Normandom na północy stawić czoło. Pod *Saucourt* w Pikardyi zadał on im ciężką klęskę; 8,000 jeźdźców normandzkich wtedy poległo (latem 881). Uragan normandzki zwrócił się następnie przeciwko Niemcom; Austrazya północna stanęła w płomieniach. Ludwik (młodszy) zebrał wojsko lecz nie mógł już stanąć na jego czele; umarł on 20 Sierp. 882; tegoż roku w Sierpniu umarł także król neustryjski *Ludwik III.*

Cała Francya znalazła się teraz pod berłem Karlomana a całe Niemcy pod berłem Karola Grubego. Ten ostatni zwołał sejm do Wormsu 882 r., a potem wyruszył z ogromnem wojskiem przeciwko Normandom, stojącym w warownym obozie pod *Aschloch* (nad Mozą niedaleko Lüttichu). Najezdnicy mogli tu być do szczętu wytępieni lecz Karol zawarł z nimi umowę haniebną i zbrodniczą, aby ich pchnąć na terytoryum neustryjskie, które zamierzał on ze swojemi posiadłościami połączyć i tym sposobem przywrócić monarchję Karola W. Olbrzymie skarby, wydarte przez Karola Grubego kościołom, przeszły wtedy do Normandów, którzy zaraz potem skierowali się do ujścia Sommy, spalili St Quentin, dotarli do Laonu i Reimsu; stary arcybiskup Hinkmar umarł wtedy podczas ucieczki (23 Grud. 882 r.). Karloman z wojskiem naprędce zebranem pobił zrazu Normandów, lecz wkrótce potem poniósł klęskę nad Sommą i okupił pokój daniną 12,000 funtów srebra. Wkrótce potem umarł on 884 r., z rany poniesionej na polowaniu.

Teraz pozostali tylko dwaj prawi potomkowie rodu cesarskiego, *Karol Prostak (simplex)* i *Karol Gruby (crassus)*. Neustrazyanie chętnie oddaliby tron Karolowi Prostakowi, lecz był on jeszcze dzieckiem a Normandowie straszliwie gnębili Francyę. „Na wszystkich drogach, powiada jeden ze współczesnych, leżało pełno trupów, wszędzie panowała niedola trudna do opisania; zdawało się, że cała ludność Gallii przeznaczona jest na zagładę.“ Tylko cesarz mógł ocalić Francyę. Panowie francuzcy ofiarowali więc koronę Karolowi Grubemu, który oburącz ją uchwycił. Monarchja Karola Wielkiego znowu się skupiła pod jednem berłem, lecz Karol Gruby nie posiadał ani jednego z wielkich przymiotów, jakimi kiedyś jaśniał założyciel Świętego Imperyum. Byłto bowiem człowiek ambitny, żądny zaborów, a przytem małoduszny, w środkach nieprzebierający, tępego umysłu, słabej woli, podejrzliwy, trapiony niekiedy atakami epilepsyi. Rządy jego sprowadziły na państwo hańbę i poniżenie.

Karol otrzymał w Italii wiadomość o uchwale panów francuzkich. Papież *Jan VIII* już nie żył wtedy. Sprzysiężeni zadali starcowi truciznę 882, a kiedy trucizna nie skutkowała, zabili go młotem. W taki sposób zszedł z tego świata największy polityk owych czasów; zawiódł się on wszakże na Karolu; nowy cesarz nie umiał ani poskromić stronnictw we Włoszech ani powstrzymać Saracenów. W 885 r. Karol Gruby udał się do Neustryi, w Pontion otrzymał hołdy poddaństwa. Normandowie zapowiedzieli, że nowy król francuzki musi im teraz taką samą summę zapłacić, jaką przedtem zapłacił Karloman. Główne siły normandzkie stanęły pod *Löwen*, przeciwko nim wystąpili neustryanie lecz musieli się cofnąć, okryci hańbą. W 885 r. Normandowie zajęli Rouen, wkrótce potem zagrozili *Paryżowi*. W świetny sposób bronił Paryża hrabia *Odo*, syn Roberta Mocnego; Paryż był odtąd głową i sercem Francyi. Napróżno wojsko niemieckie dwukrotnie przybywało na odsiecz nieszczęśliwemu miastu, w którem srożył się głód i tyfus; Normandowie, liczący 20,000 wojowników, mocno się trzymali. W końcu nadchodzi cesarz (Wrześ. 886) z wielkiem wojskiem, rozpoczyna układy z Normandami i wydaje im na pastwę Burgundyę, której mieszkańcy odmawiali mu dotąd hołdu.

Karol Gruby czuje to dobrze, że zbyt wielkie brzemię złożono na słabe jego barki. Wyznacza więc Odona, dzielnego obrońcę Paryża, na swego namiestnika w Neustryi a królestwo Prowancyi oddaje *Ludwikowi*, synowi Bozona († 887) i Irmingardy. Z małżeństwa z Rychardą nie mając dzieci, pragnie on przekazać państwo po swojej śmierci swemu synowi z nieprawego łoża, dorastającemu *Bernardowi*. Do tego ma mu być papież pomocnym. Papież *Maryn*, obrany za poparciem stronnictwa niemieckiego, umarł 884. *Adryan III*, powołany do Niemiec dla popierania planów cesarza na korzyść Bernarda, w drodze zakończył życie 885. *Stefan VI* nie sprzyjał partyi niemieckiej. Karol w inny sposób myślał sobie poradzić i postanowił pozbyć się odrazu i żony swojej i swojego kanclerza *Liutwarda*, biskupa Vercelli, którego o zdradę podejrzewał. Oskarżył on Liutwarda o występne stosunki z cesarzową i skazał go na wygnanie; zarazem oświadczył, że nie obcował nigdy z Rychardą, że więc małżeństwo z nią nie zostało spełnione. Aby nie sprzeciwiać się mężowi i cześć swoją ocalić, cesarzowa zeznała, że jest dziewicą i przeniosła się do założonego przez siebie klasztoru w Andłau. Liutward uciekł do *Arnulfa*, księcia Karyntyi (syna Karlomana), i namówił go do wyruszenia z wojskiem przeciwko Karolowi Grubemu. Wtedy wszyscy porzu-

cili niedołężnego cesarza, który w końcu prosił tylko o kilka majętności, aby mógł w pokoju spędzić resztę życia. Wyznaczono mu je w Alamanii. W dwa miesiące po abdykacyi umarł Karol w Neidingen nad Dunajem 13 Stycz. 888. Miał on być zaduszony, jak współcześni mówili.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Arnulf, 887—899. Węgrzy. Ludwik Dziecko, 899—911.

Szczodrą ręką rozdawał *Arnulf* majętności, aby zjednać sobie stronników; w Regensburgu złożyli mu hołd panowie niemieccy; nie był on już *królem dziedzicznym* lecz *obieralnym*.

Straszliwa niedola panowała wówczas w ziemiach niemieckich; wszędzie spotykało się bandy zbójeckie, wszędzie panowało spustoszenie, zdziczenie, niepokój. Kto skupi teraz zgnębione ludy, kto wskrzesi w nich wyższe, szlachetniejsze życie? Znowu Kościół wziął na siebie trudne to zadanie i Niemcy ocalił. Na synod moguncki 888 przybyli biskupi niemieccy i niektórzy neustryjscy. Najpierw polecono biskupom zająć się przywróceniem dyscypliny kościelnej. Od poprawy moralnej, od skupienia się w sobie zaczynał Kościół reformę narodową.

Królowi przypomniano jego obowiązki, a mianowicie, że monarcha chrześcjański powinien przodować w spełnianiu cnót wszelkich, że powinien być czystym moralnie, sprawiedliwym, umiarkowanym, że nie godzi mu się mieć kilku żon, że powinien bronić wdów i sierot i czuwać nad tem, aby i jego urzędnicy chodzili drogami prawości. Odtąd biskupi są głównemi podporami i doradcami króla. O wskrzeszeniu monarchii Karola W. nie chcą oni już słyszeć: traktat Werdeński ma być utrzymany w swojej sile, Neustryą i Włochami mają rządzić osobni królowie. Jeżeli pomimo tego Arnulf posiadał jakby władzę zwierzchniczą nad królami innych krajów monarchii karolińskiej, to władzę tę zawdzięczał on głównie potędze zjednoczonych pod jego berłem Niemiec.

Wszystkie ludy zaprowadzają, u siebie teraz *monarchje elekcyjną* i nowe królestwa powstają.

We Włoszech najpotężniejszymi książętami byli: *Berengar*, margrabia Fryulu, syn Gizeli, córki Ludwika Pobożnego, i *Gwidon*, władca Spoleto i Camerino, zwycięzca Saracenów nad Lirysem. Gwidon pozostawił Italję Berengarowi, gdyż sam spodziewał się zostać królem Neustryi, i Berengar 888 r. został ukoro-

nowany na króla lombardzkiego. Pewną część panów francuzkich obwołała wprawdzie Gwidona w Langres królem swoim, lecz większość narodu stanęła po stronie wspomnianego już wyżej *Odona* (Eudes), który, jak kronikarz powiada, przewyższał innych pięknością oblicza, wspaniałością wzrostu, siłą i mądrością.“ Odo udał się do króla niemieckiego do Wormsu, uznał się za jego hołdownika i otrzymał potwierdzenie swojej godności królewskiej. Gwidon zaś powrócił do Italii, pobił 888 r. w dwóch bitwach Berengara i w Pawii koronował się na króla lombardzkiego.

Rudolf (Rodulf), wnuk Konrada, brata cesarzowej Judyty, w Stycz. 888 obwołał się królem, a zająwszy ziemie między górami Jura i Alpami t. j. *górną Burgundyę* czyli *Burgundyę zajurajską*, która obejmowała Sabaudyę i teraźniejsze kantony Genewski, Waadt, Wallis, Freiburg, Soloturn i część Bernu, złożył hołd tegoż roku Arnulfowi w Regensburgu. R. 890 biskupi z Lyonu, Arles, Embrun i Vienne, za zgodą Arnulfa wynieśli w Valence Ludwika Ślepego, syna Bozona, na króla *dolnej Burgundyi* czyli *cysjurajskiej* (Arelat, Dauphiné, Lyomais, część Franche-Comté).

Stosunek króla niemieckiego do tych królów drugorzędnych był taki, że Arnulf zastrzegł dla siebie pewną część majątków koronnych w ich ziemiach, wyłączne prawo używania pewnych ozdób królewskich i prawo rozstrzygania o pokoju i wojnie.

Arnulf był energicznym i wojowniczym władcą. Od 890 r. rozpoczyna się walka z Świętopełkiem, księciem Morawskim, który zmuszony był prosić o pokój i wydał syna swego na zakładnika, 895 książęta czescy złożyli hołd Arnulfowi. I nad Normandami odniósł on wielkie zwycięztwo pod Löwen (Louvain); 892 uderzył Arnulf na państwo Morawskie z trzech stron [1]), jako jego sprzymierzeńcy występują wtedy *Madziarowie* czyli *Węgrzy*.

Do jakiego szczepu należą Węgrzy? Jedni widzieli w nich Hunnów, inni Turków a nawet Partów; fińskiego pochodzenia Węgrów domyślał się najpierw Amos Commenius, dowiódł go zaś jezuita Sajnowic, który obserwując z o. Hellem przejście Wenery przez tarczę słoneczną w Norwegii, spotkał tam Finnów i wykazał pokrewieństwo języków fińskiego i węgierskiego. Mniemanie o tureckim początku Węgrów niewielu już znajduje zwolenników.

Węgrzy sami nazywali siebie *Madziarami*, Słowianie nazywali ich *Ugrami*, *Ungrami*, *Węgrami*. Na początku IX. wieku spotykamy ich między Dnieprem i ujściami Dunaju, prawdopodobnie

[1]) O walkach Arnulfa z *państwem Morawskiem* ob. niżej.

zależnych od *Chazarów*, ludu fińsko-tatarskiego, który, po odejściu Awarów, na równinach nad morzem Czarnem doszedł do wielkiej potęgi. Stolicą Chazarów było *Itil* u ujść Wołgi; rodzina panująca była pochodzenia tureckiego i równie jak panowie chazarscy wyznawała religję żydowską; klassę poddańczą stanowili Chazarowie i Słowianie, w części muzułmanie lecz w większości poganie. Do tego ludu przybyli Węgrzy ze swoich siedzib nad Wołgą środkową, Uralem i Obią. Nadmiar ludności miał zmusić Węgrów do szukania nowej ojczyzny; 7 wodzów 7 plemion rzekło do *Arpada*, syna *Almosa*: „Obieramy cię od dziś na naszego wodza; dokądbądź los cię poprowadzi, pójdziemy tam za tobą.“ Potem utoczyli krwi swojej do czaszy, i przysięgli, że tak samo popłynie krew każdego rodaka, któryby zdradził księcia lub wszczynał niezgodę w jego rodzinie. Potem oddzielili się Węgrzy od Chazarów a po przybyciu *Pieczyngów* (Pieczeniegów) nad brzegi Dniepru, musieli wyruszyć dalej na zachód, ku Dunajowi dolnemu. Tu zetknęli się z Grekami i Bulgarami [1]). Około 888 r. siedzieli jeszcze Madziarowie u ujść Dunaju i walczyli na żołdzie greckim przeciwko Bulgarom. Król bulgarski Symeon, połączywszy się z Pieczyngami, wpadł do kraju Madziarów, którzy wtedy właśnie byli na wyprawie wojennej, i poniszczył, co tylko dało się zniszczyć. Doprowadzeni tem do rozpaczy Madziarowie, idąc od strony Siedmiogrodu i Wołoszczyzny, rozleli się po nizinach pannońskich i zetknęli się z Morawianami w tym właśnie czasie, kiedy Arnulf uderzył na tych ostatnich od zachodu i południa. Arnulf walczył z rzeszą morawską do samej śmierci. Po r. 906 nie słychać już

[1]) Od Greków też mamy pierwsze dokładniejsze wiadomości o Węgrach. Cesarz *Leon Mądry* powiada: „Madziarowie rodzą się jeźdźcami i nie lubią wypraw pieszych; na ramionach noszą długie dzidy, w ręku mają łuki, którymi z wielką biegłością władają. Ze szczególną zręcznością umieją niepokoić nieprzyjaciela drobnemi utarczkami, nagłymi napadami i odcinaniem prowjantu a przytem urządzać zasadzki i oskrzydlać. W wielkich bitwach stają Madziarowie gromadami po 1,000 jeźdźców. Uciekającego przeciwnika ścigają bez wytchnienia i dopiero, kiedy go wytępią, zabierają się do łupów. Ponieważ wiele jest między nimi plemion i rodów, przeto zaprowadzili u siebie surową karność wojenną i jednego wodza słuchają.“ Kronikarz z klasztoru Prüm powiada o Madziarach: „Jeźdźcy niezrównani i rozbójnicy, mkną się oni po równinach lotem błyskawicy na swoich koniach rączych a władają łukiem i strzałą z zabójczą zwinnością.“ *Otton Fryzyngeński* pisze: „Madziarowie mają brzydkie oblicze, oczy zagłębione i wzrost mały; są to barbarzyńcy w obyczajach swoich i w swojej mowie, i dziwić się można miłosierdziu Bożemu, które taką ziemię piękną dało takim potworom.“

o Morawii; uległa ona pod ciosami Węgrów, którzy następnie oręż swój do Czech i dalej ponieśli.

R. 893 Arnulf wyruszył do *Włoch*, gdzie *Gwidon ze Spoleto* zmusił łagodnego papieża Stefana VI (885—891) do ukoronowania go na cesarza, 21 Lut. 891. Korona cesarska dostała się więc nickarolingowi, małemu księciu włoskiemu. Następcą Stefana VI na stolicy papiezkiej był *Formoz* (891—896). Papież ten choć nie sprzyjał Gwidonowi, lecz dla utrzymania zgody włożył koronę cesarską na głowę syna Gwidonowego, Lamberta, którego przybrał był sobie ojciec na współrządcę. Ponieważ pomimo to Gwidon zabierał majętności państwa Kościelnego, przeto Formoz powołał Arnulfa na swoją obronę. Król niemiecki przeszedł Alpy 893 r., szturmem zdobył Bergamo, stolicę Gwidona, Medyolan i Pawja otworzyły przed nim bramy swoje, a hołd mu złożyli wielcy wasale górnych i środkowych Włoch. Nie doszedł wszakże król niemiecki do Rzymu, gdyż Alamannowie, z których się składało jego wojsko, dłużej w polu stać nie chcieli. Arnulf się cofnął. Gwidon umarł 894, papież musiał nanowo ukoronować Lamberta. Formoz powtórnie powołał Arnulfa na pomoc. W Październiku 895 r. król niemiecki stanął nad Po, i ciągle potykając się z oddziałami Berengara i Gwidona, w Kwietniu był już pod Rzymem, oswobodził papieża, zamkniętego w warowni ś. Anioła, i 25 Kw. 896 r. został ukoronowany na cesarza. Arnulf chorym powrócił z Włoch, gdzie pozostawił syna swego *Ratolda* jako namiestnika w Lombardyi; już odtąd nie odzyskał on zdrowia.

Po śmierci Formoza nastąpiły burzliwe i ciężkie czasy w Rzymie. Nowoobrany papież *Bonifacy VI* (896) tylko przez 15 dni panował; po nim papieżem został *Stefan VII* (896). Następcy Stefana VII przez krótki czas nosili tyarę, *Romanus* przez 4 miesiące a *Teodor II* przez 20 dni (897). *Jan IX* połączył się z Lambertem i ogłosił koronacyę Arnulfa za nieważną. Papież i Lambert gorąco pragnęli wydobyć Italję z chaosu, w jaki ona popadła, gdy wtem piękny i bohaterski Lambert życie zakończył w skutek rany, poniesionej na polowaniu, 898; po nim umarł Jan IX, 900. Berengar szybko zawładnął Lombardyą, już mu się uśmiechała korona cesarska, gdy przybyli Węgrzy 899 i nad *Brentą* zadali mu ciężką klęskę.

Arnulf tymczasem dogorywał i o tem tylko myślał, jakby zapewnić po sobie następstwo tronu naturalnemu swemu synowi *Zwentiboldowi*. Prawy jego syn z *Oty*, *Ludwik*, miał dopiero 6 lat życia. R. 898 umarł Odo, hrabia Paryża, upomniawszy panów

francuzkich, aby pozostali wiernymi Karolowi. *Karol Prostak* został więc jedynym królem Neustryi, i Arnulf się obawiał, aby jako jedyny prawy potomek rodu Karolingów nie sięgnął on po berło nad całem państwem. Dlatego Arnulf tak gorąco popierał energicznego Zwentibolda, dlatego chciał on usunąć Ludwika od tronu, obwiniając matkę jego o wiarołomstwo. Oparł się wszakże temu Hatto, arcybiskup moguncki, i sejm w Regensburgu uznał niewinność cesarzowej. Arnulf umarł 8 Grud. 899 r.

Na sejmie w Forchheim 21 St. 900 r. panowie niemieccy obwołali królem Ludwika Dziecko. Lecz właściwym królem był arcybiskup *Hatto*, który z *Ottonem Dostojnym* (der Erlauchte) i z młodym królem objeżdżał państwo i, o ile można było, przywracał porządek. Zwentibold zginął w bitwie w Lotaryngii nad brzegami Mozy 900 r. Wszędzie srożyła się zawierucha wojenna. Niektóre rody możne doszły do ogromnej potęgi. Zdawało się, że państwo się rozpadnie na królestwa plemienne. Salomon, biskup konstancyeński, powiada o owych czasach: „Wszędzie prawo jest gwałcone i ci właśnie, którzy powinniby ojczyzny bronić, dają z siebie najgorszy przykład. Gdyż książęta, których ojcowie niegdyś umocnili władzę królewską, teraz wywołują wojnę domową.“

Lecz jeszcze większe niebezpieczeństwo zagrażało od Madziarów. Od czasu upadku Morawii corocznie pojawiają się oni w Bawaryi lub w Saksonii. Ludwik zebrał siły zbrojne z całej Bawaryi, aby wypędzić Węgrów z pogranicza wschodniego. Pod *Presburgiem* Niemcy ponieśli dotkliwą klęskę 28 Czerwca 907 r. Odtąd Madziarowie ostatecznie usadowili się w Europie jako naród niepodległy; odtąd pobierają oni daninę od ludów niemieckich albo grabią ich ziemie; 908 napadają na Turyngję i Saksonję, 909 na Alamanję, 910 widzimy ich na zachód od Lasu Czeskiego. Król Ludwik Dziecko umarł 911 r. i z jego śmiercią wygasła dynastya Karolingów w Niemczech.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Anglja. Alfred Wielki, 871—901.

Z pomiędzy królów anglosaksońskich królowie Wessexu z biegiem czasu zajęli pierwszorzędne stanowisko w Anglii. Dzieje Wessexu od Cerdyka, założyciela dynastyi, do Egberta są nieustanną walką, podejmowaną to w obronie niezależności, to celem rozszerzenia granic państwa od strony Walii.

Za króla *Iny* (688—725) wzrosła bardzo potęga Wessexu a około 800 r. za *Egberta* kraj ten już zdobywa sobie zwierzchniczą władzę nad całą Anglją. Niegdyś jako zbieg przebywał Egbert na dworze Karola W., zkąd go zachodni Saksonowie angielscy na króla powołali. Rzecz to prawdopodobna, że Egbert uznał nad sobą hegemonję króla Franków, za co go Karol popierał powagą swego imienia, a głównie swoim wpływem na duchowieństwo anglosaksońskie. W krótkim czasie Egbert podbił wojowniczych Celtów, potem Eastanglję, Sussex, Kent i pokonał króla Mercyi 827 r. Cała Anglja na południe od r. Humber słuchała teraz potomka Cerdykowego, 828 Nortumbrya oddała się także pod jego opiekę. Potem zwycięzko przeszedł Egbert jeszcze raz przez Walję i wylądował na wyspie Mona (Anglesey). Na sejmie w Wintonie 828 r. uchwalono, że odtąd państwo Egberta nazywać się będzie *Anglją*. Z upadkiem niezależności drobnych królestw znikły także ich nazwy.

Rządy Egberta były ciągłym pochodem zwycięzkim aż do pojawienia się *Normandów*. R. 832 wylądowali oni po raz pierwszy w Anglii, 835 pobili Egberta, lecz wkrótce potem Egbert odniósł zwycięztwo nad połączonemi siłami Brytów i Normandów. Umarł on 836 r. Następca Egberta *Etelwulf* (Aethelwulf) nie posiadał ani genjuszu, ani energii swego ojca. Kroniki pod każdym prawie rokiem opowiadają o coraz nowych napadach rozbójników morskich; 851 r. wpłynęli oni na 300 statkach w ujście Tamizy, zdobyli Londyn, zajęli Kent, lecz pod *Ockley* (w Surrey) zostali na głowę pobici. Etelwulf, powracając z pielgrzymki do Rzymu, bawił przez niejaki czas na dworze Karola Łysego i tam zaślubił jego córkę *Judytę (ob. wyżej str. 550)*. Syn Etelwulfa *Etelbald* (Aethelbald) panował od 857 do 860. Drugi syn Etelwulfa *Etelbert* (860—866), jak powiadają kroniki, dzielnie rządził państwem i pomyślnie odpierał najezdników. W ciężkich okolicznościach wstąpił na tron Wessexu trzeci syn Etelwulfa, *Etelred* 866—871. Odtąd Normandowie napadają wielkimi oddziałami z wyraźnym zamiarem podbicia Anglii. Najbardziej zaś ją trapią *Inguar*, *Hubba* i *Halfdan*, synowie *Ragnara Lodbroga* [1]). Inguar i Hubba wy-

[1]) Podług sag północnych *Ragnar Lodbrog*, syn królewski, zwycięzca wielu ludów, wpadł w ręce króla Anglii, który go zamknął w więzieniu, napełnionem wężami. Ragnar wszakże nie skarżył się na swoją dolę lecz w pieśni, którą wtedy ułożył, opowiedział swoje czyny wojenne i z uśmiechem na ustach

lądowali 866 r. u wybrzeży Eastanglii, zdobyli York, zajęli Nortumbryę, zapuścili się w głąb Mercyi, niszcząc wszystko mieczem i ogniem. W Coldingham zakonnice poobcinały sobie nosy i usta, aby nie paść ofiarą zwierzęcych chuci Normandów; z przerażeniem cofnęli się przed świętemi niewiastami najezdnicy, lecz spalili je wraz z całym klasztorem. W klasztorze Peterborough wszystkich zakonników wymordowano a klasztor z pięknym kościołem i bibljoteką spalono. Król Eastanglii Edmund wpadł w ręce Normandów, Inguar toporem odrąbał mu głowę 870. Potem Normandowie skierowali się ku *Wessexowi*. Pod *Reading* Saksonowie zostali pobici lecz pod *Aescendun'em Alfred*, młodszy brat króla, odniósł nad nimi zwycięztwo; wkrótce potem nastąpiły krwawe bitwy pod *Basing* i *Merton*. Król Etelred umarł w skutek odniesionych ran 13 Kw. 871 r. Ponieważ zostawił on tylko dwóch małoletnich synów, przeto na tron wstąpił młodszy brat jego *Alfred* [1]).

---

pośród straszliwych męczarni zakończył życie. W pieśni tej Lodbrog mówi: „Bohater nigdy się nie smuci i śmiało idzie naprzeciw śmierci; z radością widzę już moje miejsce w siedzibie Odyna. Pomszczą mię moi synowie. Pokonałem 50 ludów i żaden inny król nie przewyższy chwały mojej."

[1]) *Asser*, biograf Alfreda (*Annales rerum gestarum Aelfridi magni regis*), tak o nim opowiada: „Od młodości Alfred odznaczał się nietylko szlachetnością rodu lecz i szlachetnością duszy; chciwy był nauki i celował bystrością umysłu Niestety wszakże w skutek opieszałości rodziców i wychowawców do 12 roku życia nie umiał on czytać, za to dniami i nocami gotów był się przysłuchiwać pieśniom saksońskim i wiele z nich umiał na pamięć... Jednego razu matka, pokazując mu pewien poemat saksoński, rzekła: „Kto najprędzej nauczy się czytać ten poemat, temu go podaruję." Alfred wziął z jej rąk księgę, poszedł do nauczyciela i nauczył się czytać. Potem nauczył się czytać modlitwy codzienne, psalmy i wiele innych modlitw, które sobie zapisał w oddzielnej książce i książkę tę, jak sam widziałem, zawsze miał przy sobie dniem i nocą." Przytem dowiadujemy się, że Alfred odbył pielgrzymkę do Rzymu razem z ojcem i że w stolicy świata katolickiego otrzymał od papieża namaszczenie królewskie; r. 868 ożenił się ze szlachetną dziewicą z Mercyi i podczas godów weselnych miał dostać konwulsyj; inni utrzymują, że już od dzieciństwa dotknięty był tą chorobą. Wolno wszakże powątpiewać o wiarogodności tego podania. Zaiste, w straszliwem położeniu, w jakiem się znajdowali wtedy Saksonowie, nie powierzyliby oni władzy najwyższej choremu człowiekowi; dwanaście pierwszych lat panowania Alfreda są jakby jedną wielką wojną; jakim sposobem epileptyk mógłby podołać tak długim mozołom wojennym? Choroba tego rodzaju odbiłaby się na całym ustroju umysłowym Alfreda, a tymczasem w jego dziełach widać wszędzie duszę jasną, świeżą i dzielną.

Alfred widział cały ogrom niebezpieczeństw, jakie zagrażały wtedy i jemu i Anglii; zaraz też po koronacyi sporządził swój testament. Kronikarz Henryk z Huntingdonu powiada: „Nieszczęścia, jakie wtedy spadły na Anglję, większe były i sroższe niż wszystkie poprzednie. Rzymianie bowiem a po nich Saksonowie podbiwszy naszą ojczyznę, rządzili nią według pewnych praw i jej kulturą się zajmowali, Duńczycy (Normandowie) zaś myślą tylko o grabieży i niszczeniu; co to znaczy, że w jednem jakiem miejscu klęskę ponieśli, gdy zaraz potem nowa flota z jeszcze większem wojskiem do innego miejsca przybijała. Król, przypuśćmy, chciał bronić wybrzeży wschodnich i już zbliżał się do nieprzyjaciela, gdy wtem odbiera wiadomość: Duńczycy wylądowali na południu, palą miasta i sioła; inny wysłaniec nadbiega i mówi: nieprzyjaciele są na zachodzie, przybądź nam na pomoc, gdyż zginiesz, jeśli tam nie wyruszysz; trzeci przychodzi i woła: nieprzyjaciele wylądowali na północy, wszystko zrabowali, shańbili kobiety, dzieci poprzekłówali dzidami. Lud upadł na duchu i ręce opuścił; zwycięztwa nie przynosiły prawie żadnego pożytku, klęski odbierały resztę nadziei.“ Nastąpił cały szereg walk; 871 r. zaszła bitwa pod *Wiltun;* 872 *Burrhed*, król Mercyi, uciekł do Rzymu i odtąd Mercya utraca swoją niezależność. Walczono na morzu i na lądzie; 878 r. Alfred jako wygnaniec z kilku wiernymi towarzyszami ukrywa się po lasach. Nieprzyjaciel napadł na zamek królewski Chippenham i wymordował jego obrońców. Alfred znalazł bezpieczne schronienie w bagnistych okolicach Sommersetu, na wyspie, którą tworzą rzeki Thone i Parret. Wyspę tę odtąd Saksonowie nazywali *Aethelingsey* czyli wyspą królewską [1]).

Tylko powiernicy wiedzieli o kryjówce Alfreda; po niejakim czasie zebrali się około niego przyjaciele i rodzina; przebrany za śpiewaka król angielski dostał się do obozu Normandów, podpatrzył ich siły i rozkład, i zawiązał stosunki ze zbiegami saksońskimi. Pomyślne utarczki wlały otuchę w serce ludu; na dane hasło zebrali się wojownicy saksońscy na wschodnim krańcu wiel-

[1]) Z pobytem Alfreda na tej wyspie łączy się cały szereg legend. Przytoczymy jednę z nich: pewnego razu król-wygnaniec pogrążył się w czytaniu ksiąg świętych, gdy wtedy zastukał do drzwi żebrak; Alfred oddał ubogiemu połowę chleba, jaki mu jeszcze pozostał. Owym ubogim, obdarowanym przez Alfreda połową ostatniego chleba, był Chrystus. Potem podczas snu miał król widzenie, które mu przepowiedziało zwycięztwo nad nieprzyjacielem i odzyskanie tronu.

kiego lasu *Selwood*. Tu Alfred znalazł się znowu między swoimi Saksonami i natchnął ich wiarą w zwycięztwo. Zbrojny zastęp natychmiast wyruszył, otoczył Duńczyków, stojących w obozie pod *Eddyngtonem*, i zmusił ich do poddania się 880 r. Ich król *Gutorm* (Gutrun) przyjął chrzest i otrzymał od Alfreda Eastangliję jako królestwo lenne. Zwycięztwo pod Eddyngtonem pozwoliło Anglii odetchnąć na czas pewien. Potęga Alfreda szybko zaczęła wzrastać, Mercya przeszła pod jego berło; 886 r. odbudował on Londyn, Nortumbrya poddała się jego zwierzchnictwu, również jak Kent i Sussex; drobni królowie celtyccy szukali opieki u zwycięzkiego Alfreda; cała więc wyspa, oprócz Szkocyi, skupiła się pod jego berłem. Do 893 r. Normandowie pozostawili Anglję w pokoju, którego Alfred użył na uprzątnięcie ruin i podźwignięcie narodu z upadku. Wielki ten monarcha pragnął uczynić Anglję potężną, bogatą, ukształconą i szczęśliwą.

Alfred był nauczycielem swoich poddanych. „Trzeba, powiada on, aby cała młodzież nauczyła się czytać, a przedewszystkiem ludzie wolni i zamożniejsi.“ Kiedyindziej skarży się, że tak upadły nauki w Anglii, iż trudno znaleźć w niej człowieka, któryby umiał dobrze tłómaczyć z łaciny na język saksoński. Zwycięzca Normandów powołuje więc na swój dwór mężów uczonych, jak, na przykład, *Assera* z Menewy w Walii, i sam przekłada słynne dzieła łacińskie na mowę ojczystą: *Boecyusza* „O pociesze filozofii,“ *Orozyusza* Historyę powszechną i *Bedy* Dzieje kościelne Anglii. Za podnietą Alfreda powstało *Chronicon Saxonicum*, ważne źródło do dziejów Anglii, kontynuowane po śmierci tego króla do 1154 r. Nadto przetłómaczył Alfred *Regula pastoralis* Grzegorza Wielkiego, dzieło zawierające wyborne wskazówki co do spełniania obowiązków pasterskich i gorącym duchem katolickim przejęte. *Dyalogi Grzegorza* przełożył biskup *Werfreth* a Alfred wstęp do nich napisał. I *Psalmy* miał Alfred przetłómaczyć na język anglosaksoński. Przez wieki całe przechowywały się w pamięci ludu *zdania i przypowieści* króla Alfreda, pełne głębokiej mądrości, ujętej w formę popularną.

Rozwinął więc Alfred wszechstronną działalność jako pisarz; jest on geografem, historykiem, teologiem, poetą i filozofem; w swoim przekładzie Boecyusza wykazał niepospolitą zdolność do roztrząsań filozoficznych. Alfred pragnął zachować dla swego narodu to wszystko, co przeszłość miała wielkiego, pragnął zaszczepić na ziemi ojczystej duchowe zdobycze innych ludów. W wyborze dzieł, które król ten tłómaczył, jak również w środkach przedsię-

wziętych dla obrony kraju, w dalekich wyprawach morskich do brzegów Baltyku celem zawiązania stosunków handlowych okazuje się duch praktyczny szczepu anglosaksońskiego. Alfred pragnął wydobyć lud swój ze zdziczenia, w jakie go zepchnęły czasy strasznych najazdów normandzkich. Dlatego Alfredowi Wielkiemu obok Karola Wielkiego zaszczytne należy się miejsce w dziejach.

Na dworze Alfreda wykształcił się słynny uczony i biskup *Odon* z *Canterbury*. Nawet głośny filozof *Erygena* został powołany na dwór Alfreda i ostatnie dni swoje miał spędzić w Anglii. Tak przynajmniej utrzymuje wielu kronikarzy średniowiecznych, tak powiada nawet *Wilhelm* z klasztoru *Malmesbury*, w którym właśni uczniowie mieli Erygenę życia pozbawić. Odtąd słyszymy znowu o zakonnikach angielskich biegłych w literaturze kościelnej i świeckiej a szczególniej greckiej, jakimi byli Fridegode, Aethelwold, Wolstan, Oswald, Bridferth. O rozkwicie prozy anglosaksońskiej świadczą odkryte w ostatnich czasach homilje *Alfric'a z Canterbury*. Rozwijała się także poezya w zakresie epopei i elegii.

Pośród zajęć naukowych nie zapominał Alfred o ćwiczeniu swoich poddanych w rzemiośle wojennem. *Hasting* (Alsting), najpotężniejszy „król morski“ owych czasów, przybił do brzegów Anglii 893 r. na czele floty z 250 okrętów [1]). Lecz znalazł on godnego siebie przeciwnika; po bezskutecznych wysileniach Hasting musiał opuścić wyspę i do śmierci Alfreda żaden nieprzyjaciel nie zakłócił już spokoju Anglii.

W sile wieku, gdyż miał on dopiero 53 lat życia, Alfred umarł 26 Paźd. 901 r., prawodawca, ulubieniec i zbawca swego ludu, uczestnik bitw kilkudziesięciu, wielka, czysta i sympatyczna postać, najszlachetniejszy z królów, jacy na tronie angielskim zasiadali. W ślady Alfreda poszli dwaj jego następcy, syn jego *Edward* i wnuk *Etelstan*.

---

[1]) Trzynaście lat, powiada kronikarz z Malmesbury, Anglja w pokoju spędziła, gdy wtem znowu zalała ją powódź barbarzyństwa północnego. Znowu rozpoczęła się walka, znowu nastał rozlew krwi tudzież knowania Nortumbryan i wschodnich Anglów! Lecz inaczej się już teraz działo niż lat poprzednich. Saksonowie, nauczywszy się władać bronią, umieli pod wodzą swojego króla nietylko bronić siedzib swoich lecz i napadać na wroga. Król narażał się pierwszy na niebezpieczeństwa, i blaskiem męztwa odstraszał nieprzyjaciół a w swoich żołnierzy odwagę wlewał. Nie szczędził on piersi własnych wobec dzid nieprzyjacielskich; ilekroć zachwiały się jego szeregi, on sam je do porządku przyprowadzał. Dotąd jeszcze lud pokazuje miejsca, w których Alfredowi albo nieszczęście jakie się przytrafiło lub szczęście uśmiechnęło.“

Edward (901—925) połączył Mercyę ze swojem państwem, podbił Duńczyków z Nortumbryi i Eastanglii; królowie Szkotów i Brytów obrali go na swojego „pana i ojca,“ Celtowie Walii płacili mu daninę. Syn jego *Etelstan* (925—940) należy do najszczęśliwszych władców angielskich. Prawie każdy rok jego rządów pamiętny jest jakimś świetnym czynem wojennym lub politycznym. *Howel Dhda*, król Walii, *Owen*, król Gwentu, i *Konstantyn*, król Szkotów, sprzymierzyli się przeciwko niemu lecz zostali pokonani i musieli mu hołd złożyć. Jego siostra *Edyta* wyszła za cesarza Ottona Wielkiego. R. 937 połączyli się Normandowie irlandzcy ze Szkotami i flota z 625 statków wpłynęła do ujścia rzeki Humber; 938 zaszła bitwa pod *Brunanburg* (w Nortumberlandyi), w której Etelstan odniósł świetne zwycięztwo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Literatura za Karolingów.

Karol Wielki niegdyś powoływał uczonych z Anglii, teraz Alfred sprowadza ich z Francyi. Tak bujnie rozrósł się posiew duchowy, rzucony ręką Karola. Nawet pośród zamieszek wewnętrznych i wojen domowych nie upadają szkoły w państwach karolińskich; na każdym prawie synodzie wydawano uchwały co do podtrzymania i naprawy już istniejących szkół lub założenia nowych; dość tu wspomnieć o dwóch synodach neustryjskich z roku 855 i 859; synod paryzki 829 r. prosił Ludwika Pobożnego o ufundowanie trzech nowych szkół w trzech odpowiednich miastach; ponieważ zaś wszędzie istniały szkoły klasztorne i biskupie, przeto mowa tu tylko o zakładach podobnych do naszych uniwersytetów.

Językiem książkowym jest język łaciński, lecz obok niego w Anglii, jak wyżej widzieliśmy, rozwija się literatura anglosaksońska a w Niemczech powstaje niemiecka.

Einhard powiada, że Karol W. kazał zebrać starodawne pieśni Germanów, że nawet „zaczął pisać gramatykę języka ojczystego.“ Za Ludwika Pobożnego jakiś sakson, „słynący jako poeta,“ miał przełożyć wierszem na mowę niemiecką Stary i Nowy Testament; z poematu tego przechował się tylko urywek, opowiadający żywot Zbawiciela *(Heliand)*. Wierszem niemieckim opowiedział także żywot Zbawiciela *Otfryd*, benedyktyn z Weissenburga.

Karol Łysy lubił zajmować się badaniami filozoficznemi, jak na przykład, pytaniem o bezcielesności duszy; na jego dworze pa-

nowało ruchliwe życie umysłowe. „Grecya, powiada jeden ze współczesnych, zazdrości Francyi, lecz Francya nie potrzebuje zazdrościć Grecyi.“ Król ten sprowadzał uczonych z Irlandyi, w ich liczbie był słynny *Jan Scotus Erigena*. Erygena urodził się w Irlandyi 810 r. i tu otrzymał początkowe wykształcenie, potem puścił się na wędrówkę po obcych krajach; miał on być nawet w Grecyi i na Wschodzie. W rzeczy samej Erygena oprócz Ojców Kościoła zna dzieła Pytagorasa, Platona, Arystotelesa, Eratostenesa, Ptolemeusza, Cycerona, Plinjusza, Boecyusza; Platona nazywa największym filozofem starożytnym a Arystotelesa najgłębszym badaczem natury; Roger Bakon powiada, że Erygena nietylko bardzo jasno tłómaczył dzieła Arystotelesa, lecz że przechował niektóre pisma tego filozofa. Erygena znał nawet język hebrajski. Bibljotekarz Anastazyusz winszował Karolowi Łysemu nabytku takiego męża, Florus z Lyonu zaś tak o nim pisze: „Erygena swojemi mowami i pismami w jednych wywołuje zwątpienie, innych do błędu prowadzi czczą swoją i zgubną gadaniną; jego słuchacze i wielbiciele pospolicie nie chcą się już pokornie poddawać powadze pism świętych i wyrzeczeniom Ojców Kościoła.“ Synody neustryjskie potępiły jego naukę, papież Mikołaj I skarżył się przed królem, że przed ogłoszeniem dzieł Erygeny nie przedstawiono mu ich do przejrzenia. Berengaryusz z Tours i Albigensi powoływali się na Erygenę, papież Honoryusz III kazał zniszczyć jego pisma.

Erygena na żądanie Karola Łysego przełożył na język łaciński pisma, przyznawane *Dyonizyuszowi Areopagicie*, przez co stał się założycielem mistyki na Zachodzie. Dyonizyusz, członek Areopagu, przyjął naukę Chrystusa podczas pobytu apostoła Pawła w Atenach; według podania zginął on śmiercią męczeńską, Justyn chwali jego dzieła. W V wieku upowszechniły się pod jego imieniem pisma *(De divinis nominibus, de hierarchia coelesti, theologia mystica)*, które prawdopodobnie powstały dopiero po zupełnem wyrobieniu się neoplatonizmu. We Francyi poczytywano Areopagitę Dyonizyusza za apostoła Gallii i pierwszego biskupa paryzkiego [1]). Cesarz Michał Jąkała (Balbus) posłał Ludwikowi Łysemu egzemplarz jego dzieł, przeciwko autentyczności których jeszcze 532 r. wystąpił retor Hypatius w Konstantynopolu.

[1]) Nowsi badacze dowiedli, że ś. Dyonizyusz (St Denys), pierwszy biskup Paryża i patron Gallii, nie był Areopagitą, lecz innym Dyonizyuszem, który w III wieku szerzył tu naukę Chrystusa i zginął podczas prześladowania Decyuszowskiego.

Głównemi pismami Erygeny są: mały traktat *De praedestinatione*, w którym autor dowodzi, że możliwą jest tylko predestynacya do dobrego i do zbawienia, ponieważ Bóg złego nie zna a zatem do niego przeznaczać nie może, i *De divisione naturae*, dzieło podzielone na 5 ksiąg, w formie dyalogu, a zawierające cały jego system. Erygena pierwszy wystąpił w Wiekach Średnich z całkowitym systemem filozoficznym, ale system ten przejęty jest neoplatonizmem. Przez Erygenę prąd neoplatoński dostaje się do Wieków Średnich. Względem wiary chrześcjańskiej stoi Erygena na stanowisku teozoficzno-gnostyckiem. Wiara jest dlań podstawą i wstępem do całej i *wielkiej wiedzy*. Początek każdego rozumowego badania winien wypływać, podług niego, z wyroczni Bożych, w Piśmie ś. zawartych. Ale rzeczą rozumu jest odszukać znaczenie wyroczni Bożych, a szczególniej przenośne wyrażenia Pisma ś. w znaczeniu właściwem tłómaczyć. Rozum winien wyrozumieć wszystkie prawdy Objawienia. Treść filozofii, podług Erygeny, sięga tak daleko jak treść Objawienia. Wprawdzie Erygena zaleca badaczowi rozumowemu szanować zdania Ojców, szczególniej greckich, ale powagę rozumu zawsze wyżej ceni niż zdania wszystkich Ojców. Rozum wszakże, mówi on, jest sam w sobie ciemnością; w tajemnice Boże nie potrafi on wniknąć, jeżeli go nie oświeca słońce słowa Bożego. Dopiero rozum, oświecony światłem nadnaturalnem, przezwycięża wszelką ciemność i bezpośrednio patrzeć może w oblicze prawdy najwyższej czyli raczej ta prawda sama patrzy na siebie w człowieku.—Dotkniemy tu tylko głównego punktu systemu Erygeny, a mianowicie, w jaki sposób pojmuje on stosunek Boga do świata. Wychodząc ze swojej pełności, mówi Erygena, Bóg najpierw sam siebie tworzy w przyczynach pierwotnych, następnie przechodzi z przyczyn pierwotnych do skutków, *staje się* w nich i objawia w swoich teofanjach. Tym sposobem przez różne formy dochodzi Bóg do najniższego stopnia całej natury, do *ciał;* tworzy więc wszystko i *staje się wszystkiem we wszystkiem*. Mamy więc tu *panteizm* neoplatoński w najostrzejszej formie. Istota wszech rzeczy jest u Erygeny Istotą Bożą. „Bóg i stworzenie, mówi Erygena, nie są dwiema różnemi istotami, ale jedną i tą samą istotą.“ Wprawdzie Erygena wszędzie ma wzgląd na naukę chrześcjańską, ale ją tłómaczy odpowiednio do naprzód przyjętych przez siebie pojęć neoplatońskich. [1])

[1]) W sporze co do predestynacyi, podjętym przez mnicha Gotszalka, Hinkmar powołał na pomoc Erygenę. Pismo Erygeny zostało odrzucone jako heretyckie. Karol Łysy musiał się rozstać z swoim ulubieńcem 882 r. *Wilhelm*

Do wybitnych osobistości IX wieku należy także *Hinkmar*, arcybiskup reimski, więcej polityk niż teolog. Urodził się on 806 r. a kształcił w St. Denys pod opatem Hilduinem. Stosunki familijne i wrodzone zdolności ułatwiły mu wstęp na dwór Ludwika Pobożnego, który go użył do przeprowadzenia reformy klasztorów. Nie mniejszych względów doznawał Hinkmar od Karola Łysego i był jego prawą ręką w sprawach kościelnych; w r. 845 został arcybiskupem reimskim i odtąd aż do śmierci swojej zadziwiającą rozwijał działalność. Spotykamy go na 39 synodach, kronikarz reimski Frodoard przytacza 432 jego listy; jego traktaty teologiczne i polityczne w wydaniu Sirmonda i Collota zapełniają trzy wielkie tomy. Przed ambitną i żądną łupów szlachtą, przed chwiejnym królem śmiało i roztropnie broni on praw Kościoła, podczas zatargów między synami Karola W. niezłomnie stoi po stronie swego króla. Hinkmar występuje jako doradca i pełnomocnik królewski w najdrażliwszych sprawach politycznych; w jego traktatach *de regis persona et de regis ministerio* i w jego listach do królów przebija się umysł szlachetny, śmiały i logiczny.

I na *dziejopisarstwie* korzystnie odbiły się rządy Karola W. *Einharda* roczniki, *Annales*, w zwięzły i prosty sposób opowiadają dzieje państwa Karolowego do r. 829; ich kontynuacyą są *Annales Bertiniani* (tak nazwane od manuskryptu opactwa ś. Bertyna w St. Omer), mające cechę urzędową; od r. 835 do 861 pisał je Prudencyusz z Troyes (Trecensis) a Hinkmar od 861 do 882. Akwitańczyk *Ermoldus Nigellus*, ulubieniec króla Pepina, wygnany przez cesarza Ludwika do Strasburga za podżeganie syna do rokoszu, opisał dystychami w 4 księgach żywot tego cesarza, nie szczędząc pochlebstw, któremi chciał się dobić swego wyzwolenia. Nie jest to właściwie ani historya ani poezya. *Thegan*, chorbiskup trewirski, opowiedział w suchej formie rocznikowej dzieje cesarza Ludwika. Cennem źródłem do czasów tego cesarza jest książeczka nieznanego z nazwiska autora, pospolicie nazywanego *Astronomem*, p. t. *Vita Hludovici imperatoris*.

Dzieje zatargów między synami Karola W. opowiedział *Nithard* w *Historiarum libri IV*, przez matkę swoją wnuk Karola W., żołnierz, dyplomata, uczony. Nithard zarówno dobrze włada mieczem jak piórem, i z wielką prawdomównością opowiada wypadki

---

z *Malmesbury* powiada o nim: „Za panowania Alfreda przybył do Anglii Jan Szkot, mąż wielkich zdolności i porywającej wymowy, i osiadł w Malmesbury. Tu przez swoich uczniów został zabity." Pewniejszem jest wszakże, iż Erygena umarł we Francyi jeszcze przed r. 877.

od śmierci wielkiego cesarza do r. 843. Mniej udatne od kronik ówczesnych były próby skreślenia dziejów powszechnych, jak na przykład *Kronika sześciu wieków świata (Chronica de sex aetatibus mundi)* nieznanego autora, i *Chronicon Moissiacense*. Lepiej napisaną jest *Kronika świata* biskupa *Frekulfa* z Lisieux, doprowadzona do początku państwa Franków, i *Kronika Ado'na* z Vienne, dochodząca do r. 869.

Pomimo ciągłych wojen wyższa kultura umysłowa nie przestała kiełkować w Niemczech. Na dworze Ludwika niemieckiego istniała szkoła pałacowa *(schola palatina)* a jej przełożonym był arcykapelan *Grymoald*, uczeń Alkuina. Roczniki Fuldeńskie, *Annales Fuldenses*, w prostej formie dalej prowadzą pracę Einharda i mają niejako urzędowy charakter. Głównemi ogniskami kultury są klasztory, jak *Fulda* i *Hersfeld*. W *Munster* głównie osiadali irlandczycy. W Saksonii zakwitła *Nowa Korbja*. W Szwabii słynęły z uprawy nauk klasztory *St. Gallen* i *Reichenau*. Życie i czyny dzielnych zakonników tamtejszych opowiada klasztorna kronika sankt-galleńska, *Casus Sti Galli* — do 1030 r. Zbiegali się tu wychodźcy irlandzcy i przybywali wędrowcy z Włoch; życie umysłowe ciągłe więc i coraz nowe miało tu podniety. *Karol Gruby*, bawiąc 883 r. w klasztorze St. Gallen, z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się opowiadaniom pewnego starego zakonnika o Karolu Wielkim i zażądał, aby opowiadania te spisano. Tym sposobem powstało, *De gestis Karoli magni libri II (Monachus Sangallensis)*; w pierwszej księdze przedstawiony jest Karol jako obrońca i protektor Kościoła, w drugiej jako zdobywca. *Haito*, opat klasztoru w *Reichenau*, jeździł jako poseł Karola W. do Konstantynopola; następca Haitona, opat *Wettin* miał wizyę, podobną do Dantejskiej, w której przebył niebo i piekło. Wizyę tę opisał wierszem *Walafryd*, zwany *Strabo* albo *Strabus*, wyborny łacinnik, uczony i poeta. Jeden z jego uczniów zebrał, podczas swojej pielgrzymki do Rzymu, mnóstwo napisów starożytnych.—W Bawaryi gorliwie zajmowano się naukami w klasztorach w Freising, Regensburgu, Niederaltaich, Eichstädt i w Salcburgu. W *Lotaryngii* klasztor *Prum* doznawał szczególnych względów od króla Lotara. Tu był opatem 899 r. ów *Regino*, który w swojej kronice *(Chronicon sive Annales non tam de Augustorum vitis quam aliorum Germanorum gestis et docte et copiose disserentes.* A Christo nato usque ad a. 905) podaje pierwszy dokładniejszy zarys dziejów powszechnych. Roczniki klasztoru w *Xanten*, *Annales Xantenses*, zawierają w sobie współczesne wiadomości o latach 831—873.

We Francyi zamilka dziejopisarstwo i w ogóle zasypia kultura umysłowa ze śmiercią Karola Łysego. Wyjątek stanowią *Annales Vedastini* (tak nazwane od opactwa *St. Vaast* w Arras), które opowiadają dzieje zachodnio-frankońskiego państwa od r. 874 do 900. *Abbo*, zakonnik z *St. Germain* pod Paryżem, opisał wierszem oblężenie tego miasta przez Normandów 886 r. *(De bellis Parisiacae urbis adversus Normannos libri III).*

We *Włoszech* założył Lotar 9 szkół: w Pawii, Turynie, Kremonie, Firmium, Weronie, Vicenzy, Fryulu i Florencyi. Lecz zamieszki wewnętrzne i wojny domowe przeszkadzają tu wzrostowi kultury umysłowej. Najlepszem dziełem historycznem, napisanem wtedy we Włoszech, jest *Liber pontificalis seu Vitae pontificum Romanorum, a s. Petro usque ad Stephanum VI* († 891).

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Normandowie. *)

Przechodzimy teraz do dziejów ludu, który długo pozostawał w ukryciu a potem odrazu napełnił Europę chwałą i grozą swego imienia i na jej losy wielki wpływ wywarł. Ludem tym są *Normandowie*, to jest Duńczycy, Szwedzi i Norwegczycy. „Normandami, *Nordmanni*, powiada *Adam Bremeński (Gesta Hammenburgensis ecclesiae pontificum)* nazywani bywają Duńczycy i inne ludy, mieszkające na północ od Danii.“ Dotąd mało wiedzieli oni o krajach i ludach południowych i żadnego udziału nie brali w wielkich wypadkach historycznych; teraz dopiero budzi się w nich pragnienie czynów i żądza zwycięztw, teraz ich flaga pojawia się na wszystkich morzach i sława ich męztwa po całej Europie się rozchodzi. Są oni jeszcze gorącymi czcicielami Odyna i z fanatyczną zaciekłością, gdzie tylko mogą, burzą klasztory,

*) *Strinnholm*, Wikingszüge, Staatsverfassung u. Sitten der alten Skandinavier, ze szwedzkiego przekład Frisch'a; *Weinhold*, Altnordisches Leben; *Depping*, Histoire des expeditions maritimes des Normands; *Wheaton*, The history of the Northmen or Danes and Normans from the earliest times to the conquest of England; — *Capefigue*, Essai sur les invasions des Normands dans les Gaules; *Augustin Thierry*, Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands; *Turner*, History of the Anglosaxons from the earliest period to the Norman conquest; *Dahlman*, Geschichte von Dänemark; Geijer, Schwedens Urgeschichte.

mordują zakonników, zamieniają na stajnie kościoły chrześcjańskie. Lecz niezadługo kult Azów ustąpi miejsca nauce Chrystusa, mgliste postacie starodawnych bogów rozpłyną się wobec Boga miłości, północ pokryje się kościołami chrześcjańskimi i wkrótce ujrzymy Normandów między najdzielniejszymi bojownikami za grób Chrystusów, między najsurowszymi pokutnikami i najgorliwszymi obrońcami nowej wiary.

W trzech krajach rozwija się najpierw życie Normandów, w *Danii*, *Szwecyi* i *Norwegii*. Oryginalniejszy jest ustrój geograficzny Szwecyi i Norwegii niż Danii. Półwysep skandynawski ma formę jakby ogromnego liścia, przez którego środek przechodzi od północo-wschodu ku południo-zachodowi wielki łańcuch gór, nazywany na północy *Kjölen*, na południu *Langfjeldę* a w pośrodku *Dowre*. Góry te stromo opuszczają się ku morzu w Norwegii, od strony Szwecyi zaś łagodnym stokiem zniżają się ku wybrzeżom; ztąd przystanie i zatoki szwedzkie są szerokie a norwegskie głęboko i ostro w ląd się wrzynają. Szwecya jest ludniejszą niż Norwegja, pierwsza na 8,000 mil. kw. liczy 4,000,000 ludności, druga na 5,860 mil kw. ma 1,700,000 mieszkańców. Oba te kraje posiadają wielką rozmaitość gór, pagórków, lasów, jezior, wodospadów, w obu pełno jest dziwnie pięknych miejscowości. Norwegja ma klimat nadbrzeżny, Szwecya zaś ma klimat lądowy, w Norwegii zima bywa łagodną a lato chłodne, w Szwecyi zaś zima jest ostrą a lato pospolicie bywa gorące. Góry skandynawskie mieszczą w łonie swojem niewyczerpane pokłady rudy żelaznej.

W Skandynawii człowiek w ciągłej pozostaje walce z klimatem i z morzem; tu nie mógł powstać lud miękki i lękliwy; jak ciepło usypia ludzi tak zimno ich hartuje; na północy człowiek musi wszystko wywalczać na naturze surowej. Ciągłe obcowanie z morzem dodawało hartu ludności. Morze mnóstwem zatok i odnóg wrzyna się w Skandynawii w głąb lądu; zachęca ono do żeglugi i pracę rybaka obfitym połowem wynagradza, lecz liczne skały podwodne wystawiają żeglarzy na wielkie niebezpieczeństwa. Normandowie, oswoiwszy się z dzikim żywiołem, puszczali się na otwarte morze pośród burz i uraganów.

Przybyli oni jako zaborcy do Skandynawii, którą inne ludy przed nimi zamieszkiwały. Najpierw mieszkały tu plemiona szczepu czudzkiego, *Finnowie* i *Lapończycy*. Dotąd jeszcze trzymają się w Szwecyi Lapończycy i pozostają prawie na tym samym stopniu kultury co i przed wieki; język ich jest tak gruby, że Szwedzi powiadają, iż kto chce mówić po lapońsku, ten najpierw powinien

się nauczyć szczekać. *Finnowie* czyli Kwenowie, rasa szlachetniejsza od lapońskiej, zamieszkujący Szwecyę południową, zostali podbici przez *Celtów*. Ci zaś na 300 lat przed Chr. ulegli orężowi Germanów, którzy prawdopodobnie morzem do Skandynawii przybyli.

O *Duńczykach* pierwszą wzmiankę spotykamy pod rokiem 512; właściwą ich siedzibą były wyspy Zeelandya, Mön, Falster i Laalandya; potem zajęli Duńczycy prowincye Szonen, Halland i Blekingen (w południowej Szwecyi); Jutowie, którzy byli resztą słynnego ludu Teutów, przeszli pod ich panowanie. Ich stolicą była *Ledra* a w *Wiborgu* obierano królów.

Siedziby *Gotów* ciągnęły się od południo-wschodniego wybrzeża Szwecyi do zachodniego i do jeziora Wener; jezioro Wetter dzieliło ich na *wschodnich* i *zachodnich*. *Szwedzi* mieszkali w Sudermanlanndyi, Westmannlandyi i Fiatrundalandyi; rdzeń ludu tego przebywał w Upplandyi; świątynia bogów krajowych, Odyna, Tora i Freyra, znajdowała się w *Upsali*. Normandami nazywano pospolicie *Norwegczyków*. W dziele Orozyusza, tłómaczonem przez króla Alfreda, powiedziano: „Normanlandya jest bardzo długa i bardzo wązka. Pastwiska i grunta orne znajdują się tylko nad morzem, pełno tu skał i gór dzikich.“ Norwegczycy byli pochodzenia gockiego.

Pomimo rozdrobnienia swego germańscy mieszkańcy Skandynawii przechowywali poczucie jedności szczepowej, której węzłem była jednakowa religja i mowa. Język ten dźwięczał jasno i pięknie podobnie jak teraz język szwedzki i islandzki, mowa zaś duńska wiele już utraciła ze swojej dawnej harmonijności. Główne rysy szczepu germańskiego dotąd dochowały się w Szwedach i Norwegczykach, a mianowicie, wzrost wysoki, włosy jasne i oczy błękitne.

Nie tworzyli wszakże jednego państwa germańscy Skandynawowie; ani Szwecya, ani Norwegja i Danja, nie pozostawały pod jednym rządem. Na przykład, obok królów Ledry istnieli w Danii królowie Jutlandyi, a w VIII wieku rozpadła się nawet sama Jutlandya na drobne, niezależne państewka. W Norwegii było 20—30 królestw, zwanych *fylke* (ludy); niektóre z nich zawierały ze sobą przymierza i obradowały na wspólnych sejmach. O owych królach starodawnych przechowały się tylko bajeczne podania, które starożytną dynastyę duńską *Skioldungów* wyprowadzają od syna Odyna *Skiolda*. Ów Skiold jeszcze będąc chłopcem, miał okazywać przymioty cudowne, bez broni rzucał się na olbrzymich niedźwiedzi

i ciągłe zwycięztwa odnosił. Król *Ingwe*, syn bożka Frejra, otrzymawszy od Odyna panowanie nad Szwecyą (Svithiod), zbudował świątynię w Upsali a potem znalazł nową ojczyznę w Norwegii; ztąd królowie Szwecyi i Norwegii zowią się *Inglingami*.

Mnich duński z XII wieku, *Saxo*, z powodu biegłości w języku łacińskim zwany *Gramaticus*, opisał dzieje północy, na podstawie starodawnych podań i pieśni bohaterskich. Otóż podług niego założycielami Danii byli *Dan* i *Angul*, którzy mieli żyć za czasów Dawida; wiadomo zaś, że Danja do 8 wieku nazywała się *Gotlandyą*. Król *Frode*, współczesny cesarzowi Augustowi, miał panować nad olbrzymiem państwem, rozciągającem się od Rosyi teraźniejszej aż do Renu. W pierwszych więc 8 księgach swojego dzieła podaje Saxo same rzeczy bajeczne i dopiero odtąd jest wiarogodny, odkąd współczesne sobie dzieje opowiada.

Z podań tych wszakże możemy sobie odtworzyć dość dokładny obraz *bytu wewnętrznego* ludów normandzkich w Skandynawii.

Życie było tu proste i surowe; bydło stanowiło główne bogactwo mieszkańców. Ludzie możni posiadają piękne rumaki, wolni chłopi mają liczne stada wołów, podbici przez przybyszów germańskich Finnowie i Celtowie oddają się hodowli świń, kóz i owiec. Głównem zajęciem mężów szlachetnego rodu jest *polowanie*. Uzbrojeni w łuki i strzały polują oni na jelenie, dziki, renifery, niedźwiedzie, albo uganiają się za ptastwem rozlicznem, wypuszczając przeciwko niemu wyuczone ptaki drapieżne, lub też zarzucają sieci w tonie morskie i staczają niebezpieczne walki z wielorybami i psami morskimi. *Rolnictwo* rozwijać się zaczyna, aż do Trontheimu spotykamy ślady uprawy zboża, konopi, chmielu; bóstwem rolnictwa jest Tor. Rzemiosła jeszcze nie istnieją; kobiety sporządzają odzież, mężowie sami sobie budują domy z drzewa; każda rodzina własną zabiegliwością opatruje swoje potrzeby. Już obudził się *handel;* futra i bursztyn, które ujarzmieni Finnowie panom swoim w daninie składają, idą do Byzancyum i na dwór kalifów; wymieniane także niewolników na wschodnie klingi do mieczów i materye jedwabne. Złoto wielki już wywiera urok na mieszkańców północy. Własne ich pieniądze pojawiają się dopiero po 1000 r. przedtem posługiwano się obcemi monetami, byzantyjskiemi a nawet arabskiemi. Najmilszem wszakże dla normanda zajęciem jest *wojna;* w jego przekonaniu tylko człowiek ospałego charakteru zdobywa sobie w pocie czoła to, co może być krwią nabyte. Łupy wojenne i rozbójnicze uważane są za rzecz zupełnie godziwą i zaszczytną. Lecz syn północy pragnie się pokryć chwałą

nieśmiertelną. „Wolimy mężnie i chwalebnie zginąć, mówili Normandowie, niż tchórzliwymi się okazać.“ Wychowanie młodzieży było surowe; młodzież ćwiczyła się w robieniu bronią, w bieganiu, pływaniu i jeżdżeniu konno na wyścigi, w ślizganiu się na łyżwach, we wspinaniu się na urwiste skały; skutkiem takiego wychowania Normandowie odznaczali się nadzwyczajną siłą fizyczną. Byli między nimi tacy, którzy umieli jednocześnie walczyć dwoma mieczami, którzy w locie chwytali dzidę, puszczoną przez nieprzyjaciela, i napowrót ją odrzucali; w bitwach morskich ci, którzy spadli ze statków w wodę, długo jeszcze mogli walczyć ze sobą na powierzchni morza. Zaszczytem było znosić bóle bez jęku a pogardę śmierci poczytywano za oznakę męzkości. Bronią, którą każdy wolny normand mieć musiał, były: dzida, tarcza, miecz i topór; tylko na początku bitwy używano strzał i łuku, o rezultacie walki rozstrzygały dopiero miecz i topór.

I duchowa strona wychowania zmierzała do rozbudzenia usposobienia wojowniczego. Wszelką mądrość przybierano tu w szaty poezyi; w pieśniach przechowywały się podania o bogach i o powstaniu świata, w pieśniach wysławiano także wielkie czyny bohaterów na naukę późniejszych pokoleń. Poczya pochodzi od bogów, mowa bogów jest mową poezyi. Jej treścią są śmiałe czyny dzielnych mężów, rzadko przygody miłosne. Dźwięk arfy towarzyszy śpiewowi. Na każdej uczcie wspanialszej musi się znajdować *skald* czyli pieśniarz. Nie było tu takiej korporacyi śpiewaków, jaką tworzyli bardowie celtyccy; każdy mógł być skaldem, kto czuł w sobie do tego uzdolnienie, kto śpiewać się nauczył i znał dobrze podania starodawne. Szczególnej czci wszakże doznaje każdy wieszcz natchniony, jego pieśni z ust do ust przechodzą; radośnie jest on widziany na dworach królewskich i w nagrodę otrzymuje pierścienie złote, broń ozdobną i kosztowne szaty.

Chłopiec, wyrósłszy na młodzieńca, otrzymywał od ojca, w miarę zamożności, broń lub okręt. O towarzyszy nie było trudno, i młody normand puszczał się na morze. Statek normandzki miewał zwykle 30 wioślarzy i 200 ludzi załogi. Na morzu spędzała młodzież większą część roku, od wiosny do początku zimy. Po śmierci ojca jeden z synów odziedziczał całą jego fortunę, inni utrzymywali się z rozbojów morskich.

Jeżeli Normandowie spotkali na morzu statek kupiecki, to jego załodze pozostawiali jedno z dwojga do wyboru albo wystąpić do walki albo opuścić okręt i na ląd wysiąść. Jeśli zaś dostrzegli inny okręt, także za łupami goniący, to nie mogło się wtedy obejść

bez krwi rozlewu. Pośród ogłuszającej wrzawy rozpoczynała się bitwa od strzelania z łuków i rzucania kamieni, potem okręt ścierał się z okrętem. Jeżeli się przekonano po długiej walce, że siła i męztwo obu stron są jednakie, wówczas podawano sobie rękę do zgody i zawierano przymierze. Jeżeli jedna strona odniosła zwycięztwo nad drugą, to wszystkich wziętych do niewoli zarąbywano. Z łupami, które według zasługi rozdzielano, wracali Normandowie do domu na początku zimy. Wtedy pokazywano sobie trofea, zdobyte na nieprzyjacielu, opowiadano swoje czyny i przygody wojenne, przysłuchiwano się pieśniom skaldów, spijano puhary na cześć poległych towarzyszy. Na wiosnę znowu normand odpływał na swoim statku, i to samo corocznie się powtarzało. Ci bohaterzy-rozbójnicy zwali się *wikingami* od wyrazu *wik*—zatoka, gdyż w zatokach morskich zwykli oni byli czyhać na przepływające okręty. Niejeden z wikingów zginął w falach morskich, niektórzy osiedlali się w obcych krajach, wielu wracało do ojczyzny z rozszerzonym horyzontem umysłowym i z trzosem pełnym złota. Kto kilka lub kilkanaście miał okrętów, ten zwał się *królem morskim*, choćby piędzi ziemi nie posiadał. Duch wojowniczy ogarnął nawet kobiety; dziewice okrywały się żelazem i walczyły w szeregach wojowników.

Nietylko ruchliwa młodzież oddawała się rozbojom morskim lecz nawet wodzowie ludu i królowie. Rolnictwo dopiero rozwijać się zaczynało, królowie byli ubodzy a pomimo to chcieli się otaczać blaskiem i mieć przy sobie liczne drużyny. Ambicya więc i ubóstwo prowadziły do rozbojów, które się wkrótce stały klęską dla ludów europejskich. Wyprawy rozbójnicze przedsiębrano odtąd na większą skalę. Kiedy lody puściły i drzewa zielenieć zaczynały, rozlegało się po ziemiach skandynawskich hasło wojenne a na początku lata wielką ofiarę bogom składano. Odtąd Normandowie na całe kraje napadali, przybijając do lądu w dogodnych miejscowościach i roznosząc naokół spustoszenie. Na lekkich łodziach korytami rzek najezdnicy ci wdzierali się w głąb lądu, na szybkich koniach przebiegali równiny; kto im się opierał, ten śmierci nie uniknął. Ciągłe wyprawy i zwycięztwa podsycały ducha awanturniczego w ludach skandynawskich. Niekiedy nawet nie dla łupów lecz dla podtrzymania porządku i karności w poddanych, książęta i królowie nadmiar sił niesfornych zwracali na zewnątrz. Z biegiem czasu niepokój i niepohamowana żądza przygód wojennych ogarnęły całą północ. Wkrótce na wszystkich morzach widzieć można było długie błękitne żagle Normandów.

Bez kompasu puszczali się Normandowie na morze Białe, docierali do Ameryki, wpływali na morze Śródziemne i żadna warownia nie była w stanie oprzeć się ich rozpaczliwej waleczności. Krew i zgliszcza wskazywały kierunek ich pochodów.

Oddawna już istnieli *wikingowie;* takimi rozbójnikami morskimi byli także Saksonowie i Anglowie; lecz dopiero od 8 wieku datują się wyprawy morskie w wielkich rozmiarach, wyprawy, które sprowadzą niewypowiedziane klęski na Europę i którym koniec dopiero położy schrystyanizowanie Normandów. Duńczycy udawali się głównie na zachód, Szwedzi na wschód, najruchliwsi zaś między ludami północnymi byli Norwegczycy. Francuzcy kronikarze 9 wieku porównywają napady Normandów z potokiem, który wybiegłszy ze skał na północy, wszystko naokół pustoszy. Ile Francya ucierpiała od napadów normandzkich, widzieliśmy to w historyi Karolingów. *Paschasius Radbertus*, mnich z Korbii, powiada: „Ktoby temu uwierzył, na co my patrzeliśmy własnemi oczyma, że horda, z rozbójników złożona, doszła do samego Paryża i że nad brzegami Sekwany paliła kościoły i klasztory!“ Inni kronikarze skarżą się: „Krzaki wyrastają na murach zburzonych miast, kościołów i klasztorów. Wielu wywędrowało na wschód, aby się osiedlić w dalekich krajach; wybrzeża nadmorskie były puste, gdyż mieszkańcy uciekli do miast warownych. Grunta nie przynosiły dochodów ich właścicielom, sady i winnice były poniszczone, ludność robocza się rozbiegła; po drogach nie spotykałeś już ani kupców ani pielgrzymów; grobowa cisza unosiła się nad polami.“

W równie straszliwy sposób Normandowie pustoszyli *Fryzlandyę*, *Hollandyę* i *Belgję*. Nie oszczędzili oni i *Hiszpanii*, gdzie wyznawcy Mahometa nie mogli dotrzymać placu dzikim wyznawcom Odyna. Hufce normandzkie obległy 863 r. Sewillę, zdobyły Algezyras. R. 857 *Hasting*, jeden z najsłynniejszych królów morskich, chciał nawet Rzym zdobyć. „Jeżeli zdobędziemy stolicę świata, odgłos chwały naszej rozlegnie się po całej ziemi.“ Przez omyłkę zamiast Rzymu zdobył on podstępem miasto *Lunę*. Z Włoch Hasting zwrócił się ku Francyi; rozpoczęto z nim układy; Hasting został chrześcjaninem i otrzymał hrabstwo Chartres. W podobny sposób Röryk i Gotfryd zdobyli sobie lenności w Fryzlandyi.

Wyżej (str. 561) już mówiliśmy o walkach Anglosaksonów z Normandami. Ulubionem gniazdem tych rozbójników były wy-

spy *Hebrydzkie* i *Orkadzkie*. Powołani przez *Piktów* przeciwko Szkotom, spustoszyli najezdnicy północni wybrzeże Fife. Przeciwko nim wystąpił *Konstantyn*, król Szkotów, pobił ich 784 lecz potem wraz z 10,000 wojowników swoich poległ na polu bitwy. I *Irlandya* poczuła na sobie ostrze miecza normandzkiego. Na rękę były tu Normandom ciągłe spory między 5 królestwami irlandzkiemi (Leinster, Ulster, Munster, Connaught, Meath), nad któremi królowie Tary tylko nominalne zwierzchnictwo posiadali. W 795 r. otrzymali Irlandczycy niejako przedsmak tych cierpień, jakie przez wieki całe miały być ich udziałem. Święta wyspa *Jona* została spustoszoną przez Normandów, klasztor spalony, zakonnicy wymordowani. Piękny Eryn spodobał się rozbójnikom północnym; 815 r. wylądował tu król morski *Torkil* czyli *Turgesius* i przez 30 lat panował nad Irlandyą. Według podania, każdy irlandczyk musiał złożyć uncyę złota jako daninę, a kto się opierał, temu nos obcinano.

Dlaczego od czasów Karola Wielkiego Normandowie z dalekо większą niż poprzednio zaciekłością występują przeciwko ludom chrześcjańskim, jestto po części rzeczą zagadkową. Trudno stanowczo powiedzieć, czy przyczyną tego zjawiska było przeludnienie, czy bezpośrednie z państwem Franków zetknięcie się, skutkiem którego z nową siłą obudziło się w Germanach północnych dążenie ku bogatemu i ucywilizowanemu południowi. Z Saksonii, pokonanej orężem Karola Wielkiego, ludzie niespokojnego i fanatycznego charakteru uciekali na północ i chętnie łączyli się z każdą wyprawą przeciwko ludom chrześcjańskim. Wkrótce wszakże mnóstwo żywiołów burzliwych musiało ustąpić z północy skutkiem zmian politycznych, jakie się tam dokonały. *Harald Harfagr* czyli *Pięknowłosy* zjednoczył Norwegję pod swojem berłem, toż samo uczynił *Eryk* w Szwecyi a *Gorm Stary* w Danii.

Harald Pięknowłosy, syn Halfdana z Wigen, pokonał 30 książąt norwegskich, obrał sobie rezydencyę w *Lade*, na wszystkie majątki rodowe nałożył podatek, nad każdym obwodem postawił jarla czyli rządcę i zabronił Normandom w Norwegii wojowania między sobą. Wielu z nich wolało wtedy porzucić ojczyznę niż zrzec się swojej dzikiej wolności. W liczbie wychodźców był także *Rollon*, założyciel księstwa Normandzkiego we Francyi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Normandowie w Normandyi i we Włoszech południowych.—Islandya.

Między jarlami Haralda jednym z najbardziej przezeń umiłowanych był *Rognwald* z Möre, który gorliwie mu we wszystkich wyprawach pomagał. Ow Rognwald miał kilku synów, słynnych ze swojej waleczności; najgłośniejsze z nich imię zjednał sobie *Rolf* czyli *Rollon*, tak olbrzymiego wzrostu i siły, że niełatwo można było znaleźć konia, któryby go udźwignął. Rollon trudnił się kiedyś rozbojami morskimi w prowincyi Wigen, mieszkańcy poskarżyli się Haraldowi i otrzymali od niego obietnicę, że skaże Rollona na wygnanie. Matka Rollona pobiegła do króla i prosiła go o przebaczenie, lecz Harald nie dał się ubłagać. Rozgniewana odmową kobieta zawołała wtedy: „Wypędzasz z kraju i traktujesz po nieprzyjacielsku męża rodu szlachetnego; posłuchaj więc, co ci teraz powiem: niebezpieczną jest rzeczą drażnić wilka; jeżeli go wprawisz w wściekłość, to daj baczenie na stada, które pasą się w lesie.“

Rollon więc został bannitą 895, i kara śmierci nie minęłaby go w ojczyźnie. Lecz zebrało się około niego mnóstwo wikingów; na ich czele udał się on ku brzegom Francyi i wpłynął w Sekwanę, niszcząc wszystko na brzegach tej rzeki. Król francuzki nie mógł wystawić wojska przeciwko niemu i miasto Rouen widziało się już zgubionem. Kiedy wszystkich rozpacz ogarnęła biskup tamtejszy rozpoczął układy z groźnym najezdnikiem, i tak je zręcznie poprowadził, że Rollon przyrzekł nie grabić Rouen'u. Ztamtąd Normandowie poszli dalej, ku Paryżowi. Król zwołał swoich wasali. Wasale przybyli; stawił się także *Hasting*, niegdyś postrach świata a teraz lennik Karola. Hasting radził wejść w układy, i z dwoma innymi wysłany został do Rollona. Z brzegu rzeki Eure, mając przed sobą obóz nieprzyjacielski, w te słowa zawołał do Normandów: „Wojownicy mężni, kto jest panem waszym?“ „Nie mamy, żadnego pana, odpowiedziano mu, wszyscy jesteśmy sobie równi.“ „Dlaczegoście tu przyszli i co myślicie sobie dalej począć?“ „Chcemy wygnać mieszkańców i tu sobie założyć ojczyznę! Lecz ty co za jeden jesteś, że tak dobrze mówisz naszym językiem?“ „Czy nie słyszeliście o sławnym Hastingu, który po wszystkich morzach żeglował i temu krajowi takie rany zadał?“ „Słyszeliśmy zaiste, lecz Hasting dobrze zaczął a źle

skończył.“ „Czy nie lepiej by było, abyście się poddali królowi Karolowi, który wam ofiaruje majętności i zaszczyty, jeżeli mu wiernie służyć będziecie.“ „Nie, nie, gdyż co mieczem sobie zdobywamy, to już jest całkowitą własnością naszą; idź i powiedz to królowi.“

Hasting wrócił do króla i radził nie uderzać na Normandów. Za to nazwano go zdrajcą; oddział francuzki prawie do szczętu został wycięty. Na nieszczęście walka ciągnęła się do 912 roku i większa część Neustryi przeszła w posiadanie Rollona. Zgnębiona ludność żądała od króla, aby za jakąbądź cenę zawarł pokój z groźnymi synami północy. Znowu pośrednikiem był biskup z Rouen; ofiarował on Rollonowi rękę Gizeli, córki królewskiej, i Bretanję jako lenność. „Dobre są słowa króla, powiedział Rollon, lecz nie podoba mi się Bretanja.“

W końcu zawarto umowę w *St Clair* nad rzeką Epte; Karol odstąpił Rollonowi na zupełną własność kraj między rzeką Epte i morzem, późniejszą Normandyę, nadto oddał mu na pewien czas w posiadanie Bretanję, dla zaopatrywania się ztamtąd w żywność, Gizela została żoną Rollona, który przyrzekł przyjąć chrzest i został hołdownikiem króla francuzkiego. Kraj, który książę normandzki jako lenność teraz otrzymał, faktycznie już przedtem do niego należał; traktat uświęcał tylko zdobycze miecza [1]).

Po złożeniu hołdu zajęto się nawróceniem Rollona na Chrystyanizm. Arcybiskup z Rouen przygotowywał go do przyjęcia chrztu świętego. Przenikliwy normand wkrótce zrozumiał, że tylko Kościół może nadać trwałość jego kreacyi politycznej. Po otrzymaniu chrztu, stojąc jeszcze w szacie białej, zapytał się Rollon biskupa o najsłynniejsze kościoły i o świętych najbardziej czczonych w jego kraju. Biskup wymienił mu sześć kościołów i trzech

[1]) Kiedy Rollon zbliżał się do króla dla złożenia mu hołdu, dworzanie królewscy, ujrzawszy go, mówili między sobą: „Taki mąż godzien jest tytułu książęcego.“ Kiedy Rollonowi powiedziano, że powinien skłonić się przed królem i że na znak hołdu musi nogi jego ucałować, zawołał on: „*No bi Gott!* nigdy nie ugnę kolan przed człowiekiem i nigdy człowiekowi nóg nie będę całował!“ I dał znak jednemu ze swoich wojowników, aby ten ucałował nogi królewskie. Wojownik ów, zamiast uklęknąć, tak wysoko podniósł w górę nogę króla, że Karol Prostak upadł na wznak, co wywołało głośny śmiech w zgromadzeniu. Od wykrzyknika *bi Gott* otrzymali Normandowie przezwisko *bigotów*, które z początku oznaczało ludzi grubych i nieukształconych; potem zaś, kiedy rycerstwo normandzkie stanęło po stronie papieża Grzegorza VII, bigotami nazywano gorliwych obrońców Kościoła.

świętych. „A więc, zawołał książę, jeszcze przed moimi towarzyszami muszę kościoły i świętych zaopatrzyć w grunta.“ I słowa dotrzymał. Potem rozmierzono majętności między wojowników normandzkich. Każdy z nich, w miarę swego znaczenia i swoich zasług, otrzymał odpowiednie grunta, właściciele okrętów dostali większe działy. Z nich powstała szlachta i rada książęca. Miejsce zebrań powszechnych (thing) zajęła rada złożona z mężów znakomitszych, której słuchać musiał książę, „najmądrzejszy z wikingów;“ dawni właściciele ziemscy zamienili się na danników, chłopstwo otrzymało nowych panów.

Każdy normand czuł się zupełnie bezpiecznym w nadanej mu posiadłości. Rollon był rządcą surowym i sprawiedliwym. Panowie możni nie mogli uciskać ludu. Z innych krajów przybywali do Normandyi wychodźcy, aby się tu osiedlić pod berłem sprawiedliwego władcy. Nanowo zaludniły się wsie i miasta, kościoły i klasztory powstały z ruin.

Z towarzyszy Rollona większa część przeszła na Chrystyanizm, niektórzy tylko pozostali w pogaństwie i osiedlili się w mieście *Bayeux*. Tu też przez długi czas przechowywał się jeszcze kult bóstw północnych i mowa norwegska. Dlatego książęta normandzcy posyłali synów do Bayeux na naukę mowy ojczystej, gdyż pozostali Normandowie już za syna i następcy Rollona, Wilhelma, zwanego „Długim mieczem“ *(longue epée)* porzucili język rodzinny i wyuczyli się narzecza romańskiego.

Duch niezależności osobistej długo się przechowywał między Normandami na ziemi francuzkiej, równie jak zamiłowanie do polowania, rybołówstwa, żeglugi, ćwiczeń rycerskich i poezyi. Ruchliwe to było i przemyślne plemię. Sycyljanin *Malaterra (De Roberti Guiscardi et Rogerii rebus gestis libri IV)* tak o nich pisze: „Normandowie są przebiegli i mądrzy, na wyrządzane im urazy wrażliwi, zawsze gotowi do pomsty za nie; porzucają oni swoją ojczyznę w nadziei bogatych łupów na obczyźnie; są żądni panowania i łakną bogactw; z łatwością znoszą głód, zimno i trudy; są samowolni i dlatego potrzebują wędzidła praw; lubią wymowę tudzież przepych w odzieży i broni, lubią także konie i polowanie, szczególniej z sokołami; ich książęta są wspaniałomyślni głównie dlatego, aby zjednać sobie imię głośne.“

Roku 930 umarł Rollon, protoplasta słynnego rodu, który wkrótce płaszcz książęcy zamieni na koronę królów angielskich. Instynkta awanturnicze nie tak rychło wygasły w Normandach francuzkich, i jak niegdyś północ była gniazdem rozbójniczem,

zkąd tyle klęsk spadło na Europę, tak teraz stała się niem Normandya. Ztąd po wszystkich krajach rozchodziło się niespokojne rycerstwo. W Sycylii wojownicy normandzcy pomagali Grekom przeciwko wojskom saraceńskim; księciu neapolitańskiemu Sergjuszowi służyli przeciwko Pandulfowi IV kapuańskiemu, za co otrzymali kęs ziemi między Kapuą i Neapolem; tu zbudowali miasto *Awersę* i tu ich wódz *Rajnulf* 1038 został wyniesiony na hrabiego.

Wieść o pięknym, żyznym kraju wkrótce ściągnęła do Włoch całe tłumy wojowników z Normandyi. Jedni, przebrani jako pielgrzymi, przekradali się na południe do swoich rodaków, inni orężem drogę sobie torowali. Udali się tam także synowie *Tankreda d'Hauteville* w liczbie dziesięciu. Normandowie, którym się Grecy niewdzięcznością odpłacili za pomoc okazaną przeciwko Saracenom, uderzyli teraz na posiadłości greckie w Apulii, dokazali cudów waleczności, pobili wojska greckie jedno po drugiem, zdobyli miasto *Bari*, siedzibę potęgi greckiej, zajęli *Apulję* i podzielili się nią w taki sam sposób, jak to niegdyś Rollon zrobił w Normandyi.

W wojnie tej najbardziej się odznaczyli synowie Tankreda *d'*Hauteville, *Drogo*, *Humfryd*, *Wilhelm*, który za swoje czyny bohaterskie otrzymał przydomek „Ramię żelazne" *(Ferrebracchia)*, i przebiegły w rzeczach polityki *Robert* z przydomkiem *Guiskard*. Po zajęciu Apulii, Normandowie wtargnęli do Kalabryi a potem do Kampanii i zagrażali Kapui. Papież *Leon IX* zebrał przeciwko nim wojsko, które wszakże zostało pobite pod *Civitellą*, 18 Czerw. 1053 r., sam papież dostał się do niewoli, za co Normandowie pokornie mu nogi całowali i o przebaczenie prosili; hrabia Humfryd odprowadził Leona IX do Rzymu. Wkrótce nastąpiła zmiana w polityce papiezkiej; papieże odtąd szukać będą oparcia w Normandach przeciwko cesarzom niemieckim. Dlatego papież *Mikołaj II* mianował (1059) Roberta Guiskarda księciem Kalabryi, Apulii i Sycylii; Guiskard i jego następcy mieli te ziemie posiadać jako lennicy Stolicy Rzymskiej. W ten sposób powstała zwierzchnicza władza Stolicy Apostolskiej nad królestwami Neapolu i Sycylii, a zdobycze Normandów we Włoszech południowych otrzymały sankcyę Kościoła i ówczesnego prawa publicznego.

Normandowie dalej prowadzili wojnę bez wytchnienia, i, po zdobyciu miasta Reggio, cała Kalabrya znalazła się w ich posiadaniu, następnie przeszli do *Sycylii*. Przedtem jeszcze 1038—1042 razem z Grekami pomyślnie wojowali oni na tej pięknej wyspie przeciwko Saracenom, teraz rozpoczęli walkę na własną rękę. Robert Guiskard 1060 r. wprowadził w błąd flotę saraceńską, stoją-

cą pod Palermo, i wylądował tam, gdzie go się wcale nie spodziewano. Cała wyspa z miastami Palermo i Syrakuzy przeszła pod panowanie normandzkie.

Guiskard mianował swego brata *Rogera I* hrabią Sycylii a dla siebie zatrzymał tylko Palermo i Messynę. Roger I wyprawił się na *Maltę* i w krótkim czasie zdobył tę wyspę. Robert Guiskard zaś zwrócił się przeciwko longobardzkim książętom w *Kapui* i *Salerno*, podbił wszystkie ich posiadłości i miasta, przemyśliwał już nawet o wyprawie do Byzancyum i o ogłoszeniu się cesarzem wschodnim. Na czele potężnej floty zajął 1081 r. wyspę *Korfu*, wylądował w *Illiryi*, zdobył *Botrinto*, *Valonę* i *Durazzo* 1082 r., poszedł potem ku Rzymowi, aby papieża Grzegorza VII obronić od Henryka IV, podczas kiedy syn jego *Boemund* przebiegał z Normandami Illiryę i Tessalję, następnie rozproszył połączone floty wenecką i grecką, i już zamierzał wkroczyć w serce Grecyi, gdy go śmierć zaskoczyła 1085 r. na wyspie Cefallenii.

Syn Guiskarda *Roger I* (1085—1111) odziedziczył po nim Apulję i Kalabryę, Boemund zaś, brat jego, otrzymał miasta: Tarent, Otranto, i Gallipoli. *Wilhelm II*, syn Rogera I, panował jako książę od 1111 do 1127; nie pozostawił on po sobie synów i *Roger II*, hrabia Sycylii, odziedziczył jego posiadłości.

W Sycylii najmłodszy syn Tankreda d'Hauteville, *Roger I* przybrał 1096 r. tytuł *wielkiego hrabiego Kalabryi i Sycylii*. Roku 1098 pomagał on swemu krewnemu, *Ryszardowi*, do poskromienia zbuntowanej Kapui, poczem Ryszard musiał go uznać za swego zwierzchnika lennego. Tegoż roku Roger I zawarł z papieżem *Urbanem II* umowę, na mocy której otrzymał prawa legata papiezkiego w Sycylii.

Po Rogerze I (um. 1101) nastąpił syn jego *Roger II*, który 1127 r. nabył także Apulję i Kalabryę a od papieża Anakleta otrzymał tytuł *króla sycylijskiego*. Papież *Innocenty II* nadał mu na prawie lennem królestwo Sycylii i księstwa Apulii i Kapui, za co Roger II zaprzysiągł wierność Stolicy Apostolskiej, przyrzekł daninę roczną i zwrócił Benewent. Traktat ten stanął w Benewencie 25 Lip. 1139 r. Mówiono, że Roger miał oblicze straszliwe jak lew, że był surowy aż do okrucieństwa, że był dumnym względem obcych a łagodnym i uprzejmym dla przyjaciół. Kiedy cesarz Manuel 1146 r. zaczął się zbroić przeciwko niemu, wojownicy Rogera zdobyli wyspę Korfu, ograbili Cefallenję, Korynt, Ateny i spalili przedmieścia Konstantynopola. Roger zwrócił także oręż swój przeciwko Afryce, zdobył rozbójnicze miasto *Try-*

polis i podbił 1152 r. znaczną część wybrzeży. Na jego mieczu wycięty był napis: *Apulus et Calaber, Siculus mihi servit et Afer.* Książę normandzki posiadał także zamiłowanie do sztuk i nauk i popierał przemysł; kupcy sycylijscy sprowadzili z Azyi trzcinę cukrową i obszerne jej plantacye powstały wtedy w Sycylii; Palermo za jego czasów słynęło z pięknych tkanin jedwabnych.

Ojczyzna Normandów włoskich, Normandya u ujścia Sekwany, nie tak szybko się rozwijała. Jej władcy musieli staczać ciężkie walki z burzliwymi wasalami swoimi i z królami francuzkimi; niekiedy nawet dawny poganizm podnosił tu głowę.

Kiedy Rollon w późnej starości zszedł z tego świata, 930, rządy nad Normandyą objął syn jego *Wilhelm*, nazywany „Długim mieczem," przeciwko któremu wasale rokosz podnieśli. Wilhelm bowiem, mając już z normandki syna Ryszarda, ożenił się z *Luitgardą*, córką hrabiego Vermandois. Normandowie obawiali się, aby książę ich przez małżeństwo z księżniczką romańską nie został wciągnięty w intrygi i dążności romańskie, na czem Normandya wielce mogłaby ucierpieć. Aby więc temu zapobiedz, wasale postanowili, że władcą Normandyi może być tylko książę, urodzony z normandki; dzieci, zrodzone z kobiet pochodzenia francuzkiego, nie miały prawa do odziedziczania tronu. Dlatego też trzej pierwsi książęta po Rollonie urodzeni byli w tak zwanych „małżeństwach duńskich." Dopiero później pod wpływem ducha katolickiego prawo to poszło w zapomnienie. Do walki z niesfornymi wasalami przyłączyły się wojny o Bretanję. Za współudziałem Arnulfa, hrabiego Flandryi, Wilhelm został zamordowany 17 Grudnia 942 r.

Ryszard („Nieustraszony," *Sans peur*), syn jego, miał dopiero 10 lat życia; król Ludwik IV chciał skorzystać z dogodnej sposobności, aby zamienić Normandyę na swój kraj koronny; Hugon, książę Francyi, czyhał także na część łupów. Zagrożeni Normandowie powołali na pomoc swoich rodaków pogańskich. W rzeczy samej przybyli dwaj królowie morscy Sederyk i Aigrold i odparli Ludwika; wielu panów normandzkich powróciło do poganizmu. Spokojność Neustryi była zagrożoną, lecz Ludwik, Hugo i Arnulf trzymali teraz ze sobą. Normandowie musieli wpuścić do Rouen'u króla Ludwika, który zabrał ze sobą Ryszarda do Laonu. W Laonie znalazł się młody książę normandzki w niebezpiecznem położeniu; Arnulf flandryjski obiecywał królowi 10,000 monet złotych, jeżeli nie wypuści Ryszarda z więzienia; Ryszard wszakże zdołał uciec do ojczyzny i odtąd prowadził ciągłą walkę w obro-

nie swoich posiadłości, ostatecznie zerwał z Karolingami i sprzymierzył się z Kapetyngami. Książę normandzki zawiązał przytem stosunki z klasztorem Clugny, zrobił się bardzo pobożnym i w ostatnich latach życia dobroczynnym.

Ryszard II (996—1026), zwany Dobrym, nie doszedł jeszcze pełnoletności, kiedy ojciec go odumarł. Za rządów jego opiekuna Rudolfa wybuchło powstanie chłopów i szlachty w Normandyi i w Bretanii, którego uśmierzenie wiele krwi kosztowało. R. 1000 uderzyły na Normandyę tłumy wikingów, lecz zostały odparte. Przybył także do Normandyi opat Wilhelm z Clugny i miał sobie powierzony zarząd klasztorów Fécamp, Jumiéges i St Michel. Odtąd w duchu klasztoru Klunjackiego zaczęła się rozwijać polityka książąt normandzkich; duch katolicki coraz bardziej się zakorzeniał między ludem; w stosunkach społecznych panowało tu szczególne poszanowanie prawa i uczciwość.

Ryszarda III, który nastąpił po *Ryszardzie II*, otruł własny jego brat *Robert* 1027.

Robert (1027—1035) z powodu swojej dzikości wyuzdanej, nazywany był *Djabłem* a z powodu pogardy pieniędzy *Wspaniałomyślnym*. Biada była temu, przeciwko komu miecz jego się zwrócił. Normandya doszła za niego do wielkiej potęgi; Bretanja słuchała jego rozkazów, Flandrya sprzymierzyła się z nim a Francya szukała jego poparcia. Robert zawarł tak zwane „duńskie małżeństwo.“ Pewnego razu na polowaniu ujrzał on dziewczynę prostego stanu Arletę i zapłonął do niej gwałtowną miłością. Ze związku z Arletą urodził się *Wilhelm Zdobywca*. Z przydomku „bękart,“ jaki nadano Wilhelmowi, okazuje się, że duch kościelny przemagał już w Normandyi i że opinja publiczna nie akceptowała już „małżeństw duńskich.“ Lecz pamięć o bracie otrutym nie dawała pokoju Robertowi; dla odpokutowania za swój występek postanowił on odbyć pielgrzymkę do Grobu Świętego. Roku 1034 zebrał swoich baronów i tak rzekł do nich: „Zostawiam wam małego syna mojego, który wyrosłszy, z pomocą Bożą okaże się dzielnym mężem; ustanawiam go dziedzicem Normandyi.“ Baronowie złożyli hołd pięcioletniemu Wilhelmowi, Robert udał się do Jerozolimy, zkąd już nie powrócił, gdyż 1035 r. umarł na febrę w Nicei.

Kiedy się rozeszła wiadomość o śmierci Roberta, ciż sami baronowie, którzy przedtem od swoich książąt dopominali się zawierania małżeństw duńskich, teraz nie chcieli słyszeć o Wilhelmie. Jedni z nich pobudowali sobie zamki warowne, inni gotowi

byli się sprzedać czy to Francyi, czy komu innemu, ktoby mógł ich opłacić. W młodości swojej Wilhelm przebył ciężką szkołę, w której się nauczył poznawać ludzi i panować nad nimi i nad sobą. Potrafił też przyszły zdobywca Anglii złamać opór swoich wasali, zajął prowincye Maine, Bretanję i Ponthieu; Francya obawiała się potężnego księcia Normandyi, Flandrya zawarła z nim przymierze. Jego duchownym doradcą był *Lanfrank*, 1045 roku powołany na opata klasztoru w Bek; Wilhelm kochał go jak ojca i pod jego kierunkiem wyrobił się na wielkiego władcę i prawodawcę.

Normandowie odkryli także Islandyę. W końcu IX wieku przybył tu norwegczyk *Nadodd*. Pierwszą osadę założył w Islandyi *Ingulf* 874 r. Kiedy Haarfagr podbił Norwegję, Normandowie zaczęli w większej liczbie osiadać w Islandyi, zkąd odkryli Grenlandyę i wybrzeża Ameryki, późniejsze: Maine, Nową Szkocyę, New-Foundland. Inni wikingowie puszczali się na wschód i dopłynęli do okolic teraźniejszego Archangielska. Ludność fińskiego pochodzenia, zamieszkująca tamtejsze okolice, otrzymała od nich nazwę *Biarmijczyków* [1]).

---

[1]) Już pierwsi przybysze normandzcy znaleźli w Islandyi ślady pobytu zakonników irlandzkich. Około 1000 r. utwierdził się tu Chrystyanizm; 1056 roku po raz pierwszy został biskupem rodowity islandczyk *Isief*, gdy przedtem tylko cudzoziemcy godność tę zajmowali; za rządów biskupa *Gizora* (współczesnego papieżowi Grzegorzowi VII) zaprowadzono w Islandyi dziesięcinę kościelną; siedziba biskupa znajdowała się odtąd w *Skalhold*, drugą stolicę biskupią ustanowiono w *Holum* na północy. Z Islandyi nauka Chrystusa przeszła do *Grenlandyi*, która miała swego biskupa osobnego, rezydującego w *Gardar*. Niejaki *Jon*, biskup saksoński, w 1059 i *Eryk*, biskup grenlandzki, 1121 r. mieli głosić Ewangelję w Winlandyi (teraźniejszej Pennsylwanii). Zarówno Islandya jak Grenlandya tudzież wyspy Orkadzkie, Hebrydzkie, Szetlandzkie i Faröer pozostawały pod kościelnem zwierzchnictwem arcybiskupa Bremeńskiego. Wyprawy korsarskie do brzegów europejskich większe korzyści przynosiły Normandom i dlatego rychło zapomniano o Ameryce. Nadto w XIV wieku tak zwana „czarna śmierć" straszliwe spustoszenia poczyniła między ludnością Islandyi i Grenlandyi. Potem Eskimosi *(Skrälingowie*, od skral=mały) wytępili resztę osadników w Grenlandyi, 1379 i 1418 r. Większa część Islandyi poddała się królowi norwegskiemu 1262 r. pod warunkiem, że im zostawione będą sądy i ustawy ojczyste. *O Eddach ob. wyżej str. 66.*

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Szwecya.

Po usadowieniu się plemion germańskich w Szwecyi spotykamy tu podział kraju na setnictwa, *hundary* czyli *hărady* (wojska); *hundari* samo się broniło i sądziło; na zebraniach ludu (thing) składano ofiary bogom, wymierzano sprawiedliwość, wydawano prawa, rozstrzygano o pokoju i wojnie; nad zebraniami hărad stał *sejm krajowy* (landsthing), który obradował obok świątyni narodowej. Pierwszą taką świątynię narodową miał założyć Odyn w *Sigtunie*, później przeniesiono ją do *Upsali*. „Szwedzi, powiada Adam Bremeński, mają w Upsali słynną świątynię, promieniejącą od złota, w której stoją posągi Tora, Wodana i Freyra. Tor jest bóstwem zjawisk powietrznych, zsyła gromy i błyskawice, deszcz i wiatry, światło słoneczne i urodzaje; Wodan jest bogiem wojny a Freyr daje pokój i przyjemności życia... Bóstwom tym składano na ofiarę nietylko zwierzęta, w świętej liczbie 9, lecz i ludzi, których ze skał strącano albo zawieszano na drzewach w gaju świętym.“ Adam słyszał o tem od Chrześcjan, którzy widzieli 72 zwłok ludzkich, wiszących w owym gaju.

Królowie z Upsali największej powagi używali. Król *fylku* (ludu, plemienia) stał po nad wodzami hädred, po nad królami fylków zaś król upsalski, potomek Odyna, sędzia najwyższy i arcykapłan świątyni narodowej. Ponieważ synowie królewscy dzielili między sobą ojcowiznę, ztąd więc wynikały ciągłe podziały kraju. Dwa wszakże królestwa odgrywają główną rolę w starodawnych podaniach, a mianowicie królestwa *Swearnów* i *Gotów*, które niekiedy żyją w zgodzie lecz częściej prowadzą wojnę ze sobą. Zresztą władza królewska była bardzo ograniczona [1]).

[1]) Adam Bremeński pisze: „Lud szwedzki jest liczny, mocno zbudowany, wojowniczy, zarówno biegły w walczeniu konno i piechotą. Dlatego potęgą swoją Szwedzi przewyższają inne ludy północne. Ich królowie zależą od woli ludu. Król musi zatwierdzać to wszystko, co uchwali zebranie ludu, które rzadko daje pierwszeństwo zdaniu króla. W czasie pokoju panuje tu równość, na wojnie zaś wszyscy słuchają króla lub wodza, którego król im wyznaczy.“ *Snorri Sturleson* powiada: „Państwo szwedzkie obejmuje wiele krajów a każdy kraj ma swój sąd osobny, swoje prawa i swego sędziego krajowego, wybieranego z pomiędzy przedniejszych chłopów, za którego zdaniem cała ludność idzie.“

Ponieważ nieraz panowało tu jednocześnie kilka dynastyj, ztąd wielka sprzeczność zachodzi w spisach królów starodawnych. Właściwym założycielem państwa szwedzkiego miał być *Eryk*. Po Eryku miał panować przez 50 lat syn jego *Björn*, 895—945, a po Björnie królami byli jednocześnie dwaj jego synowie *Eryk* i *Olaw*. Olaw pierwszy umarł, zostawiwszy syna *Styrbjörna*. Ten Styrbjörn został wodzem flibustyerowskiej republiki w *Jomsburgu*, poczem wyruszył na czele wielkiej floty przeciwko stryjowi, lecz Eryk zwyciężył w wielkiej bitwie trzydniowej i wkrótce podbił także Danję. Ztąd otrzymał on przydomek „zwycięzkiego.“

Do cesarza Ludwika Pobożnego przybyli wysłańcy z Szwecyi i prosili go o misyonarzy; cesarz wyprawił tam *Ansgara*.

Ansgar, zwany apostołem północy, urodził się prawdopodobnie w Pikardyi 801 r. W piątym roku życia, utraciwszy matkę, umieszczony był na naukę w klasztorze w Korbii (niedaleko Amiens), gdzie potem przywdział suknię zakonną reguły ś. Benedykta; tu spełniał on obowiązki nauczyciela a potem w klasztorze Nowej Korbii w dyecezyi Paderborneńskiej. Ztąd udał się Ansgar dla głoszenia Ewangelii do Danii a r. 831 do Szwecyi. Ansgar przybył do handlowego miasta *Birka* nad jeziorem Mälar i mimo przeszkód w krótkim czasie zaprowadził w Szwecyi Kościół chrześcjański. Powróciwszy z Szwecyi, Ansgar wyniesiony został przez cesarza na godność pierwszego arcybiskupa hamburgskiego, i otrzymał palljusz od papieża Grzegorza IV oraz tytuł legata apostolskiego na Danję, Szwecyę i w ogóle ziemie północne. Roku 861 przedsięwziął drugą do Szwecyi wyprawę misyjną, która mu się do tego stopnia powiodła, że zebranie narodowe postanowiło żadnych już nie stawiać przeszkód w zaprowadzeniu Chrystyanizmu. Odtąd z oka nie spuszczał on tego kraju, który z pogaństwa podźwignął, posyłał tam najlepszych misyonarzy, a między innymi Rymberta. Po śmierci Ansgara (865) jego następca *Rymbert* kierował młodym Kościołem szwedzkim. Lecz wkrótce potem słyszymy od Adama Bremeńskiego, że Szwedzi i Gotowie zapomnieli o głoszonej im przez Ansgara i Rymberta Ewangelii i że znowu oddali się wyprawom rozbójniczym.

Życie rozbójnicze i Chrystyanizm nie mogły istnieć obok siebie i nowa religja dopiero po długiej walce zakorzeniła się na ziemi szwedzkiej.

Synem Eryka Zwycięzkiego był *Olaw*, pierwszy król chrześcjański Szwecyi. Po śmierci Eryka (przed 1000 r.) wdowa po nim pozostała wyszła za mąż za wygnanego króla duńskiego. Olaw

zwrócił ojczymowi jego posiadłości i obaj umówili się zaprowadzić Chrystyanizm w swoich państwach. Olaw chciał zburzyć świątynię bałwochwalczą w Upsali, lecz oparli się temu poganie; jeżeli król postanowił koniecznie wyznawać Chrystusa, mówili oni, to niechaj zabierze sobie południową część Szwecyi i tam wznosi kościoły a niech nie zmusza nikogo do przyjmowania nowej religii. Uczynił też tak Olaw, obrał sobie Gotlandyę zachodnią i zaprowadził stolicę biskupią w mieście *Skara;* pierwszym biskupem był tu *Thurgot*, który zjednał dla religii chrześcjańskiej zachodnich i wschodnich Gotów. Stronnictwo wszakże pogańskie wichrzyło i szemrało przeciwko królowi-chrześcjaninowi; chłopi z Upplandyi zebrali się nad jeziorem Mälar i naradzali nad strąceniem go z tronu: Olaw musiał przybrać do rządów swego syna *Jakóba* i pozory tylko władzy odtąd posiadał. Lecz imię Jakób nie podobało się chłopom w nowym królu i nazwano go *Anundem.*

Olaw umarł 1022 r. Jakób-Anund przewyższył wszystkich królów szwedzkich mądrością i bojaźnią bożą, za co go też poddani gorąco miłowali; nosi on przydomek *Kolbränna*, gdyż kazał palić domy złoczyńców. Kościół coraz dalej szerzył swoje podboje duchowe, lecz przytem usiłowano zerwać związek z Hamburgiem, aby nie podpaść pod zwierzchnictwo cesarskie. Przybywali wtedy do Szwecyi księża anglosaksońscy; anglosaksona *Wolfreda* zamordowano za to, iż zdruzgotał posąg Tora, inny anglosakson *Zygafryd* został biskupem szwedzkim. Po Anundzie, który nie zostawił synów (1052), objął rządy brat jego *Edmund*, zwany *Gamal* (stary) albo *Slemme* (zły), z powodu swojej surowości i chciwości. Z jego śmiercią wygasł ród królów upsalskich.

Wtedy na tronie szwedzkim zasiadła dynastya *Stynkilska. Stynkil*, zięć Anunda-Jakóba a pasierb Edmunda Starego, obrany został królem głównie za poparciem stronnictwa chrześcjańskiego. Był on gorliwym katolikiem i zaraz przywrócił związek kościelny z Hamburgiem. W *Sigtunie* powstało wtedy biskupstwo. Lecz mieszkańcy górnej Szwecyi krzywem okiem spoglądali na Stynkila i kiedy biskupi chcieli zburzyć świątynię pogańską w Upsali, powstrzymał ich król, mówiąc: „Zapłacilibyście za to życiem a jabym koronę utracił, wtedy zaś pogaństwo nanowo by powstało.“ Po śmierci Stynkila (1066) wybuchła walka obu stronnictw, chrześcjańskiego i pogańskiego.

Stynkil zostawił dwóch synów, *Eryka* i *Halstana;* odtąd widzimy Szwecyę przez czas niejaki podzieloną na dwa państwa. Podczas walki z partyą pogańską wyginęło wiele szlachty a Ko-

ściół znajdował się w takim ucisku, że żaden biskup obcy nie odważył się przybyć do Szwecyi. Wtedy także zburzono świątynię pogańską w Upsali. *Inge*, jak podanie głosi, tem oburzył przeciwko sobie Szwedów, że wytępiał ofiary pogańskie i kazał wszystkim chrzest przyjmować. Na sejmie (thing) dano mu do wyboru albo trzymać się dawnych ustaw albo zrzec się korony. Inge nie chciał się wyprzeć swojej wiary; lud obrzucił go kamieniami i wypędził z zebrania. Wtedy szwagier królewski, *Swen*, poganin, został okrzyknięty królem *Swithiodu*. Już przez trzy zimy panował Swen nad Swithiodem, gdy wtem niespodziewanie przybył Inge, otoczył dom królewski i podpalił go, przyczem Swen zginął. Inge był znowu królem szwedzkim, przywrócił Chrystynizm i umarł naturalną śmiercią około 1110 r. Na synach Halstana i Ingego wygasł ród Stynkilów.

Córka Ingego, Małgorzata Fridkulla, wyszła za mąż za króla duńskiego Nilsa Swensona i miała z niego syna *Magnusa*. Tego Magnusa powołali Gotowie na króla, nie radząc się Szwedów. Ci zaś obiór królów poczytywali za swój przywilej, nie uznali więc Magnusa i obrali własnego króla *Ragwalda Knaphöfde* („krótkogłowy“), którego wszakże Gotowie zachodni zabili 1129 r.; taki sam los spotkał Magnusa w Danii 1131.—Swen miał syna imieniem Kol, który przeszedł na Chrystyanizm; *Swerkera*, syna Kola, Gotowie także uznali za króla.

Stronnictwo pogańskie zostało zupełnie złamane. Ostateczne zwycięztwo zapewnił Chrystyanizmowi *Eryk święty*, 1150—1160. Zbudował on kościół w Upsali, podniósł prawne stanowisko niewiast szwedzkich, ukrócił rozboje pogańskich Finnów i zginął w walce z księciem duńskim Magnusem Heinrichsonem (synem Henryka) 1160.

Gotowie trzymali się *Karola*, syna Swerkera, który wkrótce zwał się także królem szwedzkim. Za niego powstało arcybiskupstwo w *Upsali* i stolice biskupie w *Skara*, *Linköping*, *Strengäs*, *Westerās*, *Wexiö* i *Abo*; nadto istniało arcybiskupstwo w *Lundzie;* zaprowadzono dziesięcinę. Pomimo to przez długi czas utrzymywały się jeszcze w Szwecyi zwyczaje pogańskie.

Zatargi między Szwedami i Gotami nanowo wybuchły. Szwedzi posadzili na tronie *Kanuta* (Knuta), syna Eryka świętego. Kanut pobił Karola 1168 r. i pozbawił życia jego synowców, których Szwedzi po Karolu królami obwoływali. Kanut przez 23 lata dobrze rządził państwem; umarł on 1195. *Swerker II*, syn Karola, zasiadł po nim na tronie; aby zjednać sobie poparcie

Kościoła, król ten duchowieństwo uwolnił od stawania przed sądami świeckimi a majętności kościelne od ciężarów publicznych; pomimo to został on strącony przez *Eryka*, syna Kanuta, 1210. Eryk ten, zowie się pierwszym *ukoronowanym królem szwedzkim;* um. 1216. Po jego śmierci prałaci i panowie szwedzcy obrali królem synka Swerkera II, *Jana*, na którym († 1222) wygasł dom *Swerkerów*. Po Janie królem szwedzkim został *Eryk*, syn Eryka (Erichsson), monarcha rozważny i sprawiedliwy lecz do wypraw wojennych niepochopny. Pośród walk między domami Eryka i Swerkera wzrosła potęga szlachty, między którą pierwsze miejsce zajęła rodzina Folkungów. Kanut, jeden z Folkungów, zmusił króla do ucieczki 1229, lecz po powrocie Eryka 1234 r. postradał potęgę swoją i życie. Po śmierci Eryka Folkungowie zajęli tron szwedzki i utrzymali się na nim do r. 1374. Od nich datuje się nowa epoka w dziejach Szwecyi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Norwegja.

Harald Pięknowłosy (Harfagr) skupił Norwegję pod swojem berłem lecz miał mnóstwo synów, którzy wzajem się nienawidzili i prześladowali. Aby przywrócić spokój w domu swoim i w państwie, wysłał Harald kilku z nich na wychowanie za granicę. Małego *Hakona* wyprawił do króla Etelstana do Anglii. Hakon otrzymał tu chrzest. Jemu Norwegja zawdzięczała nawrócenie swoje na Chrystyanizm.

Harald wszakże zburzył własne dzieło, dzieląc państwo między synów swoich. Norwegja znowu rozpadła się na kilkanaście drobnych królestw. *Eryk*, ulubieniec Haralda, miał być królem naczelnym i pobierać połowę dochodów; synowie zaś córek Haralda zostali jarlami. Harald umarł 936. Eryk otrzymał przydomek „topór krwawy," gdyż kilku braci swoich zamordował; inni, aby uniknąć tegoż samego losu, oddali się rozbojom morskim. Eryk przywrócił więc jedynowładztwo lecz wywołał przeciwko sobie powszechną pogardę i nienawiść. Wtem wylądował *Hakon* w Trontheimie; zniesie on, mówiono sobie, nienawistne prawa i przywróci chłopom dziedziczną własność ich gruntów. Eryk, od wszystkich opuszczony, uciekł na wyspy Orkadzkie a ztamtąd

do Anglii. Król Etelstan oddał mu w zarząd Nortumberlandję pod warunkiem, że Eryk przyjmie chrzest i będzie bronił wybrzeży angielskich przeciwko Duńczykom.

Król *Hakon* okazał wielką biegłość w rządzeniu państwem, wydał nowe prawa, rozszerzył granice przyłączeniem Jämtelandyi i Helsinglandyi; pokój panował pod jego berłem; i król ten zjednał sobie przydomek „Dobrego.“ Lecz gorąco miłował on naukę Chrystusową i pragnął ją zaszczepić między ludem swoim. Posłuszny przepisom Kościoła, unikał Hakon ofiar pogańskich, powołał księży z Anglii i zbudował kilka kościołów. Gniewało to chłopów pogańskich. Ośmiu pogan, z których każdy był głównym kapłanem w swojej prowincyi, sprzysięgło się przeciwko królowi i jego religii; zburzyli oni trzy kościoły chrześcjańskie i wymordowali księży; postanowiono zniewolić króla do złożenia ofiary pogańskiej. W istocie Hakon musiał spożyć nieco wątroby z bydlęcia ofiarnego i spełnić wszystkie puhary, jakie mu podano. Za to chłopi stanęli po stronie króla, kiedy synowie Eryka, który wygnany został z Nortumbryi 944 i zakończył życie jako rozbójnik morski, wylądowali w Norwegii; nieprzyjaciel został odparty. Napad dwa razy jeszcze się powtórzył, 951 podczas ścigania napastników, uciekających na okręty, zginął sam Hakon. Umierając, polecił on zwrócić państwo synom Eryka.

Harald, najstarszy z synów Eryka, został królem naczelnym. Norwegja znowu się rozpadła na drobne państewka; synowie Eryka byli tylko z imienia chrześcjanami. Aby powiększyć swoje dochody, postanowili oni wytępić jarlów. Jarl Sygurd został zamordowany 959 r. a syn jego Hakon musiał uciec do Danii. Taki sam los spotkał jarlów Gudroda i Tryggua, pierwszy z nich zostawił syna *Haralda Gränske* („Grenlandczyka“), który schronił się do Szwecyi i był ojcem ś. Olawa, drugi zostawił wdowę Astrydę, która podczas ucieczki wydała na świat *Olawa Trygguasona*.

Hakon, syn jarla Sygurda, zgotował zgubę domowi Eryka; za jego sprawą król Harald został sprowadzony do Jutlandyi do króla duńskiego Haralda Blaatanda („Sinozęby“) i tam zabity. Potem popłynął Hakon z królem duńskim i liczną flotą do Norwegii, która uznała nad sobą zwierzchnictwo Danii. Hakon otrzymał ośm obwodów i użytkowanie majętności królewskich pod warunkiem oddawania królowi połowy dochodów, Harald Gränske dostał trzy prowincye z tytułem królewskim. Hakon wkrótce przestał opłacać daninę i podtrzymywał pogaństwo. Za to Duńczycy wysłali przeciwko niemu *Jomsburgczyków*, *Jomsburg*, osada

rozbójnicza (inaczej nazywana Jumne, Wineta, Julin), leżał u ujścia Odry. Lecz Hakon zwyciężył napastników i odtąd był niezależnym władcą Norwegii, 16 prowincyj i jarlów słuchało jego rozkazów. Przytem nastały pomyślne lata, urodzaje były dobre, kraj był spokojny. Wbiło to w pychę Hakona, który nie szczędził nawet czci znakomitego rodu kobiet.

Olawowi, synowi Tryggua, przeznaczone było strącić z tronu samowolnego Hakona i nową przedsięwziąć próbę nawrócenia Norwegii na Chrystyanizm. Olaw Trygguason w młodości trudnił się rozbojami morskimi na Baltyku, potem grabił wybrzeża Anglii. Tu przyjął on chrzest i porzuciwszy dotychczasowy sposób życia, postanowił podbić Norwegję i zaprowadzić w niej Chrześcjaństwo. Zabrawszy ze sobą kilku księży angielskich, popłynął Olaw najpierw (995) do wysp Orkadzkich, zmusił jarla tamtejszego i mieszkańców do przejścia na naukę Chrystusa, potem wylądował w Norwegii; Hakona zamordował pewien niewolnik, znęcony nadzieją sowitej nagrody, Olaw został obwołany królem na ogólnym sejmie krajowym. Ani pod względem religijnym ani pod względem politycznym Chrystyanizm i pogaństwo nie mogły istnieć obok siebie. Poganizm zawzięcie się bronił i Olaw postanowił orężem zmusić pogańską większość swojego ludu do przyjęcia nowej religii. Opornych król ten skazywał na kary pieniężne i wygnanie, porzucił *Lade*, starą siedzibę bogów i królów pogańskich, na jej miejsce zbudował *Nidaros*, z którego później powstało miasto *Trontheim*.

Roku 1000 Olaw udał się do kraju Wendów celem podbicia Jomsburga. Za powrotem ztamtąd zastąpiły mu drogę połączone floty królów Szwecyi, Danii i jarla Eryka. Olaw został pobity, a nie chcąc się dostać do niewoli, wskoczył w morze z resztą swoich towarzyszy. Zwycięzcy podzielili się Norwegją.

Teraz zbawcą i odrodzicielem Norwegii został potomek Haralda Pięknowłosego, syn Haralda Grānske, *Olaw święty*.

Olaw urodził się 995 r. i posiadał wszystkie przymioty bohatera normandzkiego; wybornie władał mieczem, łukiem i dzidą, był pięknej postawy i wymowny. Już w 12 roku życia dowodził okrętem i odbywał wyprawy do Finlandyi i Fryzlandyi, ścigając statki korsarskie, potem walczył w Szwecyi i w Anglii przeciwko Duńczykom. Już myślał on o pielgrzymce do Ziemi ś., gdy widzenie senne kazało mu wrócić do Norwegii i przepowiedziało przyszłą wielkość. Eryk, namiestnik Norwegii, został po-

wołany przez Kanuta do Anglii. Z tej sposobności skorzystał Olaw i stanął na ziemi norwegskiej; r. 1017 cała Norwegja uznała go za swego władcę. „Byłto monarcha łagodny, obyczajów czystych, rozważny i małomówny, oszczędny w wydatkach a hojny tam, gdzie tego zachodziła potrzeba.“ Lecz był on nieubłagany dla rozbójników morskich; zniósł zwyczaje starodawne, niezgodne z nową religją, opierających się Chrystyanizmowi surowo karcił, sprowadzał księży z Anglii. Zamiast korsarstwa Norwegja miała się zajmować odtąd handlem morskim.

Olaw miał wielu przeciwników, z nimi sprzymierzył się król Kanut. Olaw uciekł na Ruś 1028 zkąd 1030 r. wrócił do Norwegii. Pod *Sticklastad'em* zaszła stanowcza bitwa ze stronnikami Danii 29 Lipca 1030. Król przeczuł śmierć swoją; przed bitwą śniło mu się, że po drabinie wchodzi na niebiosa i już wstępował na szczebel najwyższy, gdy giermek go obudził, wołając, że nieprzyjaciel nadchodzi. W bitwie tej zginął Olaw a jego synka *Magnusa*, inaczej zwanego *Karlamagne*, na Ruś wywieziono.

Karą Norwegii za porzucenie króla Olawa były cztery lata ciężkiej niewoli. Kanut dał im na władcę syna swego *Swena*, przyczem ogłosił surowe prawa przeciwko korsarstwu i ciężkie daniny nałożył.

Strapieni Norwegczycy wysłali potajemnie poselstwo do syna Olawa, przebywającego na Rusi; dziewięcioletni Magnus dostał się przez Szwecyę do Norwegii 1035 i na sejmie w Nidaros został obwołany królem. Swen uciekł do Danii. Śmierć Kanuta, która wkrótce nastąpiła, i wypadki, jakie zaszły w Danii, nie pozwoliły Duńczykom zbrojno wystąpić w Norwegii.

Został więc *Magnus* królem norwegskim. Zwłoki Olawa, znalezione w piasku na brzegu morskim, pochowano w Trontheimie, i wkrótce ze wszystkich krajów zbiegali się pielgrzymi do grobu świętego męczennika. Olaw był odtąd poczytywany za patrona północy. Magnus ukarał przeciwników swojego ojca i nawet połączył Danję z Norwegją. Z Hardiknutem bowiem zawarł on 1036 r. umowę na mocy której, gdyby jeden z dwóch królów umarł, nie zostawiając po sobie potomstwa męzkiego, to drugi miał odziedziczyć jego posiadłości.

Po śmierci Hardiknuta Duńczycy bez oporu złożyli hołd w Wiborgu Magnusowi, który wszakże musiał na swego namiestnika w Danii wyznaczyć Swena, wnuka Kanuta Wielkiego, syna Ulfa. Swen przez krótki tylko czas okazał się uległym. Ponieważ Magnus zabronił korsarstwa, przeto powstali przeciwko niemu

Jomsburczycy. Magnus wyruszył przeciwko nim i zburzył ich gniazdo rozbójnicze. Na ruinach Jomsburga powstało handlowe miasto *Jumne*. Wielkie zwycięztwo odniósł Magnus nad Wendami pod Szlezwigiem i wystąpił nawet z roszczeniami do posiadania Anglii jako spadkobierca Hardiknuta. Lecz dalszemu wzrostowi jego potęgi położyło koniec przybycie *Haralda Hardrady*.

Harald Hardrada, brat przyrodni Olawa II, będąc jeszcze młodzieńcem piętnastoletnim, walczył przy jego boku w bitwie pod Sticklastad, i ranny uciekł na Ruś, ztąd 1034 r. udał się do Miklagardu (Konstantynopol), wstąpił do nadwornej straży cesarskiej, wkrótce został dowódcą „Barangów“—tak nazywano wojowników normandzkich, zostających w służbie greckiej—odznaczył się w bitwach z Saracenami i Chazarami i zyskał sobie głośne imię i wielkie bogactwa. Według podania zdobył on nawet 80 miast w Afryce, wojował w Sycylii, był w Palestynie i hojnie obdarzył Grób święty. Dowiedziawszy się, że Magnus panuje nad Norwegją i Danją, powrócił Harald do ojczyzny i przy pomocy Szwedów zmusił Magnusa do podzielenia się z nim państwem. Po śmierci Magnusa 1047 Harald Hardrada sam jeden zasiadł na tronie, i jak Magnusa nazywano *Dobrym*, tak jemu nadano przydomek *Surowego*. Adam Bremeński nazywa go gromem skandynawskim i wichrzycielem pokoju na północy. Prawie corocznie Harald bezlitośnie pustoszył Danję i wybrzeża wendyjskie. Napatrzywszy się na porządki byzantyjskie, chciał on być panem nieograniczonym, kazał biskupów swoich konsekrować w Anglii lub Francyi i używał skarbów z grobu Olawa ś. na żołd dla swego wojska. Po śmierci Haralda Hardrady panowali dwaj jego synowie, *Magnus II* i *Olaw III*. Od śmierci Magnusa II, 1069, *Olaw III* sam jeden rządy sprawował (um. 1093). Nosi on przydomek Kyrre „spokojny.“ Olaw III założył miasto Bergen (jego ojciec założył Oslo, teraźniejszą Chrystyanję), dokąd zbiegali się kupcy z ościennych krajów, zaprowadził przepych cudzoziemski i ubiór zagraniczny.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Danja i Anglja. Ś. Dunstan. Kanut Wielki. Wilhelm Zdobywca.

Teraźniejsza Danja składała się z kilku państw, pospolicie z dwóch, z wschodniego i zachodniego państwa. Jeden z królów wschodniego państwa *Gorm Stary* zjednoczył Danję pod swojem

berłem, pokonał królów jutlandzkich, rozszerzył granice swoich posiadłości do Szlezwigu a Szwedom odebrał Blekingen. Przez krótki tylko czas istnieli jeszcze pokonani królowie jako namiestnicy Gorma; w Danii nie było dziedzicznych jarlów jak w Norwegii; monarchja odrazu tu wystąpiła z dążnością do władzy nieograniczonej. Stolicą królów była *Ledra*. „Do *Ledrunu*, stolicy tego kraju, powiada kronikarz *Dytmar*, schodzą się mieszkańcy co dziewięć lat, gdzie składają bogom swoim na ofiarę 99 ludzi i tyleż koni, oprócz psów i kogutów, które w braku jastrzębi zabijają.“ Król niemiecki Henryk I zmusił wprawdzie króla duńskiego do opłacania daniny i przywrócił marchję duńską a nawet pod opieką Niemiec arcybiskup bremeński Unni głosił tu Chrystyanizm, lecz Gorm nie chciał zostać chrześcjaninem.

Po śmierci Gorma 936 zasiadł na tronie duńskim syn jego *Harald Blaatand*, (Sinozęby), który już przedtem okazywał skłonność do nauki chrześcjańskiej. Walczył on jako sprzymierzeniec Ryszarda normandzkiego przeciwko Ludwikowi, królowi francuzkiemu, zmusił Norwegję do składania mu rocznej daniny 100 marek i 60 sokołów. Chrystyanizm szerzył się w jego państwie, wtedy powstały biskupstwa w Szlezwigu, Ripe, Aarhusie i w Odensee na wyspie Fünen. Harald przyjąwszy chrzest, okazywał się gorliwym chrześcjaninem, porzucił starożytną Ledrę a założył zamek i kościół w *Roeskilde*. Lecz potężne jeszcze stronnictwo pogańskie połączyło się z następcą tronu *Swenem*, który powstał przeciwko ojcu 986 r. i zmusił go do ucieczki do Jomsburga. Tu Harald życie zakończył 986.

Swen z przydomkiem Tiugeskegg t. j. „Dwubrody,“ srogo prześladował wyznawców Chrystyanizmu, lecz potem wyparty został ze swego państwa przez Eryka, króla szwedzkiego, następnie przez niejaki czas wałęsał się po morzu Północnem jako król morski, wylądował w Irlandyi, 994 połączył się z Olawem, wymógł na nieudolnym Etelredzie wielką summę pieniędzy i myślał już o podbiciu Anglii. Lecz Eryk umarł 1000 r. i Swen wtedy odzyskał Danję a nawet otrzymał trzecią część Norwegii po śmierci Olawa. Skutkiem tego tak wzrósł on w potęgę, że już 1003 r. mógł znowu dobijać się o panowanie nad Anglją.

W Anglii po Etelstanie 941 r. *(ob. wyżej str. 566)* wstąpił na tron brat jego *Edmund*, który pokonał króla kumberlandzkiego i oddał królowi szkockiemu Malkolmowi *Regnum Cumbrense* jako lenność. Edmund został zamordowany przez pewnego bannitę, i rządy państwa objął młodszy jego brat *Edred*, 946—955, który mianował się

„królem Anglosaksonów, Nortumbryjczyków, pogan (Duńczyków) i Brytów.“ Niezależne bowiem państewka brytyjskie istniały jeszcze w Walii i Kornwalii: Gwent, Breknok, Powys, Gwyneddh, Deheubart; Szkotowie złożyli Edredowi przysięgę hołdowniczą. Anglja była niejako zbiorem państw pod berłem „basileus'a,“ podobnie jak to miało miejsce w Hiszpanii za czasów Karola V; jak w Hiszpanii Kastylijczycy byli szczepem panującym tak w Anglii Anglosaksonowie. Zupełne zjednoczenie Anglii datuje się właściwie dopiero od Wilhelma Zdobywcy.

Następcą Edreda był syn Edmunda, rozpustny i rozrzutny *Edwy*, 954—959. Bezskutecznie starał się Dunstan sprowadzić go na dobrą drogę; zagrożony oślepieniem musiał wielki ten mąż szukać ocalenia w ucieczce na ląd stały, zkąd dopiero za Edgara do Anglii powrócił. *Edgar* (959—975), brat Edwy'ego, poddał się zupełnie wpływowi Dunstana, wielkiego biskupa i głębokiego polityka. Czem był później Ximenes dla Hiszpanii, tem był Dunstan dla Anglii w X wieku.

Dunstan (ur. 920 lub 925 r.) pochodził ze znakomitej rodziny, spokrewnionej z królami Wessexu. Kształcił się on pod kierunkiem zakonników irlandzkich; przy wielkiej pilności i zdolnościach wkrótce wyuczył się języka łacińskiego, greckiego, poznał Biblję, Ojców Kościoła i filozofów starożytnych, wykształcił się w matematyce; nabył biegłości w robotach ze złota, srebra, żelaza i mosiądzu, przytem pięknie grał na arfie. W młodym wieku przybył Dunstan na dwór królewski i zjednał sobie względy króla, lecz oskarżony o czarnoksięztwo przez zazdrosnych sobie ludzi, rozstał się z życiem dworskiem. Pewnego razu wpadł on w ciężką chorobę a widząc się blizkim śmierci, postanowił świat porzucić; wyzdrowiawszy, został zakonnikiem w Glastonbury. Dunstan prześcignął tu innych zakonników swoim ascetyzmem i zasłynął ze swojej świątobliwości. Majątek cały poświęcił na wzniesienie klasztoru, w którym zaprowadził regułę klunjacką. Duchowieństwo anglosaksońskie wyrodziło się i surowy kierunek kościelny Dunstana natrafił na opór, lecz świętego męża wysoko cenił król Edred i często jego rad zasięgał. Rozpustny Edwy zaraz na początku panowania poróżnił się z Dunstanem, który schronić się musiał do Gandawy. Za Edgara Dunstan powrócił do Anglii, został arcybiskupem kantuaryjskim (Canterbury), i on właściwie a nie król rządził państwem; w Anglii zakwitły wtedy rolnictwo, rękodzieła i handel, duchowieństwo moralnie się podniosło, możnowładztwo przycichło. Walja uznała zwierzchnictwo

anglosaksońkie i jako daninę kazał jej Dunstan corocznie składać 300 łbów wilczych; w krótkim czasie Anglja uwolniła się od plagi wilków. Nawet do Irlandyi poniósł miecz swój król Edgar, Duńczycy zostali pokonani, Dublin zajęty. R. 973 *ukoronował Dunstan Edgara w mieście Bath na cesarza.* W dokumentach mianuje się Edgar „cesarzem i augustem całego Albjonu, królem i basileus'em całej Brytanii, basileus'em Anglosaksonów i wysp wszystkich, królem i panem oceanu, opasującego Anglję...“

Edgar zostawił po sobie dwóch synów *Edwarda* (975—978), którego mu urodziła Elfleda, i Etelreda (978—1016) z Elfrydy. Pierwszy miał 13 a drugi 7 lat życia. Nanowo wybuchła walka między stronnictwem Dunstana i pewną częścią duchowieństwa świeckiego, między rządem i niesforną szlachtą. Aby zyskać tron dla swego syna, Elfryda połączyła się z duchowieństwem świeckiem i z możnowładztwem, Dunstan wszakże i jego stronnicy zapewnili koronę *Edwardowi.* Lecz już 978 młody i szlachetny król ten został zamordowany w majętności swojej macochy. Rządy jego brata *Etelreda II* były nieszczęsne dla Anglii. Dunstan umarł 988 r.; możnowładztwo odtąd robiło, co chciało. Prawie corocznie przypływali wikingowie i wymuszali na mieszkańcach ogromne summy pieniędzy. Jeżeli z wielkim mozołem wystawiono wojsko lub flotę przeciw najezdnikom, jeżeli już miało przyjść do walki, to dowódcy zdradzali własnych rodaków. Anglosaksonowie upadli na duchu; „dziesięciu saksonów, powiada kronika, uciekało przed jednym normandem.“ Z rozpaczy przechodzili Anglosaksonowie tysiącami do Normandów i pomagali im w grabieniu własnej ojczyzny; srożyły się choroby zaraźliwe i głód, możnowładcy tysiącami sprzedawali ludność angielską w niewolę; grabiono majątki kościelne, znoszono klasztory.

Głównie Duńczycy i Norwegczycy trapili Anglję. Biskup *Elfeg*, uczeń Dunstana, nawrócił Trygguasona na chrześcjaństwo, przez co uczynił go jakby opiekunem Anglii. Szlachetny król ten powściągnął rozboje morskie na północy, lecz zaraz po jego śmierci uderzył na Anglję *Thorkil*, jeden z dowódców Swena. Król Etelred szukał poparcia za granicą i w tym celu ożenił się z Emmą, siostrą Ryszarda II, księcia Normandyi, potem wpadł na pomysł zarówno występny jak nierozumny, rozesłał on bowiem zapieczętowane rozkazy, które tegoż samego dnia miały być w całym kraju otworzone i wykonane; w rozkazach tych polecone było wymordowanie wszystkich Duńczyków, przebywających na ziemi angielskiej. Wola królewska została spełnioną, 13 Listopada w dzień

ś. Brykcyusza, 1002 r. pomordowano tysiące Duńczyków w Anglii; w liczbie ofiar była także Gunhilda, siostra króla Swena; najpierw wszakże zarąbano w oczach Gunhildy jej męża i jej dzieci.

Swen, powodowany zemstą, corocznie odtąd napadał na Anglję; 1009 r. Etelred zebrał flotę z 785 statków przeciwko Duńczykom, lecz jeszcze przed bitwą flota owa się rozbiegła przez zdradę dowódców; 1010 r. Thorkil roznosił spustoszenie po całej Anglii, 1011 zostało zdobyte miasto Canterbury i arcybiskup Elfeg zamordowany; 1013 r. Swen z synem swoim *Kanutem* zabierał jednę prowincyę angielską po drugiej. Król Etelred uciekł do Normandyi.

Wtem Swen nagle umarł, 2 Lutego 1014. Flota obwołała wprawdzie królem 14-letniego *Kanuta*, lecz Anglosaksonowie wezwali Etelreda, aby wrócił do kraju. Etelred znowu objął rządy, postanowiono wypędzić z Anglii wszystkich Duńczyków na wieczne czasy, lecz postanowienie to nic nie pomogło, znowu panował tu dawny nieład, dawna zdrada i znowu pokazali się Duńczycy. Na czele 200 okrętów, z których każdy miał na pokładzie 80 wojowników, przybił Kanut 1015 r. do brzegów Anglii, dowódca floty angielskiej Edryk zaraz przeszedł do Duńczyków. Wkrótce umarł niedołężny Etelred; na północy trzymał się waleczny jego syn *Edmund* „Żelazny,“ południe złożyło hołd Kanutowi. Wodzowie obu wojsk, znużeni walką, zmusili królów do zawarcia układu, na mocy którego Edmund otrzymał Anglję południową a Kanut północną 1016 r. Lecz tegoż roku 30 Listopada umarł Edmund, jak mówiono, z zadanej mu trucizny.

Cała Anglja uznała teraz Kanuta królem swoim, potomstwo Etelreda usunięto od tronu; Edmund bowiem zostawił dwóch synów *Edwarda* i *Edmunda*, których wysłano do Norwegii a potem do Węgier, gdzie znaleźli oni opiekuna w Stefanie świętym. Z małżeństwa Etelreda z Emmą pozostali dwaj synowie, Edward i Alfred. Najpierw Kanut pozbył się możnowładców, którzy zdradziwszy własnego monarchę i dla niego mogli się okazać niebezpiecznymi. Edryk został zakłóty w zamku królewskim w Londynie, Thorkil wysłany do Danii, zginął tam z rozkazu króla. Aby zjednać sobie większe poparcie w Anglii, Kanut ożenił się z Emmą, wdową po Etelredzie. [1])

[1]) Kanut miał już z poprzedniego swego związku z anglosaksonką Alfgiwą dwóch synów, *Swena* i *Haralda*; przyrzekł wszakże, iż dziedzicami korony ustanowi tylko synów, których mu Emma urodzi. Robert, książę normandzki, zaręczył się z Astrydą (Aestrith) czyli Małgorzatą, siostrą Kanuta, która

Kanut, czując się pewnym posiadania Anglii 1018, powrócił do Danii, podbił Jomsburg i kraj Wendów, a po powrocie zmusił czterech królów szkockich do złożenia mu hołdu. Podczas swego pobytu w Danii został on nawrócony na Chrystyanizm przez arcybiskupa bremeńskiego. Odtąd zmienił się Kanut do niepoznania i przystąpił do odbudowania państwa na podstawach chrześcjańskich; surowe prawa, wydane przez Dunstana za króla Edgara, zostały przywrócone i zakazane były obrzędy pogańskie. Nowonawrócony król podnosił upadłe klasztory, nowe zakładał, zbudował katedrę nad grobem ś. Edmunda, zwłoki zamordowanego arcybiskupa Elfega uroczyście kazał ponieść do Canterbury. Dawna dzikość piraty i surowość zdobywcy znikła bez śladu, Kanut myślał tylko o tem, jakby zagoić rany zadane Anglii przez Duńczyków i zjednać sobie miłość poddanych. Anglosaksonów zrównano z Duńczykami w prawach politycznych i na polu bitwy. Kanut upominał panów duńskich i angielskich, aby zapomnieli o urazach wzajemnych i przyjaźnie żyli ze sobą. Surowo zabroniono sprzedawać chrześcjan w niewolę do obcych krajów. Celem zmniejszenia ciężarów publicznych Kanut rozpuścił większą część swego wojska a zaprowadził stały oddział płatnych wojowników, *thingmannalith* czyli oddział „mężów sądu,“ zwanych *huskarlami* [1]).

Tak samo jak w Anglii postępował także Kanut w Danii i Norwegii. Zabronił rozbojów morskich, popierał handel, zaprowadził thingmannalith, obok którego utrzymały się dawne urządzenia wojenne. Chciał on, aby wszystkie kościoły jego państwa pozostawały pod zwierzchnictwem stolicy kanterburyjskiej, lecz oparł się temu Unwan, arcybiskup bremeński. Roku 1026 odbył pielgrzymkę do Rzymu, gdzie był obecnym na koronacyi Konrada II. Cesarz odstąpił mu marchję szlezwicką a córka Kanuta została zaręczoną Henrykowi (III), synowi Konrada. Już w 1018 r. Kanut tytułował się w dokumentach „cesarzem i władcą świata angielskiego.“

---

potem, będąc odepchniętą przez niego, wyszła za mąż za duńczyka Ulfa. Siostra zaś Ulfa, Gytha, została żoną anglosaksona *Godwina*, earl'a Mercyi.

[1]) *Huskarle* zaprzysięgali wierność królowi i posłuszeństwo, on dawał im żołd miesięczny i żywność z magazynów koronnych. Każdy huskarl musiał mieć konia; broń składała się z toporu i miecza krótkiego, wyłożonych złotem, i z halabardy. Nazwa *thingmannalith* pochodzi albo od tego, że wojownicy sami się sądzili na swoich zebraniach czyli *thing'ach*, albo od wyrazu *tigen*=excellentia lub też od *thegen*=vir nobilis, miles, gdyż nawet synowie książęcy między nimi się znajdowali.

Kanut umarł na suchoty 1035 r., mając dopiero 35 lat życia [1]). Po zgonie Kanuta wybuchły zatargi w jego rodzinie: *Hardiknut* („surowy albo śmiały Kanut"), syn Emmy, znajdował się wtedy w Danii; Swen wypędzony z Norwegii, uciekł do Danii; Godwin i thingmannalici ogłosili królem *Haralda*, trzeciego syna Kanuta. Synowie Etelreda *Edward* i *Alfred*, przybyli wprawdzie do Anglii w nadziei strącenia Haralda, lecz Alfred zdradzony przez Godwina, w skutek wyłupienia oczu życie zakończył, Edward zaś wrócił do Normandyi. Roku 1038 całe państwo uznało Haralda za króla a Emma, macocha jego, musiała uciec do Brügge. Wtem nagle umarł Harald w Oksfordzie 1039 r.; od szybkiego i lekkiego chodu otrzymał on przydomek „stopy zajęczej."

Hardiknut jako jedyny spadkobierca Kanuta teraz na tron wstąpił. Przybył on jako zdobywca i pomścił się na przeciwnikach matki i stronnikach Haralda, którego zwłoki kazał wyjąć z grobu i wrzucić do Tamizy. Krótkie były jego rządy; tknięty apopleksyą, w 20 roku życia wyzionął on ducha, 1042.

W skutek wygaśnięcia domu Kanuta *Anglja odzyskała niezależność*. Na mocy układu, królem duńskim został Magnus norwegski. Dopiero po długich walkach *Swen III*, syn Ulfa i Astrydy, którego prawa do korony nie od ojca lecz od matki pochodziły, zjednał sobie uznanie w Danii.

Po śmierci Hardiknuta (1042) został powołany, za wpływem Godwina, z Normandyi na tron angielski syn Etelreda, *Edward Wyznawca* (1042 — 1066), który musiał za to pozostawić Godwinowi wszystkie jego godności, ożenić się z jego córką, piękną i uczoną Edgitą i nadać pierwsze dostojeństwa jego sześciu synom: Swenowi, Haroldowi (Harald), Tostigowi, Gurtowi, Leofwinowi i Wulfnotowi. Właściwie więc panowali Godwinidzi. Król miał dobre intencye, lecz był bezsilny i zupełnie od nich zależał. Przeciwko uciskowi temu szukał Edward oparcia w Normandach, którym powierzał stolice biskupie i dowództwa w swoich waro-

[1]) Kiedy pewnego razu dworzanie wysławiali nieograniczoną potęgę Kanuta, kazał on postawić tron swój na brzegu morskim pod Southamptonem i w te słowa przemówił do morza: „Zarówno jak ląd, należysz do mojego państwa, uspokój się więc i słuchaj moich rozkazów!" Lecz fale morskie nie przestały się piętrzyć jedna na drugą i uderzać o brzegi i dworzanie przyznać musieli, jak małą jest potęga władcy ziemskiego w porównaniu z potęgą Tego, który żywiołom rozkazuje. Pod wpływem tej myśli Kanut zdjął koronę z głowy swojej i uwieńczył nią wizerunek Chrystusa w katedrze w Winchesterze.

wniach; klasztory normandzkie otrzymywały od niego hojne dary, uroczyste poselstwo do papieża i przebudowanie opactwa Westminsterskiego świadczyły o jego gorliwości kościelnej; godności świeckie i majątki przechodziły do Normandów; hrabia Eustachjusz z Boulogne kusił się o zdobycie miasta i twierdzy Dover; francuzcy i normandzcy rycerze panowali na dworze królewskim. Godwin i jego synowie musieli wynieść się z Anglii, królowę Edgitę zamknięto w klasztorze. Wtem 1052 r. nastąpił zupełny przewrot rzeczy, Godwinidzi powrócili, Edward nie miał odwagi przeciwko nim wystąpić, musiał przywrócić im poprzednie ich urzędy i godności, Edgitę znowu na tron wynieść i swoich ulubieńców normandzkich wyprawić za morze. Synowiec jego Edward, syn Edmunda, który przybył z Węgier i którego król Edward chciał wyznaczyć następcą po sobie, wkrótce po powrocie umarł z zadanej mu trucizny 1057. Król z głębi duszy nienawidził Godwinidów (Godwin umarł 1053) i postanowił teraz przekazać koronę synowcowi swojej matki, *Wilhelmowi* normandzkiemu *(ob. wyżej str. 585)*. Zatargi między synami Godwina uwolniły króla od dalszych upokorzeń. Tostig, młodszy brat Harolda, dążył tak samo jak Harold do zdobycia sobie korony i chciał przynajmniej część Anglii dla siebie zająć. Harold 1063 zdobył Walję i obwołał się jej księciem, Tostig zaś usiłował uczynić się niezależnym w Nortumbryi [1]).

Edward umarł 5 Stycznia 1066 r. Anglosaksonowie powiadają, że Harold nachylił się ku konającemu królowi, który miał

---

[1]) O układach, jakie prowadził Harold z Wilhelmem, księciem normandzkim, przechowały się dwa podania, anglosaksońskie i normandzkie. Anglosaksonowie powiadają, że Harold pojechał do swojej majętności Bosham, aby się tam połowem ryb zabawić, gdy burza go nagle napadła i na wybrzeże Ponthieu wyrzuciła. Tu mieszkańcy zabrali go do niewoli jako rozbitka. Harold, aby się ocalić, udał, że jest wysłańcem króla angielskiego do Wilhelma, który go wykupił za wielką summę pieniędzy, Harold wtedy miał przyrzec koronę angielską Wilhelmowi. Według zaś podania normandzkiego Harold rzeczywiście jeździł do Rouen'u i w imieniu Edwarda Wyznawcy zawarł umowę z księciem normandzkim. Wilhelm przyrzekł Haroldowi rękę córki swojej Adeli i oddanie połowy Anglii w lenność, za co Harold, jako pełnomocnik Edwarda, obiecał pomódz mu do zajęcia tronu. Pewnem jest wszakże, że Harold wspaniale był podejmowany przez Wilhelma i że w Bayeux wobec baronów normandzkich uroczyście przysiągł, iż pomoże Wilhelmowi, po śmierci Edwarda, do zyskania korony angielskiej i że zaślubi Adelę. Hojnie obdarzony powrócił on do Anglii.

go wtedy wyznaczyć swoim następcą. Większa część panów angielskich złożyła hołd *Haroldowi*. Możnowładcy obawiali się surowego Wilhelma i przekładali krajowego monarchę nad cudzoziemca. Dobre były początki nowych rządów, Harold okazywał energję i wydał kilka mądrych praw. Aby zjednać sobie potężnych magnatów, braci Edwina i Morkara, ożenił się z ich siostrą Algytą.

Pierwszym, który się targnął na koronę Harolda, był własny brat jego Tostig. Za wpływem Harolda wygnany on był 1064 r. z kraju, a teraz sprzymierzył się z norwegskim *Haraldem Hardradą* i obiecał mu połowę Anglii. Tostig przybrał tytuł króla, pustoszył z Norwegczykami wybrzeża, potem wylądował pod Scarborough, zdobył York i odparł Edwina i Morkara. Pośpiesznie wyruszył Harold ku Yorkowi. Kiedy wojska stanęły naprzeciwko siebie, Harold zaproponował bratu pokój i przywrócenie go do dawnych godności. „Zgoda, odrzekł Tostig, lecz co dostanie mój sprzymierzeniec, szlachetny król Harald?“ — „Siedm stóp ziemi angielskiej na mogiłę.“ „Gotujcie się więc do walki, odrzekł Tostig, gdyż kłamca tylko będzie mógł powiedzieć, że syn Godwina opuścił swego sprzymierzeńca.“ Bitwa się rozpoczęła i Harold odniósł zupełne zwycięztwo.

Wilhelm dowiedział się na polowaniu o wiarołomstwie Harolda. Opuścił on łuk, zamyślił się i pośpieszył do swojego zamku w Rouen. Tu jeden z ulubieńców księcia, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, zawołał: „Masz dobrą sprawę, miej tylko odwagę!“

Najpierw książę normandzki przedstawił swoje pretensye do korony angielskiej i skargę na Harolda papieżowi Aleksandrowi II. Papież uznał Harolda za przywłaszczyciela i posłał Wilhelmowi jako symbol jego prawa chorągiew ś. Piotra. Wilhelm przyrzekł uznać Anglję za lenność Stolicy Apostolskiej a Normandyę oddać synowi swojemu Robertowi. Tym sposobem chciał dwór rzymski zabezpieczyć Francyę przeciwko przewadze normandzkiej. Wilhelm miał potężnego w Rzymie protektora w Hildelbrandzie, który później został papieżem pod imieniem Grzegorza VII. Ten w listach swoich nazywa księcia normandzkiego jedynym pomiędzy monarchami, który w istocie myśli o spełnianiu powinności swojej, wychwala go za to, że wymierza sprawiedliwość, że pokoju strzeże i popiera Kościół. Wilhelm wybornie odpowiadał dążnościom politycznym Grzegorza. Tylko monarcha takiej energii jak Wilhelm mógł położyć koniec wojnie domowej w Anglii i rozbojom morskim na północy. Arcybiskup koloński Hannon obie-

cał uderzyć na Francyę, gdyby król francuzki wrogo wystąpił przeciwko Normandyi. Baronów normandzkich zjednał sobie Wilhelm prośbami i obietnicami, poczem zatknął sztandar ś. Piotra. Na czele licznej floty, z 60,000 wojowników popłynął książę normandzki do Anglii 29 Września 1066.

W Yorku zwycięzki Harold otrzymał wiadomość o wylądowaniu Wilhelma; szybko zebrał wojsko swoje i, nie czekając na przybycie posiłków z północy, pośpiesznie udał się na południe, a dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi wyprawił 700 statków. Dnia 14 Października 1066 r. stoczono bitwę, która rozstrzygnęła o losach Anglii. Zowie się ona bitwą pod *Hastingsem* albo pod *Senlakiem*. Odon, biskup z Bayeux, brat Wilhelma, odprawił przed rozpoczęciem walki mszę na polu i pobłogosławił całe wojsko. Wilhelm podzielił armję swoją na trzy części, na oddział lekko uzbrojonych, którzy mieli rozpocząć atak, na ciężko uzbrojonych, na czele trzeciej kolumny, złożonej z jazdy, sam stanął. Anglosaksonowie zajęli warowną pozycyę, Normandowie uderzyli na nich. Okrzykiem wojennym Normandów było: „Boże dopomóż“ *(Dex aie)* a Saksonów: „haelig rode“ *(krzyż święty)*. Normandowie trzykrotnie zostali odparci. Wtedy Wilhelm uciekł się do podstępu; części swojej jazdy kazał on uderzyć na nieprzyjaciela i potem pierzchnąć. Saksonowie porzucili swoje stanowiska, wtedy jazda normandzka wdarła się między nich. Straszliwa rzeź się rozpoczęła, Harold i dwaj jego bracia polegli, wojsko saksońskie pierzchło, i Wilhelm spędził noc na pobojowisku. Kronikarze mówią o 15,000 poległych z obu stron. Wilhelm kazał zbudować na polu bitwy klasztor *(Battle Abbey)*, w którym miały się ciągle odprawiać msze za zabitych w owej rozprawie Normandów.

Sprawa Saksonów nie byłaby jeszcze straconą, gdyby na ich czele jaki dzielny człowiek stanął. Lecz nie było między nimi ani porządku ani wodza. Kiedy Wilhelm zwolna się posuwał, Saksonowie, zebrani w Londynie, obwołali królem młodego *Edgara* (Aethelinga), syna Edwarda II. Postanowiono wprawdzie z całą siłą wystąpić przeciwko najezdnikowi, lecz Edwin i Morkar odeszli na północ, w nadziei że potrafią się tam jako niezależni książęta utrzymać. Na wiadomość o ich zdradzie wojsko się rozbiegło. Postanowiono porzucić młodego króla i poddać się Wilhelmowi, który tymczasem zajął warowny Dover, klucz Anglii. Sam Edgar udał się do zwycięzcy do Berkhamstead i zaprzysiągł mu wierność. W święto Bożego Narodzenia 1066 r. Wilhelm został ukoronowany w Westminsterze.

W straszliwy sposób pomścił się zwycięzca na stronnikach Harolda. Wszyscy ci, którzy razem z Haroldem brali udział w bitwie pod Senlac, ogłoszeni byli za zdrajców i mieli utracić swoje majętności, gdyż Wilhelm poczytywał się za jedynego prawego spadkobiercę Edwarda Wyznawcy. Tym sposobem połowa ziemskiej własności Anglosaksonów przeszła w ręce Wilhelma, który częścią rozdał ją swojemu rycerstwu i kościołom, częścią zatrzymał jako posiadłości koronne. „Rozdawał on zamki, powiada kronikarz, rozdawał miasta i majątki, rozdawał hrabstwa a ludzi niższego stanu opatrywał w grunta chłopskie.“ Znaczenie i potęga szlachty anglosaksońskiej zostały złamane, jej miejsce zajęli Normandowie.

Lecz ciężkie boje musieli jeszcze staczać zwycięzcy z ludnością krajową i dopiero 1072 r. podbój wyspy został całkowicie ukończony. W początkach panowanie Wilhelma ograniczało się do terytoryum na południe od Tamizy; 1067 r. poddali się dobrowolnie Edwin i Morkar. Saksonów rozbrojono, policya Wilhelma z żelazną surowością oczyszczała drogi od opryszków. Wilhelm objeżdżał Anglję i „spoglądał, jak powiada kronikarz, dobrotliwem okiem na wszystkich a najżyczliwiej na lud prosty.“

Wyznaczywszy brata Odona na swego namiestnika, Wilhelm odpłynął do Normandyi w Marcu 1067 i pozostał tam do Grudnia. Po monarszemu obdarzył on towarzyszy broni, kościoły i klasztory, nie pominął nawet wasali dwuznacznego sposobu myślenia a uczynił to z wyrachowania, gdyż Filip I, król francuzki, korzystał z każdej okoliczności, aby mu szkodzić. Przezorność wszakże Wilhelma i poparcie papieża zapobiegły wojnie z Francyą.

Tymczasem w Anglii wybuchły zaburzenia. Anglosaksonowie ochłonęli z przerażenia. Zakładnicy anglosaksońscy, których Wilhelm wypuścił na wolność na wstawienie się Kościoła, zawiązali sprzysiężenie, wysłańców rokoszu przyjaźnie witano w zamkach i chatach włościańskich. Spiskowi zwrócili się z prośbą o pomoc do Danii, Francyi, Irlandyi, Norwegii, do Eustachego z Boulogne; Gytha, matka Harolda, uczyniła Exeter jednem z ognisk rokoszu. Normandowie byliby zgubieni, gdyby ich nie ocalił brak jedności między przeciwnikami i tchórzostwo szlachty anglosaksońskiej.—W nocy z 6 na 7 Grudnia 1067 r. Wilhelm odpłynął do Anglii. W Londynie panowało wrzenie, Wilhelm uspokoił mieszkańców obietnicą, że będą zachowane prawa króla Edwarda. Potem zwrócił się przeciwko Exeterowi i zdobył to miasto; matka Harolda uciekła do St Omer we Flandryi, gdzie ostatnie lata ży-

cia spędziła. Następnie wyruszył Wilhelm na północ, gdzie Edgar (Aetheling) sprzymierzył się z Malkolmem, królem szkockim. Krew płynęła strumieniami. Oksford został szturmem zdobyty, Edgar poniósł ciężką klęskę nad r. Humber i uciekł do Szkocyi. Teraz poddali się Edwin i Morkar, York złożył hołd Normandom a król szkocki zaprzysiągł Wilhelmowi wierność lenniczą.

Anglja wszakże nie uspokoiła się jeszcze, 1069 i 1070 pożoga rokoszu to tu to tam wybuchała. Flota duńska przybyła do ujścia rzeki Humber, rokoszanie zdobyli York i zabili tam 3,000 Normandów; powstanie ogarnęło całą Nortumbryę. Lecz Wilhelm nie upadał na duchu, ścigał nieprzyjaciela, przekupił dowódcę floty duńskiej Osbjörna. Długo jeszcze srożyła się w Nortumbryi wojna podjazdowa, żołnierze Wilhelma w straszliwy sposób rozprawiali się z powstańcami. Na łożu śmiertelnem Wilhelm opłakiwał swoje okrucieństwo względem Anglosaksonów. „Zagłada najlepszych moich dowódców i towarzyszy broni wprawiała mię we wściekłość; jak lew ryczący przeciwko nim wyruszyłem i kazałem domy palić a stada bydła wycinać. Ztąd wynikł głód straszliwy i z mojej winy niezliczona mnogość ludu nędznie wyginęła.“

Roku 1072 opór Anglosaksonów został ostatecznie złamany. Jedni z nich poddali się konieczności, inni wyemigrowali do Byzancyum i wstąpili w szeregi przybocznej straży cesarskiej, lecz i tu nie wygasła ich nienawiść do Normandów: cesarz musiał ich przenieść do Civitotu na wybrzeżu Azyi Mniejszej. Garstka nieustraszonych, powodowana żądzą zemsty, dalej prowadziła dorywczą walkę w górach i lasach. Byli to tak zwani *outlaws* (wyjęci z pod prawa), których czyny bohaterskie opiewają ballady północne *(borderballads)*. Przez niejaki czas główną siedzibą walecznych zbiegów był klasztor *Ely*, leżący pośród bagnisk, dopóki Wilhelm nie poprowadził ku niemu grobli. Pardonu nie dawano ani nie przyjmowano.

Dwa języki stanęły teraz naprzeciwko siebie, lud prosty mówił po saksońsku a szlachta po francuzku i długo jeszcze oba szczepy wrogo na siebie spoglądały. Dopiero za króla Jana bez Ziemi, kiedy *Magna Charta* została wywalczoną, Saksonowie i Normandowie połączyli się ze sobą i wystąpili przeciwko królowi i cudzoziemcom, których król ten ze sobą sprowadził; Magna Charta zapewniła Normandom ich majętności a Anglosaksonom ich prawa ojczyste. Potem znowu połączył się lud saksoński z baronami normandzkimi przeciwko królowi Henrykowi III a zaprowadzenie Izby niższej wielce się przyłożyło do zatarcia różnic szczepowych.

Ballada, opiewająca uwięzienie Ryszarda, króla niemieckiego a brata Henryka III, jest najdawniejszym zabytkiem mowy normandzko-saksońskiej. Pomimo to w Izbie wyższej długo używano jeszcze języka francuzkiego, kiedy w Izbie niższej mówiono już po angielsku. Język francuzki pozostał mową dworu i ludzi ukształconych, lecz przestał on się tu rozwijać i nabrał ciężkiej wymowy saksońskiej. Wojny z Francyą rozbudziły uczucie narodowe, Normandowie i Saksonowie poczuli się jednym ludem, ich języki zlały się ze sobą. Zlanie się to wszakże w każdej prowincyi miało swoje właściwości. Edward III pozwolił używać w sądach języka angielskiego a w Izbie wyższej zaczęto nim mówić od roku 1450. Henryk VIII był ostatnim królem, który pisał na swoich rozkazach: Henri huitième du nom depuis la conquête. Formuła wszakże: „le roi s'avisera, le roi mercie ses loyaux sujets," dotąd się zachowała.

Szlachta była normandzką, wkrótce także hierarchja kościelna zapełniła się Normandami. Kościół anglosaksoński znajdował się w wielkim upadku; biskupi byli tylko świeckimi panami i wcale nie dbali o swoje obowiązki, niższe duchowieństwo, za przykładem swoich pasterzy, zaniedbało się także, było prostackie i bez żadnej nauki. Dla zaprowadzenia porządku w rzeczach kościelnych zwołany został synod do Windsoru, na którym złożono wielu biskupów z urzędu a między nimi dla złego życia i złych rządów i arcybiskupa kantuaryjskiego. Król Wilhelm sądził, że nic lepszego nie może zrobić dla Kościoła w Anglii jak postawić na jego czele *Lanfranka*.

Lanfrank urodził się 1005 r. w Pawii i naprzód oddał się prawoznawstwu, ale nie znajdując w niem upodobania, zwrócił się ku naukom wyzwolonym. Ukończywszy studya, udał się za Alpy, szukając przygód i rozgłosu. Przeszedłszy Francyę, przybył do Normandyi i w Avranches otworzył szkołę. Po niejakim czasie wybrał się w drogę do Rouen. Wtedy mieli go napaść zbójcy, obedrzeć ze wszystkiego i przywiązać do drzewa. Rankiem nadjechali podróżni i odwiązali Lanfranka. Wtedy prosił on swoich zbawców o jedno a mianowicie, aby mu wskazali jaki klasztor biedny, postanowił bowiem opuścić świat zupełnie. Ci mu wskazali leżący w pobliżu *Bec*. Lanfrank został tu mnichem, niezadługo potem przeorem, następnie opatem w Caen, a w końcu arcybiskupem kantuaryjskim (Canterbury), najważniejszą po królu osobą w Anglii 1070 r. Pierwszem jego staraniem było przywrócenie porządku w Kościele i zapewnienie swojej własnej w nim przewagi

i praw prymasowskich. Niełatwo to przyszło, bo arcybiskup yorkski nie chciał ulegać arcybiskupowi kantuaryjskiemu. Dwa lata ubiegło, nim Lanfrank dokazał tego, że władza prymasowska arcybiskupa kantuaryjskiego została uznaną nad całym Kościołem w Anglii. Jednocześnie zajął się on reformą zepsutego w całem państwie duchowieństwa, tak świeckiego jak i zakonnego, czuwał pilnie nad jego nauką i karnością duchowną i wglądał sam we wszystko, zwłaszcza w szkołach, kazał poprawiać i nanowo przepisywać stare księgi Pisma świętego i Ojców Kościoła, zaniedbane i toczone od robactwa, odbudowywał walące się kościoły i klasztory, dla ubogich, sierot i chorych budował szpitale, ochrony, przytułki i domy gościnne. Lanfrank umarł 1089 r.

Przywrócona Kościołowi wolność niemało się przyłożyła do zaszczepienia w Anglii swobód politycznych, którym kraj ten wielkość swoją zawdzięcza. Płodnym także w wielkie następstwa faktem było przeniesienie instytucyj normandzkich na grunt angielski. Król nie mógł żadnego prawa wydać, żadnego podatku nałożyć bez zezwolenia baronów, nie mógł także inaczej wyzuwać wasali swoich z majętności, jak po zasięgnięciu zdania *curia regis*, najwyższego sądu narodowego. Posiadacze lenności musieli być każdej chwili gotowi na obronę króla i państwa. Wilhelm poczytywał się za prawego następcę Edwarda Wyznawcy, i wszystkie podatki i daniny, jakie poddani anglosaksońscy przed podbojem opłacali, musiały być teraz składane do kassy zdobywcy normandzkiego. Nadto, *de jure*, wszystkie majętności uważały się za należące do króla; korzystanie z nich było niejako tylko powierzone wasalom, pod pewnymi warunkami. Nazwy *feodum*, *fidedatum* pojawiają się odtąd w Anglii zamiast poprzedniego terminu — *beneficium*. Roku 1087 wszyscy mieszkańcy wolnego stanu musieli złożyć hołd Wilhelmowi, przysięgę wierności musieli nawet złożyć podwasale czyli wasale wasali; przyrzekli oni najpierw posłuszeństwo królowi a potem dopiero swoim chlebodawcom. Tym sposobem Wilhelm odrazu zapewnił sobie taką władzę i przewagę, do jakiej królowie francuzcy doszli dopiero po długich walkach z możnowładztwem feodalnem. Niebezpieczne położenie Normandów pośród wrogiej ludności zmuszało ich do ściślejszego skupienia się około tronu. Dlatego baronowie francuzcy byli niejako władcami niezależnymi, normandzcy zaś baronowie w Anglii stanowili tylko *arystokracyę*.

Prawa były ściśle wykonywane. Król Wilhelm, powiada pewien kronikarz średniowieczny, bardzo pilnował spokojności

w kraju i łaknął krwi opryszków, morderców i rozbójników, których zbrodnie surowo karał.“ Powiadano, że wtedy dziewczyna z worem złota mogła przejść bezpiecznie z jednego końca kraju w drugi. Oczywiście przy takim stanie rzeczy klassom niższym lepiej się teraz działo niż za ostatnich królów anglosaksońskich pod przemocą samowolnych panów. Jeszcze ważniejsze było prawo co do niewolników: „Każdy niewolnik zbiegły, powiedziano w owem prawie, jeżeli przebędzie rok i dzień jeden w którem z miast naszych lub osad i w ogóle w miejscowości obwiedzionej murami i jeżeli właściciel skargi przeciwko niemu nie podniesie, drugiego dnia drugiego roku nabywa wolności i nie może już być podciągany pod jarzmo niewoli.“

Wilhelm Zdobywca okazał się także biegłym administratorem. Świadczy o tem kadaster całego państwa rozpoczęty 1080 r. a ukończony 1086, którego akta opatrzone własnemi króla uwagami dotąd przechowują się w Westminsterze pod nazwą *rotulus Wintoniae*. Król rozesłał po całej Anglii urzędników swoich, którzy mieli zbadać, co każdy z mieszkańców posiada w polach, łąkach, lasach i bydle, jaka jest wartość każdego majątku, ile z niego podatku powinna pobierać korona i ile płacono za króla Edwarda. Anglosaksonowie kadaster ten jakoby nazwali *Doomesdaybook* t. j. „Księgą dnia sądnego,“ gdyż tak samo niewolno było poddawać w wątpliwość wiadomości podanych w tym dokumencie jak nie można będzie oprzeć się sprawiedliwości wyroków, które Bóg wyda w dniu sądu ostatecznego. Prawdopodobnie dokument ten nazywano *domus Dei book* czyli księgą domu bożego w Winchesterze, gdyż tam w kościele był on złożony. Z owego kadastru okazuje się, że w Anglii było wtedy *hrabstw* (shires) 34, wasali koronnych, *tenentes in capite*, duchownych i świeckich 600, podwasali 7,871; ogólna ludność wynosiła mniej więcej 3 miljony. Szlachta anglosaksońska prawie zupełnie wyrugowaną została ze swoich posiadłości. Pod nazwą „ludzie wolni,“ *homines liberi*, zapisanych jest w Doomesdaybook 10,097, pod nazwą *bordarii* t. j. czeladzi i robotników miejskich 82,119 osób; *sochemannów* t. j. rolników, posiadających dziedziczne grunta i poddanych juryzdykcyi większych właścicieli ziemskich, było 23,072. Wojska lennego było 60,000 [1]). Z Doomesdaybook widoczne jest, że król poczytywał

[1]) Najważniejszą różnicę między feodalizmem angielskim a feodalizmem w innych krajach Europy stanowi stosunek podwasali *(aftervasallen)* do korony.

siebie za najwyższego pana wszystkich posiadłości ziemskich, że mógł je odbierać ich posiadaczom za wiarołomstwo, że każdy musiał dokumentem królewskim stwierdzać własność swojego majątku. Po śmierci właściciela, syn jego dopiero po złożeniu podatku królowi *(relevium, relief)* obejmował majątek lenny w posiadanie.

Kiedy Wilhelm stanął u szczytu potęgi, od własnej rodziny ciężkie spotkały go strapienia. Pod względem familijnym uczciwe prowadził on życie, przywiązany był do żony swojej Matyldy i doczekał się z nią 10 dzieci, lecz będąc ciągle zajętym to wojną to porządkowaniem zdobytego państwa, mało zwracał uwagi na wychowanie synów, którzy rośli pośród pochlebców. *Robert*, najstarszy z synów królewskich, ulubieniec matki, chętnie dawał ucho podszeptom dworaków mówiących mu, że czas już, aby rządy objął. Bracia Roberta, *Wilhelm, Henryk* i *Ryszard*, powodowani zazdrością, starali się go wyrugować z serca ojcowskiego. R. 1077 Robert zażądał od ojca, aby mu oddał rządy Normandyi, mówiąc, że należą mu się one. W istocie Robert miał słuszność; Wilhelm przyrzekł był oddzielić Normandyę od korony angielskiej, lecz widząc, że tylko z pomocą Normandyi będzie w stanie utrzymać Anglję w posłuszeństwie, odrzucił żądanie syna. „Nie zdejmuję nigdy odzieży, powiedział król, przed wejściem do łoża.“ Wtedy Robert, porzuciwszy Normandyę, udał się do Lotaryngii, Niemiec i Flandryi, zaciągał długi a potajemnie odbierał pieniądze od matki. W końcu osiadł w pogranicznym zamku Gerberoy, za zgodą króla francuzkiego, który skorzystał z tej sposobności, aby Wilhelmowi we własnej rodzinie przysporzyć kłopotów. Wilhelm musiał wyruszyć w pole przeciwko synowi, przez którego podczas utarczki został z siodła wysadzony. Robert poznał ojca po głosie, podniósł go z ziemi i oddał mu własnego konia. Boleśnie dotknięty tem ojciec wybaczył wyrodnemu synowi jego winę tylko

---

W Anglii każdy podwasal musiał składać królowi przysięgę wierności; pod względem więc służby wojskowej wszyscy poddani bezpośrednio zależeli od państwa. Przysięga, jaką podwasal składał swojemu suzerenowi, w niczem nie mogła uwłaczać wierności, jaką każdy poddany winien był królowi *(salva fide debita domino regi et heredibus ejus)*. Pod koniec rządów swoich Wilhelm zwołał sejm nadzwyczajny do Salisbury, o którym *Chron. Sax.* pod r. 1086 tak mówi: „*Omnes praedia tenentes*, quotquot essent *notae melioris* per totam Angliam, *ejus homines* facti sunt, et omnes se illi subdidere ejusque facti sunt vasalli, ac ei fidelitatis juramenta praestiterunt, se contra alios quoscunque illi fidos futuros.“—*Rudolf Gneist, Das engl. Verwaltungsrecht, 1867.*

na wstawienie się duchowieństwa i na prośby matki. Nawet własny brat Odon, biskup z Bayeux, dał się we znaki Wilhelmowi. Odon, pozostawiony w Anglii jako namiestnik królewski podczas nieobecności Wilhelma, gromadził skarby i myślał tylko o tem, jakby zostać papieżem. Wilhelm pośpieszył do Anglii, spotkał brata na wyspie Wight, oskarżył go przed baronami o zdradę i kazał wrzucić do więzienia. Ponieważ nikt nie chciał podnieść ręki na biskupa a Odon powoływał się jako sługa Kościoła na swoją nietykalność, schwycił go sam Wilhelm, wołając, że „nie aresztuje bynajmniej biskupa lecz hrabiego“ i odtąd trzymał Odona w zamknięciu do końca życia.

Sprawcą wszystkich rozruchów przeciwko Wilhelmowi był król francuzki. Wilhelm wiedział o tem dobrze, lecz unikał wojny z Francyą, dopóki się nie czuł dość bezpiecznym w Anglii. W końcu zażądał wydania hrabstwa Vexin, które podczas jego małoletności zagarnął był ojciec króla Filipa, poczem obległ i szturmem zdobył miasto Mantes, lecz przy wejściu do miasta, spadł z konia i ciężko ranny odwieziony został do Rouen, gdzie w sześć tygodni potem zakończył życie we Wrześniu 1087 r. Przed zgonem rozdał wszystkie swoje skarby klasztorom, kościołom, duchowieństwu i ubogim; najstarszy jego syn Robert otrzymał Normandyę, Wilhelm Anglję a Henryk dostał 5,000 funtów srebra. Zaledwie zdobywca Anglii zamknął oczy, a zaraz wasale, przewidując wojnę domową, rozbiegli się do swoich zamków, służba dworska ograbiła pałac z rzeczy kosztowniejszych. Ponieważ żaden z synów nie pozostał przy ojcu, przeto jeden z rycerzy zajął się pochowaniem Wilhelma. Odwiózł więc własnym kosztem gnijące już zwłoki do miasta Caen i tam złożył w podziemiu klasztornem.

Taki był koniec tego monarchy wielkiego. *Jego wyprawą do Anglii ostatecznie zamyka się peryod wędrówki ludów i napadów normandzkich.*

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Byzancyum od IX do połowy XI w.—Focyusz. *)

Od burzliwego Zachodu przechodzimy do jaśniejącego złotem Byzancyum, do stolicy Imperyum Wschodniego, słynnej ze

*) *Le Beau*, Histoire du Bas empire; *Finlay*, History of the Byzantine and Greek empires from 716 to 1453; *Zinkeisen*, Geschichte Griechenlands;

swoich skarbów literackich, z nieśmiertelnych dzieł sztuki, ze swojej administracyi wybornej, z wojskowości wydoskonalonej. Konstantynopol poczytuje się za władcę świata lecz cywilizacya, której jest on wcieleniem, w takim pozostaje stosunku do barbarzyństwa Zachodu jak śmierć do świeżo rozkwitającego życia; dziki zamęt, panujący w Europie zachodniej, zamęt, brzemienny zarodami wielkiej przyszłości, nieskończenie wyższą ma wartość niż ów mechaniczny porządek byzantyjski, w którym wszystkie pierwiastki życia społecznego są nawskroś zepsute.

Cesarz jest tu nieograniczonym panem nad ciałem i duchem poddanych; w całem państwie niemasz ani jednej takiej korporacyi, którąby mogła i miała prawo powstrzymywać nadużycia rządu; niemasz już arystokracyi rodowej a istnieje tylko arystokracya urzędnicza, składająca się z kreatur cesarskich; niemasz już bogaczów, z którymi musiałby się liczyć cesarz, gdyż zubożenie rozpostarło się na wszystkie klassy społeczeństwa; władcy nie potrzebują się obawiać ludu, gdyż lud składa się tu z opodatkowanych niewolników. Cesarze prawie nigdy nie wyruszają sami w pole, nie troszczą się więc o to, co o nich myśli armja. Poczytują się oni za wyjętych z pod powszechnych warunków ludzkości. Dyoklecyan zerwał z tradycyami republikańskiemi Rzymu starożytnego, Konstantyn W. i Justynjan ostatecznie wykształcili autokracyę. Od czasów Justynjana każdy, kto stawał przed osobą cesarską, musiał padać całem ciałem na ziemię; cesarz zowie się *despotes*, cesarzowa *despoina* a poddani są *duloi*, niewolnicy. W stosunkach z innymi monarchami cesarz byzantyjski nazywał się *basileus*, lub według obyczaju perskiego „królem królów," innym władcom przyznawał tylko tytuł „rex." Na Zachodzie najpotężniejszą zaporą przeciwko absolutyzmowi był Kościół, który ciągle przypominał potentatom ziemskim ich obowiązki względem poddanych i odpowiedzialność, jaka ich czeka przed Bogiem. W Byzancyum zaś cesarz jest zarazem najwyższym głową duchownym, jest odbiciem Boga na ziemi. Kiedy Teodozyusz chciał wejść w Medyolanie do chóru kościelnego, Ambroży kazał mu ztamtąd ustąpić, w Konstantynopolu zaś cesarz zasiadał w chórze obok patryarchy. Już Konstantyn W. chciał, aby go poczytywano za ustanowionego od Boga biskupa najpierw po za Kościołem, a potem sięgnął po władzę

F. Ch. Schlosser, Geschichte der bilderstürmenden Kaiser; *Schöll*, Geschichte der griech. Literatur, w przekładzie niem. Pinder'a.

w samym Kościele. Teodozyusza II tytułowano basileuse'm i archiereuse'm, t. j. cesarzem i arcykapłanem, Konstancyusz II bez ogródki oświadczył: „czego ja chcę, to powinno być uważane przez Kościół jako prawo.“

Inaczej Zachód patrzał na powołanie monarchów i na stosunek władzy świeckiej do Kościoła.

Kiedy cesarz Leon Izauryjczyk napisał do papieża Grzegorza II: „Wiedz, że w jednej osobie jestem cesarzem i kapłanem,“ papież tak mu odpowiedział: „w sprawy kościelne nie godzi się mieszać monarchom, tu rozstrzygają tylko biskupi, gdyż posiadają oni ducha Chrystusowego. Rządy Kościoła i panowanie świeckie są to rzeczy zupełnie odmienne. Zarządzaniu państwem umysł twój może podołać, lecz nie wystarczy on do kierowania sprawami Kościoła. Miej ciągle w pamięci tę różnicę między koroną i kapłaństwem, aby dusza twoja nie popadła w zagubę wieczną. Jak biskupi nie mają żadnego prawa wtrącać się do twojego pałacu, tak ty nie masz prawa wdzierać się do Kościoła, kierować wyborem kapłanów i udzielać sakramenta. Każdy z nas niechaj pozostanie w powołaniu, jakie Bóg mu wskazał. Jeśli cię kto obraził, to zabierasz winowajcy jego chudobę lub majątek, aby mu nic nie pozostało oprócz życia, albo też rozkazujesz go powiesić, ściąć lub skazujesz na wygnanie. Nie tak postępują kapłani Chrystusowi; gdyż jeżeli ktoś zgrzeszył i z grzechów swoich się wyspowiadał, to zamiast stryka lub toporu, których wy w takich razach używacie, kładziemy na grzbiet grzesznikowi krzyż Jezusa Chrystusa i Ewangelję, aby w odosobnieniu pokutę czynił, postem poskramiamy jego wnętrzności, jego oczy czuwaniem, jego usta wysławianiem Pana; i jeżeli już dostatecznie za winy swoje odpokutował, to karmimy go Ciałem Zbawiciela, poimy go świętą Jego Krwią i przyprowadzamy go napowrót w objęcia Boże.“

Dyoklecyan, Konstantyn, Justynjan pracowali nad wytworzeniem monarchii absolutnej. Aby przeszkodzić rokoszom namiestników, rozdrabiali oni prowincye. W skutek tego jeszcze bardziej wzrosła liczba urzędników i wzmogło się brzemię podatków. Skomplikowana machina rządowa pochłaniała olbrzymie summy pieniędzy a wojny podczas wędrówki ludów i walka z Islamem wyniszczyły wszystkie zasoby państwa. Jedną z najdotkliwszych ran cesarstwa Byzantyjskiego była ciągła ruina finansowa.

Zwykłe podatki, których wysokość co 15 lat *(indictio)* oznaczano, cesarz powiększał corocznie dorzucaniem do nich pewnego naddatku. Drobni właściciele, nie mogąc wypłacić podatków,

uciekali do barbarzyńców przed torturami i więzieniem, które ich w ojczyznie oczekiwały; należne wszakże od nich pieniądze musieli wnosić ludzie bogatsi, którzy w skutek tego sami ubożeli. Podatek od zarobku i rzemiosł (kontrybucya lustralna), oznaczany co cztery lata, był bardzo uciążliwy; za prawo utrzymywania sklepów kupieckich wysokie summy opłacano; nadto rząd miał w swojem ręku monopol najdroższych towarów, jak jedwabiu i purpury, tudzież przedmiotów niezbędnych do życia, jak chleba, mięsa, octu i wina. Cesarz zakupywał zboże po nizkich cenach u chłopów a drogo je sprzedawał w stolicy. Drobni właściciele ziemscy, zagrożeni zupełną ruiną, oddawali grunta swoje pod opiekę możnych posiadaczy; tym sposobem powstali *coloni*, którzy mogli posiadać własność ruchomą lecz nie mogli porzucać ziemi, z której pewną daninę panom swoim opłacali. Cła i akcyza doszły do potwornych rozmiarów; przy sprzedaży domów i ziemi skarb zabierał dla siebie pięć procentów; lecz wszystko to nie wystarczało. Celem zasilenia skarbu Justynjan skonfiskował wszystkie majątki miast. Miasta bowiem w Grecyi posiadały dotąd swoje ustawy lokalne i własne fundusze, z których utrzymywano szkoły, igrzyska, teatra i lekarzy miejskich; odtąd nie mają już miasta środków na to wszystko; dzieła sztuki idą w poniewierkę, szkoły stoją pustkami, o porządek miejski nikt się nie troszczy; nie słyszymy już o teatrach i igrzyskach. Absolutyzm pochłonął więc wszystkie soki żywotne społeczeństwa, postępując podobnie jak ów dziki człowiek, co drzewo obalił, aby dostać z niego owoców.

I wojskowość znajdowała się w upadku, cudzoziemcy mniej kosztowali w szeregach niż rodowici grecy; nadto wojsko, złożone z greków, sympatyzowałoby z narodem, a tego właśnie cesarze nie życzyli sobie; barbarzyńców zaś można było użyć do wszelkich posług, choćby najohydniejszych. Od czasów konfiskaty majątków gminnych ustały także milicye lokalne. Cyfra wojska, które niegdyś liczyło przeszło 600,000 ludzi, zmalała do 145,000. Flota wojenna powstała dopiero za Bazylego Macedończyka.

Pysznili się Byzantyjczycy ze swojej uczoności lecz jedyną ich zasługą było przechowanie skarbów literatury starożytnej. W dziełach, które z pod ich pióra wyszły, oprócz krótkiego rozkwitu wymowy chrześcjańskiej w epoce przejścia od pogaństwa do Chrystyanizmu, rzadko gdzie spotkać można iskierkę oryginalności. W sferze myśli nie postąpiono tu ani na krok naprzód; Byzantyjczycy są tylko stróżami skarbu, z którego korzystać nie umieli. Przytem wyrodził się sam język, do czego wielce przyłożył się

napływ Gotów, Bulgarów i Arabów; poezya staje się jałową a proza zdobi się w sztuczne kwiaty i ozdoby. Od VII wieku wchodzi w użycie akcentowanie wyrazów, gdyż należytej intonacyi już nie można było nabyć w praktyce codziennej. Urzędowym językiem przez długi czas był łaciński, na dworze cesarskim mówiono nim jeszcze w X wieku. [1])

W VI wieku zamiera właściwie literatura grecka i tradycya helleńska. Za Justynjana zamknięte zostały szkoły filozoficzne w Atenach a pod cienistymi kasztanami nad brzegami Ilissu już nie zbiera się młodzież z Grecyi, Azyi i Egiptu, aby słuchać słynnych retorów i filozofów; muzy zamilkły, znikła nawet czysta mowa attycka. Utraciła także znaczenie swoje Aleksandrya, słynna bibljoteka tamtejsza została rozproszoną lub spaloną, Arabowie panują teraz nad dawną siedzibą nauk a głos muezyna nawołuje wyznawców proroka tam, gdzie niegdyś rozlegały się srebrzyste dźwięki poezyi greckiej i gdzie wielcy myśliciele zagadkę bytu badali. Nawet fabrykacya papieru upadła w Egipcie; Arabowie, poznawszy w Samarkandzie wyrabianie papieru z bawełny, zaszczepili je w Hiszpanii, której fabryki wkrótce zaopatrywać będą całą Europę w papier bawełniany.

Zamknięta została także słynna *szkoła prawa* w *Berycie;* las posągów nie zdobi już pięknej Antyochyi, niemasz tam już żadnego Chryzostoma, któryby sercami wstrząsał; niemasz już owej głośnej szkoły w *Edessie*, w której niegdyś w dwóch językach uczono gramatyki, retoryki, filozofii i medycyny. *Bagdad* jest teraz spadkobiercą kultury Wschodu, tam kwitnie między Arabami medycyna i filozofja arystotelesowska, tam przekładają się dzieła greckie na język syryjski a z syryjskiego na arabski; przy zawieraniu traktatów nieraz kalifowie żądali daniny w manuskryptach i w ten sposób niejedno rzadkie dzieło zostało nazawsze stracone dla ludzkości. W prowincyach upadają szkoły skutkiem zubożenia powszechnego, tylko zakonnicy ocalają resztki kultury od zagłady; kiedy wszakże nastąpiły prześladowania obrazoburcze, wówczas runęły ostatnie przytułki nauki. Mnichów mordowano wtedy, bibljoteki palono, burzono klasztory.—Życie umysłowe całego pań-

---

[1]) *Konstantyn Porfirogeneta* powiada, że, ilekroć cesarz zasiadał do stołu, pięciu heroldów wołało: *conservet Deus imperium vestrum*; potem jeden z nich wołał: *bona tua semper*, drugi: *victor sis semper*, trzeci: multos annos victorem *te faciat Deus*, następnie, *victor semper eris* i w końcu: *Deus praestet.*

stwa skupiło się w Konstantynopolu. Tam Konstantyn założył pewien rodzaj uniwersytetu, dla którego wzniósł osobny budynek *Tetradision* i 12 uczonych professorów wyznaczył; noszą oni nazwę „uczonych ekumenicznych," a na ich czele stoi najwyższy „professor ekumeniczny," mianujący się także „gwiazdą wiedzy." Ma on dozór nad bibljoteką, która za Walensa liczyła 120,000 tomów, i nad archiwami kościelnymi. Z zakładu tego wyszło wielu biskupów i patryarchów a cesarze nieraz zasięgali rady jego professorów. Niektórzy cesarze byli miłośnikami nauk, jak na przykład Maurycy; obrazoburca zaś *Leon III* kazał spalić Tetradision razem z dwunastu uczonymi. Pod koniec 9 wieku znowu spotykamy cesarzów, którzy szukają chwały w popieraniu nauk, jak *Bardasa*, współrządcę cesarza Michała III, Bazylego Macedończyka i jego następców. Leon Mądry, syn Bazylego, miał przydomek Filozofa, syn Leona Mądrego *Konstantyn Porfyrogennetos* był pisarzem i więcej oddawał się nauce niż rządom. Cesarz Teodozyusz przeznaczył *Magnaurę*, jeden ze swoich pałaców, na siedzibę uniwersytetu, a w 11 i 12 wiekach dynastye Komnenów i Dukasów wiele robiły dla nauki i sztuk pięknych.

Pomimo to wszystko Byzancyum było tylko parodyą Aten starożytnych; zgnilizna ogarnęła wszystkie organa społeczne, zepsucie obyczajów za daleko już tu zaszło, despotyzm ołowianem brzemieniem ciążył nad wszystkimi, źródła wyższego życia zupełnie wyschły. Po za cywilizacyą zewnętrzną ukrywało się zupełne wypaczenie umysłów i charakterów; widoczne już były symptomata barbarzyństwa i rozkładu narodowego.

Pokrótce przebiegniemy rozmaite kierunki życia umysłowego a najpierw przypatrzymy się *poezyi*, która najściślej się łączy z rozkwitem lub budzeniem się życia narodowego. W Byzancyum spotykamy mnóstwo poetów lecz rzadko spotkać tu można utwór poetyczny, któryby serce rozgrzewał a duszę podnosił i uszlachetniał. Istniały tu całe korporacye wierszokletów, którzy w dzień imienin cesarza lub jego ministrów produkowali się ze swojemi elukubracyami, wierszokletów, którzy każdy postępek, każdy kaprys władców jako coś boskiego opiewali. O wyższem natchnieniu nie może być mowy w takich czasach, jak były ówczesne w Byzancyum. Kwitnie tu *epigramat*, którego rozwielmożenie się jest zawsze symptomatem zamierania literatury, i doszły do nas całe kollekcye epigramatów, jak Agatyasa z Myriny, Konstantyna Cefalasa z początku 10 wieku, mnicha Maksyma Planudesa z 14 wieku. Niejaką prawdę uczucia i piękność obrazowania można dostrzedz w tak

zwanych *Dionysiaka*, w których przedstawione są pochody bakchiczne. Niektórzy poeci mizernie naśladowali Homera, jak Quintus i Joannes Tzetzes w 12 w. Czyny wojenne Herakljusza mogły dostarczyć pięknego tematu do epopei i około 640 r. Georgius *Pisides* opowiedział hekzametrem walki tego cesarza przeciwko Persom i Awarom, lecz poemat jego ma raczej niejaką wartość historyczną niż poetycką. Miejsce epopei zajmuje *romans;* w 12 wieku Teodor Prodromus opowiedział w jambach miłość Rodanty i Dozyklesa, Achilles Statius z Aleksandryi napisał w 5 wieku romans p. t. Dzieje Leucyppy i Klitofona; utwór ten odznacza się piękną formą i brakiem poczucia moralnego. W czasach, kiedy życie społeczne pod wpływem zgangrenowanej kultury z normalnych dróg swoich wychodzi, pojawia się zwykle tęsknota do niewinnych rozkoszy, jakich natura człowiekowi dostarcza; tęsknoty tej wyrazem w sferze poezyi są *romanse pasterskie;* z czasów byzantyjskich przechował się piękny utwór tego rodzaju w *Dafnisie i Chloe*, którego autorem był Longos.

Byzancyum nic nie wydaje oryginalnego w sferze myśli. Uczeni byzantyjscy układają *słowniki*, zbierają *wiadomości bibljograficzne* o słynnych pisarzach starożytnych, wydają do ich dzieł komentarze. Mnóstwo spotykamy tu komentatorów; Eustatyusz, 1160—1198, arcybiskup tessalonicki, napisał komentarze do Homera i do Dyonizyusza Periegetesa, Jan Tzetzes wydał dzieło o komedyi i komedyopisarzach, brat słynnej Anny Komneny napisał dzieło o właściwościach Greków i Trojan. Wielka jest także liczba *leksykografów;* Orion napisał słownik etymologiczny, Hesychius z Aleksandryi w 4 wieku ułożył glossarium, ważne źródło do poznania języka greckiego, Filemon w 12 wieku napisał słownik retoryczny i wydał zbiór wyrażeń attyckich, patryarcha Focyusz ułożył glossarium. Najsłynniejszym ze słowników greckich jest słownik *Suidasa* z 11 wieku; zawiera on także spis ludzi, którzy się odznaczyli w literaturze i mnóstwo urywków z zaginionych autorów. Focyusz napisał *Myriobiblion* czyli *Bibljotekę*, w niej pomieścił on wiadomości i wyciągi z 280 autorów, a w ich liczbie jest 80 pisarzy, zupełnie dla nas zagubionych. *Eudoksya*, córka cesarza Konstantyna VIII, żona Dukasa, napisała słownik historyczno-mytologiczny p. t. Jonja czyli ogród fiołkowy, w którym znajdujemy mnóstwo wiadomości o bogach i bohaterach tudzież wiele anekdot o pisarzach starożytnych; Makary Chryzocefalus, arcybiskup filadelfijski około 1350 r., w swojej Rodonii czyli ogrodzie róż zebrał wiele dzieł teraz zaginionych.

I w dziejopisarstwie Byzancyum nietylko nie podniosło się do wysokości Herodota lub Tucydydesa, lecz nawet nie wydało z siebie drugiego Ksenofonta. *Euzebjusz* Pamfili, 315—340, biskup Cezarei, rozpoczyna szereg historyków byzantyjskich. Celem wykazania wiarogodności ksiąg Starego Testamentu napisał on swoją *Kronikę*, dzieło bardzo ważne dla pierwotnych dziejów Azyi. W jego *Żywocie Konstantyna* pełno jest wstrętnych pochlebstw. Cenną jest jego *Historya Kościelna* w 10 księgach, od początków Chrystyanizmu doprowadzona do roku 324; w swojej *Praeparatio evangelica* Euzebjusz przedstawia i krytykuje mytologję Greków, Rzymian, Fenicyan i Egipcyan i wykazuje, że Chrześcjanie słusznie ją porzucili, dalej porównywa judaizm z poganizmem dla pokazania wyższości pierwszego; tym sposobem wykazuje on stan świata przed Chrystusem i broni Chrystyanizmu przeciwko poganizmowi. *Sokrates*, adwokat, napisał Historyę kościelną od 306—439. Ten sam peryod czasu traktuje *Hermias Sozomenos*, także adwokat w Konstantynopolu, w nieco lepszym stylu. Obu tych pisarzy uzupełnia i poprawia *Teodoret*, uczeń Jana Chryzostoma, od 423 roku biskup w Kyrrhos w Syryi, historyk bezstronny i wiarogodny.

Szereg dziejopisów świeckich rozpoczyna się od *Zosima*, który w Chrystyanizmie upatruje przyczynę upadku państwa od Honoryusza do Teodozyusza młodszego; Zosimus chce naśladować Polibjusza, lecz zaniedbuje chronologję; o Konstantynie wydaje sąd nieprzychylny. Zaginęła historya byzantyjska retora Pryska, posiadamy tylko opis jego posłowania na dwór Attyli.

Pierwsze miejsce między historykami byzantyjskimi zajmuje *Prokopjusz* z Cezarei, retor, od 527 r. przez 22 lata powiernik Belizaryusza, któremu we wszystkich jego wyprawach towarzyszył. Na podstawie autentycznych wiadomości napisał on historyę swojego czasu w ośmiu księgach; w 1 i 2 księdze opowiada wojny z Persami od 407 roku, w 3 i 4 wyprawę afrykańską przeciwko Wandalom, księgi 5 do 8 traktują o walkach przeciwko Gotom 487—538. Wykład jest jasny, niekiedy zbyt rozwlekły. Justynjan i Teodora występują tu przed nami jako wielkie osobistości, lecz w zupełnie innem świetle przedstawił ich Prokopjusz w swoich Ἀνέκδοτα s. *arcana historia, quae est liber nonus historiarum.* Anekdoty wyszły dopiero po śmierci Justynjana: „Wówczas, powiada autor, nie mógłbym ich ogłosić, kiedy sprawcy opowiedzianych przezemnie wypadków jeszcze żyli, gdyż nie uszedłbym uwagi wszędzie porozstawianych szpiegów, a gdyby mię odkryto, nie uni-

knąłbym śmierci, gdyż nawet na najbliższych krewnych nie mogłem polegać.“ Prokopjusz ma wielkie zalety; po nim dziejopisarstwo upada coraz niżej. Jak miejsce epopei zajął mdły romans, tak miejsce całokształtu historycznego zajmuje sucha kronika.

Do *corpus historiae byzantinae* w ściślejszem znaczeniu czyli do tak zwanych byzantyjskich *historyków pierwszej klassy* zaliczają się: *Zonaras*, *Nicetas Akominatos*, *Nicefor Gregoras* i *Laonik Chalkondylas;* opowiadają oni dzieje od Konstantyna W. aż do zdobycia Konstantynopola przez Turków. Roczniki *Zonara*, który był dowódcą wojskowym i sekretarzem cesarskim a potem jako mnich na górze Athos umarł 1118, sięgają od stworzenia świata do 1118. *Nicetas Akominatos* opisuje dzieje cesarzów od 1118—1206, a *Nicefor Gregoras* od 1204—1331; dzieje Turków i upadek państwa Byzantyjskiego od 1297 do 1462 wyłożył *Laonik Chalkondylas*.

Do *drugiej klassy historyków byzantyjskich* zaliczają się kronikarze, którzy zostawili kompendya historyi powszechnej. Wypisują oni całe ustępy z innych dziejopisów, często z tych, którzy do nas nie doszli, i to im nadaje niejaką wartość. Tu zaliczają się: chronografja *Syncella* (um. 800), którą kontynuował *Teofanes Isaacius* od 285—813, kronika *Jana Malalasa*, doprowadzona do roku 566, *Chronicon Paschale*, przez trzech autorów napisana, od stworzenia świata do 1042 r.

Do *trzeciej klassy dziejopisów byzantyjskich* należą *monografowie*. *Agathias* z Myriny w Eolidzie, około 560 r. adwokat w Konstantynopolu, opowiedział w 5 księgach wypadki od 553—559; w młodości był on poetą i ztąd lubi ozdoby poetyczne, pod względem ducha i opowiadania stoi on daleko niżej od Prokopa. Agathiasa kontynuował *Menander* do 582 r. a Menandra *Teofylakt Simokatta*. *Jan*, patryarcha konst., 705—754, napisał historyę obrazoburstwa. Cesarz *Konstantyn VI*, zwany Porfirogeneta, opowiedział żywot cesarza Bazylego Macedończyka, swego dziadka. Biografje poprzedników tego cesarza od 813 do 867 opowiedział *Genezyusz*. *Jan Kameniata*, ksiądz z Tessaloniki, opisał zdobycie tego miasta przez Saracenów w r. 904. *Leon Dyakon* wyłożył w 10 księgach peryod czasu od 959 do 975. *Nicefor Bryennios*, mąż Anny Komneny a zięć cesarza Aleksego Komnena, podaje w swoich materyałach historycznych, czerpanych wprawdzie z dobrego źródła, lecz stronnych, początek historyi Komnenów. *Anna Komnena*, po śmierci męża, napisała w klasztorze *Aleksyadę* t. j. 15 ksiąg historyi swego ojca; widać ztąd, że w ukształceńszych sferach stolicy zajmowano się jeszcze literaturą starożytną; Anna chwali się z te-

go, że „studyowała księgi Arystotelesa i Platona i nie zaniedbywała żadnej z czterech nauk.“ *Jan Kinnamos*, około 1190 roku notaryusz cesarski w stolicy, opowiedział czasy 1118—1176 a *Jerzy Akropolita*, arcykanclerz na dworze cesarskim w Nicei—czasy 1204—1261. *Jerzy Pachymeres*, wysoki urzędnik za Paleologów, opisał wypadki od 1258 do 1308. Dzieje od 1320 do 1357 opowiedział *Jan Kantakuzen*, wyniesiony na cesarza 1347 r. w 1355 r. strącony z tronu; potem spędził on jeszcze 20 lat w klasztorze.

Wydało także Byzancyum dość wielką liczbę dzieł o *urządzeniach politycznych i starożytnościach*. *Jan Laurentius* z Filadelfii w Lydyi, zwykle Lydyjczykiem nazywany, poeta i urzędnik za pierwszego Justynjana, napisał dzieło o urzędach rzymskich; jego księga o znakach bożych podaje całą wiedzę augurów etruskich i rzymskich. Ważnem jest także dzieło *Konstantyna Porfirogenety* o zarządzie państwem, przyczem przedstawione są obyczaje Pieczeniegów, Chazarów, Arabów, Bulgarów, Dalmatów, Słowian. W książce tego cesarza o *urządzeniu dworu* wyłożona jest cała etykieta byzantyjska; *Encyklopedya historyczna*, napisana z jego polecenia, nie doszła do nas. Zachowało się zaś dzieło *Kodinus'a* o urzędach dworskich i kościelnych.

I w *geografii* nic nie postąpili byzantyjczycy. *Marcyan* z Heraklei w Poncie, opiera się w swoim „Periplus'ie“ na geografach starożytnych. Wielkiej wziętości używała Topografja chrześcjańska *Kosmasa Indikopleustesa*, z 6 wieku. Kosmas poczytuje ziemię za wielki czworokąt, oblany Oceanem. Za Oceanem, podług niego, znajduje się drugi ląd; tam wznosi się mur, na którym słońce jest oparte; słońce i księżyc, podług Kosmasa, odbywają obrót swój nietylko około ziemi lecz i około śpiczastej góry na północy; jeżeli się słońce za tą górą ukrywa, to wtedy noc następuje; w lecie słońce wznosi się wyżej a na noc staje za węższym wierzchołkiem góry i dlatego dzień jest większy. Objętość ziemi jest 8 razy większą od objętości słońca.

W *matematyce* nie widzimy także żadnego postępu, rzadko nawet spotkać można jakąś zdolność wyższą, jak *Antemjusza z Trallesu* (um. 534), który nakreślił plan kościoła ś. Zofii. I pod tym względem daleko ruchliwsi byli Arabowie. Kalif *Al Mamun*, dowiedziawszy się, że w ubóstwie żyje w Konstantynopolu astronom *Leon*, wezwał go na dwór swój, a kiedy cesarz nie chciał przystać na wyjazd astronoma, kalif ofiarował cesarzowi za niego ogromną summę złota i przymierze na wieczne czasy. Dopiero teraz uczcił cesarz Leona i oddał mu pałac Magnaura na pomieszczenie

szkoły. *Nauki przyrodnieze* były w upadku; astronomja wyrodziła się w astrologję, chemja w alchemję. Jedynym wynalazkiem, którym się Konstantynopol szczycić może, jest wynalazek ognia greckiego *(ob. wyżej str. 451)*. Ogień ten pożerał i niszczył wszystko, z czem tylko się zetknął. Mnich *Marek Grek* w swojej książce, *Liber ignium ad comburendos hostes*, opisuje sposób przyrządzania wódki (aqua ardens), petard i *prochu*. Powiedziano tu; „weź funt siarki i rozbij ją na proch w moździerzu marmurowym, następnie weź funt węgla i sześć funtów saletry, i włóż to wszystko do długiej, wązkiej wydrążonej rury, zamkniętej z obu stron drutem żelaznym, jeżeli massę ową zapalisz, rura ta wyleci w powietrze.“ Zdaje się, iż głośny *Bertold Szwartz* tylko praktyczniej wykonał receptę Marka Greka, który właściwie był wynalazcą prochu.

Despotyzm, chcący znamię swoje wyciskać na sumieniu i duchu poddanych, wyklucza swobodę myślenia. Ztąd taki brak filozofów w państwie Byzantyjskiem. Filozoficzne szkoły ateńskie zostały zamknięte. Protekcyi dworu doznają perypatetycy z łatwo zrozumiałych przyczyn. Rząd mięsza się do rozpraw dogmatycznych i hojnie wynagradza służalczych dyalektyków. Kilka tylko imion zasługuje na wspomnienie: *Hesychius Illustris* z Miletu, 525 napisał *Onomasticon* czyli spis alfabetyczny ludzi głośnych w nauce; *Aeneas* z Gazy napisał traktat o nieśmiertelności duszy; *Jan ze Stobi* w Macedonii ułożył dla swego syna „wybór wyjątków, zdań i nauk,“ w którym znajdują się ustępy i cytaty z 500 poetów i prozaików, w większej części teraz zaginionych. Najznakomitszą postacią jest teolog spekulacyjny *Jan z Damaszku;* zajmował on wysokie stanowisko na dworze kalifa Abdul Melika I w Damaszku. W tym właśnie czasie cesarz Leon Izauryjczyk wydał surowe dekrety przeciwko czci obrazów. Jan napisał kilka listów do swoich znajomych w obronie obrazów. Cesarz oburzony za to na Jana, kazał sobie dostarczyć jeden z tych listów i podług niego sporządzić pismo, jakoby przez Jana do niego wystosowane. Treść zaś podrobionego listu była taka, iż Jan radził Leonowi przedsięwziąść wyprawę na Damaszek i obiecywał wydać miasto w ręce wojsk byzantyjskich. List ten został przesłany kalifowi, celem wywołania nienawiści ku Janowi. Pomimo najuroczystszych zapewnień Jana, że nie on jest autorem listu, kalif kazał mu odciąć prawą rękę, później wszakże miał go znowu do łaski swojej przywrócić. Jan, idąc za potrzebą duszy, poświęcił się wyłącznie nauce i służbie Kościoła. Rozdał więc majątek krewnym, kościołom i ubogim, i osiadł w klasztorze ś. Saby w Jerozolimie. Po-

zostawił on wiele dzieł, wysoko cenionych w Kościele: traktat filozoficzno-teologiczny, *Dialectica*, traktat historyczno-teologiczny, *De haeresibus*, i dogmatyczny *De orthodoxa fide*.

Najlepiej stała w Byzancyum *nauka prawa*. Grecy posiadali całkowity zbiór praw, wyrobioną procedurę swoją, i rzecz zasługująca na uwagę, juryści byzantyjscy niekiedy składali dowody charakteru, zdumiewające wobec powszechnego serwilizmu. Za Konstantyna prawnicy *Gregorius* i *Hermogenianus* zebrali konstytucye Kościoła rzymskiego [1]). Za Justyna II pewien niegodziwiec możny i wpływowy u dworu nie stawił się na wezwanie sądu, podając za powód, że go cesarz do swego stołu zaprosił. Sędzia poszedł do pałacu i oświadczył, że usuwa się z urzędu, gdyż łotrzy powoływani są do stołu cesarskiego i przepisy prawa są zgwałcone. Justyn II pozwolił natychmiast przyaresztować winowajcę. Trudniejsze może niż gdzieindziej było zadanie sędziów w Byzancyum. Ile to okrucieństw działo się na samym dworze! Kiedy cesarz Justynjan strącił antycesarzów Leoncyusza i Tyberyusza, zasiadł w cyrku na wysokim tronie, gniotąc nogami swojemi karki przeciwników, podczas kiedy zebrane tłumy na cześć jego wydawały okrzyki; potem nieszczęśliwe ofiary powieszono na murach stolicy. Nieraz całemi tysiącami mordowano jeńców, pewnego razu 25,000 jeńców wydrapano oczy; z wziętych do niewoli muzułmanów naigrawano się w ten sposób, że ich „chrzczono“ we wrzącej smole. Cesarz Michał Jąkała kazał antycesarzowi swemu obciąć ręce i nogi a następnie włóczyć okaleczony kadłub po ulicach stolicy.

Arcydzieła sztuki, któremi stolica była pokryta, nie oddziaływały już na mieszkańców. Chwalono się skarbami przeszłości, lecz twórczość artystyczna wygasła już w potomkach starożytnej Hellady. Dopiero Zachód, lekceważony przez Byzantynów, tchnął nowego ducha w kamień, z którego zbudował kościół gotycki, w tony, którymi jego sklepienia napełniał i sercami wstrząsał, w farby, którymi zdobił ściany wspaniałych domów bożych.

Sztuka byzantyjska naśladowała sztukę starożytną; architektura byzantyjska zatrzymała sklepienie rzymskie, lecz nie umiała go rozwinąć w całość organiczną. Wszędzie widać wyrafinowane obliczanie, obok braku wyższego, ożywczego uczucia. I w sztuce przepych przemaga. W Byzancyum ceniono dzieła sztuki więcej

[1]) O *Kodeksie Justynjańskim* ob. wyżej str. 294.

z powodu kosztowności materyału niż artystyczności wykonania. Obrazy religijne przeładowywano złotem i srebrem. W XIII w. sztuka byzantyjska zupełnie już zamiera.

Wykształceniem, zdolnościami, wpływem na lud duchowieństwo prześcigało arystokracyę; wyższe osobistości przeważnie w szeregach hierarchii znaleźć tu można było. Zadaniem też duchowieństwa było hamowanie despotyzmu, który zabijał wszelkie wyższe życie duchowe. Lecz mogło się to dokonać tylko przy pomocy Kościoła zachodniego.

Podczas prześladowań obrazoburczych widoczne było dążenie pewnej części kleru do wyzwolenia Kościoła z objęć dworskich. Po Irenie cesarzem był *Nicefor*, 802—811. Nie prześladował on czcicieli obrazów i trzymał się uchwał soboru Nicejskiego, co mu nie przeszkadzało grabić kościoły i klasztory. Z dwóch stron naciskany przez Karola i Harun Arraszyda, zawarł on pokój z Karolem i zwrócił się przeciwko Wschodowi, odmówił kalifowi daniny, którą Irena przyrzekła, lecz musiał poniżający układ podpisać. Nicefor zginął w bitwie z Bulgarami. Syn jego i następca, *Staurakios* uciekł z pobojowiska, poniósłszy ciężką ranę, z której umarł 812 roku. Po nim wstąpił na tron *Michał Kuropalates*, zwany *Rangabe*, mąż Prokopii, córki Nicefora. Cesarz ten łączył w swojej osobie wiele dobrych przymiotów, był hojny, szlachetny, oddany Kościołowi, lecz nie posiadał umiejętności rządzenia i nie umiał sobie radzić w trudnych okolicznościach. Przeciwko niemu wystąpił król Krum na czele 300,000 Bulgarów, Słowian i Awarów (o których po raz ostatni słyszymy) i tak spustoszył Tracyę i Macedonję, że kamień na kamieniu nie pozostał, a 22 Lipca 813 roku pobił cesarza pod Adryanopolem. Zaczęto mówić w wojsku greckiem, w którem było wielu dowódców ze szkoły obrazoburczych cesarzy, że wszystkie te klęski są karą za kult obrazów. Michał musiał zrzec się korony i żył jeszcze potem jako zakonnik przez 32 lata na jednej z wysp Propontydy. *Leon Armeńczyk*, 813, wódz zdolny, zasiadł na tronie cesarskim. Bulgarowie wyruszyli pod Konstantynopol, z którego murów widzieć można było, jak Krum składał zwierzęta i ludzi bogom na ofiarę; możeby nawet stolica wpadła wtedy w ręce cara bulgarskiego, gdyby śmierć go nie zaskoczyła 13 Lipca 814. Następca Kruma Dukom, dwukrotnie pobity, poległ 815 a drugi następca *Dyceng* czyli *Tsok* musiał zawrzeć pokój.

Pozbywszy się Bulgarów, Leon poszedł w ślady Leona Izauryjczyka i jego syna Konstantyna. Rząd przemawia w imię oświaty

i postępu, opiera się na wyższych klassach społeczeństwa, na urzędnikach i oficerach, między którymi powstaje pewien rodzaj konspiracyi wolnomularskiej. Na czele przeciwnego stronnictwa stoją zakonnicy a za nimi jest większość ludności. Spór się zaognia i walka przeciwko obrazom wyradza się w walkę przeciwko Chrystyanizmowi. Dzieją się sceny jak za czasów Reformacyi i Rewolucyi; rząd rozkazuje burzyć klasztory i zamieniać je na stajnie, przyczem mordowano zakonników lub zmuszano do żenienia się.

Jeden z pismaków nadwornych najpierw ogłosił dzieło przeciwko okazywaniu czci obrazom, potem wyszedł edykt obrazoburczy. Patryarcha Nicefor okazał się nieugiętym wobec wszystkich gróźb i obietnic. Jeszcze niebezpieczniejszego przeciwnika znalazł dwór cesarski w opacie klasztoru Studion, *Teodorze*, wybitnej postaci owych czasów. Urodził się Teodor 759 r. w Konstantynopolu, w 22 roku został zakonnikiem, odznaczył się zadziwiającą abnegacyą, w 794 był opatem klasztoru Sakkudion. Cesarz Konstantyn, syn Ireny, najpierw obsypywał go pochlebstwy, a potem znieważał, gdyż Teodor zganił mu jego nieprawy związek z Teodotą i odepchnięcie prawej małżonki; po upadku Konstantyna wyniesiony był Teodor na przełożonego klasztoru *Studion*, który pod jego kierunkiem z 12 zakonników wzrósł do 1,000. Mąż ten był wówczas najbardziej wpływową osobistością w państwie i najgorętszym obrońcą wolności Kościoła. Wygnany za rządów Nicefora za to, że nie chciał uznać patryarchy, posadzonego przez cesarza, zwrócił się Teodor w sprawie odłączenia Kościoła od państwa do papieża Leona III, tego samego papieża, który Karola Wielkiego wyniósł do godności cesarza rzymskiego, czem śmiertelnie obraził na siebie dwór byzantyjski. Z wygnania odwołał go Michał Rangabe, i Teodor stanął jako zwycięzca na czele licznego stronnictwa kościelnego. Kiedy cesarz Leon coraz nowe ciosy wymierzał w czcicieli obrazów, Teodor w oczy mu powiedział, że nie ma on prawa mięszać się do spraw kościelnych, że Kościół sam potrafi się rządzić; że cesarz powinien się zaprzątać swojemi sprawami, administracyą państwa i wojskiem. Leon nakazał zakonnikom milczenie w sprawie obrazów, Teodor zalecił im słuchać więcej Boga niż ludzi. Cesarz polecił niszczyć obrazy, zakonnicy zaś Studionu uroczystą odbyli z obrazami processyę po ulicach stolicy w Niedzielę Palmową. W końcu wygnano opata, zakonników rozpędzono. Cesarz kazał kilkakrotnie smagać Teodora i przeprowadzać z jednego więzienia do drugiego. Stolice biskupie zajęli poplecznicy obrazoburstwa i sprawa ich przeciwni-

ków wydawała się straconą; pomimo to silne wrzenie panowało w stolicy. Na czele sprzysiężenia stanął *Michał*, towarzysz broni Leona. Spisek został odkryty. Michał miał być zgładzony na Boże Narodzenie 820 r. Cesarzowa prosiła o odłożenie egzegucyi, gdyż nie godzi się cesarzowi w ten sam dzień rozlewać krew, kiedy przyjmuje on komunję. Uwięziony Michał tymczasem uwiadomił potajemnie sprzysiężonych, że ich wyda, jeżeli go nie uwolnią. Ci postanowili zamordować cesarza. Kiedy Leon rano w święto Bożego Narodzenia śpiewał psalmy w kaplicy dworskiej, nagle napadli na niego spiskowi. Jeden odrąbał mu prawe ramię, drugi odciął głowę. Następnie przeprowadzono Michała, jeszcze z łańcuchami na ręku, z więzienia na tron monarszy. Na wiadomość o śmierci Leona, wygnany patryarcha miał zawołać: „Kościół pozbył się wielkiego nieprzyjaciela, lecz państwo utraciło wybornego władcę.“

Michał Jąkała (820—829) był przebiegły lecz nie umiał ani czytać ani pisać. Jakkolwiek zawdzięczał on tron prawowiernym, jednakże ich oszukał. Pozwolono wprawdzie wrócić wygnańcom, lecz rozporządzeń Leona nie cofnięto. Obu stronom kazano żyć zgodnie i nie występować ani za obrazami ani przeciwko nim. Patryarcha Nicefor odrzucił obrazoburcze warunki, pod którymi przywrócić go obiecywano. Nadaremnie opat Teodor usiłował nawrócić cesarza na właściwą drogę, za jego śmiałość kazano mu opuścić stolicę. Wśród niezadowolenia powszechnego jeden z dawnych towarzyszy broni Leona, dowódca wojsk wschodnich, *Tomasz*, powziął zamiar strącenia cesarza. Pod pozorem pomsty za śmierć swego dobroczyńcy Leona, kazał się Tomasz ukoronować na cesarza w Antyochyi 821. Wystraszony Michał zgodził się na okazywanie czci obrazom wszędzie oprócz Konstantynopola. Opat Teodor w liście do cesarza odrzucił wszelkie pertraktacye jako niegodne Kościoła; cesarz, pisał on, nie ma nic do czynienia w Kościele, którego rządy należą do następców Apostołów a przedewszystkiem do papieża w Rzymie. Tymczasem Tomasz podszedł pod stolicę, lecz nie mógł jej zdobyć; powtórne oblężenie 823 r. także okazało się bezskutecznem, Bulgarowie przyszli na pomoc Michałowi, Tomasz cofnął się do Adryanopola, gdzie go mieszkańcy wydali stronnikom cesarskim. Cesarz kazał odrąbać mu ręce i nogi; w takim stanie oprowadzano nieszczęsnego Tomasza na ośle po ulicach. Poczuwszy się bezpiecznym, Michał znowu groźnie przemówił do obrońców czci obrazów; tolerowano ich tylko,

jeżeli milczeli. Opat Teodor umarł ze zgryzoty nad takim stanem rzeczy 826, a w trzy lata potem (829) zakończył życie sam cesarz śmiercią naturalną. Za jego panowania Saracenowie z Hiszpanii zdobyli wyspę *Kretę* i zbudowali warownię *Kandyę*, od której cała wyspa wkrótce nazwę otrzymała. R. 827 przez zdradę patrycyusza Eufemjusza Sycylja dostała się w moc Saracenów afrykańskich.

Teofil, syn Michała, 829—842, podźwignął handel, popierał nauki i ozdobił stolicę nowemi budowlami. Wychowywał się on pod kierunkiem *Jana*, zwanego *Lekanomantes*, gdyż, będąc stronnikiem czarnej magii, przepowiadał Jan przyszłość z naczynia, napełnionego wodą. Magja i astrologja kwitnęły w owych czasach. R. 832 Jan został nawet patryarchą konstantynopolskim; należał on do obrazoburców i w duchu swojej partyi wychował Teofila. Rozpoczęło się znowu prześladowanie, nie zabijano wprawdzie lecz skazywano na kary, gorsze od śmierci, np. pewnego mnicha kilkakrotnie osmagano rózgami a potem rozpalonem żelazem dłonie mu wypalano. Lecz we własnej rodzinie cesarz znalazł opozycyę. Przypadkiem dowiedział się on, że jego teściowa modli się do obrazów, nawet cesarzowa Teodora ukrywała pod poduszką wizerunki święte. Cesarz umierając, zmusił naczelników rady stanu do złożenia przysięgi, że nie pozwolą na przywrócenie czci obrazów. Jego następca *Michał* (później nazwany „Pijakiem“) miał dopiero 5 lat życia, i rządy objęła regencya, złożona z matki cesarza *Teodory*, z jej brata *Bardasa*, z kanclerza państwa *Teoktysta* i z wodza *Manuela*. Obrońcy czci obrazów wkrótce wzięli górę. Patryarcha Jan został oślepiony i zamknięty w klasztorze, mnich *Metodyusz*, przedtem trapiony przez obrazoburców, zasiadł na stolicy patryarszej, uznał na synodzie postanowienia nicejskie za obowiązujące, wypędził wszystkich obrazoburców ze stolic biskupich i 19 Lutego 842 uroczyście obchodził „święto prawowierności,“ przyczem wszystkie obrazy uroczyście przeniesiono napowrót do kościołów.

W taki sposób zakończył się, po 120 latach zaburzeń ciężkich i straszliwych prześladowań, spór o okazywanie czci obrazom. Lecz nowe zawichrzenia wkrótce wybuchły.

Następcą Metodyusza był *Ignacy* 846, syn strąconego cesarza Michała Rangabe. Za poparciem Teodory został on patryarchą konstantynopolskim. Urząd ten z wielką mądrością i godnością sprawował Ignacy przez lat jedenaście, znajdując zawsze pomoc i poparcie ze strony regentki państwa Teodory. Nieszczęście jednak mieć chciało, iż cesarzowa zapóźno zdobyła się na odwagę,

oddalając brata swego Bardasa, który z całą rozkoszą cyniczną psuł i demoralizował jej syna, młodego cesarza Michała, i że później tem fatalniejszą okazała słabość, gdy, na żądanie młodego cesarza, przywróciła na dawne stanowisko przewrotnego Bardasa, który wnet odebrał wszelką władzę i rządy swej siostrze; Teodora złożyła regencyę państwa i usunęła się do życia prywatnego (854 r.). Od tej chwili Bardas stał się rzeczywistym rządcą państwa a dwór przytułkiem wszelkiego rodzaju zbrodni i występków. Łatwo można było przewidzieć, iż Ignacy nie będzie obojętnie patrzał na takie zepsucie dworu i że przyjść musi do starcia między świątobliwym patryarchą a przewrotnym regentem. Patryarcha widział się zmuszonym odmówić mu komunii ś. jako jawnogrzesznikowi, który, oddaliwszy prawą małżonkę, zostawał w kazirodnych stosunkach ze swą pasierbicą. Bardas ze swej strony poprzysiągł zgubę patryarsze. Oskarżył go o spisek i bez żadnego śledztwa skazał na wygnanie na wyspę Terebintus 23 Listop. 857 r. Pragnął Bardas, aby na tronie patryarszym zasiadł człowiek, któryby szedł po jego woli, i wybrał własnego pasierba, człowieka świeckiego Focyusza, który pełnił dotąd urząd przybocznego sekretarza cesarskiego oraz dowódcy jego gwardyi, i był jednym z najuczeńszych greków, ale ambitnym i chytrym. Focyusz zrazu udał głęboką pokorę i nie chciał przyjąć ofiarowanej mu godności, potem niby to ustąpił i w ciągu sześciu dni przyjął wszystkie święcenia, od mniejszych aż do biskupstwa. Gdy jednak biskupi wschodni nie kwapili się wcale z uznaniem Focyusza, gdy jedni z nich otwarcie przeciwko jego wyniesieniu powstawali a inni stawili jako konieczny warunek, dobrowolną rezygnacyę Ignacego, Bardas użył wszelkich sposobów, jakie mu tylko podsunęła jego płodna imaginacya, aby zniewolić Ignacego do zrzeczenia się swojej godności. Święty patryarcha pozostał wszakże niezłomnym. Widząc tedy Focyusz, iż tą drogą nie trafi do końca z Ignacym, postanowił załatwić się z nim w inny sposób. Aby zachować pozory prawego postępowania, zwołał on r. 859 do Konstantynopola sobór, na który zgromadził samych swoich stronników i kreatury Bardasa, i wydał wyrok składający Ignacego z godności patryarszej. Jednak i ten dekret nie zachwiał stałości Ignacego i jego stronników. Stanęły więc przeciwko sobie dwa stronnictwa, dworskie i ściśle kościelne. To ostatnie opierało się głównie na ludzie, i głuche wrzenie zapowiadało już wybuch powstania. Ponieważ partya kościelna liczyła na poparcie Rzymu, rząd przeto postanowił zjednać sobie papieża i tym sposobem wydrzeć najgroźniejszy

oręż z rąk przeciwników. Dlatego Focyusz i cesarz Michał wyprawili 860 r. listy do papieża Mikołaja I (858—867) w chęci otrzymania kilku słów odpowiedzi, z której mogliby ludzie wnosić, iż papież uznaje w godności nowego patryarchę. Focyusz pisał, iż ucieka się do powagi Rzymu, aby raz stanowczo skończyć spory obrazoburców, prosi następnie papieża, aby wysłał swego legata do Konstantynopola, w końcu dopiero ubocznie nadmienia, iż Ignacy, przygnębiony wiekiem, zrzekł się swej godności. Tegoż zaraz roku papież wysłał dwóch swoich legatów, a Focyusz tak ich zręcznie obsaczył, tak ich pilnował, tylu użył podstępów a wreszcie pogróżek, obietnic i podstępów, iż ci zdecydowali się zebrać synod i uznać na nim depozycyę Ignacego a wyniesienie Focyusza zatwierdzić. Sobór ów odbył się 861 r. wobec samego cesarza. Lecz Mikołaj I, uwiadomiony o istotnym przebiegu rzeczy, odrzucił postanowienia soboru i wyrzekł klątwę na Focyusza (864—865) tudzież jego stronników. Kiedy cesarz z tego powodu pisał listy do papieża, ten i cesarzowi zagroził klątwą. „Tysiące ludzi, mówił Mikołaj I, napływają codziennie do Rzymu, aby u stóp św. Piotra szukać prawa i opieki, ja z mojej strony nie zawiodę ufności ludów.“ Cesarz już się wahał i gotów był przywrócić Ignacego, gdy nawrócenie Bulgarów *(ob. wyżej str. 546)* znowu go przeciągnęło na stronę Focyusza. Gdyby Bulgarowie pozostali wiernymi Rzymowi, to papież największy wpływ wywierałby w Byzancyum. Tym sposobem Focyusz znowu mocno stanął w łasce cesarskiej i przed żadnym środkiem się nie cofał, aby się utrzymać na tem stanowisku.

Będąc teraz pewnym poparcia cesarskiego, Focyusz zmienił taktykę i wystąpił z oskarżeniami przeciwko Rzymowi. W okólniku do trzech patryarchów i biskupów wschodnich zaskarżył on cały Kościół zachodni o herezyę, jakiej się mieli dopuścić w Bulgaryi kapłani obrządku łacińskiego, a tem samem, według niego, cały Kościół zachodni. Punkta winy były: post sobotni, post czterdziestodniowy, skrócony o jeden tydzień, i używanie w nim pokarmów mlecznych, celibat księży, udzielanie bierzmowania tylko przez biskupów, sfałszowanie symbolu wiary, ułożonego na pierwszym powszechnym soborze, a to przez dodanie do niego wyrażenia *filioque*. Patryarchowie wschodni, oczywiście, nie dali żadnej odpowiedzi; kalif by ich wymordował, gdyby uznali oni zwierzchnictwo byzantyjskie i tym sposobem wzmocnili Byzancyum. Pomimo to r. 866 czy 867 Focyusz zwołuje nowy sobór i wyklina na nim papieża Mikołaja I. Nie wiemy, ilu biskupów podpisało akta soboru,

zdaje się, iż w rzeczy samej liczba ich nie była wielką, choć Focyusz głosił, iż nigdy żaden sobór nie był tak liczny i świetny jak ten, który potępił patryarchę rzymskiego Mikołaja. Dwaj biskupi mieli papieżowi wręczyć uchwały soboru.

Lecz Mikołaj I umarł 867, jego następcą był *Adryan II.* W Konstantynopolu tymczasem wielka zmiana zaszła, nowy ulubieniec cesarski, *Bazyli* zgładził Burdasa 866 r. a następnie cesarza Michała 867 i tron sobie przywłaszczył.

Bazyli Macedończyk (867—886) był władcą nie bez pewnych zasług, usunął on wiele nadużyć w sądownictwie, w finansach i przywrócił karność w wojsku. Bazyli, nie czując się pewnym tronu, zaraz na drugi dzień po swojej koronacyi strącił Focyusza ze stolicy patryarszej i przywrócił Ignacego. R. 868 pisali obaj do Rzymu, Bazyli i Ignacy, prosząc o położenie końca rozdwojeniu. W celu utrwalenia jedności Kościołów, pod prezydencyą legatów Stolicy Apostolskiej odbył się (869—870) *ósmy powszechny sobór* w Konstantynopolu. Focyusz, wezwany przed sąd soboru, odpowiedział, iż nie ma zamiaru tłómaczyć się przed soborem lecz przed cesarzem. Po upływie niejakiego czasu, zręczny ten człowiek umiał stopniowo odzyskać dawne swoje wpływy na dworze cesarskim, przy pomocy swoich stronników zjednał sobie nawet względy samego cesarza. Mówią, że posłużyła mu w tem wypracowana przez niego genealogja Bazylego, w której ród jego wywodzi od Arsacydów. Wezwano go na nauczyciela książąt Konstantyna i Leona. Od r. zaś 875 zamieszkał w pałacu Magnaura, w charakterze rektora znajdującej się tam akademii. Pogodził się wówczas z sędziwym patryarchą Ignacym i nigdy już, przynajmniej otwarcie, nie miał odwagi mu się sprzeciwić. Ignacy umarł w Paź. 877 roku. W trzy miesiące po zgonie Ignacego, Focyusz wstąpił powtórnie na stolicę patryarszą. Wieści umyślnie w obieg puszczone głosiły, że nastąpiło to skutkiem porozumienia ze Stolicą Piotrową. Z początku przyoblekł się Focyusz w pokorę i łagodność i starannie ukrywał swoje plany, lecz stopniowo znowu zaczęły się ujawniać dawne jego nawyknienia i dążności. Wszyscy biskupi, którzy byli mu przeciwni, poszli na wygnanie. Papież Jan VIII, który zresztą zagrożony napadami Saracenów na Włochy, potrzebował pomocy cesarskiej, ujęty obietnicami i niezgodnemi z prawdą relacyami, złagodniał. Legaci papiezcy, prezydujący na soborze, zebranym w Kostantynopolu 879 r., nieświadomi języka greckiego, odegrali smutną rolę narzędzi w ręku Focyusza. Spostrzegł się jednak papież, gdy z wielkiem swojem

zdziwieniem i smutkiem dowiedział się, iż Focyusz, zamiast wyznać publicznie swoje winy poprzednie, jak mu było zlecone, zamiast się odmienić, dawnym swoim zwyczajem powkładał w listy papiezkie szumne pochwały swojej osoby, a nadto odrzucił bezwarunkowo ustawy i akta ósmego soboru powszechnego. Nową tedy papież rzucił klątwę na Focyusza, co uczynili i następcy jego, Marinus I i Adryan III. Lecz Focyusz nie zwracał już uwagi na papieża i jego wyroki, sam dwór nawet przez pewien czas zerwał wszelkie z Rzymem stosunki. Lecz krótko tryumfował Focyusz. R. 886 umarł cesarz Bazyli. Syn jego *Leon VI* (Mądry) kazał zbyt potężnego patryarchę osadzić w klasztorze, gdzie Focyusz umarł r. 891. Cesarz mianował patryarchą swego brata młodszego *Stefana*, który miał dopiero 16 lat życia; skupiła się więc w rękach jednej rodziny najwyższa władza świecka i duchowna. Cesarski młodzieniaszek umarł po sześciu latach; jego drugi następca, patryarcha *Mikołaj* usiłował bronić swojej powagi kościelnej wobec dworu cesarskiego. Sposobność do tego nastręczyła mu słabość cesarza. Cesarz Leon otrzymał przydomek Filozofa nie dla swojej mądrości lecz z powodu swego zamiłowania do nauk. Kiedy cesarz ten po raz czwarty wstąpił w związki małżeńskie, odmówił patryarcha swego błogosławieństwa—w Byzancyum już trzecie małżeństwo uważano za ukrytą rozpustę—a potem wyłączył z Kościoła Tomasza, księdza nadwornego, który dał ślub cesarzowi. Leon VI zwrócił się wtedy do papieża i legaci papiezcy uznali małżeństwo cesarza jako prawomocne i przywrócili zgodę. Przedtem jeszcze Mikołaj został skazany na wygnanie, jego miejsce zajął Eutymjusz. Przywrócony więc był związek z Rzymem.

Wkrótce potem rząd cesarski zaczął znowu się kusić o zjednoczenie władzy duchownej z cesarską. Po Leonie nastąpił r. 911 syn jego *Konstantyn VI*, zwany *Porfyrogennetos* (911—959), gdyż w komnacie purpurowej przyszedł na świat. Ponieważ Konstantyn miał dopiero 6 lat życia, przeto rządy sprawował stryj jego *Aleksander*, który wszakże r. 912 z rozpusty życie zakończył. Odtąd sprawami państwa kierowała matka cesarza *Zoë*, lecz r. 919 armeńczyk *Romanus Lekapenus*, admirał, zawładnął młodocianym Konstantynem, ożenił go ze swoją córką i sam się uczynił współrządcą. Konstantyn oddawał się zajęciom literackim a Roman właściwie rządził państwem i odpierał nieprzyjaciół zewnętrznych. Roman przybrał do udziału w rządach synów swoich, 920 roku *Chrystofa* a 928 r. *Stefana* i *Konstantyna VII.* Pięciu więc było

jednocześnie cesarzów. Chrystof umarł 931 r.; sam Roman został wypędzony przez swojego syna na jednę z wysepek Propontydy, gdzie życie zakończył; 945 r. Stefan i Konstantyn VII także poszli na wygnanie. Lekapenus, stojąc u szczytu potęgi, 933 wyniósł na stolicę patryarszą syna swego *Teofilakta*. Nie udała się wszakże próba trwałego zjednoczenia patryarchatu z domem cesarskim, gdyż młody patryarcha zupełnie się oddał życiu zmysłowemu i przyjemnościom świeckim, lekceważąc zupełnie godność, jaką zajmował. Umarł on r. 956.

Cesarz Konstantyn VI został otruty przez własnego syna *Romana II* (959—963). Roman II pędził życie na próżnowaniu i rozpuście; dwaj wszakże zdolni jego wodzowie, *Nicefor Fokas* i *Leon Fokas* odnieśli szereg zwycięztw nad Saracenami i Słowianami. Córka Romana II Teofana wyszła za mąż za Ottona II, a Anna za Włodzimierza, księcia kijowskiego. Kiedy po śmierci Romana żona jego także imieniem Teofana objęła regencyę w imieniu dwóch małoletnich synów swoich *Bazylego II i Konstantyna VIII*, armja obwołała cesarzem *Nicefora Fokasa*, 963—969. Wnet też Teofana oddała mu rękę swoją. Nowy cesarz był przedewszystkiem żołnierzem, odzyskał *Cypr*, zdobył Syryę, dotarł do Nizybisu i przejął strachem kalifa w Bagdadzie. Pomimo wszystkich zwycięztw nie umiał on wszakże zjednać sobie przyjaciół, lud szemrał na brzemię podatków a duchowieństwo sarkało na grabieże skarbów kościelnych, których cesarz używał na cele wojenne. Nawet cesarzowa połączyła się w końcu z jego przeciwnikami, i dowódca *Jan Zemisces* (Tzimiskes) zamordował Nicefora w nocy z 10 na 11 Grudnia 969 r. Jan Zemisces został cesarzem, 969—976 roku, lecz mianował współrządcami prawych spadkobierców korony, Bazylego II i Konstantyna VIII, pobił Słowian, Bulgarów i Saracenów a 976 r. umarł otruty.

Po nim przez 50 lat panowali *Bazyli II* (976—1025) i *Konstantyn VIII* (976—1028), czyli właściwie panował Bazyli II, gdyż Konstantyn VIII oddawał się rozpuście i o rządach nie myślał. Bazyli II, monarcha wojowniczego usposobienia, przez 11 lat rozpaczliwą walkę prowadził z dwoma pretendentami do korony, następnie pokonał Saracenów i uderzył na Bulgarów. Z powodu licznych zwycięztw swoich nosi on przydomek „tępiciela Bulgarów,“ *Bulgaroktonos*, lecz, jak zwykle bywało w Byzancyum, zwycięztwa swoje splamił wyrafinowanem okrucieństwem. I tak pewnego razu kazał on oślepić 15,000 jeńców, lecz w ten sposób, że z każdych stu jeńców 99-ciu wykłóto oba oczy a jednemu jedno

oko; jednooki miał odprowadzić 99 oślepionych do króla bulgarskiego. R. 1019 wytępił Bazyli II dynastyę bulgarską i wcielił Bulgaryę do swojego państwa. Chciał on także zdobyć Sycylję i w tym celu zawiązał układy z papieżem Janem XIX.

Bazyli II nie zostawił po sobie potomstwa a Konstantyn VIII zostawił tylko córki; jego córka Zoë wyszła za *Romana Argyrosa*, „patrycyusza pięknej postawy i dobrego imienia," który pod imieniem *Romana III* zasiadł na tronie cezarów wschodnich (1028—1034). Lecz Zoë zwróciła pożądliwe oko swoje na wekslarza i fałszerza pieniędzy, paflagończyka Michała i kazała własnego męża udusić w łaźni. *Michał IV* (1034—1041) został mężem Zoë i cesarzem lecz dręczony do szaleństwa wyrzutami sumienia r. 1041 zrzekł się korony, aby jako mnich w klasztorze pokutować za winy swoje. Cała władza spoczywała wtedy w ręku jego brata eunucha Jana; na żądanie Jana cesarzowa Zoë adoptowała jego synowca Michała, który, od rzemiosła swego ojca, trudniącego się wynajmowaniem okrętów, otrzymał przydomek „Kalafates." *Michał V* (1041—1042) przez rok tylko panował; za doznane dobrodziejstwa odpłacił on niewdzięcznością, stryja wydalił z dworu a cesarzowę zamknął w klasztorze. Lud oburzony takiem postępowaniem cesarza podniósł rokosz, podczas którego Michał V został oślepiony i wrzucony do więzienia a Zoë wraz z siostrą swoją Teodorą wróciła do pałacu. Przez dwa miesiące rządziły państwem Zoë i Teodora, poczem Zoë, choć miała już 63 lata, po raz trzeci wyszła za mąż za spokrewnionego z domem cesarskim *Konstantyna IX (Monomachos)*, który niedołężnie i nieszczęśliwie panował od r. 1042 do 1054. Za jego rządów nastąpiło ostateczne zerwanie między Kościołem greckim i rzymskim.

Ponieważ Konstantyn IX chciał się połączyć z papieżem Leonem IX przeciwko Normandom, przeto ówczesny patryarcha konstantynop. *Michał Cerularyusz*, obawiając się, aby przymierze z papieżem nie doprowadziło do uznania zwierzchnictwa Stolicy rzymskiej, postanowił temu zapobiedz i wydał okólnik do biskupa Jana z Trani w Apulii, w którym wznawia dawne, już zapomniane zarzuty Focyusza przeciwko łacinnikom a mianowicie, że używają chleba przaśnego do ofiary, że poszczą w sobotę, że nie śpiewają *Alleluja* w czasie wielkiego postu, że jedzą krew i mięso zwierząt duszonych. Jan z Trani posłał ów okólnik kardynałowi Humbertowi, ten zaś złożył go papieżowi. Leon IX wydał niebawem dwa pisma, gdzie zbijając zarzuty Cerularyusza, wyrzuca mu dążenie do zagarnięcia patryarchatów aleksandryjskiego i anty-

ocheńskiego pod swoją władzę oraz nietolerancyę posuniętą aż do tego, że pozamykał kościoły i klasztory kapłanom i mnichom łacińskim, gdy tymczasem kościoły i klasztory greckie w Rzymie i w całych Włoszech zupełnej używały swobody obrządku. Z listami tymi wysłał papież jako legatów swoich do Konstantynopola, kardynała wicekanclerza Fryderyka i kardynałów biskupów Humberta i Piotra. Cesarz przyjął życzliwie legatów, kazał nawet przetłómaczyć na język grecki i ogłosić polemiczny traktat kardynała Humberta, napisany już w Konstantynopolu. Lecz Cerularyusz odmawiał wszelkiego porozumienia z legatami, w skutek czego ci uroczyście (16 Lipca 1054) wobec cesarza ogłosili ekskomunikę przeciwko niemu i jego stronnikom, i złożywszy akt takowej na wielkim ołtarzu w bazylice ś. Zofii, opuścili Konstantynopol. Cerularyusz, oburzony na cesarza, oskarżał go przed ludem, że zdradza Kościół; zgromadził on biskupów, na których mógł rachować, i przedstawiwszy im swoją z legatami sprawę, rzucił na nich anatemat za to, jak powiadał, że udawali się za wysłańców papiezkich i że podrobili bulle. Po śmierci Konstantyna IX rządy objęła siostra jego żony, *Teodora* (1054—1056), która na swego następcę wyznaczyła starego dowódcę *Michała Stratiotika* (1056—1057). Na Teodorze wygasła *dynastya macedońska*, datująca się od Bazylego I. Michał w skutek intryg Cerularyusza musiał ustąpić tronu *Izaakowi Komnenowi* (1057—1059). Wyniosłość Cerularyusza nie znała odtąd granic, i Izaak widział się zmuszonym skazać go na wygnanie na wyspę Proconnesus na Propontydzie, gdzie Cerularyusz umarł 1059 r.

Kilka słów dodać tu musimy o ostatecznym losie, jaki spotkał rasę grecką w *Helladzie* i *Peloponnezie*.

Wyludnienie Grecyi datuje się od czasów Aleksandra W. Z listów Cycerona widać, ile to miast greckich leżało w ruinach. Konstantyn Wielki, przeniósłszy siedzibę rządów do Byzancyum ściągnął do stolicy lepszą część ludności; drobna własność ziemska znikła, grunta skupiły się w rękach wielkich posiadaczy. Miejsce gospodarstwa rolnego zajęły wielkie pastwiska. O obronę kraju rząd mało się troszczył. Już 540 r. zajęli Słowianie *wąwozy Termopilskie* i Justynjan musiał obwarować Korynt, aby mieć jaki taki punkt oparcia w Peloponnezie. Około tego czasu Macedonja w większej części już była w posiadaniu Słowian, którzy, porwani ogólnym prądem, podobnie jak ludy germańskie, dążą ku południowi. Przychodzą oni tu już to w drobnych oddziałach, jużto w wielkich massach, sami albo pod wodzą Awarów i Bulgarów.

Nieliczne przechowały się wiadomości o Helladzie i Peloponnezie z czasów między rokiem 500 a 800. Podług Menandra tłumy Słowian spustoszyły *Tracyę* 582 r. a *Tyberyusz II* nie mógł wystąpić z nimi do walki, nie posiadając sił odpowiednich, i namówił chana Awarów do uderzenia na najezdników. Historyk kościelny Ewagryusz opowiada o czasach cesarza Maurycego: ponieważ większa część wojsk cesarskich stała w Azyi, przeto Słowianie dwukrotnie wpadli aż do muru trackiego, zdobyli całą *Helladę*, mnóstwo miast i warowni zajęli, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Podczas zawichrzeń za cesarza Fokasa Byzancyum nie było w stanie odpierać napadów Słowian. Herakljusz w pierwszych latach swego panowania nie miał sił do powstrzymania nacisku Słowian, a *Izydor z Sewilli* w kronice swojej powiada, że za Herakljusza Słowianie zdobyli Grecyę. Ateny zamieniły się w gromadę gruzów i ruin, mieszkańcy uciekli na Salaminę, i sady oliwkowe taki sam los tu spotkał jak i zabytki sztuki. Patryarcha *Mikołaj* pisze r. 1081 do *Aleksego I* Komnena, że Słowianie od r. 589 przez 218 lat tak rozsiedli się w Peloponnezie, że żaden urzędnik byzantyjski nie ośmiela się pójść do nich. Ś. Willibald, udając się 723 r. do Jerozolimy, miał wylądować w ziemi słowiańskiej *(in slavonica terra)*. Ludność grecka w niewielkiej stosunkowo liczbie trzymała się jeszcze w miastach. W 13 wieku w Elidzie zupełnie zaginęły dawne nazwy helleńskie.

Od czasów *Leona Izauryjczyka* Byzantyjczycy zaczynają występować zaczepnie przeciwko Słowianom i usiłują odzyskać zdobyte przez tych ostatnich kraje; r. 782 *Irena* wysłała do Peloponnezu wojsko, które podbija niezależne plemiona słowiańskie, 807 r. zaś znowu powstają Słowianie lecz nadaremnie usiłują zdobyć *Patras*, ostatnią warownię grecką. Cesarz *Teofil* walczy ze Słowianami w Peloponnezie, *Michał III* zmusza do opłacania daniny plemiona słowiańskie osiadłe na stokach Tajgetu i w dolinie Eurotasu. Za Romana I (920—944) Słowianie znowu za broń chwytają i zmuszają rząd byzantyjski do zmniejszenia daniny i do przyzwolenia na to, aby właśni książęta nimi rządzili. Kiedy Frankowie 1205 r. przybyli do Elidy, Słowianie żyli tu w zupełnej prawie niezależności, opłacali rządowi mały haracz i otrzymali od Franków potwierdzenie przywilejów, jakie im Byzancyum przyznało.

W znacznej więc części Grecyi mowa słowiańska panowała przez siedm wieków, i tem się objaśnia, dlaczego dotąd tak często nazwy słowiańskie spotkać można w Helladzie i Peloponnezie. Słusznie też powiada *Fallmerayer (Geschichte der Halbinsel Morea*

im Mittelalter): „Ród Hellenów został wykorzeniony w Europie. Piękność ciała, polot ducha, sztuka, igrzyska, wsie i miasta, portyki wspaniałe i świątynie, wszystko to znikło z powierzchni lądu greckiego. Podwójny słój etnograficzny, powstały z resztek i odłamów dwóch nowych i odmiennych szczepów, pokrywa groby dawnej Grecyi. Nieśmiertelne dzieła jej poetów i mędrców są jedynem świadectwem istnienia ludu helleńskiego.“

I przed najazdem słowiańskim pełno było w Grecyi obcych żywiołów. Jeszcze Pompejusz osiedlił *rozbójników cylicyjskich* w Dyme w Achai. Po bitwie pod Akcyum znaczna część wojska osiadła w *Patrasie.* Justynjan I przeniósł *Mardaitów z Iranu* do Peloponnezu; ich potomkami są Mainoci. Cesarz Teofil osiedlił Persów nad brzegami Axios'u; *Uzów* osiedlono 1065 r. w Macedonii, *Turków* 1081 około Achridy (nad dawnem lacus Lychnidus), *Pieczeniegów* 823 w Macedonii.

Że owa ludność różnoplemienna przejęła od dawnych mieszkańców mowę grecką, objaśnia się to wpływem Kościoła. W 3 wieku język grecki przechowywał się jeszcze w swojej czystości, odtąd prawidła gramatyczne idą w poniewierkę, wymowa się psuje i z przymieszki obcych wyrazów powstaje *narzecze nowogreckie.* Nowogrecy nazywają się już nie grekami lecz *Romejczykami;* nazwy plemienne Ateńczyków, Spartan, Beotów znikają.

Albańczycy czyli *Skipetarowie* (=mieszkańcy skał, od *skipe,* skała) dopiero w 1079 występują w dziejach byzantyjskich. Są oni potomkami Epirotów, należą do szczepu indo-europejskiego i ich język jest bliższym łacińskiego niż greckiego. Już w 4 wieku zajmowali Albańczycy Akarnanję, Epir, Tessalję, Macedonję i zaczęli się osiedlać w Peloponnezie; teraz jest ich około dwóch miljonów. Największe prawo do poczytywania się za potomków starożytnej ludności Peloponnezu mają *Tsakonowie* czyli *Lakonowie,* zajmujący 7 osad na starospartańskiem terytoryum.

Słowianie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. *)

Siedziby Słowian w IX i X wieku. Państwo Morawskie.

„Przeznaczeniem narodów, pięknie i trafnie powiada *Szujski,* jest służyć idei opatrznej, bożej, która się w dziejach ludzkości

*) *Szujski,* Dzieje Polski, t. I., 1862, str. 8—47.

urzeczywistnia. Ta idea powołuje w pierwostanie swoim pogrążone ludy i szczepy na pole działania, wyznacza im posłannictwo a przez to posłannictwo podnosi je do stanowiska narodów, jako świadomych czynników w życiu powszechno-dziejowem, w życiu ludzkości... Historya starożytna przedstawia nam błędne koło wielkich usiłowań ludów, które nie zdołały utworzyć organizmu społeczeństwa ludzkiego. Wschód, ognisko sił w pierwostanie pogrążonych, odpartym został wprawdzie przez wybitną indywidualność tych ludów, ale skoro te ludy nie zdołały innym jak tylko materyalnym sposobem ujarzmić i okiełznać sił oryentalnych, skoro nie zdołały zwyciężyć go moralnie, wnosząc ideę ludzkości, Wschód obrócił się na nie i przywalił je ciężarem swego pierwobytnego materyalizmu. Tak skończyło wielkie państwo Greko-Macedonów i wielkie państwo Rzymian. Praca wieków zdawała się daremną, nie było narodów i nie było ludzkości.—Chrześcjaństwo jako oś historyi, wydobyło ludzkość z tego błędnego koła walki z Wschodem i pochłonięcia we Wschodzie. Jak niegdyś w wiekach starożytnych tak i teraz Wschód uderzył na Europę, nowe szczepy i ludy wywróciły olbrzymie państwo Rzymskie i zniszczyły cywilizacyę starożytną, ale idea ludzkości, wniesiona przez naukę Chrystusową, wystąpiła jako moralny zwycięzca fizycznej siły Wschodu, a podnosząc krzyż jako sztandar dziejowy, ugrupowała w koło niego ludy, nadając im posłannictwo powszechno-dziejowe i podnosząc je przez to do godności narodów. Odtąd walka ze Wschodem, występującym w postaci Islamu, przestała być groźną dla dziejowego postępu, odtąd straciła ona charakter destrukcyjny, stając się raczej podnoszącym i budzącym energję życia czynnikiem. Z drugiej strony Chrystyanizm, przenikając społeczność ludzką, odbywał i odbywa dotąd wewnętrzną walkę z tem wszystkiem, co stare żywioły świata przedchrystusowego i nowe żywioły powołanych na scenę dziejową narodów przyniosły w sobie pogańskiego, obcego, nieprzyjaznego, prowadząc je do tej harmonijnej choć różnorodnej jedności, która jest ostatnią domagalnością narodów połączonych w jednę wielką chrześcjańską owczarnię. Trzy przedewszystkiem szczepy ludów działają w tej wielkiej a opatrznej pracy dziejowej: *romański*, *germański* i *słowiański*. W antagonizmie czy łączności swojej służą one, każdy wyznaczoną mu przez Opatrzność drogą, tej wielkiej myśli, która się w dziejach chrześcjańskich urzeczywistnia.“

Słowianie należą do *szczepu indoeuropejskiego* (ob. t. I str. 340—342) i w czasach przedhistorycznych przybyli do Europy.

Wiarogodne wszakże o Słowianach wspomnienia spotykamy dopiero w VI wieku po Chr. *Jornandes* pisze o Dacyi: „Na północo-wschód od tego kraju przemieszkuje ludny naród Winidów (Wenedów), *Vinidarum natio populosa*, który składa się z dwóch głównych plemion, *Slavenów* i *Antów* (Slaveni et Antes). Slawenowie mają swoje siedziby od miasta Noviodunum (teraź. Isakcza) i jeziora Musianus (Halmyris) u ujść Dunaju aż do Dniestru na wschód a na północ do Wisły; Antowie zaś mieszkają nad morzem Czarnem od Dniestru do Donu.“ Kronikarz byzantyjski *Teofilakt (Historiae Mauritii Tiberii libri VIII)* powiada, że kiedy cesarz Maurycy walczył z Awarami 595 r., przyprowadzono przed niego trzech cudzoziemców, którzy zamiast broni nieśli gęśle. Kto wy jesteście? zapytał ich cesarz. Słowianie jesteśmy, odpowiedzieli, mieszkamy w dalekich ztąd stronach zachodniego morza. Chan awarski przysłał podarunki starszyznie naszej i żądał posiłków. Wyprawieni zostaliśmy do niego z oświadczeniem, iż, z przyczyny niezmiernej odległości, pomocy dać mu nie możem; piętnaście miesięcy byliśmy w podróży; zresztą nie znamy wojny ani umiemy używać oręża a kraj nasz nie obfituje w żelazo; miłośnicy śpiewu, gramy na gęśli i prowadzimy życie swobodne. Chan zatrzymał nas. My, usłyszawszy o gościnności greckiej, uszliśmy do Tracyi.“ Cesarz dziwił się łagodności, wzrostowi i sile młodzieńców i posłał ich do Heraklei nad Propontydą.

Prokopjusz, biograf cesarza Justynjana, powiada: „Słowianie i Antowie nie ulegają władzy jednego człowieka lecz od dawnych czasów żyją na sposób gminowładny, a pomyślność i nieszczęścia zarówno wszystkich są udziałem. Oba te ludy mają także jednakowe urządzenia; czczą oni Boga, zsyłającego gromy, i składają mu ofiary wszelkiego rodzaju, tudzież wierzą w duchów rzek i źródeł i w inne istoty boże...“

Starzy, mniej krytyczni dziejopisowie, znajdując w dzisiejszej Słowiańszczyźnie osiadłych Scytów, Sarmatów, Gallów, Gotów, Wandali, od nich wyprowadzali początek Słowian; nowi, widząc zupełną ich od Słowian odmienność, chcieli dowieść, że Słowianie mieszkali razem z tymi ludami jako szczep podbity. Inni znowu upatrują w Trakach i Getach praojców dzisiejszych Słowian. K. Szajnocha, poczytując Słowian za lud młody, z niewoli w niewolę przechodzący, przypisuje napadom Normandów, które dały istnienie państwu Warjago-Rusów, także powstanie Polski i innych państw słowiańskich.

Po potopie wędrówki ludów zaczyna się wyjaśniać horyzont dziejowy; ludy, które dotąd zajmowały wschodnią i środkową Europę, znalazły już siedziby swoje, Wandale założyli państwo w Afryce, Swewowie i Wizygoci w Hiszpanii, Ostrogoci w Italii, Frankowie w Gallii, Gepidowie przebywają w Pannonii. Oswobodzone od jarzma Gotów i nawału Hunnów ludy słowiańskie rozpościerają się po szerokich przestrzeniach między morzem Bałtyckiem i Czarnem, pomiędzy Odrą, Dnieprem i Wołgą. Na zachód graniczą z nimi Longobardowie nad Łabą (Elba), Herule i Rugi w dzisiejszej Morawie i Węgrzech północnych, za Donem Chazarowie czyli Agazyrowie obok najezdniczych Bulgarów i Kuturgurów. Siedziby ich nadwiślańskie noszą nazwę kraju *Wenedów*, a nadniestrzańskie i nadnieprzańskie kraju *Antów*.

Szybko rozrasta się plemię słowiańskie, w VI wieku. Słowianie, ciągle napadając na państwo Byzantyjskie (ob. wyżej str. 634), zajmują Mezyę, Illiryę na południu a na zachodzie sadowią się w opuszczonych przez ludy germańskie ziemiach nad Salą i Łabą.

Awarowie (ob. wyżej str. 317), plemię mongolskie, przeszli w połowie 6 wieku Wołgę i uderzyli na Antów między Donem i Dniestrem zamieszkałych, trapili Dulebów nad Bugiem i Polan nad Dnieprem; dosięgli oni Pannonii, i tam wspólnie z Longobardami wywrócili królestwo Gepidów. Ten napad Awarów wywołał gwałtowny ruch Słowian na południe ku państwu Byzantyjskiemu i na zachód ku Łabie. Wtenczas to zapewne Czesi z Chrobacyi (dzisiejszej Galicyi) ustąpili do Czech, za nimi Dulebi, Stoderanie osiedli nad Hawelą, Syrbowie (Serbowie) nad Łabą; w r. 610 słyszymy o założeniu państwa kroackiego nad Sawą i Drawą. Nieco później powstaje *pierwsze państwo słowiańskie*. Niejaki *Samo*, kupiec frankoński, może słowianin z rodu, odznaczywszy się w wojnie z Awarami, został obrany królem Winidów 627. Fredegar, kronikarz frankoński, kontynuator Grzegorza z Tours, tak o tem pisze: „R. 623 połączył się niejaki Samo, z kraju Franków, z kilku kupcami w celach handlowych, poszedł do Słowian, zwanych Wendami, którzy wtedy zaczęli buntować się przeciwko Awarom. Pewnego razu Samo udał się z wojskiem Wendów na wyprawę i odznaczył się wielkim męztwem. Mnóstwo Awarów wyginęło od miecza Wendów. Ci obrali Samona królem swoim i Samo szczęśliwie panował nad nimi przez 55 lat. Z powodu mordów i grabieży popełnionych przez Wendów na kupcach frankońskich wysłał król Dagobert *Sycharjusza* do Samona. Samon powiedział: „Ziemia, którą zajmujemy, i my sami należyć będziemy do Dagoberta lecz pod warunkiem, aby przyjaźni nam dochował.“ Dagobert

zaraz rozpoczął wojnę. Longobardowie wpadli od południa do kraju Słowian, Alamannowie odnieśli zwycięztwo nad Wendami, lecz Austrazyanie zostali pokonani w trzydniowej bitwie pod Wogastiburgiem 630 r. Potem Wendowie często napadali na Turyngję i ziemie Franków.“ Jedni poczytują Czechy za ognisko tego państwa, inni mieszają Samona z Leszkami polskimi, inni widzą w nim wodza Karantanów. Król Samo umarł r. 662; państwo Samona, po śmierci założyciela, rozpadło się. Potem znowu rozpościera się mrok nad dziejami Słowiańszczyzny aż do czasów Karola Wielkiego. „Utarczki międzyszczepowe, które były treścią dotychczasowej historyi, przybierają teraz zupełnie inny charakter. Cesarstwo frankońskie a później niemieckie pojmuje z początku walkę ze Słowiańszczyzną jako walkę idei Katolicyzmu z pogaństwem a następnie jako walkę narodu wcześniej nawróconego o władzę nad później nawróconymi, w ostatniem zaś popularnem znaczeniu jako walkę Germanizmu ze Słowiańszczyzną.“

Cesarz ten prowadząc długoletnie wojny z Saksonami, Duńczykami i Bawarami, miał sposobność niejednokrotnie zetknąć się ze Słowianami. Z Saksonami graniczyli *Obotryci* i *Lutycy* (Weletabowie), z tych pierwsi pomagali mu w wyprawach, gdy drudzy nieprzyjaźnie się względem niego postawili.—W 9 i 10 wieku już wyraźniejszy obraz rozmieszczenia ludów słowiańskich da się nakreślić.

Kraje zajęte przez ludy słowiańskie, można podzielić na dwie grupy, 1) na grupę północno-zachodnią, obejmującą ziemie na obu stronach Łaby tudzież porzecza Odry i Wisły i północne stoki Karpat; 2) na grupę południowo-wschodnią, około porzecza Dunaju oraz rzek płynących do Czarnego morza i do Wołgi.

W sąsiedztwie Danów normandzkich i Saksonów mieszkali między Odrą i Łabą *Wagirzy*, *Połabowie*, *Obotryci*, *Lutycy*, *Weletabowie*, *Redarowie* i *Wilcy*, na wyspie Rugii *Ranowie* czyli *Rugjanowie*. Drobne plemiona *Speldyngów*, *Linów*, *Stoderanów* i *Hawlanów* nad r. Hawelą, *Selpulów* przebywały w dzisiejszej Brandenburgii, *Luzycy* i *Milezianie* w teraźniejszej Luzacyi i Glacu. Z Turyngami sąsiadowali *Syrbowie* (Sorabowie) i *Dalemińcy;* w dzisiejszych Czechach *Czesi* nad Łabą i Mołdawą. Pośród ziem niemieckich żyły ludy słowiańskie, które najpierw napadowi germańskiemu uległy, *Drewlanie* w Saksonii, *Winidowie* w Turyngii tudzież plemiona słowiańskie między Frankonją i górami czeskiemi. Nad Baltykiem przebywali *Pomorzanie* i *Kaszuby*, między Wisłą, Odrą i Wartą *Polanie* i *Łęczycanie*, nad Wisłą *Kujawianie* i *Mazowszanie*, nad Bugiem

Bużanie, między Wisłą, Sanem i Karpatami *Chrobatowie biali*, za Sanem *czerwoni*. Z Chrobacyi pewna część ludu słowiańskiego wyszła ku Dunajowi i osiadła w Kroacyi (Chrobacyi). Na porzeczach Niemna i Dźwiny widzimy ludy niepewnego pochodzenia, Prusaków, Litwinów, Łotwaków *(Lettonów)* i Żmudzinów, z prawej strony Dźwiny na północ czudzki szczep Estonów i Liwonów. Na południe ku Bugowi (zachodniemu) mieszkają Jadźwingi, potomkowie Jazygów sarmackich.

Słowiańszczyzna wschodnia, ciągnąca się od Nowogrodu wielkiego ku morzu Czarnemu, graniczy na zachód z plemionami lettońskiemi a na północ i wschód z czudzko-uralskiemi *(Biarmja, Mera, Wes, Muroma)*, które pod potomkami Ruryka przyjęły język słowiański i zlały się ze Słowianami. Do czudzkiego (fińskiego) szczepu ludów należeli *Bulgarowie* nad Wołgą, *Chazarowie* nad Dnieprem tudzież późniejsi *Połowce* i *Pieczyngi*. Pośród tego żywiołu czudzkiego spotykamy plemiona słowiańskie. *Nowogrodzanów*, *Połoczanów* nad Dźwiną, *Krywiczanów* w okolicach Smoleńska, *Dregowiczanów* nad Prypecią, *Radymiczanów*, *Wiatyczanów*, *Siewierzanów* i *Drewlanów* w porzeczu Dniepru. *Łuczanie*, *Wołynianie* i *Polanie* zamieszkiwali Wołyń i Ukrainę.

Wzdłuż Dunaju między morzami Adryatyckiem i Czarnem rozpostarli się Słowianie, *Karantanie* zajmowali dzisiejszą Styryę, Illiryę i arcyksięstwo austryackie. Na południowej pochyłości Karpat osiedli *Słowacy*, nad r. Morawą *Morawianie*, *Kroatowie* zajęli kraj nad Sawą i Drawą.

Książę Morawian *Mojmir* przyjął chrzest ś. 822 i pokornie się sprawował względem Ludwika Pobożnego. Widoczne, iż po śmierci tego cesarza, inną przybrał on postawę względem jego synów, skoro Ludwik niemiecki 846 przedsięwziął wyprawę przeciwko Mojmirowi, zrzucił go z tronu i osadził na nim *Rastica* czyli *Rościsława*, bratanka Mojmirowego. Ten wszakże szedł śladami poprzednika i aby postawić tamę zaborczemu naciskowi Niemców, aby niemieckie duchowieństwo wyrugować, sprowadził z Konstantynopola *Metodyusza* i *Cyrylla* (Konstantego).

Bracia Metodyusz i Cyryll, słowiańskiego pochodzenia, urodzili się w Tessalonice. Cyryll ur. 827, dla uczoności swojej zwany „filozofem,“ był bibljotekarzem przy kościele ś. Zofii w Konstantynopolu. Starszy od niego Metodyusz był najpierw prefektem w słowiańskiej prowincyi między Strumą i Marycą a potem wstąpił do klasztoru na górze Olymp. Cyryll poszedł za jego przykładem, lecz powołany na nauczyciela filozofii do Konstantynopola,

musiał klasztor opuścić. Na prośby Chazarów Cyryll głosił między nimi naukę Chrystusa do r. 861; po powrocie do Grecyi, na żądanie księcia morawskiego Rościsława udał się do Morawii Cyryll wraz z Metodym 863 r.; wioząc ze sobą alfabet zastosowany do dźwięków słowiańskich (od jego imienia zwany cyrylicą v. kirylicą) [1]), tudzież słowiański przekład Ewangelij. Otrzymawszy upoważnienie biskupa z Passau, Cyryll i Metody założyli wiele kościołów, odprawiali najprzód nabożeństwo w języku łacińskim, nauczając po słowiańsku i na tenże język przełożyli lekcye mszalne. R. 867 udali się do Rzymu, zapewne na wezwanie papieża Mikołaja I, który chciał poznać żarliwych apostołów a może i przekonać się, czy nie są stronnikami Focyusza. Nie zastali oni już przy życiu Mikołaja I. Adryan II, jego następca, przyjął ich uroczyście i podobno obu braci a z pewnością Metodego wyświęcił na biskupa. Cyryll wkrótce tam umarł 868 czy też 869 r. Metody powrócił teraz jako arcybiskup na całą Morawję i Pannonję, wziąwszy z sobą z Rzymu wykształconych duchownych (869—870). Archiprezbyter Richbald, który miał sobie powierzoną przez arcybiskupa salcburgskiego jurysdykcyę duchowną nad Pannonją dolną, udał się wtedy do Salcburga ze skargą, „że jakiś grek w pogardę całego ludu podał mszę i Ewangelje wraz z całem nabożeństwem kościelnem tych, którzy je po łacinie odprawiają.“ Arcybiskup salcburgski zwrócił się w tej sprawie do króla Ludwika, zwołał synod i zapozwał nań Metodego.

Biskupi niemieccy ciągle nieprzychylnem okiem patrzeli na Metodego i w końcu oskarżyli go w Rzymie nietylko o odprawianie nabożeństwa w języku słowiańskim lecz i o rozsiewanie fałszywych doktryn. Metody powołany do Rzymu (879), dostatecznie się tam usprawiedliwił i otrzymał nowe zatwierdzenie praw arcybiskupich; miał on także złożyć przysięgę, iż we mszy nie będzie używał języka słowiańskiego. Metody umarł 885 r.

Groźna musiała być potęga Rościsława, skoro Ludwik niemiecki wyprawił się przeciwko niemu w 869 r. aż z trzema wojskami. Wtedy zdradą swego synowca Świętopełka Rościsław wpadł w ręce Niemców, którzy go oślepili i zamknęli w klasztorze. Lecz

[1]) Oprócz kirylicy istniał drugi jeszcze alfabet słowiański, *głagolica*. Pismo głagolickie upowszechnione było u Bułgarów i Chorwatów dalmackich; początek jego nie jest wyjaśniony.

i Świętopełk podszedł Niemców, kiedy bowiem brat jego Sławomir uchwycił za oręż przeciwko Niemcom, ci powierzyli mu poskromienie rokoszu. Świętopełk stanął wtedy na czele powstania i objął rządy Wielkiej Morawii, która za niego do szczytu potęgi doszła. Władzą Świętopełka rozciągała się nawet na Słowian nadelbiańskich i Chrobatów zakarpackich. Król niemiecki, Arnulf, syn Karlomana, aby zjednać sobie poparcie Świętopełka, oddał mu w lenność Pannonję. Lecz ta przewaga księcia słowiańskiego w końcu popchnęła Arnulfa do stanowczego kroku, do wojny na śmierć lub życie. Nie mogąc w boju poradzić księciu morawskiemu własnemi siłami, król niemiecki powołał na pomoc *Madziarów (ob. wyżej str. 357)*. Świętopełk dzielnie się bronił, 893—894 pobił Arnulfa, gdy wtem nagle śmierć go zaskoczyła 894. Wkrótce po śmierci Świętopełka państwo morawskie upada. Synowie Świętopełka kłócą się ze sobą o dzielnice ojcowskie. Niemcy się do tych kłótni mięszają a Madziarowie pustoszą nietylko ziemie słowiańskie lecz i niemieckie; w roku 907 Ludwik Dziecko, ostatni z Karolingów, sprzymierzony z Mojmirem, synem Świętopełka, stoczył walną bitwę z Madziarami pod *Presburgiem*, w której Mojmir zginął. Po tej klęsce państwo Morawskie już się nie podniosło.

Po upadku państwa Morawskiego nie mieli się już na kim oprzeć Słowianie nadelbiańscy wobec Niemców, dążących do ich ujarzmienia. Na tron niemiecki wstąpiła dynastya saska w osobie *Henryka Ptasznika*, śmiertelnego wroga Słowian. Rozpoczęła się wojna straszliwa, Henryk wypuszczał przeciwko ludom słowiańskim „legjony łotrów," jak powiadają same kroniki niemieckie; w pień wycinano mieszkańców, jeńców wojennych sprzedawano w niewolę. Podstawą działań niemieckich były dwa miasta, niegdyś słowiańskie, teraz zniemczone, Magdeburg (Dziewin) i Merseburg (Międzybórz); odnowiono pograniczne marchje [1]).

Po śmierci Henryka Ptasznika występuje margrabia wschodni *Gero*, jako główny wróg Słowian; od 936 do 963 pracuje on otwartą wojną i haniebnymi podstępami nad zniszczeniem i podbiciem Słowian.

---

[1]) *Marchjami* (od niemieckiego *mark*) czyli *margrabstwami* nazywały się zdobyte na Słowianach i zniemczone ziemie; w wieku X były dwa pograniczne margrabstwa, jedno północne przeciwko Lutykom, drugie wschodnie przeciwko Polakom. Marchjon niemiecki czyli margrabia z warownego miasta rządził okolicznym krajem, wspierał misyonarzy chrześcjańskich, dostarczał cesarzowi zbrojnych zastępów, dalej szerzył podboje.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Czechy. Bajeczne dzieje Polski. Ruś.

Ziemię czeską w IV wieku przed Chr. zajmowali *Bojowie*, lud celtyckiego pochodzenia (zkąd powstała nazwa *Bojohemum*, *Bohemia*, *Böhmen*); około 12 r. przed Chr. osiadło tu germańskie plemię *Markomannów* pod wodzą Marboda. Po obaleniu państwa Markomannów przez Attylę, osiadły w Bohemii plemiona słowiańskie, które miały przybyć z za Karpat pod wodzą *Czecha*. Po raz pierwszy Czesi występują w dziejach za czasów Samona; państwa Samonowego Czechja była prawdopodobnie ogniskiem. Po śmierci Samona mrok podań bajecznych pokrywa dzieje czeskie. Po Kroku (Krak) rządy objęła córka jego *Lubusza*. Pewnego razu dwaj bracia wytoczyli przed nią spór swój o dziedzictwo ojcowskie. Lubusza, naradziwszy się z ludem, wyrzekła, że bracia albo powinni podzielić spadek na dwie równe połowy albo wspólnie go używać. Jeden z braci wtedy zaczął wyrzucać ludowi, że kobiecie oddał władzę nad sobą, i Lubusza chciała już zrzec się rządów, mówiąc, że nie słabej kobiecie a mężczyznie należy kierować ludem. Lecz Czesi uprosili ją, aby władzę zatrzymała i obrała sobie męża. Co też Lubusza uczyniła, oddając rękę swoją rolnikowi *Przemyślowi* (około r. 700). Za Lubuszy miało być założone miasto Praga. Następcami Przemyśla mieli być: *Nezamyśl*, *Mnata*, *Wojen*, *Unisław*, *Krzesomyśl* i *Neklan*. Potem słyszymy o zajęciu Czech przez Karola W. podczas wyprawy przeciwko Awarom, 791 r. Podług *Roczników fuldeńskich*, z rozkazu króla Ludwika niemieckiego udzielono chrzest w Regensburgu czternastu znakomitym Czechom i ich towarzyszom, 13 Stycz. 845 r. Jakkolwiek kronika wspomina o 14 tylko „ex ducibus Boemanorum,“ Kościół katolicki wszakże w krótkim czasie licznych już miał wyznawców w ziemi czeskiej. Pierwszym skutkiem przyjęcia chrztu przez owych 14 znakomitych czechów było sprowadzenie katolickich księży. Odtąd w przeciągu 100 przeszło lat należały Czechy do jurysdykcyi biskupa regensburgskiego, i Chrystyanizm powoli między ludem szerzyć się zaczął. Stanowcze zwycięztwo nad pogaństwem odniósł Kościół dopiero, kiedy na jego stronę przechylił się książę czeski, syn Hostiwita, *Borzywój* z żoną swoją *Ludmiłą*. Kroniki nie podają przyczyn, które skłoniły Borzywoja do przyjęcia Chrześcjaństwa, to tylko jest pewne, że około 873 r. ochrzcił go apo-

stoł Słowian, *Metodyusz*. Roku 894 umarł Świętopełk morawski a 895 Borzywój. Synowie Borzywoja, *Spitygniew* i *Wratysław*, zerwali z następcami Świętopełka i w Regensburgu uznali nad sobą władzę zwierzchniczą cesarza niemieckiego. Od bitwy pod Presburgiem (907) Czechy i kraje niemieckie stały otworem dla Węgrów. Po Wratysławie, który panował do r. 926, wstąpił na tron syn jego *ś. Wacław*. Ten gorliwie pracował nad szerzeniem nauki Chrystusa, budował kościoły (on także wystawił katedrę ś. Wita w Pradze na Hradszynie) i sprowadził księży z Niemiec i Włoch. Za niego cesarz Henryk I (Ptasznik) wkroczył do Czech i wymógł na Wacławie opłatę rocznej daniny, 928. Uległość Wacława względem Niemców oburzyła szczególniej stronnictwo pogańskie, któremu się także nie podobało sprowadzanie księży niemieckich do Czech. Na czele tego stronnictwa stanął brat Wacława *Bolesław* (935—967) i zamordował Wacława, zaliczonego przez Kościół w poczet świętych. Bolesław I, wstąpiwszy na tron, wygnał księży niemieckich i wypowiedział wojnę królowi niemieckiemu Ottonowi I. Trwała ta wojna lat 14 i zakończyła się uznaniem dawnego haraczu. Z drugiej strony wszakże król ten szczęśliwie wojował z Węgrami, odebrał im Morawję i słowiańskie ziemie, a nawet zagarnął Szlązk i część Chrobacyi z Krakowem, po Wisłę i Bug. Zawarł też przymierze z królem polskim *Mieczysławem*, rezydującym w Gnieźnie, i dał mu w małżeństwo córkę swoją *Dąbrówkę* pod warunkiem, że wraz z ludem swoim przyjmie chrzest święty. Bolesław I umarł 967 r., po nim wstąpił na tron syn jego *Bolesław II* (967—999).—Rozmnożył się już Kościół w Czechach i coraz dotkliwiej dawał się czuć brak własnych krajowych pasterzy. Lecz potrzeba było, aby biskup regensburgski, pod którego zwierzchnictwem duchownem pozostawały Czechy, zgodził się na utworzenie z tego kraju oddzielnej prowincyi kościelnej. Przyszło to do skutku dopiero kiedy na stolicy biskupiej w Regensburgu zasiadł biskup *Wolfgang*. Roku 973 założone zostało biskupstwo czeskie ze stolicą w Pradze; pierwszym biskupem był *Dytmar*, mnich saski, posiadający dokładnie język krajowy. Po nim zasiadł na stolicy biskupiej *ś. Wojciech*.

Kolebkę *ludu i państwa Polskiego* otaczają podania bajeczne, które w krótkości tu przebiegniemy [1]).

[1]) *T. Morawski*, Dzieje narodu polskiego, I, str. 19—35.

W Zagórzu kroackiem, nad rzeką Krapiną, sterczą zwaliska zamków, na dwóch przyległych sobie wzgórzach; lud miejscowy powtarza dotąd, że żyli tam niegdyś dwaj bracia, *Lech* i *Czech*, którzy mężnie bronili ziemi okolicznej od obcych najazdów, dopóki ich nie zdradziła siostra, którą zamordowali; potem obrzydziwszy sobie miejsce rodzinne, powędrowali za góry. Lech, po wielu koczowaniach, znalazłszy gniazdo orle, wziął to za dobrą wróżbę, osiadł z drużyną swoją na miejscu, które z tej przyczyny *Gnieznem* nazwał, a pokoleniu swemu dał za godło orła białego. Rządzili po starszemu potomkowie Lecha i państwo ich rozciągnęło się z jednej strony do gór a z drugiej do morza. W półtora wieku wszakże wygasło książęce plemię. Wtedy naród postanowił wybrać rządców z pomiędzy siebie i wyniósł *dwunastu* wojewodów. Zaraz zmieniły się rzeczy. Wielu niechętnie korzyło się przed równymi sobie, gardzono rządem, przyganiano jego wyrokom; nie było karności, posłuszeństwa. Wojewodowie zaś poczęli się wadzić między sobą, potem spierali się o pierwszeństwo, a wreszcie, aby zjednać sobie stronników, zaczęli pobłażać ludowi. Ztąd wynikły smutne skutki; każdy był sobie królem i prawem. A gdy w pieczarze pod Wawelem wylągł się smok żarłoczny, co pustoszył okropnie okolice, i gdy mu bydła zabrakło, to ludzi pożerał, nie było, ktoby temu zaradził. Znękani nieszczęściami Polacy ubłagali jednego z wojewodów, aby samowładnie rządził państwem i oddali panowanie *Krakusowi*. Zręczny i odważny ten człowiek podrzucił smokowi nieżywego barana czy cielca, napchanego rozżarzoną siarką. Padła zatruta poczwara; podniósł się na Wawelu, nad smoczą jamą, wspaniały zamek, około którego powstał *Kraków*, nowa stolica potężnego państwa. Dwadzieścia i ośm lat panował Krakus, rządy swoje wsławił męztwem i mądrem prawodawstwem. Nastąpił po nim syn młodszy, *Lech II*, który starszego brata, mającego pierwszeństwo do panowania, na polowaniu zabił. Gdy się wykryła zbrodnia, oddano rządy córce Krakusa, *Wandzie*. O rękę dziewicy ubiegało się wielu książąt, między innymi Rydygierz, niemiec. Odmówiła mu wszakże Wanda z obawy, aby Polska nie przeszła pod niemieckie panowanie. A gdy hardy książę chciał orężem życzenia swoje do skutku przywieść, rozproszyła urokiem piękności swojej hufce nieprzyjacielskie. Lecz aby ojczyznę nie narażać na podobne niebezpieczeństwa, rzuciła się Wanda do Wisły i utonęła.

Gdy tak po rodzinie Lecha i rodzina Krakusa wygasła, wróciła Polska znowu do *wojewodów*. Jeden z nich stał na czele

a jedenastu stanowiło jego radę. Znowu nastąpiły zamieszki; obcy dowolnie brali daninę. W końcu objął rządy *Przemysław*, zwany Leszkiem inaczej Lisem, dla zręczności, jaką na wojnie okazał. Gdy bowiem Aleksander Wielki, król macedoński, napadł Polskę, Przemysław, złotnik z rzemiosła, obrawszy stosowne wzgórze, porozwieszał na pieńkach zbroje tak wygładzone, że rażony ich blaskiem nieprzyjaciel pierzchnął, mniemając, że posiłki Polakom nadbiegły. Wyniesiony za to do panowania, rządził on szczęśliwie, lecz następcy nie zostawił. Wtedy naród postanowił powierzyć losowi wybór władcy i uchwalił, że ten będzie panował, kto na wyznaczonych pod Prądnikiem wyścigach pierwszy stanie u kresu. Najchciwszy panowania wziął się do podstępu; narzucił miejsce gonitwy ostrymi ćwiekami, które piaskiem przysypał, sobie tylko wiadomą ścieżkę zostawiając. Jeden wszakże z młodzieży odkrył podstęp, uzbroił kopyta konia swojego i wyścignąć się nie dał. Zdrada wydała się. Wyrok starszych przysądził państwo temu, który ją odkrył. *Leszek II* był mądrym, mężnym, dostępnym, sprawiedliwym, oszczędnym oraz wspaniałym. Syn jego *Leszek III* był we wszystkiem ojcu podobny. Po nim zostało prócz Popiela dwudziestu synów z innych żon, i państwo na tyleż części się podzieliło, najwyższą władzę wszakże posiadał *Popiel (I)*, który, aby mógł rządów braterskich zblizka doglądać, przeniósł stolicę z Krakowa napowrót do środka państwa, naprzód do Gniezna, potem do *Kruszwicy*, gdzie wspaniały zamek wystawił. Po nim odziedziczył najwyższą zwierzchność syn jego *Popiel II*, władca gnuśny i rozpustny. Bał się on, aby go nie zrzucili poddani, a którego ze stryjów w jego miejsce nie wynieśli; za namową żony zaprosił ich więc do Kruszwicy i przygotowaną trucizną zgładził wszystkich ze świata. Ze stryjowskich trupów wylęgła się nieskończona moc myszy, które żywego Popiela wraz z dwojgiem dzieci zjadły na wieży w Gople, gdzie się był schronił. (Myszy owe miały oznaczać, jak *Szajnocha* dowodzi, najezdników normandzkich.) Nastąpiły bezprawia, rabunki, bezrząd i głód; obcy poczęli znowu bezkarnie wdzierać się do posiadłości polskich.

Żył wtedy na przedmieściu kruszwickiem kmieć czy kołodziej nazwiskiem Piast, syn Koszyska (Chodziska), żonie jego było imię Rzepicha. Rządni byli oboje i miłosierni. Jeszcze za życia Popiela, dwóch podróżnych, których on niegościnnie odepchnął, znalazło ludzkie przyjęcie w lepiance Piasta, wyprawiającego wła-

śnie, staroświeckim obyczajem, postrzyżyny [1]) synowi. Wdzięczni za gościnność, pielgrzymi zajęli się sami obrządkiem, a wróżąc wielką przyszłość młodzieniaszkowi, dali mu imię Ziemowita (Zwycięzcy ziem). Gdy zaś zasiedli do biesiady, tak cudownie rozmnożył się napój z małej miarki podanego im miodu, że się nim przepełniły wszystkie naczynia; ze zabitego prosiątka, narosły pełne niecki mięsiwa. Gdy wkrótce potem nastąpiło bezkrólewie, *Piast* został obwołany następcą Popiela. Zdarzyło się to w połowie dziewiątego wieku (860). *Ziemowit*, syn Piasta, miał panować lat 31; jemu przypisują podania urządzenie obrony krajowej, zaprowadzenie w szykach wojennych pewnego porządku. *Leszek I*, syn Ziemowita, rządził po nim lat 30, a *Ziemomysł*, wnuk jego lat 31, i jak poprzednicy, powiększał państwo. Od okolic Gniezna i Kruszwicy rozciągało się ono pośród ludów lechickich, od wschodu nad Mazurami, od południa nad Łęczycanami, Sieradzanami, a na zachód do Odry.

Ziemomysł miał syna *Mieczysława*, który dopiero w siódmym roku, przy postrzyżynach, przejrzał cudownem zrządzeniem. Błąkająca się w ślepocie pogaństwa Polska miała, tak, pod panowaniem tegoż Mieczysława, przejrzeć prawdę i zajaśnieć między sąsiedniemi państwy. Pojąwszy za żonę chrześcjankę, *Dąbrówkę*, za jej przyczynieniem przyjął Mieczysław chrzest w Gnieźnie czy w Pradze 966 r.; 968 roku powstało biskupstwo poznańskie, pod zwierzchnictwem metropolii magdeburgskiej.

W tej podaniowej historyi Polski wielkie panuje pomięszanie nazwisk i miejsc. Lecha dzieje mają za scenę okolice Gniezna, Krakusa Kraków, Piasta Kruszwicę. Rozliczne podania, pomorskie, wielkopolskie, białochrobackie pomięszano razem. Nazwę *Lechów* znajdujemy tylko za granicami pierwotnej Polski; *lech* w języku czeskim znaczy wojownika i nie jest imieniem własnem. Z podań tych niepodobna wyprowadzić jakichś faktów pewnych, lecz to widoczne, że wielki rozwój Polski za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego musi mieć za sobą kilkuwiekową przeszłość, której fakta historyczne są zupełnie nam nieznane, a w których najburdziej widnieją postacie Popiela i Piasta. Nazwisko *Lachów*, *Lechów*, z którego powstała baśń o Lechu, Czechu i Rusie, nazwisko ist-

[1]) W czasach pogańskich kiedy chłopiec kończył siedm lat życia, ojciec sprawiał mu *postrzyżyny*, przez co wprowadzał go niejako w świat i ustanawiał dziedzicem majątku swego.

niejące okok *Polanów*, *Polaków*, *Polski*, zdaje się pozwalać wnosić, że jakiś szczep słowiański czy obcy, szczep rycerski, zawładnął ludnością słowiańską nad Wisłą, zmięszał się z krajowcami i wpłynął stanowczo na organizacyę państwową Polski.

Wiemy już, jakie ludy i szczepy rozsiadły się na równinach Europy wschodniej [1]). Plemiona słowiańskie, rozrzucone tu na wielkich przestrzeniach, pospolicie w niezgodzie lub wojnie między sobą pozostające, nie mogły, w razie niebezpieczeństwa, skupić sił swoich dla odparcia napastnika; jeżeli nieprzyjaciele napadli na jedno jakie plemię, to inne nie śpieszyły mu z pomocą; w skutek tego obce szczepy szerzyły swoje panowanie nad ludnością słowiańską. Ludy południowe, mieszkające nad Dnieprem i rzekami od wschodu wpadającemi do Dniepru, musiały opłacać daninę Chazarom a północne nie mogły się obronić od Normandów, których Słowianie nazywali *Warjagami* (Waregami) i *Rusią*. Owi Warjagowie podbili Słowian północnych w teraźniejszych gubernjach Nowogrodzkiej i Pskowskiej; podbili oni także sąsiednie plemiona fińskie. Po niejakim wszakże czasie Słowianie i Finnowie wspólnemi siłami wypędzili Warjagów, lecz pozbywszy się obcych, nie umieli sami radzić sobie; każdy ród trzymał się osobno i orężem rozprawiał z innymi rodami. Wtedy zebrały się plemiona słowiańskie i wyprawiły posłów do Waregów—Rusi z prośbą, aby ci przybyli do nich i porządek zaprowadzili. Na to wezwanie udali się 862 r. do Słowian trzej bracia, *Ruryk*, *Syneus* i *Truwor*, z drużyną Normandów. Ruryk osiadł w Nowogrodzie, między Słowianami mieszkającymi nad jeziorem Ilmen, Syneus między Finnami w Białoozierо a Truwor w Izborsku, w teraźniejszej gubernii Pskowskiej. Wkrótce Syneus i Truwor pomarli a Ruryk skupił w swojem ręku całą władzę; posiadłości jego otrzymały nazwę *Rusi*. Umarł on 879 r., zostawiwszy małoletniego syna *Igora*; rządy przeszły do *Olega*, spokrewnionego z Rurykiem.

Podania wysławiają przezorność i mądrość Olega. Książę ten zebrał wojsko z podwładnych mu ludów słowiańskich, najął Warjagów i na ich czele wyruszył z Nowogrodu na południe. Plemiona słowiańskie z nad brzegów Dniepru, Bugu i Dniestru musiały mu odtąd opłacać daninę. W *Kijowie*, należącym do Polan, panowali wtedy dwaj normandowie, bracia *Askold* i *Dir*; Oleg pozbawił ich życia i zamieszkał w Kijowie; z oddziałem wojowni-

[1]) С. Соловьевъ. Исторія Россіи съ древнѣйшихъ временъ. t. I.

ków puścił się on Dnieprem a następnie morzem pod Konstantynopol, nałożył haracz na Greków i zawarł z nimi umowę co do tego, jak mają być rozstrzygane spory między Grekami i Słowianami, którzy przybywać będą dla handlu do stolicy byzantyjskiej.

Oleg umarł 912 r.; jego następcą był *Igor*, syn Ruryka. Nie wiodło się temu księciu w jego wyprawach przeciwko Grekom a Drewlanie zabili go 945 r. za to, że chciał od nich pobrać daninę podwójną. Za Igora już byli chrześcjanie w Kijowie, zbudowano nawet cerkiew ś. Eljasza. Wdowa po Igorze, *Olga*, sprawując rządy po śmierci męża, w imieniu małoletniego syna swego Swiatosława, udała się do Konstantynopola i przyjęła tam Chrystyanizm, 957 r. Podania ludowe mówią o niej jako o mądrej władczyni; objeżdżała ona ziemie swoje i pilnie czuwała nad poborem podatków.

Świątosław (957—972) słynął z waleczności, podbił *Wiatyczów*, plemię słowiańskie nad Oką, pokonał Chazarów; r. 967, na wezwanie cesarza Nicefora, Swiatosław wyruszył ku Dunajowi przeciwko Bulgarom [1]) podbił ich i osiadł w ziemi bulgarskiej. Tymczasem w stepach na południe od Kijowa pokazał się potężny lud koczowniczy Pieczeniegów (Pieczyngów), którzy o mało nie zajęli Kijowa, gdzie przebywała stara Olga z wnukami swoimi a synami Swiatosława. Dowiedziawszy się o napadzie Pieczeniegów, Swiatosław przybył do Kijowa i wypędził najezdników, lecz nie chciał on pozostać na Rusi i oświadczył matce, że daleko więcej podoba mu się bogata Bulgarja naddunajska niż Kijów. Matka uprosiła go wszakże, aby za jej życia nie porzucał stolicy. Po śmierci Olgi Świątosław podzielił księstwo swoje między synów, *Jaropełkowi* przeznaczył Kijów, *Olegowi* ziemię Drewlan a *Włodzimierzowi* posiadłości nowogrodzkie, sam zaś udał się do Bulgaryi. Lecz teraz wystąpił przeciwko niemu cesarz Jan Zemisces z licznem wojskiem. Świątosław musiał opuścić Bulgaryę i niedaleko porogów Dniepru zabity został przez Pieczeniegów.

Między synami Świątosława wynikły zatargi; Oleg zginął w bitwie z Jaropełkiem a Jaropełka kazał zabić *Włodzimierz*, którego imię pamiętne jest w dziejach zaprowadzeniem Chrześcjaństwa na Rusi, 988.

---

[1]) O Bulgarach po Michale (Borysie) i o Słowianach południowych obacz tom IV.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Religja Słowian i ich byt wewnętrzny.

Monoteizm, w przyćmionej wprawdzie formie, przechowywał się u ludów słowiańskich. Uzmysłowieniem Boga jedynego, stwórcy wszech rzeczy, był Światowid w Arkonie, Radegast w Retrze, Znicz w Nowogrodzie, Perun w Kijowie. Bóstwa podrzędne wyobrażały jużto oddzielne przymioty wszechpotęgi bożej jużto siły natury. Odróżniano przytem bóstwa białe i czarne, z tych pierwsze poczytywano za wywierające wpływ zbawienny, drugie—szkodliwy. Słowianie wznosili na cześć bogów świątynie i posągi, modlili się do nich w gajach świętych i na wzgórzach ku temu przeznaczonych.

Dwie świątynie używały największego rozgłosu u Słowian zachodnich w *Arkonie* na wyspie Rugii, i w *Retrze* w ziemi Obotrytów. Były to dwa wielkie ogniska religijności słowiańskiej. Kapłani przy tych świątyniach tłómaczyli wolę bogów, przepowiadali przyszłość, przez co wielki wpływ musieli wywierać na życie społeczne, gdyż nie przedsiębrano żadnej sprawy ważniejszej, czy to prywatnej czy publicznej, nie poradziwszy się wpierw woli bóstwa. Świątynię Arkońską opisał w 35 lat po jej zburzeniu przez Duńczyków r. 1168 Saxo Grammaticus: „W środku miasta Arkony na płaszczyznie wznosiła się drewniana pięknej budowy bóżnica. Otaczający ją parkan ozdobiony był grubem malowidłem, które rozmaite postacie przedstawiało. Do wejścia jedne tylko drzwi prowadziły. Sama świątynia obejmowała dwa działy, skrajny, ścianami otoczony, miał pokrycie czerwonej barwy, drugi we środku ścian nie miał, oddzielały go tylko na czterech słupach rozwieszone świecące opony; prócz dachu i kawałka sufitu, dział ten nic ze skrajną częścią wspólnego nie miał. W przybytku stał ogromny bałwan, przenoszący wzrost człowieka, o czterech głowach i tyluż szyjach, z pod których dwie piersi i tyleż grzbietów widzieć się dawało. Głowy tak z przodu jak z tyłu zdawały się patrzeć, jedna w prawo, druga w lewo. W prawej ręce trzymał ów bałwan róg z rozmaitego metalu wyrobiony; kapłan biegły w obrzędach napełniał go corocznie miodem i z niego o urodzaju następnego roku wróżył. Suknia zwisła do goleń, z rozmaitego rodzaju drzewa tak misternie spleciona, że zaledwie

dostrzedz można było. W pobliżu leżały wędzidło, siodło i inne godła bóstwa, między któremi odznaczał się miecz potężny, którego żeleziec i rękojeść, prócz wytwornej rzeźby, srebro zalecało. Konia białego na usługi bałwana w stajni utrzymywano.“ Na utrzymanie świątyni i kapłanów przy niej, mieszkańcy składali rocznie podatek. Lud wierzył, że Świątowid w razie potrzeby dosiadał owego konia i przewodził w boju. Koń ten był także używany do wróżb, ilekroć wyprawę wojenną przedsiębrano. Bóstwu w darze składano część łupów wojennych; najwyższy kapłan czuwał nad skarbcem świętym, z którego czerpano, jeżeli trzeba było bronić ojczyzny od przemożnego nieprzyjaciela. Świątowid był także bóstwem rolnictwa. Corocznie, po żniwach, zbierał się lud przed świątynią; w sam dzień uroczystości kapłan wyjmował z rąk Świątowida róg, poprzedniego roku napełniony miodem. Jeżeli się okazało, że ubyło napoju, to wróżono ztąd nieurodzaj, pełny róg zapowiadał obfitość. Następnie kapłan wylewał dawny miód z rogu na podnóżek posągu, odmawiał modlitwy, potem napełniał róg nowym miodem i wypijał go, a powtórnie nalawszy, wkładał róg znowu w rękę posągowi.

W ziemi Retrów czyli Redarów w mieście *Retrze* wznosiła się świątynia, której ściany pokryte były misternemi rzeźbami, przedstawiającemi bogów i boginie; wewnątrz stały posągi bóstw, mniejsze i większe, w wojennych przyborach, z napisami u dołu. Najznaczniejszym z pomiędzy nich był *Radegast*, oparty na purpurowej podstawie. Posąg Radegasta wyobrażał nagiego mężczyznę, od piersi do kolan zasłonionego tarczą; pośrodku tarczy był wizerunek łba bydlęcego; na głowie bożek ten miał ptaka, zrywającego się do lotu.

Na Pomorzu w Starogrodzie czczono *Prowego* w gaju świętym. *Prowe* podług jednych był bóstwem opiekuńczem sprawiedliwości, podług innych—rolnictwa. Gaj Prowego był ogrodzony; w dni świąteczne schodzili się tu mężczyzni z żonami i dziećmi na uroczystość, przy której składano ofiary bóstwu, niekiedy nawet jeńców chrześcjańskich. Po skończeniu modłów sprawiano sobie ucztę i tańce; w gaju Prowego odbywały się także sądy. Dąb był świętem drzewem Prowego. Na Pomorzu głównie czczono *Tryglawa*, którego w Czechach *Trzibekiem* nazywano. Wyobrażano go sobie w postaci ludzkiej, z trzema głowami na jednym tułowie. Na Rusi najwyższem bóstwem był *Perun* (u Prusów zwany Perkunem); na posągach ma on twarz gniewliwą, głowę płomieniem otoczoną, brodę kudłatą; w ręku zdaje się trzymać pioruny. W No-

wogrodzie była świątynia *Znicza*, przed którym wieczny ogień z dębowego drzewa utrzymywano. W bóstwach *Jesse*, *Ładо* i *Nija*, które w Polsce były czczone, niektórzy dopatrują się trójcy istnienia, utrzymania i zniszczenia. Inne bóstwa polskie były: Dziedzilja, Dziewanna, Marzana, Pochwist i t. d. Obchodzili Słowianie różne święta i uroczystości. Na początku wiosny topiono zrobionego ze słomy bałwana *Marzany*, który śmierć wyobrażał. Na cześć Światowida obchodzono w końcu Czerwca święto *Sobótek;* tańczono wtedy koło zapalonych ogniów, obiegano zasiewy z ogniem w ręku i śpiewano.

Nie spotykamy między Słowianami ubóstwiania ludzi, nie dostrzegamy też takiego wyuzdania zmysłowego, jakiem się odznaczała mitologja grecko-rzymska.—Słowianin zmysłowo pojmował *nieśmiertelność duszy;* umarłym dawano pokarm i napój na drogę, chowano razem z nimi ich szaty i broń, a niekiedy konie i sługi; w niektórych miejscach żona, aby i za grobem dzielić losy męża, zabijała się po jego śmierci. Rozmaicie chowano zwłoki; w jednych miejscach palono je a popioły zakopywano; w innych palenie ciał nie było w użyciu. Nad ciałami ludzi sławniejszych sypano wysokie mogiły.

Zdaje się, że u Słowian wcześniej się rozwinęło rolnictwo niż u wojowniczych Germanów. Święty Bonifacy, apostoł Germanów, zakładając klasztory benedyktynów w Niemczech, na ziemiach klasztornych osadzał Słowian jako znających się na uprawie roli. Wiedzieli też zaborczy Germanowie, czem najbardziej można było dokuczyć rolniczym Słowianom, gdyż chcąc złamać opór jakiego ludu słowiańskiego, częstokroć przedsiębrali rok za rokiem wyprawy przed samem żniwem i niszczyli dojrzałe zboża.

Jak u innych ludów w pierwostanie się znajdujących, tak też i u Słowian *ród* był podstawą społeczności. Wspólne interesa, potrzeba bezpieczeństwa, wspólne wspomnienia i świętości łączyły pewną liczbę rodów w *gminę*. Na czele rodu stał ojciec, po jego śmierci najstarszy z rodziny. Sprawy gminy rozstrzygano na obradach władyków, kmieciów, żupanów, słowem starszych i znakomitszych mężów. Na *wiecach*, w których brała udział starszyzna rodowa, naradzano się nad sprawami dobra publicznego i sądy sprawiano. Pod naciskiem obcych, wrogich ludów powstają u Słowian *monarchje*. I tak Samon, odparłszy Awarów i Franków, zostaje księciem w sercu Słowiańszczyzny. Pomyślnie walcząc z Niemcami Mojmir i jego następcy dochodzą do władzy; u Słowian nadelbiańskich powstają królowie i kniazie podczas bojów z zalewem

germańskim. Władza monarchiczna, jaką ojciec dzierżył czy też zdobył sobie, zwykle przechodziła na jego potomków.

„Wielką kwestyą w historyi uspołecznienia Słowian, powiada *Szujski*, jest pytanie o powstaniu *różnicy stanów*. Różnicę tę wprowadził 1) wyjątkowy stan życia, wojna i ciągłe z nieprzyjaciołmi utarczki; 2) wpływ ościennych żywiołów; 3) może przybycie szczepu obcego, podbijającego. Nazwę *kmiecia* poczytują badacze za nazwę wolnego obywatela. Obok kmiecia występuje *lech* (rycerz, wojownik) w Czechach i Polsce, który poświęcając się szczególnie wojennemu rzemiosłu, [rosnąc przez to w znaczenie, staje się *szlachcicem* i wynosi nad stan kmiecy. Własność gruntowa, którą posiada on lub nabywa, napełnia się jego jeńcami wojennymi, którzy stają się poddanymi. Kmieć wolny wchodzi z czasem w pewną zależność, która go nareszcie z poddanym zrównała. W piastowskich czasach oddalenie stanów nie jest jeszcze tak wielkie, kmieć a nawet poddany z łatwością zostaje szlachcicem. Później dopiero zamyka się koło szlacheckie i uzurpuje dla siebie nazwisko narodu.“

Potrzeba bezpieczeństwa wytworzyła *organizacyę wojenną*, którą były *opola*. Opole, obejmujące pewną liczbę gmin, stawiało ludzi do boju; obok opola istniało pospolite ruszenie.

W *grodach* (horod, castellum) w razie niebezpieczeństwa ukrywała się ludność okoliczna ze swoim dobytkiem. W grodach także odbywały się obrzędy religijne, zgromadzenia wiecowe i sądy. Słychać też o licznych miastach słowiańskich. Nad morzem Bałtyckiem słyną Wineta, Retra, Wolin; większa część miast dzisiejszego Pomorza pruskiego, Brandenburgu, Meklemburgu i Holsztynu ma słowiański początek; w Czechach wznosi się Wyszehrad, w Polsce Gniezno, Kalisz, Kruszwica, Poznań, Wiślica, Kraków; we wschodniej Słowiańszczyznie Nowogrod wielki, Połock, Smoleńsk, Czernigów, Kijów; nad Adryatykiem Tergest (Tryest), Raguza, nad Dunajem Belgrad.

Nieliczne zabytki języka i literatury świadczą o oświacie Słowian. Tymi zabytkami są: *Wyprawa Igora na Połowców*, *rękopism Królodworski* [1]) i zbiory starożytnych pieśni serbskich, polskich,

---

[1]) Poemat, opiewający wyprawę *Igora*, księcia na Nowogrodzie Siewierskim, przeciwko Połowcom, napisany został, jak powszechnie utrzymują w 12 wieku. Rękopism *Słowa o pułku Igora* znaleziony był r. 1796 przez hr. Musin-Puszkina w dawnym chronografie sięgającym podług jednych końca 14 a po-

ruskich. Nie sięgają one wprawdzie w najodleglejszą starożytność, lecz duch ich i układ może być tylko płodem ludu pozostającego na wyższym szczeblu oświaty.

---

dług innych początku 16 wieku. Całkowity przekład „Słowa o pułku Igora“ mamy w języku polskim przez Aug. Bielowskiego, r. 1833, i przez księdza Ad. Stan. Krasińskiego, 1854.— *Rękopism Królodworski* znaleziony był przypadkiem 1817 r. w mieście czeskiem *Królowym Dworze* przez Wacława Hankę, bibljotekarza narodowego muzeum czeskiego. Rękopism ten, zawierający podług zdania znawców jeden z najpiękniejszych zabytków starodawnej poezyi słowiańskiej, pochodzi z czasu między 1230 r. a 1310. W języku polskim mamy wyborne tłomaczenie Rękopismu Królodworskiego przez Lucyana Siemieńskiego.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Omyłki druku.

				jest:	*czytaj:*
Str.	30	wiersz	12 od góry —	Na.....	Za
„	40	„	2 od góry —	lecz czemprędzej skrył się napowrót do Capri.	czemprędzej chciał powrócić na Capri, lecz choroba zmusiła go do pozostania w Kampanii.
„	168	„	11 od góry —	służyło niegdyś w szeregach.....	służyło w szeregach
„	413	„	5 od góry —	aż tsama.....	taż sama
„	506	„	1 od góry (w dopisku)	pod koniec XII wieku.....	pod koniec XI w.
„	542	„	12 od góry —	Ludwik w języku niemieckim a Karol w romańskim.....	*(wyrazy te wyrzucić)*
„	542	„	8 od dołu —	Karol w języku romańskim a Ludwik w niemieckim	Karol w języku niemieckim a Ludwik w romańskim
„	567	„	2 od dołu —	Ludwikowi Łysemu....	Ludwikowi Pobożnemu

Omyłki druku.

				jest	wyżej
Str. 30	wiersz	12 od góry	—	Na.....	Za
„ 40	„	2 od góry	—	lecz czemprędzej skrył się napowrót do Capri.	czemprędzej chciał powrócić na Capri. lecz choroba zmusiła go do pozostania w Kampanii.
„ 155	„	11 od góry	—	służyło niegdyś w szeregach.....	służyło w szeregach
„ 413	„	5 od góry	—	aż tsama.....	taż sama
„ 506	„	1 od góry	(w dopisku)	pod koniec XII wieku.....	pod koniec XI w.
„ 542	„	12 od góry	—	Ludwik w języku niemieckim a Karol w romańskim.....	(wyrzuty je wyrzucić)
„ 542	„	8 od dołu	—	Karol w języku romańskim a Ludwik w niemieckim.....	Karol w języku niemieckim a Ludwik w romańskim
„ 557	„	2 od dołu	—	Ludwikowi Lysemu....	Ludwikowi Pobożnemu

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
104441

Biblioteka WSP Kielce
0258839